This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Slav 5198.740.60

Harvard College Library

FROM THE

LUCY OSGOOD LEGACY.

"To purchase such books as shall be most needed for the College Library, so as best to promote the objects of the College."

Received 6 Dec. 1905

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

WISŁA.

Digitized by Google

Drukarnia Rubieszewskiego i Wrotnowskiego w Warszawie.

Digitized by Google

WISŁA

MIESIĘCZNIK

GEOGRAFICZNY i ETNOGRAFICZNY

WYDAWANY Z CZĘŚCIOWEJ ZAPOMOGI KASY POMOCY IM. MIANOWSKIEGO

POD REDAKCJĄ

ERAZMA MAJEWSKIEGO.

ROK 1903.

Tom XVII.

Z XII-ma tablicami i 96-ma rysunkami.

WARSZAWA.
Skład główny w księgarni Jana Fiszera, Nowy-Świat № 9.
Adres Redakcji: Złota 61.

1903.

Digitized by Google

~~Slav 65.4~~
Slav 5198.740.60

HARVARD COLLEGE
DEC 6 1905
LIBRARY.
Lucy Osgood Fund

Дозволено Цензурою.
Варшава, 9 Декабря 1903 года.

Digitized by Google

SPIS RZECZY

w tomie XVII „Wisły.“

Str.

Bugiel W., dr. Podania ludowe z Poznańskiego 561
Chudziński A, prof. Brodnica w XVIII wieku. (Z rysunkami). 1, 173
Dzierżyński Ignacy. Mapka okolic, badanych pod względem [antropologicznym 590
Grajnert Józef. Notatki o wsi Topoli (powiat Łęczycki, gu- [bernja Kaliska). 650
H. Ł. Z dawnych zwyczajów szkolnych (ośla czapka i ozór). (Z ry- [sunkiem) 39
— Podania ludowe o pochodzeniu nazwy Odrzykonia. (Z ry- [sunkiem) 232
Janowski Benon, dr. O kształcie osad. (Z rysunkami) . . . 521
Jarecki Władysław. Kilka notatek z powiatu Bielskiego . . . 597
Kibort J. Gałs paskutinis. (Ostatnie chwile życia u Żmujdzinów) 573
Krček Franciszek, dr Na marginesie „Księgi przysłów“ S. Adal- [berga. 417, 711
Lilientalowa Regina. Pieśni ludowe żydowskie 581
Łopaciński H. Z puścizny naukowej po ś. p. Kazimierzu Stron- [czyńskim. (Z rysunkami) 349
Majewski Erazm. Pochodzenie maku (*Papaver somniferum L.*) [i jego nazwisk 41
— Mogiła „Królewska“ pod Seddinem 465
Majewski E. i *Jarecki W.* Bydło (Pecus, Bos, Vacca, Vitulus) [w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego. 133, 313
Milewska Jadwiga. Sposoby zabawiania dzieci i ich zabawy [w Ciechanowskim 31
Parczewska Melania. Szopka w Kaliszu 476
Piątkowska Ignacja. Cztery bajki z okolic Sieradza 459
Pracki W. Piekut (zapomniana nazwa) 310
Pszczółkowska Jadwiga. Chrzest, zaślubiny i pogrzeb we wsi [Czajkowie (powiat Siedlecki) 302
Ptaszycki Stanisław. Powieść u nas przed laty trzystu. (No- [tatka bibljograficzna) 707

Digitized by Google

Radliński Ignacy. Apokryfy judaistyczno-chrześcjańskie. (Do-
[kończenie.) 206
Rumelówna Aleksandra. Zabawy i gry w Masiach (powiat Bia-
[łostocki.) 354
— Z mili kwadratowej obszaru nad rzeczką Kosówką. . . . 688
Rutkowski Leon, dr. Obecna ludność powiatu Płońskiego
[i okolicy 281
Sadkowski Ignacy. Lud okolic Kowala 360
— Szlachta drobna w powiatach Płońskim i Płockim . . . 669
S-ki Kazimierz. O kościołku na Borowinie. (Z rysunkami.) . . 594
St. W., ks. Krótka wiadomość o kościele w Wojciechowie. (Z ry-
[sunkiem.) 388
— Notatka o wieży w Wojciechowie. (Z rysunkiem.) . . . 389
Stecka Marja. Jeszcze słów kilka o wzorach hafciarstwa ludo-
[wego. (Z rysunkami. Patrz sprostowanie omyłki druku
[na str. 264.) 85
Stołyhwo K. Czaszka z Raginian 463
Stronczyński Kazimierz. Posąg klęczącego pielgrzyma pod Ły-
[są Górą. 352
Szukiewicz Wandalin. Wierzenia i praktyki ludowe (zabobo-
[ny, przesądy, wróżby i t. d.), zebrane w gub. Wileńskiej 265 i 432
— Krzyże zdobne w gubernji Wileńskiej. (Z rysunkami.) . 699
Wawrzeniecki Marjan. Zabytki budownictwa drewnianego.
(Z rysunkami.) 201, 356
— Budownictwo i zdobnictwo ludowe. (Z rysunkami). . . . 695
Witowt. Baśni z Kujaw Borowych. 71, 445
— Dwie pieśni do deszczu (ze wsi Ostrówki, pow. Radzyńskiego.) 88
— Baśni z powiatu Radzyńskiego. 547, 721

Nekrologja.

Jan Karłowicz. (Z portretem.) Przez E. Majewskiego i M. Mas-
soniusa. 401

POSZUKIWANIA.

I. Lecznictwo ludowe. Przyczynki: *M. R. Witanowskiego,*
[*Stefanji Bittner, K. Stołyhwy, Marjana Wawrzeniec-*
[*kiego, St. Sawickiej* 88, 607
IV. Chata. Przyczynki: *M. R. Witanowskiego, Marjana Wa-*
[*wrzenieckiego, Witowta, A. Brydzińskiego* 90, 483, 608
V. Przysłowia. Przyczynki: *M. R. Witanowskiego* . . . 91
VII. Pojęcia i zwyczaje prawne. Przyczynki *M. R. Wita-*
[*nowskiego* i *Józefa Nakoniecznego* 92, 724
IX. Pojęcia ludu o przyrodzie. Przyczynek *St. Saw.* . . 608
XIV. Pisanki. Przyczynki: *M. R. Witanowskiego, Ludwika*
[*Młynka* 92
XVIII. Sobótka. Przyczynki: *H. Ł., R. Oczykowskiego* . 94, 748

Digitized by Google

XIX. Jak sobie lud wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego. Przyczynki: *Ignacji Piątkowskiej*, *Stanisławy Dąbrowskiej*. 94
XX. Szwedzi, Tatarzy, Turcy. Przyczynek *A. Rumelówny*. 748

KRYTYKA I BIBLJOGRAFJA.

Przegląd książek.

Affaldsdynger fra stenalderen i Danmark. (*Sar.*) 380
Bissing F. D. Les origines de l'Egypte. (Dr. L. Laloy). 502
Bugiel V. La démonologie du peuple polonais. Przez Z. Dębickiego. . 106
— Mickiewicz et la littérature populaire. (Jak wyżej.) 107
„County Folk-Lore," tom II. (Z. A. K.) 617
Deniker J. Les races et les peuples de la terre. (Otto Ammon.) . . . 502
Haeckel Ernest. Stan dzisiejszy naszych wiadomości o początku człowieka. (mm.) 612
Kawczyński M. Apulejusza Amor i Psyche. (W. Klinger.) 370
Kean A. H. Man past and present. (Dr. Buschan.) 498
Kon F. J. Rys historyczny Muzeum Minusińskiego w okresie 25-letnim (1877—1902 r.). (J. F. Gajsler) 248
Księga pamiątkowa wystaw lubelskich. (hł.) 369
Leger Louis. La mythologie slave. Przez A. Brücknera. 108
Lenz Rudolf. Ueber den Ursprung und die Entwickelung der Sprache. Die neueren Sprachen. (Dr. Lehmann-Nitsche.) 618
Leski Józef. Glina i wyroby z niej. (H. Ł.) 240
Letourneau Ch. La femme en Papouasie et en Afrique. (Dr. L. Laloy.) 611
— La condition de la femme dans les divorses races et civilisations. . 752
Luschan Feliks, von. Fremder Einfluss in Afrika. (Dr. Buschan.) . 500
Mąkowski Czesław. W sprawie pochodzenia wyrazów gnejs i kwarc. Przez Erazma Majewskiego. 104
Michelis (de) Enrico. L'origine degli Indo-Europei. 758
Niederle Lubor, dr. Narodopisná mapa uherskych Slováků na základě sčitani lidu z roku 1900 (M—s.) 749
— Kolik bylo Slovanů koncem roku 1900? (m. m.). 750
Pineau Léon. Les vieux chants populaires scandinaves. (C. F. L.). . 609
Pułaski Fr. Pierwsza międzynarodowa wystawa strojów w Petersburgu. Katalog polskiego oddziału historycznego. (H. Ł.). 496
Radliński Ignacy. Przeszłość w teraźniejszości. Przez Zdzisława Dębickiego 237
Report on the census of Porto-Rico, 1890. (Z. A. K.). 380
S. O. Kościół i klasztor po-dominikański w Lublinie. Przez H. Ł. . . . 106
— Cmętarz parafjalny rzymsko-katolicki w Lublinie. (H. Ł.) 242
Saxen Ralf. Dawność ludności szwedzkiej w Finlandji w świetle nazwisk topograficznych. Przez M. D. 118

Digitized by Google

Schrader Otto. Reallexicon der indogermanischen Altertumskunde. Przez A. Brücknera. 110
Setälä E. N. Nar kommo Svenskarna till Finland? Przez A. Hackmanna. 115
Smoleński Władysław. Pisma historyczne. 3 tomy. (M. R. Witanowski.) 493
Świeykowski Emmanuel. Monografia Dukli. Przez H. Ł. . . . 97
Věstnik slovanské filologie a starožitnosti. Recznik I, 1901. 378
Vogt Fryderyk. Die schlesischen Weihnachtsspiele. Przez d-ra W. Bugiela. 118
Wiklund K. B. När kommo Svenskarne till Finland? (Almgreen.). . . 501
Wilser, Dr. Die Rundköpfe in Europa. (Erazm Majewski). 243
— Germanen und Slaven. (J. B.). 379
Woltmann L. Politische Anthropologie. Eine Untersuchung über den Einfluss der Descendenztheorie auf die Lehre von der politischen Entwickelung der Völker. (Dr. Oskar Hovorka). 754
Wordl's (the) Parliament of Religions and the Religious Parliament Extension. (Z. A. K.) 757
Zaborowski M. La souche blonde de l'Europe. (Dr. Buschan) , . . 499
Z nad brzegów Narwi. Jednodniówka. (H. Ł.) 742

Przegląd czasopism.

„Folk-Lore," tomy XII i XIII. Przez Z. A. K. 121, 384, 505
„Gazeta Świąteczna" z lat 1889—1900. (St. Sawicka.). 249
„Gazeta Kaliska" z r. 1902 (M. R. Witanowski). 508
„Tydzień" (piotrkowski) z r. 1902. (Tenże). 509
„Zorza" z r. 1902. (St. Saw.). 618

Drobne artykuły.

Z wystawy Tow. Zachęty Sztuk Pięknych. Przez H. Ł. 124
Odezwy i polemika 128, 262, 386, 397, 647
Sprostowanie omyłek druku. 129, 264, 397, 518
Z powodu bilansu naszej pracy umysłowej. 257
Odpowiedzi od redakcji 398, 518
Bordier A., dr. Spostrzeżenia o rysunku u zwyrodniałych, pierwotnych i dzieci. 487
34-ty Zjazd Niemieckiego Towarzystwa Antropologicznego. 620
Przeżytek w garncarstwie. (Z rysunkami). 625
W sprawie mapy etnograficznej 629
Etnografja w „Słowniku Gieograficznym". 631
Kilka słów od redakcji. 761

Drobiazgi ludoznawcze przez H. Ł., J. K., Wł. Koźmiana, J. A., Witowta, Jana Brandta, R. Oczykowskiego, A. F., Aleksandry Sadkowskiej, Z. Bitnera, A. Brydzińskiego. Str. 125, 252, 390, 510, 613, 759

Digitized by Google

Różne wiadomości: str. 126, 254, 394, 514, 645, 760.

Bibljografja: str. 128, 399, 765.

Rysunki.

Typy ludowe i sceny z życia. Typy łowickie – tabl. I (na czele zeszytu I), str. 39; tabl. II (na czele zesz III). str. 570—572.

Budownictwo, sztuki plastyczne, hafty, ozdoby, godła: str. 8, 15—18, 20, 21, 23, 91; 201—205; 233, 235, 261, tabl. III (na cz zesz. III), str. 312, 351, 356—359, 388, 389, 484; 4 tablice na cz. zesz. V; str. 573, 609, 626, 627; tabl. V—VIII (na cz. zesz. VI) 694—698.

Mapy, plany sytuacyjne: str. 4, 14, 22, 86, 87.

Różne: portret na czele zesz. IV, str. 491, 492, 532, 534 — 536, 539, 540, 542, 543,

Digitized by Google

SOMMAIRE

du volume XVII de la revue géographique et ethnographique „Wisła“ (la Vistule). Année 1903.

Bugiel V., dr. Légendes populaires de Posnanie. . . . 561
Chudziński A., prof. Brodnica en XVIII siècle. (Avec gravures) 1, 173
Dzierżyński Ignace. Carte des contrées recherchées à l'égard de l'anthropologie 590
Grajnert Joséph. Notices sur le village Topola (district de Łęczyca). 649
H. L. Sur les anciens moeurs écolières („casquette d'âne“ et „langue.“ 39
— Légendes populaires sur l'origine du nom „Odrzykoń“. 232
Janowski Béno, dr. Sur la forme des villages. . . . 521
Jarecki Ladislas. Notices du district de Bielsk. . . . 597
Kibort J. Les dernièrs moments de la vie des Samogitiens. 673
Krček François, dr. Supplements au „Livre des proverbes“ de S. Adalberg. 417, 711
Liliental Régine. Chansons populaires de Juifs. . . 581
Łopaciński H. L'héritage scientifique du défunt Casimir Stronczyński 349
Majewski Erasme. L'origines du pavot et de ses noms. 41
— „Tombeau Royal“ aux environs de Seddin. 465
— et Jarecki W. La bétail (Pecus, Bos, Vacca, Vitulus) dans la langue, dans les idées et dans les pratiques du peuple polonais. 133, 313
Milewska Hédvige. Les moyens d'amuser les enfants dans les environs de Ciechanów. 31
Parczewska Mélanie. Fantoche („szopka“) de Kalisz. 476
Piątkowska Ignacie. Quatre contes des environs de Sieradz. 450
Pracki W. Piekut (Teleopax gallinago et gallinula), un nom oublié. 310
Pszczółkowska Hédvige. Les baptèmes l'epousailles et l'enterrement au village de Czajków (district de Siedlce) 302
Ptaszycki Stanislas. Le roman polonais avant trois siècles. 707
Radliński Ignace. Les apocryphes judaïco-chrétiens. (Fin). 206

Digitized by Google

Rumel Alexandrine. Jeu des enfants à Masie (district de Białystok). 354
— Notices etnographiques de la paroisse de Trzcianne. . 688
Rutkowski Léon, dr. La population présente du district de Płońsk et d'environs. 281
Sadkowski Ignace. Les habitants des environs de Kowal. 360
— La „petite noblesse" des districts de Płońsk et de Płock. 669
S-ki Casimir. Sur l'eglise à Borowina. 594
St. W., Petite remarque sur l'église à Wojciechów. 388
— Notice sur une tour à Wojciechów. 389
Stecka Marie. Quelques mots sur les modèles des broderies du peuple. (Vue errata, page 264.) 85
Stołyhwo C. Une crâne de Raginiany. 463
Stronczyński Casimir. La statue d'un pélérin agénouillé près Łysa Góra. 352
Szukiewicz Vandalin. Les croyances et les coutumes de peuple au gouvernement de Wilno. . . . 265 et 432
— Les croix ornementées au gouvernement de Wilno. (Avec 4 tables.) 699
Wawrzeniecki Marie. Les fragments des constructions en bois. . . . . 201 et 356
— L'architecture et l'ornementation populaire. (Avec dessins.) 695
Witowt. Fables du environs de Kujawy Borowe. . . 71 et 445
— Deux chansons du Ostrówki 88
— Fables du district de Radzyń. . . . . 547 et 721

Nécrologie.

Feu Jean Karłowicz (avec portrait). Par E. Majewski et M. Massonius. 401

Recherches et enquêtes.

I. Médécine populaire. 88, 607
IV. La chaumière polonaise. 90, 483, 608
V. Proverbes. 91
VII. Les usages et idées juridiques du peuple. . . . 92, 724
IX. Idées du peuple sur la nature. 608
XIV. Les oeufs peints. 92
XVIII. La veille de la Saint-Jean. 94, 748
XIX. Comment notre peuple se figure-t-il les êtres surnaturels? 94
XX. Les Suédois, les Tartars et les Turcs dans la tradition populaire. 748

Digitized by Google

Comptes-rendus et critique.

Revue des livres. Pages 97, 233, 369, 493, 609, 749.

Revue des périodiques. Pages 120, 249, 384, 505, 618.

L'ethnographie au „Dictionnaire géographique du pays polonaises." Page 631.

Notices ethnographiques.

Pages 125, 252, 390, 510, 613, 759.

Variétes.

Pages 126, 254, 261, 394, 514, 645, 760.

Bibliographie.

Pages 128, 399, 765.

Digitized by Google

Typy łowickie.

Dziewczyny ze wsi Boczki (lub Zbocze) w kostjumie księżackim. (1 i 2) Marjanna i Wiktorja Lepieszka, 3) Wiktorja Grzesiakówna.

Klisza wykonana w Zakładzie Fotochemigraficznym B. Wierzbickiego i S-ki w Warszawie.

Wedł. fotogr. Wesołowskiego w Łowiczu.

Digitized by Google

Digitized by Google

Tom XVII. *Styczeń — Luty 1903.* Zeszyt I.

WISŁA.

BRODNICA W XVIII WIEKU.

Napisał

prof. A. Chudziński.

WSTĘP.

Niema pono w zakresie badań dziejowych zadania ważniejszego, a zarazem i pod wielu względami ponętniejszego, niż poszukiwania nad przeszłością miast polskich i polskiego mieszczaństwa. Niestety, wdzięczne to i plon obfity obiecujące pole leży u nas niemal zupełnie jeszcze odłogiem. Albowiem wyjąwszy miasta pierwszorzędnego znaczenia, jak Warszawa, Poznań, Kraków, Lublin, Gniezno, które w ciągu ubiegłego stulecia znalazły skrzętnych i umiejętnych badaczów swej przeszłości, — monografje, historję miast poszczególnych mające za przedmiot, są arcyrzadkim zjawiskiem w naszej literaturze historycznej. Odnosi się to mianowicie do miast naszych średnich i małych, o których, jak dotychczas, sporadyczne tylko w naszych dziełach uczonych, historycznych i encyklopedycznych, spotykamy wzmianki:

I zaiste, dziwić się tu niema czemu! Badania bowiem tego rodzaju wielkie nastręczają trudności, choćby tylko ze względu na jakość, ilość i dostępność źródeł. Jak wiadomo, ciężkie, nieubłagane fatum zawisło w dawniejszych wiekach nad pomnikami historycznemi kraju. Począwszy od połowy XVII wieku, kilka razy, jak długi i szeroki, pokrywał się zgliszczami i gruzami, a w pożogach jego siół, miast, zamków i klasztorów tysiącami ginęły bezpowrotnie najcenniejsze dokumenty. Co oszczędził ogień i wojny, tego doniszczyło niedbalstwo starostów i władz miejskich, którym piecza nad archiwami była poruczona. A co, pomimo tylu niepomyślnych czynników, uszło cało, to w najszczęśliwszym razie, rozwleczone zostało po

Digitized by Google

rozmaitych zamiejscowych archiwach i tam w pyle zapomnienia czeka po dziś dzień na rękę, któraby podniosła skarby, w nich zawarte. W razach nieszczęśliwych pozostało na miejscu i tu przepadło pod opieką ludzi, niemających pojęcia o znaczeniu i wartości tych starych szpargałów [1]).

Tak tedy badania nad przeszłością naszych miasteczek podlegają wielolicznym trudnościom, których pokonanie wymaga nieraz niepowszedniego nakładu pracy, cierpliwości i środków pieniężnych. A że, pomimo swej nadzwyczajnej mozolności, studja tego rodzaju prowadzą często do rezultatów nikłych lub tylko lokalnie ważnych i ciekawych, przeto rzeczą jest naturalną, iż niezbyt licznych znajdują lubowników.

W szczęśliwszym położeniu od wielu innych, spółrządnych miasteczek, znajduje się pod tym względem *Brodnica*. Położona nad Drwęcą, na straży bardzo ważnego brodu przez tę rzekę, odegrała ona czasu swego bardzo wybitną rolę w zatargach krzyżacko-polskich. Ww. mistrzowie, w celu utrzymania mieszkańców tego miasta w przychylnym dla zakonu usposobieniu, nadawali mu liczne przywileje i darowizny. A po zajęciu tych ziem w posiadanie polskie, to przychylne usposobienie względem naddrwęcznego grodu przeniosło się z zakonu na spadkobierców jego władzy—królów polskich, którzy nietylko bez trudności zatwierdzali miastu jego dawne prawa i przywileje, ale hojną dłonią zlewali nań nowe. Nawiązały się też pomiędzy niektóremi z królów a miastem Brodnicą bardziej osobiste, sercowe stosunki przez to, iż starostwo brodnickie służyło jako oprawa ich żonom i siostrom. I tak widzimy je od r. 1605—

---

[1]) W tym względzie z własnego doświadczenia opowiedzieć mogę czytelnikowi ciekawy szczegół.—W Śremie, ongi siedzibie kasztelanów, gdzie jako dziecko uczęszczałem do gimnazjum, była przy kościele farnym bibljoteka, pomieszczona nad zakrystją. Klucz do bibljoteki znajdował się w aserwacji kościelnego. A że i ja u kościelnego mieszkałem, więc dawał on nam niekiedy klucz, i chodziliśmy do bibljoteki grzebać w starych szpargałach. Pomiędzy innemi księgami było tam kilka tomów akt urzędu nie wiem już jakiego. Szczególnie jeden tom nam imponował pismem nadzwyczaj starannym z inicjałami, nader misternie wykonanemi różnokolorowemi farbami i pozłotkiem. Wydzieraliśmy zatym karty i zabieraliśmy dla siebie. Dziś, po latach czterdziestu, na wspomnienie o tym bezwiednym wandalizmie, porywa mię taka wściekła rozpacz, że gotówem sobie nieraz wyrwać resztkę posiwiałych włosów.

Digitized by Google

1625 w posiadaniu Anny Wazówny, siostry Zygmunta III [1]), następnie w posiadaniu drugiej jego żony Konstancji (do r. 1632), potym córki jego Anny Konstancji (do r. 1636), dalej żony Władysława IV— Cecylji Renaty (do r. 1644), a wreszcie Marji Kazimiry, żony Jana Sobieskiego (od r. 1679 — 1698). To też nieraz w przywilejach sztywny język kancelaryjny nabiera jakby pewnej rzewności, i spotykamy w nich wyrażenia takie, jak: „miły nasz gród Brodnica," „aby dać dowód ojcowskiej naszej łaski mieszkańcom naszego królewskiego grodu Brodnicy" i t. p.

---

[1]) O niej jednej jeszcze wśród ludności brodnickiej zachowały się echa jakichś mglistych wspomnień. I tak, przed laty może dwudziestu, z ust jednej ze starych bab szpitalnych słyszałem opowiadanie o księżniczce (Jadwigą zwała ją moja opowiadaczka), ktora zakochawszy się w swoim pokojowczyku (Węgrzynowicz!), a nie mogąc uzyskać od króla pozwolenia na pojęcie go w małżeństwo, z żalu wielkiego trupem padła, podczas procesji. na schodach domu, stojącego po lewej ręce bramy, prowadzącej ongi z zamku do miasta (Konstancja Rakuzankal)

Tak i w tym opowiadaniu mamy przed sobą ów

Hieroglif, mchem zarosłe zdobiący kamienie.
Napis, którym spowite usnęło znaczenie,
Odgłos sławy, wiejący przez lat oceany,
Odbity o wypadki, o kłamstwa złamany,
Godzien śmiechu uczonych.

O innym, poetyczniejszym podaniu jako dogasającym za jego czasów, wspomina Zimmer w swoim „Rückblick auf die Schicksale der protestantischen Gemeinde in Strasburg." Powiada on bowiem, iż za dni jego chodziły wieści, jakoby co lat siedem pojawiała się Anna z fraucymerem swoim na ruinie zamkowej, wchodziła na wieżę, obchodziła trzy razy dokoła jej blanki i nagle znikała. Niektórzy zabobonni ludzie mieli nawet to dziwne zjawisko widzieć na własne oczy.

Dzisiajsze, wysoko wykształcone, a jeszcze więcej o swoim wykształceniu zarozumiałe pokolenie na takie babskie brednie ma za odpowiedź śmiech szyderczy. I dlatego niema dziś rzeczy trudniejszej nad to, by skłonić starca do opowiadania dawnych dziejów; skutkiem tego najpiękniejsze podania zanikają dzisiaj szybko a bezpowrotnie. W każdym razie widać z tych podań, jak popularną była swego czasu postać królewny Anny wśród ludności brodnickiej. Ona też jedyna z pośród koronowanych dzierżycielek starostwa stale przebywała w Brodnicy. Podług tegoż Zimmera każde niemal dziecko szkolne wiedziało za jego czasów, iż na środku placu szkolnego pochowana jest szwedzka księżniczka. W rzeczywistości ciało jej stało od r. 1625—1631 na tym placu (który protestantom brodnickim służył za cmentarz) w osobnej kaplicy grobowej, obróconej później na szpital ewangielicki, aż wreszcie, po ostatecznym rozbiciu się rokowań Zygmunta III o złożenie jej ciała w grobach na Wawelu, pochowano je w protestanckim naówczas kościele Panny Marji.

Digitized by Google

Tym sposobem zebrała się znaczna wiązka dokumentów, dochowanych do dziś dnia [1]), które pieczołowitości królów naszych o dobro swych poddanych chlubne wystawiają świadectwo. Z nich przywilej Zygmunta Augusta (d. d. Toruń, feria quarta ante corpus Christi a. s. 1552) i Augusta III (d. d. Warszawa, 30 grudnia 1738 r.) o tyle są ważne i ciekawe, iż zawierają częściowo dosłowną transskrypcję dawnych przywilejów, nadanych miastu ongi przez ww. mistrzów. A dalej znajdują się w posiadaniu miasta: zatwierdzenie przywilejów jego przez Stefana Batorego (d. d. Brodnica, 12-go maja 1577 r.), takież zatwierdzenie przez Jana Kazimierza (d. d. Warsza-

Brodnica.

wa, 16-go marca 1648 r.), przywilej Zygmunta III, nadający miastu prawo wyłącznego wyszynku wódki i piwa przywozowego we własnym lokalu (d. d. Warszawa 1622 r.), przywilej Władysława IV (d. d. Warszawa, 5 stycznia 1646 r.), warujący protestantom brodnickim wolność zupełną wyznania, a potwierdzany przez Jana Sobieskiego, Augusta II i Augusta III [2]); dalej wielce ciekawy dokument

[1]) W posiadaniu magistratu i korporacji cechowych.

[2]) Jest to perła brodnickich przywilejów i chlubny dowód, jaką tolerancją religijną kierował się rząd polski względem innowierców. O treści jego — por. rozprawę moją „Powiat Brodnicki w świetle najnowszych badań“ (*Wisła*, XV, str. 42).

Digitized by Google

nadania kawała ziemi z gruntów starościńskich Węgrzynowiczowi, kucharzowi siostry Zygmunta III, Anny, i córki jego Konstancji, za jego wierne usługi (d. d. Warszawa, 20-go września 1635); niemniej ciekawy reces procesu pomiędzy miastem a starostą brodnickim Rafałem Działyńskim, o tłukę z r. 1598, a wreszcie kilka mniej ważnych kontraktów między miastem a mieszczanami; wyciągi z metryki koronnej, księga protokułów sądu ławniczego Brodnickiego z lat 1603—1607 [1]), przywileje i rejestry cechów i i. Oprócz tego są tam liczne dokumenty, tyczące się przeszłości Brodnicy, archiwa królewieckie, gdańskie, toruńskie, warszawskie i pelplińskie. Dodać do tego należy kroniczkę, utrzymywaną przy kościele ewangielickim w Brodnicy, i drukowaną kronikę burmistrza brodnickiego Zermanna (z przeszłego wieku), który, czerpiąc nieraz, acz niezbyt umiejętnie, ze źródeł dziś już nieznanych, sam poniekąd stał się dla nas źródłem [2]).

Szczególnie obficie płyną wszakże źródła do historji Brodnicy w tym wieku, w którym historja miast naszych źródłowo najmniej dotychczas jest rozjaśniona, t. j. w wieku XVIII. Albowiem oprócz fragmentarycznych wzmianek, rozrzuconych okolicznościowo po rozmaitych dokumentach, mamy tu, mianowicie co do pierwszej połowy XVIII wieku, kilka niezwykle ważnych źródeł. Do nich zaliczamy: 1) wizytacje gieneralne kościoła Brodnickiego z lat 1724, 1742, 1746 i 1749; 2) wiązkę aktów, dotyczących zatargu między miastem a władzą biskupią w latach 1746—1762, przechowywaną w archiwum toruńskim; 3) liczne statuty i księgi cechowe, pochodzące z tych właśnie czasów. Niepospolitą wartość pomocniczą mają nadto: 1) wizytacje dekanalne archiprezbiterjatu brodnickiego i tradycje

---

[1]) W posiadaniu kościoła katolickiego.

[2]) Niestety, dokumenty do historji miejscowej giną i dziś jeszcze. I tak zaginął przed laty może pięciu wilkierz, nadany cechowi krawieckiemu przez miasto r. 1702, wielce ważny i ciekawy, i prawdopodobnie dokument, tyczący się procesu mieszczan brodnickich ze starostą Rafałem Działyńskim i żoną jego Zofją o tłukę z r. 1596. Pierwszy ekscerpowany jest wszakże w artykule moim p. t. „Cech krawiecki w Brodnicy“ (*Wisła*, 1898, t. XI, str. 503—528), drugi w krótkim wyciągu znajduje się w moim posiadaniu (por. *Wisła*, t. XV, str. 451). Z uwagi na możność zatraty najcenniejszych nieraz dokumentów, pochwalić tylko można, iż tak miasto jak większa część cechów w czasach ostatnich zdecydowały się dokumenty, będące jeszcze w ich posiadaniu, oddać na schowanie do archiwum Toruńskiego.

Digitized by Google

inwentarza kościelnego, rozciągające się z przerwami na lata 1701—1787 [1]), i 2) księgi miejskie sąsiedniego miasta Golubia, nader obfite, bo 22 tomy obejmujące. O drugiej połowie tegoż wieku pouczają nas liczne rozporządzenia rządu pruskiego, akta hipoteczne sądu brodnickiego, akta landratury, byłej kamery ekonomicznej, urzędu leśnego i i.

Z pomocą tego materjału można tedy odtworzyć nietylko przebieg zewnętrzny dziejów, ale, co niemal ważniejsze i ciekawsze, charakter życia wewnętrznego dawnej polskiej mieściny w czasach tak niesłychanie ważnych w dziejach miast naszych, a pomimo swej niezbyt dalekiej odległości tak mało stosunkowo znanych. Na poprzednikach w tego rodzaju pracach niezupełnie tu zbywa. Przyczynki do historji miasta Brodnicy dali już bowiem przedtym, oprócz wyżej wspomnianego burmistrza Zermanna: Hennig w swoich: „Geschichtliche Nachrichten über den Kreis Strasburg,“ Zimmer w swoim „Rückblick auf die Schicksale der protestantischen Gemeinde der Stadt Strasburg,“ Chudziński w „Cechu krawieckim“ (*Wisła*, t. XI), Łazęga w artykule „Brodnica między r. 1819 a 1863“ (Roczn. Tow. nauk. Toruńsk., V), a wreszcie Plohn w „Geschichte des Kreises Strasburg in Westpreussen“. Ostatniemu dziełu bezwarunkowo pod każdym względem przyznać należy pierwszeństwo. Albowiem pod względem swej materjalnej zawartości opiera się ono na obszernych studjach archiwalnych i zawiera mnóstwo nieznanych skądinąd wiadomości o przeszłości tych stron; pod względem zaś formalnym korzystne czyni wrażenie przez swój ton względnie objektywny, w jakim autor wypadki stara się przedstawić, bez owego tyle modnego dzisiaj szowinizmu w omawianiu spraw polskich.

Opierając się tedy na pracach tych poprzedników, tę jedyną windykujemy sobie zasługę, iż, ograniczając studjum nasze ściśle na wieku XVIII, niejeden szczegół ważny, naszkicowany przez nich tylko pobieżnie, wycieniować mogliśmy w pełniejszy obraz. Szczęśliwym zaś czuć się będę, jeśli losy naszej mieściny, z biedą nawet ze słuchu znanej ogółowi naszej wykształconej publiczności, zdołają do pewnego stopnia obudzić zaciekawienie i w dalszych kołach czytelników.

---

[1]) Foljant strasznie zdefektowany przez wydarcie pierwszych kart, prawdopodobnie z umysłu, przez wikarego Nigockiego, o czym wspomina wizytacja gieneralna Pląskowskiego. Braknące karty obejmowały, jak się zdaje, wizytację kanonika Strzesza z końca XVII wieku, niesłychanie ważną dla historji tych stron.

Digitized by Google

I.

Stosunki zewnętrzne Brodnicy w XVIII wieku.

Wiek XVIII zaczął się dla miast polskich pod wielce niepomyślnemi wróżbami. W r. 1700 wybuchła wojna między Karolem XII a Augustem II, w którą wkrótce pomimo woli wciągniętą została Rzeczpospolita Polska. Skutki tej nieszczęsnej wojny niezadługo namacalnie odczuć się dały i tym stronom. Albowiem po zajęciu Warszawy przez Szwedów, szlachta pruska w lipcu r. 1702 zebrała się na pospolite ruszenie pod Brodnicą, ale, jak zwykle w podobnych razach, wkrótce, nic nie zdziaławszy, rozeszła się do domu. Natomiast wojska szwedzkie, po zwycięstwie pod Pułtuskiem w roku następnym, zwolna zalewać poczęły Prusy. W połowie maja 1703 r. rozpoczęły one oblężenie Torunia, a w końcu tegoż miesiąca zajęły Golub i Brodnicę. Major szwedzki Kreuz na czele 400 ludzi konnicy otrzywał rozkaz wybrania kontrybucji od sąsiedniego miasta Lidzbarga. Tutaj napadnięty znienacka przez saskiego jenerała Brandta w sile 6—7000 ludzi, zdołał się przerznąć, lubo z wielką stratą, bo zginęło w bitwie i w przeprawie przez bystrą rzeczkę Wel po stronie szwedzkiej dwu oficerów i 180 ludzi. Na wieść o tej utarczce, wyruszył niezwłocznie swoim na pomoc szwedzki jenerał-major Nieroth z Nowego Miasta i złączył się z Kreuzem, ale przybywszy do Lidzbarga, już tam Brandta nie zastał. Pochowawszy zatym poległych i ściągnąwszy do siebie nieco rozbitków, powrócił do Nowego Miasta.

Na tym skończyła się wielka akcja wojenna w tych stronach. O dalszych przedsięwzięciach wojennych nie słychać ni z tej, ni z owej strony, natomiast stała w Brodnicy załoga szwedzka pod dowództwem pułkownika Axela Sparre, nękając ciężko okolice przyległe rekwizycjami i kontrybucjami. Osobliwie podpułkownik Claes Bonde odbywał w tym celu podjazdy na lewym brzegn Drwęcy. Ze swojemi protestanckiemi współwiercami, jak zawsze, tak i tym razem, nawiązali Szwedzi przyjazne stosunki. Przynajmniej szwedzcy oficerowie urządzili, podług ewangielickiej kroniki kościelnej, składkę między sobą i ofiarowali gminie protestanckiej d. 30-go czerwca 1704 r. 46 tal. 18 gr. Za te pieniądze sprawili sobie protestanci brodniccy srebrny kielich pozłacany do swego kościoła.

Jak długo Szwedzi pozostawali w Brodnicy — niewiadomo. Prawdopodobnie opuścili oni to miasto, jak i Toruń, na jesieni r. 1705. Miejsce przez nich opróżnione zajął wróg o wiele groźniejszy: w r.

Digitized by Google

1708 pojawiła się zaraza, która wśród ludności brodnickiej straszne poczyniła spustoszenia. Albowiem podług ewangielickich ksiąg kościelnych, w samej gminie protestanckiej umarło na nią przeszło 100 osób. O ileż więcej srożyć się musiała wśród biedniejszej, gorzej od-

Kościół.

żywianej i mieszkającej ludności katolickiej! Można się tedy domyślać, iż cierpienia z powodu wojny szwedzkiej, zubożenie i zaraza wprawiły ludność brodnicką w nastrój rozpaczliwy, którego następstwem był rozruch ludowy, o jakim wspomina korespondencja magistratu Brodnickiego z magistratem Toruńskim w r. 1710.

Digitized by Google

Zaledwie rany, zadane dobrobytowi miasta Brodnicy przez te nieszczęśliwe wypadki, poczęły się zabliźniać, spadła nowa klęska przez tak zwaną drugą wojnę północną. Dla podtrzymania obioru Augusta III, wojska rosyjskie wkroczyły w ziemie Rzeczypospolitej Polskiej.

Dwadzieścia dwa lata spokoju nie dały jeszcze miastu należytego wytchnienia, gdy r. 1756 wybuchła wojna siedmioletnia. W lecie 1757 r. jenerał rosyjski Fermor zajął Prusy Wschodnie, a w marcu następnego roku posunął wojska swoje nad Wisłę i Drwęcę.

Aby miastu finansowo dopomóc, nadał mu August III r. 1757 przywilej pobierania mostowego i spławnego od spływających Drwęcą tratew. Mostowe było dość wysokie, gdyż wynosiło dla krajowców od woza 15 gr., dla kupców zagranicznych 1 złp., a dla Żydów 2 złp. Dalej płacono od sztuki bydła 1 grosz, a od owcy 1 szeląg. Jako spławne pobierało miasto 1 pień lub 1 zł. od każdych przepływających tędy 60 pni. Otóż tedy upadek zupełny wszelkiego ruchu handlowego w Brodnicy charakteryzuje ta okoliczność, iż r. 1768 dochód miejski z mostowego wynosił tylko 75 tynfów, a spławne od lat czterech nic nie przyniosło.

Z latem 1763 energiczne reklamacje rządu polskiego w Berlinie odniosły wreszcie pożądany skutek: Fryderyk komendy swoje odwołał i niektórych oficerów za zbyt krzyczące gwałty ukarał. 6-go października tegoż roku umarł w Dreźnie król August III, a ze śmiercią jego wypłynęła na wierzch kwestja obioru następcy, połączona z zamętem wszelkich stosunków. Z jednej strony „familja“ wiodła na tron Stanisława Poniatowskiego, z drugiej strony Radziwiłł, Branicki i Potocki, sami niepewni, kogoby wysunąć na kandydata, w tym tylko byli pomiędzy sobą zgodni, iż nie należy dopuścić do korony kandydata „familji.“ Wojna domowa zdawała się zatym być nieuniknioną. a pierwszą widomą jej zapowiedzią było w Prusiech Królewskich zawiązanie konfederacji pod laską wojewody pomorskiego, Pawła Mostowskiego z Ostromecka. Każde 30 włók ziemi dostawić miało jednego dragona z zupełnym rynsztunkiem, koniem i żołdem na pół roku. Brodnica dostawić ich miała 6, a ich wyekwipowanie kosztować miało 2,500 zł. Nadto otrzymało miasto od wojewody munderunki na 100 chłopa piechoty, za co zapłacić miało po 150 zł. za sztukę. W akcję wstąpić nie miała wszakże konfederacja sposobności, ponieważ wybór Stanisława został tymczasowo przeprowadzony.

Digitized by Google

Ale te kroki przedwstępne kosztowały miasto 3,000 zł., których nie mając w gotowiźnie, musiało sobie pożyczyć.

Konfederacja radomska, do której protestancka Brodnica śladem Torunia przystąpiła d. 2-go maja 1767 r., na bieg spraw miejskich nie oddziałała wcale. Natomiast odbiła się na jej stosunkach bardzo dotkliwie konfederacja barska. Albowiem oddziały konfederackie pojawiały się często w Brodnicy. W przeciągu trzech lat, od r. 1768—1770, zrobiło ono 17,780 zł. długu, co przy owoczesnych stosunkach kredytowych przedstawiało już sumę dość znaczną. Stan miasta był przerażający. Ludnośc jego zeszczuplała do 228 ognisk z 1,289 głowami [1]); kasy byty puste, kredyt wyczerpany. Urzędników nie było czym płacić, więc burmistrzowi należała się w r. 1772 płaca za dwa lata po 2 tal. 60 gr. rocznie, sędziemu za rok jeden 1 tal. 30 gr., a jako pisarzowi miejskiemu 26 tal. 30 gr., kamelarzowi za rok jeden 4 tal., 11-tu ławnikom za rok jeden po 1 tal. 30 gr, 4 deputowanym stanu trzeciego za rok jeden po 1 tal. 30 gr., a wreszcie borowemu za dwa lata po 15 tal. Na pokrycie wydatków koniecznych brało miasto pożyczki, skąd tylko dostać mogło. I tak od niejakiej Tułodzieckiej wzięło ono 53 tal. 30 gr. bezprocentowej pożyczki, od rajcy Marchałkiewicza 26 tal. 65 gr., a od podburmistrza Maliszewskiego 23 tal. 60 gr. Na dobitkę wywiązał się spór zacięty pomiędzy obywatelstwem brodnickim a ówczesnym burmistrzem Tausem. List króla Stanisława z ojcowskiemi upomnieniami do mieszczan, aby burmistrzowi swemu oddali należne posłuszeństwo (d. d. Warszawa, 13-go stycznia 1771 r.), jest ostatnim dokumentem z czasów polskich [2]).

Wśród takich okoliczności było to dla miasta niemal wyzwoleniem ze stosunków rozpaczliwych, gdy w dniu 19 września 1772 r. zjechała doń, pod przewodnictwem radcy domenjalnego Mengdena, komisja, składająca się z fiskała nadwornego Vettera, jako protokulisty, poborcy powiatowego Bareire'a i poborcy akcyznego Golawki, by je objąć w posiadanie w imieniu króla pruskiego. Celem dopełnienia tego aktu zebrali się w mieście zawezwani poprzednio następujący obywatele ziemscy: Zakrzewski z Jagusze-

---

[1]) W obrębie dawniejszego miasta mieszka dzisiaj co najmniej z jakie 5,000 ludzi.

[2]) Wyciąg z Metryki koronnej (d. d Warszawa, 4-go kwietnia 1772 r.), nie należy do kategorji dyplomatów.

Digitized by Google

wic, Rumiński z Lembarka, Beklawski z Chojna, Jezierski z Bobrowa, Kalkstein z Babalic, Czapski z Kruszynek, Rudnicka z Sosna, Kalksteinowa z Mileszew, Zabokrzyński ze Żmijewka, Glewiński z Kantyli, Ulrychowa ze Świecia, Rembieliński z Karbowa, Zagórski z Piecewa, Jackowski z Płowęża, Grechowicz z Wrock, Karwacki z Wapien, Sowiński ze Słoszew, Znaniecki z Cieszyn, Węsierski i Dziemęstowski z Dąbrówki, Tomasz i Andrzej Sypniewscy ze Żmijewa, Antoni Kierstan, dzierżawca Kruszyn, Mędzielewski z Cieląt, Sobiewski z Gorczeniczki[1]). Objęcie w posiadanie odbyło się w zwykłej formie, oględziny zamku wykazały, iż archiwów, aktów i kasy w nim nie było. Skarbnikiem powiatowym był Karwacki, ale kasa znajdowała się w Wapnach; w niej, ku wielkiemu zdziwieniu komisji, znaleziono tylko 50 zł. Jeden egzemplarz patentu okupacyjnego wręczono także obecnemu pastorowi protestanckiemu, Moellerowi.

Fryderyk W., w myśl oświeconego despotyzmu XVIII wieku, zajął się gorliwie podniesieniem dobrobytu kraju, i zasług w tym względzie trudno mu odmówić. Pod względem administracyjnym nowonabyty kraj urządzono na stopę pruską. Starostwa znikły, ich miejsce zastąpiły powiaty ziemskie. Nowoutworzony powiat Michałowski otrzymał znaczną rozległość, obejmował on bowiem dzisiejsze powiaty Brodnicki, Lubawski i znaczną część Wąbrzeskiego. Na czele powiatu postawiono landrata v. Tyszkę, którego władza rozciągała się wszakże tylko na wsie; miasta bowiem ziemi Chełmińsko-Michałowskiej, z wyjątkiem Torunia, który, jak wiadomo, pozostał przy Polsce, tworzyły razem osobny powiat. Nadto wyjęte zostały z pod władzy landrata wszelkie królewszczyzny, do których przyłączono sekularyzowane jeszcze w ciągu r. 1772 majątki duchowne. Dla tych królewszczyzn utworzono osobne urzędy administracyjne—tak zwane komory ekonomiczne; było ich w powiecie Michałowskim dziewięć: brodnicka, golubska, brzezińska, kowalewska, krotoszyńska, bąkowska, bratjańska, lubawska i lidzbarska. Brodnica stała się siedzibą sądu powiatowego; landrecht pruski zastąpił prawo polskie. W r. 1777 poczęto dla majątków szlacheckich urzą-

---

[1]) Nazwiska osób i miejsc w oryginale protokółu okupacyjnego strasznie poprzekręcane (por. Dziemęstowski i Kierstan), i trzeba było miejscami je rekonstruować, np. Rumiuski na Rumiński, Zabokrzynski na Zabokrzycki, Jaiskowski na Jackowski, Bubelic na Babalice i t. p.

Digitized by Google

dzać hipoteki, a w dziesięć lat później utworzono dla nich Towarzystwo kredytowe ziemskie.

W Brodnicy samej zajął się Fryderyk gorliwie przedewszystkim zrównoważeniem etatu miejskiego. Była to kwestja najbardziej piekąca, gdyż miasto stało w obliczu groźnej ruiny finansowej: etat jego na r. 1773 normował dochody miejskie na 741 tal. 48 gr. 4½ fen., a rozchody na 2,158 tal. 28 gr. 4½ fen. Fryderyk zapobiegł bankructwu tym, iż przejął akcyzę miejską na rzecz skarbu, a za to zobowiązał się zapłacić miastu 1,493 tal. 44 gr. 6 fen.; biedniejszym zaś obywatelom miasta wrócił, w celu podniesienia ich ekonomicznego, wielce cenne prawo warzenia piwa w browarze miejskim, które przed czasem nie tak dawnym było im wydarte przez obywateli znaczniejszych. Dla zapełnienia zaś przerażających pustek w mieście sprowadził w ciągu swego panowania do Brodnicy 11 rodzin osadniczych z Niemiec i pobudował dla nich w pierwszych zaraz latach dwa domy nakładem 2,233 tal., a siedmiu innym mieszkańcom dodał na poprawę ich mieszkań 2,200 tal.; pod koniec zaś swego panowania wyłożył dalszych 5,100 tal. na budowę jeszcze dwuch domów dla kolonistów i sześciu domów prywatnych. Równocześnie starał się o podniesienie ruchu handlowego i przemysłowego w Brodnicy, już to przez reorganizację cechów, już też przez zaprowadzenie nowych gałęzi przemysłu. Że starania te nie pozostały bez skutku, tego dowodem rosnąca liczba ludności. Podniosła się bowiem liczba mieszkańców z 1,283 w r. 1772 na 1853 w r. 1789.

Schyłek XVIII stulecia jest wypełniony wielkim procesem miasta z fiskusem królewskim o las, wydarty miastu ongi bezprawnie przez starostów brodnickich. Proces ten skończył się dla miasta niepomyślnie, głównie dlatego, iż miasto nie zdołało już teraz, po latach dwustu, oznaczyć dokładnie granic swego pierwotnego lasu, a zatym nie udało mu się wykazać identyczności przywłaszczonego lasu z przedmiotem skargi. Również bezskutecznym było ponowienie tegoż procesu za czasów Księstwa Warszawskiego: las pozostał w posiadaniu właścicieli wójtostwa Karbowskiego, którym jeszcze za czasów polskich był emfiteteutycznie wydzierżawiony.

Digitized by Google

II.

Wygląd miasta.

Rozwój miast polskich skończył się z epoką ustalenia gminowładztwa szlacheckiego w XVI wieku. Odtąd zakrzepły one wewnętrznie i zewnętrznie na stanowisku, na jakim je zastał schyłek wieków średnich, a od połowy XVII wieku cofać się i upadać raptownie poczęły.

Nie stanowiła między niemi wyjątku i nasza Brodnica, która pod względem zewnętrznym przechowała się taką, jaka pozostawił ją wiek XVI, z tą jedynie różnicą, iż wszystko ku upadkowi się pochyliło. Wygląd jej zewnętrzny w wieku, który stanowi przedmiot naszego studjum, możemy dość dokładnie sobie odtworzyć na podstawie źródeł trojakich: wzmianek okolicznościowych w dokumentach pisanych, mianowicie w wizytacjach kościelnych, *planu miasta*, znajdującego się w dziele Puffendorfa o Karolu Gustawie, i zabytków budownictwa, które po dziś dzień się utrzymały. Z tych plan Puffendorfa dotycze wprawdzie oblężenia Brodnicy w r. 1655, ale wątpliwości być nie może, iż to, czego się dowiadujemy z niego o położeniu, podziale i obwarowaniu miasta w XVII wieku, zastosować się daje słowo w słowo i do następnego wieku, ile że o jakowychś zmianach w źródłach naszych nigdzie nie znajduje się najmniejsza wzmianka.

Była tedy Brodnica w XVIII wieku, sposobem miast średniowiecznych, otoczona wysokim blankowanym murem i szerokim rowem, nawodnionym za pomocą tak zwanej strugi, przeprowadzonej od jeziór Nizkiego i Wysokiego Brodna, znajdujących się w niewielkiej odległości, na północ od miasta. Znaczne części murów, acz bez blanków, utrzymały się, mianowicie od strony północnej, i dają pojęcie o niezwykłej ich wysokości; fosę zaś miejską śledzić można w całej jej rozciągłości po zagłębieniu, tworzącym tak zwany Przykop. Mury miejskie wieńczyły w nierównych odstępach wieże, po części wieloboczne, po części okrągłe. Na poszczególne części muru rozdzielały się one nierówno, stosownie do potrzeby i jakości terenu. I tak, w murze północnym, od strony puffendorfskiego „suburbium,“ nie było ich wcale, tak samo w murze południowym. W murze wschodnim było ich razem siedem, i siedem lub osiem w murze zachodnim wzdłuż Drwęcy.

Digitized by Google

Bram miało miasto cztery: bramę św. Ducha, *Chełmińską*, Dobrzyńską i Zamkową. Pierwsza prowadziła z przedmieścia na drogę

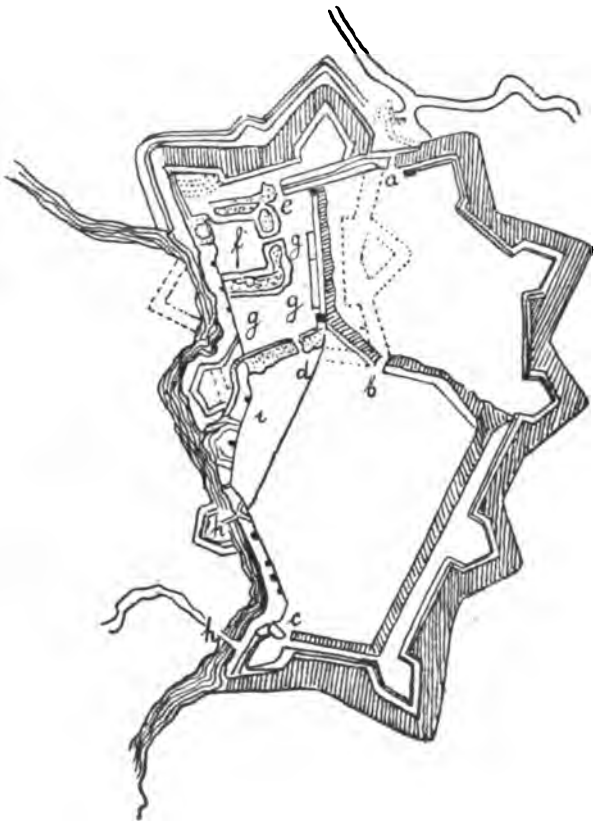

Plan Puffendorfa.

(bastjony były dodane przez Szwedów).

a) Brama Św. Ducha.
b) Brama Chełmińska.
c) Brama Dobrzyńska.
d) Brama Zamkowa.
e) Brama z zamku na zewnątrz.
f) Zamek.
g) Przedzamcze.
h) Mosty.
i) Nowe miasto.

do Grudziądza i Nowego Miasta; druga z miasta na przedmieście; trzecia z miasta przez Drwęcę na południe do ziemi Michałowskiej i na Mazowsze; czwarta z miasta do zamku. Pierwsza znikła doszczęt-

Digitized by Google

nie dopiero w początkach ubiegłego stulecia. Podług opisu tych, co ją jeszcze widzieli, opatrzona była mostem zwodzonym. Brama Chełmińska utrzymała się do dziś dnia w całości, znikł tylko wązki przedbramek, i stanowi ona jeden z najcelniejszych zabytków budownictwa w tych stronach. Brama Dobrzyńska składała się ze sklepionego przechodu bramnego, osłanianego z boku silną *ośmioboczną wieżą*. Dziś

Chełmińska brama po jej odnowieniu.

przechód bramy znikł bez śladu, lecz wieża dochowała się w całości. Bramy Zamkowej pozostały do dziś dnia ślady niejakie w wązkim ujściu ulicy św. Jakóba.

Wszystkie te fortyfikacje nie miały już w wieku XVIII żadnego znaczenia, i zajmowanie miasta przez Szwedów, Rosjan, konfederatów, dokonywało się, o ile źródła nasze pozwalają sądzić, bez najmniejszego oporu. Nie były one już nawet, jak się zdaje, do celów

Digitized by Google

obronnych używane. Przynajmniej jedna z wież, do kościoła należąca i dlatego basztą Kościelną zwana, obrócona była podług wizytacji kościelnej z r. 1724 na prywatne mieszkanie, którego komornik płacił czynsz kościołowi. Nie słychać też nic o jakimś uzbrojeniu. Tylko pomiędzy starym żelastwem kościelnym, przechowywanym w komorze nad kaplicą św. Krzyża, wymienia taż wizytacja zbroję żelazną z kołnierzem i kapturem, oszczep i misiurkę ze stali. Widocznie były to zabytki z tych czasów, kiedy korporacje do obrony murów i utrzymywania własnych arsenałów były obowiązane. Z tychże czasów pochodzi oczywiście miecz prosty z dobrej stali, 90 *cm* długi, 6 *cm* u góry szeroki, z rękojeścią w kształcie krzyża, do dziś dnia w posiadaniu cechu krawieckiego będący.

Ośmioboczna wieża.

Centrum życia miejskiego tworzył *rynek*. Zdobiła go już wówczas *piękna ruina* pogorzałego w r. 1631 [1]) wspaniałego *ratusza*, z tą jedynie różnicą, iż szczątki jego były wówczas o wiele znaczniejsze niż dzisiaj i że po części był wtedy jeszcze używany; z okolicznościowych bowiem wzmianek w naszych źródłach wynika, iż znajdowała się w nim waga miejska. Być zaś może, iż już wówczas, jak w po-

[1]) Plehn przeczy wiadomości, jakoby w r. 1631 wielki pożar nawiedził miasto; miał on się wydarzyć r. 1661.

Digitized by Google

czątkach XIX wieku, w obszernej jego hali wchodowej miały pomieszczenie przyrządy pożarne. Zresztą był on już wówczas, podobnie jak dzisiaj, dokoła obudowany domami i domkami, z których jeden, „budą pod ratuszem“ zwany i napół już rozwalony, był mieszkaniem organisty. Wogóle zdaje się, iż stan budowlany miasta był bardzo zły. Gdziekolwiek bowiem źródła nasze wspominają o budynkach czy to prywatnych, czy też publicznych, tam i dodatek częsty: ruinosa, desolata, summa restauratione egens i t. p. [1]). Wiele też placów było pustych. I tak, przy ulicy Cichej, na mocy układu między miastem a władzą kościelną z r. 1722, należącej do kościoła, były, podług

Rynek.

wizytacji z r. 1724, trzy place puste, a tylko cztery zajęte napół rozwalonemi domkami. Jako place opustoszałe wpomina taż wizytacja miejsca, na których stały domy ongi Michała Kuby, Krupki i Kalwika. Domy te w gruzy się rozsypały.

Cały handel zbożowy i artykułami spożywczemi odbywał się wyłącznie na rynku z jedynym wyjątkiem dla jarmarków, które całe

---

[1]) Znamieniem charakterystycznym jest także, iż wyraz „domus“ w źródłach naszych rzadko tylko się napotyka. Za to tym częściej wyraz „domuncula“.

Digitized by Google

miasto zamieniały w jedno wielkie targowisko. Obywatele mieli przy zakupnie prawo pierwszeństwa i dopiero gdy się zaopatrzyli w swoje potrzeby, wolno było kupować i innym. Czas trwania targu oznaczała powiewająca na ratuszu chorągiew. Wielką rolę w handlu grały towary solne, sól, ryby solone, śledzie i t. p. Prawo handlowania niemi służyło wyłącznie wielkim kupcom. Ci odprzedawali je kramarzom, a dopiero kramarze sprzedawali je dalej konsumentom. W tym celu mieli oni na rynku swe budy. Obok nich straganiarki rozkładały swe budki z owocem, orzechami, warzywem i innym poślednim towarem. Wogóle był rynek niezbyt porządnie zastawiony

Kościół.

wszelkiego rodzaju jatkami, budkami, a nawet stajniami, musiał więc magistrat brodnicki od czasu do czasu zarządzać uprzątnięcie tychże, aby umożliwić dostęp do studni.

Naokół właściwego miasta rozłożyły się trzy przedmieścia: Kamionka (puffendorfskie suburbium), Rybaki i Przedmieście Polskie (dziś Mazurskie). W jakim stopniu Kamionka była zabudowaną — nie wiemy dokładnie; wiemy tylko, iż w północnym jej końcu wznosił się kościołek św. Ducha ze szpitalem, probostwem i zabudowaniami plebańskiemi. Proboszcz miejski także miał miał tutaj swoją stodołę. Rybaki i Przedmieście Polskie, położone poza murami miej-

Digitized by Google

skiemi, w południowym i południowo-zachodnim końcu miasta, były siedzibą polskiej biedoty. Świadczą o tym nazwiska mieszkańców, jakich tutaj spotykamy. I tak żyją tutaj i mają swoje domki: Drewieński, Słabiec, Domżał, Sopucha, Podgórski al. Kominiarczyk, Kuśmierek, Niedbała, Polichowicz, Nosek, Pasturczyk i inni.

Oprócz tego wspominają źródła nasze Nowe-Miasto. Jest to prawdopodobnie pas ziemi wzdłuż Drwęcy, pomiędzy tą rzeką, a wschodnią połacią dzisiejszej ul. św. Jakóba, pas, który Krzyżacy pierwotnie zarezerwowali dla siebie na ogród warzywny. Dopiero w r. 1353 ówczesny w. mistrz Winrych v. Knipprode podarował ten ogród miastu z warunkiem, aby przeprowadziło tutaj wygodną ulicę. Tym sposobem powstała dzisiejsza ulica św. Jakóba, swego czasu bardzo ważna, gdyż stanowiąca właściwą drogę komunikacyjną między zamkiem a miastem. Północny jej wylot zamykała tak zwana brama Nowa, jedyna, przez którą dostać się było można z miasta do zamku. Z powodu tego jej znaczenia poczytywano ją za przynależność zamku i zawsze była ona w posiadaniu jego panów: najpierw Krzyżaków, a później starostów.

III.

Zamek i starostowie.

Zamek Brodnicki leżał, jak widać z planu, w północno-zachodnim rogu miasta i oddzielony był od niego murem i rowem. Przestronne przedzamcze otaczało go od wschodu i południa, a wzdłuż jego murów wznosiły się rozmaite zabudowania gospodarcze: śpichrze, stodoły, stajnie. W północnej części przedzamcza, opierając się o mur jego wschodni, wznosi się po dziś dzień jeden z najciekawszych budynków Brodnicy—*pałacyk*, wzniesiony ongi przez Zygmunta III dla ówczesnej dzierżycielki starostwa Brodnickiego, siostry jego Anny. Jest to gmach obszerny z niezwykle wysokim dachem, potężnemi kominami, olbrzymiemi sieniami, z okratowaną kuchnią, wysokiemi komnatami, oświecanemi wielkiemi oknami o dwudziestu małych szybach. Po śmierci księżniczki Anny służył on jako rezydencja innym starostom i ich zastępcom, kiedy zamek, opuszczony przez swych panów i tylko jeszcze do celów wojskowych i administracyjnych używany, coraz więcej pustoszał. Lustracja z r. 1730 przedstawia rezydencję starostów brodnickich jako nadzwyczaj wspaniałą: były tam bowiem posadzki z różnokolorowej glazurowanej cegły, posowy malowane i złocone, ściany malowane w kwiaty, kosztowne piece kaflowe, również malowane we wzory różnobarwne na tle białym.

Digitized by Google

Zamek sam był to budynek kwadratowy, 46 *m* długi i szeroki, otoczony ze wszystkich stron tak zwanym parchamem, 10 *m* szerokim. Brama wchodowa leżała w północnym końcu jego wschodniej ściany, tuż obok wielkiej ośmiobocznej wieży narożnej. Z przedzamczem łączył go most nie wprost bramy, lecz nieco dalej na południe od niej położony. Wielka narożna wieża, dochowana do dziś dnia w całości, jest 51 *m* wysoka i panuje nad całą doliną Drwęcy i przyległemi wzgórzami. Stanowiła ona poniekąd warownię w warowni, ponieważ oddzielona była od reszty zamku wązkim podwórkiem i do-

Pałacyk.

stępna jedynie z dachu wschodniego skrzydła zamku za pomocą zwodzonego mostu przez wejścia, znajdujące się na 20 *m* od ziemi. Trzy inne narożniki zamkowe wieńczyły pomniejsze, kopułkowate wieżyczki.

Szkic załączony narysowany jest w r. 1829, podług podań ludzi, którzy zamek widzieli jeszcze w całości, oraz z istniejących naówczas, o wiele znaczniejszych szczątków. Uderza w nim widoczne podobieństwo do zamku Golubskiego, i stąd wnosić można, iż był on, podobnie jak zamek Golubski, w ciągu XVII wieku przebudowany

Digitized by Google

w stylu zamków polskich, t. j. z gładkiemi ścianami nazewnątrz i dachami, spadającemi nawewnątrz ku podwórzu zamkowemu.

Wejście do zamku tworzyła brama tuż obok wielkiej wieży bez przedbramki (*a*). Przez nią wchodziło się najpierw do wąziutkiego dziedzińczyka (*b*), mogącego być skutecznie bronionym z wielkiej wieży (*c*) wschodniego i północnego skrzydła zamkowego. Z dziedzińczyka prowadziła druga brama skośna (*d*) do wewnętrznego dziedzińca (*e*). Tworzyły go cztery skrzydła zamkowe i okalał sklepiony krużganek. Skrzydła te, sądząc po dochowanych do dziś dnia fundamentach i resztkach murów, miały nierówną głębokość. Najwęższe z nich było skrzydło północne (*f*), w którym pono znajdowała się kuchnia i izby gospodarcze. W przeciwległym mu skrzydle południowym wschodnią połowę zajmowała kaplica (*g*), zachodnią refektarz (*h*). We wschodnim skrzydle do kaplicy przytykała sala kapitulna (*i*),

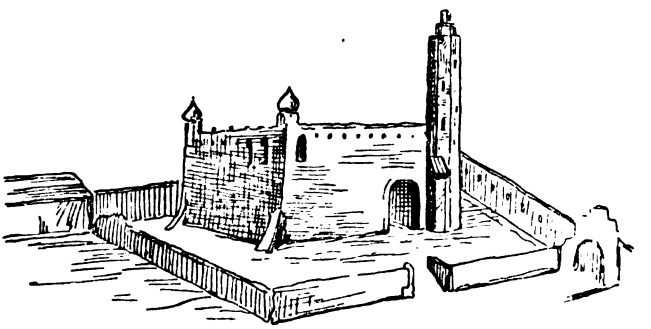

Wygląd zamku przed jego rozebraniem.

w zachodnim była wspólna sypialnia braci zakonnych (*k*). Z tejże części zamku kryty ganek (*l*) prowadził do zewnętrznego muru, „parchamu“, poza którym, na szerokim podmurowaniu, wsuniętym nieco w Drwęcę, spoczywał tak zwany „danskier,“ czyli kloaka zamkowa (*m*).

Podług lustracji z r. 1730 zamek znajdował się już wówczas w stanie wielkiego upadku. Wieża przy bramie, prowadzącej z przedzamcza do miasta, leżała w gruzach, łaźnia i wytworny pawilon o 10 oknach, o których, jako będących w „parchamie“ zamkowym tuż przy bramie mostowej, wspomina lustracja z r. 1564,—znikły, a ich miejsce zajął pusty, napół rozwalony budynek, w którym pono niegdyś mieściła się służba księżniczki Anny. Zamek sam zamieszkiwała w roku 1730 już tylko sama biedota: kilka rodzin szarwarkowych, owczarz, szklarz, szewc i zdun. Roku 1765 zapadł się dach i pozostały tylko gołe

Digitized by Google

mury. Był więc zamek wielce podupadłym, gdy w r. 1787 nadszedł z Berlina rozkaz, aby go rozebrać dla zyskania taniego materjału do budowy domów. Rozebrano go też z zimną krwią do szczętu, jak ty-

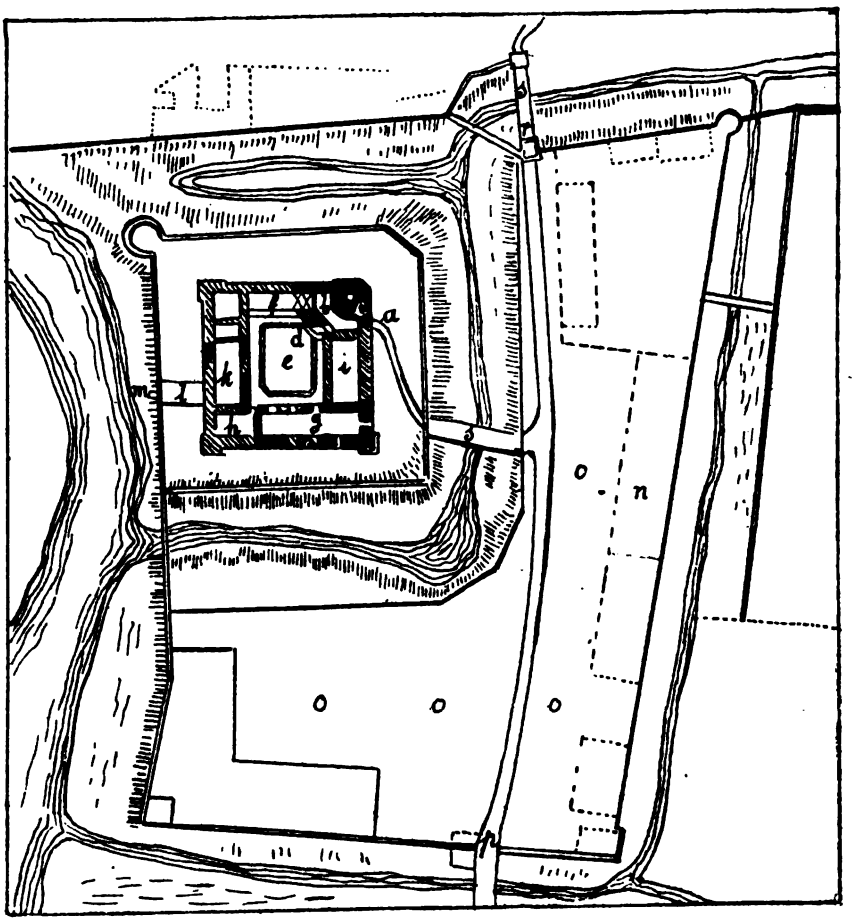

Plan zamku.

a) Brama zewnętrzna
b) Dziedzińczyk.
c) Wielka wieża.
d) Brama wewnętrzna
e) Dziedziniec.
f) Skrzydło północne.
g) Kaplica.
h) Refektarz.
i) Sala kapitulna.
k) Sypialna.
l) Ganek zakryty.
m) Dansker.
n) Dom starostów.
o) Przedzamcze.
p) Brama do miasta.
r) Brama z zamku prowadząca na zewnątrz.
s) Mosty.

Digitized by Google

le innych cennych zabytków architektury, i tylko cudem jakimś stary olbrzym—*wieża zamkowa*—uniknął zagłady.

Starostwo Brodnickie należało do najintratniejszych, i niedarmo też użyte było tyle razy na opatrzenie żon, cór i sióstr królew-

Wieża zamkowa.

skich. Obejmowało ono następujące wsie: Szczukę, Gorczenicę, Moczadła, Nowydwór, Równicę, Szafarnię, Ławy, Zdroje, Czystebłoto, Kruszyny, Rumunki, Pokrzywnicę. Kuligi, Karaś, Zarośle, Żmijewo, Grzmiącą, Kruszyny, Dąbrówkę, Książki, Niedźwiedź, Wrocka, Wymokłe, Małki, Grabówiec, Cieszyny, Pustą Dąbrówkę, Słoszewy, Kur-

Digitized by Google

kocin, Kawki, Brudzawki, Budziszewo, Tylice, Lembarg, Brudzawy, Górale, Buk Góralski. Oprócz tego należały do starostwa następujące majątki szlacheckie: Lembarg (właściciel Rumiński), Chojno, Bobrowo, Wrodzien (?), Grzybno, Najmowo, Sumowo, Pusta Dąbrówka, Cieszyny (wł. Jezierski), Bobolice (?) (wł. Kalkstein), Kruszyny, Niewierz (wł. Czapski), Sosno (wł. Różycki), Mileszewy (wł. Kalksteinowa), Żmijewko (wł. Zabokrzycki), Czekanowo (wł. Karwat), Piecewo, Jaguszewice (wł. Zakrzewski), Wrocka (wł. Grekowicz), Wapna (wł. Karwacki), Słoszewy (wł. Sowiński), Cieszyny (wł. Znaniecki), Żmijewo, Kruszynki (wł. kapituła chełmińska), Cielęta (wł. Modzelewski), Gorczeniczka [1]). A dalej należała do starostwa ekskława Lidzbarska z przyległościami: Podzamcze Lidzbarskie, Wompiersk, Jeleń (Gelenga), Koty (Kattach), Kajek (?), Bełk (Balkin), Nowydwór, Jamiolnik i Cibórz. [2])

Starostowie brodniccy byli to zatym możni panowie, i tytuł „per illustris", nadawany im w dokumentach, bynajmniej nie tchnął przesadą. W XVIII wieku było ich siedmiu: Wojciech Kaweczyński 1699—1713), Adam Kaweczyński (1713—1715), Franciszek Bieliński (1715—1750), Józef Pląskowski (1750—1763), Jan Jabłonowski (1763—1766). Szereg ich zamykają Karol i Anna Schmidtowie, których historja znana. Wiadomo bowiem, iż Anna była kochanką Stanisława Augusta i że król, pragnąc się pozbyć niewygodnego małżonka, nadawszy mu tytuł: *sécrétaire privé et l'intendant de la maison du roi*, wysłał go już r. 1766 za granicę, gdzie też umarł r. 1777. [3]) Schmidtowa utrzymała się w posiadaniu starostwa do r. 1772, a w tym roku odstąpiła je rządowi pruskiemu, wziąwszy od Fryderyka W. tytułem wynagrodzenia 36000 talarów.

Rola, którą swojego czasu starostowie odegrali w Polsce względem miast i mieszczaństwa, jest nazbyt znana, iżbym miał potrzebę

---

[1]) Warto wspomnieć, iż ze wszystkich rodzin szlacheckich, tutaj wymienionych, sami tylko Karwatowie i Różyccy utrzymali się do dziś dnia w powiecie.

[2]) Opis ten starostwa Brodnickiego wyjęty jest z Henniga „Gesch. Nachr.", a ten wyjął go prawdopodobnie z opisu, sporządzonego przez rząd pruski przy okupacji w r. 1772. Stąd rozpaczliwy zamęt w nazwach osób i miejscowości. W spisie wsi np. wyliczone są nadto: Wilegilass, Wilschogargiel, Stille mussek, Podpopsziwnie, Biesen, Schmutzki, Wrimienki. Kilka z nich są może nazwami lokalnemi, które dziś wyginęły — np. Wielgilas. Wilczagardziel.

[3]) Por. Korzon: „Wewn. dzieje Polski za Stan. Aug." III, 24.

Digitized by Google

zosobna tu o tym mówić. Postawieni stróżami porządku publicznego i sędziami w ważniejszych sprawach kryminalnych, starostowie od czasu, kiedy zyskali sposobność mieszania się do spraw zarządu miejskiego, t. j. od r. 1565, przemienili się w upiorów, wysysających tuk i krew z mieszczan, pieczy ich powierzonych. Nie brakło też pomiędzy starostami brodnickiemi ludzi, którzy, nie pytając o prawo i korzystając z bezkarności, zapewnionej w Polsce możnym przestępcom przez brak wszelkiej egzekutywy, dopuszczali się gwałtów oczywistych i bezprawi. I tak, już w wieku XVI Rafał Działyński (1542—1572) chce zmusić bezprawnie mieszczan brodnickich do odbywania u niego tłuki [1]). W ślady jego wstępuje żona jego Zofja z Zamojskich (1572—1604), gwałtem wydzierając mieszczanom las (r. 1598).

Dopuszczają się bezprawi starostowie brodniccy i w wieku XVIII, i to nietylko względem miasta, ale i sług Kościoła. Posiadał bowiem kościół Brodnicki na Piaskach, a więc na terytorjum, podlegającym juryzdykcji zamkowej, ogród „Serwatki“ zwany, z domkiem, którego posiadacze (komornicy) od lat 100 płacili plebanom po 2 zł. czynszu. O własność tę powstał w r. 1697, niewiadomo z jakich powodów, spór między proboszczem Mikołajewskim a zamkiem, w ciągu którego starosta Kaweczyński kazał dom zburzyć, a ogród gwałtem zajął w posiadanie. Po śmierci Kaweczyńskiego ogród znów powrócił w posiadanie proboszcza, ale r. 1719 wydarł go napowrót starosta Bieliński.

Podobnegoż losu doznał grunt, na którym niegdyś stał kościołek św. Walentego. Grunt ten proboszcz Mikołajewski kazał obsiać dla siebie, ale mu wnet go wydarł starosta Kaweczyński. Po śmierci Kaweczyńskiego był przez trzy lata w posiadaniu proboszcza Janiszewskiego, ale r. 1718 przywłaszczył go sobie starosta Bieliński, i, jakby na urągowisko, wypuścił w dzierżawę lutrowi Szymonowi Zieglerowi.

Natomiast okazał się Bieliński, cześnik koronny, podskarbi ziem pruskich, starosta czerski, malborski, brodnicki i garwoliński, bardzo szczodrym dla kościoła w Góralach. Tutaj bowiem cztery włóki ziemi do kościoła należące, gdy kościół uległ ruinie, a proboszczowie o prawa swoje nie dbali, sąsiedzi zabrali w swoje posiadanie. Bieliński tedy zwrócił kościołowi jego własność r. 1717 i wydzielił mu 4

---

[1]) Por. Wisła, XV, 45.

Digitized by Google

włóki żyznej ziemi z łąkami. Ale wkrótce ówczesny tenutarjusz starostwa Brodnickiego, Wojciech Pląskowski, ziemie te zabrał znowu na rzecz zamku, a wzamian wydzielił kościołowi 4 włóki pól zapuszczonych, lasem i krzewiną tak zarosłych, iż zaledwie $^1/_6$ część była pod uprawą, a do tego nie było łąk.

Z mieszczanami też miał starosta Bieliński ciężkie zatargi. I tak, w r. 1722 chciał on, mimo praw, warujących radzie miejskiej wolność wyboru urzędników miejskich, narzucić gwałtem faworyzowanego przez siebie kandydata na miejsce pisarza. Ale rada miejska oparła się energicznie temu uroszczeniu i w końcu wytoczyła sprawę przed sąd królewski. Wynik procesu niewiadomy. Proces ten nie odstraszył wszakże Bielińskiego od próbowania dalszych gwałtów. Albowiem w kilkanaście lat później próbuje on zmusić mieszczan brodnickich do tłuki. I tym razem wszakże miasto energicznie się oparło i rzecz znowu poszła przed sądy królewskie. Jakoż August III wyrokiem z r. 1746 staroście bezprawnego postępowania najsurowiej zakazał.

Wobec energji, jaką miasto rozwijało w obronie praw swoich, dziwi rezygnacja, z jaką gwałty starostów przyjmuje Kościół. Nietylko bowiem nie zdobył się on na opór czynny, ale nawet żaden odgłos gołosłownego protestu z jego strony nigdzie nas nie dochodzi w źródłach naszych.

IV.

Kościoły i duchowieństwo.

Kościołów było w Brodnicy, jak w każdym średniowiecznym mieście, sporo. Na Kamionce było ich pierwotnie dwa: kościół św. Ducha i kaplica św. Walentego. Ale ostatnia uległa zniszczeniu za czasów wielkiej wojny szwedzkiej, i w XVIII wieku tylko jeszcze krzyż oznaczał miejsce, gdzie pierwotnie stała. Natomiast kościół św. Ducha razem ze szpitalem, nadany bogato 22 włókami ziemi we wsiach Cielęta i Zbiczno, w początkach XVIII wieku dostąpił nowego zaszczytu. Albowiem r. 1702 biskup Potocki zamienił probostwo św. Ducha w scholasterję i połączył z nim urząd kanonika w kapitule Chełmińskiej. Dziś kościół zmienił tak swą postać, że niktby go nie poznał: w r. 1822 bowiem rozebrano jego wieżę, grożącą zawaleniem, a w 16 lat później kapituła pelplińska sprzedała go razem z ogrodem i łąką miastu za 5 tal. 7 sgr. 4 fen. rocznego kanonu. Miasto przebudowało go na mieszkania dla nauczycieli, obecnie zaś mieści się tam wyższa szkoła dla dziewcząt.

Digitized by Google

Kościołek św. Jerzego wznosił się poza murami miasta, na przedmieściu Polskim, a zatym już w Ziemi Michałowskiej, i należał razem z nią do djecezji Płockiej. Osobnego proboszcza nie miał, lecz stanowił filję kościoła w Szczuce. R. 1747 był tak podupadły, iż na nowo odbudowany być musiał. R. 1835 został ostatecznie rozebrany.

Do rzędu kościołów Brodnickich w XVIII wieku policzyć nam także należy kaplicę zamkową. Było to prawdziwe cudo architektury gotyckiej, i nawet w swoim upadku budziła jeszcze zachwyt wizytatorów. Rozmiary jej były, jak na kaplicę, dość znaczne: była ona bowiem 36 łokci chełmińskich (22,2 *m*) długa i 15 (8,6 *m*) szeroka. Oświecało ją 10 okien. Sklepienie ostrołukowe składało się, według wszelkiego prawdopodobieństwa, z pięciu przęseł. Ołtarz główny znajdował się w ścianie wschodniej i był poświęcony (podług umieszczonej obok niego tablicy konsekracyjnej) r. 1339 przez biskupa chełmińskiego Ottona. Wizerunkiem głównym była w nim figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na ręce, trzy łokcie (1,60 *m*) wysoka, z białego marmuru, przedziwnej roboty. Nadto zdobiły go stare malatury. Posadzka i stopnie ołtarza były z kamienia ciosowego. Dwa inne ołtarze wznosiły się przy ścianach bocznych. Na chórku był niegdyś organ, a przed ołtarzem stalle starożytnej roboty. Całość imponujące czyniła wrażenie. Wizytacja Kretkowskiego z r. 1724 [1]) tak się o niej wyraża: „Kaplica na zamku Brodnickim, czyli raczej sala modlitwy (oratorjum) Krzyżaków — jest to dzieło przedziwne, i słusznie do arcydzieł domu teutońskiego winna być zaliczona, będąc, ze względu na wspaniałość i majestatyczność budowy, nie pośledniejszą, lecz przedniejszą od mauzoleów. Poświęcona niegdyś była (jako mówi wizytacja Strzesza) i uposażona, ponieważ Krzyżacy mieli zwyczaj fundować tego rodzaju kaplice, jako propozytury. Ale obecnie niema śladu tych rzeczy, bo w miejscu świętym rozpiera się najwyższa obrzydliwość spustoszenia (maxima desolationis abominatio). Spustoszenie to pochodziło, jak nadmienia taż wizytacja, z czasów wielkiej wojny szwedzkiej, i było tak wielkie, iż podług wszelkiego prawdopodobieństwa kaplica w XVIII wieku do służby bożej używana już nie była.

---

[1]) Heinze w swoich „Bau- und Kunstdenkmäler“ bierze ją mylnie za wizytację Strzesza.

Digitized by Google

Liczba kościołów Brodnickich powiększyła się w drugiej połowie XVIII wieku o jeden. Stało się to zaś, podług podania, w sposób następujący:

Starościnie Pląskowskiej zginęły razu pewnego kosztowne koronki. Podejrzenie padło na pannę służącą, ale ta wypierała się wszelkiej winy. Aby zatym wymusić przyznanie, wzięto ją na tortury, ale i to nic nie pomogło: niewinna nie mogła przyznać się do winy; skutkiem przebytych wszakże cierpień fizycznych i moralnych, rozchorowała się i umarła. W tym samym mniej więcej czasie rozchorowała się na folwarku krowa, a gdy ją dobito, znaleziono w jej żołądku szukane koronki. Starosta ten wypadek tak sobie wziął do serca, iż wymierzył kawał ziemi (600 łokci długi i 400 łokci szeroki) i podarował go Reformatom prowincji Pruskiej celem założenia na tym miejscu *klasztoru*. Nadto podarował on im dwie łąki, jezioro Strzemiuszek, wolny połów ryb w Drwęcy i wolne drzewo opałowe w lasach starościńskich. W r. 1761 piękny kościół w stylu włoskim był gotów i stanowi dziś jeszcze jedną z najcelniejszych ozdób miasta Brodnicy.

Pierwsze wszakże miejsce pomiędzy kościołami Brodnickiemi, tak pod względem wielkości jak wspaniałości budowy, zajmował wówczas, jak i dotychczas, kościół farny. Jest to gmach okazały, o trzech nawach z gotyckiemi sklepieniami gwiazdowemi, długi 52 *m* i szeroki 23,75 *m*, z masywną wieżą w końcu wschodnim i przecudną fasadą z glazurowanych, różnobarwnych cegieł—we wschodnim. Założony był prawdopodobnie w latach 1310—1320 przez proboszcza brodnickiego Mikołaja z Sandomirza i w ciągu pierwszej połowy tego wieku ukończony. Poświęcony jest św. Katarzynie i mieścił niegdyś w sobie cenną relikwię — drzazgę z krzyża św., podarowaną przez założyciela, a przechowywaną w pięknej kaplicy pod wieżą [1]). Do utrzymywania go w dobrym stanie zobowiązane było miasto [2]), ale niezawsze spełniało ono gorliwie swój obowiązek, i dlatego podczas

[1]) Ze słów wizytacji: „Reliquiae st., sed sine authentico, argenteis phialis noviter formatis inclusae et crustala (supponitur) de ligno Vitae durare a fundatore ecclae“—zdaje się wynikać, iż pokazywano ją jeszcze r. 1724. Dziś nie istnieje. Może zatracono ją za czasów administracji Nigockiego (o czym niżej).

[2]) W tym celu magistrat dostawiać musiał co rok 500 cegieł, 500 dachówek i 2 beczki wapna. Prócz kościoła było miasto zobowiązane utrzymywać w dobrym stanie dom plebański, dom organisty, cmętarz i szkołę.

Digitized by Google

wizytacji w r. 1742 w złym znajdował się stanie. Osobliwie dach wieży był zupełnie zrujnowany, i zaciekało przez niego tak, iż była obawa, aby się nie popsuły belki, na których wisiały dzwony. Organ też był popsuty: piszczałki powypadały i całość ledwie już była zdatna do użytku. Wnętrze kościoła błyszczało już wówczas tym zbytkiem pozłoty, który razi i dzisiaj [1]). Ołtarzy bocznych było 10; z tych jeden należał do bractwa różańcowego, jeden do bractwa św. Anny i po jednemu do cechów szewieckiego, krawieckiego, sukienniczego i rybackiego.

W paramenta i inne przybory kościół Brodnicki dość suto był zaopatrzony. Albowiem wizytacja z r. 1724 wylicza, pomiędzy srebrami, monstrancję z melchizedechem srebrną pozłacaną, dwa wielkie krzyże srebrne, dwie puszki srebrne do komunikantów, wewnątrz pozłacane, pięć srebrnych kielichów, sześć paten (jedna do roznoszenia chorym wiatyku), chryzmał, dwie pary srebrnych ampułek, dwie lampy srebrne [2]), 31 ornatów, 6 kap, 30 antepedjów, 27 welów, 18 alb [3]), 6 srebrnych wotów, 11 srebrnych koron na rozmaitych obrazach [4]), relikwiarze mniejsze dwa, większy jeden.

Bielizna kościelna, ornaty, kapy i t. d., jak objaśniają częste uwagi, w złym były stanie. Przy jednej kapie fioletowej znajdujemy uwagę, którą tu jako *curiosum* przywodzimy w dosłownym brzmieniu: „Ta kapa jest z spódnicy córki pani Chamskiej zrobiona, bo ta materja czarna, która była przedtym na tej kapie, wcale była zepsowana dla długiego używania, ale też przy kościele nie była violacia kapa i dlatego dano zrobić z tej spódnicy [5]). Jakże ubogą musiała

---

[1]) „*Nuper deauratum*"—spotykamy często przy wzmiankach o ołtarzach.

[2]) Także pająk w formie głowy jeleniej z rogami istniał już wówczas.

[3]) 54 kap na Wielki Piątek i 56 dyscyplin, zarejestrowanych w tejże wizytacji—są dowodem, iż zwyczaj biczowania się w Wielki Piątek, jak to opisuje Kitowicz, istniał i w kościele Brodnickim.

[4]) Oprócz tego wiele złomków srebra. Do zważenia go i otaksowania sprowadzono z Lubawy złotnika, Wojciecha Jędrzejewskiego, któremu też polecono ze złomków tych zrobić 2 kielichy z patenami.

[5]) W wizytacjach innych kościołów spotykamy podobne *curiosa*. I tak, opiewa wizytacja kościoła Lembarskiego: „Anno 1724 accessit augmentum inventarii ecclesiastici infra scriptum:

Duae vittae, vulgo wstęgi żółte.

Digitized by Google

być gmina, która, nie mogąc sprawić nowej kapy, dała uszy kapę ze spódnicy panny Chamskiej!

Także bibljoteka istniała przy kościele Brodnickim. Składała się ona z 96 dzieł treści niemal wyłącznie scholastyczno-teologicznej bez wartości.

(Dokończenie nastąpi.)

Item dwa fartuszki kitajczane, jeden biały z czarnemi falbanami, drugi zielony z czerwonymi kwiaty.

Item od panien Orłowskich dwie wstęgi czerwone.

Item po dziewce z Konojadek suknia prostego sukna i wstęga czerwona."

Do czego służyć miały one fartuszki — objaśnia nas inwentarz kościoła we Wrockach, gdzie znajdujemy pomiędzy innemi przedmiotami „obrus z fartuchów zrobiony z koronkami:" A dalej wylicza inwentarz kościoła Wrockiego: „Suknia białogłowska siajowa w kwiatki zielone," do czego późniejszy dodatek objaśnia: „z niey zrobione antependium."

Digitized by Google

SPOSOBY ZABAWIANIA DZIECI
I ICH ZABAWY W CIECHANOWSKIEM.

Dla niemowląt.

Rznięcie sieczki. Na łóżku lub łące kładzie się dziecko na wznak i biorąc w prawą rękę lewą jego stopkę, a w lewą — prawą, „rznie się sieczkę," zginając nóżki do brzuszka i prostując naprzemian jedną i drugą, przyczym mówi się (przy ruchu powolnym): „Paa... nuu..., pa... nu..., pa... nu..." a potym (przy ruchu pośpiesznym): „Sobie! sobie! sobie!"

Orka. Leżące w tejże, co wyżej, pozycji dziecko bierze się za obie stopki i mówi: „Na co orzes? na psenice? otrząchnij płuzyce!" Wymawiając ostatnie wyrazy, przerzuca się nóżki dziecka na bok. Albo: „Na co orzes? na groch? Otrząchnij proch!"

Koćki, kociuchny. Bierze się rączki dziecka w swoje ręce i klaszcząc niemi dłoń o dłoń, mówi się lub śpiewa:

Koci, koci, łapki! pojadziem do babki:
Da nám babka kaski, a dziadek okraski,
A ciotunia mlicka, jak wydoi bycka [1]),
A wujasek soli, jak przyjadzie z Woli.

Z czasem dziecko na żądanie samo w rączki klaszcze, a piastunka tylko przyśpiewuje.

Jagiełki. Bierze się lewą rączkę dziecka i stukając w dłoń paluszkiem prawej, mówi się:

Tu, tu kokoska jagiełki warzyła,
Ogónecek sparzyła, wszystkie dzieci dzieliła:

(Biorąc kolejno za paluszki lewej rączki, zacząwszy od małego, mówi się dalej:)

Temu dała na misecke, temu w skorupecke,
Temu w garnusek, temu w dzbanusek,
A temu (*biorąc za duży palec, jakby urywając jego koniec, podnosi się rękę do góry)* łebek urwała i frrr!... poleciała
Do nieba, po skórecke chleba!

---

[1]) Piastunki dworskie dzieciom pańskim mówią: „...mlicka z białégo jembrycka."

Digitized by Google

Albo:

Tu, tu kokoska jagiełki grzebała,
Jedno ziarko zdziobała, wszystkiem dzieciom rozdała:
Temu na misecke, temu na łyzecke,
Temu w dziobecek, temu w garnecek,
A temu łebek urwała, frrr!... do laska—po ptaska,
Na gródke—pić wódke.

Kapliczka. Trzymając dziecko na kolanach, dotyka się wskazującym palcem, na twarzy dziecka, z kolei: prawego i lewego oka, czoła, brody, nosa, ust, mówiąc przytym:

Tu świcka, i tu świcka,
Tu kościołek, tu kaplicka
Tu dzwónecek, tu dzwónnicka...
(Okrążając kilkakrotnie twarz palcem:)
Idzie dziadek do dzwónnicki
I pociąga za śniurecek (*ciągnie się za nos*):
Dendele, dendele, dendele!

Miau, kciciuś. Głaszcze się dziecko po buzi jego rączkami, mówiąc za każdym pociągnięciem: Miau! kciciuś, gdzieześ buł?—W komóreccel—Coś robiuł?—Mlickom piuł!—A mnieś nie dał?—Bom mało miał!—A psik! a psik! a psik!

Wymawiając: a psik! uderza się rączkami po buzi; piastunki dzieci pańskich głaszczą się same po twarzy rączkami dziecka.

Robak. Wyciąga się naprzemian ręce z rozwartemi palcami w kierunku siedzącego dziecka, mówiąc przytym bardzo wolno: Idzie robak po ścianie, po ścianie: wyciąga golenie, golenie, golenie. Ostatnie 3 wyrazy wymawia się bardzo prędko, chwytając jednocześnie dziecko i łaskocząc. Mówią także: Idzie świrc (=świerszcz) po ścianie w skrzypiącem kaftanie, a śwircka po drwickach w cérwónych bucickach. Albo: Łapcie, złapcie! łapcie, złapcie! łapcie, złapcie! To samo pokazują wieczorem na cieniach na ścianie.

Muzyka. Wziąwszy 2 kijki, gra się na nich jak na skrzypcach.

1. Dylu, dylu na badylu,
Na katusy ani rusy...
lub: Dylu, dylu skrzypecka,
Spadła baba z przypiecka,
A dziadek jo po plecach:

Digitized by Google

lub: (Dziad jo smykiem po plecach):
Nie łaź, babo, po piecach!
lub: Mysy, mysy, chtóra słysy?
Chtóra głucha, niech nie słucha.

2. Poniżej umieszczony tekst naśladuje rozmowę skrzypiec i basetli („maryny").

1.

Skrzypce (cienkim głosem) śpiewają:
Prosili nas na wesele, Naprosili gości wiele;
Będziem jedli, będziem pili, Będziemy się weselili!
Basetla (grubym głosem): Jak Bóg da! Jak Bóg da!
Skrzypce. Anim jedli, anim pili, ani my sie weselili...
Basetla. Mówiuł ja!... mówiuł ja!...

2.

Basetla. Przerzne brzuch! przerzne brzuch!
Skrzypce. Nie przerzynaj, bój sie Boga,
Bo brzusecka wielka škoda.
Basetla. Będzie smród! będzie smród!

Pan i Żyd.

3. — Skąd idzies, Zydzie?—Z Goździkowa, panie!
— Co niesies, Zydzie?—Skrzypki na granie.
— Graj Zydzie!—Siabas, panie!
— Kija na Zyda!—Zaraz, panie!...
„Lach, cium! ciach, cium! bim, bam, bum! } bis.
„Jak pan kaze, tak ja grám!"

Słowa pana wymawia się głosem pewnym i podniesionym, Żyda—pokornym, płaczliwym.

Kat, kat (czyli jazda konna). Założywszy nogę na nogę, sadza się dziecko na kolanie i trzęsąc nim, podrzuca się dziecko coraz wyżej, mówiąc:

1.

Tak pan jadzie po obiedzie (lub: na paradzie),
Sługa za niem, jak za panem (lub: ze śniadaniem),
Zyd za niemi: patataj! patataj! (lub: a tak Zyd, a tak Zyd).

2.

Jadzie, jadzie pan, pan,
Na kóniku sam, sam,
A za panem—chłop, chłop.
Na kóniku—hop! hop!

Digitized by Google

A za chłopem Zyd, Zyd
Na kóniku—hid! hid! hid!

Kuj, kuj, kowalu! Trzymając lewą ręką stopkę dziecka, prawą pięścią uderza się w podeszewkę, mówiąc:

1.

Kuj, kuj, kuj, kowalu!
Pojadziem do boru.
A na cem?—Na wozie,
Zaprzęzem dwie kozie,
Trzecigo barana;
Pojadziem do pana,
A od pana do taty,
Tam je piesek kudłaty.

2.

Za lasem, za jarzębino,
Tam, tam, tam .. tam, tam, tam... kowale kujo (lub: biją).
Kowalu, kowalu! okuj mi dzize—
Dám ci, dám ci bułecke świze.
Kowalu, kowalu! okuj mi opień,
Dám ci, dám ci świzy wychopień.
Kowalu, kowalu! podkuj mi buty—
Dám ci, dám ci talarek złoty.
Kowalu, kowalu! okuj mi sanie,
Dám ci, dám ci sto rubli za nie.
Kowalu, kowalu! przybij podkowe—
Dám ci, dám ci trzy ruble nowe.

Baran. Niosąc dziecko na plecach, podchodzi się kolejno do obecnych osób, zapytując: Tłusty baran? Na co odpowiadają, chwytając dziecko i łaskocząc: Oj tłusty, tłusty! zda się do kapusty.

Dendele. Bujając jakąś zabawką mówi się, naśladując chwianie się dzwonów:

Dendele—w kościele,
Na ratusu—w kapelusu,
U fary—ksiądz stary,
Wikary—Hilary.

Która rączka dała. Gdy dziecko je coś smacznego, proszą je o podzielenie się, mówiąc:

Chtóra rącka dała, zeby ozłociała,
A chtóra nie dała, bodaj oparsała.

Digitized by Google

Powtarza się to aż do skutku, t. j. aż dziecko obiema rączkami obdaruje proszącego.

Krzywy. Dziecko grymaszące rozweselają, wołając: „Mám ja jakie ziele, ze my sie Zosieńka zara roześmieje.“ Przedrzeźniają, kiwając palcem wskazującym i wołając: „Krzywy! krzywy! krzywy—palec!“ — Albo: „Mamo! pyza na mnie ślipie wyracyła (= wytrzeszczyła). Mamo! pyza na mnie patrzy!“ —Lub udając płacz: „Grajcie dudy, przed sienio za stryja! za wuja! buuu... buuu!“

Dobranoc. Kładąc dziecko spać, mówią:

Dobranoc! wszystkie pchły na noc!
A scypawki—do zabawki,
Karaluchy—pod poduchy,
Karakule—na przytule.

Zabawy dzieci starszych [1]).

1. Bawiąc się w konie, chłopcy trzaskają z bacików i pośpiewują:

Pojade ja do Owica (= Łowicz), kupie sobie kawał bica:
Będe trzaskał, będe pukał, będe sobie kónia sukał.
Pojade do Torunia, kupie sobie za gros kónia,
Będe jeździuł, będe pukał, będe sobie bryki sukał.
Pojade ja do Makowa (do Ciechanowa), jest-ci tam brycka gotowa.
Będe jeździuł, będe pukał, będe sobie panny sukał.

2. „*Leniuch*“ kładzie się na ziemię i wykrzykuje: „O la Boga! boli noga!“—„A od cego?“—„Od piroga.“ — „Od jakiégo?“—„Leniwégo.“ — „Trzeba kija dębowégo!“ Przy ostatnich wyrazach przybiega z kijem jeden z towarzyszów i pobudza leżącego do wstania, ale niebawem tenże kładzie się znowu, wołając, jak wprzódy: „O, la Boga!“ i t. d., albo: „O retecki, bolo plecki!“ — „A od cego?“—„Od rózecki!“—„O la Boga! boli s....!“—„A od cego?“—„Od rzemiaka!“

3. *Kośnie.* Nad leżącym na ziemi podnoszą nogę i okrążając nią nad głową, wołają: „Kośnie, nie urośnie! Kośnie nie urośnie! Kośnie, nie urośnie!“ Leżący natychmiast się zrywa, gdyż wymówiona trzykrotnie formułka, przy okrążaniu nogą, powstrzymuje wzrost. To też nizki wzrost często przypisują owemu „kośnie.“

---

[1]) Wiele z nich jest w użyciu przy paszeniu bydła i gęsi.

Digitized by Google

4. *Gęsie jaja.* Dwoje równego wzrostu dzieci staje na przeciwko siebie, podają sobie ręce i każą jednemu z obecnych, aby na ich ręku położył się piersią, poczym obnoszą go, wołając:

Gęsie jaja! gęsie jaja! gęsie jaja!
Gdzie gęsi s...., tam dzieci pokładają.

Przy ostatnich wyrazach puszczają ręce i leżące dziecko pada na twarz. Zabawa ta polega na tym, aby nieświadome dziecko upuścić na miejsce zanieczyszczone, lub w błoto.

5. *„Co wolis: wiatrz, cy desc?“* — zapytują nieświadomego; ten zwykle woli wiatr—wtedy, trzymając go za ramiona, dmucha się mu w oczy, dopóki zmęczony tym nie zawoła, że woli deszcz; wtedy pluje się mu w twarz, dopóki się nie wyrwie i nie ucieknie.

6. Pastuszek wytrawny pyta nowego: „Pasłeś owce?“ — „Pasłem.“—„Dałeś wilkoju?“—„Nie dałem.“ Pytający drze go za uszy: —„Mógłeś dać! mógłeś dać!“ —„Pasłeś kozy?“—„Pasłem.“—„Dałeś wilkoju?“ — „Dałem“ — odpowiada, nauczony poprzednią karą, ale znowu dostaje za uszy: — „Po coś dał! po coś dał!“ Albo:—„Pódzies do pana po groch?“ — „Póde!“ — „Opędzis sie psom?“—„Opędze!“ Tu obaj dmuchają sobie w oczy, aż do zmęczenia. Albo:

Patrzmy na sie, nie śmijwa sie;
Chto okiem rusy, tégo za usy!“

Kto wpierw mrugnie powiekami, ten dostaje za uszy.

7. Chcąc zeskoczyć bez szwanku z jakiegoś wzniesienia, wymawia się następującą formułkę, przebierając przytym rękoma t. z. „młyńka:“ „Maga, maga, przepiraga, śtyry kónie na zagónie, a piąty pies na ogónie, gdzie plune—tam utóne (= utonę)!

Wymawiając ostatnie wyrazy, pluje się i skacze.

8. Kładąc się spać w towarzystwie (częstokroć troje dzieci na jednym łóżku), mówią:

Kto śpi od ściany—zji garnek śmietany;
Kto śpi z brzega—zji skóre chleba;
A kto we środku — g.... po kotku (lub: cukier na młotku).

9. Dwoje dzieci, stając naprzeciw sobie, biorą się za ręce i mając nogę przy nodze, przechylają się w tył, ile na to długość rąk pozwala, i kręcą się w tej pozycji, wołając:

Kase miele na wesele, kase miele na wesele;
Kruhu, kruhu, kruhu—kasa! kruhu, kruhu, kruhu—kasa!

Digitized by Google

10. Przychodząc niby z prośbą, chłopiec staje bez czapki wyprostowany i mówi:

Padam do nóg—staje jak drąg;
Capki nie zdyjmam, bo ji ni mám.

Nauka czytania, rachunki, pacierz, kazania.

1. A, be, ce—chleba chce; syra nie porzuce, bo sie dobrze ucc.

2. A, be, ab—babe złap! E, be, eb—babe w łeb! I, be, ib—daj ji chlib! O, be, ob—babe chop! (chopnąć=uderzyć). U, be, ub—babe skub! I, ce, ic—chlib ji zjidz!

3. Be, a, ba—sła baba. Be, y, by—na grzyby. Es, a, sa—do lasa. Ha, u, hu—w kozuchu. E, cie, pe, cie—gdzie idziecie? El, e, mele—na wesele.

4. Jeden—zieden; dwa—drwa; trzy—drwi; śtyry—wyry; pięć—skręć; seść—zjeść; sidem — dzidem; osiem — krosiem; dziewięć—niewięć; dziesięć—dość.

5. To jeden, to drugi; to krótki, to długi; to krzywy, to prosty; to piąty, to sosty.

6. Raza—dwaza; tryźdy — wyźdy; piędziu—lędziu; sekma—dekma; dziwulija—dziks.

7. Sześć i sześć, to szesnaście, a sześć i sześć i esce raz sześć, to sześdziesiąt i sześć.

8. Cia-pu, cia-pu, sie-ki-rec-ka! wy-ciu-pa-ła pię-tna-ście; eźli państwo nie wierzacie, porachować kazcie! (Przy każdej zgłosce uderza się ostrym narzędziem lub kredą w stół, aby został znak, a potym słuchacze rachują te znaki.)

Żarty do prędkiego wymawiania.

1. Przysłała mnie pani, zeby pani pozycyła otrzta (= octu). A jak moja pani będzie miała, to pani odetrzta.

2. Przysłała mnie imość do imości, zeby imość dała worka dla jegómości, bo jegómość pódzie świnie paść.

3. Moja pani prosi pani, zeby pani taka pani dobra pani była pani, zeby pani dała pani woza pani moi pani.

4. Przysłała mnie pani do pani, zeby pani pozycyła kudernaki (= noża) do gdaki (= kury), a jak pani nie da kudernaki do gdaki, to moja pani nie da ani pytlu (= worka), ani mamru (= żarna), ani trząchaicy (= sita)[1]).

---

[1]) Gadka ta bywa też używana jako zagadka.

Digitized by Google

5. Pstra kokoska, pstra, pstry ogónek ma;
Poleciała do paproci, wygrzebała troje dzieci
I troje ich ma.

6. Jedna wróna przez ogóna, druga wróna przez ogóna, trzecia (i t. d.)... dziesiąta wróna przez ogóna, jedenasta ogoniasta.

7. Przeleciały trzy pstre piepiórzyce przez trzy pstre kamienice (powtarza się te słowa jak najdłużej).

8. Podawała baba babie bez piec malowane grabie.

9. Nie pieprz, Pietrze, wieprza pieprzem, bo przepieprzysz, Pietrze, wieprza pieprzem.

10. Ja i ty—dwa braty; ty i on—psi ogón.

Język dziecinny ludowy, używany przez matki i piastunki.

Apo—jabłko
Baba—strach (u, baba)
Baciu—barszcz
Baśki—owce
Bla, be—brzydkie
Bloblo—dobre
Bozia—obrazy święte
Bubu—zimno
Buli—bułka
Buti—trzewiki
Cacy—ładne
Ciapcia—kapusta
Cie—chce, ne cie—nie chce
Cipcia—kura
Ciuciu—cukier, cukierek
Ciucia—pies, świnia
Deedee—jechać, kołysać
Dedać—kołysać; dedka—kołys-
Dzidzi—dziecko [ka
Dziudziu—groch
Elaa! ajtu!—na dwór, na spacer
Gagi—ogień
Gluglu—gruszka
Hi—gorące
Kaka—kasza
Kcici—kot
Kieka—skwarka, sukienka
Kizia, kiziuś—koń
Klukle—kluski
Lale, laliki—kartofle
Lila—łyżka
Lola—krowa
Lulać—spać, lulo—łóżko
Miomio—mięso
Mlimli—mleko
Pa—spać
Papu—jeść
Plapli—chleb, placek
Trutru—pić
Upka—chałupa, dom; pójdziem [upki—do domu.
Ziuziu-pa—spać

Ujrzawszy bociana, szybującego w powietrzu, dzieci wołają:

Dokoła, Macieju, dokoła!
lub: Kle, kle, kle, bocianie!
Cóz ty mas w ogónie?
Parchowate chłopaki,
Malowane dziwcaki.

Digitized by Google

Naodwrót—jeśli woła chłopiec.

Na *byka:* Bysiu, bysiu, daj tabaki,
Nie bądź taki — buuu!

Czajka woła: Wyylał oolij! wyylał oolij! (lub) Krzyywy! krzyywy!

Kogut stary: Kukuryku! dziad na łyku,
Baba na powrozie:
Dziad sie urwał,
A baba ni moze!

lub: Kukuryku, Magda!
Cóz ty będzies jadła?
Groch sie nie urodziuł,
Kapusta przepadła.

Kogucik mały, wszedszy na wzniesienie, woła: Tylki ja to!

Kura. Jajka niese, boso chodze, gospodarz! za te jajka kupie sobie—choc chodak!

Wilga: Zofija, pódź na piwo, póde i ja!

Zebrała Jadwiga Milewska.

Z DAWNYCH ZWYCZAJÓW SZKOLNYCH.

OŚLA CZAPKA i OZÓR.

(Z obrazkiem Józefa Głowackiego, skopjowanym przez Henryka Wiercieńskiego.)

Jeszcze w połowie XIX-go stulecia były w użyciu, jako środek pedagogiczny; obok surowszej kary (rózgi) mniejsze kary: stanie w kącie, klęczenie na grochu, sprawiające cierpienie fizyczne,—i *ośla czapka* lub *ozór*—mające na celu zawstydzenie ucznia, oddziaływając na jego ambicję. *Oślą czapkę* nakładano zwykle za lenistwo, stałe opuszczanie się w wyuczeniu się lekcji, *„ozór“* lub *„język czerwony“* za kłamstwo, a częściej jeszcze za rozmowę w języku ojczystym, kiedy należało rozmawiać po francusku.

Oślą czapkę robiono zwykle z cienkiej tekturki, jakiej używają na formy do pieczenia bab lub jajeczników na święta. Była to obręcz papierowa, 5—6 cali wysokości, do której doszywano stojące, również papierowe, 10—12 cali długie ośle uszy. Dla zwiększenia kary uczeń klęczał w tej czapce.

Ozór—był to kawałek czerwonego sukna, wycięty w kształcie wołowego języka—kilka cali długi, około 3 cali szeroki; do szerszego

Digitized by Google

końca przyszyte były tasiemki lub sznureczki, z pomocą których zawiązywano ozór na piersiach, tuż pod brodą. *H. W.*

W zbiorze rysunków oryginalnych d-ra Wacława Lasockiego, ofiarowanych w lecie r. 1902 Towarzystwu Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, znajduje się jeden, przedstawiający właśnie scenę szkolną nakładania oślej czapki płaczącemu żaczkowi przez jego towarzyszów. Rysunek w r. 1837 wykonał piórkiem z tyntą w półcieniach Józef Głowacki, zdolny malarz, dekorator teatrów warszawskich (por. Rastawieckiego „Słownik malarzów polskich“ t. I, str.

174). Na rysunku widzimy grupę sześciu malców, z których jeden zdejmuje płaczącemu winowajcy czapkę, drugi ma właśnie ubrać go w oślą czapkę, trzeci dopomaga przy trzymaniu biedaka, trącego ręką zawzięcie zapłakane oczy; dwaj inni współuczniowie odwracają się od tej niemiłej, dla nich sceny. Wierną podobiznę rysunku Głowackiego wykonał p Henryk Wiercieński, którego piórem skreślony jest powyżej podany opis zwyczaju karania ozorem i oślą czapką

H. Ł.

Digitized by Google

POCHODZENIE MAKU

(PAPAVER SOMNIFERUM L.)

I JEGO NAZWISK

napisał

Erazm Majewski.

I.

Czy mak ogrodowy pochodzi z Azji Mniejszej lub z Europy Południowej? Stosunek jego do maku szczetnego i „widuku."

Ognisto-czerwone lub jaskrawo-pstre kwiecie maku od niepamiętnych czasów urozmaica i rozwesela ogrody i ogródki przy chacie u wszystkich narodów Europy. Wdzięcznym tym, choć nietrwałym, kwiatem dziewczę przystraja swą główkę; ziarno maku dodaje ozdoby i smakowitości pieczywu, zmieszane z miodem stanowi jedną z cenniejszych łakotek, uwiercone zaś z wodą, ku sporządzeniu mleka makowego, syci i chłodzi zarazem; wreszcie wspomnieć wypada o przydatności narkotycznych makówek ku „uspokojeniu" i usypianiu niemowląt krzykliwych.

Te wszystkie zalety sprawiły, że już od głębokiej starożytności w Europie zagony maku kraśniały przy każdej chacie, a z jednakowej początkowo rośliny, pod wpływem różnej gleby i podniebia, tworzyły się z czasem coraz liczniejsze odmiany, z kwiatami o barwach od fijołkowej do białej, o ziarnie czarnym, brunatnym, siwym i białym, o makówce różnej wielkości i kształtu. U jednych odmian makówka otwiera się drobnemi okienkami i sieje ziarno za potrząśnięciem od wiatru, u innych pozostaje zamknięta.

Która z tych postaci jest najstarożytniejsza? gdzie człowiek najpierw zaczął cenić i hodować mak?—oto są pytania, na które dotychczas niema całkiem pewnej odpowiedzi. Wprawdzie botanicy, z Alfonsem De Candolle'm na czele, uważają zagadkę za rozwiązaną, ale bliższe zastanowienie się nad ich dowodzeniami wykazuje, że są one sprzeczne, gdzie zaś panuje sprzeczność tam niema pewności.

W Europie Południowej rośnie dziko pewien mak, odznaczający się szczecinkowatemi zakończeniami liścia, zwany z tego powodu *Makiem szczetnym* (Papaver setigerum). Tę postać botanicy uważają

Digitized by Google

za pierwotną, a idą w tym względzie jakoby za zdaniem sławnego botanika De Candolle'a.

Jeśli jednak otworzymy dzieło jego „O pochodzeniu roślin uprawnych," przekonamy się, że De Candolle zasłania się w tym, co mówi o maku, powagą „botaników". „Mak ogrodowy jest postacią, uprawianą od wieków" — mówi on. „Nie można wprawdzie twierdzić, że trafia się w *rzeczywiście dzikim stanie*, *botanicy jednak zgodnie uważają mak ogrodowy za odmianę maku szczetnego*, która występuje dziko na obszarze śródziemnomorskim, szczególnie w Hiszpanji, Algierji, na Korsyce, Sycylji, w Grecji i na Cyprze" Ponieważ zaś maku szczetnego niema w Azji Wschodniej, — mówi dalej De Candolle — *trzeba przyjąć*, że uprawa maku poczęła się w Europie lub Afryce Północnej. Powyżej wyrażone przypuszczenie wzmacnia De Candolle rozważaniem odkrycia maku w budowlach palowych w Robenhausen w Szwajcarji. Posiłkując się opisem resztek maku z epoki kamienia gładzonego, który opublikował Oswald Heer, — uważa, że ten mak przedhistoryczny bliższym jest szczetnego niżeli ogrodowego (l. c., str. 504). Pomimo to, znakomity botanik pozostawia dwie drogi do wyboru: „Możliwym jest tedy — kończy De Candolle, — że najpierw w Europie mieszkańcy palafitów zużytkowywali w celu uprawy postać szczetną, a postać dzisiejsza maku ogrodowego *przyszła w czasie późniejszym* z Azji Mniejszej, gdzie ten gatunek przynajmniej od 3000 lat jest uprawiany". (L. c., str. 505.)

Oto wszystko, co rzekł De Candolle, a to samo powtarzają inni. U nas p. Rostafiński, zajmujący się pilnie historją roślin uprawnych, tak napisał o pochodzeniu maku: „Botanicy zgadzają się dziś na to, że mak ogrodowy powstał wskutek hodowli gatunku *Papaver setigerum D. C.* (mak szczetny), właściwego Południowej Europie. Zapewne jednak ta odmiana *powstała* w Małej Azji" [1]).

Jest to tylko echo De Candolle'a bez powołania się na niego.

Tak stała kwestja pochodzenia maku do niedawna.

Przed dwoma laty rozwinęła się ożywiona wymiana zdań w kwestji pochodzenia maku ogrodowego (p. notkę na str. 47-ej).

Toczyła się ona przeważnie na szpaltach „Wszechświata," zapieczętowała ją dopiero obszerna rozprawa p. J. Rostafińskiego, wy-

[1]) De Plantis, que in Capit. de Vil. etc. commemorantur. *Pam. Ak. Um.*, Krak. t. XI, str. 89.

Digitized by Google

drukowana w Rozprawach wydziału przyrodniczo-matematycznego Akad. Um. w Krakowie [1]).

Wszystkie te prace wywołał dr. Dybowski. Rzecz się tak miała.

W korespondencji, zatytułowanej „Odmiany i formy maku ogrodowego“ [2]), p. Dybowski doniósł o odkryciu na Litwie postaci dzikiej, czy zdziczałej, którą nazwał „formą pierwotną“.

Komunikat ów wywołał żywe zainteresowanie. W sprawie tego odkrycia zabierali głos kolejno: p. A. Treliński [3]), niżej podpisany [4]), dr. W. Dybowski [5]), p. J. Rostafiński [6]), dr. Fr. Błoński [7]), Józef Paczoski [8]), wreszcie najobszerniej znów J. Rostafiński [9]).

Dr. W. Dybowski. Donosi o znalezieniu formy maku, którą nazywa „widukiem,“ i opisawszy ją, powiada, że jest „formą pierwotną, z której zostały wyprowadzone wszystkie formy, jakie dzisiejsza hortikultura posiada“ [10]). Między innemi powiada, że „wyrasta on sam przez się (w ogrodach warzywnych) w tak wielkiej ilości, że pieląc warzywa trzeba go wyrywać wespół z innemi chwastami, a pomimo to pozostaje go jeszcze... niekiedy dużo.“ „Nasienie niewiele przynosi korzyści;“ mak ten uważa się za chwast.

Pan A. Treliński. Zwraca uwagę, że widywał mak nie siany zwany „paprochem“, różniący się kwiatem i torebką od szlachetniejszych odmian maku, i zapytuje, czy ów „paproch“ nie jest identyczny z „widukiem“ p. Dybowskiego.

---

[1]) O maku (Pap. somniferum) i jego hodowli w Polsce. Rozpr. Wydz. mat.-przyr., t. XXXVI, str. 290—319, oraz odbitka. Kraków, 1899 r.

[2]) Wszechświat Nr. 48, r. 1898.

[3]) Wszechświat Nr. 50, 1898 r., str. 795.

[4]) Tamże, Nr. 50, str. 795.

[5]) „Odpowiedź w kwestji widuku.“ Wszechśw. Nr. 5, 1899 r., str. 77.

[6]) O maku i jego hodowli w Polsce. Autoreferat z rozprawy, wniesionej na posiedzenie Ak. Um.—Wszechświat Nr. 8, 1899 r., str. 113.

[7]) O pochodzeniu „widuku“ czyli „patraku.“ Wszechśw. № 9, 1899 r. str. 138.

[8]) Jeszcze w sprawie maku zdziczałego na Litwie. Wszechświat, Nr. 12, 1899 r., str. 188.

[9]) W pracy, podanej w notce 1-szej, Rozpr. wydz. matem. prz. T. XXXVI, r. 1899.

[10]) W myśl tego twierdzenia proponował podział odmian w sposób następujący:

Pap. somniferum L.

Var. *viduk* n. v. (typica) o torebce otwierającej się.

Var. *sativum* n. v. (culta) o torebce nieotwierającej się.

For. *nigrum*. *Cranz* (Stirp. austr. II. 129.

For. *album*. (*Czelak*. Prodr. Fl. Bohem. 429).

Digitized by Google

Autor niniejszego stawia d-rowi D. szereg pytań, dotyczących cech ziarna i owocu „widuku“, i zapytuje, czy autor nie porównywał widuku z odmianą P. setigerum D. C. i rzeźbą jego nasienia, oraz z odmianą uprawną o torebce, otwierającej się pod znamieniem? Wyraża przytym zdanie, że widuk dlatego jest ciekawym, że „może rzucić nowe i decydujące światło na kwestję pochodzenia maku, której nie można dotychczas uważać za rozstrzygniętą.“

P. Dybowski w odpowiedzi swej pisze: „Porównywając widuk ze wszystkiemi gat. i formami maku, jakie tylko znalazłem w zielniku moim, dochodzę do przekonania, że widuk jest właściwie tym, co nazywamy *P. setigerum D. C.*, a że okazów zagranicznych tego maku nie posiadam, posłałem przeto widuk znakomitemu botanikowi, p. M. Gondoger... i prosiłem o ostateczne rozstrzygnięcie kwestji niniejszej.“ Następnie daje wyjaśnienie co do ilości promieni (łatek) w bliznach owocu, sprzecznie podawanej przez różnych autorów. Pisze, że Mak zwykły, szary, ma najwięcej 15, najmniej 9 promieni, najczęściej zaś 12. Mak purpurowy 12 – 16, widuk 7 — 12 promieni. Prócz średnicy torebki u tych trzech odmian, innych szczegółów nie porusza.

P. J. Rostafiński pisze we wstępie, że przeczytawszy notatkę d-ra D., chciał „zaraz przesłać zaprzeczenie“, ponieważ otwieranie się lub nieotwieranie makówek nie może służyć za podstawę klasyfikacji. Gdy zaczął jednak przeglądać literaturę maku, urosło z tego studjum za obszerne na Wszechświat, pomieści je przeto w Rozprawach Akademji, a tu podaje tylko streszczenie swej pracy.

Zaczynając od świata starożytnego, zaznacza, że na Południu Europy hodowano dwie rasy: białą i czarną. Wiek XIV przynosi odmianę trzecią, podlejszą, mak szary (=patrakowi), hodowaną na Północy Europy.

W epoce renesansu przybywa wiele odmian, bardzo rozmaicie charakteryzowanych, łączonych i rozłączanych przez botaników. Charakterystyka ich chwiejna i zawikłana, skłania autora do podjęcia pracy *ab ovo* nad rozróżnieniem odmian całego świata na podstawie okazów żywych.

W paragrafie drugim dowodzi, że mak z otwierającemi się owocami, samosiej, łatwo dziczejący, jest rozpowszechniony w całym kraju jako chwast.

Paragraf trzeci jest dla naszego tematu najważniejszym, bo dotycze ogólnej kwestji pochodzenia maku. Najważniejszy tu ustęp tak brzmi:

Digitized by Google

„Mak jest nazwą wspólną wszystkim słowiańskim językom, a zatym [1]) roślina była powszechnie Słowianom znana. Nazwa ta pochodzi od greckiej makon, mekon, *od Greków więc rzecz i nazwa zostały przyjęte.*

Mak w staroniemieckiem nie nazywa się *mohn*, ale *mago*, *may*, po madziarsku *mak*, *oba te narody otrzymały roślinę i jej miano przez pośrednictwo Słowian.*"

P. Fr. Błoński w artykule dość obszernym, kategorycznym i zaopatrzonym dużą ilością cytat, stara się dowieść, że widuk nie jest wcale nową odmianą maku ogrodowego, ani tymbardziej makiem szczetnym (P. setigerum D. C.), lecz jest jakąś zdziczałą, skarłowaciałą odmianą maku ogrodowego, która, w przeciwstawieniu do rocznego maku hodowanego, bywa często *rośliną dwuletnią*. Omawia następnie kwestję nazwy „widuk" [2]).

Co do zasięgu w Europie twierdzi, że rośnie on nietylko na Litwie, Ukrainie, ale w całej Polsce, a nawet w całej niemal Europie. Co do miejsca w układzie przyrodniczym, zalicza go do *odmiany czarnej* (P. somnif. L., *var. nigra Cranz*) z barwy nasienia, a do formy 1. *dehiscens*. Ciekawe jest, co mówi o stosunku gienetycznym względem maku ogrodowego.

Widuku nie może p. Bł. uważać za formę pierwotną, gdyż za taką uważa mak szczetny. Jest to więc tylko zdziczała postać m. ogrodowego (P. somniferum L.), która nie powróciła do stanu pierwotnego. Objaśnia to przykładem żyta. Ojczyznę i jednego i drugiego widzi *nad morzem Śródziemnym.*

P. J. Paczoski. Donosi, że mak zdziczały na Litwie wcześniej od Dyb. zwrócił na się uwagę rosyjsk. botanika Paszkiewicza i uznany został za P. setigerum D. C. Opracowując florę Polesia, p. Paczoski obejrzał w Petersburgu zielnik Paszkiewicza i przyszedł do przekonania, że nie jest to P. setigerum, lecz zwyrodniałe i zdrobniałe okazy *maku zwykłego* Dodaje zarazem, że ta forma nie jest wcale tak

---

[1]) Wnioskowanie nieścisłe.

[2]) Szkoda, że w tym względzie dr. Błoński nie zajrzał do Szejkowskiego lub Słownika Annienkowa. Byłby się przekonał, żem się nie mylił, pisząc, iż na Rusi *Pap. Rhoeas* zwie się „widiukiem" i „widuchem." Znalazłby tam prócz tego jeszcze inne nazwy dla Maczku polnego (P. Rhoeas), jak oto: Chrustawiec, Szelest, Zdrykan, Dirkacz, Zirkacz, Patruch, Patroch, Siejka i t. d. Część zatym nazwisk, przytoczonych przez p. Rostafińskiego, jako należąca tylko do *P. somniferum*, należy i do *P. Rhoeas.*

Digitized by Google

rozpowszechniona na Litwie, jak twierdził p. Błoński, sądzi nawet, że we wschodniej części nie rośnie. Być może, pozostaje to w związku z faktem, że z trzech gatunków dzikich maczków polnych ani jeden nie dochodzi do wschodniej części Polesia oraz Wołynia.

W dyskusji tej pierwszy raz ujawniła się w całej jaskrawości niepewność cech, które służą botanikom do rozgraniczania odmian, a nawet gatunków maku. Jak widzieliśmy, p. Dybowski cofnął się zaraz, uznając „widuk" za Mak szczetny. P. Błoński nie uznaje go ani za mak szczetny, ani za pierwotną postać maku ogrodowego, lecz za odmianę zdziczałą. Wtóruje mu w tem p. Paczoski. Według p. Rostafińskiego, w notacie p. Dybowskiego jest szereg pomyłek i niedokładności. O maku szczetnym nie wypowiada p. R. zdania własnego, ale przytacza różne, bardzo sprzeczne z sobą poglądy obce. I ta więc rozprawa nie przyczyniła się do wyjaśnienia pytania o pierwotnej postaci maku ogrodowego oraz o stosunku „widuku" do maków ogrodowego i szczetnego.

Mak szczetny przedstawia się w tych rozprawach jeszcze bardziej zagadkowo, zwłaszcza zaś w oświetleniu p. Rostafińskiego.

Do ogólnej zaś, pośrednio narzucającej się tutaj sprawy *pochodzenia* maku ogrodowego—niewiele z tych wszystkich rozpraw wpłynęło.

Powtórzono tylko tu i owdzie dawne twierdzenia, że pierwotną postacią ma być *P. setigerum*, ojczyzną zaś tejże według jednych Wschód, według innych—Południe Europy.

Notatka p. D. skłoniła i mnie w swoim czasie do poświęcenia jej nieco uwagi. Zajęły mię głównie dwa pytania: naprzód — w jakim stosunku morfologicznym pozostaje „widuk" do najstarszych postaci maku, znanych nam z zabytków przedhistorycznych, a powtóre—czy nie możnaby potwierdzenia tego lub owego poglądu na ojczyznę maku zdobyć na drodze badań archeologiczno-lingwistycznych? W tym celu wystosowałem do d-ra D. zapytanie, zamieszczone w n-rze 50-m „Wszechświata" (t, XVII, str. 795), w osnowie następującej:

„Wiadomość o odkryciu pierwotnej postaci maku ogrodowego, napozór mogąca interesować tylko botaników, jest ważna jako przyczynek do historji maku, a nawet nieobojętna dla paleoetnologji Europy. „Widuk" może rzucić nowe i decydujące światło na kwestję pochodzenia maku, której nie można dotąd uważać za rozstrzygniętą.

Digitized by Google

„W artykule d-ra D. braknie jednak niektórych, potrzebnych w tym względzie, szczegółów. Dla tego ośmielam się prosić go o objaśnienie:

„1) Jakie są wymiary ziarna „widuku?"

„2) Czy oczka siateczki na ziarnie mają kształt pięcio-, sześciokątny lub inny, oraz czy są znacznie mniejsze, niż u maku ogrodowego?

„3) Czy autor porównywał „widuk" z odmianą *P. setigerum D. C.* i rzeźbą jego nasienia, oraz z odmianą uprawną o torebce otwierającej się pod blizną?"

Inne cztery pytania, jako mniej ważne, pomijam tutaj.

Z odpowiedzi p. D. na te pytania nie dowiedziałem się nic o powierzchowności ziarn „widuku", dowiedziałem się tylko, że p. D. uznał już swój „widuk" za to, co nazywamy makiem szczetnym, a dla ostatecznego rozstrzygnięcia kwestji posłał go botanikowi francuzkiemu Gandogerowi.

Mimo braku szczegółów, dotyczących „widuku," zestawiłem szereg uwag w kwestji pochodzenia maku z zamiarem podzielenia się niemi z czytelnikami „Wszechświata". Dowiedziawszy się jednak, że p. Rostafiński przygotował obszerne studjum o maku, wstrzymałem się z opublikowaniem swej pracy do czasu poznania tej rozprawy, w przewidywaniu, że przyczynek mój mógłby okazać się zbytecznym. Okazało się jednak, że p. R. nie poruszył prawie mojego tematu, lecz zajął się inną częścią historji maku. Za główny przedmiot obrał on rozpatrzenie się we wszystkich znanych odmianach tego gatunku, zajął się charakterystyką, systematyką i nomenklaturą naukowo-botaniczną, a nakoniec mówi o użytkach z maku w dawnej Polsce.

Mnie zaś zajmowało pytanie: skąd mak się rozpowszechnił i jaka jest jego najdawniejsza postać. Innemi słowy: przedmiot p. R. tam się zaczyna, gdzie mój się kończy.

Wobec tego pozwalam sobie dorzucić swój głos do sprawy maku, w nadziei, że choćbym nawet nie trafił na całą prawdę, to jednak, gromadząc mniej znany ogółowi botaników materjał i łącząc go z danemi, zaczerpniętemi z innej gałęzi nauki, słowem oświetlając w nowy sposób kwestję, mogę przyczynić się choćby pośrednio do prędszego jej rozstrzygnięcia [1]).

---

[1]) Studjum niniejsze odczytałem na posiedz. Komis. przyrodn. T. O. W. d. 22 Marca 1900 r.

Digitized by Google

II.

Najdawniejsze wiadomości historyczne. Mak w Grecji oraz Italji. Mak w budowlach nawodnych w Szwajcarji.

Wiadomo, że w Egipcie starożytnym i Palestynie mak nie był znany [1]); w hebrajskich tekstach również niema o nim wzmianki. W Chinach kultura maku jest niedawna, chociaż nadzwyczaj się rozwinęła [2]); liczy ona niewięcej nad 4 –5 wieków.

Najstarszą wiadomością historyczną, stwierdzającą starożytność maku i znajomość jego, jest, że za czasów Hezjoda (VIII w. przed Chr.) miasto rodzinne Djogenesa, Sinope (dziś Sinôb), zwało się podobno *Mekone*. Nazwisko to, wzięte od maku, pozwala wyprowadzić wniosek, że w Trapezuncie, nad brzegami azjatyckiemi morza Czarnego, już w VIII w. przed Chr. kwitła uprawa maku. Co to był za mak, tego dawna nazwa miasta Sinôb nie może objaśnić, innych zaś wskazówek, prócz tak wątłej, niema żadnych.

Mamy także o maku wzmianki u Homera [3]), Teofrasta i Dioskoryda [4]). Ostatni zna już i wymienia odmianę białą.

Z późniejszych czasów mamy więcej wiadomości. W Italji pierwszy Wergiljusz wzmiankuje o tej roślinie [5]). Rzymianie dość wcześnie znali tę roślinę oraz jej własności odurzające, a ziarna maku mieszano z mąką do wyrobu chleba [6]). Najstarszą dokładniejszą wiadomość spotykamy tutaj u Plinjusza [7]) (I wiek po Chr.). Wspomina on, że w Egipcie używają soku makowego do lekarstw. Znajomość to jednak była niedawna. [8])

Pomijając te wzmianki, mamy innego rodzaju pewniejsze, bo rzeczowe dowody niezmiernej starożytności hodowli maku w Europie; dowody te spoczywają w przeddziejowych resztkach, znalezionych najpierw przez Messikomera w Robenhausen i opisanych bardzo sta-

---

[1]) *Unger*. Die Pflanzen des Alten Aegyptens, str. 50.

[2]) *Hooker I.* Flora of British India 1. 117. – *Bretschneider*. Study and value etc. s. 47. — *De Candolle* l. c. 506.

[3]) μήκων, Iliada 8. 306 Odyss 4. 220.

[4]) μήκων ἡμερος, κηπευτή., wyd. Sarracenusa r. 1598. 4. 65.

[5]) Georg., 1,78. 4. 545. *Spreng*. Hist rei herbar. 1, str. 145.

[6]) *De Candolle* l. c. 504.

[7]) *Plin*. Histor. plant. l. XX k 18.

[8]) *Unger* l. c 50. *De Candolle* l. c. 504.

Digitized by Google

rannie przez Heera, a potym w poznanych w innych jeszcze miejscowościach Szwajcarji oraz innych krajów Europy. Zabytki te mają dla botaników i historyków kultury wartość nieocenioną, pozwalają bowiem na porównania niektórych części, lepiej dochowanych, tej rośliny z dzisiejszemi, z drugiej zaś strony starożytnością swoją stwierdzają obecność maku na kontynencie Europy znacznie wcześniejszą od wzmianek o maku na gruncie klasycznym Grecji.

Najpierwszą też rzeczą jest należyte wyzyskanie cennego materjału naukowego, jaki spoczywa właśnie w tych resztkach przedhistorycznych, i zbadanie stosunku maku przedhistorycznego do maku dzisiaj hodowanego oraz historycznego.

Dla różnorodności materjału, jaki przyjdzie mi w tym celu poruszyć, wypada nam przegląd podzielić na dwie części. W pierwszej rozważymy stronę morfologiczno-botaniczną maku przedhistorycznego i jego stosunek do dzisiejszego ogrodowego oraz do postaci litewskiej, zwanej widukiem, w drugiej części zajmiemy się stroną historyczno-archeologiczną i lingwistyczną o tyle, o ile ona wiąże się bezpośrednio z pytaniem głównym.

III.

Porównanie morfologiczno-botaniczne maku przedhistorycznego z dzisiejszym. Badania dawniejsze i najnowsze. Mak przedhistoryczny europejski jako najdawniejsza postać uprawiana maku ogrodowego dzisiejszego. Stosunek „widuku" do postaci przedhistorycznej.

Porównań maku przedhistorycznego z dzisiejszym dokonał już Oswald Heer z wielką przenikliwością i znajomością rzeczy. Do jego orzeczeń niewiele i dziś można dorzucić. Miał on do rozporządzenia przedhistoryczne ziarna maku, wydobyte z torfu, oraz torebki, czyli makówki zwęglone.

Oto jego określenie tych zabytków:

„Pod względem wielkości nasiona te zajmują miejsce pośrednie pomiędzy nasieniem Maczku (*P. Rhoeas*) a maku ogrodowego (*P. somniferum*). Pierwsze mają długości 0,7—0,8 *mm*, kiedy u ostatniego średnio 1,05 *mm*. Rozmiary przeto nasienia pozostawiają wątpliwość, do jakiego gatunku zaliczyć je należy; rzeźba jednak nasienia rozstrzyga na korzyść Maku ogrodowego.

U tego ostatniego znajdujemy mianowicie stosukowo duże, pięcio- i sześciokątne oczka, nie uporządkowane w regularne rządki; u macz-

Digitized by Google

ku te oczka są znacznie mniejsze, cztero- i pięciokątne i bardziej w rządki ułożone, szczególnie na grzbiecie nasienia. Pod tym względem nasiona z palafitów najzupełniej zgadzają się z nasionami *maku ogrodowego*, gdyż oczka ich są większe, aniżeli u maczku (Papaver Rhoeas) i pokrewnych, oraz tworzą pięcio- i sześciokątne, ostro odgraniczone pola. Ponieważ pola posiadają tę samą wielkość, jak u maku ogrodowego, nasiona zaś są mniejsze, przeto ich siatka przedstawia odpowiednio mniejszą liczbę pól. Okoliczność ta w związku z *ośmio-promienną blizną wskazuje, że mak z budowli palowych niezupełnie zgadza się z makiem ogrodowym czasów dzisiejszych.*" Dalej wywodzi Heer, że znalezione w Robenhausen makówki zgadzają się pod względem wielkości (12 *mm* długości, 10 *mm* średnicy) z owocem maczku (P. Rhoeas), a pod względem ogólnego *kształtu* (torebka w górze zwężona, skutkiem czego kulista)—z makiem ogrodowym [1]); wreszcie z powodu ośmiopromiennego znamienia zgadzają się z makiem szczetnym (P. setigerum De Cand). „*Musimy tedy*, kończy Heer, *uznać mak z przedhistorycznych budowli palowych za gatunek* (*sorte*) *osobny.*"

De Candolle czerpał swe wiadomości z opisu Oswalda Heera, ale nie zużytkował ściśle jego wywodów, rozstrzygając sprawę maku palafitowego na korzyść odmiany szczetnej. Zbliżył zaś ten mak do szczetnego głównie na zasadzie liczby promieni (łatek) w torebce, jakoby w obu odmianach jednakowej. Popełnił tu błąd, wyobrażając sobie, że blizna o sześciu do ośmiu promieni może charakteryzować mak szczetny, a główki maku z Robenhausen miały właśnie po ośm promieni. Mak ogrodowy posiadać powinien według niego 10 do 12 promieni, według Heera nawet 13—14. W nadaniu łatkom tak ważnego znaczenia dla charakterystyki De Candolle popełnił błąd.

Już dawniej *niektórzy botanicy zwrócili* uwagę na niestałość tej cechy. Bardzo sumienny autor *Guibourt* („Hist. naturelle des drogues simples." Tom III. Paryż, 1850 r.) podawał liczbę łatek u maku ogrodowego białego na 4 do 20, a znów *L. Elkan* ilość znamion w torebce wszystkich odmian maku uważa zupełnie trafnie za zmienną. „Flora" *Röhlinga* w opracowaniu *Wilh. Kocha* podaje dla maku 8—10 łatek w małych makówkach, większą zaś ilość w większych.

---

[1]) *Buschan G.* Vorgeschichtliche Botanik, str. 247.

Digitized by Google

Dziś wiemy jeszcze lepiej, że ilość blizn nie stanowi bynajmniej cechy decydującej. Dość będzie przytoczyć pouczające i rozstrzygające w tym względzie, ale mało znane dane, opublikowane niedawno przez *Hartwicha*; wykazał on nawet w maku szczetnym nader zmienną liczbę znamion, a mianowicie, w dość znacznej liczbie torebek, poddanych badaniu, znalazł: 5,8% o 6 promieniach, 20,3% o 7 prom., 48,0% o 8 prom., 17,4% o 9 prom., 8,5% o 10 prom.

Zaledwie tedy połowa owoców tego maku posiada po 8 promieni. Dr. *Stebler* otrzymywał, przez hodowlę umyślnie niekorzystną dla rośliny, owoce maku szczetnego o 4—5 zaledwie promieni.

Ten sam *Hartwich* w torebkach *Maczku* dzikiego (P. Rhoeas) znajdował najczęściej (80%) 8—9 promieni, tymczasem maczek dziki hodowany umyślnie w Zurychu, dawał torebki już o 9-ciu do 16-tu promieni, przyczym najwięcej było okazów, mających po 13—16 promieni. Jeszcze inny gatunek, *P. dubium*, okazuje różnice od 4 do 9 łatek, choć liczba 8 trafia się najczęściej.

Wogóle zauważono, że *ilość promieni zależną jest tylko od wielkości torebki, czyli od staranniejszej hodowli i lepszego odżywiania rośliny.* Ta więc cecha o niczym nie decyduje w kwestji maku przedhistorycznego.

Również podrzędną cechę stanowi otwieranie się lub nieotwieranie torebki (Rostaf.: O maku, s. 8). Heer, jak to widzieliśmy wyżej, porównywał także wielkość i kształt makówki przedhistorycznej z owocami maków dzisiejszych i tu już popełnił błąd w wyprowadzeniu wniosków. Pod względem wielkości uznał on mak swój za bliższy do szczetnego, a tylko pod względem kształtu za bliższy do ogrodowego. Tymczasem i wielkość zupełnie dobrze odpowiada ogrodowemu, jak to zaraz zobaczymy.

Badacz ten wymierzył główkę zwęgloną, podając jej długość na 12 *mm*, średnicę na 10 *mm*. Pozornie rozmiary te są znacznie mniejsze od maku ogrodowego, którego zaledwie wyjątkowo drobne torebki z odmiany czarnej skarłowaciałej spadają do tych rozmiarów; ale *Hartwich* w bardzo dowcipnie przeprowadzonym doświadczeniu dowiódł, że i tu drobne rozmiary makówki przedhistorycznej są tylko pozorne.

Owoc, mierzony przez Heera, był okazem niedojrzałym, jak to sam Heer zresztą słusznie skonstatował. Hartwich tedy wziął również niedojrzałą torebkę maku czarnego, mającą długości *25 mm* i *18 mm* średnicy, wysuszył ją i ostrożnie zwęglił w piasku. Po wy-

Digitized by Google

jęciu okazało się, że mierzyła tylko *13 mm* długości na *11 mm* średnicy, t. j. tyle prawie, co torebka robenhauzeńska. Rozmiary tedy niedojrzałej a zwęglonej torebki maku ogrodowego mogłyby być jeszcze mniejsze, gdybyśmy poddali doświadczeniu owoce nikczemniejszych jeszcze okazów. Co do kształtów torebki robenhauzeńskiej, to ta stanowczo zbliżona jest bardziej do ogrodowego, niżeli do szczetnego. Pozostaje nam tylko rozważenie ostatniej, dostępnej rozważaniu cechy: wielkości i kształtu nasienia, oraz siatkowania jego powierzchni. Pod tym względem mamy dziś materjał obfitszy, niżeli dawniejsi badacze, gdyż pochodzi on z czterech miejscowości przedhistorycznych: 1) z Robenhausen, 2) z Moosseedorfu (kanton Bern), 3) z Niederweil, 4) ze Steckborn (nad jeziorem Bodeńskim). Nasion z Bourget (Francja) z epoki bronzowej i z Lagozzy (Włochy) (Sordelli) nie poddawano takiemu badaniu.

Otóż wielkość ziarn z czterech wymienionych miejscowości jest następująca:

Robenhausen	0,83 — 1,00	*mm* długości
Steckborn	0,83 — 0,99	„ „
Niederweil	0,80 — 0,95	„ „
Moosseldorf	0,75 — 0,95	„ „

Mak zaś współczesny, ogrodowy, daje cyfry następujące:

odmiana β nigrum	0,88 — 1,00	*mm* długości
„ o nasionach czerwonych	1,17 - 1,23	„ „
„ γ album o torebk. szer.	1,17 — 1,29	„ „
„ „ „ długich	1,17 — 1,41	„ „
Mak szczetny	0,66 — 0,97	„ „

Z powyższego wykazu widzimy, że wielkość ziarna wzrasta z jaśniejszą jego barwą, jak również, że mak z palafitów (średnia długość 0,75—1,00 *mm*) zajmuje *miejsce pośrednie między odmianą czarną ogrodową a makiem szczetnym*. Ziarna z Robenhausen dorównywają prawie zupełnie pod względem wielkości odmianie czarnej maku ogrodowego dzisiejszego. Z zestawień powyższych wynika ważna poprawka i uzupełnienie wywodów O. Heera, który, porównywając wielkość nasion, pozostał w wątpliwości co do stosunku maku przedhistorycznego do ziarn maku szczetnego.

Teraz widzimy, że porządek jest następujący:

m a c z e k (P. Rhoeas),

m a k s z c z e t n y (P. setigerum),

Digitized by Google

mak przedhistoryczny (P. neoliticum),
mak ogrodowy czarny (P. somniferum v. nigra).

Pod względem rzeźby powierzchni nasienia, t. j. wielkości, porządku i kształtu oczek, żadna odmiana maku ogrodowego, oraz mak szczetny, nie okazują wybitnych różnic, wszystkie zaś różnią się znacznie od innych gatunków maku, jak *Papaver dubium*, *Rhoeas* i *Argemone*. Jeżeli teraz zapytamy się: do jakiego gatunku i do jakiej odmiany należy mak przedhistoryczny ze Szwajcarji?—możemy odpowiedzieć, że jest to *P. somniferum*, przytym *nie dzika postać szczetna*, lecz zmieniona przez hodowlę i bardzo *blizka do odmiany dzisiejszej, czarnej*.

Na pytanie drugie: czy to był gatunek europejski, czy też przyniesiony zdaleka? — rozstrzygnięcie na korzyść pierwszego przypuszczenia ułatwia okoliczność, że współcześnie z nim znajdowano nasiona bławatka (Centaurea cyanus) i kąkolu (*Lolium temulentum*). Gdzie te rośliny się znajdują, tam zwykle niebrak i maków w różnych gatunkach, są one bowiem stałemi towarzyszami traw zbożowych. A że ziarna przedhistoryczne nie należą do żadnego z dzikich maków, lecz zbliżają się tylko do maku szczetnego, co do tego niema już żadnej wątpliwości.

Tak więc przyjąć możemy za fakt ustalony, że mak ogrodowy (*P. somniferum*) jest rośliną europejską i uprawianą na gruncie Europy środkowej już od drugiej połowy epoki kamiennej, przez cały czas jej trwania, aż do bronzowej włącznie. Znając mak palafitowy z przed lat 4000 i jego stanowisko pośrednie pomiędzy makiem szczetnym dzisiejszym, a makiem ogrodowym, mamy wszelkie prawo uważać go za pierwotną postać maku ogrodowego. Że nie jest on wcale identyczny z makiem szczetnym, o tym przekonaliśmy się. Dopóki więc nie będzie dowiedzione, że dzisiejszy mak szczetny istniał w tej samej postaci równie dawno, jak palafitowy, dopóty możemy jedynie ten ostatni uważać za bezpośredniego przodka naszych odmian maku ogrodowego.

Teraz możemy sobie przypomnieć o „widuku.“ Mak ten najlepiej zgadza się z makiem przedhistorycznym, tak pod względem wielkości i kształtu torebki (torebka jego mała, o średnicy 8—20 *mm*, kulista, ku górze nieco wydłużona w szyjkę, na której osadzona szeroka, o 7—12 prom. blizna), jak również pod względem nasienia

Digitized by Google

(ziarno drobne, ciemnobrunatne, o powierzchni opatrzonej drobną, bardzo kształtną siateczką wypukłą).

Że nie jest to mak szczetny, o tym zgodnie zapewniają pp. Rostafiński i Błoński, dopóki więc nie będzie dowiedzione, że szczetny istotnie jest formą pierwotną maku ogrodowego, możemy i musimy mak palafitowy i „widuk“ postawić obok siebie i uznać ten ostatni za postać, która dochowała się tu i owdzie w stanie zupełnie pierwotnym. Przemawia za tym także rzadkość tej postaci nawet na Litwie; są okolice, gdzie go wcale niema, a przecież, gdyby proste zdziczenie doprowadzić mogło mak ogrodowy do tej postaci, mielibyśmy ją, jako chwast wszędzie, i to w różnych formach przejściowych.

Jest za to w artykule p. Błońskiego podniesiony jeden nowy i ważny szczegół, a mianowicie, że „widuk“ bywa często rośliną dwuletnią, t. j. zimującą. Na szczegół ten warto zwrócić baczną uwagę. P. B. przytacza jako argument żyto, uważając postać jego trwałą *Secale montanum*, za pierwotną, bez względu, że argument ten właśnie przemawia również na korzyść pierwotności „widuku.“ Pozwolę sobie dodać jeszcze jeden przykład, pierwszy, który mi na myśl przychodzi; mamy go we lnie. *Linum usitatissimum*, forma o torebce niepękającej, jest postacią hodowaną i jednoroczną. Postać tę uważają botanicy zgodnie za pochodną od *L. angustifolium*, postaci *dwuletniej* albo *kilkoletniej* (o torebce pękającej i mniejszej, oraz o drobniejszych nasionach). Otóż ta ostatnia postać jest współczesna makowi przedhistorycznemu, i znamy ją zarówno z Robenhausen, z Lagozzy, jak z wielu innych miejscowości. Zarówno więc żyto, jak len, obie prastare rośliny europejskie, wskazują nam, że *pierwotne ich postaci były trwałe*, i dopiero uprawa, uszlachetniając, przetworzyła je na rośliny jednoroczne. Przemawia to na korzyść istotnej „pierwotności“ „*widuku*“ i zbliża go do maku przedhistorycznego. Nie wiemy wprawdzie, czy mak przedhistoryczny miał liście gładkie, lub szczeciniaste, ale i ta kwestja jest podrzędna wobec spostrzeżeń Wilhelma Kocha, Baillona (którego przytacza Rostafiński), oraz innych botaników, którzy przyjmują tylko dwie odmiany maku: czarną i białą, odróżniając w obu formy gładkie i szczeciniaste. To są pytania, na które później dopiero może znajdziemy odpowiedź, a które możemy uważać za drugorzędne w naszym badaniu.

Porzućmy teraz szczegóły morfologiczno-botaniczne, które nam stosunek „widuku“ do maku przedhistorycznego i ogrodowego przed-

Digitized by Google

stawiły w nieco nowym świetle, i przejdźmy do głównego pytania— o ojczyźnie maku.

IV.

Co nam mówią nazwy maku? Na drodze czysto lingwistycznej nie można spodziewać się rozwiązania zagadki pochodzenia nazwisk. Wskazówki etnologji przedhistorycznej i ważność ich dla badań językoznawczych. Dwa europejskie ogniska lingwistyczne maku, ognisko p a p a i ognisko m a k u. Punkt wyjścia drugiego nie jest w Grecji. Jakie K mamy w maku? Pełna forma m a k a n. Mak jest rośliną pra-europejską.

Wiadomości historyczne ograniczyły teren naszych badań, wyłączając z nich Egipt i odleglejsze kraje Azji. Badanie botaniczne i archeologiczne wykazało, że mak przeddziejowy jest bardzo blizki odmiany czarnej, a zarazem „widuku.“ Nie objaśniły one nas tylko o stosunku maku greckiego do przedhistorycznego i do dzisiejszego ogrodowego.

Ponieważ na gruncie Grecji nie znaleziono szczątków maku przeddziejowego, ani nawet historycznego, nie możemy przeto przeprowadzić porównań rzeczowych, jakich dokonaliśmy dla maku przedhistorycznego z Europy Środkowej. Jeśli chcemy dowiedzieć się czegoś w tym względzie, pozostaje nam już tylko jedyna droga—droga badań lingwistycznych. Doprowadzała ona już nieraz do zupełnie pewnych odkryć tam, gdzie ani historyk, ani przyrodnik niczego już spodziewać się nie mogli. Drogi tej probowano już i dla poznania historji maku, jednakże nie zdołała ona doprowadzić do ścisłych wyników.

De Candolle stwierdził tylko podobieństwo doryckiego m a k o n do nazwisk słowiańskich i kaukaskich[1]), przed nim jeszcze Adolf Pictet kwestję nazwisk poruszył, zaznaczył trudności jej rozstrzygnięcia i na tym poprzestał[2]); inni lingwiści a między nimi Mi-

---

[1]) l. c. str. 505.

[2]) „Bien que les noms aryens du pavot offrent beaucoup de varieté ils présentent cépendent quelques analogies dignes d'attention. La plus remarcable est celle du grec m e c o n d'ou m e c o n i o n. l'opium, avec le makŭ, mak, de tous les dialectes slaves, le lett maggons, lithuan. agonà, pour magonà, et l'ancien. allem. mâgo, allem. mohn. La gutturale ne corresponde pas partout régulierement. ce qui jette quelque doute sur la raçine primitive.“

Digitized by Google

klosicz, powtarzają starą piosnkę[1]) o azjatyckim pochodzeniu rośliny, a greckim nazwy, nie mogąc dorzucić nic pewniejszego do kwestji. Jak dalece pozostaje ona nierozstrzygniętą, niech objaśni fakt, że dziś jeszcze jedni wyprowadzają słowiańskie nazwy od niemieckich (Słownik języka polskiego, warszawski), inni odwrotny stawiają w tym względzie rodowód. Czym się to dzieje?

Zdaje się, że niepowodzenia dotychczasowe pochodzą stąd, iż kwestję lingwistyczną starano się rozstrzygać w oderwaniu, na drodze dociekań fonologicznych; tymczasem na tej drodze nie da się nic pewnego osiągnąć dlatego, że w dzisiejszych nazwach maku o temacie „mak" zachodzą niedające się dziś lingwistycznie pogodzić nieprawidłowości w przechodzeniu dźwięków.

Co jednak nie da się wyjaśnić na drodze czysto lingwistycznej, może być rozstrzygnięte, jeśli w roztrząsaniach językoznawczych kierować się będziemy wskazówkami, jakich nam dostarczyło badanie pierwotnych stosunków kulturalnych i etnicznych. Jeszcze lat temu 20 zastosowanie metody takiej było niemożliwe. Wówczas patrzano na owe stosunki jedynie przez szkła językoznawców i orjentalistów; wszystko, co o tych stosunkach jakoby wiedziano, było wytworem wyobraźni filologów, opierających się wyłącznie prawie na materjale językowym. Olśnieni złudną hipotezą azjatyckiego początku cywilizacji europejskiej, opartą na rzekomej pierwotności sanskrytu, lingwiści przystosowywali do tej hipotezy wszystko, co tylko się dało i co się nie dało przystosować. Długiego potrzeba było czasu i wielu trudów, aby nareszcie wykazać złudność teorji, która przez lat kilkadziesiąt tamowała wszelki postęp.

Dziś, na mocy nieprzeliczonych drobnych, ale ścisłych odkryć archeologicznych wiemy już, że nie językoznawstwo, lecz archeologja przedhistoryczna może z powodzeniem odtwarzać dzieje przedhistoryczne, językoznawstwu zaś pozostała szczytna rola uzupełniacza i kontrolera wyników tamtej nauki.

W tak zmienionych warunkach zadanie dawniej nierozwiązalne przestało być takim, a zasób wiadomości o stosunkach przeddzie-

---

[1]) Miklosicz F. Etymologisches Wörterb. d. slaviach. Spr., (str. 181), pisze pod „makŭ:" „Der Mohn ist eia in uralter Zeit mit dem Getreide als Unkraut aus Asien gekommenes Gewächs." Poglądy takie, choć do dziś są w obiegu, nie mają wartości, gdyż opierają się na doktrynie, ktora już straciła kredyt w nauce.

Digitized by Google

jowych etnicznych pozwala na głębsze i dokładniejsze wyzyskanie materjału lingwistycznego.

Teza, jakoby słowiańskie nazwy maku pochodziły od nazwiska greckiego, choć miała długo pozory zasadności z punktu widzenia lingwistycznego, okazuje się bezpodstawną już dlatego, iż pociąga za sobą przyjęcie twierdzenia, że i sama roślina rozeszła się dopiero z Grecji, drogą wpływów cywilizacyjnych greckich, do Słowian, a od nich w dalszym ciągu do Niemców.

Otóż pytam, czy można utrzymywać coś podobnego wobec faktu, że roślina ta znaną była mieszkańcom Europy Środkowej na długo przed wystąpieniem Greków na widownię świata starożytnego?

Wiemy już przecież, że mak użytkowano w Europie Środkowej w czasach kamienia gładzonego aż po epokę bronzową włącznie, archeologja zaś przeddziejowa stwierdza niewątpliwą ciągłość obu tych kultur, to jest jedność etniczną i kulturalną ludności kamienia młodszego i bronzu. Jeżeli mak z okolic Medjolanu (Lagozza), Francji (Sabaudja) i Szwajcarji sięga XXV wieku przed Chrystusem, to możemy być pewni, że znano go na tym obszarze także o tysiąc i o dwa tysiące lat później, bo główny pień ludności i kultura pozostały w Europie Zachodniej te same.

Jeżeli zaś wiemy, że zachodnia grupa aryjska znała i hodowała od tak dawna mak obok innych roślin użytecznych, musimy uznać, że tę roślinę znał również dobrze i odłam aryjski, zamieszkujący Europę Środkową, gdyż obie ludności łączy stosunek ścisłego pokrewieństwa, obie należą do tego samego szczepu i kultury środkowoeuropejskiej, obie żyły wówczas w tym samym jej stadjum; zatym mak, jako roślina czysto europejska, bardzo plenna i łatwo szerząca się, musiał być znany wówczas w całej właściwej mu strefie klimatycznej.

Jakąż więc wartość ma dla nas wiadomość, że starożytni Grecy także znali mak? — W tym razie najmniejszej, gdyż pierwsze zaranie dziejów greckich, bynajmniej zaś jeszcze nie wpływów na kraje północne, przypada na IX wiek przed Chr., jest więc znacznie późniejsze od znajomości maku na gruncie Europy Środkowej. Ludy zatym Europy Środkowej i Zachodniej nie mogły zapożyczyć się u Greków, bo wtedy, gdy one mak już uprawiały Greków jeszcze nie było. Snadniej już stać się mogło odwrotnie, to jest, że Grecy wynieśli znajomość maku ze swej praojczyzny.

Digitized by Google

Skądże oni wyszli, nim stali się Grekami? Chociaż nie znamy dokładniej miejsca pobytu Greków przedhistorycznych, tyle jednak o nich wiadomo, że nie przybyli ani z Azji, ani z wysp lub półwyspów śródziemnomorskich, bo tam mieszkały inne ludy, lecz z głębi Europy, a więc z Północy względem Grecji dzisiejszej. Analizując dalej, możemy być pewni, że nie przyszli oni z Europy Zachodniej, a więc teren, na którym możemy szukać pra-greków, ogranicza się nam dość ściśle. Będzie nim południowy obszar Europy Środkowej leżący gdzieś na północ od Grecji. Jakiż stosunek łączył tę ludność przedhistoryczną z tylko co wymienioną ludnością aryjską przedhistoryczną? Oczywiście stosunek bezpośredniego pokrewieństwa kulturalnego i językowego.

W epoce kamienia zarówno kultura ludu aryjskiego, jak i mowa jego, były jeszczo mało zróżnicowane. Mowa ta rozpadła się już na kilka, dość wybitnie różniących się między sobą gwar, ale główne wyrazy kulturalne brzmiały jeszcze dość podobnie, i zasób wyrazów wspólnych był znacznie większy, niż jest dzisiaj.

Na Zachodzie Europy zróżnicowany już był odłam zachodnio-europejski, obejmujący dzisiejsze grupy celtycką i romańską. Na pozostałym obszarze Europy wytwarzały się już przyszłe grupy językowe: albańska, ormiańska, słowiano-litewska, giermańska, oraz indo-irańska, najbardziej na wschód wysunięta.

Mak, jako wspólny dobytek kulturalny całej niemal Europy, z wyjątkiem Północy i dalszego Wschodu, gdzie go wcale nie było, musiał posiadać nazwę, lub nazwy przedhistoryczne. Nazw tych oczywiście nie znamy, żadne pomniki nie uwieczniły ich, ale możemy o nich wnioskować pośrednio z ich potomstwa, t. j. z nazwisk dzisiejszych tej rośliny. W nich też musimy szukać odpowiedzi, czy pochodzą one od jednego lub też większej ilości nazwisk pierwotnych.

Nie będę tu szczegółowo wyliczał nomenklatury maku, podaję ją w anneksie, na tym miejscu, wystarczy przedstawienie czytelnikowi rezultatu poszukiwań. Otóż, rozpatrzywszy się w całym materjale, przekonałem się, że nazwy dzisiejsze, z wyjątkiem najmłodszych nowotworów, dają się sprowadzić do trzech rdzeni lingwistycznych: *pap-*, *mak-* i *kasch-* [1]).

---

[1]) Są one złożone z pni najpierwotniejszych, PA- i MA-, z przydaniem spółgłoski P lub K oraz samogłoski po nich, gdyż sama spółgłoska *p* lub *k* nie

Digitized by Google

Pierwszy (w postaci papa-, pabo-, pavo-) panuje w językach celtyckich i romańskich, a więc w Europie Zachodniej; drugi (makon, makŭ, magon, mago) zajmuje pozostałą część Europy; trzeci panuje na Wschodzie, w grupie indo-irańskiej, i to w młodszej jej warstwie, i dlatego w naszym badaniu jest obojętny.

Papa jest pierwiastkiem aryjskim. Ma on znaczenia: „wzdymać, wzbierać" (Fick: „Vergl. Wörterb. d. indo-germ. Spr." IV, 143; V, 400). Bardzo prawdopodobnie nazwy maku z tym pierwiastkiem wzięły początek w kulistości główki, rozdętej niby i pełnej nasienia [1]). W roślinie o cienkiej łodydze musiała się rzucać w oczy, już w zawiązku duża torebka owocowa, a bardziej jeszcze nieproporcjonalnie wielka po dojrzeniu.

Pień drugi, *mak-*, panuje na znacznie większym obszarze — w czterech grupach językowych: greckiej, słowiańskiej, litewskiej, ormiańskiej i giermańskiej; prócz tego, jako zapożyczony, przeszedł do języków uralo ałtajskich (węgierski, tatarski, fińskie i in.), a sporadycznie do grupy romańskiej [2]).

Rozpatrując się w pierwiastku lingwistycznym *mak-*, nie mogę się dziwić, że tak długo utrzymywało się mniemanie o pierwotności nazwy starogreckiej—nie było bowiem żadnej *lingwistycznej* zasady, któraby sprzeciwiała się wyprowadzaniu z greczyzny nazwisk od tego pnia pochodnych, zwłaszcza, że wyprowadzanie od wyrazu praaryjskiego połączone było z pewnemi trudnościami lingwistycznemi.

Jeżeli Fick niemieckie mohn (przez st. g. n. mâgo) wyprowadza od mak-, mac-, mâkan = *zermalmen*, *kneten*, gnieść. i zbliża do takich wyrazów, jak grec. *mageus* i *masso*, łac. *macerare*, sanskr. *macate* litew. *minkau*, słow. *miękki*, *mąka* i t. d. [3]), to chociaż z punktu widzenia językoznawczego nic temu rodowodowi zarzucić nie

---

istnieje w językach aryjskich. (Porówn. Delbrück, Einleitung in das Sprachstudium. Die Agglutinationstheorie, str. 94).

[1]) Charakter tego pierwiastku objaśnią inne wyrazy, pochodne od niego:
litews. papa-s (m), pierś, brodawka piersiowa;
pol. pąp, pępek (m);
lit. pupu-le, pąk gruby
grec. pompho-s, pęcherz;
łac. papula, papilla } brodawka piersiowa.

[2]) We francuskim istnieje, ale dla maczku (P. Rhoeas), mahon, mohon (Picardie, Normandie, Aisne), moine (Anjou, *Desvau*).

[3]) Vergleichendes Wörterb. der indogerm. Sprachen. I, 167, 389, 707.

Digitized by Google

umiem, nie zdaje mi się on trafnym, a trzeba dodać, że również nie dowodzi on niczego w naszej materji, t. j. nie rozstrzyga, czy wyraz nasz jest pierwotny lub też grecki.

Równie zasadnie mak możnaby wyprowadzać od innych pierwiastków o podobnym brzmieniu, trudno bowiem rozstrzygnąć, z jakim *K* pierwotnym mamy tu do czynienia.

Co do owego *K* niema jeszcze zgody wśród samych lingwistów. Dawniej przyjmowano jeden szereg spółgłosek tylno-językowych *(k, g, gh)*, a więc jedno *k* pierwotne (Schleicher); później uznawać zaczęto trzy szeregi takich spółgłosek podniebiennych (Ascoli), i pogląd jest na *K* mniej więcej następujący:

Było *K* powiewne (równe prawie *S*). *K* głębokie (tylnojęzykowe i *Q* najgłębsze [1]).

Szereg 1-y zlał się z 2-m w gr. zachodniej, utrzymał się we wschodniej.
„ 2-gi „ 3-m w gr. wschodniej, „ oddzielnie w zach. [2])

Graficznie możnaby to przedstawić tak:

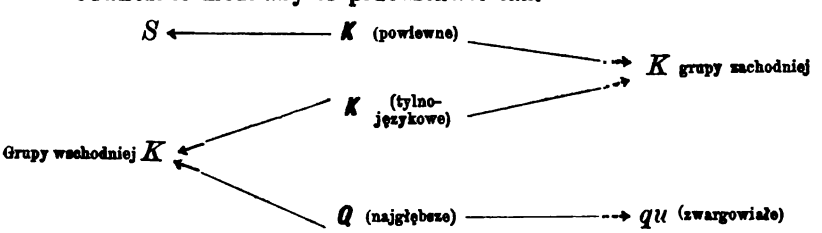

Brugmann [3]) przyjmuje także trzy *k* pierwotne:

k͡ *palatal* (środkowojęzykowe)

q *reinvelar* (tylnojęzykowe)

qu͡ *labiovelar* (wargowo-tylnojęzykowe)

i utrzymuje, że czysto-tylnojęzykowe (q-dźwięki) zlały się w grupie zachodniej (*centum*-sprachen) ze środkowojęzykowemi (k͡-dźwiękami), gdy przeciwnie, w językach grupy wschodniej (*satem*-sprachen) zlały się z wargowo-tylnojęzykowemi (qu͡-dźwiękami. Jest to pogląd bardzo zbliżony do poprzedniego. Według niego *q* pierwotnemu (=*k* tylnojęzykowemu) odpowiada: greckie *k*, łacińskie *c*, staroirl. *c*,

---

[1]) Porówn. *K. Brugmann*. Vergleichende Laut-, Stammbildungs-, und Flexionslehre der Indogerm. Sprachen. 1897, str. 92, 542.

[2]) Porównaj: *Delbrück*. Einleitung in das Sprachstudium. 1893, str. 67.

[3]) l. c. 92, 542, 569.

Digitized by Google

giermańskie *h*, *g* (*k*), sanskr. *k*, *c*, ormiańskie *k*, albańskie *k*, litewskie *k*, słowiańskie *k*, *č*, *c*.

Jest jeszcze trzecia teorja, której hołduje wielu lingwistów z Baudouinem de Courtenay i Karłowiczem u nas. Według niej mamy tylko dwa pierwotne szeregi spółgłosek tylnojęzykowych (k^1, g^1 i k^2, g^2), które zredukowały się następnie wszędzie do jednego *k*, *g*, ale w sposób różny:

Szereg przedni k^1, g^1 { utrzymał się w grupie zachodniej, zmienił się zaś w przedniojęzykowe *s*, *z* w grupie wschodniej,

Szereg tylny, głębokie k^2, g^2 { uległ zwargowieniu *(qu, v)* w grupie zachodniej [1]), utrzymał się zaś w grupie wschod.

Dla lepszego zrozumienia spróbuję przedstawić to graficznie.

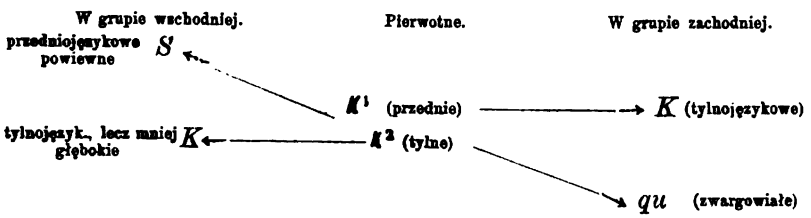

Jeżeli tedy wyjdziemy z punktu widzenia Ascoli'ego, a także Brugmann'a, nic nie stoi na przeszkodzie do uznania K w temacie maku za pierwotne *K* głębokie (*q-reinvelar*), któremu odpowiada *k* grupy zachodniej i wschodniej; jednakże według ostatniej teorji słowiańskie K pochodzi wprawdzie od K^2, czyli głębokiego, ale odpowiada mu w grupie zachodniej nie takież samo K, lecz najczęściej dźwięki zwargowiałe (zlabjalizowane); zachodzi więc tu trudność pogodzenia obu K w grupach zachodniej i wschodniej.

Jak widzimy, sprawa nie da się rozstrzygnąć, jeżeli chodzi o teorję wogóle, ale bynajmniej nie jest to trudne, gdy chodzi o wypadek oddzielny.

Przedewszystkim nie wiemy, która teorja nieulegnie zmianie lub zaprzeczeniu w przyszłości, ale gdyby nawet ostatnia okazała się słuszną, to i wtedy, według mojego widzenia rzeczy, nie sprzeciwia się ona uważaniu K pierwotnego za głębokie (tylnojęzykowe). Bardzo bowiem być może, że wyraz „makon" nie jest włas-

[1]) Zdaniem prof. Baudouina de Courtenay *(in litt.)* w niektórych wypadkach k^2 = k w obu grupach.

Digitized by Google

nością grupy zachodniej, lecz przyszedł do greczyzny gotowy od grupy wschodniej. Za tym przypuszczeniem przemawia okoliczność, że tylko w jednym greckim z całej grupy zachodniej nazwa maku nie pochodzi od pnia zachodniego *pap*, jakby być powinno, o ile mi się zdaje, lecz zgadza się z nomenklaturą grupy drugiej.

Zobaczmyż teraz, czy językoznawstwu nie może tu przyjść z pomocą etnologja przedhistoryczna. Zdaje mi się, że drogą ścisłego rozumowania można ustalić pewność, iż w „maku“ mamy K tylnojęzykowe pierwotne nie zaś greckie.

Widzieliśmy już, że jeżeliby nazwy o pierwiastku mak miały pochodzić z języka greckiego, trzeba, żeby sama roślina rozeszła się skutkiem wpływów greckich, a przeciw temu świadczyły nam wszystkie względy przyrodnicze i archeologiczne.

Chcąc, bądź co bądź, poglądu tego bronić, trzebaby przypuścić jedno, a mianowicie, że znajomość przedhistoryczna maku zaginęła na całym dawnym tej rośliny obszarze i dopiero powtórnie z Grecji się rozeszła. Aby się przekonać, że to jest zgoła nieprawdopodobne, wyobraźmy sobie na chwilę taką katastrofę dla maku. Kiedyż ona mogła nastąpić?

Mak poza obrębem Grecji znany był jeszcze w epoce bronzu, to jest w XV i X stuleciu przed Chr. Aby więc mógł on rozchodzić się z Grecji, trzeba, aby wpierw zaginął tam, gdzie był znany po za Grecją, a to stać się mogło najwcześniej w końcu epoki bronzowej. Ponieważ zaś wiemy, że jako dar grecki mógłby on przybyć najwcześniej dopiero w środku tejże epoki, więc wypada nam, że zguba musiałaby być późniejszą od znalezienia.

Czy wobec takiego anachronizmu, można mówić o greckim początku nazwisk, pochodnych od pnia *mak-*, na to nie może być już dwu odpowiedzi. Trzeba więc przyjąć, że nazwy słowiańskie, ormiańskie i t. d., nie pochodzą z języka greckiego, lecz mają wspólne z greckim wyrazem pochodzenie w mowie, z której wszystkie te grupy się wytworzyły; innemi słowy, że są z greckim wyrazem conajmniej współrzędne.

Dobiegliśmy do końca naszego badania. Nim sformułuję wnioski ostateczne, niech mi wolno będzie jeszcze dotknąć kilku dodatkowo narzucających się tu pytań.

W nazwach od pnia *mak-* pochodnych mamy bardzo trwale, dochowujący się dźwięk (suffiks) *on*, np. w *grec.* mākōn, mēkōn,

Digitized by Google

w *ormiańs.* mekon, megone, w *litew.* magona, magones, agona, aguonà, w *niemieckich* magen, mâhen, mohen, mohn, mân.

Lingwiści, wyprowadzający te nazwy z greckiego, uważają owo *on* za zwykłą końcówkę grecką, która przeszła, z małemi wyjątkami, jako stała część składowa wyrazu do innych języków. Wobec niegreckiego pochodzenia wyrazu, co starałem się udowodnić, wyjaśnienie takie upada samo przez się. Mimo to przyrostek jest faktem, który domaga się objaśnienia. Zdaje mi się, że ten przyrostek popiera jeszcze moją tezę. Trzeba go tylko uznać za część składową pierwotnego wyrazu **makon.*

Pamiętajmy, że w dobie najdawniejszej istniały przeważnie formy pełnogłosowe dzisiejszych wyrazów; skrócone są nowszemi.

Samo językoznawstwo uczy, że „spółgłoski końcowe pewnych kategorji wyrazów, przedewszystkim *nom. singularis*, znikły jeszcze w stanie pra-arjoeuropejskim.“ „Najdalej posunął się ten objaw na gruncie słowiańskim, gdzie możemy go określić jako dążność do usunięcia wszelkich zgłosek zamkniętych, t. j. zgłosek, zakończonych na spółgłoskę [1].“

Nietylko więc wyrazu aryjskiego, ale i słowiańskiego pra-postacią musiał być jakiś *m ā k o n, który w języku pra-słowiańskim przez m a k n skrócił się do m a kŭ, tak samo może, jak pierwotnie pełny wyraz d ą(ę)b o r skrócił się przez d ą b r w dzisiejszy d ą b. Niezawadzi nadmienić tutaj, że w słowiańskim zasobie wyrazów mamy wprawdzie jedyny, ale wyraźny ślad istnienia niegdyś formy pełnej. Widzę go w czeskim wyrazie m a k o n i n i (cf. Fick, l. c. t. I, str. 707) (t. j. makon-ini)=pole zasiane makiem.

W pełnogłosowych postaciach giermańskich i litewskiej widzę nadto jeden argument więcej za pierwotnością wyrazu pełnego.

Gdyby postać pełna rozchodziła się z Grecji, w takim razie przeszedszy przez filtr słowiański, gdzie się skróciła, przybyłaby do Giermanów w postaci pozbawionej już końcowego *n*, a przecież tak nie jest.

Węgierska forma skrócona zapożyczona ze słowiańskiego, wskazuje, że u Słowian wyraz uległ skróceniu jeszcze przed przybyciem Madziarów, a panowanie postaci skróconej we wszystkich językach słowiańskich dowodzi, że skrócenie dokonało się w dobie prasło-

---

[1]) Porówn. Baudouin de Courtenay. Wiel. Enc. powsz. t. 22, str. 804.

Digitized by Google

wiańskiej, a więc bardzo dawno. Należy też zwrócić uwagę i na to, że wyraz pierwotny makon (mākon) bardzo rozmaicie poskracał się lub pozmieniał się w giermańszczyźnie:

St. gór. niem. mâgo, mâhan
śr. gór. niem. mâhen (dziś mohn)
śr. dol. niem. mag
staro szwedz. val-môghe.

Świadczy to o znacznej starożytności wyrazu wśród samych Giermanów. Roślina nasza musiała do nich przybyć wówczas jeszcze, gdy pra-Słowianie, wcześniej z makiem znajomi, używali wyrazu pełnego, nie zaś skróconego.

A ponieważ to mogło nastąpić zarówno w dobie przedsłowiańskiej, jak i w pra-słowiańskiej, niemamy przeto podstawy do rozstrzygania pytania na korzyść pożyczki od pra-słowian, choć ona wydaje się prawdopodobną.

Co do nazwisk bałtyckich, przechylam się ku przypuszczeniu, że litewskie są zapożyczone z języka giermańskiego. Panowania w nich zgłoski *g* zam. *k* nieumiałbym sobie inaczej wyjaśnić. Równocześnie staroprusowie, druga gałąź bałtycka, mają wyraz mokę, wyraźnie zapożyczony z polskiego.

Nazwy litewskie pod względem formy stoją najbliżej fińskich tak, że można je uważać za ogniwo pośrednie między giermańskiemi a fińskiemi. Wnosić też należy, że Estończycy i Łotysze dostali mak od Litwinów.

A teraz ostatnie już pytanie: co za pierwiastek językowy tkwi w mak-, makon?

Wspomniałem już wyżej, że Fick (pod pniem mak, mac, mâkan) zbliża go tylko do takich wyrazów jak *macerare*, gnieść, zmiękczać, miażdżyć (p. str. 59).

Nie wdając się w ocenę trafności tego zbliżenia, muszę choćby nawiasowo poddać sądowi lingwistów jeszcze inną kategorję wyrazów, które ośmieliłbym się uważać za pokrewne z naszym pniem mak albo makan, nie przesądzając, czy one mogą być starsze, czy też młodsze od nazwy naszej rośliny.

W ormiańskim jest makan, w znaczeniu: maczuga, pałka, trzcina (laska?), w pols. maczuga o znaczeniu zrozumiałym [1]),

[1]) „Maczugi stanowiły za czasów pogańskich główną broń piechoty litewskiej“ „M. robi się tym sposobem: wypatruje się młody dąb i nacina się od

Digitized by Google

a nadto o znacz. innym, ciekawym; mianowicie: maczuga, maczuszka „główka, albo makówka na ziołach, w których nasiona są jak na maku“ (Mączyński, Słown.; cf. Linde i in.); w serbs. mačel, młot drewniany;—w litews. màkaras, -is, dębczak gruby. Wyrazów tych nigdzie nie znajduję objaśnionych u znanych mi badaczów doby aryjskiej, nawet u Ficka lub Miklosicza.

Za to Słownik języka polskiego (t. II, 841) wywodzi maczugę od łac. mateola przez rumuńskie mačiuča. Mnie się to wydaje wątpliwym, a choć odstąpię na chwilę od tematu głównego, korzystam ze sposobności, aby zwrócić uwagę na godne zastanowienia słowa Schradera pod wyrazem „Keule,“ że indoeuropejskiego szeregu nazwisk dla tej niewątpliwie powszechnej od czasów przedhistorycznych broni nie można było dotychczas odszukać[1]); zaś pod „Schwert“ (miecz), powiada: „niewątpliwie i tu znowu mamy do czynienia z szeregiem (nazwisk) zapożyczonym, którego jednak punkt wyjścia nie został jeszcze odnaleziony“ [2]). Czy czasem nazwy maku nie pozostają w gienetycznym związku z takimi wyrazami, jak ormiański *makan*, litewski *makara-s?* Sprawa ta mało nas w tej chwili obchodzi, jest to przedmiot do osobnego studjum. Związek jednak tych wyrazów jest tak prawdopodobny i usprawiedliwiony kształtem makówki, że nie trzeba go objaśniać.

Zdaje mi się też, że pierwotne znaczenie rdzenia językowego, od którego mak pochodzi, było obszerniejsze, niż je Fick wskazuje. Być może nawet, że było inne. Przypuszczenie takie (pomijając już poszlaki, o których tu mówić nie zamierzam, bo zaprowadziły by nas zadaleko), gruntuję także na bardzo starej symbolice mitologicznej maku.

Przekonaliśmy się, że znajomość tej rośliny możemy odnieść do najdawniejszego stadjum kultury aryjskiej; jest ona tak stara, jak znajomość zbóż i nielicznych innych roślin użytecznych, uprawianych od epoki kamienia. Otóż w najgłębszych warstwach kultury illiryjsko-pelazgijskiej, niewątpliwie przedhistorycznej w stosunku do

---

dołu, tak, aby korę i miazgę rozerznąwszy, drzewo zlekka poranić; w te karby wtykają się ostre krzemienie, które z czasem wrastają w drzewo i tworzą guzy twarde.“ Mick. *Słown. Jęz. pols.* II. 811.

[1]) Reallexikon d. indogermanischen Altertumskunde, str. 422.

[2]) L. c. str. 750.

Digitized by Google

kultury starogreckiej, spotykamy dowody, że mak, jako atrybut i symbol, ma jakiś związek z „Wielką Matką“ Traków (Cybele = Demeter). Trzyma ona w ręku pęk makówek; cóż to za symbol? O tym objaśnia nas późniejsza, lepiej udokumentowana mitologja. Mak był atrybutem Cerery (= Demetrze), bogini obfitości i płodności. Na jednym z pomników bogini ta trzyma w dłoni, obok pęku zboża główki makowe.

Poświęcano tę roślinę także Herze, małżonce Zeusa.

Wśród świętych atrybutów Bachusa, Klemens aleksandryjski wylicza mak. Pomnik Afrodyty, bogini miłości i płodności, w jej świątyni w Sikyonie wyobrażał tę boginię z jabłkiem w jednej, z makiem w drugiej dłoni, jako odpowiedniemi jej symbolami. Pauzanjasz, II, 10).

Symbolika ta może mieć źródło w mnogości nasion w makówce, czyli w plenności. Jeśli to przypuszczenie jest słuszne, wtedy zapewne i nazwa maku ma związek z pojęciem obfitości i płodności.

Posunę się jeszcze o krok dalej. Narkotyczność rośliny niewątpliwie była tak dawno znaną, jak użytek z jej nasienia w celach spożywczych. Działanie narkotyku makowego (soku) na człowieka, zależnie od zażytej ilości, bywa dwojakie: łagodzi, wzbudza marzenia i usypia, lub też zabija. Stosownie do tego, mak był także symbolem marzeń sennych, a nawet śmierci. Bóstwa snu i śmierci[1]) sztuka grecka przedstawiała z wiankiem makowym na głowie, albo z pękiem maku w dłoni. W usługach też Bachusa mak symbolizuje już raczej zapomnienie o troskach, szczęśliwość z oddania się w objęcia marzeń, aniżeli płodność lub obfitość.

Trzeba będzie wszystkie te okoliczności wziąć pod uwagę przy określaniu lingwistycznego pokrewieństwa wyrazu, a jeśli to badacze języka uczynią, zdaje mi się, że wywód Ficka nie utrzyma się. Niechcę już dłużej zatrzymywać się na tym przedmiocie, zwłaszcza, że i tak wkroczyłem zapewne zbyt śmiało na teren językoznawstwa, na którym z największą tylko ostrożnością, jako nie lingwiście, wolno mi się obracać. Proszę też o wyrozumiałość, jeżelim w czem zbłądził.

[1]) Porównaj atrybuty Hypnosa, Somnusa i Morfeusza. Nawet Thanatos i Mors noszą na głowie wieniec z maków. Ta strona odzwierciedliła się nawet w naszej symbolice. Mówi się do dziś: „cicho, jak makiem posiał.“

Digitized by Google

V.

Streszczenie.

Może zbyt obszernie rozwiodłem się nad kwestją na pozór drobną. Niech mię usprawiedliwi głębokie przekonanie, że w nauce niema rzeczy błahych. Nawet tak przysłowiowo drobny przedmiot, jak mak, nie jest bez znaczenia dla ogólnego pytania o przedhistorycznej kulturze Europy i o przeszłości ludów, które ją dziś zamieszkują, a to dla tego, że powiększa nie tak znowu liczny, jakby się zdawało, szereg argumentów, na jakich wspierają się poglądy nasze na punkt wyjścia kultury środkowo-europejskiej i na stosunek wzajemny szczepów aryjskich. Zwłaszcza ubogim jest zasób naszych wiadomości w zakresie flory i fauny pra-aryjskiej i tutaj każdy fakt nowy, każde stwierdzenie jednej więcej rośliny, znanej pra-arjom, witane jest z upragnieniem przez zastęp badaczów doby aryjskiej.

Streszczając wszystko, cośmy poruszyli, wyniki moje formułuję w sposób następujący.

1) Nic nie dowodzi, aby mak miał pochodzić z obszaru Śródziemnomorskiego, lub z poza Europy, bądź od postaci, którą dziś oznaczamy mianem maku szczetnego *(Papaver setigerum)*, bądź od postaci hodowanej, której śladów realnych dawnych nigdzie po za Europą nie znajdujemy.

2) Uważam za dowiedzione istnienie przeddziejowej postaci maku europejskiego, hodowanej już w epoce kamienia, i od tej postaci, zapewne zimującej, t. j. dwuletniej, wyprowadzam nasze maki ogrodowe o torebce pękającej i niepękającej. Postać tę nazywam makiem neolitycznym *(P. somniferum var. neolitica)*.

3) Postać ta niewiele się różni od dzisiejszej odmiany czarnej *(P. somniferum nar. nigra)* pod względem wielkości i kształtów torebki oraz nasienia; różni się zaś dość wybitnie pod wszystkiemi temi względami od maku szczetnego. Stanowisko zatym morfologiczno-botaniczne maku neolitycznego jest pośrednie między makiem ogrodowym, a makiem szczetnym, bliższe atoli pierwszego.

4) Mak ogrodowy jest przeto rośliną europejską, uprawianą na gruncie Europy, przynajmniej w środkowej jej strefie klimatycznej, już od drugiej połowy epoki kamienia gładzonego, a to przez cały czas jej trwania i przez wszystkie epoki następne, aż do czasów obecnych.

Digitized by Google

5) Będąc tak dawnym dobytkiem kulturalnym, mak *eo ipso* nie może być darem kulturalnym otrzymanym z Grecji.

6) „Widuk“ litewski, jako postać prawie identyczna z makiem neolitycznym, może być uważany za postać albo zdziczałą, albo pierwotną, utrzymującą się jako chwast od czasów najdawniejszych.

7) Na obszarze Europy panują dwie odrębne grupy nazwisk maku, pochodne od dwu rdzeni językowych: *pap-* i *mak-*. Każdy z tych rdzeni panuje na osobnym obszarze pod względem językowym i terytorjalnym. Nie zachodzą tu ani wtargnięcia, ani pomieszanie, ani przerzucenia się częściowe na obce terytorjum.

8) Rdzeń *pap-* panuje w Europie Zachodniej i obszar jego pokrywa się dzisiejszym obszarem dwuch grup językowych odłamu zachodniego, t. j. obszarem celtyckim i romańskim.

Pień *mak-* panuje w pozostałej i większej części Europy i pokrywa się dzisiejszym obszarem wszystkich prawie grup językowych odłamu wschodniego, bo tylko z wyjątkiem grupy indo-irańskiej, a nadto, panuje jeszcze w dwu grupach obszaru zachodniego, w grupie greckiej i giermańskiej, nie licząc nie-aryjskich, do których przeszedł w czasach stosunkowo nieodległych drogą zapożyczenia od grupy słowiańsko-litewskiej. Grupy językowe grecka i giermańska zdradzają nieprawidłowość. Choć należą do odłamu zachodniego, posiadają nazwy, właściwe odłamowi wschodniemu.

9) Pierwotną postacią nazw od pnia mak- pochodnych jest pełna forma **m^{a}kon*, w której pierwotne *k* jest tylnojęzykowe. Znaczenie tego tematu jest jeszcze ciemne. Może ma związek z maczugowatym kształtem makówki, osadzonej na cienkiej łodydze, może z plennością rośliny. Kwestja etymologji pozostaje otwarta.

10) Ta postać pierwotna istniała jeszcze zapewne w pierwszej połowie doby słowiańsko-litewskiej, skróciła się jednak wcześnie w języku pra-słowiańskim przez utracenie końcowego *-on*.

11) Panowanie postaci *makon* w greckim objaśniam tem, że odłam heleński przybywszy do Grecji przyjął istniejącą tam nazwę tracko-illiryjską, a zatracił własną, zapewne od pnia *pap-* pochodną, jeżeli ją posiadał. Grupa giermańska nie wyniosła odrazu maku ze wspólnej ojczyzny, ale dopiero w dobie późniejszej w epoce bronzu otrzymała roślinę wraz z nazwą od bezpośrednich sąsiadów. Zapożyczenie się to nastąpiło najpóźniej wtedy, gdy w pra-słowiańskim języku panowała jeszcze pełna postać wyrazu.

Digitized by Google

12) Punkt wyjścia maku hodowanego i nazwisk jego leży więc na obszarze, będącym właściwą ojczyzną szczepu aryjskiego. Jest nim bliżej jeszcze nie dająca się wskazać część Europy Środkowej.

13) Nazwy maku wskazują, że znajomość i użytkowanie maku nastąpiły w czasie, gdy pra-język aryjski nie był zróżnicowany jeszcze na całostki, odpowiadające pierwotnym grupom językowym.

14) Czy mak był znany w epoce kamienia na północy i wschodzie Europy, o tem nie możemy wiedzieć, zdaje się jednak, że nie był on wtedy znany na północy, w siedzibie ludów giermańskich, i wśród odłamu litewskiego z powodu niekorzystnych warunków klimatycznych; z tych samych powodów, na wschodzie północnym znajomość jego jest jeszcze, i to znacznie, późniejszą. Azjatycki odłam aryjski (indo-irański) nie przechował nazw maku, bo nie wyniósł rośliny ze swej ojczyzny europejskiej i nie spotkał jej na obszarze, na którym się osiedlił.

15) Tak więc Europa nie od Greków otrzymała rzecz i nazwę. Mak ogrodowy jest rośliną rdzennie europejską, hodowaną od czasów kamienia gładzonego w całej środkowej strefie klimatycznej Europy zachodniej oraz środkowej, a poczynając od epoki bronzowej i na dalszej północy.

Nie przypuszczam ani na chwilę, abym wypowiedział ostatnie słowo w kwestji maku. Możliwe są odkrycia, które nie jedno lepiej rozjaśnią, potwierdzą lub zmienią. Choćby jednak pogląd mój, djametralnie różny od dotychczasowych nie ostał się pod naporem nowych faktów i rozumowań — trudu mego i wtedy nie uważałbym za zmarnowany, gdyż pośrednio przynajmniej przyczyniłby się do zdobycia zupełnej pewności tam, gdzie były dotychczas tylko domysły.

KONIEC.

SŁOWNICZEK.

1) Grupa indo-irańska.

Sanskr. Chosa (Piddington), Khaskhasa (A. Pictet), Makau? (M. Dwojna-Sylwestr. Wisła VI, s. 230).

Irańsk. ?

Pers. Chashchâsh (A. Pictet).

2) Grupa grecka.

Doryc. makon (μακων).

Starogrec. mekon (μήκων).

Greko-bizant. Opion (Ὄπιον), Epium (Ἐπιόμ), Afion (Ἀφιον), Pion (Πιον), (Langkavel. Gesch. d Bot.).

Nowogrec. to Afioni (το Αφιόνι), (Heldreich, Nutzpflanz.), Sisyni (Συσύνι) (Germano, Voc. 1622), paparouna (Παπαρουνα).

3) Grupa ormiańska.

Ormiań. Mégone, mekon, haszhasz.

Digitized by Google

Albańs. haszhasz.
Rumuńs. mak (Miklos.) (Brandza, Cihac. Dict d. r.).

4) Grupa słowiańsko-litewska.

a) Słowiańska.

Pols. mak, maczek
Czes. mak
Połud.-słow. mak, makalj, makeli, kukurik. omak.
Rusk. mak.
Malorus. mak.

b) Baltycka.

Litews magones (Bezz), magun (Bezz.), magona (Jac.), agona, agonas, agonos (Kurš.-Ness.-Matln.), aguona, aguonas (Al., Iv. Bezz.-Gabr.).
Stprus. moke (Th. Ness.).

5) Grupa giermańska.

a) wschodnio-gierm.

Gotyc.

b) północno-gierm.

Szwedz., duńs. valmoge, valmue. mue.

c) zachodnia i różne.

Starogórnoniem. mago (górnoniem.) mâhan.
Śred. dol. niem. mag (Hort. sanit.-Bock, Fuchs), olmag, olmagen, olemag, moinsayd.
Śred. gór. niem. mâhen (Pritz. u. Jess), magöl.
Niem. różne: moc (Wörterb. 1421), mag (Durheim. Schw. Idiot.), mageel, machoea (tamże), magle (Bock), magn (Salzb). magen (Tyrol, Karynt.). mahn (Cordus), mah, mon (Fuchs), mohen (Pholsprundt-Pritz. u. Jess.), muech (Fusz. Transylv.), mohn, mân (Focke, Pflanznam. 1870).
Holenders. heul, heulzaad, maankopslaapboll.
Angiels. poppy, poppie (Minsheu, Dict. 1623).

6) Grupa celtycka.

Anglosas. popeg, papig.
Welsch. pabi dof (Nemn.).
Galij. (irl.) codlainan, beilbhag, cocifroide, cromalus.

7) Grupa italska (romańska).

Łaciń. papaver.
Umbr.
Osków.
Hiszp. dormidera (J. Victor, Marés. Catal.), adormidera.
Katalońs. cascall, dormidera (Marés), cascay.
Portug. dormidera.
Starofranc. Cascall (w Pyren. Companyo Hist. nat.), olivette, oliette, paver (provenç. Raynouard.), pavot, pabot, pevó (Puy de Dôme. M. J. Bareire.-Roll.), pabou, paviers (XIV w. Escallier), endormie (J Victor. Tesoro 1609).
Franc. pavot, pabot, paveux (normand. Loret), pavaur, pavoir, pawe (wallon), pavon (Gillieron. Pat. de Vionnaz), dla porównania nazwy *Papaver Rhoeas:* mahon, môhon (picard. norm. Aisne), moine (Anjou, *Desvaux.*), co, coq, cocolicot, coquelicon etc., babi (Nice), boubi, (norm.).
Włos. papavero. papola (Duez. Diz. ital. 1678), pupla, pabauli (Sardyn. Moris.), pappardo (staro-włos. Cosaccia. Diz. gen.), pappardolo (tam).

8) Grupy nie-aryjskie.

Pień uralo-ałtajski.

Węgiersk. mak.
Tatars. mak.
Fińsk. jęz. róż. mak, unikko.
Łotews. maggons, magone (M. Dw. Sylwestr. — Wis VI. 230).
Estoń. maggunad, maggona.
Turec. kaszkasz, makou (Turkiestan Capus)

Pień hamito-semicki.

Arabs. kisch, afiun.

Pień indo-chiński.

Japońs. keshi (Matsumura 1892. Names of plants), geshi.

Digitized by Google

BAŚNI Z KUJAW BOROWYCH.

Spisał

Witowt

Dziecko sprzedane djabłu.

Był rybák u króla, okrutnie wierny; przez dwadzieścia lát zawsze stawił ryby na zawołanie. We dwudziestym pierszym roku jakoś mu sie nie wiedło i nié móg królowi ryb na stół dostawić. Król mu wymówił miejsce, a on ze smutku leci nad to jezioro, co niby nad nim robił, i chce sie wiszać; a tu wylátá chłop w kapeluszu i mówi: „A co ty robisz? o co ci idzie?“ — „Idzie my (= mi) o to, że pędze dwudziesty rok pod swojem panem: zawsze ryby dostáwiáłem, a teráz w żáden sposób nié moge, i mnie wypędzili. Z czego béde teráz żył?!“—„Jeźli my to dász, o czym nie wisz, to zawsze bédziesz dużo ryb łapáł.“ Myśli sobie: „Co jábym nie wiedziáł, co mám? dám mu.“ Ten — w kapeluszu — narżneł mu serdeczny paléc, umoczył piórem we krwi, i zrobili kontrakt. Przychodzi do domu, a tu żona powiła mu syna.—„Jużem go przedał—za osiemnaście lát.“ A ona mówi:— „Może umrze, Bóg wié, co sie stanie.“ Jak troszke podrós, oddáł go do szkoły. I co rok szed wyżyj w szkoły, a ociec sie smucił. Tak te króleskie córki sprzyjáźniły sie z nim, więc zupełnie przez niego obyć sie nié mogły. Tak że dorós, i lata go doszły, i co na ojca spojrzy, to ociec płacze. Jednégo roku wziąn odwage i pytá sie: -„Co ojcu je? Czy ociec nie jest kontent ze mnie? Przecie ociec widzi, że szkoły dobrze kończe.“ A ociec mówi, jak w tym a tym roku chciał sie powiesić i jak było dalij. A chłopák mówi: „To mała rzecz! niech ociec idzie do kotlárza i káże uláć miedziane czółenko i ze zámkiem, żebym sie móg zamknąć; a niech bédzie i kociełek i kropidło z trzykrólowąm kredąm. Jak to bédzie gotowe, więc sobie już poradze.“ Jak to było gotowe, tak sie pożegnál ze wszystkiemi, wláz w czółenko, ociec go zawiązál i na wode puścił. A *ten* wylatuje: „Czy to taká zgoda?! I tak sobie z nim dam rade!“ Puścił wiatr okropny i zagnál go we świat daleko. Jak sie uśmirzyło i spokojno sie juz zrobiło, chłopák otworzył kociołek. A *ten* stoi, jak że stoi; tak zamkneł sie. To jak sie *ten* poprawił, zagnał go jeszcze dalij i ostawił: — „Já cie

Digitized by Google

i tak dostanel"[1]) Uciszyło sie, otwira, patrzy—już przy nim kieretyna (=zarośle) okropná, trzeba wyńść, bo co żywności wziąn, to i zjád. Wyláz w kieretyne; cicho, nie spotyká nic. Ciemna noc go zaszła, patrzy, aż tu błyszczy coś, błyszczy sie światko (= światełko), a on mówi: „To pońde tam i przenocuje." Idzie coráz bliżyj i wpád w ziémie, w ciemnice wielkąm, i stoi; mówi: „Jużem przepád!" Aż tu przychodzi babinka ze świcąm, i widzi chłopák spaniały pałac. — „O, dzieciuchu, pewno cie tu Bóg przysłáł, bo já tu tylko sama, a tu ludzká noga nie postała." Tak zaráz mu przyniesła jeść i pić, i napoiła, i napasła.—„Położe sie—mówi babinka—bo na mie czas. Żeli przetrzymász noc, to dobrze, bo tu bédziesz cierpiáł wielce, ale nic nie mów: bo tu przyjdzie źmija zajadliwá i bédzie żarła bez ustánku, ale żebyś sie wcale nie ruszył, ino leż. Po źmii przydąm chłopy, káżdy powie „dobry wieczór;" żebyś im nic nie odpowiadáł!" Poszła babinka spać. Zmija syká, idzie i źre co napotká, a za źmijąm chłopy:—„Dobry wieczór!" a on nic.—„Co to za taki pán? z nami gádáł nie bédzie?" Bierąm, ściągająm go z łóżka i rąbiąm na kawáłki, i pośli. Za jakiś czas babinka wstała, kawáłki pozmiátała, i on sie zrós; co przód był ładny, to potym jeszcze ładniejszy. Dała mu jeść i pić, i powiadá: „To jedna noc; jeszcze drugá przyjdzie taká samá." I wzięna i poszła spać. Koło północka przychodzi źmija wielgá i wszystko źre, a za niąm niedługo chłopy.—„Dobry wieczór!"—gáda pierszy, „dobry wieczór"—drugi, a on nic. — „To taki pán, co z namy gádáł nie bédzie?" Zwłóczącm go z łóżka, posiekali na kawáłki, wzięni się i pośli. Za jakiś czas babinka wstała, piórem pozmiátała, wodąm polała, wody dała mu sie napić. I zrós sie, i co przód był ładny, to potym ładniejszy. Dała mu jeść i pić, i mówi: „Na trzeciąm noc bédzie to samo." I wzięna sie i poszła. Źmija idzie białá, syká i idzie do niego w łóżko, a chłopy idąm i mówiąm: „Dobry wieczór!" a on nic. — „Co to, taki pán, co z namy gadáł nie bédzie?" Wzięni go i porąbali na drobne káwáłki i pośli. Potym babinka przyszła, pozgárniała, dała mu sie napić. — „Jak mnie sie spało!"— mówi chłopák. Poszła babinka, przyniesła te źmije, i zrobiła sie z nij panna: I pośli z niąm do ogrodu, a tam jabka złote. I ożenił sie z tąm pannąm i zostáł królem, i żyli sobie, ale był smutny. Jednégo razu pytá sie go żona:—„Czegoś ty taki smutny, zamiast sie cieszyć, że żone masz?" —„A chciałbym sie ze swemi rodzicami widzieć; że-

[1]) Ciąg dalszy: Dziecko-wąż.

Digitized by Google

bym dziś móg stanąć, tobym był kontent.“ — „To małá rzecz,—pádá,—wszystko możesz mieć, abyś nie wziąn drugij, bo cie mieczem zetne.“ Zdjęna piestrzéń ze swégo palca i wetkła na jego palec. — „I powidz, co bédziesz chciáł: Obroć sie, piestrzéń, ach, żebym przed ojcem staneł,—i staniesz.“ I rzék: „Ach, żebym já przed swojem ojcem staneł!“ — a on juz stoi. Te królewny, jak go zobáczyły, letąm z radości na powitanie.—„O tfuj! na takie, jak wy, to já wcale nie patrze. A ociec gdzie?“

A te królewny uprosiły ojca swégo, żeby go zamurować w mur po pas. Siedzi juz w murze, rozzłościły sie, co on taki pán, i daligo wmurować. Ten do piestrzénia: „Ach, żeby wojsko staneło! obróć sie, piestrzéń!“ Skąd sie wzięno, to sie wzięno—wojsko sie wali wszystkiemy gościńcamy. Król jak zobáczył tyle wojska, strach go wziąn, tak w pokore i król i panny: przeprosili go, wziąn go do siebie na obiád. Ten sobie podjád i podpił, a królewny sie pytająm, jak ten kraj sie nazywá, ale ón sám nie wiedziáł. — „Tylko mám taki piestrzéń, że jak powim: Obróć sie, piestrzéń! —to, gdzie ja chce i kogo chce— on przyprowadzi.“ A one, dawaj, go prosząm, żeby mogły widzić jego żone.—„Obróć sie, piestrzéń!“—a tu żona już stoi i miecz trzymá, chce mu głowe ściąć. Zacząn ją przeprászać, pośli do sadu, ona usiadła, a on sie położył; zaczęna go wiskać, ón usneł; zdjęna mu piestrzéń i ostawiła za kare żelazne trzewiki, żeby w nich tak długo chodził po świecie, aż trzewiki zadrze. Obudził sie — ani żony, ani wojska, tylko trzewiki leżąm; rzneł w krzák trzewiki i ucieká, żeby go czasem nie spostrzegli. Chodzi po świecie i chodzi, aż przyszed do góry wysokij. Patrzy — bije sie trzech; poszed na śmiałégo tam do nich, pochwalił Pana Boga, a oni staneli w tym biciu. — „Tak o co wám idzie, co sie tak bijecie?“—Ci mu odpowiedzieli: — „My bracia jezdemy, ociec nám umar, a po ojcu pozostáł sie płászcz i trzewiki. A jak tym płászczem sie okryje człowiek, to cały zginie, a trzewiki, jak na nogi wsadzi i rázá stąpnie, to uleci sto mil.“ A on mówi: „Já tu jezdem z nieba zesłany, żebym wás pogodził; żeli my (=mi) nie wierzycie, mám jabka złote, to wám je pokáże: więc rzuce je z ty góry, i kto z wás złapi dwa — to jego płászcz, a kto złapi jedno — to jego trzewiki, a który nic nie złapi—to nic nie dostanie.“ I oni na to poprzystali. Jak rzuci, ci za jabkamy, jeden przez drugigo, i dalij pod góre letąm. A ten, mach! wziąn trzewiki i płászcz i stąpneł raz, i uleciáł sto mil. A oni widząm, że ich oszukáł, i krzyczącm: „To na ziémi

Digitized by Google

złodzieje, ale wieksze w niebie!“ Jak dáleko odleciáł, trzewiki zezuł, płászcz zwinel na ramie i idzie. Jak go zaszła noc w boru, patrzy— gdzieby tu nocować. Pokázáło mu sie światko — tak idzie do tego światka i przyszed do chałupy, a tam ino babina w chałupie była. Pochwálił Pana Boga, babina powiedziała: „Na wieki wieków!“ On prosi, czyby go przenocowała. Ta babina nie chce: — „W zadny sposób nocować nie moge, bo já mám dwunástu synów, a ci, jak przydąm, to cie żywcem zjedząm. Idź czymprędzy dali, żeby cie nie spotkáł który.“ Ale koniecznie ji sie prosi — i zostáł, płászcz na siebie wziąn i siedzi. Przyleciáł jeden i krzyczy: „Świże miéso jest!“ Ta tłumaczy, że nima, a chłopák na piecu siedzi. Przylátá drugi, tak samo wąchá i krzyczy, że świże miéso jest; szukáł, szukáł, ale nie móg znaliźć. Przyleciáł trzeci, aż i jedénásty przyleciáł; każdy tak samo mówi. Matka tłumaczy, że miésa nima, ale oni czująm, że jest. Postawiła wieczerze, oni siedli i wołająm, że jemu życie przepuszcząm, że sie tak schowáł, i słowo dali, żeby go nie ruszyć—i wołająm: „Żeli jezdeś, to wyjdź i jédz wieczerze.“ — „A właśnie jezdem!“ Wiec go z pieca sprowadzili, do stołu z niemi usiád i pokázáł ręke i twárz, i jád, i sobie towarzyszyli. Tak ich sie zapytuje: „Kiedy wy biegácie w dalekie kraje, a byliście w takim kraju, co w nim rosnąm na drzewach złote jabka?“ — „Já nie byłem, ale czekej, przyleci tu nienajdłuży najstarszy brat, więc ten bédzie wiedziáł.“ Niedłużko—jak zagrzmi i trzaśnie, przyleciáł dwunásty. I zapytuje go sie ten, czy on był w takim kraju.—„Właśnie stamtąd co ino przyleciáłem: w pałacu twojem wesele sie odbywá, twoja żona żeni sie za drugigo. Więc czybyś ty sie chciáł z niąm widzić?‘ — „Ano, czekej, aż já sie pożywie.“ Jak sie pożywił, ten mówi:—„Teráz siadej na mie i trzymej sie, ale zapadám (=zapowiadam) zawczasu: ani o złym, ani o dobrym nie myśl.“ Jak wsiád na niego i ruszył, to ino szum sie zrobił, i polecieli, jak ubiég(ł), kilkaset mil drogi; wiec go sie zapytuje: „Co widzisz?“—„Widze ino gwiázdy na niebie.“ Tak rozwar sie drugi ráz, to ubiég(ł) znowyk kilkaset mil.—„Co teraz widzisz?“—„Widze, jak miesiąc świci.“ — „No, to sie trzymej!“ I znów kilkaset mil ujechali. —„Co teráz widzisz?“—„Widze, jak słońce świci.“ Więc jak sie poprawił, to zaniós go przed ten pałac, gdzie było wesele. Wziąn dyszcz, i wesele strzymał. Wszed do pokoju, gdzie przeglądająm sie, staneł wprost lustra i stoi. A one (=ją) chętka wzięna polecieć sie przejrzyć: patrzy—on je! On sie nakrył płászczem—nima go; zaczęna go szukać i prosić, żeby sie pokázáł. I on ji sie pokázáł.—„Ach, mężu całkowi-

Digitized by Google

ty! zatrzymej sie chwilke.“ Zaszła do gości, a oni robiąm zágádki. — „Za pozwoleniem, czyby ja co nie powiedziała? Więc jak byłam młodąm, miałam klucz złoty, i zginel mi; nabyłam teráz śrybny i znów znalazłam złoty. Co mam robić?“ A ten sám, co miál ji mężem być, mówi:—„Śrybny rzucić, a złoty wziąść!“ Więc ona—za poszycie, po tego poszła i przyprowadziła. I potym żyli szczęśliwie.

Lubstów, pow. Kolski. *Opowiadała Marjanna Piasecka.*

Szklana góra.

Mieli rodzice jednygo syna, a był wierutny gałgán; więc nie chciál nic robić, ino na piecu siedziál. Jak dwudziesty rok mu dochodził, wzięni go do wojska; tak zaráz z wojska pisze po piniądze, bo uczy się na króla. Jak się wziąn uczyć — gdzie go postawili, tam tyż i był, więc tak i był w wojsku; tymczasem, zamanąwszy, pisze po piniądze; więc mu ociec słáł, aż podupád na gospodarce. A on pisze, że jak królem zostane, to ojcu dobrze bédzie; więc żył wesoło, bo jád i pił, i nic nie robił, ani się uczył—ani mowy, ani muśtry. Tak trza, co ociec miał zapasu, wszystko mu wysłáł: więc sprzedał kawál ziemi i posłáł mu piniędzy. A syn mu pisze, że co ino królem ma być, więc sprzedál znów dziesięć mórg ziemi i posłáł mu piniędzy, a on wziąn, przehultaił, i jakim był poprzód, takim i zaś był. Więc ociec zaprząg(ł) śkape i pojechál sám dowiedzić do wojska: a tymczasowie syna już wygnali, bo swoje lata wysłużył, na które był wzięty. Więc ociec pytá się starszégo: co synowi brak do króla? a starszy mu powiada: „Jeźliś ty taki poćciw, jak twój syn, to szkoda, że na świecie żyjesz.“ Tak ociec od biédy zafrasował sie: „Och, ja nieszczęśliwy, i syn bédzie cierpiál biédel“ I przyjiżdża do swoji okolicy, a sąmsiady sie naśmiéwająm, że go tak móg syn zmarnować, a on mu wierzył; więc mu tak mówiąm: „Teraz bédzieta z synem świnie paść.“

Wynająn izdebke dla starowiny, a na syna wziąn kija: „Idź, kaj cie oczy poniesąm!“ Więc ten syn idzie smutno i myśli, żeby sie zgodził gdzie za pasturza; a tu jedzie pán olantem; ale, co zrobiwszy, trzeba go zatrzymać: „Iśliby my (=mi) nie zgodził za pasturza?“ A ten pán mówi: „I owszem — abyś był przyścipny.“ A on mu odpowiedziál: — „Ja paść béde rzetelnie i zasług żądál nie béde, abym tylko przyodziéwek miál a jad(l) to samo, co i pán.“ Pán go zgodził, siád na olant i wziąn go do mieszkania swygo, i wiezie go i okazuje mu łąke. — „Tu i tu żebyś sie nie posięgnel przegániać, bo gdy posięg-

Digitized by Google

niesz, to przypłacisz swoim życiem.“ Tak na trzeci dziéń wygnáł rano bydło, pognáł i napás dobrze. I tak bez jakiś czas sobie pásáł. Ale przyszło mu to na myśl. „Taká łąka—ani nie kosząm; takie pastwisko ładne—ani nie pasąm; ja béde pas(ł).“ Poszed sobie do lipiny, urżneł sobie lipowy kij i wyrżneł na nim trzy imiona; wtenczas sobie bydło puszczá i pasie. A tu przychodzi dwuch zuchwalców i zapytująm go sie:—„Kto ci tu pozwolił paść?“—„Já sám.“—„A kiedy sám, to bédziema sie bić!“ — „A bijma sie.“ A więc wysmukneł kijem i mówi: „Jezus, Marja, Józef, ratuj dusze moje!“ Więc wziąn bić, zaraz zabił obuch. Jak bydło sie najadło, pędzi i śpiéwa, a bydło skáká. Pán stoi na dworze i patrzy, i mówi: „Ach, żono, co za inwentarz ładny! a poprzód był nisczemny.“ Na drugi dziéń wstaje, bydło pochędożył i pędzi na pastwisko prosto tam, i podpuścił głębij. A tu przychodzi czterech zuchwalców i zapytująm:—„Kto ci pozwolił tu paść?“ — „Já sám.“ — „Kiedy sám, bédziema sie bić!“ — „A bijma sie!“ Więc znów sie bierąm do bicia, i znów zabił tym kijem wszyskich. Bydło sie najadło, pędzi do domu i śpiéwá, i skáká. Tak trzeba, że na trzeci dziéń pędzi nanowo, prosto w te łąke zakazanąm, i puszczá w krze, a tu przychodzi zuchwalców szości i zapytuje: „Kto ci pozwolił tu paść?“—„Já sám.“—„Kiedy sám, bédziema sie bić!“ — „A bijma sie!“—I wysmukneł kijem i zabił tych szości; bydło napas(ł), pędzi, skáká, śpiéwa, że już zaspokoił tyla. A na czwárty dziéń, skoro wstał, pędzi wprost w te łąke i pasie. Jak mu sie bydło najadło, już spokojny, bo nie przychodzi nicht, więc idzie po krzach, przeglądá sobie, czy kaj czego nie spotká; patrzy—w tym owym lesie stoi wielki, spaniały pałac. Tak idzie sobie, przygląda sie na drzwi i na okna, ale myśli: „Żeby já tu móg mieszkać!“ Tak otwiera drzwi, a tu leży wielki pies na łańcuchu. Ale powiadá: — „Toś ty król od tego jest?“ A pies rzecze:—„Tak, já jezdem!“—„Czekej! już já położyłem twoich sług dwunástu, a ciebie na ostatku.“ A pies mówi: — „Dej my spokój, já ci wszysko oddám.“ Tak bierze pastucha i prowadzi go po pokojach, po sklepach, i okazuje mu wszysko. Tak rzecze pies do niego:—„To me puść, a już je to twoje wszysko.“ A pasturz powiada:—„Tak zabiłem dwunástu, zabije i ciebie, a béde pewny, że wtenczas bédzie moje.“ Więc wziąn go bić, tak téż i zabił; poglądáł sie, zamkneł zámek.—„Trza paść bydło, jakem pas.“ I pędzi bydło i śpiéwá, że już bédzie spokojny. Tak trzeba, że w inny okolicy miáł córke król, i przyjeżdżali różni panowie, ale król dáł im odpowiédź, że ten jego córke weźmie, kto wszysko

Digitized by Google

zwycięży:—„Mám já w kraju góre wielkąm, i sprowadze córke na te góre, i potym góre káże oblać śkłem, więc kto po niąm wjedzie, jego żonąm bédzie.“ Więc jąm sprowadził i rozpisał po państwach: kto na góre do córki jego wjedzie po śkle, jego żonkąm zostanie. To jak to pisanie przyszło do pana tygo pasturza, więc, jak to taki pán, wziąn i chodzi po podwórzu, i zaczą̨n przed swoimy gádać. Tymczasem bydło pasturz przygnáł i usłyszáł, w jakij to okolicy. I mówi do pana tak:—„Ach, żeby ja sie móg(ł) tam dostać!“ Tak na drugi dzień mieli jechać okoliczne pany. Pasturz bydło pognáł, idzie do pałacu na te łąke, a tu sługa z pałacu wychodzi i mówi:—„Co panu potrzeba?“ A on mówi: „Pasturza do pasynia bydła, a potym konia z dyjamentowemi podkowamy.“ W ty chwili pasturz przyszed do bydła a jému podali konia z dyjamentowemy podkowamy, i jego jak króla ubrali, i konia ubrali, i na konia wsadzili, i pojechál. A tąm zjázd wielki i piechotąm i konno, ale kto próbuje wléźć, abo wjechać, to spadnie; i tak pomęczyli sie już wszyscy, już rozmyślająm każdy do dom. „Hola, hola! jeszcze jedzie jeden!“ A on pokłonił sie i pędzi prost na góre. Jak na góre pojechál, rozmówił się z owąm pannąm; tak mu przyrzekła, że bédzie jegó, ale mu powiadá: — „To nie sztuka, że my już pogádali ze sobąm. Za trzy dni, to my tu bédziem w tym samym miejscu i to państwo wszysko tu bédzie, a jak poznać ciebie?“ A ón tak:—„Ciężko wiédzić!“ A ona: — „Ciężko wiédzić, ale ciężyj poznać.“ Tak on tak: — „Jak przyjade, to béde miál trzy jabka: w jednym ręku dwa, w drugim jedno.“ I ukłon oddál i pojechał. Taki to dziw, że żadnégo towarzystwa nie trzymá. I z góry zjechál, i pokłonił sie, i pojechál do dom: ale co za jeden—to Bóg wié. I przyjechál na łąke przed pałac, i sługa wyszed, wziąn jego śmaty i wierzchowca także. Tak na drugi dzień swoim porządkiem bydło pędzi. A pán żonie opowiadá, że żaden nié móg(ł) podjechać, tylko skądsiś jakiś pán wjechál prost sobie na góre, więc za trzy dni ma być zjázd, i óna ma go poznać. A pasturz to usłyszał i prosi pana, zeby go wziąn, jak bédąm jechać na te zabawe. A pán mu mówi, że „odzienia nie mász, tak w żaden sposób wziąść cie nié moge.“ Pasturz mówi do pana, że krawiec mu przerobi, co dostał od pana ze starzyzny. Zawołali krawca, wziąn się zaráz do igły, do nici, i tak przysposobił mu przyodziewek. Na trzeci dzień czas do wyjazdu, ale pán go nié chce wziąść, a on prosi, że choć nie na kozioł, to pod kozioł; tak sobie wsiád i pojechál. Tak zajechali na miejsce, jaż tam państwa niezliczonego, jaż z boku staneli. Na samym brzegu i panna

Digitized by Google

spaceruje i patrzy—chtórnyby móg być? ale takigo nima, coby miał trzy jabka w ręku. Przeszła sie ráz, i nima; przeszła sie drugi, i nima. Trzeci ráz idzie, a on sie wydostál z pod kozła, a pan go po łbie bije, żeby sie nie pokazywál. Tak jak królewna dochodzi, to on ręce z jabkami wyciągá.—„Ten był na górze, teraz bédzie moim mężem!“ —wołá królewna. Wszyscy patrząm, śmiejąm sie, że to łazęge bédzie miała za męża. I także panu wstyd, ale ten pán sobie myśli, że ten pasturz to musi być wielki człowiek, tylko udał špekulata. Tak go bierze na koziełek, i przyjéżdża do domu; pán wszęd do pokoju, a pasturz do obory, bo czas wygnać bydło. Żona pana tégo z początku na swégo męża zaczęna gadać: po co tego pasturza woził? a pan powiada:—„Że on sie podło pokazuje—to nic, ale to špekulat!“ Pasturz jak pas(ł) z początku, tak i potym pas(ł) pare dni, albo z pare tygodni. Tak dziękuje panu, że na niego czas iść sobie dali. Tak pán puścił, a on sie wziąn i poszed do tégo pałacu. Wychodzi sługa, a on mówi, żeby mu dał pare tysięcy wojska, żeby konie były z dyjamentowemi podkowamy i muśtykamy. Siada na konia i jedzie do pana owégo, co był u niego za pasturza. Przyjeżdżá do niego. Gdy ten go obaczył, że jakieś ojsko przyjéżdża na jego grunt, to sie przeląk(ł), ale patrzy i pada (= powiada) tak do żony: — „To ten sam pasturz jedzie!“ Tak nie czeka, i na piechote leci i kłaniá mu sie. A on tak: —„Já takich rzeczy nie żądám, bo já jezdem ten pasturz, com był na przypatrywisku. Niech pán ze mnąm pojedzie do tego ojca, bo już na mnie czas.“ I pojechali, a tam już była wiadomość: przyszykowali i wesele sie teráz odbyło. Jak po weselu, to pán żone zabrál i przyjechál do pałacu swégo i mieszkał pod dostatkiem, bo co zażądali — wszystko było Ale on matyjaśny i jakiś smutny, i zapytała sie żona, co to takiégo?—„Mámy dosyć wszyskiégo; żeliby ci co brakowało, żeś nie wziąn majątku za mnąm?“ A on tak:—„Żeby to majątku! Zmarnowałem ojca, a dziś cierpi ojczysko biéde...“ A żona zapytuje: — „A masz ojców?“ — „Mám; w téj i w téj wsi zamieszkująm.“ — Toć możesz jechać, ojców przywieźć, i mogąm z namy żyć.“—„Já sie przebiere, póde przódy, a ty za mnąm.“ Wziąn sie i poszed, i ubrál sie w te łachy, co poprzédnio, ubrál sie podło; przychodzi do wsi, a matka jego przy studni i nabiéra wode. Tak poszed do matki i zapytuje, czy żyje ociec. — „Żyje.“ — „A toć jábym sie chciál widzić.“ Matka padá: —„Idź sobie, skądeś przyszed; bo widzisz, já, stará, tobym cie przyjęna, ale ociec cie wygná, bo przez ciebie cierpi biéde, a já tym bym bardzi miała co słuchać.“ A on tak: —„Mám páre złotych pinię-

Digitized by Google

dzy, więc wám dám, i możecie iść i powiedzić, że tu jezdem w ty wsi; więc jak sie bédzie markocił, to kupcie ódki i co jeszcze do tégo, to ojca zaspokoicie.“ Tak owá stará poszła przed mężem powiedzić. Stary mówi: —„Niech my sie tu nie pokazuje na oczy!“ Ale stará mówi: —„Dáł my pare złotych, mám ci kupić ódki; takiś zagniewany, a przecież to nasze dziecko.“ Tak ów stary sie zaspokoił, stará po ódke poszła. I syn z matkąm przyszed, i dosyć ociec mile go przyjąn. Ale syn powiadá: — „Żeby ociec kazáł izbe zamiéść, i przed izbąm żeby był porządek, bo przyjedzie jakaś pani.“ Owi starzy izbe wyszykowali. A tu jedzie królowá, i wielkie ojsko z niąm, i przejéżdżá bez wieś i jedzie do owy stary chaty; tak dziwująm sie ludzie, że nie przed pałac, tylko do taki bidny chaty. Gdy przyjechała, tak ociec zafrasowany: „Gdzież já tu moge przyjąć, żeby przebywała?“ Ale pani rzecze:—„Já u ciebie sie przenocuje.“ Tak ów stary leci do izby, żeby kaj syna schować, że taki oberwany, i wsadził go za piec. Jak wláz za piec, tak i siedzi; a tu stół sługi zastawili, niesąm pieczenie; więc chtórny sie nawinie z jakąm potrawąm, to on ręke wytknie i— cabas! Ten bidny stary bije go, a pani mówi, że „chłopak nie wié, co robi; i tak dosyć będziem mieli.“ Tak ta pani poczęstowała starych i mówi: „Wyńdźcie stare a wyglądejcie, bo za mnąm przyjedzie król.“ Owi starzy wyglądająm, skądby ten król jechál. Tymczasem sługi wyprowadzili syna zza pieca, ubrali, i tak przy stole sobie usiád. Ci wyglądająm—jak nié widać, tak nié widać; ale królewna mówi, żeby starych do izby zawołać, bo krol już je (= jest). A ów stary zajrzy za piec, a syna już niéma. Tak królewna z mężem do nóg starym rodzicom: że „my sie ożenili i w tym kraju zamieszkujem, i wy pojedziecie razem z namy.“ (*Lubstów, pow. Kolski*).

Wdzięczny zmarły.

Był król i miál trzech synów, i podzielił na trzy części królestwo swoje, żeby każdy miál swojąm część; ale żeby wiedzieli, co złe, a co dobre, to dał każdemu po tysiąc rubli, żeby pośli w świat. Wyśli wszyscy jednąm drogąm, aż przyśli do boru; śli bez bór, aż do dęba, a kole dęba trzy drogi. Więc ten młodszy mówi: „Teraz każdy pójdzie swojąm drogąm.“ Tak usiedli sobie, wyjęni każdy chlib i masło z pókwarciem i pożywili sie. A ten najmłodszy mówi, żeby pókwarcia powiesili na dębie; to jak sie który będzie cofał, a w pokwarciu będzie krew, to już zabity. Trzeba, że dwa starsi pośli. Tak ten najstarszy zaszed do oberży, i trzeba, że tam grało trzech w kar-

Digitized by Google

ty, a on też sie wdał, i trzeba—przegrał te swoje tysiąc rubli. Cofać sie nie pasowało w tak małym czasie, a więc trza było iść do miasta i zgodzić sie za parobka do smolarza. Choć, że niezwyczajny smołąm śmierdzić, trza służyć—i służy. Tak ten średni tak samo zaszed do karczmy, tak samo grali tam panowie, wdał sie z nimy i przegrał swojąm część. Co robić? cofać sie wstyd; zgodził sie do dziegciarza za parobka w tym mieście. Ten najmłodszy, gdy borem szed, i zaszła go noc, trzeba kaj nocować, i myśli: „To niepodobno, żeby nie było gdzie stłumienia głowy.“ Ale pokázało sie światło, i szed kawál i przyszed do światła do okna, przygląda sie, a tu w izbie piąciu chłopów z kijamy, a na stole nieboszczyk, i bijąm go. Udál sobie śmiałego, wszed do kaczmy i pochwálił Pana Boga, a ci mu odpowiedzieli: „Na wieki wieków, amen.“—„Co wám winien nieboszczyk, co wy go bijeta?“ A oni mówiąm: „Był to nasz kum i przyjaciel dobry, napożyczál piniędzy i umar, a my mu darować nié chcemy; więc sie ucieszemy, co go wybijemy.“—„Hola, nie, co wy go bijeta!“ Ale oni mówiąm: — „My mu nie przepuścimy: tyle kijów dostanie, wiele rubli pożyczył.“—„A może napijeta sie ódki?“—„Jeżeli łaska, czemu nie?“ Kázál dać po pókwaterku i wypili; jak wypili, mówi: — „Co komu nieboszczyk winien? a já oddám.“ Jednemu 10, drugiemu 5, trzeciemu 15, a czwartemu 20, a piątemu 25 rubli. Więc podymuje sie je oddać. — „Ale tyle kiji, wieleście mu włożyli, tyle odbiere.“ Piniądze wyjąn i káždemu z kolei wypłácál; jak ich powypłácál, kázál dać ódki, i radzi byli, że tak przebawili bez całąm noc, a kaczmárzowi 50 rubli dál, żeby go pochowál. Kaczmárz podziękował i poszed z chłopamy do miasta, także i jego bracia w tym mieście już byli. Tak wszed do oberży, usiád na ławie i mówi kaczmárzowi, żeby mu poszukál młodégo i podobnego sobie. Kaczmárz miál Żyda faktora, i ten poleciál do smolárza, żeby szed: bo przyjechál pan młody i potrzebuje kogo na służbe, na 5 lat. — „Dej my pokój, já zgodziłem sie do smolárza, prześmiargłem smołąm.“ Więc poleciál do dziegciárza: akurat taki; szepcze mu, ze przyjechál pán młody, i „ty możesz z nim być na służbe, nie będziesz ty nic robił.“ — „Dej my pokój, já sie zgodziłem do dziegciárza — musze służyć.“ Trzeba lecić na przedmieście; idzie młynárz, suchy, wycacniały, ale jemu podobny. Mówi mu Żyd, że w ty oberży kce człowiek młody podobnego sobie zgodzić: „Nie bédziesz robił nic, ino pięć lat służyć i tłómoki za nim nosić.“ Zaprowadził go. Ten pán przyjrzál mu sie — człowiek bardzo nędzny; ale mówi: — „Jak mu dám lepsze życie, to

Digitized by Google

sie poprawi, bédzie za mnąm szed.“ Więc go pytá, co za zasługi chce brać, a on tak: — „Co zarobimy, więc do spółki; nie chce inaczy, ino w końcu wszysko przez pół.“ I pán na to przystaje, ale tylko na słowa, a sługa chce kontraktu. I pán na to przystaje i napisál kontrakty. Idąm w podróż, więc idąm i idąm; już rok sie kończy i nic nie zarobili. Ale w jednym mieście dowiedzieli sie, że jest córka króleska chorá, i różne doktory nic nie pomagająm; a ogłoszono tak, że gdy sie nalezie doktór, więc bédzie jąm miał za żone[1]). Więc mówi sługa: „Udej sie za doktora, já béde felczerem.“ Tak pán sie frasuje:— „Skąd já béde doktorem, kiej já tégo nie uczony?“ A sługa mówi: „Idź, sie zamelduj, a já sám dám rade.“ Więc sie zameldował, a król był bardzo temu rád; tak pokázál mu pokój królewny, a ten felczer panu rozkazuje, żeby przysłali stolárza i żeby oderwali podłoge, tam gdzie ta śpi, i żołnierzy z karabinamy nabitemy.—„Skorno podłoge oderwiąm, to bédzie tam żaba, więc jako já felczer, ja żabe przebije, a ze żaby wyleci zając; żeby go zastrzelili, bo czym żaba sie nadyma, barzy gorączka páli, a królewna rzeczywiście przy zdrowiu, tylko ta żaba dodaje gorączki.“ Na rozkáz doktora wszysko było spełniono: stolárz podłoge oderwał, felczer żabe przebił, ze żaby zając wyleciál, żołnirze zająca zastrzelili, i za pół godziny królewna zawołała jeść, a za godzine była zdrowá i mówi: „Tera já twojąm żonąm, a ty mojem mężem.“ Tak on rádby pozostać, a sługa nie: — „Wszak—powiada—w kontrakcie stoi: co zarobim, to na spół, więc jakjąm przerżniemy na pół?“ Pół chce pán zapłacić, sługa nie chce:— „Musim iść dali; za cztyry lata sie zeńdziemy nazád.“ — Wzięni się, idąm; śli i jechali, jak im sie spodobało. Rok już mijál, mówi pán: —„Czy nie lepi było zostać, a ty przy mnie?“ Ale przyśli do miasta, i sługa sie dowiedział, że tam szykuje król swojąm córke do ślubu, więc czeká na takiego krawca, żeby młody pani uszył z dyjamentu suknie do ślubu[2]).—„Więc może sie pán nadgłosisz zaś takim krawcem, że możesz ubranie uszyć?“ Więc sie nadgłosili, król sie zgodził, a królewna tymbardzi; sobie żądali ustępnego pokoju i trzy dni czasu, i dyjamentów ile żądál, a król mówi: „Jak nie wykonász, to przypłacisz życiem swojem.“ I dodano im żywności i zamknięto ich na klucz; każdy sie położył na swoim łóżku, i śpiąm. Prze-

---

[1]) Porównać: „Jak prawda z krzywdą panowały.“

[2]) Ciąg dalszy: „Otrzymanie narzeczonej za uszycie dyjamentowej sukni.“

Digitized by Google

chodzi dzień w pokoju, pán w strachu wielkim: myśli, że nie w stanie takie rzeczy robić. Przeszła noc, przeszed i dzień, pán chodzi i chodzi, i radzi, jak tu uciec. Przychodzi trzeci dziéń, pán smutny, a sługa wesół.—„Wiész, do czegoś mnie przeprowadził? nie lepi było nam zostać?"—„Przydzie czas, wszystko bédzie dobrze." Przeszła trzecia noc; na jutro, na siódmąm godzine, wszystko má być gotowe, a dziś nic niéma. — „Niech pán weźnie bryłe dyjamentu a dmuchnie, i bédzie ubranie dla królewny." Dmuchneł — i ubranie gotowe, i powiesił na ścianie. — „Niech pán drugi raz dmuchnie." Wziąn i dmuchneł — i drugie gotowe, i wiszá na goździu. — „Niech sie pán układzie i śpi, bo już wszysko uszykowane!"

Na trzeci dziéń pukająm. — „Jeszcze czas!" — mówi sługa, ale pán jeszcze śpi. Godzina siódma, pán stał ze swego spania, a tymczasem król przysłał przymierzyć królewne, i pasowało. Mówi królewna: „Miałam ślubować z tamtym, ale teraz twojąm żonąm pozostane." Tak na to sie oboje zgodzili, bo pán był przystojny; a służący sie nie zgádzá, „bo w naszem kontrakcie stoi, że co zarobim, to spółka." Tak pán mówi:—„Ty sie cofej i weź tamte, a já te." — „Já wszysko po pół! Ślim my dwa lata, mámy jeszcze trzy." Więc powiedzieli, że za trzy lata wrócąm i ożeni sie z królewnąm, i pośli. Pán namawiá, żeby sie cofli: bédzie miał każdy po jedny; ale sługa sie nie zgodził [1]).

Przychodząm do jednégo miasta. Weśli do oberży, pytająm sie, co tu słychać, a kaczmarz padá: — „Ciężko naszemu królowi: córka wyjechała na śpacer i więcy nie powróciła; więc jest ogłoszenie, żeby nejbidniejszy — to bédzie jąm miał za żone, aby znaláz." Sługa mówi do pana: — „My możem jąm odszukać, tylko trza meldować sie, że dostaniem przyrzeczenie, że sie z niąm pán ożeni." Więc król, i zowszem, sie zgodził. Niedaleko tego państwa zamieszkuje czárnoksiężnik, a królewna była na śpacerze, więc ten czarnoksiężnik jąm skrád i zamienił za źrebice, i postawił w stajni. Stojąm tam trzy klácze przy korycie i czwárta po kolei—źrébica, i przy źrébicy zuchwały ogier; więc sie trza zgodzić za fóczmana do oprzątania tych koni. Wzięni sie i pośli do owego czárnoksiężnika, i pán sie zgodził za fóczmana, a sługa za forysia; zgodzili sie, że będąm brali po dukácie dziennie za oprzątanie tych koni. Czárnoksiężnik my-

---

[1]) Ciąg dalszy: „Wykradzenie królewny czarnoksiężnikowi."

Digitized by Google

ślał, że ich zmarnuje, jak zmarnował innych; więc poprowadził ich do stajni, okázál im konie, żeby utrzymywali w porządku, jak dziś sąm. Więc słudzy weśli do stajni, a konie zuchwałe, że sie pán przeląk, a foryś padá, że dá sie rade, a do czárnoksiężnika padá, że „nie będziesz pán zaglądał do tych koni, tylko bez miesiąc, i obaczysz swoje kónie.“ Więc pán do koni przystąpić nié może, a sługa rzecze: — „Już pán káż uláć zielazny krzyż i bat, i dopiero będziem oprzątać.“ Gdy sie wzięni do oprzętu koni, gdy już był bat, trza było przechodzić przy ogierze, a ogier ten — sám pán, i myślál, że jak tamten do koryta sie nawinie, to zamorduje go; a on tymczasem sie tym krzyżem zástáwiał, a batem bił. Czárnoksiężnik myślał, że cztery tygodnie wystoji i że im odpłaci i wypędzi precz. Ale foryś namáwiá pana, żeby go batem ciągle bił; więc go batem rżnie; więc wystojál tylko trzy dni, a czwárty przemówił i powiedziál:—„Idźcie sobie precz!“ A foryś mówi: „Prędzej ci sie nie ustąpim, aż nie przebędziem cztery tygodnie, a codzień będe cie batem bił; więc mój fóczmán także nie ustąpi, dopoki my nie oddász ty źrébiczki, co stoi na samym brzegu.“ Tak aż na zgode nie bardzo sie godzi, ale on go batem rżneł i rżneł, więc czárnoksiężnik zwyciężyć nié móg, więc na to sie zgodził i pedział: — „To jąm sobie weźl“ A foczmán mówi:— „A jakżeż já mám wziąść? musisz my dać na niąm juzdeczke.“ — „A weź, wiszącm na ścianie, weź, która ci sie podoba.“ — „Já na to sie nie zgádzám, já wyrwe z twégo ogona trzy włosy.“ — „A już sobie rób, co chcesz, ino me nie bij.“ Foryś go batem parzył, a fóczman poszed i z ogona wyrwál trzy włosy, zrobił juzdeczke; foryś wziąn okiełznał źrébice i wyprowadził ze stajni, i usadził swégo pana, i przy pysku jąm sobie prowadzi. Gdy wyprowadził za miasto, więc juzdeczke zdjąn—i zrobiła sie śliczna panna; a z juzdeczki wyszykowál i zrobił bat. Czárnoksiężnik zacząn sie spuszczać i rachuje, że ich nagná, i już dogániá, ale fóczman siék(ł) go w ślipie batem, i czárnoksiężnik zaślép. Więc wziąn jąm i oddali jąm ojcu swemu, i była dosyć urodná i młodá panna. I uradzili sobie, że ona żonąm, a on mężem zostanie, i ociec przytwierdził jeich umowe, i pán młody pozostał. I rok sie skończył, ale trzeba, że sługa znów sie nie zgodzi:—„Já mám kontrakt na pięć lat, więc jeźli pán chcesz, to pozostań tu; to co zarobilim, to będzie po pół: co panu z tego przyjdzie?“ A pán mu rzecze: „Z tych trzech możesz sobie wziąść ty jedne, a já pozostane u ty.“ Asługa nie chce, ino z każdy po pół.—„Jeszcze ma-

Digitized by Google

my iść rok.“ Powiedzieli królowi, że za rok wrócąm, i panne pozostawili, i trzeba iść dali [1]).

Zaśli do jednégo miasta, a tam domy poroznoszone, poniszczone, drzwi połámane; taka pustka w tym mieście, a ludzie ino powiadająm, że „my tutaj musimy cierpić, że co ludzie poreperująm, to przypuszczająm wiatry szturm i poniszcząm, popsująm, i takem jużem zbankretowalim, że trza będzie iść precz.“ Ale pán rzecze: „Jeśli my (= mi) dáta to, co za miastem jest, já wám zaspokoje wiatry.“ Wszyscy sie zgodzili i poprzystali, aby zaspokojone były wiatry. Gdy już umowe skończyli i kontrakt był gotowy, więc wyśli sobie za miasto, a tam stojały trzy siwe, stare dęby. Rzecze sługa: — „Będziem je tera z kóry drzyć.“ Gdy je zaczęni drzyć— z początku nic, ale gdy dodarli do dziesiąty skóry i jedynastąm zaczęni drzyć, dopiro dęby przemówiły:—„Co chcecie, a wám dámy, ino nás nie drzyjta!“ Więc pán im odpowiada: — „Jeżeli oddáta te skarby, co pod wamy sąm, więc dopiro was przestaniem drzyć.“ Gdy sie sklepy pootwierały, i obaczyli skarby w nich, więc sie wiatry już uśmierzyły. I przyrzekły im te dęby, że więcej szkody już miastowi nie będąm robiły, i im za to te dęby podziękowały, że z pokuty ich wybawili, bo stojały tam sto lát.

I rok sie skończył: tak samo pán chce sie nazad powrócić i skarby zabrać na pół, i tąm samąm drogąm powrócić, ale sługa rzecze: — „Já na to sie nie zgádzám, bo do spółkim pracowali i do spółki będziem brali: z każdy panny pół; a zresztąm mám kontrakt.“ Więc śli i po miastach zabáwiali sie. A więc trzeba, że w jednym państwie bal był wielki, zjazd, także był i ociec tych synów i ojcowie tych córek, i trzeba, że i oni—pan i sługa—tam byli; i trzeba, że zaczęni mówić. Wziąn pirszy ociec mówić: — „Miałem trzech synów, chciało im sie na pięć lat powędrować, złégo i dobrégo poznać; je już piąty rok — ani słychnąć, ani widnąć: może kaj na zbójów natrafili, i pozabijali ich.“ A drugi mówi: — „A toć ja miał zdarzynie: zachorowała my córka, nic nie pomagało; przyśli jakieś wędrowce i córke uzdrowili, i zrobili kontrakt, że za cztyry lata powrócąm, a tu ani słychu.“ Trzeci opowiadá: — „A toć miałem zięciów, ale córka sie uparła, że pódzie za takiégo krawca, żeby uszył dyjamentowe ubranie. I wszyscy mówiąm: A czyż to podobna, żeby był ta-

---

[1]) Ciąg dalszy: Dęby siwe, rodzące wichry.

Digitized by Google

ki krawiec? Tak przechodzili dwa wędrowce, podobni sobie, i uszyli ji takie z dyjamentów ubranie, i zrobili umowe, że za trzy lata wrócąm; ale trzeci rok sie kończy — ani słychu.“ A czwarty opowiadá: — „A toć my jakiś czárnoksiężnik, gdy córka wyjechała na śpacer, więc my jąm ukrad. I rozpisáłem: Gdyby taki jąm wyzwolił, to bédzie jego. I przyszło ich dwuch, podobni sobie; znaleźli córke, ale mówili, ze musząm iść i za dwa lata wrócąm, i ożeni sie jeden z niąm. Już dwa lata sie kończy, ani słychać.“

A ón sie nazád powrócił po tych braci, co służyli w mieście, i ze służby ich odebrát, i do najmłodszégo brata przyprowadził, i ich kazał przybrać, i wszystko cztery pojechali na ten bal. Więc gdy ci radzili na tym balu, tak sobie o swoich dzieciach rozwodząm, więc ten sługa ich przedstawiá, i te panny trzy tyż tam były; więc najstarszemu przyznáczá pierszą̨m, a średniemu drugąm, a najmłodszemu te ostatniąm, i przykazał im, żeby sie tak stało, jak przyrzeczone było, i każdemu po sklepie piniędzy, żeby pojechali, żeby każdy swoje wziąn. I rok sie mu skończył. Więc sługa panu podziękował za służbe i powiedział mu, że „já jezdem ten nieboszczyk, coś za mnie w ty kaczmie oddál dług.“ I przy oczach wszystkich im znik. Potem każdy ociec ucieszył sie swoim zięciem, że tak wielkigo stánu. I sklep z piniędzmi zabrali, i cieszyli sie.

(Porównać Weryhy: Podania białoruskie (Lwów, 1889): Lakaj i kruljowna, str. 45.)

Lubstów, pow. Kolski, 1895 r. *Opowiadała Piasecka.*

JESZCZE SŁÓW KILKA

O WZORACH HAFCIARSTWA LUDOWEGO.

W zeszycie I-ym tomu XVI „Wisła“ zamieściła artykuł p. Marji Stattlerówny o „Hafciarstwie ludowym w okolicach Ojcowa“ — artykuł, obficie ilustrowany rysunkami, których część zresztą znalazła się już w poprzednim roczniku „Wisły.“ Otóż przyglądając się tym rysunkom, spostrzegłam, że wiele z nich odznacza się uderzającym podobieństwem do wzorów hafciarskich, podawanych przez różne polskie i obce „żurnale“ mód lub podręczniki do „robót damskich.“ Co więcej, przekonałam się po bliższych nieco poszukiwaniach, że nawet rysunki „własnego“ jakoby włościanek tamtejszych

Digitized by Google

pomysłu są wiernemi kopjami wzorów francusko-polskich z dawnych dobrych przedsecesyjnych czasów, i nic w nich niema oryginalnego, nic zgoła „samorodnego.“ Mam u siebie np. cały pożółkły zeszyt z pięknie przerysowanemi wzorami haftów i wyszyć, ofiarowany— jak świadczy umieszczona przy dedykacji data (23. 9. 1821 r.) — w pierwszej ćwierci ubiegłego stulecia jakiejś prababce przez wielbiciela zapewne jej wdzięków. Sądzę, że zeszyt ów — z wyjątkiem zawartych w nim monogramów — mógłby bez obrazy czyjegokolwiek zmysłu krytycznego posłużyć od pierwszej do ostatniej karty

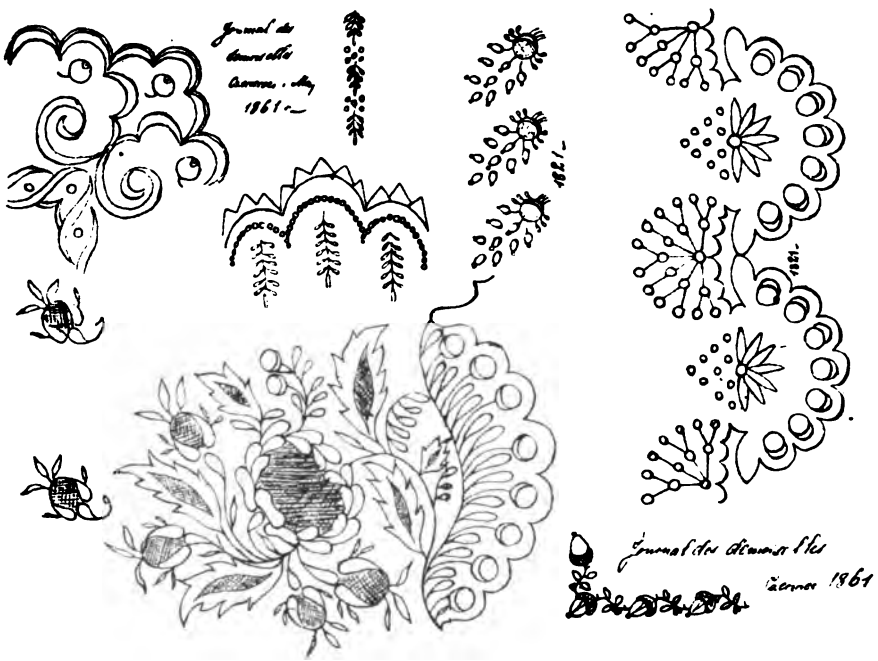

za ilustrację „ludowych“ robót hafciarskich, o ile znamy je z artykułu p. Stattlerówny i z innych wzorów w „Wiśle“ zamieszczonych.

Czegóż to dowodzi? Albo że lud nasz nie wyrobił żadnych oryginalnych wzorów hafciarskich, że o żadnej odrębności i samorodności w tej dziedzinie ludowego przemysłu artystycznego nie może być mowy, albo też, że kierunek i dorobek twórczości ludowej w tej dziedzinie jest nam dotąd nieznany. Myślę, że bliżej prawdy leży ostatnia alternatywa, jednocześnie zaś mniemam, że w zakresie poszukiwań ludoznawczych, jak zresztą wszędzie, zbytnia specjalizacja do dobrego nie prowadzi. Kto chce badać i opisywać *lu-*

Digitized by Google

dowe hafciarstwo, powinien uwzględniać *ludowe* malarstwo, rzeźbiarstwo, garncarstwo i t. d., a kto pragnie mówić o „samorodnych przejawach zdolności artystycznych ludu“—musi uprawnić i uzasadnić definicję taką przez oparcie jej na materjale porównawczym. Jeżeli bowiem w rysunkach hafciarskich dadzą się wykazać (o czym nie wątpię) jakieś oryginalne i samorodne, lub przynajmniej *odrębne*, swoiście polskie motywy zdobnicze, toć chyba będą one identyczne albo blizko pokrewne motywom rysunkowym, zdobiącym pisanki,

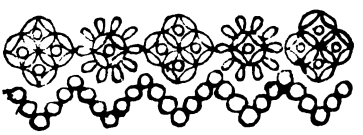

sukmany, miski, odrzwia i futryny okienne. To wskazuje drogę, po której zdążać powinny poszukiwania. Inaczej — skrzętnie zebrane wzory stać się mogą łacno ilustracjami jedynie dobrych chęci badacza, jak oto wzory p. Stattlerówny, o których każdy nieuprzedzony orzec musi po pierwszym spojrzeniu, że nie są ani ludowe, ani polskie. Załączam przerysowane przeze mnie wzory, których pochodzenie wskazują napisy. *Marja Stecker.*

Bronice (p. Nałęczów), 2. XI. 1902.

Digitized by Google

DWIE PIEŚNI DO DESZCZU
(ZE WSI OSTRÓWKI, POW. RADZYŃSKIEGO).

Gdy deszcz długo nie pada na wiosnę, a potrzeba go na urodzaje, to śpiewają dziewczyny i dzieci chórem, szczególnie wieczorami wiosennemi:

I.

Dajże Boże dészcz,
Żeby na piec wléźć:
Dajże Boże trzy niedzieli,
Żebyśmy sie wyleżeli.
Dajże Boże dészcz,
Żeby na piec wléźć,
A z pieca na urode.
Dajże Boże pogode.

Jeśli długo deszcz pada, to śpiewają:

II.

Nie padaj deszczyku,
Nagotuje ci barszczyku.
Bez krupek i soli,
Na jednym rosoli,
Postawię na dębie:
Dębaczek się chwieje,
Barszczyk się rozleje.

Przepisał Witowt.

POSZUKIWANIA.

I. Lecznictwo ludowe.

1. W r. 1814, na posiedzeniu Tow. Król. Przyjaciół Nauk w Warszawie, dr. Bergonzoni okazał roślinę Maruszkę, używaną na Litwie przeciw puchlinie. (A. Kraushar: *Towarzystwo Przyjaciół Nauk. T. II, ks. II*, str. 25.) *M. R. Witanowski.*

Digitized by Google

2. Zielem, cudownie leczącym suchoty, ma być hebd. Legienda, do tej rośliny przywiązana, jest następująca: W odległych czasach pewna staruszka, której wnuk był chory, zasłyszała o cudownych własnościach tego ziela; udała się więc na poszukiwanie go w miejscu wskazanym i wśród bujnie rozłożonych gałązek spostrzegła staruszka, ku wielkiemu swemu przestrachowi i trwodze, promieniejący obraz Matki Bożej. Wkrótce wzniesiono tam kościół i klasztor Norbertanek, a miejscowość została nazwana Hebdowem. Kościół poklasztorny i wieś tejże nazwy do obecnej chwili istnieją, a lud wiejski z wiarą stosuje ziele hebd w suchotach. *Stefanja Bittner.*

(Zebr. w Książnicach Małych pow. Pińczows.)

Ze wsi Bołotnicy, powiatu Owruckiego, gub. Wołyńskiej.

1. Na wszelkie choroby skórne radzą wykąpać się w rzece w Wielki Czwartek.

2. Używać kał świni, usmażony w tłuszczu, jako kataplazm, przy opuchnięciu gruczołów i bólu gardła.

3. Ból żołądka leczą, stawiając na brzuchu suchą bańkę z garnka, mogącego zmieścić w sobie cały żołądek.

4. Na kłócie w uszach potrzeba umaczać w wosku roztopionym długi pasek płótna, szeroki na 3 cale, następnie zwinąć go w rurkę w kształcie świecy, wsadzić do ucha chorego i koniec wolny zapalić

5. Na ból zębów: Rozpalić misę glinianą do czerwoności i w garnku sporym zagrzać wody. Do misy rozpalonej wsypać garść nasienia konopnego, zalać je gorącą wodą, nachylić się nad misą i oddychać wydobywającą się parą, nakrywszy się dużą płachtą tak, aby para ujścia nie miała. W braku nasienia konopnego, z jednakim skutkiem można użyć plew gryczanych.

6. Na jęczmień na oku zaleca się następujące środki:

a) Przewiązać nitką czerwoną, wełnianą, palce 3-ci i 4-ty u drugiej ręki.

b) Odliczyć 3 razy oddzielnie 9 ziarn jęczmienia, wrzucić je przez głowę do pieca i uciec z takim pośpiechem, by nie posłyszeć trzasku pękających ziarn, gdyż w przeciwnym razie lekarstwo nie skutkuje.

c) Pokazać niespodzianie choremu trzy „figi,“ ułożone z palców.

d) Plunąć niespodzianie 3 razy w oko chore.

e) Potrzeć obrączką ślubną trzy razy miejsce chore.

f) Od „gryzia“ (ból ręki w stawach) — przewiązać miejsce bolące nitką czerwoną wełnianą.

7) Przykładać na miejsce oparzone listek wiśniowy, umaczany w mleku z jagieł. Lekarstwo to ma być bardzo skuteczne.

8) Przy cierpieniu na krosty wysmarować się dziegciem, ubrać się w kożuch i położyć się na piecu gorącym.

Digitized by Google

9) *Róża.* Nad chorą częścią ciała rozciągnąć czerwony pas wełniany i zapalić na nim len, cienko postrzępiony, potym obwiązać miejsce chore pasem i ciepło się okryć.

10) Przy suchotach zjeść w Wielki Czwartek przed wschodem słońca, garść jagieł surowych i trzy razy zanurzyć się w rzece.

11) Na wrzód przykładać miękę pszenną, zagniecioną z miodem i jajkiem.

12) Gdy u krowy wymię stwardniało, należy oprowadzić stwardnienie trzy razy dokoła pierścionkiem ślubnym i podkurzyć wiankami święconemi.

13) Cielętom chorym na biegunkę przewiązują ogon nitką czerwoną.

14) W czasie pomoru nierogacizny, jako środek zapobiegawczy, dają wieprzom odwar z zielska, rosnącego na błotach, a zwanego „bagnem."

(N-ra 1, 7—14 opowiedziała Benigna Staszewska, N-ra 2—6 opow. Jan Staszewski.) *Podał K. Stołyhwo.*

II. Nasz obszar etnograficzny.

(Patrz kwestjonarjusz w tym przedmiocie „Wisła," t. II, str. 186, oraz uzupełnienie w t. XIV, str. 338—343.)

III. Kluka. (Patrz „Wisła," t. XIV, str. 190.)

IV. Chata. (Patrz „Wisła," t. XIV, str. 190.)

W r. 1814, na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, ks. Bogusz czytał rozprawę o budowlach włościańskich. (A. Kraushar: *Tow. Król. Przyjac. Nauk.* T. II, ks. II, str. 166.)

W tymże roku, na zapytanie konkursowe o najwygodniejszych, od ognia zabezpieczonych, a najmniej kosztujących zabudowaniach włościańskich, wyznaczona komisja zrobiła wybór z prac nadesłanych, i tej wzorem, a kosztem senatora wojewody Stanisława Potockiego, w Wilanowie wystawiony został (budynek). (Tamże. T. II, ks. II, str. 53.)

Wywołał te prace opłakany stan budowli włościańskich. W 1790 r. wyszło pisemko: *Uwagi praktyczne o poddanych polskich;* pisze w nim autor: „W Koronie większość chat miała kominy, w Litwie przemagały kurne (dymne). Są okopciałe, a wszędzie prawie ciemne jako więzienia, z chlewami w kąciku: w jednej izbie z gospodarzem, osobliwie zimą, i owce, i cielęta, ptactwo — koczerują razem." (J. I. Kraszewski: *Polska w czasie trzech rozbiorów.* II, 262.)

M. R. Witanowski.

Fasady domów w Skalbmierzu (powiat Pińczowski, gub. Kielecka). Przejeżdżając w sierpniu r. b. z Prandocina przez Skalbmierz do Chotla Czerwonego za Wiślicę, celem opisania i pomierzenia kościoła ciosowego z 1440 r., zanotowałem dla „Wisły" typową fasadę starszych domów w Skalbmierzu. Czy to drewniane, czy murowane,

Digitized by Google

mają te domy zawsze jednaką fasadę, jaką załączony szkic przedstawia. Fasada taka ma typ gotycki, tylko podcienia nadmiernie rozszerzone ujawniają wpływy XVIII wieku. Daszek dolny, przy należytym rozwinięciu belek, był dawniej wsparty na rzeźbionych słupach i stanowił podcienie. Domy te, w myśl reminiscencji gotyckich, stoją bokiem do ulicy. Uderza w nich przewaga nadmiernie rozwiniętego dachu; konstrukcja ta wynika z dążności do nadania dachowi znacznego, odpowiedniego naszemu klimatowi spadku.

Marjan Wawrzeniecki.

V. Przysłowia.

1) „Zamknąć się w domku swoim, jako ślimakowi na zimę.“ (K. Grzymułtowski, wojew. poznańs., w 1666 r. do ks. opata Oborskiego. *Źródła Dziejowe.* T. I, str. 32.)

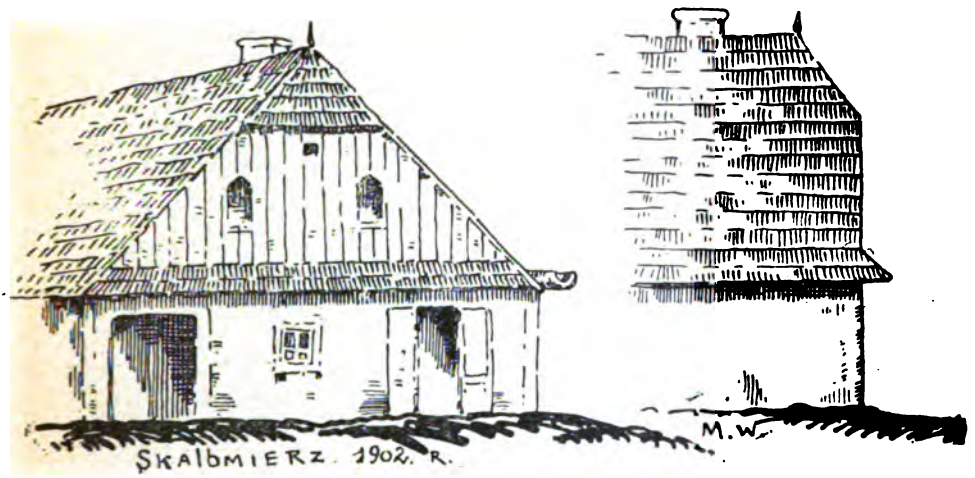

2) „Lisim ogonem karać.“ (Tamże, I, 40.)

3) „Nie rządzi wikary, kiedy pleban doma.“ (Tamże, r. 1675, I. 80.)

4) „Meliszków testament“ zgoła, jako mówią włosi: „Gran fatica per far niente.“ (Tamże, 1676 r. I, 82.)

5) „Gębę linową skórą zakleić“ (Grzymułtowski do Jana Opalińskiego w 1679 r. Tamże, I, 103.)

6) „Nie mieć kurlandzkiego ogara wiatru“ (t. j. węchu, przenikliwości). (Tamże w 1683 r., T. I, 119.)

7) „Pójdą rzeczy, jako wianek wił.“ (Cikowski w XVI w. Tamże, VIII, 419.)

8) „Starsza słucka fara, jak luterska wiara.“ (Rychlicki. *Skarga i jego wiek.* II, 90.)

Digitized by Google

9) „Z jednego naczynia dwie ściany pobielić“ (t. j. brać kubany od jednej i drugiej strony). (Stan. Górka o Piotrze Kmicie. Ks. Bukowski: *Dzieje Reform. w Polsce.* II, 101.)

10) „Murzyn, choćby sto razy obmyty, zawsze Murzynem pozostanie.“ (Tamże, II, 93.)

11) „Sochrany, Boże, myr od Makijewskich hir.“ (E. Rulikowski. *Opis pow. Wasylkowskiego*, str. 142.)

12) „Na dwanatciatoj nedili i wdowym płut wyjde.“ (Tamże, str. 174.)

13) „Darmo jeno wodę mierzyć.“ (Pisał w 1595 r. Józef Wereszczyński, biskup. *Źródła Dziejowe*, XXII, 72.)

14) Już i do apteki nie trzeba chodzić po lekarstwo“ (t. j. zapóźno, nadaremnie). (Tamże, XXII, 73.)

M. R. Witanowski.

VI. A (pochylone). (Patrz „Wisła,“ t. II, str. 369 i t. XIV, str. 196.)

VII. Zwyczaje prawne. (Patrz „Wisła,“ t. III, str. 171.)

Broszura z czasów sejmu czteroletniego, p. t. „O prawach, konfraterniom i cechom po miastach erygowanym, służących, o potrzebie i użyteczności ich“ (8-vo, bez miejsca i roku, 71 str.), obszernie opisuje zwyczaje rzemieślnicze. (Por. J. I. Kraszewski: „Polska w czasie trzech rozbiorów.“ Warszawa, 1902. T. II, str. 331.)

M. R. Witanowski.

VIII. Pismo obrazowe. (Patrz „Wisła,“ t. II, str. 848 i t. XIV, str. 197.)

IX. Pojęcia ludu o przyrodzie.

X. Nazwy topograficzne. (Patrz „Wisła,“ t. XIV, str. 197).

XI. Piłkalnie, grodziska, horodyszcza. (Patrz poprzednie roczniki „Wisły.“)

XII. Niecenie ognia za pomocą tarcia. (Patrz—jak wyżej.)

XIII. Pamięć o zmarłych. (Patrz—jak wyżej.)

XIV. Pisanki. (Patrz „Wisła,“ t. IV, str. 223.)

Jako podatek, zw. „stacja,“ dawano na Wołyniu w XVI wieku, w czasie świąt Wielkiejnocy, „krasne jaja.“ (*Źródła dziejowe*, wyd. A. Pawińskiego. T. VI, str. XCI.) *M. R. Witanowski.*

Pisanki w Galicji.

Bachowski Bolesław: Rawa Ruska. W Rawie Ruskiej istnieje zwyczaj malowania jaj. Zajmują się nim kobiety i dziewczęta w trzech ostatnich dniach Wielkiego tygodnia zrana. Jaja malują przeważnie albo na czarno, albo na czerwono, a następnie „pstrzą“ je „w kryski.“ Jaja takie nazywają się „pisankami,“ rzadziej „malowankami.“ Tej ostatniej nazwy używają głównie Polacy. Farbę robią z liści cebuli, zalewając je gorącą wodą, która zabarwia się na

Digitized by Google

żółto, i do niej kładą jaja. Zamiast farby z cebuli, o wiele częściej używają farby kupnej — czerwonej lub czarnej. Wzory „krysek“ są rozmaite. Pisanki przechowują tu nieraz po kilkanaście lat.

Karaś B.: Brzeźnica koło Dębicy (powiat Ropczycki). W tutejszej okolicy istnieje jeszcze zwyczaj malowania jaj po dzień dzisiejszy; piszą je od Wielkiejnocy do Zielonych Świątek. Do domu zejdzie się kilka dziewcząt, przynosząc z sobą jajka, które jedna z nich maluje; w tym celu roztapia wosk w naczyniu, macza w nim koniec szpilki i kreśli rozmaite kreski po jaju. Potym wkłada jaja do farby i stawia na ogniu, a po wyjęciu z farby—gdzie na jajach był wosk, tam zostają białe kreski. Takie jaja nazywają się „piskami,“ wzory zaś kreskowane—„gwiazdkami,“ „kółkami śprychowemi“ i „drabinkami.“ Farbę robi się z zielonych piórek żyta, albo kupuje się „bryzelję.“ Dzieci bawią się jajkami na pastwisku, rzucają je do góry i chwytają w powietrzu. Zwykle wkładają je „za szkło“ (do szafy), przechowując przez rok do 2 lat. Surowe „piski“ wydmuchują i wieszają je naokoło obrazów. Oprócz „pisek“ żółto-zielonych są czerwone, czarne i brunatne.

Mądrzyk Andrzej: Żdżary (Zdarzec) koło Radłowa (powiat Brzeski). Zwyczaj malowania jaj istnieje tu dość dawno. Malują je dziewczęta i kobiety w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę, używając do tego farby, przyrządzanej w domu z cebuli, albo gotowej kupnej. Najczęściej bywa używany kolor wiśniowy. Kresek ani wzorów nie robią, poprzestając na jednostajnym ufarbowaniu. Takie jaja nazywają „malowanemi“ albo „farbowanemi.“ Nie przechowują ich wcale, lecz tłuką i zjadają, a skorupy wrzucają do ogródka.

Młynkówna Ludwika: Siercza przy Wieliczce. W okolicy naszej „malują“ jaja albo „farbują“ tylko na jeden kolor, i to od niedawna, może ze 20 lat; obecnie już ten zwyczaj ustaje. Dawniej święcono jaja białe. Farby robią z cebuli lub żyta, lub kupują gotową. Wyrazów: „pisać,“ „pisanka“—nie znają wcale, lecz tylko: „malować,“ „farbować“—„malowane,“ „farbowane“ jaja. Jaj takich nie przechowują.

Oprócz tych odpowiedzi otrzymałem odpowiedzi z *Bocheńskiego*, *Krakowskiego*, *Myślenickiego* i *Bialskiego*. Prawie wszystkie brzmią jednogłośnie, że zwyczaj farbowania jaj w tych powiatach niedawno się rozpowszechnił, obecnie zaś napowrót ustaje, wreszcie, że zwyczaj ten nie ma żadnego znaczenia pamiątkowego, lecz poprostu dzieci dla zabawy malują po parę jaj na czerwono lub wiśniowo w Wielką sobotę i stroją niemi „święcone,“ gdy je w koszyku niosą do kościoła dla „święcénia.“ Z bardzo wielu okolic otrzymałem kwestjonarjusz próżny z dopiskiem: „Malowanie jaj u nas wcale nieznane.“ Jest to potwierdzeniem tego, co już w innym miejscu wypowiedziałem, *że pisanki u nas, im dalej posuwamy się na zachód, tym mniej są znane, a nawet wcale jaj nie malują, i że zwyczaj ten, tu i ówdzie wprowadzany, napowrót ustaje.* *Ludwik Młynek.*

Digitized by Google

XV. Żydzi na prowincji. (IV, 223.)

XVI. Nawoływania zwierząt domowych.

XVII. Czytelnictwo ludowe. (IV, 464.)

XVIII. Sobótka.

W cz. I „Księgi świata“ z r. 1851 na str. 32 znajduje się artykuł p. n. „Sobótki.“ Niepodpisany autor mówi tu, między innemi, że lud w Krakowskim przypisuje sobótce moc odwracania zarazy i chorób od bydła. Autor opisuje sobótki, odbywane w Krakowskim w dzień Zielonych Świątek: w jednych miejscach palą ognie, w innych zatykają na żerdzi pęki zapalonej słomy, gdzieindziej parobcy przeskakują przez ognie. Autor przytacza znany ustęp o sobótkach z Marcina Urzędowa i dawny opis z „Dziennika Wileńskiego“ (bez podania roku i numeru pisma). Tu już umieszczono trafne objaśnienie nazwy sobótki: „Zdaje się, że sobótka, w czasach przynajmniej dawniejszych, znaczyła to samo, co późniejszy wyraz obcy wigilja. Sobota była dniem poprzedzającym największe święto, jakim jest niedziela; logicznie zatym nazwano dzień przed mniejszemi świętami sobótką, czyli małą sobotą mniejszych uroczystości.“ Że nie od żadnego bożka Sabota czy Sobota, czczonego jakoby na górze Sobota (Zobtenberg) na Ślązku, ani od „sobie robota,“ jak chce Kołłątaj, lecz od sabatu pochodzi sobota i sobótka, o tym świadczy też statut Andrzeja Łaskarza z początku wieku XV-go: „...*item inhibeatis nocturnas choreas in diebus sabbativis* (stąd nazwa sobótek — dodaje prof. A. Brückner) et in vigiliis ss. Joannis Baptistae, Petri et Pauli, cum plures fornicaciones, adalteria et incestus illis temporibus committuntur“ (patrz A. Brückner: „Kazania średniowieczne,“ cz. II, str. 12, oraz „Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. I. Kazania i pieśni. Szkice literackie i obyczajowe“ (w „Bibl. dzieł chrześcijańskich,“ Warszawa, 1902, str. 58), to jest: „zakazujcie także tańców nocnych w dni sobotnie i w wigilje św. Jana Chrzciciela, Piotra i Pawła, kiedy to popełnia się wiele cudzołóstwa, nierządu i bezwstydu.“ Biskup warmiński Henryk III (1373—1401) w statutach synodalnych powiada: „ne celebretur *sabbatum*, quod vulgariter *heilfeier* dicitur“ (Brückner: tamże, str. 72), t. j. „niech nie święcą soboty, którą pospolicie świętym ogniem nazywają.“ *H. Ł.*

XIX. Jak sobie lud wyobraża istoty świata nadprzyrodzonego. (T. VI, 927.)

Troska. Bóg zesłał na ziemię dwuch posłów niebiańskich w postaci starców. Wędrowali oni po ziemi, nigdzie jednak nie doznali gościnności, a kiedy, znużeni, prosili o wsparcie, spotykali odmowę zarówno u bogaczy, jak u biedaków. Zniecierpliwieni, schronili się do nędznej chatki, stojącej na pustkowiu. Tu, na barłogu, leżała kobieta stara i zbiedzona.—„Kto jesteś?“—zapytali święci. — „Troską nazywają mnie ludzie, ale zbliżcie się i spocznijcie w mej chacie.“ Nie obdarzyła ich niczym, bo sama nic nie miała, ale święci wdzięczni jej byli i za to, że mają na noc schronienie. Rano, wychodząc, za-

Digitized by Google

pytali staruszki, jakie ma żądanie, ale z zastrzeżeniem, żeby było tylko jedno, więcej bowiem nie wypełnią. „Troska“ po chwili namysłu rzekła: — „Nic nie chcę, prócz jednej rzeczy: mam przy swej chacie gruszkę—tę wciąż mi obrywają; uczyńcie więc, aby żaden szkodnik zbliżyć się do niej nie mógł.“ Święci odeszli, i odtąd, jeżeli kto zbliżał się do drzewa, aby urwać owoc, gałęzie silnie ujmowały łakomca i nie puszczały go, dopóki Troska wymówieniem kilku słów nie oswobodziła go z uwięzi. Sława dziwnej gruszy rozniosła się dookoła, i nie było śmiałka, któryby zbliżył się dla skosztowania zakazanego owocu. Nadszedł czas, że do chaty Troski zastukała inna staruszka, chuda koścista—Śmierć; Troska otworzyła jej drzwi, a skoro Śmierć rzekła, iż przyszła ją zabrać, bo wybiła godzina jej rozstania się z życiem, Troska płaczliwym głosem prosiła, aby mogła przed opuszczeniem świata zjeść chociażby jedną gruszkę z ulubionego drzewa. — „Chętnie pozwalam—odrzekła Śmierć,—idź po owoc, ja sama go skosztuję.“ — „Nie mam sił,“—odpowiedziała słabym głosem Troska—chyba, że ty sama gruszki przyniesiesz.“ Śmierć poszła, aby spełnić prośbę umierającej, ale zaledwie zbliżyła się do drzewa, silne gałęzie jego pochwyciły ją wpół, mocno trzymając w swym objęciu. Na krzyk Śmierci wybiegła Troska i zaczęła się przypatrywać daremnemu szamotaniu się uwięzionej. Śmierć z początku gniewała się, wreszcie zaczęła prosić, aby ją wyswobodzić, ale Troska nieubłagana obojętnie patrzała na jej borykanie się. Tak wytrzymawszy ją dość długo, rzekła nakoniec: „Puszczę cię, ale pod warunkiem, że przysięgniesz mi, iż nie zabierzesz mię z ziemi.“ Śmierć zgodziła się na ten warunek i Troska trwa na ziemi, z której śmierć zabrać jej nie może. (Z Sieradzkiego.) *Ignacja Piątkowska.*

Z Żabna (pow. Krasnostawski).

1. *O świecie.* Świat stoji na takiej okropelnej rybie, a całe usposobienie obłoków to wissi na sznurach. Do czego te sznury so uczepione, to nie moż wiedzieć. Cały świat to je płaski, i obłoki tyż so płaskie. Do ściany ziemi doszełby człowiek, ale so tamoj wielgie błota i łęgi, to i nie w stanie człowiek dość (dojść) i oglodać tego. Tak już Pan Bóg postanowił.

2. *O ludziach.* Przed nami to ludzie byli na 60 stóp w góre i nazywali sie te ludzie wielkoludy. Raz poszeł se w pole wielkolud i znaláz pługotacza (orzącego) i dwuch poganiaczy, i sześcioro bydła, co ciogneni pług tego wielkoluda. Tak jak tylko on to zdybał, tak zara wziąn te sześcioro bydła i pługotacza i te dwa poganiaczy, i pokład se na dłoni, i przyniós do dom, i pokład ich na piecu, i pejdo (powiada) do kobity: „Patrzaj, żono, to po nas nastano takie ludzie, przyniosem ci na ogledy“ (do obejrzenia). Żona zdziwiła sie okropelnie i jako wtendy (=wtedy) odcedzała groch do kapusty, to i oberwało sie ij ucho od garczka i zalało po trzecie drzewo chałupe. Tak te ludzie, co na piecu siedzieni, zaczeni sie śmiać i kpinki prowadzić. Tak ta kobita, niby baba wielkoluda, powieda: „Aha, to widze oszczyrce (szy-

Digitized by Google

dercy) nastano po nás. I te wielgie ludzie to byli ludzie Boga Ojca. My jezdeśwa ludzie Syna Bożego. Jeszcze po nás to bedo ludzie Ducha Świętego, takie maluśkie, że jak dla nás donica, to dla nich stodoła będzie tyćko.

3. *Pojęcia astronomiczne.* Żeby nie tecz (tęcza), toby nigdy dyszczu nie było. Tecz wpuszcza oba kocie (końce) w wode i pije se wode na oba kocie. Potem rozliwa wode na ziemie, a co w wodzie zdybie, to wszyćko połknie, nawet bydle albo kobite, i to zaniosło w góre, a poźni spadło z powietrza na ziemie z dyszczem. A jak to je taka wielga burza, co świuszcze po dołach, to słychać na wyrozumienie (wyraźnie): „Chrztu! chrztu!“ To wtendy trza pedzieć takie słowa: „Jak ci kobita, to niech ci bedzie Ewa, a jak ci mezczyzna, to niech ci bedzie Adam.“—Taka chmara, co z nij woła: „Chrztu, chrztu,“ to je dusza niekrzczona. To take chmare może naprowadzić, abo nawrócić tylko płanetnik [1]). Płanetnik to je (=jest) zawdy chybki, gruby, má powysadzane kości od dźwigania cieżarów i je (=jest) siny jak czeluście. Dawni to i do dzwiesta lat móg dońść taki płanetnik.

Jak je ju(ż) noc, to niebo sie przewraca do dołu, het ze wszyćkiem, z gwiazdami, tam gdzie je Brazylija (akcent na: li). Może edukatny człek to ni powie, ze to tak je, ale to tak je.

A na ksieżycu to je postać ludzka z tego przypadku: W Boże Narodzenie poszło dwa braci trzość [2]) słome dla bydła, i rozjedli (=rozgniewali) sie bardzeńko, że jich ociec wygnał do tyj roboty, i zaczeny sie bić widłami, tak jeden drugiego przebił i podrzucił w góre widłami, a on zaleciał aże do ksieżyca i tam juże ostanie do dnia sodnego.

A z gwiazdami to je tak: Pan Bóg se naładował tyle lampków, ile ma być ludzi na świecie. I so takie świete (=święci), naznaczone do tego, że jak sie człowiek rodzi, to oni naliwają masła do tyj lapki, co mu je naznaczona, i człowiek póty żyje, póchi (=póki) sie masło nie wypáli. A póżni to te lapke, jak już je sucha, to świete ciskajo na ziemie.

A jak człowiek pomrze, to Pan Bóg wydaje rozkaz, żeby dusza ludzka siedziała w trzonie (gdzie chleb pieką) bez rok i sześć niedziel, a jak pokuta ukończy sie po terminie, to dopir dusza idzie na tamten świat. I látego (=dlatego) nie trza palić predko w piecu swoim w chałupie, jak chto pomrze.

Koniec świata. Przed końcem świata woda zaginie i wysechnie po rzekach i po morzach. Góry bedo ze słota i ze śrybła (=srebra) i tak sie bedo łyszczyć (=świecić) na słoniu (słońcu), że ludzie bedo myśleli, że to je woda. Ale że co chtóry tam przyleci, to obaczy, że to tylko je złoto i śrybło. Tak ludzie bedo okropelnie narzekali przez wody. Wtendy Ancychryst bedzie jeździć i wozić wode i piec żelaz-

---

[1]) Wisła. Zeszyt 3, str. 437.
[2]) Wytrząsać z omłóconych snopów, żeby ziarno nie zostało.

Digitized by Google

ny. Chto (=kto) przystanie do niego i napije sie tyj wody, to bedzie z napiekiem (=całkiem, zupełnie) spalony w piecu.

Stanisława Dąbrowska.

P. S. Przyczynki powyższe do światopoglądu wieśniaka naszego są i z tego jeszcze względu godne uwagi, że spisane są dosłownie w gwarze „żabiejskiej" i dają dokładny jej obraz. Ciekawą jest ta gwara z tego powodu, że nie mazurzy i nie posiada brzmień nosowych, usuwając je nawet tam, gdzie jest *an*, *am*, np. lapki (chociaż w 2-m przyp. *lampków*, jak to listownie objaśniła sz. korespondentka).

Red.

XX. Szwedzi, Tatarzy, Turcy (p. Poszukiwania: IX. *Piłkalnie*, oraz kwestjonarjusz, t. VI, str. 931).

XXI. Kołysanki.

XXII. Chleb. (XII, 336.)

XXV. Astronomja, Kosmogonja i Meteorologja ludowa. (XIX, 202 i 204.)

XXVI. Mazurzenie. (XV, 84.)

Sprawozdania i Krytyka.

1036. Emmanuel Swieykowski: Monografia Dukli. Studya do historyi sztuki i kultury wieku XVIII-go w Polsce. Tom I. Z trzema tablicami w heliograwiurze i 38 illustracyami w tekście wedle oryginalnych zdjęć autora. W Krakowie. Nakładem Akademii. 1903. (Osobne odbicie z „Rozpraw wydziału filologicznego Akad. Um. w Krakowie, tom XXXV".) W 8-ce, str. 204.

Młody, dobrze przygotowany pod umiejętnym kierunkiem profesora Marjana Sokołowskiego w dziejach sztuki i kultury, autor wyżej wymienionej książki dał się od niedawna poznać z kilku pracowicie i skrzętnie napisanych rzeczy [1]). Do gruntownych monografji na-

---

[1]) Wymieniamy tutaj znane nam prace p. Swieykowskiego: „Katalog malowideł, rysunków i t. d. Michała Stachowicza" (Kraków, 1901); „O pracach Michała Stachowicza" (tamże, 1901); „Zabytki dawnego polskiego przemysłu artystycznego na I-ej wystawie Towarzystwa „Polska sztuka stosowana" (tamże, 1902); „Minjatury Muzeum Narodowego" (tamże, 1902); kilka komunikatów na posiedzeniach Komisji historji sztuki: o rękopisach dotyczących Polski w pałacu Japońskim w Dreźnie, o figurynkach sewrskich, przedstawiających szlachtę polską z w. XVIII-go, sprawozdanie z wycieczki do Rzeszowa i Oświęcima, o inicjale minjaturowym z w. XII-go w Muzeum Narodowym w Krakowie.

Digitized by Google

szych miast i miasteczek, których tak bardzo nam potrzeba, a których dotąd posiadamy niewiele, z zupełną słusznością zaliczyć należy świeżo wydaną „Monografję Dukli.“ Wychodzi ona jako początek szerzej zakreślonych „Studjów do historji sztuki i kultury wieku XVIII-go w Polsce,“ w których p. Swieykowski zamierza opracować, jak zapowiada w przedmowie, kościół i klasztor w Berdyczowie, zamek w Równem, Rydzynę książąt Sułkowskich, Białystok i niektóre pałace warszawskie, a przedewszystkim Łazienki. Poddaćbyśmy tu mogli jeszcze warte studjów budowle puławskie i Arkadję.

Przypatrzmy się, co nam autor daje w t. I swych „Studjów“ i jak się z zadania swego wywiązał.

Obeznawszy się dokładnie i szeroko z pracami specjalnemi i ogólnemi, dotyczącemi dziejów sztuki w w. XVIII-ym u nas i u obcych, autor wykonał rzecz swoją bardzo starannie i gruntownie, wkładając w monografję niemało pracy i umiejętności, szczególnie pod względem pozostałych w Dukli zabytków, które ocenione są bardzo szczegółowo i trafnie ze stanowiska historji sztuki.

Oto treść tej książki: Po przedmowie, w której znajdujemy wskazówkę co do prac, dotyczących dziejów sztuki w Polsce w XVIII wieku (szczegółowy spis rozpraw i komunikatów z tego zakresu, ogłoszonych w „Sprawozdaniach komisji do badania historji sztuki w Polsce,“ przytoczył w końcu swej książki na str. 200—201), czytamy rozdział p. n.: „Dzieje Dukli do początku XVIII-go wieku“ (str. 5—14). Najdawniejsza wzmianka o Dukli, jeszcze jako wsi, znana jest w przywileju Kazimierza Wielkiego z r. 1366 („*Ducle*“), a ponieważ w r. 1403 już były w Dukli urządzenia miejskie, wkrótce więc przed tą datą musiała zostać miastem. W w. XV-ym Dukla staje się sławną z powodu narodzin w niej błogosławionego Jana z Dukli w r. 1413, który umarł w r. 1484 u Bernardynów we Lwowie [1]). W ciągu wieku XV go należała Dukla do rodziny Kobylańskich; w r. 1474 uległa spaleniu przez wojska Macieja Korwina. W r. 1503 Dukla przechodzi w ręce rodziny Czykowskich v. Cikowskich, z których

---

[1]) Oprócz druków, dotyczących św. Jana z Dukli, wymienionych u Jochera w „Obrazie bibl.-hist.“ (t. III, № 8422—8426) i 2-ch broszurek nowszych, wspomnianych na str. 6 „Monografji Dukli,“ t. j. ks. J. Zwolińskiego z r. 1897 i bezimiennie wydanego w r. 1862 we Lwowie „Życiorysu,“ przytoczyć możemy jeszcze następujące druki: 1) Cyprjan Damirski: „Cudotwórca kraju sarmackiego Jan z Dukle“ (w Zamościu, 1673. Jocher wymienia też dziełko po łacinie w r. 1672 we Lwowie wydane); 2) „Błogosławiony Jan z Dukli, krajów ruskich i stołecznego miasta Lwowa opiekun“ (1764, 16⁰, str. 86 niel.; 3) N. Golichowski: „Dziewięciodniowe nabożeństwo ku czci bł. Jana Duklanina“ we Lwowie 1887. Tu o Janie z Dukli str. 7—29); 4) „Pamiątka 400-letniego obchodu śmierci błog. Jana z Dukli“ (Lwów, 1884); 5) J. Bieżanowskiego broszura w jęz. łac.; 6) Ks. Wenanty Tyszkowski—druk w jęz. polskim i 7) ks. Piotr Pękalski—w „Żywotach św. patronów polskich.“

Digitized by Google

Stanisław wyjednał u króla Aleksandra przywilej na prawo magdeburskie w r. 1504. Autor monografji podał w anneksach dokumenty cenne i ciekawe, dotyczące Dukli; wielka szkoda, że nie przytoczył tego przywileju, którego transumpt zna z r. 1766, byłby to bowiem ważny przyczynek do wewnętrznych urządzeń tego miasta. Około r. 1540 nabywa Duklę Jan z Zakliczyna Jordan. W r. 1540 przywilej Zygmunta I zezwala na urządzenie w Dukli dwu dorocznych jarmarków. Że w miasteczku tym, znajdującym się tuż nad granicą węgierską, u stóp przełęczy Dukielskiej, rozwijał się wówczas handel, szczególnie winami węgierskiemi, dowodzą: przywilej Zygmunta III z r. 1588, nadający prawo urządzenia tu składów wina, i komora celna, która tu już w r. 1595 istniała. Od Jordanów przez córkę Zofję przechodzą dobra Dukielskie do Samuela Zborowskiego. W r. 1600 Aleksander Zborowski darował Duklę Krzysztofowi Drohojowskiemu, ten zaś sprzedał ją w r. 1601 Andrzejowi Męcińskiemu. Przez cały w. XVII-y należą te dobra do rodziny Męcińskich, od których część odkupił Franciszek Mniszech. W r. 1656 wraca ze Ślązka przez Duklę Jan Kazimierz. W r. 1678 uzyskuje Dukla potwierdzenie przywileju z r. 1540. W r. 1710 już całe dobra Dukielskie przechodzą do Mniszchów, i odtąd zaczyna się okres świetności Dukli.

W rozdz. II autor opowiedział bardzo zajmująco „Dzieje Dukli od początków w. XVIII-go aż do naszych czasów“ (str. 15—32). Mniszchowie restaurują zamek, pochodzący jeszcze z w. XVI-go, odnawiają kościół, przyczyniają się do fundacji klasztoru Bernardynów i t. p.; szczególnie zaś za czasów Jerzego Augusta Wandalina Mniszcha i drugiej jego żony Marji Amalji, córki ministra Brühla, rozwija się w Dukli życie towarzyskie, powstaje tu w r. 1759 loża wolnomularska; pałac, ogród i kościoły przyozdabiają się pięknemi dziełami sztuki. Mniszchowie biorą żywy udział w polityce ówczesnej, mają stosunki dyplomatyczne z zagranicą; występują wrogo przeciwko Stanisławowi Augustowi, będąc w związku z konfederacją barską. Najwięcej ożywione pod względem towarzyskim były w Dukli lata 1769—1770: grano tu często sztuki teatralne, była kapela dworska; ogromny dwór Mniszchów z Sasów był przeważnie złożony. Mniszech miał i swoją gwardję dworską. Śmierć Marji Mniszchowej w r. 1772 przerwała to życie dworskie w Dukli, i wielu przyjaciół, którzy uwielbiali zdolności, cnoty i wdzięki zmarłej, okryła żałobą. Angelo Durini, nuncjusz apostolski w Warszawie, uczcił zgon Mniszchowej wydaniem w tymże roku 10-ciu od łacińskich p. n. „*Lyra funebris*“ [1]).

---

[1]) Do skrzętnie przez autora „Monografji“ zebranych dat bibljograficznych, dotyczących Mniszchów i Dukli, dorzucić możemy jeszcze jeden tytuł broszurki tegoż Duriniego, którą mamy pod ręką: „*Angeli Durini* |*Ex Comitibus Modoetinae*| *Archiep Ancyrani in Reg. Pol.* |*Nuntii Apostolici*| *in Divam Ameliam de Brühll, Comitissam* |*de*| *Mniszech* |*Obsequium* |*Varsaviae*| *Anno 1768*,“ b. ładne in 4-o, str. 33; mieści ta broszura 9 od 150 utworów mniejszych, wszystkich na cześć Amalji Mniszchowej.

Digitized by Google

Gdy w r. 1774 córka Jerzego Mniszcha, Marja Józefa, wyszła za Szczęsnego Potockiego, życie towarzyskie w Dukli wznowiło się; Potoccy i ich dwór bawią się szumnie; z tego czasu pozostał rękopis, zawierający 16 komedji, granych „na theatrum w Dukli.“ Po śmierci Jerzego Mniszcha Potoccy sprzedają Duklę hr. Józefowi Ossolińskiemu w r. 1779. Z następnego roku pochodzi bardzo ciekawy dokument obyczajowy z tych czasów: mianowicie, szlachta okoliczna zaprojektowała, aby zamiast wyjeżdżać na karnawał do miasta, skorzystać z wielkiego pałacu w Dukli i tu go spędzić. Autor „Studjów“ przytacza w anneksach ciekawy ten „Projekt do odprawiania karnawału w pałacu Dukielskim 1780“ (str. 167—170): obywatele mieli zjechać tu i na cały karnawał zamieszkać wraz z swemi gośćmi, podejmując ich po kolei swoim kosztem. Codzień miała być w teatrze pałacowym przedstawiona komedja, dalej obiad i bal. Zdaje się jednak, że projekt ten nie doszedł do skutku. Od Ossolińskich Dukla przeszła do Stadnickich, a od tych w posagu w początku XIX wieku wraca do hr. Męcińskich, którzy ją dotąd posiadają.

Od rozdziału III-go, w którym znajdujemy wyczerpujący opis pałacu i ogrodu (str. 33—64), autor wkracza w dziedzinę swej specjalności, t. j. badania historji sztuki: każdy szczegół w budowie p. S. opisuje bardzo drobiazgowo, zastanawiając się nad gienezą różnych części pałacu, czasem, w którym je zbudowano, i wartością przedmiotów artystycznych, dochowanych tutaj z czasów dawniejszych. Obeznany wybornie z kulturą i sztuką francuską wieku XVIII-go, która taki wielki wpływ u nas wywarła na klasy wyższe, autor umie nam opowiedzieć, skąd, jaką drogą i jak do nas te rzeczy się dostały. Zapoznawszy się wybornie z miejscem, autor odtwarza nam plan zamku pierwotny z w. XVI-go i późniejszy z XVIII-go, zepsuty, jak to pospolicie się dzieje, nowszemi, często bardzo nieudolnemi przeróbkami. Z tego szczegółowego badania wynikają wnioski następujące: dzisiejszy pałac w Dukli nosi wyraźne ślady trzech epok: w pierwszej z w. XVI był to zamek renesansowy o attykach wysokich i sklepionej sieni wjazdowej; w drugiej—za czasów Jerzego Mniszcha przebudowano zamek na pałac w stylu francuskim, wreszcie w trzeciej epoce po różnych przejściach i pożarach zniszczono w r. 1875 wiele dawnych zabytków. Wyborny, ciekawy i pożyteczny jest ustęp o ogrodzie Dukielskim (str. 49—52), gdzie dowiadujemy się o różnych kierunkach ogrodnictwa, od w. XVI-go począwszy; ogród pałacowy w Dukli, odznaczający się wielkością i symetrją, założony był w stylu francuskim Le Nôtre'a, który się rozwijał w w. XVII-ym i XVIII-ym, a do Polski wprowadzony był przez Jana Sobieskiego i Sasów. Mówiąc o ogrodzie, autor zastanawia się szczegółowo nad pozostałemi w nim świadkami dawnej świetności, uszkodzonemi trofeami ciosowemi, wazami i t. p. rzeźbami. — Przy pałacu był niegdyś w osobnym budynku teatr dworski, w którym, za Mniszchów i Potockich, grywano sztuki T. Lipskiego, Fr. Bohomolca, ks. Adama Czartory-

Digitized by Google

skiego, J. Bielawskiego i innych, bezimiennych autorów. I zamiłowanie do teatru u nas w drugiej połowie w. XVIII-go jest wynikiem wpływów francuskich. Rozdział IV poświęcony jest historji i opisowi kościoła parafjalnego w Dukli (str. 65—118), wzniesionego tam pierwotnie w w. XIV lub XV. Autor bardzo sumiennie zebrał wszelkie szczegóły rękopiśmienne o kościołach w Dukli z w. XVI—XVIII-go, zawarte w wizytacjach i t. p. dokomentach. Kościół parafjalny, który pierwotnie musiał być gotycki, przebudowano gruntownie w latach 1741—1747 i 1764—5. I tu podobnie, jak w opisie pałacu, autor wyczerpująco zastanawia się nad szczegółami budowli kościoła, jego planem wewnętrznym, kaplicami, ołtarzami, posągami, malowidłami, obrazami, ornamentyką rzeźbioną ścian, która jest bardzo bogata, różnemi aparatami kościelnemi, trumnami w podziemiach i t. p. Najgodniejszym uwagi w kościele Dukielskim dziełem artystycznym jest grobowiec Marji Amalji Mniszchowej. Opisując go szczegółowo i oceniając sposób wykonania, autor, mówiąc o stroju Mniszchowej, daje dokładne wyobrażenie o modnych ubiorach żeńskich w II-ej połowie w. XVIII-go, korzystając z opisów i rycin owczesnych (np. Chodowieckiego). Wielka szkoda, że z powodu braku na pomniku Mniszchowej podpisu, nie wiadomo, kto ten ciekawy pomnik obyczajowy i artystyczny wykonał. Wymienienie przedmiotów, zasługujących na uwagę w zakrystji, kończy ten rozdział, ozdobiony trzema wybornemi heljograwiurami, przedstawiającemi wielki ołtarz, kraty ozdobne i ambonę, oraz grobowiec Mniszchowej.

W rozdz. IV autor omawia „właściwości stylowe zabytków kościoła Dukielskiego“ (str. 119—132) na podstawie rozejrzenia się w stylu Rejencji i Ludwika XV we Francji, wskazania odrębności stylu w Saksonji i Polsce, oraz wpływów saskich za Augusta II i III-go. Według wniosków stąd wysnutych, „kościół Dukielski przedstawia doskonały przykład rozwiniętego *rococco* saskiego“ i „wiąże się stylowo ze wszystkiemi równocześnie z nim powstałemi zabytkami w całej Polsce.“ Widzi też p. S. w kościele tym ornamenty, przypominające architekta francuskiego Blondela. Rzeźby zaś noszą piętno plastyki włoskiej, będąc utworem typowo saskim, pełnym reminiscencji rzeźb Berniniego, którego statua św. Jana Chrzciciela wywarła wielki wpływ na sztukę w Saksonji. Budował kościół Dukielski architekt Andrys (t. j. Andrzej) Leonard, skądinąd zresztą nieznany (zdaje się, że uważając nazwę Andrys za nazwisko, a Leonard za imię, autor popełnił omyłkę, z przytoczonych bowiem trzy razy o nim wzmianek wypada naodwrót, że Andrys jest imieniem zam. Andrzej, a Leonard nazwiskiem, na str. 26 bowiem w wyliczeniu osób, które w metrykach kościelnych z r. 1769—1770 są wymienione, jako przebywające w pałacu Dukielskim, autor przytacza „*Andreas Leonard;*“ w liście z d. 9 lipca 1764 wymieniono tylko imię „Andrysa architekta,“ a w innym, z d. 10 maja 1773, imię i nazwisko Andrys *Leonard* (str. 130). Być jednak może, że ów Andrzej Leonard był

Digitized by Google

tylko wykonawcą planów ówczesnych budowniczych warszawskich: Knobla lub Knöffla. Nazwiska malarzy i rzeźbiarzy, których dzieła posiada kościół Dukielski, są nieznane. Za materjał na grobowiec Mniszchowej posłużył piękny marmur z łomów w Czernej pod Krakowem. Do kilku cytat z dzieł, w których mowa jest o łomach marmurowych w Czernej, Paczołtowicach i Dębniku, przytoczonych przez autora, dodać możemy, że ciekawe szczegóły o łomach w Dębniku znaleźć można w Rzączyńskiego „Hist. naturalis," w „Informacyi matematyczney rozumnie ciekawego Polaka" ks. Wojciecha Bystrzanowskiego S. J., drukowanej w Lublinie 1743 r. (p. część p. n. „Informacya geograficzna" K. H_3r). W „Kalendarzu" zamojskim Duńczewskiego na rok 1767 umieszczono kilka ciekawych wiadomości o miejscach, w których znajdowano marmur w granicach Rzeczypospolitej (p. K. J., r-v); szczególnie zaś w „Górnictwie" Łabęckiego i „Wycieczce archeologicznej" Sobieszczańskiego wiele wiadomości znajdujemy. St. Polaczek w monografji „Powiatu Chrzanowskiego" (Kraków, 1898) dokładniejszych udziela wiadomości o łomach marmuru w Dębniku (na str. 10, 113—114 i t. d. [1]). Rozdział ten (V) w monografji Dukli do więcej zajmujących należy głównie z tego powodu, że opiera tutaj autor swe wnioski na dokładnej znajomości źródeł zachodnich, dotyczących sztuki w w. XVIII-ym.

Niewielki rozdział VI obejmuje opis kościoła i klasztoru oo. Bernardynów (str. 133—144). Z początku w r. 1742 wzniesiono tu kościół drewniany, a w r. 1761—1764 murowany, obecnie z gruntu odnowiony. Nic szczególnie godnego uwagi w kościele i klasztorze niema. Wspomnieć należy o zachowanym dotąd ciekawym zabytku zwyczajowym: są to szczypce do robienia opłatków z lat 1774 i 1775 z rysunkami i nazwiskiem rzeźbiarza.

Za miastem, w lesie, na górze znajduje się kapliczka, zwana pustelnią bł. Jana, fundowana w r. 1769 przez Marję Amalję Mniszchową (rozdz. VIII). W zakończeniu autor opisuje medal złoty, wybity w r. 1772 na pamiątkę śmierci tejże Mniszchowej przez wielce strapionego jej męża, Jerzego Mniszcha (str. 146—8).

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że treść „Monografji" jest bogato ozdobiona wybornie wykonanemi i odpowiednio dobranemi ilustracjami zabytków dukielskich. Przejrzawszy sam tekst, nie możemy opuścić cennych aneksów (str. 149—181). Znajdujemy w nich dokumenty łacińskie, dotyczące Dukli z lat 1503 (1540); 1527, 1597, wydane nie dość poprawnie, wskutek czy to niedokładnego odczytania dawnego pisma, czy też nie dość starannej korekty. Nie tykając znacznej liczby omyłek w wyrazach łacińskich, zaznaczymy następujące przynajmniej niedokładności i wątpliwości: Czy na str. 149

[1]) Piszący te wyrazy zebrał w osobnym artykule „Wiadomości o marmurach w Polsce z dzieł dawnych i nowszych."

Digitized by Google

Slabosth nie należy czytać *Slabosch*, t. j. *Słabosz?* Na str. 150 w. 6 od góry, zam. *de Clazany* czytać należy *llazany*, t. j. *Łazany*, lub *Łężany*. Czy *lasa* (str. 150 w. 21 od dołu) nie należy rozumieć jako Łazy? W aneksie III-im autor podał spis ksiąg sądowych ławniczych i innych dukielskich od r. 1540—1803. Ciekawy jest opis dworu szlacheckiego w Dukli z r. 1687 (str. 154—5), jak również instrukcja od Józefa Mniszcha, marszałka w. kor., dana synowi Jerzemu, wyjeżdżającemu do cudzych krajów w r. 1736. Instrukcja ta, oraz listy polecające do Wiednia, Pragi i Rzymu, są cennym przyczynkiem obyczajowym, z którego skorzystać powinien przyszły autor dzieła o podróżnikach polskich w dawnych wiekach. Warte zanotowania takie np. uwagi: „A że nietylko konwersacya między ludźmi, ale y samych mieysc niektórych pozycya y zwyczaiow między narodami wprowadzonych wiadomość w wielu rzeczach informować zwykła, więc w tych się przeyrzeć y pilnie obserwować należy, uważaiąc dobre do naśladowania a złe dla przestrogi: „*ex vitio alterius sapiens emendat suum*,“ gdyż ta się bydź zdaie między inszemi intencya tych, którzy rozumnie y z pożytkiem peregrynuią: „*sapiens in terram alienigenarum gentium pertransiet, mala enim et bona in hominibus tentabit.*“ W uważaniu postronnych zwyczaiow roztropną zachować discernencyą, żeby nie zaraz co nowego obaczywszy, tracić gust y estymacyą oyczystych maxym, praw y dobrych zwyczaiów, uważaiąc, że to tylko *novitas placet* w tamtych kraiach, y wszystkich to iest wzaiemny gust kraiów y peregrynuiących, że nam się obce, a obcym nasze podobaią zwyczaie“ (str. 156)... „Wszystkie ciekawości godne widzenia notować y dyaryuszem pisać dla pamięci, gdyż wszystkiego pamiętać trudno, a co ciekawszego z własney experyencyi maiąc, w dalszym wieku przypomnieć ci się trafi, uznasz, iaką mieć będziesz konsolacyą.“ Kilka aneksów zajęły epitafja rodziny Mniszchów (VII, VIII, IX) i skrzętnie przytoczone napisy na nagrobkach w kościołach Dukielskich (XVI B, XVIII). Kilka aneksów dotycze kościoła i jego inwentarzy (XII, XIII, XIV, XVI A). Korzystanie z pracy p. Swieykowskiego bardzo ułatwiają dwa dokładne, bardzo starannie wykonane indeksy: osobowy i miejscowy, oraz rzeczowy. Co do pierwszego, zauważyć możemy, że zbyteczne jest w nim podawanie w dawnej pisowni takich nazw osobowych i miejscowych, jak *Zebrzidowski*, *Zaklicinia* (zam. Zakliczyn), *Thomiczky*, *Thaschycki* i t. p.; wystarczy podać nazwę w pisowni dzisiejszej, chyba, że nazwa dziś nie istnieje, lub dojść nie można, co znaczy.

Rozstając się z wyborną książką młodego, wiele obiecującego pracownika na niwie naukowej, zaznaczamy, że napisana jest językiem dobrym i czyta się potoczyście; zwrot nieudatny na str. 115—116: „władze okupacyjne były dosyć delikatne pozostawić kilka przedmiotów pozłacanych,“ należy poprawić w ten sposób, iż po wyrazie delikatne dodać trzeba: *aby*. Korekta nie wszędzie starannie jest przeprowadzona; wspominaliśmy już wyżej o omyłkach w dokumentach,

Digitized by Google

tu dodamy kilka jeszcze usterek: na str. 7-ej w. 5 od dołu zam. *Szyndramowa* czytać należy *Zyndramowa*, gdyż to tylko niedokładność dawnej pisowni; na str. 10 w. 3 od dołu zam. w *strupickim powiecie* —ma być *stopnickim;* str 15 w. 3 w przyp. od dołu, zam. *wąchowickiego* powinno być *wąchockiego;* na str. 41 i 42: „zamieszkały, niezamieszkałej," zam. zamieszkany, niezamieszkanej; na str. 67 w. 11 od góry, zam. *o... domie* ma być *o... domu;* na str. 116 w. 19 od dołu, zam. *dwoma partyami—dwiema;* na str. 176 w. 8 od góry, zam. *Lago* ma być *Sago*, i t. p.

Zwiedzając w sierpniu 1902 r. Duklę i sprawdzając na miejscu dane, zawarte w „Monografji" tego miasta, zauważyliśmy, że zająwszy się pałacem i kościołami, jako zabytkami przeważnie w. XVIII-go, autor nie zwrócił uwagi na kilka ciekawych, starszych budowli w mieście, które uwzględnić należało, skoro tytuł książki upoważnia czytelnika do żądania, aby i to w niej uwzględnione było; mamy tu na myśli ratusz, bóżnicę dawną, odznaczającą się niezmiernie grubemi murami i sklepieniami, kilka kamienic w rynku z podsieniami i odrzwiami ciekawemi lub sieniami sklepionemi, jak oto: № 6 (odrzwia i podsienie), № 5 (sień sklepiona), № 31, 29 i 28, wreszcie śpichrz starożytny murowany. Zasługiwały też na uwagę i zbadanie pod względem obyczajowym istniejące dotąd cechy rzemieślnicze: szewcki, kowalski, stolarski i krawiecki; przypuszczać można, że w ladach czyli skrzyniach cechowych znajdują się dotąd dawne przywileje, księgi cechowe i inne pamiątki, z wieków minionych ocalałe, któreby też światło jakieś na rzemiosło, kulturę i sztukę dawniejszą rzucić mogły. Właśnie w jednym z dokumentów, przytoczonych przez autora, jest wzmianka o rzemieślnikach w r. 1597, a mianowicie właściciele Dukli zaświadczają, że urządzili wszystkich rzemieślników (*artifices omnes... ordinarimus*, str. 152). *H. Łopaciński.*

1037. Czesław Mąkowski. W sprawie pochodzenia wyrazów gnejs i kwarc. (Note sur l'origine slave des mots gneiss et quartz.) „Kosmos," t. XXVII, zesz. VII, str. 286—293. Lwów, 1902.

Niemieckie nazwy Gneiss i Quartz, oznaczające najstarszą ze skał znanych w nauce i jeden z najbardziej rozpowszechnionych minerałów skałotwórczych, przeszły niemal do wszystkich języków europejskich, a więc i do naszego języka naukowego. To też nietylko przyrodnicy uważają te wyrazy za zapożyczone od Niemców, lecz i najnowszy wielki „Słownik języka polskiego" stwierdza niemieckie pochodzenie tych wyrazów.

Autor artykułu wyżej przytoczonego, uderzony pewnemi analogjami, postanowił sprawdzić słuszność podobnego zapatrywania i zaraz na wstępie poszukiwań spostrzegł, że sami Niemcy wyrazy te w języku swoim uważają za obce.

Digitized by Google

Według d-ra Löwl'a, Gneiss jest to stara, z gwary górniczej zaczerpnięta nazwa pochodzenia niepewnego; gieolog E. Kalkowski („Die Gneissformation des Eulengebirges," 1878) wskazał jej źródło w wyrazie „wendyjskim" *gnisch*, odpowiadającym niemieckiemu *faulen*, i doskonale zgadzającym się pod względem treści z naturą skały tak nazwanej. To też prof. Rosenbusch, petrograf, przyjmuje pogląd Kalkowskiego, stwierdzając, że wyraz Gneiss jest pochodzenia słowiańskiego i ma oznaczać: zgniły (faul), zepsuty (verrotet).

Wsparty na tych pierwszych wskazówkach, p. Mąkowski poddał rozbiorowi umiejętnemu sprawę pochodzenia wyrazu, i trzeba przyznać, że z wielką prostotą rozumowania i jasnością wykazał, iż w tej nazwie mamy do czynienia z pierwiastkiem gnój, gnus- = gnuśny (tu staropolski wyr. gnustwo w znaczeniu lenistwa, ospalstwa, gnuśności).

Jaką postać mogła mieć w języku polskim nazwa kamienia, mającego własność gnicia, gnojenia się? Górnołużyckie *h* przechodzi w dolnołużyckie *g*, *ć* w *ś* (np. ćeńki = śańki), więc górnołuż. hnyć = dolnołuż. gnuś. Gnójstwo, gnuśstwo = starop. gnustwo. Być może, iż na wzór rzeczownika kruszec od kruchy, brzmiał gnojec od gnić, gnój, gnus. Łużyczanie wymawiali zapewne ten wyraz gnojc, nie gnojec, a z gwary zachodnio-polskich górników Niemcy mają swój Gneuss (czytaj: gnojs), który dopiero później otrzymał najmłodszą postać: Gneiss.

W ten sposób rozbiera autor pochodzenie również ciemnego w etymologji niemieckiej starego wyrazu górniczego Quartz, oznaczającego najoporniejszą na czynniki atmosferyczne skałę. Nasz wyraz kwarc filologowie polscy uważają za obcy, pochodzący z niemieckiego języka górniczego. I to jest błędem. W języku ludu prostego pojęcie, które dziś oddajemy wyrazami odporny, trwały, wytrzymały, miało najprostszy wyraz w przymiotniku twardy, z którego urobiono wyraz twardziec, twardec, twardc. *Tw* w ustach niemieckich musi przechodzić w *kw*. Autor zwraca też uwagę na dwie postaci czysto polskie tego wyrazu: twardy i kwardy. W staropolskim języku *kwarc* brzmi kwarzec, a kwarzec (przyp. 2-gi—kwarca) oznaczał „każdy przedmiot twardy." Kwarzec przeto jest to przeobrażony *kwardziec*, kwarc zaś — to ściągnięty *kwarzec*, podobnie, jak: szewiec i szewc.

Tak więc za kolebkę zagadkowych pseudo-niemieckich wyrazów należy uznać dawną słowiańską dzielnicę, a za ich źródło—pierwiastki słowiańskie, oznaczające dwie wręcz odmienne własności—gnuśność (miękkkość) i twardość (trwałość). „Dwom skałom, takie posiadającym własności, nazwę nadał prosty, lecz spostrzegawczy górnik Łużyczanin i narzucił ją zarazem niemieckim dozorcom robót. Tak powstałe nazwy przeszły z ust sztygarów do niemieckiego języka literackiego, skąd przedostały się do słownictwa petrograficznego wielu innych narodów."

Digitized by Google

Oto w skróceniu treść i myśl główna autora. Powinszować możemy p. Makowskiemu zarówno ciekawego odkrycia, jako też umiejętności przedstawienia go w sposób ściśle przedmiotowy, jasny, a treściwy. Pomimo, że nie jest fachowym językoznawcą, wyręczył on tutaj lingwistów. Jeszcze raz tedy stwierdza się prawda, że fachowym językoznawcom muszą nieść pomoc specjaliści z wszelkich dziedzin wiedzy, muszą ich naprowadzać na właściwe tory i uzupełniać ich wiedzę jednostronną. Bez głębokiej i dokładnej znajomości przedmiotu, do którego odnosi się badany wyraz, najlepszy językoznawca obraca się w mrokach i albo źródła wyrazu wcale nie może dostrzec, choć leży ono bardzo blizko, albo bierze ułudę za rzeczywistość. *Erazm Majewski.*

1038. S. O. „Kościół i klasztor po-dominikański w Lublinie." Spisał i ułożył ... w r. 1901. Wydawnictwo ks. J. Kłopotowskiego, prof. Seminarjum w Lublinie. Warszawa. Druk W. Musielewicza. 1902, w 8-ce, str. 111.

Wspominaliśmy już o skrzętnym ogłaszaniu rzeczy, dotyczących Lublina, przez p. Stanisława Ostrołęckiego. Obecnie mamy do zaznaczenia nowy owoc jego pracy w broszurze pod przytoczonym tytułem. Kościół i klasztor Dominikanów w Lublinie, zbudowany przez Kazimierza Wielkiego w r. 1342, należy do najdawniejszych i najciekawszych zabytków przeszłości Lublina. Autor pilnie zebrał wiele szczegółów interesujących o tym kościele z dokumentów, druków i dokładnego zbadania samego kościoła. Opowiada więc nam w broszurze o początku założenia i dziejach kościoła i klasztoru, o podjętych w czasach ostatnich reparacjach kościoła, o dzisiejszym przeznaczeniu klasztoru dla domu zarobkowego i Towarzystwa Dobroczynności. Opisuje dalej ołtarze, kaplice i chór kościelny, wymienia malowidła, napisy, obrazy, portrety, chorągwie, relikwje. Wspomina o bractwach, odpustach. Daje opis grobowców i pomników, z których najciekawsze i najpiękniejsze są Firlejów z w. XVI-go; opisuje zakrystję i skarbiec, wspomina o dawnej bibljotece, która po r. 1886 przewieziona została do Petersburga, nakoniec autor wymienia dziesięciu wybitniejszych Dominikanów, którzy w wiekach XVI—XVIII na niwie naukowej, dobroczynnej, lub jako wysocy dostojnicy kościelni imiona swe zapisali. *H. Ł.*

1039. V. Bugiel: „La démonologie du peuple polonais." „Annales du musée Guimet." Paryż, 1902. U Ernesta Leroux.

Praca niniejsza jest odbitką z „Revue de l'histoire des religions," pisma, wydawanego pod redakcją p. J. Réville'a przy współudziale najprzedniejszych sił naukowych w tej gałęzi wiedzy.

Uznając folklor za jedyne źródło, z którego wypłynąć może jasny pogląd na mitologję słowiańską wogóle, a polską w szczegól-

Digitized by Google

ności, autor stara się udowodnić, że w demonologji wieśniaka polskiego tkwią jeszcze po dziś dzień ślady pierwszych okresów rozwoju religji pierwotnych. Dowodzenie swoje przeprowadza p. Bugiel przy pomocy umiejętnie i trafnie ugrupowanego materjału, rozpatrując liczne wierzenia, gusła i zabobony naszego ludu. Zapoznaje więc czytelnika z naszym „złem“ (*zła siła*), ze strachami, z sową złowróżbną, z wisielcem, z djabłem (*rokitą* i *rokicianem*), z dziewicą morową, kostuchą, upiorami i t. d. Jest tu i „babok,“ i „kurze płuca,“ „gospodarczyk,“ „borowy,“ są i dziwożony, boginki, albo „krasne kobiety,“ rusałki, wodniki i topielce, słowem cały świat polskiej poezji ludowej i wierzeń odwiecznych, dotychczas przez rozum nie obalonych.

Rozprawa, utrzymana w tonie raczej informującym niż badawczym, jest dla etnografji porównawczej nabytkiem cennym, zwłaszcza, że dotyka dziedziny, przez naukę zachodnią tak mało dotąd uwzględnionej. *Z. Dębicki.*

1040. Dr. V. Bugiel: „Mickiewicz et la littérature populaire.“ Paryż, 1902. U Emila Lechevalier.

Jest to memorjał, odczytany przez autora na międzynarodowym kongresie podań ludowych (Congrès internationale des traditions populaires) w Paryżu (d. 10—12 września 1900 r.). Autor w zwięzłych słowach kreśli stosunek Mickiewicza do literatury ludowej, poprzedzając wywody swoje rzutem oka na ogólny wpływ, jaki literatura ustna wywiera na literaturę pisaną. Co do Mickiewicza, to z całym pietyzmem, należnym jego gienjuszowi, i z dużym zasobem wiadomości traktuje Bugiel swą rzecz, aby w sposób jasny, treściwy i pełen powagi naukowej zapoznać cudzoziemców z bogatym plonem twórczości autora „Pana Tadeusza.“ Opowiada więc pokrótce naprzód o jego latach dziecięcych, o wrażeniach nowogrodzkich, o bajkach Gąsiewskiej, o częstym obcowaniu z ludem, następnie zaś o pierwszych utworach, które nosiły na sobie wyraźne ślady pochodzenia ludowego, a więc o „Balladach i romansach,“ rozbierając je po kolei (*Romantyczność*, *Świteź*, *Rybka*, *To lubię*, *Pani Twardowska*, *Tukaj*, *Lilje*). Co do tych ballad, p. Bugiel jest zdania, że w porównaniu z balladami Szyllera, Goethego, Uhlanda i Wiktora Hugo, są one najwybitniejszemi utworami tego rodzaju i że, wyjąwszy jedynie Uhlanda, u żadnego z wymienionych poetów folklor nie święcił takich trjumfów, jak u Mickiewicza. Podobnie, mówiąc w dalszym ciągu rozprawki swojej o „Dziadach,“ zaznacza p. Bugiel, że tylko u Tarasa Szewczenki i u Fryderyka Mistrala, poety prowansalskiego, życie ludu i jego psychika są równie wiernie odtworzone, jak w 2-iej części „Dziadów.“ Niemniejszą wagę ze stanowiska etnograficznego przypisuje autor „Panu Tadeuszowi,“ kładąc nacisk zwłaszcza na obfitość wplecionych w ten poemat przysłów, które obok biblji były

Digitized by Google

jedynemi źródłami filozofji dla średniej klasy społeczeństwa polskiego na przełomie wieków XVIII i XIX.

Na tym wyczerpuje się treść rozprawy. Dla nauki europejskiej jest ona przyczynkiem pożądanym, z naszego zaś narodowego stanowiska musimy być wdzięczni autorowi, że drogie dla nas rzeczy na szersze wyniósł forum. *Z. Dębicki.*

1041. Louis Leger. La mythologie slave, par ..., membre de l'institut. Paryż, Leroux, 1901. Str. XIX i 248 in 8°.

Następca Mickiewicza i Chodźki na paryskiej katedrze slawistyki, tłumacz „Nestora" na francuskie, autor szkiców literacko-podróżniczych z ziem słowiańskich (w dwuch serjach), zajmuje się od lat kilku mitologją słowiańską; napisawszy kilka luźnych o niej rozprawek, wystąpił z dziełem obszernym. Obszernym i nowym—dla Francuzów chyba; my się z niego nie dowiemy niczego nowego, chociaż autor zbierał, rozpytywał, czytał, co mógł dosięgnąć. Własnego niczego w to dzieło nie włożył, chyba zaryzykował kilka z gruntu fałszywych wywodów słownych, np. ruskiego „bożka" Simargla z „sedmioragłów" wyprowadza; trzebażby wprzód wiedzieć, że go istotnie z siedmiu głowami przedstawiano, bo inaczej cóż taki wywód wart?

Zbytniego wysiłku umysłowego dzieło to nigdzie nie wykazuje; żeby z tak obszernej księgi tak marny mógł wynikać plon—nigdy nie przypuszczałem; autor w najłatwiejszej nawet kwestji zdecydować się nie potrafi, np. czy nazwa Radzigoszcza miejscowość czy bożka oznaczała; pomaga sobie wybiegiem, że Radzigoszcz to słowiańska nazwa obok niemieckiej nazwy Retry—ależ to żarty chyba. Wnikać głębiej w te sprawy, starać się zbadać, co też oznaczają nazwy, podania, obrzędy, zwyczaje—byłoby dla tego Francuza zbyt nużącym; zbywa on wszystko byle czym, w przekonaniu widocznym, że robi nam i tak łaskę nadzwyczajną, zajmując się nami, barbarzyńcami, nad Sekwaną. Więc powie np., że biskup Bernard „décide les habitants de Julin... à ne plus mettre de bâtons sur les tombes — sans donte pour les reconnaitre" (str. 25); nie zapyta nawet, coby miała znaczyć ta „colonne élevée" w Julinie i t. d.; zadowala się jakimś „nous ne savons qui était ce Hennil" (str. 158), albo: „je ne serais pas étonné que le mot *czert* soit tout simplement un emprunt au folklore germanique" (str. 162, niby z niemieckim *skrat,* naszym *skrzatem,* jest to „un approchement qui n'a pas encore été indiqué par les étymologistes" i takim też na wieki pozostanie!). Ze świadectwami „Słowa Igorowego" uporał się bardzo gładko, bo on „conteste l'authenticité de ce texte d'un écrivain chrétien du XIII (fałszywie—zamiast XII) siècle."

Treść następująca: po wstępie, dającym pobieżny zarys prac o mitologji słowiańskiej, od Kajsarowa w Gietyndze z 1803 roku aż

Digitized by Google

do dzieł Kreka (niemieckiego) i Machala (czeskiego — Nákres slovanského bajesloví, 1891), wylicza rozdział pierwszy źródła mitologji słowiańskiej, głównie niemieckie (kronikarzy, Tietmara, Saxona i t. d.) i ruskie, krócej — Koźmę, Dalimila i Długosza, źródła autentyczne językowe i fałszywe; drugi prawi o „le dieu suprême,“ którego przecież nazwać nie umie; trzeci—o „les deux grands dieux des Slaves russés et baltiques, Peroun et Svantovit,“ gdzie wysila się daremnie odnaleźć ruskiego Peruna u innych Słowian, np. bałtyckich (w Prove Helmolda i t. d.); jedną ma przynajmniej zasługę, że nie miesza zwykłym u nas trybem, jak groch z kapustą, bożków kijowskich z rujańskiemi i że Świętowitowi nie przyznaje początku chrześcijańskiego—od świętego Wita. Podobnie w czwartym rozdziale nie miesza Wołosa z Błażejem i rozprawia o mniejszych bóstwach, najobszerniej o Trajanie; bada, skąd nazwa imperatora do mitologji przyplątać się mogła. I w piątym mowa o „divinités inférieures,“ o boginiach i ubożętach; w szóstym—o Wiłach i Rusałkach—nie rozstrzyga pochodzenia nazwiska *Wiła*, powie tylko: a „cette hypothèse (akademika Wesołowskiego) me paraît singulièrement audacieuse,“ albo: „en somme, nous restons dans la région des hypothèses“—i czytelnik zostaje takim mądrym jak i był, chyba stukaniem w palce z tej „région des hypothèses“ wyjść potrafi. Od bóstw przechodzi rozdział siódmy do szczegółów obrzędowych, żertw, ofiar, świątyń, gajów, kapłanów i wróżb; ósmy—do życia zagrobowego, do Nyji i Raju, do obrzędów pogrzebowych i Dziadów. W dodatkach jest znowu mowa o Świętowicie i świętym Wicie, o archeologicznych śladach pogaństwa (domniemanych posągach bóstw słowiańskich), o Swarożycu i t. d. Całość przypisał p. Leger Jagiczowi.

W nocie na str. 65 twierdzi szanowny autor: „la mythologie lithuanienne est encore à faire;“ o wiele słuszniej, po jego książce, możemy powiedzieć: la mythologie slave est encore à faire! Bo ani zgromadził autor wszystkiego, co o tej mitologji z dawnych źródeł wybierać można; ani stać go na decydujące stanowisko w kwestjach językowych, zawisł on całkiem od poprzedników; ani porównywał np. szczegółów litewskich, giermańskich i t. d.; nie wnikał przez porównywanie do znaczenia rozmaitych szczegółów; poprzyczepiał wreszcie rzeczy, nie należące do mitologji słowiańskiej, np. Turupita. Książka jego, innemi słowami, daje w sposób popularny, zakrawający na fejletonowy, to, coby też Francuzom o tej mitologji, bez większego nakładu pracy, czasu, bystrości, wiedzy, analizy, ot tak na prędce, article de Paris, niby zgrabnie i poprawnie, w istocie bez wartości, bez wnikania i zgłębiania, opowiedzieć można. I dla tej to lekkości i popularności nie odmawiamy tej książce wszelkich zasług: kto o mitologji słowiańskiej niczego nie wie, znajdzie tu materjał, zebrany przez innych, posortowany nieźle i wyłożony przystępnie; tylko nie wiem, dlaczego teksty łacińskie bardzo niepoprawnie przedrukowano. Badaczowi obszerna księga nie daje żadnej nowej myśli, nie użycza żad-

Digitized by Google

nego nowego faktu, chociaż np. autor nawet literaturę o mniemanym Świętowicie ze Zbrucza wyczerpać i uzupełnić się starał.

Berlin. *A. Brückner.*

1042. Otto Schrader: Reallexicon der indogermanischen Altertumskunde. Grundzüge einer Kultur- und Völkergeschichte Alteuropas. Strasburg, Trübner, 1901. Str. XI+1048 wielkiej ósemki.

Lat dwadzieścia sześć minęło, kiedym, kolegując z O. Schraderem, siadywał w jego izdebce studenckiej: deklamował on mi przekłady poetyczne z Wedów, a potym zapytywał, jak Słowianie czas dzielą, miesiące i pory roku nazywają. Wspominam o tym, bo i po dwudziestu sześciu latach wytrwałej pracy Schrader od obranej już wtedy drogi, ani w prawo, ani w lewo, na krok nie odstąpił. My inni —po jakich to manowcach i drogach nie krążyliśmy! On dziejom kultury aryjskiej, o ile je filolog zbadać potrafi, jak wtedy, tak i dziś jeszcze jest wierny. Nie dziw więc, że przy takiej iście niemieckiej systematyczności, przy pilnej pracy, przy nieskąpych zdolnościach, bogate zwozi dziś żniwo do swoich śpichrzów.

Właściwie pisuje on zawsze to samo; układa inaczej, dodaje coraz nowe szczegóły, poprawia błędy, ale, pominąwszy wydawnictwo pośmiertne dzieł Hehna, ta księga olbrzymia, leżąca przed nami, pisała się już dwadzieścia lat temu, a przygotowywała jeszcze rychlej. Głównym jego zadaniem — rozszerzenie widokręgu, uwzględnianie coraz nowych przyczynków we wszystkich gałęziach wiedzy starożytnej, pogłębianie badania przez łączenie kryterjów filologicznych z wynikami etnografji, archeologji, prehistorji. Podkładem badań pozostaje dla niego słownictwo wszystkich języków, wyszłych z łona aryjskiego; ale słowo-dźwięk, po różnych czasach i stronach, zawsze co innego oznaczać może, więc skąpe jego światło niezawsze wszystko rozjaśni; koń np. może oznaczać i zwierzę całkiem jeszcze dzikie, przedmiot łowów, kultu boskiego, i zwierzę domowe, czy tylko do ciągnienia, czy już i do jazdy wierzchowej używane. Klucz językowy wszystkiego nie otwiera; świadectwa historyczne, lub wzięte z dziedziny przyrody, z życia dzikich ludów, z wierzeń i przesądów dzisiejszych, z wykopalisk i t. d., uzupełniają językowe.

Co najpierw językowych dotycze, nie uwzględnił Schrader wszystkich w równej mierze. Dawniej języki staroindyjski i klasyczne o wszystkim rozstrzygały; starczyło, ażeby słowo greckie w indyjskim odnaleźć — natychmiast wyciągano wnioski najpewniejsze z takiej premisy; były to czasy, kiedy w Azji koniecznie szukano kolebki aryjskiej. Indowie i Grecy są niezbyt przecież od tej kolebki, zdawało się, oddzieleni; oni więc przedstawiali najpełniej, najczyściej pierwotny typ i stosunki aryjskie. W praktyce zajmuje i Schrader jeszcze podobne stanowisko, w teorji porzucił je zupełnie. Indowie—toć przecież posterunek aryjski, wysunięty tak strasznie daleko, wrosły w tak szczególne warunki klimatyczne i etnograficzne, że on chyba

Digitized by Google

najdalej od typu wspólnego, aryjskiego, odstrzelić się musiał; uznaje to Schrader tak całkowicie, że materjałem indyjskim szafuje niby tylko przygodnie. Nie w Indjach i świecie klasycznym, lecz w świecie północnym — u Słowian, Litwinów, Giermanów i Celtów szukamy dziś prototypów aryjskich; więc świadectwa ich języków o wiele większej nabierają wagi, niż np. indyjskie, erańskie lub greckie. Uznaje to Schrader zupełnie, ale w praktyce tego nie przeprowadził. Zna on zanadto mało języki słowiańskie, zbyt on zawisły od swych źródeł skąpych, a nieraz i mętnych, niemieckich — i właśnie cały dział słowiański, najważniejszy, wypadł najsłabiej. Ale czołem przed systematycznością niemiecką; jak słyszałem, wybrał się Schrader na dłuższy pobyt do Rosji, aby studja slawistyczne na miejscu prowadzić.

Inne działy językowe nie są również bez błędów; giermanista lub celtolog wykażą nieraz drobne skazy w tej pracy olbrzymiej; zasług jej to nie umniejsza. Na czymże polegają te zasługi? dlaczego życzyłbym, aby każdy badacz starożytności polskich, słowiańskich czy litewskich korzystał z dzieła Schradera jak najpilniej? Nauczyć się można z niego ogromnie wiele.

W porządku abecadłowym, pod nagłówkami, wziętemi od stosunków rodzinnych, uzbrojenia, pożywienia, od zwierząt, roślin i kruszców, od czci bogów, umarłych, starszych, od sądów i rządów, od szczegółów ubioru, rękodzieł, przemysłu—zebrany i objaśniony materjał językowy, wspólny wszystkim lub kilku gałęziom mowy aryjskiej. Więc dowie się czytelnik np., jak konia zwano wspólnie; co ta nazwa oznaczać mogła, bo etymologje wybiera Schrader bardzo starannie, szkołę i metodę ma najlepszą; potym jak, wedle świadectw historycznych i prehistorycznych, hodowla konia się przedstawia: otrzymuje więc najdawniejszą historję konia u szczepów aryjskich, a stąd wnioski o roli jego w ekonomji praaryjskiej. I tak samo mowa o węgorzu lub bobrze, o sokole lub pszczole, o ołowiu lub złocie, o łodzi lub domu, o płaszczu lub kapeluszu, o hełmie lub tarczy, o matrjarchacie lub poliandrji, nawet o oświetlaniu ulic i wychodkach, o barwach i dźwiękach, o narzędziach muzycznych i o poezji. Jednym słowem—ogromne bogactwo, cały las szczegółów. Bez obniżenia wartości dzieła mogłoby ich być mniej; dosyć niepotrzebnemi wydają się nam szczegóły o późnych przedmiotach, np. o niektórych roślinach, przejęte ze znanego dzieła Hehna. Za to należały się nam koniecznie inne szczegóły, których brak razi; niemasz np. artykułu osobnego, poświęconego olbrzymiej grupie „pokrewieństwa sztucznego.“ W poszczególnych artykułach znowu razi brak najdotkliwszy świadectw, dotyczących Słowian: rzadki bardzo artykuł, z którymbyśmy się z punktu słowiańszczyzny zgodzić mogli. Szafuje wprawdzie autor aż nazbyt często ogólnikami o *mirze*, *plemieniu*, *bractwie*, *zadrudze*, szkoda że nie i o *arteli*, ale na tym i koniec. O wiele obficiej przedstawia się litewszczyzna ze szkodą dla przedmiotu, bo wy-

Digitized by Google

wołuje to mylne o litewszczyźnie pojęcie; nie są to bowiem rzeczy, albo raczej słowa litewskie, lecz słowiańskie, i dowodzą wpływu ruszczyzny na litewskie a polszczyzny na pruskie; nie dowodzą zaś tego, co im autor przypisuje, t. j. stosunków pierwotnych, pralitewskich. Więc bierze np. nazwy litewskie dla świadczenia i łączy je, jako prastare, np. z greckiemi; w istocie zaś są to późne pożyczki (XV wieku) z małoruskiego, i tak ciągle. Już to wynagrodził autor litewszczyźnie, co najniesprawiedliwiej ujął słowiańszczyznie; więc i w mitologję litewską głęboko zabrnął, o słowiańskiej ani wspominając; raz o Pierunie z powodu litewskiego Perkunasa się zająknął, ale trafił kulą w płot, a to tak się stało: sam postawił całkiem trafną zasadę, że w mitologicznych pozycjach aryjskich niema żadnej dokładniejszej zgody, że „między nieprzeliczonemi nazwami aryjskiemi bóstw nigdzie nie dało się dowieść wspólności;“ tymczasem sam łamie tę zasadę, utożsamiając nazwy litewskie z giermańskiemi; litewskie, późne, od Łasickiego napoły zmyślone, świętych dotyczące— z pogańskiemi giermańskiemi; Matergabję—z Matronae Gabiae, Algisa z Alcisem (kolcem naszych badaczy) i t. d.; przesadnym wyobrażeniom Maksa Müllera o wartości mitologji nawet łotewskiej, mylnemu utożsamianiu bóstewek litewskich z bóstewkami indigitamentów rzymskich, wywołanemi nieopatrznie przez H. Usenera, dał się zwieść i po Litwie spodziewa się niby ważnego źródła dla trafnej oceny religijnych wierzeń aryjskich. Szczegółów nie myślimy przytaczać; wystarczy nam przestrzec czytelnika polskiego, żeby tym wywodom poprostu nie dowierzał; możemy się przytym powołać na to, cośmy sami w „Bibljotece Warszawskiej“ 1898 r. o pierwotnej Litwie i jej bogach wypowiedzieli. W całej tej dziedzinie dopuszcza się autor najfatalniejszych błędów; więc wyrwie mu się nawet „rodzimy litewski *wajtas*“ (z polskiego wójta *nb.*!); użyje litewskiego *radastai* dla wyświetlenia terminu róży, chociaż litewskie słowo z polskiego *rdestu* wzięte; prawi o pruskim *moke* (maku) albo *golimban* (niebieskim), chociaż oba z polskiego (mak, gołębi) wzięte, i t. d., i t. d.

Traktowanie zbyt szerokie rzeczy litewskich (np. w artykule o myśliwstwie sokolim rozprawia autor szeroko o nazwie litewskiej jastrzębia, lub sokoła, nie wspominając naturalnie, że to pożyczka ze słowiańskiego, ale zamilczał o stokroć ciekawszych i ważniejszych świadectwach historycznych ruskiego i polskiego sokolnictwa, ich terminologji, wiodącej ze wschodu na zachód), a traktowanie zbyt macosze, jednostronne, mylne, rzeczy słowiańskich—to największa skaza tego dzieła. Ale nie jedyna. Autor widocznie przecenia znaczenie samych pozycji językowych, zamyka oczy na to, jak te pozycje nieraz zawodzą, jak niemi widocznie przypadek rządzi. Bo cóż powiedzieć np. o tym, że niema w językach aryjskich ani wspólnej jakiej nazwy dla ryb, ani dla jakiegokolwiek ich gatunku: czyż wolno wnosić, że Aryjczycy ryb, od których rzeki ich i jeziora roiły się w takich mnóstwach, o jakich my dziś ani wyobrażenia nie mamy (w samym Berlinie przed niespełna wiekiem można było gołemi rękami chwytać,

Digitized by Google

czego dziś żadną siecią ani wędką już nie wyłowisz) — żeby oni ryb nie znali, niemi się nie żywili? Ba, autor sam obchodzi się z pozycjami językowemi nieraz dość samowolnie. W dawniejszych dziełach swoich („Sprachvergleichung und Urgeschichte," dwa wydania; „Linguistisch-historische Forschungen zur Handelsgeschichte und Warenkunde," 1886) doszedł on do przekonania, że prarodziny aryjskiej należy szukać w stepie czarnomorskim, i teraz jeszcze trzyma się go uparcie; co więc tej teorji na zawadzie stoi, to on uprząta, nieraz dość sofistycznie; odrzuca więc wspólną nazwę dla buku, jako zbyt jasną (fagus, od jedzenia nazwany), a więc późną, toż samo nazwę węgorza—buku i węgorza na stepie tym niema; to mu znowu właściwe znaleziska miedzi niczego nie dowodzą, i t. d. Jest to wygodnie, ale nie krytycznie. Ojczyzny praaryjskiej na stepie nie szukamy; przez step wędrowały tylko niektóre szczepy aryjskie. Nie zgadzamy się—aby i to mimojazdem zaznaczyć—na samą nazwę „indogiermańską," którą Schrader stale wojuje; nazywamy cały szczep aryjskim; wschodnioaryjskiemi są jego erańskie i indyjskie latorośli, zachodnioeuropejskiemi—europejskie.

Inne jeszcze zasadnicze pytania możnaby tu poruszyć. Niedawno czytałem obszerną, bardzo korzystną recenzję tego dzieła, pióra Wiedeńczyka, dr. Mucha, starożytnika-giermanisty. Much zastrzega się w tej recenzji, jakoby Schrader, chcąc unikać dawnej sentymentalnej sielankowości Picteta i Picka, zbyt ciemno stosunki aryjskie przedstawiał, Jestem przeciwnego zdania: dla mnie Schrader jeszcze zbyt różowo je maluje. Wzdryga się on widocznie, w jakiejś źle stosowanej pruderji staropanieńskiej — stosunki takie np., jak poligamja, poliandrja i t. p., Aryjczykom przypisywać; przed matryarchatem żegna się, jak przed upiorem; odnajduje już u Aryjczyków terminy dla „królowej" i dla „królestwa." Widoczne przeżytki barbarzyństwa albo nawet dzikości, antropofagję, kuwadę, zabijanie starców i tym podobne kwiatki pierwotne, gdzie ich pominąć nie może, przypisuje pierwotnym ludom — tubylcom, których Arjowie nachodzili i od podbitych dzikusów szczytne swoje obyczaje kazili. Z tym samym prawem mógłbym przecież twierdzić naodwrót, że bardziej cywilizowanych, bogatszych, napadały dzikie hordy aryjskie i tylko podbitym, jak Rzymianie Grekom, zawdzięczają wyniesienie się na wyższy poziom kultury. Na serjo nie twierdzę tego, lecz na serjo odrzucam ów pogląd Schradera, jako niczym innym, tylko dawnym nastrojem sentymentalnym albo przeżytkami jego wywołany; ślady dzikości czy barbarzyństwa u Aryjczyków mię bynajmniej nie rażą, spotykamy się z niemi w świetle historji, u poszczególnych plemion; dlaczegoż nie mielibyśmy ich dla praplemion przypuszczać, lecz zwalać ich ciężar na obce ramiona lubwpływy.

Ogółem zarzuciłbym Schraderowi, że w zbyt prostych linjach odtwarza te dawne zarysy społeczeństwa i obyczajowości; mnie się

Digitized by Google

one o wiele więcej załamanemi, skomplikowanemi, wydają. Już sam fakt, że u Aryjczyków spotykamy się z dwiema rasami, z blondynem —długogłowcem i brunetem—krótkogłowcem (nie mówiąc o mieszanych), daje wiele do myślenia; dowodzi, że w przeszłości już praszczepu jakieś amalgamowanie się ras i ludów dokonywało, i daleko nam jeszcze do odgadywania przyczyn i przejść; biedzimy się przecież z niemi, jak tego prace prof. Niederlego dowodzą, i na gruncie jednego szczepu. Ogółem Schrader zbyt jest prędki ze swemi wywodami: umarłych, za przykładem E. Rhodego. każe palić, nie grzebać, aby żywych najradykalniej od wszelkich nawiedzin ze strony martwych raz nawsze uwolnić; tymczasem we śnie dzikiego, tyle co na jawie, zjawiał się umarły niemniej natarczywie, spalony czy pogrzebany — wątpiłbym więc, czy to ze względów właśnie na wygodę i bezpieczeństwo żywych obrzęd pogrzebowy zmieniono; obrzęd taki zmieniają chyba ze względu na zmarłych samych, np. aby duszy ułatwić wzlot do nieba, więc zmiana obrzędu grzebalnego mogłaby stać w związku nie z bojaźnią żywych, lecz z uduchowieniem pojęć o człowieku, o jego stanie zagrobowym. Obrzędu tak ciekawego, jak kuwada, Schrader nie wyjaśnił wcale, choć inni dawno to uczynili, a wskazuje kuwada pojęcia bardzo pierwotne, bardzo dzikie. Na innym miejscu uwydatnia Schrader niższość Słowian wobec Greków na przykładzie motyla, jak trywialnie go Słowianie (od pomiotu), jak poetycznie Grecy (od duszy) nazywają; ależ Niemcy tą samą trywialnością grzeszą, a w innych, o wiele ważniejszych, przykładach Grecy daleko Słowianom ustępują, np. we wszystkim, co dotycze gościnności; u Greków np. podarki gościnne były prostą wymianą (jak podarki ślubne w Moskwie XVI i XVII w., o które skarżyć można było sądownie, jeśli się w wartości nie wyrównywały). Wedle p. Schradera jest gościnność z pewnym wyższym poziomem kultury złączona; ależ starzy Prusacy, acz kulturą od Greków o wiele niżsi, gościnnością ich stokrotnie przewyższali, oni jedyni, innym (chrześcijańskim!!) narodom na wstyd i hańbę, rozbitków morskich i towarów ich nie uważali za dar od Opatrzności zesłany, nie zabijali i nie kradli, lecz litowali się i ratowali jak mogli. Na polu etnologji lub historji kultury również uogólnień strzec się należy; wyższość kultury chodzi w parze raczej z zanikiem gościnności, niż odwrotnie. Przedewszystkim nie należy uważać za przyczynę, argument, tego, co przypadkiem być może; właśnie Schrader, operujący najbardziej materjałem językowym, powinien najlepiej wiedzieć, jak nim przypadek rządzi; nie odgadniemy przecież, dlaczego Słowianie np. nazwy dla męża, którą jeszcze Litwini mają (wiras, vir i t. d.) zarzucili; dlaczego między temi, najściślej z sobą spokrewnionemi szczepami, niema zgody co do nazw najelementarniejszych: ojca, psa, wołu, mleka, zębów, boga i t. d.). Więc nie rozbije Schrader teorji matryarchatu aryjskiego wskazówką lub zarzutem, że brak w językach aryjskich liczniejszych nazw na oznaczenie pokrewieństwa po matce: ależ gdzież dowód, że ich i nie było; jest takich nazw, przynajmniej u Słowian, i dosyć, i pra-

Digitized by Google

starych—u innych mogły zaginąć ze zmianą stosunków samych; oto w naszym języku w przeciągu tylko dwu wieków zaginęły doszczętnie terminy pokrewieństwa prastare, *zołwicy*, *jątrewki*, *świeści*, *dziewierza*, *szurzego* i in. Cóż z tego wynika? gdybyż nie było dawnych pomników językowych, które te i inne terminy w całej pełni posiadają, czy wolno byłoby wnioskować, że starzy Polacy terminów tych wcale nie znali? moglibyśmy tylko powiedzieć, że nie są nam przekazane—nic więcej. Jak na tym polu właśnie moda jest zmienną, dowodzi choćby nasz szwagier z szwagrową, którzy, przybysze obcy, całą bogatą terminologję dawniejszą nam zabrali. Więc nie wszystko tak łatwe i proste, jakby się z wywodów Schraderowych wydawać mogło, i temu więc wodzowi na ślepo zaufać nie należy. Ale niechaj mnie nikt o niewdzięczność nie posądza; sam skorzystałem i korzystam, mimo wszelkich zastrzeżeń krytycznych, nadzwyczaj wiele z tej księgi, zastanawiającej, budzącej podziw dla olbrzymiej obfitości treści, dla rozległej wiedzy i dobrej wiary autora, który chętnie pouczać się daje, z każdej wskazówki korzysta. Książka przynosi zaszczyt umiejętności niemieckiej, na tym polu teraz niewyprzedzonej; zasługi, które niegdyś Pictet zdobywał, dawno są zaćmione. Książka Hehna o zwierzętach domowych i t. d. czyta się z większą przyjemnością; dzieło Schradera o wiele obfitsze, a na polu językowym nierównie gruntowniejsze. Czy rzeczywiście odtwarza kulturę europejsko-aryjską? bardzoby się o to spierać można, nawet o samo pojęcie. Wiemy przecież, jak blado wypadają zarysy kultury słowiańskiej lub giermańskiej, jeśli się je wyłącznie na świadectwach językowych opiera; jak są one mgliste i niewyraźne, jeśli się ich nie wspiera dziejami i wykopaliskami lub zabytkami dawnemi. Cóż więc mówić o praaryjskiej kulturze, dla której świadectw u historyków albo w głębi ziemi nie znajdziemy? Nie o nią więc chodzi. Zasługą Schradera pozostanie natomiast trwałą, że olbrzymi materjał językowy i historyczny (a po części i archeologiczny) zebrał, krytycznie przetrzebił i do wniosków z niego albo sam się przyłożył, albo je innym ułatwił lub umożliwił. Etnograf, etymolog, historyk—każdy znajdzie tu źródło bogatej a pewnej informacji. *A. Brückner.*

1043. E. N. Setälä: „Nar kommo svenskarna till Finland?“ („Kiedy Szwedzi przybyli do Finlandji?“) „Ateneum“ (szwedzkie), t. VI, Valvoja, 1900.

Autor występuje przeciwko poglądom O. Montelius'a o wielkiej dawności szwedzkiego zaludnienia Finlandji. Montelius postawił w r. 1897 tezę, że Finlandja już w okresie kamiennym została zaludnioną przez wychodźców ze Szwecji, że pierwiastek szwedzki od tej pory utrzymał się tu przez wszystkie czasy; na poparcie zaś swych twierdzeń przytaczał dowody historyczne, lingwistyczne i archeologiczne. Dowody pierwszej kategorji są bardzo skąpe i, jak sam Montelius przyznaje mówią jedynie o starożytnym związku między Szwe-

Digitized by Google

cją a Finlandją. Większą wagę przywiązuje Montelius do świadectw językowych, które znajduje, za przykładem A. O. Freudenthala, przeważnie w nazwach miejscowości w Nylandji, związanych z imionami Tora, Odena (Wodana) i Frigga (Torsborg, Torsby, Torsböle, Torekulla, Odensö, Friggesberg). Siła dowodowa tych imion dla teorji Monteliusa została przez Setälę zakwestjonowana; zdaniem jego w przytoczonych nazwach miejsc nie można upatrywać imion bogów: Tora, Odena i Frigga, lecz imiona własne osobowe: Thord, Othin, Frigge, gdyż, według Steenstrupa, żadna nazwa miejscowości, położonej na Północy, a zawierająca w sobie imię jakiegokolwiek boga, nie wskazuje tym samym miejsca zamieszkania lub osady; w podobnym razie bowiem nazwy te byłyby połączone nie wyrazami w rodzaju: „by," „böle," lecz z wyrazami, oznaczającemi świątynię albo pojęcie topograficzne (jak „góra," „wyspa," i t. d.). Stosownie do tego, imiona Torsby, Torsböle, Onsby i Friggesby musiałyby być wykreślone z rzędu imion mitologicznych. Najpoważniejszemi dla Monteliusa dowodami starodawnej kolonizacji szwedzkiej są odkrycia z czasów przedhistorycznych, mianowicie naprzód ogromna ilość przedmiotów, które trzeba uważać za sprowadzone ze Skandynawji, następnie liczne typy, noszące piętno skandynawskie, ale jednocześnie posiadające cechy charakterystyczne, nie napotykane w Skandynawji, skutkiem czego należy przypuszczać, że były one wykonane w Finlandji, przez Szwedów, będących w nieustającym związku ze swoją ojczyzną.

Wreszcie daje się stwierdzić niejedno podobieństwo między Finlandją a Szwecją co do sposobu grzebania zmarłych i zakładania grobów. Tu Setälä czyni wzmiankę, że za pomocą odkryć przedhistorycznych możnaby oznaczyć prowincje kulturalne. Co się tycze obszarów etnograficznych, te, z dzisiejszego stanowiska nauki archeologji i etnologji przedhistorycznej, możnaby ściśle oznaczyć dopiero wtedy, gdyby odkrycia zgadzały się z dowodami historycznemi i językowemi. Nawet w razie przyjęcia, że Giermanowie rzeczywiście mieszkali w Finlandji przed przybyciem do niej Finnów, nie możnaby rozstrzygnąć kwestji w duchu poglądów Monteliusa, należałoby bowiem udowodnić: popierwsze, że ta ludność giermańska pochodziła ze Szwecji, a powtóre, że Szwedzi, zamieszkujący obecnie Finlandję, stanowią bezpośredni dalszy ciąg dawnej ludności szwedzkiej. Ale podobny dowód nie mógłby być przeprowadzony. Już samo pojęcie „szwedzki" byłoby stosunkowo nowszego pochodzenia: dopiero bowiem od I w. po Chr. miałaby mowa skandynawska, dotąd wspólna zacząć zwolna rozpadać się na różne języki. Tymczasem braknie nam wszelkich świadectw o języku, którym mówiono w Skandynawji przed II stul. po Chr. Jeżelibyśmy się cofnęli z Monteliusem o nowe lat 2000, doszlibyśmy do takiej formy językowej, która nie zawiera w sobie nic specyficznie „północnego." Gdyby więc „Szwedzi" już na 2000 lat przed Chr. zjawili się w Finlandji, to, nawet przy utrzymywaniu stałego

Digitized by Google

związku z pierwotną ojczyzną, wspólność ich językowa z mieszkańcami Szwecji nie utrzymałaby się przez czas tak długi, jak 4000 lat. Daleko snadniej mógłby tu utworzyć się język odrębny, czego dowodzą przykłady takie, jak powstanie języka islandzkiego z norweskiego, rozwój narzeczy w Dalekarlji i na Gotlandzie (które można już uważać za języki odrębne), wreszcie rozdział języków duńskiego i szwedzkiego. Badanie narzeczy szwedzkich w Finlandji doprowadza do wniosku, że one odłączyły się od innych narzeczy wtedy, gdy nietylko język staroszwedzki oddzielił się od innych języków skandynawskich, ale gdy już w samym języku szwedzkim poczęły zjawiać się różnice gwarowe. Z tych przyczyn przybycie Szwedów do Finlandji mogło nastąpić nie przed epoką „wikingów," lecz po niej.

W dalszym ciągu swej pracy autor dowodzi, że znaczna liczba nazw miejscowych fińskich na obszarach, obecnie zamieszkanych przez Szwedów, wskazuje, że przybysze szwedzcy zastali tu ludność fińską. Jedynie tylko w późno zaludnionym Nylandzie, gdzie wykopalisk z okresu żelaznego prawie zupełnie niema i nazwy miejscowe fińskie rzadziej się napotykają, również jak i na wyspach Alandzkich, Szwedzi mogli pojawić się wcześniej od Finnów.

Następnie autor przechodzi do zjawisk językowych, które świadczą o łączności między Finnami a Szwedami; są to mianowicie pochodne wyrazy szwedzkie w gwarze fińskiej i takież fińskie w gwarze szwedzkiej, używanej w Finlandji. Zgodnie z Wilhelmem Thomsenem Setälä odnosi najdawniejsze zetknięcia się językowe między Finnami a Giermanami (mnóstwo wyrazów w języku fińskim jest pochodzenia giermańskiego) do czasów, poprzedzających przybycie Finnów do obecnego ich kraju. Gdyby Finnowie, przy swoim rozprzestrzenianiu się po Finlandji, byli tu zastali lud szczepu giermańskiego, musieliby zapożyczyć wyrazy z języka tego ludu; w takim razie byłoby możliwe, że część dawniejszych wyrazów giermańskich istotnie tą drogą weszła w skład języka fińskiego. Ale, z drugiej strony, nawet gdyby wszystkie wyrazy, zapożyczone od Giermanów, były przyjęły się w Finlandji, nie dowodziłoby to, że dzisiejsi Szwedzi Finlandji są bezpośredniemi potomkami tych starożytnych Giermanów. Co się więc tycze wyrazów pochodzenia fińskiego w gwarach szwedzkich Finlandji, w tej kwestji R. Saxen, fiński badacz języka, dowiódł, że po większej części są one względnie młode i nie wskazują stosunków fińsko-szwedzkich, sięgających poza okres staroszwedzki, t. j. poza wiek VII naszej ery.

Na podstawie przytoczonych argumentów autor przychodzi do wniosku, że napływ Szwedów do Finlandji rozpoczął się najwcześniej w epoce wikingów, że jednak właściwe rozszerzenie się osad szwedzkich musi być odniesione do najbliższych po tej epoce stuleci, mniej więcej do okresu od 1000—1300 r. naszej ery.

Helsingfors. *A. Hackman.*

Digitized by Google

1044. Ralf Saxen. Dawność ludności szwedzkiej w Finlandji w świetle nazwisk topograficznych. (Po szwedzku.) „Czasopismo Fińskiego T-wa archeologicznego." 1901, t. XXI, str. 1—46.

Szwedzkie nazwy topograficzne w Finlandji dowodzą, według autora, stosunkowo późnego tutaj przybycia ludności szwedzkiej. Pogląd ten zgadza się zupełnie z wywodami Setälä co do nazwisk, rzekomo pochodzących od imion bóstw giermańskich. Nazwy te mają też według Saxena charakter dość późnej doby. W pracy swej rozbiera Saxen w sposób obszerny i gruntowny nazwy miejsc, zajmuje się zwłaszcza charakterystycznemi ich końcówkami i dochodzi do wniosku, że ludność szwedzka w Finlandji pochodzi ze Szwecji Środkowej. Można ją, zdaniem autora, podzielić przynajmniej na 4 obszary kolonizacyjne: 1) Aland z właściwą Finlandją, 2) Nyland, 3) Osterboten i 4) Satakunta.

Wiklund, o którego broszurze, broniącej poglądów Monteliusa przeciwko wywodom Saxena i Setälä, wspomnimy później, twierdzi, że ludność szwedzka mieszka bez przerwy w Findlanji od czasów kamienia aż do dni naszych.

Pogląd ten popierają naogół fakty archeologiczne, które wskazują, że zwłaszcza Finlandja Zachodnia pozostawała w żywych stosnnkach ze Szwecją, i bardzo jest prawdopodobnym, że osady szwedzkie w wymienionej okolicy trafiały się od bardzo dawnych czasów. Czy jednak ludność szwedzka przedhistoryczna była jedynym elementem kulturalnym Finlandji, jak to wykazać chce Wiklund, jest to inne pytanie, o którym dużo za i przeciw możnaby powiedzieć. W każdym razie gruntowne i umiejętne wywody Saxena nauka musi wziąć w rachubę, podobnie jak wywody, oparte na innych dokumentach. *M. D.*

1045. Fryderyk Vogt. „Die schlesischen Weihnachtsspiele" (Śląskie jasełka). Lipsk, 1901.

Pięć czy sześć lat temu Niemcy na Śląsku pruskim utworzyli „Śląskie Towarzystwo ludoznawcze." Towarzystwo to ogłasza specjalne pismo, nadto zaczęło ono wydawać bibljotekę, zatytułowaną: „Schlesiens volkstümliche Überlieferungen" („Podania ludowe Śląska.")

Dzieło wyżej przytoczone stanowi pierwszy tom wspomnianej bibljoteki. Jest to cenny przyczynek do ludoznawstwa niemieckiego, a składa się z dwu części: z tekstu przedstawień ludowych niemiecko-śląskich i ze studjów krytycznych, poprzedzających każdą grupę tekstów. Grup owych jest trzy: pierwsza obejmuje przedstawienia adwentowe, druga — jasełkowe, trzecia—przedstawienia, dawane na święto Trzech Królów.

Digitized by Google

Przedstawienia adwentowe są krótkiemi utworami treści następującej: dziecię Jezus, w towarzystwie archanioła Gabrjela, św. Piotra i tak zwanego Ruprechta (rodzaj straszaka), odwiedza dzieci, pyta o ich prowadzenie się i rozdaje im podarki. Utwory te owiewa rozkoszna woń naiwności, a pod względem artystycznym są one najbardziej jednolitemi.

W pracy bardzo starannej i godnej pochwał, p. Vogt studjuje tę grupę: konstatuje przedewszystkiem, że tworzą jedną całość z podobnemi utworami niemieckiej części Ślązka austrjackiego, że przeciwnie „Adventspiele“ ziem niemieckich, posuniętych na zachód (poczynając od Turyngji), mają niewiele z niemi wspólnego. Autor starannie bada teksty śląskie, wyróżnia w nich reminiscencje literackie i zastanawia się nad początkiem tych przedstawień. Cechy niektórych osób (Ruprecht, dziecię Jezus przebrane za kobietę) pozwalają mu przypuścić, że przedstawienia adwentowe stanowią zabytek zwyczaju pogańskiego, zwanego „Perchtenlaufen“ (Bieganie Berty. Dobra bogini Berta odwiedzała domy w początku nowego roku), na który przeszczepiło się następnie wierzenie chrześcijańskie.

Bardzo zajmującemi są też dwa następne studja: o jasełkach i o grze Heroda (Herodesspiel). Tu autor cofa się ku literaturze średniowiecznej i określa stosunek między utworami ludowymi a literaturą piśmienną, oraz pieśniami ludowemi (dotyczy to zwłaszczą gry Herodowej). Nadto zestawia pokrewne teksty innych krajów niemieckich.

Jak widzimy, praca p. Vogta jest w treść bogatą. Zawiera ona 7 tekstów, z tej liczby 6 dwoje jasełek: z Batzdorfu i Johnsbachu, trzy gry Herodowe: z Wrocławia, z Heuscheur i z Friedersdorf, jedna gra o Trzech Królach) zapisali ludoznawcy śląscy w rozmaitych wsiach niemieckich, siódmy przeciwnie (przedstawienie adwentowe) stanowi poprawną i bardzo udatną przeróbkę zepsutych tekstów ludowych. Śląskie Towarzystwo ludoznawcze wystawiło ją na scenie w roku 1901; tej szczęśliwej myśli należy gorąco przyklasnąć.

Dr. W. Bugiel.

Digitized by Google

Przegląd czasopism.

1046. „Folk Lore,“ t. XII z roku 1901. (Pt. „Wisła,“ t. XVI, str. 779.)

Zeszyt I rozpoczyna E. Sidney Hartland sprawozdaniem z ogólnego stanu wiedzy ludoznawczej w danej chwili i ze strat, wynikłych dla niej ze śmierci kilku wybitnych uczonych. Sprawa początku religji, poruszana przez Langa i Maretta, nie została przez nich rozwiązana, to też w tym kierunku pole do pracy jest otwarte. —E. Hull wykazuje, iż, sądząc z zabytków literatury staroirlandzkiej, bohaterowie i wojownicy mieli bardzo wiele rzeczy „tabu“ czyli „*geasa*,“ których powinni byli się wystrzegać; przekroczenie tego zakresu kończyło się dla nich zawsze fatalnie. — *Collectanea:* Folklor z Japonji z rysunkiem; folklor z okolic Somersethu (przesądy, obrzędy, przysłowia); *bajki* egiejskie.—*Korespondencje:* Chorągiewki wietrzne z rysunkiem; przesądy, obrzędy i t. p.—*Przegląd nowości:* C. Lumholtz: „Symbolism of the Huichol Indians.“ Autor zbadał dokładnie mitologję i religję plemienia Huiczol w Meksyku Środkowym, ze szczególnym uwzględnieniem symbolicznego znaczenia obrzędów i zwyczajów religijnych. O stosunkach rodzinnych, plemiennych i społecznych, o życiu codziennym niema w tej książce wzmianki.—„*L'année sociologique*“ (rocznik trzeci) zawiera zajmującą pracę Fr. Ratzela „O wpływie gleby na państwa i społeczeństwa“ i studjum Steinmetza o potrzebie klasyfikacji ludów i kultur w socjologji. A. Lang: „The making of religion“ (wyd. 2-gie, 1900). Pierwsza część dzieła mówi o początku wiary w duchy, druga o początku pojęcia o Istocie Najwyższej. Autor sądzi, że to pojęcie mogło zrodzić się niezależnie od innych wierzeń i wyobrażeń i spotyka się nawet u najdzikszych ludów.—„Guingamor, Lanval, Tyolet. The Were Wolf (Bisclaveret).“ Jest to przekład z francuskiego przez Jessie L. Weston czterech romansów średniowiecznych, będących w związku z cyklem Artura.— Aug. Gittée: „*Curiosités de la vie enfantine. Etude de folklore*“ (Paryż, 1899). Bardzo zajmująca i doskonale napisana książka, mająca na celu krzewić wśród szerszego ogółu zamiłowanie do folkloru. — „*Popular studies in mythology, romance and folklore.*“ Książkę tę gorąco polecić można początkującym na polu folkloru. Na treść jej składają się: Nutt: o romansach celtyckich i średniowiecznych, o Osjanie i jego literaturze, o czarownicach u Szekspira; Hartland: „Co to jest folklor?“ Weston: „Król Artur i jego rycerze;“ Billson: Poezja ludowa fińska. — J. Rhys. „*Celtic Folklore, Welsh and Maux.* Autor, znakomity zbieracz folkloru, zgroma-

Digitized by Google

dził wiele zajmującego materjału z różnych okolic Anglji. — „Man. A monthly record of anthropological science. To be published under the direction of the Anthropological Institute of Great Britain and Ireland.“ Pod takim tytułem zaczęło wychodzić nowe pismo, poświęcone antropologji. Pierwsze zeszyty zajęte są pracami o Japonji i Krecie.—„Achtzig Märchen der Ljutziner Esten. Gesammelt von *O. Kallas*“ (Dorpat, 1900). Zbiór ciekawych bajek estońskich.—„Songs of modern Greece. With introductions, translations and notes. By G. Abbott (Cambridge)“ Pieśni greckie, rzucające światło na obrzędy pogrzebowe, weselne i t. p.

Zeszyt 2-gi. Everard F.: „Im Thurn.“ Jest to barwny opis gier u czerwonoskórych w Gujanie, z dodaniem kilku wybornych fototypji; gry te są najczęściej naśladowaniem różnych scen z życia ludzi i zwierząt. — Mabel Peacock zebrała sporo wierzeń i przesądów z hrabstwa Lincoln. — *Collectanea:* Kilka baśni oraz przyczynki do wiary w czary i t. p. z Kongo; *przesądy* przywiązane do *zwierząt* w Azji Mniejszej i Turcji; N. W. Thomasa przekład wierzeń, zebranych w okolicy Sieradza przez I. Piątkowską; zabobon, towarzyszący szczepieniu winnic we Francji; dalszy ciąg bajek egiejskich; obcinanie uszu zwierzętom. *Korespondencja:* Orjentacja pierwotna, odcinanie głowy zmarłemu i t. d.—*Przegląd nowości:* J. G. Frazer: „The Golden Bough. A study in magic and religion“ (wydanie 2 gie, Cambridge). Bardzo ciekawe dzieło, poświęcone badaniom nad magją i religją. Zarzucają autorowi błędne dowodzenia, opieranie ich na zbyt kruchych podstawach i przyjmowanie prawdopodobieństw za prawdę. Książka ta jest kopalnią faktów i wniosków. Autor twierdzi, iż magja poprzedziła religję i hołduje przekonaniom wręcz przeciwnym teorji animistycznej Tylora.—Marinus W. de Visser: „De Graecorum diis non referentibus speciem humanum“ (Lugdun, 1900). Zbiór przesądów greckich o zwierzętach, roślinach, kamieniach i t. d., zaczerpniętych z pisarzów klasycznych i późniejszych. Autor zastanawia się nad istotą totemizmu i zgadza się ze zdaniem, iż totemizm jest wynikiem wiary w przebywanie dusz ludzi zmarłych w zwierzętach i roślinach. Wiele przesądów greckich można wyprowadzić od totemizmu. Bardzo zajmującą jest rozprawa o antropomorfizmie. Wogóle dzieło to jest cennym przyczynkiem do antropologji, oraz użytecznym podręcznikiem dla badaczy. Autor posiada wielkie oczytanie i gruntowną znajomość teorji, dotyczących przedmiotu jego pracy.—W. H. D. Rouse: „Res Indicae. The Jataka, or stories of the Buddha's former births“ (Cambridge, 1901). Przekład bajek o przeradzaniu się Buddy. Mają one wiele wspólnego z bajkami ludów europejskich.—Arnold: „Popular studies in mythology, romance and folklore. The Rigveda.“ Jest to studjum o mitologji Rigwedy.—Rice: „Occasional essays on native south indian life. Praca bez większej wartości naukowej, — T. Cheyne i J. Sutherland Black: „Encyclopaedia biblica. A critical dictionary of the literary, political, and

Digitized by Google

religious history, archeology, geography and natural history of the Bible" (Londyn, 1901). Jest to tom 2-gi wydawnictwa niezmiernie cennego. — J. Wright: „The english dialect dictionary." Praca ciekawa dla folklorystów; opisy gier i inne przyczynki, nie ogłoszone gdzieindziej. — Dr. M. Marchiano: „L'origine della favola greca e i suoi rapporti con le favole orientali." Autor zastanawia się nad źródłem bajek i dowodzi, że obrobienie ich nastąpiło w Grecji. — Virginia Frazer Boyle: „Devil Tales." Opracowanie literackie bajek murzyńskich. — Paul Sébillot: „Cuentos bretones. Cuentos populares de campesinos, pescadores y marineros." Jest to przekład hiszpański pracy Sébillota, dokonany przez M. Machado (Paryż, 1900).

Zeszyt 3-ci. E. C. Sykes podaje zbiór pojęć ludu perskiego o istotach nadprzyrodzonych, oraz wierzeń, wróżb, przesądów i przysłów.—Lovett pisze o dawnej i współczesnej grze w astragale, czyli grze w kości jagnięcia, które Rzymianie podrzucali do góry i chwytali w powietrzu. Gra ta znana w Persji, Turcji, Indjach i Ameryce. Dzieci szkockie, angielskie i niemieckie grają w ten sam sposób w kamyczki. — *Conybeare* podaje w przekładzie z oryginału łacińskiego, wydanego w Spirze w r. 1582, rozdział o pogaństwie dawnych Prusaków, Litwinów, Żmujdzinów, Łotyszów i Rusinów, o bogach, ofiarowaniu kozy, obchodzie dziadów i t. d. — *Collectanea:* „Św. Jerzy" w hrabstwie Herdsford i obchody religijne doroczne na pamiątkę ustania zarazy dzięki wstawiennictwu świętego. Sobótki w Pirenejach. Bajki egiejskie. Urządzenia plemienne w Zambezie; powiastki z Egiptu; rymy dziecięce angielskie i indyjskie. — *Korespondencja:* A. Nutt daje recenzję pracy Ridgeway'a p. t. „Early age of Greece" („Pierwsze czasy Grecji"). Autor dowodzi, iż początkowo Grecja była zaludniona od niepamiętnych czasów przez Arjów, mówiących narzeczami greckiemi. Cywilizacja pelazgijska uległa około XIV w. przed Chr. wpływom najezdników blondynów, mówiących językiem aryjsko-celtyckim, mających kulturę podobną do tak zw. halsztadzkiej; używali oni żelaza, kiedy Pelazgowie posługiwali się bronzem. Najezdnicy—Acheanie z poematów Homera—podbili tubylców, przyjęli ich mowę i zleli się z niemi, i z tego zmieszania pochodzą Grecy dzisiejsi. Autor opiera wywody swoje na pisarzach z czasów Hezjoda; Nutt zarzuca mu dowolność w tłumaczeniu podań stosownie do okoliczności.—Różni korespondenci nadesłali przyczynki do własności leczniczych żelaza i stali, do totemizmu, błędnych ogników; dalej znajdujemy obyczaje noworoczne i przesądy lecznicze w Anglji, oraz odezwę d-ra Chervina, wzywającą do zbierania przesądów o głuchoniemych.—*Przegląd nowości:* A. Lang: „Magic and religion." Praca ta ma na celu wyjaśnienie początków religji i magji, ale celu tego nie osiąga.—George St. Clair: „Myths of Greece." Rzecz naciągana, bez wartości naukowej.—K. Wiedemann: „The realms of the egyptian dead" (Londyn, 1901). Przekład bardzo pożytecznej broszurki, skreślonej przez uczonego niemieckiego dla spopularyzowania wiadomości o wierzeniach staroegipskich. — D. P. Barrows:

Digitized by Google

„The ethno-botany of the Coahuilla Indians of Southern California (Chicago, 1900). Książka bardzo zajmująca, a będąca zbiorem pojęć botanicznych wymierającego szczepu Indjan kalifornijskich, żyjącego dotąd w odosobnieniu. — A. Fletcher: „Indian story and songs from North America“ (Boston, 1900). Użyteczny zbiór pieśni i bajek z Ameryki Północnej. — P. Sébillot: „Contes des Landes et des Grèves (Rennes, 1900). Zbiór bajek o wątkach względnie nowych. —Tenże: „Les coquillages de mer“ (Paryż, 1900).—Tenże: „Le folklore des pécheurs“ (Paryż, 1901). Zbiór materjału ludoznawczego. — R. Nerucci: „Tradizioni popolari pistoiesi“ (Pistoja, 1901). Zbiór anegdot żartobliwych i satyrycznych z Pistoi.—Maynadier: „The wife of Bath's Tale. Its sources and analogues.“ Opracowanie porównawcze i pracowite bajki irlandzkiej o brzydkiej kobiecie, zamienionej w piękną wróżkę. Autor przychodzi do wniosku, że bajka ta, dostawszy się do literatury angielskiej, rozeszła się z nią po Europie.—L. C. Thompson i E. Speight: „The junior temple reader.“ Wyborny zbiór pereł twórczości ludowej dla dzieci, skreślony pięknym językiem.—J. L. Weston: „Popular studies in mythology and folklore“ № 10. *The romance cycle of Charlemagne and his peers.* Wyborne angielskie streszczenie romansów francuskich z cyklu Karola Wielkiego.

Zeszyt 4-ty. Kwestjonarjusz, ułatwiający zbieranie wiadomości o totemizmie. — S. Addy opisuje obchód wiosenny 29 maja w wiosce górniczej w hrabstwie Derby.—E. Hull pisze „o gałązce srebrnej“ w legiendzie irlandzkiej; gałązka ta, pochodząca z innego świata, miała cudowne własności odmładzania i uzdrawiania.—*Collectanea:* Opis ceremonji przechodzenia po rozpalonych kamieniach w Tahiti; cześć drzew; zbiór ryżu w Cejlonie; bajki z Górnego Kongo; zły duch, przeszkadzający budowaniu. — *Korespondencja:* Różne drobne przyczynki do totemizmu, przesądów o żelazie, tęczy i t. p. — *Przegląd nowości:* „L'Année sociologique“ (Paryż, 1901). Czwarty rocznik tego wybornego wydawnictwa zawiera pracę Bouglé'go o kastach, napisaną wytrawnie i zajmująco.—J. Weston: „The legend of sir Lancelot du Lac. Studjum z zakresu historji literatury, umiejętnie i pouczająco napisane.—Griffith: „Stories of the high priests of Memphis“ (Oksford, 1900). Wyborny przekład dwu tekstów egipskich, zawierających opowiadania o wielkich kapłanach w Memfisie. Rzecz ta zawiera ciekawe dane dla badacza religji. — C. Albers: „De diis in locis editis cultis apud Graecos.“ Autor tej udatnej rozprawy doktoryzacyjnej jest zwolennikiem teorji Tylora. — Skeat: „Tables and folktales from an Eastern Forest.“ Zbiór bajek malajskich.—Ramaswami Raju: „Indian Fables.“ Wydawnictwo dla dzieci.—„Record of women's conference on the home life of chinese women, 1900.“ W Szanghaju odbyła się konferencja Chinek i Europejek, mówiących po angielsku. Rozprawiano o życiu domowym Chinek i zebrano tą drogą mnóstwo cennego materjału, zamieszczonego w tej książce. *Z. A. K.*

Digitized by Google

Z WYSTAWY W TOW. ZACH. SZTUK PIĘKNYCH.

W maju i czerwcu r. 1902 wystawiony był w gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych zbiór rysunków, szkiców i akwarel malarzy polskich i obcych nieżyjących, pochodzący z daru p. Mathiasa Bersohna dla Towarzystwa. Niektóre z tych prac artystycznych, mające związek z krajo- i ludoznawstwem, warto byłoby reprodukować w piśmie, tym naukom poświęconym. Podajemy według „katalogu“ wiadomość przynajmniej o niektórych.

I) Znaczna jest tam ilość typów ludowych, np.: № 7 wizerunek starego Żyda, przez J. F. Piwarskiego; № 13 J. Suchodolskiego „Serb;“ № 26 A. Zielińskiego „Rodzina grecka;“ № 51 różne rysunki M. Płońskiego; № 74 J. Konopackiego „Chłopka;“ № 80 H. Pilattiego „Włościanie“ z r. 1852; № 82 B. Podbielskiego „Wieśniak;“ № 95 S. Ponikowskiego „Wieśniaczka“ z r. 1860; № 108 i 178 A. Orłowskiego „Kozak“ (na koniu); № 110 H. Pilattiego „Stróż“ z r. 1853; № 112 A. Langa „Druciarze;“ № 117 L. Jabłońskiego „Wieśniacy“ z r. 1857; № 119 A. Rudzkiego „Wieśniacy“ z r. 1856; № 121 W. Gersona „Wieśniacy,“ № 123 E. Petzolda „Wieśniaczki“ z r. 1860; № 135 J. Konopackiego „Wieśniacy“ z r. 1880. Szkoda wielka, że przy obrazkach, przedstawiających typy ludowe, nie oznaczono, skąd te pochodzą, a to tymbardziej, że skutkiem zarzucania stroju ludowego dziś już w wielu razach nie da się określić, do jakiej okolicy dany typ należał.

II) Znajdujemy całe grupy wieśniaków i sceny z życia ludu: № 63 J. P. Norblina scena ludowa w starym Rzymie; № 120 J. Rudzkiego scena przed karczmą; № 128 M. Gierymskiego „Kuźnia wiejska;“ № 172 I. Gierdziejewskiego „W karczmie“ z r. 1859; № 174 W. Łuszczkiewicza „Widok wioski“ z r. 1836; № 184 I. T. Polkowskiego „W chałupie“ z r. 1855.

III) Obrazki, przedstawiające obchody i baśni ludowe: № 175 F. Tegazzo trzy rysunki piórkiem są ilustracjami do bardzo ciekawego, istniejącego dotąd zwyczaju ścinania śmierci w ostatki w Jedlińsku; № 186 J. Gierdziejewskiego ilustracja podania ludowego o głupiej kobiecie, która przetakiem światło słoneczne do chałupy nosiła.

IV) Sporo jest widoków miejsc, wizerunków budowli dawnych i pomników: № 15 B. Podczaszyńskiego „Zamek w Międzyborzu“ z r. 1849; № 61 Lernego „Widok Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie;“ tegoż № 140 „Kościół Wizytek w Lublinie;“ № 111 C. T. Chrząńskiego „Ruina zamku“ z r. 1860 (szkoda, że nie oznaczono nazwy zamku); № 130 F. Wastkowskiego „Były klasztor Benonów w Warszawie;“ № 137 I. T. Polkowskiego „Kościół w Zakroczymiu;“ № 139 tegoż „Klasztor w Czerwińsku;“ № 145 nieznanego artysty

Digitized by Google

„Ruiny zamku w Liwie;“ № 155 F. Wastkowskiego „Uliczka Karowa w Warszawie;“ № 158 tegoż „Widok Solca w Warszawie;“ W. P. Gumińskiego: № 164 „Widok Czarnej Strugi,“ № 165 „Pomnik Żółkiewskiego,“ № 166 „Domek wiejski na Żmudzi,“ № 168 „Dom w Wiśniczu;“ № 169 Zygmunta Vogla „Widok Łobzowa“ z r. 1804; tegoż № 170 „Widok Pieskowej Skały;“ № 179 F. Wastkowskiego „Kościół w Białej;“ № 181 A. Schouppego „Studnia pod górą Świętokrzyską;“ № 189 Boucharda „Ruiny zamku w Mirowie“ z r. 1858; № 196 J. N. K. Zajdlitza „Widok Krzemieńca na Wołyniu“ z r. 1832.

H. Ł.

Drobiazgi ludoznawcze.

= ***Jeszcze o dzwonieniu dziewięciokrotnym.***

W ogłoszonej przez Józefa Szujskiego w r. 1861, w „Tygodniku ilustrowanym,“ „Elegji zwierzynieckiej,“ przedrukowanej następnie w t. I-ym serji I-ej (str. 428—9) „Dzieł“ tego pisarza (Kraków, 1885), znajdujemy taką zwrotkę:

„W Krakowie, na Zwierzyńcu, tam, w wieczorną ciszę,
W wieżycy straszny dzwon skrzypiąco się kołysze
I dziewięć razy drga, aż staw, rechcący z boku,
Ostatni jego ton w ciemnym utopi mroku.“

Do zwrotki tej autor dodał przypisek: „W Zwierzynieckim klasztorze jest zwyczaj dzwonić w wieczór za utopionych w Wiśle. Pęknięty dzwon, na to przeznaczony, uderza razy dziewięć w odstępach jednego *Zdrowaś Marja.*“ Widzimy tu więc jeszcze jedną przyczynę, dotąd nienotowaną, dziewięciokrotnego dzwonienia. *H. Ł.*

= ***Przyczynek do gwary uczniowskiej z Warszawy.***

Artma—arytmetyka.
Drynda—poprawka.
Dyrek—dyrektor.
Giegra—gieografja.
Gimna—gimnastyka.
Istra—Historja.
Kic—jedynka (stopień).
Klucha—twarz.
Kniksa—książka.
Koc—jedynka.
Koloryzować—kłamać.
Koł—jedynka.
Koń—jedynka.
Kopja—dwójka.
Krewa—awantura.
Kuć się, obkuwać się, obkuć się—uczyć się (gdy się mocno uczy).
Lajza. Sprawić lajzę — gdy się bije.
Maksa—Marka.
Na piwo — gdy prof. postawi uczniowi lepszy stopień, niż zasłużył.
Opera — śmieszne lub wesołe zdarzenie.
Operny—śmieszny.

Digitized by Google

Piksa—piłka.
Piona—piątka (stopień).
Połówka—wstępna klasa.
Powieś się—do widzenia.
Proma—promocja.
Psztyk—jedynka.
Śpiewaj!—do widzenia.
Śpiwać—lekcję zdawać.
Stawiać się—wchodzić w drogę.
Sypać, sypnąć się—biec, pobiec.
Tryna—wypędzenie.
Trynę dostać—zostać wypędzonym.
Zlewać—przepisywać cudze wypracowanie.

Bujda—awantura.
Sznop—jedynka.
Sznyk—jedynka.
Sztaba—1. Gdy dwuch uczniów się godzi. 2. Gdy dostaną jednakowe stopnie lub mają rzeczy jednakowe.

W Radomiu.

Dol (skrócenie)—do widzenia.
Foka—jedynka.
Kabza—karceres.
Lufa—jedynka.
Stypa, stypny — śmieszne, lub wesołe zdarzenie. Śmieszny.
Sztuba (wyraz obelżywy)—wstępna klasa (czasem i I).
Sztubak (wyraz obelżywy) — wstępniak.

J. K.

Różne wiadomości.

= ***Śpieszymy podzielić się*** z czytelnikami „Wisły“ miłą, a nawet radosną dla nas wiadomością, że ***Skorowidz systematyczny*** do całej treści 16-tu tomów „Wisły“ ze sfery projektów, za sprawą p. Szczęsnego Jastrzębowskiego, przechodzi w czyn. O potrzebie i ważności tego skorowidza, którego brak tamuje lub bardzo utrudnia wiele przedsiewzięć naukowych na polu naszej etnografji, pisaliśmy w r. z. (na str. 680-ej). Ważnej i trudnej pracy nad ułożeniem podobnego skorowidza podjął się p. Jastrzębowski, doświadczony folklorysta, stały przyjaciel „Wisły,“ redaktor „Gazety Radomskiej.“

Wszyscy rozumiemy, jakiej to cierpliwości wymaga podobne dzieło, jak ono jest niewdzięczne i jak mało licuje z charakterem naszym, zdolnym nawet do wysiłków, byle krótkotrwałych a efektownych, ale stroniącym od długotrwałej, jednolitej i mrówczej pracy; tym większą przeto wdzięczność winniśmy panu Jastrzębowskiemu z powodu ofiary, jaką składa na ołtarzu nauki i obowiązków społecznych. Tak, społecznych. Praca p. J. jest czynem nietylko naukowym, ale i obywatelskim. Wydrukowanie skorowidza, śmiemy to utrzymywać, otworzy nową erę w naszych badaniach, pozwoli pracować i zbierać świadomie, bardziej celowo, lepiej i skuteczniej. Będziemy mogli unikać powtarzań rzeczy znanych, będziemy też łatwiej dostrzegali najpilniejsze i najważniejsze luki w naszych wiado-

Digitized by Google

mościach i materjałach dotychczas zebranych, wreszcie z bogatego chaosu tych materjałów będzie można stokroć łatwiej, niż dzisiaj, wyprowadzać wnioski trwałe i podejmować studja nad poszczególnemi kwestjami etnograficznemi, domagającemi się rychłego wyjaśnienia.

= ***Straż przy grobie Chrystusa Pana.***

1) W Kłodawie, pow. Kolskim, od lat paru wznowiono stary ten zwyczaj. Z pośród młodzieży rzemieślniczej wybranych dwunastu wyrostków, przybranych w czerwone bluzy i takiegoż koloru fezki, z szablami i halabardami w ręku, pilnuje na zmianę grobu Chrystusa Pana. W czasie procesji rezurekcyjnej biorą w niej udział, poprzedzając baldachim.

2) K. Wł. Wojcicki, w dziele p. t. „Niewiasta Polska", na str. 308, opisuje podobny zwyczaj w Izdebnie. *M. R. Wit.*

= ***Pracę*** „Bez i Hebd" E. Majewskiego, drukowaną w „Wiśle" (t. XIV, str. 527), omawia dość obszernie i wyczerpująco K. E. Blümml z Wiednia w „Centralblatt f. Anthrop., Ethnol. u. Urgesch." (t. VI, str. 269).

= ***Z Akademji Umiejętności w Krakowie.***

Akademja wydała „Wskazówki do inwentaryzacji zabytków," ułożone z polecenia Komisji literackiej przez p. Adama Chmiela. Do „Wskazówek" jest dołączona karta katalogowa. Zarówno „Wskazówki," jak i karty katalogowe Akademja przesyła osobom, pragnącym z nią współdziałać w doniosłym przedsięwzięciu jednolitego skatalogowania rękopisów, przechowanych w polskich bibljotekach i zbiorach, tak publicznych, jak prywatnych. Ukończywszy opis pewnej grupy rękopisów, współpracownicy będą odsyłać wypełnione karty do Akademji, tak że powoli utworzy się z tych materjałów gieneralny katalog wszystkich rękopisów.

Treść wydanych „Wskazówek" stanowią szczegółowe objaśnienia do załączonej karty katalogowej. Po podkreśleniu naczelnej zasady, że zawartość rękopisu przedstawia się w takim porządku rzeczy, w jakim w rękopisie się znajdują, nic nie opuszczając, idą elementarne wskazówki, co należy opisywać pod sygnaturą, kodeksem, jak należy opisywać treść, sposoby podawania tytułów, utworów i t. d.

Należy się spodziewać, że uczeni polscy pośpieszą z całą gotowością na wezwanie Akademji, i skatalogowawszy jednolicie rękopiśmienne zabytki naszej przeszłości, dostarczą trwałej podstawy do dalszych badań literackich i historycznych w najszerszym tego słowa znaczeniu.

W przedyskutowaniu zasad instrukcji wzięły udział, oprócz autora, szerokie koła naszych uczonych, z których poza Krakowem należy wymienić prof. Brücknera z Berlina, p. d-ra Józefa Korzeniowskiego ze Lwowa.

Digitized by Google

ODEZWA.

Dr. Chervin w Paryżu uprasza o nadsyłanie mu wszelkich tradycji ludowych o mowie ludzkiej, oraz wiadomości o zwyczajach, obrzędach, ofiarach, przesądach i t. p., mających na celu zapobieganie lub leczenie jąkania i niemoty. Adres: *M. le Dr. Chervin, Institut des Bègues de Paris. 82, Avenue Victor Hugo, Paris.*

Bibljografja.

KSIĄŻKI.

Buckiewicz G. W., dr. Geo-hygiena powiatu Ciechanowskiego, gub. Płockiej. Warszawa, 1902. In 12-o, str. —.

Encyklopedja staropolska ilustrowana. Tom III, zeszyt VII. Warszawa, 1902. In 8-o, str. 289—350

Gajsler J. F. Dzieje Węgier w zarysie. Tom III. Warszawa, 1902. In 8-o, str. 211+1 nl.

Kalendarz informacyjno-encyklopedyczny na rok zwycz. 1903. (Na Pogotowie Ratunkowe w Warszawie.) Warszawa, 1903. In 8-o, str. 4 nl.+XVIII+LVI+652+CIV+84+1 mapa.

Olechnowicz W., dr. Cmentarzysko w Nowosiłkach, pow. Włodzimierski, gub. Wołyńska. Kraków, 1902. In 8-o, str. 12+3 nl.+1 tablica (odbitka).

Papaček P. Keltové a Němci či Slované? Praga (czeska), 1902. In 8-o, str. 69.

Talko-Hryncewicz J. O. Do antropologji Zabajkalja i Mongolji (po rosyjsku). Odbitka z „Russk. Antropoł. Żurnała. Moskwa, 1902. In 8-o, str. 35.

Wawrzeniecki M. Zasady rysunku i kompozycji (układu) postaci ludzkiej. Z 325 rysunkami objaśniającemi. Warszawa, 1902. In 8-o, str. 72.

CZASOPISMA.

Altpreussische Monatsschrift. Zeszyty V—VIII. (Lipiec — grudzień, 1902). Królewiec. In 8-o, str. 325—644.

Digitized by Google

Archives des traditions populaires suedoises. (Nyare bidrag till kännedom om de svenska landsmalen ock svenskt folklif). Zeszyty 75—77, 1902 r., Sztokholm. In 8-o, str. 213—308; 129—264; 1—216.

Časopis vlasteneckeho spolku muzejniho v Olomouci. Rocznik XIX, zeszyt 74. Ołomuniec, 1902. In 8-o, str. 39—82 i tablica.

Katalog literatury naukowej polskiej, wydawany przez Komisyę Bibliograficzną Wydz. Matem.-Przyrod. Akad. Umiejętności w Krakowie. Tom II. Rok 1902. Kraków. In 8-o, str. 23—45.

Kwartalnik historyczny. Organ Tow. Historycznego. Rocznik XVI, zeszyt 3. Lwów, 1902. In 8-o, str. 381—548.

Ljetopis Jugoslavenske Akademije Znanosti i Umjetnosti. Rok 1902. Zagrzeb. In 12-o, str. 135+17+2 nl.

Rad Jugoslavenske Akademije Znanosti i Umjetnosti. Knjiga 148, Razredi filologijsko-historijski i filosofijsko-juridički. Knjiga 149, Matematičko-prirodoslovni razred. Zagrzeb, 1902. In 8-o, str. 230 + 128 i 2 tablice.

Teka konserwatorska. Rocznik c.-k. Koła konserwatorów starożytnych pomników Galicji Wschodniej. Lwów, 1902. In 4-o, str. 166 +1 tablica.

Verhandlungen der Naturforschenden Gesellschaft in Basel. Tom XIV. Bazylea, 1901. In 8-o, str. X+545+59 tablic.

Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. Rocznik XII, zeszyt 2-gi 1902 r. Berlin. In 8-o, str. 129—248.

OMYŁKA DRUKU.

Str. 104 wiersz 15 z dołu: zamiast *ordinarimus*, czytaj *ordinavimus*.

Digitized by Google

„KSIĄŻKA"

miesięcznik, poświęcony bibliografji krytycznej (pod kierunkiem literackim **Marjana Massoniusa**), w którym **każda** książka polska (oryginalna i tłumaczona) będzie treściwie a bezstronnie oceniona, pismo przeznaczone nietylko dla ludzi pracujących na polu naukowym lub literackim, lecz **przedewszystkim dla ogółu publiczności**, która znajdzie w „Książce" najlepszą wskazówkę

co warto kupować i czytać.

Każdy numer „Książki", oprócz ocen, zawiera **zupełną bibliografję polską.**

Prenumerata roczna Rb. 2.

Adres Redakcji i Administracji: **Księgarnia E. Wende i S-ka, Warszawa, Krak.-Przedm. № 9.**

ADOLF ČERNY.

ISTOTY MITYCZNE SERBÓW ŁUŻYCKICH.

Z łużyckiego tłumaczył **Bronisław Grabowski.**

Odbitka z „Wisły".

Warszawa, 1901 r., 8-ka większa, str. 414. – Skład główny w księgarni E. Wendego i S-ki, Krakowskie-Przedmieście № 9.

Cena rb 2 kop. 50.

WYDAWNICTWA

Zakładu Fotochemigraficznego

B. WIERZBICKI i S-ka

w Warszawie, ul. Złota № 24.

Konstanty Gorski. *Ilustracje do „Krzyżaków" H. Sienkiewicza.* Album w ozdobnej oprawie 2.50
w broszurze 1.80

Marjan Wawrzeniecki. *Rysunek i malarstwo.* Wydanie ozdobne, z 47 ilustracjami . . . . . w broszurze 1.35

M. Wawrzeniecki i W. Domaniewski. *Rozróżnianie stylów w architekturze.* Z licznemi ilustr. w tekscie, broszura —.35

Jan Olszewski. *Brzegiem Wisły.* Ozdobne album z 16 ilustracjami . . . . . w broszurze —.90

Z okolic Warszawy. Album, 16 ilustracji . . . „ —.50

Jan Matejko. *Ubiory w Polsce od 1200—1795.* 93 plansze „ 3.—

Digitized by Google

Wyjątkowa okazja.

✯ Komplet „Wisły” ✯

złożony z 15-tu tomów, oprawny pięknie i trwale w półskórek, ze złoconemi napisami na grzbietach, można nabyć w księgarni E. Wendego i S-ki w Warszawie **ZA RUB. 40.** Całość ta nieoprawna (broszurowana) kosztuje rub. 90, a w zniżonej cenie dla prenumeratorów nowych (dopóki zapasu starczy) rub. 40. Nabywca więc tego egzemplarza otrzymuje oprawę bezpłatnie.

WISŁA

Zniżenie ceny za roczniki dawne.

Sz. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymać dawne roczniki naszego czasopisma, mogą nabywać je po następującej cenie, zgłaszając się wprost do Administracji: Księgarnia E. Wende i S-ka, Krakowskie Przedmieście 9:

T. I (str. 368, na wyczerpaniu i bez zesz. I)	3.—
Tomy II do VI-go (średnio po 1000 str., z chromolitografjami i licznemi rysunkami) . . . . . po rub.	4.—
Tomy VII do XIII-go . . . . po rub.	3.50
Tom XIV i XV . . . . . po rub	5.—

Biorący całość (której cena katalogowa wynosi rub 90) **płacą zamiast zniżonej rubli 57 — tylko rubli 40.**

Erazm Majewski.

Adres Redakcji: **Warszawa, Złota 61.**

„ Ekspedycji: **E. Wende i S-ka, w Warszawie, Krakowskie-Przedm. Nr. 9.**

Warunki prenumeraty:

w Warszawie:
Rocznie . . . rb. 6
Półrocznie . rb. 3

Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . rb 7
Półrocznie rb 3.50

WYSTAWA ETNOGRAFICZNA

w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście № 66)

otwarta dla publiczności codziennie od godziny 10-ej zrana do 4-ej po południu, a dla rzemieślników nadto w dni powszednie od godz. 7-ej do 9-ej wieczorem.

Digitized by Google

Poradnik Językowy

poświęcony poprawności języka i stylu polskiego, wychodzi w Krakowie od Nowego Roku 1901, w początku każdego miesiąca, z wyjątkiem sierpnia i września, pod redakcją dyrektora R. Zawilińskiego.

Przedpłatę roczną 1 rb. 50 kop., z przesyłką pocztową 1 rb. 80 kop., można składać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w *Krakowie*, w księgarni D. E. Friedleina w Rynku głównym, i w *Warszawie*, w księgarni E. Wendego i S-ki, Krak.-Przedm. 9.

Zakład Fotochemigraficzny

B. WIERZBICKI i S-ka

Warszawa, ul. Złota 24, Telefonu 1370

WYKONYWA:

Zdjęcia fotograficzne do celów technicznych i przemysłowych.

Klisze do druku na cynku, miedzi i mosiądzu.

Mapy gieograficzne.

Reprodukcja obrazów i rysunków w kolorach.

Fotolitografja i trawionki autograficzne.

Powiększenia fotografji.

Diapozytywy.

Wszelkie roboty, których wykonanie da się uskutecznić za pomocą fotografji i wytrawiania.

Pragnąc przyjść z pomocą materjalną naszemu wydawnictwu, p. Wierzbicki i S-ka wykonywają dla „Wisły“ **zupełnie bezpłatnie** wszelkie ilustracje, które dają się wykonać sposobem fotochemigraficznym. Redakcja „Wisły“ uważa za swój obowiązek złożenie im serdecznego podziękowania za tak hojną ofiarność. Wszystkie ilustracje (prócz kolorowych) w tomie XIV-m, XV-m, XVI-m i w roczniku bieżącym wyszły z ich zakładu. *Redakcja.*

Redaktor i Wydawca **Erazm Majewski**.

Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Декабря 1902 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Świat № 34.

Digitized by Google

Tom XVII. *Marzec — Kwiecień 1903.* Zeszyt II.

WISŁA.

BYDŁO

(PECUS, BOS, VACCA, VITULUS)

W MOWIE, POJĘCIACH I PRAKTYKACH LUDU POLSKIEGO.

Ułożyli

E. Majewski i Wł. Jarecki [1]).

CZĘŚĆ I. JĘZYKOWA.

§ 1. Nazwiska.

a) Bydło wogóle.

Para—bydlę nie posiadające duszy. (*Kolb. „Chełm.“ II, 241*).

Żywina, żywinka—bydło, bydełko, najczęściej o krowach. (*Okolice Łomży, Wizny, Augustowskie; Kolb. V, 55, Ab. sp. wyr. „B. W.,“ 1860, II, 760*).

Junc—byk. (*Ziemia Dobrzyńska*).

Miełuk—cielak.

Mendak—byczek. (*Podlasie—na szlachcie*).

Niełuk—młody cielak, jeszcze do orki nieułożony [2]).

(*Wsie Porządzie, Ochudne i Pniewo; Kolb. „Maz.“ IV, 95*).

§ 2. Imiona i przezwiska.

Gomolate—(bydło) bez rogów.

(*Okol. Łomży, Wizny; Ab. sp. wyr. „B. W.“ 1860, II, 750*).

---

[1]) Z wyciągów z literatury, zebranych przez S. Jastrzębowskiego, L. Majewską i d-ra J. Saneckiego. Podział materjału i układ według §§ przyjąłem tutaj taki, jaki zastosowałem po raz pierwszy do tego rodzaju materjału w monografji o Wężu (w „Wiśle,“ t. VI, r. 1892, str. 87—140 i 318—371), a później w Rodzinie Kruków (p. Wisła, t. XIV r. 1900. Str. 29—40 i 152—179). Jest on objaśniony w przedmowie do „Węża“ (p. także odbitkę tegoż: Warsz. 1893 r. str. 1—6).

[2]) Nazwiska pomijamy, jako łatwe do odszukania w Słowniku jęz. polskiego. Podaliśmy tylko kilka dla okazania, co tu należy.

Digitized by Google

Przekobiałe — gdy ma wpoprzek tułowia biały pas, a całe jest gniadej, karej lub płowej maści. (*Kb. „Maz.“ V, 55*).

Rabe—szaro-pstre. (*Okol. Augustowa, Suwałk, Kb. „Maz.“ V, 56*).

a) Krowa.

Bezchwosta.
(*Komarowicze „Wisła“ V, 303*).
Białocha. (*Ropcz. 27*).
Biedrawa. (*Ropcz. 27*).
Biedruła.
(*Krynice, Lubel. „Wisła“ IV, 81*).
Biełka.
Biełonożka.
Biełucha.
(*Komarowicze „Wisła“ V, 303*).
Bocasta.
(*Ropcz. 27*).

Bocula—mająca białe płaty po bokach.
(*Kieleckie, Siark. „Zb. wiad. do antr. kraj.“ II, 245; Ropcz. 27*).

Bielawa.
Borkowianka. (*Ropcz. 27*).
Biała.
Białula.
Bura.
Béstra v. béstrula.
Kb. Pozn. IX/104.
Brzezula.
Burocha.
Cielicha.
Cisa.
Cisula.
Carnula.
Cyrwona. (*Ropcz. 27*).

Brzezawa.

Czarnocha. (*Ziemia Dobrzyńska, Aleks. Petrów, „Zb. wiad. do antr. kraj.“ II, 7; Krynice, Lubel. „Wisła“ IV, 81*).

Czerwona.
Czerwono-graniata.
Czarno-graniata.
(*Kb. „Kuj.“ III, 59*).
Czarna v. czarnula.
Czerwona.
Czarno-béstra.
(*Kb. Pozn. IX, 104*).
Dorka.
Gniada.
Gniadula.
Gołda.
(*Ropcz. 27*).
Czerwono-béstra.

Gomóla. (*Ziemia Sieradzka „Wisła“ III, 515*).

Gonicha.

Graniata (w cętki). (*Kb. „Kuj.“ III, 59*).

Kalemba—krowa licha. (*Ślązk, Łepk. „B. W.,“ 1849, III, 348*).

Kalina. (*Ropcz. 27; Krynice, Lubel., „Wisła“ IV, 81*).

Kanora.
Kawula.
Kantor.
Kastor (*Ropcz. 27*).

Kobiała—biała maść z czarną przepaską.

Kobielata—popielata „ „

Digitized by Google

Klempa. (*Kb. „Kuj.“ 59*).

Kobielasta, kobielata — w środku biała, a z dwu końców ciemnej barwy.

(*Okol. Łomży, Wizny, „Ab. sp. wyr.,“ „B. W.“ 1860, II, 753*).

Kopicha. (*Ropcz. 27; Ziemia Sieradzka, „Wisła“ III, 515*).

Kozula.

Krasa. (*Ropcz. 27*).

Krasula. (*Ropcz. 27. Krynice, Lubel. „Wisła“ IV, 81*).

Kraśna.

Kryworożka. (*Komarowicze „Wisła“ V, 303*).

Krzywyróg. (*Radzymin, Stanisławów, Kolb. „Maz.“ III, 46*).

Kwiata.

Kwiatula.

Kuja. (*Ropcz. 27*).

Kumak. (*Ziemia Sieradzka „Wisła“ III, 515*).

Łyska, łysocha—mająca białą łatkę na czole.

(*Ziemia Dobrzyń. Al. Petrów, „Zb. wiad. do antr. kr.“ II, 8*)

Lysula. (*Ropcz. 27*).

Lysa. (*Kb. „Kuj.“ III, 59, Pozn. IX, 104*).

Malanka. (*Komarow. „Wisła“ V, 303*).

Marcycha. (*Ziem. Sier. „Wisła“ III, 515*).

Miedziocha.

Mrozula. (*Ropcz. 27*).

Muszka. (*Ziem. Sieradz. 1. c.*)

Myzia, myziuchna. (*Ziemia Dob. A. Petr. „Zb. Wiad.“ II, 8; w języku dziecięcym, Malborskie „Wis.“ III, 739*).

Mrozowa.

Nakrápianá. (*Ropcz. 27*).

Paraska. (*Komarow. „Wis.“ V, 303*).

Pudlora. (*Ziemia Sieradz. „Wis.“ III, 513*).

Piątocha.

Putyniá. (*Ropcz. 27*).

Rogula. (*Radzymin, Stanisławów, Kb. „Maz.“ III, 46. „Pozn.“ IX, 104*).

Rózaná. (*Ropcz. 27*).

Saroka. (*Komarow. „Wis.“ V, 303*).

Starucha—stara krowa. (*Ziem. Dob. A. Pet. „Zb. Wiad.,“ II, 10*).

Szadocha. (*Krynice, Lubel. „Wis.“ IV, 81*).

Digitized by Google

Sadá v. sadula.
Siwà v. siwula.
Smolawa.
Śniadawá.
Sobocha.
Środocha.
Śrokatá v. srokula. (*Ropcz. 27*).
Srokata.
Staro-maciora.
(*Kb. „Pozn.“ IX, 104*).
Twardocha—dająca mało mleka.
(*Radzymin, Stanisławów. Kolb. „Maz.“ III, 46*).
Tarocha.
Tyraná v. tyranka. (*Ropcz. 27*).
Warka.
Warona.
(*Komarow. „Wisł.“ V, 303*).
Wieńcula.
Winocha.
Wtorocha v. wtorucha.
(*Ropcz. 27*).
Zbityróg. (*Radzymin, Stanisławów, Kolb. „Maz.“ III, 46*).
Żółta v. żółtula. (*Kolb. „Pozn.“ IX, 104*).
Zukola. (*Krynice, Lubel. „Wis.“ IV, 81*).

c) *Wół.*

Biedroń.
Burek. (*Ropcz. 27*).
Bamber—gruby i duży, a nieruchawy. (*Kb. „Pozn.,“ IX, 104*).
Boczyj v. boczasty—mający brzuch, lub środek biały.
Bahryj—żółtawy, ceglasty. (*Kb. Przem. 11*).
Béstry.
Czarny.
Czerwony. (*Kb. „Pozn.“ IX, 104*).
Gniady. (*Ropcz. 27*).
Góral.
Gaciak.
Kruk.
Kozak.
Kłych.
Kozioł. (*Kb. „Pozn.“ IX, 104*).
Krasoń.
Kwiatoń. (*Ropcz. 27*).
Krasyj. (*Kb. „Przem.“ 11*).
Jajak.
Nygus.
Niemiec.
Marszałek.
Lysy. (*Kb. „Pozn.“ IX, 104*)
Proboszcz.
Pamper—gruby i mały.
Piernikarz. (*Kb. „Pozn.“ IX 104*).
Smoleń—maści czarnej. (*Sądeckie, Tarnowskie, Żeg. Pieś. 210*).
Siwy.
Sroka.
Szwab.
Szwaja.
Suryjan.
Ulmiec. (*Kb. „Pozn.“ IX, 104*).
Uyjsoń. (*Ropcz. 27*).
Żuk—czarny. (*Kb. Przem. 11*).

§ 3. Nazwy gieograficzne.

Digitized by Google

§ 4. Nazwy rodowe.

Pomijamy.

§ 5. Nazwy roślin i zwierząt.

Pochodzące od nazwisk bydła, byka, wołu, krowy, cielęcia — pomijamy. Łatwo je odszukać w „Słown. nazw zool. i botan.“ Majewskiego.

§ 6. Synonimy.

Bydło — inwentarz; zgraja ludzi, czerń; stworzenie, zwierzę; przebywanie, byt, stan, posiadanie, dobytek.

Krowa (karwa, krowica, korwa, krewa, grówa)—fajka.

Cielę, cielak — głupi człowiek, gapa, człowiek bez energji; tornister.

Byk (bugaj, bógaj, buhaj, bujak, byjór, bujał, buczak, bula, bul) — ogromny chłopiec, dryblas; kuksaniec, szczutek, prztyk; baran, taran do rozbijania murów, słup, zabezpieczający most od kry; błąd, omyłka (szczeg. w pisaniu); hak o dwu rogach do kopania ziemniaków, duży pług do robienia przegonów, brózd; beleczka poprzeczna u przodu sań, zabawa dziecinna. Byki—jaja malowane na jedną barwę, nie pisanki; duży hebel.

§ 7. Terminologja.

Pomijamy, jako wymagające osobnego studjum i opracowania.

§ 8. Naśladowanie i tłumaczenie głosów.

Niema tutaj zastosowania.

§ 9. Przywoływanie, nawoływanie, odpędzanie.

1. Przywoływanie.
2. Odpędzanie.
3. Pędzenie.
4. Przy orce:
   a) ruszając z miejsca,
   b) poganiając,
      aa) prosto,
      bb) na prawo,
      cc) na lewo,
   c) zatrzymując.
   d) cofając.
5. Klątwy.

1. Przywoływanie.

a) *Krów.*

Biego, biego lola, biegałochna. (*Przasnyskie, Wis. III, 893*).
Cicia (celusia)! (*Bestwinka, pow. Bial. Galic.*)

Digitized by Google

Cioka, cioka, biegaj! (*Bieńkowice, pow. Wielicki*).
Cisia, cielisia, ciś! ciś! ciś! (*Krzeczów, pow. Myślenicki*).
Ciuka pódź, ciuka nę! (*Mikluszowice, pow. Bocheński*).
Hego, hego, lola. (*Humięcin, w Ciechan.*)
Jałoś, jałoś! (*Chmielnik, p. Lubelski*).
Jałoś na, na, na! (*Gałęzów*).
Jałoś! (*Burużn p. Białski; Zamojskie*).
Jałoś-łoś-łoś-jałosia! (*Czerskie*).
Jałosia, na na na! (*Zbijewo p. Włocław., Wis. IV, 209*).
Karwute, karwute, karwute. (*Litwa, Wis. III, 892*).
Łoś, łoś, łoś, v. łochna, łochna! (*Łomżyńskie, Wis. IV, 204, 205*).
Lola, lola, lola.
Łochna, łochna. (*Przasnyskie, Wis. III, 893.*
Myzia, myzia, myzia!
Myź, myź, myź. (*Malborskie, Wis. III, 739*).
Myń, myń. (*Gub. północno-zachodnie, Wis. III, 739*).
Nana, nyny, kwiatulu, nanu, nyny (*Sokołów pod Rzeszowem. Wis. IV, 210*).
Na, na, v. ne, ne (z przydaniem imienia). (*Kołomyja, Wis. III, 663*).
Na, na, na! (*Kb. Chełm. I, 96*).
Óchna, loleczka, v. biegaj, biegaj, lola. (*Wróblewo, Wis. III, 665*).
Pódź bgój! pódź bgój! (*Czarnuchowice, pow. Wielicki*).
Pruk, pruk, pruk; pruka. pruka. (*Litwa, Wis. III, 892*).
Ptrruś, ptrruś. (*Gub. pół. zachod., Wis. III, 891*).
Sioch, sioch, siohoho. (*Gub. pół. zachod., Wis. III, 891*).
Siwula nę! siwula nę! kś! kś! kś! (*Brzeziny p. Ropcz., Wis. III, 219*).

b) Krów i cieląt.

A wuś, a wuś! (*Komarowicze, Wis. V, 303*).
Biego, biego. (*Wis. IV, 211; Kb. Kuj. III*).
Dgo! dgo! (*Kb. Kuj. III, 59*).
Jałoś, jałoś! (*Żeliszew, p. Radzyński, Wis. IV, 690*).
Jałoś, jałosia. (*Lubelskie, Zamojskie, Wis. IV, 449*).
Ksi, nę ksi ksi, sto, sto, chodzić sto. (*Koło Tarnowa, Wis. IV, 450*).
Łojście! (*Augustowsk., Kb. Maz. V, 55*).
Łojsia, łojsia, łojsia! (*p. Bielski g. Grodz.*).

Digitized by Google

Myziu, myziu! (*Wis. IV, 211, Al. Petr. Zb. W. II, 9 (Ziem. Dob.).*

Nę nę nę nę kwiatula, nę nę nę ksi ksi ksi, nę ksi ksi, sto, sto, chodzić sto. (*Koło Tarnowa, Wisła IV, 450*).

c). Cieląt.

Becia, becia. (*Wis. IV, 211*).

Byciu byciu byciu nę nę nę. (*Koło Tarnowa, Wis. IV, 450*).

Byciu nę! kś! kś! kś! (*Krzeczów, pow. Myślenicki, Wis. III, 219*).

Bysiu, bysiu, byś, byś, byś. (*Pow. Lidzki, Wis. III, 378*).

Cieluś, cieluś. (*Chmielnik, p. Lubelski, Wis. IV, 205*).

Cieliś, nana, nyny. (*Sokołów pod Rzeszowem, Wis. IV, 210*).

Cieliś, cieliś, cieliś, nę nę nę. (*Krzeczów, pow. Myślenic., Wis. III, 219.—Koło Tarnowa. Wis., IV, 450*).

Ciołuś, ciołuś, ciuś. (*Kieleckie, Wis. IV, 449*).

Ciołuś, ciołuś, v. ciuś, ciuś. (*p. Stopnicki, Wis. IV, 205*).

Jałoś, jałosice. (*Gałęzów, pow. Lubel., Wis. IV, 205*).

Łosia, łosia, łosia. (*Żeliszew, p. Radzyński, Wis. IV, 690*).

Mécia, mécia! (*p. Kaliski, Wis. IV, 205*).

Na, na, v. ne, ne. (*Kołomyja, Wis. III, 663*).

Naa lola naa! (*Wróblewo w Mławsk.*)

Na ptrrrusia na! (*Skorczyce w Płoc., Wis. III, 665*).

Pruk, pruk, pruk; pruka, pruka, pruka; prokute, prokute. (*Litwa, Wis. III, 892*).

Téla, téla! (*Barwin, p. Bialski, Wis. IV, 205*).

Waśka, waśka. (*Komarowicze, pow. Mozyrski, Wis. V, 303*).

d). Wołów.

Bysiu, bysiu, bysiu. (*p. Bielski, g. Grodz., Wis. IV, 450*).

Buczki, buczki. (*Litwa, Wis. III, 892*).

Bylu bylu, bysiu bysiu. (*Przasnyskie, Wis. III, 893*).

Hel sasa! hel sasa! (*Krzeczów, pow. Myślenicki, Wis. III, 219*).

Ho sa, ho sa sa. (*Koło Tarnowa, Wis. IV, 450*).

Łończa (przy nawoływaniu, by się w gromadę łączyły). (*Kb. Kui. III, III, 59*).

Myń, myń (*Gub. pół. zach., Wis. III, 891*).

Na byciu na. (*Chełmskie, Wis. IV, 449*).

Ptrruś, ptrruś. (*Gub. półn. zach., Wis. III, 891*).

Sioh, sioh, siohoho. (*Gub. półn. zach., Wis. III, 891*).

Digitized by Google

2. Odpędzanie.

a). Bydła (od szkody).

A dzie-ha. (*Kb. Kuj. III, 59*).
A gdzie, a gdzie! (*Kb. Maz. III, 47*).
Oha! ucha! (*Kb. Pozn. IX, 101*).
Szukaj bydła, niedaj-ta! na-tu-na, sa, sa, sa, a gryź! (przy szczuciu). (*Kb. Pozn. IX, 101*).

b). Krów.

Ahe! (*Brzeziny, Mikluszowice, Wis. III, 220*).
Ha no! (*pow. Lidzki, Wis. III, 379*).
A de, a idy. (*Kołomyja, Wis. III, 663*).
A do bydła a! (*Wis. III, 665*).
No, nu, aptrú, kudý. (*Gub. Północ. Zachod. Wis. III, 891*).
A lo do bydła. (*Przasnyskie, Wis. III, 893*).
Pruksz łauku, pruksz ginti. (*Litwa, Wis. III, 892*).
A idziel a keń! (*Czerskie*).
A nu! (*Zbijewo, p. Włocł., Wis. IV, 209; p. Bielski, Wis. IV, 450*).
Ache, cho, na drogę (do bydła), a ciu (do cieląt). (*Koło Tarnowa, Wis. IV, 450*).

Wypędzając ze szkody:

á dziel (*Gałęzów, Chmielnik, p. Lubelski*).
á kájl (*Jasice, p. Opatowski*).
á kiá! (*Kanclerszczyzna, p. Opatowski*).
Biego! (*p. Częstochowski*).
Ahe! (*Kieleckie, Wis. IV, 205*).
Ha, ohe, ahe, idziesz do bydła, (albo) za bydłem, a tuś wlazła. (*Sokołów pod Rzeszowem, Wis. IV, 219*).

c). Wołów.

A hej. (*Krynice, Lubel., Wis. IV, 92.*
A hé. (*Lubelskie, Wis. IV, 449*).
A nu. (*p. Bielski, gub. Grodz., Wis. IV, 450*).

Cieląt odpędzanie.

Kieca! (*Kb. Kuj. III, 59*).

3. Pędzenie.

a). Krów.

A ke-e! hela-a! (*Wierzchowski, Puszcza Sand. 158*).

Digitized by Google

4. Przy orce.

a). Ruszając z miejsca.

Ujta! ujta! (*Fed. Żarki, 358*).

b). Poganiając.

aa). by szły prosto.

Ahé, ahé. (*Około Słomnik, Wis. IV, 449*).

Anu. (*Kb. Maz. IV, 95*).

Byś, byś! być, być! (*Kb. Chełm. I, 96*).

Bysioo, bysiu (by szły prędzej). (*Seroczyn, p. Sokołowski, Wis. IV, 211*).

Eć (poganiając lewego, ećnego wołu). (*Ab. sp. wyr. B. W. 1860. II, 751*).

He, he! (*pow. Jędrzejowski*).

He, a he! (*Gałęzów, p. Lubel.*).

Hej, byś. (*Chmielnik, p. Lubel.*).

Hej, a hej! (*Kurów, p. Puławski*).

Hej!... (*Wiśniewo, p. Siedlecki, p. Iłżecki, Wis. IV, 204*).

He! (*Czerskie*).

Hej, hej, hej! (*Zbijewo, p. Włocł., Wis. IV, 209*).

Heć, heć. (*Seroczyn, p. Sokołow., Wis. IV, 211*).

Hej, hej, a no! (*Żeliszew, p. Radzyński, Wis. IV, 690*).

Hehé, héj. (*Radomskie, Wis. IV, 449*).

Hecia! hecia! hec! hec! hec! (*Fed. Żarki, 358*).

Kse (zachęcając prawego, ksebnego wołu). (*Okol. Łomży, Wizny, Ab. sp. wyr. B. W. 1860, II, 751*).

Na wołu sobnego woła się, zawracając przy orce lub popędzając: *tptrrrnu!* na wołu hećnego woła się: *cheć!* (*Kb. Chełms., I, 96*).

bb). Poganiając na prawo.

Ać. (*Humięcin, Kb. Maz. III, 46*).

Aci, wracaj! (jeżeli woły mają zawrócić na prawo). (*Wis. III, 665*).

Ać, ać, wrac. (*Przasnyskie, Wis. III, 893*).

Eć. (*Wróblewo, Wis. III, 665; Kb. Maz. III, 46*).

Eć, eć... (*Wiśniew, p. Siedlecki, Wis. IV, 204*).

Ecz v. se (w bok). (*Malborskie, Wis. III, 739*).

Heć. (*Skorczyce, Krynice Lubel., Wis. III, 655, IV, 92*).

Heć, heć. (*Kb. Maz. IV, 95; Wierzch. p. Sand. 158*).

Heć, a heć! (*Gałęzów, p. Lubelski*).

Heć, byś! (*Chmielnik, p. Lubelski*).

Digitized by Google

Heć! (*Kurów, p. Puławski, Wis. IV, 204*).

Heć, tpru! (przy zawracaniu z miejsca na pr.). (*Kurów, p. Puł., Wis. IV, 204*).

Hetta lub Ćwisa. (*Kb. Kalis. I, 46*).

Ksol (*Komarowicze, Wis. V, 303*).

Kseb-ocib. (*Kb. Kuj. III, 59*).

Ocip. (*Ziemia Sieradzka, Wis. III, 497*).

Odzie. (*Kieleckie, Wis. IV, 204*).

Odsie. (*Czerskie*).

Ocia, ocib. (*Zbijewo, p. Włocł., Wis. IV, 209*).

cc). Poganiając na lewo:

Ćwisa. (*Kb. Kalis. I, 46*).

Kse. (*Kb. Maz. III, 46; V, 55* (*Augustowskie, Czerskie, Wis. IV, 209; Wiśniew, p. Siedl., p. Bielski, gub. Grodz., Wis. IV, 450*).

Kseb, kseb. (*Kujawy*).

Ksol (*Gałęzów, p. Lubelski*).

Kso, ksob! (*Chmielnik, p. Lubels., Kurów, p. Puławski, Wierz. Pusz. Sand. 158*).

Kse, ksel (*Wiśniew, p. Siedlecki, Wis. IV, 204, Kb. Maz. IV, 95*).

Ksebie, kse. (*Zbijewo p. Włocł, Wis. IV, 209*).

Ksobie. (*Kieleckie, Radomskie, Wis. IV, 450*).

Ksopsa. (*Z. Sieradzka, Wis. III, 497*).

Ksób. (*Kb. Pozn. IX, 100*).

Ocib-kseb. (*Kb. Kuj. III, 59*).

Odsel (*Komarowicze, Wis. V, 303*).

Przeście. (*Słomniki, Wis. IV, 449*).

Sse. (*Humięcin w Ciechan., Wróblewo w Mławsk.*)

Sse wracaj, ksob. (*Skorczyce, Wis. III, 665*).

Sese, wrac. (*Przasnyskie, Wis. III, 893*).

Sok. (*Krynice Lubel., Wis. IV, 92*).

wołają:

Byś, bysiu — łagodne przemawianie. (*Augustowskie, Kb. Maz. V, 55*).

Poganiając na prawo lub na lewo.

Heć. (*p. Biel. g. Grodz., Wis. IV, 450*).

Kse, heć. (*Żeliszew, p. Radzyński, Wis. IV, 690*).

Digitized by Google

Ocip. (*Kujawy*).
Eć. (*Wiśniew, p. Siedl.*)
Odsie, hacio. (*koło Słomnik, Wis. IV, 449*).

Kierowanie wołami przy orce:

Orka odbywa się trzema parami wołów, a rataj, powodujący takim zaprzęgiem, nawołuje: la! la! la! hen! hen! hen! przyczym każdy z tych wyrazów wymawia się odmiennym tonem, co zwierzęta doskonale rozumieją i kierują się wedle woli rataja. (*Proszowskie, Kb. Kiel. XVIII, 42*).

c). Zatrzymując:

Byciu. (*Augustowskie, Kb. Maz. V, 55*).
Byś, byś. (*Gałęzów, p. Lubel.*)
Byysiu, byyysiu! (*Chmielnik, p. Lubel.*)
Byyciu, być! (*Kurów, p. Puławski*).
Beccio, byś! (*Wiśniew, p. Siedl.*)
Byś, byś. (*Zamojskie, Wis. IV, 204*).
Byś, byś, byyś. (*Żeliszew, p. Radzyń., Wis. IV, 690*).
Becio, v. byś. (*Wiśniew, p. Siedl., Wis. IV, 449*).
Byciuuu. (*p. Biel., g. Grodz., Wis. IV, 450*).
Hooola. (*Wróblewo, w Mławsk.*)
Prrr (v. cmokanie). (*Płużyce w Ciechan., Wis. III, 665*).
Prr, stój (oraz cmokanie). (*Przasnyskie, Wis. III, 893*).
Pruks. (*Krynice, Lubel., Wis. IV, 92*).
Tprru! (*Zbijewo, p. Włocł., Wis. IV, 209*).
Sta, sta! (*Kieleckie, Wis. IV, 204*).
Sta. (*Kieleckie, Radomskie, Wis. IV, 449*).
Stoha! ksi! ksi! ksi! (*Fed. Żar. 358*).

d). Cofając:

Nastąp się. (*Kb. Maz. III, 46*)

§ 10. Wykrzyki, klątwy, przezwiska, przymiotniki, zwroty mowy.

Na krowę w gniewie.

Lamaka, kostruba, pałuba. (*Kb. Chełm, I, 92*).

Na wołu w gniewie.

Belija. (*Kb. Pozn., IX, 50*).

A to pryncypal! (nazywają, klnąc, wołu lub buhaja, który rozbija wszystko bydło, lub trze się często o coś). (*Kb. Chełm, I, 96*).

Ty kaznodzieja! (na leniwego wołu lub konia). (*Kb. Kuj. III, 59*).

Digitized by Google

CZĘŚC II. ETNOGRAFICZNA.

ODDZIAŁ 1-szy.

Rola bydła w wierzeniach i wyobraźni ludu.

§ 11. Przysłowia, przypowieści, porównania.

Dział ten, jako zebrany w Księdze przysłów Adalberga, pomijamy.

§ 12. Zagadki, łamigłówki, żarty.

Dział ten, jako małoważny dla folkloru bydła, pomijamy.

§ 13. Pieśni, utwory poetyckie.

Charakterystycznych dla folkloru bydła utworów nie spotkaliśmy. Te zaś, gdzie bydło jest tylko wspomniane, dla zwięzłości pomijamy.

§ 14. Wierzenia, poglądy, przepowiednie, wróżby.

1. Gdy pasterz nie zmówi zrana pacierza, krowa na niego beczy.
Żarnówka, Gust., 116.

2. Krowa bywa dobra na mleko, gdy ma *ogon* aż po kostki.
Wierzchows. Puszcza Sandom., 206.

3. ... gdy *skórę* ma *cienką*, *grube żyły* pod brzuchem, *duże rogi* i *kości w ogonie*, sięgające do kolan. *Hecznarowice. Gust.*

4. Jeżeli w dzień *Matki Boskiej Gromnicznej* ze strzechy kapie — krowy będą *dojne*. *Sidzina. Janota, Zw. Św. 58.*

5. Ta krowa ze stada daje dużo m l é k a, która postępuje n a s a m p r z ó d przed stadem, powracając z paszy, gdyż, jak mówią, wszystkie doi; krowa idąca na samym ostatku ma najmniej mleka.
Szczepanów, Gust., 119.

6. Krowa, która ma *wymię o pięciu dojkach*, nigdy mleka nie straci.
Wierzchows., Puszcza Sandom., 205.

7. Przypinanie *dzwonków* krowom sprawia, iż tracą mleko.
Łapsze, Gust., 119.

8. Krowa, która przechodzi przez *wodę*, ma zawsze *rzadkie* mleko.
Wierzchows., Puszcza Sandom., 206, Gust. 119.
... a nawet *traci* zupełnie mleko. *Kb., Chełms., II, 169.*

9. Jeżeli krowa *przejdzie* kiedy przez wielkie *osty*, to będzie miała dużo *kości*. *Ropcz., X, 98.*

10. Jeżeli ciele (lub źrebię) biega *o zachodzie słońca*, ma być od wilka zjedzone. *Tyszk., Pow. Borys., 410.*

11. Po rezurekcji, kto wracając z kościoła, n a j p i e r w d o b i e g n i e do domu, temu się będzie *wieść bydło*.
Kraszew, Rasztów. Kb., Maz., III, 77.

Digitized by Google

12. Jeżeli w dzień Bożego Narodzenia wieje wiatr wschodni, jest to zapowiedź *pomoru* na bydło. *St. M.* („*Kal. Echa*").

13. Bydło się popśni, gdy pastuch często gubi chabinę (rózgę do popędzania) lub bat. *Myślenice, Gust. 116.*

14. Jeżeli w zimie krowy *ryczą* po nocach, to na przyszły rok *nie będzie trawy* w polach. *Ropcz., X, 99.*

15. Gdy krowy podczas pojenia *w Boże Narodzenie ryczą*, wróżą *śmierć* swemu gospodarzowi. (*G. Jelna*). *Udziela, 249.*

... wróżą śmierć w domu swego gospodarza. *Gust., 117.*

16. Ile razy krowa *zaryczy po wilji*, tyle cieliczek spodziewa się ucieszona gospodyni. *Radziszów. Janota, Zw. Św. 34.*

17. Krowa *cielna*, mająca mieć byczka, jest żwawszą i weselszą, niż gdy ma mieć cieliczkę. *Dzianisz. Gust., 117.*

18. Krowa *cielna* będzie miała byczka, gdy do ocielenia kładzie się na lewy bok. *Ł., Ropcz., X. 97.*

19. ... gdy ma lewy bok większy.
Wierzchows., Puszcza Sundom. 205.

20. ... gdy tego roku, w wilję Bożego Narodzenia, kichnie pierwej mężczyzna. *Ropcz., X, 87.*

21. Krowa *cielna* będzie miała cieliczkę, gdy do ocielenia się kładzie się na prawy bok. *Ł., Ropcz., X, 97.*

22. ... gdy ma prawy bok większy.
Wierzchows., Puszcza Sandom., 205.

23. ... gdy tego roku w wilję Bożego Narodzenia kichnie pierwej kobieta. *Ropcz., X, 87.*

24. Gdy pasterz krowie cielnej powiesi na szyję sierak, pędząc ją z paszy do domu, powiadają, że krowa mieć będzie cieliczkę, która jeść będzie łachy i szmaty. *Szczepanów. Gust., 118.*

25. Krowa ocielona *w poniedziałek* miewa *mało mleka.*
Ł., Ropcz., 97.

26. .. lub *w piątek, mało mleka* daje.
Wierzchows, Puszcza Sandom, 205.

2. *Meteorologiczne.*

27. Bydło zapowiada *zmianę pogody.* *Ryb., Zw., 33.*

28. *Deszcz* w lecie, a w zimie *odwilż* — gdy bydło *żłób liże*, albo sobie *pyzę oblizuje.* *Ryb., Zw. 33; Gust., 115.*

29. *Deszcz* lub *burza* — gdy się bydło *gzi. Hocznia, Strzeszyn. Gust. 115. Ryb., Zw. 33. Ropcz. 129. Wierzb., Met. 188.*

Digitized by Google

30. Nazajutrz *deszcz* — gdy w lecie bydło bardzo skrzętnie *trawę skubie.* *Ryb. Zw., 33. Gust., 115.*

31. ... gdy się to dzieje w jesieni, *śnieg* wkrótce spadnie. *Strzeszyn. Gust., 115.*

32. *Słota* — gdy bydło *leniwie* z pastwiska *wraca,* co chwilę postawa i pasie się. *Zl., Wierzb., Met., 188.*

33. ... gdy *wprost z pastwiska* do stajni *wraca.* *Czarny Dunajec. Gust., 115.*

34. Gdy bydło, w polu *rycząc,* biegnie ku oborze,
To *grad* gwałtowny plony zniszczyć może.
Ttr. Wierzb., Met., 188; Wierzb., Meteor., 52.

35. *Pogoda* nazajutrz — gdy bydło *wesoło* i *z rykiem* z pastwiska do stajni *śpieszy.* *Wierzb., Met., 188.*

36. ... jeżeli, wracając z pastwiska, *staje na oborze.* *Czarny Dunajec. Gust., 115.*

37. Ile tygodni *przed Bożym Narodzeniem zamarzną* kałuże,
Tyle tygodni po Bożym Narodzeniu bydło *zimuje w oborze.*
Wierzb, Meteor., 48.

3. Wiara w czarownice, w złe duchy.

38. Według mniemania ludu, czarownica *przemienia się* w rozmaite *zwierzęta.* *Gust., 122.*

39. Pod postacią krowy widują czasem *djabła.* *Wyszatyce. Kb., Przem., 232.*

40. Czarownicy chodzi tylko o mleko, więc nad krowami ma moc wielką: potrafi im mleko *zepsuć, odebrać i sprowadzić na nie chorobę i śmierć.* Do posługi używa w tym często *ropuchy.* *Ropcz., X, 110.*

41. Za czarownika lub czarownicę uważają osobę, któraby w dzień *św. Jana (24 czerwca) przed wschodem* słońca *wypędzała bydło.* *Żarnówka. Gust.,* 122.

42. Szkodliwa jest czarownica krowom, bo im *mleko odbiera,* lub *przemienia w krew* albo *wodę.* *Kolberg, Ser. III, Kujawy.*

43 Czarownica potrafi krowę zaczarować, że się będzie *krwią doić.* Robi to w ten sposób: wykręci się na pięcie przed progiem stajni, a jeżeli krowa przejdzie przez ten dołek, to będzie się krwią doić, a czasem nawet *mleko traci.* *Ropcz., X, 98.*

44. Gdyby tylko czarownica mleka *skosztowała,* jużby krowa mleka nie miała: odebrałaby jej czarownica. *R. Ropcz., X, 98.*

45. *Przed św. Wojciechem* czarownice *zbierają zioła i węgle,* których pasterze przy bydle napalili. *Janota, Zw. Św.,* 82.

Digitized by Google

46. Gdyby z kobiet, zbierających *zioła* w przeddzień *Matki Boskiej Zielnej*, jedna drugiej porwała jakie ziele, lub gdyby to uczyniła w kościele, kiedy je trzymają do święcenia, mniemają, że tym sposobem mleko krowie odebrałaby i za czarownicę w podejrzeniu ją mają.
Sidzina. Gust., 122.

47. *W dniu Zielonych Świątek, do dnia*, zbierają czarownice po łąkach *rosę*, która potym w mleko im się zamienia.
Kb., Pozn, XV, 112.

48. Gdy krowa rozchoruje się i *nie daje mleka* przez dwa lub trzy dni, lub gdy takowe *krwią podchodzi*, lub gdy krowa w czasie dojenia *kopie*, lub też gdy mleko się *zetnie* (z u r d z i s i ę), mówią, że jest zaczarowana. *Gust.*, 120.

49. Na *Boże Ciało* czarownice nie idą do kościoła, lecz chodzą po łąkach i zbierają *ziele* i *łajna krowie* tam, gdzie bydło się pasie, i *kadzą* tym swoje własne krowy, które im odtąd dużo mleka dają; ale inne krowy przestają się doić. *Ropcz., X, 90.*

50. Czarownica, gdy chce krowy zepsuć, *okadza* je *sawiną* (Juniperus sabina); krowy wówczas porzucają, lub krwawo doją.
Kb., Kr., VII, 126.

51. Gdy czarownica *okadzi* krowę *„przestępem“* i puści ją z drugiemi krowami w pole do stada gromadzkiego, wtedy wszystko mleko ściągnie krowa jej do siebie. *Ziemia Kaliska, Wis., III, 757.*

52. Baby czarownice i owczarze chodzą do lokalnego *djabła* pod krzak *rokitowy* w każdy nowy *czwartek* (na nowiu księżyca). Tam bowiem podaje djabeł czarownicom sposoby prędkiego pomnożenia dobytku i nabiału ze szkodą innych. Za dwa doręczone djabłu jaja. dostaje ona od niego *serek*, który powinna jeść sama i dać z niego część krowom, przytym *okadzać* wszystkie bydlęta *przestępem*, a z 9 c h y z ó w (chat) *przyjdzie* do niej *mleko*. (Mleko to nietylko będzie pochodziło od krów, ale nadto i od kobył, królików, myszy, kotów, nareszcie i od kobiet, karmiących dzieci. Tylko od świń i psów nie ściągnie czarownica mleka, a to przez uszanowanie dla djabła, który lubi się przemieniać w psa czarnego albo świnię.)
Kb., Kr., VII, 78, 89.

53. Pastuchy nie powinni kruszyć *sera* po polu, bo gdy czarownica odrobinę tego sera znajdzie, *odbierze* krowie *mleko*.
Wierzchows., Puszcza Sandom., 205.

54. Gdy *ser* upadnie na polu, *tańcuje* po nim czarownica.
R., Ropcz., X, 98.

Digitized by Google

55. *Przed wschodem* słońca *na Boże Ciało* biegają czarownice po miedzach polnych, trzepią saganami, t. j. szmatami do cedzenia mleka wydojonego, i mówią: „Biorę pożytek, ale nie wszystek.“ W taki sposób *odbierają mleko* krowom, pasącym się po tych miedzach, zostawiając im tylko cokolwiek, aby nie pozdychały. (Jednego razu jechał chłop przed wschodem słońca w dzień Bożego Narodzenia i zobaczył jakąś babę, uwijającą się po polu. Nie wiedząc, co ona robi, aby się z niej naśmiać, zatrzymał konie przy drodze, wziął uździenicę i potrząsając nią, biegał za babą. Czarownica mówiła: „Biorę pożytek, ale nie wszystek;“ a on, śmiejąc się z niej, powtarzał: „A ja, niestatek, biere ostatek.“ Skoro przyjechał do domu, zobaczył, że *z tej uzdy mleko kapało*, jak tylko ją zawiesił na ścianie. W taki sposób odebrał resztę mleka krowom, które się pasły po owych miedzach, i krowy o mało nie pozdychały). *Ropcz., X, 90.*

56. *W Zielone Świątki* widziano, jak czarownica bierze *płachtę*, której rogi rozpuszcza tak, aby jeden róg wlókł się po ziemi, chodzi po pastwisku, gdzie są krowy, i zgarnia niby, zbiera coś po rosie tą płachtą, mówiąc do siebie: „Bierę pożytek, ale nie wszytek.“ Szedł za nią chłopak i uzdeczkami zagarniając po rosie, mówił: „A ja, niestatek, bierę ostatek.“ Dostrzeżono potym, że *z tej uzdeczki*, zawieszonej w chałupie na kołku, zaczęło *wyciekać mléko*.

Kb., Kuj., III, 99.

57. Gdy czarownica chce odebrać krowie mleko, chodzi po pastwisku *przed wschodem słońca*, a po trawie, po rosie miota powązką, przez którą mleko cedzić się zwykło, i mówi: „*Biorę pożytek, ale nie wszystek;* biorę pożytek, ale nie wszystek.“

Okol. Zamościa i Hrubiesz. Arch. Dom. Gluz. 461.

58. Czarownice mają zwyczaj do dnia (o świtaniu) wychodzić na łąki ze szkopcem i powązką. Tą powązką szastając po mokrej trawie, zbierają rosę i z powązki wykręcają ją do szkopca, mówiąc bezustannie: „Biorę pożytek, ale nie wszystek.“ Przyniesioną rosą myje ona krowom wymiona, co pomaga do większej ich mleczności. Pewien parobek, pasący konie na łące, podpatrzył i podsłuchał czarownicę, i z żartu, idąc za nią, szastał uzdami po trawie, mówiąc: „A ja, niestatek, biorę ostatek.“ Gdy przyszedł do chałupy, to nietylko z cycków kobyły, lecz i z uździenic lało się mleko, i to tak obficie, że mu rady dać i zatamować go nie mógł. Pobiegszy dopiero do księdza, czymprędzej odbył spowiedź, a kobyła natychmiast potym przysuszyła. (Obacz *Lud, ser. III, str.* 100). *Kb., Kr, VII,* 92.

Digitized by Google

59. Kiedy żeną (= pędzą) bydło na paszę, wówczas czarownica, chcąca krowie odebrać mleko, *wyrzuca* przed to bydło *starą miotłę*, albo też wylewa *wodę*, w której *prano powązkę* (= płótno do cedzenia mleka). *Ku., Kr., III, 89.*

60. Czarownica, gdy chce *odebrać* mleko krowie, bierze *starą bronę* z kołkami drewnianemi, stawia przy swej oborze, od wschodu siada przy niej jak przy krowie, a założywszy sobie, iż który z kołków jest wymieniem krowy sąsiada, *doi* z niego mleko do skopka. *Okol. Zamościa i Hrubiesz. Arch. Dom. Gluz., 461.*

61. Mleko *odebrawszy* cudzym krowom, dodaje czarownica swoim; jeżeli zaś krowy własnej nie ma, to potrafi i *z powroza udoić* mleka. *Ropcz., X, 110.*

62. Odkąd nastała *spowiedź*, czarownic już *niema* (pocofały się). Dawniej zbierały one *trawę*, wyplutą od krów na pastwisku jako złą, lub z ziemią wyrytą, i tym babrały (psuły) mleko. *Zakopane, Czorsztyn. Gust.*, 122.

63. Pod Wieleniem opowiadają: Kobieta miała obfitość mleka ze swej krowy, inne zaś kobiety, zazdroszcząc tego, zadały jej, że mleko to zrobiło się *rzadkie*, jak woda. Robiła ona wprawdzie z tego mleka masło, ale było ono rzadkie i szkodliwe dla zdrowia. Kobieta, chcąc się od złego bronić, poszła do „mądrej," która zdjęła urok. *Kb., Pozn., XV, 113.*

64. Czarownice, dla sprowadzenia mleczności u swych krów, do *rogów* tychże *zawiercają* pewne *zioła*, sobie tylko wiadome. *Kb., Kr., VII, 90.*

65. Na *świętego Jura* (to jest Jerzego), *na Zielone Świątki*, na *św. Jan*—chodzą w nocy nagie czarownice około wrót, drzwi, odźwierza, *ustrugując z nich po trzasce*, które wrzucają w szkopiec, aby przymnożyć sobie mleka. *Rosę zbierają* zrana przy drodze, którędy bydło chodzi, i tam *zakopują czary* dla odebrania krowom mleka. *Wojc. Z., III, 162.*

66. W każdy *Wielki Piątek* o świtaniu, upatrując, żeby tego nikt nie widział, *idzie* czarownica do *stawu*, *myje* wszystko *naczynie* i bierze konewkę wody do domu; tu *myje* krowom *wymiona* i *cycki*, *odmawiając* przytym swoje pacierze i *formuły*, a następnie *kadzi* bydlęta *przestępem;* wtedy *doić* ona będzie *obficie* nietylko krowy, ale i roczne jałowice, wcale jeszcze nie pobierane. Z tego mleka na gwałt *robi* ona *masło*, żeby miała poczęstować *djabła*, przychodzącego do niej w odwiedziny. *Kb., Kr., VII, 98.*

Digitized by Google

67. Czarownice tak umiały robić, że im się *masło* napoły w maślniczce z mlekiem *dzieliło*. *Zakopane. Gust.*, 122.

68. Gdy pastuchy przez łakomstwo *doją krowy* ukradkiem w polu, to się czarownica *raduje*. *Wierzchows.*, *Puszcza Sandom.*, 205.

69. „Wid'my" na Iwana Kupałę, pędząc krowy do trzody, *jadą* na nich aż do *kołowrotka*. *Nowosiels. Ukr.*, *II*, 85.

70. Mleka od czarnej krowy żąda czasem płanetnik. *Kb.*, *Kr.*, *III*, 50.

4) Tłumaczenia snów.

71. Bydło tłuste—szczęście wielkie.
Wierzchows., *Puszcza Sandom.*, 216.

72. Byk—wesele. *Wierzch.*, *Puszcza Sand.*, 216.

73. Jeżeli się mężczyźnie przyśni, że się krowa cieli lub kobyła źrebi, jest to wróżba *potomstwa*. *Federowski*, *Żarki*, 290.

5) Wiara we własności nadprzyrodzone.

74. Gdy bydlę, położywszy się, *sapać* poczyna i wydaje odgłosy jakoby westchnienia, lud tłumaczy to, że odmawia ono modlitwę, że nie mając ani mowy, ani duszy, tylko *parę*, choć westchnięciem Pana Boga chwali. *Kb.*, *Chełm.*, *I*, 92.

6) Mowa bydła.

75. Wierzą, że *w wigiliję Boż. Narodz.* o północy bydło *rozmawia* ze sobą mową ludzką. *Ropczyckie*, *39; A. Petrow*, *Zb. W.*, *II*, 20.

76. Toż samo w zastosowaniu do cieląt. *Cisz.*, *Olkusk.*, 213.

77. Toż samo z dodatkiem, że bydlęta wiedzą, jaki to jest dzień, i opowiadają sobie o *narodzeniu Chrystusa Pana*.
Krakowskie. Wis., *II*, 102.

78. Niewolno bydląt, gadających o północy w noc wigilijną, podsłuchywać, gdyż może się stać nieszczęście (utrata życia. *Gust. 117)*, jak się to przytrafiło pewnemu „gaździe." Miał on parę wołów siwych i zakradszy się do obory, postanowił się przekonać, czy one naprawdę będą co z sobą gadały. Jakoż rzeczywiście o północy usłyszał, jak jeden wół mówił do drugiego: „Wstań, bracie, a ugryź barłogu, Bo powieziemy gazdę do grobu!" I umarł nazajutrz, i odwiozły go te woły na cmętarz. *Krakowskie. Wis.*, *II*, 102; *Cisz.*, *Olkusk.*, 213.

79. To samo z dodatkiem, że mogą też *przyszłość* gospodarzowi *przepowiedzieć*. Raz pewien gospodarz nakarmił woły resztkami z wieczerzy i położył się w żłobie dla podsłuchania rozmowy. Wtym wół się odezwał: „Leż, gospodarzu, w żłobie, a wkrótce będzie po tobie." Jakoż gospodarz ten niezadługo życie zakończył.
Okolica Zamościa i Hrubiesz. Arch. Dom. Gluz., 442.

Digitized by Google

80. Podobnież na Ukrainie, ale w noc *Nowego Roku.*

Nowosiels., Lud ukr., II, 135.

81. Powszechny jest przesąd, że *w wilję Bożego Narodzenia* bydło, zjadszy coś z wieczerzy, z sobą *rozmawia.* *Gust. 117.*

Jeszcze jedna odmianka.

83. Było raz dwuch gospodarzy: jeden z nich, uczciwy i dobry, dał resztki „postniku" chudobie; drugi, skąpy, nie dał wcale. Obory sąsiadowały ze sobą, więc woły mogły z sobą rozmawiać; korzystając z tego, pokrzywdzone skarżyły się sąsiadom, mówiąc: „On nam dziś nie dał postniku, a my go jutro za to na cmętarz powieziemy." Parobek śpiący w oborze usłyszał to i na drugi dzień powtórzył gospodarzowi; nie chciano mu wierzyć, ale wkrótce przekonano się, że to prawda, bo gospodarz w kilka godzin umarł.

Krynice, Lubels., Wis. IV, 107.

84. Podczas *mszy pasterskiej*, podczas śpiewania w kościele Ewangielji, lub też podczas Podniesienia, *bydło* z sobą *rozmawia*, skarżąc się na doznane krzywdy (Klecza). Ale podsłuchiwanie bydląt sprowadza śmierć. Tylko człowiek bardzo sprawiedliwy może słyszeć ich rozmowy. *Łętownia, Podwilk. Janota, Zw. Św., 39.*

Łaska.

85. Każde bydlę ma swoją *łaskę* (= łasicę), niby anioła stróża; gdyby ją zabito, bydlę wnet ginie. *Iwonicz. Gust.*, 120.

86. Jeżeli w domu jest łaska, to się bydło darzy. Gdyby ją zabito, krowy krwiąby się doiły. *Kasinka. Gust.*, 120.

87. (O stosunku krowy do węża ob. *Wąż.*) *Gust.*, *117.*

88. Bywa, że i krowa za wężami tęskni i ryczy. *Kb., Kr., III, 113.*

89. Krowy są tłuste, gdy pod stajnią gnieżdżą się k r e t y.

Wierzchows., Puszcza Sandom., 205.

§ 15. Podania.

90. Przed piekłem na zielonym błoniu, pasie się *chude* bydło: to są lichwiarze; a na litym piasku *piękne* bydlęta—to lud ubogi. Djabli koło nich się kręcą: kogo mogą, tego łapią. *Kb. Kr., VII*, 27.

Cielę djabeł.

91. Pewien chłop wracał przez pola do chałupy. Patrzy — a tu błąka się śliczne cielątko bielutkie. Myśli sobie chłop: Kto wie czyje ono, złapię je i wezmę do chałupy. Cielątko dało się złapać; wziął je chłop na plecy i niesie. Wtym zbłąkał się, choć zwykłą, jak mu się zdawało, szedł drogą; tymczasem cielę coraz to cięższe, w końcu jakby dźwigał wołu—przygniata go do ziemi. Po długich mozołach, sta-

Digitized by Google

nął przed swoją chatą i cielątko z siebie składa; a tu z cielęcia robi się czarny pies i zaszczekał, a z psa wyskakuje zaraz niziutki, kusiutki, i ha! ha! ha!—śmieje się okropnie i znika.

Modlnica. Kb., Kr., VII, 43.

Cielę djabeł.

92. „Sed chop na jarmak. Przysed na jedno paswisko, napotkał cielątko małe, co ono becało, bo go pasterze odegnali. On się tego cielęcia uzałował: Takie maluśkie—peda—i cierpi zimno. Ozciognoł płachtę i na płachtę go włożył, wzion na plecy i niesie. Przysed nad wodę; to ciele mu okrutnie ścięzało, chciał przejść, a woda głęboka. Ciele jak zacęno beceć w płachcie i skakać i dokazywać, — wrzuciło go do wody i staplało. Zanim chop wylaz z wody, to juz gwizdało na wirzchu i uciekało. Bo z cielęcia zrobiuł się *gwizdek*, djabeł.“

Tomaszowice, Kb., Kr., VII, 43.

93. *Salve Regina.* Po napadzie Tatarów na Sandomierz r. 1260 i wymordowaniu kks. Dominikanów, wół klasztorny, wyrwawszy się z obory, pognał za oddalającemi się pohańcami, by ich choć rogiem ubość, a nie mogąc ich dopędzić, zatrzymał się na wzgórku nad brzegiem Wisły, jęknął boleśnie i, grzebiąc nogami, usypał kopiec (o ćwierć mili od miasta leżący), a na nim rogiem wypisał: *Salve Regina.* Napis ten, do dziś dnia tam widny, nie zarasta trawą. *Kb., Sand., I,* 255.

94. Macocha wyprawia pasierbicę w pole paść bydło, przytym rozkazuje jej sprząść kilkanaście garści lnu, zrobić płótno i wybielić je. Gdy biedna sierota płacze nad swoją dolą, zbliża się do niej *byczek* i pyta o przyczynę łez; dowiedziawszy się, wziął bicz w zęby, i gdy bydło szło w szkodę, on je odganiał, tak, że sierota miała czas robotę skończyć. Macocha wyśledziła, że byczek był jej pomocą, postanowiła więc go zabić. Sierota, zalana łzami, opowiedziała o tym zamiarze byczkowi, ale ten, uspokajając ją, powiedział: „Nic nie szkodzi, że mnie zabiją; ale tobie dadzą kiszki szlamować, a w jednej będzie *złote jabłko:* weź je, bo ono ci przyniesie szczęście. Gdyby ci chcieli odebrać, to rzuć prosto w okno.“ Tak się też stało: jabłko, wyrzucone za okno, zmieniło się w jabłoń złotą. Dowiedział się o niej królewicz, a gdy przybył, aby urwać kilka jabłek, poznał sierotę i z nią się ożenił. *Podlasie rus. Klech. Mitk. B. W. 1858, I, 468.*

95. W Uhninie, wsi blizko Parczewa, jest jezioro, w którym ma być zapadła cerkiew, pełna ludzi. A są tam także zapadłe domostwa z mieszkańcami, którzy żyją w głębi, daleko poza wodami. Raz widziano *siwego buhaja*, jak wypłynął na wierzch wody, (=po-

Digitized by Google

bujał, poryczał trochę i znów zanurzywszy się w jezioro, wrócił w głąb, do swoich. *Kb., Chełms., I, 8.*

Rola bydła w praktykach ludowych.

§ 16. Obrzędy, zwyczaje.

a) Religijne.

96. W czasie obchodu święta żniwa na cześć Światowida, przyprowadzano bydło i *oblewano je święconym piwem*, dla otrzymania błogosławieństwa na te zwierzęta, przy których pomocy człowiek otrzymuje chleb i napoje. *Kb., Pozn., XV, 187.*

97. Po powrocie z kościoła w dzień *M. Boskiej Gromnicznej* gospodyni zapala gromnicę i *oświeca* nią naprzód bydło, odmawiając *Ojcze nasz* i trzy *Zdrowaś Marja. Hecznarowice. Janota, Zw. św., 58*

98. W dzień *Zielonych Świątek* zrana pastuchowie splatają z zielonych gałązek *wianki* lub *bukiety* i sami się w nie przystroiwszy, stroją niemi także rogi wołów i krów. *Kb., Chełms., I, 145.*

99. W Wielką Niedzielę, po mszy rannej, gospodarz trąca krowy w bok, niby je budząc. *Hyszów, Janota, Zw. św., 73.*

b). Gospodarskie.

100. W *Boże Narodzenie* i w *święto Trzech Królów*, nim ludzie powrócą z cerkwi, wprowadzają do chałupy, zamiast *podłaźnika* (= gościa), krowę najzdrowszą i najpiękniejszą, uprzedzając tym przyjście kogoś obcego, chorowitego. Tej krowie dają po trosze z każdej strawy, nawet osucha, zwanego „placak," siana, głąbi i t. p., aby się bydło dobrze chowało i żeby wszyscy w tym domu byli tak zdrowi, jak ta krowa. *Dorożów. Janota, Zw. św., 13.*

101. Wypędzając bydło pierwszy raz na paszę na wiosnę, należy to uczynić w poniedziałek, nie w żaden inny dzień, nigdy zaś w piątek, albowiem bydlę, pierwszy raz wypędzone, powinno się paść przez cały tydzień, od poniedziałku do niedzieli; inaczej może mu się stać coś złego. *Ropczyckie*, 129.

102. Bydło pokrapiają wodą święconą przy pierwszym wypędzaniu na pastwisko. *(Maków, Osieczany, Kasinka, Hecznarowice, Chyszów, Żywiec, Iwonicz, Korczyna. Gust.*, 112; *A. Petr., Zb. W., II*, 22; *Kb., Kr., VII*, 137; *Janota, Zw. św.*, 57).

103. ... święconą w dzień Trzech Królów.
Komarowicze, Wisła, V, 514.

104. W wielu wsiach, przy wypędzaniu po raz pierwszy bydła na paszę w dzień *Św. Rocha*, proboszcze *błogosławią* inwentarz.
Kb., Maz., I, 187. Z kalendarza warsz. Strąbskiego, 1854 r.

Digitized by Google

105. *Idem* uderzają krowę po trzykroć *święconą palmą*, bo gdyby ją poganiali *kijem*, *uschłaby*. *Ropczyckie*, *67*.

106. *Idem* wszyscy domownicy wychodzą z prętami, do których przywiązane jest ziele święcone (Rychwała). Są to kije proste, laskowe; służą one pasterzom zamiast biczów. Na końcu kija przywiązują z ziół, święconych na *Matkę Boską Zielną*, kłosek zboża i gałązkę bożego drzewka (*Starawieś*), a wogóle święcone ziele.
Hecznarowice. Gust., *114*.

107. *Idem* naprzód bydło czyszczą (*Hecznarowice)*; następnie każda gospodyni okadza czyli okurza *(Iwonicz)* każdą sztukę bydła zosobna *zielem*, poświęconym w dzień *Wniebowzięcia Matki Boskiej* (*15 sierpnia*) *lub w Boże Ciało (Iwonicz*). Gdzieindziej okurza się cisem (Pcim. *Janota*, *Zw. św. 57*), aby bydło nie spotkało psa wściekłego (*Zakopane*). *Gust.*, *112*.

108. Pod *próg* stajni, przez który czeladź przeprowadza bydło po jednemu na postronku (*Korczyna*), gospodyni kładzie *łańcuch*, aby bydło trzymało się razem (*Pcim*); następnie kładzie maglownicę, wałki i noże (Pcim), lub bagnięta (*Ledum palustre L*), siekierę i tasak (*Korczyna*), lub tylko siekierę, aby bydło miało zdrowe nogi.
Maków, *Sucha*, *Grzechynia*.

109 W Jaworniku kładą przez środek stajni łańcuch, aby bydło spokojnie z pola i do pola chodziło. *Gust. 112*, *13*. *Ropcz. X*, *98*.

110. Wypędzając bydło pierwszy raz z obory, trzeba zamknąć kłódkę kluczem, *klucz* wyjąć i dobrze *schować*, a zamkniętą *kłódkę położyć na progu obory*, ażeby bydło przez nią przechodziło. Tym sposobem uchroni się je od upadku tego lata, bo złemu wejście zamknięto. *Kb.*, *Chełm.*, *II*, *170*.

111. ... ze stajni prowadzą bydło do ogrodu, a stąd dopiero wyganiają je w pole. *Korczyna. Gust.*, *114*.

112. D. 23 kwietnia, w dzień św. Jerzego, poganiają bydło palmami, okadzają wiankami, robionemi na Boże Ciało.
Ziemia Dobrzyńska. A. Petr., *Zb. W.*, *II*, 22.

113. ... robią nad nim krzyż Święty. *Nowy Targ. Gust.*, 112.

114. W dzień *św. Jerzego* (23 kwietnia), przed wschodem słońca, wypędzają bydło na pole, zasiane żytem, i spasają je. Nazywa się to „*wyhnać na rosu*,“ a ma chronić bydło od wszelkiej szkodliwej trawy lub od zgniłej i niezdrowej wody. *Komarowicze. Wis.*, *V*, *516*.

115. Na *św. Jerzy* pierwszy raz wypuszcza się bydło na pastwisko. We wrotach kładą *zamek* zawarty i *jaja:* jeżeli bydlę, przecho-

Digitized by Google

dząc przez wrota, rozbije jedno jajo, wróżą stąd niechybną jego zgubę. *Pow. Borys.—Tyszk., 393.*

116. ... gospodarz wypędza bydło *święconą wierzbą.* W bramie leży kłódka zamknięta i jajko surowe, przez które bydło przejść powinno. *Komarowicze. Wis., V, 514.*

117. Gdy b. ma wyjść w pole, gospodyni daje pasterzowi *jaje* do kieszeni, które przez cały dzień ma nosić przy sobie, ażeby bydło powracało z pola tak okrągłe (t. j. napasione), jak to jajko (*Pcim*). *Gust., 113.*

118. Albo też daje się kilka jaj, aby je dał spotkanemu ubogiemu, na uproszenie Boga, żeby się bydło darzyło (*Olszyny*). Wogóle daje się jedno (*Hecznarowice*) lub dwa ugotowane jaja (*Chacznia*). *Gust., 113.*

119. ... przybywszy na pastwisko, pasterz lub pasterka kula (=tacza) jaje wokoło krów, potym zjada białko, a żółtkiem smaruje sobie nogi, aby nie obierały. *Gust., 114.*

120. ... w Chyszowie pasterz, trzymając w ręku chleb i jaje, które mu gospodyni dała, a które potym dziadkowi (= żebrakowi) dać winien, obchodzi na pastwisku bydło dokoła. *Gust. 113.*

121. Po wyjściu krów na pole, dzielą się wszyscy jajami. *Starawieś. Gust., 115.*

122. Skibkę (=kromkę, kawałek) *chleba* z masłem (*Pcim, Hecznarowice*), albo *placek* (*Bieńkówka*) pasterz lub pasterka zjada, aby bydło zawsze było napasione i tak okrągłe, jak jaje (*Harbutowice*). *Gust., 113.*

123. Gdy bydło już jest w polu, ma pasterz czymprędzej usiąść na świeżym łajnie krowim i śpiesznie zjeść chleb lub placek, który mu gospodyni dała, aby i bydło zaraz paść się zaczęło i prędko się napasło (*Pcim*), aby bydło było *pasterne* (=pastewne) (*Bieńkówka*), albo też aby się nie gziło przez lato (*Maków, Sucha, Grzechynia*). *Gust., 115.*

124. W Jaworniku pasterz otrzymuje *rózgę brzozową*, do której przywiązuje się *dzwonki* (*Hypericum perforatum L.*), święcone d. 15 sierpnia, tudzież chleba, sera twardego, grochu, gruszek suszonych, wogóle coś twardego, ażeby nieustannie jadł, a bydło, zapatrując się na niego, to samo czyniło. *Gust., 115.*

125. Gdy pasterz pasie pierwszy raz na wiosnę, powinien mieć buty na nogach, aby bydło *racic* nie zbijało. *Hocznia. Gust., 115.*

Digitized by Google

126. W dniu tym nie wolno pasterzowi *siadać*, aby bydło nie legało *Jawornik. Gust., 115.*

127. Nie wolno mu też stać długo na jednym miejscu. *Gust., 115.*

128. Powinien każde bydlę raz *prętem* uderzyć, aby, bojąc się bicia, nie robiło szkody. *Jawornik. Gust., 115.*

129. Gospodyni, nim pasterz wyruszy, *zalewa* mu *oczy* wodą, aby przy bydle nie spał. *Bieńkówka, Jordanów, Jawornik. Gust., 113.*

130. Dziewki, pasterze i parobcy oblewają się nawzajem, aby podczas roboty i paszenia nie spali. *Rychwałd. Tamże.*

131. To samo po powrocie bydła z pola (co trwa czasem dłużej niż godzinę). *Korczyna. Tamże.*

132. ... pasterzowi zalewają oczy. *R. Ropcz., X, 98.*

133. ... Dziewka *oblewa* go, aby nie spał przy bydle; pasterz, oddając wet za wet, kropi dziewki batem, aby nie zasypiały przy dojeniu. *Chyszów. Gust., 113.*

134. Nim bydło wypędzą, oblewają siebie nawzajem, tudzież krowy, aby miały wiele mleka, iżby je prawie rozlewać było można. *Jordanów, Iwonicz. Gust., 113.*

135. ... Gospodyni, stojąc w progu, oblewa wodą każdą krowę, aby była czysta i bąki jej nie cięły. (*Podwilk*).

136. Aby się bydło nie rozchodziło, t. j. razem się pasło, pasterz obchodzi je w polu trzy razy dokoła. *Hecznarowice.*

137. ... lub, obchodząc bydło, obsypuje je miałką ziemią, najczęściej kretowiną. *Jawornik. Gust., 115.*

138. Bata, którym *bagnięć* (wiązka roślin) w Niedzielę Palmową, była związana, używają pasterze, szczególnie przy pierwszym wypędzaniu bydła w pole. *Bieńkówka, Łużna, Olszyny. Janota, Zw. św., 64. Olszyny, Osieczany. Gust., 114.*

139. Udając się *pierwszy raz na orkę, okadzają* każdą *parę bydła* roboczego *zielem* święconym (*15 sierpnia*) trzy razy naokoło i trzy razy znak krzyża świętego nad nim robią. (Letownia). *Gust., 116.*

140. ... pokrapiają trzy razy wodą święconą. *Kasinka. Gust., 116.*

141. W niektórych wsiach, w dniu św. Marka, przynajmniej do południa, bydłem rogatym nie orzą, aby mu na przyszłość szyje od jarzma się nie psuły. *Sieradzkie. Wojew. Sieradz: B. W. III. 178. Wis. III, 500.*

142. Pędząc bydło na paszę lub gdziebądź, *nie należy*, idąc za nim *jeść*, bo gdyby między tym bydłem była klacz źrebna lub krowa cielna, wtedy wylęgłe źrebię lub cielę jadłoby bieliznę. *Dorożów. Gust., 116.*

Digitized by Google

143. W dzień *św. Tomasza* (21 grudnia) nie dają bydłu, jak zwykle, paszy zaraz zrana, lecz natłuką soli i zmieszawszy ją z czosnkiem i cebulą, *nacierają* tym każdemu bydlęciu *zęby*, a dopiero potym zakładają paszę (Pcim). *Janota, Zw. św., 9.*

144. W braku paszy dla bydła ścinają na karm gałązki zielone *jemioły* (Viscum album). *Kb., Chełms., II, 188.*

145. Gdy bydło *przepędzają* z jednego miejsca na drugie, *kadzą je* jałowcem, bożym drzewkiem, koprem i czyśćcem (*Gnaphalium silvaticum L.*). *Gust., 112.*

146. Nowonabyte bydlę pokrapiają wodą, święconą w wilję Trzech Królów. *Chocznia. Janota, Zw. św., 57.*

147. Gdy *nowe bydło spędzi się* do obory, w której już stoi dawne, miejscowe, to może ono *wyzdychać*, bo *„krew na krew naszła.“* *Kb., Chełm., II, 166.*

148. Jest to jedyny rodzaj zwierząt, któremu godzi się dawać *święcone* ze stołu wielkanocnego i *artos*, chleb poświęcany w cerkwi i rozdawany wiernym po kawałku. *Nowosiels., L. Ukr., II, 134.*

149. Po spożyciu święconego tak w niedzielę, jak w poniedziałek wielkanocny, rozdawają bydłu, koniom, krowom i cielętom po kawałku *chrzanu* i *chleba*. *Jawornik. Janota, Zw. św., 73.*

150. Bydlęta dostają *resztki* z wieczerzy *wigilijnej* i kawałek *opłatka*. *Krakowskie. Wis., II,* 102.

151. ... bo się nie godzi o chudobie zapominać. *Krynice Lubels., Wis., IV, 107. Radłów Galic. Wis., II, 815.*

152. Po spożyciu wigilji gospodarz zbiera *resztki potraw*, zlewa na jedną miskę lub donicę, drobi do tego chleb i sypie sól, *niesie do obory* i każde bydle tym obdziela, dlatego, ażeby Bóg błogosławił dobytkowi. *Okol. Zamościa i Hrubiesz. Arch. Dom., 441.*

153. ... do resztek wigilijnych dodają kawałki opłatka. *Cisz., Olkusz.,* 214.

154. Przy wieczerzy w wilję Boż. Nar. z każdej potrawy biorą po 3 pełne łyżki i odkładają to dla bydła, głównie dla krów. *Kb., Pozn., IX, 116.*

155. Miejscami w czasie wieczerzy wigilijnej biorą dziewki dla krów po kawałku *kukiełki* i *ryby mleczaka*, aby wiele mleka dawały. *Osieczany, Łużna. Janota, Zw. św., 30.*

156. Opłóczyny czyli pomyje wilijne zanoszą bydłu (Skomielna Czarna), dodawszy opłatka z rutą (Sidzina, Osieczany) i mąki (Raba Niżnia). *Janota, Zw. św., 31.*

Digitized by Google

157. Krowom nie dają opłatka, bo byłaby cienka śmietana; ryby zaś dają krowom dlatego, żeby były raźne. *Cisz., Olkusz. 214.*

158. Po wieczerzy wigilijnej dają bydłu i koniom kolędę, złożoną ze zboża i siana, którym był zasłany stół przy wieczerzy. Prócz tego dają koniom i krowom po kawałku opłatka z miodem (koło Jordanowa). Ma to chronić konie *od zołz.* Miejscami każda sztuka bydła (prócz koni) dostaje po opłatku (Iwonicz). Do opłatków, przeznaczonych dla bydła, zapiekają po kilka listeczków ruty (Brzezinka, Radziszów, Bieńkówka).

159. Gdzieniegdzie dają krowom żółte opłatki, ażeby masło było żółte (Wadowice). Dają także krowom i koniom z opłatkiem po kawałku chleba, a krowom także po trosze ziół święconych, które składają na stole obiadowym obok chleba (Jordanów).

160. W wielu miejscach otrzymuje bydło resztki obiadu (Raba Wyżnia), które gospodyni zlewa do osobnego cebrzyka, dodając jeszcze pokruszonego chleba i opłatka z rutką (Siedzina, Lętownia, Kasinka). *Janota, Zw. św., 30.*

161. Po wieczerzy wigilijnej siano ze stołu kładą do kobiałki, gdzie leży przez trzy dni świąteczne, a potym dają bydłu[1]).

Komarowicze. Wis., V, 509.

162. Gospodarz, przeznaczając w wilję rozsute po stole ziarna pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa dla drobiu, a gospodyni wynosząc *pozostałe* od stołu *potrawy* bydłu, mówią: „Niech się cieszy drób, niech się cieszy i bydło z Narodzenia Bożego.“

Stary Sącz. Janota, Zw. św., 31.

163. W *wilję* gospodyni z dziewką obdzielają bydło; do tej czynności kobiety przebierają się (Więcierza, Tokarnia): służąca bierze rękawice, kapelusz, kożuch, przepasuje się powrósłem i tak idzie do stajni (Kasinka), a gospodyni ubiera się w kożuch, wywracając go szerścią na wierzch. Od tego bydło ma się darzyć i być tłustym.

Klęczany. Janota, Zw. św., 31.

164. Większa troskliwość o bydło w wieczór wigilijny ma ten cel, ażeby podczas mszy pasterskiej nie skarżyło się na gospodarzy. *Zator. Janota, Zw. św.,* 31.

165. Podczas wieczerzy wigilijnej zabraniają wykałać zęby słomą, gdyż i bydło kłułoby tylko zęby słomą, a nie jadłoby jej.

Sidzina, Janota, Zw. św., 95; Gust., Rośl., 212.

166. Aby się bydło dobrze chowało, *głaszczą je* po powrocie z sumy w dzień Bożego Narodzenia. *Cisz., Olkus.,* 215.

[1]) Część dają kurom, bo od tego dobrze się niosą.

Digitized by Google

167. ... w wilję przed południem dziewczęta zaprzędują wrzeciona. *Pisarzowice. Janota, Zw. św., 14.*

168. ... w wilję Boż. Nar. prowadzą je do wody.
Kasinka, Wielka Poręba. Janota, Zw. św., 11.

169. ... *okadzają je* ziołmi, także woskiem z paschału (Krzeszowice), lub w dniu Boż. Nar. poją wczesnego rana.
Tymbork. Gust., 116, 117.

170. Ażeby się bydło w lecie nie gziło, przy wieczerzy wigilijnej biorą naprzód dla bydła z każdej potrawy, prócz grochu.
Chocznia, Lanckorona. Janota, Zw. św., 30.

171. Po wilji pasterz kręci małe powróselka ze słomy i związuje niemi wszystkie łyżki. *Korczyna. Janota, Zw. św., 37.*

172. ... w Kwietnią Niedzielę owijają palmy batogami, a również owijają w dzień Matki Boskiej Zielnej batami ziele, które niosą do święcenia. *Jurków, pow. Brzeski. Wis., IV*, 862.

173. ... W Chyszowie, Żabnie i Woli Batorskiej pastuchy używają do wypędzania i poganiania bydła palmy z Kwietniej Niedzieli, trzymając ją na dół. *Gust., 114.*

174. ... W tym samym celu kijów (zob. № —) do poganiania nie należy dźwigać do góry, tylko nieść nizko.
Korczyna, Hecznarowice. Tamże.

175. W ostatki nie *przędą*, bo krowy gziłyby się w lecie.
Jawornik, Osieczany. Janota, Zw. św., 59.

176. Gdyby kto postawił *stajnię ukośną*, będzie w niej bydło rwało się i bodło. *Cz. Ropcz., 98, X.*

177. Gdy w kuchni jest dym, nie należy nic motać, ani też dymu ręką kłócić, gdyż bodłoby się bydło. *Makow, Iwonicz. Gust., 116.*

178. Gdyby *pasterz nieumyty* pasł bydło, będzie się ono bodło.
Żarnówka. Gust., 116.

179. Aby się bydło *nie bodło*, wieśniacy, po powrocie z kościoła w Niedzielę Palmową, obwiązują bydlętom szyję tym samym sznurem, którym związana była *rożdżka palmowa. Sowliny. Gust., 116.*

180. ... pasterze wystrzegają się *grzebać w ogniu łyżką* drewnianą *(Harbutowice, Bieńkówka)*, lub *bić* bydło *patykiem opalonym* (*Harbutowice*). *Gust., 116.*

181. Jeżeli krowa *latuje się w wilję*, do byka jej nie prowadzą, lecz sprzedają, mniemając, że nie będzie miała cieląt.
Chyszów. Janota, Zw. św., 13.

Digitized by Google

182. Jeżeli krowę latującą się mają prowadzić do byka, to dają jej zjeść chleba *z zielem święconym* i kropią wodą święconą trzy razy.
Kasinka. Gust., 117.

183. Gdy krowa lub jałówka kilka razy się popędza (pogania, latuje), należy ją zaprowadzić do byka na *granicę* wsi sąsiedniej, a zostanie cielną. *Korczyna. Gust., 117.*

184. Krowom dają święconej kiełbasy, aby się nie latowały długo i wnet odstały. *Hyszów. Janota, Zw. św. 73.*

185. Aby się jałówki biegały, biorą od żebraka *soli i mąki* i dają to jałówkom z karmią. *Gust., 117.*

186. ... należy jałówkę sprzedawać i *potargować* do trzeciego razu, a będzie się biegała. *Zakopane. Gust., 117.*

187. W Niedzielę Palmową gospodarz idzie do stajni *z palmą* i krowy nią uderza, aby się poganiały.
Jeleśnia, Żarnówka. Janota, Zw. św., 64.

188. W tym samym celu *w wilję* przed południem dziewczęta zaprzędują *wrzeciona.* *Osieczany. Janota, Zw. św., 14.*

189. Gdy krowę, która nie jest cielną, *oprowadzi* się kilka razy naokoło stajni *przed wschodem słońca* i rano zaprowadzi do byka, będzie natychmiast zapłodniona. *Maków. Gust., 117.*

190. Po dopędzeniu do byka nie doi się krowy, aż nazajutrz.
Wierzchows., Puszcza Sandom., 205.

191. Nie doganiają krowy do wołu po zachodzie słońca, boby się jeszcze raz *„płochała.“* *Ropcz., X, 97.*

192. Nie należy stawiać *miotły odwrotnie*, t. j. miotliskiem do góry, gdy krowa ma się ocielić, boby ciężki poród miała.
Ropcz., X, 97. Wierzchows., Puszcza Sandom., 205.

193. Aby krowa była cielną i we dnie cielę porodziła, lepiej jest puszczać do niej buhaja w dzień, a mianowicie zrana, niż w nocy, a pewnym być można, że i ocielenie jej nastąpi za dnia.
Kolb., Krak, VII, 91.

194. Ktoby chciał, aby krowa miała cieliczkę, nie zaś ciołka, ten winien do odwaru *z rzeżuchy i śmietanki* włożyć *przęślicę*, i nią dobrze na wszystkie strony w garnku wymieszawszy, odwar ten dać krowie wypić, a liczyć na to może, że w roku przyszłym mieć będzie cieliczkę. *Kolb., Krak., VII, 91.*

195. Gdy się krowa ocieli, nie wolno *nic* z domu komukolwiek *wypożyczać*, choćby najmniejszej drobnostki, bo krowa mogłaby zmarnieć. *Ropcz., X, 98.*

Digitized by Google

196. Tego dnia, w którym krowa ocieliła się, *nic* nikomu *nie dają*, ani nie sprzedają z domu, gdyż straciłaby mleko.

Stanisław Ciszewski, „Lud z okolic Sławkowa.“

197. ... albo zdechłaby. *Wierzch, Puszcz. Sand.*, 205.

198 Jeżeli u kogo wylęgnie się cielę lub źrebię, albo gąsięta wykluwają się, to przez cały tydzień w tym domu ubogiemu nie dają jałmużny i nikomu nie pożyczą niczego, aby młode potomstwo trzymało się matek. *Dorożów. Gust.*, 118.

199. W Szczepanowie przestrzegają powyższego prawidła nie dawania jałmużny i nie wypożyczania tylko w tym wypadku, gdy krowa ocieli się w dniu *Narodzenia N. P. Marji* (8 września). Sądzą bowiem, że biorącemu będzie się szczęściło, a dającemu nie darzyło; mleko by się psuło, a bydło popśniło i nie wiodło.

Szczepanów. Gust., 118.

200. Nie można z domu wydawać *ognia*, gdy się krowa ocieliła, aby ta mleka nie straciła, albo żeby z nią nie wydarzyło się nieszczęście. *Okol. Zamościa i Hrubiesz. Arch. Dom. Gluz.*, 504.

201. W dniu, kiedy krowa się ocieli, nie należy *nic* z domu *pożyczać*, bo myszy wielkie szkody zrządzać będą.

(*„Kal. Ung.“ na* 1859 *r.*)

202. ... bo krowa utraciłaby mleko, a myszy zrządzałyby wielkie szkody. *Kb., Pozn., XV*, 125.

203. W Izdebniku wierzą, że przez trzy dni po ocieleniu się krowy nie trzeba *nic* z domu *wydawać*, bo inaczej nieszczęście spotka dom. *Gust.*, 118.

204. Przy ocieleniu się okadzają krowę kawałkami drzewa, najczęściej cisowego. *(Pcim). Janota, Zw. św.*, 57.

205. Po ocieleniu się krowy, chcąc mieć obfitość mleka, zabijają *kreta* i ususzone jego wnętrzności dają krowie *jeść* z chlebem.

Kb, Kuj., III, 99.

206. Aby po ocieleniu się krowy dawały mleko gęste i żółte, dają im *mak* i *brwinek* (dzianisz), lub *dziewięcziół* (*Carlina acaulis*) z solą.

Zakopane. Gust., 119.

207. Aby mleko się nie psuło, dają krowom, gdy pierwszy raz w pole wyruszają, tudzież zaraz po ocieleniu, *kocie łapki*, święcone w oktawę *Bożego Ciała*, z czosnkiem w cieście. *Zakopane. Gust.*, 119.

208. Żeby krowa po ocieleniu się nie straciła mleka, należy obsypać ją *makiem*. *(Kieleckie). Zbiór wiadom. do antropol. kraj.“, III.*

Digitized by Google

209. Cielę powinno być odłączone od krowy w niedzielę, gdy ludzie wychodzą z kościoła. Wówczas to owiązują mu szyję *obrusem* i na tym zaimprowizowanym powrózku prowadzą je do żłobu. Nie dopełniwszy tej ceremonji, można się obawiać o zdrowie i życie cielęcia. W czasie odprowadzania go do żłobu mówią:

Chodź, jedz, co w żłobie leży,
A zapomnij na zawsze o macierzy. (*St. M.*, „*Kal. Echa*").

210. Odłączając cielę, wyrywa się mu kilka *włosków*, które się daje krowie zjeść z chlebem, aby za cielęciem nie *ryczała* z tęsknoty. *Ropcz.*, *X*, *99.*

211. Ażeby krowa nie ryczała po odstawionym lub sprzedanym cielęciu, wyrywają temu ostatniemu trochę *szerści*, a oblepiwszy chlebem, zadają krowie. Sposób ten jest bardzo rozpowszechniony, a gospodynie są przekonane, że krowa od tego robi się wesoła i na mleczności nic nie traci. *Federowski. Żarki*, 277.

212. Ażeby krowa za cielęciem nie tęskniła, dają jej z niego *zjeść* kilka *włosków* w chlebie. *Wierzchows. Puszcza Sandom.*, 206.

213. Zabijając cielę, sprawują się jak najciszej, potym *obmywają* cielęciu *gębę* i *nogi*, a wodą od tego *zalewają* krowie *oczy*, aby nie ryczała za cielęciem. *Więcierza. Gust.*, 118.

214. Bydło, aby ręką poszło, wprowadzają *tyłem do chlewa.* *Kb.*, *Pozn.*, *XV*, 125.

215. Aby bydło było tłuste, należy kupić *od hycla kawałek sznura* i krowie powiesić na szyi. *Kołomyja. Gust.*, *116.*

216. Czasem znachodzą się dwa kłosy razem zrośnięte na jednym źdźble. Te dwa kłosy należy dać jednemu z koni lub jednej z krów, ażeby tego konia lub tej krowy inne k. lub kr. tak się trzymały, jak te dwa kłosy razem. *Dorożów. Gust.*, *116.*

217. Po sumie w Boże Nar. idą do stajni i *głaszczą* krowy gołą *ręką*, ażeby były tak gładkie, jak dłoń. *Pewel Wielka. Janota, Zw. św.*, 42.

218. Aby krowy rogów sobie nie zbijały, nie wolno w zimie z dachu lub z okien ubijać *sopli.* *Osieczany. Gust.*, *116.*

219. Na Litwie *w noc kupalną* (wig. św. Jana) nad wrotami obór zawieszają *gromnice*, aby krowy dawały obficie przez cały rok mleka. *Czyt. niedz.*, *1857 r.*, *194.*

220. Jeżeli człowiek w polu uroni coś z nabiału, np. okruszynę *sera* lub trochę mleka, powinien to zaraz zatrzeć nogą, bo gdyby tego nie uczynił, przyskoczy ropucha i zje, a krowa straci mleko. *B. Ropcz.*, *X*, *98.*

Digitized by Google

221. Nie należy mléka wlewać do suchego garnczka, bo krowy *przysuszają*, to jest dają mniej mléka. Aby mieć wiele mléka, trzeba garnczek dobrze w wodzie umoczyć. *Płaza, Żabno. Gust., 119.*

222. Aby krowy miały wiele mleka, w Olszynach gospodyni po powrocie bydła z pola oblewa po kilka razy wodą pastucha, w Korczynie zaś—każdą krowę zosobna, a parobek, zaczaiwszy się, oblewa pasterza. *Gust., 113.*

223. Aby krowy dużo dawały mleka po przygnaniu ich z pola dziewka oblewa je wodą. *Chocznia. Gust., 113.*

224. W *poniedziałek wielkanocny* parobcy rano chodzą po domach i oblewają dziewki, szczególnie przy dojeniu krów, ażeby te dawały się dobrze doić i miało się od nich wiele mleka.

Jawornik, Więcierza. Janota, Zw. św., 74.

225. ... Oblewają także krowy. *Jeleśnia. Janota, Zw. św., 75.*

226. Przed dojeniem rannym maczają *powązki* po trzy razy *w rosie* i niemi myją wymiona krowom, w nadziei nadojenia pod pianę pełnych skopków mleka. *Poronin (Galicja). Bieroński*, 30.

227. Aby krowy więcej mleka dawały, *podkadzają je czarcim łajnem*, kupionym w aptece. Ma to ten skutek, że podkadzona krowa, przesiąkszy przykrym zapachem, odstrasza inne bydło i więcej korzysta z paszy. *Kb., Kuj., III, 99.*

228. Odwarem *z rzepiku pospolit.*, jako też *z przywrotnika i przestępu*, kropią *siurkę*, aby krowa wiele mleka dawała.

Gust., Rośl., 217.

229. *Bławatami, mirą i jałowcem kadzą* krowy w każdy pierwszy piątek po nowiu, aby dawały więcej mléka.

Szczepanów. Gust., Rośl., 241.

230. Aby krowy więcej mleka dawały, należy w każdy pierwszy piątek po nowiu *kadzić je przestępem* (Bryonia alba L.), albo *woskiem z paschału*, lub *białym zielem* czyli czosnkiem (*Płaza*), albo *bławatami, mirą* i *jałowcem* (*Szczepanów*), lub wreszcie *kopytnikiem* (*Wola Batorska*). *Gust., 118.*

231. Kto począł okadzać krowy, musi to ustawicznie powtarzać, bo bez tego krowy nie chcą stać spokojnie, lecz ryczą i skaczą na ścianę i t. p. Mleko od takich krów nie jest smaczne.

Płaza. Gust., 118.

232. Jeżeli u kogo są krowy *kadzone przestępem*, a inni, poczciwi gospodarze tego nie czynią, to powinni, wyganiając swe krowy na pastwisko, pilnować, aby nieokadzone krowy, postępując za okadzo-

Digitized by Google

nemi, nie stąpały w ich ślady, bo okadzone odbiorą całą mleczność nieokadzonym. *Kb., Krak., VII*, 89.

233. Korzenie *rzepiku posp.* (Agrimonia eupatoria L.) dają *gryźć* krowom, aby na mleku dużo było śmietany. W tym samym celu *okadzają* krowy święconym zielem.
Wola Batorska, Salów. Gust., Rośl., 217.

234. Korzeń cebulkowy *lilji złotogłowu* (v. zawojek, Lilium Martagon), po miejscowemu *czasnyk* [1]), dają krowom dojnym, aby więcej mleka dawały i aby zeń dużo było śmietany. *Kb., Chełm., II*, 189.

235. ... w tym celu dają również ziółko, zwane „Bożeje kresło."
Pow. Borys., Tyszk., 406.

236. ... dają gryźć korzenie śmietannika (*Agrimonia Eupatoria L.*), a liśćmi jego kadzą. *Wola Batorska. Gust.*, 120.

237. ...nać pietruszki. *Tamże.*

238. Żeby się tworzyła śmietana, dawać kr. śmietannik (*Achillea Millefolium*). *Częstochowa. Wis. II, 606.*

239. Aby z ml. zebrać dużo śmietany, należy dać mleko na zgrzebną miskę (Chyszów). *Gust.*, 120.

240. Jeżeli się mleko przykryje, to mało otrzymuje się śmietany (Chyszów). *Tamże.*

241. Skopiec i garnki naparzają kopytnikiem, aby śm. była dobra i dużo (Dorożów). *Tamże.*

242. W tym celu używają też naparzania pokrzywą i żegawką (Dorożów). *Gust.*, 120.

243. ... wrzucają też jeszcze do tak naparz. naczyń kamyk rozpalony (Dorożów). *Tamże.*

244. Pod progiem stajni, gdzie są krowy, zakopuje się *przestęp*, aby mleko i śmietanka nie warzyły stę. *Kb., Krak., VII*, 119.

245. Po zachodzie lub o zachodzie słońca nie dają i nie sprzedają mleka ani śm., bo psułoby się (Jawornik).

246. ... bo krowa straciłaby ml. (Krzeszowice, Krościenko i t. d.)
Gust., 119,

247. ... lub krowaby się popśniła (Kasinka). *Gust.*, 119.

№ № 245—7—*także Kolb., Pozn. XV*, 125; *Kal. Ung. r.* 1854; *Ropcz., X, 99.*

248. Jeżeli krowom, mającym zbyt długie ogony, przystrzyc je trzeba, należy uciętą szerść włożyć za drabinę przy żłobie. Gdyby się ją wyrzuciło, kr. utracą ml. *Ropczyckie*, 129.

---

[1]) W Kujawach – ziele, zwane *śmietannik.*

Digitized by Google

249. Dając mleko, trzeba dodać odrobinę soli, inaczej ml. zepsuje się. *Wierzchow. Puszcza Sand.* 205—*Ropcz. X.* 99.

250. Aby ml. nie cuchnęło, wymiona kr. należy obmywać w pierwszy piątek po nowiu wodą kapuścianą. *Kb., Krak., VII,* 119.

251. Aby mleko zaraz po wydojeniu nie klagało, daje się bydłu pokruszoną marunkę z mąką i solą. *Zakopane. Gust.,* 119.

252. Jeżeli kto obcy wchodzi do domu, gdzie robią masło, powinien zaraz usiąść na ziemi, aby masło prędko się zrobiło. *Jurków. Gust.,* 122.

253. Ażeby masło robiło się prędzej i obficiej, powinna wziąć gospodyni wody z tego miejsca, gdzie rzeki się zbiegają, i w tej wodzie robić masło. *Ropcz., X, 99.*

254. Nie należy *rąbać drzewa* na progu stajni, bo sery będą się rozpadały. *Wierzchows., Puszcza Sandom.,* 206. *Ropcz., X,* 99.

255. Jeżeli kupią kr., a w domu mają drugą, to podojów z obu krów *nie zlewają* do jednego garnka, aż dopiero po upływie pewnego czasu, gdy się obiedwie oswoją i przyzwyczają do siebie, gdyż mleko u jednej lub drugiej krowy zupełnieby znikło. *Szczepanów. Gust.,* 111.

256. Ml. od jednej kr., nie należy doić do skopka po mleku od innej, nie wypłókawszy go wprzód wodą, jeżeli każda z tych krów należy do innego właściciela. W przeciwnym razie jedna z tych krów straciłaby m., albowiem *jedno mleko sprzeciwia się drugiemu.* *Kb., Chełms., II,* 168.

257. Dawać (bydło) na plemię darmo nie godzi się, bo dający straci ten dobytek; trzeba choć grosz zapłacić. *Pow. Borys., Tysz.,* 408.

258. Gdy się prowadzi na powrozie krowę, świnię lub inne zwierzę domowe, nie wolno wtedy *przez powróz przełazić,* boby bydlę nie rosło. *Ropczyckie,* 129.

259. Jeżeli się komu wydarzy przypadkiem, że powróz przekroczy, to musi napowrót tą samą drogą, t. j. przez powróz, wrócić się, a wtedy poprzednie przejście nie sprowadzi złych skutków. *Ropczyckie,* 129.

260. Cielę *przestąpić* lub nad nie nogi podnieść nie wolno, boby już nie rosło. *Dziewiętniki. Gust.,* 118.

261. Gdy się bydlę zbłąka, *nabijają siekierę nade drzwiami,* rozumiejąc, że ocaleje, skoro niczyje oko nie zajrzy zbłąkanego bydlęcia. *Pow. Borys., Tysz.,* 407.

Digitized by Google

262. Aby wilk bydlęcia w lesie nie porwał, chłop ukraiński trzyma zawsze kawał *żelaza w piecu*. Jeżeli się bydlę zabłąka w lesie, choćby kilka nocy w nim przenocowało, wilk mu szkodzić nie będzie dla tego właśnie żelaza. *Nowosiels.*, *L. Ukr.*, *II*, 163.

263. W czasie zaćmienia słońca lub księżyca, lud zakrywa studnie i nie wygania bydła, żeby się od zarazy uchronić. *Kb.*, *Pozn.*, *XV*, 125. *Kal. Ung.*, 1859, 53.

264. Największe urodzaje w polu będzie miał ten gospodarz, który, wychowawszy dwa wołki *bliźnięta*, niemi pole swe oborze; a w tych granicach, które one okrążą, już *grady* nigdy pola nie pobiją. *Ziemia Sieradzka. Wis.*, *III*, 507; *Woj. Sier.*, *B. W.*, 1851, *IV*, 179.

265. Wołmi *bliźniętami* oborać granicę majątku (opędzić skibę)—chroni od *gradobicia*. *Bogusławice*, *Kb.*, *Kuj.*, *III*, *93*; *Kb.*, *Pozn.*, *XV*, 128.

266. Oborywanie pól *byczkami bliźniakami* chroni *od zarazy*. *Kb.*, *Pozn.*, *XV*, 12.

Prawne, kupno i sprzedaż.

267. Przed sprzedażą nie doją krów na kilka podojów. *Łętownia. Gust.*

268. Przy wyprowadzaniu na sprzed. kropią bydło wodą święconą. *Jawornik. Gust.*

269. ... albo ktoś z domowników rzuca na nie garść śmieci, mówiąc: Żebyś tyle reńskich wziął za nie. (Chyszów, Osieczany). *Gust.*

270. ... trzeba wyrzucać za nim ziemię z obory i sznur, a to dlatego, żeby dobrze było sprzedane. Ziemia Sieradzka. *Wis.*, *III*, 494.

271. ... gospodyni pluje na bydlę trzy razy i ociera lewą stroną koszuli, aby go kto nie urzekł, a służący rzuca garść śmieci bydlęciu pod nogi, aby dobrze zostało sprzedane. Hecznarowice. *Gust.*

272. Sprzedając krowę, nie należy jej żałować, boby bardzo ryczała i mleko straciła. *Wierzchows.*, *Puszcza Sandom.*, 206.

273. ... straciłaby mleko, a nawet „*uschłaby*." *Ropcz.*, *X*, 99—*Kb. Chełms.*, *II*, 170.

274. ... bo nabywcy nie wiodłoby się. Zakopane. *Gust.*, 112.

275. Gdy bydlę sprzedają, z płaczem żegnają się z nim, błogosławią je, przemawiają do niego i pocieszają, gdy ryczy. *Iwonicz. Gust.*, 112.

276. Gdy się sprzedało bydlę, nie odprowadza się go za obejście, uważając to za niedobre—jak gdyby się cały *statek* wygnało. *Zakopane. Gust.*, 112.

Digitized by Google

277. Z bydlęcia, które się ma sprzedać, urywa się trochę szerści i przykrywa ją na rogu pieca chlebowego, a potym okadza nią pozostałe bydło, aby się nie *„popśniło.“* *Jawornik. Gust.*

278. ... wtyka się trochę szerści w szparę od podłogi, aby przychówek się trzymał. *Poronin. Bieroński, 43.*

279. Przy sprzedaży cielęcia należy takowe tylnemi nogami ze stajni wycofać, aby krowa nie ryczała. *Poronin (Galicja). Bieroński,* 42; *Kb., Chełms., II,* 170.

280. Gdy cielę sprzedają, to do skopca, napełnionego wodą, rzucają trochę szerści i dają krowie pić, aby pełny skopiec mléka dawała. *Izdebnik. Gust.,* 112.

281. Jeżeli cielę wyprowadzają na targ, na sprzedaż, oddają je kupcowi razem z postronkiem. *St. M. (Kal. Echa).*

282. Nikt nie wiedzie bydlęcia na tym samym powrozie na sprzedaż, na którym stało uwiązane w stajni, lecz na innym, albo przynajmniej po sprzedaży nie dają go kupującemu, lecz inny mu kupują, aby nie wydać z domu szczęścia do krów, lub aby się bydło nie popśniło. Tego bardzo przestrzegają.

Hecznarowice, Osieczany, Więcierza. Gust.

283. Sprzedawca, oddający kupione bydło kupcowi, oddaje powróz przez odzienie, przez połę sukni, przez cuchę (*Zakopane*), a zmierzywszy wiérzchnią suknię kupującego na długość, odcina kawał powroza, równy połowie tej długości i daje go kupującemu (*Maków*) na to, aby bydło dobrze się chowało. *Gust.*

284. Sprzedane bydlę zawsze oddawać należy kupującemu z postronkiem, na którym na jarmark było przyprowadzone.

Okolice Zamościa i Hrubieszowa. Arch. Dom. Gluz., 487.

285. Sprzedający konia, wołu lub krowę, daje kupującemu razem ze sprzedanym zwierzęciem uzdę lub powróz. *Kieleckie. Wis., II,* 779.

286. Sprzedając krowę, przepędza się ją przez tok w stodole, aby mleko jej w domu zostało. *Kb., Chełms., II,* 169.

287. Przeprowadza się bydlę sprzedane raz naokoło nabywcy od lewej strony ku prawej (Zakopane, Żółkiew), albo też obraca się z bydlęciem trzy razy na prawo. *Hecznarowice. Gust.,* 110.

288. Sprzedający podaje powróz przez głowę bydlęcia po trzykrotnym oprowadzeniu go wkoło, mówiąc: *„Żeby wám Bóg dáł, Matka Jego Najświętsza.“* Wtedy kupujący spluwa trzy razy i wyrzuca monetę kilkocentową na szczęście, przyczym uważa, ażeby orzeł nie

Digitized by Google

był na wierzchu. W tym wypadku rzucanie powtarza się dopóty, dopóki moneta nie padnie napisem do góry. *Iwonicz. Gust.*, 111.

289. Podczas litkupu kupujący i sprzedający dają 2 lub 3 centy do czapki lub kapelusza i wyrzucają je trzy razy na stół, uważając, aby przynajmniej raz orłem padły do góry. Potym dają te pieniądze na szczęście ubogiemu. *Hecznarowice. Gust.*

290. Po oddaniu bydła, rzuca nabywca dwa centy sprzedającemu do kapelusza, ten zaś odwracając go, rzuca centy na ziemię i równocześnie nim przykrywa. Jeżeli oba centy padną orzełkiem do góry, jest to znak szczęścia. Te dwa centy dają żebrakowi, nie mieszając ich z innemi pieniędzmi. *Zakopane. Gust.* 111.

291. Po ubitej ugodzie sprzedający wyrzuca z kapelusza *szczęście*, t. j. 2 do 4 cent., które sprzedający, i kupujący biorą do połowy; sprzedający daje to ubogiemu, a kupujący chowa je sobie, aby mu się bydło dobrze chowało. *Osieczany. Gust.*, 111.

292. ... Potym kupujący bierze te pieniądze, kupuje za nie bułkę lub coś innego do jedzenia i jé to chciwie, aby kupione bydło dobrze jadło. Następnie sprawiają „litkup," t. j. sprzedający winien częstować kupującego (*Chyszów, Łętownia).* Jednakże sprzedający wymawia sobie najczęściej, że nie będzie płacił litkupu (Łętownia). *Gust.*

293. Gdy oba centy—dwa bowiem wyrzucają—jednakowo padną, np. oba orłami do góry, kupiec zabiera oba; w przeciwnym przypadku biorą obaj, t. j. sprzedający i kupujący, po cencie.
Poręba Wielka. Gust., 111.

294. Gdy kupujący woły, krowę, konie—odkryje w nich jaką wadę, może je po trzech dniach zwrócić sprzedającemu, a należytość natychmiast mu się zwraca bez żadnej pretensji (Kieleckie).
Wis., II, 778.

295. Na litkupie wręcza kupiec pieniądze i wymawia sobie zwykle, że gdyby w przeciągu jednego tygodnia lub dwu, czasami miesiąca, kupione bydlę zachorowało, nie chciało się paść, lub zgoła jakąkolwiek ukrytą wadę miało, o której przy sprzedaży nie było mowy, zwróci bydlę za cenę kupna (Łętownia, Chyszów). *Gust.*

296. Gdy rzeźnik kupuje bydlę, a nie daje tyle, co warto, bydlę schudnie. *Gołęb., Lud*, 154.

297. Przy sprzedawaniu oszukują, jak mogą. W lecie dają bydłu najeść się świeżéj koniczyny, aby miało wielki brzuch.
Jawornik. Gust.

Digitized by Google

298. Gdy przechodzą z bydlęciem przez piérwszą płynącą wodę, zakrapiają mu oczy, aby zabezpieczyć od uroku. *Jawornik. Gust.*

299. Gdy bydlę pierwszy raz wprowadzają do domu, wszyscy domownicy powinni się na bok usunąć, aby bydlę weszło pierwsze. *Ropczyckie*, 129.

300. ... trzeba czymprędzej począć coś jeść, aby i b. brało się chciwie do jedzenia w tym nowym domu. *Ropcz.* 129.

301. Przyprowadziwszy kupione bydlę do domu, zaraz oblewają je wodą, aby się dobrze chowało (*Wierzchosławice, Żdżary*); przeważnie oblewają głowę. Gdy się otrzęsie i wodę strzepie, znak to dobry, że się będzie darzyło. *Chyszów, Hecznarowice. Gust.*, 111.

302. Nadto uważają, aby przy wprowadzaniu do obejścia lub stajni, bydlę weszło prawą nogą przez próg w obejście lub do stajni. *Hecznarowice. Gust.*, 111.

303. Przed stajnią lub oborą służący oblewa zwierzęciu do trzech razy głowę, a gospodarz spluwa 3 razy, mówiąc: „na psa uroki!“ Poczym wprowadzając osobiście b. sam gospodarz daje b. pierwszą strawę. *Iwonicz. Gust.*, 111.

304. Kupioną krowę przy wprowadzaniu do stajni (domu) żegnają i wodą ze skopca oblewają. *Krzeszowice. Gust.*, 111.

305. ... wprowadzają tyłem do domu, aby się „nadało.“ *Krzeszowice. Gust.*, 111.

306. Kupione bydlę, a zwłaszcza ssące jeszcze cielę, trzeba tyłem wyprowadzić z obory i tyłem wieźć do samego domu, aby się wiodło i za karmiącą krową nie tęskniło. W takim razie ani krowa ani ciele nie rykną nawet po sobie. *Kb., Chełm., II*, 170.

307. ... po przyprowadzeniu kropią wodą święconą, zwłaszcza gdy dużo ludzi szło i patrzało, aby nie padł na nie urok. *Zakopane. Gust.*, 111.

308. Cielę, kupione na przychowek, zlewają wodą. *Pow. Borys. Tysz.*, 407.

309. Aby bydło kupione nie bodło się z dawnym, wprowadzając je do stajni, rzucają za nim trzy razy gliną z kretowiny. *Osieczany. Gust.*, 111.

310. Są ludzie, mający rękę *niezręczną*, t. j. po których dotknięciu bydło nędznieje i schnie, szerść na nim jeży się. Takiego się „*warują*.“ *Zakopane. Gust.*, 112.

Digitized by Google

Różne.

311. Jeżeli kr. ocieli się w tym czasie, kiedy ją właściciel dał na wyżywienie do innego gospodarza, to cielę należy nie do właściciela kr., lecz do jej żywiciela. *Kieleckie. Wis., II*, 777, 779.

312. Jeżeli kto weźmie na wychowek cielę obce, np. na rok lub dwa, to gdy cielę wyrośnie na krowę, zatrzymuje ją u siebie przez taki sam czas, przez jaki udzielił jej wychówku. *Kieleckie. Wis., II*, 777.

313. U Wiślan, ludu Cieszyńskiego, gdy parobczak przychodzi z gazdami do domu rodziców dziewczyny, o którą się stara, zapytani: „A cobyście radzi?“ odpowiadają: „Przyszliśmy kupić jałówkę.“ Rodzice im na to: „Mamy ci jedną na sprzedaż.“ To znaczy, że zgadzają się na swaty. *Hoff., L. Ciesz., 47.* (Powszechne w kraju).

314. W Tykocińskim, na Podlasiu, *rajko* pyta się: „Cy nie macie do sprzedania casem jałosecki, bo chcielibyśmy kupić,“ lub: „Słyseliśmy, ze macie jałoskę do sprzedania,“ albo: „...ze macie jałoske w zajęciu (ze szkody), chcielibyśmy ją wykupić.“ Mówią to, przychodząc ze swatami. *Prus. Obch.*, 74.

315. W Sandomierskim, koło Ostrowca, Kurowa, gdy swatka przychodzi od parobka z wódką do chałupy tej dziewczyny, z którą on się chce pobrać, zapytuje: „Cy tu niema zajętej jałówki (albo kózki)?“ *Kb., Radoms., XX*, 1, 135.

316. W czasie wesela mówi p. młody: „Mam (tyle) talarów, jużek kupił p. młodą.“ Starosta, zachwalając, mówi: „To dobre bydlę, bo nie kuleje, pracowite, równo chodzi, zdrowe zęby wszystkie má.“ Pannę młodą uważają jakby za jałówkę. Również gdy przed weselem przychodzą swatowie, zapytują: „Nie mácie tyż tu jałóweczki na przedáż?“ *Cisz., Olkusz*, 240, 227.

317. Przy obiorze starostów weselnych po uczcie, odbywa się n a k r y w a n i e płachtą uwieńczonego wołu i zabawa zgadywania, do czyjej obory tenże należy; nakoniec trjumfalne wprowadzanie bydlęcia do wsi. *Kb., Kuj., III*, 244.

318. Z w ł o k ludzkich nie należy wywozić na cmętarz krowami lub klaczami, gdyż takie, któreby choć raz do przewożenia zmarłego były użyte, już nigdy cieląt i źrebiąt mieć nie będą. *Kb., Chełms., II*, 169.

319. Woły do przewiezienia ciała zmarłego użyte, za powrotem *oblewają wodą*, którą potym i sami też się myją. (Od Włodawy i Opalina). *Kb., Chełms., I*, 184.

Digitized by Google

320. Na Ukrainie, przy zakładaniu osady lub wsi nowej, naprzód oborywano miejsce obrane. Starano się przytym, aby do pługa były wprzężone *byk* i *cielica* z jednej matki; pługiem kierował brat, a woły popędzała siostra. Robiło się to dla pomyślności osady.

Nowos., Ukr., I, 155.

321. Kiedy zakładano miasto (Warszawę) i okrążano pługiem jego przyszły obwód, mający stanowić granicę, usilnie starano się, ażeby do pługa było można zaprząc byka i jałówkę, bliźnięta, i żeby tym pługiem kierować mogły bliźnięta ludzkie: chłopiec i dziewczyna. Tegoż środka używano, żeby karę niebios i srogość zarazy przerwać. (*Z. Gołębiowski*, „*Opisanie Warszawy*," 4). *Kb., Maz., I*, 302.

§ 17. Lecznictwo.

a) Nazwy chorób.

322. Gdy bydło sucho łajni, podobnie jak koza, wtedy dostało *dziuka*. Przyczyną tej choroby jest nagłe jedzenie i sucha pasza przy braku wody do picia. *Gust.*, 124.

323. *Kurdziel* jest to wrzód na języku lub w krtani, albo też między racicami. W Galicji Wschodniej zowią wrzód ten *kordiuk*.

Gust., 123.

324. Choroba zwierząt (bydła), zwana kolki, zowie się też *żaba*.

Federowski, Żarki, 270.

325. *Pukośnik*—choroba oczów. *Cisz., Olkusk.*, 214.

326. *Krzyżowatka* — choroba, w której cielę wywraca się i tarza po ziemi. *B. Ropcz., X*, 98.

327. *Owsiak* (w gębie), t. j. krosty podobne do owsa.

Osieczany. Gust., 123.

328. *Paskudnik* jest zawłoką na oku i wzdymaniem ciała.

Gust., 124.

329. *Mysz*—nabrzmiałość w pachwinach i około gardła.

Juc., Lit., 338.

330. *Skułą albo skułką* zowią okulenie bydła wskutek usadowienia się w kopycie jakiegoś robaczka. Jeżeli w kopycie jest róg miękki, to się tworzy wrzód. *Gust.*, 124.

331. Gdy u krowy po ocieleniu twardnieje wymię, nazywa się to *płóz*. *Kb., Pozn., XV*, 125.

332. Ból wymienia u krowy zowią zułem. *Gust., Rośl.*, 242.

Digitized by Google

b) Przyczyny chorób.

333. Nie trzeba bić krowy miotłą, ścierką, lub zapaską, boby uschła. *Wierzchows.*, *Puszcza Sandom.*, 205.—Poronin. *Bieroński*, 42.—*Kęt. Maz.*

334. B. chudnie i brzydnie, gdy je zaganiają suchym patykiem lub gałęzią. (Szczepanów). *Gust.*, 116.

334. ... dlatego, że takim patykiem mógł ktoś zabić żabę lub zagrzebać kołtuna. Wola Batorska. *Gust.*, 116.

335. W środę Suchą (w 4-m tyg. po Wielkiejnocy) wystrzegają się używać bydło do jakiejkolwiek roboty, gdyż w razie skaleczenia lub zadraśnięcia, choćby jak najmniejszego, niewątpliwieby uschło. *Kb.*, *Chełms.*, *I*, 143 i 144.

336. Bydlęta dostają odęcia po połknięciu zielonego pająka. *Juc.*, *Lit.*, 338.

337. Bydlę, które zje w paszy *ćmę*, już się nigdy potym nie naje i zawsze będzie głodne i chude. *Kb.*, *Chełms.*, *II*, 171.

338. Bydło dostanie *proch* czyli *kataraktę*, jeżeli kto igłę zatknie za listewkę od okna. *Kęt.*, *Maz.*, 25.

339. ... jeżeli ostrzy nóż na progu lub na rogu pieca. *Tamże.*

340. Wieczorem nie należy pożyczać soli, gdyż bydło chorowałoby na oczy, a nawet mogłoby oślepnąć. *Ropcz.*, *X*, 98.

341. Paskudnik bydlęcy, to samo znaczy według zabobonu włościan, co „*urok*“ u ludzi, i wnoszą, że złe oczy sąsiada sprowadzają to nieszczęście. (Okol. Zamościa i Hrubiesz.) *Arch. Dom. Gluz.*, 462.

342. Od Wielkiego Czwartku aż do Wielkiejnocy wieśniaczki nie przędą, gdyż mniemają, iż wołom roboczym ciągnęłaby się ślina. *Juc.*, *Lit.*, 180.

343. Jeżeli kr. lubi się paść tylko po moczarach i trzęsawiskach, to pewnie ma chorobę motylicową. *Wierzchows.*, *Puszcza Sand.*, 206.

344. Jeżeli kr. zje czworolist pospolity (*Paris quadrifolia*), ginie. *Gust. Rośl.*, 277.

345. Krowa jasnej maści często choruje. *Wierzch.*, *Puszcza Sand.*, 205.

(Dokończenie nastąpi.)

Digitized by Google

BRODNICA W XVIII WIEKU.

Napisał

prof. A. Chudziński.

(*Dokończenie.*)

Dochody stałe proboszczów brodnickich były, zwłaszcza od chwili odłączenia bogato uposażonej prepozytury św. Ducha od kościoła parafjalnego, bardzo szczupłe. Albowiem główne jego uposażenie stanowiła majętność Kruszynki Małe. Ale majętność ta, 280 *ha* obszaru mająca, była nawskroś lasami i krzewiną zarosłą, bez inwentarza, i przynosiła proboszczowi w początkach XVIII wieku tylko 150 zł. dzierżawy. Do kościoła filjalnego *w Żmijowie*, od końca XVI wieku stale z parafją Brodnicką połączonego, należały 4 włóki chełmińskie (67,24 *ha*) ziemi [1]). Ale ziemia ta znajdowała się prawdopobnie w tymże stanie jak w Kruszynkach, bo przynosiła tylko 40 zł. dzierżawy. Nadto płaciło miasto proboszczowi, na mocy układu z 1722 r., 230 zł. rocznie [2]) w ratach kwartalnych i w dzień św. Jana Chrzciciela 12 tynfów. Dalej pobierał on procenta (6%) od legatu Cyprjana Trzcińskiego (1500 zł.) [3]). Również pobierał on procenta od 720 zł., zapisanych na rozmaitych domach, i miał użytkowanie z pięciu ogrodów, na których wysiewał rocznie 7 korcy żyta.

Z dziesięciny, czyli tak zwanej tacy, proboszcz bardzo mało miał dochodu. Po zniknięciu bowiem kmieci i zamienieniu ziem ich w obszary folwarczne, właściciele ich wzbraniali się płacić dziesięciny, tak jak je niegdyś płacili kmiecie, t. j. po jednym korcu żyta i owsa z kmieciowskiej posiadłości. Ilość pobieranej tym sposobem dziesięciny nie daje się dokładnie obliczyć z naszych wizytacji, ale w każ-

---

[1]) Było to zwykłe uposażenie, nadawane kościołom przez Krzyżaków.

[2]) Z tych proboszcz jednakże organiście, kościelnemu i kalkaniście płacić musiał 90 zł.

[3]) Od innego legatu tegoż Trzcińskiego w wysokości 1000 zł., zaintabulowanego na majątku Strzygi w pow. Rypińskim, nic nie płacili właściciele, ponieważ zapis zaginął. Obraz jego wisi do dziś dnia w kościele Brodnickim po ewangielijnej stronie w. ołtarza.

Digitized by Google

dym razie była nieznaczna [1]). Również nie daje się obliczyć suma pobieranych przez proboszcza akcydensów. Wiemy bowiem tylko, iż za pochów w kościele pobierano 30 zł., z których połowę brał proboszcz, a za dzwonne 1 zł. gr. 6, z których trzecia część przypada na proboszcza. O wysokości innych opłat od pogrzebów wnioskować możemy tylko pośrednio z taksy opłat, pomieszczonej w wizytacji kościoła Lembarskiego. Tu bowiem pobierał proboszcz za eksportę 1 zł., za mszę śpiewaną nad zmarłym 1 zł., za czytaną 18 gr., za wigilje 2 zł., za kartkę od spowiedzi wielkanocnej $1^1/_2$ gr. [2]).

W każdym razie materjalnie proboszcz brodnicki postawiony był nieświetnie, ile że z tych dochodów swoim kosztem utrzymywać musiał wikarjusza, organistę, kościelnego, kalkanistę i in. Mieszkanie jego też nie świadczyło o zbytniej świetności jego socjalnego położenia. Składało się ono bowiem z piętrowego domu murowanego pod dachówką. Parter zawierał komnatę z alkierzem dla proboszcza, a po drugiej stronie świetlicę dla czeladzi. Na piętrze były trzy komnaty, z których dwie zupełnie zrujnowane, a trzecią dla siebie własnym kosztem proboszcz kazał wyporządzić.

W połączeniu z kościołem posiadali katolicy także szkółkę, do której utrzymywania zobowiązane było miasto. Szkółka ta nielicznie była uczęszczana z powodu niewielkiej liczby katolików w mieście. Biskup Załuski zarządził podczas swej wizytacji w r. 1742, aby odtąd dziewczęta brodnickie pobierały w tej szkole naukę oddzielnie od chłopców. To rozporządzenie potwierdził przy swej wizytacyi r. 1746

---

[1]) Podług mojego obliczenia wynosiła ona z parafji Brodnickiej tylko po 7 korcy żyta i owsa, z parafji Żmijewskiej do 13. Renty nie dawano „*propter calamitatem temporum*“

[2]) Roku 1783, po uregulowaniu stosunków przez rząd pruski, dochody proboszcza brodnickiego składały się z następujących pozycji:

1)	dzierżawa z Kruszynek	140 zł.
2)	dzierżawa ze Żmijewa	40 „
3)	czynsz z 8-u chałup w Kruszynkach . .	224 „
4)	czynsz z 6-u domów w Brodnicy . . .	93 „
5)	pensji ze strony miasta	140 „
6)	procentów od kapitałów	190 „
	Razem	827 zł.

Mesznego pobierał proboszcz ze Żmijewa, Żmijewka, Zbiczna, Zarośla Zbiczyńskiego, Kiersk Karbowskich, Karbowa i Lipówca ogółem 107 korcy żyta i tyleż owsa.

Digitized by Google

kanonik Pląskowski, a nadto określił dokładniej powinności nauczyciela. Miał tedy ćwiczyć dzieci w językach polskim, niemieckim i łacińskim i w rachunkach, tudzież w śpiewie gregorjańskim, tak iżby dzieci, chcąc nabyć wyższego wykształcenia, nie potrzebowały chodzić do szkoły ewangielickiej. Dla lepszego wyżywienia się miał on łączyć miejsce nauczyciela z miejscem kantora (organisty?). Dziewczynki miały się uczyć osobno pod kierownictwem jakiej kobiety uczciwej sławy i ćwiczyć się w wiadomościach (in litteris), a mianowicie w pobożności, bojaźni bożej i robótkach (arte operaria), białogłowom przyzwoitych. Nauczycielka miała z dziewczynkami, pieczy swej poruczonemi, być obecna na nabożeństwach i odśpiewywać z niemi różaniec i godzinki do N. Marji Panny.

Jak katolicy, tak i ewangielicy posiadali w Brodnicy swą osobną szkołę, ale nauczyciel ich pobierał pensję nie z kasy miejskiej, tylko od gminy ewangielickiej. Nauczycielami bywali zazwyczaj kandydaci protestanckiej teologji. Utrzymanie ich było bardzo skromne. I tak, r. 1720, student Kankowski, z którym miasto zawarło kontrakt, miał otrzymywać 60 zł. płacy. Miał on prócz tego rozmaite inne emolumenta. I tak, miał on kolejno stół wolny u obywateli miasta Brodnicy, a przy obchodach po mieście ze szkołą otrzymywał od nich podarunki. Dalej był on kościelnym i od ślubów i pogrzebów otrzymywał także swoje opłaty. Najgłówniejsze dochody poboczne ciągnął on wszakże z pogrzebów, przy których występował ze swym chórem szkolnym, za co, podług stanu zmarłego, otrzymywał mniejszą lub większą opłatę.

Lista proboszczów, który zawiadywali parafją Brodnicką w wieku XVIII, wykazuje niejakie szczerby. Wiemy bowiem tylko, iż do r. 1708 był proboszczem Wojciech Mikołajewski, po nim Jan Janiszewski (1709—1737), po tym Adam Kos (jak długo—nie wiemy; w każdym razie jeszcze w r. 1749), dalej od r. 1771 — 1773 Franciszek Gralewski, r. 1783 Kręcki, od r. 1788 — 1805 Jan Hoffmann.

Z tych Mikołajewski, o ile sądzić można, była to natura indolentna, o interesy swej parafji niebardzo dbała. Po jego śmierci nie było na majątku proboszczowskim zgoła żadnego inwentarza, pola były zapuszczone, wysiewano na nich wszystkiego tylko około 60 korcy żyta. Zapis legatu Trzcińskiego na Strzygach gdzieś zatracił, i opierając się na tej zatracie dokumentu, ówczesny właściciel majątku, Zamojski, wzbraniał się płacić od niego procent.

Digitized by Google

Zupełnie inny był jego następca, Janiszewski. Gospodarz zawołany, zajął się energicznie podniesieniem Kruszynek, trzebił lasy i zarośle, i przez wieloletnią usilną pracę doprowadził do tego, iż na jednym polu wysiewał po 90 korcy żyta, na dwu innych po 70, a wreszcie oddał wszystko w kilku parcelach w dzierżawę, z czego ciągnął dochodu 150 zł. rocznie. Względem protestanckiego miasta zajął także energiczniejsze stanowisko i przeprowadził z nim r. 1722 układ, regulujący wzajemny stosunek miasta i gminy katolickiej do proboszcza. Mocą tego układu zobowiązywało się miasto wypłacić Janiszewskiemu dochody, zatrzymane jego poprzednikowi, i zapłacić w trzech ratach koszty procesu w ilości 1100 zł. Dalej zobowiązywało się, w myśl dawniejszego układu z proboszczem Kortnickim (r. 1647), płacić proboszczowi one 230 zł. rocznie, a nadto kościół, szkołę, budynki plebańskie i cmętarz utrzymywać w dobrym porządku. Organiście wolno być miało w swym domku pod ratuszem trzymać konie lub bydło, lecz nie miał mierzwy wyrzucać na ulicę. Miało mu być także wolno szynkować piwem i wódką, tylko miał je brać od obywateli brodnickich pod karą konfiskaty. Miasto zobowiązuje się ulice, prowadzące do kościoła, utrzymywać w porządku i czystości, a nadto usunąć stajnie i wychodki, leżące naprost bramy kościelnej i cmętarza. Ulica Cicha przechodzi na własność zupełną kościoła, ale proboszczowie nie mają na niej osadzać majstrów niecechowych. Tak samo przechodzą na własność kościoła trzy ogrody, wydarte mu przez nienawiść religijną, a z tak zwanej łąki parchamowej wzdłuż muru miejskiego, począwszy od bramy Dobrzyńskiej, miasto płacić będzie kościołowi 6 zł. rocznie. Natomiast kościół odstępuje miastu dwa ogrody, a co do praw własności trzeciego ma rozstrzygnąć komisja. Pastor ewangielicki ma się wstrzymywać od czynności, do których przywilejem religijnym nie jest uprawniony. W święta katolickie winni i protestanci wstrzymywać się od prac wszelkich, a przestępujący ten nakaz winni na żądanie proboszcza być pociąganemi do odpowiedzialności. Kary z nich ściągnięte winien magistrat przekazać kasie kościelnej. Za to proboszcz obowiązuje się nie tolerować żadnych zbrodniarzy na terytorjum kościelnym. Ponieważ cechy uchylają się od wypełnienia swych zobowiązań względem kościoła, więc magistrat zobowiązuje się te korporacje w obecności proboszcza i starosty w przeciągu dwuch tygodni powołać na ratusz i tu im kazać przedstawić swe przywileje. Ponieważ kościół farny nie ma własnego szpitala, więc miasto obowiązuje się, wzamian za

Digitized by Google

ogród przed bramą Dobrzyńską, dać plac budowlany na Kamionce i zapłacić 30 zł. na budowę. Wreszcie miało miasto mieć prawo, z zatwierdzeniem konsystorza chełmińskiego, nabywać od kościoła w drodze kupna ogrody i place, któreby mu zostały zapisane.

Ten tedy układ, któremu, ze względu na jego ważność, dłuższą poświęciliśmy uwagę, nadaje rządom Janiszewskiego niepospolite znaczenie [1]). O wiele dramatyczniejszy charakter mają wszakże rządy jego następcy, Adama Kosa, który zawiadywał osobiście parafią bardzo niedługo, gdyż, obrany kanonikiem katedry włocławskiej, przeniósł się wkrótce do Włocławka. [2]) Za wyraźną dyspensą papieską wolno mu wszakże było zatrzymać swe dotychczasowe beneficja, t. j. probostwo Brodnickie w djecezji Chełmińskiej i Lignowskie w djecezji Pomezańskiej. Na miejsce swoje zobowiązany był trzymać komendarzy, z których trzeci, Józef Nigocki, od r. 1739 zawiadujący parafją, nader oryginalną był osobistością. Lekkomyślny w najwyższym stopniu i, jak się domyślać możemy, skąpo tylko uposażony przez swego mandanta, wiecznie potrzebował pieniędzy i brał się na najrozmaitsze sposoby, aby je posiąść. Te dwa czynniki — przyrodzona lekkomyślność i brak pieniędzy — popchnęły go do wybryków, o których wieść niezadługo doszła do uszu władzy przełożonej. To też w grudniu 1742 r. zjechał, z polecenia ówczesnego biskupa Załuskiego, na wizytację jeneralną do Brodnicy, kanonik Dziemiński i, wśród innych czynności, zajął się także sprawą Nigockiego. Śledztwo ujawniło pewne nieporządki w jego administracji. I tak, oddalał się pono Nigocki zbyt często od kościoła, biorąc na zastępców — zakonników, którzy, z obowiązkami proboszczowskiej *cura animarum* nie obeznani, przynosili uszczerbek chwale Bożej. Dalej akcydensa, należne organiście, nie były od dłuższego czasu wypłacane. Niezupełnie też podobała się wizytatorowi zbytnia zażyłość Nigockiego z innowiercami. Większej wagi był zarzut, iż zapisy ślubów kazał proboszcz

---

[1]) W uznaniu zasług Janiszewskiego około sprawy kościoła Brodnickiego rozporządził biskup Załuski, aby z pozostałych po nim 800 zł. użyto 200 zł. na sprawienie mu w kościele Brodnickim przyzwoitego nagrobka z jego wizerunkiem. Do wystawienia nagrobka jednakże nie przyszło, bo suma ta utonęła w kieszeni komendarza Nigockiego.

[2]) Jest nawet rzeczą wątpliwą, czy wogóle zarządzał on osobiście parafją Brodnicką. Z wizytacji Pląskowskiego bowiem wynika, iż wnet po śmierci Janiszewskiego komendarzem brodnickim był Jan Czerniewski, a po nim Marcin Krygier.

Digitized by Google

wykonywać sługom kościelnym. Ale najcięższe wykroczenie przeciwko prawu kanonicznemu polegało na tym, że Nigocki, nie pytając o indult ze strony władzy biskupiej, samowolnie dawał śluby (naturalnie za pieniądze) w czasie adwentowym. Z tym wszystkim wizytator obszedł się z nim bardzo łagodnie. Zganiwszy mu bowiem pomniejsze winy i wyraziwszy życzenie, aby odtąd lepsze począł życie, za ostatnie, grube naruszenie praw kościelnych skazał go na tydzień rekolekcji w klasztorze w Łąkach, „aby tam, przez ten czas rekolekcji, ćwiczył się w rzeczach boskich i rzeczach duszy i w prawie duchownym."

Przypuścić należy, iż Nigocki odbył nakazane mu rekolekcje, gdyż w przeciwnym razie biskup byłby go z pewnością zasuspendował w urzędzie. Ale spodziewanej poprawy nie wyniósł z pokuty bynajmniej. Owszem, wróciwszy na swe stanowisko, broił jeszcze tym gorzej. Aż przebrała się wreszcie miara jego występków, i we wrześniu 1745 r. zjechał, z ramienia biskupa Załuskiego, na ponowną wizytację kanonik Pląskowski.

Pląskowski był to najwybitniejszy i najgodniejszy przedstawiciel polskiego duchowieństwa w djecezji Chełmińskiej w owych czasach [1]). Wykształcony—był doktorem obojga praw—i żarliwy w sprawach religijnych, łączył jasny rozum z silną wolą i co chciał, to potrafił przeprowadzić umiejętnie. Gdzie chodziło o interes Kościoła, tam kompromisów nie znał, i dlatego od pewnej skłonności do fanatyzmu wymówić go trudno. Surowy względem samego siebie, wymagał wiele od innych. O powołaniu kapłana miał bardzo wysokie pojęcie i zapatrywania swoje na jego obowiązki złożył w instrukcji dla miejscowego duchowieństwa, pomieszczonej w wizytacji. Instrukcja ta daje poznać umysł głęboki i poważny, nie pobłażający słabościom ludzkim. I tak, wypowiada on bez ogródki, iż nieporządkom, wynikłym w parafji Brodnickiej, winna jest nieobecność proboszcza, i wyraża prośbę, aby Kos, wierny przysiędze, złożonej przy objęciu beneficjum, częściej do parafji swojej zaglądał i w niej przebywał, a w nieobecność swoją utrzymywał dwuch kapłanów wzorowemi obyczajami odznaczających się, pobożnością obdarzonych, w naukach biegłych, trzeźwością znamienitych, czystością i powściągliwością życia się wyróżniających, w postępkach swoich powagę, nie zaś lekkomyśl-

[1]) Został też r. 1773 sufraganem chełmińskim.

Digitized by Google

ność okazujących, w kazaniu słowa Bożego gruntownie wymownych w czytywaniu ksiąg potrzebnych pilnych, piękność domu Bożego, miłujących, w popieraniu pobożności i czci Bożej gorliwych, w opiece dusz chętnych, i t. d. Co do kazania przykazuje, aby ono nie było zlepkiem wyszukanych słów świeckiej mądrości, nie dla własnego interesu lub podłego zysku, ani dla zemsty i obmowy bliźniego, nie składało się z marnych bajek, głupich powiastek, swawolnych dowcipów, albo grzmiało myślami nieprzygotowanego, lekkomyślnego i (nie dopuść tego, Boże!) rozpitego, bluźnierczego kaznodziei, lecz opierało się na żywym słowie Bożym, skutecznym, prawdziwym i niefałszowanym (Bóg bowiem kłamstw nie potrzebuje), z treścią, gruntowaną na Piśmie św., w stylu zastosowane do miejsca, czasu i słuchacza, środek do zjednania sobie i zachowania łaski Boskiej, wdrożenia miłości i bojaźni Bożej, obudzenia bojaźni rzeczy ostatecznych, ugruntowania szacunku dla przykazań Boga, onego Boga, którego jarzmo słodkie jest, a brzemię lekkie.

Taki to człowiek postawiony był sędzią nad postępkami nienajgorszego może w gruncie rzeczy, ale lekkomyślnego bardzo pustaka, Nigockiego, i przewidzieć było można, iż tym razem sprawa niezbyt pomyślny dlań weźmie obrót. Jakoż Pląskowski wziął się do dzieła bardzo poważnie. Załatwiwszy przepisane przy tego rodzaju wizytacjach formalności, przystąpił do oględzin kościoła i stwierdził przedewszystkim, iż w kilku ołtarzach kamienie z relikwiami były powyrywane, porozbijane, i pieczęcie w nich połamane, a mimo to, wbrew przepisom kanonów, przy nich msze się odbywały. Dalsza indagacja wykazała inne, grube nadużycia ze strony Nigockiego. I tak, trapiony wiecznie brakiem pieniędzy, ściągnął z funduszów kościelnych około 500 zł. i te sobie przywłaszczył, jak również 300 zł., wypłaconych przez miasto na reparację kościoła, i 143 zł. akcydensów, przypadających na kasę kościelną. Dalej chował on zmarłych w kościele za opłatą tylko 15 zł., przypadających dla niego, a 15 zł., należnych kasie kościelnej, opuszczał. Nie dość na tym: szukając skarbów, rzekomo ukrytych w kościele, podziurawił trzy filary, wspierające sklepienie, tak, iż groziło zawaleniem, zdjął z czterech okien starożytne, gęste siatki mosiężne, osłaniające je zzewnątrz, i sprzedał mosiężnikowi; zaprzepaścił gdzieś dwie srebrne korony z obrazu św. Anny i dwa wielkie kandelabry cynowe i roztrwonił 200 zł. z zapisu Janiszewskiego, na nagrobek przeznaczonych.

Digitized by Google

Indagacja wykazała zatym materjał zbyt obciążający Nigockiego, iżby łudzić się mógł jakąkolwiek nadzieją uwalniającego wyroku; mimo to nie tracił on fantazji. Mając wielu dobrych przyjaciół, udał się pod opiekę zamku, bywał nawet czasami w mieście i śmiał się ze wszystkich pozwów do osobistego stawienia się, wydawanych przez Pląskowskiego, i ani nie myślał o wydaniu mu ksiąg kościelnych, do należytego przeprowadzenia wizytacji niezbędnych. Ale Pląskowski nie był z tych ludzi, którzy cofają się przed lada trudnością, i dlatego widząc, iż z Nigockim, protegowanym przez zamek, nie dojdzie do ładu, zalimitował wizytację do 14-go stycznia 1746 r. i wezwał peremptorycznie właściwego proboszcza, Adama Kosa, do stawienia się na ten termin; Kos nie śmiał odmówić i dnia 17-go stycznia 1746 r. zjechał do Brodnicy. Spokorniał też Nigocki i również się stawił przed trybunałem wizytatora. Sprawa jego skończyła się, jak było do przewidzenia: złożono go z godności, a miejsce jego zajął, jako nowy komendarz, Józef Gryszczyński, któremu do pomocy dodano wikarego w osobie Fabjana Andrzejewskiego. Kos zatrzymał i nadal prebendę, i jako proboszcza brodnickiego wspomina go jeszcze wizytacja biskupa Leskiego w marcu 1749 r.

Tu, niestety, kończą się nasze źródła do historji kościoła Brodnickiego w XVIII wieku, i odtąd nie jesteśmy w możności nawet następstwa proboszczów oznaczyć dokładnie.

V.

Stosunki narodowościowe i wyznaniowe. Zatargi religijne.

Że miasto Brodnica w XVIII wieku przeważnie niemiecki miało charakter, o tym wątpić nie można. Korespondencja urzędowa magistratu brodnickiego z magistratami miasta Torunia, Gdańska, Grudziądza i Elbląga toczyła się wyłącznie po niemiecku. W tymże języku wystawiane były korporacjom wszelkie wilkierze, a rachunki i księgi cechowe prowadzone po większej części także po niemiecku. Zresztą małą ilość katolików poświadczają wprost nasze źródła. Tak wizytacja z r. 1724, potrącając o szkołę katolicką, tak się o niej wyraża: „Schola murata, restaurata anno 1722 sumptibus civium. Juventus paucissima in eam confluit paucitate catholicorum.“ W tymże sensie, o kilka wierszy dalej, taż wizytacja wypowiada z bolesnym westchnieniem: „Lutheranismus in civitate superat numerum orthodoxorum et potentiam.“ Podobnież, mówiąc o ołtarzu Przemienienia Pańskiego, powiada, iż ołtarz ten oddany był niegdyś bractwu kra-

Digitized by Google

wieckiemu i „missarum quartalium solennitatem absolvebat, sed haec devotio raritate orthodoxorum friguit,“ i nie mniej o ołtarzu św. Krzyża, niegdyś cechu sukienniczego, iż „devotiones pro nunc obliteratae per lutheranismum.“ A jako potwierdzenie tych ogólnikowych skarg posłużyć może liczba 800 członków gminy, przystępujących do komunji wielkanocnej [1]). Przypuściwszy bowiem, że przyjmowano dzieci do pierwszej komunji w czternastym roku życia i że stosunek dzieci w wieku do skończonego 13-go roku życia do ludności ogólnej był wówczas ten sam, co dzisiaj w Niemczech, natenczas na ówczesną gminę katolicką Brodnicy, t. j. na miasto, Podzamcze Brodnickie, Michałowo, Karbowo, Lipowiec i Kruszynki, przypadałoby około 1160 głów [2]).

Co gorsza, katolicyzm w Brodnicy coraz widoczniej upadał. Wizytacja Pląskowskiego z żalem stwierdza, że położenie materjalne i społeczne ludności katolickiej pogorszyło się znacznie w ostatnich 20 latach. Przed tym czasem bowiem katolicy stanowili jeszcze większość w radzie miejskiej, obecnie zaś jeden tylko katolik zasiada w radzie i jeden w sądzie, a kto się gorliwym okazuje w swej wierze, tego protestanci wypierają z posiadania domów miejskich. Tym sposobem w ostatnich dwunastu latach 14 domów w mieście z rąk katolików przeszło w posiadanie protestantów. Podobnież rugować miała rada miejska katolików ze wsi Michałowa, należącej do miasta, i miejsca ich obsadzać protestantami [3]).

Protestant i Niemiec a katolik i Polak — były to tutaj w owych czasach pojęcia więcej może identyczne, niż dzisiaj. Ale mimo to o jakimś antagonizmie narodowym ludności brodnickiej w ciągu XVIII wieku nawet niema mowy. Antagonizm ten nie leżał w duchu ówczesnego racjonalizmu, któremu narodowość wydawała się czymś zewnętrznym, obojętnym, a nawet prawdziwemu postępowi ludzkości

---

[1]) Z wyłączeniem parafji Żmijewskiej.

[2]) W rzeczywistości było ich mniej, gdyż przypuścić należy, że śmiertelność dzieci była większa. Dziś w tym dziale parafji Brodnickiej mieszka 5062 katolików.

[3]) W tym obsadzaniu terytorjum Michałowskiego protestantami niekoniecznie przecież widzieć trzeba zamach rady miejskiej na katolicyzm. Obsadzano bowiem wówczas na polach pustych bardzo licznie tak zwanych Holendrów, dla podniesienia wartości ziemi. Sprowadzali ich nietylko polscy panowie, ale i oo. Jezuici, a panny Benedyktynki z Grudziądza nie wahały się oddać im w posiadanie należących do nich wsi Kamin i Osieczek.

Digitized by Google

przeciwnym. To też obie narodowości żyły zgodnie obok siebie, i w wielu razach na pogrzebach Niemców - protestantów mowy pogrzebowe bywają wygłaszane w języku polskim. Pastorowie też zobowiązani byli władać obydwoma językami i w nich miewać kazania [1]).

Właściwego kontrastu narodowego nie było zatym wśród ludności brodnickiej XVIII wieku. Natomiast zarysowywał się na tle wyznaniowym nieco wyraźniej pewien kontrast socjalny. Ludność protestancka stanowiła wśród ludności brodnickiej klasę zamożniejszą i oświeceńszą, i tę wyższość protestantów nad katolikami z żalem stwierdzają nieraz wizytacje. Mimo to o jakowychś walkach natury socjalnej między ludnością nie słychać w ciągu XVIII wieku. Jedyny wyjątek stanowi walka zorganizowanej czeladzi rzemieślniczej przeciwko majstrom o uzyskanie lepszych warunków bytu. Niestety, o walce tej tyle co nic nie wiemy, a to z powodu, że Fryderyk W., po zajęciu kraju, z ogromną zawziętością prześladując związki czeladników, poniszczył ich skrzynki i akta.

Jakkolwiek tedy kontrast socjalny, istniejący w skrytości pomiędzy ludnością protestancką a katolicką, nie wystąpił na jaw w jakowejś walce ekonomicznej, wątpić nie można, że nie pozostał on bez pewnego wpływu na przebieg i charakter walki na polu kościelno-religijnym. Walka ta należy do najciekawszych zjawisk w historji grodu naddrwęcznego w ciągu XVIII wieku i stanowi poniekąd treść główną jego wewnętrznego życia. Przebieg jej znamy z wszelkiemi szczegółami po rok 1749 z dwu źródeł, które się nawzajem uzupełniają i kontrolują: z kroniki kościoła ewangielickiego, prowadzonej pilnie przez pastorów, i z wymienionych wyżej wizytacji kościelnych.

Na wywołanie jej złożyły się po części przyczyny czysto lokalne. Wiadomo bowiem, że w wieku XVIII wzmógł się w Polsce, skutkiem rosnącej biedy i ciemnoty, duch nietolerancji względem innowierców. Konstytucje sejmowe z lat 1717, 1733 i 1736 znacznie ścieśniają prawa polityczne i wolność wyznania dla dysydentów. Mianowicie konstytucja z r. 1733 stanowi, że wznoszenie nowych zborów po miastach, miasteczkach i innych miejscach Korony i W. Ks. Litew-

---

[1]) Tak pozostało niemal do końca XIX wieku. Ostatnim pastorem, który w kościele ewangielickim w Brodnicy miewał kazania po polsku, był Kuny (1867—1883). Kazania te przeznaczone były dla polskich ewangielików z przyległego powiatu Rypińskiego.

Digitized by Google

skiego ma im być zakazane, i odprawianie nabożeństwa prywatnie tylko, po domach i gospodach, ale bez kazania i śpiewu, dozwolone. A ktoby się odważył schadzki, nabożeństwa i kazania jawnie czynić, albo nauczycielów i predykantów na wypełnienie obrządków swoich zaciągać, ten naprzód winą pieniężną, potym więzieniem, nakoniec wygnaniem razem z predykantem miał być karany. Tenże sejm postanowił, aby dysydenci urzędów koronnych i litewskich, wojewódzkich, ziemskich i grodzkich nie mieli, ani żadnych protekcji ministrów postronnych sobie nie szukali, *sub poena de perduellibus.*

Ten duch nietolerancji przesiąknął naturalnie z czasem i do Brodnicy. A na materjale palnym i bez tego nigdy tutaj nie zbywało, i powody do konfliktu zawsze były gotowe. Miasto protestanckie bowiem zobowiązane było do znacznych prestacji na rzecz kościoła katolickiego. Naturalnie starało się ono, o ile możności, uchylać od tych ciężarów, i stąd wywiązywały się spory i zatargi pomiędzy protestanckim magistratem a miejscowemi proboszczami. Zresztą tolerancją religijną względem swych katolickich spółobywateli protestanci brodniccy również się nie odznaczali, nieraz dając się unieść swemu wojowniczemu względem Kościoła katolickiego usposobieniu. Tak zburzyli oni ongi katolikom szpital przed bramą Dobrzyńską, a plac i ogród doń należące oddali w posiadanie swemu predykantowi. Zamiast tego zobowiązał się magistrat na mocy układu z proboszczem Janiszewskim, jak to już wiemy, dać plac nowy na Kamionce i przyłożyć się do budowy nowego szpitala datkiem 30 zł. Jakoż plac dano w roku następnym, lecz budowa nie mogła być wykonana, ponieważ dwa razy gwałtem oparło się temu zbuntowane pospólstwo, i potrzeba było w r. 1730 nowego układu do załatwienia tej sprawy. Także owo zobowiązanie uprzątnięcia chlewów i wychodków z otoczenia kościoła nie było jeszcze w r. 1724 wypełnione, czemu z pewnością winna była tylko zła wola magistratu.

Z drugiej strony niepodobna też wziąć za złe katolickiemu proboszczowi, że widząc wzmaganie się protestantyzmu kosztem katolików, starał się dalszym jego postępom położyć tamę. Dla bezstronnego osądzenia sprawy winniśmy jeszcze przytoczyć, że w walce, podjętej przez katolików, nie chodziło o odjęcie protestantom zagwarantowanej im przywilejem Władysława IV wolności wyznania, lecz tylko o kwestje prawnicze, o ustanowienie raz na zawsze powinności miasta na rzecz kościoła, a w dalszym ciągu o rozgraniczenie kompetencji sądów asesorskich i konsystorjalnych. A jeśli kiedy była

Digitized by Google

mowa o odjęciu protestantom ich wolności religijnej, to pogróżki tej używano tylko jako środka wywarcia na nich nacisku.

Wstępne harce rozpoczynają się z chwilą objęcia probostwa Brodnickiego przez Janiszewskiego. Poprzednik jego, Mikołajewski— była to nawskroś pokojowa, bierna natura, i bez protestu godził się z faktem, że mu miasto przez lat kilka nie płaciło pensji, do czego na mocy układu z proboszczem Kortnickim z r. 1647 było zobowiązane. Nie miał on też nic przeciwko temu, iż duchowny ewangielicki podejmował czynności, do których na mocy przywileju religijnego z r. 1646 nie był uprawniony [1]).

Zupełnie innego usposobienia był Janiszewski, i już w r. 1713 rozpoczął on z protestantami walkę, której przebieg w szczegółach nie jest nam bliżej znany, ale która zakończyła się owym układem z r. 1722. Układ ten miał być ostatecznym aktem pokoju, artykuł bowiem końcowy zastrzegał, że strona, któraby umowy nie dotrzymała, ma zapłacić stronie przeciwnej 100 dukatów kary konwencjonalnej. Ale już wizytacja z r. 1724 wytacza, jakeśmy widzieli, szereg zażaleń przeciwko protestanckiemu magistratowi, i to po części słusznych. Wkrótce też wojna rozpoczęła się na nowo. Janiszewski groził ekskomuniką i żądał złożenia przywileju Władysława IV w oryginale, miasto dopiero po długim sporze zgodziło się na to, poczym w walce nastąpiła krótka przerwa. Ale już r. 1730 Janiszewski podniósł nanowo skargę o rozmaite nadużycia. Tym razem konsystorz chełmiński usiłował na serjo zakwestjonować ważność przywileju Władysława IV, ale na to nadszedł do kancelarji biskupiej w ostrych wyrazach reskrypt królewski, ganiący to postępowanie i zwracający uwagę Janiszewskiego na to, że on to właściwie złamał układ i powinien zapłacić zawarowaną w nim karę konwencjonalną.

Spór ucichł, i przez lat niemal 13 panował spokój. Dopiero r. 1745 wznowiła się zacięta walka z drobnej stosunkowo przyczyny. Jak już nam wiadomo, miasto układem z r. 1722 zyskało prawo odkupywania od kościoła tych wszystkich nieruchomości, któreby mu były zapisywane. Taki przypadek nastąpił r. 1740: kościół otrzymał znowu znaczny zapis tego rodzaju. Miasto, jak zawsze, tak i tym

---

[1]) Pomimo wolności wyznania nie mieli pastorowie ewangieliccy praw parochjalnych, i dlatego chrzcić, śluby dawać i grzebać zmarłych mogli oni tylko za zezwoleniem miejscowego proboszcza, któremu za to dawać musieli akcydensy. Przywilej Władysława IV nadany był tylko miastu z wyłączeniem wsi.

Digitized by Google

razem chciało odkupić nieruchomość, lecz ówczesny proboszcz, Adam Kos, nie chciał się na to zgodzić; wszakże rada odwołała się do konsystorza, i ten przyznał jej słuszność. Miasto, przyjmując oszacowanie na 1000 zł., zobowiązało się płacić proboszczowi renty wieczystej 50 zł. rocznie [1]), i na tym sprawa zdawała się być załatwioną.

W r. 1745 zjechał na wizytacje znany nam kanonik Pląskowski, a stwierdziwszy, iż nieruchomość owa, po opłaceniu wszelkich ciężarów, przynosi jeszcze miastu 81 zł. zysku, uznał interesy kościoła za nadwerężone i, znosząc układ pomiędzy miastem a proboszczem, zdecydował, że nieruchomość wrócić ma w posiadanie kościoła. Miasto zaprotestowało naturalnie przeciwko tej samowładnej decyzji, skutkiem czego otrzymało zapozew przed sąd konsystorski w Lubawie. Miasto kompetencji sądu konsystorskiego nad sobą nie uznało, lecz wytoczyło sprawę przed sąd asesorski w Warszawie i zapozwało przedeń Pląskowskiego i instygatora sądu konsystorskiego. Teraz znów konsystorz kompetencji sądów asesorskich nad sobą nie uznał, lecz zapozwał całą radę miejską przed forum swoje o przestępstwo ciągania osób stanu duchownego przed sądy świeckie. Z pomocą Torunia i Gdańska udało się miastu zyskać protekcję w. kanclerza, ale kapituła nie troszczyła się o jego dekrety, i proboszcz zajął w posiadanie nieruchomość sporną. Sprawa skomplikowała się jeszcze przez to, że proboszcz w nieruchomości, odebranej miastu, osadził majstrów niecechowych, wskutek czego burmistrz Biegacki, na żądanie cechu szewieckiego, kazał u jednego z tych majstrów wyłamać drzwi, zabrać mu narzędzia i robotę i samego osadzić w więzieniu. Na to zgwałcenie kościelnej *immunitas* biskup odpowiedział ekskomuniką przeciwko starszym cechowym Kamieńskiemu i Skonieczce, oraz burmistrzowi Biegackiemu.

Daremnemi były wszelkie starania miasta o zniesienie ekskomuniki; daremną też była i deputacja, którą w październiku 1747 r. magistrat wysłał do biskupa. Wprawdzie biskup przyjął ją bardzo łaskawie i nawet do stołu zaprosił, a sekretarz biskupi robił jej jak najlepsze nadzieje pomyślnego zakończenia sprawy; ale późnym wieczorem przyszedł do biskupa Pląskowski i odbył z nim konferencję, której owocem była zupełna zmiana sytuacji. Wprawdzie biskup na

[1]) Był to wówczas procent dość nizki, gdyż podług spółczesnych źródeł płacono nawet od kapitałów kościelnych zazwyczaj 7%.

Digitized by Google

drugi dzień dla deputacji był równie uprzejmy jak przedtym i znów ją na obiad zaprosił, ale tym razem na obiedzie był obecnym także Pląskowski, który nie krył się ze swoim zdaniem o sprawie. Czynił on miastu cierpkie wyrzuty, mianowicie o to, że się odwołało do sądów królewskich, które, jego zdaniem, nic nie miały do rozkazywania osobom duchownym, i zapowiadał, że jakkolwiekbądź wypadnie wyrok królewski, konsystorz pójdzie swoją drogą, a w razie danym całe miasto obłoży interdyktem.

Jakoż okazało się wkrótce, iż nie na wiatr były wypowiedziane jego pogróżki; Pląskowski bowiem po niejakim czasie nowy, twardy do zgryzienia dał miastu orzech. Ponieważ burmistrz Biegacki był katolikiem, przeto komendarz brodnicki, Langner, otrzymał polecenie, aby go jako ekskomunikowanego wezwał do złożenia urzędu, a w razie, gdyby się wzbraniał — obłożył całą radę klątwą. Następstwem takiej ogólnej klątwy byłoby ustanie wszelkiego ruchu w mieście, i dlatego strach przed nią był niemały. Ale tutaj miasto zyskało niespodziewany sukurs. W Warszawie żył bowiem znany nam wietrznik Nigocki, i dziwnym sposobem posiadał on nawet dość znaczne wpływy. Ten, posłyszawszy o tarapatach, w jakich znajduje się miasto, a pragnąc wypłatać figla swemu dawnemu wrogowi, Pląskowskiemu, postarał się o to, iż nuncjatura, nie pytając konsystorza lubawskiego, zdjęła ekskomunikę z Biegackiego i jego spólników niedoli, nakazując Langnerowi ogłoszenie tego dekretu z kazalnicy. Równocześnie miasta Gdańsk, Toruń i Elbląg ponowiły przez swych pełnomocników u dworu starania o uzyskanie pomyślnej dla Brodniczan decyzji. W tejże myśli pracowali dwaj wielcy kanclerzowie i podkanclerzy koronni, dalej marszałek w. koronny, a nawet sam wszechmocny minister Brühl. Miasto, ośmielone tak możną protekcją, umyśliło wyzyskać sytuację i zapozwało przedewszystkim nienawistnego sobie Langnera przed sąd królewski o rozmaite rzekome nadużycia. Na to konsystorz lubawski, t. j. Pląskowski, zapozwał znowu radę miejską przed sąd konsystorski, pod zarzutem powoływania osób stanu duchownego przed sądy świeckie, a gdy nikt się nie stawił, ziścił swą groźbę i obłożył klątwą całe miasto. Ale tu znowu wdali się w sprawą możni protektorowie Brodnicy i zdołali nakłonić biskupa do zawieszenia klątwy do czasu, aż sam przybędzie do miasta dla rozstrzygnięcia sprawy.

Jakoż przybył biskup 1-go marca 1749 r. do Brodnicy, witany przez mieszczan strzałami z moździerzy i przemową. Ale gdy chciał

Digitized by Google

przystąpić do roztrząsania sporu, rada miejska oświadczyła, że nie uznaje jego kompetencji w sprawach miejskich i że gotowa mu przedłożyć swe skargi, ale tylko prywatnie, poza sądem. Dobroduszny biskup Leski gotów był i na to się zgodzić, lecz oparł się temu stanowczo Pląskowski i w przemowie namiętnej wygłosił zdanie, że protestanci istnieją tylko z łaski Kościoła, i to tylko tak długo, dopóki Kościołowi się to podoba; nadania zaś i przywileje, choćby i przez królów potwierdzone, nie zmieniają rzeczy, bo i królowie w sprawach kościelnych ulegają jurysdykcji duchownej.

Tak więc przyjazd biskupa nie ziścił tych nadziei, jakie do niego przywiązywano. Wprawdzie rokowania pomiędzy stronami trwały jeszcze dni kilka i biskup stale okazywał się dla miasta przychylnym, ale porozumienie w sprawie uznania kompetencji sądowej okazało się niemożliwym. Wkrótce pogorszyło się jeszcze położenie miasta, albowiem wśród jego ludności, dotychczas stojącej wiernie po stronie magistratu, nastąpiło rozdwojenie: katolicy, nie wyjmując katolickich urzędników, oświadczyli, że uznają kompetencję sądów duchownych i poddają się wyrokowi biskupa. Skutkiem tego Pląskowski nabrał otuchy i obłożył protestantów brodnickich interdyktem. Ale i tym razem możni protektorowie miasta wdali się w sprawę, i ich zjednoczonym staraniom udało się powtórnie skłonić nuncjaturę do zawieszenia interdyktu (we wrześniu 1749 r.).

Na tym nasze źródła kończą swe opowiadanie. O dalszym przebiegu procesu wiadomo tylko z pobieżnych wzmianek, iż r. 1754 zapadł wyrok sądu asesorskiego o tyle pomyślny dla miasta, iż uwalniał je od wszelkiej odpowiedzialności przed sądami duchownemi, a nawet zakazywał mu, pod karą 1000 dukatów lub więzienia, w sprawach świeckich do nich się odwoływać. Ale właściwego przedmiotu sporu wyrok ten nie dotykał. Dopiero w cztery lata później oddzielna komisja królewska zajęła się załatwieniem tej sprawy i w r. 1762 ogłosiła wyrok, którego mocą grunty sporne przyznane zostały miastu za opłatą procentów od 1000 zł.

Odtąd nie słyszymy o żadnych zatargach między katolikami a protestantami. Protestanci odprawiają sobie spokojnie swoje nabożeństwa w swej kamienicy przy rynku, która od r. 1646 służyła im jako dom modlitwy. Nadto posiadają oni w obrębie miasta wzdłuż Drwęcy kawał ziemi, który im niegdyś podarowała starościna Zofja Działyńska, gorliwa protestantka. Miejsce to służyło im jako cmętarz, a zarazem wznosiła się na nim ich dzwonnica z drze-

Digitized by Google

wa [1]). Pastor ich pobierał w r. 1724 ogółem 260 zł. pensji, dostawał 30 szefli żyta i mieszkanie i miał używalność ogrodu. Za chrzty, śluby i mowy pogrzebowe pobierał po 3 zł. W r. 1797 podwyższono mu pensję na 106 tal. 20 gr., a nadto przekazano mu na użytek dwa działy ziemi na polu wiejskim.

VI.

Zarząd miasta. Stany. Cechy.

Miasto Brodnica rządziło się, jak wszystkie miasta pruskie, prawem chełmińskim, które jak na owe czasy było instytucją wielce liberalną, oddawało bowiem w ręce obywatelstwa zupełny niemal samorząd. W wieku XVIII zarząd miasta składa się z trzech stanów: rady, sądu i przedstawicieli gminy czyli stanu trzeciego. Burmistrza wybierała rada na rok jeden z pomiędzy swych członków. Na tydzień przed upływem roku urzędowania burmistrz składa swą władzę celem zdania sprawy ze swego urzędowania przed deputacją, wyznaczoną do tego przez gminę. Przed obwołaniem nowoobranego burmistrza rada składa przysięgę, iż nie zna innego, któryby był odpowiedniejszy do piastowania tego urzędu [2]).

Tak samo jak urząd radziecki, urząd ławniczy też jest dożywotni, a tak samo jak rajcowie burmistrza, obierają sobie ławnicy swego sołtysa w tenże sam dzień. Sołtys tylko przewodniczy posiedzeniom sądowym, a prawo zastosowują ławnicy z arcyławnikiem (*Schöffenmeister*, *archiscabinus*) na czele. Miasto ma prawo miecza, i szubienica miejska, podmurowana, wznosiła się jeszcze w początkach XIX wieku na polu miejskim obok drogi do Rypina. Jednakże wyroki śmierci nie wydarzały się zapewne zbyt często, skoro miasto r. 1709 zmuszone było pożyczyć sobie kata aż z Torunia. Tak samo do przechowywania poważniejszych zbrodniarzy miasto nie miało urządzenia, albowiem w r. 1739 rada brodnicka zapytuje się rady gdańskiej, czy w swym domu karnym nie miałaby pomieszczenia dla jednego zbrodniarza i coby kosztowało jego roczne utrzymanie.

Stan trzeci — pospólstwo czyli gmina — wybiera rokrocznie z pomiędzy siebie czterech reprezentantów do zarządu miejskiego,

---

[1]) Dziś w miejscu tym istnieje szkoła.

[2]) Tak było przynajmniej w Gołubiu, którego księgi miejskie w pełniejszym komplecie się dochowały.

Digitized by Google

a rada wybór ten zatwierdza. Rola, jaką ta reprezentacja odgrywała w zarządzie miejskim, była bardzo skromna, i nie mieli oni widocznie na bieg spraw miejskich żadnego wpływu. W razie śmierci którego z członków tych trzech stanów wybór jego następcy winien był dokonać się w przeciągu trzech dni.

Zarząd miasta spoczywał niemal wyłącznie w ręku rady; mimo to władza jej nie była nieograniczoną. Nie mogła ona bez zezwolenia wszystkich trzech stanów rozrządzać majątkiem miasta, sprzedawać grunty lub wznosić na nich nowe budynki; nie mogła na obywateli miejskich nakładać samowładnie nowych ciężarów i powinności. Natomiast służyło jej prawo kontroli nad targami, jarmarkami, mielcuchami, karczmami, zajazdami, piekarniami, i tę kontrolę wykonywała przez dwu kontrolerów, wybranych ze swego łona; rozciągała też kontrolę nad cechami, mianując ze swego ramienia przewodniczącego ich posiedzeniom. Cechy same obierały tylko zastępcę przewodniczącego, ale i ten wybór podlegał zatwierdzeniu rady.

Rada i sąd uzupełniały się, jak się zdaje, tylko z niewielu rodzin radzieckich i ławniczych. Przedział pomiędzy temi dwoma stanami nie był zbyt wielki: członkowie bowiem stanu ławniczego bywają czasem rajcami, a nawet burmistrzami, a zapewne działo się niekiedy i odwrotnie. Natomiast istniał głęboki przedział pomiędzy temi dwoma uprzywilejowanemi stanami, którym wyłącznie przystęp do magistratu stał otworem, a stanem trzecim, polegał zaś ten przedział prawdopodobnie w części na różnicy społecznej pomiędzy wielko- a małomieszczaństwem. Wielkomieszczanie sami tylko posiadają działy ziemi miejskiej, a w ciągu XVIII wieku przywłaszczyli sobie nadto wyłączne prawo warzenia piwa. Małomieszczanie (kramarze, rzemieślnicy, robotnicy) mają tylko prawo wyganiania swego bydła na pastwisko miejskie, i to za wyższą opłatą. Małomieszczanin staje się wszakże wielkomieszczaninem przez nabycie nieruchomości wielkomieszczańskiej.

Przez cały ciąg XVIII wieku życie publiczne, o ile go nie ożywiały spory religijne, słabo już pulsuje w Brodnicy; stosunkowo najwięcej znajdujemy go jeszcze w cechach. W Polsce, jak wiadomo, cechy w ogólności niezbyt wielką cieszyły się sympatją w sferach rządowych; przeciwnie, jako jedyne trwałe organizacje stanu miejskiego, były one szlachcie solą w oku i wielu z jej strony doznawały prześladowań. Jakoż zakazały ich zupełnie sejmy z lat 1420 i 1496. Król Zygmunt I, widząc, jaka stąd szkoda wynika dla kraju, starał

Digitized by Google

się zluźnić nałożone pęta i zdołał r. 1532 przeprowadzić wznowienie cechów, z tym wszakże zastrzeżeniem, aby wojewodowie i urzędnicy rzeczom płacę sprawiedliwą nakładali. Ale już r. 1538 cechy na nowo zniesione zostały. Po raz ostatni zyskał dla nich Zygmunt prawo istnienia na sejmie z r. 1543, acz z tym dodatkiem, iżby wojewodowie przestrzegali, aby bractwa nie były *in detrimentum libertatis terrestris*. Ale już r. 1550 sejm znowu zniósł bractwa ostatecznie, pozwalając im istnieć jedynie jako bractwom kościelnym.

W Prusiech mieszczaństwo, opierając się na dawnych prawach i przywilejach, umiało jakoś lepiej sobie radzić, niż tenże stan w innych częściach Polski, i zdołało, do ostatnich chwil niepodległości, zachować razem z samorządem gminnym pewną samodzielność cechową. I w Brodnicy, mimo prób zdławienia samodzielności miasta, podejmowanych od czasu do czasu przez starostów, zdołało mieszczaństwo z tych zatargów wyjść obronną ręką. Samorząd gminny pozostał mu nieuszczuplonym, cechy zdołały się utrzymać i zachować względną niezależność. Było ich ogółem ośm, a liczne dokumenty i księgi, które po nich do dziś dnia się utrzymały, stanowią jedno z najgłówniejszych źródeł naszych do historji Brodnicy w XVII i XVIII wieku. Poczesne miejsce wśród cechów brodnickich zajmował, jak wszędzie indziej, cech sukienniczy [1]). Sukiennicy wszakże nie byli tu zbyt liczni i dlatego połączyli oni się w cech jeden z sukiennikami Torunia i Nowego Miasta. Mieli oni przywilej Władysława IV z r. 1647, a nadto wilkierz miejski z r. 1701, który później zaginął. Wiemy jednakże, iż w pierwszej połowie XVIII wieku sukiennicy brodniccy zobowiązani byli sukna swe wałkować w foluszu grzmiąckim, za co starosta otrzymywał od nich 20 złp. rocznie. Folusznika i folusz utrzymywać musiał cech własnym kosztem. W r. 1751 pobudował on sobie folusz własny w części miejskiego pola, Świnie Kąty zwanej, nakładem 1639 zł. Ale przedsięwzięcie to nie rentowało się i cech zabrnął przez nie w finansowe trudności, tak, iż w r. 1765 musiał podwyższyć wstępne. Mimo to folusz utrzymał się niemal do połowy ubiegłego stulecia, a rodzaj grubego sukna, bają zwanego, wyrabiany przez sukienników brodnickich, zażywał pewnej wziętości nawet poza obrębem Brodnicy.

---

[1]) Sukiennicy tworzyli rodzaj arystokracji wśród rzemieślników i w większych miastach zaliczali się nawet do patrycjatu.

Digitized by Google

Cech szewiecki istniał w Brodnicy niewątpliwie, ale o nim wiemy najmniej. Okazuje on wprawdzie odpis dokumentu z r. 1464, ale wiarogodność tego odpisu nasuwa niejakie wątpliwości, ponieważ nie jest stwierdzony ani podpisem, ani pieczęcią. Że w każdym razie dokument oryginalny jest tu zmieniony w myśl ducha i potrzeb XVIII w., dowodzi stała i nieodmienna liczba ław, wspomniana w rzekomym odpisie [1]). Budy szewieckie pobudowane były na rynku, a z każdej z nich pobierał magistrat po 8 gr. rocznego czynszu. Oprócz tego cech posiadał nad Drwęcą własny garbuz (garbarnię), z którego czynsz płacił miastu w dzień św. Marcina.

Cech piekarski, na mocy statutu z r. 1699, miał obowiązek zaopatrywania miasta w potrzebną ilość chleba, a w razie niespełnienia tego obowiązku płacił trzy grzywny kary. Chleb miał być sprzedawany podług taksy przez radę ustanowionej, z wyjątkiem chleba pszennego, który, jako artykuł zbytkowny, taksie nie podlegał. W celu wykonywania kontroli, najmłodszy majster cechowy znosić musiał chleb z wszystkich piekarni do zwierzchnika cechowego. Chleb, nietrzymający wagi, konfiskowano na rzecz szpitali. Czeladnik, chcący się wyzwolić na majstra, musiał napiec chlebów fenygowych z $^1/_2$ szefla mąki w obecności jednego z rajców i dwu majstrów cechowych. W razie nieudania się sztuki, musiał czeladnik na pół roku iść na wędrówkę, lub płacił karę. Cena ławy pomiędzy krewnemi wynosi 300 zł. Jeśli majster umrze, wdowa może sobie od innego majstra wziąć czeladnika, jaki jej się spodoba, a majster nie ma się temu sprzeciwiać pod karą 3 zł. To postanowienie widocznie zmierzało do przyśpieszenia powtórnego zamążpójścia wdowy; inne postanowienia wprost już objawiały tę dążność. I tak, jeden z paragrafów opiewał, że wdowa lub wdowiec, którzyby przez pół roku nie wstąpili w nowy związek małżeński, stawiają cechowi co pół roku beczkę piwa, dopóki związku takiego nie zawrą. Do cechu piekarskiego należeli także piernikarze.

Cech rzeźnicki rządził się przywilejem Jana Kazimierza z r. 1649, potwierdzonym przez Jana Sobieskiego w r. 1690. Zawód to był widocznie bardzo intratny, bo w r. 1761 ława rzeźnicka idzie na sprzedaż za niebywałą sumę 550 zł.

Cech stolarski zorganizował się r. 1635 na podstawie nowego statutu. Był to cech najwięcej skombinowany ze wszystkich: albo-

---

[1]) Ilość ich niewiadoma.

Digitized by Google

wiem w r. 1745 przyjął on do swego grona tokarza Scheffera, w r. 1766 kołodzieja Sturma, w r. 1768 organmistrza Schefflera. Ba, nawet rzemieślnicy, nic nie mający wspólnego z zawodem stolarskim, wstępują do tego cechu: bo oto w r. 1644 przyjmuje on malarza Flegeliusa, zadawszy mu jako sztukę majsterską wymalowanie Chrystusa na krzyżu. W r. 1651 wstępuje do cechu handlarz sukna Schulthess i czeladnik ślusarski Wilhelm, a r. 1731 kuśnierz Steinborn.

Cech ślusarski obejmuje, prócz właściwych ślusarzy, zawody pokrewne: puszkarzy, nożowników, mieczowników, iglarzy, ostrogarzy, windowników, wreszcie kotlarzy, a nawet zegarmistrzów. W r. 1760 wstępuje doń grzebieniarz, w r. 1762 siodlarz, a w r. 1766 nawet dwu kapeluszników.

Cech garncarski istnieje w Brodnicy już r. 1630. Nowi członkowie do niego są przyjmowani na mocy egzaminu cechowego. Sztukę majsterską stanowi zrobienie dzbana i garnca, wysokiego na 1 łokieć i 2 „członki," donicy, wysokiej dwie piędzi i dwa członki, szerokiej na 2 piędzi. Syn majsterski lub czeladnik, żeniący się z wdową po majstrze cechowym, potrzebuje zrobić tylko dzban lub garniec. W latach 1753 i 1763 starosta Pląskowski wydał cechowi listy ochronne przeciwko konkurencji majstrów niecechowych, osiadłych na gruntach starościńskich i plebańskich.

Cech krawiecki w Brodnicy posiada w dyplomach swoich i księgach zbiór najliczniejszy i najkompletniejszy dokumentów cechowych, które nam pozwalają zajrzeć najgłębiej w życie wewnętrzne cechów brodnickich w XVIII wieku [1]). Jako znamię ogólne ich rozwoju występuje w tych czasach dążność do uwolnienia majstrów cechowych od wszelkiej uczciwej i nieuczciwej konkurencji i zmonopolizowania produkcji w niewielu rękach. W tym celu cechy wyjednywają sobie od królów i rady miejskiej statuty, ograniczające miejsca w cechu do niewielkiej liczby ław, które prawem dziedzictwa przechodzą z ojca na syna i z męża na żonę, a w razie danym mogą być darowane, sprzedane lub testamentarnie zapisane. Takich ław cech krawiecki ma 12, piekarski 8; o innych nie wiemy, ale napewno przyjąć możemy, iż i one w podobny sposób były zorganizowane.

Najbliższym następstwem tego urządzenia było utrudnienie czeladzi rzemieślniczej przystępu do cechu; skutkiem tego zaś, jako też

---

[1]) Por. Chudziński: Cech krawiecki w Brodnicy („Wisła," XI).

Digitized by Google

może skutkiem obniżenia płacy, spowodowanej ogólnym upadkiem ekonomicznym kraju, pogarsza się wzajemny stosunek majstrów i czeladników. To też pomiędzy statutami dawniejszemi a statutami tych czasów zachodzi ta charakterystyczna różnica, iż dawniejsze stosunku majstrów do czeladników nie dotykają wcale, kiedy późniejsze starają się jak najdokładniej prawnie go uregulować. Interesujące pod tym względem są wilkierze miejskie cechu krawieckiego z r. 1702 i cechu garncarskiego z r. 1744. Podług pierwszego np., czeladnik musi mieszkać w domu majstra i niewolno mu spędzić nocy poza domem pod karą utraty tygodniowego zarobku. Praca czeladnika trwa od godziny 5-ej rano do 10 ej wieczorem, za co pobiera 24 grosze tygodniowo i dochód z „flikówki;“ płacy tej niewolno żadnemu majstrowi samowolnie podwyższyć pod karą 1 złp. Pod tąż karą niewolno żadnemu majstrowi odwabiać czeladników drugiemu. Czeladnikom zaś niewolno jest porzucić majstra na cztery tygodnie przed wielkiemi świętami i jarmarkami.

W tymże duchu i wilkierz garncarski ścieśnia znacznie wolność czeladnika, i osobliwie za złamanie przezeń kontraktu bez dwutygodniowego wypowiedzenia nakłada wysokie kary. Szuka czeladnik ochrony przed złym majstrem w ucieczce, natenczas burmistrz winien wysłać za nim listy gończe. Da się nakłonić do przejścia od jednego majstra do drugiego, natenczas przypada cechowi pół beczki piwa. Czeladnik, któryby, udając się na wędrówkę, wywabił z sobą drugiego czeladnika, ma być ścigany listami gończemi. Roboty wartości jednego szeląga może czeladnik podejmować na własną rękę.

Ten ucisk ze strony majstrów wywołał naturalną reakcję wśród czeladników i zniewolił ich, w celu obrony swych interesów i przeprowadzenia walki zarobkowej, do utworzenia własnych organizacji na podobieństwo cechów — z własnemi skrzynkami, aktami, kasami i pieczęciami. Niestety, zawziętość, z jaką despota, acz tak oświecony jak Fryderyk W., ścigał związki czeladnicze, zniszczyła bezpowrotnie te ciekawe materjały do historji ekonomicznego rozwoju tych stron w wiekach dawniejszych. Fryderyk W. starał się „ducha rebelji“ w czeladnikach wykorzenić radykalnie. Dlatego zakazuje on im wszelkich zmów pod karą „więzienia, cuchthauzowej i festunkowej roboty, ale też podług okoliczności, występku i miary popełnionej renitencji, na życiu mają być karani.“ Odjął on też czeladnikom zupełnie prawa korporacyjne i nakazał, aby udzielone przez czeladników listy

Digitized by Google

czeladnicze razem z ladami czeladniczemi i pieczęciami na ratusz przyniesione i skonfiskowane były.

Druga cechą znamienną życia cechowego tych czasów była skłonność rzemieślników do bachanalji. Zebrania cechowe są częste, a żadne z nich nie obywa się bez pijatyki, na którą przybywają czasem i majstrowe. Największym świętem jednakże było przyjmowanie nowych majstrów do cechu. Nowowstępujący bowiem zobowiązany był np. podług statutu, wydanego cechowi krawieckiemu przez Augusta II w r. 1700, wyprawić „obiad ranny i kolację solenną, na którą wszystkich majstrów cechowych z małżonkami godniejszemi zaprosi.“ Na śniadanie winien był dostawić dobrą szynkę wagi 10-u funtów, dobrą pieczeń, 12 funt. mięsa wołowego i 2 miski cielęcego, cztery tłuste kury, 3 sztofy sektu, tyleż wina francuskiego, piwa—ile wypiją, i czterech muzykantów, t. j. trzech skrzypków i jednego z pozytywem. Na kolację zaś dostawić musiał: dwie dobre ćwierci wołowego mięsa, flaki wszystkie od wołu, dobre cielę, wieprza karmionego, 12 tłustych indyków, 12 tłustych gęsi, kur za 6 zł., ryb za 6 zł., 12 tłustych kapłonów, „achtel“ masła, korzeni—ile potrzeba, chleba i ciast za 6 zł., 6 sztofów sektu, 6 sztofów wina francuskiego, 2 beczki piwa, pół kamienia wosku.

A że nie w samym tylko cechu krawieckim podobne pohulanki były w zwyczaju, tego dowodem statut cechu piekarskiego. I tutaj bowiem nowowstępujący zobowiązany był majstrom cechowym wyprawić kolację, na którą winien był dostawić ćwierć wołu podług wyboru majstrów, rosłe cielę, dwa jagniaki, 4 indyki, 6 gęsi, 8 par kur, 16 funtów masła, beczkę dobrego piwa, 12 sztofów wina i korzeni ile potrzeba. Również u garncarzy nowowstępujący wyprawiał ucztę, na którą zapraszał, prócz majstrów, burmistrza, jednego rajcę i pisarza miejskiego.

W nową fazę bytu wstąpiły cechy brodnickie od okupacji pruskiej. Fryderyk W. natychmiast po zajęciu Prus po swojemu wziął się do wewnętrznej ich reorganizacji. R. 1774 wydał on „Ordynację rzemieślniczą lub ułożenie porządków rzemieślniczych dla Prus Zachodnich“ w polskim i niemieckim języku. Z czerwca tegoż roku pochodzi jego „General-Privilegium oder Gildebrief der Schneiderinnung, ausgefertigt für das Gewerk der königl. Stadt Strasburg,“ a z pewnością i inne cechy otrzymały podobne listy cechowe. Trzy lata przed śmiercią zaś, r. 1783, wydał „Edykt względem zniesienia niektórych złych zwyczajów, a osobliwie tak zwanego Modnego czyli

Digitized by Google

Próżnego poniedziałku między rzemieślnikami," reskrypt w bardzo namiętnym tonie napisany, który dowodzi, jak na serjo starzejący król brał się do wytępienia nałogu pijaństwa wśród kół rzemieślniczych.

Największy postęp Fryderykowskiego prawodawstwa cechowego polega na zniesieniu szranek, tamujących wolność produkcji, i uprzystępnieniu rzemiosła dla szerokich warstw ludności. Artykuły 33 i 47 Ordynacji znoszą ograniczoną ilość i dziedziczność ław. Art. 9 i 45 znoszą przywileje, przysługujące synom majstrów i żeniącym się z córkami majstrów, jakkolwiek zaleca, aby na żeniących się z wdowami majstrów o ile możności wzgląd miano. Art. 14 pozwala majstrom trzymać sobie czeladzi i warsztatów, ile im się podoba, ale zakazuje majstrom wzajemnego odmawiania sobie czeladników. Art. 10 ogranicza samowolę majstrów przy egzaminach czeladników, stanowiąc, iżby „czeladnik wprzód, niż go do prawa majstrowskiego dopuszczą, sztukę majstrowską wystawił, aby też poznać było można, jeśli rzemiosła swego gruntownie się wyuczył i do mistrza jest sposobnym albo nie, trzeba jednakże, iżby nie insze, tylko takie sztuki majstrowskie były wystawione, które są przedajne i niezbyt kosztowne, aby się łatwo do nich kupcy znaleźli." Art. 11 opiewa, iżby bezzwłocznie uznano majstrem czeladnika, którego sztuka za dobrą uznaną zostanie. Artykuł 32 stanowi, iżby wprawdzie chłopcy, chcący być przyjętemi w naukę rzemiosła, dostawili świadectwo urodzenia, „lecz dzieci bezślubnie spłodzone od uczenia się rzemiosłów nie mają być wyłączeni, owszem, różność między dziećmi krom małżeństwa spłodzonemi i przed ślubem albo po ślubie urodzonemi, na którą dotąd u rzemiosłów, darownemi zwanych, wzgląd miano, wcale ma być zniesiona; także i ci, co się z białogłową żenią, która od kogo innego, jeszcze bezmężną będąc, jest obciążona, mężczyzny i niewiasty, zarówno mają być szacowane, tudzież i dzieci sług miejskich i sądowych, włódarzów, stróżów wieżnych, leśnych i polnych, kopaczy grobów, stróżów nocnych, wyganiaczy żebraków, owczarzów i podobnych ludzi, a ogólnie żadnej profesji i pożywienia, hyclów samych wyjąwszy, bez trudności mają być przypuszczeni i więc do rzemiosłów przyjęci." Także opłaty cechowe znacznie zostały zniżone. Tak w cechu krawieckim wstępujący chłopak płaci 2 tal. 15 gr. wstępnego i 1 tal. 4 srgr. 6 fen. za oryginał i kopję metryki. Biedni chłopcy składają tylko ostatnią opłatę. Za egzamin na czeladnika chłopak płaci wszystkich kosztów tylko 2 tal. 60 gr.

Digitized by Google

To usunięcie szranek, tamujących dotychczas szerokim warstwom ludności dostęp do stanu rzemieślniczego, działa na skład cechów dodatnio. Podług ksiąg cechu krawieckiego znaczna liczba członków pochodzenia włościańskiego znajduje doń teraz przyjęcie. Również z obcych stron poczynają doń napływać ludzie. Od r. 1775 otrzymuje on nowych członków z Ostróda, Miłomłyna, Nidborka, Włocławka, z Poznańskiego, Litwy, a nawet Galicji.

VII.

Stosunki ogólne.

Byt miast takich, jak Brodnica, niezliczonemi nićmi związany bywa z bytem najbliższego otoczenia i od doli jego lub niedoli ściśle zależnym. Dlatego z kolei rzeczy przychodzi nam teraz wychylić się poza jej mury i rozejrzeć się w okolicy.

Stosunki, jakie tutaj widzimy, niezbyt są wesołe. Wojna szwedzka, przemarsze wojsk z nieuniknionemi inkwaterunkami i rekwizycjami, kontrybucje, ściągane nieraz z równą nieużytością przez swoich jak i przez obcych, a mianowicie straszna zaraza r. 1709—1711, głód r. 1736, pomór na bydło r. 1744, szarańcza r. 1748—podcięły na długie lat dziesiątki dobrobyt kraju i wśród ludności straszne zrządziły spustoszenie. Brak rąk do pracy dotkliwie uczuwać się dawał, mianowicie po wsiach, pola leżały odłogiem, zachodziły daleko i szeroko lasem i krzewiną. Tak kwitnące niegdyś w Polsce rolnictwo znajdowało się w stanie strasznego upadku.

Te stosunki znajdują swój wyraz i w naszych źródłach. I tak, zdziczenia ról ornych dowodzą plebanki w Kruszynkach i Góralach, które, jakeśmy widzieli, niemal całkiem zapuszczone były lasem i krzewiną. W innych osadach nędznego stanu gospodarstwa rolnego dowodzi małość rocznego wysiewu. I tak, w *Lembarku* na 6 włókach chełmińskich dobrej ziemi [1]) wysiewa proboszcz rocznie 9 korcy pszenicy, 49 korcy żyta, 35 owsa, 8 jęczmienia i 2 grochu. Jest to rezultat stosunkowo jeszcze świetny, skoro sobie przypomnimy, iż w tym samym mniej więcej czasie (około r. 1709) proboszcz brodnicki na 16 przeszło włókach miał wysiewu 60 korcy żyta, a w Żmijewie na 4 włókach—12. Nielepiej było i po innych plebanjach. I tak, w *Bru-*

---

[1]) Włóka chełmińska=16,8104 ha Taksa dochodowa do podatku gruntowego wynosi w Lembarku z ziemi ornej 11,36 mki., z łąk 12,53 mki. z hektara, kiedy w całym powiecie wynosi ona w przecięciu 7,44, resp. 9,79 mki.

Digitized by Google

dzawach wysiewa proboszcz na 4 włókach 10 korcy żyta, 5 korcy owsa, 5 jęczmienia i 1 grochu, w Mszanie na 4 włókach 17 korcy żyta, 9 owsa i 2 jęczmienia, a w *Bobrowie* również na 4 włókach korcy około 30, t.j. 17 korcy żyta, 2 korce jęczmienia, 9 korcy owsa.

Równie niedostateczny, jak wysiew, jest inwentarz żywy i martwy. I tak, w początkach XVIII wieku inwentarza na Kruszynkach i Żmijewie niema wcale. We Mszanie w tymże czasie inwentarz żywy składa się z 4 wołów (które wszakże zabrali Rosjanie), 2 koni, 1 krowy; martwy—z 1 woza, 1 pługa, jarzma okowanego, czapigi z żelazem i żelaza do pługa. We *Wrockach* znajdujemy 3 woły, tyleż krów, 1 konia, 2 świnie, 2 kury, 1 sierp, 1 siekierę, 1 drybus, 1 kocieł miedziany, w Lembarku zaś 2 woły, 2 konie, 5 świń, 3 gęsi, 1 wóz, 1 pług z przynależnościami, 1 siekierę, 3 sądki, 1 kocieł. Z czasem inwentarz zwiększa się. I tak, w r. 1730 znajdujemy we Mszanie 6 wołów, 3 krowy, 1 jałowicę, 3 konie, źrebaka, wóz, pług, jarzmo okowane, czapigę z żelazem. W Lembarku znajdujemy w r. 1787 koni roboczych 6, wołów 6, krów 4, świń 4 i kilka pomniejszych świnek. W Nieżywięciu widzimy r. 1782 wołów 4, krów dwie.

Ceny inwentarza są rozmaite. I tak we Mszanie, nowy proboszcz, Gryszczyński, sprzedaje starego wołu za tal. (imperiales) 6, a starego siwka za 2 tal. W Nieżywięciu taksują r. 1782 wołu lat 11 mającego, ślepego na jedno oko, na 5 tal. 45 gr., drugiego 10-letniego, kulawego i biednego, „który pod jarzmem robić nie może,“ na 5 tal., dwa inne porożyste, po 12 lat wieku, każdego na 6 tal., krowę z cielęciem, 8 lat mającą, na 6 tal., a jałowicę na 4 tal. Równie nizkie ceny na inwentarz znajdujemy podane r. 1787 w Lembarku. Tu bowiem koń sześcioletni taksowany jest na 50 zł., drugi, pięcioletni, na 53 zł., inne na zł. 39, 30, 27 i 21. Z czterech krów dwie taksowane są na 18 zł., jedna na 15 zł. i jedna na 12 zł. Z trzody chlewnej wieprz taksowany był na 6 zł., maciora jedna na 6 zł., dwie inne po 5 zł., pomniejsze świnki po 3 zł., z wołów jedna para na 60 zł., druga na 45 zł., trzecia na 42 zł.

Ale to wyludnienie kraju nietylko upadek rolnictwa pociąga za sobą: wywiera ono także wpływ bardzo namacalny na układ jego stosunków socjalnych. Puste ziemie bowiem zajmują przyległe majątki dla siebie, i tym sposobem zanika raptownie stan kmiecy, a własność gruntowa przybiera odtąd charakter latifundjalny. I tak, zniknęli zupełnie kmiecie z Gór, a role ich zostały połączone z obszarami zamkowemi. W Karbowie ziemie sołeckie i lemańskie skupili

Digitized by Google

właściciele wójtostwa Gutry'owie i utworzyli z nich folwark. W drugiej części Karbowa, zamiast 10 pierwotnych kmieci, było ich tylko 6. W Zbicznie, w części zamkowej, było niegdyś 16 kmieci i kilku sołtysów i lemanów. W początku XVIII wieku było 13 kmieci i jeden sołtys. W części kościelnej tejże wsi było ongi 5 kmieciów i 1 leman, wówczas zaś kmieciów nie było wcale, i ziemie ich wespół ze swoją uprawiał leman. W Lembarku było niegdyś 19 kmieci. W r. 1731 natomiast siedziało na ich ziemiach: 1 karczmarz, 1 młynarz i 4 kmieci. W Brudzawach było w tymże roku 12 kmieci i sołtys; 4 posiadła były nieobsadzone. W Bobrowie siedziało ongi 7 kmieci, ale ich role pod folwark zostały zajęte. W Najmowie, w części do zamku należącej, było 6 kmieci, w Kruszynkach 7 zamiast pierwotnych 30, w Zgniłobłotach (własności biskupiej) 6. Warto dodać, iż Fryderyk W. w r. 1785 zakazał dalszego zajmowania ziemi kmiecej pod folwarki pod karą 100 dukatów [1]).

Te czasy, tak sprzyjające tworzeniu się latifundjów, sprzyjały zarazem tworzeniu się wielkich kompleksów majątkowych. I tak, około r. 1700 posiada Marcin Czapski następujące majątki: Bobrowo, Grzywno, Kruszyny, Niewierz, Wądzyń, Najmowo i Sumówko, a w r. 1772 Jezierski posiada Chojno, Bobrowo, Wrodzien (?), Grzywno, Najmowo, Sumowo, Pustą Dąbrówkę i Cieszyny.

A na zakończenie rzeczy słów kilka o mieszkaniach. Źródła nasze w opisach plebanji zawierają cenne wskazówki co do pytania, jak mieszkały wówczas zamożniejsze warstwy stanu średniego, do których proboszczów winniśmy zaliczyć. Mieszkanie proboszcza brodnickiego poznaliśmy wyżej (str. 174) i widzieliśmy, iż było ono bardzo a bardzo skromne. Wiele skromniejsze, ba, wręcz biedne były domy wiejskich parochów. I tak, dom proboszcza lembarskiego, po spaleniu się starego nowo wybudowany, pod dachówką, zawierał 3 izby i alkierz, tudzież kuchnię, 2 kominy, 5 okien. Był on z domów mieszkalnych na wsiach najokazalszy. Musiał atoli być naprędce i źle zbudowany. W r. 1772 bowiem taki znajdujemy jego opis: „Plebanja pod dachówką, wystawiona r. 1750 w szachulec z izbami trzema i jedną czeladnią i śpiżarnią, przy niej drugą, stołową i alkierzem sypialnym dla plebana, tudzież małym do schowania rzeczy z szafami po-

[1]) Nie zawadzi może dodać, iż podług wizytacji kościoła Brudzawskiego za korzec żyta płacono r. 1709 zł. 1 gr. 15.

Digitized by Google

koikiem, kuchnią i kominem murowanym; w izbach czeladniej i stołowej okna dwa nadpsute, 3 szyby wytłoczone. Dachówka nadpsuta w pokryciu, przez którą w pięciu miejscach przez zaciekające szpary domostwa belki nadpróchniały, cwele z przodu plebanji wyrzucenia i nowych podwleczenia wymagają, ile że kawałami zgniłe; sklep z kamieni murowany, pokrycie czyli sufit z desek na belkach położony, piece 3." W Mszanie i Bobrowie plebanje składają się każda z dwu izb dość obszernych z alkierzami. O stanie budynków proboszczowskich w Żmijewie poucza nas następujący opis: „Dom w szachulec budowany, poszyty słomą; izba jedna i komora. Stodółka o jednym klepisku w dyle zbudowana i w słupy, już pogniłe. Chlewy dla bydła i drobiazgu ruinie podlegające, cmętarz ogrodzony, dawnością czasów wcale zlotrowany i zrujnowany." Do tejże kategorji budynków należy dom dla dzierżawcy w Kruszynkach. Był on, podług opisu z r. 1783, również w szachulec stawiany, pod słomianym dachem i ze szczytami tarcicami zabitemi. Drzwi sienne były z tarcic z żelaznemi zawiasami i klamką. Izb było 2 i alkierz, w sieni komora. W pierwszej izbie z dwoma oknami stał kominek murowany i piec ciemnozielony, naprawy wymagający. W drugiej był kominek lepiony i piec z cegły. Podwórze otaczały: stajnia z szopą w szachulec, niebardzo dobre, z dachem starym i szczytami bez zabicia, stodoła dobra w szachulec ze szczytami tarcicami zabitemi, owczarnia nowa i chlewek dla świń, również nowy. Dom otaczały trzy ogrody, zasiane pasternakiem, marchwią i kapustą. Na wsi chałup 8, z których proboszcz ciągnął 266 zł. czynszu. Wysiewu było: żyta 30 korcy, jęczmienia 5 korcy, pszenicy jarej 1 korzec, grochu $1^1/_2$ korca, owsa 10 korcy, gryki 1 korzec, jarki $^1/_2$ korca. Dzierżawa wynosiła 140 zł. [1]).

Dodać należy, iż starania nad zyskaniem nowych gruntów pod uprawę i podniesieniem wydajności istniejących sięgają czasów dość dawnych. I tak, wizytacja biskupa Kretkowskiego z r. 1724 wspomina, iż nad jeziorami starostwa Brodnickiego siedzieli liczni rybacy, którzy, prócz rybołówstwa, trudnili się trzebieniem lasów i zamienianiem ich w pola orne. Tym sposobem powstały nowe osady: Szafarnia, za Zbicznem, Karczówki i Nad Bachotkiem. Tacyż karczownicy siedzieli w Góralach, w lesie Buk zwanym, i oczyścili znaczne spłaziny pola. Z nich jeden tylko, Szymon Olszewski, składał jako meszne korzec żyta i korzec owsa.

---

[1]) Dziś dzierżawca bez lasu płaci w gotówce i naturaljach najmniej 4,500 km.

Digitized by Google

Ale daleko ważniejszym środkiem podniesienia produkcji rolnej było sprowadzanie tak zwanych Holendrów. Holendrzy byli to chłopi dolno-niemieccy, którzy, przychodząc do Polski, zachowali swój język, swoje zwyczaje, utrzymywali swe szkoły i doznawali wszelkiej swobody religijnej. Wsi, nasiedlonych całkiem lub częściowo Holendrami w wieku XVIII, w powiecie Brodnickim jest sporo. Należą do nich: Jabłonowo, Szczepanki, Sadlin, Sadlinek, Gorzechówko, Jaguszewice, Piecewo, Rakówiec, Książki, Małki, Adamowo, Konojady, Kamin, Konojadki, Michałów i Osieczek. Ziemię wypuszczano im zazwyczaj gremialnie za opłatą 24 złp. z włóki, 2 szefli owsa, 2 kapłonów i gęsi. Nadto mieli oni jeszcze inne powinności, za co otrzymywali wolne pastwisko w lesie i wolne drzewo na opał, do grodzenia płotów i naprawy dróg [1]).

Takiego Holendra sprowadził sobie i proboszcz lembarski, Gostkowski, i osadził go na roli, wprawdzie poza obrębem właściwej dotacji plebanalnej leżącej, ale przez proboszczów od lat stu używanej. Ale starosta brodnicki kilka razy osobiście na Holendra uczynił napaść, zbił go kijami, wygnał z domu i dom rozwalił, i nie chciał przyznać przynależności tej ziemi do gruntów plebańskich, choć go o tym przekonywano świadectwami ludzi najstarszych i wizytacją Strzesza.

KONIEC.

---

[1]) Por. „Wisła“ XV, str. 46.

Digitized by Google

ZABYTKI BUDOWNICTWA DREWNIANEGO

(z 15-tu rysunkami)

Przez *Marjana Wawrzenieckiego.*

Od 1882 r. notując zabytki budownictwa drewnianego, przesyłam do użytku „Wisły“ kilka następujących wiadomości ze szkicami.

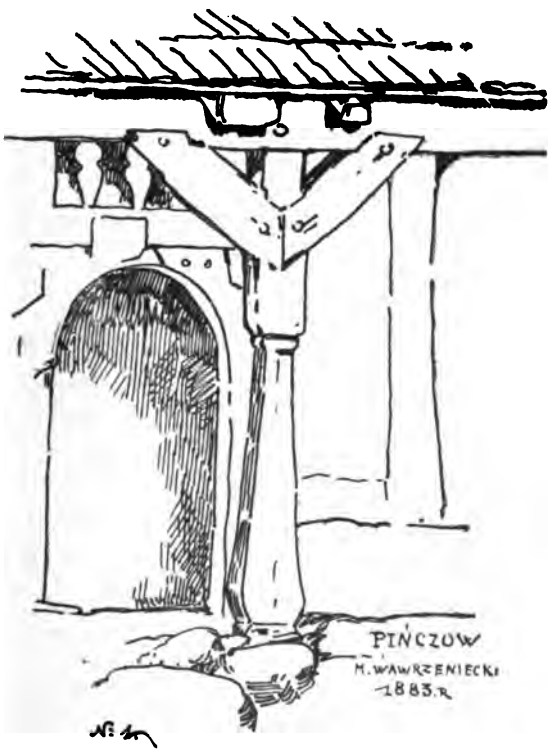

1. Pińczów (miasto pow.) posiadał w r. 1883 niektóre charakterystyczne domy drewniane (zobacz „Wisła,“ t. XIV, str. 771). Obecnie daję z Pińczowa słup drewniany, podtrzymujący podsienie.

Digitized by Google

2. Ze Skalbmierza (m-ko w pow. Pińczowskim) zanotowałem w r. 1884 budynek, zwany ratuszem, z charakterystycznym dachem i podsieniami. Przejeżdżając tędy w r. 1902 już owego dachu nie zastałem.

3. Jadąc w 1884 r. końmi z Krakowa do Zakopanego w wycieczce z pp. dr. Świąteckim i Janem Stanisławskim, zauważyliśmy w Lubieniu, pod Myślenicami, kościołek, którego kruchtę, pochodzącą z 1758 r. (o czym świadczy napis na chorągiewce), odrysowałem.

Digitized by Google

NOWY-TARG.
1884. RATUSZ. № 4.
M. WAWRZENIECKI.

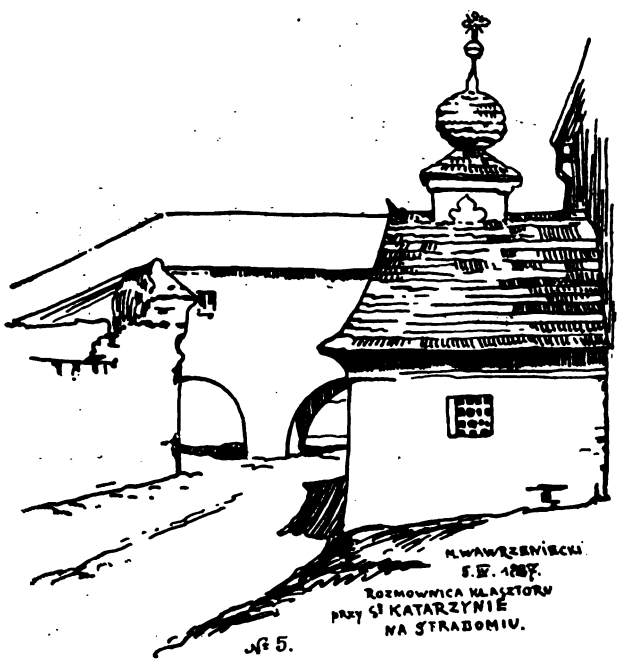

M. WAWRZENIECKI
5. IV. 1887.
ROZMOWNICA KLASZTORU
PRZY ŚI KATARZYNIE
NA STRADOMIU.
№ 5.

Digitized by Google

4. W czasie tejże wycieczki w Nowym-Targu odrysowałem dom w rynku tego miasteczka, wskazany mi jako ratusz. Dom ten miał niewielką wieżyczkę z gałką i zakończeniem dachowym, kutym z żelaza a wyobrażającym symbole sprawiedliwości: miecz, koło (narzędzie kary śmierci) i palmę (prawo łaski).

Kraków, jego przedmieścia i najbliższe okolice dostarczyły mi także nieco zabytków budownictwa drewnianego, a mianowicie:

5. Na Stradomiu istnieje połączony z klasztorem św. Katarzyny niewielki klasztor żeński. Klasztorek ten ma „rozmównicę," której daszek z wieżyczką podaję.

Digitized by Google

6. Tenże klasztorek ma dach drewniany, który podaję.

7. Na placu Ś. Ducha w 1889 r. stał dom murowany (własność jakiegoś bractwa), którego dach podaję.

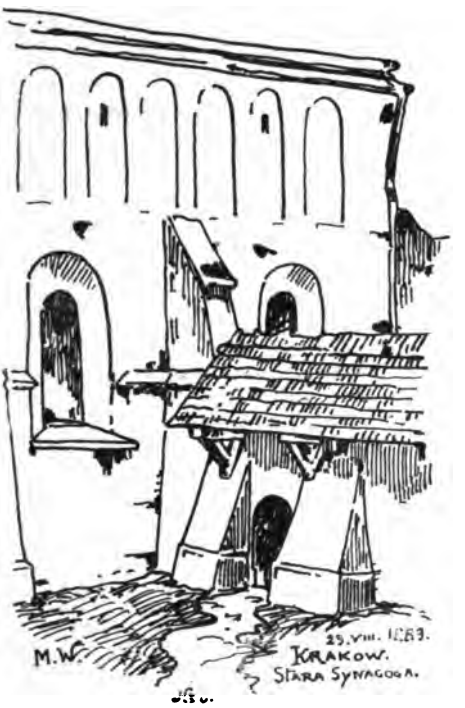

8. Stara synagoga na Kazimierzu, ciekawy zabytek gotycki z epoki Kazimierza W., ma od strony ulicy św. Wawrzyńca przystawkę z daszkiem na drewnianych wspornikach.

(Dokończenie w zesz. nast.)

Digitized by Google

APOKRYFY JUDAISTYCZNO-CHRZEŚCJAŃSKIE.

Notatka wstępna do literatury apokryficznej polskiej.

(*Dokończenie.*)

Księga o przyjściu na świat błogosławionej Marji i o dziecięctwie Zbawiciela.

CZĘŚĆ DRUGA.

Trzy utwory, jak to sobie przypominamy, są poświęcone dziecięctwu Jezusa.

Pierwszy z nich: „*Księga o przyjściu na świat błogosławionej Marji i o dziecięctwie Jezusa*,“ przypisywany Mateuszowi, wskutek dwojakiego przedmiotu swojego, jak to sam tytuł wskazuje, stanowi przejście od Ewangielji, zawierających opowiadanie o matce Jezusa, do Ewangielji, zawierających opowiadanie o Nim samym. Drugim utworem jest *Ewangielja Tomasza*, a trzecim — *Ewangielja dziecięctwa Zbawiciela*, arabska.

Rozpatrując szczegółowo pierwszy z tych utworów, poznaliśmy tylko treść pierwszej jego części, a mianowicie te rozdziały (I—XIII), które opowiadają *o przyjściu na świat błogosławionej Marji*, i zatrzymaliśmy się na przejściu do drugiej, to jest do tych rozdziałów (XIV — XLII), które opowiadają *o dziecięctwie Zbawiciela*. Zatrzymaliśmy się zaś dla przyczyny następującej:

Dociekając czasu powstania tej *Księgi*, w braku innych wskazówek musieliśmy je czerpać z treści samego utworu. Otóż ta treść wykazała, że *Księga* ta uzupełnia inne Ewangielje o przyjściu na świat i o latach młodocianych Marji (*Protewangielję Jakóba* i *Ewangielję o narodzeniu Marji*), a więc jest od tamtych późniejsza. Jeżeli przeto część pierwsza tej Ewangielji uzupełnia inne, opowiadające o tym samym, co i ona, przedmiocie, dlatego, że jest od tych innych późniejsza, to część druga „*Księgi o przyjściu na świat błogosławionej Marji i o dziecięctwie Zbawiciela*,“ stanowiąc z pierwszą jedną całość, uzupełniać tylko może z tych samych przyczyn inne, również jak i ona, opowiadające o dziecięctwie Jezusa. Te inne, jak wiemy, składają się tylko z dwu: *Ewangielji Tomasza* i *Ewangielji o dziecięctwie Zbawiciela*, arabskiej.

Digitized by Google

Pierwszą z nich, znaną już, co również wiemy, w III wieku, już poznaliśmy. A ponieważ druga nietylko, że nie jest współczesną pierwszej lub „*Księdze o przyjściu na świat błogosławionej Marji i o dziecięctwie Zbawiciela,*“ lecz je obie, jak to zobaczymy, uzupełnia, a więc jest od każdej z nich późniejszą, przeto przystępujemy do części odłożonej owej *Księgi*, przenosząc poznanie trzeciej Ewangielji (o dziecięctwie Jezusa) na miejsce, dopiero po części drugiej tej *Księgi* następujące.

Zatrzymaliśmy się na rozdziale XIII; od XIV przeto rozpoczynamy.

„Dnia trzeciego po narodzeniu Pana opuściła Marja jaskinię, a weszła do stajni i położyła dziecię w żłobie; i oto wół i osieł pokłoniły się dziecięciu. Wtedy spełniło się to, co powiedziano u Izajasza proroka, mówiącego: Uzna wół właściciela swego, a osieł stajnię pana swojego.—Zwierzęta bowiem same, mając dziecię pośród siebie, bezustannie kłaniały się mu. Wtedy to również się spełniło, co było powiedziane u Abakuka proroka, mówiącego: W pośród dwuch zwierząt uznanym będziesz.—W tymże miejscu Józef i Marja z dziecięciem zatrzymali się dni trzy. Szóstego zaś dnia weszli do Betleemu, gdzie im upłynął i dzień siódmy. Ósmego zaś dnia obrzezali dziecię. I nazwanym zostało imię jego Jezus, jak nazwanym było przez anioła, nim jeszcze w żywocie poczętym zostało. Kiedy zaś wypełniły się dni oczyszczenia Marji, według prawa Mojżeszowego, wtedy zaniósł Józef dziecię do świątyni Pańskiej... Był w świątyni mąż boży, doskonały i sprawiedliwy, imieniem Symeon, mający lat 112. On to był otrzymał od Pana obietnicę, że nie umrze przedtym, aż zobaczy Chrystusa, syna Bożego, w ciele. Skoro przeto zobaczył dziecię, wykrzyknął głosem doniosłym: Nawiedził Bóg naród swój i ziścił Bóg obietnicę swoją.—I pośpieszywszy, uczcił dziecię. A następnie wziąwszy je w płaszcz swój... ucałował nogi Jego i zawołał: Teraz odpuść sługę swego, Panie, w pokoju, ponieważ widziały oczy moje zbawienie Twoje, któreś zgotował przed obliczem wszystkich narodów.—Znajdowała się również w świątyni Anna prorokini... ta przystąpiwszy, uczciła dziecię, mówiąc, że w nim jest zbawienie wieku“ (XIV, XV).

Do dwuch świadectw, Symeona i Anny, znanych z Ewangielji według Łukasza (II, 25 — 37) i tu powtórzonych, znajdujemy dodane nowe szczegóły, godzące tę Ewangielję z apokryficznemi. U Łukasza bowiem czytamy: „I porodziła syna swego pierworodnego, a owinęła

Digitized by Google

go w pieluszki i położyła go w żłobie, przeto, iż miejsca nie mieli w gospodzie" (II, 7). Z apokryficznych zaś Ewangielji dowiedzieliśmy się, że Marja porodziła syna w jaskini. Otóż ta księga godzi oba te podania w sposób bardzo prosty: trzy dni przebywała Marja w jaskini, gdzie porodziła dziecię, i drugie trzy dni w stajni, gdzie w żłobie złożyła nowonarodzonego [1]). Znamiennego również rysu dostarcza wzmianka o celu przeniesienia się do stajni. Oto, żeby wół i osieł mogły pokłonić się dziecięciu, a przeto wypełnionym zostało, co powiedziane było u Izajasza i Abakuka.

Rozdziały XVI i XVII zawieraja znane nam również, ale już z Ewangielji według Mateusza (II, 1 — 12), podanie o przybyciu mędrców ze Wschodu, o nakazanej przez Heroda rzezi wszystkich dzieci, które się współcześnie z Jezusem w Betleemie i w okolicach jego porodziły, i o ucieczce na rozkaz anioła, dany Józefowi we śnie, z Marją i Jezusem do Egiptu.

Pobyt świętej rodziny w Egipcie wdzięczne przedstawia autorowi pole do opowiadania. Wiemy, że w Ewangielji według Mateusza, jedynej, która wzmiankuje o ucieczce do Egiptu, żadnej wzmianki niema o samym tam jej pobycie. Widzieliśmy, w jaki sposób opowiadanie apokryficzne, mianowicie Ewangielja Tomasza w obrobieniu łacińskim, stara się ciekawość ogółu, słusznie wzbudzoną wzmiankami w Mateuszu i w innych obrobieniach Tomasza, zaspokoić. Ale to nieudolne zaspokojenie, a raczej próba nieudolna zaspokojenia, wywrzeć pożądanego skutku nie zdołało. Poznajmy więc jeszcze inną.

Czytamy dalej: „Kiedy doszli (Józef z Marją i dziecięciem w drodze do Egiptu) do jednej jaskini i w niej odpocząć chcieli, zeszła Marja z siedzenia (na ośle) i trzymała na łonie swym Jezusa. Z Józefem zaś byli trzej chłopcy, a z Marją jakaś dziewica, wspólnie drogę odbywający. I o to niespodziewanie z jaskini wyszły liczne drakony, na których widok chłopcy z bojaźni wielkiej krzyczeć poczęli. Wtedy Jezus, spuściwszy się z łona matki swojej, stanął na swych nogach przed drakonami, te zaś pokłoniły się Jemu, a pokłoniwszy się, odeszły. I tak ziściło się, co było wyrzeczone przez Dawida proroka,

---

[1]) W drugiej Ewangielji kanonicznej, która podaje o urodzeniu się Jezusa, — gdzie się urodził — niema wzmianki, i tylko, gdy mowa o przybyciu „mędrców ze Wschodu" do Betleemu, czytamy: „I wszedszy *w dom*, znaleźli dziecię z Marją, matką jego (II, 11)."

Digitized by Google

mówiącego: „Chwalcie Pana na ziemi, drakony, drakony i wszelkie przepaści.“ Samo zaś dziecię, Jezus, idąc przed niemi, rozkazało im, żeby nikomu nie szkodziły. Ale Marja i Józef wielce się bali, żeby te drakony nie wyrządziły szkody dziecięciu. Rzekł im przeto Jezus: „Nie bójcie się, i na mnie, jako na dziecię, nie patrzcie; byłem bowiem zawsze mężem dorosłym i nim jestem. Wszystkie bestje leśne swojskiemi się staną przede mną.“ Również lwy i lamparty kłaniały się Jemu i towarzyszyły im na pustyni. Gdzie tylko szli Józef i Marja, tam poprzedzali ich, drogę im pokazując, a głowy przed Jezusem schylając, kłaniały się Mu... Szły z niemi lwy z wołami i osłami i innemi zwierzętami do dźwigania ciężarów; te niosły, co było potrzebne... I oto ziściło się, co wyrzeczone było przez proroka: „Wilcy z jagniętemi paść się będą, lew i wół razem plewy zjadać“...

„Stało się dnia trzeciego podróży, że Marja na pustyni była wielce znużona upałem; a widząc drzewo palmowe, rzekła do Józefa: „Odpocznę nieco w cieniu drzewa.“ Józef, pośpieszając, doprowadził osła do drzewa i zsadził ją z niego. Skoro usiadła pod drzewem, podniósszy głowę w górę, na wierzchołku jego ujrzała owoce i rzekła do Józefa: „Chciałabym dostać je“... Józef odrzekł: „Dziwię się, że to mówisz, widząc, jaka jest wysokość drzewa. Ja jestem wielce zaniepokojony brakiem wody.“ Wtedy dzieciątko Jezus, podniósszy się z wesołym uśmiechem na łonie matki, rzekło do palmy: „Zegnij się i owocami swemi posil matkę moją!...“ Co gdy się stało, rzekł znów do palmy: „Wyprostuj się i bądź towarzyszką drzew moich, które rosną w raju Ojca mojego. Otwórz z korzeni twych żyłę, niech wypłynie woda dla ugaszenia pragnienia naszego.“ I wnet palma się wyprostowała i z korzeni jej zaczęły wytryskiwać zdroje wody najczystszej, również i wielce przyjemnej... Gdy nazajutrz odchodzili z tego miejsca, Jezus rzekł do palmy: „Daję ci tę łaskę, palmo, że jedną z twych gałęzi przeniesie anioł i zasadzi w raju Ojca mojego. I ktokolwiekbądź zwycięży w jakiejkolwiek walce, będą do niego mówili: Doszedłeś do palmy zwycięstwa.“ Gdy to mówił, oto anioł Pański zjawił się nad palmą i, unosząc jedną gałąź, uleciał do nieba...

„Kiedy szli dalej, rzekł Józef do Jezusa: „Upał niezwykły parzy nas: jeśli Ci się spodoba, pójdziemy brzegiem morskim.“ Jezus odpowiedział: „Nie bój się, Józefie—ja skrócę drogę: co mieliśmy przejść w przeciągu dni 30, w jeden przejdziemy.“ Kiedy to mówił, oto ujrzeli przed sobą góry egipskie i miasto... I radując się i weseląc, stanęli u granic Hermopolisu, i do pewnego miasta egipskiego, które zowią

Digitized by Google

Soticen, weszli. A ponieważ nie mieli w tym mieście żadnego znajomego, u którego mogliby się w gościnie zatrzymać, wstąpili do świątyni, którą zwą Kapitolium egipskim. W tej świątyni stoi 375 posągów, którym codziennie cześć boską składają.. I stało się, że gdy Marja z dziecięciem stanęła w świątyni, wszystkie posągi padły na ziemię... Wtedy się spełniło, co było powiedziane przez proroka Izajasza: „Oto Pan przybędzie na lekkim obłoku i do Egiptu wejdzie, i na widok jego wstrząsną się wszystkie (bogi) zrobione ręką Egipcjan.“ Co, gdy Afrodyzjuszowi, naczelnikowi miasta tego, było doniesione, ze wszystkim swym wojskiem przyszedł do świątyni. Kapłani, skoro ujrzeli, że on podąża do świątyni, pomyśleli, że idzie ich ukarać... Ten zaś, kiedy tylko wszedł i zobaczył posągi leżące, przystąpił do Marji i złożył pokłon dziecięciu... Wtedy wszystek naród w mieście uwierzył w Pana naszego, Jezusa Chrystusa“ (XVIII — XXIV).

W rozdziale XXV mówi anioł do Józefa: „Powróć do ziemi Judzkiej: zmarli bowiem ci, którzy pożądali śmierci dziecięcia.“

Rozdział XXVI opowiada o zabawach 4 letniego Jezusa z innemi dziećmi i o cudach przytym dokonanych.

I rozpoczyna się nowa serja cudów. Jedne z nich są nam już znane z poprzedniej Ewangielji (Tomasza), o innych dopiero z tej Księgi się dowiadujemy. Ale zarówno w znanych już, jak i dopiero poznanych, znajdujemy pewną ścisłość. Sama akcja jest dokładniej opowiedziana, okoliczności drugo- i trzeciorzędne zbadane; imiona osób, biorących udział w akcji, lub ich pochodzenie—prawie zawsze znane; ilość rzeczy, przedmiotów lub zjawisk—przeliczona. Słowem—zawarte w tej Księdze opowiadanie o dziecięctwie Jezusa w dalszym ciągu nosi wszystkie znamiona długiego opracowania, a więc późniejszego powstania Księgi samej, niż Ewangielji Tomasza.

W następnych rozdziałach (XXVII — XXIX) opowiedziano o dwunastu wróblach, które Jezus był ulepił z błota, a następnie ożywił je i — odleciały, i o dwu chłopiętach, które był śmiercią ukarał.

Dalsze rozdziały (XXX—XXXI) zawierają znane z poprzedniej Ewangielji opowiadanie o nauczycielu Zachjaszu i innym jeszcze, ale znacznie rozszerzone i urozmaicone nowemi szczegółami. Przytym wskazane jest imię tego drugiego: był to Lewi.

To, co było opowiedziane, działo się w Galilei; dokładniejszego określenia miejsca nie znajdujemy. Otóż w rozdziale XXXII, na samym jego początku, czytamy: „Potym odeszli stamtąd Józef i Marja

Digitized by Google

z Jezusem do miasta Nazaret; tam tedy przebywał On z rodzicami swemi.“ Następuje opowiadanie o chłopcu, który spadł z dachu, już nam znane, dalej — opowiadanie o przyniesieniu wody w płaszczu i o niezwykłym plonie zasianej pszenicy — również znane (XXXIII, XXXIV).

Rozdziały XXXV—XL opisują zdarzenia i cuda Jezusa w 8-m roku życia.

W rozdziale XLI opowiedziane jest uzdrowienie przez Jezusa pierworodnego syna Józefa, Jakóba, znane z poprzedniej, ale dokonane w innych okolicznościach: nie w lesie, przy zbieraniu drzewa, był Jakób ukąszony od żmii, lecz w ogrodzie, gdy zrywał oliwki.

Opowiadanie, zawarte w ostatnim rozdziale (XLII), uchyla nam zasłonę z domowego bytu rodziny Jezusa; przytym znajdujemy tu jedno jeszcze, ważne wyjaśnienie.

A oto obraz życia rodzinnego:

„I kiedy się wszyscy zeszli, Jezus ich poświęcał i błogosławił im, i sam pierwszy rozpoczynał pożywać i jeść. Albowiem nikt z obecnych nie ośmielał się nigdy pożywać lub pić, a nawet zasiadać do stołu lub chleb łamać, pokąd On sam, poświęciwszy je, pierwszy tego nie uczynił. A gdy przypadkiem nie nadchodził, czekali aż przyjdzie i to uczyni. I kiedy sam uczuwał głód i chciał się posilić, szli za Nim Józef i Marja i bracia Jego, synowie Józefa. Ci zaś bracia przed oczyma swemi, niby pochodnię świecącą, mając życie Jego, postępowali za Jego przykładem i bali się Jego. I kiedy Jezus spał, czy to w dzień, czy w nocy, jasność boska nad nim jaśniała. Jemu niech będzie chwała na wieki wieków. Amen, amen.“

Ewangielja Dziecięctwa (arabska).

O istnieniu w pierwotnym piśmiennictwie chrześcjańskim osobnej Ewangielji, zawierającej podania o dziecięcych latach Jezusa i noszącej przeto odpowiedni do swej zawartości tytuł, to jest: Ewangielja *Dziecięctwa* lub *o Dziecięctwie*, — przechowały się podania u pisarzy późniejszych, naprzykład, średniowiecznych, zarówno chrześcjańskich, jak i muzułmańskich. Ale są to tylko gołosłowne podania; cytat lub urywków z tej Ewangielji niema żadnych.

Jako najważniejszy wyraz, a zarazem dowód takiego podania, obiega wszystkie odpowiednie wydania apokryfów następna cytata z pisarza arabskiego Ahmeda ibn Idrisi: „Chrześcjanie posiadają pięć

Digitized by Google

Ewangielji, z których cztery są znane powszechnie (mają to być obecne kanoniczne); piąta jest przez nieznaczną tylko ich część przyjęta. Ta piąta Ewangielja nosi nazwę Ewangielji Dziecięctwa. Opowiada ona o tym, co porabiał Mesjasz w czasie swego dziecięctwa. Przypisują autorstwo jej Piotrowi" [1]).

Jakoż wielkie wywołało w świecie uczonym wrażenie ukazanie się w r. 1697 książki pod tytułem: *Evangelium infantiae vel liber apocryphus de infantia Salvatoris. Ex manuscripto edidit ac latina versione et notis illustravit Henricus Sike.* Trajecti (Utrecht) ad Rhenum (pp. 161, in 12-o). W przedmowie swej wydawca wyjaśnia, że rękopis, według którego dokonał wydania tekstu arabskiego i przekład tego tekstu na łacinę, nabył na publicznej sprzedaży książek, pozostałych po zmarłym uczonym holenderskim, Goliusie, w Lejdzie. Sikego przekład łaciński tej Ewangielji zamieścili w swych wydaniach apokryfów pierwsi ich wydawcy (Fabricius, Jonesius, Schmidius), jak również i późniejsi, tylokrotnie wzmiankowani: Thilo (ten z tekstem arabskim, poprawionym [2]) i Tischendorf [3]), obaj ostatni z odpowiedniemi poprawkami i sprostowaniami. Okazało się przytym, że choć rękopis arabski, z którego Sike wydał tekst arabski i dokonał swego przekładu łacińskiego, zaginął, nie był on jedynym w Europie, rozmaite bowiem bibljoteki posiadają również rękopisy arabskie tej Ewangielji.

Dwukrotne wydanie tekstu arabskiego tej Ewangielji, a kilkakrotne przekładu jej łacińskiego, znajomiąc z nią dokładnie, pozwoliło postawić pytanie: co jest właściwie ten tekst arabski? oryginał, czy przekład? jeżeli przekład, to z jakiego języka? i dalej: czy ów tekst pierwotny, którego posiadamy przekład arabski, mógł być ową starożytną *Ewangielją Dziecięctwa*, o której istnieniu przechowały się podania i która mogła być przypisywana Piotrowi apostołowi,

---

[1]) Pomimo tej wzmianki, nie należy wszelako utożsamiać tej Ewangielji z Ewangielją apokryficzną Piotra, z której parę cytat przechowało kilku pisarzy chrześcjańskich, o której wielu wspominało, a której nakoniec znaczną część przed kilku laty znaleziono w grobie egipskim. Tej to właśnie Ewangielji znaleziony urywek podałem w przekładzie w artykule p. t.: „*Urywek nowoodnalezionej Ewangielji według Piotra apostoła*," pomieszczonym w książce zbiorowej „*Prawda*" str. 404—42).

[2]) Codex apocryphus Novi Testamenti, pp. 63—131.

[3]) Evangelia apocrypha, pp. 151—209.

Digitized by Google

właśnie wskutek swego wczesnego powstania i starożytnego pochodzenia? Znaleźć stosowną odpowiedź na te wszystkie pytania nie było rzeczą zbyt trudną.

Że tekst arabski był tylko przekładem, nie zaś oryginałem, wskazywał sam język arabski, a mianowicie: liczne w tekscie zwroty i wyrażenia, niewłaściwe temu językowi. Ze język, z którego przekład dokonano, był syryjskim, wskazywały przechowane w przekładzie arabskim właściwe tylko językowi syryjskiemu sposoby wyrażania się i utarte zwroty. Naprzykład, Marja zawsze jest nazywaną wyrazem [1]), niemającym żadnego znaczenia w arabskim, w syryjskim zaś odpowiada on łacińskiemu: hera, domina, francuskiemu: dame, lub naszemu: pani, gospodyni. Dalej: Jezus nosi zawsze nazwy [2]), odpowiadające łacińskim: dominus, magister, lub princeps (pan, mistrz, władca, książę). Następnie wprowadzenie ery od urodzenia Aleksandra Wielkiego, przyjętej i zachowywanej w Syrji, wzmacnia i potęguje przytaczane wskazówki; wzmianka zaś o Zoroastrze dowodzi wpływów perskich a właściwie uwzględnienia starożytnej religji perskiej. Co również na Syrję wskazuje, jako na kraj bardziej sąsiedni Persji, niż na oddaloną od niej Arabję.

Że utwór nie mógł być starożytnym, to jest sięgać aż pierwotnych czasów chrystjanizmu, jego powstawania, dowodzą zawarte w utworze tym podania, rozwinięte w dwu kierunkach: cudowności i dokładności, co zawsze znamionuje późniejsze stadjum ich rozwoju. Przytym sam układ tekstu wykazuje raczej kompilację, niż oryginalność lub pierwotność. Zresztą wzmianka w samym tekście o *Ewangielji Dziecięctwa* (rozdz. XXV) istnienia innej, starszej dowodzi.

Nakoniec, nie braknie jeszcze i innych znamion decydujących, które, wskazując syryjskie pochodzenie tej Ewangielji, pozwalają nadto związać ją z pewną epoką dziejową, z pewną nauką w rozwoju pierwotnego chrystjanizmu wybitną, oraz czas jej powstania nieco bliżej określić.

Dowiedzieliśmy się już przed chwilą, że Jezus bywa w tej Ewangielji nazywany to panem i mistrzem, to władcą. Ta rozmaitość nazw nie jest wynikiem przypadku; używanie tej lub owej nazwy nie jest przygodne. Kiedy Jezus jest mianowany Chrystusem, towarzyszy tej

---

[1]) Brzmi on: Mrat.

[2]) Brzmią one: Rab, Alrab, Alzid.

Digitized by Google

godności orzeczenie: pan, władca; kiedy tylko imieniem Jezus — towarzyszy imieniowi określenie: nauczyciel, mistrz. To odróżnianie w określeniu, to cieniowanie w mianowaniu wypływa z nauki o osobie Jezesu.

Nestorjusz, od 428 r. patryarcha konstantynopolitański, nauczał, że w Jezusie są dwie natury: ludzka i boska, i że obie te natury, nie zlewając się w jedno, nie przenikając się wzajemnie, współcześnie w Nim istnieją i działają. Ta nauka głównie się krzewiła w Syrji. Otóż te dwojakie orzeczenia: pan lub mistrz i władca, pierwsze przy Jego imieniu, drugie przy oznaczeniu Jego godności, uwydatniały dwojaką Jego naturę. Jako człowiek, Jezus był nauczycielem, mistrzem; jako Chrystus, będąc Bogiem, był już panem, władcą. Z tego widzimy, że ta Ewangielja nosi na sobie odbicie nauki Nestorjusza. Była więc napisana, a właściwie ułożona, skompilowana przez jakiegoś wyznawcę i krzewiciela, lub tylko zwolennika tej nauki. Naukę Nestorjusza, tak zwany nestorjanizm, wyparł z Syrji i z sąsiedniej z nią Persji mahometanizm. Powstać przeto mogła ta Ewangielja w V, a nawet VI stuleciu. W każdym razie jej powstanie, oraz przekład na arabski, poprzedziły wystąpienie Mahometa i gwałtowny rozwój islamizmu.

Przystępujemy do treści tej Ewangielji.

Jest ona dłuższą od wielu innych: składa ją pięćdziesiąt pięć rozdziałów. W układzie dają się odróżniać trzy części: pierwsza, z I — IX rozdziałów, zawiera opowiadania o przyjściu na świat Jezusa; druga — opowiadanie o pobycie Jego w Egipcie; trzecia nakoniec doprowadza dzieje Jezusa do dwunastego roku Jego życia.

Na początku tej Ewangielji czytamy napis: „Przy pomocy i błogosławieństwie Boga Najwyższego rozpoczynamy księgę o cudach Mistrza, Pana i Zbawcy naszego, Jezusa Chrystusa, która nazywa się Ewangielją Dziecięctwa, w spokoju Pana. Amen.“

Zapowiedzianą zawartość księgi w słowach: „*Rozpoczynamy księgę o cudach*,“ treść jej zupełnie nie zawodzi. Cuda górują w niej ponad wszystkim. Duch fantastyczności wszystko w niej owiewa. Cudowność przybiera w niej wszystkie formy, przechodzi wszelkie stopnie i granice i wytwarza świat nadprzyrodzony, z rzeczywistym nic wspólnego niemający. Wyobraźnia, przeważnie znamionująca umysłowość ludów wschodnich, zapanowała w niej nad wszelkiemi innemi jej władzami.

Digitized by Google

Oto co czytamy w rozdziale I: „Znaleźliśmy co następuje w Księdze Józefa, najwyższego kapłana, który żył w czasach Chrystusa; niektórzy zowią tego kapłana Kajafą. Twierdzi on, że Jezus już przemawiał, gdy leżał jeszcze w kolebce i że rzekł razu pewnego do swojej matki: — Ja jestem Jezus, Syn Boga, Słowo, któregoś porodziła, jako zwiastował tobie anioł Gabrjel. Przysłał mię Ojciec mój na zbawienie świata.“

Po słowach: „Roku trzechsetnego dziewiątego ery Aleksandra,“ zawierających datę urodzenia Jezusa, następuje opowiadanie o podróży Józefa z brzemienną Marją do Betleemu i konieczności wstąpienia po drodze do jaskini, w głównym zarysie zgodne z opowiadaniem Protewangielji.

A oto szczegół nowy: „I stało się, kiedy się urodził Pan Jezus w Betleemie judzkim, za panowania Heroda króla: oto magowie przybyli ze Wschodu do Jerozolimy, jako był przepowiedział Zeraduszta (Zoroaster). I przynieśli oni z sobą dary: złoto, kadzidło i mirrę, i pokłonili się Dziecięciu, i te dary Mu złożyli. Wtedy Pani Marja wzięła jedną z pieluszek, któremi dziecię było owinięte, i dała ją magom. Przyjęli oni tę pieluszkę, jako podarunek nieocenionej wartości... Królowie i książęta (gdy magowie powrócili do swego kraju) zebrali się około nich i zaczęli ich się rozpytywać, co oni widzieli, co byli robili... Magowie im pokazali pieluszkę, którą byli otrzymali od Pani Marji. Na uczczenie tego daru rozpoczęła się uroczystość wielka. Zapalili ognie według swojego zwyczaju i tym ogniom oddawali pokłony. I rzucili tę pieluszkę w ogień, i płomienie ją ogarnęły. Gdy ognie zgasły, oni wydostali z popiołów pieluszkę nieuszkodzoną: płomienie żadnego śladu na niej nie zostawiły. Wówczas to poczęli ową pieluszkę całować, kłaść sobie na głowy, zwieszać na oczach, mówiąc: — Oto zaiste prawda! Jakaż wartość może być tego przedmiotu, którego ogień nie ima, któremu płomień nie szkodzi! — I złożyli ją w skarbcu swym z wielką starannością“ (VII, VIII).

W drodze do Egiptu Józef zbliżał się do miasta wielkiego, w którym znajdował się posąg bóstwa (idolum). Posągowi temu inne posągi i bóstwa (reliqua idola et numina) składały hołdy i dary. Przy tym posągu był kapłan, służący mu, który, ilekroć tylko szatan z tego posągu przemawiał, ogłaszał to mieszkańcom Egiptu i krajom jego. Ten kapłan miał dziecię trzechletnie, w którym wielka liczba djabłów przebywała. Ono przepowiadało i obwieszczało różne rzeczy. A skoro tylko djabły nim owładnęły, rozdzierało swe ubranie, nagie po mie-

Digitized by Google

ście biegało, kamienie na ludzi rzucało. W mieście tym był przytułek dla chorych (nosocomium), temu posągowi poświęcony. Gdy do tego miasta przybyli Józef i Pani Marja i do tego przytułku wstąpili, a mieszkańcy poczuli wielką obawę, zgromadzili się wszyscy książęta i kapłani bóstw przy tym posągu i do niego mówili: Skąd ta obawa i ten strach powstał na ziemi naszej? — Odrzekł im posąg: Przybył tutaj Bóg ukryty, który w rzeczywistości jest Bogiem; żaden inny bóg oprócz niego boskiej czci nie jest godzien, ponieważ w rzeczywistości on jest Synem Bożym... — Wówczas ten posąg padł na ziemię; a gdy leżał, zebrali się mieszkańcy całego Egiptu i inni. Syn zaś kapłana, kiedy nim owładnęła zwykła jego choroba, wszedł do przytułku i począł obrażać Józefa i Panią Marję, a wszyscy od nich odbieżeli. Pani Marja prała pieluchy Chrystusa Pana i na drzewie je rozwieszała. Zbliżył się ów chłopiec opętany, porwał jedną z tych pieluszek i na głowie ją sobie położył. Wnet djabły, jeleni i wężów przyjąwszy postać, wychodzić z niego zaczęły... Józef zaś i Marja, kiedy się dowiedzieli, że ów posąg upadł i zginął, wielce się przerazili i przestraszyli. I mówili do siebie: Kiedyśmy byli w ziemi Izraelskiej, Herod zamyślał zabić Jezusa... Niema wątpliwości, że Egipcjanie, skoro się dowiedzą, że ten posąg rozbity, nas ogniem spalą" (X—XII)...

Następne opowiadanie ważne jest z tego powodu, że w nim poznajemy dwie osoby, które znaczną, choć przygodną, odegrają role w ostatniej scenie na Golgocie. Oto ono: „Wyszedszy z tego miasta, Józef i Marja z Dziecięciem, już sami, gdyż przez ową dziewicę opuszczeni, żeby udać się do następnego, na swej drodze musieli przebyć pustynię, w której zbójcy podróżnych grabili i zabijali. Józef, jako jedyny środek uniknięcia napaści, uznał odbycie podróży nocą, kiedy zbójcy śpią. Jakoż natrafili na bandę zbójecką, ale wszyscy pogrążeni byli w śnie głębokim; tylko dwaj czuwali, którzy, spostrzegszy podróżnych, zamiast rozbudzić śpiących, poczęli prowadzić ze sobą rozmowę. Jeden z nich, imieniem Tytus, rzekł do drugiego, noszącego imię Damachus: „Proszę cię, pozwól odejść tym podróżnym wspokoju i uczyń tak, by nasi towarzysze ich nie spostrzegli." Gdy ten się nie zgadzał na prośbę, Tytus rzekł ponownie: „Dam ci czterdzieści drachm, a jako zastaw bierz oto ten pas mój." I wnet pas z siebie zdjął i jemu oddał, żeby nie podał umówionego znaku, ani też wołał. Widząc owego łotra, tak wielką im łaskę wyrządzającego, Pani Marja rzekła do niego: „Pan Bóg będzie ci pomagał swoją prawicą i obdarzy cię odpuszczeniem twych przestępstw." Wtedy to Chrystus Pan

Digitized by Google

przemówił do swojej matki: „Za lat trzydzieści, o matko moja, Żydzi mię w Jerozolimie na krzyżu zawieszą, a ci dwaj łotrzy będą obaj ze mną na krzyżu: Tytus po prawicy, Dumachus po lewicy. A Tytus wyprzedzi mię w przybyciu do raju.“ Matka odrzekła: „Niech Bóg od tego cię uchroni, o synu!“ W podobny sposób i inne, bardziej znane z pierwotnych czasów chrystjanizmu, osoby są w tej Ewangielji wprowadzone na scenę.

Ale zapas cudowności i przygód nadzwyczajnych już jest na wyczerpaniu. Poznajemy to z dwu ostatnich w tej części opowiadań, suchych i zwięzłych.

„I odeszli od tego miejsca do miasta, napełnionego posągami bóstw. Miasto owo, gdy do niego się zbliżyli, we wzgórze piasku zostało zamienione. Stamtąd idąc, przybyli pod Sykomorę, która dzisiaj Matarea została nazwaną. Chrystus Pan wywołał pod drzewem źródło, w którym Pani Marja tunikę Jego wyprała. Z kropel potu, które spadały z Mistrza Jezusa, powstał w tym miejscu balsam wonny. Wtedy to udali się do Memfis i, zobaczywszy Faraona, trzy lata w Egipcie przepędzili. Chrystus Pan dokonał tam wiele cudów, które nie zostały zapisane ani w Ewangielji Dziecięctwa, ani w Ewangielji całkowitej“ (XXIII — XXV).

Na tym kończy się część druga.

Lubo wiele z opowiadań o cudach, podanych w części trzeciej, jest nam znanych już z poprzednich dwu opracowań, jednakże i ta część jest interesującą, ponieważ znane podania otrzymują w niej nowe oświetlenie i jeszcze dalsze rozwinięcie, nieznane zaś — są bardzo charakterystyczne tak dla samej epoki, w której powstały, jako też i dla osób, z których imieniem są one związane, których czyny głoszą. Czytamy dalej:

„Po upływie lat trzech opuszczają Egipt i powracają do Judei. Kiedy już się zbliżyli do jej granic, Józef poczuł obawę wejścia do niej, chociaż był się dowiedział, że Herod już umarł, a syn jego, Archelaus, wstąpił po nim na tron. Ale anioł Boży pokazał się mu i rzekł: Udaj się, Józefie, do miasta Nazaret i tam pozostawaj.“ Opuścili więc oni Egipt nie na rozkaz anioła, lecz chyba z innej przyczyny, kiedy ów rozkaz dopiero na granicy Judei otrzymują.

„Kiedy przybyli do Betleemu, zobaczyli, że w tym mieście panują ciężkie i trudne do wyleczenia choroby oczu u dzieci, których wiele umierało. Znajdowała się tam pewna niewiasta, mająca syna, blizkiego śmierci. Przyniosła go do Pani Marji; ta ją ujrzała, kąpiąc

Digitized by Google

Jezusa Chrystusa... Na jej prośby wyleczenia, rzekła: Weź nieco tej wody, w której kąpałam syna mojego, i nią swego pokrop."—Dziecię zostało wyleczone. Za przykładem tej matki poszła inna, i tej syn został w podobny sposób wyleczony (XXVII—XXVIII). Ale to dało powód do przerażającego dramatu rodzinnego.

„Były w tym mieście dwie niewiasty, żony jednego męża. Każda miała chorego syna. Z nich jedna miała imię Marja, a syn jej—Kleopa. Ta powstała i, wziąwszy syna swego, do Pani Marji poszła... i dając jej piękne ubranie, poprosiła za nie o jakąś pieluszkę. Uczyniła to Marja. Odeszła matka Kleopy, z tej pieluszki zrobiła tunikę i włożyła ją na swego syna. On został uzdrowiony; syn zaś jej współtowarzyszki umarł." Wówczas to matka zmarłego, z rozpaczy i zazdrości, tego malca uzdrowionego włożyła do pieca rozpalonego. Gdy mu się w nim nic złego nie stało, wrzuciła go do studni. Gdy i ze studni wydobyto go zdrowego i żywego, sama do niej przypadkiem wpadła i w niej śmierć znalazła (XXIX).

W następnym rozdziale poznamy jednego ze znanych z imienia krzewicieli chrystjanizmu. Gdy w tymże mieście pewnej matce zachorowało dwu synów i jeden z nich zmarł, z pozostałym przy życiu udała się ona do Marji. Ta tknięta jej prośbami, rozkazała chorego malca położyć obok syna swojego. Wyzdrowiał. Był to przyszły apostoł Bartłomiej (XXX).

Uzdrowiona z trądu przez obmycie się w wodzie, w której kąpano Jezusa (XXXI), niewiasta pewna poradziła udać się do Marji księżniczce, narzeczonej księcia, który ją był porzucił, dojrzawszy początek trądu na jej obliczu. Gdy do Marji przyszły — owa narzeczona i owa z trądu wyleczona, wspaniałe dary z sobą przyniósszy, Marja taką samą wodą księżniczkę wyleczyła (XXXII). Wyleczona księżniczka poradziła pewnej dziewicy, opętanej przez szatana, udać się do Marji. Ta obmyła ją również taką wodą, a nadto dała kawałek ubrania Jezusa, aby ona, gdy szatan będzie się do niej zbliżał, ten kawałek jemu pokazała. Jakoż, gdy szatan w postaci „drakona" podszedł do dziewicy, ta położyła na sobie i rozpostarła przed nim otrzymaną tkaninę. Wybuchnął z niej płomień, który objął głowę i oczy „drakona". Dał się słyszeć głos: Co się dzieje ze mną o Jezu, synu Marji! dokąd się schronię przed Tobą? I szatan uciekł (XXXIII—XXXIV).

I znowu poznamy jedną postać, znaną z imienia i z podań, „W tymże mieście pewna niewiasta miała syna, opętanego przez sza-

Digitized by Google

tana. Ten, z imienia Judasz, ilekroć go szatan pochwycił, wszystkich, którzy się do niego zbliżali, kąsał, a jeśli nie miał kogo kąsać obok siebie, gryzł swoje własne członki. Matka tego nieszczęśliwego, zasłyszawszy o czynach Marji i syna jej Jezusa, powstała i syna swego Judasza przyprowadziła do Marji... Opętany przystąpił do Pana i usiadł po prawej Jego stronie, i kiedy szatan jak zwykle począł go męczyć, chciał ukąsić Jezusa, lecz nie mógł, tylko uderzył go w bok, wskutek czego Jezus zapłakał. W tejże chwili szatan wyszedł z tego dziecka w postaci psa wściekłego. Tym dziecięciem był Judasz Iskarjota, który następnie zdradził Jezusa, a bok, w który Go uderzył, jest właśnie tym samym, który przez Żydów był włócznią przebodzony" (XXXV).

Od następnego rozdziału Jezus występuje już osobiście w akcji, bierze w niej udział czynny. Więc już, jak dotychczas, nie przez Niego ani w imieniu Jego, nie za pomocą wody, w której Go omywano, czy też kawałka pieluchy lub sukienki, w które Go owijano i odziewano, nie przez dozwolenie dotknięcia Jego—matka Jego przeważnie cudów dokonywała, głównie w uzdrowieniach wszelkich; lecz on sam przez własny popęd, przez akt swej woli. Przytym uzdrowienia ustępują na plan drugi. Nikną również wzmianki o darach i o otrzymanych dowodach wdzięczności. Znane cuda z poprzednich Ewangielji łączą się, niby ogniwa w łańcuchu, z nieznanemi, ale każdy otrzymuje, jak już uprzedziłem, jakby nowe oświetlenie, i niejeden, jak następny naprzykład—także rozwinięcie logiczniejsze, dowodzące, że nad nim kilka pokoleń ludzkich przemyśliwało, chcąc sobie zdać sprawę z pobudek, wiodących do czynu, i z okoliczności, towarzyszących czynowi.

„Kiedy Jezus doszedł do siódmego roku swego życia, dnia pewnego przebywał z rówieśnikami swemi. Bawili się pospołu wszyscy lepieniem z błota figurek, wyobrażających różne zwierzęta, naprzykład: osłów, wołów, oraz ptaków, i każdy chwalił się przedewszystkim swoim dziełem. Wtedy Chrystus Pan powiedział do innych dzieci: Ja swoim figurkom rozkażę chodzić. — Zapytany przez nie, czy jest synem Stwórcy, żeby to mógł uczynić, w odpowiedzi rozkazał swoim iść naprzód. Te niezwłocznie podskakiwać zaczęły; potym, gdy zechciał, zatrzymywały się. Figurki ptaków i wróbli, gdy im kazał, zaczęły latać; gdy zechciał—przestawały. Kiedy zaś podał im jadło i napój, te jadły wszystkie i piły" (XXXVI). Było to więc coś

Digitized by Google

więcej, niż czcza zabawka dziecinna, jaką ta scena przedstawia się w poprzednich opowiadaniach.

Jak scena z figurkami ulepionemi, tak też i próby sztuki ciesielskiej i stolarskiej zyskują tu na obrobieniu. „Józef, chodząc po mieście, brał z sobą Jezusa, kiedy tylko był wzywany na robotę, czy żeby naprawił drzwi i łóżka, czy też skrzynie lub dojnice zrobił. Był więc z nim Jezus, dokądkolwiek bądź on tylko szedł. Ile razy przeto przy robocie wypadło co na łokieć lub na piędź zrobić dłuższego lub krótszego, szerszego lub węższego, Chrystus Pan rękę swą nad tym wyciągał i wtedy to stawało się takim, jakim Józef mieć żądał. Mógł więc on nic nie robić swoją własną ręką: nie był on bowiem bardzo biegły w swoim rzemiośle.“ Po takim wstępie dopiero następuje opowiadanie nam znane o przedłużeniu deski w cudowny sposób przez Jezusa, w dokonywanej przez Józefa robocie. Ale tu rzecz szła nie o łóżko dla bogacza, jak w Ewangielji Tomasza, lecz o tron dla króla jerozolimskiego (XXXIX).

A oto szczegół nowy: „Pewnego dnia Chrystus Pan wyszedł na ulicę i, zobaczywszy igrających chłopców, do nich się przyłączyć zamierzał, ale chłopcy od niego pouciekali. Wtedy podszedł do jednego z domów, przy którym stały kobiety, i zapytał je, dokąd to się chłopcy rozbiegli. Gdy odpowiedziały, że żaden tam nie wszedł, wtedy powtórnie zapytał: A kogoż to widzicie w tym piecu? — Te odpowiedziały, że to są trzyletnie koźlęta. Wtedy Jezus zawołał: Wyjdźcie, koźlęta, do pasterza waszego. — I wnet chłopcy powychodzili w postaci koźląt i poczęły skakać około Niego, a te kobiety widząc to, strachem zostały przejęte“ (XL)... Na ich prośby i przemówienia powrócił tym chłopcom ich ludzką postać.

Również nowym jest uzdrowienie ukąszanego przez węża (XLI—XLII). Potym idą po sobie opowiadania już znane: o uzdrowieniu Jakóba, ukąszonego przez żmiję, w lesie, gdy poszedł po drzewo; drugie—o przywróceniu do życia malca, spadłego z dachu; trzecie — o przyniesieniu w ubraniu wody, gdy dzbanek, z którym po nią poszedł, został przypadkiem rozbity; czwarte—o scenie z rowkami, napełnionemi wodą, i z dwunastu wróblami, już bez żadnych dodatków; piąte — o ukaraniu śmiercią malca, który go potrącił; szóste—o nauczycielu Zacheuszu i o innym, który padł martwym za uderzenie Jezusa przy lekcji (XLIII — XLIX). Nareszcie Jezus dochodzi do lat dwunastu. Związane z tym rokiem podanie, wskutek kierunku nowego w rozwinięciu, zasługuje na bliższe poznanie.

Digitized by Google

„I kiedy doszedł do lat dwunastu, zaprowadzili go do Jerozolimy na święta. Gdy się święta skończyły, sami (rodzice) powrócili, ale Chrystus Pan pozostał w świątyni wśrod doktorów starszych i uczonych z synów izraelskich, których rozpytywał o rozmaite rzeczy z nauk i sam z kolei im odpowiadał. Rzekł im: Czyim jest synem Mesjasz? — Ci odpowiedzieli: Synem Dawida.—Dlaczego więc—odrzekł—duchem natchniony, nazywa on go swoim Panem, skoro mówi: Rzekł Pan Panu memu: Siadaj po prawicy mojej, żebym nieprzyjaciół twoich rzucił na ślady nóg twoich. — Wtedy rzekł mu przełożony doktorów: Czy czytałeś Księgi? — I Księgi, — odrzekł Chrystus Pan, — i to, co w Księgach jest zawarte.—I objaśnił Księgi i prawo, przykazania i postanowienia, oraz tajemnice, które są zawarte w Księgach proroków, rzeczy, których rozum żadnego stworzenia nie dosięga. Powiedział wtedy ów przełożony: Ja dotyczas jeszcze do takiej nauki nie doszedłem, ani też jej nie słyszałem. Kim, mniemacie, może być to chłopię (L)?“

„Wśród nich znajdował się również filozof, biegły w astronomji; ten zapytał Mistrza Jezusa, czy przykłada się on też i do tej nauki. Odpowiedział jemu Mistrz Jezus i wyłożył liczbę sfer i ciał niebieskich, ich przyrody i działanie, ich przeciwstawienia, ich postaci trojakie, czworakie i sześciorakie, ich cząstki i sześćdziesiąte części tych cząstek, i inne rzeczy, których rozum nie sięga“...

„Znajdował się również wśród filozofów biegły w naukach przyrodniczych. On zapytał Chrystusa Pana, czy zna też medycynę. Odpowiadając jemu, Jezus wyłożył fizykę i metafizykę, hyperfizykę i hypofizykę, własności ciał i płynów i ich działanie; potym ilość członków i kości, żył, arterji i nerwów; dalej działanie gorąca i suchości, chłodu i wilgoci, i co z nich wynika; jakie jest oddziaływanie duszy na ciało, jego zmysły i własności; na czym polega zdolność mówienia, oburzania się, pożądania; nakoniec — co to jest łączenie się i rozłączanie, i inne rzeczy, których umysł żadnego stworzenia nie pojmuje. Wtedy ów filozof powstał, oddał pokłon Chrystusowi Panu i rzekł: O Panie, od dnia tego jestem Twój uczeń i sługa (LI—LII).“

Po scenie przybycia rodziców do świątyni i zabrania Jezusa (LIII) następuje takie zakończenie: „Od tego czasu począł Jezus ukrywać swoje cuda, tajemnice i misterja i oddawał się Zakonowi, aż skończył lat trzydzieści. Wtedy Ojciec Jego publicznie Go nad Jordanem uznał głosem, z nieba się rozlegającym: Oto jest Syn mój ukochany,

Digitized by Google

w którym spoczywam—w obecności Ducha Świętego w postaci białego gołębia (LIV).“

„Jego to my padszy na kolana, pozdrawiamy; On to nam dał istotę (essentiam) i życie, i z żywota matek naszych nas wyprowadził: ciało ludzkie dla nas przyjął i nas wykupił, żeby objąć nas swoim wiecznym miłosierdziem, okazał nam swoją łaskę z hojności swej i dobroci, z wielkości swej i życzliwości. Jemu niech będzie sława i cześć, moc i władza od dnia tego na wieki wieczne. Amen (LV).“

„Koniec Ewangielji Dziecięctwa całej, przy pomocy Boga Najwyższego, według tego, cośmy w oryginale znaleźli.“

Ewangielja Nikodema.

Stajemy wobec utworu, z którego treści dopiero, wbrew przyjętemu dotychczas porządkowi, wywnioskować będziemy mogli o wszelkich, towarzyszących jego powstaniu okolicznościach i o pochodzeniu jego. Przystępujemy więc bezpośrednio do tej treści [1]).

Na początku znajdujemy prolog taki: „Ja, Emaus, Hebrajczyk, byłem doktorem prawa... Czytając Pisma święte... uznany za godnego chrztu św., badałem wypadki, które się zdarzyły, i czyny, których dokonali Żydzi za rządów Poncjusza Piłata. Znalazszy opowiadanie Nikodema o tych wypadkach i czynach w języku hebrajskim, przetłumaczyłem je na język grecki... za panowania Teodozjusza... i Walentyniana Augusta“... Znajdujemy więc autora tej Ewangielji, tłumacza i — datę tłumaczenia.

A oto samo opowiadanie; uderza w nim odstąpienie, tak co do formy procesu, jak co do treści głównego oskarżenia Jezusa, od Ewangielji kanonicznych. „Annasz, Kaifasz i Summasz, Datan, Gamaljel, Judasz, Lewi, Naftalim, Aleksander, Syrus i inni żydzi przyszli do Piłata w sprawie Jezusa, obwiniając Go o wiele złych czynów, i mówili: Znamy Go, jako syna Józefa, cieśli, a zrodzonego z Marji. On twierdzi, że jest synem Boga i królem. Ale to nie wszystko: gwałci on sabat i znieść pragnie ojcowskie nasze prawa. — Rzekł Piłat: co on uczynił?—Odpowiedzieli mu Żydzi: Prawo nam zabrania w sabat leczyć kogokolwiekbądź, on zaś leczył złemi sposobami, w sabat,

[1]) J. C. Thilo: Codex apocryphus Novi Testamenti: Evangelium Nicodemi. pp. 487—802 (uzupełniona Listami Piłata). — Tischendorf: Evangelia apocrypha. pp. 210—432.

Digitized by Google

kulawych i głuchych, pokrzywionych i paralityków, ślepych, trędowatych i opętanych przez djabła. — I zapytał Piłat: Jak to złemi sposobami? — I odrzekli Żydzi: On jest czarodziejem (*goes, maleficus*) i w imię króla djabłów, Beelzebuba, wyrzuca duchów, a wszystko jest mu uległe. — Piłat rzekł: Nie jest możebnym wyrzucać duchów siłą nieczystą, lecz mocą boską. — Żydzi na to: Prosimy wielkości twojej, byś go rozkazał przywołać przed swój trybunał i przesłuchać raczył.— Piłat, wezwawszy kurjera swego, rzekł mu: Przyprowadź Jezusa, lecz obchodź się z nim uprzejmie. — Ten odszedł, a znalazszy Jezusa, pokłonił Mu się, a następnie, wziąwszy płaszcz, który był niósł, rozpostarł go na ziemi, mówiąc: Panie, stąpając po nim, wejdź do gmachu, gdyż rządca Cię przyzywa.—Co widząc Żydzi, wołać poczęli: Pocożeś posłał po niego kurjera, a nie przywołałeś go przez woźnego? — Piłat zapytał kurjera: Dlaczegoś tak uczynił?—Kurjer odrzekł: Kiedyś mnie wysłał z Jerozolimy do Aleksandra, widziałem Jezusa, siedzącego na ośle; chłopaki żydowskie, trzymając w rękach gałęzie, krzyczały: Hosanna synowi Dawidowemu! inni zaś rozpościerali ubrania swe na drodze, wołając: Bądź pozdrowiony, któryś jest na wysokościach; błogosławiony, kto w imię Pańskie przychodzil — Na to Żydzi zwrócili się do kurjera, wołając: Chłopaki hebrajskie krzyczały po hebrajsku; tyś Grek, jak więc mogłeś to zrozumieć? — Kurjer odpowiedział: Zapytywałem jednego Żyda; on mi wytłumaczył. — Piłat wtedy zapytał Żydów: Co krzyczeli po hebrajsku? — Żydzi odpowiedzieli: Hosanna. — Wtedy Piłat: Co to znaczy?— Rzekli Żydzi: O Panie, bądź pozdrowiony! — Na co Piłat: Wy sami poświadczacie, co chłopcy krzyczeli; cóż więc złego uczynił kurjer?—Żydzi zamilkli... Gdy Jezus wchodził, znaki, które trzymali chorążowie, same przez się głowy schyliły i pokłoniły się Jemu... Gdy Piłat to zobaczył (ponawiane na próbę kilkakrotnie), strachem zdjęty, powstawał już ze swego siedzedzenia... Zona jego, imieniem Prokula, przysłała do niego z temi słowy: Nie uczyń nic złego temu sprawiedliwemu; wiele bowiem przecierpiałam tej nocy z jego przyczyny.—Piłat, wysłuchawszy to, rzekł do Żydów: Wszak wiecie, że żona moja jest poganką i że ona wam wybudowała liczne synagogi. Otóż ona rozkazała mi powiedzieć, że Jezus jest człowiekiem sprawiedliwym...—A na to Żydzi: A czyżeśmy tobie nie mówili, że on jest czarodziejem? Zesłał sen na twoją żonę.— Piłat, przywoławszy Jezusa, rzekł mu: Czy nie słyszysz, co ci mówią przeciwko tobie? Niczże im nie odpowiesz? — Jezus odpowiedział mu: Jeśliby nie mieli możności mówienia, nie mówiliby. —

Digitized by Google

Piłat, wszystkich skarżących oddaliwszy, dwunastu (innych) zatrzymał, aby mu powiedzieli, dlaczego tamci są tak na Niego (Jezusa) zawzięci; usłyszawszy zaś odpowiedź, że dlatego, że w sabat uzdrawia, zawołał: Więc chcą go zgubić za dobre jego czyny! — Gdy ci odpowiedzieli: Tak, panie! — rozgniewany, wyszedł z pretorjum i rzekł do tamtych wszystkich: Biorę słońce na świadka, że nie znajduję żadnej winy w tym człowieku" (I — II).

Rozdziały III — VIII zawierają dalsze szczegóły badania Jezusa przez Piłata, znane z Ewangielji kanonicznych. A gdy ostatecznie Żydzi zażądali wyroku śmierci na Jezusa za to, że mieni się być królem i synem Bożym, nowe znajdujemy szczegóły, na podobieństwo już przytoczonych, mianowicie, dalszy szereg świadków, występujących w obronie Jezusa. Na ich czele staje Nikodem. Gdy na zarzut, uczyniony mu przez Żydów, że on jest Jego uczniem, ten odpowiedział: A czyż wielkorządca, który też za Jezusem przemawia, jest także uczniem jego? — Żydzi z oburzenia zadrżeli, wystąpił drugi. Ten zeznał, że go Jezus był uzdrowił z trzydziestoósmioletniej niemocy. Ale gdy Żydzi go zapytali, którego dnia był go Jezus uzdrowił, a ten odrzekł, że w sabat, i to świadectwo jego potwierdziło oskarżenie poprzednie, wtedy wystąpili inni, przez Jezusa uzdrowieni, i świadczyli za Nim, ale już bez wymienienia dnia, w którym zostali uzdrowieni. Między niemi była niewiasta, imieniem Weronika, której świadectwu w sądach Żydzi znaczenia nie przyznawali, jako niewieściemu. I z tłumów dały się słyszeć głosy męskie i niewieście: Ten człowiek jest prorokiem; djabli posłuszni są jemu. — Rządca przerażony, jeszcze raz rzekł do Żydów: Co wam za korzyść przyniesie przelanie krwi niewinnego (III—VI).

Rozdziały IX—XI zawierają, ze zwiększeniem szczegółów i większym jeszcze zabarwieniem cudownością, znane z Ewangielji kanonicznych opowiadanie o tragiedji golgockiej. Opór Piłata, nacisk na niego Żydów — również bardziej są uwydatnione. Samodzielniejsze rozwinięcie podania rozpoczyna się na nowo od rozdziału XII: „Żydzi, dowiedziawszy się, ze Józef zażądał od Piłata wydania jemu ciała, poczęli go poszukiwać, jak również i owych dwunastu, Nikodema i wszystkich tych, którzy wystąpili przed Piłatem, świadcząc o dobrych czynach Jezusa..." Poszukiwania skończyły się uwięzieniem Józefa. Ale gdy w dniu poświątecznym sąd się zebrał, by go osądzić, a ludność zgromadzona dopominała się, żeby go skazać na śmierć,

Digitized by Google

w więzieniu go nie znaleziono, chociaż pieczęcie na drzwiach, prowadzących do więzienia, pozostawały nie naruszone. Czytamy dalej:

„Wszyscy byli napełnieni podziwieniem, gdy jeden z żołnierzy, którzy stali na straży przy grobie Jezusa, wszedł do synagogi i rzekł: Gdyśmy czuwali przy grobie, ziemia się zatrzęsła i zobaczyliśmy anioła Bożego, który odjął kamień od grobu i usiadł na nim. A oblicze jego jaśniało jako błyskawica, szaty jego — jako śnieg. Myśmy byli niby martwi ze strachu. I słyszeliśmy anioła, który mówił do niewiast, przybyłych do grobu: Nie bójcie się, wiem, że poszukujecie Jezusa ukrzyżowanego. On zmartwychwstał, jako to był przepowiedział. Zobaczcie miejsce, gdzie On był złożony, ale śpieszcie odejść, aby oznajmić to Jego uczniom i, że On was wyprzedził w Galilei.“ — Żydzi przywołali innych żołnierzy. A gdy i tym nie chcieli dać wiary, żołnierze im rzekli: „Wydajcie nam Józefa, któregoście uwięzili, my wam oddamy Jezusa, któregośmy strzegli w grobie. — Żydzi, słysząc te słowa, mówili do siebie: Skoro naród usłyszy mowę żołnierzy, uwierzy w Jezusa. — I złożyli wielką sumę pieniędzy i dali ją żołnierzom, mówiąc: Opowiadajcie, że kiedyście spali, uczniowie Jezusa przyszli w nocy i ciało Jego porwali (XIII)“...

Atoli jednego tylko świadectwa o zmartwychwstaniu Jezusa, złożonego przez żołnierzy, było dla Żydów za mało. Otrzymują drugie: „Pewien kapłan, imieniem Finees, nauczyciel Addas i Egijasz, lewita, przybyli z Galilei do Jerozolimy, weszli do synagogi i rzekli głównym kapłanom i wszystkim obecnym: Jezusa, któregoście ukrzyżowali, widzieliśmy rozmawiającego z jedenastu uczniami swemi; siedział On pośrodku nich na górze Oliwnej, którą zowią Mambre czyli Malech, i mówił im: Idźcie w świat, opowiadajcie wszystkim narodom ewangielję Królestwa Bożego. Kto wierzy i zostanie ochrzczony, zbawionym będzie, kto zaś nie uwierzy, będzie potępionym. Znamiona zaś tych, którzy uwierzą, będą następne: w imię moje będą djabłów wypędzali, nieznanemi językami mówili, podnosili węże, a gdy truciznę jaką wypiją, ona im nie zaszkodzi; będą kładli ręce na chorych, a ci wyzdrowieją.—Gdy tak przemawiał Jezus do swoich uczniów, został On do nieba podniesiony“... A gdy ci wykonali przysięgę, że wszystko to wiedzieli i słyszeli, i prawdę opowiedzieli, „...dali im jeść i pić, a z miasta ich wydalili; gdyż obdarzywszy ich pieniędzmi pod opieką trzech ludzi odesłali z powrotem do Galilei (XIV).“

Na wniosek Nikodema sprowadzili Żydzi nakoniec Józefa, który, będąc w cudowny taki sposób uwolniony z więzienia, schronił się do

Digitized by Google

Arymatei. Od niego usłyszeli opowiadanie takie: „Kiedyście mnie zamknęli w więzieniu w wigilję święta, przebyłem w nim cały dzień sabatu. Gdy nadeszła północ, a jam stał i się modlił, dom, w którym się znajdowałem, został podniesiony we czterech węgłach; nagłe światło olśniło oczy moje; z przerażenia upadłem na ziemię. Wtedy ktoś podjął mię z miejsca, na które upadłem, i oblał mię wodą od głowy do stóp, pod nos podłożył maść cudownie pachnącą, potarł oblicze moje wodą, niby umywając, pocałował i rzekł: Nie bój się, Józefie, otwórz oczy swe i zobacz, kto jest ten, co rozmawia z tobą.— Wytężywszy wzrok, zobaczyłem Jezusa i, drżąc, pomyślałem, że to wszystko jest tylko przywidzeniem... I rzekłem: Panie, jesteś Eljasz.— I odrzekł mi: Jestem Jezus, którego ciała zażądałeś od Piłata, w płótno czyste owinąłeś, całun na oblicze położyłeś i pogrzebałeś w grobie swoim nowym, a kamieniem wejście zawaliłeś. — Wtedy rzekłem do mówiącego do mnie: Pokaż mi to miejsce, Panie, gdziem ciebie złożył. I zaprowadził mię i pokazał mi, gdziem go złożył, i płótno, w które go owinąłem, i całun, który na oblicze jego położyłem: i poznałem, że to był Jezus. I ujął mię za rękę, i postawił mię pośrodku domu mojego, chociaż były drzwi zamknięte, i położył mię do łóżka mego, i rzekł mi: Pokój z tobą! — I ucałował mię i powiedział mi: Do czterdziestu dni nie wychodź z domu twojego; ja idę do braci moich, do Galilei. — Wysłuchawszy przełożeni nad synagogą, kapłani i lewici tych słów Józefa, stali się niby martwi i padli na ziemię, i pościli do godziny dziewiątej“ (XV — XVI). I jeszcze raz przesłuchać zapragnęli pierwszych trzech świadków zmartwychwstania Jezusa i Jego wniebowstąpienia; sprowadzili więc ich z Galilei. Ci znowu pod przysięgą, każdy zosobna, powtórzyli, co byli już raz zeznali. Ale nie był to jeszcze koniec przerażenia i zadziwienia Żydów. Józef im oznajmił, że dwaj synowie owego Symeona, który był w świątyni przyjmował Jezusa, gdy jeszcze On był niemowlęciem, Karynus i Leucjusz, byli zmarli i wobec mieszkańców całego miasteczka Arymatei pogrzebani, ale następnie zmarwychwstali, grób opuścili i powrócili do swych domów, tylko nic mówić nie mogą. Radził więc im, aby się do tych młodzieńców zwrócili, że oni może będą mogli udzielić im jakich wiadomości o Jezusie. Annasz i Kaifasz, Józef, Nikodem i Gamaljel udali się do Arymatei. Grób znaleźli pusty, a jego niedawnych mieszkańców przy życiu. Zabrali więc ich z sobą do Jerozolimy i wprowadzili do synagogi. Tam, skoro znak krzyża na językach swych zrobili, młodzieńcy ci przemówili, zażądali dwuch

Digitized by Google

ksiąg czystych, aby każdy z nich mógł opisać, co po śmierci swojej widział i słyszał. Otrzymawszy, co żądali, usiedli, i każdy z nich zaczął pisać w te słowa (XVI, 2—XVII): „Kiedyśmy pozostawali ze wszystkiemi ojcami naszemi w głębokościach i pogrążeni w mroku ciemności, niespodziewanie złoty blask słońca powstał nad nami i różowa światłość królewska oświeciła nas. Wnet ojciec całego rodzaju ludzkiego wraz z patryarchami i prorokami wielce się uradowali i zawołali: To światło jest przyczyną wiecznej światłości.—A prorok Izajasz wyrzekł: To światło Ojca, Syn Boga, jakem przepowiedział, gdym jeszcze żył na ziemi.—I kiedyśmy się cieszyli wszyscy tym światłem, nadszedł nasz ojciec, Symeon, i radując się, rzekł do nas: Chwalcie Pana Jezusa Chrystusa, Syna Boga.—I zbliżył się niby pustelnik Zapytany, kto jest, odrzekł: Jestem Jan, głos i prorok Najwyższego, poprzednik Jego, by mu przygotować drogę Jego... I ochrzciłem go w Jordanie i widziałem Ducha Świętego, zlatującego na Niego... I teraz wyprzedzam go i zstąpiłem objawić wam, że On jest już w blizkości. — A kiedy usłyszał Adam, protoplasta, że Jezus już został ochrzczony w Jordanie, zawołał syna swojego, Seta... Ten, zbliżywszy się do świętych patryarchów, rzekł: Gdym jeszcze był u wrót raju, anioł Pański, Michał, objawił mi się, mówiąc: Kiedy minie pięć tysięcy pięćset lat, wtedy przyjdzie na ziemię ulubiony Syn Boga dla wskrzeszenia ciała Adama i ciał zmarłych, a przyszedszy, sam w Jordanie będzie ochrzczony“ (XVIII — XIX).

Gdy wszyscy święci, wzajemnie sobie przypominając różne proroctwa o zstąpieniu do piekieł Jezusa, oczekiwali Go w radości, szatan, wódz i książę śmierci, tak przemawiał do księcia podziemnego: „Przygotuj się i ty sam przyjąć Jezusa, który się chwali, że jest Synem Bożym, a jest człowiekiem, bojącym się śmierci, ponieważ rzekł: Smutna jest dusza moja aż do śmierci“. — Podziemny broni Jezusa, dowodząc, że On, będąc wyższym i mocniejszym od szatana, śmierci się nie boi; ale gdy wypowiadał te słowa, chciał tylko w błąd go wprowadzić. Kiedy tak rozmawiali, rozległ się głos, niby grzmot wielki, lub szum burzy: „Zburzcie, książęta, wrota wasze; ruńcie wieczne piekła zapory, wchodzi Król chwały.—Usłyszawszy to, książę podziemny rzekł do szatana: Odejdź ode mnie i wyjdź z przybytku mego; jeśliś zaś jest mocen, walcz z Królem chwały; ale cożeś ty przeciw niego! — I wyrzucił szatana z przybytku swego...“ Dwukrotnie jednakże probował książę podziemny stawiać opór, zamykać wrota piekła. „Lecz Pan majestatu w postaci człowieka wszedł i oświecił wieczne ciemności,

Digitized by Google

skruszył więzy, które jeszcze nie były skruszone, podeptał śmierć, schwytał szatana, wyzwolił piekło z pod jego mocy, wywiódł Adama na blask światła i rzekł do księcia podziemnego: Odtąd szatan będzie pod twoją władzą w miejsce Adama i jego synów, którzy są mymi sprawiedliwymi" (XX — XXIII).

„I Pan, wyciągnąwszy rękę swoją, wyrzekł: Przyjdźcie do mnie, wszyscy święci moi, którzy macie obraz mój i podobniście do mnie. Przez drzewo (wiadomości dobrego i złego w raju?) i djabła i śmierć skazani byliście, i zobaczycie przez drzewo (krzyż?) skazanego djabła i śmierć.—Wszyscy święci zebrali się pod ręką Pana... I Pan zrobił znak krzyża nad Adamem i wszystkiemi świętemi, i trzymając Adama za rękę prawą, uniósł się z piekła. A wszyscy święci podążyli zanim." W ich szeregu znaleźli się Dawid król i prorocy, którzy przepowiadali przyjście Jezusa na ziemię, i wszyscy śpiewali po kolei lub chórem (XXIV).

„Pan zaś, trzymając za rękę Adama, oddał go Michałowi archaniałowi; i wszyscy święci podążyli za Michałem archaniołem, i wprowadził on ich wszystkich do łaski chwalebnej raju." A po drodze spotkali dwuch mężów, którzy się do nich przyłączyli: Enocha i Eljasza, i nakoniec, w raju, łotra, do którego Jezus, wisząc na krzyżu, był rzekł: Ty będziesz dzisiaj ze mną w raju (XXV — XXVI).

„To są te boskie i święte tajemnice, któreśmy widzieli i słyszeli, ja, Karynus, i ja, Leucjusz; więcej nam nie jest pozwolonym opowiedzieć... Michał archanioł nam rozkazał udać się za Jordan, do miejsca urodzajnego i obfitującego we wszystko, gdzie było wielu, którzy z nami zostali wskrzeszeni na świadectwo Zmartwychwstania Chrystusa, na trzy dni... Po upływie dni trzech od świętowania Paschy wszyscy ci, którzy byli razem z nami wskrzeszeni, zostali uniesieni przez obłoki... Oto są te rzeczy, które rozkazał nam Pan wam opowiedzieć... Oddajcie Mu chwałę i wyznanie, czyńcie pokutę, aby się zlitował nad wami. Pokój wam od Pana Boga Jezusa Chrystusa i Zbawcy wszystkich nas. Amen. I zatym, gdy skończyli wpisywać to wszystko — każdy w swej książce, powstali. Karynus swoją wręczył Annaszowi i Kaifaszowi; Leucjusz swoją — Józefowi i Nikodemowi... I wnet zostali przemienieni, pokryci szatą olśniewającej białości, i już ich nie ujrzano więcej... A ich pisma okazały się zupełnie jednakie, nie większe ani mniejsze jedno od drugiego, że nie było jakiejkolwiekbądź różnicy pomiędzy niemi. Żydzi, napełniający synagogę, wysłuchawszy podziwu godne opowiadanie Karynusa i Leucju-

Digitized by Google

sza, pomiędzy sobą mówić poczęli: Zaiste, to wszystko przez Pana jest dokonane; niech będzie błogosławione imię Jego na wieki wieków... I wyszli wszyscy z wielką troską; ze strachu i przerażenia uderzali się w piersi i każdy podążył do domu swego. A to wszystko, co powiedziane było przez Żydów w synagodze ich, Nikodem i Józef donieśli wielkorządcy. Piłat zaś zapisał wszystko, co było dokonane z Jezusem i wyrzeczone o Nim, i rzecz tę złożył w archiwum publicznym swego pretorjum. Następnie wstąpił Piłat do świątyni żydowskiej, zgromadził w niej wszystkich przełożonych kapłanów i gramatyków, pisarzy i doktorów prawa, i wszedł z niemi do najbardziej świętego miejsca w świątyni i, rozkazawszy drzwi pozamykać, rzekł im: Słyszeliśmy, że niegdyś wielką posiadaliście bibljotekę w tej waszej świątyni; przeto proszę was byście ją mi pokazali.—I kiedy była przyniesiona owa bibljoteka, złotem i drogiemi kamieniami ozdobiona, przez czterech służących, powiedział Piłat do wszystkich: Zaklinam was na Boga ojców waszych, który wam rozkazał pobudować tę świątynię, abyście prawdy przede mną nie ukrywali. Wy wiecie wszystko, co jest napisane w tej bibljotece. Powiedzcie więc teraz czyście w Piśmie waszym znaleźli co o tym Jezusie, któregoście ukrzyżowali: żeby On był synem Boga i przyszedł na świat dla zbawienia rodzaju ludzkiego, i w jakim to czasie on przyjść miał? Wyznajcie mi, czy świadomie, czy nieświadomie ukrzyżowaliście Go?—W taki sposób zaklęci, Annasz i Kaifasz rozkazali wyjść z tego przybytku tym wszystkim, którzy z niemi byli, sami zamknęli wszystkie drzwi od przybytku, w którym się znajdowali, i od świątyni, i odpowiedzieli Piłatowi: Jesteśmy zaklęci przez ciebie, o dobry sędzio, w imię wzniesienia tej świątyni, prawdę i dowody jasne tobie przedstawić. Potym, jakeśmy ukrzyżowali Jezusa, nie wiedząc, że On jest synem Boga, tylko sądząc, że On przez czary dokonywa tego wszystkiego, zwołaliśmy wielkie zebranie w tej świątyni. I roztrząsając po kolei czyny, których Jezus dokonywał, wielu z narodu naszego świadków znaleźliśmy, którzy twierdzili, że sami widzieli Jezusa po męce i śmierci żywego i że On podniósł się na wysokości niebieskie. I widzieliśmy dalej dwuch świadków, których ten sam Jezus z martwych wskrzesił. Oni to o wielu rzeczach cudownych, które był uczynił Jezus wśród zmarłych, opowiedzieli, a nawet w ręku naszych posiadamy opis tego wszystkiego. Według zwyczaju naszego, co roku przed naszym zebraniem się otwieramy tę bibljotekę i w niej świadectwa Boga poszukujemy. Otóż teraz w księdze pierwszej ze siedemdziesięciu, w przemo-

Digitized by Google

wie Michała archanioła do trzeciego syna Adama, pierwszego człowieka, znaleźliśmy, że upłynie pięć tysięcy pięćset lat, nim z nieba zstąpi ukochany Syn Boży, Chrystus. A przytym rozważyliśmy, że sam Bóg Izraela rzekł był do Mojżesza: Zrób sobie arkę przymierza, długości dwuch i pół łokci, szerokości — jednego i pół, wysokości— jednego i pół. W tych to pięciu i pół łokciach rozmiarów arki Starego Testamentu odkryliśmy i uznaliśmy, że po upływie pięciu i pół tysięcy miał przyjść Jezus Chrystus w arce ciała, i poznaliśmy, że On to właśnie był sam Bóg Izraelski, Syn Boży. Albowiem po śmierci Jego, my, przełożeni nad kapłanami, podziwiając znaki, które wskutek śmierci Jego się pokazały, udaliśmy się do tej bibljoteki i, poszukując, zliczyliśmy wszystkie pokolenia aż do Józefa i Marji, matki Chrystusa, pochodzących z rodu Dawida, i znaleźliśmy, że od tego czasu, kiedy Bóg stworzył niebo i ziemię i pierwszego człowieka, aż do potopu upłynęło lat 2,212; od potopu do budowania wieży — lat 531; od budowania wieży — do Abrahama — 606; od Abrahama aż do przybycia synów Izraela z Egiptu — 470; od przybycia z Egiptu do pobudowania świątyni — 511; od pobudowania świątyni do jej rozwalenia — 464; to wszystko znaleźliśmy w bibljotece Ezdrasza; poszukując dalej, od spalenia świątyni do przybycia Chrystusa i urodzenia się Jego wyliczyliśmy lat 636. W taki sposób powstało lat 5500, to jest tyle, ile według słów Michała archanioła, wyrzeczonych do trzeciego syna Adama, Seta, powinno było upłynąć do narodzenia Chrystusa, Syna Bożego. Do tego czasu nikomuśmy nie mówili o tym naszym odkryciu, aby nie wzbudzać niezgody w synagodze naszej. A ponieważ obecnie zakląłeś nas, dobry sędzio, na tę świętą bibljotekę, zawierającą świadectwa Boga, tobie objawiamy. Ale ciebie też zaklinamy na życie i zbawienie twoje, żebyś tych naszych słów nikomu w Jerozolimie nie powtarzał" (XXIX).

„Wysłuchawszy tych słów Annasza i Kaifasza, Piłat wszystko zapisał w dziejach Zbawcy, Pana naszego, w archiwum publicznym pretorjum swojego, a zarazem napisał list o tym do Klaudjusza, króla miasta Rzymu, w te słowa:

„Poncjusz Piłat Klaudjuszowi, królowi swemu, pozdrowienie.

„Niedawno się zdarzyło, na co ja i sam się zgodziłem, że Żydzi z zawiści siebie i potomstwo swoje na srogie potępienie narazili. Ich ojcowie mieli sobie od Boga swojego obiecanym, że zeszle im z nieba świętego swojego, żeby został ich królem nazwany; obiecał go zesłać przez dziewicę. Otóż ów za moich rządów w Judei przybył. Kiedy

Digitized by Google

przełożeni nad kapłanami zobaczyli, że on ślepym wzrok przywraca, trędowatych oczyszcza, paralityków uzdrawia, djabłów z ludzi wypędza, zmarłych nawet wskrzesza, wiatrom rozkazuje, suchemi nogami po falach morskich chadza i wiele innych cudów czyni, i że cały narod żydowski jego za syna Bożego uznaje, więc tknięci zawiścią ku niemu, pojmali go, do mnie przyprowadzili i, wiele rozmaitych rzeczy na niego zmyślając, oskarżyli, że jest czarodziejem i przeciw ich prawom postępuje. Ja sądziłem, że tak jest w rzeczywistości i ochłostanego zdałem go na ich sąd. Oni go ukrzyżowali i przy ciele jego straż postawili. On zaś dnia trzeciego przy żołnierzach moich zmartwychwstał. Do takiego jednakże stopnia rozgorzała się nienawiść Żydów ku niemu, że dali pieniędzy moim żołnierzom, mówiąc: Opowiadajcie, że uczniowie jego porwali ciało jego. Ale ci, choć wzięli pieniądze, co się stało — utaić nie mogli. Ja dlatego występuję, aby kto o tym co innego nie nakłamał i żebyś nie sądził, że kłamstwom żydowskim wierzyć należy" (XXIX).

List Piłata zamyka Ewangielję Nikodema [1]).

Ewangielja Nikodema zamyka drugą i ostatnią serję apokryficznych Ewangielji biograficznych.

---

[1]) Oprócz tego listu, przypisywanego Piłatowi, są jeszcze znane: 1) inny list, stanowiący osobną całość: Epistola Pontii Pilati quem scribet ad romanum imperatorem de Domino nostro, Jesu Christo; 2) Anaphora Pilati (A i B); 3) Paradoxis Pilati i 4) Mors Pilati, qui Jesum condemnavit. Wszystkie te utwory wydał K. Tischendorf w *Evangelia apocrypha* (pp. 433—458), jak również—pierwsze trzy—J. C. Thilo w *Codex apocryphus Novi Testamenti* (pp. 801—815).

Digitized by Google

PODANIA LUDOWE

O POCHODZENIU NAZWY ODRZYKONIA [1]).

W odległości mili od miasta Krosna leży wieś Odrzykoń z wspaniale przedstawiającemi się na wyniosłej górze zwaliskami zamku, pierwotnie Kamieńcem, a następnie od nazwy wsi Odrzykoniem zwanego. Zamek Kamieniec najprawdopodobniej zawdzięcza swoje powstanie Kazimierzowi Wielkiemu, który go zbudować kazał dla utwierdzenia świeżo nabytej ziemi Sanockiej od strony Rusi i od Węgier [2]). Wtedy zapewne powstała osada przy zamku, która w r. 1402 nazywała się Eremberg, będąc zamieszkana, zapewne, jak wiele wsi w tych stronach, przez osadników niemieckich [3]). Nazwę Odrzykoń spotyka się po raz pierwszy podobno dopiero w r. 1468 [4]).

---

[1]) O Odrzykoniu i zamku w nim, zwanym dawniej Kamieńcem, pisano niejednokrotnie. Przytaczamy znane nam artykuły: Żegota Pauli w „Albumie na korzyść pogorzelców," wydanym w r. 1844 przez J. Dunina Borkowskiego; tenże w „Wypisach polskich dla klas niższych c.-k. szkół gimnazjalnych i realnych" (wyd. III, t. III, str. 328—331, Lwów 1874); Seweryn Goszczyński w „Królu Zamczyska:" art. bezimienny p. n. „Zamek Odrzykoński" w „Kalendarzu Warszawskim Józefa Ungra na rok 1860" (str. 58—61); Lucjan Siemieński w „Tygodniku ilustrowanym" z r. 1861 (t. III, str. 145—6); Gustaw Czernicki tamże, w r. 1866 (t. XIV, str. 99—102, z dwoma wybornemi rysunkami Jana Matejki z r. 1865): ks. Andrzej Ujejski: „Wiadomość o zamku Odrzykońskim" w „Kalendarzu Krakowskim na rok 1862;" Władysław Łuszczkiewicz w „Kłosach" z r. 1873 (t. XVI, str. 79—81). Napoleon Orda w serji VI-ej swego „Albumu" podaje widok ruin zamku. Władysław Bełza w wybornej książeczce: „Iwonicz i jego okolice" (Lwów, Kraków. Warszawa, 1885), na str. 77—97, opisuje Odrzykoń. W „Schematismus... Cleri Dioecesis rit. lat. Premisliensis pro anno Domini 1900" (Przemyśl, 1899) str. 131—2 i z innych lat, artykulik podobno pióra ks. Fr. Pawłowskiego. Dr. Fr. Papée w „Gazecie Lwowskiej" 1895 r., № 254—5. Ks Władysław Sarna w „Opisie powiatu Krośnieńskiego pod względem gieograficzno-historycznym" (Przemyśl, 1898), str. 370—381. Por. też dzieła ogólne, jak „Starożytna Polska," t. II, str. 680. „Słownik gieograficzny," t. VII, 394, i III, 764—5 (Kamieniec), encyklopedje i t. p.

[2]) Patrz Sarna „Opis," str. 373-4.

[3]) „Schematismus," str. 131.

[4]) Sarna. tamże, str. 371.

Digitized by Google

Nazwa Odrzykoń, podobnie, jak Odrowąż (Odrowąs), Odrzywół, Odrzyłeb, musi być pochodzenia szydebnego i, być może, dało do niej powód jakieś zdarzenie, o którym jednak z przyczyny odległości czasu i bardzo małej zdolności naszego ludu do przechowywania wspomnień historycznych, żadnej pewnej wiadomości nie posiadamy. Bardzo też jest prawdopodobną rzeczą, że nazwa Odrzykoń jest pierwotnie nie imieniem własnym, lecz pospolitym, oznaczającym oprawcę, obdzierającego konie; mogła u stóp zamku być siedziba oprawcy krośnieńskiego, lub cała osada ludzi, obdzieraniem skór z koni się trudniących. Dla udowodnienia tego przypuszczenia przytoczyć możemy co następuje: W słowniku Lindego znajdujemy wyraz *odrzyskóra*, znaczący: zdzieracz, zdzierca, oprawca; Wujek w Postylli powiada: „Stawali się z prześladowników apostołowie, z *odrzyskórów*

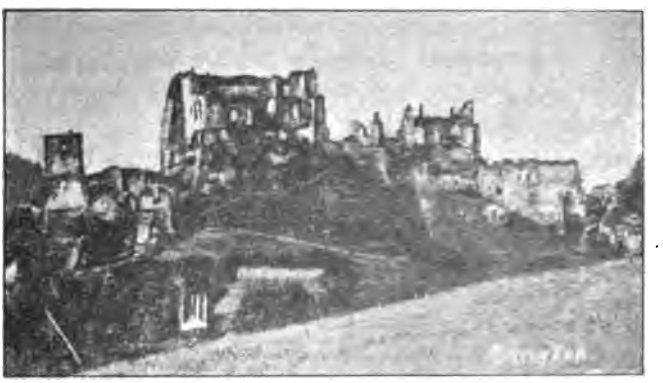

a z jawnogrzeszników wielcy jałmużnicy.“ U Kolberga („Krakowskie,“ t. IV, 306) znajdujemy wyraz *drzyskóra* w znaczeniu przenośnym: łakomca, lichwiarza, derusa (por. też *łupiskóra*). Dodać należy i wyraz ludowy *drzych* lub *drzyk* (od *drzeć*), znaczący to samo, co oprawca (por. Prace filologiczne, t. IV, 192; J. Karłowicz: „Słownik gwar polskich,“ t. I, 384 — 5).

Zwiedzając Odrzykoń i podziwiając resztki starożytnej budowli w d. 31 lipca 1902 r., rozpytywałem włościanina miejscowego, człowieka przeszło sześćdziesięcioletniego, Jakóba Wajdę, o różne szczegóły, dotyczące zamku. O pochodzeniu nazwy opowiedział mi, co następuje:

„Pán Bóg przeznaczył tako posuche, co nié możná było nigdzie dostać wody. Jechali furmany z Węgier i wieźli wino, i pośli szukać

Digitized by Google

koniom wody. Temczasem konie sie spłoszyły i wybiły w kufie (t. j. beczce od wina) dziure dyszlem, i wino sie wytoczyło. Koń sie napił wina przy wozie i upád, jak nieżywy. Tak furmany wrócili, zdymali z niego skóre i odjechali. Temczasem koń sie wytrzeźwił i zaleciał kilka kroków bez skóry, i przyleciał do kilka domów, i spar (=wsparł) sie na płocie i zdech. I dlatego wieś tam nazywá sie *Sporne* (wieś w blizkości Odrzykonia), a tu mówili, że obłupiony koń, odarty koń, i przezwali *Odrzykoń.*"

Odmiankę tego podania przytacza ks. Sarna w „Opisie pow. Krośnieńskiego" (str. 371, przypisek 2-gi): „Jechał przez wieś jeden woźnica, a było to w czasie posuchy, gdy wody nie można było dostać; stanął na popas koło karczmy, a nie mogąc dostać wody, napoił konia wódką, którą wiózł na wozie. Koń upił się i padł, jakby nieżywy. Woźnica, myśląc, że mu koń zginął, zdjął z niego skórę. Z powodu ogromnych boleści koń ocucił się i zaczął uciekać. Biegł drogą, prowadzącą do Korczyny. Nie mając jednak skóry na brzuchu, wytrząsł wnętrzności, i z tego karczma, stojąca obok drogi, do dziś dnia nazywa sie *Wytrząską*, a wieś *Odrzykoniem.*"

Inaczej opowiadano o początku nazwy p. Władysławowi Bełzie, który umieścił takie podanie w wybornej książeczce o „Iwoniczu i jego okolicach" (str. 88): „Przed wybudowaniem jeszcze zamczyska miejscowość ta miała być siedzibą zbójców, którzy wypadali na okolicznych mieszkańców i zrabowane im mienie zwozili tutaj w jukach na koniu, który tak był do tych napadów ułożony, że rzucał sie na ludzi, tratował opornych kopytami, a uciekających chwytał zębami i w ten sposób pomagał swoim panom w ich zbrodniczej robocie. Aż raz zbójców osaczono i pochwytano, a jako niebezpiecznych zbrodniarzy skazano na gardło. Konia odarto ze skóry i puszczono w las, aby postacią swoją odstraszał innych od zbrodni. Od tego odartego konia poszła nazwa tej miejscowości, a pieczęć gminna zachowała pamiątkę tego wydarzenia do dziś dnia w herbie swoim." Wersję podania o obdarciu konia rozbójników przez zemstę górali obszernie opowiada nieznany autor artykułu „Zamek Odrzykoński" w „Kalendarzu warszawskim J. Ungra na r. 1860" (str. 68—61): W zamku i sąsiednich pieczarach było siedlisko rozbójników. „Do przenoszenia zdobytych łupów używali wyuczonego konika, którego wpuszczali w podziemia z ładunkiem... Górale cicho gwarzyli pomiędzy sobą o tym koniku i nieraz daremnie nań czatowali, aby go schwytać, gdy im wpadał w łąki i zboża... Pewnego razu zbójcy wyszli gromadnie w celu obdarcia kupców,

Digitized by Google

wracających z Węgier z winami. Ci jednak i sami się dobrze uzbroili, i przybrali do pomocy śmiałych góralczyków... W natarciu rozbito zbójców i rozproszono... Dowódca tylko, siedząc na owym koniku, uciekał w pieczary, ale mu już odwrót przecięto. Uderzony drągiem, spadł na ziemię i, umierając, pokazał drogę do podziemi. Górale postanowili zemścić się na zbójeckim koniku: obdarli mu skórę, obładowali go odzieżą zabitych opryszków i pognali w pieczary... Konik bez skóry pasał się jeszcze długo na Orgowskiej górze, obgryzając mech i liście, a mieszkańcy, widząc tak oszkaradzone zwierzę, wołali wskazując nań zdala: „To odrzykoń,“ i zamek odtąd przybrał nazwę Odrzykońskiego.“ W tym miejscu powołuje się autor na „Dziennik Warszawski“ z r. 1853, № 199.

Podobiznę pieczęci odrzykońskiej z przed kilkudziesięciu lat podajemy tutaj: w środku człowiek siedzi na koniu, trzymając bicz w ręku; w otoku napis: „WIES ODRZYKON S. D. W.“ Wykonanie

pieczęci bardzo jest pierwotne. Znaleźliśmy ją u włościanina, mieszkającego na podzamczu. w dokumencie z datą 1835 r.

Naprzeciwko zamku w stronie północnej wznosi się kilka skał, w których lud, upatrując podobieństwo do prządek, nazwał je Prządkami i opowiada podanie osnowy następującej: Dawniej był zwyczaj, aby panna starającemu się o nią młodzieńcowi wykazała swą umiejętność przędzenia lnu. Trzy córki kasztelana odrzykońskiego miały przygotować przędzę narzeczonym swoim, którzy poszli na wojnę. Gdy dano znać, że już powracają, a robota nie była gotowa, gdyż panny przepędzały czas na zabawach, pomimo dnia świątecznego zabrały się do pracy. Zatknęły za pas wrzeciona i wybiegły na spotkanie kochanków: w tej postawie skamieniały i stoją po dziś dzień zaklęte, jako świadectwo kary za przestąpienie przykazania boskiego: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.“ (Z opowiadania tegoż Jakóba Wajdy. Por. też wymienioną książkę Bełzy, str. 87.)

Digitized by Google

Nie zajmując się tutaj opisem dochowanych ruin, gdyż w przytoczonych w przypisku 1-ym pracach dość o nich już mówiono, nadmieniamy, że dochował się dotąd znak dawnych posiadaczów zamku, a mianowicie: na wysokości kilku piętr, na ocalałej części jednej z baszt zamkowych, widoczna jest tablica kamienna z herbem Pilawa [1]). Baszta z tą tablicą wzniesiona była przez Klemensa z Moskorzewa herbu Pilawa, jednego z pierwszych właścicieli zamku Kamieńca za czasów Władysława Jagiełły, lub któregoś z jego potomków, którzy, przyjąwszy nazwisko Kamienieckich, do końca w. XVI-go zamkiem Odrzykońskim władali [2]).

Włościanie, mieszkający w pobliżu zamku, świadczą, że do niedawna oprócz tej były jeszcze dwie takież tablice z innemi herbami.

H. Ł.

POSZUKIWANIA.

Z powodu braku w niniejszym zeszycie miejsca, zajętego pracami większemi, wypełnienie rubryki powyższej odkładamy do zeszytu następnego. Tymczasem przypominamy się Szanownym Czytelnikom z prośbą o łaskawe dostarczanie nam przyczynków do tego działu, stosownie do planu, zamieszczonego w zeszycie I-m z r. b.

Redakcja.

---

[1]) Widać tę tablicę na pięknym rysunku Jana Matejki, przedstawiającym ruiny Odrzykonia w „Tyg. ilustr." z r. 1866 (t. XIV, str. 100).

[2]) Por. ks. Sarny „Opis," str. 374—7.

Digitized by Google

Sprawozdania i Krytyka.

1047. Ignacy Radliński. Przeszłość w teraźniejszości. Zbiór dociekań i rozważań społeczno-naukowych. Tom I, zawierający 72 figury. Warszawa i Kraków, 1901.

Dziedzina antropologji i etnografji, którą prof. Radliński uprawia u nas od lat kilkudziesięciu, niema w naszej nauce liczniejszych przedstawicieli. Stoimy pod tym względem, jeżeli nie poza obrębem, to na szarym końcu tych robót, które na szerszym świecie pochłaniają siły i czas wielu pracowników. Badań samodzielnych, przyczynków do rozwidnienia przeszłości człowieka na ziemi, usiłowań, na większą podjętych skalę—nie mamy za sobą. Nie możemy się pochlubić poważnym wkładem w tym kierunku do ogólnego dorobku ludzkości, a z wiedzy, zdobytej przez innych, nie umiemy nawet korzystać w całej rozciągłości. Zadowalamy się jej okruchami, otrzymujemy je z drugiej lub trzeciej ręki, obracamy się w kole popularnych wiadomości, nie ciekawi ich źródła, nie żądni poznania w całym blasku tych prawd, które już odkryto, nie spragnieni nowych.

Przy takim stanie rzeczy tym większe ma znaczenie, tym poczesniejszego domaga się dla siebie miejsca, tym szersze i głębsze obudzać winna zajęcie praca człowieka, który w warunkach gorszych, niż te, jakiemi rozporządzają uczeni innych krajów, stanął na umiłowanym zagonie wiedzy i włożył weń trud wszystkich dni swoich, aby za siebie i za innych spełnić dzieło obowiązku cywilizacyjnego i dać świadectwo obecności myśli polskiej na polu nauki, zaniedbanej przez współziomków.

Owoce tej pracy długoletniej i na poważnych studjach opartej zebrał prof. Radliński obecnie w jedną całość, wiążąc rozproszone po czasopismach artykuły i rozprawy w księgę, stanowiącą tom I-y jego „Dociekań i rozważań społeczno-naukowych.“

Jest tu cały szereg rozpraw rozmaitej treści i wartości różnej. Jedne z nich mają znamiona istotnych „dociekań“ i posiadają niewątpliwą wartość naukową w tym znaczeniu, że przynoszą rzeczy nowe, inne zaś są tylko sprawozdaniami z postępu wiedzy i informują o tym, co się w ostatnich czasach dokonało w jej państwie. Wspólną atoli cechą jednego i drugiego rodzaju prac jest powaga naukowa i samodzielność zupełna myśli, która nie polega nigdy na tym, co powiedziano gdzieindziej, lecz waży i rozważa, sądzi i wnioskuje, pyta i stara się odpowiadać sama. Dlatego obcowanie z p. Radlińskim, jako autorem, przynosi istotny pożytek i sprawia przyjemność, bo czytelnik, nie mając tu nic narzuconego, jest na wszystko

Digitized by Google

naprowadzony logiką umiejętnie ugrupowanych faktów i ścisłym rozumowaniem.

W pierwszej pracy „O poszukiwaniu człowieka w okresie trzeciorzędowym“ zapoznaje nas autor ze sprawą niezmiernej wagi, mianowicie, z pojawieniem się w nauce przypuszczenia o daleko wcześniejszym istnieniu człowieka na ziemi, aniżeli to było dotychczas ustalone. Lubo przypuszczenie to nie dało się udowodnić faktami i, ściśle rzecz biorąc, ma za sobą tylko teorję, to jednak samo postawienie tej kwestji jest już ogromnym krokiem naprzód, tylko bowiem istnienie człowieka w okresie trzeciorzędowym może nam wytłumaczyć jego siłę odporną i nabytą zdolność zastosowywania się do zmiennych warunków bytu, dzięki czemu nie zginął on w okresie czwartorzędowym i przetrwał epokę lodowców. Jakie są dotychczasowe wyniki poszukiwań w tym kierunku, o tym mówi nam p. Radliński krótko, zwięźle i z zupełną ufnością we zwycięstwo tak wiele za sobą mającej hipotezy.

Bardzo ciekawe rzeczy opowiada autor następnie w krótkim szkicu o „Stosunku człowieka do świata zwierzęcego w wieku kamiennym.“ Stosunek ten był wrogi. Człowiek był upośledzony, słaby i bezbronny wobec olbrzymich zwierząt, których sam widok wzbudzał w nim instynktową obawę. Mięsożerne czyhały, aby go pożreć; rącze stada przeżuwających spędzały go z miejsc otwartych. W walce z temi nieprzyjaciołmi człowiek chwycił za kamień. Nędzny to był oręż w porównaniu do pazurów, rogów i kłów, wszelako był on już narzędziem, któremu z biegiem czasu nadana została ostrość pazura i śpiczastość kła. Wtedy człowiek zaczął zwyciężać zwierzęta i pożerać ich mięso. Jadło zaś, zdobyte w obronie, zachęciło go do napaści, ujarzmienia i —udomowienia niektórych gatunków zwierząt.

Wiele szczegółów dużej wagi zawiera praca o „Zabytkach megalitycznych ludów pierwotnych,“ t. j. o pierwszych próbach sztuki budownictwa, w czym, jak zresztą we wszystkim, mistrzynią była człowiekowi przyroda. Widząc pojedyńczo wznoszące się wzgórza, zapragnął on sam wznosić podobne. W ten sposób powstały t. zw. *tumulusy*, a potym *menhiry* (pojedyńczo stojące kamienie), *kromlechy* (grupy okrągłe lub kwadratowe menhirów), wreszcie *dolmeny*, czyli sztuczne groty i jaskinie. Opisowi miejscowości, w których znajdują się te pomniki prakultury, poświęcił p. Radliński sporo miejsca, potrącając przytym o najważniejsze zagadnienia nauki.

Uzupełnieniem niejako tej pracy jest notatka, opowiadająca nam o „Zwierzętach przedstawionych w postaci wzgórzy sztucznych w Ameryce,“ oparta na pracy *Stefana Péet*: „The animals know to the effigy builders“ (Zwierzęta, znane usypującym wizerunki).

Wyczerpująco i krytycznie przedstawił p. Radliński następnie „Teorję Quatrefages'a o pochodzeniu ludności polinezyjskiej,“ znaną w nauce pod nazwą „*un récit polinésien*“ (opowiadanie polinezyjskie), zaznaczając zarazem, że każda nowa praca o pochodzeniu lud-

Digitized by Google

ności polinezyjskiej, skoro tylko jej autor wyprowadza ową ludność z Azji południowo-wschodniej lub wysp Malajskich, nietylko nie jest sprzeczna z teorją Quatrefages'a, ale ją stwierdza i uwydatnia.

Wielce pouczającą jest obszerniejsza rozprawa „O ludach na rozmaitych stopniach kultury pierwotnej," poświęcona Negrytom i Papuanom w pierwszej części, Australczykom—w drugiej.

W „wycieczkach w dziedzinę etnologji" zaznajamia nas autor z *Ainami* vel *Ainosami*, zamieszkującemi wyspę Jesso, Sachalin i łańcuch wysp Kurylskich, tudzież z ludnością wysp *Andamańskich*, i z *Todami* albo *Toduwarami* i *Kurumbami* w Indjach angielskich. Ze wszech miar ciekawa ta praca zasługuje na bliższą uwagę czytającego ogółu, jak zresztą i pozostałe, zawarte w książce rozprawy etnologiczne, wśród których wysuwa się na czoło rzecz o „Stosunkach etnograficznych na krańcach wschodnich Azji," gdzie zapoznajemy się bliżej z Korjakami, Lutorami, Kamczadalami, Kurylami i Czukczami, relacje o których oparte są na pracach Kraszennikowa i prof. Dybowskiego. Mówiąc o ludach, zamieszkujących południowo-wschodnie krańce Azji, autor opowiada nam o słynnej wyprawie *Doudart'a de la Grée*, która otworzyła nowy okres w fizjografji Indo-Chin, tudzież o wyprawach naukowych *Aymonnier'a* (1881—1886) i *Pavie'go* (1886—1890), dzięki którym bieg Mekongu został wszechstronnie zbadany, a obok ludów takich, jak Annamici, Kambodżanie, Syamici, Birmanowie i Malajczycy, poznano bliżej ludy, niezależne od nich: *Laos*, *Szan* i *Tho*, które dostarczyły etnografji nowego i cennego materjału do wniosków. Pokrótce zapoznaje nas autor także z ludami *Man* i *Meo*, z których pierwszy zbliża się bardzo do typu indo-europejskiego.

Niepodobieństwem jest tu podać wszystkie ciekawe szczegóły, które autor przytoczył o tych półdzikich i pierwotnych jeszcze mieszkańcach ziemi. Dość wskazać, że wśród nich są do dziś dnia tacy, u których kolumna pacierzowa po wyjściu z ciała przedłuża się o jakie trzy lub cztery kręgi i tworzy „mały ogonek fauni" („Moi," według opisu *P. D'Enjoy'a*); dość wymienić lud *Montra* na Malakce, który miał niegdyś kulturę własną i posiadał dokumenty „pisane na liściach drzewnych," albo lud *Sakai*, ludzi leśnych czyli Orang-Utanów, którzy stanowią ciekawe przejście pomiędzy typem Negryto czystej krwi a Malajczykiem. Ta pozostałośc typu Negryto w ludach dzikich na Malakce wikła jeszcze bardziej i tak już powikłaną kwestję pochodzenia ludów na południowo-wschodnich krańcach Azji.

Przechodząc do krańców wschodnich Azji środkowej, nie pomija p. Radliński w pracy swej pamiętnej wyprawy *La Pérouse'a* i opowiada o jej zdobyczach naukowych. Dowiadujemy się tu o *Oroczach*, a dalej obszernie o *Tunguzach* i *Mandżurach*, których badał i poznał Przewalski, wreszcie o *Korejczykach*, którym poświęcona jest osobna praca p. t. „Za przykładem Europy."

Digitized by Google

Podaliśmy tu w krótkości tematy najważniejszych rozpraw, zawartych w książce p. Radlińskiego. Nie wyczerpuje to jednak jeszcze bogatej treści tego dzieła. Obowiązek sprawozdawczy każe nam wymienić nadto luźnie z przewodnią myślą prac innych związane, ale dla czytelnika niemniej ciekawe „Pamiątki historyczne na Kamczatce,“ pobudką do napisania których były autorowi zdobycze naukowe prof. Dybowskiego, bawiącego tam przez czas dłuższy, i cenna praca Sgibniewa o Kamczatce. Dalej mamy jeszcze „Odkrycia gieograficzne Beniowskiego,“ kreślone na tle pamiętników jego. Wreszcie zwrócić należy uwagę na „mimochodem“ napisany szkic o... działalności teozoficznej Olgi Bławatskiej, oparty głównie na zeznaniach Włodzimierza Sołowjewa i na listach samej okultystki, a podjęty wskutek uwag Bławatskiej o „zagadkowych plemionach“ w górach Błękitnych — Kurumbach i Todach, o których już była mowa powyżej.

Zamyka tom rozprawa p. t. „Hipokrates i nowy zwrot w etnologji.“ Dobiegliśmy do końca. Jakież pozostało nam wrażenie? Oto odkładamy książkę z tym przeświadczeniem, że przy czytaniu odnieśliśmy duży pożytek. Widnokrąg naszych wiadomości rozszerzył się znacznie; poznaliśmy kilka ważnych zagadnień nauki współczesnej, zbliżyliśmy się do jej źródeł; z ciekawością słuchaliśmy opowiadań autora o krajach dalekich i ludach pierwotnych; nauczyliśmy się patrzeć na gieo- i etnografję ze stanowiska ich wielkiego znaczenia dla historji rodzaju ludzkiego; tu i owdzie poczuliśmy tchnienie prawdy, idące od rozwiązanych już problematów i dające rękojmię przyszłych zdobyczy człowieka w dziedzinie nauki. Nadto poznaliśmy dość obszerną bibljografję przedmiotu, która nam wskazała, gdzie i czego szukać trzeba, aby się uczyć dalej i dowiedzieć jeszcze więcej. Za to wszystko należy się prof. Radlińskiemu szczera wdzięczność, i sądzimy, że, zdając sprawę z książki, mamy prawo wyrazić autorowi tę wdzięczność nietylko w imieniu swoim, ale także w imieniu wszystkich jej czytelników, których liczba powinna być znaczna, bo takich dzieł niewiele posiadamy. Nie pojawiają się one często, są raczej *wypadkami* w naszym ubogim piśmiennictwie naukowym, przeto umiejmyż je cenić przynajmniej, skoro się pojawią.

Zdzisław Dębicki.

1048. Glina i wyroby z niej. Odczyt publiczny mag. nauk przyrod. Józefa Leskiego, wygłoszony w d. 16 listopada 1901 r. w Warszawie, w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Odbitka z dwutygodnika „Przegląd ceramiczny.“ Podgórze, 1902, str. 21.

W treściwie napisanym pod przytoczonym napisem odczycie p. Józef Leski, dyrektor Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, daje naprzód pojęcie o tworzeniu się gliny. Ludzkość bardzo wcześnie zaczęła używać jej do wyrobu naczyń, a najdoskonalszy

Digitized by Google

produkt wyrobów glinianych, t. j. porcelanę, znano w Chinach już przeszło 2000 lat temu. W Europie naczynia porcelanowe zaczęto wyrabiać w Miśnji (Meissen) pod Dreznem w początku XVIII-go wieku. Wogóle zaś w Europie garncarstwo najwcześniej zaczęto uprawiać w Grecji, skąd pochodzą okazy niezrównanej piękności. Dalej autor zwraca uwagę na różne kształty i rodzaje naczyń greckich, etruskich, rzymskich, oraz spotykanych w grobowcach przedhistorycznych całej Europy. Podawszy krótki rys dziejów ceramiki chińskiej, autor przechodzi do szczegółów rozwoju fabrykacji porcelany i fajansu w Saksonji, a stąd w innych krajach, poczym omawia w krótkich wyrazach technikę wyrobów ceramicznych i określa różne ich rodzaje. Resztę odczytu poświęca skreśleniu dziejów ceramiki w Polsce: zwraca uwagę na popielnice z czasów przedhistorycznych, mówi o farfurach w XVI-ym w., garncarstwie w Iłży, o założeniu fabryk fajansu w Warszawie w w. XVIII-m, ceramicznych w Korcu (1790), Tomaszowie (1795), Baranówce (1797), w Czudnowie, Horodnicy i kilku innych mniej znanych, w Ćmielowie (ok. r. 1790), Iłży (1824), Lubartowie (1840—50), Nieborowie (1880) i t. d. W końcu zaznacza p. Leski, że szkoły garncarskie, do których kierować się powinni ci, którzy w tym fachu wykształcić się pragną, znajdują się w Kołomyi i w Cieplicach (Teplitz).

Na zakończenie tego sprawozdania wymieniamy prace, w których życzący sobie bliżej zapoznać się z dziejami ceramiki u nas, znaleźć mogą nieco wiadomości: Juljana Kołaczkowskiego w „Przeglądzie archeologiczno-bibljograficznym“ i w obszernej książce, Ludwika Gołębiowskiego w „Bibl. Warsz.,“ Józefa Leskiego w „Wielkiej Encyklopedji ilustrowanej,“ art. w „Encyklopedji rolniczej“ p. n. garncarstwo, dra Antoniego J. (Rollego) w „Świecie“ krakowskim o fabrykach w gub. Wołyńskiej. Wkrótce opuści prasę artykuł piszącego te wyrazy o nieistniejących dziś fabrykach ceramicznych w Tomaszowie ordynackim i w Lubartowie. *H. Ł.*

1049. S. O. Cmentarz parafjalny rzymsko-katolicki w Lublinie. Spisał i ułożył ... Warszawa. Druk W. Musielewicza, 1902, str. 80 w 8-ce.

Bardzo pożyteczną pracą obdarzył Lublinian p. Stanisław Ostrołęcki, który kilka już cennych przyczynków do poznania przeszłości Lublina ogłosił. Autor opisuje cmętarz, podaje szczegóły o jego przeszłości od r. 1816, kiedy założony został; statystyka poucza, że od r. 1821 pochowano na tym cmętarzu około 46000 zmarłych. Dalej autor wymienia 30 przeszło nazwisk osób wybitniejszych i zasłużonych, które na cmętarzu w Lublinie spoczęły. Wspomina też, które z pomników pod względem artystycznym do piękniejszych należą. Najgłówniejszą część pracy stanowi spis pomników, znajdujących się na cmętarzu (str. 17—80) w liczbie 1242. Najdawniejszy pomnik nosi datę r. 1812, najnowszy 1901. W spisie tym p. S. O. przytacza w porządku chronologicznym imiona i nazwiska zmarłych,

Digitized by Google

oraz daty śmierci. Dodano do pracy tej plan cmentarza. Tak więc nekropolis w Lublinie podobnie, jak miasto żywych, doczekał się swej monografji, która nietylko jako pamiątka ma znaczenie, ale nadto, jako książka, w której wiadomości historyczne o przeszłości miasta i jego mieszkańców się zawierają. Dość szczegółową rzecz o cmentarzu lubelskim do „Ilustrowanego przewodnika po Lublinie“ świeżo zmarłej ś. p. hr. Marji Antoniny z Mierzejewskich Ronikierowej, dał p. Stanisław Ostrołęcki—obecnie wydana książeczka, jako znacznie rozszerzona praca tegoż autora, bardzo zasługuje na rozpowszechnienie i poznanie, tymbardziej, że czysty z niej dochód przeznaczony jest na cel dobroczynny. *H. Ł.*

1050. Z nad brzegów Narwi. Jednodniówka. Na dochód Łomżyńskiego Tow. Dobroczynności. Warszawa. Druk Piotra Laskauera i S-ki. 1902. W 8-ce, str. 89.

W ładnej szacie zewnętrznej, w okładce zielonej, upiększonej widokiem Narwi, jej brzegów i pomnikiem Stefana Czarnieckiego w Tykocinie, ukazała się świeżo niewielka ta książeczka. Z pomiędzy utworów, w niej zawartych, wspomnimy tutaj o następujących:

Lwią część „Jednodniówki“ (str. 8—35) zajmuje „Wesele babuni. Z notatek etnograficznych Zygmunta Glogera.“ W ciekawej tej pracy autor opisał ze znaną a właściwą sobie skrzętnością wesele swej babki, Agnieszki Dobrzynieckiej, córki Piotra, podwojewodziego radziłowskiego, z Maciejem Wojną w r. 1809. Nietylko znajdujemy tu opis wesela, ale i charakterystykę dosadną wszystkich jego uczestników i uczestniczek, z wiadomościami o koligacjach weselników. Najlepszy znawca Podlasia i jego dziejów sypie jak z rękawa czytelnikowi mnóstwo interesujących historycznych, społecznych i ludoznawczych wiadomości, kreśląc obraz towarzystwa, zebranego w Pęsach u pana podwojewodziego z całą plastycznością. Podaje nam miły narator opis obrzędów i ubiorów weselnych, podarunków ślubnych, potraw i napojów podczas uczty weselnej spożywanych, charakterystykę tańców ówczesnych, przenosiny, ułamki piosenek weselnych i t. d. Szczegóły, w pracy swej przytoczone, słyszał i zapisał p. Gloger w r. 1869 z ust swej babki. W końcu artykułu stwierdza on, że „dzisiejsze wesele ludu naszego jest prawie we wszystkich szczegółach echem tych obrzędów staropolskich, oczywiście do poziomu gwary ludowej, zamożności i umysłowości ludu zastosowanych.“ „W tym ludowym obyczaju, w tych pieśniach i muzyce, sposobie zrękowin, rozplecin, w śpiewach przy uczcie, tańczeniu przepiórki, oczepinach, przenosinach i t. d. snuje się jedynie dotąd wierny tradycjom wątek życia pradziadów.“—Zofja Sokołowska pisze wspomnienia z „Rzymu podczas jubileuszu.“—Ustęp „Z pamiętników Anny ze Skarzyńskich kasztelanowej Czarneckiej“ podaje wspomnienie z pobytu w Dubnie księcia de Berry podczas jego emigracji.—Pilny badacz starożytności naszych, p. Grzegórz Worobjew, opisuje „Ruiny zamku

Digitized by Google

biskupiego i kościół parafjalny w Broku," miasteczku w pow. Ostrowskim, gub. Łomżyńskiej, dodając do notatki swej widoki ruin i kościoła. Zameczek biskupów płockich założony był w początkach XVII-go wieku przez biskupa Henryka Firleja, kościół zaś, ujawniający przejście od ostrołuku do odrodzenia, rozpoczęty około r. 1544 przez biskupa Samuela Maciejowskiego, dokończony został w r. 1560. W kruchcie kościelnej zawieszone są na łańcuchu części goleni i ząb mamuta, wyrzucone niegdyś przez Bug. Nadmienić należy, że obszerny opis leśnictwa Brok z wiadomościami historycznemi o miasteczku umieszczony został w „Roczniku leśniczym" z r. 1862 p. n. „Opisanie leśnictwa Brok" przez Stanisława Kochowicza (str. 100—126); w artykule tym, pomiędzy innemi, autor mówi na str. 109—112 o ludności kurpiowskiej, na str. 123—126 opisuje pamiątki historyczne, wspomina o zamku biskupim, o kościele, o kości zawieszonej w kruchcie. Tu (str. 124) przytacza o tej kości ciekawe podania ludowe: „Lud nieoświecony uważa ją za kosteczkę, pochodzącą z palca wielkoluda, oni zaś są zmalałemi ich potomkami. Wiara w to jest silnie utwierdzona, że wielkoludy, dla złości popełnionych, zniknęli z powierzchni ziemi, jak również, że potomkowie obecnie zamieszkałych w odległej przyszłości staną się takiemi liliputami, że siedmiu koguta zaledwie zarżnąć zdołają; w piecu zaś do pieczenia chleba dziewięciu ludzi młócić będzie zboże [1]); drzew wysokość wówczas nie ma być większa nad wysokość żyta lub pszenicy na pniu. *H. Ł.*

1051. Dr. Wilser. Die Rundköpfe in Europa. (Okrągłogłowcy w Europie.) „Centralblatt f. Anthropologie, Ethnologie u. Urgeschichte," tom IV. Jena, 1899.

Praca ta zajmuje zaledwie kilka stronnic, ale wyszła z pod pióra, które nie zwykło słów nadaremnie tracić. W formie zwięzłej, aż nadto zwięzłej i przez to pozbawionej, oprócz balastu erudycji, również potrzebnego czasem balastu dowodów — autor porusza zwykle zagadnienia najtrudniejsze i rozcina je śmiało, nie troszcząc się o to, czy zgadzają się z zapatrywaniami innych, poważnych badaczów, zajmujących się przedhistorycznemi stosunkami rasowemi Europy.

W pracy, na którą zwracam uwagę czytelników „Wisły," autor, znany z tego, że kolebkę Arjów i rasy długogłowców widzi na dalekiej Północy i w Skandynawji, oraz z tego, że w rasie północnej widzi element najdzielniejszy i najwyższy pod względem intelektualnym, wyraża przekonanie, że 6 ras głównych i 4 drugorzędne, rozróżnione przez Denikera w Europie, nie o wiele posuwają naszą znajomość pierwotnych stosunków rasowych i nietylko można, ale trzeba nawet zredukować liczbę tych ras do cyfry niższej, ale za to prawdopodob-

[1]) W innych okolicach opowiadają, że młocka odbywać się będzie pod donicą.

Digitized by Google

niejszej. W myśl tej zasadniczej idei redukuje Wilser wszystkie rasy nasze do trzech typów podstawowych: długogłowego blondyna północnego, długogłowca ciemnego (rasa iberyjsko-wyspowa) południowego i krótkogłowca ciemnego, którego nazywa okrągłogłowcem. Trzy te rasy, pomieszane w najrozmaitszym stosunku już od czasów bardzo dawnych i wciąż jeszcze podlegające dalszemu krzyżowaniu, złożyły się na tę nieskończoną rozmaitość odcieni, które antropologowie usiłują dotychczas napróżno ująć w jakiś stały systemat, mogący wyjaśnić wzajemny stosunek ich części składowych. Między jedną a drugą odmianą tyle widzimy nieznacznych przejść, nawet na jednym i tym samym gruncie, że z największą trudnością przychodzi określić składniki danego narodu, oraz stosunek ich wzajemny. Ponieważ ludów ani narodów o rasie jednolitej niema wcale—są tylko mieszaniny i mieszaniny mieszanin, — przeto zadanie jest dzisiaj niezmiernie trudne, a stopień prawdopodobieństwa wszelkich kombinacji niemal jednakowo niepewny, dopóki antropologowie nie zgodzą się na punkcie ras najpierwotniejszych. Zdaniem autora, pomyślny rezultat badań nad charakterem antropologicznym ludów europejskich zależy od prostoty tych pierwszych składników. Z odcieni widma tęczy łatwo jest wyprowadzić znaczną ilość barw oddzielnych, ale największą sztuką, zdaniem autora, jest wynaleźć w tęczy te nieliczne barwy zasadnicze, z których wszystkie nasze wrażenia barwne się składają.

Przyjąwszy tedy trzy składniki, z których ludność Europy się wytworzyła, Wilser stara się odnaleźć pochodzenie każdego z nich.

Afryka ma prawie wyłącznie mieszkańców długogłowych; Azja na północ od Himalajów ma krótkogłowców, na południe—wyłącznie prawie długogłowców. Aby określić punkty wyjścia każdej z trzech zasadniczych ras Europy, trzeba przedewszystkim odszukać okolicę, w której ta rasa dosięga *maximum* swej koncentracji. Zgodnie z tym założeniem, autor widzi ognisko obu ras długogłowych europejskich w naszej części świata, jasnego długogłowca—na północy, ciemnego —nad morzem Śródziemnym; pochodzenie obu ma być wspólne. Rasy te jednak nie są wyłącznie europejskie, obie pozostają w ścisłym związku z długogłowcem afrykańskim. Zgodnie z takim poglądem mielibyśmy długi łańcuch ras długogłowych, ciągnący się od południowych krańców Afryki, przez Europę, aż do Azji Południowej—przez wszystkie strefy klimatyczne.

Zupełnie gdzieindziej, zdaniem autora, leży punkt wyjścia rasy okrągłogłowej, odznaczającej się wzrostem nizkim, przy grubych, czarnych włosach, ciemnych oczach i żółtym zabarwieniu skóry. Rasa ta pochodzi z samego serca Azji, z obszaru, leżącego na północ od Himalajów. Stamtąd ciągnie się ona coraz zwężającym się klinem ku zachodowi, aż do zachodnich krańców Europy, rozdzielając jakby klinem dwie rasy europejskie długogłowe, a właściwie jedną rasę, zróżnicowaną tylko przez długotrwałe pozostawanie w odmiennych warunkach klimatycznych.

Digitized by Google

Ta rasa krótkogłowa przybyła w czasach neolitycznych, kiedy Europa była częściowo wyludniona z powodu napływu lodów podczas epoki lodowej. Pierwsi krótkogłowcy przeniknęli więc do Europy wraz z fauną stepową, jakoż najdawniejsze jej ognisko znajdujemy na północ od Alp, w osadach nawodnych. Później mamy ciągłe dopływy świeże tego elementu w szeregu najść azjatyckich, kończącym się na historycznych już wędrówkach Hunnów, Ugrów i Mongołów. Nawet Lapończycy, siedzący na północ od najczystszego ogniska skandynawskiego długogłowców, są odłamem tej samej rasy północno-azjatyckiej, który szlakiem północnym przeniknął tu z Azji; Finnowie znowu są starą mieszaniną europejskiego długogłowca blondyna (*Homo europ. dolichocephalus flavus*) z azjatyckim krótkogłowcem (*Homo asiaticus brachycephalus fulvus*), zawdzięczając całą swoją kulturę sąsiedztwu Giermanów.

Przyjąwszy takie składniki antropologiczne, autor kończy rozważanie swoje twierdzeniem (nienowym zresztą, bo już kilkakrotnie wypowiadanym), że choć pierwiastek długogłowy, a zwłaszcza północny, jest najszlachetniejszy i umysłowo najdzielniejszy, oraz najsilniejszą indywidualnością obdarzony, jednakże w pospolitej walce o byt okazuje się on mniej trwałym od pośledniejszego krótkogłowego, który też w ciągu wieków ruguje bezustannie długogłowca, staje się coraz liczniejszym, i nawet z dawnych mieszanin, w których procentowo słabo był reprezentowany, wybija się stale, dzięki swym zaletom praktycznym w życiu społecznym. Pomimo, że to wszystko wyłożone jest krótko i gładko a stanowczo, niby rzecz nie podlegająca zgoła wątpliwości, mamy w poglądzie Wilsera jeden więcej dowód, że antropologja dzisiejsza daleką jest jeszcze od wypowiedzenia swego ostatniego słowa. Kwestja, poruszona przez Wilsera, zajmowała i zajmuje dziesiątki najdzielniejszych głów; uwzględniano w jej badaniu niezliczone czynniki, warunki i okoliczności, w których te zjawiska powstają, ale im dalej posuwają się studja, tym więcej piętrzą się trudności, tymbardziej oddala się wymarzony kres badań, jakim jest osiągnięcie jasnego poglądu na początek ras Europy, tym więcej nasuwa się sprzeczności, trudnych do pogodzenia. Autor szczęśliwie nie widzi ich, czy też nie chce widzieć i szkicuje idealnie prosty, ale też idealnie nieścisły, bo oparty na fantazji, obraz stosunków rasowych. Żeby długo nie rozprawiać, podniosę tylko dwa najgłówniejsze twierdzenia autora: jedno dotyczące rasy długogłowej, drugie—rasy krótkogłowej.

Widzieliśmy, że autor w długogłowcu północnym i południowym widzi jedną rasę. Jeżeli chodzi o różnice w ubarwieniu skóry i włosów tej rasy, rozsiadłej od Islandji aż do Afryki Południowej, to możnaby je wytłumaczyć od biedy wpływem klimatów; ale wtedy co się stanie z mniemaną wyższością, którą się tak chełpią ludy długogłowe jasnowłose, więc przedewszystkim Anglicy, Niemcy, a w części Amerykanie? Toż powinnoby wystarczyć przesiedlenie ich z Eu-

Digitized by Google

ropy, oraz z klimatu umiarkowanego do Afryki, aby zatraciły nietylko jasny kolor skóry i włosów, ale i całą wyższość intelektualną. Co więcej, to samo musiałoby się stać ze wszystkiemi cechami anatomicznemi i morfologicznemi, odróżniającemi Negrów od rasy białej. Mnie się zdaje, że mimo podobieństwa w wymiarach czaszek, zachodzi jednak zasadnicza i głęboka różnica między temi dwiema rasami, z których jedna zajmuje najwyższy szczebel kultury, druga zaś nie mogła i nie może się wznieść ponad pewien, dość nizki poziom kulturalny. Nie trzeba nawet sięgać do tak mocnych kontrastów; porównajmy tylko dobrze długogłowców europejskich: południowego i północnego, a przekonamy się, że i między niemi znajdują się takie różnice, które nie pozwalają postawić obu tych ras bezpośrednio obok siebie.

A teraz co do krótkogłowca. Co nas upoważnia do utożsamiania europejskiego krótkogłowca ze środkowo-azjatyckim?— Nic! Między jednym a drugim istnieje szereg różnic, może jeszcze większych od tych, jakie dzielą Negra od Skandynawczyka. Przedewszystkim krótkogłowiec europejski wcale nie jest ani jednolitym, ani przybyszem tak świeżej daty, jak się to Wilserowi wydaje, i wątpię, czy można go utożsamiać z historycznemi już falami azjatyckich krótkogłowców, którzy w postaci Hunnów lub Mongołów istotnie stanowią żywioł obcy w Europie.

Data pojawienia się przedhistorycznego długogłowca w Europie jest zgoła nieznaną, to atoli pewna, że znajdujemy go w różnych odmianach rozproszonego po całej kuli ziemskiej. Niektóre, wprawdzie nieliczne, okazy czaszek krótkich europejskich sięgają jeszcze epoki paleolitycznej. Dość przypomnieć sobie krótkogłowca z Estagel w Pirenejach Wschodnich, którego archeologowie odnoszą do epoki renifera. Czyżby i ci najpierwsi krótkogłowcy mieli przybyć z Azji Północnej? Śmietniska kuchenne w Portugalji dostarczyły również czaszek krótkich, a co do starszej połowy okresu neolitycznego, to w całej już Europie, zwłaszcza zaś w Zachodniej, znajdujemy ludność krótkogłową, i to w kilku, mocno różnych między sobą typach.

Cały szereg spostrzeżeń zupełnie pewnych zdaje się dowodzić, że rasa krótkogłowa już od epoki lodowej istniała w Europie równolegle z długogłową. Jeżeli w europejskim neolicie mamy kilka jej odmian, a w żadnej z tych starych ras niema nic mongolskiego, to pytam: na jakiej zasadzie p. Wilser szuka ich początku w jakiejś inwazji azjatyckiej, w jakiejś jednolitej rasie, skonstatowanej w Azji Środkowej? — To już zostanie zapewne tajemnicą autora, bo argumentów żadnych poza gołym twierdzeniem nie postawiono.

Jeśli już gdzieś poza Europą chcemy dopatrywać się bądź punktu wyjścia, bądź blizkich krewniaków krótkogłowca Europy, to należałoby raczej zwrócić się do Azji Mniejszej, która łącznie z półwyspem Bałkańskim jest głównym, lubo nie jedynym, ogniskiem krótko-

Digitized by Google

głowości europejskiej. Ale od Azji Mniejszej do Azji Północnej przeskok jest i daleki, i ryzykowny.

Również co do niższości ras krótkogłowych w stosunku do „szlachetnych“ i „stworzonych do panowania“ (!) długogłowców wiele dałoby się *pro* i *contra* powiedzieć. Przedewszystkim jednak należy przypomnieć każdemu, kto o tym zapomina, że psychologja ras nietylko czystych, których zresztą niema, ale i mieszanych—jest dopiero w zarodku. Jeżeli wśród ludów przeważnie długogłowych prawi się dziś szeroko i głośno o różnych „wyższościach“ długogłowców, nie trzeba znowu tego brać zbyt serjo, brać za nieulegające wątpliwości wyniki nauki, t. j. antropologji i statystyki. Czego to się nie głosi, dziś zwłaszcza, w imię nauki, i czego się ta nauka nie będzie wypierała jutro, aby zapalić nowy fajerwerk na rzecz tej lub owej idei, nic wspólnego z dążeniem do prawdy nie mającej! Nie trzeba więc zbytnio dowierzać, gdy mahometanin prawi nam o wyższości mahometanizmu... Historji nie piszą współcześni.

A więc na gorącą apostrofę Wilsera, że panowanie nad światem należy do rasy długogłowej, odpowiem to tylko, że taż sama nauka, na której opiera on swe proroctwa, stwierdza, iż Europa zawdzięcza właśnie krótkogłowcom lwią część tego wszystkiego, co nazywamy postępem i cywilizacją. Znajomość i rozwój metalurgji, rolnictwo, ulepszenia w zakresie codziennych potrzeb, przemysł, większość wynalazków — to wszystko jest dorobkiem rasy krótkogłowej; wojna zaś, przedsiebiorczość jednostkowa, wybujałość indywidualizmu, oraz wyższy rozwój poczucia piękna — te zdają się być przywilejem rasy długogłowej. Zasadniczych zresztą różnic w charakterze długo- i krótkogłowców może być więcej, ale jesteśmy dopiero u progu badań z zakresu psychologji rasowej, i dużo jeszcze wody upłynie, nim z chaosu pośpiesznie, gorączkowo i stronnie wyprowadzanych wniosków wyłonią się prawdy ścisłe i tak pewne, jak twierdzenia matematyczne.

Grubo więc schematyczne pomysły, z jakiemi występuje Wilser, pomysły, nie liczące się z tysiącznemi faktami naukowemi, nie są ani krokiem naprzód, ani wogóle nauką; dyktuje je tylko lekkomyślność czasów naszych, cechujących się hyperprodukcją prac niby naukowych, a właściwie wyprzedzających orzeczenia nauki.

Jak mało wogóle podstaw mają badania w tej dziedzinię — niech zaświadczy okoliczność, że przecież jeszcze nie rozstrzygnięto, czy krótkogłowość, a przynajmniej znaczna część europejskich postaci krótkogłowych, nie powstała z długogłowości, drogą zmian, dokonywających się w kilku kierunkach: raz przez proste rozszerzenie się czaszki (np. u H. hyperborei), to znowu przez inwolucję, czy też atrofję okolicy *basiliaris*, albo przez cofnięcie się w rozwoju okolicy *iniaque* i t. p. zmiany. Lepiej więc, gdy poważny badacz wyzna na razie: *ignoramus*, i szuka dalej cierpliwie, niżeli gdy stawia piękne... domki z kart.

Erazm Majewski.

Digitized by Google

1052. F. J. Kon Rys historyczny Muzeum Minusińskiego w okresie 25-letnim (1877—1902 r.) (po rosyjsku). Kazań, 1902.

Praca ta ma charakter ściśle monograficzny. Autor daje szczegółowy opis muzeum w Minusińsku (gub. Jenisejskiej), następnie wykazuje pożytek tego rodzaju instytucji prowincjonalnych, wreszcie omawia czynniki stopniowego ich rozwoju. Wstęp zawiera krótką historję ziemi Minusińskiej, podbitej w XVII w. przez tak zwanych „służiłych" ludzi czyli „rużejników." Wkrótce w ślady ich przybyłe tłumy osadników, czyniąc rozkopywania dla znalezienia kruszców, zatraciły przez swą ciemnotę wiele cennych dla nauki zabytków. Dopiero późniejsze wycieczki Duńczyka D. G. Messerschmidta (r. 1716) wzbogaciły naukę ciekawemi zdobyczami w dziedzinie nauk przyrodniczych, medycyny, gieografji i etnografji.

Kolekcje Mikołaja Martjanowa stanowią zawiązek muzeum; rzucił on pierwszy myśl założenia tej instytucji, która w r. 1877 weszła w życie. W r. 1887 położono kamień węgielny pod budowę dla niej gmachu, który otworzono na użytek publiczny w r. 1890. Ilość przedmiotów w r. 1877 wynosiła 1362, a w r. 1901 już 56 483. Z początku muzeum miało 3 wydziały: przyrodniczo-historyczny, etnograficzny i techniczny; w rok później, t. j. 1878, dodano jeszcze jeden: pomocy naukowych i „przedmiotów pochodzenia pozamiejscowego;" w r. 1879 wydział techniczny rozdzielono na dwa: przemysłowy i gospodarstwa wiejskiego; w 1884 wydział etnograficzny również rozdzielono na dwa odłamy: antropologiczny i archeologiczny; w 1887 przybywa wydział numizmatyczny, w 1890 laboratorjum i gabinet; w tymże roku z wydziału pedagogicznego wytwarza się dydaktyczny, a z przemysłowego górniczy (1894 r.); w 1889 antropologiczno-etnograficzny rozszczepia się na dwa niezależne wydziały, następnie w 1900 powstaje oddzielna sekcja m. Minusińska, a w 1901 laboratorjum fotograficzne.

Wydział przyrodniczo-historyczny zawiera zbiory mineralogiczne, petrograficzne, gieologiczne, paleontologiczne, botaniczne i zoologiczne. Kolekcja mineralogiczna obejmuje 700 okazów, petrograficzna—335, gieologiczna—785, paleontologiczna—775, botaniczna jest ponumerowana tylko w części; zoologiczna, oprócz ssących, ptaków, gadów i ryb, zawiera pająki, robaki, glisty i t. p. Wydział antropologiczny liczy 515 okazów, etnograficzny 320, oraz 385 środków z zakresu lecznictwa ludowego. Nie będziemy dalej wyliczali okazów innych wydziałów, boby to zbyt wiele miejsca zajęło, nadmieniamy tylko, że wydz. antropologiczny posiada 14 manekinów i zbiory, dotyczące Kaczynów, Sagajów, Łotyszów i Finnów. Dział archeologiczny obfituje w topory i młoty kamienne; ozdób bronzowych jest 1392, a noży 2272. Bogata jest też kolekcja garncarska. Ogólne liczby okazów każdego wydziału wynoszą: 1) przyrodniczo-historycznego 19 245; 2) antropologicznego 515, 3) etnograficznego 2674; 4) archeologicznego 14 875; 5) górniczego 1141; 6) przemysło-

Digitized by Google

wego 2049; 7) agronomicznego 2915; 8) numizmatycznego 2698; 9) dydaktycznego 9703; 10) miasta Minusińska 405; 11) laboratorjum fotograficznego 135 i 12) pomocy naukowych 128; ogółem n-rów 56 483. Bibljoteka zawierała w r. 1878 tomów 1596, a w 1901 —22 592 t.

Wydanie książki ozdobne; są w niej piękne ryciny i plany.

J. F. Gajsler.

Przegląd czasopism.

1053. „Gazeta Świąteczna" z lat 1889—1900. Warszawa.

Rok 1889. № 423. „Ludoznawstwo i skarbiec ludoznawczy" przez S. C. Przystępne, popularne objaśnienie co to jest ludoznawstwo, z wyszczególnieniem okazów, znajdujących się w zbiorach etnograficznych, wreszcie zachęta do nadsyłania haftów, strojów ludowych i t. d.—List z m-ka Wyszkowa, pow. Pułtuskiego. Opis, jak się odbywała na Boże Narodzenie „pastorałka" (ze śpiewami).

№ 426. „Jak wyprawiają ostatki?" (w okolicach Piotrkowa), opisał J. Cebula, włościanin.

№ 432. Odezwa w sprawie palenia tytoniu. Spostrzeżenia w tej kwestji, spisane przez włościanina Wojciecha znad Warty.

№ 437. „Z kraju Zakaspijskiego (z okolic Krasnowodzka)," korespondencja przez W. Godlewskiego. Opis obchodu świąt przez Persów, połączony ze zwyczajem dobrowolnego, wzajemnego biczowania się. Bogatsi, niechcący się poddać temu zwyczajowi, wynajmują biedniejszych, by ich zastąpili.

№ 439. „Obrzędy weselne u Kurpiów," opisał Piotr Niedźwiedzki.

№ 440. „Jak ludzie żyją w Bobrownikach pod Będzinem." Przyczynek do zwyczajów, żywienia i ubierania się ludności miejscowej, opisał Szymon Boroń.

№ 441 i 442. „Wyroby włościańskie na wystawie pracy kobiet," przez St. Szygułę.

№ 447—451. „Na dwuch zagrodach" przez J. Grajnerta. Obrazek z życia ludu na Podlasiu; opis sobótki, pieśni.

№ 456. Przesądy we wsi Okrzeja pod Adamowem (gub. Siedlecka), np. kto ma ładną pasiekę, musi mieć w swej służbie djabła, inaczej nie wiodłyby się mu pszczoły.

№ 461. „Sztuczna Baba." Legienda o wsi tej nazwy w gub. Piotrkowskiej, o 6 mil od Częstochowy.

Digitized by Google

№ 462. „Cała książka o jednej wsi.“ Wzmianka krytyczna o monografji wsi Jagodne, przez Z. Wasilewskiego.

Rok 1890. № 475. Zabawy zapustne we wsi Bełczącej pod Kockiem, polegające na tym, że chłopcy miejscy, przebrawszy się w suknie kobiece, obchodzą wszystkie chaty, tańcząc wszędzie we 2 pary. Za to obdarowani zapasami żywności, wracają i raczą się uzbieranym jadłem, bawiąc się i tańcząc całą noc.

№ 477. Listy do Gaz. Świąt. Gub. Warszawska, pow. Miński, wieś Oleksianka. Opis dawnych zabaw zapustnych, t. zw. „żołnierki,“ polegającej również na obchodzeniu wszystkich chat i następnie wspólnej zabawie.

№ 481. Listy do Gaz. Świątecz. Gub. Lubelska, pow. Biłgorajski, miasto Krzeszów. Wzmianka o zachowanym dotąd dawnym zwyczaju obchodu Młodzianków: 4-go dnia świąt Bożego Narodzenia młodzież wynajmuje gospodę i muzykę, tańczą całą noc, poczym rano z muzyką udają się do kościoła na nabożeństwo, poprzednio zamówione. Potym tańczą, a każda z panien przypina swemu tanecznikowi w dowód przychylności wstęgę kolorową.

№ 487. Listy do Gaz. Świątecz. Gub. Kielecka, pow. Włoszczowski, parafja Staromiejska. Opis ubioru i parę wyrazów miejscowych, jak: heta=od siebie, pychy=ksobie, łopie=prędko, żynie=pędzi.

№ 496—498. „Jak się Józef Malinka żenił,“ obrazek weselny z parafji Wysokiej w stronach Radomskich, opisał Michał Mosiołek. — Wiadomość o wykopaliskach kości ludzkich i narzędzi kamiennych, wyroby z bursztynu, ślady cmętarza pogańskiego w powiecie Płockim, we wsi Kossewie.

№ 504. Jak się odbywają wesela w stronach Siedleckich (z listu Wiktora Świątka).

№ 512. Leki wiejskie. Przyczynek do lecznictwa, mianowicie leczenie reumatyzmu i boleści świeżą pokrzywą, suchot u dzieci—kąpielą z lisiego mięsa—puchliny wodnej—kąpielą z jałowcowych jagód.

Rok 1899. № 941, 942—946. „O pasterce, jasełkach i szopkach,“ przez M. S. Rzecz wyjaśniająca, jak powstały te przedstawienia. Otóż pierwsze jasełka wprowadził św. Franciszek Seraficki, który, w celu wzbudzenia ducha pobożności w narodzie, postanowił przypomnieć pamięci ludzi dzieje narodzenia Pana Jezusa. Do pieczary więc wniesiono jasła stajenne, siano, ustawiono wołu i osła, oświetlono ją, poczym św. Franciszek odprawił tu nabożeństwo i opowiadał o narodzeniu Chrystusa. Zakonnicy reguły tego świętego, rozproszywszy się po świecie, wprowadzili ten zwyczaj i do Polski. Dawniej przy wszystkich klasztorach urządzano i pokazywano jasełka w dzień Trzech Królów, wprowadzając osóbki, przedstawiające owych królów. W Warszawie jasełka pokazywali oo. Kapucyni i Bernardyni na Pradze w r. 1749 u niejakiego Zawadzkiego. Szopka przenośna, inaczej zw. „betlejką,“ zjawiła się po raz pierwszy w Warszawie 1701 r. Dalej następuje opis szopki krakowskiej z podaniem dawnych djalogów i pieśni, oraz opis teraźniejszych jasełek w Warszawie.

Digitized by Google

№ 951. „Z kraju Jakutów,“ przez d-ra B. Kownackiego—przyczynek do zwyczajów tego ludu.

№ 954—959. „Pan starosta i djabeł Boruta,“ legienda, opowiedziana przez mieszczanina łęczyckiego; spisał Wojciech Mazur.

№ 961. List ze wsi Topolne w pow. Gostyńskim, gub. Warszawskiej. Opis ubioru miejscowego.

№ 979 i 980. Drobny przemysł i rzemiosła na wystawie radomskiej.—List „Z wyspy Jawy.“ Szczegóły topograficzne i przyczynek do zwyczajów i wierzeń Tengierejczyków.

Rok 1900. № 992. „O Bożej Rodzicielce.“ Nowe legiendy ludowe, przez Kazimierza Kalinowskiego.

№ 993—995. „Jak żyją Burowie.“ Dane topograficzne i historyczne, wiadomości o ustroju państwowym i stanie oświaty, opis życia i obyczajów.

№ 994. „Leki znachorskie.“ Przyczynek do lecznictwa ludowego. —„Jasełka w kościele.“ Szczegółowy opis przedstawienia z przytoczeniem treści (list ze wsi Dzierążni w pow. Pińczowskim).

№ 995. „Zabobony w okolicy Bełżyc, gub. Lubelskiej.“ Zabobony tyczące się siania grochu w poniedziałki, piątki i soboty, aby tym sposobem zabezpieczyć go od robaków. Dalej wróżby w wigilję Bożego Narodzenia, jak np. podkładanie opłatka pod miskę z potrawą: gdy opróżnioną miskę mają sprzątnąć a opłatek się przyklei, znak to, że odpowiadające danej potrawie zboże lub jarzyna w roku przyszłym obfity plon wyda; jeżeli kto z uczestników uczty wigilijnej położy łyżkę na stole w czasie jedzenia, to w czasie żniw krzyż go będzie bolał. Po skończonej wieczerzy ciskają słomę do góry. Jeżeli słoma uczepi się pułapu, to ile zdziebeł uczepionych naliczą, tyle kóp zboża będzie miał gospodarz. Kto się pokłóci lub pobije w wigilję, ten przez cały następny rok podobnie postępować będzie.

№ 1001. „Znad brzegów Warty“ (gub. Kaliska). Trzy podania: o lilji wodnej, o żabach milczących wskutek zaklęcia i o cudownym przewiezieniu zboża dla głodnych zakonników.

№ 1002. List ze wsi Klimontowa w pow. Miechowskim, gub. Kieleckiej. Pochodzenie nazwy wsi od dawnego właściciela Klemensa z Ruszczy.

№ 1005. List ze wsi Suserz w pow. Gostyńskim, gub. Warszawskiej. Pochodzenie nazwy wsi.

№ 1006. „Wystawa starożytności w Kaliszu.“ Wiadomość o zabytkach przedhistorycznych, starożytnych przedmiotach, starych książkach, naczyniach kościelnych i t. d.

№ 1031—1036. „Wesele Jagusi,“ przez Jadwigę Warnkównę. Opis przesądów ludowych, zwyczajów, obrzędów weselnych, z podaniem pieśni.

№ 1042 i 1043. „O Samojedach,“ przez Tepros. Opis wierzeń, zwyczajów, ubioru i pożywienia tego ludu.

St. Sawicka.

Digitized by Google

Drobiazgi ludoznawcze.

= ***Dzwonienie dziewięciokrotne.*** W zakończeniu opisu klasztoru i kościoła oo. Bernardynów w Sokalu, Bronisław Sokalski w „Powiecie Sokalskim“ (Lwów, 1899) pisze na str. 327: „Z dzwonnicy klasztornej... odzywa się codziennie poważny głos dzwonu o godzinie 9-ej wieczorem, wzywając wiernych do modlitwy za tych, którzy w Bugu utonęli. Dziewięć pojedyńczych uderzeń w przestankach na „Zdrowaś Marja,“ po sobie następujących, porusza tysiące ust, które serdeczną zanoszą modlitwę za dusze nieszczęśliwych.“ (Porówn. „Wisła,“ t. XVII, str. 125.)

= ***Przyczynek do przesądów dawnych.*** Urywek z księgi miejskiej Czemiernickiej w zbiorach d-ra Wacława Lasockiego. „Actum in oppido Ciemierniki [1]) die 11 Junij 1700. My niżey podpisani Poddani Iasnie Wielmożnego Iegomości Pana Podskarbiego Koronnego ze wsi Siemiania Pozwalamy y oto Prosiemy Urzędu Mieyskiego Ciemiernickiego, aby nam wolno wypuszcono naszę sąsiadę Imieniem Dorotę Żonę Woyciecha Osanka, która *pod czas solenney Procesyiey w dzień Bożega Ciała przed ołtarzami Domow Mieyskiech ubieranęmi Ziemię brała y* zato onę było osadzono, ale ze to miała naukę od Swiekry Swoiey *do Dobytku, aby przedaiąc miała prętszego kupca,* ale nie na inszą złą szkodę tedy nyz to opusciwszy więcey temi Gusłami nima się bawić y to nima szkodzić tak miastu Ciemiernikom, jako y wsiom y Zadnemu Uzytkowi y ni mąmy oto urzędu Meyskiego Ciemiernickiego turbować zato ze w Więzieniu Siedziała, ale podziękowawszy za napomnienie, iz dobrowolnie wypuścily, nie Dekretuiąc atego powinno scigać na tym kto ią na to nauczeł. Naco podpisuiemy się rękami naszemi własnemi.

Woyciech Osąnek Masz tey Doroty Pisac nie Umieiąc kładzie Znak ręką swoią Krzyza S †. Jakub Wołosz tenze Znak †. Piotr Kosak woyt z Siemiania ten że kładzie Znak †. Wawrzyniec Kwiatek sąsiad onech tenze znak kładzie †.

Dorota Woyciechowa Osankowa podpisuie się iako to nima nikomu szkodzić †.“ (Podał *H. Łopaciński.*)

= ***Przykład długowieczności. (Szlachcic 116-letni).*** W „Silva rerum“ rodziny Kaniewskich z Wielkopolski z w. XVII-go i XVIII-go, znajdującego się w zbiorach d-ra Wacława Lasockiego, na k. 34-ej czytamy.

---

[1]) Czemierniki – miasteczko w dzisiejszym powiecie Lubartowskim.

Digitized by Google

„Generosus Dominus Raphael Kaniewski diem obijt Anno Salutis 1637, 11 octobris Anno aetatis suae centesimo decimo sexto. Plenus dierum, plenus et solatij tam de acta probe vita sua in aulis principum, comitum et senatorum, quam de omni prole sua collocata, visisque nepotibus et abnepotibus suis. Sepultus est in Maiore Wysocko Anno eodem die autem 14 Decembris. Funebri laude celebrans e suggestu ad populum est a R. P. Franciscano Concionatore Callissiensis conventus eorundem Patrum. Sacrum vero cecinit A R D Paulus Conarski SRM Secretarius Canonicus Posnaniensis. Labaro publice appenso decoravit cineres derelictus filius Magnificus Raphael Kaniewski.“ *H. Łopaciński.*

= ***Czy to nie zabytek dawnego prawa zwyczajowego?*** „Gazeta Kaliska“ w № 224 z r. 1902 podaje za „Gońcem Łódzkim“ następujący opis kary za wiarołomstwo małżeńskie: „W tych dniach państwo X, właściciele majątku ziemskiego pod Szadkiem w gubernji Kaliskiej, byli świadkami niezwykłego widowiska. Oto chłop i baba, ubrani w końskie chomąta na plecach, z wędzidłami w ustach, ciągnęli w zaprzęgu wóz. Powoził niemi parobek, a otaczał tłum wieśniaków z batami i kijami, nie szczędząc oryginalnym „koniom“ razów. Zaciekawieni państwo X dowiedzieli się niebawem przyczyny dziwnego prześladowania. Oto chłop, żonaty, zdradzał żonę z pewną dziewczyną; cała tedy gromada wiejska wymierzała w ten sposób wiarołomnemu mężowi i lekkomyślnej dziewczynie karę. Żona szła za pochodem i płacząc prosiła, aby winę darowano jej mężowi i nie robiono mu wstydu.“

= ***Chodzenie z konikiem***[1]) z powinszowaniem Nowego Roku w Zakrzówku, w pow. Janowskim, jak mnie objaśnił jeden z najstarszych tamtejszych gospodarzy (liczy sobie lat 88), Kacper Sagan, powstało od czasu założenia fabryki cukru „Zakrzówek,“ t. j. w r. 1874. Opowiada on, że za swoich młodych lat chadzał w Nowy Rok z wołem po wsiach i po dworach; zaproszony, wchodził do mieszkań, i tam wół jego dostawał trochę owsa, a przewodnik otrzymywał podarunek; innego zwyczaju nie było. „Nachodniki, wymyślniki, próżniaki“ i t. p. (mowa tu o robotnikach, przybywających do fabryki z różnych stron kraju) wprowadzili zwyczaj chodzenia z „konikiem“ i różne komedje. *Wl. Koźmian.*

---

[1]) Patrz „Wisła,“ t. XVI, str. 382.

Digitized by Google

Różne wiadomości.

= ***X. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie w r. 1904.*** Termin X. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, który, w myśl uchwały poprzedniego Zjazdu w Krakowie w r. 1900, miał się odbyć we Lwowie już w r. 1903, odłożony został przez Delegację Zjazdu, w porozumieniu z Wydziałem gospodarczym, na rok 1904, głównie z powodu, iż w roku 1903 odbywa się międzynarodowy Zjazd lekarski w Madrycie a gieologiczny w Wiedniu, a niedawno odbył się międzynarodowy Zjazd lekarzy w Kairze. Bliższe szczegóły ogłoszone będą później. Wszelkich informacji udziela już od dzisiaj sekretarjat pod adresem: Lwów, Czarnieckiego 3.

Wydział gospodarczy X. Zjazdu lekarzy i przyrodników we Lwowie

Prof. Dr. E. Machek przewodniczący. *Prof. Dr. J. Zakrzewski* zastępca przewodniczącego.

Prof. Dr. Sieradzki, sekretarz.

= ***Polacy w monarchji Pruskiej.*** Podług ogłoszonych świeżo przez pruskie biuro statystyczne danych ze spisu ludności, dokonanego w Prusiech w d. 1 grudnia 1900 r., w dniu tym naliczono w monarchji pruskiej 3 305 749 Polaków, Mazurów i Kaszubów. Dowodzi to, że w dziesięcioleciu, poprzedzającym spis, ludność słowiańska w Prusiech wzrosła o 383 274 głowy. Liczba osób, które oświadczyły przy spisie, że władają tylko językiem polskim, wynosiła 1 grudnia 1900 r. 3 063 490, wobec 2 765 101 w r. 1890; osób władających polskim i niemieckim językiem naliczono 164 211 wobec 103 112 w r. 1890. Z ubolewaniem biuro statystyczne stwierdza, że od r. 1858 pomnożyła się liczba Polaków, Mazurów i Kaszubów o 1 200 000 głów, pociesza się jednak faktem, że od r. 1890 zaznaczył się ubytek. Gdy bowiem w r. 1858 przypadało na 1 000 głów ogólnej ludności Prus 95,96 Polaków, Mazurów i Kaszubów, w 1861 r. 99,82, a w 1864 r. 100,20, to w r. 1890 liczba ta spadła na 97,55, a w 1901 roku na 95,50. W dalszym *toku* swych uwag biuro statystyczne zaznacza, że obok dawnych trzech polskich stanów, a mianowicie: duchownego, szlacheckiego i włościańskiego, wytworzył się czwarty stan średni, który jest obecnie głównym rozsadnikiem „dążności narodowo polskich.“ („Słowo,“ № 36, 1903 r.)

= ***Zamek Krakowski.*** Za dwa lata upłynie 25 lat od chwili, kiedy niezapomniany dr. Zyblikiewicz z właściwą sobie gorącością oznajmił na rynku krakowskim, przed Baranami, wieść, że cesarz

Digitized by Google

przyjmuje Wawel na swoją rezydencję. Czyż się spodziewał, że do r. 1903 wieść ta przebywać będzie tylko w krainie pobożnych życzeń?
(„Tydzień“ piotrk., № 7 r. b.)

= ***Z prasy niemieckiej.*** Poglądy swe na Biblję, w związku ze znanym odczytem prof. Delitscha, cesarz Wilhelm II rozwinął w obszernym, zamieszczonym w „Grenzboten,“ liście do admirała Hollmanna. W ciekawym tym dokumencie cesarz pisze pomiędzy innemi: „Rozróżniam dwa rodzaje objawienia: nieustające, niejako historyczne, i czysto religijne, przygotowujące na późniejsze pojawienie się Mesjasza. Co się tycze pierwszego objawienia, to nie żywię najmniejszej wątpliwości, że Bóg objawia się bezustannie w swoim stworzonym przez siebie rodzaju ludzkim. Z miłością ojcowską i żywym zainteresowaniem śledzi On rozwój ludzkości, aby ją udoskonalić; „objawia się to w tym lub w owym wielkim mędrcu, kapłanie lub królu, i to nietylko wśród chrześcjan, ale wśród pogan i Żydów. Objawił się więc w *Hammurabim*, Mojżeszu, Abrahamie, Homerze, Karolu Wielkim, Lutrze, Shakespearze, Göthem, Kancie, cesarzu *Wilhelmie Wielkim.* Często dziad mój zaznaczał wyraźnie, że jest jedynie narzędziem w ręku Pana.“

Pomimo, że wśród proroków jest połowa Niemców, „Frankfurter Zeitung“ przypomina dowcipnie, że brat Wilhelma Wielkiego powiedział niegdyś o nim, że „ma on co najwyżej dane na dobrego feldwebla.“ „Był on uczciwym i szczerym człowiekiem, ale do tego stopnia świadomym swej niższości umysłowej, że pozwolił działać Bismarkowi.“

= ***Wacław Nałkowski,*** znany powszechnie gieograf, umysł i charakter dzielny i nieznający kompromisów, gdy chodzi o sprawy ukochanej przezeń nauki, obchodził w tych czasach dwudziestopięciolecie pracy naukowej w najbliższym gronie przyjaciół i uczniów. Niestrudzonemu Jubilatowi ślemy serdeczne życzenia doczekania się złotych godów z nauką, której chlubnie i wytrwale służy.

= ***Niemczenie.*** W komisji budżetowej sejmu pruskiego minister Hammerstein odpowiedział na zapytanie posła Głębockiego, że rząd nietylko będzie nadal giermanizował nazwy pojedyńczych miejscowości w dzielnicach polskich, ale nawet szuka sposobu, aby zgiermanizować wszystkie nazwy polskie odrazu.

= ***Krakowskie Towarzystwo polskiej Sztuki*** stosowanej, mieszczące się dotychczas w Muzeum Narodowym, przeniosło się do własnego lokalu przy ulicy Wolskiej № 14 w Krakowie.

Digitized by Google

Z POWODU BILANSU NASZEJ PRACY UMYSŁOWEJ.

(Przedruk z N-ru 13-go „Ogniwa“ z upoważn. redakcji.)

„Pan Adolf Strzelecki obliczył w „Słowie,“ na podstawie bibljografji „Książki,“ że w r. z. nasza produkcja wydawnicza wynosiła 1716 książek i broszur. Podział systematyczny tego dorobku na poszczególne działy piśmiennictwa wykazał, że o ile dział beletrystyki przedstawia się imponująco, o tyle wydano niezmiernie drobną ilość dzieł naukowych. I nietylko naukowych. Przemysł i handel ma tylko 28 numerów, technika 26, wydawnictwa dla ludu 24 i t. d. Smutny ten bilans odbił się dość głośnym echem na łamach naszej prasy. Posypały się w prasie codziennej ubolewania i głosy alarmu. Na te lamentujące głowy niebawem „Przegląd Tygodniowy“ (w № 5 r. b.) wylał kubeł zimnej wody, z subtelną ironją wykazując, co robiła ta prasa, dziś szczerze biadająca, dla podniesienia poważnej produkcji umysłowej.

„Przecież prasa, jak jeden mąż, stawała zawsze i wszędzie za szerzeniem światła...“ czytamy w artykule, zatytułowanym „Łzy krokodyle.“ „Czy to ta prasa ogłaszała kiedykolwiek „bankructwo wiedzy,“ „fatalne kierunki pozytywizmu,“ „zgubność nauk przyrodniczych?“... Czy to ona śpiewała hymny na cześć „nowej ery pieśni“... i nie otwierała wszystkich okien i drzwi, aby przez nie mogły się dostać potężne promienie wiedzy?... Czy to nie w naszej prasie znajdowały odgłos wszelkie usiłowania uczonych? Czyż nie roją się nasze redakcje od specjalistów, zabierających głos co dzień .. w sprawach, dotyczących ogółu, na podstawie wiedzy? Czyż prasa nie usunęła na dziesiąty plan sprawozdań z koncertów, teatru?... Słowem, czyż prasa nie spełnia względem wiedzy, literatury poważnej... swych obowiązków? czyż psuła blagą duszę społeczną, truła myśl wstecznictwem, unosiła się prywatą?.. uśmiercała milczeniem jakąkolwiek myśl wyższą? I oto teraz przychodzi jej opłakiwać zastój nawet w literaturze... czerwienić się za społeczeństwo, ... blednąć, iż mamy stu poetów, a jednego tylko gieografa, dwustu beletrystów i dwuch pedagogów!“

Jakby w odpowiedzi na te pytania, zjawia się równocześnie w № 5-m „Niwy Polskiej“ artykuł „Co się stało?“, podpisany przez p. S. K. Niech nam daruje autor, że, nie pytając o pozwolenie, przedrukujemy żywcem jego słowa.

„Doprawdy śmiać się chce wobec alarmów tego rodzaju. Ktoś mógłby przypuszczać, że niespodzianie odkryto Amerykę nieuctwa, lub też, że cała prasa, dziś lamentująca, spadła nagle z obłoków, skoro tak ją przeraził fakt, nie będący przecież żadną marą niespodzianą—lecz następstwem całego szeregu przyczyn, sięgających głębin naszego wychowania społecznego.

Alarm ten śmiesznym jest jeszcze z tego względu, że ta sama prasa, która dziś wylewa łzy krokodyle nad ubóstwem naszej umysłowości, była jednym z główniejszych czynników, które wpływały na zniżenie lotów pracy umysłowej.

Digitized by Google

Narzekacie na nadprodukcję powieści i poezji!... A któż ją wywołał? Kto ogłaszał (i ogłasza) konkursy na nowele, powieści, komedje i balady? Kto o byle jakiej poronionej sztuce scenicznej wypisywał całe tomy sprawozdań? Kto prowadził publiczność za kulisy teatralne?... Kto najpilniej regiestrował wszelkie skandale i sensacje? Kto wieńczył podrzędnych autorów dramatycznych i aktorów, urządzał im jubileusze? Kto poszedł w służbę reklamiarską wszelkiego rodzaju prywatnych instytucji, gdzie można się za darmo zabawić, lub dostać filiżankę czarnej kawy? Kto pomijał milczeniem lub zbywał dorywczo każdy poważniejszy dorobek umysłowy, o ile jego twórca nie należał do kliki wzajemnej adoracji?

Narzekacie na nadprodukcję powieści? Obłudne to lamenty, albowiem za mało (dla was) jest jeszcze tego towaru! Najlepszym tego dowodem jest współrzędny druk jednej i tej samej powieści... w kilku naraz pismach: w Poznańskim, w Galicji i u nas.

Zapotrzebowanie więc wzrasta i przewyższa podaż. I nic dziwnego, że tak jest; boć przecie łatwiej żyć w krainie fantazji, aniżeli stawać oko w oko z rzeczywistością... Któż dziś z tych, co otrzymują wyższe wykształcenie, chce „czas tracić" na jakąś poważniejszą pracę umysłową, poza swoim „zawodem"? Po co to i na co? Przecież z tego żadnego dochodu się nie osiągnie, ani nawet nie zdobędzie się popularności... Gdyby jeszcze można było dokonać jakiegoś odkrycia... zrobić nadzwyczajny wynalazek... no, to jeszcze! Lecz o tym marzyć trudno. A jeżeli chodzi o jaką taką glorjetkę i popularność, toć łatwiej ją pozyskać, napisawszy jakąś dekadencką sztukę, lub kilka... bezsensowych sonetów, z wysokości których można urągać tłumowi zwykłych śmiertelników. Potrzeba mieć tylko znajomych reklamiarzy—i sława gotowa. Po cóż więc jakaś zmudna a uciążliwa praca, jakieś studja naukowe?

„Tak rozumuje każdy prawie filister z „wyższym wykształceniem," które służy mu tylko jako szyld życiowy, lecz nie jako zachęta (i narzędzie) do pracy cywilizacyjnej dla swego społeczeństwa. A więc dzięki temu mamy głośnych adwokatów, ale nie mamy uczonych prawników, mamy wielu inżynierów, ale nie mamy ani jednego, któryby się cieszył uznaniem poza rogatkami miasta," i t. d. „Czyż wobec takiego pojmowania obowiązków życia można się dziwić, że nasz dorobek umysłowy jest bardzo niewielki, że mało się zajmujemy naukami ścisłemi."

Prawdę wypowiedział p. S. K. Zobojętnieliśmy dla zadań idealnych, choć je mamy na ustach, i zatraciliśmy poczucie obowiązku pracowania nietylko na chleb powszedni.

Ale że to prawda przykra, więc nikt pono nie przyzna panu S. K. słuszności. Będziemy się uspokajali rozmaicie: zaprzeczaniem zła lub składaniem go na karb ciężkich warunków życia, niepomni, że tylko brak nam odwagi spojrzenia złu oko w oko. Nigdy przecież nie było warunków szczególnie dogodnych dla poważnej pracy umysłowej, zawsze trzeba ją było i będzie trzeba okupywać znojem i ofiarami, a jednak faktem jest, że takiej posuchy na polu pracy naukowej nie mieliśmy.

„Trudno pracować dla ideałów, nie mając zabezpieczonego bytu materjalnego"—usprawiedliwia się niewyziębiony jeszcze mło-

Digitized by Google

dzian, lub łamiący się z ciężkiemi warunkami idealista, i zamyka nam usta, bo ma słuszność; nie do nich też kierujemy te słowa, lecz do tych, którzy, zdobywszy „byt", ani myślą o spełnieniu przyrzeczeń młodości.

Ziemianin zaspakaja „potrzeby umysłowe" lekturą gazety, tygodnika ogólnej treści i kalendarza, a co najwyżej powieści, zawodowcy i niezawodowcy miejscy to samo prawie czynią, i tylko drobny niezmiernie procent ludzi wykształconych nie zrywa z piśmiennictwem naukowym albo technicznym, podtrzymując złudzenie, że się u nas tak samo pracuje umysłowo, jak gdzieindziej.

Ale to znowu złudzenie. W ogromnej większości wypadków jednostka taka—to tylko Petronjusz w swoim rodzaju. To motylek, którego widujemy przelotnie na tym i znowu na innym kwiatku nauki. To nie pszczółka; on smakuje tylko w nektarze wiedzy, kokietując naukę i swoje otoczenie subtelnością gustów — lecz nie znosi miodu ani wosku do ula. On szuka nie *pracy*, lecz *rozrywki* w „wyższym" gatunku; to nie producent, lecz zwyczajny konsument. Talent i wyższe uzdolnienia produkcyjne idą dziś w służbę literatury pięknej; piszą się setki powieści i dramatów, bo to łatwiej przychodzi i lepiej popłaca.

Jałowość tedy naukowa—i nietylko naukowa—ostatnich czasów nie leży bynajmniej w jakichś urojonych warunkach, niekorzystnych dla produkcji naukowej, lecz w nas samych. Poprostu spraktycznieliśmy. Nie chce się nam ciężko pracować z małą szansą rychłego zbierania owoców swego trudu; instynkt samolubny popycha nas do takiej „pracy umysłowej," która obiecuje zapłatę natychmiastową w postaci łatwiejszej sławy, rozgłosu, uznania, no, i jakiego takiego dochodu. Nad nauką trzeba ślęczeć szereg lat, nim zacznę zbierać „owoce," tymczasem jeśli napiszę „dzieło natchnienia," baladę, dramacik lub powieść, która zostanie nagrodzona choćby ostatnią nagrodą, już imię moje powtarzać będą tysiące filistrów z namaszczeniem, już podobiznę moją uwieczni pięć tygodników, już moja „sława" na prywatny choćby użytek gotowa, i mogę nawet na niej poprzestać, jeśli nie czuję się na siłach sięgnąć po większą i trwalszą.

Łatwy chleb—oto hasło dzisiejsze. Najmniej się napracować, najwięcej zdobyć „dla siebie." Swoją drogą przyczyn zła jest bez wątpienia więcej, bo zjawisko jest bardzo skomplikowane, i wartoby je poddać szczegółowej analizie. Wiele np. waży tu zapewne prąd chwili, moda w życiu umysłowym, mniejsza także energja życiowa nasza, czyli inaczej—słabsza zdolność do pracy, ale, że przyczynia się do zwiększania tego zła, i to w sposób potężny—prasa, to nie ulega wątpliwości.

Rozważmy tylko, że każdy dziś z nią obcuje, a dla większości stała się ona nawet *alfą* i *omegą* piśmiennictwa. Ogół wykształcony wespół ze średnio-inteligientnym poi się codzień czczą gadaniną lekkoduchów, płytką erudycją z encyklopedji i blagą umysłów niedo-

Digitized by Google

uczonych, lecz zuchwałych, którym się zdaje, że o wszystkim mogą mówić, którzy popełniają bezkarnie tysiące najgrubszych błędów, nigdy nie odwoływanych [1]). Cóż dziwnego, że w takiej szkole rodzi się lekceważenie nauki, zanika ścisłość myślenia, stygną zwolna porywy nawet orle, warzone systematycznie tryumfującą płytkością, a nawet ignorancją; umysły przyzwyczajają się do ślizgania się po wierzchu każdej kwestji, do niezgłębiania niczego, do traktowania ważnych rzeczy lekko, a najmarniejszych—z namaszczeniem. Cóż dziwnego, że potym nie smakuje już wiedza ścisła?

Prawdziwy dziennikarz nie uwierzy, żeby to była prawda, bo gdyby mógł uwierzyć, przestałby być dziennikarzem. U niego temperament, nerwy i śmiałość tak dobrze zastępują gruntowność wiedzy, że nieświadom jest nawet krzywdy, jaką szerzy.

On powie, że krzewienie nauki lub przyzwyczajanie do ścisłego myślenia nie jest jego obowiązkiem, gdyż od tego są: szkoła, książki naukowe i czasopisma specjalne, i tym uspokaja swoje sumienie. Pozornie jest nawet w porządku z logiką, ale tylko pozornie. Mamy wprawdzie czasopisma naukowe, wychodzi trochę książek poważnych, ale cóż z tego, kiedy wszystkie one nie mogą zrównoważyć szali zła, bo są mało czytane, egzystują tylko *honoris causa* i utrzymują się wysiłkami jednostek, bo wy, panowie dziennikarze, nietylko zmonopolizowaliście czytelnictwo przez schlebianie niższym i najniższym gustom i potrzebom mas, nietylko większość drapuje się w togę wszystkowiedzów, nietylko zasłaniacie sobą i swemi plodami szersze widnokręgi myśli, na które Wy tego ogółu nie wprowadzacie i wprowadzać nie możecie, ale nawet odbieracie zdolność poważnego myślenia. Pomiędzy myśleniem i działaniem dziennikarskim, a myśleniem i działaniem naukowym jest przepaść,—oba sposoby wykluczają się niemal. Jeśli więc umysł ćwiczymy w jednym sposobie, zatraca on zdolność myślenia w drugim. Co więcej, pole działalności dziennikarskiej zdaje się wam już nie wystarczać, i w pogoni za zwiększeniem kręgu prenumeratorów sięgacie tam, gdzie sięgać nie powinniście piórem dziennikarskim. Któż to, jeśli nie wy wchodzi coraz częściej w atrybucje uczonych i daje w postaci premjów lub artykułów różne wydawnictwa i prace „naukowe“ redagowane i pisane przez dziennikarzy — szumnie, błyskotliwie, ale płytko? Niedość więc, że odciągacie od książki naukowej, ale jeszcze podstawiacie surogat, naprędce i według innej metody sfabrykowany, w miejsce płodów pracy ściśle naukowej.

Strawa, którą zaspakajacie głód umysłowy ogółu, choć smaczna, jest najczęściej nieposilnym surogatem prawdziwej strawy umysłowej; nasyca, lecz nie daje sił: skądże więc ma się brać tęgość w źle odży-

---

[1]) Według wszystkich dzienników „spadła niedawno *kometa*“ za jakimś miastem, i żaden dziennikarz nie dostrzegł w tym nic rażącego.

Digitized by Google

wianym organizmie? Bezwiednie więc stworzyliście, a raczej stworzyliśmy sobie wszyscy błędne koło, z którego niema prawie wyjścia, a przynajmniej niema łatwego. Czytają was nałogowo wszyscy; piją nawet ci, co sarkają na napój, jaki im podajecie, i podobnie jak nałogowcy—nie mają wkrótce sił sięgnąć po inną strawę. Niełatwo odzwyczaić się od narkotyku. I zresztą kto ma być lekarzem? Chyba nie dziennikarze, bo im dobrze się opłaca produkowanie takiej, a nie innej strawy. Może ogół? Ależ ten przecież pożąda już narkotyku. A więc uczeni? Lecz skądże ich brać, kiedy to gatunek, wobec waszego rozpanoszenia się, wymierający, a przytym—bez żadnego już wpływu na ogół, bez żadnego z nim kontaktu. Zreformował się „Kurjer Świąteczny," oddając się na usługi bałwanowi próżności i zabawy—i cóż się po dwu miesiącach okazało? Zdobył odrazu daleko więcej prenumeratorów, niż ich mają wszystkie polskie pisma naukowe, razem wzięte. Co więcej! zamiast zostać smutnym unikatem, pobudził zazdrość współkolegów, którzy w „szlachetnej *emulacji*" prześcigają się teraz w dostarczaniu swym czytelnikom takiego samego pokarmu? Czy ten pokarm był potrzebny? Nie, gdyż przed kwartałem jeszcze czytelnicy obchodzili się bez niego i stali wiernie przy swych dostawcach. Ale że się nowy produkt okazał złotodajnym — dalejże go fabrykować, a choć to prawie trucizna w naszych warunkach—mniejsza o to; interes przedewszystkim! Tak się usypiają siły i aspiracje umysłowe ogółu. I niech mi daruje czcigodny Aleksander Głowacki, ale go nazwę niepoprawnym optymistą za to, że uspokaja nas twierdzeniem, że „tak znowu źle nie jest"...

Jest gorzej niż kiedykolwiek było, a najlepszy tego dowód, że już zła nie dostrzegamy. Jakież to wymowne, a smutne, co „Książka" mówi o „Kosmosie" lwowskim, albo też skargi Znatowicza we „Wszechświecie" i „Chemiku Polskim." Nie myślę wymagać od nikogo, aby podzielał w zupełności poglądy moje w kwestji tak ważnej, i dobrzeby było na drodze ścisłego badania rozstrzygnąć raz pytanie: co za przyczyna lub też zbiór przyczyn składają się na to, że nasza wytwórczość naukowa jest mniejszą i gorszą od wytwórczości literackiej? czy leży to w warunkach zewnętrznych bytu, czyli też w organizacji mózgu naszego? Zauważono już (np. M. Massonius i inni), że nasz umysł zdaje się mieć wrodzony popęd do myślenia nienaukowego, że niema w nas zamiłowania do nauki—dla nauki samej. Jeśliby tak było, czy leży w granicach możliwości częściowa choćby zmiana? Moim zdaniem zło leży tylko w wychowaniu, nie zaś w organizacji, i dlatego zawołam: Baczność, młode pokolenie! Gdy starsze zmarnowało dni swoje, do was należy odrobić zaległości i w was już tylko nadzieja. „Poradnik dla samouków" świadczy, że zanosi się na lepsze, jeżeli tylko wasz ogień nie jest słomianym, jakim, niestety, nasz się okazał."

Erazm Majewski.

Digitized by Google

OKUCIE WOZU (fragment).

(Lelowice, gm. Pałecznica, pow. Miechowski, gub. Kielecka.)

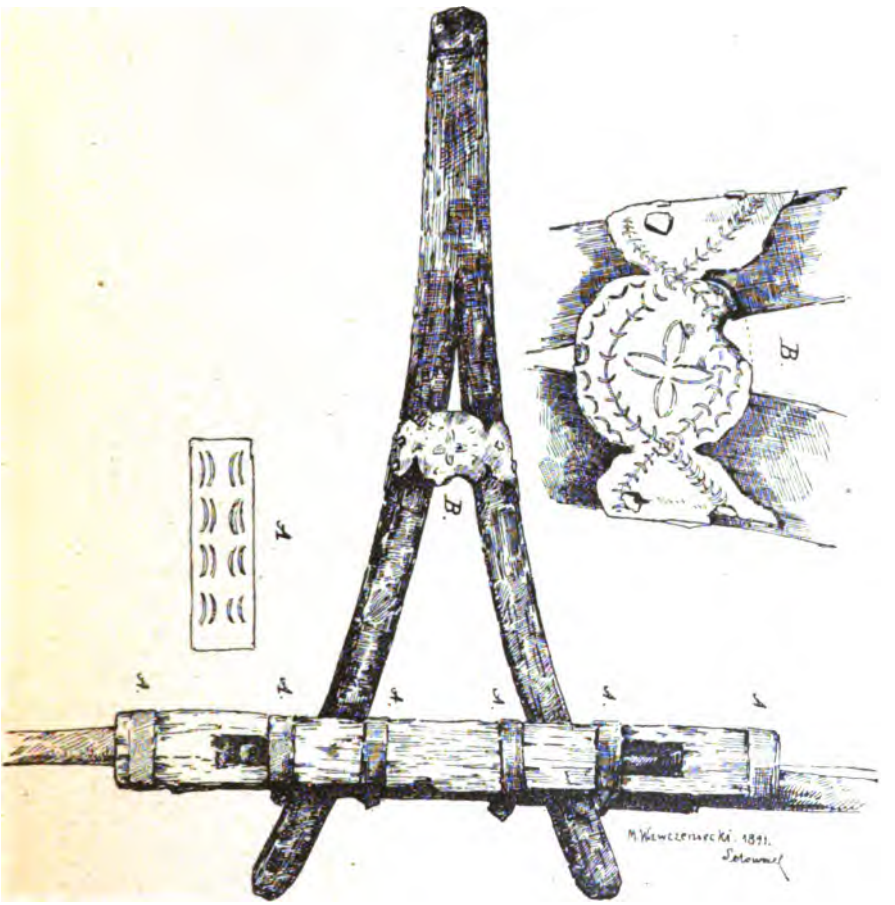

W roku 1891 odrysowałem w Lelowicach załączone okucie żelazne, zdobione ze starego tyłu wozu (półwozie zadnie, jak tam nazywają). *Marjan Wawrzeniecki.*

Digitized by Google

POLEMIKA.

Z powodu uwag, zamieszczonych w zeszycie V „Wisły“ o artykule „Przyczyna epoki lodowej“ w № 33 „Wszechświata.“

Krainą nazywamy obszar ziemi, mający właściwe cechy fizyczne, siedzibami zaś jednego narodu, jego krajem bywają rozmaite krainy. *Wisła*, twierdząc, że temperatura siedzib naszych zależy „od woli ich mieszkańców,“ rozumiała widocznie przez siedzibę dom wybudowany i umyślnie ogrzewany. Nie takie jednak pojęcie należy łączyć z wyrazem *siedziba;* świadczy o tym np. Słownik wileński.

Nie mamy pewności, czy w okresie czasu, kiedy rozległe lodowce zajmowały większe szerokości gieograficzne, nie istniał człowiek w szerokościach mniejszych, i przez kulturę swą, niszcząc lasy ogniem, nie wzbogacał atmosfery w dwutlenek węgla. Nieznaczne zaś ślady człowieka z owej epoki w okolicach naszych świadczą tylko, że warunki nie sprzyjały tu wtedy jego życiu, ale nie upoważniają nas do twierdzeń, że życie ludzkie wogóle rozpoczyna się dopiero od epoki lodowej. Niszczenie lasów ogniem nie znaczy też tego samego, co ich pożary; wszak i my niszczymy lasy ogniem, ale ich nie podpalamy, lecz owszem chronimy od pożarów. Nie potrzebujemy wcale wyobrażać sobie, że „potężne pożary lasów“ trwały conajmniej sto kilkadziesiąt tysięcy lat, t. j. tak długo, jak topnienie lodowców. Dla ciągłości skutku—topnienia lodowców—potrzebną była wprawdzie stała przyczyna, ale we *Wszechświecie* zaznaczono, że był nią dwutlenek węgla; z ognisk życia ludzkiego, czy też głównie z wulkanów (lub wreszcie może nawet z lasów, zapalonych przypadkiem, np. przez piorun), rozniesiony przez wiatry i dyfuzję po całej atmosferze, sprawiał on, że ziemia mniej stygła niż poprzednio, dopóki nie zużył się w pewnej mierze na utwory mineralne i roślinne, a potym klimat znowu się ochładzał. Jakichś niezwykle długo trwających pożarów lasów tłumaczenie we *Wszechświecie* nie wymaga jednak zupełnie. Nie „zapomniano“ też tam, że „gieologja zna nie jeden, lecz kilka okresów lodowych;“ świadczą o tym wiersze 14—10, w łamie 1, na str. 514 od dołu, więc *Wisła* nieuważnie przeczytała ów artykuł.

Jaka była istotna przyczyna epoki lodowej, tego zapewne nie wyświetli otworzenie żadnego nowego zamkniętego jeszcze archiwum, a hipoteza Arrheniusa i Eckholma pozwala objaśnić szereg zjawisk z przeszłości ziemi. Być może, iż w rzeczywistości działo się inaczej, jednak przez dziwienie się i ośmieszanie niczego nie zbudujemy.

F. Piotrowski.

Digitized by Google

Krytykę artykułu, o który chodzi panu F. Piotrowskiemu, zakończyliśmy temi słowy: „Nie wymieniamy autora, bo chodzi nam o rzecz samą, o powagę drukowanego słowa, nie zaś o sprawienie przykrości komuś, wygłaszającemu swoje poglądy w dobrej wierze i z dobrą wolą. Nie zniechęcać, lecz ostrzegać pragniemy.“

Wobec tej dyskręcji mógłby p. P. nie usiłować bronić tego, co się obronić nie da. Skoro jednak koniecznie żądał, abyśmy wydrukowali jego odpowiedź, musimy *nolens volens* jeszcze raz powrócić do tej materji.

Przedewszystkim usuniemy małe nieporozumienie. Pan P. powiada, że „dziwieniem się i ośmieszaniem niczego nie zbudujemy.“ Ale my nie zamierzaliśmy nic budować; przeciwnie, celem naszego wystąpienia było właśnie zburzenie twierdzeń nieprawdziwych. Dziwiliśmy się także — ale nie autorowi, któregośmy nie znali, lecz tylko redakcji „Wszechświata,“ że wydrukowała jego artykuł, ośmieszanie tylko czegokolwiekbądź nie leży w naszym zwyczaju.

Aby w paru słowach skończyć błahą w gruncie rzeczy polemikę, nie będziemy się spierali z autorem o znaczenie użytego przezeń wyrazu „siedziba,“ bo to była tylko jego nieścisłość stylistyczna. Nam nie o wyrazy chodziło, lecz o *nadzwyczajne przecenienie roli dwutlenku węgla w dziejach globu ziemskiego*, zwłaszcza w zastosowaniu do wyjaśnienia przyczyny epok lodowych, i wogóle o niewłaściwość szukania źródła dwutlenku, potrzebnego dla hipotezy, tam, gdzie go szukać nie należy. P. Piotrowski przypomina, że „życie ludzkie nie rozpoczyna się od epoki lodowej.“ To rzecz powszechnie wiadoma i nikt jej nie zaprzeczał. Za *curiosum* uznaliśmy myśl, że palenie lasów przez człowieka było przyczyną stopnienia lodowców (przez zwiększenie ilości dwutlenku w atmosferze), nie dlatego wcale, aby wówczas człowieka nie było, lecz dlatego, że człowiek nie był w stanie ani wzniecaniem pożarów; ani paleniem „ognisk“ wpływać na *perjodyczne* zwiększanie się ilości potrzebnego dla teorji dwutlenku węgla.

Sam zresztą autor cofa się w tym względzie, gdy wprowadza teraz poprawkę: „może z lasów zapalonych przez *piorun*“ (!). Poprawka ta najlepiej bodaj charakteryzuje bezsilność hipotezy. Dość wziąć pod uwagę, że pioruny biły tak samo przed epoką lodową, jak w czasie jej trwania, jak wreszcie do dziś dnia biją.

Coś, co wydarza się stale i statecznie (pioruny, palenie ognisk przez ludzi), nie może być *przyczyną* zjawisk perjodycznie przemijających, a więc okresów ciepłych lub zimnych, kolejno następujących po sobie i trwających każdy po kilka lub więcej tysięcy lat!

Pomijając już nikłość „przyczyny“ w stosunku do potężności przypisywanego jej skutku, trzebaby wprzódy dowieść, że człowiek co kilka tysięcy lat zaprzestawał na długo palenia ognisk i drzewa, że pioruny perjodycznie milkły także na lat kilka tysięcy, wreszcie że i wulkany, po kilku tysiącach lat działalności, nagle i na długo wszystkie przestawały wybuchać...

I oto doszliśmy do absurdu, który jednak jest nieunikniony, jeśli hipoteza ma się ostać. Nigdy więc nie uwierzymy, aby przyczyny, podane przez usta p. Piotrowskiego (człowiek, pioruny lub wulkany, a z niemi razem dwutlenek węgla), mogły objaśnić tak złożone i wyjątkowo zawiłe zjawisko gieologiczne, jakim jest epoka lodowa.

Digitized by Google

Pan P. wziął nam za złe, że nie godzimy się z jego zapatrywaniem, żeśmy przeciw nim wystąpili, ale zapomina, że sam potępia cudze pomysły i hipotezy i to radykalnie. Ktoż to powiedział, że pewne teorje kosmiczne są „zupełnie dowolne," że inne „dotychczasowe objaśnienia (epoki lodowej) są nieudatne?"

Kończymy wyjaśnienie najżyczliwszą radą, aby p. P., miast bronić bezpodstawnych hipotez, popularyzował raczej we „Wszechświecie" prawdy naukowe i tezy lepiej uzasadnione, a wtedy pierwsi cieszyć się będziemy, widząc, że coś buduje, że szerzy naukę, nie zaś dyletantyzm w naukach przyrodniczych, który i bez niego zalewa nasze piśmiennictwo. Niechże fale tego płytkiego morza nie dosięgają nigdy nawet przypadkowo „Wszechświata," bo gdzież w końcu czytający ogół szukać będzie nauki o przyrodzie?

Erazm Majewski.

OMYŁKA DRUKU.

Autorką „Jeszcze słów kilka o wzorach hafciarstwa ludowego," zamieszczonych w I-m zeszycie „Wisły" (str. 85) jest p. Marja Stecka, nie zaś Stecker, jak wydrukowano skutkiem nietrafnego odczytania podpisu Sz. Autorki.

Przy tej okazji upraszamy ponownie Sz. Współpracowników i Korespondentów o rękopisy czytelne i po jednej tylko stronie papieru pisane, gdyż niezachowanie tej ostrożności przysparza nam i składaczom mozołu, a pomimo tego nie pozwala uniknąć przykrych omyłek, zwłaszcza w nazwiskach miejscowości i osób.

Red.

Poradnik Językowy

poświęcony poprawności języka i stylu polskiego, wychodzi w Krakowie w początku każdego miesiąca, z wyjątkiem sierpnia i września, pod redakcją dyrektora R. Zawilińskiego.

Przedpłatę roczną 1 rb. 50 kop., z przesyłką pocztową 1 rb. 80 kop. można składać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w *Krakowie*, w księgarni D. E. Friedleina w Rynku głównym, i w *Warszawie*, w księgarni E. Wendego i S-ki, Krak.-Przedm. 9.

Redaktor i Wydawca **Erazm Majewski.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Марта 1902 года.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego. Warszawa, Nowy-Świat № 34.

Digitized by Google

Mikołaj i Marjanna Mućkowie ze wsi Maszki, po 53-ch latach pożycia małżeńskiego.

Klisza wykonana w Zakładzie Fotochemigraficznym B. Wierzbickiego i S-ki w Warszawie.

(Fotografował ks. St. Warsz.)

Digitized by Google

Digitized by Google

Zabytek XVI w. w Wojciechowie.
Świątynia po-arjańska.

Klisza wykonana w Zakładzie Fotochemigraficznym B. Wierzbickiego i S-ki w Warszawie.

(Fotogr. ks. St. Warszawski w Wojciechowie)

Digitized by Google

Digitized by Google

Tom XVII. *Maj — Czerwiec 1903.* Zeszyt III.

WISŁA.

WIERZENIA I PRAKTYKI LUDOWE

(ZABOBONY, PRZESĄDY, WRÓŻBY i t. d.),

zebrane w gubernji wileńskiej.

Jak ważną jest rzeczą dla badacza rozwoju kulturalnego ludów — poznanie takich przejawów ducha, jak: wierzenia, przesądy i zabobony, tego dowodzić nie potrzeba. W tych napozór niedorzecznych pojęciach, radach i prawidłach ludowego kodeksu postępowania zamyka się przecie cała mądrość, od czasów pierwotnych z niemałym trudem wśród wiekowego doświadczenia nabywana, a jakkolwiek jest ona różna od naszych pojęć o świecie, życiu i t. p., niemniej była ongi owym plennym ziarnem, z którego zakiełkowało i rozrosło się w tak potężne konary drzewo dzisiejszej naszej cywilizacji.

Niema też chyba potrzeby dowodzić, że gromadzenie materjału i wogóle przyczynków do poznania owej kultury już „nie z tego świata“ — jest zadaniem nader pilnym, bo maluczko — a te ślady myśli ludzkiej znikną na zawsze, zatarte przez nowe prądy pojęć, w coraz to szersze rozlewających się kręgi. Co np. z przekonaniem twierdzono lat temu pięćdziesiąt, tego już dziś nikt bez ironicznego uśmiechu nie powtórzy, jeżeli wogóle nie wywietrzało z głowy wszystko to, w co ojcowie święcie wierzyli, ufając w moc znanych im „cudownych“ środków i sposobów.

Sądzę przeto, że i niniejszy zbiorek powszechnych niegdyś u nas przesądów i zabobonów nie pozostanie bezużytecznym balastem w łamach „Wisły,“ lecz z czasem wejdzie w zakres naukowych badań, jako przyczynek do wiadomości o mieszkańcach prawego brzegu Niemna, najmniej może dotychczas pod każdym względem znanych z pomiędzy wszystkich ludów byłej Rzeczypospolitej.

Zebranie tego materjału jest w większej części zasługą nieżyjącego dziś Władysława Abakanowicza, niegdyś druha Syrokomli i jak

Digitized by Google

on — poety, którego udatne wierszyki, podpisywane pseudonimem „Wł. z Zacisza,“ znane były przed 30-tu laty czytelnikom „Opiekuna Domowego,“ „Przyjaciela Dzieci,“ „Tygodnika Mód“ i in. Sam pochodzący z zagonowej szlachty powiatu Trockiego, ukochał ten lud nasz całą siłą uczucia poety, a rozbudzone w owym czasie ogólnie przez Tyszkiewiczów, Kirkora, Narbutta (pod którego wpływem przez czas jakiś pozostawał) i in. zainteresowanie się rzeczami krajowemi wskazało mu drogę do zbierania z ust ludu wszystkiego, co sobie przypomniał z lat dziecięcych, co słyszał lub widział, tułając się po świecie.

Nie od rzeczy będzie tu nadmienić, że nietylko wioski włościańskie i zaścianki drobnej szlachty dostarczyły ś. p. Abakanowiczowi materjału do jego zbioru: około połowy przeszłego wieku nawet dworki i dwory wyższej sfery ziemiaństwa tak były przesiąknięte atmosferą przesądów i zabobonów, jak za czasów pławienia czarownic. A wszak i dziś jeszcze niejedna córa obywatelska taką samą przejęta jest wiarą we wróżby na św. Andrzej i tak samo ciągnie za róg dywanu na ślubie swej przyjaciółki, jak jaka zwyczajna Kasia, a „obywatel“ też częstokroć jeszcze wierzy w „złe oczy“ i „wywiązuje“ zwichnięcie—na wzór swego sąsiada, chłopa Jurka.

Otóż dzięki temu zebrał ś. p. Abakanowicz sporą wiązkę rzeczy ludowych wyłącznie z gub. Wileńskiej, i gdyby się to wszystko było zachowało w całości, mogłoby stanowić bogaty przyczynek do miejscowej folklorystyki. Na nieszczęście, w ostatnich mianowicie latach swego życia, przestał cenić to, co mu było niegdyś nad wyraz drogie, i dużo rzeczy popalił, uważając je za niemające wartości. Pozostały tylko resztki, które po śmierci właściciela dostały się w moje ręce.

Te to resztki, składające się z wierzeń, przesądów, zabobonów, guseł, wróżb i t. d., wyłowionych niegdyś przez ś. p. Abakanowicza wśród różnych warstw społecznych naszego kraju, pomnożone trochę mojemi notatkami, podaję niżej, rozklasyfikowane według treści. A mianowicie: rozdzieliłem je na siedem zasadniczych części, obejmujących epoki życia człowieka od kolebki do mogiły.

Więc część I-sza obejmuje: urodziny i dzieciństwo; II-ga—stosunki z ludźmi, sposoby zapewnienia sobie pomyślności, prognostyki; III-cia—zabiegi matrymonjalne, wróżby w tym przedmiocie, małżeństwo; IV-ta — rolnictwo, gospodarstwo domowe, przyrodę i jej

Digitized by Google

wpływy, myśliwstwo, obserwacje i prognostyki meteorologiczne; V-ta—o złym duchu, czarach, czarownikach i walce z niemi; VI-ta—choroby, sposoby uchronienia się od nich, lecznictwo ludowe i VII-ma—o śmierci, prognostykach i duszy ludzkiej.

Do tego zbioru—jak widzimy — nie weszły zamawiania, które tak ważną odgrywają rolę w życiu naszego włościanina. Tłumaczy się to tym, że posiadacze tajemnic zamawiania strzegą ich zazdrośnie, nie chcąc wyjawiać nikomu, przekonani, że w przeciwnym razie zaklęcie mocby swoją straciło. Nie mogąc przeto podać ich w całej ścisłości, wolałem całkiem je opuścić.

Nakoniec winienem nadmienić, iż rzeczy, oznaczone №№ 189, 262 i 409, udzielił mi uprzejmie p. Stanisław Jarocki, artysta-malarz.

Wandalin Szukiewicz.

Nacza, w grudniu, 1902 r.

I.

1. Nie można na kobietę brzemienną rzucać czymkolwiekbądź, bo jej dziecię to samo jeść będzie.

2. Kto brzemiennej kobiecie odmówi czego, temu myszy wszystko ciąć będą.

3. Przed wyniesieniem trupa z kościoła kobiety brzemienne śpieszą wyjść naprzód, aby miały lekki poród.

4. Kiedy kobieta brzemienna ma lica czerwone i brzuch wypukły, jest to oznaką, że porodzi syna; gdy jest blada i ma brzuch płaski—będzie córka.

5. Gdy kobieta brzemienna czegoś się przelęknie, powinna wielki palec lewej ręki zatknąć za pas, aby jej nie zaszkodziło.

6. Nie należy kłaść na stole noża ostrzem do góry, bo kto się w tej chwili urodzi—zarznie się.

7. Kobiecie w połogu kładą do pościeli nóż, aby nie doznawała rznięcia, i nici surowe, aby lżej rodziła.

8. Przy połogu babki starają się przeciąć pępek na książce, aby dziecko było rozumne.

9. Gdy którego roku rodzi się więcej chłopców, niż dziewcząt, wróżą, że będzie wojna.

10. Przywiózszy dziecię do chrztu, kuma podaje je kumowi, a ten kładzie je na chwilę na progu kościoła, aby miało lekkie ząbkowanie.

Digitized by Google

11. Kuma, podająca dziecię do chrztu, jeżeli nie da koszulki lub choćby kawałka płótna, sama pójdzie naga na tamten świat.

12. Jeżeli dziecię przy chrzcie płacze, to będzie się hodowało; gdy spokojne—umrze.

13. Nie należy zostawiać na noc tej wody, w której matka dziecię kąpała, gdyż to dziecku szkodzić będzie.

14. Pieluszek po wymyciu nie trzeba nigdy maglować, lecz tylko wytrzeć w ręku, bo inaczej—dziecko będzie miało odęcie żołądka.

15. Po wykąpaniu dziecka, przed wytarciem, matka wciąga ustami trzy razy wodę z niego i spluwa, aby dobrze spało.

16. Nie należy nigdy kłaść dziecka wpoprzek łóżka, gdyż może dostać róży lub innej zapalnej wysypki.

17. Pustej kolebki nie należy kołysać, bo dziecię umrze.

18. Jeżeli dziecię dla braku matczynego pokarmu głodne, w nocy zasnąć nie może i płacze, matka kładzie je za plecami, a wówczas jakaś tajemnicza opiekunka (której nazwać nie umieją) przychodzi i karmi dziecię swoją piersią. Gdy dziecię nasycone uśnie, matka powinna je natychmiast położyć do kolebki, bo inaczej zaśnie na zawsze.

19. Gdy dziecię przelęknie się kogo, trzeba temu, kto przestraszył, wystrzyc włosów na krzyż i dziecię niemi okurzyć.

20. Albo: zbierają z czterech kątów na krzyż pajęczynę i nią okurzają.

21. Albo: okurzają starym łapciem (= chodakiem), znalezionym na polu.

22. Dziecięciu, przy odstawieniu od piersi, dają trzy rzeczy do wyboru: pieniądze, rózgę i książkę. Gdy wybierze pierwsze—będzie bogatym, drugą—cnotliwym, trzecią—rozumnym.

23. Jeżeli dziecię trzyma ręce odstawione — będzie człowiekiem rozrzutnym, jeżeli przytulone—oszczędnym.

24. Jeżeli dziecię upadnie, matka rozdziera mu koszulkę i na tym miejscu, gdzie upadło, wylewa wodę, aby mu nie zaszkodziło.

25. Gdy dziecię leży na ziemi, nie można przez nie przestępować, bo nie wyrośnie.

26. Gdy dziecku zaczynają wypadać ząbki, zarzucają je na piec, mówiąc: „Myszko, naści ząbek kościany, daj mi żelazny.“

27. Gdy matka dziecięciu swemu pierwszy raz poda lewą pierś, dziecię będzie miało „złe oczy.“

Digitized by Google

28. Gdy człowiek ze „złemi oczami“ spojrzy na niemowlę, powinna matka pochylić się nad nim, a wciągnąwszy ustami trzy razy w siebie powietrze, plunąć za owym człowiekiem.

29. Jeżeli dziecię cierpi od uroku i spać nie może, trzeba wziąć szczyptę soli prawą ręką, obnieść ją dokoła dziecka na odlew trzy razy, a następnie rzucić w ogień.

30. Kiedy matka z dzieckiem idzie w gościnę, zawiązuje do koszuli trochę chleba, soli i ziółek święconych, aby ustrzec go od uroku.

31. Albo: wyciera mu twarz podołkiem swej koszuli.

II.

32. Należy się codzień myć, bo Pan Bóg, ujrzawszy brudasa, mówi: „To nie moje stworzenie!“

33. Opasanemu spać nie należy, bo Matka Boska pomyśli, że to „kul“ (= pęk) słomy.

34. Po uczesaniu głowy trzeba włosy zwrócić w górę, bo inaczej —spotkasz się z wilkiem.

35. Nie ucieraj nigdy twarzy ścierką, bo będziesz u ludzi w pogardzie.

36. Kto chce ze wszystkiemi żyć w zgodzie, nie powinien niczego podawać, ani z nikim się witać przez próg.

37. Nie śmiej się w piątek, bo w niedzielę będziesz płakał.

38. Nie należy przechodzić przed kobietą, która żnie, a przeszedszy, trzeba natychmiast wrócić, aby sobie nie zarznęła ręki.

39. Nie należy chodzić jedną nogą bosą, a drugą obutą, bo rodzice pomrą.

40. Nie kładź nigdy czapki na stół, bo nie wyjdziesz z długów.

41. Nie przełaź pod łopatą, gdy sadzą chleb do pieca, bo wyłysiejesz.

42. Jedząc, nie należy czytać, bo pamięć stracisz.

43. Jeżeli się na kimś coś zszywa, trzeba, aby ten trzymał cokolwiek w ustach, bo inaczej pamięć się mu zaszyje.

44. Włosy należy strzyc zawsze na pierwszej kwadrze.

45. Podając pieprz lub chrzan, należy zawsze się uśmiechnąć.

46. Lewą nogą nie należy ani przez próg przestępować, ani z łóżka wstawać, bo spotka cię co przykrego.

47. Nie należy brać ostatniego kęsa z misy, bo kto to uczyni, na tego psy ujadać będą.

Digitized by Google

48. Rozmijając się z Żydem, nie należy dopuścić, ażeby on przeszedł z twojej prawej strony, bo to grzech.

49. Nie należy nigdy pożyczać igły bez nitki, a dając ją komu, trzeba go ukłóć, bo inaczej przyjaźń się z nią zerwie.

50. Gdy spotkasz Żyda, i ten zapyta cię: która godzina?—nie odpowiadaj, bo on cię w tym zapytaniu przeklina.

51. Nie można wylewać wody przeze drzwi, nie przestąpiwszy progu, bo oblewa się anioła, stojącego na straży.

52. Nie należy nigdy iść tyłem, bo matkę swoją do piekła zaprowadzisz.

53. Na pobojowisku od trupa pieniędzy odbierać nie należy, bo przyniosą nieszczęście.

54. Nie należy malować sobie na twarzy rumieńców lub wąsów, ani czernić włosów, bo wówczas zły duch ma do nas prawo.

55. Nie należy, siedząc, bujać nogą, bo wtedy djabła kołyszesz.

56. Na św. Jan dziewczęta nie powinny się zbyt oddalać od domu, bo może je co nastraszyć.

57. Widząc u kogo ładny przychówek, nie trzeba nigdy chwalić, bo to chwalonemu zwierzęciu szkodzi; trzeba owszem ganić. Stosują to postępowanie i względem nowonarodzonych dzieci.

58. Obydwuch końców łuczywa palić niewolno, a niedopałki należy zaraz wrzucić do pieca, aby zgorzały. Bowiem djabli takie końce zbierają i znoszą do piekła, dla przepalenia łańcucha, którym Lucyper jest przykuty. (Gdy taki łańcuch już się zaczyna rozpadać, na odgłos wielkanocnego Alleluja znów się zrasta i jeszcze grubszym się staje. Przed Sądnym Dniem jednak będzie przepalony.)

59. Ognia nie można wnosić z innego domu do tego, w którym ogień już się pali, lecz jeden z nich należy zgasić, bo inaczej obydwa ognie mogą się porozumieć na szkodę jednego z tych domów. Pewien człowiek, rozumiejący wszystkie mowy na świecie, podsłuchał, jak ogień przyniesiony tak mówił do miejscowego: „Ja swoich gospodarzy spalę, bo źle się ze mną obchodzą: gospodyni leje wszystkie pomyje na „pomiołę“ (= pomiotło), a potym nią mnie gasi; dzieci zaś biją mnie i bawią się mną.“ — „Ze mną lepiej postępują—mówił ogień miejscowy,—pomioła zawsze czysta, dzieci mną się nie bawią, a gospodyni, kładąc mię do pieca lub gasząc mię, zawsze przeżegna. Więc jeżeli ty masz spalić swojego gospodarza, to zostaw wozy mojego, które tam są pożyczone.“ Wkrótce pogorzał tamten gospodarz, lecz wozy drugiego gospodarza, które były u tamtego, ocalały.

Digitized by Google

60. Wprowadzając się do nowego mieszkania, należy posmarować miodem wszystkie cztery kąty, aby życie w nim było słodkie.

61. Chcąc, aby pieniądze nigdy się nie wywodziły z kieski, trzeba włożyć do niej orzech „sporysz.“

62. Chować od nieprzyjaciół jakiekolwiek rzeczy należy w środę lub w sobotę, o zachodzie słońca.

63. Idąc na sprawę do sądu, trzeba ułamać gałązkę bzu i wziąć z sobą chleba i soli, a sprawa będzie wygraną.

64. Gdy kto podsłuchuje pode drzwiami, trzeba rzucić w te drzwi garnkiem, a podsłuchujący ogłuchnie.

65. Kto znajdzie skarb, powinien go zalać wodą, a potym tą wodą oblać się samemu; wówczas, gdyby kto bił znalazcę, aby go zmusić do oddania skarbu, nie będzie bolało.

66. Robiący świece powinien się śmiać, aby jasno gorzały.

67. Octu nikomu darmo dawać nie można, bo się zepsuje.

68. Sprzedając lub darowując komu cokolwiek, nie trzeba tej rzeczy żałować, bo się zmarnuje.

69. Gdy handlarzowi targ nie idzie, udaje się do drugiego handlu i tam stara się kogo zwieść, a wówczas targ znów dobrze pójdzie.

70. Gdy handlarz chce kupujących do siebie przyciągnąć, bierze z przed wszystkich handlów po szczypcie piasku i posypuje nim u siebie.

71. Karczmarze, dla przyciągnięcia pijących, wkładają do beczki z wódką powróz wisielca lub żywego węża.

72. W tym samym celu przybijają nietoperza do ściany.

73. Gdy złodziej idzie kraść konia, obserwuje, czy ten koń je wówczas lub nie. W pierwszym razie go nie bierze, bo — jak mówią — „koń złodzieja zje,“ t. j. złodziej zostanie złapany.

74. Okradziony związuje boże drzewko, lub pęta nogi stołu, aby złodziej nie uciekł.

75. Gdy się znajdzie podkowę z hufnalami, trzeba ją schować, bo ona przyniesie szczęście. Z takiej podkowy robią pręt do poszukiwania skarbów, ukrytych w ziemi.

76. Sposób na zdobycie „rozryw-ziela.“ Znalazszy potomstwo jeża, trzeba je ogrodzić płotkiem i wokoło oczyścić ziemię z trawy i mchu. Gdy jeż ujrzy dzieci swoje zamknięte, przynosi znane sobie ziółko i dotyka nim płota, który się natychmiast rozpada. Kto to ziółko koło płota znajdzie, niech rozetnie na dłoni skórę, włoży ziółko w rozcięcie i zabandażuje, aby zarosło. Wówczas za dotknię-

Digitized by Google

ciem tą dłonią każdy zamek pęknie. Poznają też to ziółko potym, że płynie pod wodę.

77. Sposób na zdobycie „czapki niewidki.“ Trzeba posiać groch z takiego strąka, w którym było 9 ziarn, i w takim miejscu, gdzie nie słychać nigdy piania koguta. Gdy groch zakwitnie, trzeba wyrwać jedno kaliwo z korzeniem i, trzymając je w ręku, wyjść naprzeciw powracającego wieczorem z pola bydła. Na pierwszej spotkanej sztuce ujrzysz wtedy siedzącego Niemca, który ci da taką czapkę, że włożywszy ją, staniesz się niewidzialnym.

78. Sposób, ażeby mieć djabła na usługi: Gdy czasem, w porze letniej wicher podniesie słup pyłu, mówią, że djabeł po polu harcuje. Trzeba w taki słup cisnąć nożem, a wówczas, jeżeli trafisz w djabła, to na końcu noża znajdzie się kropla krwi. Tę kroplę trzeba zachować, a djabeł każde żądanie spełni.

79. Kto siebie przypadkiem oplwa, niech się spodziewa podarunku.

80. Jeżeli komu lewa ręki swierzbi, będzie liczył pieniądze, jeżeli prawa—będzie się witał z miłą osobą.

81. Jeżeli w czasie nowiu zobaczysz pierwszy raz księżyc z prawej strony, to rozpoczynający się miesiąc będzie dla ciebie szczęśliwy; gdy z lewej—nieszczęśliwy.

82. Przy wyjeździe z domu, gdy się wóz o wrota zaczepi, zła to wróżba dla zamierzonej podróży.

83. W poniedziałek ani w piątek wyjeżdżać lub też roboty zaczynać nie wypada, bo to dni feralne.

84. Gdy iskra z palącego się pieca wypryśnie na podłogę, mówią, że ktoś zdaleka przyjedzie.

85. Gdy kogo czkawka dręczy, mówią, że ktoś go wspomina, i wyliczają znajomych. Na czyim nazwisku czkawka przestanie, to znak, że ten właśnie wspominał.

86. Jeżeli komu wypadają włosy, jest to oznaką, że ktoś się w nim lub w niej kocha bez wzajemności.

87. Gdy w szyciu nitka się plącze, mówią, że ktoś się przywiąże do osoby szyjącej.

88. Jeżeli znajdziesz szpilkę, to cię panienka wspomina.

89. Jeżeli dziewczynę świerzbi poniżej krzyża, jest to znak, że ją chłopcy chwalą.

90. Komu krew świerzbi, ten będzie narażony na wstyd.

91. Jeżeli lewe oko świerzbi — na miłego patrzeć będziesz, jeżeli prawe—będziesz płakał.

Digitized by Google

92. Jeżeli nos swierzbi w górę (?)—usłyszysz o urodzinach; jeżeli w dół—o pogrzebie.

93. Jeżeli się wywróci przypadkiem sól na stole — będzie kłótnia w domu.

94. Jeżeli trzy świece palą się w jednym pokoju — będzie nieszczęście.

95. Gdy czasem komu wypada wszystko z rąk, czegokolwiek się dotknie—mówią, że się ktoś śpieszy.

96. Gdy zadzwoni w uchu, pytają: w którym? Jeżeli zgadną, znak, że się sprawdzi to, co się w tej chwili zamyśliło.

97. Gdy sowa lata koło domu i kwili jak dziecko, wróżą, że będą w tym domu urodziny.

98. Gdy gospodarz, siejąc, opuści zagon, wróżą, że w jego domu uwiodą dziewczynę.

III.

99. Gdy dziewczyna ujrzy pierwszy raz na wiosnę bociana lecącego, wyjdzie za mąż w tym roku; gdy siedzącego—panną pozostanie.

100. Jeżeli dziewczyna lub chłopiec znajdą w życie kłos podwójny, wróżą sobie zmianę stanu w ciągu roku.

101. Dziewczyna nie powinna wymiatać śmieci przez próg, lecz je zebrać i wyrzucić, bo inaczej za mąż nie pójdzie.

102. Ani kochankowie, ani przyjaciele nie powinni brać od siebie wzajem na pamiątkę żadnych świętości, przedmiotów ostrych lub włosów, bo przestaną się kochać.

103. Kto chce pozyskać czyje serce, a inne odepchnąć, niech się postara o haczyki i widełki z tego drzewa, na którym słowik śpiewa. Powinien przytym wyciąć gałązki tak zręcznie, ażeby śpiewającego ptaka nie spłoszyć. Chcąc pozyskać wzajemność, dość jest ulubioną osobę pociągnąć nieznacznie haczykiem ku sobie; gdy zaś chcemy kogo do siebie zrazić, trzeba go widełkami odepchnąć.

104. *Drugi sposób:* Żywego nietoperza trzeba wrzucić do mrowiska i nakryć go garnkiem. Po nocy pozostaną z niego tylko kosteczki, z których trzeba wybrać dwie, podobne do haczyka i widełek. Używa się jak wyżej.

105. *Trzeci sposób:* Trzeba włożyć pod pachę jabłko i pójść wysłuchać mszy; tak samo uczynić na drugi dzień i na trzeci, wkładając zawsze to samo jabłko, a następnie dać je do zjedzenia ulubionej osobie.

Digitized by Google

106. Na Nowy Rok, nim zegar wybije godzinę dwunastą, t. j. w wigilją o północy, trzeba napisać jak najśpieszniej na kartce jakiekolwiek życzenie i spalić ją z ostatnim dźwiękiem zegara, a spełni się wszystko, czego żądaliśmy.

107. Gdy dziewczyna na nowiu zobaczy pierwszy raz księżyc, powinna, nie ruszając się z tego miejsca, zmówić 7 pacierzy i już tego wieczora nie odzywać się do nikogo pod żadnym pozorem. Gdy tak trzy razy uczyni, przyśni się jej przyszły mąż.

108. W Niedzielę Kwietnią dziewczyna, wychodząc z kościoła, uderza poświęconą wierzbą pierwszego spotkanego nieznajomego chłopca i pyta o imię. Takie imię będzie nosił jej przyszły mąż.

109. Na Wielkanoc dziewczęta zaraz po rezurekcji skaczą przez sanie. Która przeskoczy—wyjdzie w tym roku za mąż.

110. Wróżby na św. Andrzeja: Biorą naparstek mąki, tyleż wody i soli i z tego pieką trzy gałeczki, którym nadają imiona trzech znajomych mężczyzn. Następnie te gałeczki układają na progu i wołają kota lub psa. Z czyim imieniem gałeczka będzie wprzód zjedzona, ten zostanie mężem.

111. *Toż.* Poszczą dzień cały, a przed nocą jedzą niemoczonego śledzia. Kto we śnie poda wodę—będzie mężem.

112. *Toż.* Stawią pod łóżkiem misę z wodą i z położoną na niej deseczką. Przyśni się przyszły mąż, idący po kładce.

113. *Toż.* Piszą na kartkach imiona męskie i kładą je pod poduszką. Nazajutrz na chybił trafił wybierają jedną. Wypisane na niej imię będzie miał przyszły mąż.

114. *Toż.* Kilka dziewcząt piecze, każda osobno, po bułeczce, następnie układają je rzędem na progu i wołają psa. Czyją bułeczkę pies wprzód chwyci, ta wyjdzie za mąż.

115. *Toż.* Do brzegów dużej misy z wodą przylepiają kartki z imionami męskiemi, tak, aby końce kartki wystawały dobrze nad wodą. Następnie puszczają na wodę w misie zapaloną świeczkę, przylepioną do deseczki; z czyim imieniem kartka spali się od świecy, takie imię będzie miał przyszły mąż.

116. *Toż.* Leją wosk na wodę, i z cienia, rzuconego przez taki zlewek na ścianę, wróżą o przyszłości.

117. *Toż.* Trzeba o samej północy pójść po wodę do studni, a ujrzy się w niej postać przyszłego męża.

118. *Toż.* Podsłuchują, co mówią w drugim domu. Jeżeli usłyszą słowa twierdzące, jak np. „tak, pewno, już, idzie“ i t. p., dobra to dla

Digitized by Google

podsłuchującej wróżba; jeżeli zaś przeczące, np. „nie, nigdy, zapóźno“ i t. d.—zła.

119. *Toż.* Puszczają na wodę w talerzu dwie igły, tak ostróżnie, ażeby nie zatonęły, przytym zamyślają na jakiego chłopca i dziewczynę. Jeżeli igły się zejdą, wróży to, że para się połączy.

120. *Toż.* Na trzech talerzykach kładą: obrączkę, kwiat i różaniec pod przykryciem. Następnie przychodzą dziewczęta po kolei i trafiają: która wyciągnie obrączkę—wyjdzie za mąż, kwiat—zostanie panną, różaniec—wstąpi do klasztoru.

121. *Toż.* Zbierają się dziewczęta, każda zdejmuje z jednej nogi trzewik i po kolei mierzą od któregokolwiek miejsca w pokoju do progu, każda swoim trzewikiem. Której trzewik noskiem wyjdzie za próg, ta wyjdzie za mąż.

122. *Toż.* Dziewczyna wybiega nago przed chatę, gdzie są złożone drwa, i chwyta takie naręcze, jakie może zająć. Jeżeli chwyci drew do pary—wyjdzie za mąż.

123. *Toż.* Do niecki zbierają po jednym trzewiku i, zakrywszy, potrząsają niecką równomiernie z góry w dół („opałają“), dopóki nie wypadnie z niej który trzewik, co stanowi dobrą wróżbę dla jego właścicielki.

124. W wigilję św. Andrzeja, wziąwszy jakąkolwiek część ubrania męskiego, mierzą nim drzwi sypialni, a następnie, wykręciwszy się na pięcie w jedną i drugą stronę po trzy razy, kładą je pod poduszkę, aby przyśnił się przeznaczony młodzieniec.

125. W wigilję Bożego Narodzenia, w nocy, idą dziewczęta do obory i omackiem trafiają, co się nawinie: krowa, lub wół; pierwsza wróży panieństwo, drugi—zamążpójście.

126. W czasie „kucji“ trzeba nabrać każdej potrawy potrochu i zastawić wszystko na nakrytym stole w osobnym pokoju. O północy dziewczyna ma spojrzeć przez dziurkę od klucza, a ujrzy swego przyszłego. Może też ona być w tym samym pokoju, ale wówczas powinna sama zawołać głośno: „Proszę na wieczerzę!“ Wszakże nie należy przytym kłaść noża ani widelca, bo ten, co się pokaże, może zabić.

127. Biorą sześć kawałków łodygi lnu lub innej jakiej niełamiącej się rośliny i, trzymając je pośrodku garścią, związują po parze z obu końców. Gdy po rozwinięciu utworzy się z tych kawałków jeden wieniec, dobra to dla dziewczyny wróżba.

Digitized by Google

128. Swat, przyjechawszy do dziewczyny, zwykle stawia flaszę wódki i zaprasza na nią rodziców. Gdy ci, nie chcąc oddać córki, nie piją, wówczas swat, wyjeżdżając, rozbija butelkę o wrota, aby ta dziewczyna została starą panną.

129. Gdy przed ślubem swat przyjeżdża do młodej, a koń zacznie przed wrotami chrapać i cofać się, swat wraca do domu i bierze innego konia.

130. Przed wyjazdem do ślubu panna młoda nie je, ani pije, aby myszy szkody nie robiły, a robaki kapusty nie jadły. Jeżeli jednak przez zapomnienie weźmie co do ust, wówczas powinna fartuchem rozdmuchać ogień w piecu, a jeżeli to jej się nie udaje, prosi sąsiadki o cokolwiekbądź, a wówczas do niej wszystkie myszy przejdą. Która nie chce nikomu szkody czynić, idzie przez las powtarzając swoją prośbę, póki do spódnicy nie uczepi się sucha gałąź, a wtedy myszy i robaki pójdą „na suche lasy.“

131. Przed ślubem dają pannie młodej pieniądze złote i srebrne, aby nowożeńcy nie zaznali niedostatku, i cukier, aby życie było im słodkie

132. Jeżeli w dzień ślubu pogoda—wróży to szczęśliwe dla nowożeńców pożycie; jeżeli pada deszcz lub śnieg—dostatek.

133. Jeżeli przy ślubie świece na ołtarzu jasno się palą—wróży to szczęście, gdy przeciwnie — smutek. Jeżeli która świeca zgaśnie, to jednemu z nowożeńców wróżą rychłą śmierć.

134. Przy ślubie, kiedy ksiądz wiąże młodym ręce, panna młoda stara się nadeptać panu młodemu nogę, aby miała nad mężem przewagę.

135. Przy ślubie panna młoda, zdjąwszy rękawiczkę dla włożenia obrączki, rzuca ją nieznacznie drużkom; która uchwyci, ta wyjdzie tego roku za mąż.

136. Po ukończonym obrządku ślubnym drużki pociągają za róg kobierca, na którym państwo młodzi stali, aby prędzej mogły wyjść za mąż. W tym samym celu starają się urwać kawałek welonu ślubnego.

137. Kto z dwojga nowozaślubionych w noc poślubną wpierw zaśnie, ten wprzód umrze.

138. Gdy po pierwszej nocy poślubnej mąż wstanie, żona przewraca poduszkę na łóżku, aby miała nad nim władzę.

139. Gdy mężatka pragnie, aby mąż jej umarł, zatyka we włosy kwiatek.

Digitized by Google

IV.

140. Do wywróconego na drugą stronę worka nie należy sypać ziarna, bo się przemieni na gorsze.

141. Dla zapewnienia sobie urodzaju, gospodarz w wigilję święta Trzech Króli idzie do „świrna“ (= śpichrza), bierze każdego ziarna po kolei w ręce i pisze na uszakach palcem: C+M+B. Następnie bierze garść grochu i, przyniósszy do chaty, rozsypuje na ziemię.

142. Od wiosny, dopókąd żyta nie wysieją, nie gaszą głowni w piecu, aby w życie głowni (= sporysz, *secale cornutum*) nie było.

143. Gospodarz, dopóki żyta nie zasieje, nie idzie do łaźni, ani nie zmienia bielizny. Kobiety też nie piorą bielizny.

144. Groch należy siać w Wielki Piątek, a zawsze obrodzi.

145. Albo: trzeba siać tego dnia, w którego nazwie niema litery *r*, i wówczas, kiedy deszcz pada.

146. Grykę najlepiej siać wówczas, gdy ukażą się t. z. „gryczaniki“ (małe brunatne chrząszczyki)

147. Nigdy nie należy siać w dniu 13-tym miesiąca.

148. Gospodarz, obrawszy pewien dzień, w którym ma zacząć siew, stara się wyjść bardzo rano, aby mu zły sąsiad nie zaszkodził.

149. Gdy sąsiad sąsiadowi chce zaszkodzić, stara się wyjść wcześniej od niego i zasiewa swoje zboże na krzyż.

150. Powróciwszy z pogrzebu, nie należy tego dnia siać, ani nawet dotykać ziarna, bo zamrze.

151. Nie należy wywozić nawozu na „młodziku“ (= nowiu), bo nie będzie trwały.

152. Ażeby wyplenić oset w zbożu, wyrywają jeden jego krzak, poświęcają go i znów zakopują, ale wierzchołkiem do ziemi. Albo biorą z tego dębu, w który bił piorun, kawał drzewa, wkładają do sochy i orzą zachwaszczone pole.

153. W dzień św. Jerzego nie należy „skakać w deskę“ (zabawa ludowa, polegająca na tym, że stojąc we dwuch na końcach deski, podpartej w środku, podskakują po kolei w górę), bo żyto się przybije do ziemi.

154. Aby grad zboża nie wybił, trzeba wziąć kości baranka wielkanocnego i cztery Ewangielje, i zakopać wszystko w czterech rogach pola.

155. Sadząc kartofle, wybierają taki dzień, w którym na niebie są „głowiaste“ chmury, a będą rosły wielkie.

Digitized by Google

156. Gospodyni nie powinna się chwalić przed nikim ze swemi nasionami warzyw, bo gdy posieje te nasiona, wówczas zamiast kapusty wyrośnie rzepa i t. p.

157. Siejąc warzywo, nie należy przekładać z ręki do ręki nasion, bo co innego się urodzi.

158. Sadząc kapustę, zasadzają najpierw pokrzywę, aby robaki nie szkodziły, i kładą na grzędzie kamień, aby główki były twarde.

159. Albo: zakrywają pierwsze „kaliwo“ (= ździebełko, kiełek) garnkiem, który następnie rozbijają, aby główki były twarde i wielkie.

160. Chcąc, ażeby ogórki się zawiązywały, trzeba rozrzucić po grzędach węzły ze sznurów.

161. Kobieta nie powinna włazić na drzewa owocowe, bo uschną.

162. W czasie, gdy jedzą „kucję,“ trzęsą i całują drzewa owocowe, aby lepiej rodziły.

163. Flance kwiatów najlepiej się udają, gdy są kradzione.

164. Gdy kto dostanie od kogo kwiatów do sadzenia, nie powinien dziękować, bo się nie przyjmą.

165. Gdy zimą wiszą długie sople u dachu — obrodzi w tym roku jęczmień.

166. Gdy droga sanna jest wypukła, będzie urodzaj na zboże, gdy wklęsła—przeciwnie.

167. Jeżeli słoma żytnia przy ziemi jest czerwona, to mówią, że za zboże płacić będą miedziakami, czyli, że będzie tanie; jeżeli słoma cała biała, to płacić będą srebrem, czyli zboże będzie drogie.

168. Ażeby trzebież nigdy nie odrosła, kładą do obucha siekiery, której używają do cięcia, skórę nietoperza. Ale kto taką siekierą nogę zrani, temu się ona nigdy nie zagoi.

169. Po zachodzie słońca nie należy zaczynać całego bochenka chleba, bo prędko go zjedzą. Ukroiwszy przypadkiem, trzeba choć „okrajec“ pozostawić.

170. Gdy chleb upadnie na ziemię, trzeba, podniósszy go z ziemi, obetrzeć z pyłu i trzy razy pocałować.

171. W dzień Bożego Narodzenia nie należy wyrzucać „dzierkacza“ (= stara miotła) na śmiecie, bo wróble wyjedzą rozsadę.

172. W dzień Bożego Narodzenia trzeba palić w piecach tak wcześnie, aby wróble dymu nie widziały. Inaczej — będą robiły w zbożu szkodę.

173. Aby wróble nie wypijały pszenicy lub jęczmienia, trzeba słomę, pozostałą po osmaleniu wieprza, pociąć i rozrzucić po polu.

Digitized by Google

174. Albo: trzeba zabić jednego wróbla w dzień „kucji," ususzyć, utłuc na proszek i zmieszawszy ze zbożem, posiać.

175. Gdy dzieża wywietrzeje, a przez to zakwas straci, gospodyni przewraca ją na progu do góry dnem, a wbiwszy w dno nóż, leje na nie wrzątek.

176. Gdy piec źle piecze, zbierają resztki obuwia, walające się na śmietniku, i wrzucają w ogień.

177. Gdy w chlebie skórka odstanie, lub wewnątrz bochen się rozdzieli—ktoś odłączy się od rodziny.

178. Na Zwiastowanie N. Marji P. nie można czesać włosów, bo rozsady od kur nie obronisz.

179. Cielę zdatne do chowu powinno mieć osiem białych zębów. Gdy ma mniej i czerwone—sprzedają.

180. Gdy cielę po urodzeniu wnoszą do chaty, zamykają piec, aby nie beczało, i zdejmują wszelkie zawieszone odzienie, aby go później nie żuło.

181. Wypędzając pierwszy raz po zimie bydło w pole, rzucają przed stadem jaje kurze. Tym sposobem zatyka się wilkowi paszczę, i nie będzie robił szkody.

182. Albo: wyganiają je po raz pierwszy w dzień św. Jerzego, poganiając nie biczem, lecz palmą, święconą w Niedzielę Kwietną.

183. Od Bożego Narodzenia aż do Trzech Króli nie należy nic kręcić, bo bydło będzie się kręciło (?).

184. Aby woły nie śliniły, pierwszego dnia orki na wiosnę powracającego z pola oracza oblewają wodą.

185. Dojnicy nie należy stawić na przypiecku, bo krowom „dójki" będą pękały.

186. Sprzedając bydlę, zwykle oddają je z powrozem; nie powinno być na nim żadnego węzła, boby temu bydlęciu szkodziło.

187. Nie można psa wieszać, bo konie nie będą się wiodły.

188. Gdy koniom najeża się sierść, trzeba powiesić kreta w stajni.

189. Przecinają koniom końce uszów, aby zabezpieczyć je od wilków.

190. Jeżeli koń parska, mówią mu: „Na zdrowie!"

191. Ażeby djabeł na koniach nie jeździł, trzeba powiesić w stajni srokę.

192. Ażeby ukradziony koń powrócił, odszukują jego śladów, zbierają w tym miejscu ziemię i zanoszą do stajni.

Digitized by Google

193. W czasie czytania Ewangielji w kościele, gospodarze kaszlą, aby się owce hodowały.

194. Kto chowa króliki, temu się owce wieść nie będą.

195. Kiedy przeznaczonym do karmienia wieprzom pierwszy raz jeść dadzą, ucinają im po kawałku ogona i podkładają pod stępę, ażeby stały się tak grube, jak ona.

196. Ażeby słonina nie była wirowatą (?), trzeba się strzec przynosić wieprzom karm w przetakach, lub dać resztki kucji.

197. Wieprzową kosę (= śledzionę) dziewczętom jeść — pomaga na wzrost włosów. Gdy ją zje mężczyzna—złamie kosę.

198. Nie należy bić wieprzy, ani urządzać wędlin w tym dniu, w którego nazwie jest litera *r*, bo robaki zalęgną się w mięsie.

199. Chcąc mieć dobrego kota lub psa, trzeba go ukraść.

200. Chcąc, psa do siebie przywiązać, trzeba przez trzy dni nosić na gołym ciele pod pachą kawałek chleba i dać mu zjeść.

201. Przywiózszy psa lub kota w worku, trzeba kawałek chleba okręcić trzy razy około słupa przy piecu, lub około głowy, i dać zjeść, a będzie pilnował domu.

202. Chcąc, aby króliki się rozmnożyły, trzeba je kupić lub wyprosić u swojej kumy.

203. Gdy kupią kurę, przedewszystkim moczą jej nogi w wodzie, aby domu pilnowała.

204. Gdy kury lub gęsi siedzą w chacie, nie można przynosić kwiatów, grać na dudce i piec jaj w popiele, bo pisklęta zamrą.

205. Na Boże Narodzenie karmią kury, posypując w obręczy to, co się z „kucji“ pozostało, ażeby pilnowały się domu.

206. Dla podłożenia jaj pod kurę lub gęś niosą je koniecznie w czapce.

207. Sadząc kurę lub gęś na jajach, kładą do gniazda pierze wrony lub jastrzębia, aby te ptaki piskląt nie porywały.

208. Nie można klina, którym się rozłupuje drzewo w lesie, przynosić do domu, bo jastrząb będzie kury dusił.

209. Gdy kura wyda czasem głos podobny do koguciego, wróżą nieszczęście dla mieszkańców domu.

210. Tak samo wróżą, gdy mysz odzywa się niby świegotem.

(Dokończenie w zesz. nast.)

Digitized by Google

OBECNA LUDNOŚĆ POWIATU PŁOŃSKIEGO

I OKOLICY.

Napisał

dr. Leon Rutkowski.

W pracy swej, umieszczonej w „Wiśle“ z r. 1901, pod tytułem „Rasy Europy,“ dr. Olechnowicz mówi, że „od czasu neolitu, to jest mniej więcej od 10 tysięcy lat, wszystkie czaszki kopalne, znajdywane w Europie, należą do tych ras, które obecnie zamieszkują naszą część świata;“ przeczy to wprawdzie podaniom historycznym o wielkich, masowych wędrówkach narodów, nie przeczy jednak ciągłym wędrówkom pojedyńczych indywiduów, a nawet całych rodów lub warstw pewnego plemienia, gdyż w tych okolicach, gdzie niegdyś mieszkała ludność jednolita pod względem rasowym, antropologicznym, teraz mamy mieszaninę typów najrozmaitszych.. Uczeni antropologowie dzisiejsi rozróżniają trzy typy zasadnicze — trzy niejako czyste pod względem antropologicznym rasy, które z dawien dawna zamieszkują obecne siedlisko rasy białej, a mianowicie: 1) rasę zamieszkujących Europę Północną jasnookich, jasnowłosych, białoskórych długogłowców o wzroście około 168 do 170 *cm*, z czołem wązkim, nieco odchylonym ku tyłowi, nosem wydatnym, wązkim i wązką, różową twarzą; 2) mających swoje siedziby przeważnie w górzystej okolicy Europy Środkowej — białoskórych, ciemnowłosych, piwnookich krótkogłowców o wzroście około 165 *cm*, o nieco wklęsłym nosie i wydatnym, wysuniętym ku przodowi, wypukłym czole, o twarzy krótkiej, prawie kwadratowej, ciemniejszej, nie tak jasnoróżowej jak u długogłowców; 3) zajmujących Europę Południową tak zwanych Śródziemnomorców, czyli śniadoskórych, czarnookich (właściwie ciemnopiwnookich), czarnowłosych długogłowców o średnim wzroście 162 do 163 *cm*, delikatnej budowie kośćca, garbatym, wązkim i wysokim nosie. Trzy te rasy nie dochowały się w żadnym kraju do obecnej chwili w bezwzględnej czystości, mieszały się one ciągle i mieszają dotychczas, czy to drogą jakichś najazdów wojennych, czy też powolnej i spokojnej emi- i imigracji, drogą wreszcie dobrowolnych lub przymusowych związków małżeńskich, — tak, że wytworzyły się przenajrozmaitsze kombinacje, jak oto: wysocy jas-

Digitized by Google

nowłosi i jasnoocy krótkogłowcy, piwnoocy blondyni, piwnoocy, czarnowłosi olbrzymiego wzrostu długogłowcy i t. p. [1]). Dotąd jednak typ jasnego, wysokiego długogłowca przeważa w Wielkiej Brytanji, Szkocji, Holandji, Danji, Szwecji, Norwegji, Islandji i w krajach, zamieszkałych przez Litwinów i Łotyszów; typ ciemnego, nizkiego długogłowca przeważa w południowych dzielnicach Włoch, Grecji, na wyspach morza Śródziemnego, a oprócz tego na północnych wybrzeżach Afryki i na wyspach Kanaryjskich. Ciemny krótkogłowiec zajmuje Francję Środkową, Alpy, Karpaty i ich stoki, a siedziby jego ciągną się przez półwysep Bałkański, Azję Mniejszą i Persję, aż do płaskowzgórza Azji Środkowej. Na pograniczach między powyżej wymienionemi obszarami zamieszkują mieszaniny dwuch typów sąsiednich, ze znaczną jednak skłonnością do przewagi ciemnego typu krótkogłowego.

Po tych kilku ogólnych rysach, dotyczących rozmieszczenia rozmaitych ras w Europie, przejdziemy do najbardziej obchodzącego nas szczegółu, a mianowicie do zbadania: z czego, z jakich typów składa się ludność polska, a szczególnie zbadana przeze mnie ludność polska powiatu Płońskiego. Płońszczanie pod względem antropologicznym powinni być dla nas tym ciekawsi, że zamieszkują niejako w pasie granicznym mieszania się jasnych długogłowców z opierającemi się o Karpaty krótkogłowcami i że należą do rdzennych Mazurów, którzy może jedyni z pośród plemion polskich posiadali zdolności kolonizacyjne i, dzięki temu, posunęli granice ludności polskiej na wschód i ku północy. Chociażby ta jedna właściwość, ta skłonność do opuszczania własnych siedzib i szukania chleba w innych krajach, robi Mazurów dla badacza ciekawemi, gdyż mimowoli nasuwa się chęć zbadania, od czego ta właściwość zależy: czy od jakichś cech psychicznych, dla miary i wagi nieuchwytnych, czy też może na rozwój tej skłonności wpłynęła niezbyt urodzajna gleba ma-

---

[1]) Prawdopodobnie wskutek zmieszania się dwuch odrębnych typów utworzyło się też plemię fińskie, będące głównym pniem ludności obecnych dzierżaw wschodnich i środkowych Rosji Europejskiej. Jako przypuszczalne pierwiastki, z których powstało plemię fińskie, wymieniają długogłowego blondyna i azjatyckiego żółtego krótkogłowca. Plemię to, ma się rozumieć, nie jest jednolite: na wschodzie zbliża się ono prawie zupełnie do azjatyckiej rasy żółtej, a na zachodzie niewiele się różni od Słowian lub niektórych przedstawicieli długogłowej rasy blondynów.

Digitized by Google

zurska, lub może nadzwyczajna płodność plemienna, a może też jakieś odmienne od innych szczepów polskich własności antropologiczne. Dla zbadania właśnie, czy owa skrytość, zawziętość, hardość, zuchwałość Mazurów, połączona z pracowitością i większą przedsiębiorczością, nie zależą od jakichś specjalnych cech antropologicznych, będziemy starali się ludność płońską porównywać ze zbadaną przez dr. Olechnowicza ludnością okolic Lubelskich i Sandomierskich. Ze względu na odrębne stanowisko pod względem politycznym w przeszłości, a pod względem społecznym jeszcze i obecnie, lud płoński i szlachtę tutejszą będziemy badali oddzielnie; zaczniemy od ludu, jako liczniejszego i mniej ruchliwego, a więc zapewne lepiej przechowującego znamienne cechy ludności rdzennej, zamieszkującej od wieków badaną przez nas okolicę.

Z pośród ludu zbadałem pierwotnie 200 mężczyzn i 200 kobiet, i te tylko badania w niniejszej notatce uwzględniam, gdyż w późniejszym czasie brałem za przedmiot badań tylko jeden typ, a mianowicie typ długogłowy. U badanych przeze mnie osobników otrzymałem średnią miarę wzrostu: dla mężczyzn 167 *cm*, dla kobiet 154,7 *cm*, kobiety więc okazują się niższemi o 12,3 *cm*. W Lubelskim otrzymano średnią wysokość wzrostu dla mężczyzn tylko 164,9 *cm*, dla kobiet—152,0 *cm*, a w Sandomierskim—u pierwszych 161,7 *cm*, u drugich 153,1 *cm*. Jakkolwiek w p. Płońskim, tak jak w p. Sandomierskim i Lubelskim, przeważa wzrost średni, to jednak w p. Płońskim częściej się zdarza wzrost wysoki (ponad 169,9 *cm*), bo wśród mężczyzn 29,5%, kiedy w p. Lubelskim tylko 20,9%, a w p. Sandomierskim tylko 8,4%. Odpowiednio do tego w p. Płońskim zdarza się rzadziej wzrost nizki (poniżej 160 *cm*). Takie same różnice, jak wśród mężczyzn, zauważyć się dają i wśród kobiet, z tym tylko wyjątkiem, że w Sandomierskim te różnice między mężczyznami a kobietami są znacznie mniejsze, bo wynoszą tylko 8,6 *cm*.

Za drugą, bardzo ważną, cechę antropologiczną uważają uczeni zabarwienie skóry, włosów i oczu. Otóż wśród mężczyzn płońskich spotykano przypadków skóry białej 59%, śniadej 7,5%, płowej 32,5%, a wśród kobiet—pierwszej 66%, drugiej 2% i trzeciej 32%. W p. Sandomierskim wśród mężczyzn stosunek skóry białej równa się 91%, a śniadej 9%, kobiety zaś miały tylko skórę białą. Inne wręcz stosunki pod tym względem zachodzą w p. Lubelskim, gdyż przypadków skóry białej obserwowano tam tylko wśród mężczyzn 18,2%, a wśród kobiet 32,4%, za to śniadej aż 17% u pierwszych, a 20% u drugich.

Digitized by Google

Jasnych blondynów wśród mężczyzn płońskich zauważyłem 32,5%, a wśród kobiet 30%; brunetów i kruczo-czarnych wśród pierwszych—19%, a wśród drugich 17%; ryżych 1% i 1,5%; resztę zaś, to jest 47,5% dla mężczyzn i 51,5% dla kobiet stanowili ciemni blondyni i właściwi szatyni. W p. Lubelskim bruneci i kruczo-czarni stanowią 30% wśród mężczyzn i prawie 27% wśród kobiet, a w p. Sandomierskim prawie 39% wśród pierwszych i 44% wśród drugich. Zauważyć jednak muszę, że notowanie koloru włosów jest niezmiernie trudne i zależy w znacznej części od osobistych zapatrywań badacza; to, co jeden nazywa np. blondynem, drugi już nazwie ciemnym blondynem, lub nawet szatynem, a szatyn u jednego może być już brunetem dla drugiego. Daleko łatwiej już notować kolor oczu, gdyż piwnych oczu nikt nie nazwie niebieskiemi, ani też naodwrót.

Oczu niebieskich w p. Płońskim zanotowaliśmy u mężczyzn 68,5%, u kobiet 60%, piwnych — u pierwszych 16,5%, u drugich 17%, resztę zaś stanowiły oczy mieszane, to jest szare, zielone, siwe. W p. Lubelskim niebieskie zabarwienie oczu zanotowano: u mężczyzn 41,5%, u kobiet 40,9%, a piwne—u pierwszych 41,5%, u drugich 35,2%, w p. Sandomierskim zaś to ostatnie u m. 19%, u k. 27,1%, a niebieskie u m. 52%, u k. 44%.

Czaszki ludność wieśniacza w okolicach Płońska ma większe, niż chłop z południowych okolic Królestwa, albowiem obwód głowy w p. Płońskim wynosi u mężczyzn 56,00 *cm*, u kobiet 54.75, długość 19,00 i 18,37, a szerokość 15,53 i 15,01, kiedy w p. Lubelskim odpowiednie wymiary dały 54,71, 18,50 i 15,26 u mężczyzn, oraz 53,24, 17,80 i 14,85 u kobiet, a w p. Sandomierskim 54,33, 18,51 i 15,41 u pierwszych, a 53,11, 17,89 i 14,81 u drugich. Odpowiednio do powyższych cyfr i wskaźnik czaszki (t. j. stosunek szerokości do długości głowy, wyrażony w odsetkach) wynosi: w Płońskim 81,74 u mężczyzn, a 81,73 dla kobiet, w p. Lubelskim 82,6 i 83,4, a w p. Sandomierskim 83.0 i 82.78. Wśród ludu polskiego spotyka się też osobniki krańcowo długogłowe, o wskaźniku 68,0, kiedy w p. Lubelskim najniższy wskaźnik, zaobserwowany przez dr. Olechnowicza, wynosił 75,0, a w p. Sandomierskim 74,0. Najczęściej w p. Płońskim zdarzają się czaszki o wskaźniku 78,0 (46 razy—po 23 u mężczyzn i kobiet), 80,0 (41 razy), 81,0 (44 razy) i 82,0 (42 razy), w p. Lubelskim zaś najczęstszym bywa wskaźnik 83,0 (32 razy) i 80,0 (25 razy), a w p. Sandomierskim 84,0 (26 razy), 83,0 (25 r.) i 82 (23 r.). Odsetek prawdziwie długogłowych osobników, ze wskaźnikiem czaszki poniżej 75, wynosi:

Digitized by Google

w p. Płońskim 1,5% u mężczyzn i 1,0% u kobiet, a w p. Sandomierskim 0,7% i 1,6%; wszystkich zaś podłużnogłowych (ze wskaźnikiem cz. poniżej 78,0—w p. Płońskim 17,5% u mężczyzn i 11,0% u kobiet, w p. Lubelskim 10,4% i 4,7%, a w p. Sandomierskim 7,5% i 1,6%. Stosunek krótkogłowych (ze wskaźnikiem cz. 81 i powyżej) równa się w p. Płońskim: 54% dla mężczyzn i 58,5% dla kobiet, w p. Lubelskiem 59,6% i 80,1%, a w p. Sandomierskim 77,1% i 64,3%; prawdziwie zaś krótkogłowych (ze wskaźnikiem 85,0 i powyżej) wśród ludu płońskiego naliczono 15% i 16,5%, wśród lubelskiego 25,9% i 32,5%, a wśród sandomierskiego 27,5% i 20,3%. Z innych cech czaszki i twarzy wymienić należy: 1) węższe w p. Płońskim, niż w południowych okolicach Królestwa, czoło, gdyż stosunek najmniejszej szerokości jego do długości czaszki, czyli wskaźnik czoła, równa się 56,8 u mężczyzn i 57,2 u kobiet, kiedy w p. Sandomierskim mamy 58,5 i 59,4, a w p. Lubelskim 62,4 dla mężczyzn i nieco więcej dla kobiet; 2) znacznie węższą potylicę, której wskaźnik (czyli stosunek szerokości potylicy do długości czaszki) równa się 68,9 dla mężczyzn i 68,1 dla kobiet, gdy w p. Sandomierskim wynosi 73,2 i 73, a w p. Lubelskim dla mężczyzn 72,5; 3) mniej wybitne, mniej szeroko rozstawione kości licowe: stosunek bowiem szerokości ich do szerokości twarzy w p. Płońskim wynosi 85,2 dla mężczyzn i 85,9 dla kobiet, a w p. Sandomierskim 86,6 i 87,7; 4) bardziej szeroką żuchwę (szczękę dolną), której stosunek do szerokości twarzy równa się 77,4 dla mężczyzn i 76,9 dla kobiet, gdy w p. Sandomierskim wynosi 76,5 i 75,6; 5) węższy a dłuższy nos, którego wskaźnik (stosunek szerokości do długości) wynosi: w p. Płońskim 68,7 dla mężczyzn i 69,4 dla kobiet, a w p. Sandomierskim 74,5 i 74,6. Kształt nosa w p. Płońskim też bywa nieco odmienny, gdyż przypadków nosa zadartego w p. Płońskim obserwowaliśmy 70% u mężczyzn i 40% u kobiet, nosa prostego 68,5% i 50,5%, a nosa garbatego 24,5% i 9,5%; w Lubelskim przypadków nosa zadartego zanotowano 32,4% i 46,6%, prostego 59,8% i 47,8%, a garbatego 7,8% i 5,6%; w p. Sandomierskim zaś: pierwszego 24,2% i 57,4%, drugiego 53,6% i 28,8%, a trzeciego 22% i 13,8%.

Przechodząc do charakterystyki antropologicznej szlachty, zauważę, że dokonałem wśród niej pomiarów na 104 mężczyznach i 75 kobietach, a porównywać ją będę ze szlachtą lubelską, wśród której dr. Olechnowicz uskutecznił pomiary na 60 mężczyznach i 36 kobietach.

Średni wzrost u szlachty płońskiej dał mi cyfry: 169,5 *cm* dla mężczyzn i 155,6 *cm* dla kobiet, przeciwko cyfrom 173,4 i 160,4 dla

Digitized by Google

szlachty lubelskiej; odpowiednio do niższego wzrostu średniego, w p. Płońskim jest znacznie mniejszy odsetek wysokich. Różnice wzrostu między mężczyznami a kobietami wśród szlachty tutejszej wynosi aż 13,9 *cm*, a zatym więcej niż u szlachty lubelskiej i włościan tutejszych. Różnice we wzroście między szlachtą a włościanami w p. Płońskim są znacznie mniejsze niż w p. Lubelskim, bo wynoszą 2,5 *cm* dla mężczyzn i 0,9 dla kobiet, gdy w p. Lubelskim dają 8,5 i 8,4 *cm*. Skóry białej zaobserwowaliśmy wśród szlachty: u mężczyzn 79,8%, u kobiet 90,5%, płowej 18,2% i 8,1%, śniadej 2,0% i 1,4%, w p. Lubelskiem zaś odsetki dla białej wypadły 83,4 i 86,3, dla płowej 8,3 i 8,2, dla śniadej 8,3 i 5,5%.

Włosy jasno-blond wśród szlachty dały mi: u mężczyzn 3,75%, u kobiet 43,24%; prawdziwie ciemne i kruczo-czarne 10,5% i 14,9%; ciemno-blond lub szatyn, czyli średnie, 52% i 40,5%; ryże włosy zanotowałem tylko u szlachcianek—1,3%. W p. Lubelskim odpowiednie odsetki dla włosów jasnych wypadły 26,5 i 25,0, dla ciemnych 29,8 i 28,0, a dla średnich 43,7 i 47,0, ryżych nie było. Oczy niebieskie wśród szlachty tutejszej dały: dla mężczyzn 65,4%, dla kobiet 52,7%, piwne zaś 17,3% i 27%; w p. Lubelskim pierwsze stanowią wśród mężczyzn 40%, wśród kobiet 27,7%, a drugie — 31,8% i 52,9%. Obwód głowy u szlachty płońskiej wynosi dla mężczyzn 56,48 *cm*, dla kobiet 55,33 *cm*, długość głowy 19,37 i 18,38, szerokość 15,99 i 15,26 *cm*; w p. Lubelskim zaś obwód głowy rowna się 56,73 i 54,53, długość — 19,02 i 18,06, szerokość 15,93 i 15,26. Wskaźnik czaszki głowny dla szlachciców płońskich, odpowiednio do powyższych danych, równa się średnio 82,54, dla szlachcianek 83,02, a w p. Lubelskim dla pierwszych 83,8, dla drugich 84,4. Najczęściej wśród szlachty płońskiej spotykałem osobniki o wskaźniku czaszki gł. 81,0 (25 razy) i 84,0 (22 r.); często też zdarzał się wsk. cz. 82,0 (20 r.) i 80,0, oraz 83 i 85 (po 19 razy każdy), gdy wśród szlachty lubelskiej najczęstszym był wsk. 84,0 (15 razy) i 82 (15 r.). Zanotować też warto, że wśród płońskich szlachcianek, jak i wśród chłopek, zdarzał się najczęściej wskaźnik 80 i 81 (razem u pierwszych 22, u drugich 49 razy, t. j. 29,5% u szlachcianek, a 24,5% u chłopek), u szlachciców zaś najczęstszym był wsk. cz. 82,0 (15,4%), najczęstszy też u włościan (11,5%), oraz 81,0 (14,4%), stanowiący największy stosunek (12,5%) u płońskich chłopek. Z różnic między szlachtą płońską a lubelską musimy zanotować, że u tej ostatniej dr. Olechnowicz zaobserwował tylko jednego osobnika podłużnogłowego

Digitized by Google

o wsk. cz. 77,0, i to kobietę, kiedy u nas między szlachcicami i szlachciankami zdarzają się osobniki nawet o wsk. cz. 74,0. Stosunek prawdziwie długogłowych (ze wskaźnikiem cz. gł. do 74,9) wynosi w Płońskim dla szlachciców 2%, dla szlachcianek 1,3%, podłużnogłowych wogóle (ze wsk. do 77,9)—11,6% i 8,1%, średniogłowych (ze wsk. cz. do 80,9) 13,45% i 22,7%, a krótkogłowych wogóle 75% i 52%, w tym prawdziwie krótkogłowych (ze wsk. cz. od 85) 21% i 29,3%. W p. Lubelskim podłużnogłowa czaszka stanowi 3,1% wśród szlachcianek; średniogłowa 21,6% wśród szlachciców, a 3,1% wśród szlachcianek; krótkogłowa 78,4% i 93%, w tym prawdziwie krótkogłowych 30% i 43%. Wskaźnik czoła dla tutejszej szlachty wynosi 56,43 u mężczyzn i 56,88 u kobiet, w p. Lubelskim zaś 57,6 i 58,13. Wskaźnik potylicy w p. Płońskim równa się średnio u szlachciców 71,33, u szlachcianek 70,30, przeciw 72,6 i 71,76 w p. Lubelskim. Stosunek szerokości kości licowych do szerokości twarzy w p. Płońskim wynosi u szlachciców 85,76, u szlachcianek 87,83, stosunek zaś długości do szerokości twarzy, czyli wskaźnik twarzy, wynosi u szlachty płońskiej 94,86 dla mężczyzn i 91,03 dla kobiet (przy 88,0 i 86,0 w p. Lubelskim), a 96,7 i 91,10 dla włościan płońskich [w p. Sandomierskim dla ludu wskaźnik twarzy daje 96,1 i 93,1, a w Lubelskim 94,49 i 1,0]. Żuchwę szlachta płońska ma jeszcze szerszą niż włościanie tutejsi, gdyż stosunek jej szerokości do szerokości twarzy wynosi 78,8 dla mężczyzn i 77,5 dla kobiet. Nosy szlachta płońska ma węższe niż włościanie: wskaźnik nosowy dla mężczyzn wypada 69,0, a dla kobiet 67,5; co się zaś tyczy kształtu nosa, to prostych zaobserwowałem u mężczyzn 55,8%, garbatych 26,2%, zadartych 18,2%; u kobiet zaś—pierwszych 64,0%, drugich 17,3% i trzecich 18,7%. W p. Lubelskim odpowiednie cyfry dla mężczyzn wynoszą 58,3%, 28,4% i 13,3%, a dla kobiet 61,5%, 10,8% i 27,7%.

Na zasadzie powyższych, aczkolwiek urywkowych, danych, możemy scharakteryzować ludność wiejską powiatu Płońskiego i okolicy, jako ludność dosyć rosłą (więcej niż średniego wzrostu), niebieskooką i białoskórą, o włosach średnich (ciemno-blond lub szatynowych), ze znacznym bardzo procentem włosów jasnych, z głową kształtu krótkawego (ze skłonnością jednak do kształtu średniego), o wązkiej potylicy, wązkim i niezbyt wysokim czole, wązkiej twarzy, o niezbyt wydatnych kościach licowych a szerokiej żuchwie, o wązkim, zbliżającym się jednak do średniego, przeważnie prostym nosie.

Digitized by Google

Od ludu lubelskiego, sandomierskiego i galicyjskiego płoński różni się wyższym wzrostem, dłuższą i większego obwodu głową, węższą potylicą, węższym nosem i szerszą żuchwą, a wreszcie większym odsetkiem jasnych włosów, oczów i skóry, oraz prostych nosów. Chłopki płońskie różnią się od mężczyzn tylko niższym wzrostem, mniej rozwiniętemi kończynami górnemi i dolnemi, dłuższym tułowiem, słabiej rozwiniętą klatką piersiową, niższą wagą, szerszym i wyższym czołem, węższą nieco potylicą, szerszą twarzą, szerzej rozstawionemi kośćmi licowemi, węższą nieco żuchwą i szerszym nosem, który też częściej, niż wśród mężczyzn, miewa kształt zadarty. Pod względem cech antropologicznych zachodzi taki sam stosunek kobiet do mężczyzn wśród ludu w p. Płońskim, jak i w południowych okolicach Królestwa, z małemi jednak wyjątkami: w p. Sandomierskim np. widzimy mniejszą różnicę między dwiema płciami pod względem wzrostu. Spostrzeżenia, dokonane nad 2430 osobami dorosłemi i nad 680 dziećmi z ludu, bez różnicy płci, pozwoliły mi wśród dorosłych zanotować niebieskookich, białoskórych blondynów i blondynek 847, czyli 34,85%, piwnookich zaś, śniado- lub płowoskórych szatynów, brunetów, szatynek i brunetek—319, czyli 13,14, w tej liczbie 120 czyli niespełna 5% piwnookich, śniado- lub płowoskórych brunetów i brunetek, a tylko 38 czyli 1,56% czystego typu ciemnego, to jest piwnookich brunetów i brunetek o śniadej skórze; pozostałe osobniki były najrozmaitszych kombinacji mieszaninami. Prawdziwie więc czystych typów wśród ludności płońskiej było 36,41%, a względnie —39,79%, w tym, wśród prawdziwie czystych typów, typ jasny stanowi 95,7%, a ciemny 4,3%. Wśród dzieci czysty typ jasny zanotowałem w 445 wyp., to jest 65,44%, a piwnookich, płowoskórych blondynów i blondynek, czyli typu względnie ciemnego, 19, to jest 2,8%. Gdyśmy typ względnie ciemny u dzieci uznali za typ prawdziwie ciemny, zauważylibyśmy, że typów czystych jest wśród dzieci więcej, bo 68,24, z przewagą jasnego, który stanowi 95,9%, gdy ciemny tylko 4,1; jest to więc stosunek zbliżony do tego, cośmy widzieli u dorosłych. Blondyni wśród dorosłych stanowili 41,15%, a wśród dzieci 85,44, szatyni 47,37% i 14%, bruneci wśród dorosłych 10,82%, a ryżych wśród dorosłych 0,66% i wśród dzieci 0,44%. Niebieskoocy wśród starszych 67,82%, wśród dzieci 71,62%; szaro- i zielonoocy 10,58% i 8,53%; piwnoocy 21,6% i 19,85%. Białoskórzy 67,61% i 92,5%, płowoskórzy 29,42% i 7,35, śniadoskórzy 2,96% i 0,15%. Dane, dopiero co przytoczone, dowodzą, że w żyłach ludu tutejszego

Digitized by Google

krąży przeważnie krew typu jasnego, czyli białoskórego, niebieskookiego blondyna, jako też potwierdza fakt, że z biegiem lat zaczyna przemagać domieszka krwi ciemnego krótkogłowca, której wyrazem jest większy u starszych, niż u dzieci, procent włosów ciemnych, piwnych oczów, a nawet płowej skóry; wprawdzie stopniowe z wiekiem ciemnienie skóry moglibyśmy objaśnić wpływem słońca, ale włosy, np. na słońcu, w lecie stają się jaśniejszemi, co zaś do oczów, to wpływu słońca na ich zabarwienie dotąd określić nie umiem.

Przechodząc do szlachty, scharakteryzować ją możemy jako ludność wysoką, białoskórą, niebieskooką, przeważnie o włosach ciemno-blond lub szatynowych, ze znaczną skłonnością (40,1%) do zabarwienia jasnoblondynowego, o głowie kształtu wyraźnie krótkawego, o wązkim lecz wysokim czole, o średniej potylicy, niezbyt wybitnie wązkiej twarzy, o szeroko rozstawionych kościach licowych, o szerokiej żuchwie i o wązkim (na granicy jednak ze średnim) nosie, który najczęściej ma kształt prosty lub garbaty, a stosunkowo rzadko (18,5%) zadarty.

Jeżeli zechcemy porównać płońską szlachtę z lubelską, to zauważymy, że pierwsza różni się od drugiej niższym wzrostem, silniejszym rozwinięciem rąk i nóg, mniejszym odsetkiem skóry śniadej, oraz prawdziwie ciemnych włosów i piwnych oczów, większemi stosunkowo wymiarami czaszki, która też jest znacznie dłuższa i okazuje znacznie niższy wskaźnik głowny, wreszcie węższym czołem i potylicą, a dłuższą twarzą. Obliczenie wśród szlachty typów czystych wykazuje, że białoskórych, niebieskookich blondynów lub blondynek mamy 32,7%, a śniadoskórych, piwnookich brunetów lub brunetek 1,7%, a więc pierwszych nieco mniej, drugich zaś nieco więcej niż wśród chłopów; w każdym razie liczby te wskazują, że i w żyłach tutejszej szlachty płynie głównie krew niebieskookiego blondyna (95,06%) z nieznaczną tylko domieszką krwi piwnookiego bruneta (4,94%).

Szlachcianki płońskie różnią się od swych braci i mężów mniejszym o 13,7 *cm* wzrostem (a więc różnica to większa, niż w p. Lubelskim, lub wśród włościan płońskich), bielszą skórą, jaśniejszemi włosami, ale nieco ciemniejszemi oczami, mniejszą i krótszą czaszką (ale też i mniejszym odsetkiem krótkogłowych), niższym i nieco szerszym czołem, a węższą potylicą, krótszą a szerszą twarzą, szerzej rozstawionemi kośćmi licowemi, węższą nieco żuchwą i znacznie węższym, a rzadziej garbatym nosem.

Digitized by Google

Jeżeli porównamy szlachtę z okolicznym ludem, to z cyfr podanych w niniejszej notatce i w pracy, przeznaczonej do wydawnictw Akademji Krakowskiej, okaże się, że szlachta wogóle różni się od chłopów wyższym wzrostem, silniej rozwiniętemi (tylko u mężczyzn) kończynami dolnemi, a krótszemi rękoma, słabiej rozwiniętą klatką piersiową, lecz większą wagą i lepszym odżywianiem, bielszą skórą, nieco ciemniejszemi włosami i oczami, większemi wymiarami czaszki i bardziej szerokim jej kształtem, mniejszym odsetkiem czaszek długich, nieco węższym, lecz wyższym czołem, znacznie szerszą potylicą, krótszą a szerszą twarzą, szerzej rozstawionemi kośćmi licowemi, szerszą żuchwą, a bardziej prostemi lub garbatemi, rzadziej zaś zadartemi nosami, które też częściej, niż u chłopów, bywają wązkie.

Z powyższych różnic między włościanami a szlachtą, niektóre dałyby się objaśnić lepszemi warunkami materjalnemi: np. większa waga, lepsze odżywianie, krótsze ręce i słabszy rozwój klatki piersiowej—mniejszą potrzebą pracy fizycznej, rozwijającej ręce i płuca, oraz możnością zachowania przy życiu, dzięki lepszym warunkom bytu, nawet słabiej zbudowanych od urodzenia jednostek; może nawet temi sami warunkami dałby się też częściowo wytłumaczyć wyższy wzrost, jakkolwiek niektórzy antropologowie, np. Ripley, uważają go za najstalszą, nie ulegającą zmianom, cechę antropologiczną. Ale z drugiej strony obserwacje nasze wykazały, że jednostki zamożniejsze z pośród szlachty, t. zw. obywatele wiejscy, okazują wzrost 171,5 przeciw 169,5 dla ogółu szlachty płońskiej, zamożna zaś szlachta lubelska (niema tam t. zw. szlachty drobnej, której jest bardzo wiele w p. Płońskim) wzrost ma średni, dochodzący do 173,4 *cm.* Toż samo zaobserwowaliśmy i na włościanach płońskich: zamożni gospodarze z byłych królewszczyzn i dóbr kościelnych mają wzrost nawet wyższy od ogółu szlachty tutejszej, bo wynoszący 170,1 przeciw 167,0 dla całego naszego ludu. Co do tej ostatniej okoliczności, muszę jednak zauważyć, że gospodarze, szczególnie w królewszczyznach, mogą być uważani za nieco odmienną od reszty ludu kategorję współziomków, gdyż podług hipotezy (nie mówię—słusznej, czy niesłusznej) prof. Piekosińskiego możnaby ich uważać za pierwotną, najczystszą, niezmieszaną z jeńcami wojennemi, ludność polską. Warunkami wszakże lepszego bytu materjalnego już nie uda się nam wyjaśnić rozwiniętych silniej, niż u ludu, kończyn dolnych, gdyż ani w rycerskiej przeszłości, ani w warunkach obecnych nie można dopatrzyć się przyczyn do większego rozwoju nóg u szlach-

Digitized by Google

ty, aniżeli u chłopów; nie możemy też wytłumaczyć sobie krótszego kształtu czaszki, węższego i wyższego czoła, krótszej twarzy (chociaż to ostatnie zjawisko mogłoby zależeć od delikatniejszego pożywienia), szerzej rozstawionych kości licowych, bardziej prostych lub garbatych nosów, a wreszcie nieco ciemniejszych włosów i większego odsetka piwnych oczu. Źródła tych odmiennych cech pomimo woli skłonni jesteśmy szukać w innym pochodzeniu rasowym szlachty.

Takie same różnice, tylko w innym stopniu, dostrzegamy między ludem a szlachtą w p. Lubelskim. I tam szlachta ma wyższy wzrost, ciemniejsze oczy i włosy, krótsze czaszki, węższe czoła i potylice, krótsze twarze; różnica jednak we wzroście jest w p. Lubelskim znacznie większa, tak samo w szerokości czoła i długości twarzy, a znacznie mniejsza (prawie żadna) w potylicy. Pod tym ostatnim względem szlachta ma wielkie pokrewieństwo do włościan w p. Lubelskim i p. Sandomierskim, u których szerokie potylice panują prawie wyłącznie. Większe różnice między ludem a szlachtą w p. Lubelskim w kształcie czoła dają się wytłumaczyć tym, że w p. Lubelskim lud polski uległ wpływowi szerokoczołowych Rusinów, z któremi jako bezpośredniemi sąsiadami musiał przecież ciągle się mieszać.

Przejdźmy teraz do bardziej szczegółowego rozpoznania różnic w kształcie samej czaszki, jako cechy może najważniejszej, bo prawie najstalszej i najpowszechniejszej. Jeżeli porównamy kształt czaszek, a właściwie ich wskaźniki, u włościan i szlachty tylko w p. Płońskim, to zauważymy: 1) że wskaźnik cz. 77—77,9 zdarza się tak samo prawie często wśród szlachty (5,6%), jak i wśród włościan (6%); 2) toż samo zachodzi ze wsk. 80—80,9 (u szlachty 10,6%, u włościan 10,3%); 3) następny wskaźnik 81—81,9 u szlachty wyraża się w 14%, u ludu w 11%; 4) zwraca też na siebie uwagę wskaźnik 84—84,9, który u szlachty wynosi 12,6%, u włościan zaś tylko 9%, oraz wskaźnik 85—85,9, wynoszący prawie 10,9% u szlachty, a 6% u włościan. Wskaźnik 84,0 zdarza się też najczęściej i wśród szlachty lubelskiej. Po obliczeniu ogólnego wskaźnika cz. gł. dla szlachty płońskiej i lubelskiej okazuje się, że najczęściej (14,5%) występuje wskaźnik czaszk. 84—84,9, często też był notowany wsk. 82—82,9 (35 wyp. na 275 spostrz.) i 81—81,9 (30 razy), kiedy u włościan płońskich, sandomierskich i lubelskich najpospolitszym był wskaźnik cz. 83—83,9 i 80—80,9 (a specjalnie w p. Płońskim 78—78,9 i 81—81,9 u włościan, a 81—81,9 i 84—84,9 u szlachty).

Digitized by Google

Z powyższych kilku uwag możnaby wywnioskować, że podstawowym, charakterystycznym wskaźnikiem czaszkowym dla szlachty polskiej wogóle jest wsk. 84—84,9. Co zaś do szlachty płońskiej, to drugie natężenie wskaźników cz. przy 81—81,9, wspólne z *maximum* wskaźn. cz. dla tutejszych włościan, oraz specjalne *maximum* wskaźników dla szlachty mężczyzn (15,4%) przy wsk. 82—82,9, który też stanowi drugi, najczęściej spotykamy wskaźnik u włościan płońskich, jako też 14,4% czaszek męskich szlacheckich ze wskaźnikiem 81—81,9, występującym też najczęściej u naszych chłopek, każe nam wnioskować (o ile to możliwe na zasadzie jedynego tylko wsk. cz.), że dzisiejsza szlachta płońska i wogóle płocka powstała z mieszaniny dwuch typów: jednego—krótkogłowego, charakterystycznego i dla szlachty lubelskiej, o wsk. cz. 84, i drugiego—podkrótkogłowego, o wsk. 81—81,9 (względnie 80 do 82), miejscowego, charakterystycznego dla tutejszego ludu. Jako na dowód, że do składu szlachty płońskiej wszedł także element ściśle miejscowy, od wieków tubylczy, powołać się mogę i na wzmiankowaną powyżej cyfrę 5,6% wskaźników czaszkowych u szlachty, wynoszących 77,0, a więc charakterystycznych dla długogłowej ludności z naszych cmętarzysk rzędowych. Na zasadzie mniejszej różnicy antropologicznej między chłopkami a szlachciankami, niż zachodzącej między chłopami a szlachcicami, ośmielam się twierdzić, że żywioł miejscowy wszedł w skład szlachty głównie przez kobiety, czemu nie przeszkadzały prawa, gdyż szlachectwo przechodziło na potomstwo z ojca, nie zaś z matki, a do związków małżeńskich z chłopkami mogła zachęcać szlachtę i wspominana przez kroniki dawna zamożność kmieci; być też może, że szlachta, jako żywioł panujący—urzędniczy lub wojskowy, przychodziła w nasze strony jako młodzi, bezżenni uwanturnicy, szukający lepszego losu, którzy też z konieczności musieli brać żony z otaczającego ich ludu. Drugą drogą, którą ludność rdzennie miejscową łączyła się ze szlachtą, było przyjmowanie do stanu szlacheckiego ludzi znakomitszych, naczelników miejscowych gmin, lub odznaczających się na polu walki, jako też w życiu społecznym—odwagą, zdolnościami, albo może tylko większym sprytem życiowym. Obecna nasza szlachta nie jest w całości już jakąś obcą, odrębną od ludu naleciałością, chociaż prawdopodobnie nią była niegdyś, teraz zaś, poza znaczniejszą nieco domieszką typów krótkogłowych, przedstawia mieszaninę takich samych prawie typów jak i lud, tylko w innym nieco stosunku. Że i lubelska szlachta prawdopodobnie też szukała sobie żon pomiędzy

Digitized by Google

ludem, na dowód tego przytoczyć mogę fakt, że wśród lubelskich szlachcianek spotykamy obce zupełnie tamtejszej szlachcie typy podłużnogłowe. Wszystko, co powyżej powiedziałem i co będę mówił później, ma, naturalnie, tylko cechy prawdopodobieństwa, nie zaś zupełnej pewności, gdyż dla uzyskania w tych zawiłych kwestjach zupełnego wyjaśnienia należałoby zrobić w każdym powiecie chociaż tyle pomiarów, ile ja zrobiłem w p. Płońskim.

Zebrawszy wszystko, co mówiliśmy powyżej, doszliśmy do wniosku, że obecna szlachta polska składa się przeważnie z tych samych elementów, co i lud, z domieszką typów odmiennego pochodzenia, odmiennego plemienia, z którego pierwotnie zapewne przeważnie pochodziła nasza szlachta. Plemię to moglibyśmy scharakteryzować jako wysokie, z silnie rozwiniętemi kończynami dolnemi, wyraźnie krótkogłowe o wskaźniku cz. 84, może do 85, o wązkim lecz wysokim czole, szerokiej potylicy, szerokiej twarzy, szeroko rozstawionych kościach licowych, szerokiej żuchwie, prostym lub garbatym nosie, piwnych oczach, wyraźnie ciemnych włosach, białej skórze (która jednak często miewała i zabarwienie wyraźnie śniade), a więc typ zbliżony do wysokich ciemnowłosych i piwnookich Słowian południowych. Ciekawym jest fakt, że temu odmiennemu w przeszłości pochodzeniu naszej szlachty odpowiada dotychczas jeszcze przechowane wśród naszej szlachty pojęcie o ludzkiej piękności, którą się przypisuje wysmukłym, o śniadej cerze (twarzy) a orlim nosie, o ognistych ciemnych oczach, wysokim brunetom, lub też białolicym, o aksamitnych piwnych oczach, wiotkim i wysokim kruczo-czarnym brunetkom. Ta wysmukłość piękności szlacheckich znajduje się w dziwnej zgodzie ze słabą u szlachty budową klatki piersiowej. Wprost przeciwne jest pojęcie o piękności — u naszego ludu. Ładnym nazywają niebieskookiego, rumianego na twarzy, o jasnych wąsach i wysokim wzroście, szerokiego w piersiach blondyna, a ładną — białą, rumianą, jędrną, dobrze zbudowaną blondynkę o modrych, jak chaber, oczach. Pod wpływem sąsiedztwa z dworem i jego naśladownictwa te pojęcia ludowe znacznie się zmieniają, w czystych jednak wsiach chłopskich —pozostają dotąd jeszcze po dawnemu. Skąd jednak przywędrowała do nas ta szlachta, to odmienne nieco od dawnej ludności tubylczej plemię? czy z Południa, gdzieś znad Dunaju, który tak często bywa wspominany w naszych dawnych śpiewkach? czy też może skądś z pod Krakowa, z ziemi Czarnych Chrobatów? Ze względu na to, że w cmętarzyskach, pochodzących z X i XI stulecia, znajdujemy

Digitized by Google

w naszych stronach (gub. Płocka) tylko czaszki podłużne, bez domieszki krótkogłowych, sądziłbym, że szlachta (tak jak i element krótkogłowy) przywędrowała do nas w czasach niezbyt odległych, może nawet wtenczas, kiedy, po przeniesieniu stolicy państwa naszego do Krakowa, ludność tamtejsza, jako bliższa królewskiego lub książęcego dworu, a więc mająca łatwiejszy do niego dostęp, obejmując rozmaite urzędy społeczne lub też niższe wojskowe, rozchodziła się, jako uprzywilejowani funkcjonarjusze państwowi, w różne strony, a więc i do nas, na Mazury.

Dla lepszego uzmysłowienia różnic pomiędzy ludem a szlachtą, podaję dwie tabliczki, wykazujące różnice typów czaszek w Płońskim i różnice między szlachtą a ludem wogóle.

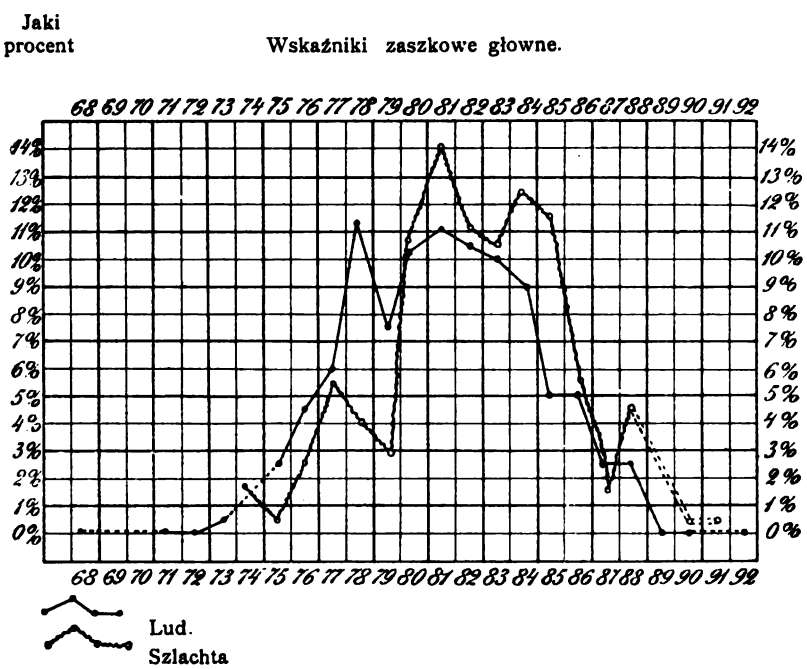

Porównanie procentowe rozmaitych typów czaszek wśród ludu i szlachty w p. Płońskim.

Digitized by Google

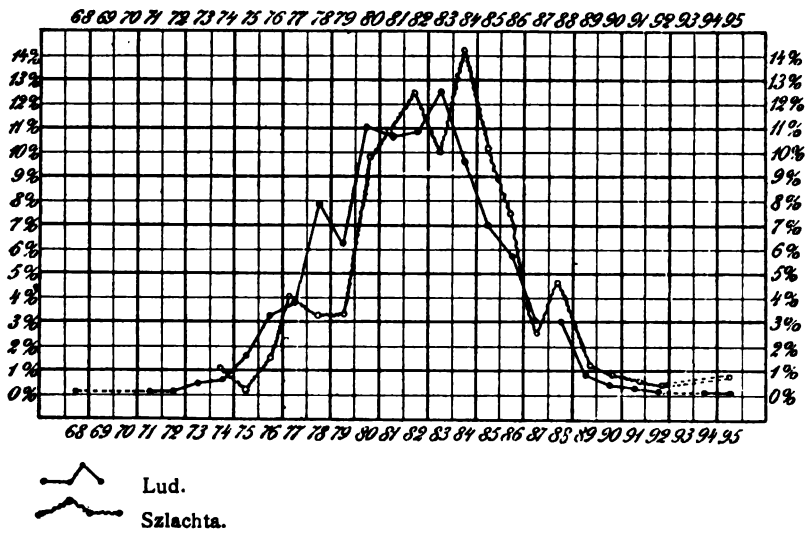

Porównanie odsetkowe wskaźników czaszek ludu i szlachty z p. Płońskiego, Lubelskiego i Sandomierskiego.

Na zasadzie tego, co powyżej powiedziano, możemy z pośród naszych współziomków wydzielić szlachtę, jako warstwę, która niegdyś, w przeszłości, mogła znacznie się różnić od innych Polaków, a tym samym ułatwimy sobie dokładne zbadanie, czym jest nasz lud włościański, z jakich typów antropologicznych składa się obecnie i z czego powstał, inaczej—z jakich typów składał się w przeszłości. Przy dalszych obliczeniach uwzględniać będę tylko 400 pomiarów, dokonanych na płońskich chłopach i chłopkach.

Otóż pomiędzy temi 400 osobami naliczyłem 17 niebieskookich, białoskórych (czasami z odcieniem żółtawym), jasnych blondynów długogłowców, z których zaledwie 10 osobników miało wzrost powyżej średniego (jeżeli za taki uznamy 165 *cm* dla mężczyzn, a 153 dla kobiet), a więc właściwych typowych, wysokich, jasnowłosych, niebieskookich, długogłowych blondynów wśród naszego ludu mamy zaledwie 2,5%, razem jasnych długogłowców 4,25%; częstszym już jest typ niebieskookiego białoskórego blondyna średniogłowca, którego zanotowałem 34 razy, czyli 8,5%, z czego 5,25% miało wzrost powyżej 165 *cm*, a 3,25%—poniżej. Ogółem przeto typ niebieskookiego blondyna, długo- i średniogłowego, wynosi 12,75%, w tej liczbie —wysokich 7,75%, nizkich 5%; wśród kobiet typ jasny, długo- i śred-

Digitized by Google

niogłowy wynosił 11,5%, wśród mężczyzn 14%. Drugi typ długogłowy, tak zwany śródziemnomorski, o nizkim wzroście, oczach piwnych i śniadej lub płowej skórze, zanotowałem tylko raz, i to wśród kobiet, a więc 0,25%. Oprócz tego wśród mężczyzn 2 razy, a wśród kobiet raz, czyli 75%, zanotowałem ciemnego długogłowca o wzroście wysokim; częściej, bo w 10 wypadkach, czyli 2,5%, zdarza się typ ciemny średniogłowy (w połowie między mężczyznami i kobietami); w 4 wypadkach, czyli 1%, typ ten okazywał wzrost powyżej średniego.

Typ piwnookiego biało- lub śniadoskórego, ciemnowłosego krótkogłowca obserwowałem 39 razy, czyli 9,75%, ale zaledwie 16 osób, czyli 4% tego typu miało wzrost niższy od średniego lub średni, pozostałe zaś 5,75% okazywało wzrost wyższy. Ciemnych krótkogłowców między mężczyznami było 8%, między kobietami zaś 11,5%.

Częstszą daleko, niż poprzednie typy, bywa wśród włościan naszych kombinacja cech niebieskookiego, jasnoskórego, jasnego blondyna z krótkogłowością, gdyż takich typów naliczyłem 55, to jest 13,75% (13% wśród mężczyzn, 14,5% wśród kobiet). 8,5% tych jasnowłosych, jasnoskórych, niebieskookich krótkogłowców miało wzrost wyższy od średniego, pozostałe zaś 5,25% niższy. Średni wzrost tych jasnych krótkogłowców okazuje się prawie o 0,7 *cm* wyższym od średniego wzrostu naszych włościan, gdyż wynosi 167,64 *cm* dla mężczyzn, a 155,4 *cm* dla kobiet.

Widzimy z powyższych liczb, że czystych typów mamy wśród włościan niewiele, a mianowicie: długogłowego blondyna 2,5%, ciemnego krótkogłowca 4%, ciemnego (śródziemnomorskiego) długogłowca 0,25%, pozostałe zaś 93,25% składają się z mieszaniny. Z tej ostatniej zwracają na siebie uwagę: 1) średniogłowi jaśni blondyni i blondynki, z których mężczyźni mają wzrost niższy od średniego wzrostu chłopów, a mianowicie 165,8 *cm*, kobiety zaś — wzrost znacznie od średniego wyższy, bo 156,9 *cm* (długogłowi blondyni okazują wzrost niższy, niż średni dla naszej okolicy, bo u mężczyzn 166,1 *cm*, u kobiet 152,6 *cm*); 2) niebieskoocy jasnowłosi krótkogłowcy, stanowiący u nas dość znaczną część, bo prawie 14% całej ludności, i przedstawiający typ rosły i silny, a częsty nietylko u nas, ale (jak wskazują pomiary antropologiczne) i w tak oddalonej od nas miejscowości, jak Zakopane. Tego rosłego, dobrze zbudowanego krótkogłowca uważałbym za typ w naszych stronach wśród ludności polskiej wybitny, charakterystyczny. Czy powstał on ze zmieszania dłu-

Digitized by Google

gogłowego blondyna z ciemnym krótkogłowcem, czy też stanowił niejako czwarty typ antropologiczny zasadniczy (po za 3-ma wymienionemi w początkach niniejszej notatki), tak jak za piąty musielibyśmy przyjąć ciemnego wysokiego krótkogłowca, charakterystycznego dla Słowian naddunajskich i dla naszej szlachty,—tego określić nie podejmuję się. Żeby on powstał z mieszaniny bezpośredniej znajdującego się w naszych stronach blondyna długogłowca z nizkim, ciemnym krótkogłowcem — ośmielam się tymczasowo wątpić, bo obadwa te typy okazują wzrost niższy, niż ów krótkogłowy blondyn. Może w tej kwestji da się powiedzieć coś bardziej pewnego po zebraniu większej ilości materjału, bo dotychczasowy okazuje nieco sprzeczności: np. średniogłowi blondyni okazują wzrost niższy od przeciętnego dla naszych stron, a średniogłowe blondynki znacznie wyższy.

Z wyżej przytoczonych danych możemy więc wywnioskować, że lud, t. j. włościanie płońscy, składa się: z typu jasnego długogłowego (ale o wzroście niższym niż średni dla ludu), z typu ciemnego krótkogłowego (o wzroście ściśle równającym się średniemu), z typu ciemnego długogłowego—w bardzo małej ilości, następnie z większej ilości rosłego typu jasnego krótkogłowego (niebieskookiego i białoskórego), a poza tym z najrozmaitszej mieszaniny typu jasnego i ciemnego.

Czy w naszych stronach zawsze mieszkała ludność tak niejednolita, jak obecnie? Ośmielamy się sądzić, że nie, a to chociażby tylko na zasadzie poszukiwań, dokonanych w licznych w naszej okolicy cmętarzyskach rzędowych. W grobach, budowanych z kamieni polnych (niełupanych), a spotykanych wśród najstarszych cmętarzysk, w których znajdywaliśmy przy szkieletach gliniane garnuszki, kubełeczki, żelazne czekany, nożyki, strzały, włócznie, oszczepy, srebrne i bronzowe pierścionki, zausznice, kabłączki, klamry od pasów i t. d.,—nie znaleźliśmy ani jednej, męskiej lub kobiecej, czaszki, dochodzącej do wskaźnika 76. A na niektórych z tych cmętarzysk chowano zmarłych jeszcze w XI stuleciu, jak np. na Orszymowickim, gdzie pod czaszką znaleziono pieniążek z czasów Kazimierza Odnowiciela. Na cmętarzyskach z epoki późniejszej (np. w Krasinie-Smorzewie—pow. Sierpski), w których już nie znajdywano, oprócz małych żelaznych nożyków, innych narzędzi, ani owych garnków i kubełeczków, znalazłem już i czaszki krótsze na 3 czaszki wybitnie długie i jedną męską średnią o wskaźniku 79,57; w Korzybiu Małym (pow. Płoński) znalazłem 2 czaszki: jedną o wskaźniku 74,07, dru-

Digitized by Google

gą—76,59; obie należały do ludzi olbrzymich, których szkielety, leżące w grobach, dochodziły do 190 i 200 *cm* długości. Niegdyś więc, przed dziewięciu wiekami, ludność w naszych stronach była prawie jednolita, wybitnie długogłowa, wysoka, bo średnio wzrost jej (mierzony w grobach) wynosił 173,4 *cm*, jakkolwiek między 27 szkieletami, których wzrost wymierzono, było 8 kobiecych, wzrost zaś ich wahał się od 130 aż do 200 *cm* (u mężczyzny z Korzybia). Czy jednak tak wysoka średnia, otrzymana dla wzrostu, nie zależy od tego, że lepiej się dochowały do naszych czasów tylko szkielety potężniejsze, o grubszych kościach, a więc zapewne i o większym wzroście? Na to odpowiedzieć trudno, tak jak i na to, czy szkielety, znajdywane przez nas, należały do niebieskookich białoskórych blondynów, czy też może do ludności o włosach ciemnych i oczach piwnych. Na zasadzie ogólnie przyjętego przypuszczenia, że na brzegach morza Baltyckiego mieszkali długogłowi blondyni, przypuszczamy, że i mieszkańcy okolic Płońskich, z epoki cmętarzysk rzędowych, byli blondynami, a podtrzymuje nas w tym mniemaniu znaczna ilość włosów jasnych i średnich w porównaniu z prawdziwie ciemnemi—wśród ludności obecnej, jako też stopniowe zwiększanie się ciemnego zabarwienia oczu, włosów i skóry w kierunku od północy ku południowi. Niegdyś przeto w okolicach naszych mieszkało niepodzielnie plemię wysokie, długogłowe, prawdopodobnie jasnowłose i niebieskookie[1]), które stopniowo mieszało się od dziesięciu wieków, a może i dawniej, z nadciągającym z Południa plemieniem krótkogłowym, piwnookim i ciemnowłosym, aż wreszcie, po późniejszej jeszcze domieszce wysokiej, piwnookiej i ciemnowłosej krótkogłowej szlachty, utworzyła się ludność obecna.

Zachodzi jednak pewna okoliczność, wymagająca wytłumaczenia, a mianowicie obecność w naszych stronach, oprócz cmętarzysk rzędowych, jeszcze cmętarzysk ciałopalnych, które, jako zawierające więcej bronzów, uważać należy za starsze. Jaki naród: długo- czy krótkogłowy, wysoki czy niski, zostawił nam swe popioły w cmętarzyskach ciałopalnych—określić, ma się rozumieć, nie możemy; gotów byłbym jednak przypuścić, że mógł to być ten sam naród, któ-

[1]) Zwracam jeszcze raz uwagę, że obecni blondyni długo- i średniogłowi okazują wrost niższy niż średni (dla naszych okolic), ale może to zależeć od małej ilości pomiarów.

Digitized by Google

ry nam zostawił i cmętarzyska rzędowe, gdyż w kilku miejscach widziałem, na jednym obszarze, cmętarzyska rzędowe i ciałopalne (Wempiły, Rogowo i t. d.), a w niektórych wsiach (np. Setropie) groby ciałopalne były oznaczane czterema kamieniami, ustawionemi w kwadrat, tak jak i groby rzędowe. Zacząwszy je rozkopywać, byłem przekonany, że znajdę szkielety, a znajdywałem tylko nieco popiołu. Innego zupełnie zdania jest np. znany badacz, sfrancuziały nasz rodak, Zaborowski, który twierdzi, że naczynia ze spalonemi kośćmi i popiołem pozostawili Słowianie, uważani przez niego za ciemnych krótkogłowców. Czy mieszkańcy p. Płońskiego z epoki grobów rzędowych byli Polakami, czy może spolszczałemi Giermanami, za jakich ich uważa prof. Kopernicki, a za nim Dudrewicz i Zaborowski, którzy mówią głównie o długogłowcach z cmętarzysk rzędowych ze Słaboszewa (Wielkopolska) i Popowa (Podlasie)? Za giermańskie niegdyś uważali i uczeni niemieccy wszystkie długogłowe szkielety z cmętarzysk rzędowych w obecnych dzierżawach niemieckich, i dopiero Virchow pierwszy uznał je, na zasadzie znajdywanych w grobach dodatków (kabłączków), za słowiańskie, twierdząc jednak, wbrew zdaniu Zaborowskiego, że odróżnić czaszki giermańskiej od słowiańskiej nie jest w możności. Żeby się mogła spolszczyć ludność liczna (na pół mili np. mamy 3 olbrzymie cmętarzyska), należąca do zorganizowanego już wtenczas narodu niemieckiego, zamieszkała zbitą masą w Płońskim, Płockim i Sierpskim, ludność przytym wcale nie spokojna, lecz wojownicza (patrz „Światowit“ z r. 1901), należąca do napastniczego i zwycięskiego plemienia giermańskiego, i to spolszczyć tak, że nawet nie zostawiła żadnego śladu po sobie, chociażby w nazwie wsi, zapisanych, według badań prof. Potkańskiego, już w XIII stuleciu do biskupstwa Płockiego:—trudno mi przypuścić. Wspólnie z prof. Potkańskim, Virchowem i innemi, łacniej chyba można ją uznać za polską, nie mówię, czy koniecznie typowo słowiańską, bo jak wyglądali właściwi Słowianie — to jeszcze kwestja wielce sporna. Gdybyśmy chcieli, wbrew zdaniu nawet znakomitszych uczonych niemieckich, naszych długogłowych przodków uznać za Giermanów, musielibyśmy też uznać za takich i olbrzymie szczepy Wilków, Lutyków, Obodrytów i te wszystkie szczepy połabskie, które najwięcej, chociaż nie najskuteczniej, odpierały z orężem w ręku najazdy niemieckie. Czynnikiem, kształtującym pod względem politycznym państwo Polskie, a więc i narodość polską, byli zapewne długogłowcy, gdyż kolebka tego państwa była na terytorjum,

Digitized by Google

bezpośrednio sąsiadującym z siedzibą długogłowców; cechy też długogłowości noszą nasi Piastowie, a niezaprzeczenie długogłową była czaszka Kazimierza Wielkiego. Ale kultura nasza z biegiem czasu rozwinęła się głównie w południowej części kraju, około Krakowa, a więc w ziemiach, zamieszkiwanych przez ludność, mającą w sobie więcej już domieszki krwi ciemnego krótkogłowca.

Czy możliwe jednak, ażeby ludność, która jeszcze w X—XI stuleciach składała się prawie z samych długogłowców, mogła, wskutek powolnej pokojowej domieszki krótkogłowców, w ciągu dziewięciu wieków tak się zmienić, że dzisiaj pierwiastek długogłowy stanowi wśród niej zaledwie 11% do 17,5%, czyli średnio 14,25%? Odpowiedzieć możemy, że nie wydaje się to nam nieprawdopodobnym, a to z powodu: 1) że już i dawniej odbywała się powolna ewolucja ku krótkogłowości, czaszki bowiem z cmętarzysk późniejszych dają średni wskaźnik głowny wyższy, niż ze starszych; 2) że Płońskie było wystawione na dopływ krótkogłowców nietylko z Południa, ale i z południowego Wschodu, z porzecza Prypeci, w którym oddawna podobno siedział lud krótkogłowy, jak również z Zachodu (w cmętarzysku np. Słaboszewskim czaszki kobiece należą do typu pośredniego); 3) że typ krótkogłowy okazał się trwalszym od typu długogłowego i dlatego też łatwiej przekazuje swoje cechy potomkom z małżeństw mieszanych. Ta większa trwałość i siła typu krótkogłowego polega (według mych obliczeń porównawczych dla długo- i krótkogłowych z naszych stron) na lepiej rozwiniętej klatce piersiowej i lepszym odżywianiu (mierzonym ilością gramów na 1 *cm* wzrostu), gdyż u ludności krótkogłowej wskaźnik piersiowy (t. j. stosunek obwodu piersi do wzrostu) równa się: dla mężczyzn 53,68, przy wadze 384 *g* na 1 *cm*, a dla kobiet 52,44 z wagą 351 *g*, u długogłowca zaś tylko 52,64 i 369 dla mężczyzn, a 52,07 i 325 dla kobiet.

Ze wszystkiego, cośmy powyżej powiedzieli, możemy wyciągnąć następujące, mniej więcej wiarogodne, wnioski:

1) Polacy powstali ze zmieszania się dwu typów: wysokiego długogłowca, prawdopodobnie niebieskookiego, białoskórego blondyna, zamieszkującego pierwotnie północne krańce krajów polskich i wogóle zachodniosłowiańskich, ze średnim piwnookim, ciemnowłosym krótkogłowcem, ciągnącym z południa, może z nad Dunaju i z gór Europy Środkowej; który z tych typów był słowiańskim, jako też o ile nazwać nas można czystemi Słowianami—rozstrzygać nawet

Digitized by Google

się nie silę, tymbardziej, że słowiańskiemi obecnie nazywane są ludy, pochodzące właśnie ze zmieszania olbrzymiej masy azjatyckiej z odrobiną tego, co dawniej było nazywane słowiańskim.

2) W późniejszym stosunkowo czasie nastąpiła zapewne też powolna wędrówka ku północy typu wysokiego ciemnowłosego i piwnookiego krótkogłowca, z którego składała się w przeszłości przeważnie nasza szlachta.

3) Element długogłowy prawdopodobnie posuwał się ku południowi—być może—jako element kształtujący (pierwotnie) ludy polskie do życia politycznego, gdyż dotąd daje się zauważyć we wszystkich dzielnicach wśród ludu większy procent długogłowości między mężczyznami, niż między kobietami.

4) Jedną z siedzib długogłowych były ziemie obecnej gubernji Płockiej.

5) Kopalne szczątki szkieletów w cmętarzyskach rzędowych nie są pozostałościami po jakimś obcym dla nas ludzie, lecz po bezpośrednich naszych przodkach, którzy przekazali naszemu ludowi swój wyższy, niż na południu, wzrost, węższe i niższe czoło, węższą potylicę i podłużniejszą a większą głowę.

6) Mieszanina dwu zasadniczych typów (prawdopodobnie) wytworzyła bardzo częsty (14%) obecnie typ wysokiego niebieskookiego krótkogłowego blondyna.

7) Wskutek lepszego rozwoju fizycznego krótkogłowców, ci ostatni z czasem zapewne odniosą zupełne zwycięstwo i usuną długogłowców.

8) Odmienne nieco cechy Mazurów płońskich mogą zależeć od nieco odmiennego ich składu antropologicznego, a mianowicie od większej obecności elementu jasnego i długogłowego, ruchliwość zaś ich może mieć źródło w mniejszym zrównoważeniu cielesnym, więc może i duchowym, a to z przyczyny, że zmieszanie typów u nas jeszcze się nie dokonało zupełnie, czego dowodem chociażby obecność dwu jednakowego natężenia wskaźników czaszkowych u chłopów i dwu, chociaż niejednakowych, u chłopek.

Na zakończenie winienem dodać, że powyższe wnioski wydają się mi prawdopodobnemi obecnie, ale może okażą się zupełnie niezgodnemi z rzeczywistością w niedalekiej przyszłości, kiedy ludność naszą i zabytki archeologiczne zbadamy naprawdę dokładnie, szczegółowo a wszechstronnie.

Digitized by Google

CHRZEST, ZAŚLUBINY I POGRZEB

WE WSI CZAJKOWIE (PARAFJA WOŁODYNIE, POW SIEDLECKI).

Przez *Jadwigę Pszczółkowską.*

Chrzest.

Trzeciego dnia po urodzeniu dziecka następują chrzciny. Rodzice obierają sobie matkę i ojca chrzestnych (kuma i kumę), zwykle z bogatszych gospodarzy. Matka chrzestna przygotowuje dary dla chrześniaka: koszulki i pieluszki (ze swego prześcieradła ślubnego), ojciec zaś kupuje czapeczkę i pasek. Kumowie zabierają dziecinę i jadą do kościoła. Po odbytej ceremonji zakupują kwartę wódki, z parę funtów cukru, kilka bułek i powracają do domu, gdzie się odbywa poczęstunek. Kładą dziecko na łóżku matki i niby biją rózgą, powtarzając słowa: „A słuchaj się ojca, a słuchaj się matki!“ Rózgę tę następnie wieszają nad kołyską, aby dziecię i nadal w karności się wychowywało. U zamożniejszych takie uroczystości chrztu trwają ze dwa dni. Gdy dziecię dorośnie i wstępuje w związek małżeński, rodzice chrzestni wianują je, obdarzając cielątkiem, lub owieczką i t. p.

Zaślubiny.

Jeśli chłopak pragnie się żenić, nie szukając za swoją przyszłą pieniędzy, ni gruntu [1]), a ludzie mu dziewczynę zachwalili, że dobra gospodyni, że „skrzętnie chodzi wedle dobytku,“ że „chusty czysto pierze,“ a i „kądziołkę potrafi,“ — tym zachęcony, wybiera sobie z pośród starszych swacha (dziewosłąb), i w najbliższy czwartek idą razem do upatrzonej dziewczyny „na spróbowanie.“ Swach niesie wódkę i po przywitaniu opowiada ojcu o celu przybycia. Dziewczyna tymczasem chowa się za przypiecek, chłopak podąża za nią i namawia, by za niego szła. — „Kiej się stydam, Jasiek.“ — „Głupiaś! dyć cię nie zjem!“

---

[1]) Dziś czasy się zmieniły: chłopak, nim pójdzie ze swachem do dziewczyny, dobrze rozważa, ile morgów gruntu na nią spada i „ile tatulo pieniędzy dają.“

Digitized by Google

Po takim przemówieniu, które dziewczynie trafia do przekonania, młodzi wychodzą z zapiecka, podchodzą do rodziców i całują ich ręce, czekając na zezwolenie.

„Tatulo,“ całując młodych, powiada: — „Kiedyś ta się spodobali, to my z matką do gotowego.“ Wówczas swach wyjmuje z kieszeni wódkę, i piją wspólnie za pomyślność młodych. W najbliższą sobotę młodzi, ubrani odświętnie, jadą do swego kościoła „do pacierza“ i dają na „przypowiedzie.“ Następnie w pierwszy jarmark po pierwszej zapowiedzi jadą za kupnem darów. Chłopiec sprawia dziewczynie chustkę dużą i małą, dwa czepki, trzewiki, wstążki w trzech gatunkach (po 3 łokcie), oraz jej matce trzewiki i dzieciom wstążki i paciorki, dziewczyna zaś kupuje jego matce czepek, a jemu i przyszłemu ojcu po koszuli, które sama w domu szyje. Po powrocie do domu z jarmarku chłopak żegna się z dziewczyną i już do niej nie zachodzi, aż w wigilję ślubu. Dziewczyna chowa dary do skrzyni w komorze.

Na parę dni przed ślubem następuje spraszanie gości. Panna młoda bierze swą starszą druchnę i obchodzi znajomych, prosząc na wesele, przyczym każdego, począwszy od starszych a skończywszy na dziecku, podejmuje nizko pod nogi, całując w ręce.

Tak obchodzi całą wieś, wstępując po kolei do każdej izby. Zaproszeni z rodziny, wedle zamożności swojej, obdarzają pannę młodą, czym kto ma: to ćwiartką żyta lub grochu, bądź przetakiem prosa, a biedniejsi — i w sitku pęczaku przyniosą; nazywają to zsypką.

Po wyjściu zapowiedzi zaczyna się wesele w sobotę wieczorem. Druchna pana młodego zabiera na jałowcu „dary“ od panny młodej; u pana młodego druchny przystrajają jałowiec, wieszając na czubku jego wianek z ruty, wstążki i chustkę, a na dole trzewiki. Cała ta drużyna, z panem młodym i muzyką na czele, idzie do panny młodej, śpiewając, skacząc, klaszcząc w ręce, i staje w sieni jej chałupy, gdzie zastają drzwi zamknięte, gdyż drużyna panny młodej nie wpuszcza weselników, dopóki „nie wyzwolą się.“ W izbie zaczynają śpiewać:

Czego-żeś nie przyszedł,
Poki miesiąc nie wzdeszcal?
A ja nocki nie spałam,
Tylko ciebie wyglądałam.

Digitized by Google

Chodzi Jasieńko kiele ścian,
Nosi piwa dzban.

Drużyna pana młodego odśpiewuje:

Otwórz nam, Marysiu, nowe dźbiczki,
Bo nam przymarzły do lodu trzewiczki.
Otwórz-że mi, otwórz, niech ja nie kołacę,
Niech ja kiele ciebie chusteczków nie tracę,
Bo moje chusteczki nie po drodze chodzą,
Obacysz, Marysiu, że ci co zaszkodzą.

Po niejakim czasie drzwi się otwierają i matka panny młodej z progu rzuca chmielem w pana młodego 3 razy. Wówczas dziewosłąb pana młodego, trzymając w obrusku chleb, przysuwa się bliżej i śpiewa: „Czy z wolą, czy nie z wolą z tem Boskim darem do cisowego domu wdejść?“

Drużyna panny młodej odpowiada:

Z wolą, z wolą i z pozwoleniem,
I z tatulowym błogosławieniem.

Dziewosłąb 3 razy powtarza swe zapytania, i za każdym razem drużyna młodej odpowiada, zmieniając tylko słowa za drugim razem: „z matulowym błogosławieniem,“ a za trzecim — „z całej drużyny błogosławieniem.“

Po takim „wyzwoleniu chleba,“ wpuszczają pana młodego z drużyną, a dziewosłąb jego oddaje chleb z obruskiem matce, która kładzie go na piec (później chleb dają do kościoła na ofiarę). Muzyka zaczyna grać, i dziewosłąb, trzymając jałowiec, tańcuje z matką panny, śpiewając:

A na ustąp, dobrzy ludzie,
Nasza matula w pląsy idzie.

Po kolei tańcuje z jej ojcem, śpiewając:

A na ustąp, dobrzy ludzie:
Nasz tatulo w pląsy idzie.

Następnie dziewosłąb tańcuje z panną młodą dokola jej matki, trzymającej kawałek placka, i śpiewa:

Od matusi do matusi,
Bo u matusi chleb w obrusie.

Jałowiec, który wciąż trzymał w ręce, dziewosłąb oddaje druchnom młoduchy, a one obdzierają go z darów i rzucają do komory, śpiewając:

Digitized by Google

Jakie-żeś mi trzewiczyska kupił?
Jeden się zdarł, drugi się obłupił.
Nie takie ja u swej matki miała:
Jedne-m derła, drugie-m obuwała!

Dziewosłąb, tańcząc, pośpiewuje:

Co jej, co jej, Marysi mojej?
Zgubiła wianek, chodząc po roli.

Drużyna odpowiada:

Jeden zgubiła, drugi uwiła:
„Jeszcze ja będę w wianku chodziła."

Po tych wstępnych przekomarzaniach następują właściwe „pląsy," dość męczące dla panny młodej, gdyż trwają z parę godzin, jeżeli są liczni goście. Panna młoda z drużbą w kółko obtańcowuje każdego z gości i, potrząsając fartuszkiem, zbiera datki na wianek, składane w dowolnej wysokości. Podczas tego drużba śpiewa:

A na ustąp, dobrzy ludzie!
Panna młoda w pląsy idzie.
A dajcież jej skórkę z placka,
Będzie miała syna Jacka.
A dajże jej nie grosz, nie dwa:
Igrałeś z nią nie raz, nie dwa [1]).

Po odbytych pląsach starsza druchna wnosi dzieżę, stawia ją na stołku, nakrywa poduszką i tak obchodzi z dzieżą 3 razy wokoło, śpiewając:

Do dzieży, moja Marysiu, do dzieży!
Niech ci się warkoczyk rozszerzy.

Stawia dzieżę na ziemi, a poduszkę kładzie na stołku, na którym sadza pannę młodą, rozplata jej warkocze i woła pana młodego, by rozczesywał włosy. Idzie mu to niezgrabnie i powoli, tym więcej, gdy sprytna swacha powiąże sporo supełków na końcu włosów. Śmieją się z pana młodego, wołając: „Panie młody, będzie kuso, będzie kuso" [2]).

---

[1]) Dziś owe pląsy już prawie zaginęły, i goście składają sami na talerzu grosze dla młoduchy.

[2]) Obecnie ten zwyczaj już jest zatracony, i panna młoda ma włosy upięte i kupny wianek z welonem na głowie, ubrana biało w strój nieswojej roboty.

Digitized by Google

Gdy ten dość się namęczy, kładzie we włosy parę złotych i odchodzi, a wtedy druchny zabierają młoduchę do ubioru, śpiewając bez słów. Te przedślubne ceremonje trwają do rana w niedzielę.

Jeśli w wiosce, skąd pochodzi młoducha, jest dwór, wówczas przychodzi ona ze swachną do dworu, i tu panienki dworskie ją ubierają, zostawiając jej włosy rozplecione, a głowę strojąc w wianek z ruty i wstążkami różnokolorowemi we włosach. Po otrzymaniu błogosławieństwa we dworze, państwo młodzi z całą drużyną i kapelą jadą do kościoła. Przez całą drogę druchny rozweselają młoduchę, wykrzykując czyli śpiewając bez słów i klaszcząc w ręce, a muzyka przygrywa.

Gdy drużyna weselna jedzie do kościoła, matka panny młodej zostaje w domu. Ślub odbywa się po sumie, poczym wracają do domu; państwo młodzi jadą wtedy już razem. Druchny śpiewają:

Wydźże, matulu, przed wrota:
Prowadziemy ci synowę, jak kota;
Nie kota, nie kota,
Tylko niewiastę ze złota.

Goście wchodzą do izby, gdzie zastają stół nakryty i zastawiony misami z kaszą, kapustą, gdzieniegdzie z mięsiwem dla starszych, oraz plackami pokrajanemi. Młoducha bierze pana młodego za rękę i razem obchodzą stół, kłaniając się przy każdym rogu stołu. Drużyna śpiewa:

Chodzi Marysia kiele stoła,
Wodzi za rączkę sokoła.
A siędź se, jedyny sokole,
U mego tatula na stole.
Przeleciało parę gołębi przez pole;
Posadźcież nam te dwoje ludzi za stole.

Sadzają państwa młodych za stołem przy sobie, po nich siadają goście i wszyscy się posilają. W czasie uczty przynosi dziewosłąb chustę białą i zarzuca ją na młodych; młody szybko zrzuca ją z siebie i uchyla z młodej, którą stara się pocałować, ona zaś nie daje się, wykręca. Towarzyszy temu śpiew:

Leciały gąseczki, nie mogą się spachać;
Nie umie nasz Jasieńko Marysi pokochać.

Gdy już wszyscy się najedli, cała drużyna z muzyką odprowadza państwa młodych (ona wciąż owinięta w białą chustę dokoła szyi) na noc do stodoły. Starsza druchna ściele im na słomie posłanie, znosząc poduszki, pierzynę (jeśli to zima). Jeszcze im zagrają, zaśpiewają i zamykają na kłódkę.

Digitized by Google

Nazajutrz rano otwierają stodołę, muzyka przygrywa, przyczym starsze kobiety przynoszą uwitą kądziel i cepy, druchny zaś niosą miskę z kaszą, uwarzoną na mleku, i dwie flaszeczki wódki — jedną z farbką, a drugą z cegłą, dając młodym kosztować tego, a następnie całej drużynie. Kobiety przysuwają się do młoduchy i wręczają jej kądziel, młodemu zaś cepy; jej nitka się rwie i plącze, on młóci na opak. Śmieją się z nich, że chleba jeść nie będą, bo nie umieją pracować. Tymczasem jedna z kobiet cichaczem „stroi betleja“ (lalkę ze szmatek) i wsadza go pod pierzynę, poczym śmieje się i śpiewa:

A zobaczmyż po tej nocy:
Może tam jest głowa i oczy.
A lulajże nam, lulaj, prześliczny, przepiękny.

Po tym wszystkim idą do izby. Państwo młodzi witają swych rodziców, obejmując ich nogi, i to samo czynią, że wszystkiemi gośćmi. Jeśli kogo braknie, panna młoda z druchną odszukują i przyprowadzają do izby. Tańczą potrosze, póki jadła nie gotowe; gdy podjedzą, znowu potańczą, i tak do oczepin się zwlecze.

Moja Marysiu, zabieraj się ku zapieckowi,
Pomyślej sobie ku czepeczkowi.

Po przyśpiewce młoducha zbiera swe swachy i idzie z niemi na drugą stronę izby, zabierając placek, kiełbasę i flaszkę wódki dla kobiet, które ją oczepią. Te sadzają ją na stołku, zdejmują wianek i zwijają wstążki, śpiewając:

Nasza młoda czepka nie ma,
W grochowiny łeb owija;
Przysunie się do komina,
Grochowiny opaliła.
Moje miłe swachaneczki,
Pożyczcież mi tej siateczki,
Bo ja jestem między wami
Jak kołeczek obdziobany.

Wkładają młodusze czepek, śpiewając:

Nasza Marysia, nasza,
Da nam gorzałki flasze.
Przyjdzie Jasieńko do nas,
Wykupi se ją u nas.

Częstują się wódką, zjadają placek i młoduchę razem z kilkoma jej swachami zamykają w ciemnej komorze. Starsze kobiety wo-

Digitized by Google

łają pana młodego i wyprowadzają mu po kolei kilka kobiet, mających głowy owinięte chustką, aby dotknięciem przez nią poznał swoją żonę. Zwiedziony parę razy, trafia na swoją i wyprowadza ją do izby weselnej; muzyka gra, państwo młodzi tańcują; ona niby kuleje, żartują więc z pana młodego:

Na nic ci się nie zdała:
Oj, kulawa, kulawa.

Drużyna śpiewa.

Przeleciał sokół przez nowy pokój,
Siadł se w ogródeczku, przy bujnem ziołeczku,
Roztoczył ogon kolisty.
U naszej Marysi czepek złocisty.

Dawniej, w czasach pańszczyzny, państwo młodzi po odbytych oczepinach z drużyną i muzyką szli do dworu ze śpiewami:

Przeleciała kańka
Kiele okienka;
Idzie do dwora
Pańska poddanka.

Obejmują państwu nogi i proszą, aby się mogli w czeladniej zabawić. Panna młoda dostaje po parę rubli od pana i pani i kartkę na parę garncy okowity. Panna młoda tańczy z państwem, potym cała drużyna oddawała się pląsom do rana, popijając wódkę; niektórzy, przebrawszy miarę, pokładali się pokotem. Państwo młodzi z trzeźwą częścią drużyny, podziękowawszy państwu za przyjęcie i zabawę, wracali nad ranem do swej chaty.

Dziś wstępują do dworu sami młodzi przed ślubem po błogosławieństwo i datek na czepek.

Nazajutrz rano weselnicy jeszcze się zabawiają i ze składek zakupują wódkę, jadło zaś sposobią własnym przemysłem, t. j. kobiety rozbiegają się na tak zwaną „kradzież“ po sąsiadach i co znajdą w ogródku lub kartofli w dołku, tego nabiorą i warzą sobie. Jest to zwyczaj, niedający powodu do żadnych pretensji.

W tydzień po weselu, w niedzielę, zbierają się jeszcze rodziny młodych u rodziców panny młodej i odprawiają tak zwaną „psią babę“ [1]).

Ucztują jeszcze wtedy i śpiewają:

Zaprzęgajcie, zakładajcie siwe karocc,
Pojedziemy, obacemy jego pałace.

---

[1]) Wyrażenie to poszło stąd, że gdy matka wychodziła z chałupy, dzieci pytały: „A gdzie idzieta?“—„A do młoduchy.“—„Ej, nie chodźta tam, matulu, bo tam psy was opadną.“

Digitized by Google

Ni pieczeni, ni komina,
Tylko chodzi bura świnia;
Nie ma garnka ni pokrywki,
Nie ma pod czem schować dziewki,
Matulu moja!

Na tym kończą się uroczystości weselne. Zwykle nowożeniec osiada u rodziców żony i razem gospodarzą.

Obrzędy pogrzebowe.

Przy pogrzebach niema żadnych osobliwych zwyczajów. Gdy umrze który z gospodarzy, osoba najstarsza w rodzinie udaje się na probostwo, daje na podzwonne i umawia się z księdzem o pogrzeb. Jeśli umarł ktoś z osób starszych i rodzina jest zamożna, to zamawiają u księdza pogrzeb z „gadką,“ t. j. z mową nad grobem. W domu tymczasem przy zwłokach śpiewają pieśni pobożne ci ze wsi, którzy „znają się na książce,“ czuwając przez całą noc przy zmarłym. Odwiedzić nieboszczyka zwykle ktoś przychodzi z każdej chałupy we wsi, odmawiając litanję za dusze zmarłych i uczestnicząc nieraz w śpiewie.

Nazajutrz popołudniu odprowadzają ciało do kościoła; stawiają więc trumnę na wozie i nakrywają ją białą płachtą. Na trumnie kładą bochenek chleba, przeznaczony dla dziada kościelnego. Cała wieś, zaczynając od najstarszych do dzieci, towarzyszy rodzinie zmarłego aż do krzyża granicznego; tu następuje pożegnanie. W tym celu wóz zatrzymuje się, trumnę otwierają, a każdy przybliża się i żegna ze zmarłym. Jeśli to był ojciec lub matka, to dzieci ich przepraszają w imieniu zmarłego każdego z obecnych, obejmując nogi i całując w ręce. Jeden ze starszych gospodarzy, który ciało odprowadza do kościoła, ma przemowę o zmarłym, wyliczając jego cnoty i zasługi, i prosi obecnych, aby nieboszczykowi wszystko przebaczyli, jeśli kogo obraził, aby żalu do niego nie zachowali. Po prześpiewaniu pieśni „Witaj Królowo“ i odmówieniu pacierza za duszę zmarłego, wszyscy obecni z rodziną jego, prócz dwu przyjaciół, mających odprowadzić nieboszczyka, powracają do domów: ani rodzice swym dzieciom, ani dzieci rodzicom nie towarzyszą.

Gdy wóz z trumną zbliża się do krzyża pode wsią, gdzie jest kościół, wychodzi ksiądz naprzeciw, za nim niosą krzyż i dwie chorągwie, a kilkoro z bractwa postępuje ze światłem, i tak wprowadzają ciało do kościoła; ksiądz odmawia modlitwę i święci trumnę,

Digitized by Google

która pozostaje w kościele do dnia następnego. Nazajutrz, po wotywie żałobnej, odprowadzają ciało na cmętarz; pochód poprzedza ksiądz i bractwo ze światłem i chorągwiami, oraz towarzyszy rodzina zmarłego. Jeśli pogrzeb był umówiony z „gadką,“ to ksiądz przemawia nad grobem. Trumnę spuszczają do ziemi, sypią mogiłę, czasem stawiają krzyż drewniany, ale to rzadko. Po pogrzebie rodzina i sąsiedzi wracają do domu nieboszczyka, gdzie czeka na nich obiad przy sutym poczęstunku wódką.

Takie pogrzeby bywają u zamożniejszych gospodarzy; płaci się wtedy księdzu 6, 8 do 10 rb. Gdy pogrzeb biedniejszy, ksiądz z bractwem nie wychodzą na spotkanie, tylko wiozący ciało sami stawiają trumnę w kościele. Tak samo nazajutrz ksiądz nie idzie z pogrzebem na cmętarz, tylko dziadek kościelny wskazuje miejsce wiecznego spoczynku, za co otrzymuje niewielki datek, zależny od stopnia zamożności.

PIEKUT.

(Zapomniana nazwa.)

W „Sylwanie“ warszawskim (t. XVII) prof. Antoni Waga przytoczył urywek z poematu Morsztyna, p. t. „Historja o Banialuce,“ w którym to urywku pustelnik zwołuje „cienkogłośną piszczałką“ ptactwo dzikie różnego rodzaju. Wadze chodziło o objaśnienie zawartej w owym poemacie staropolskiej terminologji ornitologicznej, i przyznać należy, dużo nazw objaśnił należycie, posiłkując się wielką znajomością nazw ludowych i staropolskich.

Wyraz *piekut*, spotykany u Morsztyna dwa razy w wierszach: „Y wilgi świegotliwe, y piekut swarliwy, pliski piszczące...“ „A kulka świegotała, piekut rżał, latając“... objaśnia prof. Waga w przypisku: „Piekut, t. j. kogut czyli kur. W znajomym mi dawnym rękopiśmie polskim przydano mu jeszcze nazwisko piejak.“

Chociaż wyrazu „piekut“ nie spotykano dotąd więcej, ani u staropolskich pisarzy, ani w nowszym piśmiennictwie, jednakowoż objaśnienie Wagi zadowolić nie może, pomimo, że objaśnienie to przyjęło się na wiarę mistrza. Naprzód zachodzi pytanie, czy nasz uczony zoolog znał rzeczywiście taki rękopis, w którym wyraz „pie-

Digitized by Google

kut" byłby objaśniony przez „piejak." Kilka razy, przy objaśnianiu nazw ornitologicznych „Myślistwa ptaszego," przytacza Waga w przypiskach nieznane nazwy ptaków z tego rękopisu, ale wszystkie przytaczane nazwy mocno są podejrzane i robią wrażenie, jakby były przez samego zoologa ukute. Wyjątek stanowi wyraz „piejak," używany dotąd na Kujawach, oznaczający koguta. Tłumaczenie Wagi: piekut = piejak (phasianus gallus Lin.), ostać się nie może choćby z tego względu, że pustelnik nie zwoływał ptactwa domowego, lecz tylko dzikie, i ani jednego domowego ptaka w urywku z „Historji o Banialuce" niema wymienionego. Niestosownie też byłby umieszczony „kogut" pomiędzy pliszkami w pierwszym wierszu Morsztyna, jak również w drugim wierszu — pomiędzy słąkami i ziębami. Wreszcie podług objaśnienia Wagi zostałoby ciemnym wyrażenie Morsztyna: „piekut rżał, latając."

W niektórych okolicach Podlasia, w Radzyńskim, ptaka z rodziny bekasów, kszyka (teolopax gallinago), wieśniacy zowią *barankiem*, od wydawanego latem głosu, podobnego do beczenia, mówiąc: „baranek trawkę sieje;" także zowią go „inteligientni myśliwi" *psikutem*, motywując, że im tyle psikusów sprawia przy strzałach i pudłowaniu. Drobna szlachta i bojarzy od Łukowa po Międzyrzec, oprócz tych nazw, mają jeszcze nazwę dla obu bekasów: kszyka i bekasa małego (teolopax gallinago i gallinula) — *piekut* (w Grabowcu, Jelnicy), wymawianą przez *é* (ścieśnione) w Rzeczycy, Mościskach. — „A duzo pan tech piekutów nabieli?" — lub: „Piekuty już sie wynieśli" — mówił mi nieraz Komoska, bojar z Misiów, kiedym wracał z „bieli."

Piekut jest to nazwa dźwiękonaśladowcza, gdyż na wiosnę, wieczorami, bekasy na łąkach wydają niezmordowanie głosy w stałym i pośpiesznym tempie: piku, piku, piku, piku[1]); „rżenie" zaś piekuta jest to samo, co obecnie lud nazywa „beczeniem," a pochodzi podobno od nadzwyczajnie szybkiego ruchu skrzydełek tego ptaka, gdy unosi się zawrotnie nad bielami.

Nazwa „piekut" służy też za przezwisko dla upartych, złych ludzi: „Ty piekucie!" — mówią w Grabowcu do zaciętych i swarzących się o byle co ludzi. Łąki, gdzie piekuty przebywają, noszą mia-

---

[1]) Niemcy słyszą to, jako: tiki, tiki, tiki. Porównać: Dombrowsky'ego „Forstencyklopädie" (Wiedeń, 1892—1894).

Digitized by Google

no piecysk. Czy piecyska są w jakim związku z piekutem? Możnaby tak przypuszczać.

Myśliwi polscy nazywają małego bekasa, piekuta, *ficlauzem*. Piękna ta nazwa giermańska zdobi często artykuły myśliwskie i zjawia się stale na łamach „Łowców“ (dwu pism, wychodzących w Warszawie i Lwowie), pomimo, że nawet w Niemczech nie jest używana z powodu wielu synonimów małego piekuta, jak: kleine, lub: stumme, Haar-, Moos-, Halbbecassine, -schnepfe, lub Bockerle.

Z tego widać, że ubogi, wygnany z Niemiec kolonista, ficlauz, przyszedł nad Wisłę i wyparł poczciwego piekuta z gwary myśliwskiej polskiej Piekut [1]) we właściwym znaczeniu zaginąłby zupełnie, gdyby nie przechowali go bojarzy i drobna szlachta na swoich „trzepieżach“ i „ochożach.“

W. Pracki.

Stary dom, zwany „Jagiellońskim,“ nad Wisłą w Nieszawie.
(Służy jako karczma dla szyprów.)

[1]) Stąd nazwa wsi Piekuty, nazwisko rodowe Piekutowski. *Red.*

Digitized by Google

BYDŁO

(PECUS, BOS, VACCA, VITULUS)

W MOWIE, POJĘCIACH I PRAKTYKACH LUDU POLSKIEGO.

Ułożyli

E. Majewski i Wł. Jarecki.

(Dokończenie. [1])

346. Jeżeli w miejscu, gdzie pozostał niewykopany pień drzewa śliwowego lub wiśniowego, postawią chlewy lub stajnię, „gadzina“ (=bydło) niszczeje, czyli „tera się.“ *Jurków. Gust., Rośl.*, 283.

347. Krowy, dojące się krwią, czyli dające czerwone mleko, są zaczarowane. *Płaza. Gust.*, 120.

348. Po zachodzie słońca żadna wieśniaczka za nic mleka nie sprzeda, boby kr. dostała „zaciągów“ na oczach. *Wierzch., Puszcza Sand.*, 205.

349. Nie godzi się doić kr. po zachodzie słońca, ani przenosić mleka za rzekę *(Jurków, Płaza, Żabno)*, ani konającemu dawać, bo krowa się pogniewa i mleko straci (*Jurków*). *Gust.*, 119.

350. Dobre gospodynie pilnują, aby kr. po ocieleniu się nie zjadały „miejsca“ swego, dlatego odbierają je i chowają pod gnojem. Za przyczynę tego kładą, że jeśliby kr. zjadła miejsce, to po odłączeniu lub zarznięciu cielęcia mleka nie da, i takie ml. będzie miało bardzo mało śmietany. *Jw., Lit.*, 337.

351. Jeżeli mleko gotujące się skipi i rozleje się na trzon, to rozlane trzeba posypać szczyptą soli, boby krowom wymiona pękały. *Kb., Chełms., II*, 168. *Gust.*, 119.

352. ... powstałyby krosty na wymionach. *Gust.*, 119.

353. ... wymiona parszywieją. (Bieńkówka.) *Gust.*, 119.

354. ... bo kr. straciłaby mleko i dostałaby bólu wymion. (Łapsze.) *Gust.*, 119.

---

[1]) P. „Wisła,“ t. XVII, str. 133—172.

Digitized by Google

355. Gdy kr. cielna przejdzie przez łyka, na których konie przywiązują, nieszczęśliwy będzie jej poród. (Myślenice.) *Gust.*, 117.

356. Gdy kr. przestąpi ptasie gniazdo, będzie chorowała. *Gust.*, 123. *Ropcz.*, *X*, 98.

357. Wskutek zabicia gacka kr. dają mleko z krwią zmieszane. (*Nowy Targ.*—*Gust.*, 151).

358. Kr. doi się krwią, jeżeli przejdzie przez gniazdo ptasie, albo jeżeli jaskółka pod nią przeleci. *Ropcz.*, *X*, 98.

359. Jeżeli kr. przestąpi gniazdo jaskółcze, dawać będzie krwawe mleko. (Jurków, pow. Brzeski.) *Wis.*, *IV*, 862.

360. Gdy kto gniazdo jaskółcze wybierze lub zepsuje i jaskółka przeleci koło wymienia krowiego, wówczas krowa „krwią doi.“ (*Mąkoszyn*—*Kolb. Kujawy*, *serja III.*)

361. Jaskółkom nie należy gniazd zrzucać, bo w takim razie krowy czerwone mleko dają. *Kal. Ung.*, 1859, str. 53.

362. Nie można bić krowy „wązgiem“ (połą od surduta), boby zdechła. *Ropcz.*, *X*, 98.

363. Nie należy bić kr. kijem, którym się żabę uderzyło, ani miotłą lub opalonym kijem, boby uschła. *Ropcz.*, *X*, 98.

364. Gdy kto pliszkę (*pasterkę*) lub jaskółkę zabije, lub ich jajka z gniazda wybierze, tego kr. doją się krwią (Sidzina). *Gust.*, 120.

Zapobieganie chorobom i leczenie ich.

365. Krowom, jak również wołom i cielętom, ażeby zdrowe były, smarują rogi, nogi i pyski masłem, poświęconym w dzień św. Wawrzyńca. *Wierzchows.*, *Puszcza Sand.*, 205.

366. W wilję Boż. Nar., o północy, dziewczyna, doglądająca krów, biegnie ze szkopkiem do studni po wodę, która o tym czasie posiada własność zapobiegania chorobom. Z tą wodą idzie najpierw do obory i kropi nią bydlęta, a potym w izbie kropi całą rodzinę. *Wis.*, *II*, 99.

367. W Czechowskim, w wilję z rana, z owocu polnej róży (głogu) i mąki owsianej przyrządzają dla bydła „słodki placek,“ dając z niego kr-m codziennie po kawałku aż do Nowego Roku, ażeby dużo ml. dawały i nie chorowały. *Janota*, *Zw. św.*, 31.

368. W okolicach Siewierza dają bydłu w Wielki Czwartek chleb zmieszany z „bobkami,“ w mniemaniu, że przez to zabezpieczaj je od wszelkich chorób. *Kb.*, *Kiel.*, *XIX*, 188.

Digitized by Google

369. W Wielki Piątek, przed wschodem słońca, robią ze święconego drzewa kilkadziesiąt krzyżyków i wprawiają je w żłoby i słupy stajen. Potym, do nikogo słówka nie mówiąc, biegną do potoku, aby uzbierać kilka kolorowych kamyków, jeśli nie mają ich w zapasie od zeszłego roku. Wróciwszy do domu, maczają te kamyki w święconej wodzie i razem z ziołami, w tym celu trzykrotnie święconemi, wdłubują je do rogów krów i owiec, a nawet do końskich kopyt, podkładając pod podkowy. Robią to, aby chudobę od wszelkich chorób zabezpieczyć. (Galicja.) *Bieroński*, 25.

370. Gdy bydlę zachoruje, pierwszym jest staraniem zanieść trochę szerści zaczarowanego bydlęcia do *mądrego*, który z obejrzenia tej cząstki rozpoznaje chorobę i jej przyczynę. Bierze lekarstwo z apteki, dodając do niego ziół z własnego zasobu, i zaleca najdziwaczniejsze ceremonje. Tak np. zaszywa kamień, skorupkę lub kawałek próchna w płótno i odmawia nad tym tajemnicze słowa; potym każe to zawiązać choremu bydlęciu kolo rogów, zapewniając, że od tego nieszczęście minie. Przy dłuższej jednak chorobie sprowadzają *mądrego* na miejsce, a ten, dla ugruntowania wiary w swą sztukę, zakopuje miotłę pod próg, lub wywierca dziurę w progu, a szerść, wyrwaną choremu bydlęciu, zabija tam lipowym kołkiem. W słupy i próg wrót zabija też w wywierconych dziurach tajemnicze kamyczki. Wreszcie zawiesza płuca od zniszczałego już zwierzęcia na żelaznym trójgraniastym gwoździu w kominie, dodając, że równo z temi płucami czarownica zniszczeć musi.

Tyg. Il., *IV*, 160. *Kb*, *Pozn.*, *XV*, 163.

371. Chorobę bydlęcia można zażegnywać przed wschodem słońca, kiedy jeszcze nie pobudziły się ptaki. *Ropczyckie*, 129.

372. Choroby bydła odganiają lub leczą niekiedy obrazy świętych.

Kb., *Pozn.*, *XV*, 163.

373. Gdy byd. zachoruje, wtedy baba, znająca się na lecz., żegna bydlę nożem do siekania kapusty, modli się nad nim i kadzi je.

Ropcz, *X*, 98.

374. Dla b. pieką na Boże Narodzenie osobno opłatki z rutą (Ruta graveol.), jako ogólne lekarstwo. (*Jurków, pow. Brzeski.*) *Wis. IV.* 866.

(Brzezinka, Radziszów, Bieńkówka.) *Janota, Zw. św.*, 30.

375. ... i dają z resztkami wigilijnej wieczerzy.

Gust., *Rośl.*, 287.

376. Bydło chore okadzają. (Iwonicz.) *Gust.*, 123.

377. ... maliniakiem. (Zakopane.) *Gust.*, 123.

Digitized by Google

378. ... warkoczykami Najświętszej Panienki (Verbascum Thapsus) lub koszyczkami Najśw. Panny (Verbena officinalis).

Kb., Krak., VII, 128.

379. Święconego w dzień Trzech Króli kadzidła, t. j. jałowcu i miry (żywicy), używają do okadzania chor. kr.

Borzęcin. Janota, Zw. św., 57.

380. Chorej kr. dają pić odwar *z niebospadu*, t. j. jaskółczego ziela (*Chelidonium majus L*). (Wola Batorska.) *Gust.*, 123. *Gust. Rośl.*, 242.

381. ... odwar z ziół, poświęconych na Matkę Boską Zielną.

Kb., Pozn., IX, 145. *Janota, Zw. św.*, 87.

382. ...szczególnie wtedy, gdy zachoruje zaraz po ocieleniu się, ażeby nikt nie zaczarował mleka. (Chocznia, Olszyny, Jordanów.)

Janota, Zw. św., 87.

383 Gdy bydło jest chore, należy ustrugać drewna z mar, na których leżała niewiasta, i trzaski te dać byd. chor. zjeść z inną karmią, a wyzdrowieje. (Maków, Sucha, Grzechynia.) *Gust.*, 123.

384. Dając bydłu kolędę, uderzają je warzęchą lekko po zębach, ażeby się mu nie psuły i nie chwiały. (Łużna.) *Janota, Zw. św.*, 31.

385. „Wyganianie krwi“ u bydła należy do kobiet, które wszelkie możliwe choroby bydląt sumują w określeniu: „na krew.“ Wprowadzają one rękę do kiszki odchodowej, a macając, natrafiają na nerki i wyczuwszy je, posądzają, że się tam „krew zebrała i skipiała,“ na dowód czego, wyjąwszy rękę okazują ją zakrwawioną, co jest naturalne, gdyż manipulując we wnętrznościach, poraniły zwierzę Wskutek tego części te ulegają zapaleniu i gangrenie, a gdy zwierze zdechnie, baby utrzymują, że ratunek był „za późny.“

Kb., Pozn., XV, 283.

386. Jeżeli bydlę, po pracy lub w upał, zbyt łapczywie pije wodę, to, ażeby mu nie zaszkodziło, należy po trzykroć odrywać je od picia, pociągając zlekka za róg. *Kb., Chełms., II*, 171.

Leki poszczególne.

387. Biegunkę u cieląt leczy żywokost (Symphytum officinale).

Kolb., Krak., VII, 131.

388. W Wielki Piątek, przed wschodem słońca, okadzają bydło święconym zielem i dają jeść czarnego ziela (Anemone Pulsatilla), aby nie dostawało czarnej choroby. (Hecznarowice.)

Janota, Zw. św., 67.

389. Na czarną chorobę u kr. używają czarnego ziela (*Anemone Pulsatilla L.*), a mianowicie liści z łodygi, rzadziej korzenia, gotują to w mleku lub wodzie i dają pić bydłu. (Hecznarowice.) *Gust.*, 123.

Digitized by Google

390. Choroba gardła. Gdy bydlęciu gardło spuchnie od wrzodu lub z innej przyczyny, potrzeba poszukać takiej lipy, z której dziewczęta rwały listki na wianeczki do poświęcenia na Boże Ciało, i udarszy z niej łyka, obwiązać nim bydlęciu gardło.
Kb., Chełms., II, 213.

391. „Dziuka" leczą w następujący sposób: posmarowawszy sobie ręce oliwą, wkładają je bydlęciu w odbyt i zgarniają dziuka.
Gust., 124.

392. Odwar z wątrobnika dają bydłu od kaszlu. (Sułów.)
Gust., Rośl., 313.

393. Weronika (Veronica officinalis) jest pożyteczna dla kr. i owiec na płuca owrzodziałe. *Kolb, Krak., VII,* 129.

394. W chorobie cieląt, zwanej „krzyżowatką," gryzą ją przez koszulę i łamią kij laskowy przez krzyże, a cielę ozdrowieje.
Ropcz., X, 98.

395. Gdy panuje księgosusz, trzeba nazbierać latorośli i olszyny i jakichkolwiek ziół i roślin, niespalonych w lasach przez zapuszczony na wiosnę pożar, i wygotowawszy je, dać ten odwar pić bydłu. *Kb., Chełms., II,* 212.

396. „Kurdziel" leczą zażegnywaniem, następnie zaś pocierają srebrnym pieniądzem. *Gust.,* 123.

397. „Kordiuk" (wrzód) smarują szpikiem ze szczęki świniej, czasem zaś przepalają „siny kamień," mieszają go ze słoniną i smarują tym kordiuk. (Kołomyjskie.) *Gust.,* 123.

398. Gdzieindziej smażą razem kurze łajno („kuriczka"), proch strzelniczy i czosnek na słoninie i otrzymaną w ten sposób maścią smarują „kordiuk." (Dziewiętniki.) *Gust.,* 123.

399. Albo też nacierają miejsce zbolałe główką ostu kurdzielowego. (Zakopane.) *Gust.,* 123.

400. Gdy bydło laksuje („ma lakserkę"), dają mu z paszą Dryjakiew. (Dzianisz.) *Gust.,* 124.

401. Liszaje. Za lekarstwo na l. u b. i koni służy Oman (Inula Helenium). *Kb., Krak., VII,* 129.

402. „Marmora". Na tę chorobę tłuką ślimaka, zwanego „marmornyk" (*Cerithium*), rozmącają w wodzie i zalewają (?) bydlę. (Kołomyjskie.) *Gust.,* 123.

403. Odwar krwawnika daje się bydłu, gdy czerwono mokrzy. (Mstyczów, pow. Jędrzejowski.) *Wis., IV,* 879.

Digitized by Google

404. Mysz. Dla wyleczenia należy, namacawszy nabrzmiałość, ukłuć ją delikatnie szydłem, a potym ganiać bydlę do zmordowania. *Juc., Lit.*, 338.

405. Odęcie. W dzień św. Wojciecha, przed wschodem słońca, okadzają b., dając mu przytym placek z koniczyny, uzbieranej przed św. Wojciechem i zmieszanej z mąką, w celu zabezpieczenia krów, pasących się na koniczynie, przeciw odęciu. (Hecznarowice.) *Janota, Zw. św.*, 82.

406. Gdy kr. odmie, pędzą ją prędko kawał drogi w pole, gniotą po bokach i dają pić drożdży, rozpuszczonych w wodzie lub piwie, albo też dają wody, stojącej na wapnie w dole. (Hecznarowice.) *Gust.*, 123.

407. Gdy b. zje „dziugę" (robaka, przebywającego w miejscach mokrych), od czego rozdyma się a czasem ginie, dają, jako środek leczniczy, siarkę lub saletrę, albo też przepędzają bydlę. (Dziewiętniki.) *Gust.*, 124.

408. Odymka. U bydła często się zdarza wzdęcie żołądka, czyli odymka. Wskutek tego następuje utrudnienie oddechu, bydlę wytrzeszcza oczy, wzrok nabiera wyrazu dzikiego, co „paskudnikiem" nazywają. Leczą tego paskudnika, nawlekając na igłę „błonę ptasią," czyli trzecią powiekę, wysuwającą się z wewnętrznego kąta oka, i zrzynając ją. *Kb., Pozn., XV*, 283.

409. Gdy bydłem *piere* rzuca po ziemi, dają mu „babkę" (*Plantago major*, lub *media*, bo tych gatunków lud nie rozróżnia) z masłem lub ciastem. (Zakopane.) *Gust.*, 124.

410. „Pakośnik." W wilję Bożego Narodzenia pocierają bydłu oczy miodem, żeby „pakośnika nie zarywało." *Cisz., Olkusk.*, 214.

411. W wilję smarują miodem krowom koło oczów, aby nie dostawały „pakośnika" (bolenia w krzyżach). Smarują im też papy, aby ich nie „bolewały". (Hecznarowice.) *Janota, Zw. św.*, 31.

412. Na „pakośnik," t. j. odcięcie (?) z białą lub czarną krostą na boku, którą szpilką lub igłą zdejmują, trą krowie papę marunką i solą, potym dają jej to zjeść i zapić wodą z wapna. (Hecznarowice.) *Gust.*, 123.

413. „Pakośnik" leczy się („odpływa") krzyżownikiem (*Orchis latifolia*). *Wisła, II*, 606.

414. „Paskudnik." Błonkę tę na oku przekała się igłą, przewleka nitkę i, podniósszy ją trochę do góry, przecina brzytwą i ścier:

Digitized by Google

solą z czosnkiem. Bydlę ma tym sposobem odzyskiwać wzrok. Zresztą ma to być choroba śmiertelna. (Chyszów.) *Gust.*, 124.

415. Gdy bydle dostanie „paskudnika," zdzierają mu igłą z oczu grzebyczek w kącie oka, nacierają solą, którą nadto wdmuchują w nozdrza, a po bokach wałkują, i to koniecznie osikowym biczyskiem, kozicą lub kołkiem. (Okol. Zamoś. i Hrubiesz.)

Arch. Dom. Gluz., 462.

416. Na przeczyszczenie dla bydła służy Kruszyna (Rhamnus frangula). *Kb.*, *Kr.*, *VII*, 131.

417. Gdy bydlę jest chore, lub gdy mu rana zgoić się nie może, potrzeba za idącym tymże bydlęciem zbierać ziemię z wyciśniętych jego śladów i nią trzy razy je obrzucić wtedy, gdy idzie.

Kb., *Chełms.*, *II*, 213.

418. Od ran na językach u b. mieszają razem miód, czosnek i gęsie łajno, i tym chory język nacierają. (Komarowicze.)

Wis., *V*, 508.

418 *bis*. Zalęgnięte w ranach u bydła robaki niszczą sokiem z jaskółczego ziela. (Mstyczów, pow. Jędrzejowski). *Wisła*, *IV*, 880.

419. ... sproszkowanym korzeniem ciemierzycy białej i czarnej (*Veratrum*). *Kb.*, *Chełms.*, *II*, 185.

420. Na robaki u bydła. Idzie się przed wschodem słońca na dwór, szuka dziewanny, odłamuje jej czubek, potym go miętoli w ręku, mówiąc trzy razy: „Jak tego srokatego (białnego, czarnego i t. p.) bydlaka robak męczy, tak ja ciebie męczę." Potym rzuca się to na ziemię i kamieniem przygniata. (Ruszków.) *Kb.*, *Kuj.*, *III*, 97.

421. Gdy u bydlęcia zalęgną się gdzie robaki, owczarze uciekają się do zamawiania. W tym celu prowadzą bydlę do krzaku ostu, przyginają wierzchołek ziela kulką drewnianą do ziemi i mówią trzy razy: „*Oście, oście! dotąd cię nie puszczę, póki z tego zwierzęcia nie wylecą goście.*" Ma to być tak skuteczne, że przed zachodem słońca robaki muszą wyjść koniecznie i nigdy więcej się nie pojawią. Trzeba jednak pamiętać, aby gałązkę ostu wypuścić na wolność, albowiem w przeciwnym razie robaki jeszcze bardziej rozmnożyć się mogą. (Okol. Zamoś. i Hrubiesz.) *Arch. Dom. Gluz.*, 554.

422. „Skuła." Skułę leczą w następujący sposób. Stłuczony siny kamień wrzucają do roztopionej starej słoniny i maścią tą, gdy wystygnie, smarują kopyto. Gdy zaś noga spuchnie, warzą słomę jęcz-

Digitized by Google

mienną z liśćmi czarnej olszy (pospolitej, *Alnus glutinosa);* w odwarze tym maczają szmatę i obwijają nogę bydlęciu. (Chyszów.)
Gust., 124.

423. *Toż.* W zimie zeskrobują, jako lek, korę z olszy, używając przytym zażegnywania. W tym celu trzeba mieć podkowę o siedmiu dziurach (z których siódmą kowal wybił przez omyłkę) i krzesiwo z „gangnesem" (magnesem?). Podkowę tę ujmuje się w środku, przeżegnywa się ją trzy razy i uderza o nią krzesiwem trzy razy, mówiąc za każdym uderzeniem po trzy razy: „Za wolą Pana Jezusa i wszystkich świętych." Potym się nią do koła pobrzękuje i nakoniec trzy razy przeżegnywa. (Chyszów). *Gust.*, 124.

424. Aby „statek" (= bydło) ustrzec od wścieklizny, daje się mu wody, do której wrzuca się trochę cisu uskrobanego. (Zakopane.) *Gust.*, 124.

425. Zaraza. Aby uchronić bydło od zarazy, poją je odwarem z młodych odrośli brzozy pospolitej. *Kb. Chełms.*, *II*, 185.

426. ... olszy czarnej (*Alnus glutinosa*), po miejscowemu *oszyną* zwanej. *Kb.*, *Chełms.*, *II*, 192.

427. ... okadzają je barwinkiem (*Vinca minor*).
Kb., *Krak.*, *VII*, 129.

428. ... zawieszają na szyi cebulę. *Pow. Borys.*, *Tysz.*, 247.

429. Palmą, święconą w Palmową Niedzielę, wymiatają stajnie i chlewy i w „wydłubach" (= żłobach) nią mieszają, aby zaraźliwej choroby w nich nie było; krowy nią omiatają, ażeby się ich zaraza nie chwytała. (Starawieś.) *Janota*, *Zw. św.*, 63.

430. Gdy panuje zaraza na bydło, trzeba, zacząwszy prząść raniutko, naprząść, zwinąć, nałożyć na krosna i wyrobić płótna choćby kawałek do północy tego samego dnia (t. j. do zapiania kura), którego się zaczęło prząść; potym, rozpostarszy je na drodze, przepędzić bydło przez płótno, a następnie zapaliwszy je, okadzać nim oborę i bydło dopóty, aż się płótno spali do szczętu. Nakoniec popiół z tego płótna należy zakopać na rozstajnych drogach. *Kb. Chełms.*, *II*, 213.

431. Pomór. W ziemi Dobrzyńskiej podczas pomoru bydła rozpalają ogień z jałowcu, bylicy, dziewanny i macierzanki i przepędzają przezeń stado. Dawniej kopano półkolisty dół i zasypywano wierzch, zostawiając dwa otwory. W dole kadzono ziołami, a przez owe otwory przepędzano bydło. *A. Petr.*, *Zb. W.*, *II*, 22.

Digitized by Google

432. „Żoły.“ Górale Ośmiał mniejszy *(Cerinthe minor)* nazywają żołowym zielem. Dają je bydłu na żoły i okadzają je nim. (Pieniny, Czorsztyn.) *Gust., Rośl.*, 242.

433. Jeżeli krowa nie chce „zwiękować“ (gryźć zwięki), dają jej jeść stonogi, zwane tutaj „barankami.“ (Jurków, pow. Brzeski). *Wis., IV*, 863.

434. Żaba lub ptak. Szperki i kiełbasy święconej dają bydłu, gdy jest chore na ż. lub pt. (Więcierza.) *Janota, Zw. św.*, 73.

435. Żaba. We wsi Jasieniu, w pow. Brzeskim, w jesieni 1869 r. pewnemu chłopu zachorowała kr.: nie chciała jeść ani pić. Baby lekarki orzekły, że kr. chora na żabę, a chcąc ją wyleczyć, potrzeba schwycić żabę i wpuścić krowie do gardła. Zrobiono tak, krowa niezadługo zaczęła rzucać się i kurczyć, a w końcu zdechła. *Gust.*, 125.

436. We wsi B. w pow. Bocheńskim, 1870 r., pasł pasterz kilka krów w lesie. Jedna z nich zabłąkała się w krzakach, a gdy ją znalazł, ujrzał, że ma gębę zapuchniętą. Przygnał ją natychmiast do domu i zwołał baby do leczenia. Baby orzekły, że krowę ukąsiła żmija, albo że zjadła jaką roślinę jadowitą. Ażeby więc puchlina zeszła, wlały wody rzecznej do „putni,“ nałapały żab w stawie i wpuściły do tej wody, potym przez pół godziny gębę krowy w tej wodzie trzymać kazały. Tym razem puchlina zeszła. *Gust.*, 125.

437. „Owsiak.“ Gdy bydlęciu zrobi się ow. w gębie (krosty podobne do owsa), zażegnywają je. (Osieczany.) *Gust.*, 123.

438. Na poganianie się. Jałówkom, które długo się nie poganiają, dają, jako lek, przyśpieszający czas rui, kwiat biegańca ceglastego czerwonego z liśćmi i łodygą. (Glińsko.) *Gust., Rośl.*, 308.

439. ... maika lub śliza z chlebem, lub z czym innym (Krzeszowice). Śliza z wodą dają i gdzieindziej. (Chyszów.) *Gust.*, 117.

440. ... rozchodnika płaskolistnego *(Sedum telephium)*, nakruszonego z solą. (Zakopane.) *Gust., Rośl.*, 293.

441. Krowę, przez długi czas jałową, trzeba uderzyć po tylnych nogach kijem, znalezionym na jabłoni lub gruszy, który był tam zarzucony przy obijaniu owoców w minionym roku i utkwił przez zimę między gałęziami. Krowa, obita takim kijem, pocznie się cielić. *Kb., Chełms., II*, 169.

442. *Toż.* Ktoś pierworodny powinien uderzyć krowę po zadzie 3 razy kijem osikowym i tyleż razy ukąsić ją zębami w krzyżu. *Kb., Chełms., II*, 169.

Digitized by Google

443. Gdy krowa goni się bez skutku, trzeba ją przepędzić przez otwarte drzwi lub wrota podwójne, na których z wierzchu stoi dziewczyna z rozstawionemi nogami, opartemi na obu połowach drzwi. *Kb.*, *Chełms.*, *II*, 169.

444. Na toż samo: Z tyłu, naokoło ogona, obwiązać nitką wyciągniętą z płótna, które służyło za krzyżmo przy chrzcie. *Kb.*, *Chełms.*, *II*, 169.

445. Na to samo: Podczas gonienia się obetrzeć trzy razy po krzyżu kr. i po zadzie święconym obrusem, t. j. obrusem z ołtarza. *Kb.*, *Chełms.*, *II*, 169.

446. Na to samo: Podcz. gon. się kr. trzeba, aby ją uderzała po tylcu troczkami od swej spódnicy kobieta ciężarna. *Kb.*, *Chełms.*, *II*, 169.

447. Gdy się kr. cielna potłucze, lub gdy ją inne pobodą, dawają jej jeść boże drzewko, aby się nie *pomiatała*. (Hecznarowice, Czorsztyn, Dzianisz.) *Gust.*, 123.

448. Lepszym środkiem ma być skórka z młodego zająca, której kawałek razem z włosem dają krowie zjeść. (Hecznarowice.) *Gust.*, 124.

449. Kr-m cielnym przed połówką (20 tygodni) dają marchew z solą. (Zakopane.) *Gust.*, 117.

450. Przed ociel. dają kr. cebulę zwyczajną z solą albo z masłem, aby mleko było dobre. (Zakopane.) *Gust.*, 117.

451. Po ociel. dają tak zwaną „trojankę," rozmaite zboża, razem zmieszane i zaparzone. (Komarowicze.) *Wis.*, *V*, 508.

452. ...lub kwaśnicę z otrębami żytniemi. *Gust.*, 118.

453. ...lub napój z lebiodki (*Origanum vulgare*), święconej w wiankach. *Kb.*, *Krak.*, *VII*, 127.

454. ...z piołunu (*Artemisia Absynthium*); także dają rzeżuchę (*Cardamine amara*). *Kb.*, *Krak.*, *VII*, 128.

455. ...daje się rozchód pępka (*Geranium pratense*). *Kb.*, *Krak.*, *VII*, 131.

456. ... śmietankę (*Achillea millefolium*). *Kb.*, *Krak.*, *VII*, 130.

457. Krowie, napojonej po ocieleniu odwarem z ziela bylicy, zmieszanym z mąką i solą, czarownica mleka odebrać nie może. (Okol. Zamościa i Hrubiesz.) *Arch. Dom. Gluz.*, 494.

459. Krowy po ocieleniu poją odwarem ze święconego ziela. *Wierzch*, *Puszcza Sand.*, 205.

Digitized by Google

460. ... w dzień Matki Boskiej Zielnej. *Kb.*, *Pozn.*, *IX*, 145; *Cisz.*, *Olk.*, 224; *Kb.*, *Krak.*, *III*, 156.

461. ... 15 sierpnia. (Nowy Targ, Chorowice.) *Gust.*, 118.

462. Okadzają ziołmi. (Iwonicz.) *Gust.*, 118.

463. ... święconemi 15 sierpnia. (Nowy targ, Chorowice.) *Gust.*, 118.

464. Jeżeli po ocieleniu się krowy wpadnie czarownica i sprawi, że krowie wymię „rozpręży," „stwardzi," wtedy trzeba wziąć na nieckę jarzącego węgla i „opołać" czyli ruszać nią pod wymieniem, aby je grzała, a krowie to pomoże i wymię zmięknie. *Kb.*, *Krak.*, *III*, 91.

465. Okadzanie wymion. Często po porodzie u kr. zjawia się zapalenie wymienia; wtedy mleko bywa żółte, z białemi nitkami serowemi, lub ropiaste i nieobfite. Wołają „znającej baby." Ta nie wchodzi w to, co się z wymieniem stało, lecz, skoro krowa mleka dawać nie chce, to „ktoś zamówił," albo czarownica „wysysa mleko." Po takim rozpoznaniu następuje tajemnicze „odmawianie," „odklinanie," nareszcie „okadzanie" święconym zielem, które na węgle rzucone, dymami swemi ma odstraszyć czarownicę. *Kb.*, *Pozn.*, *XV*, 283.

466. Szarpanie miejsca czyli łożyska u krów po porodzie. Tu występują z pomocą pasterze bydła; jedni z nich szarpią miejsce, gwałtownie je wyrzucając lub przerywając, inni do części miejsca, nazewnątrz będącej, przywiązują kamienie lub drągi w mniemaniu, że to wyciągnie i resztę z wnętrza. *Kb.*, *Pozn.*, *XV*, 283.

467. Zdzierają kilka żabek czyli kretowin, t. j. brodawek z wewnętrznej strony błony śluzowej w macicy krowiej, mniemając, że to wyciągnie i resztę z macicy. *Kb.*, *Pozn.*, *XV*, 283.

468. Po ociel. kr. okładają wymię szczotką (Dipscacus silvestris). *Kb.*, *Krak.*, *VII*, 128.

469. Gdy kr. dostanie „żółwia," t. j. boleści, i napuchną żyły, prowadzące do wymienia, okładają wymię gliną z lochu (piwniczki, wygrzebanej w ziemi i dachem lub darniną nakrytej), do którego nie dochodzi słońce. (Chyszów.) *Gust.*, 124.

470. Aby kr. po ociel. miała dość mleka, zabijają kreta i ususzone z niego wnętrzności dają jej zjeść z chlebem. (Sompolna, Izbica.) *Kb.*, *Kuj.*, *ser. III.*

471. Po ociel. się kr. pierwiastki obsypują ją makiem „wydiukiem" (mak samosiejny), święconym razem z „paską" (ciastem wiel-

Digitized by Google

kanocnym), mówiąc: „Wid'mo, wid'mo, wtedy moją krowę wydoisz, gdy ten mak wyzbierasz i przeliczysz.“

Nowosiels., *Ukr.*, *II*, 86.

472. Gdy kr. po ociel. nie może się prędko wyczyścić, trzeba jej zaraz starą miotłą wytrzeć krzyże, a potym tę miotłę rzucić na rozstajne drogi i przykryć świńskim łajnem. *Kb.*, *Krak.*, *III*, 91.

473. Gdy kr. po ociel. się dostaje twarde wymię (nazywa się to p ł ó z), należy wymię wytrzeć portkami męskiemi, aby zmiękło.

Kb, *Pozn.*, *XV*, 125.

474. ... należy wymię obetrzeć po trzykroć brzegiem dolnym koszuli czyli podołkiem. *Kb.*, *Chełms.*, *II*, 213.

475. Chcąc kr. ochronić od choroby wymion, należy miejsce, na którym mleko wykipiało, czymprędzej posypać popiołem (Bieńkówka) lub solą, albo śmiećmi z pod nalepy (Więcierza). *Gust.*, 119.

476. Gdy kr. wymię spuchnie, okadzają je święconemi wianeczkami z Rozchodnika posp. (*Sedum aere*). *Kb.*, *Chełms.*, *II*, 195.

477. ... określają je trzy razy nożem na płask i osełką, następnie smarują miodem święconym. (Łęczna, Puhaczów.)

Kb., *Chełms.*, *II*, 213.

478. ... okadzają je Osetkiem Najśw. Panny (*Onopordon Acanthium.*) *Kb.*, *Krak.*, *VII*, 128.

479. Wymiona kr., nazbyt zwisłe, okadzają Nawrotkiem (*Alchemilla vulgaris*), aby stężały, a mleko i masło pięknego żółtego koloru nabrały. *Kb.*, *Krak.*, *VII*, 127.

480. Gdy kr. cierpi na bolączkę wymion, smarują je czerwonoceglastym sokiem Glistewnika (*Chelidonium maj.*), w mniemaniu, że sok ten usuwa wszelki ból i puchlinę. (Szczepanów.)

Gust., *Rośl.*, 242; *Gust.*, 119.

481. Gdy kr-m czasem pękają i ranią się wymiona, smarują chore miejsca słoniną lub śmietaną. (Komarowicze.) *Wis. V*, 508.

482. Kreda święcona służy do „określania“ wymion chorym krowom. *Cisz.*, *Olkusk.*, 222.

483. Zamawianie. Na ból wymienia, zwany z u ł e m, kreślą wymię pierścionkiem ślubnym na krzyż, albo Niebospadem, mówiąc: „Zuł miał 9 zon, zuł miał 8 zon, zuł miał 7 zon“ i t. d., aż w końcu—„zuł miał jednąm zone, zuł nie miał nic,“ a na ostatku — „zginął sám.“ (Wola Batorska.) *Gust.*, *Rośl.*, 242.

Digitized by Google

484. Gdy krowa „krwią doi," lekarstwem na to jest: doić na miotłę. (Mąkoszyn.) *Kb., Kuj., ser. III.*

485. Dobrze jest okadzać krowy Śmietanką *(Achillea millefolium)*, a będzie zaraz na mleku gruba śmietanka. *Kb., Krak., VII*, 130.

486. Żeby kr. ml. przywrócić i obfitość jego pomnożyć, dają jej Lubieszczyk z solą; aby zaś dużo było śmietany, dają „Śmietannik." (Ruszków.) *Kb., Kuj., ser. III*, 99.

487. Czarcie łajno czyli smrodzieniec *(Assa foetida)* służy do podkadzania krów, aby więcej mleka dawały. (Głuszyn.) *Kb., Kuj., ser. III.*

488. Aby ml. samo nie ciekło, t. j. aby kr. mleka nie roniła, należy związać końce powązki (Maków), lub koniec fartucha (Iwonicz). *Gust.*, 119.

489. Gdy ml. się psuje, kadzą kr. Przestępem (*Bryonia alba*), Trojeścią (*Vincetoxicum off.*), lub dają Mlic (*Euphorbia cyparys.*) *Wis., II*, 606.

490. ... dają pić odwar z ziół, święconych w dzień Matki Boskiej Zielnej; również niemi krowy okadzają. *Ko., Krak., III*, 156.

491. Nie można dawać mleka choremu, bo gdyby umarł, ml. poszłoby za umarłym, a kr. mogłaby zdechnąć. *Ropcz., X*, 99.

Leki ze zwierzęcia.

492. Glegu czyli trawieńca cielęcego używają na lekarstwa, równie jak mleka, serwatki, żółci, łoju i tłuszczu. *Wierzchows., Puszcza Sandom.*, 206.

493. Autor „Compend. med. auc." (str. 437) pisze, iż krew świeżo zabitego byka, nacierając nią, gubi brodawki. *Kb., Krak., III*, 166.

494. Starzy ludzie w Tarnowie pod Sawinem pamiętają jakąś epidemiczną gorączkę, która ustała wtedy dopiero, gdy ludzie, nią dotknięci, zjedli po kawałku święconego mięsa *z czarnej krowy*, umyślnie na ten cel zabitej. *Kb., Chełms., II*, 203.

495. „Wołowe łajno mężczyźnie, a białejgłowie—krowie, z octem zmieszawszy, przez chustę wycisnąć i wypić dla zdrowia przeciw morzeniu żołądka." *Spos. dom.*, 41.

496. Na różę pomaga wołowe łajno z octem. *Kb., Krak, III*, 163.

497 Ktoby był w ostatki pijany, temu dają trochę „śliźniny" (cielęciny) i wody. (Starawieś.) *Janota, Zw. św.*, 60.

Digitized by Google

498 Aby zachować lub pozyskać długie włosy, należy używać przetopionego szpiku z nóg bydlęcych. *Kb., Krak., III*, 144.

499. Na kurzą ślepotę: Wątrobę z wołu lub wieprza gotować w garnku pod przykryciem, nad parą nachylić twarz, aby para osiadła na oczach, część wątroby zjeść i oczy obetrzeć połą sukmany. (Łagów.) *Wis., V*, 645.

500. Smarowanie wołową żółcią i cybetem około pępka usuwa zatwardzenie. *Spos. dom.*, 38.

Praktyki czarnoksięskie.

501. Jeżeli ktoś ma piękne i dorodne bydło, a u sąsiada zniszczyła je zaraza, to ostatni podrzuca zaraz tamtemu łby, nogi, zęby, racice ze zdechłych bydląt, w tym tylko celu, by mieć zadowolenie ze straty sąsiada, który, jako szczęśliwy, powinien, według jego zdania, stratę po sąsiedzku z nim podzielić. *Kb., Krak., VII*, 84.

502. Przed św. Wojciechem pasterzom przy bydle kłaść ognia nie dają, ażeby przeszkodzić czarownicom w zabraniu napalonych węgli, czym one w tym czasie zajmują się. *Janota, Zw. św.* 82.

503. Najlepiej czarownicę złapać w wielkie święto, a przedewszystkim w wigilję św. Jura. Stawia się wtedy pod wrota *osikową bronę*, aby wstrzymała czarownicę, wychodzącą z obejścia, gdzie „psuje“ krowę. Wtedy ma czarownica postać *kobyły*. Taką kobyłę złapał pewien gospodarz i powiódł ją do kowala, dał dobrze podkuć i puścił na cztery wiatry. Na drugi dzień przychodzi młoda kobieta do owego gospodarza z prośbą o pomoc dla swojej świekry. Domyślny gospodarz idzie do czarownicy, leżącej u siebie za piecem: palce u rąk i nóg jej były przebite gwoździami. Baba rzecze do gospodarza: *„Kumońku, rybońku, poki budu żyła, poty sia wam bude dobre w obori westy!“* Na drugi dzień kobyła znowu przychodzi na podwórze, a gospodarz ów natychmiast ją rozkuł i czarownica była znowu wolna. (Buczki.) *Gust.*, 123.

504. W Dziewiętnikach, aby czarownicę złapać, postępuje lud wiejski w sposób następujący: *Zastawiają*, jak mówią, *łapki* lub sidła. Biorą powązkę czyli cedzidło, kupują szpilek za dwa lub trzy centy i napychają je w powązkę we wszystkich możliwych kierunkach. Następnie biorą nowy garnek, zwany *mliczakiem* i, włożywszy weń owe cedzidło z najeżonemi szpilkami, nalewają doń wody do pełna i przystawiają go do ognia w samo południe. Woda musi się dobrze gotować, ażeby przyszła ta czarownica, która krowie mleko

Digitized by Google

odebrała. Czarownica, przyszedszy do kuchni, zbliża się do pieca, a pytając się: „*Co tu się gotuje?*“ — usiłuje garnek odsunąć. Wtedy przeszkadza się jej i nie dozwala, by garnek ruszała. Poczym czarownica kręci się po kuchni lub obejściu, upatrując gdziekolwiek przedmiotu, który mogłaby z sobą zabrać. Jeżeli się jej w tym przeszkodzi, to czarownica utraca *moc szkodzenia* krowie, która od tej chwili poczyna dawać dobre mleko. Jeżeli zaś czarownica zdoła cokolwiek wziąć, to cała próba na nic, a krowa nie przestaje dawać złego mleka.
Gust., 121. (*Porównaj* № 544.)

505. Gdy kr. przelęknie się przy jakiej chacie, znaczy to, że w tej chacie mieszka czarownica; dlatego też koło niej nigdy bydła nie żenią, boby krowy mleko utraciły. (Szczepanów.)
Gust., 122.

506. Nigdy nie należy krowy wypędzać pocioskiem (kociubą) z obory, bo czarownica w nocy wkradnie się do stajni.
Wierzchows., *Puszcza Sandom.*, 205.

507. Aby czarownicę odpędzić lub uczynić nieszkodliwą, trzeba udać się przed wschodem słońca na dziewiątą miedzę i zbierać zioła: goździki polne, macierzankę, dzwonki (*Hypericum perforatum L.*), czarne ziele (*Anemone pulsatilla L.*), bylicę, boże drzewko, kopytnik i inne. Ususzywszy je, bierze się na miskę lub na trzopek ognia, idzie z tym do stajni i kurzy tęgo temi ziołami. *Gust.*, 120.

508. Ażeby cz-ca nie zepsuła cielęcia, trzeba, odstawiając je od kr., trzy razy oprowadzić naokoło matki, a można być pewnym, że zachowa się zdrowo i ryczeć nie będzie. *Kb.*, *Krak.*, *VII*, 91.

509. *Podziwienie* lub *pochwalanie* sztuki jakiej z inwentarza wróży niechybne *nieszczęście*. Dlatego nie pokazują nikomu, gdy mają co pięknego w oborze, lub przynajmniej przed okazaniem każą obcemu wejrzeć na paznogieć, aby nie „przyroczył“ stworzenia, które ma oglądać. *Kb.*, *Pozn.*, *XV*, 125.—*Gust.*, 116.

510. Aby uchronić kr. od czarów, trzeba oborę obsiać naokoło pokrzywą i makiem. Nim wiedźma wejdzie do obory, musi mak pozbierać i o pokrzywy poparzyć sobie ręce, tymczasem kur zapieje, i ona nie może już szkodzić. (Komarowicze.) *Wis.*, *V*, 497.

511. Aby cz-ca nie miała przystępu do krów, posypywano dawniej progi makiem, święconym w Matkę Boską Zielną.
Gust., 122.

Digitized by Google

512. Gdy koło domu rośnie przestęp (*Bryonia alba L.*), czarownica nie może odebrać mleka kr., znajdującym się w tym obejściu. (Szczepanów.) *Gust.*, 121.

513. Aby b. było wolne od cz., okadzają je głowienką (*Centaurea Jacea L.*), lub posypują w wigilję św. Lucyi progi stajen makiem. (Zakopane.) *Gust.*, 121.

514. Aby b. nikt nie oczarował, okadzają je ziołami (Pcim), wiankami (Olszyny, Jawornik), lub trzaskami z progu stajni (Żywice), także mirą (Osieczany). *Gust.*, 112.

515. Rozchodnik i czosnek (Allium sativum) służy do okadzania krów przeciwko czarom. *Kb.*, *Krak.*, *VII*, 129.

516. Jeżeli kto przed Zwiastowaniem N. P. Marji złapie młodego węża, spali go na proszek i okurzy nim krowę, sypiąc na ogień, to czarownica będzie opryszczona i nieszczęśliwa, i przyrzeknie, że kr. już nic złego nie zrobi. (Janów.)
Gust.-Janota, *Lud*, 81. (Sanockie.)

517. Dla uchronienia od czarów podkadza się kr. wiankiem, uwitym z suszonych ziół, jak: rozchodnik, macierzanka, targownik, kopytnik, rosiczka, lubieszczyk, mięta, piwonja pachnąca, lipina. Szczególnie podkadzać należy w nieszpory lub oktawę przed Zielonemi Świątkami, bo wtenczas czarownice najwięcej szkodzą. Bierze się nadto owe zioła (gdy świeże) i obwija w lipowe łyko; łykiem tym obwiązują kr. rogi, lub przytwierdzają je do ogona.
Kb., *Kuj.*, *III*, 99.

518. Aby b. uszło złego, należy karty, w które grają, zakopać pod progiem i zatknąć nóż nade drzwiami, któremi b. przechodzi. (Maków.)
Gust., 117.

519. W wigilję św. Jana łykiem z gałązek bzowych i lipowych obwiązują krowom rogi i wymię wkoło i na krzyż kredą święconą, toż robią na czole między rogami, wreszcie trzy krzyżyki piszą na progu obory; przyczym tak opisaną kr. żegnają. Gałązki, odarte z łyczka, wtykają przed domem i w poszycie domu i obory.
Kb., *Pozn.*, *IX*, 143.

520. Gdy się b-u jeść daje, spluwa się trzy razy, aby nie uległo urokowi. (Zebrzydowice.) *Gust.*, 116.

521. Czarcie łajno (Assa foetida), poświęcone w Trzy Króle, dają jeść przeciwko oczarow., szczególnie na nowiu. Robi się to dlatego, „zeby chciały psie pyski (t. j. czarownice) odeść.“

Digitized by Google

Dobrze też jest dać czarciego łajna i przed Zielonemi Świątkami, „bo to wtedy te cioty tak latajom.“ *Wis.*, *III*, 285.

522. Czartowe żebro, ziele św. Piotra, łysina (Scabiosa succisa Syr.), odgotowane i posolone, a podane do zjedzenia bydłu, oddalało czary. *Kb.*, *Pozn.*, *XV*, 68.

523. W XVI i XVII w., w wigilję Bożego Narodzenia, gospodarz wiejski wysyłał po wodę czeladź pod młyn, ażeby na rańtuchy, w zębach trzymane, wody nazbierała; poczym biegli do obory i skrapiali bydło, chroniąc je od czarów, ażeby czarownice mleka nie wykradały. *Wojc.*, *Z.*, *III*, 161.

524. Gdy na wiosnę wypędzają b. po raz pierwszy na pastwisko, kropią je święconą wodą, ażeby czarownice nie miały przystępu do niego. *Wierzchows.*, *Puszcza Sandom.*, 205.

525. Aby cz. nie miała mocy nad bydłem, gospodarz, przy pierwszym wypędzaniu na paszę, smaruje rogi dziegciem lub oliwą z czosnkiem święconym, oraz opisuje kredą święconą. (Korczyna.) *Gust.*, 112.

526. Gdy bydło zaczyna wychodzić ze stajni, wtedy pierwszej wychodzącej krowie gospodyni lub dziewka pluje trzy razy na głowę i obciera lewą stroną koszuli, aby krowy kto nie urzekł. (Hecznarowice.) *Gust.*, 113.

527. Przy pierwszym wypędzaniu krów w pole, okadzają ją zielem, święconym w dzień M. B. Zielnej, a to dla zabezpieczenia ich od wszelkich czarów. *Janota*, *Zw. św.*, 87.

528. Jeżeli komu bydło się nie szykuje, to wyjmuje (t. j. kradnie) gałkę wosku z dużej świecy chrzestnej w kościele, wtyka ją w dziurę, wywierconą w słupie w oborze, i dziurę zabija. *Kb.*, *Kuj.*, *III*, 97.

529. Gdy się bydło gzi czyli „tyrkoce,“ wtedy, chcąc powstrzymać je od rozbiegania się, pasterze powtarzają głośno następującą formułę:

Siedzi zaba na ᵘogonie,
a ᵘogon ji kurdziel łámie:
niech połámie, pogruchoce,
niech sie bydło nie tyrkoce!

(Jurków, pow. Brzeski.) *Wis.*, *IV*, 863.

530. Aby się b. nie gziło, biorą pasterze wesz i pchłę, owijają je razem sierścią i zanoszą na granicę do sąsiedniej wsi. (Bieńkówka.) *Gust.*, 116.

Digitized by Google

531. ...Lub też biorą pchłę i wesz, potym jeden z pastuchów rozbiera się do naga, bierze pchłę do jednej, wesz do drugiej ręki, idzie na granicę, tam kładzie wesz na swoje, pchłę zaś na obce pole i wraca co tchu, nie oglądając się poza siebie. (Więcierza.) *Gust.*, 116.

532. Przeprowadzając przez wodę latującą się krowę, pokrapiają ją trzy rązy wodą święconą. To pokrapianie chroni ją od uroków. (Korczyna.) *Gust.*, 117.

533. Aby krowa była cielną. Gdyby kr. z powodu czarownicy nie była cielna, trzeba wziąć mąki, zatrzeć na kluski twardo i, wrzucając je do garnka, umyślnie upuścić część tych klusków na ziemię, a nieco później to, co spadło, podnieść z ziemi i dać krowie z paszą, a skutek pewny. *Kb.*, *Krak.*, *VII*, 91.

534. Krowę ocieloną okadzają mirą, ażeby jej czarownica nie urzekła i żeby mleka nie straciła. Odbywa się to szczególnie w „nowy piątek," t. j. w pierwszy piątek po nowiu księżyca. *Cisz.*, *Olkus.*, 222.

535. Do dnia trzeciego po ocieleniu krowy i po chrzcinach dziecka, niczego z domu pożyczać nie należy, ani ubogiemu dawać jałmużny, a to w tym celu, aby czarownice krowom mleka nie zabierały. *Kb.*, *Kiel.*, *XIX*, 211.

536. Po ocieleniu się krowy, ażeby śmietany nie brakło, należy ugotować *rzeżuchy polnej* i *śmietanki* (ziela); do odwaru tego wbić jedno *jajko kurze*, dosypać nieco mąki, a wtedy śmietana będzie od czarów bezpieczna, dobra i gęsta. *Kb.*, *Krak.*, *VII*, 91.

537. Cielęta zaraz po urodzeniu skrapiają wodą, święconą w dzień Trzech Króli; powiadają, że potym „nie budzie uroczliwe." (Komarowicze.) *Wis. V*, 512.

538. Aby nie *urzec* nowonarodzonego cielęcia (także dziecka) należy wprzód popatrzeć na paznogcie. (Chyszów.) *Gust.*, 118.

539. Kobiety udawały się często same do czarownic po pomoc i radę, gdy im krowy nie doiły. Zyskiwały czego chciały, ale za to dostawały się w moc czarownic. *Kb.*, *Pozn.*, *XV*, 114.

540. Bydło powinno wrócić do swej obory przed zachodem słońca, bo w przeciwnym razie czarownica mleko krowom całkiem odbierze, lub też krowy mniej go dawać będą. (Szczepanów.) *Gust.*, 119.

Digitized by Google

541. Jeżeli kr. nie dają ml., to widocznie ktoś je urzekł; trzeba więc urok odczynić. Znachorka wtedy coś gada, szepce, znaki różne czyni, i kr. znowu zaczynają dawać mleko. (Komarowicze.) *Wis.*, *V*, 497.

542. ... trzeba wywiercić w żłobie *dziurkę* i włożyć tam *sierści* bydlęcej, a krowa obficie doić się będzie. *Ropczyckie*, 129. (Cz.)

543. Ażeby czarownica mleka krowie nie odebrała, należy w róg jej wbić igłę stalową. *Kęt.*, *Maz.*, 26.

544. Wieśniaczki, dla zapobieżenia odbieraniu mleka krowom, używają następującego sposobu: powązkę czyli płótno, służące do przecedzenia mleka, napełniają szpilkami i tę wraz z mlekiem, przy wiórach, zbieranych z dziewięciu podwórzy, gotują, a to dla tego, że tyle kolek dręczyć będzie czarownicę, psującą mleko, ile szpilek znajduje się w powązce. *Wojc.*, *Z.*, *III*, 154. (*Porówn.* № 504.)

545. Dawniej zbierano koło rzeki powyrzucane przez wodę patyki i gotowano przy nich powązkę z nabijanemi do niej szpilkami. Wtenczas miała przychodzić czarownica i prosić, aby przestano gotować. (Więcierza, Kasinka.) *Gust.*, 121.

546. Jeżeli kr. mleko traci, a wiedzą, która to kobieta zaszkodziła, warzą w garnku podkowę, oraz powązkę, w której naokoło są powbijane ślubne szpilki, tudzież świńskie łajno. Gdy się to ugotuje, garnek, użyty do warzenia, tłuką o czarownicę. Ma to pomóc, że mleko krowie wróci. (Chyszów.) *Gust.*, 121.

547. Gdy okadzanie nie pomoże, rozpalają znalezioną podkowę do czerwoności i leją na nią mleko, lub wlewają je tam, gdzie się trzy płoty razem schodzą. *Gust.*, 120.

548. Aby poznać czarownicę, która zaczarowała krowę, szukają najpierw podkowy z wszystkiemi gwoździmi, zbierają patyki, które rzeka przyniosła, rozniecają z nich ogień, w którym podkowę rozpalają do czerwoności i leją na nią mleko od zaczarowanej krowy. Wtedy czarownica sama przyjdzie (Osieczany) i żądać będzie czego z tego domu. (Krzeszowice.) *Gust.*, 120, 121.

549. Aby przez czarownicę kr. mleka nie postradały, przybijają do proga stajni podkowę, znalezioną na czczo za trzecią granicą (w trzeciej wsi). Tę podkowę należy podnieść przez chustkę, nie gołą ręką. (Chyszów.) *Gust.*, 121.

Digitized by Google

550. Gdy się kr. ml. zepsuje, gospodyni rozpala podkowę do czerwoności i leje na nią owo mleko. Wtedy przybiega cz-ca, która ml. zepsuła, i stara się uchwycić cokolwiek z podwórza, choćby ździebełko, drzazgę lub coś podobnego; gdy się jej to uda, wówczas ucieka szczęśliwie. Gdyby nie przyszła wcale, okuleje.

Ropcz., *X*, 98.

551*a*. Czarownice potrafią krowom mleko zepsuć, czyli „*zgusłarować*;“ do tego celu służy im roślina, zwana *przestępem* (Bryonia alba), która, podług miejscowego wyrażenia, „rośnie zupełnie do chłopa podobna.“ Ziele to trzymają w wielkiej tajemnicy, gdzieś w kąciku, w ogrodzie, albo też w piwnicy — w garnczku. Jeżeli czarownica weźmie kawałek tego przestępu i, okadziwszy nim krowę swoją, puści ją w pole do stada gromadzkiego, to wszystko mleko ściągnie ku sobie, nietylko od innych krów, ale i od wszystkich zwierząt ssących, które się znajdują w pobliżu, więc od zajączków, jeżów, kotów, psów i t. d. Tym sposobem ma ona dużo mleka, a sąsiadki mają go mało, i to bardzo niedobre, zepsute, ciągnące się.

251*b*. Aby odczynić te czary, biorą *należną* podkowę, i rozpaliwszy ją do czerwoności na patyczkach, zebranych nad rzeką przed wschodem słońca, kładą na progu obory, trzy razy polewają ją tym-zepsutem mlekiem i trzy razy uderzają młotem. Ma to moc sprowadzenia na miejsce i odkrycia owej czarownicy, gdyż rozpalona podkowa piecze ją okropnie. Tymczasem stoi ktoś na straży i pilnuje, aby czarownica, przybiegszy, nie porwała jakiego strzępu, trzaski, kawałka strzechy, lub „kopcia“ gnoju—a zwłaszcza, aby się ręką nie chwyciła za węgieł domu. Gdyby się jej to udało, cała robota byłaby stracona, ale dobrze strzeżona musi odejść z niczym i z wypaloną na twarzy podkową. Aby tego uniknąć, udaje chorą i przez pewien czas nikomu się nie pokazuje, a tymczasem mleko się naprawia i powraca w pierwotnej swojej obfitości. (Pow. Chrzanowski, wieś Filipowska Wola.) *Wis.*, *I*, 101 i 102.

552. ... zdejmują „*kolca*“ koła od pługa i wlewają do nich mleko, wkładają je na osi i ciągną w tył. Gdy i ten środek zostaje bez skutku, odwołują się już do Pana Boga. (Chorowice.) *Gust*, 120.

553. Aby kr. dużo ml. dawała, a czarownica jej nie szkodziła, należy wziąć siary z pierwszego podoju po ocieleniu się kr. i przymieszać kredy siedem razy święconej, to wszystko wlać w dziurę, wywierconą w rogu, i zatkać. (Jurków.) *Gust.*, 118.

Digitized by Google

554. Dla uchowania nabiału przed czarownicą należy na drzwiach obory zawiesić snopek siana lub słomy, znaczyć kredą święconą, wypalać krzyż gromnicą i zawieszać ją; potym można znak zębów czarownicy na niej ujrzeć. *Gołęb.*, *Lud*, 164.

555. W pierwszy dzień Zielonych Świątek pasterze wypędzają krowy z brzaskiem dnia na „paśnik" i choć kawałek za cudzą granicę przepędzić muszą, żeby czarownica bydłu mleka nie odbierała. *Kb.*, *Kuj.*, *III*, 99.

556. W Chyszowie przeganiają bydło przez siekierę i sierp, aby czarownica nie zepsuła mleka. *Gust.*, 112.

557. Krowy, popędzane biczyskiem jodłowym lub wierzbowym, dają więcej mleka; jeżeli zaś pasterze mają biczyska świerkowe, jałowcowe—krowy tracą mleko. (Myślenice.) *Gust*, 118.

558. Aby krowie mleko odebrać „na psotę," kobiety dają krowie kamforę z solą, a nie będzie doiła. (Ruszków.) *Kb.*, *Kuj.*, *ser. III.*

559. Barwinek z czosnkiem, chlebem i święconą kredą, dawane krowom do karmi, odpędzają czarownicę, a krowa daje wiele i dobrego mleka. (Wola Batorska.) *Gust.*, 120.

560. Poświęcony biedrzeniec daje się w paszy krowom, by przez czary nie traciły mleka. *Kb.*, *Pozn.*, *XV*, 68.

561. Daje się także lubszcz, majeran polny i orlik. *Tamże*, 71 i 72.

562. Jeżeli dawać czosnek dziki — żadna czarownica ml. nie odbierze. (Dorożów.) *Gust.*, 119.

563. Zbierają w wigilję św. Wojciecha (22 kwietnia) krwawnik *(Achillea Millefolium L.)*, suszą go, a gdy kr. się ocieli, kadzą ją nim. (Szczepanów.) *Gust.*, 122.

564. W tym samym celu wiją z rosiczki (Drosera rotundifolia) 3 wianki; jeden zakopują pod żłobem w stajni, drugi pod progiem, a trzecim kadzą bydlęta, aby czarownica mleka w stajni oczarować nie mogla. *Kb.*, *Kr.*, *VII*, 127.

565. Chcąc komuś zepsuć ml., czarownica zawiesza łańcuch przez stragarz w izbie i z łańcucha tego ml. doi. *Kb.*, *Krak.*, *VII*, 89.

566. Aby temu zapobiec, okadzają kr. szakłakiem (Rhamnus Frangula), czosnkiem, cebulą lub pietruszką święconą. *Kb.*, *Krak.*, *VII*, 89.

Digitized by Google

567. Chcąc ukarać cz. za zaczarowanie, nabijają strzelbę mlekiem zeps. i strzelają na skały, w przekon., że cza-cy od tego zęby wylecą. (Czechów, p. Brzeski.) *Wis. IV*, 863.

568. Czasem, gdy cz-ca kr. „zepsuje," mleko leje się nozdrzami, a w cyckach go niema. Na to jest porada: wziąć koryto świńskie, wlać do niego owego z nozdrzów odchodzącego mleka i trzepać je latoroślą głogu; od tego krowa się „naprawi."
Kb., Krak., VII, 89.

569. Rzepiku pospolit., jako też przywrotnika i przestępu używa się do okadzania krowy, gdy czarownica mleko jej odbierze. (Jaworów.) *Gust., Rośl.*, 217.

570. Aby przywrócić ml. zaczarowane, cedzi się ml. przez pokrzywy żegawki i okadza wymię i garnki do mleka wiankami, święconemi w Boże Ciało. To powtarzać trzeba w ciągu dni kilku. (Okol. Zamościa i Hrubiesz.) *Arch. Dom. Gluz.*, 461.

571. Aby zapobiec odebr. ml. przez czar., należy każdą kr. okadzać (poczynając od święta Ofiarowania N. P. M.) trzy razy pod wieczór przed każdym świętem, oraz podkadzić „safeciną." (Dorożów.)
Gust., 122.

572. Odczynia się czary przez zażegnyw. i „puszczanie na wodę" w misce węgla i chleba dla wyśledzenia winowajcy. Jeżeli chleb utonie—to oczarowała ciota, jeżeli węgiel — to czar pochodzi z wiatru, lub go zadał ciot czyli pociot. *Kb., Pozn., XV*, 113.

573. U Mazurów, gdy czarownica psuje ml., wieśniaczka, gotując je, obraca garnek uchem do ognia. *Wójc., Z., III*, 155.

574. Odczynianie. Wbijają w kierzynkę (naczynie do robienia masła)—tak wysoko jak się w nią mleko wlewa—trzy kołki z kłokoczyny, poczym odchodzi się od kierzynki tyłem, licząc kroki na wspak, t. j. 10, 9, 8 i t. d. aż do 1. W tym miejscu trzeba strzelić z flinty, a jeżeli strzał trafi w kołki, to ciota, która urzekła krowy, dostanie ten postrzał i mleka odbierać już nie będzie mogła. (Kalend. Ungra, 1854, str. 53.) *Kb., Pozn., XV*, 114.

575. Czary. Na zmarnowanie bydła i owiec, czarownica przędzie na kądzieli wełnę wspak i mówi: „Jak się to wrzeciono kręci, niechaj się bydło i owce wykręcą z domu gospodarza." (Ziemia Kaliska.) *Wis., III*, 766.

576. Odczynianie mleka. Gospodarz zaprzęga parę koni do bron i orze ziemię na wspak tam, gdzie się schodzą trzy drogi rozstajne. Wówczas przybiegnie czarownica i prosić będzie, aby za-

Digitized by Google

przestał, bo jej to wnętrzności tak bronami targa, przytym obiecuje, że już krów czarować nie będzie. Od tego czasu mleko się poprawi. (Naź.) *Ropcz.*, *X*, 99.

577. . . . albo też należy w piecu piekarskim zapalić, jak na chleb, i wydojone złe mleko wlać w ogień. Cz-ca przybiegnie i będzie błagać, aby tego zaprzestać. (Naź.) *Ropcz.*, *X*, 99.

578. Chcąc odebrać ml., cz-ca l e z i e d o g ó r y n o g a m i n a k r z y ż, a wtedy wieśniacy, aby zapobiec czarom, gdy to spostrzegą, zwykli uderzać wpodłuż biczem. *Wójc*, *Z.*, *III*, 155.

579. Mleko, ciągnące się klejowato, jest zepsute przez czarownicę; naprawia je kobieta, nalawszy cząstkę na r o z p a l o n ą pokrywę lub k o c i o ł e k. *Wierzchows. Puszcza Sandom.*, 205.

580. Mleko zsiadające się żegnają trzy razy końcem rozpalonego w ogniu sierpa. *Kb.*, *Pozn.*, *XV*, 113.

581. M a s ł o. Gdy m. nie chce się dobrze wyrobić, wrzucają w śmietanę *węgiel z wodą*, ażeby odczynić „przyrok.“ Na to trzeba flaszkę mleka przetargować, t. j. pójść z nim do miasta, a gdy je kto chce kupić, targować się z nim, lecz mleka nie sprzedawać i przynieść do domu. *Kb.*, *Pozn.*, *XV*, 113.

582. Gdy niedobrze idzie robota m a s ł a, idą z kierzonką na g r a n i c ę wsi, i tam je baba robi, lub też wrzuca wodę z węglem od „przyroku.“ *Kb.*, *Pozn.*, *XV*, 113.

583. Jeżeli masła nie można prędko zrobić, znaczy to, że przeszkadza temu czarownica. W tym wypadku okładają (biją) maślniczkę (Borzęcin), lub też krążacz albo długi prosty nóż wbijają za obręcz maślniczki. (Chorowice.) *Gust.*, 122.

584. . . . albo też należy wyjść na drogi rozstajne, wziąć stamtąd łajna kr. lub końskiego i na nim postawić maślniczkę. (Borzęcin.) *Gust.*, 122.

Z e b r a n i e.

Kropienie b. wodą święconą 102—104, 140, 146, 182, 268, 307, 524, 537—oblewanie wodą 301, 308, 319, 366, 523 — polewanie b. piwem święconym 96 — udzielanie błogosławieństwa 104, 113, 139, 519—odmawianie pacierzy 97, 373—zapalanie gromnicy na intencję bydła 97, 219.

Digitized by Google

Okadzanie b. 107, 231, 373, 376, 405, 431, 462, 507, 514—zielem święconym 169, 233, 463, 490, 527 — wiankami 112, 514, 570—ośmiałem 432—trojeścią 489—głowienką 513 - cisem 107—czarcim łajnem 227—czyśćcem 145—bożym drzewkiem 145—czosnkiem 229, 230, 515, 566—bławatami, mirą i kopytnikiem 229, 230—jałowcem 145, 230—koprem 145—kadzidłem święconym 379—korą z drzewa cisowego 204—kopytnikiem 517—krwawnikiem 563—krowiemi łajnami 49—lipiną i lubieszczykiem 517 — macierzanką 517—maliniakiem 377—mirą 534—miętą 517 — rosiczką 517, 564 — rozchodnikiem 515—rzepikiem i przywrotnikiem 569—przestępem 51, 22, 66, 230, 489, 569—płótnem 430 — pietruszką święconą i cebulą 566 — safeciną 571—sawiną 50—śmietannikiem 486—smrodzieńcem 487—szakłakiem 566—targownikiem i piwonją 517—trzaskami 514—warkoczykami lub koszyczkami N. Panny 378 — wężem 516- woskiem z paschału 169, 230.

Poganianie b. kijem z przywiązanym doń zielem św. 106—palmą św. 105, 112, 116, 173.

Dawanie bydłu opłatka święconego i jadła ze stołu 100, 148, 149, 162, 170.

Zakopywanie pod progiem obory: przestępu 244 — kart 518 — miotły 370—wianków 564.

Umieszczanie pod progiem obory: kłódki 110 — bagniąt, maglownicy, noży, siekiery, łańcucha, tasaka, wałków 108 — jaj, zamka 115, 116.

Podrzucanie kości bydląt 501.

Strojenie b. w wianki i bukiety 98, 317.

Budzenie b. 99.

Bydło wróży: zmianę pogody 27 — niepogodę: gdy żłób liże, pyzę oblizuje 28—gdy się gzi 29—gdy trawę skubie 30, 31 — gdy leniwie z pastwiska wraca 32 — gdy wprost do stajni wraca 33 — to samo z rykiem 34 —gdy wesoło z rykiem do stajni wraca 35—gdy staje na oborze 36 - gdy w zimie ryczy po nocach 14; pomnożenie dobytku: gdy krowa ryczy w wilję 16; śmierć w domu: gdy kr. podczas pojenia w Boże Nar. ryczy 15 — gdy kto podsłucha mowę b. w wilję 78, 79, 83, 84 lub w N. Rok 80.

Tłumaczenie snów: b. tłuste — szczęście 71, byk—wesele 72, kr. cielna—potomstwo 73.

B. modli się, sapiąc i wydając jakby westchnienia 74.

Digitized by Google

W noc wigilijną lub podczas mszy pasterskiej: b. rozmawia ze sobą 75—77, 81, 83, 84 — oraz przepowiada gospodarzowi przyszłość 79, 80, 83 — ale podsłuchiwać tej mowy niewolno 78, 79, 84 —to samo w N. Rok 80.

Zwłok nie należy wywozić na cmętarz krowami 318—woły do tej czynności użyte oblewają wodą 319.

Miejsce, obrane na założenie wsi, osady lub miasta oborywa się pługiem, zaprzężonym w byka i cielicę z jednej matki 320—w byka i jałówkę bliźnięta 321.

W czasie swatów lub wesela pannę młodą uważają za jałówkę 313—316.

Po uczcie weselnej nakrywają płachtą wołu uwieńczonego i zgadują, czyj jest 317.

Chude b., pasące się na przedpieklu, oznacza lichwiarzy, piękne zaś—lub ubogi (w podaniu) 90.

Wół klasztorny wypisuje rogiem na piasku *Salve Regina* (w podaniu) 93.

Byczek pomaga sierocie, dając jej złote jabłko (w pod.) 94.

Siwy buhaj, żyjący w głębi jeziora (w pod.) 95.

Wiedźmy pędzą kr. w dzień Iwana Kupały 69.

Płanetnik żąda mleka od czarnej kr. 70.

Stosunek b. do łasicy 85, 86—st. kr. do węża 87, 88—do kreta 89.

Djabeł przemienia się w kr. 39 – w cielę 91, 92. Stosunek czarownicy do djabła 52, 66.

Za czarownicę uważają: kobietę, która w dzień św. Jana przed wschodem słońca wypędzała bydło 41 — która porwała drugiej kobiecie zioła, zbierane w przeddzień Matki Boskiej Zielnej 46.

Cz-ca mieszka w chacie, koło której postrachała się idąca kr. 505.

Aby schwytać czarownicę: stawiają pod wrota osikową bronę 503, gotują w wodzie cedzidło, napchane szpilkami 504, 545—leją mleko na rozpaloną podkowę 548, 551.

Czarownica przemienia się w zwierzęta 38—w kobyłę 503; zbiera zioła 45, 49 — węgle 45, 502 — rosę 47, 65 — krowie łajna 49; zakrada się do stajni, gdy bydło wypędzają pocioskiem 506; sprowadza swojej krowie obfitość mleka: kadząc ją zielem i krowieńcem, zebranemi na łące w Boże Ciało 49 — kadząc ją przestępem 51, 52, 66—zbierając wczesnym rankiem rosę na łąkach powązką 58 — zawiercając krowie w rogi pewne zioła 64.

Digitized by Google

Czar. niszczy bydło, przędąc wełnę na wspak 574; odbiera krowom mleko 40, 42, 44, 48, 61, i dlatego trzepie saganami po miedzach 55, zbiera płachtą rosę na pastwisku 56, miota powązką po trawie przed wsch. słońca 57, wyrzuca przed kr. starą miotłę, lub wylewa wodę, w której prano powązkę 59, doi starą bronę 60, zbiera w polu odrobiny pokruszonego sera 53, do posługi używa ropuchy 40; okadza swoją kr. przestępem i wpuszcza ją potym do bydła 51, okadza zielem i krowieńcem (przez co inne kr. tracą mleko) 49, doi łańcuch 565, staje do góry nogami 578, gdy kr. wracają do obory po zachodzie 540.

Czar. i bez własnej kr. ma mleko: zamieniając w nie rosę, zebraną na łące 47, 55, 56, 57, dojąc je ze starej brony 60, 61, z powroza 61, z łańcucha 565.

Czar. przemienia mleko w krew 42, 48, i dlatego wykręca się na pięcie przed progiem obory 43, okadza kr. sawiną 50; ...w wodę 42.

Czar. robi masło na poczęstunek dla djabła z mleka odebranego innym krowom 66, przyczym masło dzieli się jej w maślniczce napoły z mlekiem 67.

Czar. cieszy się z łakomstwa pastuchów 68, tańcuje, gdy ser w polu upadnie 54

Krowa jest zaczarowana, gdy nie daje mleka 48, gdy takowe krwią podchodzi 48, gdy „zetnie się“ 48 lub gdy kr. kopie 48.

Aby uchronić krowy, a szczególnie mleko od czarów: okadzają oborę ziołami 507—odstawione cielę oprowadzają trzy razy dookoła matki 508—obwiązują rogi i wymiona łykiem, opisują wymię kredą św., żegnają kr. 519—kropią wodą św. 524, 532, 537—żegnają mleko 580—pokazując je (krowy) obcemu, żądają od niego, aby spojrzał na paznogcie 509, 538—sieją dookoła obory pokrzywę i mak 510 — posypują próg obory makiem 511, 513 — sadzą koło domu przestęp 512, okadzają je 513, 514, 515, 516, 517, 527, 534, 563, 564, 566, 569, 570, 571 — zakopują karty pod progiem, a nad drzwiami zatykają nóż 518 — zakopują pod żłobem i progiem wianki z rósiczki 564 — spluwają trzy razy 520 — kropią wodą z pod młyna zebraną w rańtuchy 523—plują trzy razy kr. na głowę 526—dają jeść: czarcie łajno 521 — czartowe żebro, ziele ś. Piotra 522 — smarują rogi dziegciem i opisują kredą św. 525 — do dnia trzeciego po ocieleniu krowy niczego pożyczać nie należy 535 — wbijają kr. w róg igłę stalową 543—nabijają strzelbę mlekiem i strzelają na skały 567—gotują w mleku cedzidło napchane szpilkami 544, 545 — oraz podkowę

Digitized by Google

i świńskie łajno 546—wieszają snopek na drzwiach obory, znaczą je kredą św., zawieszają gromnicę 554—wypędzają kr. za cudzą granicę 555—przeganiają kr. przez siekierę i sierp 556 — dają kr. barwinek z czosnkiem, chlebem i kredą św. 559 — biedrzeniec poświęcony 560 —lubszcz, majeran polny i orlik 561—leją mleko na rozpaloną podkowę 547, 550, 551—przybijają do progu stajni znalezioną podkowę 549—wlewają mleko do „kolca“ koła od pługa, wkładają je na oś i ciągną w tył 552—odwołują się do Pana Boga 552 — puszczają na wodę węgiel i chleb 572—obracają garnek z mlekiem uchem do ognia 573—wbijają w kierzynkę trzy kołki z kłokoczyny, a potym strzelają do nich z flinty 575—orzą ziemię na rozstajach na wspak 576—złe mleko leją w ogień 577 — nalewają trochę zepsutego mleka na rozpaloną pokrywę lub kociołek 579.

Czarownic już niema od czasu nastania spowiedzi 62.

Przy wypędzaniu bydła pierwszy raz na paszę: błogosławią je 104, 113—kropią wodą święconą 102, 103, 524 — okadzają 107, 112 — uderzają palmą święconą 105, 112, 116 — święconym zielem 106 — smarują rogi dziegciem i opisują kredą św. 525—pod próg kładą łańcuch 108, kłódkę 110, 116, jajko 115, 116, zamek 115—przez środek stajni przeciągają łańcuch 109 — prowadzą je do ogrodu 111—dają pasterzowi jaja 117, 119—rozdają biednym jaja 118, 120—dzielą się wszyscy jajami 121 — pasterz zjada jaja 119 — ... chleb lub placek 122, 123 — ... wogóle coś twardego 124—nie wolno mu siadać 126 —ani stać w miejscu 127—musi mieć buty na nogach 125 — używa bata, którym były związane rośliny w Niedz. Palmową 138 — powinien każde bydlę uderzyć 128 — obchodzi je trzy razy dokoła 136, 137—wszyscy oblewają się wodą 129—134, oblewają kr. wodą 135 plują na kr. 526.

Przed pierwszą orką okadzają bydło zielem św. i robią znak krzyża 139—kropią wodą św. 140 — w dzień św. Marka nie orzą, aby b. szyje się nie psuły 141.

Przy kupnie i sprzedaży: nie doją krów 267 — kropią wodą św, 268 — rzucają garść śmieci 269 — ... ziemię z obory i sznur 270—plują na bydlę 3 razy 271 — nie żałują kr. 272, 273, 274 — żegnają z płaczem i błogosławią 275—nie odprowadzają 276 —urywają trochę szerści i okadzają tym pozostałe bydło 277 — wtykają trochę szerści w szparę od podłogi 278—przepędzają krowę przez tok w stodole 286 — przeprowadzają kr. naokoło nabywcy lub obracają ją 3 razy 287 — cielę wyprowadzają tyłem 279 — oddają je wraz z po-

Digitized by Google

stronkiem 281, 284, 285, 288 — ale nie z tym, na którym cielę było uwiązane w stajni 282 — przyczym oddają postronek przez odzienie 283—rzucają monetę na szczęście 288, 289, 290, 291, 293—częstują się 289, 292—przyczym oszukują się jak mogą 297 — kupione bydlę można zwrócić w ciągu trzech dni 294 — w ciągu tygodnia lub dwu 295—prowadząc je do domu, pokrapiają oczy pierwszą płynącą wodą 298—przy wprowadzaniu do obory wszyscy usuwają się na bok 299 i zaczynają coś jeść 300 — kropią wodą św. 307 — oblewają je wodą 301, 303, 304, 308 — żegnają 304—wprowadzają tyłem 305, 306—rzucają nań glinę 309.

Aby się bydło nie bodło: nie należy stawiać stajni ukośnie 176—nie należy nic motać, gdy w kuchni jest dym 177 — nie należy grzebać w ogniu łyżką drewnianą lub bić bydło patykiem opalonym 180—należy obwiązać bydlęciu szyję tym sznurkiem, którym była związana różdżka palmowa 179—nie należy pastuchowi nieumytemu pasać było 178.

Aby bydło się nie gziło: dają bydłu resztki wieczerzy wigilijnej, prócz grochu 170—w ostatki nie przędą 175 — zamawiają je 529—wynoszą za granicę wsi wesz i pchłę 530, 531.

Aby się kr. poganiała: uderza ją gospodarz palmą w Niedz. Palmową 187—dziewczęta w wilję przed południem zaprzędują wrzeciona 188—rano prowadzi się do byka 189, 193—lecz nie po zachodzie 191 — i doi się aż następnego dnia 190 — dają jej kwiat biegańca czerwonego 438 — maika lub śliza 439 — rozchodnika z solą 440—kluski 533.

Latująca się w wilję krowa nie będzie miała cieląt 181—aby temu zapobiec, dają jej chleba z zielem św. i kropią wodą święc. 182—lub dają kiełbasy święc. 184—soli z mąką 185—albo prowadzą do byka na granicę wsi 183—sprzedają jałówkę i targują do trzech razy 186.

Krowa cielna będzie miała byczka: gdy jest żwawszą 17—gdy kładzie się na lewy bok 18 — gdy ma lewy bok większy 19 — gdy tego roku w wilję kichnie pierwej mężczyzna 20—będzie miała cieliczkę: gdy kładzie się na prawy bok 21—gdy ma prawy bok większy 22—gdy tego roku w wilję kichnie pierwej kobieta 23 — gdy wypije odwar z rzeżuchy i śmietanki, wymieszany prześlicą 194—będzie miała cieliczkę, zjadającą łachy i szmaty, gdy pasterz powiesi kr. na szyję sierak 24.

Aby się kr. ocieliła, uderzają ją po tylnych nogach kijem 441 - osikowym i gryzą ją zębami w grzbiet 442—przepędzają ją przez wro-

Digitized by Google

ta, na których z wierzchu stoi dziewczyna z rozstawionemi nogami 443 — obwiązują jej ogon nitką, wyciągniętą z płótna, które służyło za krzyżmo przy chrzcie 444—uderzają ją podczas gonienia po krzyżu i zadzie święconym obrusem 445—troczkami od spódnicy kobiety ciężarnej 446.

Kr. ma ciężki poród, gdy stawia się miotłę miotliskiem do góry 192—gdy przejdzie przez łyko, w które konie pętano 355.

Krowie po ocieleniu dają trojankę, zboża 451—kwaśnicę 452—lebiodkę 453—piołun, rzeżuchę 454—rozchód pępka 455—śmietankę 456—odwar z bylicy z mąką i solą 457, 458—odwar z ziela św. 459, 460, 461 — okadzają ziołami 462, 463 — szarpią kr. gwałtownie łożysko lub przywiązują do błony kamienie i drągi 466 — zdzierają brodawki z wewnętrznej strony błony 467 — wycierają kr. krzyże miotłą 472—dają kr. zjeść ususzone wnętrzności kreta 470—obsypują kr. makiem z „paską“ 471.

Gdy się krowa ocieli, nie wolno tego dnia: nic nikomu wypożyczać 195, 198, 199, 200, 201, 534—ani sprzedać 196 — ani dać jałmużny 198, 199—boby krowa mogła zmarnieć 195, 197, 199—myszy wyrządziłyby wielkie szkody 201, 202—dom spotkałoby nieszczęście 203.

Aby kr. miała dużo dobrego mleka po ocieleniu: okadzają ją śmietankę 485—cisem 204—obsypują ją mlekiem 208—dają jej jeść ususzone wnętrzności kreta 205, 470 — mak, barwinek lub dziewięćziół 206—kocie łapki święcone 207—odwar z rzeżuchy, śmietanki i mąki z jajkiem 536.

Przy odłączaniu od krowy cielęcia owiązują mu szyję obrusem, a czynią to w niedzielę 209 — wyrywają mu kilka włosków, które dają zjeść krowie 210.

Aby krowa nie tęskniła za odstawionym lub sprzedanym cielęciem: dają jej zjeść trochę szerści z tego ostatniego 210, 211, 212, 280; ...za zabitym: zalewają kr. oczy wodą, którą obmyto gębę i nogi cielęcia 213.

Krowa beczy, gdy pasterz nie zmówi pacierza 1.

Bydło wiedzie się: temu, kto po rezurekcji najpierw dobiegnie do domu 11—gdy kupione bydlę, oblane wodą, strzepuje ją z siebie 301 — gdy wchodzi prawą nogą 302 — gdy pasterz donosi przez cały dzień w całości jajko w kieszeni przy pierwszym wypędzeniu bydła w pole 117.

Digitized by Google

Aby bydło się wiodło: pokazując je obcemu, żądają od niego, aby spojrzał na paznogcie 509, 538 — wtykają w wywierconą w oborze dziurę gałkę wosku skradzionego w kościele 528 — wprowadzają go tyłem do chlewa 214 — wieszają na szyi kawałek sznura 215—dają jednej z krów zrośnięte dwa kłosy na jednym źdźble 216 — głaszczą kr. ręką po sumie w Boże N. 166, 217—nie dają ani sprzedają mleka po zachodzie sł. 245—nie oddają go darmo na plemię 257—w wilję gospodyni obdziela bydło w przebraniu 163—wprowadzają w B. Narodzenie i w św. Trzech Królów najzdrowszą krowę do chałupy 100—nie wolno przełazić przez powróz, na którym się go prowadzi 258—a gdyby to się zdarzyło, trzeba napowrót tą samą drogą wrócić 259—nie należy przez cielę przestąpić lub nogi nad nie podnieść 260 — odstawione cielę oprowadzają trzy razy dookoła matki 508—wyganiają po raz pierwszy na paszę przed wschodem słońca 114 — w poniedziałek 101—„warują się“ ludzi z ręką niezręczną 310.

Bydło nie wiedzie się: człowiekowi, mającemu rękę niezręczną 310 —gdy je kto pochwali lub wyrazi podziw 509—gdy cielę biega o zachodzie 10—gdy w Boże Nar. wieje wiatr wschodni 12 — gdy przejdzie przez wielkie osty 9 — gdy je uderzają kijem przy wypędzaniu pierwszy raz na paszę 105 — gdy pastuch gubi chabinę lub bat 13—jeżeli kto pod oborę podrzuci kości bydła padłego na zarazę 501.

Aby kr. nie psuły sobie rogów, nie należy z dachu lub z okien ubijać sopli 218.

Aby bydło nie chorowało: smarują rogi, nogi i pyski masłem poświęconym 365—nie dają mleka choremu 491 — pokrapiają kr. wodą, zaczerpniętą ze studni o północy w wilję 366 — podają w wilję opłatek z miodem 158—okadzają 405—zielem św. 388 — należy to miejsce, na którem mleko wykipiało posypać popiołem, solą lub śmiećmi 475 — dając mu kolędę, uderzają lekko warzęgą po zębach 384 — zawieszają na szyi cebulę 428 — pocierają oczy miodem 410, 411 — nacierają bydlęciu zęby solą z czosnkiem i cebulą 143 — nie pozwalają mu pić zbyt łapczywie wody po pracy lub w upał 386 — wrzucają mu do wody trochę cisu 424 — poją b. odwarem z odrośli brzozy 425—olszy czarnej 426 — dają kr. jeść „słodki placek,“ przyrządzony z owocu polnej róży i mąki owsianej 367—...placek z koniczyny z mąką 405 — chleb z „bobkami“ 368 — czarne ziele 388 — wprawiają w żłoby i słupy stajen krzyżyki ze święconego drzewa, następnie wwiercają w rogi krów razem ze święconemi ziołami kolorowe kamyki również święcone 369 — święconą palmą wymiatają

Digitized by Google

stajnie i chlewy, mieszają nią w żłobach i omiatają nią kr. 429 — trzeba je przepędzić przez płótno, utkane w ciągu jednego dnia, następnie płótno zapalić i okadzić nim oborę 430 — przez zapalony jałowiec, bylicę i macierzankę lub przez dół, w którym palono zioła 431.

Gdy bydlę zachoruje: można chorobę zażegnać rano przed wschodem słońca 371 —leczą je wizerunkami świętych 372—zanoszą szerść do „mądrego," który daje rozmaite zioła, odmawia tajemnicze słowa, zaszywa skorupkę, kawałek próchna w płótno i wiesza bydlęciu do rogów, lub zakopuje miotłę pod próg, a w róg wwierca trochę szerści i zabija lipowym kołkiem, w słupy i próg wrót wbija jakieś kamyki 370 — „mądra" bierze nóż do siekania kapusty, żegna nim bydlę modli się i okadza 373 — dają mu jeść opłatki z rutą 374 — wraz z resztkami wigilijnej wieczerzy 375 — okadzają je 373, 376 — 379, 427, 430, 432 — puszczają krew 385 – dają kr. pić odwar jaskółczego ziela 381 — odwar ziół poświęcanych 381, 382 — dają mu zjeść trzaski ustrugane z mar, na których leżała niewiasta 383.

Krowa bywa dobra na mleko: gdy ma długi ogon 2—gdy ma cienką skórę, grube żyły pod brzuchem, duże rogi, kości w ogonie 3 — gdy ma wymię o pięciu dójkach 6—gdy postępuje przed stadem 5— skutkiem czarów 49, 51, 58, 61, 63—66.

Kr. będą dojne, jeżeli w dzień M. B. Gromnicznej ze strzechy kapie 4.

Aby krowy dawały dużo dobrego mleka: zawieszają nad wrotami obór gromnicę w noc kupalną 219 — nie wlewają mleka do suchego garnka 221—oblewają pastuchów wodą 222 — dójki 224—w poniedziałek wielkanocny... krowy 223, 225 — myją wymiona powązkami maczanemi w rosie 226—okadzają 227, 229, 230, 231, 233, 485, 487 —kropią siurkę odwarem 228 — wylewają mleko na miskę zgrzebną 239—dają gryźć korzenie rzepiku 233—korzenie lilji, złotogłowu 234 —korz. śmietannika 236, 238, 486 — ziółko „Bożeje kresło" 235 — nać pietruszki 237 — skopiec i garnki naparzają kopytnikiem 241— lub pokrzywą i żegawką 242—wrzucają do naparzonych naczyń kamyk rozpalony 243 — podają kr. w wodzie trochę szerści z jej cielęcia, idącego na sprzedaż 280 — dają kr. „słodki placek" 367 — ususzone wnętrzności kreta 470—dziki czosnek 562—wlewają w dziurę, wywierconą w rogu, siarę z kredą św. 553 — wkładają trochę szerści do dziury, wywierconej w żłobie 542 — popędzają je biczyskiem jodłowym lub wierzbowym 557—udają się po poradę do cz-c 539, 541.

Digitized by Google

Kr. daje mało mleka, rzadkie mleko, lub traci zupełnie: gdy postępuje na samym końcu stada 5 — gdy jej przypinają dzwonki 7—gdy się ocieli w poniedziałek 25—lub w piątek 26—gdy przechodzi przez wodę 8—gdy pasterz pogania ją biczyskiem świerkowym lub jałowcowym 557—gdy się zabije domową łasicę 86—gdy jej zadają kamforę z solą 558 —skutkiem czarów 40, 42 - 44, 46, 48—53, 55, 59—63.

Aby kr. nie potraciły mleka: zacierają nogą ser lub mleko uronione w polu 220 — uważają, żeby krowy nieokadzone nie szły za okadzonemi 232 — nie dają ani sprzedają ml. po zachodzie sł. 246, 348 —nie dają po zachodzie słoń. 349—nie należy wyrzucać szerści uciętej z ogona, lecz trzeba włożyć za drabinę w żłobie 248—nie zlewają do jednego garnka podojów z krów obcych sobie 255 — nie doją mleka od jednej do skopka po mleku od innej, jeśli kr. są różnych właścicieli 256 — nie należy kr. żałować przy sprzedaży 272, 273— nie pozwalają krowie po ocieleniu zjadać swego „miejsca“ 350—nie należy je wypędzać z obory pocioskiem 506 — ani rozlewać po trzonie gotującego się ml. 354—nie żenią kr. koło chaty cz-cy 505—należy uczynić cz-cę nieszkodliwą 504.

Aby mleko się nie zwarzyło i wogóle nie psuło: zakopują pod progiem przestęp 244 — nie dają, ani sprzedają ml. po zachodzie słońca 245—dodają do ml. soli 249—obmywają wymiona wodą kapuścianą 250 — dają bydłu marunkę z mąką i solą 251 — okadzają trojeścią, przestępem 489—lub zielem św. 490—dają „mlic“ 489 — lub odwar z ziół św. 490.

Aby się masło dobrze wyrobiło: wrzucają w śmietanę węgiel z wodą 581, 582—trzeba mleko przetargować 581 — robią je na granicy wsi—obcy wchodzący do domu powinien usiąść na ziemi 252—trzeba je zlać wodą, wziętą z tego miejsca, gdzie się rzeki zbiegają 253— stawiają maślniczkę na łajnie kr. zebranym na drogach rozstajnych 583 — okadzają maślniczkę lub wbijają za obręcz maślniczki długi prosty nóż 584.

Aby sery się nie rozpadały: nie należy rąbać drzewa na progu stajni 254.

Aby zbłąkane bydlę ocalało: nabijają siekierę nade drzwiami 261 —kładą kawał żelaza do pieca 262.

Aby się ustrzec zarazy: oborują pola byczkami bliźniętami 266 — (także od gradobicia 264, 265) — zakrywają studnie i nie wyganiają bydła w czasie zaćmienia słońca lub księżyca 263 — poją bydło odwarem z brzozy 425—lub olszy czarnej 426 — okadzają barwinkiem

Digitized by Google

427—zawieszają na szyi cebulę 428 — omiatają kr. palmą św. 429—przepędzają b. przez płótno, a potym tym płótnem okadzają oborę 430—przepędzają b. przez ogień 431.

Bydło, krowy chorują: jeśli je kto uderza miotłą, ścierką, zapaską 333—wązgiem 362—kijem, którym się żabę uderzyło, miotłą, opalonym kijem 363 — jeśli je zaganiają suchym patykiem 334 — jeśli je zaganiają do pracy w środę Suchą 335 — jeśli kto zatknie igłę za listewką od okna 338 — jeśli kto ostrzy nóż na progu lub rogu pieca 339—jeżeli kto wieczorem pożycza sól 340—jeśli kto rzuci urok 341 — jeśli wieśniaczki przędą od W. czwartku do Wielkiejnocy 342 — jeśli połknie zielonego pająka 336—zje ćmę 337—czworolist pospolity 344—jeśli jest maści jasnej 345 — jeżeli kr. się pasie po moczarach i trzęsawiskach 343—jeśli chlewy lub stajnie postawią w miejscu, gdzie pozostał niewykopany pień z drzewa śliwowego lub wiśniowego 346 — gdy gospodyni sprzedaje mleko po zachodzie słońca 348—gdy doi kr. po zachodzie sł., przenosi mleko za rzekę, lub daje je konającemu 349—jeśli kr. po ociel. zje swoje „miejsce“ 350—gdy kr. przejdzie przez łyka, w które konie pętają 355—jeśli gotujące się ml. skipi i rozleje się na trzon 351—354 – gdy kr. przestąpi ptasie gniazdo 356, 358—jaskółcze gniazdo 359—lub gdy jaskółka popod nią przeleci 358, 360 — gdy kto wybierze lub zepsuje gn. jaskółcze 360, 361 — gdy kto zabija jaskółkę, pliszkę lub wybierze im jajka 364 -gdy zabiją gacka 357.

Kr. doi się krwią: gdy ją zaczarują 347 — gdy zabiją gacka 357—gdy przejdzie przez gniazdo ptasie 358 lub jaskółcze 359 — gdy jaskółka popod nią przeleci 358, 360 — gdy kto wybierze lub zepsuje gn. jaskółcze 360, 361 —gdy kto zabije jaskółkę, pliszkę, lub wybierze im jajka 364.

Nazwy niektórych chorób: dziuk 322, 391 — krzyżowatka 326 — kurdziel 323—kardiuk 397, 398—marmora 402 — mysz 329, 403—owsiak 327 — pakośnik 325, 410—413 — paskudnik 328, 408, 414, 415—płóz 331—proch 338—skuła 330, 422, 423—zaciągi na oczach 348—zuł 332—żaba 324.

Leczenie chorób: biegunkę leczą żywokostem 387—dziuka zgarniają rękami, posmarowanemi oliwą 391 — czarną chorobę—czarnem zielem 389—kaszel—odwarem z wątrobnika 392—na księgosusz dają pić odwar z olszyny i innych ziół, niespalonych przez zapuszczony na wiosnę w lasach pożar 395—krzyżowatkę leczą, gryząc cielę przez koszulę, oraz łamiąc kij laskowy na krzyżu cielęcia 394 — płuca

Digitized by Google

owrzodziałe leczą weroniką 393 — kurdziel zażegnywają i pocierają srebrnym pieniądzem 396 — smarują szpikiem, wyjętym ze szczęki świni lub słoniną, zmięszaną z przepalonym sinym kamieniem 397— lub kurzym łajnem z czosnkiem, słoniną i prochem 398 — nacierają ostem 399—na liszaje dają oman 401 — na lakserkę dają dryjakiew 400—„marmora“ leczą zalewaniem wodą, w której rozmącili roztłuczonego ślimaka 402 — gdy b. krwawo mokrzy, dają odwar krwawnika 403 — mysz leczą ukłuciem bydlęcia szydłem, oraz ganianiem 404—w razie odęcia pędzą kr. 406, 407—dają jej pić drożdże w wodzie lub piwie, albo wodę przyniesioną z dołu od wapna 406 — dają jej siarki lub saletry 407—nawlekają na igłę trzecią powiekę, wysuwającą się z kąta oka, i zrzynają ją 408, 414, 415—a następnie smarują oko solą 414, 415 — którą wdmuchują w nozdrza, a po bokach wałkują osikowym biczyskiem 415—gdy bydłem rzuca po ziemi, zadają mu „babkę“ 409 — opuchlinę leczą, mocząc pysk kr. w wodzie z żabami 436 — owsiak zażegnywaniem 437 — na pakośnik dają kr. zjeść marunkę i sól, którą wytarli jej „papę,“ i zapić to wodą z wapna 412—dają krzyżownik 413—przeczyszczenie leczą kruszyną 416 — rany na języku nacierają miodem, czosnkiem i gęsim łajnem 418 — robaki zalęgnięte w ranach u bydła niszczą sokiem z jaskółczego ziela lub sproszkowanym korzeniem ciemierzycy 419 — zamawianiem 420, 421 — skułę leczą, smarując chore kopyto starą słoniną, w którą wpierw wrzucają potłuczony siny kamień, lub obwijając chorą nogę szmatą, maczaną w odwarze ze słomy jęczmiennej i liści czarnej olszy 422 — lub korą z olszy, przyczym używają zażegnywania 423—wrzód na gardle obwiązują łykiem z lipy, z której dziewki rwały listki na wianek na B. Ciało 390—zołzy leczą ośmiałem mniejszym 432—jeśli kr. nie „zwiękuje,“ dają jej stonogi 433—na „żabę“ dają kr. szperkę lub kiełbasę św. 434 — albo wpuszczają kr. żabę do gardła 435 — na choroby wymion ogrzewają je jarzącemi węglami 464—okadzają je zielem św. 465—okładają wymię „szczotką“ 468 — w razie „żółwia“ okładają wymię gliną 469 — w razie „płozu“ wycierają wymię portkami 473 — lub brzegiem koszuli 474 — okadzają je wianeczkiem święconym z rozchodniku 476 — osetkiem 178 — nawrotkiem 479 — określają je kredą św. 482 — pierścionkiem ślubnym 483 — nożem trzy razy i smarują miodem św. 477 — smarują sokiem glistewnika 480 — słoniną lub śmietaną 481 — gdy się krowa cielna potłucze, dają jej jeść boże drzewko 447 — lub kawałek skórki z młodego zająca 448 — przed ocieleniem dają

Digitized by Google

krowom marchew z solą 449 — cebulę z solą lub masłem 450 — gdy kr. krwawo doi, doją na miotłę 484 — na przywrócenie kr. mleka dają jej „lubieszczyk“ z solą 486 — aby kr. mleka nie roniła, związują końce powązki lub fartucha 488 — gdy kr. nozdrzami się mleko leje, wylewają je do koryta i trzepią głogiem 568 — chorobę bydlęcia można oddalić, obrzuciwszy je trzy razy ziemią, zebraną z jego śladów 417.

Jako lekarstwa ogólne używają: gleg, mleko, serwatkę, żółć, łój, tłuszcz 492—na brodawki skuteczne jest nacieranie krwią świeżo zabitego byka 493 — na gorączkę należy zjeść kawałek św. mięsa z czarnej kr. 494 — na morzenie żołądka dobre jest łajno z octem zmieszane 495—toż samo na różę 496—pijanemu dają cielęcinę z wodą 497 — włosy porastają od szpiku z nóg cielęcych 498 — na kurzą ślepotę pomocną jest wątroba z wołu 499 — na zatwardzenie smarują zibetem, żółcią wołową 500.

Niektóre święta oraz dnie w roku, odgrywające pewną rolę w praktykach ludowych: Nowy Rok 80, 367 — Trzech Króli 100, 103, 146, 379, 521—M. B. Gromniczna 4, 97—ostatki 175 — Zwiastowanie N. M. P. 516—Wielki Czwartek 342, 368 — Wielki Piątek 66, 369, 388 —Wielkanoc 99, 149, 224, 225, 342—Niedziela Palmowa (Kwietnia) 172, 173, 179, 187, 429—św. Wojciecha 45, 405, 502, 563—św. Jerzego (23 kw.) 65, 112—116, 503 — Środa Sucha (czwarta po Wielkiejnocy) 335—św. Marka 141—Zielone Świątki 47, 56, 65, 98, 517, 521, 555—św. Łucji 513 — Boże Ciało 49, 55, 107, 207, 390, 570—św. Jana (Iwana Kupały) 41, 65, 69, 219, 519 — święto żniwa (pogańskie) 69 — Wniebowzięcie N. M. P. 107, 139, 461, 463 — N. M. P. Zielnej 46, 106, 172, 381, 382, 460, 490, 511, 527 — św. Wawrzyńca 365—św. Rocha 104—Narodzenie N. M. P. 199—św. Tomasza 143—Ofiarowanie N. M. P. 571—wilja B. N. 16, 20, 23, 75—81, 150—165, 167—171, 181, 188, 366, 367, 375, 523 — Boże Narodzenie 12, 15, 37, 55, 84, 100, 166, 217, 374, 375 – poniedziałki 25, 101 — czwartki 52—piątki 26, 534.

Wykaz skróceń.

Ab. sp. wyr., *B. W.*=Abecadłowy spis wyrazów ludowego języka w okolicach Łomży, Wizny i przyległych. (Bez podpisu autora.) „Bibl. Warsz“ 1860 r., t. II, str. 748—760.

A. Petr., *Zb. W.*=Aleks. Petrow, Lud ziemi Dobrzyńskiej

Digitized by Google

(„Zbiór wiadomości do antropologji krajowej,“ t. II, 1878 r.).

Arch. dom. Gluz.=Archivum domowe do dziejów i literatury krajowej... zebrał i wydał Kaz. Wł. Wójcicki. Włościanie polscy (i t. d.)... przez Józefa Gluzińskiego. Warszawa, 1856.

Bieroński=Wincenty Bieroński, Czary i zabobony... Kołomyja, 1885.

Cisz., Olkusk.=Stanisław Ciszewski, Lud rolniczo-górniczy z okolic Sławkowa w pow. Olkuskim. („Zbiór wiad. do antr. kraj ,“ t. X.)

Czyt. niedz. = Czytelnia niedzielna (Bocian, № 10; Bielany, № 22).

Fed., Żar.=Michał Fedorowski, Lud okolic Żarek, Siewierza i Pilicy... (Bibl. *Wisły*,“ t. I, 1888.)

Gust., Rośl. = Bronisław Gustawicz, Podania, przesądy, gadki i nazwy ludowe... Część II, Rośliny. (Zb. W. A. K., VI.)

Janota, Zw. św.=Prof. E. Janota, Lud i jego zwyczaje. I. Zwyczaje świąteczne. Lwów, 1878.

Juc., Lit. = Ludwik z Pokiewia Jucewicz, Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów. Wilno, 1846.

Kal. Ung.=Zabobony i przesądy ludu w Wielkopolsce i na Ślązku. „Kalendarz Ungra.“ Warszawa, 1854.)

Kb., Chełm., Kal., Krak., Kuj., Maz., Pozn., Przem., Rad., = Oskar Kolberg, Lud, jego zwyczaje (i t. d.)... (Patrz odpowiednie tomy.)

Kęt., Maz.=Dr. Wojciech Kętrzyński, O Mazurach. Poznań, 1872.

Klech., Miłk., B. W.=Stanisław Miłkowski, Klechdy z Podlaskiego. („Bibl. Warsz.,“ 1858 r., t. I, str. 463—479.)

Nowosiels., Ukr.=Ant. Nowosielski, Lud ukraiński. 2 t-y. Wilno, 1857.

Prus., Obch.=Pruski, Obchody weselne. Kraków, 1869.

Ropcz., X=Seweryn Udziela, Materjały etnograficzne, zebrane z miasta Ropczyc i okolicy. (Z. W. A. K., XIV, 1890.)

Ropczyckie=Tenże, Lud polski w powiecie Ropczyckim. (Z. W. A. K , XIV, 1890.)

Ryb., Zw. = Mikołaj Rybowski, Zwiastuny zmian powietrza. Spostrzeżenia nad objawami życia niektórych zwierząt. Lwów, 1880.

Spos. dom.=Sposoby domowe leczenia tak ludzi, jak bydła. Kalisz, 1784.

Udziela=Dr. Marcin Udziela, Medycyna i przesądy lecznicze ludu polskiego. Warszawa, 1891.

Wierzb., Met.=Dr D. Wierzbicki, Meteorologja ludowa. (Z. W. A. K., VI.)

Wierzch., Puszcz. Sand. = Zygm. Wierzchowski, Materjały etnograficzne z pow. Tarnobrzeskiego i Niskiego. (Z. W. A. K., XIV, 1890)

Wis.=„Wisła“ (czasopismo), t. I—V.

Wójc. Z.=K. W. Wójcicki, Zarysy domowe, Warszawa, 1842.

Digitized by Google

Z PUŚCIZNY NAUKOWEJ

PO Ś. P. KAZIMIERZU STRONCZYŃSKIM.

W r. 1894 Zarząd Towarzystwa Dobroczynności w Kaliszu postanowił wydać na dochód tego Towarzystwa książkę zbiorową. Na skutek zaproszenia, wystosowanego w tym celu do literatów i uczonych, zebrało się kilkadziesiąt artykułów, które wydano w ładnie ułożonej całości p. n.: *„Prosna. Jednodniówka kaliska na korzyść miejscowego Towarzystwa Dobroczynności. Kalisz, 1895“* [1]). Nie wszystkie jednak artykuły, nadesłane do redakcji książki zbiorowej, znalazły się w „Prośnie.“ Pomiędzy innemi, o których zresztą nie mamy dokładniejszych wiadomości, dotąd spoczywał w ukryciu ciekawy i pouczający artykuł z dziedziny archeologji ś. p. senatora Kazimierza Stronczyńskiego, wielce zasłużonego badacza starożytności polskich, zmarłego w Piotrkowie d. 10 listopada 1896 r. Ponieważ wiemy, że Stronczyński miał przygotowane do druku bardzo ważne dzieła archeologiczne [2]), zapytujemy przy tej sposobności, co się z niemi dzieje, czy i gdzie będą ogłoszone? Na trzy lata przed śmiercią Stronczyński przedstawiał na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego Akademji Umiejętności w Krakowie, d. 10 lipca 1893 r. wspaniale ilustrowany rękopis, dotyczący starożytności polskich. Co się z nim stało? Rodzina zmarłego, tak zasłużonego uczonego, jak przypuszczać należy, mogłaby ogłosić spis pozostałych po ś. p. Stronczyńskim prac, a możeby ktoś pomyślał o wydaniu przynajmniej najcenniejszych z pomiędzy nich.

Posąg, przedstawiający postać klęczącą pod Łysą Górą, jest jednym z najdawniejszych pomników polskich, otoczonym, z powodu braku napisu i pewnych wskazówek historycznych o jego pochodzeniu, różnorodnemi podaniami. Pisano o nim nieraz, a nawet legienda o tym pomniku posłużyła Deotymie za wątek do poematu „Tomira.“ Literaturę przedmiotu o górze Świętokrzyskiej wymienia dość do-

---

[1]) Zdawaliśmy w swoim czasie sprawę z tej książki w „Wiśle“ (t. IX, str. 626—7).

[2]) O wspaniale ilustrowanym opisie zabytków Królestwa Polskiego — p. *Wisła*, 1902 r., str. 447—8.

Digitized by Google

kładnie *O. Kolbery* w serji XX „*Ludu*“ („*Radomskie*,“ str. 28 i 29, i w przypisach, str. 270—273), oraz *Bronisław Chlebowski* w t. V „*Słownika Gieograficznego*,“ w art. o Łysogórach (str. 867). Nadmienić należy, że najwięcej różnych podań o figurze kamiennej u stóp góry Świętokrzyskiej zebrał *ks. Józef Gacki* w monografji p. t.: „*Klasztor Benedyktynów na Łysej górze*“ i *F. M. Sobieszczański* w „*Wycieczce archeologicznej w niektóre strony gubernji Radomskiej, odbytej w m. wrześniu 1851 roku*“ (str. 105 i 106, odbitka z „Bibl. Warsz.,“ Warszawa, 1852). Tenże Sobieszczański, w „*Wiadomościach historycznych o sztukach pięknych w dawnej Polsce*“ (t. I, str. 224—5, Warszawa, 1847), podaje, jak zaznaczono w przypisku, z notat Kazimierza Stronczyńskiego, szczegóły, dotyczące tego pomnika, oraz na tablicy (obok str. 224) podobiznę posągu. *J. M. Wiślicki*, w „*Opisie Królestwa Polskiego*“ (t. III, str. 14, Warszawa, 1853), powiada: „Miejscowe podanie uważa kamienną figurę klęczącej osoby za postać św. Emeryka, ale być może, iż to jest jeden z posągów bożyszcz, którym się przodkowie nasi za dni bałwochwalstwa na szczycie tej góry kłaniali.“

Wspomnieć tu należy o artykułach, dotyczących tego posągu i jego wizerunkach, w pismach obrazkowych umieszczonych: *Juljan Bartoszewicz*, w artykule „Kościół i klasztor na Łysej górze,“ w „*Tygodniku ilustrowanym*“ z r. 1860 (t. I, str. 187), powtarza tylko podanie o posuwaniu się postaci kamiennej ku szczytowi góry i wierzenie ludu, że skoro dojdzie do wierzchołka, to nastanie dzień sądu ostatecznego, oraz nadmienia, że Deotyma użyła tego podania w „Tomirze:“ św. Emeryk, królewicz, zamienia tam Tomirę w głaz za odstąpienie od wiary chrześcijańskiej. Dodany drzeworyt (str. 185) wyobraża „Figurę kamienną na Łysej górze.“

W tymże „Tygodniku“ (r. 1872, t. I, str. 124—6) *W. Niewiadomski*, w opisie góry Świętokrzyskiej, wspomina o tym posągu kwarcowym i przytacza legiendę, według której posąg ma być skamieniałym Emerykiem, który co stulecie posuwa się o krok naprzód; według innej legiendy jest to posąg, przedstawiający Tatara, któremu uschła ręka, gdy z klasztoru unosił relikwję drzewa krzyża świętego.

W „*Kłosach*“ z r. 1881 (№ 839, str. 64) podano rysunek *E. M. Andriollego* z r. 1880 „starożytnego posągu pod górą Świętokrzyską“ i art. *Gwiaździca* (*ks. Brykczyńskiego*): „Wycieczka do kościoła Świętokrzyskiego“ (str. 62—3), z którego dowiadujemy się, że w r. 1863 znacznie zeszpecono posąg białą bronią. Dalej przytoczone są legien-

Digitized by Google

dę: 1) że jest to kobieta skamieniała za grzechy (stąd poemat Deotymy „Tomira);“ 2) że jest to pielgrzym, obrócony w Kamień za to, że pysznił się swą pobożnością; 3) że posąg ten kazał wykuć magnat jakiś z pod Radomia, gdy wyzdrowiała mu ręka, która była uschła; 4) że figura wyobraża to króla Władysława Jagiełłę, to 5) św. Emeryka, to 6) Tatarzyna, to wreszcie 7) Litwina. Autor artykułu skłania się ku legiendzie, widzącej w posągu wotum owego podaniowego magnata z pod Radomia. Rysunek Andriollego z podpisem „Figura w Słupi Nowej pod Św. Krzyżem“ znajdujemy i w „Tygodniku ilu-

Strona prawa. Strona lewa.

strowanym“ z r. 1887 (t. X, str. 181). W artykule zaś dra *J. Siemiradzkiego:* „Z wycieczki w góry Świętokrzyskie“ (str. 198) przytoczono podanie o skamieniałym pątniku, posuwającym się w górę o jeden cal na sto lat.

Z nowszych książek wzmiankę o posągu pod Świętym Krzyżem i podobiznę jego znajdujemy w części I-ej „*Wycieczek po kraju*“ *A. Janowskiego* (str. 59 i 60). W artykule, który podajemy niżej, ś. p. Stronczyński, na podstawie dokładnej analizy szczegółów pomnika i podań o nim, oraz wzmianek kronikarskich o dziejach najdawniejszych klasztoru Świętokrzyskiego, dochodzi do wniosku, że

Digitized by Google

posąg przypomina zdarzenie z r. 1260, gdy Tatarzy po raz drugi Polskę najechali. Do artykułu swego autor dodał dwa własnoręczne rysunki, z których jeden przedstawia klęczącą postać ze strony prawej, drugi—z lewej. *H. Łopaciński.*

POSĄG KLĘCZĄCEGO PIELGRZYMA POD ŁYSĄ GÓRĄ.

Na samym końcu dawnego miasteczka Słupi Nowej, po lewej stronie drogi, wiodącej do najstarszego niegdyś w kraju opactwa benedyktyńskiego Świętokrzyskiego na Łysej górze, widać mocno już ku ziemi pochyloną, a w części w głąb zapadłą, kamienną figurę w postaci klęczącej. Twarz tej figury nadpsuta rysów dostatecznie rozpoznać nie pozwala; suknia długa do kostek, na niej płaszcz, którego część, niby kaptur, okrywa głowę; ręce do modlitwy złożone, lewa w płaszcz obwinięta, na chuście zawieszona (jakby zraniona), prawa ubrana niby w drucianą koszulę; oczy zwrócone na klasztor, w górze stojący. Rzeźba w twardym kamieniu kwarcowym, bardzo prosta i wielkiej dawności, jest staranniejsza, a przynajmniej lepiej dochowana, od strony prawej niż lewej; widocznie wykonana z jakimś z góry obmyślanym zadaniem.

Różne są o tym pomniku podania. U jednych uchodzi on za figurę św. Emeryka, na którego prośbę (jak głoszą kroniki) klasztor Benedyktynów na Łysej górze został przez Bolesława Chrobrego założony; inni go uważają za figurę nawróconego Tatara albo Litwina; inni nawet o osobistości, którą ów głaz ma wyobrażać, podobne jak o legiendowym Madeju podają baśni.

Porównywając te podania z widoczną dawnością pomnika i z wyrobionemi na nim szczegółami, następujące zdaje się najlepiej jego pochodzenie wyjaśniać.

W czasie napadu barbarzyńców na klasztor Świętokrzyski jeden z nich miał porwać z ołtarza kosztownie oprawne drzewo krzyża świętego — główną tego miejsca relikwję, i kiedy uchodził, ręka nagle mu uschła. Nadaremnie szukając skutecznego swemu kalectwu zaradzenia, za namową ludzi pobożnych poszedł na klęczkach na miejsce rabunku, zabraną relikwję zwrócił i władzę w ręce odzyskał. Zostawszy z bałwochwalcy chrześcijaninem, wystawił na tę pamiątkę ów kamień, który miał przypominać i doznaną za świętokradztwo karę, i pokutę, którą dla przebłagania Pana Boga wypeł-

Digitized by Google

nił. W rzeczy samej—klęcząca postać pielgrzyma, ręce jakby do gorącej złożone modlitwy, a mianowicie lewa, na chuście zawieszona—wszystko to przedziwnie z powyższą legiendą się zgadza.

Ale w oznaczeniu dawności tego pomnika większa nieco zachodzi trudność. Wprawdzie cała jego powierzchowność przekonywa, że może być świadkiem onych czasów, kiedy w jednostajnych prawie, co lat 20, odstępach Tatarzy trzykroć a Litwini dwa razy Polskę najezdczym plądrowali orężem; w którym jednak napadzie mogło to zdarzenie mieć miejsce, czy dali do niego powód Tatarzy, czy też Litwini—nad tym bliżej zastanowić się trzeba.

Wedle jednozgodnych kronikarskich wzmianek, w pierwszym najeździe, który przypadł w r. 1240, Tatarzy, podszedszy pod Sandomierz, a stamtąd ciągnąc ku Krakowu, porażeni pod Turskiem, cofnęli się znów do Sandomierza i tam swoją hordę na trzy podzielili oddziały; z jednym udali się prosto do Węgier, drugi, spaliwszy Kraków, oparł się aż w Ślązku, trzeci nareszcie, szedł na Piotrków ku Wielkopolsce. Żadnemu z tych hufców klasztor Łysogórski nie był na drodze, i nic też nie wspominają kroniki o jego w owym czasie złupieniu.

Drugi napad Tatarów wydarzył się w r. 1260, w którym, zacząwszy znowu od Sandomierza i, ciągnąc na północ, zrabowali i spalili Zawichost, przeszli przez Opatów i wtedy kościół św. Krzyża na Łysej górze po raz pierwszy złupili. W r. 1286 Polska po raz trzeci doświadczyła napadu; zniszczono wtedy wiele bogatszych klasztorów, Łysogórski jednak, jak to poświadcza Bielski, był oszczędzony na prośbę Rusinów, wszędzie w tych napadach Tatarom towarzyszących.

Zdarzenie zatym, które ten kamień ma przypominać, mogło mieć miejsce tylko w r. 1260, t. j. w czasie drugiego najazdu tatarskiego na Polskę, a wzmianki kronikarskie o późniejszych skrupułach Litwinów względem kościoła Łysogórskiego mocno autentyczność tego stwierdzają. Szczegóły samej rzeźby nie sprzeciwiają się odniesieniu jej do połowy XIII stulecia; czy zaś pomnik stawiał ów nawrócony Litwin lub Rusin, czy też księża Benedyktyni, pamiętni tak ważnego dla nich wypadku, chcieli go w ten sposób przekazać potomności,—to już dla rzeczy jest obojętne.

Kazimierz Stronczyński.

Digitized by Google

ZABAWY I GRY W MASIACH (POW. BIAŁOSTOCKI).

I. „*Pokomorne.*“ Stawiają trzy stołki, na których dzieci siadają. Czwarte podchodzi do jednego z siedzących i pyta: „Przyjmiecie mie w pokomorne? — „Tam sie sykujo.“ — Wszystkie dzieci zrywają się z miejsc, starając się zająć wolny stołek; kto zostanie bez miejsca, z kolei idzie prosić o przyjęcie na „pokomorne.“

II. *Kruk.* Kruk ma przy sobie dzieci; zjawia się nieprzyjaciel i chce je porywać. Kruk staje na przodzie, wszystkie dzieci za nim, trzymając się „jeno jenego“ z tyłu, za pasek lub za spódnicę. Nieprzyjaciel mówi do kruka: „Ja twoje dzieci zjem!“ — „A ja ci nie dam!“—odpowiada kruk, rozstawia ręce i, rzucając się w różne strony, zasłania sobą dzieci. Schwytawszy kogoś „z ogona,“ nieprzyjaciel zabiera go i stawia osobno, a gdy już wszystkich pozabiera, dzieci rzucają się na kruka i pędzają za to, że nie umiał dobrze bronić.

III. *Zając.* Zbierają się dzieci i mówią: „Zaczniemy zająca ganiać!“ Siadają, tworząc koło, a jedno siada w środku. Każdy z koła kładzie palec wskazujący na kolana siedzącego w środku, ten dotyka z kolei palców każdego, mówiąc: „A i on, Fabi-jon, paśli konie na wygonie, na zielonej łące; zebrało sie i zysło sie trzy kuśty-zające. Figlas, miglas — stara baba posła za piec spać.“ Na kogo wypadnie wyraz „spać,“ ten powinien kogoś złapać, bo wszyscy się zrywają z miejsc i uciekają w różne strony. Złapany idzie do środka.

IV. *Bąk.* Chłopcy siadają dokoła jednego i mówią: „Bąku, myj sie i pacierz mów!“ — Siedzący w środku nabiera piasku w garści i „myje twarz,“ to jest zmruża oczy i zasłania twarz rękoma. Wszyscy się zrywają i uciekają, łapią jeden drugiego, łącząc się w pary. Kto zostanie bez pary, będzie bąkiem i wchodzi do koła.

V. *Rzepka.* Dzieci siadają jedno za drugim, wyciągając i rozstawiając nogi; jeden z uczestników zabawy pozostaje, aby rwać rzepkę; podchodzi do siedzącego na przodzie, najstarszego, i mówi: „Pozwólcie mi rzepkę wyrwać.“ — „Pozwalamy, ale płot zagrodźcie!“ Idzie tedy proszący aż do ostatniego, bierze go za rękę i ciągnie; ten stara się nie dać, trzyma się mocno, dzieci go też przytrzymują, ale gdy zostanie wyciągniętym, idzie na stronę, jako wyrwaną rzepkę na stronę się odrzuca. W ten sam sposób wyrywa się inne rzepki.

Digitized by Google

VI. *Gra „wstrący.“* Chłopcy biorą strączki grochu i trzymając je w garści, mówią jeden do drugiego: „Pan jedzie!“—Mój bedzie.— Na wiele koni?—Na trzy, na ćtery. — Kto zgadnie, ile jest strączków w garści, zabiera je; jeżeli nie zgadnie, dodać musi tyleż strączków, ile pytający miał w garści. Odgadują też na pytanie: „Cy cet, cy liska?“

VII. *„Robić złote ziaro.“* Dziewczęta kładą cztery kamienie, tworząc czworobok; przy każdym kamieniu staje lub siada po jednej, a piąta podchodzi do jednej z nich i mówi: „Kana babo, dobre zdrowie! Co tu macie?“—„Złote ziaro.“—„A po cemu?“—„Po złotemu.“ —„A kokosy?“—„Po sto grosy.“—„A kurcęta?“ — „Po półpięta.“— „A sery?“ — „Po dwadzieścia ćtery.“ — Uciekają obie w przeciwne strony; która pierwsza dopadnie kamienia, siada, a druga daje fant i idzie pytać następnej z kolei. Po skończonej grze trzeba każdy fant wykupić, to jest spełnić karę zasądzoną.

VIII. *Róża.* Dziewczęta stają w jeden rząd, trzymając się za ręce; jedna wolna podchodzi, do pierwszej z brzegu i pyta: „Piołła psenice?“—„Piołła.“ — „A gdzie zielsko wykiduwała?“—„Za płot.“ —Dwie szukają róży, goniąc się po pod wzniesionemi rękoma stojących dziewcząt. Gdy jedna drugą złapie, wtedy następne przemawiają do siebie z kolei w ten sam sposób i uciekają.

Przypowiastki.

Dwudziestego pierwsego maja
Zjad zając kobyłke na Dunaju;
Stodoła sie rozigrała,
Za zającem poleciała.
Poleciał pies do miasta,
Kupił sobie śledzia;
Tańcowało sydło w boru,
Zabiło niedźwiedzia.
Siedzi wieprz na warśtacie,
Buty łatający;
Kot masłem safuje,
Mys muchi ogania.
Pies za socho chodzi,
Scur woły pogania.
Pojechała panna wrona
Do króla w powozie.
Wiodła koza wilka
Do targu w prowozie.
Siedzi komar na stogu,
Przykłada swe usy,
Mówi tak na wilka:
„Postradas ty swej dusy.“
Jak wilk jego przypasał
Swoim ogonem pstrokatem,
A komar wilka swoim
Nosem dziobatem,—
Z komara krew leje.
W Krakowie dziwowali:
Tysiąc Żydków potonęli,
Jak bez te krew jechali.
Obrál sie z niech jeden rabinem,
Wzioł spowiadać wilka:
Na Lipowem moście[1])
Zjad wilk sto kobyłów w poście.

[1]) W Krakowie.

Digitized by Google

Zadali jemu pokute:
Nabili jemu trzy zelazne obręcy na d...
A ten wilk co stąpi, to jęcy,
Bo ma na d.... trzy zelazne obręcy.
Na Maćkowem grochowisku
Pies ogon wywichnoł,
A świnia róg skręcila.
To dlatego u psa ogon krzywy,
A świnia roga nie ma.

Aleksandra Rumelówna.

ZABYTKI BUDOWNICTWA DREWNIANEGO

(z 15-tu rysunkami)

Przez *Marjana Wawrzenieckiego.*

(*Dokończenie.*)

9. Interesujące poddasze typowe na Zwierzyńcu i Dębniku pod Krakowem.

10. Dom № 9 na Krowodrzy, przy Krakowie, ma ciekawą bramę i zakończenie dachowe.

Digitized by Google

11. Tamże zakończenie dachowe jednego z domostw.

12. Nowawieś (narodowa), pod Krakowem, ma domy z bramami załączonego typu.

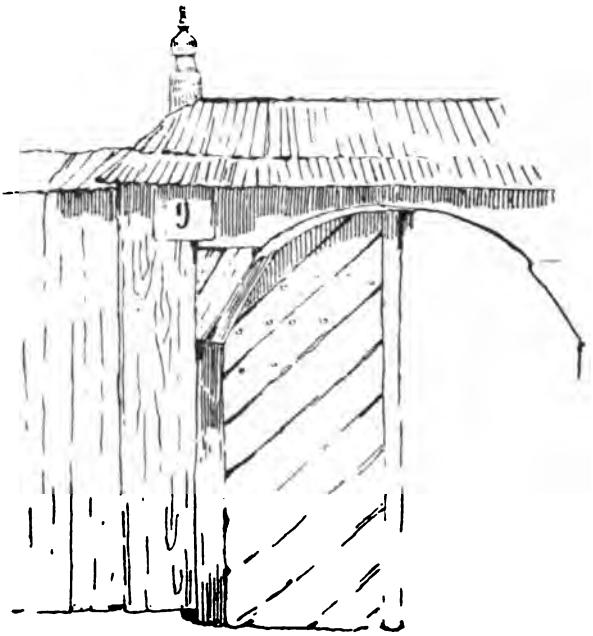

KRAKOW
KROWODRZA 1887
Rys. M. WAWRZENIECKI. № 10

M.W 1887
KRAKÓW
KROWODRZA
№ 11

KRAKOW
1889 M.W.

№ 15.

13. Wieś Lelowice (gub. Kielecka, pow. Miechowski; p. „Wisła," tom XVI, z. 6, 1902) posiada stary dwór.

Digitized by Google

14. Układ dachu domostwa w Młodzowach (wieś parafjalna, groby margrabiów Wielopolskich) pod Pińczowem.

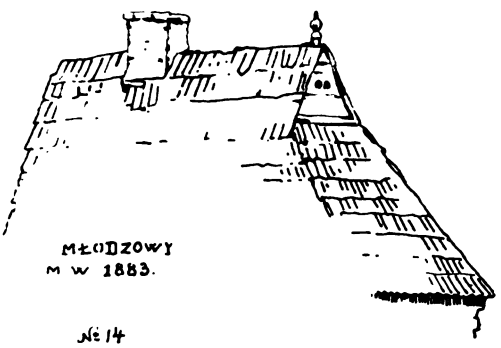

15. Dwa zakończenia dachowe na zabudowaniach klasztoru św. Katarzyny na Stradomiu przy Krakowie.

Digitized by Google

Zapewne, iż przy niewielkim zebranym dotychczas materjale na wszelkie wnioski i syntezy jest zawcześnie; przyznać jednak trzeba, iż ruch w kierunku gromadzenia surowego materjału zwiększył się

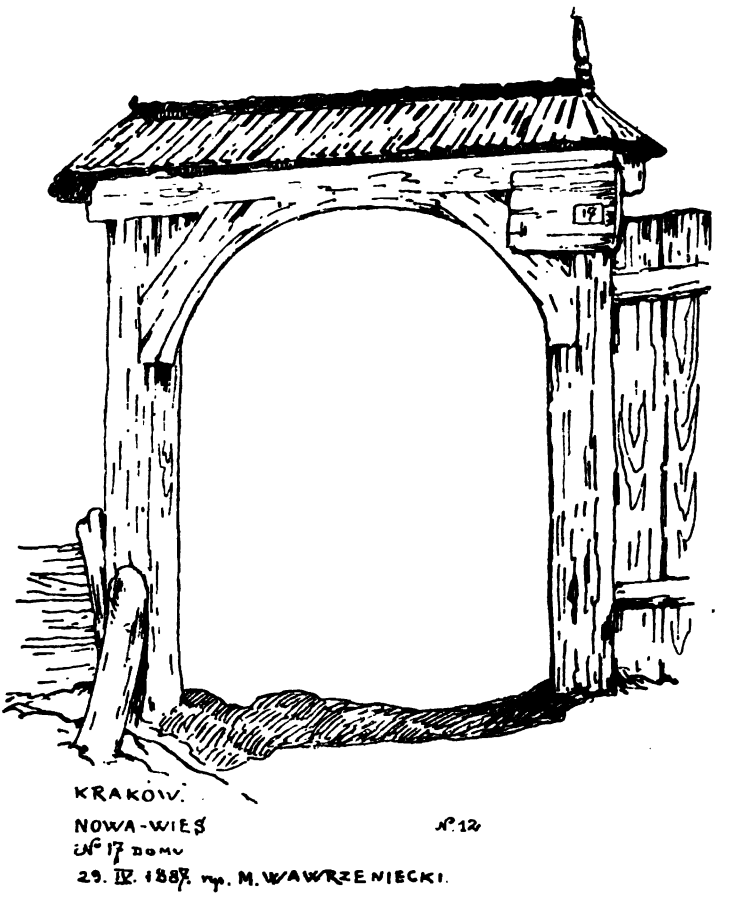

i objął szersze koła (dawniej tylko „manjacy“ na budowle te zwracali uwagę). Jakiekolwiek będą tego następstwa, już sam fakt notowania tego rodzaju zabytków jest dodatnim.

Digitized by Google

LUD OKOLIC KOWALA.

SZKIC ETNORAFICZNY

przez Ignacego Sadkowskiego.

Starożytny kujawski gród Kowal (obecnie osada, licząca 277 domów, w powiecie Włocławskim, gubernji Warszawskiej), oddalony o 12 wiorst od wschodniej linji demarkacyjnej, oddzielającej gwarę kujawską od mazurskiej, nie posiada już dzisiaj żadnych zabytków przeszłości. Z zamku nie pozostało i śladu; miejsce tylko, gdzie stał, przechowuje się w tradycji ludowej. O pochodzeniu zaś nazwy miasta istnieje u ludu podanie, że Kazimierz Wielki urodził się tu w kuźni, i z tego powodu miasto nazwę „Kowal" otrzymało.

Kowal i kilka wsi okolicznych w dawnych czasach były własnością rządową (starostwo grodowe Kowalskie), inne zaś kościelną (biskupstwo Kujawsko-Kaliskie). Mieszkańcy też tych wsi mają się za coś wyższego od dawnych włościan pańszczyźnianych; odznaczają się oni większym dobrobytem i większą ogładą towarzyską.

Szczególną zamożnością odznaczają się wsie od strony wschodniej Kowala, jak oto Rakutowo, długa, blizko $^1/_2$ mili ciągnąca się wieś, mająca 96 domów, obfitująca w łąki i torf. Niektórzy gospodarze tej wsi posiadają po 3 włóki ziemi. Wieś ta, należąca za czasów pruskich do tak zwanego „Amtu" Kowalskiego, posiadała duże jezioro, kilka włók obszaru zajmujące, a biorące ode wsi nazwę. Ponieważ jezioro to w dawnych czasach nie przynosiło gospodarzom żadnych korzyści, więc nie chcieli oni płacić podatków, wskutek czego jezioro zostało im odebrane i przyłączone do folwarku Kowalskiego, zwanego przez lud „grodztwem" [1]). Do rzędu zamożnych wsi należą też: Kurowo, posiadające wyborną, gliniastą glebę, oraz Kłotno, złożone z 40 domów, gdzie zamożniejsi gospodarze mają po 54 morgi w glebie nie tak dobrej, bo piaszczystej i sapowatej, ale za to mają wielką obfitość łąk i torfu i z tego źródła ciągną główne korzyści.

---

[1]) Jezioro Rakutowskie w obecnym czasie przynosi od 2 do 3 tysięcy rubli dochodu rocznie za trzcinę i ryby.

Digitized by Google

We wspomnianych wsiach u zamożniejszych gospodarzy spotkać można: budynki murowane, ładnie umeblowane mieszkania, firanki w oknach, piękne konie, bryczki resorowe, młocarnie, sieczkarnie i t. p. Zamożność taka nieznana jest wśród kilkomorgowych włościan w byłych dobrach szlacheckich, zamieszkujących wsie: Świątkowice, Bożąwolę (dzisiaj Leonowem zwaną), Baruchowo, Grodno i kilka pomniejszych. Wsie te, z wyjątkiem Rakutowa, należącego do parafji Kowalskiej, składają parafję Kłoceńską i są położone wzdłuż traktu, wiodącego z Kowala do Gostynina.

Lud tych okolic jest dorodny, odznacza się wysokim wzrostem i piękną postawą. Mężczyźni nie noszą wąsów, lub noszą je krótko przystrzyżone. Ubierają się w granatowe kapoty (niefałdowane z tyłu, czym się różnią od mazurskich) i okrągłe, płaskie, czarne kapelusze; takiegoż koloru kamizele, spencery i spodnie, oraz piękne, z wysokiemi cholewami, buty. Stroju takiego używają tylko w niedziele i święta, na zabawy i wesela, w dni zaś powszednie noszą zwykły przyodziewek nankinowy. W zimie noszą w okolicy Kowala czapki barankowe okrągłe, rogatywki zaś są noszone w okolicy Brześcia (kujawskiego) i Włocławka. Kobiety noszą na głowie okrągły czepiec, zwany przez nie „kopką;“ na to nawiązują jedwabne chusteczki, złożone w kształcie szalika; w stroju takim chodzą zimą i latem. Na szyi noszą prawdziwe lub naśladowane korale, stosownie do zamożności. Dodać trzeba, że tak mężczyźni jak i kobiety ubierają się czysto i starannie.

Do ślubu „pan młody“ przystępuje w stroju ludowym i miałby sobie za ujmę ubrać się inaczej. U biedniejszych ubiór ślubny częstokroć pozostaje na długie lata, jako strój świąteczny. „Panna młoda“ przystępuje do ślubu w białym welonie, z wieńcem na głowie, w wieńcu zaś umieszcza się djadem wielkości szklanki.

Wesela zaczynają się zawsze w niedzielę, u biedniejszych—we wtorek lub środę, kończą się zaś we czwartek w nocy. Spraszają na wesele przez drużbów. Przed rozpoczęciem wesela drużbowie obchodzą ze śpiewem zaproszonych już wcześniej sąsiadów, znajomych i krewnych, wszędzie przyjmowani poczęstunkiem. Zamożniejsi gospodarze na wesele zabijają po parę sztuk bydła i wieprzów, sprowadzają z miasta trunki i inne artykuły; kosztuje to kilkaset rubli, ale nie żałują tego, gdyż składkami od gości w znacznej części koszt ten się zwraca.

Digitized by Google

Przytaczam tu kilka śpiewek weselnych z parafji Kłoceńskiej i Kowalskiej. W czasie obiadu śpiewają przy stole:

A w sadzie, w sadzie, da, i wiśniowem,
Siedzi Marysia, płacze za stołem (*bis*).
I przyszedł do ni ojczulek jei,
Prosi i woła córuchny swoi,
Prosi i woła córuchny swoi.
— Oj wyjdę, wyjdę, siedzieć nie będę,
Tobie, ojczulku, robić nie będę (*bis*).
A w sadzie, w sadzie, da, i wiśniowem,
Siedzi Marysia, płacze za stołem (*bis*).
I przyszła do ni matuchna jei,
Prosi i woła córuchny swoi (*bis*).
— Oj wyjdę, wyjdę, siedzieć nie będę,
Tobie matuchno robić nie będę (*bis*).
A w sadzie, w sadzie, da, i wiśniowem,
Siedzi Marysia, płacze za stołem (*bis*).
I przyszedł do ni braciszek jei,
Prosi i woła siostrzyczki swoi (*bis*).
— Oj wyjdę, wyjdę, siedzieć nie będę,
Tobie, braciszku, robić nie będę (*bis*).
A w sadzie, w sadzie, da, i wiśniowem,
Siedzi Marysia, płacze za stołem (*bis*).
I przyszła do ni siostrzyczka jei,
Prosi i woła siostrzyczki swoi (*bis*).
— Oj wyjdę, wyjdę, siedzieć nie będę,
Tobie, siostrzyczko, robić nie będę (*bis*).
A w sadzie, w sadzie, da, i wiśniowem,
Siedzi Marysia, płacze za stołem (*bis*).
I przyszedł do ni Jasiulek jei,
Prosi i woła Marysi swoi (*bis*).
— Oj wyjdę, wyjdę, siedzieć nie będę,
Tobie, Jasieńku, już robić będę (*bis*).

Przy oczepinach panna młoda, lub ktoś za nią, śpiewa:

Tatusiu, matusiu, nie dajcie mnie jeszcze,
Chociaż się kłaniaja, to się z tego cieszcie (?).
Dana, dana, dana, dana! *dana*, dana, dana, dana! [1]).

---

[1]) Podkreślone „dana“ ma w śpiewie dwa takty, niepodkreślone — jeden, wszystkie „dana“ razem 10 taktów.

Digitized by Google

A teraz ich macie jak drew na kominie,
A jak mnie wydacie, to was każdy minie.
Dana, dana, dana, dana! *dana*, dana, dana, dana!

Mężatki odśpiewują:

A jakiem ja była panna, panieneczką,
Zaglądali chłopcy każdziutką szpareczką.
Dana, dana i t. d.
A teraz nie zajrzą i całemi drzmiami;
Ja, kołysząc dziecię, zalewam się łzami.
Dana, dana i t. d.
A tam ponad rzeczką zieleni się owies;
A jak masz wyjść za mąż, to się lepiej powieś.
Dana, dana i t. d.

Mają też swoje obrzędy weselne, jak oto: wykupno panny młodej od druchen po powrocie z kościoła, dopełniane przez którego z drużbów, obrzędy przy rozplecinach, oczepinach i t. p. Obrzędy te nie są mi znane, jak również nie wszystkie śpiewy weselne. Obiecuję sobie przy odpowiedniej sposobności zebrać jedne i drugie, a może też ktokolwiek zamieszkały w tych stronach zechce tym się zająć.

Z pomiędzy piosenek okolicznościowych zasługuje na uwagę następująca „piosenka o rekrutach,“ śpiewana w melodji bardzo żałosnej:

Rozbujały się *siwe łabędzie*[1]) po wodzie,
Zapłakali sobie *młodzi*[2]) *rekrutowie* w pochodzie.
Wy, rekrutowie, *wy*, *towarzyszowie*, wy, moje
Napiszcie wy liścik *do ojca mojego* w pokoje:
Niechaj mój ojciec *te siwe woły* sprzedaje,
A mnie biednego, rekruta młodego, z ciężkiej niedoli dostaje...
Rozbujały się *siwe łabędzie* po wodzie (i t. d.)...
Wy, rekrutowie, *wy*, *towarzyszowie*, wy, moje,
Napiszcież wy liścik *do matuchny moi* w pokoje:
Niech moja matuchna *te siwe gęsi* sprzedaje,
A mnie biednego (i t. d.).
Rozbujały się *siwe łabędzie* (i t. d.).
Napiszcie wy liścik *do dziadka mojego* w pokoje:
Niechaj mój dziadek *te siwe owieczki* sprzedaje (i t. d.).

Następnie do stryja:

[1]) Wyrazy podkreślone powtarzają się
[2]) Przymiotnik ten może być zastąpiony innym

Digitized by Google

Niechaj mój stryjek *tę złotą pszeniczkę* sprzedaje...

Do braciszka:

Niech mój braciszek *te siwe klacze* sprzedaje...

Do siostrzyczki:

Niech moja siostrzyczka *te kraśne chusty* sprzedaje...

Śpiew i mowa ludu tutejszego, szczególnie zaś kobiet, odznacza się melodyjnością. Śpiewają dużo piosenek, znanych już czytelnikom „Wisły," a podawanych z innych okolic kraju; śpiewają też, zwłaszcza młodzież, piosenki z książek, jako to: Lenartowicza, Konopnickiej i innych poetów, do których sami dobierają sobie melodje. Słyszałem tak śpiewaną Konopnickiej: „Chodziły tu Niemce, chodziły odmieńce," i niektóre Lenartowicza.

W gwarze tutejszej dźwięki szumiące (*cz*, *sz* i *ż*) wymawiane są zupełnie czysto, z wyjątkiem wyrazu: *czas* i pochodnych, które wymawiają: cas, casowy i t. p. W wyrazach: żniwo, żąć — słychać jakby rż: rżniwo, rżnąć (=żąć), podobnie jak we wszystkich wyrazach, piszących się dwugłoską *rz*. Dla przykładu przytaczam tu szereg wyrazów, zebranych przeze mnie, dla scharakteryzowania gwary okolicznej.

A. Leksykologja i fonetyka.

być: będzie, był, -a, -o —bydzie, [beł, -a, -o.
bydło—bedło.
chłopczyk—chłopászek.
chyba—cheba.
dziewczynka — dziewczenka, [dzieuszka.
gryźć—greść.
jedzenie—żarcie, ziárcie.
jeszcze—jeszczyk.
jezioro—jęzioro.
kogut, kogucik—pieják, piejámydło—medło. [szek.
podwórze—podwyrze.
tam, tutaj, tu — sam, np. tam poszli = sam poszli, tutaj przyjdą = sam przyjdą, tu są=sam są.
tęskno—tęga.
wyć: wył, -a, -o—weł, -a, -o.
wziąć na ręce—wziąść na łono.
znowu—znok.

B. Deklinacja.

On: onego, -mu i t. d.—zamiast: jego, jemu i t. d.

C. Konjugacja.

Końcówka trybu rozkazującego: -ej (zam. -aj), np. dej, wolej, trzymej, schowej.

Uwaga. W wymawianiu istnieją samogłoski pochylone *á* i *é*, np. czápka, Kujáwy, piásek, wiáć i t. d., miszkanie (=mieszkanie), miszkać, sukinka (=sukienka), wim (=wiem), zimia (=ziemia).

Digitized by Google

Analfabetów w okolicy tutejszej jest niewielu, ale ludzi czytających dobrze i zrozumiale—również nie tak wielu. Pism ludowych: „Zorzy“ i „Gazety Świątecznej“ rozchodzi się w okolicy kilka egzemplarzy. Książek i pism nie szanują; gazety po przeczytaniu niszczą zaraz, a książek pożyczonych nie zwracają.

Lekarza do chorych wzywają rzadko, chyba wyjątkowo w przypadkach gwałtownych; tłumaczą się tym, że doktor za drogo kosztuje [1]). Udają się natomiast chętnie do znachorów po poradę w rozmaitych dolegliwościach. Wierzą szczególnie *w przełamywanie się* dzieci, z któremi udają się do znachorek, a te leczą „mierzeniem“ i „naciąganiem.“ Często też na „przełamanie“ chorują i dorośli, których „mierzą“ na drzwiach, wyjętych z zawias i ułożonych na środku izby; przekonani są, że po takim „przemierzeniu“ chory wkrótce powróci do zdrowia. Dla chorych na „szwany“ (*?Red.*) w ustach mają przepis taki: zaprowadzić chorego rano, po rosie, do wody bieżącej, wyjąć z buta przetarty wiecheć słomy i, maczając go w wodzie, wytrzeć nim choremu w ustach. Operację tę powtarza się trzykrotnie. Chory nie powinien się oglądać poza siebie, boby nie pomogło.

Chorych na febrę (ográżka) leczą w sposób taki: wiercą pięć dziurek w wierzbie, i gdy u chorego nastąpi paroksyzm, przyprowadzają go do drzewa i każą chuchnąć w każdą dziurkę po razie, natychmiast zabijając ją kołeczkiem. Nazywa się to „zabiciem ográżki.“

Charakterystycznym dla okolicy, a w szczególności dla Kłotna, jako wsi, najwięcej obfitującej w łąki, jest obrzęd „wyzwalania kośnika.“ Kiedy młody parobczak wyuczy się już robić kosą, wtedy wychodzi w towarzystwie kilku wyzwolonych kosiarzy na łąkę, gdzie zatknięto dwie czerwone chorągiewki, i tam koszą wspólnie do wieczora przy dźwiękach muzyki. Kośba taka to pierwszy popis publiczny nowicjusza. Wieczorem prowadzą go do domu, przyczym dwuch ludzi kroczy naprzód z chorągiewkami, a dwuch, z odprostowanemi kosami, postępuje obok wyzwalanego kosiarza, przystrojonego w wieniec z kwiatów polnych. Przez całą drogę gra muzyka, a reszta kosiarzy wtóruje jej, uderzając w kosy w takt muzyki. Po przyjściu do domu wnoszą bronę do izby, nakrywają ją białym prze-

---

[1]) Średnia wysokość honorarjum lekarza, z wyjazdem z Kowala do wsi w tutejszej okolicy, wynosi rb. 5.

Digitized by Google

ścieradłem, przyczym zamykają się z wyzwalanym młodzianem, ażeby nie wchodzili ludzie, nienależący do grona kosiarzy. Następnie kładą go na bronę i biją na pamiątkę wyzwolin. Jeżeli dziewoja jaka zdoła zakraść się i rzucić w czasie chłosty chusteczkę na bronę, to zaprzestają razów, uważając delinkwenta za wykupionego przez dziewczynę. Po egzekucji zaczyna się biesiada przy wódce, piwie i przekąskach, stawianych jako wykupne przez wyzwalanego, poczym przy śpiewie i muzyce bawią się przez noc całą.

Największą uroczystością w okolicy jest odpust w Kłotnie, przypadający we wrześniu, w dzień św. Tekli. Na odpust ten zgromadza się moc wielka ludzi z dalszych nawet okolic Kujaw i z Mazowsza (od Gostynina). Mieszkańcy miejscowej parafji robią wtedy wielkie przygotowania dla przyjęcia krewnych i znajomych, którzy raz do roku, w dniu tym, ich odwiedzają. W żadne inne święta Kłotno niema tak uroczystego wyglądu. Obraz św. Tekli uważają mieszkańcy jako cudowny. Według podania, św. Tekla objawiła się w lesie pastuszkom, a na pamiątkę tego zdarzenia wystawiono w tym miejscu figurę świętej. Figura ta, jak opiewa wmurowana przy niej marmurowa tablica, była ufundowana w r. 1776 przez Komeckiego, ówczesnego właściciela Kurowa[1]), a jak mię łaskawie objaśnił proboszcz miejscowy, ks. Świetlicki, została wystawiona na pamiątkę, że do tego miejsca wychodziła procesja, z księdzem i chorągwiami na czele, po obraz, wieziony do kościoła Kłoceńskiego; jest o tym szczegółowy opis w aktach kościelnych.

Przechowuje się też wśród ludu tutejszego podanie, że ciągnące się od strony Gostynina, a dotykające Kowala, szerokim na parę wiorst pasem, łąki są łożyskiem dawnej Wisły. Takież podanie o starym korycie Wisły słyszałem w Radziwiu pod Płockiem. Tak w jednej, jak w drugiej miejscowości łąki tworzą wklęsłość, ograniczoną z dwu stron dość wysokiemi, pagórkowatemi polami. Czy pas łąk, zaczynający się pod Płockiem, jest tymże samym pasem, przechodzącym przez okolice Kowala, nie miałem możności sprawdzić, ani też od mieszkańców dowiedzieć się tego nie mogłem.

Wiadomo tylko, że łąki, na terytorjum Kowala i wsi okolicznych ciągnące się, są dnem wielkiego jeziora, a Rakutowskie i kilka pomniejszych jeziór, w tym pasie leżących, są jego pozostałością.

---

[1]) Kurowo w owym czasie było własnością prywatną.

Digitized by Google

Wiadomo także, że Kowal w epoce Piastów stał nad wielkim jeziorem, po którym chodziły statki wodne, i był miastem bardzo handlowym w owe czasy. Bardzo starzy ludzie pamiętają, że na Kłotnie, gdzie dziś są najpiękniejsze łąki, stała woda nigdy nie wysychająca, a młodsi nieco pamiętają w tym miejscu już tylko grzęzkie błota. Przy kopaniu torfu, kilka lat temu, wydobyto tam łódź z ziemi, co oczywiście stanowi niezbity dowód, że łąki te są dnem jeziora. Przypuszczać też można, że podanie o Wiśle tędy przepływającej nie jest zupełnie pozbawione podstawy.

Żywienie się ludności okolicy tutejszej różni się nieco od żywienia się sąsiedniej ludności mazurskiej. Jadają tutaj: na śniadanie —barszcz z kartoflami, gotowanemi w łupinach, które później do jedzenia każdy sobie palcami obiera; na obiad—kapustę, kluski ze słoniną i twarogiem, kaszę gęstą, groch; na wieczerzę—kartofle z mlekiem, wodą, lub kaszą obrzednią. Mazurzy zaś, szczególnie w Płockim, nie jadają nigdy na śniadanie barszczu, lecz zawsze kluski z kartoflami, lub w braku kartofli—same kluski. Barszcz u Mazurów uchodzi tylko na obiad, kluski zaś na obiad—tylko wyjątkowo.

Wypada nadmienić, że włościanie na Kujawach bez wyjątku używają tylko szerokich, półtoracznych wozów, czym też się różnią od Mazurów. W Gostyninie np., na targu, poznają po szerokim wozie każdego włościanina z okolic Kowala.

Nakoniec nadmieniam jeszcze, że najwięcej rozpowszechnionemi nazwiskami są tutaj: Maslonka, Woźniak, Gontarek i Osmałek. Najwięcej Maslonków jest w Kłotnie. Nazwisko to pochodzi zapewne stąd, że, mając wielką obfitość łąk, sprzedawali dużo masła, a maślankę zjadali. Obecnie nabiału wcale nie produkują, wolą bowiem siano sprzedawać na targach we Włocławku dla konsystującego tam wojska.

Digitized by Google

POSZUKIWANIA.

I. Lecznictwo ludowe.

1) We wsi Panàsywce (powiat Berdyczowski, gub. Kijowska) włościanie leczą świerzbę u konia i wyłażenie włosów z ogona za pomocą nacierania chorego miejsca wódką z pieprzem.

(Opowiedział Wasyl Horobeć.)

2) W pow. Radomskim radzą na kaszel zjeść trzy ćwiartki czosnku, albo też powiesić na szyi sznur z nawiązanemi ćwiartkami czosnku

Stołyhwo.

W pow. Tomaszowskim, gub. Lubelskiej.

1) *Na przestrach:* O świcie wejść na dzwonnicę kościelną i obmywszy dzwon wodą, napić się jej trzy razy, a umaczawszy w niej palec, zrobić znak krzyża św. na dołku sercowym. Skutki przestrachu znikną, „jak ręką odjął."

2) *Na krosty u dzieci:* Trzykrotnie polać psa wodą, w której dziecko się kąpało, a krosty zginą. Najlepiej czynić to o zachodzie słońca. Zebrał *Konrad Zaleski.*

V. Przysłowia (pow. Tomaszowski, gub. Lubelska).

Pasuje jak do gęby *kantar.*

Nadął się jak *sowa* na beczce.

„*Derebajło*"—stary niedołęga („*starzysko*").

XIV. Pisanki. (Patrz „Wisła," t. IV, str. 223.)

Lichty, wieś drobnoszlachecka nad Tyśmienicą, w gm. Biała, pow. Radzyńskim. Na Wielkanoc święcą jaja, obrane ze skorup, i wkładają w każde z nich barwinek. Od Wielkanocy do Przewodów malują jaja.

Górka (kocka), w pow. Łukowskim. Piszą pisanki „kupcemi farbami," zacząwszy od Wielkanocy aż do Przewodów.

Tchórzewek, wieś w pow. Radzyńskim. Dziewczyny malują jaja dla swoich wybranych, którym z wieczora rozdają je ukradkiem. Trwa to od drugiego dnia Wielkanocy aż do Zielonych Świątek.

Witowt.

XXVI. Mazurzenie. (XV, 84.)

Granica zachodnia gwary mazurskiej, po lewej stronie Wisły, zaczyna się mniej więcej naprzeciw Dobrzynia, w gminie Dobiegniewo, położonej w powiecie Włocławskim. Krańcowe, *mazurzące*, wsie w tej gminie są: Skoki, Dąb Polski, Dąb-Mały i Dąb-Borowy. Krańcowe zaś wsie gwary *kujawskiej* są: Wistka-Królewska, Telążna Mursk i Kukowy. Dalej, ku południowi, granica przechodzi przez gminę Baruchowo, tegoż powiatu. Wsie mazurzące w tej gminie są: Pastrowo, Lubaty, Czesławowo i Trzebowo, t. j. wsie, leżące na granicy powiatu Gostyńskiego; reszta wsi w gminie mówi gwarą kujawską, z których najbliższe mazurskich są: Strzały, Zawada i Zakrzewo.

Ig. Sadkowski.

Digitized by Google

Sprawozdania i Krytyka.

1054. Księga pamiątkowa wystaw lubelskich. Praca zbiorowa, wydana staraniem zarządu wystawy rolniczo-przemysłowej w r. 1901. Warszawa, 1902, str. 94+99+20+56.

Trwałą i wielce pouczającą pamiątkę po wystawie rolniczo-przemysłowej w Lublinie w r. 1901 pozostawił jej komitet, wydając książkę pod wyżej wymienionym napisem. Obfita w treść praca zbiorowa kilkudziesięciu osób nietylko ocenia i uogólnia to, co na wystawie się zgromadziło, ale nadto podaje wskazówki osobom, które w przyszłości urządzeniem wystaw podobnych się zajmą, jak należy brać się do rzeczy, czego się trzeba wystrzegać, a o co przedewszystkim starać i t. p.

Streścimy pokrótce to wielce pożyteczne wydawnictwo: We wstępie podano skład komitetu, zarządu, współpracowników i sędziów we wszystkich działach, oraz przytoczono cyfry statystyczne o wystawie, która w Lublinie odbyła się w r. 1860. W „dziale gospodarczym p. Gustaw Wiercieński, gospodarz wystawy, wyłożył pogląd ogólny na jej urządzenie. Następują sprawozdania z wszystkich działów wystawy. Pomiędzy innemi przemysł włościański na wystawie scharakteryzował i opisał p. Emiljan Domański (str. 49—55); dodano tu, jako przedruk z „Wisły“ (zeszyt III z r. 1902) wyborny artykuł p. Jana Brandta o „Przemyśle drobnym w powiecie Biłgorajskim“ (str. 46—48). W dziale naukowym sprawozdanie z oddziału etnograficznego znają już czytelnicy „Wisły“ z zesz. III-go; ozdobiono je 7-ma podobiznami, wyjętemi z tegoż zeszytu „Wisły.“ Dział szkolny opisał H. Łopaciński, oddział rolniczo-przyrodniczy—St. Śliwiński, a higieniczny—dr. Władysław Tołwiński.

Część II „księgi pamiątkowej“ zawiera opis 28 gospodarstw rolnych, 1-go gospodarstwa rybnego, 4-ch gospodarstw włościańskich na Powiślu—pióra p. Henryka Wiercieńskiego, z ogólnemi o nich uwagami, wreszcie opis gospodarstw włościańskich: Jana Maja z Babina w pow. Lubelskim i Jana Zielińskiego w Trzeszkowicach w tymże powiecie.

Część III „księgi“ stanowi Lista odznaczeń, przyznanych na wystawie r. 1901.

Częścią IV-tą wreszcie jest bardzo obszerny № 25 „Gazety rolniczej“ z d. 22 czerwca 1901 r., poświęcony gub. Lubelskiej i wystawie. Wymienimy niektóre artykuły: p. F. Domański przedstawia „Warunki przyrodnicze rolnictwa w gub. Lubelskiej;“ o Lublinie pisze Hreczecha; „Stosunki ekonomiczno-rolnicze w świetle cyfr statystycz-

Digitized by Google

nych" omawia H. Wiercieński; o „Rozwoju rolnictwa w gub. Lub." pouczа Maksymiljan Dobrski; o lasach— A. Napiórkowski, o hodowli L. Przanowski, T. Kossak i T. M.; St. Chełchowski opisał gospodarstwo włościańskie Piotra Żaka z Leszczyny. Szczegóły o lubelskim Towarzystwie Rolniczym w początkach w. XIX przypomniał St. Chełchowski, o szkole niższej rolniczej pod Lublinem w latach 1860—1862 H. Łopaciński; St. Chełchowski pisze o Instytucie rolniczo-leśnym w Nowej Aleksandrji i pismach rolniczych lubelskich („Dzienniku ekonomicznym zamojskim" z roku 1803—1804, „Dostrzegaczu ekonomicznym i politycznym lubelskim" z r. 1816 i „Pamiętniku gospodarczym i naukowym lubelskim" z r. 1817). Kończą część tę życiorysy zasłużonych ziemian gub. Lubelskiej: Andrzeja hr. Zamojskiego, Tytusa Wojciechowskiego, Kazimierza Wydrychiewicza, Antoniego Bobrowskiego, Adama Przanowskiego, Tadeusza Kowalskiego i Maksymiljana Dobrskiego, oraz wspomnienie o wystawie rolniczej w Lublinie z r. 1860.

Dodać należy, że „księga pamiątkowa" wydana jest bardzo starannie i pięknie, oraz ozdobiona licznemi, dobrze wykonanemi ilustracjami. *hł.*

1055. Apulejusz: Amor i Psyche. Przetłumaczył, rozebrał i objaśnił M. Kawczyński. Kraków. Nakładem Akademji Umiejętności, r. 1901. Stronic 91.

Pod powyższym tytułem niedawno ukazała się w druku broszura, poświęcona pięknej powieści starego rzymskiego retora. Jest to obliczony na większą poczytność urywek obszernej monografji o tym pisarzu, która w roku zeszłym została umieszczona w „Rozprawach i sprawozdaniach" właściwego wydziału Akademji krakowskiej. Interesująca nas bliżej broszura rozpada się na 3 części: przekład samej powieści, naukowe jej oświetlenie i szereg adnotacji do poszczególnych tejże momentów. Pięknym spolszczeniem Apulejuszowej powieści, dokonanym z głębokim znawstwem i smakiem, p. Kawczyński dobrze się przysłużył naszemu społeczeństwu, wzbogacając tak ubogą u nas literaturę przekładów z języków klasycznych, i ubolewać należy, iż sfery czytające niedostateczną dotąd na nią zwracały uwagę; tak przynajmniej wnosić trzeba ze słów sprawozdawcy „Kraju" (patrz № 8 r. b), który, zaznaczając zjawienie się nowego przekładu tejże powieści p. B. Swiby, pracę p. Kawczyńskiego pomija milczeniem. W ściśle naukowej części swej pracy p. K. stara się przedewszystkim bliżej określić stanowisko rozbieranej powiastki w literaturze starożytnej, podkreśla pokrewieństwo jej z późniejszym romansem greckim, zaznacza naśladownictwa, którym ona dała początek, przytacza komentarze, w jakie ją starożytność zaopatrzyła. Tu p. K. mówi rzeczy ciekawe i nowe, stwierdzenie zaś zupełnej tożsamości w założeniu Apulejuszowej powieści i słynnej Encyklopedji Martianusa Capelli (De nuptiis Mercurii et Philologiae), zmuszające do uznania w ostatnim naśladowcy Apulejusza, jest jego

Digitized by Google

osobistą zdobyczą naukową, której najnowsza krytyka odmówić mu nie zdoła.

Następnie p. K., przedstawiwszy w zwięzłym zarysie historję studjów i badań nad powieścią tą od epoki Odrodzenia aż do dni naszych i dając ich ocenę krytyczną, kusi się o rozwinięcie i uzasadnienie własnego na interesujący ten zabytek literacki poglądu. W uwagach swoich p. K. już to ocenia z estetycznego punktu widzenia poszczególne motywa powieści i ich znaczenie w ekonomji całości, już to zasadniczy swój pogląd przystosowuje do tłumaczenia szczegółów. Ponieważ ani ten pogląd nie wydaje mi się mocno ugruntowanym, ani ocena przeważającego dziś w nauce, a zwalczonego przez p. K., poglądu Friedländera—należycie bezstronną i objektywną, uważamy za niezbędne rozejrzeć się raz jeszcze w argumentach stron obu, zwłaszcza, że rozwiązanie zagadki powieści Apulejuszowej nie jest li tylko kwestją akademickiej ciekawości, lecz, jak się przekonamy, poważnym przyczynkiem do rozwiązania o wiele ważniejszej kwestji pochodzenia baśni i powieści ludowej

Mimo całego szacunku dla osobistości czcigodnego profesora Wszechnicy Jagiellońskiej i członka Akademji, jak uznania dla jego zasług literackich, bezstronność naukowa każe mi zająć stanowisko wręcz mu przeciwne i skruszyć kopję w obronie starego królewieckiego filologa.

Teza p. K. da się sprowadzić do tego, iż powieść o Amorze i Psysze stoi w gienetycznym związku z platońską nauką o duszy, wyrażoną w djalogach: „Timaios," „Phaidros" i „Uczta," będąc ich artystycznym uzmysłowieniem. Na poparcie tego twierdzenia mają służyć całe strony cytat z powyższych djalogów i zestawień ich z powieścią naszą. Nie ulega wątpliwości, że tu i owdzie słyszymy jakby dalekie echo nauki platońskiej, że, co ważniejsza, stosunek Apulejuszowego Erosa do Psyche przypomina stosunek platońskiego erosu do duszy ludzkiej, jak bowiem u Platona dusza przez miłość, przez cześć oddawaną odbiciu boskiego piękna w materji, wznosi się ku bóstwu, królującemu w świecie nieśmiertelnych idei, tak i Apulejuszowa Psyche, dzięki Erosowi, zdobywa nieśmiertelność i dostępuje apoteozy; pewne nawet prawdopodobieństwo ma za sobą upatrywanie w Wenerze, matce Erosa — Pożądliwości, a w złych siostrach Psychy, których podszepty sprowadziły na nią tak ciężkie nieszczęście—owych niższych dusz platońskich, które szybujący ku ideałowi duch ludzki wiecznie ku ziemi ściągają; z drugiej jednak strony równie niezawodnym jest i to, że ostatnie zestawienia są raczej dowcipne, niż przekonywające, i że, wychodząc poza granice wyżej zarysowanego, w gruncie rzeczy bardzo ogólnikowego pokrewieństwa, wkraczamy już na zdradne trzęsawiska interpretacji alegorycznej, gdzie utonęło już tylu uczonych poprzedników p. K. z całym ich talentem i wiedzą. Innemi słowy powieść Apulejusza bezsprzecznie zawiera pewien balast myślowy, nadający jej pozór tajemniczości i głę-

Digitized by Google

bokości, nie jest jednak ten balast aż tak wielki, aby sam przez się mógł określić formę utworu w jej rodzajowej odrębności i wszystkich szczegółach. Podobna powierzchowna zależność od Platona najlepiej odpowiada zarówno charakterowi pisarza, którego cała, tak zachwalana przezeń, erudycja jest tylko sztucznym zlepkiem pracowicie, lecz bez krytyki, zebranych i niezharmonizowanych ze sobą wiadomości, jak i charakterowi samego dzieła, które sam autor we wstępie (I, 1) określa, jako „na sposób milecki różne ze sobą wiążące powiastki“ (At ego tibi sermone isto milesio varias fabulas conseram). Jeśli różnobarwność taka pozwala na pojawianie się powiastek poważniejszych nieco w tonie obok lżejszych, tragicznych obok komicznych, to z drugiej strony wyraźnie podkreślone pokrewieństwo ich z „milesiae,“ w których zgodny głos starożytności widział tylko „sprosne żarty“ (turpes jocos, Ovid. Trist. IV, 474) lub „swawolne opowiadania“ (ἀκόφαστα διηγήματα, Lucian., Amor, 1)—wyklucza wszelką możność przypisania im pouczającej, moralizatorskiej dążności. Wszakże sam Apulejusz, zwracając się w wyżej cytowanym wstępie do łaskawego czytelnika, wyraża tylko pragnienie „ucho jego szmerem ładnych powiastek mile ukołysać,“ t. j. zrzeka się wszelkiej poważniejszej tendencji. Zarzucą mi może, że jednak ów „milecki“ charakter dzieła nie przeszkodził Apulejuszowi z wielkim namaszczeniem mówić przy końcu o misterjach Izydy i swoim wtajemniczeniu. Na to odpowiemy, że z odczarowaniem Lucjusza właściwa powieść dobiega kresu, „sermo milesius“ się kończy i od połowy ks. XI Lucjusz z Koryntu schodzi z widowni, ustępując miejsca Lucjuszowi z Madaury, t. j. samemu Apulejuszowi, który, jakby chcąc zapobiec uwłaczającym mu sądom, przez wątpliwą treść jego dzieła umożliwianym, szeroko się rozwodzi o swym trzykrotnym poświęceniu w misterja, czystości swego życia, łasce, jaką znalazł u Izydy. I w rzeczy samej, ktokolwiek bez uprzedzenia przejrzy „Metamorfozy,“ — zgodzi się chyba ze mną, że gdyby Apulejusz istotnie zamierzał w nowym micie uzmysłowić wzniosłą platońską doktrynę o duszy i miłości, nie mógłby on dla niej znaleźć mniej odpowiedniego miejsca, niż dzieło, w którym musiałaby się ona znaleźć w bezpośredniej styczności z powiastkami wprost niechlujnemi moralnie. Przyjęcie zaś tej ograniczonej zawisłości od Platona bynajmniej nie zmusza do odrzucenia folklorystycznego tłumaczenia powieści, zapoczątkowanego przez Grimmów, a rozwiniętego przez Friedländera, który zresztą sam przyznaje, iż przedstawia ona syntezę baśni ludowej z alegorją, nie zaś baśń tylko, jak to mylnie przedstawia p. K., nie odróżniając Friedländera od Grimmów. Co najwyżej, wypadnie nam zlekka sprostować to tłumaczenie, wskazując źródło powyższej alegorji nie w poezji aleksandryjskiej, tak lubiącej malować udręczenia duszy ludzkiej przez miłość, uosobianą zwykle w męskiej postaci Erosa, jak to dowodzi Friedländer, lecz w filozofji platońskiej, jak to chętnie przyznaliśmy p. K. Występując w obronie Friedlände-

Digitized by Google

ra, nie staję bynajmniej po stronie bezwzględnych zwolenników odwiecznego, aryjskiego pochodzenia baśni. Zupełnie się zgadzam z p. K., że spółczesna baśń ludowa wiele, bardzo nawet wiele zawdzięcza ludom klasycznym. Nie jestem też tak dalece ignorantem, by zaprzeczać wpływom literackim na twórczość ludową. Owszem, niedawno, parę miesięcy temu, w jednym z ekskursów rosyjskiej swej pracy o baśni u Herodota („Skazočnye motivy vъ Istorii Gerodota," Kijów, 1903) wskazywałem ogromne znaczenie Ps. Callisthene'ów i starożytnego „Fizjologa" czyli „Bestjarjusza" dla rozpowszechnienia po świecie baśni o „żywej wodzie." Sądzę jednak, że, aby utwór literacki podobną rolę mógł odegrać, potrzeba do tego specjalnych warunków—potrzeba długiej, trwałej, szerokiej poczytności utworu, możliwej tylko przy popularnym charakterze tego ostatniego. Taki charakter miały w wysokim stopniu wyżej wymienione zabytki literackie, miała ją w niemniejszym stopniu słynna powieść o Apolonjuszu z Tyru, przedstawiająca niejeden punkt styczny ze współczesną baśnią ludową; taki jednak charakter jest prawie obcy Apulejuszowej powieści, chociażby ze względu na jego wysoce sztuczny, retoryczny styl, czyniący ją dostępną ograniczonym stosunkowo kołom literacko wyćwiczonych czytelników. I w rzeczy samej, jeżeli na schyłku starożytności powieść ta, jak tego dowodzą liczne ślady w plastyce ówczesnej, cieszyła się jeszcze znacznym powodzeniem, to o poczytności jej w wiekach średnich — brak przekładów i przeróbek na języki nowe każe powątpiewać; myślimy naturalnie o poczytności nieco szerzej, nietylko wśród tej klasy najoświeceńszej, dla której dostępną była łacina. Z tych względów twierdzenie p. K., iż liczne baśni ludowe o jednakiej z Apulejuszową osnowie są tylko partackiemi reminiscencjami tejże, wydaje się mi conajmniej ryzykownym. Przeciwnie, pokrewieństwo to stanie się całkiem zrozumiałym, jeśli przypuścimy, iż powieść Apulejusza jest tylko wymownym dowodem tego, że baśń o 3-ch siostrach, z których najmłodsza i najpiękniejsza zarazem, skutkiem nieopatrznej obietnicy ojca, dostaje się w moc zaklętego w potwora—królewicza, już w II w. naszej ery, znaczną w starożytnym świecie cieszyła się popularnością. Stawszy się zaś powszechnie znaną, mogła ona równie łatwo utorować sobie drogę do wdzięcznej pamięci ludów nowożytnych, jak i pisma retora z Madaury.

Już poprzednio widzieliśmy, iż p. K. bywa niesprawiedliwym względem Friedländera, który powyższego punktu widzenia broni. Wnet zobaczymy, iż nie jest to przypadek, lecz taktyka. Jak najśpieszniej pragnąc się załatwić z niesympatycznym mu kierunkiem, p. K. przedstawia w karykaturze poglądy jego koryfeusza i, naturalnie, święci zwycięstwo nad tak spreparowanym przeciwnikiem. Przypisując naprzykład Friedländerowi zamiar „wyrzucenia z Apulejusza wszystkiego, co się z baśniami nie zgadza," p. K. z emfazą woła: „zmienianie tekstu 1700 lat starego na podstawie tekstów, spisanych z ust prostaczków lat temu kilkadziesiąt, wydaje się nam dowolno-

Digitized by Google

ścią, która z naukową metodą nic wspólnego nie ma.“ Czytając podobne zarzuty, doprawdy, chce się zawołać słowami starego przysłowia o „Rzymie, Krymie i babińskich karczmach.“ Kto i kiedy zamierzał zmienić tekst Apulejusza na podstawie spółczesnych baśni? Chyba nie znany z pietyzmu względem starożytnych autorów uczony niemiecki, który na samą myśl o podobnym świętokradztwie szatyby rozdarł z oburzenia. Co innego jest jednak operować nad uświęconym wielowiekową tradycją tekstem, a co innego znów pokusić się o rozwiązanie pytania: z jakiego materjału zbudowane dzieło, przed którym z szacunkiem pochylamy czoło? jaką część swej wielkości zawdzięcza ono samemu materjałowi, a jaką ręce mistrza? Pytanie to nie jest chyba próżnym, bo tylko określiwszy punkt wyjścia, możemy zmierzyć długość przebytej przezeń drogi, i już w żadnym razie nie jest ono dyktowane przez lekceważenie samego dzieła. Dowolność metody Friedländera, nie jest chyba tak wielka, skoro posługują się nią uczeni tej miary, co O. Crusius, który w swych „Märchenreminiscenzen im antiken Sprichwort“ tak stanowczo wystąpił przeciw niedocenianiu przez naukę współczesną siły dowodowej analogji naukowej, oraz T. Zieliński, który w przepięknym swym komentarzu do „Trachinek“ Sofoklesa (Petersburg, 1898), zasługującym,—dodamy w nawiasie—by go poznał każdy miłośnik starożytnej Melpomeny, dziwnym trafem zupełnie w ten sam sposób odtwarza mało nam znany mit o Dejanirze i Achelousie, jak Friedländer starożytną baśń, stanowiącą podłoże powieści o Psysze [1]). „Zapewne w micie, który miał przed sobą Sofokles,—mówi prof. Zieliński (ww. 6—19)—powtarzał się znany w baśniach motyw: za wyświadczoną Eneaszowi przysługę Achelous zażądał odeń tego, *co on, sam nie wiedząc, w domu swym posiada;*“ idzie tu o rozwiązanie pytania, co dało Achelousowi prawo domagania się ręki Dejaniry. A już chyba Zielińskiego niema najmniejszej racji posądzać o chęć „zdobywania dla baśni niemieckich odwiecznej i samowłasnej starożytności,“ jak to o Friedländerze ze zdumiewającą przenikliwością przypuszcza p. K. Coś mi się widzi, że uczony krakowski, tak mocne zadający cięgi Friedländerowi i jego zwolennikom za ich mniemane „partykularne dążności w nauce“ i szczególniejsze, jakoby, wynoszenie pierwiastku giermańskiego, sam wpada w drugą, równie szkodliwą ostateczność, dając

---

[1]) Nie będzie może od rzeczy przytoczyć z Friedländera odpowiedni ustęp: „Vermutlich war die Preisgebung der jüngsten Tochter an die Ungeheuer in ähnlicher Weise motivirt, wie bei Grimm 88 „Das singende springende Löwenecker-chen,“ wo ein Vater von drei Töchtern in die Gewalt eines Löwen geräth und sich nur dadurch retten kann, das er ihm das erste verspricht, was ihm bei der Heimkehr begegnen werde,—dies ist aber gerade die jüngste Tochter“ (Darstellungen aus der Sittengeschichte Roms, I, str. 312, wyd. 1862 r) — Porównaj także ros. paralelę Afanasjewa № 155 (Moskwa, 1897) i polską Glińskiego, I, № 5, II, № 18 (Wilno, 1899).

Digitized by Google

się unieść nieuzasadnionej giermanofobji, i do rzeczowej polemiki naukowej wprowadza nutę plemiennego uprzedzenia, która—niech mi wolno będzie użyć własnych słów jego — „z naukową metodą nic wspólnego nie ma.“

Ale dajmy pokój powoływaniu się na autorytety, które, jak wiadomo, same przez się niewiele dowodzą, ile że niema tak szalonej tezy, któraby powagą jakiego uczonego osłonić się nie dała, — skoro mamy w ręku mocniejsze argumenty. Bliższe rozejrzenie się w świadectwach starożytnych najzupełniej stwierdza przypuszczaną przez Friedländera i Zielińskiego znajomość ludów klasycznych z powyższym motywem nieoględnej obietnicy. Z przypisywanego Plutarchowi dziełka „De fluviis“ dowiadujemy się, iż rzeka Maiandros nazwaną tak została od Maiandrosa, syna Kerkafa i Anaksibji, który, z Pessinuntem tocząc wojnę, macierzy bogów ślubował, w razie zwycięstwa, tego przynieść jej w ofierze, kto pierwszy dzielnego powinszuje mu czynu, gdy z trofeami powracać będzie. Powracającego pierwszy spotkał i pozdrowił syn Archelaos z matką i siostrą. Maiandros ślubu dopełnil, lecz z rozpaczy sam w rzekę się rzucił (9, 1 [1]). Prawda, p. K. mógłby mi zarzucić, iż cytuję dzieło późne, z ostatniej już starożytności doby, kiedy judajsko-chrześcjańska literatura znacznego w grecko rzymskim świecie doczekała się rozpowszechnienia, że przeto przytoczona tu legienda może być zaczerpnięta wprost ze Starego Testamentu, nie zaś z tradycji ludowej. W istocie, w Księdze Sędziów (XI) czytamy, że Jefte „ciągnąc do (na) synów Ammona, ślubił ślub Pana, mówiąc: Ktokolwiek pierwszy wynidzie ze drzwi domu mego, a zabieży mi wracającemu w pokoju od synów Ammona, tego ofiaruję na całopalenie Panu“ (29—31). A nieco dalej: „A po zwycięstwie, gdy się wrócił Jefte do Masfa, domu swego, wybiegła przeciw jemu jedyna córka jego z bębnami i z tańcy, bo nie miał innych dzieci... którą ujrzawszy, rozdarł szaty swe“ i t. d. (34—5).

Na szczęście jednak, i w literaturze klasycznej posiadamy o wiele starszą od Ps. Plutarcha wersję tegoż motywu, zachowaną u pisarza, u którego najbystrzejsze oko wpływów judaizmu dostrzec nie zdoła. Mam na myśli Cycerona, który (De offic., III, 25) mówi, co następuje: „Agamemnon, cum devovisset Dianae, quod in suo regno pulcherrimum natum esset illo anno, immolavit Iphigeniam, quod ni-

---

[1]) Sądzimy, iż zepsutą wersję tejże legiendy należy także widzieć w innej opowieści tegoż dziełka „De fluviis“ (23, 1). Według niej, Arakses, król Armeńczyków, podczas wojny z Persami, otrzymał przpowiednię. iż wtedy tylko zwycięstwo odniesie, kiedy bogom, od złego chroniącym (θεοῖς ἀποτροπαίοις) dwie najznamienitsze ofiaruje dziewice Oszczędzając własne dzieci, przyniósł on w ofierze córki jednego ze swych podwładnych, Mnezalka. Ten ostatni przez zemstę zabija królewny, król zaś z rozpaczy w rzece się topi.

Digitized by Google

hil erat eo quidem anno natum pulchrius.“ Co najważniejsza, motyw ten występuje tu w związku z figurą mityczną, zbyt wyraźnie w wyobraźni greków zarysowaną, by mogła ona przyciągnąć i wchłonąć jakiekolwiek obcego pochodzenia przybranki. Przez to samo wpływ judaizmu na ukształtowanie się niniejszej formy mitu o Ifigienji w epoce aleksandryjskiej jest, moim zdaniem, zupełnie wykluczony, i w rodzimej greckiej „Ortsage“ należy szukać jej źródła[1]).

Sądzę, że przytoczone tu starożytne legiendy, jak i ów ustęp grimmowskiej baśni, na którym Friedländer buduje swą argumentację, mimo pewnych różnic, sprowadzają się do tegoż samego zasadniczego motywu, jako proste jego odmianki; jeśli zaś niema tu mowy o owym zielonym ptaszku, który w tak dobry humor wprawia p. K., jest to tylko woda na nasz młyn: nie może on bowiem przeciw nam użyć tego oręża, którym zwalcza rekonstrukcję Friedländera — oręża ironji. Przekonaliśmy się tedy na przykładzie, iż posługiwanie się analogją, zachodzącą między współczesną baśnią ludową z jednej, a starożytnemi podaniami z drugiej strony, nie jest metodą tak znów bardzo niebezpieczną, skoro wyniki jej dają się sprawdzić faktycznie. Filolog-klasyk w naszych czasach nie może już z arystokratycznym lekceważeniem odwracać się od folklorystycznej metody badania podań starożytnych, bez szkody dla własnej twórczości. Nieco więcej umiarkowania w ostatnim względzie oszczędziłoby p. K. jeszcze kilku, drobniejszych już błędów, wypływających poniekąd z jego założenia.

Wziąwszy w spadku po zbankrutowanej ze szczętem szkole zwolenników misterjów, jako źródła powieści o Psysze, wiarę w święty charakter troistości, tak często w niej występującej (str. 40), p. K. uważa ją za jeden z „bardzo wyraźnych mistycznych momentów,“ które, „mimo pozorną prostotę, dają (powieści) zabarwienie tajemnicze, mitologiczne“ (str. 60). Jeśli rzeczywiście tak stoi sprawa, to również głębokie „mistyczne momenty“ trzeba przyznać i naszej polskiej baśni o trzech braciach, młodszym z nich głuptasku i śwince

---

[1]) Na motywie zaczarowania, zaklęcia człowieka w zwierzę, nie uważam za potrzebne zatrzymywać się dłużej, skoro sam p. K. przyznaje, iż prototyp podobnych baśni — homerowska opowieść o towarzyszach Odyseusza, przez Cyrceę w świnie zaklętych (Odys., X, 2303) — żył w ustnej tradycji Helenów (patrz str. 71. w przypisku), a sam romans Apulejusza, gdzie bohater w postaci osła tak dziwne przebywa koleje, całkowicie na tym oparty jest motywie. Dodam jeszcze, iż w jednym z pierwszych rozdziałów romansu (I, 9) Apulejusz przytacza całą garść podobnych przykładów. Wszędzie tam człowiek, mimo zmiany ludzkiej powłoki na zwierzęcą jak i w naszych baśniach, nie przestaje czuć i rozumować po ludzku Tak szynkarz pewien, przez zazdrosną wiedźmę-szynkarkę w żabę przemieniony, z głębi beczki, służącej mu za mieszkanie, nie przestaje chrapliwym głosem do gospody swej gości zapraszać; mówca, zaklęty w barana, wciąż odwiedza forum, i t. d.

Digitized by Google

srebrnoszczecince (Gliński, I, № 2), gdzie troistości owej co nie miara. Czyż nie lepiej byłoby, zamiast wikłać się w podobne trudności, w troistości owej widzieć tylko jeszcze jeden dowód ludowego pochodzenia powieści o Psysze, łączności jej z epiką ludową, która, zgodnie ze swą skłonnością do szerokiego traktowania przedmiotu, we wszystkich czasach i u wszystkich ludów lubiła powtarzać te same sytuacje trzykrotnie, za każdym razem potęgując dramatyczne napięcie takowych? (Patrz Vulg. Reg. IV, 9, 17—21; ibid. IV, 2, 2—7, także Justinus 44, 4, 2, i moją analizę ostatniego podania o. c., 41—42.)

Omawiając cudowny stół w pałacu Psychy, który na żądanie sam się zastawia najwytworniejszemi potrawami, jako też usługujące przy nim wietrzyki, p. K. zupełnie słusznie zestawia je z zachowanym u Snidasa świadectwem Apjona (pisarza I w. naszej ery, a zatym starszego od Apulejusza), o czarowniku Pasecie, przed którym na zawołanie stawały potrawy, jakich zażądał, a którego pieniążek, wydawany, wciąż doń powracał; zamiast jednak poprzestać na wniosku, iż ten przynajmniej rys powieści z podań ludowych pochodzi, najniespodziewaniej orzeka, iż te „wszystkie dziwy wypływają z tego samego światozoru, wypływają z takiego pojmowania magji, jakie już Platon głosił, a Apulejusz wyznawał, tutaj w Amorze przedstawiając niejako króla wszelkiej magji“ (str. 83). W ten sposób p. K., nie mogąc ze względów chronologicznych zrobić z Apjona naśladowcy Apulejusza, czyni go razem z nim współwyznawcą Platona, robiąc poniekąd tego ostatniego odpowiedzialnym za wszystkie brednie, któremi ten wędrowny szarlatan częstował swych słuchaczy i czytelników. Jest to, naturalnie, niezbędne dla ratowania za jakąbądź cenę platońskiego pochodzenia omawianyeh szczegółów, czy jednak jest to przekonywające? W co się—pytamy—obróci platoński charakter owych dziwów, skoro skądinąd wiemy, iż są one w literaturze greckiej starsze nietylko od Apjona, lecz nawet od samego Platona? Odsyłam p. K. do ciekawej pracy Zielińskiego „Die Märchenkomödie in Athen“ (Petersburg), gdzie znajdzie obfity materjał, dowodzący, iż stół-samokarm i inne, równie wygodne sprzęty zyskały prawo obywatelstwa w starej komedji attyckiej; od siebie zaś dodam tylko, że zawiązek podobnych pojęć widzimy już u Homera w owych cudownych Hefajstowej roboty trójnogach, które „αὐτόματα θεῖον δυσαίατ' ἀγῶνα“ (Il., XVIII, 376), w późniejszych zaś czasach spotykamy je także u Filostrata w jeszcze cudowniejszych, spełniających obowiązki podczaszych, trójnogach i darniowych stołach samokarmach, które oglądał Apolonjusz z Tyany w twierdzy indyjskich bramanów (V. A. III, 27). Prawdopodobnie i ów „stół słońca,“ o którym mówi Herodot w opisie krainy Etjopów, jako o okrywającym się co rana świeżym pieczonym mięsiwem, ku zadowoleniu i pożytkowi biedniejszych obywateli,—również należy tutaj. Po uwagach powyższych, nikt chyba wyprowadzać nie bę-

Digitized by Google

dzie Filostratowych cudowności w prostej linji od Apulejusza, choć od biedy pozwalałaby na to chronologja.

Reasumując wyniki naszych roztrząsań, próbę p. K. zbagatelizowania folklorystycznego tłumaczenia powieści o Psysze i zbudowania na jej miejscu własnego tłumaczenia alegorycznego musimy uznać w pierwszej połowie za zupełnie chybioną, w drugiej—za dokonaną tylko częściowo. Stwierdzamy to nie bez przykrości, bo osobiście wolelibyśmy, naturalnie, gdyby światło, wyjaśniające ostatecznie jedną z najbardziej zawiłych kwestji krytyki filologicznej, z naszej, polskiej, wypłynęło nauki. Tu rozstajemy się z p. K., rozstajemy się jednak w mocnym postanowieniu powrócenia w przyszłości do poruszonych tu kwestji, aby przytoczyć wiązankę własnych obserwacji, dowodzących, moim zdaniem, niezbicie znacznie szerszego rozpowszechnienia w świecie starożytnym baśni i powieści ludowej, zupełnie identycznej z naszą, niż to przypuszczać raczy p. K. Dałoby mu to możność dokładniej wyjaśnić sobie, o czym to za dawnych czasów opowiadały babki, co, wedle własnych słów jego (str. 73), jest kwestją, godną wyświetlenia. Oczywiście jednak uskutecznienie tego zamiaru zależeć będzie od tego, czy i nadal łamy „Wisły“ będą dla mnie otwarte [1]). *W. Klinger.*

Sidawa na Podolu.

1056. Věstnik slovanské filologie a starožitnosti, s podporou Carské Akademie Věd v Petrohradě, Akademie České pro Vědy a Umění, C. K. Ministerstva Kultu a Vyučovaní ve Vídni, vydávají L. Niederle, F. Pastrnek, J. Polívka, J. Zubaty. Ročnik I. Praha, 1901. V komissi Fr. Řivnače, knihkupce v Praze. 8-ka w., str. 2 nl. i 262. Ročnik II. Bibliografie za rok 1901. Praha, 1902. V komissi Fr. Řivnače, knihkupce v Praze. 8-ka w., str. 6 nl. i 327.

Założony w r. 1898 w Pradze czeskiej „Věstnik slovanskych starožitnosti“ przekształcony został i rozszerzony od r. 1901 na „Věstnik slovanské filologie i starožitnosti.“ W obecnym swoim kształcie rocznik ten stanowi bardzo wyczerpującą i bardzo umiejętnie ułożoną bibljografję roczną wydawnictw, wychodzących we wszystkich językach, a dotyczących historji, literatury, filologji i starożytności słowiańskich, oraz wszystkiego, co z umiejętnościami temi jest związane. Układ rocznika jest taki: 1) A. Pisma zbiorowe i publikacje towarzystw naukowych. B. Wydawnictwa bibljograficzne. C. Przyczynki do dziejów filologji słowiańskiej, życiorysy, nekrologi, korespondencje. 2) Językoznawstwo. 3) Dzieje literatur słowiańskich do połowy wieku XIX. 4) Etnografja. 5) Starożytności. 6) Filologja litewsko-bałtycka. Przy wielu tytułach książek, oprócz kompletnej notatki bibljograficznej, znajdujemy krótkie, niekiedy jednak dość wyczerpujące omówienia, lub nawet oceny. Omówienia te zwykle (lecz niezawsze) pisane są w tym samym, co omawiana książka, języku. O ile o danej książce ukazały się w pismach recenzje, są one przy

[1]) Bardzo będziemy radzi, jeżeli Szan. Autor spełni swoją zapowiedź. *Red.*

Digitized by Google

tytule książki wymienione. W tym układzie, oraz przy tej staranności i kompetencji redakcji, wydawnictwo odda niewątpliwie pracującym na niwie historji, filologji i starożytności słowiańskich niepospolite usługi, i nawet stanie się wprost niezbędnym. Dział rzeczy polskich prowadził w I roczniku p. Stanisław Zdziarski, w II—p. Henryk Ułaszyn.

1057. Ludwig Wilser: Germanen und Slaven (Giermanie i Słowianie). „Deutsche Zeitschrift," Berlin, 1901, rocznik XIV, str. 752—789.

Praojczyzna Słowian, rzecz naturalna, leży tam, gdzie i praojczyzna innych szczepów aryjskich. Za najdawniejszą wzmiankę o szczepach słowiańskich można uważać Herodotowych Krobyzów (nazwa ta odpowiada późniejszym Krawatom i Henetom). Z późniejszych historyków mówią o Henetach i Wenetach Polibjusz i Liwjusz, a w początkach naszej ery dopiero Plinjusz, Tacyt i Ptolomeusz wspominają o Wenedach, Wenetach i Ouenidach. Za ich czasów, o ile na podstawie danych historycznych wnosić można, miejscem zamieszkania Słowian był kraj, rozpościerający się między morzem Baltyckim a Karpatami; od wschodu Słowianie graniczyli z koczowniczemi plemionami Sarmatów, od północy — ze szczepem litewskim (Aestii), od zachodu — z Giermanami, od południa — ze szczepami galijskiemi i trackiemi.

Zostali od podbici naprzód przez Gotów, następnie przez Hunnów. Zrzuciwszy jarzmo tych ostatnich, „Wendowie" udali się w części na zachód aż poza Elbę, w części dotarli na południe do Peloponezu, a w części posunęli się na wschód aż do Dniepru (już w VI-ym w.). Obok nazwy „Veneti" lub „Winidae," „Winidowie," pojawia się w VI-ym wieku po raz pierwszy nazwa „Sclavi," albo „Sclaveni" (od sanskr. „cravas," słow. „slawa" — sława), oraz „Antes" lub „Antae." Ta ostatnia nazwa utrzymała się tylko przez krótki czas.

Z powodu wspólnego z Giermanami pochodzenia, Słowianie musieli zbliżać się do nich cechami zewnętrznemi, ale oddzieliwszy się wcześnie od pnia pierwotnego i przeniosszy się w okolice południowe, ulegli zmieszaniu się rasowemu i wskutek tego utracili swój typ pierwotny. Dowodem dawnej wspólności giermańsko-słowiańskiej są czaszki, wydobyte z najstarożytniejszych kurhanów ruskich, a zupełnie podobne do czaszek grobów rzędowych (giermańskich), w miarę jednak zbliżania się do czaszek historycznych i posuwania się ku wschodowi coraz częściej trafiają się formy mieszane i wyraźnie krótkogłowe. Dzisiejszy typ słowiański przeważnie przechodzi w krótkogłowość azjatycką. (O tej krótkogłowości patrz referat następny.) W dalszym ciągu autor dowodzi, że Słowianie pod wielu jeszcze innemi względami są podobni do Giermanów.

Zgodnie z wiadomościami, przekazanemi nam przez pisarzy starożytnych, budownictwo, broń, ubiór, podział na stany—były jednakowe u obu szczepów; najstarożytniejszy język słowiański był pokrewny językowi runów; nazwy różnych szczepów słowiańskich,

Digitized by Google

imiona osób, nazwy rzek, miejscowości i mnóstwo potocznych wyrazów języków słowiańskich dowodzą zdumiewającego podobieństwa z równoznacznemi określeniami giermańskiemi. Twierdzenia usiłuje autor poprzeć licznemi przykładami. Języki słowiańskie, wskutek wcześniejszego odłączenia się od wspólnego pnia językowego, znajdują się wprawdzie na starszym stopniu rozwoju, aniżeli giermańskie, wcześniej od giermańskich weszły na odrębne drogi rozwoju, wskazują, że się jeszcze bardziej oddaliły od pierwotnego stanu dźwięków. Z języka też, zdaniem Wilsera, nie wynika, aby Słowianie—jakby to powinno być przy wschodnim ich pochodzeniu—pozostali bliżej pierwotnego siedliska Arjów. Takich ludów, któreby można również dobrze nazwać Giermanami, niema wśród Słowian. Za taki łącznik między obu szczepami możnaby do pewnego stopnia uznać ludy litewskie. Język ich, zdaniem autora, bardziej jest zbliżony do języków giermańskich, niż do słowiańskich; wiara w bogów, obyczaje i zwyczaje ludów litewskich uderzająco są podobne do wierzeń i obyczajów Giermanów; cechy zewnętrzne Litwinów pisarze średniowieczni utożsamiają z cechami zewnętrznemi Giermanów. Z tym wszystkim nie można Litwinów uważać za młodszą gałąź Słowiańszczyzny, jeżeli bowiem z jednej strony są oni bez wątpienia bardzo pokrewni Giermanom, to znów z drugiej—językowo znajdują się w bardzo ścisłym związku z Trakami; język grecki wskazuje jeszcze bardzo wyraźnie na ten związek. Najdawniejszych fal słowiańskich musimy tedy, według autora, szukać w Azji, w kraju Hindów. Oto objektywnie przedstawiona treść pracy Wilsera. *J. B.*

1058. Report on the census of Porto-Rico, 1890. („Sprawozdanie ze spisu ludności w Portoryko".) Waszyngton, 1900.

Początkowe kartki tej książki zajmuje opis wyspy pod względem gieograficznym, historycznym (odkrycie, osadnictwo, Indjanie, ich pierwotne zwyczaje i wierzenia podług źródeł hiszpańskich, rozwój wyspy) i prawodawczym. Znajdujemy też treściwy obraz stanu oświaty, zajęć, rolnictwa, oraz szczegółowy opis uprawy kawy, trzciny cukrowej i tytuniu, które stanowią główne źródło dochodu. Liczne ilustracje dają pojęcie o przyrodzie i mieszkańcach, a tablice i mapy porównawcze ułatwiają orjentowanie się w nagromadzonych cyfrach. Wyspa liczyła w chwili spisu 953 243 mieszkańców. Właściwe sprawozdanie, bardzo szczegółowe, zajmuje około 350 stronic in 4-to. *Z. A. K.*

1059. A. P. Madsen, Sophus Müller, Carl Neergaard, C. G. Joh. Petersen, E. Rostrup, K. J. V. Steenstrup, Herluf Winge: Affaldsdynger fra Stenalderen i Danmark, undersogte for Nationalmuseet. Paryż i Kopenhaga, 1900. 4° z 11 tablicami i wielu rysunk. w tekście.

Przedmiot niniejszego dzieła stanowią wały odpadków kuchen-

Digitized by Google

nych, pochodzące z epoki kamienia w Danji (kjökkenmöddinger)[1]. Od czasu odkrycia tych zabytków w r. 1837, były one kilkakrotnie badane; prawdziwe jednak ich znaczenie, jako śmietnisk, resztek uczt, zarówno jak pozostałości po różnych czynnościach życiowych starożytnych mieszkańców kraju wogóle, zostało wykryte dopiero w r. 1851. Ale do tej chwili nie poświęcono im badań obszerniejszych i bardziej szczegółowych, w pracy samodzielnej zawartych. Aby tę lukę wypełnić, w r. 1893, na zaproszenie Muzeum Narodowego, siedmiu wyżej wymienionych archeologów i przyrodników połączyło swe usiłowania i wzięło wspólny udział w nowych, z pomocą Muzeum Narodowego przeprowadzonych badaniach, oraz przedstawiło otrzymane wyniki. Zbadano 8 różnych wałów odpadków kuchennych, z tych 5 w Jutlandji północnej, około Limfjordu, Mariagefjordu i na osuszonym Kolindsundzie, trzy następne w Zelandji północnej. Są one położone przy dawnym wybrzeżu morskim, do którego morze wskutek podniesienia się lądu od owego czasu odstąpiło. Najbardziej gruntownego badania dokonano nad największym wałem pod Ertebelle około Limfjordu, na południe od Logsteru; pierwotna jego długość 141 metr.; szerokość do 20 metr.; wysokość—do 1,9 metr. Tu zbadano część tego wału na przestrzeni 314 metr. kwadr. i znaleziono 8608 różnych wyrobów ręki ludzkiej, 20300 odłamków kości, a węgle drzewne w 563 miejscach, pomijając już ogromną ilość okrzesków krzemiennych i skorup mięczaków. Z pomiędzy tych warstw odpadków kuchennych pięć należy do starszego neolitycznego okresu Danji, który we Francji znany jest pod nazwą kampińskiego (campignien) (p. Centralblatt, rocznik 4, 1899, str. 232; rocznik 5, 1900, str. 103). Okres ten charakteryzują narzędzia krzemienne, oznaczone nazwą „skivespaltere," brak gładzonych narzędzi krzemiennych i wytworniejszych naczyń zdobionych.

Jest to najdawniejszy ze znanych na Północy stopień kultury. Najdawniejsi mieszkańcy przedhistoryczni siedzieli na wybrzeżach, trudniąc się myśliwstwem i rybołówstwem; przez długie czasy zamieszkiwali w ciągu całego roku na tym samym miejscu. W warstwach odpadków kuchennych znajdują się ogniska, utworzone z kamieni polnych, na których przyrządzano strawę. Główny pokarm stanowiły mięczaki morskie i ślimaki, zwłaszcza Ostrea edulis, Cardium edule, Mytilus edulis, Littorina littorea i Nassa reticulata; do tego dodać trzeba ryby i zwierzynę. Fauna morska wskazuje, że morze było bardziej otwarte, obfitsze w sól, cieplejsze niż obecnie, gdyż ostrygi i t. p. już oddawna znikły z większej części ławic. Przyczyniło się do tego podniesienie się lądu od czasu epoki kamiennej.

---

[1]) *Kjökkenmöddinger* (po niemiecku *Abfallshaufen*) są to kupy odpadków kuchennych, o kształcie, zwykle zbliżonym do podłużnego wału. Termin ten oddajemy przez: „wały odpadków kuchennych," lub „śmietniska kuchenne."

Digitized by Google

Różne typy przedmiotów starożytnych: „skivespaltere“ (tranchets), siekiery, rdzenie, wióry i t. d., są gruntownie opisane i ilustrowane wielu doskonałemi rycinami. Liczne są również narzędzia z rogu jeleniego i kości; sposób wyrabiania materjału i obchodzenia się z nim są objaśnione. Naczynia gliniane były grubościenne, bardzo duże, trochę wysadzone, z dnem ostro zakończonym; gruby żwir jest wgnieciony w masę gliniastą. Odciski paznogci znajduja się na krawędzi; innych ozdób, uszek i t. p. braknie. Forma tych naczyń zbliża się do najdawniejszych postaci znanych z Europy południowej i ze Wschodu; na północ jednak od Alp rzadko trafiają się podobne. Skorupy tych naczyń napotykane są w bardzo znacznej liczbie w śmietniskach kuchennych; rozproszeniem swoim w warstwach wskazują one warunki przyrastania i każdorazowe kształty owych wałów. Udało się z tych odłamków odtworzyć kilka większych fragmentów naczyń glinianych. Na ośm zbadanych wałów odpadków kuchennych w siedmiu znaleziono kości ludzkie, zwykle jednak w nieznacznej ilości i rozproszone. Dwa jedynie wały z pośród starszych zawierały po jednym szkielecie ludzkich; leżały one w pozycji wyprostowanej pod warstwą skorup mięczaków i innych pokrywających je odpadków muszli. W jednym wypadku mogiła była ogrodzona kamieniami polnemi.

Śmietniska kuchenne okresu późniejszego, po części, zawierają w sobie typy narzędzi, które znamy z wykopalisk mogił megalitycznych. Przeważnie jednak trafiają się takie formy tych narzędzi, które są trochę starsze i należą do epoki przejściowej, gdy tymczasem brak zabytków, pochodzących z końca wieku kamiennego. Zdarzają się gładzone siekiery i topory krzemienne, oraz z innych gatunków skał wyrobione, kamienie do polerowania, skrobacze krzemienne, ozdoby i naczynia suto ornamentowane. Ornamenty są różnorodne: kropkowy, punktowy, kreskowy, sznurkowy, wstęgowy, kantowy, palcowy i odciskany muszlą „Cardium.“ Niekiedy bywały one napełnione białą masą. Spotykamy też na tych naczyniach „ucha,“ „nosy“ i dziurki na wylot przebite.

W warstwach odpadków kuchennych znaleziono kości 72 różnych dzikich zwierząt kręgowych. Kości, zawierające szpik, są połupane; wiele z pomiędzy nich znajdujemy ogryzionych przez psy. Następujące gatunki należą do wymarłych lub wytępionych w kraju: Tetrao urogallus, Alca impennis, Pelecanus crispus (tylko jednego znaleziono), Castor fiber, Felis catusfera, Felis lynx, Canis lupus, Ursus arctos, Suscrofa ferus, Alces machlis i Bos taurus urus. Kości psów znajdują się we wszystkich kjökkenmöddingach; w dawniejszej jednak epoce kamiennej pies był jedynym zwierzęciem domowym i towarzyszem człowieka. Zupełnie inaczej w późniejszym okresie kamiennym: mianowicie w należących do tej epoki warstwach resztek kuchennych znajdują się, prócz tego, w znacznej ilości kości wołów (Bos taurus domesticus brachyceros), świni domowej (Susscro-

Digitized by Google

fa domesticus palustris) i owcy oswojonej (Ovis aries domestica palustris). Tylko resztki tych czterech zwierząt domowych znalezione zostały w warstwach. Pojawienie się szczątków wołu, owcy i świni w resztkach kuchennych późniejszego okresu wieku kamiennego jest dla podziału chronologicznego momentem wielkiej wagi. Jednocześnie z chwilą pojawienia się tych zwierząt domowych zostało wprowadzone rolnictwo; świadczą o tym zwęglone ziarna pszenicy i jęczmienia, zarówno jak i odciski tychże na naczyniach glinianych, pochodzących z warstw odpadków kuchennych z późniejszego okresu, znalezione przez referenta. Budowa szkieletu większości psów zgadza się dokładnie z budową szakala, i stąd psy te zaliczyć wypada do tej samej rasy, co Canis familiaris palustris, który w okresie wieku kamiennego ma swych przedstawicieli w pozostałych częściach Europy. Zdarzają się też mniejsze i większe okazy, takie jak Canis familiaris matris-optimae. Pies był bez wątpienia oswojonym szakalem. Wół oswojony pochodzi od żubra. Zwierzęta domowe z pewnością nie na Północy były pierwiastkowo obłaskawione; nagłe ich pojawienie się świadczy o tym, że zostały wprowadzone z Południa w stanie już oswojonym. O pochodzeniu zwierząt domowych, oraz o dawniejszym i obecnym rozmieszczeniu znalezionych kręgowców daje ta praca wogóle wyjaśnienia szczegółowe.

Narzędzia, wyrobione z kości, są dokładnie opisane. Węgle drzewne, które napotkać można w miejscach, gdzie rozniecano ogniska, i w wielu innych miejscach wałów odpadków kuchennych, dostarczyły dowodu, że las dębowy przeważał już od dawniejszego okresu wieku kamiennego. Z dębami były zmieszane: brzoza, osina, leszczyna, olcha i wierzba. Drzewa iglaste trafiały się tylko w bardzo niewielkiej ilości, jesion znaleziono jedynie w jednej z późniejszych warstw odpadków kuchennych; obecność buku nie została napewno udowodnioną. Na kjökkenmöddingach zatym gotowano strawę, tamże wyprawiano uczty, wyrabiano narzędzia, używano ich i wyrzucano zużyte. Tu rozwijał się tryb życia starożytnych mieszkańców w najróżnorodniejszych kierunkach. Napróżno jednak poszukiwano na wałach odpadków kuchennych i w ich pobliżu chat i innych mieszkań tych pierwotnych ludzi.

Dzieło o warstwach odpadków neolitycznych jest nadzwyczaj wytwornie wydane. Wspaniałe miedzioryty i fototypy przedstawiają typy narzędzi krzemiennych, rogowych i kościanych, dalej części szkieletów psa, owcy, wołu i obłaskawionej (domowej) świni. Długie profile wałów, odtworzone podług fotografji, dają znakomite pojęcie o ich budowie. Przyroda jest przedstawiona za pomocą kart i krajobrazów; dołączone plany i tablice dają w końcu pojęcie o pracy bardzo dokładnej i starannej. *Sar.*

Digitized by Google

Przegląd czasopism.

1060. „Folklore,“ t. XIII (Londyn, 1902). (Patrz „Wisła,“ t. XVII, str. 120.)

Zeszyt 1. Przemowa przewodniczącego towarzystwa, F. L. Brabrooka, będąca sprawozdaniem z tego, co w ciągu roku nauka ludoznawstwa nowego przyniosła. Frazer, który uważał magję za część składową religji, zmienił zdanie i sądzi obecnie, że magja jest to sposób wywoływania zjawisk pożądanych, a religja — to sposób osiągnięcia celu przez pozyskanie poparcia sił wyższych. B. sądzi, że dla należytego wyświetlenia stosunku magji do religji należy zwrócić się do wyzyskanego już tyle razy porównania dzikich z dzieckiem. Dziecię bardzo wcześnie nabiera przekonania, że gdy krzyczy, otrzymuje to, czego żąda — i to będzie magją, albo też krzyczy i dostaje coś innego zamiast tego, czego pragnie—i to będzie religją. Co do początku religji, to ostatnie badania A. Langa i innych wykazały dotąd, że pojęcie o Stwórcy zrodziło się jednocześnie z pojęciem o snach i duchach. Przemowę zamyka wspomnienie o przedwcześnie zgasłym L. Marillierze. — A. Goodrich Freer pisze o folklorze z wysp Hebrydzkich, a mianowicie: o niebezpieczeństwach i zapobieganiu im, zwierzętach, porach roku i świętach, wróżbach, lecznictwie, śmierci naturalnej, utonięciu.—Rose zebrał w Pendżabie przesądy, dotyczące dzieci nieszczęśliwych z urodzenia: dziecię pierworodne jest jak gdyby uprzywilejowane, gdy np. czwarte sprowadza na rodziców nieszczęście i t. p. Oczywiście istnieje wiele sposobów wpłynięcia na zmianę przeznaczenia.—*Collectanea.* A. Gomme: „Lecznictwo ludowe u Burów.“ Okazuje się, że Burowie są pod tym względem równie ciemni i przesądni, jak np. lud polski, a pojęcie o czystości stoi nawet jeszcze niżej.—Z opisu A. Stanley'a dowiadujemy się, że u Samoan najstarszy syn siostry ma prawo żądać od wuja darowizny wszystkiego, co mu się podoba.—R. Drummond opowiada o zbiorze ryżu na Ceylonie i zwyczajach żniwnych.—M. Venkatasvámi podaje bajkę induską o księciu-tygrysie. — *Korespondencja.* A. Nutt odpowiada na zarzuty z powodu jego zapatrywań na historję, podania i mity historyczne. — *Drobne przyczynki.* O kulawych bóstwach, o przechodzeniu przez ogień u Indów, o czci drzew, drzewie cisowym i t. p. — *Przegląd nowości.* Fr. Seebohm: „Tribal customs in anglo-saxon law.“ Praca bardzo cenna i nawskroś naukowa, poświęcona zwyczajom plemiennym w prawodawstwie anglo-saskim, wyjaśniająca zmiany, które nastąpiły wśród ludów teutońskich, gdy prawo krajowe zaczęło zastępować dawne prawodawstwo rzymskie.

Digitized by Google

—A. C. Haddon: „Head Hunters, Black, White and Brown.“ Plemię, polujące dla zdobycia głów ludzkich, na wyspach Murray, oraz na wybrzeżach Borneo, Nowej Gwinei i Queenslandu, zostało zbadane bardzo szczegółowo, nietylko pod względem wierzeń, totemizmu, obrzędów przy dojściu do dojrzałości, czarów i t. p., ale nadto pod względem wrażliwości zmysłów.—G. A. van den Berg van Eysinga: „Indische inoloeden op oude christelijke verhalen (Lejda, 1901). Autor przeprowadza śmiałe porównanie między Ewangielją a podaniami o Buddzie, i w Indjach szuka początku niektórych podań o Chrystusie. Studjum to ma swoją wartość dla teologów i badaczów podań. – W. Wells Bladen: „Notes on the folklore of North Staffordshire. Chiefly collected at Stone. Zbiór folkloru z hrabstwa Stafford. — J. Taylor Headland: „Chinese mother goose rhymes, transl. and illustr. by...“ Jest to zbiór wierszyków i piosnek dziecięcych chińskich, z których wiele jest tak podobnych do europejskich, że robią wrażenie przeniesionych tam żywcem. — R. Petsch: „Formelhafte Schlüsse im Volksmärchen“ (Berlin, 1901). Praca ta traktuje o formułkach, kończących bajki, lecz jest bez głębszego znaczenia.—R. Thurneysen: „Sagen aus dem alten Irland. Uebersetzt von...“ Podania staroirlandzkie. — J. Hall: „King Horn. A middle english romance, ed. by...“ Staranne wydanie romansu staroangielskiego z rękopisu. — „Cilibi Moise, Practica si apropourile lui, vestitul în teara romaneasca, adunate si aranjate dupa materii si precedate de biografia lui...“ (Bukareszt, 1901.) Są to aforyzmy i zdania, rozpowszechnione wśród ludu rumuńskiego.

Zesz. 2. Gaster: „List z Toledo.“ W r. 1184 mędrcy i astrologowie z Toledo rozesłali po świecie list, zapowiadający najrozmaitsze nieszczęścia. Przepowiednie takie powtarzały się kilkakrotnie w późniejszych czasach i przeniknęły do najszerszych warstw ludowych, wyciskając na umysłach niestarte piętno. — W. Skeat: „Spirytyzm malajski.“ Przytoczywszy liczne przykłady wiary Malajczyków w duchy, opętujące ludzi i wcielające się w rzeczy różne, oraz opisawszy czary, nasłania, zamawiania i t. p., autor wypowiada zdanie, że tańce obrzędowe uważać trzeba za przeżytki magji. Zamawiania powinnyby być oddzielnie zbadane, gdyż jak bez Koranu nie można mieć dokładnego pojęcia o mahometanizmie, a bez pism Konfucjusza o istocie jego nauki, tak bez zamawiań nie można odbudować religji dzikich.—*Collectanea:* Opis miejsca ofiarnego w delcie Nigru.— Folklor z St. Briavel.—Zwyczaje żniwne w hrabstwie Berwick. —Dalszy ciąg lecznictwa Burów.—Djabliki z nogami odwrotnie zbudowanemi i t. d.—Folklor z Indji zachodnich.—*Korespondencje:* Źródło niektórych balad. — Dzieci nieszczęśliwe z urodzenia. Syn siostry. Drzewo cisowe. Uroki i t. p.—*Przegląd nowości:* E. Crawley: „The mystic rose, a study of primitive mariage“ (Macmillan, 1902). Tytuł nie zastosowany do treści, ale pomimo poważnych usterków rzecz cała zasługuje na uwagę, a nadewszystko poważne i wszech-

Digitized by Google

stronne przedstawienie tabu płciowego. — Ch. Letourneau: „La psychologie ethnique“ (Paryż, 1901). Autor, wielce zasłużony na polu nauki, chciał dać tu obraz ogólnej psychologji ludów, ale nie uwzględnił ostatnich dzieł nowożytnych, i z tego powodu książka jest przestarzałą. — „Nova legenda Angliae. As collected by J. of Tynemouth, J. Capgrave and others, and first printed, with new lives, by Wynkyn de Worde, A. D. MDXVI. Now re-edited from M. S. by C. Horstman“ (Oksford, 1901). Nowe, nadzwyczaj staranne wydanie żywotów świętych angielskich, napisanych w początku XVI stulecia, a zawierających skarby folkloru. — „*Res biblicae, Encyclopaedia biblica.* A critical dictionary of the literary, political and religious history, the archaeology, geography and natural history of the Bible. Ed. by Rev. T. K. Cheyne and J. Sutherland Black“ (Londyn, 1902). Dalszy ciąg bardzo cennej Encyklopedji biblijnej. — A. Keane: „The gold of Ophir, Whence brought and by Whom?“ (Londyn, 1901) Praca ciekawa, zawierająca wskazówki co do stosunków handlowych między Wschodem a Zachodem w starożytności. —Dottin: „Contes et legendes d'Irlande, traduits du gaëlique.“ Przekład francuski bajek irlandzkich.—K. Amersbach: „Licht- und Nebelgeister. Ein Beitrag zur Sagen- und Märchenkunde“ (Baden Baden, 1901). Przyczynek do poznania podań i bajek.—Morien: „A metrical romance rendered into english prose from the mediaeval dutch. — E. Rickert: „Marie de France, seven of her lays done into english.“ Romanse z cyklu Artura, na język angielski przełożone.—J. Clark Hall: „Beowulf and the fight at Finnsburg.“ Staroangielski poemat, oddany prozą nowożytną. — W. Faraday: „Popular studies in mythology and folklore. The Edda: I. The divine mythology of the North.“ Studjum popularne nad mitologją i folklorem (Edda: I. Mitologja Północy). *Z. A. K.*

W SPRAWIE NAZWY MAKU.

W zeszycie 1 (tegorocznym) „Wisły“ p. E. Majewski zamieścił dłuższy artykuł o maku, dochodząc na podstawie faktów botanicznych, archeologicznych i lingwistycznych do pewnych rezultatów. Jako niefachowiec, nie mogę się wdawać w dwa pierwsze rodzaje wywodów, chciałbym jednak zwrócić uwagę na niektóre niedokładności w określaniu faktów językowych, zastrzegając się z góry, że ani nie myślę rozpatrywać całej lingwistycznej strony kwestji maku, bądź co bądź mocno niejasnej, ani też nie występuję przeciw wszystkim tejże kategorji dowodom autora, który wkroczył na pole, nie będące jego specjalnością, z wyjątkową u nas (przynajmniej w kwestjach gramatycznych, w których każdy niemal uważa się za uprawnionego do wydawania wyroków) sumiennością—dopiero po zapozna-

Digitized by Google

niu się z najnowszym stanem badań, mocno dla nieobeznanego zawiłych.

Przedewszystkim autor zbyt ściśle bierze podział języków arjoeuropejskich na grupy *centum* i *satəm*, podział ten odnosi się bowiem tylko do faktu zachowania się w różnych językach pierwotnych spółgłosek tylnojęzykowych, gdy tymczasem pod innemi względami stosunek wzajemny tych grup językowych może być inny; tak np istnieją pewne fakty, zdające się wskazywać pewien bliższy związek obszaru językowego pragiermańskiego z prabałtyckosłowiańskim. To też faktu istnienia pierwiastku *mak-* w dwu językach, nie należących do grupy *satəm*, mianowicie w giermańskim i greckim, nie należy uważać za „nieprawidłowość," bo kwestja przechodzenia pierwszego szeregu spółgłosek tylnojęzykowych w powiewne przedniojęzykowe nic nie ma wspólnego z istnieniem pewnych pierwiastków na tym tylko terytorjum. Zresztą przecież i nie cała grupa *satəm* posiada wyraz *mak*. Wskutek tego niema najmniejszej potrzeby na tej podstawie uważać ten wyraz (a z nim może i roślinę samą), jako przejęty przez Giermanów i Greków od sąsiadów i wnosić, że pra-Słowianie byli wcześniej z makiem znajomi; może on być u nich wszystkich zarówno pierwotnym, przez co ze streszczenia autora odpada ustęp 11).

Nasuwają się natomiast inne wątpliwości: niepodobna mianowicie istniejących w różnych językach form wyprowadzić zgodnie z prawami głosowemi z jednej pierwotnej formy zasadniczej. P. Majewski przyjmuje **māk-*, ale, choć ona jest istotnie najprawdopodobniejsza, to przecież według niej w staro-górno-niemieckim oczekiwalibyśmy samogłoski *uo*, w ormiańskim *a*, w litewskim *o*, w staropruskim *ā*—wbrew istniejącym faktom. Wobec tych trudności nie pomoże też tłumaczenie spółgłoski *g* w nazwie litewskiej zapożyczeniem z mowy Giermanów (co i terytorjalnie niezupełnie jest łatwe), zwłaszcza, że to samo *g* mamy w języku ormiańskim. Forma **māk-* mogła więc doprowadzić tylko do nazw greckich i słowiańskich; związek innych z nią, choć bez wątpienia istnieje, jest niejasny i do dalszych wniosków służyć nie może.

Zaznaczę jeszcze, że pochodzenie spółgłoski *k* (pominąwszy *g* litewskie i ormiańskie) p. M. słusznie wyprowadził z tylnego *q* i że nie stoi tu na zawadzie teorja Baudouina de Courtenay o dwu tylko szeregach tylnojęzykowych, skoro p. M. sam przytacza jego zdanie, że w niektórych wypadkach $k^2=k$ w obu grupach.

Kraków. *Kazimierz Nitsch.*

Digitized by Google

KRÓTKA WIADOMOŚĆ O KOŚCIELE W WOJCIECHOWIE.

Parafja Wojciechowska, położona w powiecie Lubelskim, utworzona w pierwszej połowie XIV wieku, liczy obecnie 5000 ludności katolickiej i posiada kościół z modrzewiu, zbudowany w r. 1725 przez Teodora Orzechowskiego. Przedtym był tu kościół również drew-

niany, który, jak świadczą akta kościelne z tego czasu, w dobie zamieszek religijnych został spalony. Główny przewódca i obrońca kalwinizmu, i sam kalwinista, Konstanty Teodor z Orzechowa Orzechowski, podstoli lubelski, ówczesny właściciel Wojciechowa, pod wpływem misji, odprawianej tu przez oo. Jezuitów, przeszedł na łono Kościoła katolickiego, pobudował obecny kościół i został pochowany w 1730 r. w grobach kolatorskich pod kościołem.

Kościół ten stoi na wzgórzu, otoczony staremi lipami i modrzewiami. W r. 1802 pani Morska, ówczesna właścicielka Wojciecho

Digitized by Google

wa, otoczyła go wspaniałym parkanem murowanym. Kilkanaście lat temu kościół oszalowano deskami, a przed 4-ma laty odrestaurowano gruntownie, pomalowano wewnątrz olejno, zaopatrzono w nowy organ, aparaty i utensylja. *Ks. St. W.*

NOTATKA O WIEŻY W WOJCIECHOWIE.

(Patrz rycinę na czele zeszytu).

Jak świadczy płyta kamienna, znaleziona przed kilkunastu laty na polach Wojciechowskich, a wmurowana w ogrodzenie kościelne, Wojciechów w XVI wieku był w posiadaniu rodziny Spinków, na-

Karczma w Wojciechowie.

pis bowiem na płycie jest taki: „S. † S. Thu lieży zaczny mąż Pan Stanisław Spinek z Wojciechowa, któri umarł XX dnia Marca roku Pańskiego MDLXXVIII.“ Ten to właśnie mąż, biorący gorliwy udział w rozkrzewieniu u nas arjanizmu, połączywszy się z innemi zwolennikami tej sekty, około 1560 r. napadł zbrojnie na kościół w Wojciechowie, grunty kościelne zabrał w posiadanie, jak o tym świadczą akta miejscowe, a w zamku swoim założył zbory kalwiński i arjański. W niedługim czasie, staraniem wyznawców i protektorów arjanizmu, w obrębie murów zamkowych wzniesiono oddzielny gmach na pomieszczenie świątyni arjańskiej, która zarazem służyć miała za strażnicę zamkową, a przetrwała do dni naszych.

Digitized by Google

Wieża ta, przeznaczona obecnie na magazyn rolniczy, a utrzymana starannie, wzniesiona jest z kamienia i małej ilości cegły, ma dwie kondygnacje piwnic, dół czyli parter i trzy piętra. Okna niegdyś duże, dziś zamurowane, ozdobione piękną rzeźbą, przez czas uszkodzoną. Główny korpus tej po-arjańskiej budowli zawiera w podstawie 43 stopy w kwadrat, a 150 stóp wysokości. Przystawka od tyłu liczy 41 stóp szerokości, 124 stopy wysokości. Na dole znajduje się izba sklepiona ze śladami ogromnego komina; była tu snadź kuchnia zamkowa. Sala pierwszego piętra zajmuje cały główny korpus; służyła ona niewątpliwie za zbór arjan. *Ks. St. W.*

Drobiazgi ludoznawcze.

= ***„Gęsia dusza."*** Dochodzenie w pewnej sprawie kryminalnej w Kielcach ujawniło osobliwy zabobon, wiążący się z przysięgą. Exlokaj G. podał koledze swemu S. gęsie pióro, a ten rozgryzł je i „duszę" z pióra umieścił pod językiem przy składaniu przysięgi. W niedowarzonej głowie chłopaka miało to znaczyć, że on przysięga nie na własną, lecz na gęsią duszę... („Tydzień" piotrk., № 7 r. b.)

= ***Zamówienie od „wytyczu"*** (wywichnięcia). Najpierw odmawia się *Zdrowaś Marjo*, a potym słowa następujące: „Jechał Pan Jezus na osiełeczku bez kalinów lasek, bez zielony mosteczek. Osiełek się zepśnął i nóżeńkę wywichnął. Najświętsza Panienka bieżała i osiełeczka leczyła:—Niech będzie skóreczka ze skóreczką, kosteczka z kosteczką, krewka z krewką, żyła z żyłą, siła z siłą. — Nie moją mocą, ino Boską dopomocą i Najświętszej Panienki dopomocą, i wszystkich świętych dopomocą" (powtarza się trzy razy).

Zamówienie od „żółwia" (guzów pod szczękami). *Zdr. M.* Był tu żółw, miał dziewięć żon, z dziewięciu do ośmi (i t. d.)... z dwuch do jednej, z jednej nic, i sam żebyś znik, żeby zczezło, zniszczało, żeby w tym miejscu mocy nie miało. (Krzesa się guz osełką, mówiąc dalej:) Jak ten kamień zczeźnie, zmaleje i nie zna gdzie się podzieje, tak żeby to zmalało i nie znać gdzie się podziało. Nie moją mocą, ino Boską dopomocą (zakończenie jak w poprzednim zamówieniu).

(Parafja Puszcza Solska). *J. A.*

= ***Wieś Górka (kocka): Charakterystyka archeologiczna, właściwości gwarowe, nazwy topograficzne, umysłowość.*** Wieś na prawym brzegu Wieprza przy ujściu Tyśmienicy, w gm. Białobrzegi, parafji Kockiej, pow. Łukowskim. Pod względem archeologicznym jest to

Digitized by Google

stacja krzemienna, neolityczna; na piaskach, wydmiskach poza wsią znajdywano nożyki, groty krzemienne; obecnie też wiatr wywiewa ułamki i okrzeski krzemienne, jak również skorupy „wąklic“ (popielnic). Ludność mazurska, kiejcacka, wymawia z mazurzeniem i pochyla *a:* pon, opolek (=ogarek), zopołki, doj (=daj), mądrok, oddole (=oddale), zol („rośnie, jak na zol“), unijok (=unita). W celowniku l. p. deklinacji męskiej spotyka się często zakończenie *-oji:* stróżoji, rządoji, krzyzoji, grzechoji, psoji, konioji. Liczba podwójna zaimków osobowych istnieje w pełni i używa się zamiast l. mnogiej: noma, woma: „ten waju łysek (=pies) to kazde owce woma ozłący; to noma przedali takigo bałakónu wielgigo, co ino.“ Liczba mnoga czasu przeszłego na *-li* ma wyłącznie zakończenie *-ły* dla wszystkich trzech rodzajów: (chłopy, ludzie) „chodzieły, mowieły, sukáły.“ W sąsiedniej wsi (drobnoszlacheckiej) Tchórzewie wszystkich tych właściwości gwarowych niema, oprócz mazurzenia.

Nazwy pól: Górki, Zamłynisko, Struga, Podgajne. Nazwy łąk: Błonie, Bielę, Borki, Kłódka.

We wsi żadnej szkoły, żadnej gazety, pełny analfabetyzm. Kobiety radzą wspólnie z „chłopamy“ o sprawach gromadzkich.

Witowt.

= ***Dzwonienie dziewięciokrotne*** (por. „Wisła,“ XVII, 125 i 253). Dowiadujemy się, że i w Sandomierzu dzwonią wieczorem dziewięć razy. Dzwonienie to ma oznaczać wezwanie do modlitwy za tych, którzy utonęli w Wiśle. *H. Ł.*

= ***Modlitwa o męża.*** (*Rano i w wieczór:*) Zorze, zorzeczeńki! wszystkieśta moje siostruczeńki! Siadajta na konia wronego i jedźta po towarzysza mojego. Żeby on nie mógł beze mnie ni spać, ni jeść, ni siadać, ni gadać, żeby ja mu się spodobała we stanie (=stojąc), w robocie, w ochocie; żeby ja była wdzięczna i przyjemna Bogu i ludziom i temu towarzyszkowi swojemu. Nie moją myślą, nie moją mową, nie moją mocą, ino Pana Jezusa i Najszwiętszej Panny dopomocą, abyż mi ta Najszwiętsza dopomogła, pobłogosławiła i dobremi ludźmi opatrzyła. (*Przy wejściu do kościoła:*) Wchodzę ja we drzwi—sam Pan Jezus na mnie wejrzy, wszyscy aniołowie stróżowie i wszyscy kawalerowie. (*Po wyjściu z kościoła:*) Przyszła ja se do kościoła, stała ja se między kawalerowa — z białemi rączkami, z siwemi oczkami i rumianemi liczkami. (*Przy myciu się po praniu:*) Z wodąm, brudzie, a do mnie ludzie; niech się inni umywają, a do mnie ludzie przybywają. (*Przy rozstajnych drogach:*) Idę ja w tę dróżkę, sama nie wiem w którą; żeby się ludzie tak o mnie pytali, jak ja o ciebie. (*Ze słów Józefa Anusza.*)

= ***Z dawnych przesądów.*** Wyjątek z ksiąg miejskich czemiernickich. R. 1691. „Maciej Marek, zabiwszy kota, tłomacząc się, że dla wygubienia pluskiew, to jest wydobywszy mózg, zmieszawszy z dziechciem, smarował ściany, a oskarżony o to od Socharskiego, za nieprzyznanie się od razu do winy na tydzień do wieży skazany, a za

Digitized by Google

występek ma dać grzywien 6 urzędowi i tyleż szpitalowi, z uczciwemi ludźmi nie powinien od tych czas siadać, a gdyby komu ten kot zabity szkodzić miał, tedy nieodmiennie Maciej Marek ma być na gardle karany.“ (Z art. p. n. „Zabytki archiwalne,“ z odpisów ś. p. ks. Leona Kaszewskiego, który był przed laty kilkudziesięciu wikarym w Czemiernikach.) *H. Ł.*

= ***Drobny przyczynek do charakterystyki szlachty polskiej.*** Zajmujemy się gorliwie poznawaniem etnicznych właściwości ludu polskiego. Notujemy wszelkie rysy, charakteryzujące kulturę tej warstwy mieszkańców naszego kraju, którą nazywamy „chłopami.“ Obraz etnograficzny nie byłby pełnym, gdybyśmy pomijali przodujący odłam ludu naszego, zwany, w przeciwstawieniu do chłopów, „szlachtą.“ Mamy już w tece przyczynki do poznania t. zw. „przesądów“ i „zabobonów“ szlachty polskiej; dział to etnografii bogaty, ale mało jeszcze znany, zwracamy też nań uwagę naszych zbieraczów. Gdy zbierze się więcej przyczynków, wydrukujemy ten materjał w zaokrąglonej całości. Również ważną i ciekawą jest charakterystyka psychicznych, jak fizycznych, właściwości szlachty. Do poznania fizycznej charakterystyki poważny przyczynek mamy w niniejszym zeszycie w pracy dra Rutkowskiego; niech nam tedy wolno będzie dorzucić drobne ziarenko do poznania psychicznych właściwości szlachty tych samych okolic, które badał dr. Rutkowski. Jest nim wyjątek z korespondencji z pow. Lipnoskiego, zamieszczonej w N-rze 35 „Ech płockich i łomżyńskich“ z r. b., a podpisanej pseudonimem „Hokusaj,“ który pozwalamy sobie tu przedrukować.

„Okolica nasza od dłuższego czasu niedomaga, gospodarstwa się nie podnoszą, wegietują tylko, a nawet niektóre z nich upadają“ — pisze w korespondencji z Lipnoskiego Chochoł. Ponieważ jednak nie podaje powodów tej trapiącej nasze strony choroby, spróbuję go w tym zastąpić.

Głównym powodem upadku naszych gospodarstw jest, moim zdaniem, brak wykwalifikowanych fachowo rolników, których w całym powiecie—nie wiem—czyby dziesięciu naliczył. Z biegiem czasu cały system gospodarczy znacznym uległ zmianom; rolnicy starsi nie mogą się doń po większej części przyzwyczaić, młodsi—przeważnie najmniejszego pojęcia o nim nie mają.

I trudno, aby było inaczej. Młody chłopiec, zaledwie ukończy szkoły, ma się za skończonego człowieka; dobrze jeszcze, gdy przez jakie pół roku odbędzie t. zw. praktykę u najbliższego sąsiada (często krewnego), z której, prócz umiejętności gry w winta, pokiera, nauczy się najwyżej odróżniać żyto od owsa itp. koniecznych, dla rządzenia własnym majątkiem, wiadomości. O ukończeniu jakiegoś specjalnego zakładu rolniczego niema mowy. Co prawda, zdarza się czasem, że na usilne żądanie rodziców młodzieniec wyjeżdża na lat kilka zagranicę na t. zw. studja agronomiczne. Ponieważ jednak uczę-

Digitized by Google

szczanie na wykłady nie jest obowiązkowe, świadectw z egzaminów nie okazuje się nikomu, a rodzicom i krewnym się tłumaczy, że Polaków tylko na wolnych słuchaczów przyjmują,—studja zatym ograniczają się tylko na należeniu do kilku korporacji, wypiciu masy piwa i uwodzeniu sentymentalnych Gretchen i Kätchen, w czym nasi rodacy prym trzymają.

Gdy w roku zeszłym, w przejeździe przez jedno z miast niemieckich uniwersyteckich, zaszedłem na wykład znanego w świecie naukowym profesora chemji rolniczej — na pięćdziesięciu słuchaczy znalazłem tylko jednego Polaka, lubo, jak mnie ów biały kruk polskiej kolonji studenckiej zapewniał, aż dwunastu na ten przedmiot się zapisało. Uczęszczanie Polaków na inne wykłady nielepiej się przedstawiało. Za to w kawiarniach, nocnych... tunelach—żywioł polski lubi przebywać. Smutne to, lecz prawdziwe.

Tyle o młodzieży naszej na studjach rolniczych zagranicą; pozostają do omówienia szkoły rolnicze krajowe i praktyki. O szkołach nadmienię to tylko, że jedyna w Nowej-Aleksandrji nie jest w stanie wykształcić dostatecznej liczby rolników na potrzeby kraju. Praktyk właściwie nie mamy. Jedne są dla większości kandydatów niedostępne, inne znów nie są żadne. A trudności w dostaniu się na praktykę też niejednego mogą zniechęcić. Przytoczę przykład: Pan—dajmy na to—Y. poszukuje praktyki dla syna, chcącego oddać się zawodowi rolnika (na oddanie do zakładu rolniczego braknie środków); pisze zatym do pana Z., znanego wzorowego gospodarza, z zapytaniem o praktykę. Otrzymana po pewnym czasie odpowiedź brzmi: Z zasady nie trzymam praktykantów, ale udaj się pan do p. X. — Y. posłuchał rady; X. odpisuje: „Trzymałem, co prawda, dotychczas, ale córka wraca z pensji, przyznasz zatym, W. Panie, że nie wypada mi młodych ludzi w dom wprowadzać.“ I tak w kółko—ten z takiego, ów z innego powodu, ale w zasadzie wszyscy odmawiają. Niemcy nie obwijają w bawełnę, wprost odpisują: że lubo praktykantów trzymają, ale Polaków nie chcą, bo ci nic nie robią, i tylko z niemi niepotrzebny kłopot. Stąd coraz większy u nas brak fachowych agronomów; jedni nie chcą się kształcić, inni nie mają i nie wiedzą, gdzie to uczynić.“

Dodatek do bibljografji Odrzykonia (p. „Wisła,“ XVII, str. 233, przyp. 1-szy do art. „Podania ludowe o pochodzeniu nazwy Odrzykonia“). Oprócz wymienionych możemy przytoczyć następne jeszcze artykuły o Odrzykoniu: W „Przyjacielu ludu“ (Leszno, 1839 t. VI); „Moja okolica i najpierwszy urok w zwiedzaniu zamku Odrzykonia 22 paźdz. 1844“ (Rzeszów, 1848). Podanie o Odrzykoniu przytacza „Czas“ w № 184 z r. 1853 z „Dziennika Warszawskiego“ (p. „Wisła,“ XVII, 235); Gordon w piśmie „Strzecha“ (1868); tenże w „Reformie“ (Sanok, 1868); krótki artykulik S. R w „Tyg. ilustr.“ 1868 r.. t. I, str. 28, z drzeworytem (na str. 29) według rys. Kozarskiego (por. „Bibljografja historji polskiej“ dra Ludwika Finkla (t. II, str. 1084). Świeżo (1902 r) zajmował się badaniem ruin zamku Odrzykońskiego p. Zubrzycki, budowniczy z Krakowa, i praca jego będzie ogłoszona w „Sprawozdaniach komisji dla badania historji sztuki w Polsce.“

H. Ł.

Digitized by Google

Różne wiadomości.

= ***Skorowidz systematyczny do „Wisły.“*** W zeszycie 1-ym (tegorocznym) naszego pisma podaliśmy wiadomość, że p. Szczęsny Jastrzębowski podjął pracę nad ułożeniem *skorowidza systematycznego* do wszystkich dotychczasowych 16 tomów „Wisły.“ Obecnie z przyjemnością zaznaczamy, że skorowidz ten jest już doprowadzony do tomu 6-go. Można się więc spodziewać, że skrzętnym i energicznym zabiegom szanownego redaktora „Gazety Radomskiej“ powiedzie się w czasie stosunkowo niedługim doprowadzić do końca tę uciążliwą, lecz potrzebną pracę.

= ***Cena ziemi w Poznańskim.*** „Lech“ na mocy starego dokumentu sądowego zestawia cenę wsi Mielna w pow. Gnieźnieńskim. Mielno w r. 1783 sprzedano za 6000 talarów, w r. 1800 sprzedano je za 25000 tal., w r. 1846 cena podniosła się do 93000 tal., a w r. 1849 Mielno kosztowało 110000 tal. Dzisiejszym właścicielem tej wsi jest Niemiec, który Mielno przemianował na Mühlberg. Dzisiejsza wartość ziemi, dodajemy to od siebie, zdaje się przenosić przynajmniej pięciokrotnie cenę z przed lat 50-ciu.

= Wieś ***Chomiąża*** Szlachecka, w pow. Żnińskim, otrzymała urzędową nazwę Komsdorf.

= Wyszła w Berlinie niezmiernie znamienna broszura p. t. ***„Gdzie leżą Większe Niemcy?“*** Większe Niemcy leżą, zdaniem niepodpisanego nazwiskiem autora, w prowincjach nadbaltyckich i na obszarze urodzajnego czarnoziemu w Rosji Południowej. „Nasi przodkowie nie byli krótkowidzący,—mówi autor. Od czasów Karola W. aż do epoki największego rozwoju zakonu Krzyżowego uprawialiśmy kolonizację, rozszerzaliśmy się konsekwentnie ku wschodowi,“ i „gdyby miljony wychodźców niemieckich, zamiast emigrować do Ameryki i t. d., zwracały się stale w kierunku, zakreślonym przez historję (?!), nie byłoby dziś nietylko już sprawy polskiej, czeskiej, madziarskiej, ale wogóle nie byłoby na całym lądzie europejskim sprawy, która mogłaby nas niepokoić.“ „Bylibyśmy przecież śmiesznemi głupcami, gdybyśmy z zajęcia nowych terytorjów mieli robić sobie jakiekolwiek wyrzuty sumienia. Ziemia należy do wszystkich ludzi, zwłaszcza zaś do śmiałych i energicznych i wyższych kulturą.“ Jasne przynajmniej! „Jeżeli tak, to i rozbój na otwartej drodze jest uprawniony,—pisze z tego powodu „Gazeta Polska,“—bo ten, co rozbija, ma nietylko potrzebę, ale i śmiałość i energję“ do swego czynu. Z taką bezczelną otwartością nikt jeszcze, nawet w Prusiech, nie przyznał się do zaborczych instynktów i nie wygłosił, że najwyższym prawem kulturalnym jest siła pięści.

Digitized by Google

= ***Domorosły rzeźbiarz.*** Do redakcji „Gaz. Radomsk.“ „przyniesiono parę przedmiotów, wyrzeźbionych w drzewie przez Stanisława Próchnickiego, 19-letniego chłopca wiejskiego ze wsi Drążno, gminy Klwów, w pow. Opoczyńskim. Okazy te samorodnej sztuki wiejskiej budzą podziw wykończeniem artystycznym i poczuciem piękna, tymbardziej, że wykonał je młodzieniec, nieposiadający żadnej zgoła znajomości rysunku, bez żadnych wskazówek i wzorów, czerpiący pomysły swoje tylko z otaczającej go przyrody i rozporządzający jedynym narzędziem—zwyczajnym kozikiem. Nim rzeźbi krzyże, postaci Pana Jezusa na krzyżu, laski, ramki, lichtarze, skrzyneczki, prząślice i t. p. przedmioty, bogato zdobione ornamentem, przeważnie pisankowym, a wszystko tchnie jakimś nieporównanym wdziękiem i prostotą.“ Powtarzamy to za G. R. z myślą, że może znajdzie się ktoś, co zechce zająć się losem Próchnickiego, którego talent jest niewątpliwy i szkoda, żeby się miał zmarnować.

(„Gaz. Rad.,“ № 38 r. 1903.)

= Druk tomu V-go ***„Światowita,“*** który będzie dołączony do zeszytu 4-go „Wisły,“ jest już na ukończeniu. Tom ten będzie zawierał następujące prace oryginalne: *Erazma Majewskiego* „Nowoodkryty ornament sznurkowy falisty w ceramice neolitycznej południowych okolic Królestwa Polskiego;“ *Wandalina Szukiewicza* „Narzędzia kamienne gładzone w pow. Lidzkim i Trockim (gub. Wileńska);“ *Erazma Majewskiego* „Linja falista pozioma, jako motyw zdobniczy w ceramice przedhistorycznej;“ *Aleksandra Bydłowskiego* „Mogiły w Nowosiółce w pow. Lipowieckim gub. Kijowskiej;“ *K. Stołyhwy* „Czaszki z grobów, odkopanych przez p. Bydłowskiego w Nowosiółce;“ *S. J. Czarnowskiego* „Czaszka z jaskini Oborzysko Wielkie na lewym brzegu Prądnika pod Ojcowem;“ *K. Stołyhwy* „Spy-Neanderthaloides;“ *K. Bołsunowskiego* „Znaki symboliczne na ołowiu, ich znaczenie i klasyfikacja“ (dokończenie); *Erazma Majewskiego* „Powiat Stopnicki pod względem przedhistorycznym,“ część druga (ciąg dalszy). *Korespondencje* zamykają dział komunikatów i prac oryginalnych. W części drugiej, zatytułowanej *„Przegląd archeologiczny,“* mieści się szereg streszczeń prac obcych i wiadomości dotyczących ogólnych spraw archeologji, a zamykają tom, bardzo obficie ilustrowany, *Sprawozdania* z literatury specjalnej oraz drobne wiadomości.

Digitized by Google

WYSTAWA LUDOZNAWCZA W CIESZYNIE.

ODEZWA.

Formy życiowe zmieniają się w dzisiejszych czasach niezwykle szybko; jesteśmy świadkami ogólnego przewrotu w życiu domowym i publicznym. Już obecnie życie nasze zupełnie jest niepodobne do życia dziadów, a nawet ojców naszych. Dzieci nie mają już wyobrażenia, jak się płótno wyrabia, nie wiedzą, że przed kilkudziesięciu laty jeszcze, w braku nafty, świecono wszędzie szczypami, które wkładano do umyślnie w tym celu wyrabianych świeczników drewnianych, że gotowano powszechnie na nalepach i t. p.

Już teraz życie nasze ma słabe tylko podobieństwo do życia przodków naszych, a nim jeszcze jedno pokolenie z widowni zniknie, niewiele zostanie, coby nam przypominało dawne czasy. Nie będziemy wiedzieli, jak nasi przodkowie żyli, jak się ubierali, jakich narzędzi przy pracy używali, jakie piosnki śpiewali, jak tańczyli i t. p.

Chcąc ocalić i zachować resztki śladów dawnego życia przodków naszych, wydał w r. 1896 ks. Ignacy Świeży, imieniem Wydziału „Dziedzictwa" bł. Jana Sarkandra, odezwę do ludności polskiej w Księstwie Cieszyńskiem, w której wezwał ją do składania dla mającego się założyć „Muzeum śląskiego" starych zabytków, o ile je jeszcze wśród ludności znaleźć można. Odezwa ta odniosła pożądany skutek, bo od owej chwili napływają ciągle różne cenne przedmioty, ofiarowane do wyżej wspomnianego Muzeum.

W r. 1901 założone zostało w Cieszynie „Polskie Towarzystwo ludoznawcze," aby powstającemu Muzeum zapewnić podstawę bytu i rozwoju. Na ostatnim walnym zebraniu tegoż Towarzystwa uchwalili zebrani członkowie urządzić w jesieni bieżącego roku w Cieszynie skromną wystawę etnograficzną czyli ludoznawczą i powołać w tym celu osobny Komitet wystawowy. Rdzeń wystawy tej stanowić mają zbiory Muzeum śląskiego i prywatne zbiory p. Bulika w Cieszynie.

Wyż wymienione zbiory są jednak niewystarczające, by wystawa dawała jaki taki pogląd na całość życia naszego, naszych dziadów i pradziadów, i dlatego postanowił podpisany Komitet wydać odezwę i wezwać polską ludność, zamieszkującą Księstwo Cieszyńskie, aby zechciała wziąć liczny udział w wystawie, zgłaszając na nią przedmioty, dające wyobrażenie o stosunkach naszych w teraźniejszości i przeszłości.

Nie mamy na razie zamiaru ogłaszać szczegółowego programu wystawy, bo to będzie dopiero wówczas możliwe, gdy wpłynie większa liczba zgłoszeń.

Digitized by Google

Tyle tylko już obecnie zaznaczyć musimy, że projektowana wystawa ma na celu dać możliwie zgodny z rzeczywistością i prawdziwy obraz życia i pracy polskiej ludności na Śląsku, o ile się on dotąd przechował w swoich nieskażonych formach.

Przedewszystkim zwracamy się do Przewielebnego Duchowieństwa obu wyznań, do Szanownych pp. Nauczycieli, do Szanownych Przełożeństw gminnych, Towarzystw naszych i wogóle do ludzi dobrej woli, aby sprawę tę wzięli do rąk swoich i otoczyli ją opieką i życzliwością.

Podpisany Komitet ufa z całą pewnością, że i duchowieństwo, i nauczycielstwo, i wogóle całe grono inteligiencji polskiej na Śląsku będzie sprawę popierało ruchliwie i życzliwie i chętnie udzielać będzie ludności potrzebnych wskazówek

Jeżeli wszyscy bez wyjątku, inteligiencja i lud, podadzą sobie ręce i każdy pracować będzie w swoim zakresie, wystawa może z pewnością liczyć na powodzenie.

Wystawa obejmować ma następujące przedmioty, a mianowicie: fotografje i modele kościołów drewnianych i budynków mieszkalnych, urządzenia domowe (misy, dzbany, świeczniki i t. p), strój, lub ich fotografje; przedmioty i narzędzia, służące do użytku rodzinnego i wykonywania rzemiosł (np. do wyrabiania płótna i t. p.); pieczęcie, broń, dokumenty, obrazy, hafty, rzeźby, ornamenty, narzędzia muzyczne, pieśni, bajki, podania ludowe, nuty, opisy dawnych tańców, dawne książki modlitewne i inne.

Wszystkie zgłoszenia, zapytania i przesyłki przedmiotów adresować należy do „Polskiego Towarzystwa ludoznawczego" w Cieszynie do 15 lipca 1903. Przedmioty nadsyłane przyjmować będą osobiście pp. Hilary Filasiewicz („Dom Narodowy," I. piętro – Towarzystwo oszczędności i zaliczek) i ks. Józef Londzin („Dom Narodowy," II. piętro). Koszty przesyłki przedmiotów tam i napowrót ponosi Komitet i daje gwarancję, że będą zwrócone bez uszkodzenia właścicielom.

W Cieszynie, w kwietniu 1903. *Komitet.*

SPROSTOWANIE.

W słowniczku, dodanym na końcu artykułu o Maku, na str. 30-ej, skutkiem pomieszania się kartek i nieuwagi korektora, wkradły się trzy omyłki:

1) Na czele 1-ej szpalty opuszczono tytulik: „**Grupa albańska**."

2) Wiersz 2 i 3 tejże szpalty należy umieścić za włoskiemi nazwami maku w szpalcie 2-ej.

3) Nazwy łotewskie, umieszczone w szpalcie 2-ej, należy umieścić w pierwszej, między litewskiemi a staropruską.

„Wisła," t. XVII, str. 239, w. 8 od góry: zam. *Orgowskiej* (górze) ma być: *Cergowskiej.*

Digitized by Google

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Panu M. Kaszewskiemu w Sw. Artykuł w „Tygodniku ilustrowanym“ o nałęczowskich grobach przedhistorycznych zawiera istotnie wiadomości interesujące, wszakże zredagowane w sposób, pod względem krytyczności pozostawiający to i owo do życzenia. Nie trzeba np. wierzyć, że dopiero odkrycie pod Nałęczowem „dało świadectwo, że ziemia była zamieszkana w tej epoce, kiedy użycie metalu nie było jeszcze znane,“ że „wskazało nauce jeden punkt więcej przedhistorycznego istnienia człowieka,“ że „wskazało jednę z dróg, których się trzymały siedliska ludzkie,“—bo wszystkie te prawdy były już na podstawie dawniejszych znalezisk wykryte i ustalone. Nie trzeba też uważać za poprawne wszystkich wniosków autora artykułu; np. wątpliwa, aby ołtarz *całopalny* (tak!) istniał tam poza wyobraźnią autora; już zaś stanowczo znalezione zabytki, najwyraźniej i zresztą nawet w mniemaniu sz. autora pochodzące z epoki kamienia gładzonego, nie należą do czasów, kiedy „zwierz o białej sierści, a ptak o białym upierzeniu w kraju przeważał,“ — bo taka epoka poprzedzała o tysiące lat okres kamienia gładzonego. Niemniej ważne i ważniejsze od tego odkrycia były już w ostatnich nawet czasach wielokrotnie dokonywane u nas, ale wiadomości o nich nie przedostawały się zwykle z pism specjalnych do prasy codziennej, która nie jest skwapliwa do poszukiwania tego rodzaju wiadomości w pismach naukowych z własnej inicjatywy. W pismach naukowych ogłaszane są one bowiem zwykle w sposób odmienny, taki mianowicie, że rzeczom nawet istotnie ważnym nie nadaje się charakteru odkryć zdumiewających i efektownych, że odznacza je ścisła przedmiotowość. Oczywiście, tak zredagowane zawiadomienia nie przedstawiają dla wiecznie żądne efektu prasy codziennej szczególnego interesu. Gdy natomiast inteligientnemu niespecjaliście wydarzy się np. odkrycie starego cmętarzyska, zwykle przecenia on doniosłość tego odkrycia, a nieobyta z nauką prasa zapala się i snuje mniej lub więcej fantastyczne uzupełnienia. Tak podane wiadomości w lot obiegają całą prasę i szeroki ogół dowiaduje się o odkryciu, jako o czymś nadzwyczajnym i wyjątkowym. Powyższe uwagi stosują się do ogółu wiadomości dziennikarskich o odkryciach naukowych, nie zaś specjalnie do artykułu w „Tygodniku,“ który to artykuł zawiera wiadomość o odkryciu w samej rzeczy ważnym, jakkolwiek redakcja tej wiadomości nie jest zupełnie poprawna. Byłaby zaś nią w dużej mierze, gdyby autor poprzestał był na opisie ściśle przedmiotowym i nie kwapił się z wysnuwaniem szerszych wniosków z odkrycia rzekomo wypływających, t. j gdyby nie zeszedł na grunt ogólnych wiadomości z prahistorji, na którym z trudnością się porusza.

Kilku prenumeratorom „Wisły“ i „Książki.“ Mija się z prawdą nowa redakcja „Książki,“ oznajmiając na czele N-ru 4-go, że nie myśmy odmówili dalszego współpracownictwa w „Książce,“ lecz nowy kierownik, p. Mahrburg, dał nam niejako dymisję przez „niezaproszenie“ nas — a mija się z prawdą dlatego, że

Digitized by Google

do dnia podpisania naszego publicznego komunikatu, t. j. do 15-go marca r. b. byliśmy jeszcze członkami oraz współpracownikami dawnej redakcji „Książki“ i postanowiliśmy sami między sobą, że do nowej redakcji w żadnym razie należeć nie będziemy—dla dobrze wiadomych nam i nowej redakcji „Książki“ powodów.

Nieprawdą jest także twierdzenie nowej redakcji, że tylko czterech z pośród nas było członkami komitetu redakcyjnego, pozostali zaś „mogli sobie byli oszczędzić trudu“ ustępowania, gdyż nie należeli jakoby do składu redakcji Z pośród 19 podpisanych osób—nie 4, lecz 8 należało do „komitetu redakcyjnego,“ mianowicie: pp. Antoni Austen, Stanisław Bukowiecki, Tadeusz Jaroszyński, E. Majewski, Sławomir Miklaszewski, Władysław Rabski, Aniela Szycówna i Jan Tur; pozostali zaś, jak to wyraźnie było zaznaczone w komunikacie, a czego nie raczył zauważyć nowy kierownik „Książki,“ gdy pisał swoje wyjaśnienie, ustąpili nie ze składu redakcji, lecz wyraźnie jako „współpracownicy,“ i najzupełniejsze mieli do tego prawo. Nowa redakcja pociesza się i zaznacza z naciskiem, że wogóle „nic szczególnego nie zaszło.“ Na tym tylko punkcie zgadzamy się z nią w zupełności Istotnie, zaszło tylko to, że 19 tu ludzi chciało pracować i pracowało z p. M. Massoniusem w „Książce,“ a zrzekło się zaszczytu dalszego współpracownictwa, gdy miejsce jego, z woli wydawców i własnej, objął p. Mahrburg

---

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI „WISŁY.“

Brückner A. Sejm piekielny, satyra obyczajowa (1622 r.). Wydał... Kraków, nakł. Akad. Umiej., 1903. 8-ka, str. 76.

Bugiel W. dr. Polnische Sagen aus der Provinz Posen Nadbitka z czasopisma „Globus“ (tom LXXXIII, № 8). Brunświk, 1903. 4-ka, str. 127—130.

Chrzanowski J. Anonima-protestanta XVI wieku Erotyki, fraszki, obrazki, epigramaty. Z rękopisu wydał... Kraków, nakładem Akademji Umiejętności, 1903. 8-ka, str. 158.

— Mikołaja Sępa Szarzyńskiego Poezye. Z pierwowzoru (1601) i z rękopisu wydał... Kraków, nakładem Akad. Um., 1903, 8-ka, str. 78.

Czermak W. dr. Bartosza Paprockiego Koło rycerskie. Wydał... Kraków, nakł. Akad. Umiej, 1903. 8-ka, str. XVII+194.

Federowski M. Lud białoruski na Rusi litewskiej. Tom III. Baśnie, przypowieści i podania z okolic Wołkowyska, Słonima, Lidy, Nowogródka i Sokółki. — Część II. Tradycye historyczno-miejscowe,

Digitized by Google

oraz powieści obyczajowo-moralne. Kraków, nakładem Akademji Umiejętności, 1903. 8-ka w., str. 312+2 nl.

Gajsler J. F. Dzieje Węgier w zarysie. Tom III. Warszawa, 1902. 8-ka w., str. 211+1 nl.

Klinger W. Motywy bajeczne w Historji Herodota. (Po rosyjsku.) Kijów, 1903. 8-ka w., str. 220+2 nl.

Lipskij J. W. Górna Buchara Sprawozdanie z trzechletnich podróży w latach 1896/9. (Po rosyjsku.) Część II. Wydanie Ces. Tow. Gieogr.—Petersburg, 1902. 4-ka, str. 321—541.

Mitteilungen der Antropologischen Gesellschaft in Wien. Tom XXXIII, zeszyty I i II. Wiedeń, 1903. 4-ka, str. 128+(32)+(IX).

Muka E. dr. Přisłowa a přisłowne hrónčka a wusłowa Hornołužiskich Serbow. Zběral a zhromadźił J. R. Wjela. Dorjadował a wudał... Budziszyn, 1902. 8-ka, str. XIV+314.

Rozprawy wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności. Serja III. Tom 2. Dział B. Nauki biologiczne. Kraków, 1902. 8-ka w., str. 373, z 20-ma tablicami i 13 rycinami w tekście.

Szuchewicz W. prof. Huculszczyzna. Część III. Materjały do etnologji ukraińsko-ruskiej. (Po rusku.) Wydanie Komisji Etnograficznej Tow. nauk. im. Szewczenki. Lwów, 1902. 8 ka w., str. 256.

Warunki prenumeraty:

w Warszawie:
Rocznie . . . rb. 6
Półrocznie . rb. 3

Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . rb 7
Półrocznie rb 3.50

Zniżenie ceny za roczniki dawne „Wisły".

Sz. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymać dawne roczniki naszego czasopisma, mogą nabywać je po następującej cenie, zgłaszając się wprost do Redakcji (Złota 61)

T. I (str 368, na wyczerpaniu i bez zesz. I) 3.—
Tomy II do VI go (średnio po 1000 str., z chromolitografjami i licznemi rysunkami) . . . . . po rub. 4.—
Tomy VII do XIII-go . . . . po rub. 3.50
Tom XIV, XV i XVI . . . . po rub. 5.—

Biorący całość (której cena katalogowa wynosi rub. 96) **płacą zamiast zniżonej rubli 62 — tylko rubli 40.**

Erazm Majewski.

Adres Redakcji i Ekspedycji: **Warszawa, Złota 61.**

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Tom XVII. *Lipiec — Sierpień 1903.* Zeszyt IV.

WISŁA.

Jan Karłowicz.

Nauka polska poniosła d. 14 czerwca r. b. ciężką stratę. W dniu tym zmarł w Warszawie po ciężkiej, kilkotygodniowej chorobie Jan Karłowicz. Cios ten niełatwo przeboleć, gdyż niezmordowany ten pracownik zeszedł z posterunku nietylko w pełni sił intelektualnych i owocnej działalności, lecz odszedł nie dokończywszy kilku bodaj najważniejszych i najbardziej umiłowanych dzieł swoich, którym poświęcił większą część żywota. Same jedne starczyłyby one do unieśmiertelnienia jego imienia.

Ale Karłowicz pozostawił niezwykle bogaty dorobek naukowy na kilku polach działalności. Zakres uzdolnień naukowych i działalności jego był bardzo obszerny: obejmował językoznawstwo, mitologję, etnografję, historję i filozofję, choć główne i niepożyte zasługi położył w dziedzinie trzech pierwszych nauk. Tutaj stał na przodującym nietylko u nas stanowisku, ale w rzędzie najpoważniejszych całego świata pracowników.

Czym był Karłowicz dla „Wisły," tego nie potrzebuję jej czytelnikom przypominać. Wiadomo, że od drugiego rocznika, t. j. od r. 1888, w którym objął to pismo, stał się jego duszą i twórcą jego właściwego typu. Czynnie redagował je do roku 1899. Usunął się od kierownictwa „Wisły" tylko dlatego, aby móc oddać się energiczniej wykończaniu pomnikowych trzech słowników swoich, zawsze jednak najżywiej interesował się stworzonym przez siebie organem i pozostał do końca czynnym jego współpracownikiem oraz najlepszym doradcą.

Śpieszył gorączkowo z wykończeniem słowników, snać w obawie i przeczuciu, że może mu sił i czasu nie starczyć do ukoń-

Digitized by Google

czenia tych prac olbrzymich. Ukończył je też tylko w całkowitym i drobiazgowym planie i w zgromadzeniu materjałów, ale w wykonaniu szczegółowym przepołowił zaledwie. To też tym boleśniej śmierć weń ugodziła, że nie pozwoliła mu na tych dojrzałych już prawie dziełach położyć własną ręką słodkiego dla pracownika wyrazu: „koniec.“

Karłowicz i w innych dziedzinach nie oddał nauce polskiej wszystkich skarbów, jakie zgromadził w sobie. Ileż odkryć naukowych, drobnych niby, ale cennych, miał on w nieprzeliczonych notatach swoich! Trzeba je było tylko wydobyć, przy drobnym już stosunkowo nakładzie pracy.

Tych nie wyzyskał dla nauki, a nie wyzyskał po części dla tego, że K. był nietylko uczonym, ale także dobrym obywatelem. Poza pracą naukową uprawiał on gorliwie pole pracy obywatelskiej i tu płacił aż nadto sowitą daninę. Nie Jego to jednak wina. Komu w Warszawie dano wynieść się umysłem, a zwłaszcza sercem ponad poziom, ten dzieli zwykły los wielkich charakterów — ten pracuje nad możność na polu działalności społecznej. Odmówić czegoś—wymówić się od służby obywatelskiej lub pomocy innym, nie leżało w naturze Karłowicza, więc brnął, przyjmując obowiązek za obowiązkiem, niebaczny, że taka uczynność obywatelska, choć błogosławiona—jest jednak wrogiem działalności naukowej. Ona, niby wampir, wysysa nieznacznie krew żywą, przeznaczoną do pełnienia zadań innych, i wytacza ją po kropelce nie tam, gdzie powinnaby być spożytkowana.

Jest to także skutek sumienności naukowej, która kazała Karłowiczowi stosunkowo długo wchłaniać wiedzę i naukę, nim się zabrał do ogłaszania prac swoich.

Ale w tym właśnie musimy uczcić wielki umysł i wielką duszę. Zbyt poważnie traktował on naukę, aby zrywać z drzewa wiedzy niezupełnie dojrzałe owoce. Metodzie tej, niestety, rzadko u nas stosowanej, Karłowicz zawdzięcza swą wielkość. Wszystko, co pisał, nosi na sobie piętno dojrzałości, wszystko harmonizuje ze sobą.

Nie błąkał się, ani popadał w sprzeczności. Dawał rzeczy skończone, najmniejszy nawet drobiazg z pod jego pióra znamionuje mistrza.

Dźwięczał Karłowicz jednolitym, głębokim tonem, dźwięczał jak dzwon bez skazy, odlany z najczystszego metalu.

Rozpatrzenie się w działalności naukowej Karłowicza wymaga osobnego i szczegółowego studjum, z którym czytelnicy spotkają się w niedalekiej przyszłości na łamach „Wisły“.

Digitized by Google

Czym był, co zrobił, co wniósł Karłowicz do nauki naszej — nad tym w krótkim wspomnieniu pośmiertnym niepodobna się rozszerzać; pragnę tu tylko powiedzieć, czym był dla „Wisły,“ albowiem niedość jest wiedzieć, że był on jej twórcą i duszą. To nie stanowiłoby jeszcze tytułu do zasługi, a zwłaszcza do zasługi niepowszedniej miary. I zaiste nie łatwo dać odpowiedź na to pytanie, jeżeli nie wzniesiemy się ponad chwilę obecną i ponad drobne nasze „ja,“ które bywa dla nas tak wielkie, że zakrywa zwykle naszym oczom obcą zasługę.

Braku rzeczy, których jeszcze niema, nie możemy odczuwać, dokonane zaś wydają się nam niebawem powszedniemi. Tak się dzieje z odkryciami, tak jest z postępem nauki. Z wczorajszych odkryć korzystamy, wczorajsze zdobycze stają się własnością wszystkich i wkrótce nikt nie pyta: kto to wynalazł, lub czy wynalazł — dość nam, że posiadamy.

Tak jest z dzisiejszą naszą etnografją. Czym ona jest—wiemy, czym była przed Karłowiczem—zapomnieliśmy, nie odczuwając nawet, co jesteśmy mu winni. Może to i dobrze, iż przeważnie nie domyślamy się, jak biedną jest nauka nasza. Cóż bowiem z powszechnego uświadomienia sobie tej prawdy przyszłoby szerokiemu ogółowi? Chyba te myśli i uczucia, które zdolne są biedakowi zamącić jego drobne szczęście, gdy przejrzy swoją dolę i przekona się przez porównanie z dolą szczęśliwszych, że jest naprawdę... biednym. A więc zniechęcenie i żal do losu.

Może są—zapewne są—gałęzie wiedzy, w których, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, nie potrzebujemy się rumienić przed światem za naszą nieobecność — ale to pewna, że daleko więcej jest takich, gdzie pośród owoców pracy innych narodów braknie naszej cząstki.

Wyrosła niedawno na dębie wiedzy, na konarze etnologji, młoda gałązka, zwana z angielska „folklorem.“ Okryła się ona rychło owocami pracy uczonych wszelkich narodowości, ale byłaby zapewne długo czekała na ślady pracy polskiej, gdyby nie Karłowicz.

Przyszedł bogato uposażony w rozległą wiedzę, stojący na wysokości wszystkiego, co się w tym zakresie w europejskim świecie naukowym czyniło, zbrojny w światło niezwykle ścisłego i bogatego umysłu; przyszedł z sercem, pełnym bezgranicznej miłości prawdy i tego ludu, którego duszę miał poznać i pokazać.

Digitized by Google

Wziął się do porządkowania tego, co uznał za najpilniejsze W jego rękach materjały zaczęły mówić, zaczęły nabierać znaczenia, którego nikt ze zbieraczów nie domyślał się nawet; w jego rękach, w świetle jego umysłu, po mistrzowsku władającego analizą i syntezą, suchy materjał zaczął się przekształcać i przemawiać językiem nauki. K. stworzył u nas nową, piękną i niezmiernie ciekawą a ważną naukę, stworzył świadomy celów swoich folklor.

Przed nim było zbieranie materjałów nieświadome lub półświadome użytku, jaki z tych materjałów ma być zrobiony, od Karłowicza dopiero zaczyna się zużytkowanie tego materjału dla celów właściwych, czysto naukowych.

Gromadzi się ten materjał i dzisiaj, jak za czasów Chodakowskiego i Kolberga, ale porządkuje i zużytkowywa dopiero od Karłowicza. Gromadzi się i dzisiaj, ale już nie tak samo. Dawniej była to praca nieświadoma celu, zbieranie dla zbierania, trochę przez zdrowy instynkt, trochę przez idealizm, przez miłość do ludu, przez mistyczny pociąg do tajemniczej przeszłości, która przetrwała do naszych czasów już tylko pod strzechą. Była w tym zajmowaniu się rzeczami ludowemi poezja, była miłość dla kraju, był szczery zachwyt dla zabytków przeszłości, ale były to takie same uczucia i bodźce, jakie odczuwa uczeń, zbierający na wycieczce botanicznej nieznane sobie zioła i kwiaty. Zachwyca się on szczerze ich pięknością, pojmuje, że użytecznym jest ich poznanie, ale nie domyśla się nawet, że to jeszcze nie botanika, jeśli się przyniesie do domu ziółka, zasuszy je starannie w zielniku, jeśli się nawet umie je ponazywać. Prawdziwa botanika zaczyna się dopiero od badania rośliny samej w sobie i od samodzielnego zdeterminowania nazwy ziela, zaczyna się od wiadomości, jakie ta roślina miejsce zajmuje w gromadzie wszystkich roślin i jakiemi odznacza się własnościami, kończy się zaś na zrozumieniu pokrewieństwa rośliny do innych, na zrozumieniu warunków, którym zawdzięcza taką a nie inną postać i swe właściwości, słowem na uznaniu w roślinie cząstki dostępnego badaniom świata, na wyznaczeniu jej odpowiedniej roli w rodzinie, skupieniu, w całym świecie roślinnym i organicznym, w historji ziemi i wszechświata.

Prawdziwa etnografja—to właśnie to samo, co prawdziwa botanika.

Epoka poezji i zachwytu, zbieranie dla przechowania, znamionują okres dziecięcy tej nauki. Ten okres zamknął u nas Karłowicz, pierwszy wskazując, jak należy korzystać z zielnika, zebranego przez

Digitized by Google

Kolberga i plejadę jego towarzyszów pracy. Karłowicz więc był nietylko świetnym pracownikiem w dziedzinie nauki, do której się zwrócił, ale był jeszcze mistrzem; nietylko wykonawcą zadania, które sobie zakreślił, ale wychowawcą sił nowych, które zaprawiał i przygotowywał do samodzielnej pracy nad nowemi zadaniami, których sam nie poruszał, lecz poddawał innym, pomagając szczerze i skutecznie, jak zdolnym jest pomagać tylko rzadki mistrz, który nie o sobie i swej chwale, lecz o celu, dla którego żyje — myśli. Ta bezinteresowna uczynność, gorąca, troskliwa, a delikatna, odróżniała Karłowicza od zwykłych, choćby doskonałych przodowników.

Przyniósł z sobą z Zachodu szkołę i potrafił ją świetnie rozwijać. Szkołą tą była, a więc jest „Wisła.“ Każdy, kto umie patrzeć, może poświadczyć, ile cennych wskazówek rozsypał na jej łamach. Oto czym jest Karłowicz dla „Wisły,“ czym dla polskiej etnografji.

Pośród wielu pomników wieczystych, jakie sobie postawił, nasze czasopismo, jako całość, nie ostatnie zajmuje miejsce.

I nam wszystkim, jego epigonom i tym, którzy po nas staną u tego warsztatu, nie pozostaje nic więcej, jak naśladować dobrego Mistrza, którego samo wspomnienie musi zagrzewać do wysiłków, musi prostować drogi i wznosić serca.

Cześć drogiej Jego pamięci!

Erazm Majewski.

Odszedł z pomiędzy nas człowiek niezwykłej miary i niezwykłej wartości, człowiek, którego użyteczność społeczna, acz już za jego życia była odczuwana i wysoko ceniona, dokładnie poznana będzie dopiero w mniej więcej odległej przyszłości. Przez długi, długi czas będą polscy językoznawcy i ludoznawcy natrafiali na ślady i owoce pracy Karłowicza, pracy umiejętnej, mądrej, rozważnej, a niezmordowanie wytrwałej. Obdarzony z natury umysłem głębokim i bystrym, wsparty na wiedzy niepospolicie rozległej a doskonale przetrawionej i usystematyzowanej, był ożywiony gorącym duchem obywatelskim. Biło w nim wielkie serce, które i pracą jego kierowało, i siły mnożyło. Nie zdołał pomimo to dokończyć wszystkich rzeczy rozpoczętych: trzy słowniki (wielki „Słownik języka polskiego,“ „Słownik gwar polskich“ i „Słownik wyrazów obcego pochodzenia“) dokończone zostaną przez innych.

Digitized by Google

Warunki ogólne, wśród których żyją i pracują nasi uczeni, i w których—*sit venia verbo*—„rozwija się“ nasza nauka, sprawiają, że u nas częściej stosunkowo, niż gdzieindziej, pisarze naukowi pozostawiają, umierając, prace niedokończone. W nauce naszej, gdzie niemal wszystko, czego kto dotknie, okazuje się dotychczas nietkniętym albo prawie nietkniętym, trudno bywa najlepiej nawet do tego przygotowanym i usposobionym umysłom zabrać się do owej pracy detalicznej, z tak dobrym skutkiem uprawianej przez uczonych cudzoziemskich. U nas zbyt wiele rzeczy trzeba zaczynać *ab ovo*, u nas niemal każda gałąź wiedzy, wykazując zupełny brak rzeczy zasadniczych i podstawowych, pociąga adepta do takich—koniecznych zresztą—opracowań podstawowych. W bardzo nielicznym gronie towarzyszów się czujący lub zgoła samotny pracownik w danej gałęzi wiedzy ma przed sobą zadania takie, jak słowniki, całkowite systematyki pieśni lub podań, wykład całego systemu mitologji. O jakimś podziale pracy, o rozłożeniu ogromnego ciężaru na większą ilość ramion często marzyć nawet nie można. *Rara avis*—uczony polski—niemal z konieczności musi się często zabierać do kilku jednocześnie takich robót, z których każda oddzielnie mogłaby na niezbyt nawet krótkie życie ludzkie wystarczyć. Niedziw, że ich — nawet przy takiej, jak Karłowicza, pracy—nie kończy.

W zakresie językoznawstwa był Karłowicz jednym z niewielu, w zakresie etnografji jednym z bardzo niewielu, w zakresie folkloru —jedynym. Na tym polu — folkloru i ludoznawstwa umiejętnego — dzieło jego, bez obawy przesady, nazwać można pracą herkulesową. Miłość ludu i rzeczy ludowych nie od dziś już pociągała ludzi dobrej woli do zbierania dokumentów życia materjalnego i duchowego ludu. Niezmierną doniosłość teoretyczną i życiową ludoznawstwa odczuwano oddawna. To też na polu zbierania pieśni, podań, obyczajów położono już przed Karłowiczem zasługi niemałe. Poczynając od Chodakowskiego a kończąc na Kolbergu, wniesiono już dużo do skarbnicy wiedzy o ludzie. Ale dopiero Karłowicz w zebrany przez innych materjał tchnął życie i uczynił zeń organizm naukowy. I tu — od chwili objęcia redakcji „Wisły“ — rozwinął działalność niezmordowaną, zdumiewającą swemi rozmiarami, a równocześnie właściwie naukową—syntetyczną i porównawczą—oraz pedagogiczną. Ta ostatnia była niemniej od pierwszej rozległa i użyteczna. Karłowicz nie zajmował katedry, nie prowadził szkoły ani seminarjum, a jednak był dydaktykiem i wychowawcą w wielkim stylu.

Digitized by Google

Jego kwestjonarjusze oraz instrukcje co do sposobu zbierania i zapisywania materjałów ludoznawczych sprawiły, że dziś w społeczeństwie naszym znajduje się już pewna ilość ludzi, którzy chcą i potrafią zbierać i zapisywać umiejętnie, w sposób taki, aby syntetyk mógł z zebranego przez nich materjału korzystać bezpośrednio. Wskazówki w tym kierunku, jeszcze przed objęciem redakcji „Wisły," zebrał był i ułożył w formie króciutkiego, lecz wprost nieocenionego podręcznika p. t. „Poradnik dla zbierających rzeczy ludowe" (Warszawa, 1871). Teraz, jako kierownik pisma ludoznawczego, gromadził wkoło siebie chętnych, których wprzód sam wytworzył. Miał też i tę niezbędną dla pedagoga cechę, że był w najszerszym i najpiękniejszym tego wyrazu znaczeniu tolerancyjnym, że, wytwarzając na miejsce dotychczasowego, mniej więcej amatorskiego i dyletanckiego kolekcjonerstwa, folklor umiejętny, niczego nie tępił i nie lekceważył. Znał wartość i dyletanckiej roboty, kogo mógł przekształcić na fachowego badacza, a przynajmniej zbieracza, tego przekształcał—ale roczniki, zwłaszcza pierwsze—„Wisły," świadczą dobitnie, jak umiał cenić nawet mniej umiejętne, jednak niepozbawione wartości przyczynki i materjały. Karłowicz nietylko umiał wskazać, jak trzeba robić, ale i zachęcić do roboty. Miało to źródło swoje z jednej strony w szerokości jego umysłu, w wytrawnej umiejętności korzystania ze wszelkich materjałów, z drugiej w jego nadzwyczaj pięknym charakterze moralnym. Był to człowiek nietylko pod wszystkiemi względami nieskazitelny, ale i niesłychanie dobry—skromny, łagodny i słodki. Jego skromność graniczyła niemal z pokorą. Nie było też człowieka, któryby bardziej od Karłowicza umiał cenić pracę innych; w niejednym, co kto inny odrzuciłby bez wahania, on potrafił się jeszcze dopatrzyć wartości, a co ważniejsza, okazywało się, że miał słuszność, że rzecz, którą akceptował, w istocie można było dobrze spożytkować.

Naturalnie, strata takiego człowieka została przez cały inteligientny ogół boleśnie odczuta. Świadczą o tym wymownie wspomnienia o zmarłym, w których obok serdecznego, głębokiego żalu, widocznym jest jasne uświadomienie wartości człowieka i doniosłości straty. W „Ogniwie" pisze znakomity językoznawca, towarzysz pracy zmarłego nad „Słownikiem języka polskiego," prof. A. A. Kryński:

„Karłowicz, przedsiębiorąc wykonanie ostatnich prac swoich, miał jasną świadomość celu ich głównego; pragnął mianowicie zadośćuczynić pilnym potrzebom nauki i światlejszego ogółu. Do wykonania zaś tych trudnych zadań

Digitized by Google

przystępował z bogatym zasobem sił dzielnego swego umysłu, z ogromną wiedzą i przygotowaniem naukowym, które zdobył w ogniskach europejskiej oświaty i krzepił przez życie całe ciągłą bacznością na rozwój nauki i jej postęp."

potym...

„Był to okres w rozwoju językoznawstwa, zwany psychologicznym, w którym przy rozważaniu zmian, zachodzących w każdym języku, czy to w pojedyńczych dźwiękach wyrazów, czy w formie ich zewnętrznej, czy też w ich znaczeniu lub składni, zwrócono baczną uwagę na czynniki psychiczne, wywołujące te zmiany. I badania te doprowadziły do wniosku, że jedną z przyczyn, najbardziej wpływających na kształtowanie się form i wogóle na rozwój każdego języka, jest czynnik psychiczny, zwany analogją albo asymilacją, upodobnieniem. Ogarnia on cały obszar mowy ludzkiej od jej pierwszych początków aż do chwili obecnej, a działanie jego opiera się bezpośrednio na sile kojarzenia wyobrażeń. Doniosłość tego potężnego czynnika psychicznego w rozwoju języka, szczególnie w upodobnianiu wyrazów obcych do wyrazów rodzimych, po raz pierwszy w języku polskim przedstawił Karłowicz w roku 1878 w pięknej rozprawie p.n. „Słoworód ludowy" (w Dwutygodn. naukowym), klasyfikując w niej i objaśniając naukowo zjawiska języka polskiego. W rozprawie tej umiał połączyć powabną i ujmującą formę z prawdziwym bogactwem treści i oryginalnością poglądów. Pracą tą zbogacił faktyczną wiedzę o języku polskim; uogólnienia zaś, przez niego wprowadzone mają doniosłe znaczenie dla lingwistyki wogóle."

A p. L. Krzywicki:

„J. Karłowicz wniósł nowe życie, a raczej zapłodnił nasze ludoznawstwo znajomością metod i celów, które wypracowała nauka. Wykształcony poważnie, przewybornie obeznany z prądami naukowemi w zakresie mitologji porównawczej, lingwistyki i folkloru, pojmujący doniosłość każdego szczegółu, posiadający stosunki osobiste w świecie naukowym europejskim, miał wszelkie po temu warunki, ażeby wywrzeć wpływ głęboki. Znalazszy się na czele „Wisły," oddziałał zwłaszcza jako organizator studjów ludoznawczych. Czasopismo to nietylko stanęło za czasów jego kierownictwa na poziomie wymagań nauki europejskiej, ale nawet należało do najlepszych. Prowadzony zręczną ręką zmarłego dział „Poszukiwań" był zaiste szkołą, w której stawiano zadania zbieraczom materjałów surowych, zwracano ich uwagę na zaniedbane dziedziny, zaznajamiano ich z dążeniami nauki. Zbieracze posiadali w redaktorze „Wisły" wytrawnego a zawsze chętnego kierownika. Dobierał on poszukiwaczy, zachęcał tych, którzy znajdowali się w warunkach sprzyjających gromadzeniu surowych materjałów, udzielał cennych wskazówek. Wydobył z ukrycia siły, które może nigdyby nie postawiły po sobie najmniejszego śladu, gdyby nie oddziałał na nich wpływ J. Karłowicza"

W „Kurjerze Warszawskim" powiada p. Wł. Korotyński:

„Jako językoznawca, pozostawia po sobie trzy pomnikowe dzieła. Na czele ich wymieniamy wspólnie z Adamem Kryńskim i Władysławem Niedźwiedzkim redagowany „Słownik języka polskiego," który pod względem ścisłości naukowej i zasobu wyrazów prześcignął słowniki Lindego i wileński. Jakoż dzieło to, zbliżające się już szczęśliwie ku końcowi, Akademja krakowska nagrodziła na konkursie imienia Lindego, a rada szkolna galicyjska zaleciła do użytku w szkołach."

Digitized by Google

...Mieliśmy przed nim znakomitych etnografów, jak Kolberg, którzy bogate plony twórczości ludowej nagromadzili. Dopiero jednak Karłowicz podniósł folklorystykę polską do godności nauki, stosując do niej ścisłą metodę, zaprowadzając ład, zestawiając z twórczością innych ludów, słowem pouczając, jak z uzbieranych materjałów korzystać i jak wnioski z nich wyprowadzać."

W „Gazecie Polskiej" zaznacza p. B. Koskowski, że Karłowicz „przedewszystkim wystawił sobie, a zarazem i narodowi, pomnik temi wspaniałemi słownikami, które wymieniono wyżej.

„Karłowicz był szczęśliwy. Zdarzyło mu się to, co się niewszystkim uczonym zdarza: oceniano jego niezmordowaną pracę już za życia. Otaczał go szacunek powszechny, szczery i głęboki, był popularny i poszukiwany. Będzie żal serdeczny po nim, będą łzy gorzkie i obfite nad jego zwłokami. Opłakujemy obywatela czujnego, człowieka szlachetnego, uczonego wielkiej, europejskiej miary, pracownika strudzonego a nieustającego w trudzie, jednostkę pod każdym względem wyjątkową.

P. M. Malinowski, wyjaśniając czytelnikom „Zorzy," kogo stracili, powiada:

„Słownik ś. p. Karłowicza znakomicie większe bogactwo naszego języka wykazuje, aniżeli słowniki poprzednie; a że to bogactwo do jednego skarbca zostało zebrane, w tym właśnie w największym stopniu największa zasługa zmarłego przed tygodniem ś. p. Jana Karłowicza. Praca też jego jest nietylko pomnikiem znakomitości naszego języka, ale także pomnikiem pracowitości zmarłego."

Trumna okryta była mnóstwem wieńców, z których wymieniamy:

„Swemu członkowi honorowemu – Lutnia;" „Nieodżałowanemu założycielowi zbiorów etnograficznych — od Muzeum przemysłu i rolnictwa;" „Janowi Karłowiczowi – *Tygodnik Ilustrowany*;" „Redakcja Słownika języka polskiego;" „Sekcja imienia Moniuszki przy warszawskim Tow. Muzycznym — swemu założycielowi i prezesowi honorowemu;" „Czcigodnemu mistrzowi i przyjacielowi – Erazm Majewski;" „Janowi Karłowiczowi — redakcja *Wisły*;" „Od redakcji *Przeglądu Filozoficznego*;" „Zasłużonemu rodakowi — młodzież polska postępowa;" „Janowi Karłowiczowi – Komitet Kasy Literackiej:" „Janowi Karłowiczowi — Warszawskie Towarzystwo Muzyczne;" „Prezesowi Kasy Literackiej — *Kurjer Warszawski*;" „Od stowarzyszenia techników;" „Z Nałęczowa — od przyjaciół;" „Zasłużonemu człowiekowi—*Kurjer Codzienny*;" „Kochanemu bratu i wujowi—rodzina Aleksandrowiczów;" „Najdroższemu ojcu - Edmund i Mieczysław;" „Od żony."

Instytucje publiczne nadesłały liczne depesze kondolencyjne, z których podajemy:

„Z powodu zgonu męża Pani składam imieniem Towarzystwa historycznego wyrazy głębokiego współczucia."

„Imieniem „Macierzy" wyraz głębokiego żalu i szczerego współczucia.

Ludwik Finkel, Konstanty Wojciechowski."

„Dzielimy głęboki Wasz smutek—cześć Zmarłemu. *Czytelnia akademicka – Lwów.*"

„Zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich w uniwersytecie lwowskim zasyła wyrazy najgłębszego współczucia. *Twardowski.*"

„Senat akademicki uniwersytetu lwowskiego składa Szanownej Pani wyrazy szczerego żalu z powodu śmierci Jej męża, tyle zasłużonego około badań lingwistycznych i etnograficznych, dr. Jana Karłowicza. *Ochenkowski, rektor.*"

Digitized by Google

Oprócz tych telegramów do rodziny, otrzymał również depesze Zarząd Kasy Literackiej, której zmarły był prezesem:

„Współczujemy gorąco—Koło literacko-artystyczne.

Wereszczyński, Rolle.

„Serdecznie współczujemy z powodu zgonu znakomitego uczonego, Karłowicza. Towarzystwo dziennikarzy: *Krechowiecki, Laskownicki.*"

I do redakcji „Wisły" nadchodzą wyrazy współczucia i żalu. Jak one brzmią serdecznie, niech świadczą dwa listy: jeden od znakomitego uczonego czeskiego, drugi z Kijowa od najmłodszego, a już wybitnego pracownika na niewdzięcznej naszej niwie ludoznawczej. List czeski w przekładzie brzmi jak następuje:

„Boleśnie dotknęła mię wiadomość o zgonie d-ra J. Karłowicza, tym boleśniej, że miałem zaszczyt być z nim w bliższych stosunkach literackich i że miałem szczęście szczycić się jego przyjaźnią. Proszę Was uprzejmie, abyście raczyli rodzinie zgasłego wyrazić moje najgłębsze współczucie. Raczcie też, jako redaktor i wydawca „Wisły," której długoletnim, wysoce zasłużonym redaktorem był zgasły, przyjąć wyrażenie głębokiego współczucia." *J. Polívka.*

A oto wyjątek z drugiego listu:

„Wieść o śmierci p. Karłowicza spadła na mnie, jak grom. Tak jeszcze niedawno miałem od niego list, mówiący o zawsze jednako niezmordowanej, intensywnej pracy. I oto ten nagły, niespodziewany zgon, to brutalne zerwanie niedoprzędzonej nici! Jeśli w ś. p. J. Karłowiczu społeczeństwo polskie traci obywatela, który w całej pełni urzeczywistniał ideał ofiarnej, samego siebie zatracającej działalności społecznej, jeśli nauka polska traci w nim umysł wyjątkowej, niepospolitej miary, którego nam pozazdrościć i u którego wiele nauczyć się mogłaby nawet Europa,—ja osobiście tracę w nim ostatnie, a raczej jedyne ogniwo, łączące mię ze światem naukowym polskim. Postanowiwszy w opracowaniu rozprawy o baśni u Herodota uwzględnić materjał ludoznawczy polski, zwracałem się po wskazówki do kilku z folklorystów naszych, i tylko jeden Karłowicz pośpieszył z odpowiedzią. Uczynił dla mnie nawet więcej, niż to, o co prosiłem, bo oprócz żądanych informacji nadesłał mi bezinteresownie cały stos książek, które mi wielką stały się pomocą..." *Witold Klinger.*

Nad grobem nieodżałowanego uczonego przemawiali: prof. A. A. Kryński, prof. Tadeusz Korzon, prof. Józef Kallenbach i redaktor naszego pisma, p. Erazm Majewski. Oto te przemówienia:

Prof. A. A. Kryńskiego:

„Smutek ogólny, szczery i nad wyraz głęboki zgromadził nas wokoło tego człowieka dla oddania mu raz jeszcze tej czci powinnej i zasłużonej, do której nas sercem i umysłem w ciągu życia swego zniewalał. Temu głębokiemu smutkowi wszystkich towarzyszy niemylne przeświadczenie, że społeczeństwo nasze ze śmiercią Jana Karłowicza ponosi stratę ciężką, niepowetowaną. Jakoż z jego osobą ubywa nam człowiek wyjątkowy, rzadki, charakter szlachetny i prawy, który zawsze stał murem przy zasadach słuszności: ubywa jeden z pierwszorzędnych

Digitized by Google

przedstawicieli nauki polskiej, niepospolity badacz, językoznawca i uczony miary europejskiej, a przytym pracownik niestrudzony.

Odchodzi on od prac rozpoczętych, doniosłego dla nauki znaczenia, które ze znajomością mistrzowską umiał prowadzić, a których los zawistny z wielką dla tej nauki krzywdą doprowadzić mu do końca nie pozwolił.

Oddany przez cały swój żywot nauce, Karłowicz od lat 15 jest członkiem Akademji Umiejętności w Krakowie. W imieniu tej Akademji przypadło mi w udziale wyrazić uczucia smutku i żalu, jaki w sercach członków tej instytucji wywołała wiadomość o zgonie naszego uczonego. Akademja wraz z całym społeczeństwem odczuwa i podziela wielkość poniesionej straty naukowej, bo zblizka miała możność ocenienia doniosłości niejednej z prac, przez Karłowicza podjętych i w części wykonanych. Do prac takich należy bez wątpienia jego *Słownik gwar polskich*, dzieło na wielką skalę, mające zawrzeć bogaty zasób mowy ludu, żyjącej na całym etnograficznym obszarze polskim. Dwa tomy tego dzieła wyszły lat poprzednich (1900—1) nakładem Akademji, a trzeci obecnie znajduje się w druku (w ostatnich tygodniach druk wstrzymano z powodu ciężkiej choroby autora).

Zarówno niezwykłe przygotowanie naukowe i rozległa wiedza K-cza, jak i prace jego, bądź całkowite, bądź w części tylko ogłoszone, wraz z obfitym, a jedynym w swoim rodzaju zbiorem materjałów językoznawczych i etnograficznych, są owocem pracy jego niestrudzonego żywota. Zaraz po skończeniu uniwersytetu w Moskwie w 1857 r. udał się za granicę, gdzie pracował nad historją i muzyką. Z początku zamierzał poświęcić się historji, nawet rozprawę na stopień doktora, który uzyskał w Berlinie (1865), pisał z historji Polski („O wyprawie kijowskiej Bolesława W.“—po łacinie). W dziedzinie muzyki zdobył wykształcenie niepospolite, był jej znawcą gruntownym i wielkim miłośnikiem.

Pobyt jednak K-cza za granicą przypadł na czas niezwykłego na Zachodzie rozwoju nowej gałęzi nauki: językoznawstwa porównawczego. Ożywiony ten ruch i świetny rozwój kierunku psychologicznego w tej nauce skłoniły badawczy umysł K-cza do bliższego zajęcia się zagadnieniami i spółczesnym stanem tejże nauki. Po niedługim czasie bierze on czynny udział w tym ruchu naukowym i występuje jako uczony, zawodowy językoznawca. Corocznie też przysyła z zagranicy rozprawy naukowe do pism w kraju wychodzących, lub je oddzielnie ogłasza. Z pomiędzy prac tych przodujące znaczenie w nauce polskiej ma rozprawa o „Słoworodzie ludowym“ (1878), która zbogaca faktyczną wiedzę o języku polskim; oryginalność zawartych w niej poglądów, a przytym forma ujmująca wykładu, trwałą jej wartość zapewniają.

Obok językoznawstwa bada również pokrewny nauki tej odłam, folklorem zwany, którego przedmiotem jest twórczość umysłowa ludu.

Od r. 1887, gdy zamieszkał z rodziną w Warszawie, obejmuje redakcję *Wisły*, miesięcznika gieograficzno-etnograficznego; wkłada weń ogrom własnej pracy; gromadzi przy tym wydawnictwie cały zastęp pracowników, których swojemi radami i wskazówkami wdraża do badań ludoznawczych; wiele własnych cennych rozpraw w nim zamieszcza, jako też obfity materjał naukowy, umiejętnie objaśniony. Pod jego kierunkiem wydawnictwo to staje się wzorowym, tak, że na jego podobieństwo powstają tejże nauce poświęcone czasopisma w Rosji, w Pradze czeskiej i we Lwowie.

Digitized by Google

Jako językoznawca bierze kilkakrotnie udział w międzynarodowych zjazdach lingwistów, a mian. w r. 1883 w 6-ym zjeździe orjentalistów w Lejdzie, gdzie czytał i drukował rozprawę „O wpływie języków wschodnich na język polski“ (Lejda, 1884); następnie na 7-ym zjeździe orjentalistów w Wiedniu (1886 r.) i na podobnym 8-ym zjeździe w Sztokholmie (1889 r)

W ostatnim lat dziesiątku K-cz rozpoczyna dzieła najważniejsze, pomnikowego znaczenia, mianowicie wydawnictwo wielkiego *Słownika języka polskiego* (tom 3, lit. O) i prowadzi je wraz z innemi przy nieustannie czynnej swej pomocy, jest jego duszą do dni ostatnich. Drugie dzieło — wzmiankowany wyżej „Słownik gwar polskich,“ wydawany nakładem Akademji Umiejętności i trzeci— „Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia“ (doprowadzony do litery L).

Prowadząc te wydawnictwa, jest jednocześnie współpracownikiem wielu pism, bo odmówić prośbie czyjej nie leżało w naturze Karłowicza; zasila *Prace filologiczne* (wychodzące od r. 1884) polszczyźnie poświęcone i jest ich współredaktorem; jest redaktorem działu ludoznawczego „Wielkiej Encyklopedji powszechnej,“ gdzie umieszczał artykuły z mitologji słowiańskiej, litewskiej i inne.

Przywiodłem na pamięć część zaledwie prac, przez zgasłego uczonego dokonanych. Gdy się w dorobku tym rozglądamy, umysł nasz nie może się uwolnić od ucisku jednej prawdy smutnej, jednej myśli bolesnej, że ta długoletnia praca, dla nauki polskiej tak owocna, naraz przerwana została. Pracownik niestrudzony odszedł od niej, wezwany na odpoczynek długi, na sen nieprzespany, wieczny... Bezsilni wobec tego ciężkiego wyroku, zarówno członkowie Akademji Um. jak i my wszyscy, żegnamy Cię, duchu wielki, żegnamy Cię, postaci droga! Chociaż Cię dzisiaj ziemi oddajemy, Ty nie uniesiesz ze sobą owoców swych prac, boś je ku pożytkowi rodaków, a nawet i obcych, tworzył i niemi naukę naszą zbogacił i ozdobił; nie zawrze też zimna mogiła wraz z Tobą zacnej i drogiej nam pamięci o Tobie, bo pamięć tę przez życie w głębi serca zachowamy.“

Prof. Tadeusza Korzona:

„Żałobni słuchacze!

„Wiecie lub dowiecie się od innych, jak wielką stratę poniosła nauka ze zgonem ś. p. Jana Karłowicza; ja zdolny jestem powiedzieć tylko, czym było to serce, które w d. 14-ym b m. bić dla Was przestało. Znałem je od r. 1856 pod mundurem studenckim. Młodzieniec 20-letni był najlepszym kolegą. W dużej gromadzie, liczącej około 600 ziomków, troszczył się najpierw o ratowanie biedaków od nędzy: więc roznosił zasiłki pieniężne po izdebkach naszych w imieniu kasy koleżeńskiej z ujmującą delikatnością, a tę kasę wspomagał i wkładami znacznemi, i talentem muzycznym, grywając, jako biegły już wiolonczelista, na koncertach studenckich. Wywierał wpływ umoralniający czystością obyczajów i słodyczą w stosunkach osobistych. Wprowadzał wybrańców do domu swojego profesora greczyzny, zacnego Józefa Piechowskiego, na pogadanki tygodniowe, które przeciągały się poza godzinę północną przy nader ożywionej dyskusji o wszelakich potrzebach społeczeństwa. Pracował gorliwie nad wszystkiemi przedmiotami, objętemi programem wydziału historyczno-filologicznego; formował już wtedy cenną bibljotekę i chętnie udzielał z niej klejnotów naukowych każdemu, kto się imał pracy. Pragnienie wyższej wiedzy zaprowadziło go następnie do uniwersy-

Digitized by Google

letów zagranicznych. Egzamin doktorski złożył ustnie przed najznakomitszym historykiem niemieckim, Leopoldem von Ranke, a do rozprawy piśmiennej wziął temat z historji polskiej: „*De Boleslai primo bello kiovienni.*“ Potym zgłosił się o katedrę historji powszechnej do Szkoły Głównej w Warszawie, lecz nie otrzymał jej, ponieważ prof. Plebański mniemał, że sam wymaganiom tej Szkoły wystarczy. Przeznaczona tedy do habilitacji rozprawa p. t „Don Karlos, królewicz hiszpański“ (1867), wydrukowana własnym nakładem, odpadła do kategorji utworów literackich, z których użytkować miała publiczność pospolita, do czego zresztą nadawała się formą popularną. Nie uskarżał się nigdy na sprawcę takiego bądź co bądź niemiłego zawodu.

Karłowicz żywił jeszcze wielkie zamiłowanie do sztuk pięknych, a szczególnie do muzyki. Pojechał do Brukselli, żeby wydoskonalić swoją wiolonczelę pod kierunkiem Servais'go. Zdobywszy żądane kwalifikacje, przybył znów do Warszawy i przyjął stanowisko nauczyciela w tutejszym instytucie muzycznym płacą po 25 rb. miesięcznie. Drożej kosztowało go samo mieszkanie w hotelu Lipskim. Nie oceniał przecież na pieniądze usług swoich, ale choroba oczu zmusiła go wkrótce do dymisji.

Osiadł na wsi w gub. Wileńskiej, w uroczym dworze małżonki swojej, w Wiszniewie. Widziałem go tam w chwili szczęśliwej, otoczonego już rodziną, wolnego od frasunków ekonomicznych, które ponosiła gospodarna matka jego, swobodnie oddającego się uprawie roli—naukowej i artystycznej. Z ogromu nauk swojego wydziału wybrał stanowczo na resztę życia językoznawstwo i ludoznawstwo. Dojeżdżał do Wilna, ale przy głębokiej zmianie w ludziach i rzeczach niewielu znajdował tu druhów po sercu i rówieśników po wiedzy.

Dowodem „Upominek wileński,“ złożony Kraszewskiemu na jubileusz jego 1879, a zapełniony artykułami, sprowadzonemi przeważnie od autorów zamiejscowych.

Pióro i smyczek nie zużywały całej energji Karłowicza. Pragnął on zawsze czynić dla otaczających go współmieszkańców. Więc i na wsi zaprzągł się do roboty społecznej. Pospołu ze swoim sąsiadem, ziemianinem i przyjacielem szczerym, Konstantym Skirmuntem, założył Bank włościański w Szemetowszczyźnie i pilnie zajmował się w nim operacjami finansowemi. Bilanse wypadały zawsze pomyślnie.

Aliści od r. 1880 w jego czułe serce raz po raz uderzały okropne ciosy. Pierwszym była śmierć matki, drugim przyjaciela. Wywiązały się ztąd zawikłania pieniężne, których pokonać przy swojej naturze, przy swojej ekonomice teoretycznej, przy swoim trybie życia nie był w stanie. Nareszcie śmierć pierworodnej, najukochańszej córki, kończącej wychowanie na pensji panny Krzywockiej w Warszawie, zatargała najgłębszemi fibrami w jego piersi. Zagrożony ruiną majątkową, zbolały, niemal zrozpaczony, pośpiesznie zlikwidował swoje zobowiązania pieniężne, sprzedał rolę włościanom i szlachcie zagonowej, nabył weksle zastawne wileńskiego Banku Ziemskiego i opuścił rodzinne kąty.

Przez lat kilka szukał ukojenia w natężonej pracy filologicznej w Heidelbergu, Dreznie i Pradze czeskiej, ale zdrowie jego poniosło szwank niepowetowany. Zdarzało się, że padał zemdlony na ulicy. Gdy czas zabliźnił dokuczliwe rany, Karłowicz przyjechał do Warszawy w r. 1887 i odtąd stał się jej mieszkańcem. Tuście go widywali, do różnych narad i posług powoływali, naj-

Digitized by Google

skwapliwszej gotowości służenia, uczynności, dobrotliwej troskliwości doznawali. Śmiało świadczyć mogę, nie uchybiając zasadzie: *Amicus Plato sed magis amica veritas*, że wszystkie swoje zdolności i siły poświęcał Wam, a przez dzieła naukowe zasłużył się potomkom Waszym, no i wszystkim poszukiwaczom i czcicielom światła."

Prof. Józefa Kallenbacha:

„Stałym znamieniem umysłowości ś. p. Jana Karłowicza były: wytrwałość i cierpliwość, podniecane wewnętrznym, nigdy nie ugaszonym pragnieniem wiedzy. Z owym pięknym hasłem starożytnego mędrca: „Starzeję się, a zawsze się uczę"—szedł Karłowicz przez życie całe, będąc rzadkim u nas przykładem człowieka, oddanego wytrwale jednej idei, jednemu zawodowi.

Jako 21-letni młodzian kończy uniwersytet w Moskwie — a oto w dwadzieścia osiem lat potym siedzi znowu na ławach uniwersyteckich, przysłuchując się wykładom heidelberskich filologów! Był w nim święty zapał dla nauki, było zarazem gorące, obywatelskie pragnienie, aby tę naukę, najnowsze jej zdobycze, przenieść na rodzinną ziemię, podnieść językoznawstwo polskie, oprzeć je na podwalinach metodycznych badań.

Tak uzbrojony do poszukiwań filologicznych, zstąpił Karłowicz śmiało w nieprzebyte pokłady mowy ojczystej, latami całemi gromadził zasoby wyrazów polskich—aż wreszcie, przed laty kilku, w pięćsetną rocznicę odnowienia Wszechnicy Jagiellońskiej, złożył narodowi wspaniały dar: „Słownik gwar polskich," owoc trudów przeszło trzydziestoletnich, za którym wślad poszedł czynny i wybitny współudział w redagowaniu nowego „Słownika języka polskiego." Te dwa najważniejsze dzieła, których ukończenia w druku nie miał, niestety, oglądać, będą w późne wieki trwalszym od spiżu pomnikiem zasług Karłowicza.

W nich bowiem uwydatniło się najsilniej gorące, głębokie umiłowanie swego narodu. Istotnie, ogrom materjału, który gdzieindziej obrabiany bywa przez całe grono specjalistów, spoczywał tu przez lat dziesiątki na barkach cichego Litwina.

I dożył tej pociechy, że urzeczywistnił i swoje i społeczeństwa nadzieje: wyprzedził mozolne przygotowania różnych komisji i w myśl znanej zasady—dał podwójnie, bo dał prędko!

Ktoś, zdala stojący, mógłby był przypuszczać, że autor olbrzymiego słownika gwar polskich to naukowy mól, zagrzebany w stosach woluminów i nie widzący poza niemi świata bożego. Wiemy wszyscy, że tak nie było, że nic polskiego nie było mu obcym i że w ciągu ostatnich lat kilkunastu był wszędzie, gdziekolwiek odwołano się do jego doświadczonej rady, do jego dobrego serca.

Trudno sobie wyobrazić czynniejszego działacza, obejmującego szersze kręgi.

Trudy filologiczne słodził sobie muzyką, którą z zamiłowaniem uprawiał, której czarowi ulegał. Objaw to był całkiem naturalny, bo kto pokochał słowo, ten go od brzmienia nie odłącza, temu wyraz każdy gra w uchu, a gdy to polski wyraz, gra i w sercu. Muza polska miała w nim wiernego wielbiciela. Cała mowa nasza grała mu w duszy, a nieprzebrane jej bogactwo harmonją swą krzepiło go w tyloletnich pracach. Tu było źródło jego wewnętrznego zadowolenia, cichego spokoju ducha, który wyczytać można było w jego rozumnych i przejrzystych oczach.

Digitized by Google

Służył całe życie możnej, wielkiej pani, mowie rodzinnej; stał na straży jej skarbów — nic przeto dziwnego, że dosłużył się powszechnej wdzięczności.

W duszy jego grały zapewne wielkie, potężne akordy—i może nieraz tłumił westchnienia z żalu, że łatwiej o budowę słów, niż o stworzenie żywej, społecznej pieśni, że łatwiej wyjaśnić pochodzenie wyrazu, niż przeniknąć duszę zbiorową, której żywe tętno tak serdecznie odczuwał.

Niestrudzonego słów zbieracza u kresu wędrówki nęciła jakaś wielka, powszechna harmonja zaświatów, a z otchłani czasów szła ku niemu

„... muzyka coraz szersza, coraz dalsza,
Coraz cichsza i coraz czystsza, doskonalsza,
Aż znikła gdzieś daleko, gdzieś na niebios progu!...“

P. Erazma Majewskiego:

„Inni dali lub dadzą wszechstronny obraz człowieka i uczonego. Ja pragnę rzucić na świeżo zamknięty grób wiązankę kwiecia polnego, wyrosłego na prostej glebie serca, poruszonego głęboką boleścią.

Niełatwo nam na razie ocenić prawdziwą doniosłość straty, jaką ponieśliśmy. Właściwie ocenić ś. p. Karłowicza będzie można dopiero z perspektywy, gdyż był to olbrzym pracy i nauki, wysoko przerastający głowy krzątających się obok niego. I ta chluba nasza przed światem, skarbnica bogata i niewyczerpana jeszcze, przeciwnie, najhojniej rozsypująca nagromadzone zasoby, zamknęła się o wiele za wcześnie dla nas i dla nauki. Na całym obszarze nauki naszej niewielu mamy jemu podobnych, w etnografji stanowczo nie miał sobie równego.

Oddawna krzątali się u nas około zbierania materjałów ludoznawczych wybitni i zasłużeni mężowie, zbudowali nawet mocne podwaliny, zebrali materjał do wzniesienia przyszłego gmachu tej nauki, ale gmachu nikt nie zbudował. Dopiero do tego zebranego materjału przyszedł Karłowicz. Przyszedł i zaczął go kształtować w naukę. Przyszedł bogato wyposażony w rozległą wiedzę, stojący na wysokości wszystkiego, co się w tym zakresie w europejskim świecie naukowym czyniło, zbrojny w światło swego wyjątkowo ścisłego i bogatego umysłu; przyszedł z sercem, pełnym bezgranicznej miłości prawdy i tego ludu, którego duszę miał poznać i pokazać. W jego rękach rzecz zaczęła się przekształcać, rozwijać, nabierać życia i mocy, zaczęła stawać *nauką*. Co z miłością zebrali jego poprzednicy, to nie mogło w lepsze trafić ręce.

Karłowicz stworzył etnografję polską i folklor polski. Stworzył nie bez trudu, w warunkach nader ciężkich, pozbawiony poparcia, a nawet uznawania za naukę tego, co robił. A jednak stworzył i dziś nauka nasza etnograficzna nie jest bezładnym stosem materjałów.

Wisłę redagował prawie od początku jej istnienia przez lat 12. Z czasopisma tego uczynił on odrazu organ pierwszy na ziemiach słowiańskich, odpowiadający najnowszym wymaganiom wiedzy. Tej macierzy córami są już *Etnograficzeskoje obozrenie*, *Czeski lid*, *Żiwaja starina*, *Lud* (lwowski) i kilka najmłodszych organów, które ukształtowały się według wzoru, wytworzonego przed 7-tu laty przez Karłowicza. Uczynił on z *Wisły* szkołę folkloru i archiwum, którego cały świat etnografów czerpie wiadomości porównawcze o naszym ludzie.

Prowadził to pismo dopóty, dopóki mu pozwalały siły, bardzo w ostatnich czasach pochłonięte przez pomnikowe „Słowniki.“

Digitized by Google

Przezwyciężał tu trudności, o których bez dotknięcia się do rzeczy nie można mieć wyobrażenia. Jasna, spokojna, przenikliwa myśl, wsparta na olbrzymiej wiedzy, sprawiały, że się nie chwiał i nie cofał. Czynić umiał i chciał, działał niezmordowanie i owocnie.

Odszedł wielce strudzony i spracowany, lecz do końca niezmordowany i nie ustający w pracy. Odszedł mąż nieugiętych zasad, a jednak o sercu dziecka i delikatności niewieściej. W rzeczach nauki wróg blagi i zarozumialstwa, był jak nikt wyrozumiałym na wszelkie inne ułomności tych, z którymi się stykał na polu pracy umysłowej. A takich, z którymi się stykał zblizka i zoddali, korespondując z całym niemal światem etnografów, był legjon i każdego z tego legjonu umiał obdarzyć, umiał nauczyć, nie ucząc wcale, a kiedy dawał, zdawało się, że raczej brał.

Dawał dłonią hojną, im więcej zaś dawał—tem więcej mu zostawało. Była to już taka wyjątkowo uposażona natura. Wrażliwość na piękno i dobro łączył z gruntownością i bystrością umysłu, a tę znowu, co już niezmiernie rzadkim jest zespołem, z benedyktyńską pracowitością. Do grobu schodzi obywatel, który tak bardzo przez siebie ukochanemu społeczeństwu służył ze wszystkich sił i pozostawia bogatą puściznę oraz umiejętnie wytkniętą drogę do poznania ludu. Takiego to niepospolitemi przymiotami i zasługami jaśniejącego człowieka powłokę doczesną oddajemy matce ziemi, która go zrodziła, i która dumną być może i szczęśliwą, że wydała i wychowała takiego syna."

Liczne oznaki czci i żalu, które Karłowiczowi towarzyszyły do grobu, stanowią pocieszający i krzepiący dowód, że społeczeństwo nasze, acz naogół pod względem życia naukowego dość pierwotne, potrafiło jednak odczuć rozmiar człowieka, wielkość zasługi i ciężar straty. Przyczynić się do tego musiała w pewnej mierze i ta okoliczność, że Karłowicz był równie czynnym i pełnym najlepszej woli obywatelem, jak znakomitym uczonym. Wszelką, jaką mógł pełnić, funkcję obywatelską, pełnił z głębokim poczuciem obowiązku, z gorącym zapałem, gdzie było trzeba—z zaparciem się siebie. Ostatnią taką funkcją było kierownictwo Kasą Literacką, której przewodnictwo objął po Sienkiewiczu i Struvem. Ten wymagający dużej pracy urząd, pomimo licznych bardzo robót naukowych, pełnił sumiennie, a jego niezmierna dobroć, połączona z wysokim poczuciem sprawiedliwości, sprawiały, że był na tym niepozbawionym trudności stanowisku jednym z najodpowiedniejszych.

Karłowicz, odchodząc od tak gorąco przez siebie ukochanego społeczeństwa, pozostawił mu bogatą puściznę. Pozostawił przez siebie samego zdobyty nowy a rozległy obszar wiedzy, pozostawił pewną ilość przez siebie wychowanych ludzi, uzdolnionych do jego uprawy. Pozostawił trzy kapitalne słowniki, tak daleko doprowadzone i tak do dalszego prowadzenia przygotowane w materjałach i notatach, że można już być o ich los spokojnym. Pozostawił wreszcie znajomość drogi, która pewniej i skuteczniej niż każda inna prowadzi do poznania duszy naszego ludu.

Marjan Massonius.

Digitized by Google

NA MARGINESIE „KSIĘGI PRZYSŁÓW“ S. ADALBERGA.

(*Przyczynków do „Księgi“ serja nowa.*)

W kwartalniku lwowskim „Lud“ ogłosiłem różnemi czasy pięć setek „Przyczynków do drugiego wydania *Księgi przysłów* S. Adalberga.“ Obecnie nazbierała się nowa setka przy przeglądaniu różnych dzieł i pism i porównywaniu ich z „Księgą.“ Jeśli już w setkach poprzednich przybyły z czasem do „przyczynków“ odpowiedniki niepolskie różnych przysłów naszych, wybiegające poza granicę przyczynków do II-go wyd. „Księgi przysłów,“ ale często rzucające światło na znaczenie przysłów polskich, to obecnie owe odpowiedniki przeważają tak wybitnie, że nie śmiałem zatrzymać nadal napisu dawnego i nadałem swym uwagom teraźniejszym bardziej luźny, a odpowiedniejszy. W każdym razie, i w postaci niniejszej moje uwagi mają na celu uczynienie wydania nowego pracy p. Adalberga jak najpełniejszym i jak najdoskonalszym. Ów zaś balast przysłów obcych może zachęci kogoś do porównawczego opracowania przysłów naszych, a w takim razie może przyda mu się na początek jako wskazówka i materjał. Z czasem — mam nadzieję — po tej setce (z kolei —szóstej) nastąpią dalsze.

Ażeby oszczędzić miejsca, podaję tu, na czele, skrócenia napisów dzieł i czasopism, częściej wspominanych poniżej.

AGI=Archivio glottologico italiano, wyd. przez J. Ascolego.
ALL=Archiv für lateinische Lexikographie.
ASlPh=Archiv für slavische Philologie.
ČL=Český lid, red. przez Cz. Zíbrta (w Pradze).
ČMČ=Časopis Musea Království Českého (w Pradze).
EZB=Etnograficznyj zbirnyk (we Lwowie).
LMSl=Letopis Matice slovenske (w Lublanie).
MSLP=Mémoires de la Société de linguistique de Paris.
Marcz.=B. Marczewski, Powiat Wadowicki (Kraków, 1897).
NSOH=Národopisný sborník okresu hořického, 1895.

Digitized by Google

RAU = Rozprawy wydziału filologicznego Akademji umiej. w Krakowie.

RJA = Rad jugoslavenske Akademije znanosti a umjetnosti (w Zagrzebiu).

RTP=Revue des traditions populaires (w Paryżu).

ks. Sarna=ks. Sarna, Opis powiatu Krośnieńskiego.

WSt = Wiener Studien für klassische Philologie.

ZDMG = Zeitschrift der deutschen morgenländischen Gesellschaft.

ZÖV=Zeitschrift für österreichische Volkskunde (Wiedeń).

ZVV=Zeitschrift des Vereins für Volkskunde (Berlin).

ZWAK = Zbiór wiadomości do antropologji krajowej, dział trzeci (Kraków).

Liczba rzymska oznacza tom, następująca po niej arabska stronę.

Podaję zaś uwagi swe pod wyrazami, które służą panu A.owi jako hasła, lub powinny być niemi; liczba po haśle odpowiada liczbie „Księgi przysłów;“ odm. = odmianka, skrócenia zaś po tym wyrazie oznaczają, skąd p. A. przytoczył daną odmiankę.

1. **Agnieszka św.**, 13. Do odm. Żup. zbliża się stradomska: „Świntá Agniéska wypuscá ptáska z pod kamyska,“ t. zn. „(ptak) bedzie świérgolił“ (Witanowski w *ZWAK*, XVII, 3, 132). Inną odm. podaje *ks. Sarna* (s. 110): „Święta Agnieszka wypuści skowronka z mieszka;“ tak samo brzmiało to przysł. w ustach dziewczyny zakopiańskiej, która nosi imię tej świętej i uraczyła mię tym przysł. na swe imieniny (21 stycznia r. b.)

2. **Amen**, 2. Prw. tyrolskie z Paznaunu: „Dös ist so gwiss, as Oman im Geböt steat“ (= to tak pewne, jak amen znajduje się w modlitwie. *ZVV*, VII, 201).

3. **Andrychów**. Wraz z uwagą Łepkowskiego przedrukował *Marcz.* s. 45, tak samo na s. 46 **Opata** 3. z uwagą, **Mucharza** (bez uw., bo podanie przytoczył obszernie na s. 165—66), **Nidek** z uw. własną: „Zapewne chcą wyrazić nieurodzajność gleby w tych wsiach (?),“ **Tyniec** 1. (w uw. Ł.go dodał po Francji: „i Niemiec“), **Klecza** z uw. Ł.go, **Tłuczania** (błędnie zam. **Tłuczań**), w uw. Ł.go opuściwszy „a,“ wtrąciwszy „dawniej“ przed „zwykli“ i przekształciwszy zdanie drugie: „Powiadają, że od tych kijowych pojedynków poszła nazwa Tłuczani.“

4. **Anna św.**, 2. Odm. Gluz., też u *ks. Sarny* (s. 118) z *H* w nagłosie imienia świętej. — Odm. Wójc., znana też w Stradomiu (*ZWAK*, XVII, 3, 133). Czeskie przysł. z okolicy Bolesławia mówi podobnie:

Digitized by Google

„Svatá Anna—chladno z rána“ (*ČL* VIII, 355). — Dod.: „Szczęśliwy, kto na św. Annę upatrzy sobie pannę“ (*ks. Sarna*, s. 118).

5. **Baba**, 80. Że to przysł. jest streszczeniem jakiejś powiastki, nie ulega wątpliwości. Może ta okoliczność naprowadzi na ślad, że Słowianie południowi mają przysł.: „Neimala baba biesa, te odchranila biesno prase, pak joj podrilo kuciu (chatę),“ które podał F. Kurelac. *RJA* XXV, 2.

6. **Barbara św.**, 9. Zepsute widocznie, bo przeciwnie a słusznie mówi kalendarz Rusinów węgierskich: „Warwara deń urwała, nicz prytoczyła“ (Żatkowicz w *EZb* II, s. 10).

7. **Bezrybie**. Znane też na wyspie Batzu: „Legestr zo pesk pa neuz re-all“... t. zn. homar jest rybą w braku innych (Sébillot w *RTP* V, 556).

8. **Bęben**, 3. Czytamy u Bohomolca: „Sławny, jak mówią, bęben za górami,“ co L. Malinowski (*RAU* XXIV, 124) zestawia z rosyjskim: „Slavny zvonki bubni za gorami, a къ namъ pridutъ, kakъ lukoško.“

9. **Boże Narodzenie**, 1. Połowę drugą, jako przysł. gospodarskie, znają też Czesi („Zelené vánoce [B. Narodzenie], bílé velkonoce“ *NSOH* 206 i „Z. v., bílá velkonoc“ *LMSl* 1886, 68), Słowieńcy („Zelen božič—bel vuzem,“ „O božiču zeleno, o velikonoci sneženo“) i Niemcy („grüne Weihnachten, weisse Ostern“ *LMSl* j. w.).—3. Prw. słowieńskie: „Če so božične kvatre lúžne, to so velikonočne grúdne“ *LMSl* 1881, 221.

10. **Bóg**, 66. Rusin węgierski mówi: „Bih wysoko, car' daleko“ *EZb* II, 37.—318 (i 319). Prw. chorwackie: „Bog je spor, ali je dostižan,“ też „Bog neplacia svake subote = Sero molunt deorum molae *RJA* XXXI, 129.

11. **Brakować**, 5. Znane było i w połabskim, w słowniku bowiem jęz. połabskiego J. P. Szulcego (wyd. A. Kalina *RAU* XVIII, 40) czytamy: „Mäu mohm wissie waa noss wiesaa **kack patting mlakaa** un diebraa sehna tuh mäu **mehmon** (czytam: nehmom),“ t. zn.: „My mamy wszystko w naszym domu, tylko **ptasiego mleka** i dobrej żony (kobiety)—tego **nie mamy**.“

12. **Bywać**, 2. (=**Rad** 3). Najznakomitszy publicysta czeski, K. Havlíček-Borovsky, w swym czasopiśmie p. n. *Česká včela* (Cz. pszczoła) podał to przysł. jako polskie w przekładzie: „Kde tě rádí vidí, nebývej tam často, a kde neradi, tam nikdy!“ (Prw. W. Rzezniczka książkę o Hawliczku, s. 108). A H. przebywał czas pewien w Gali-

Digitized by Google

cji i umiał po polsku (prw. życiorys jego—pióra mego w warsz. Wielkiej Encyklopedji ilustr.).

13. **Chciwość**, 4. Tyrolczyk paznaunski wyraża się bardziej obrazowo: „'S Mär (Mehr) hàt kan Boda (Boden),“ t. zn. „więcej“ nie ma dna (*ZVV* VII, 201).

14. **Chęć**, 8. Prw. tyrolskie z Paznaunu: „Hatt i, hat i (=hätte ich)—sàgan àlli di Verdomptan in der Höll“=O, gdybym, o gdybym! —mówią wszyscy potępieńcy w piekle (*ZVV* VII, 200).

15. **Chleb**, 22 i 123. Myśl tych przysłów wyjaśnia się dopiero, gdy zważymy, że w wierszu czeskim o panu *Nevím* (niem. *Niemand*, ang. *Nobody*, naszym *Nikim*), z w. XVI, w w. 103, brzmi to przysł.: „**Cizí** (cudzy) chleb [wydruk. błędnie: cheb] míva rohy“ (*ASlPh* XVIII, 129). — 123. Odm. Żegl. II, 27, podał K. Havlíček (j. w. pod l. 12) jako słowackie: „Chléb má rohy, nouze nohy“ (prw. Řeznička j. w. 106).

16. **Chronić się**, 3 (prw. **Strzec** 10). Już Rzymianie używali zwrotu: „peius (cane et) angue vitare,“ Plautus mówi w „Kupcu“ (*Merc.* 4. 4, 21): „aeque atque angues odisse,“ a Horatius w odach 1. 8, 9.: „sanguine viperino cautius vitare“ (*ALL* III, 67).

17. **Chrzan**, 2. To przysł. podał Havliček (j. w. pod l. 12) w przekł. czeskim (u Řeznička s. 108).

18. **Chudy**, 12. W przysł.: „Chudaja, jak rusauka,“ podanym w „Ludzie białoruskim“ Federowskiego pod zap. 218, widzę nietylko odpowiednik do wymienionego na czele, lecz także wskazówką wyraźną, że należy rozumieć tu „wiłę“ (południowosłow. *vila*=rusałka), a nie „wiłę“ (=błazen).

19. **Cudze**, 43. Przysł. to, powtarzane przez Reja z lubością, Fr. Bartosz odnalazł na Morawie (*ČL* VIII, 328) w brzmieniu: „Kdo pro cizí s hrstí, čert pro jeho s károu (z niem. Karren).“

20. **Czterdziestu męczen(n)ików**, 1, ze zmianą: „potym“ zam.: „po nich“ u *ks. Sarny*, s. 116.

21. **Czynić**, 9. Już słynne księgi sanskryckie Mahâbhâratam (5. 1517—18 i 13. 5571) i Pańczatantram (III 104.) powiadają: „Nie czyń drugiemu (tego), coby się nie podobało tobie samemu!—oto całe prawo“ (p. Böhtlingk, *Indische Sprüche*, wyd. 2, t. II, pod l. 3253 i III, l. 6579). Podobnie uczy Jadżniawalkjas (3. 65.): „Tego, co człowiekowi samemu nie przynosi pożytku, nie należy też czynić drugiemu“ (p. Böhtlingk, j. w., l. 3663). Aufrecht w *ZDMG* XVI, 749 podaje dwuwiersz podobny ze zbioru, zwanego Saraswatîkanthâbhara-

Digitized by Google

ıam: „Posłuchaj zasadniczego przepisu prawnego, a usłyszawszy, veź go sobie do serca: co tobie jest niemiłym, tego nie czyń drugim!“

22. **Dać**, 25 (prw. też 37: **Palec**, 1). Przysł. staroserbskie poviada: „Dat sebru prst, da t'svu (całą) ruku obzine“ (*RJA* XII, 208). J nas *sebra* zastępuje zwykle djabeł, ale p. A. nie zna tej odm. popolitej.

23. **Djabeł**, 78. Już w poemacie perskim Gorganiego z w. X. Vîsi i Râminie czytamy zdanie podobne: „Piekło nie jest tak zimıym, ani **Ahryman tak brzydkim, jak to sobie przedstawiają**“ (prw. otatkę Grafa *ZDMG* XXII, 329).—Do 98. Odm. dawniejsza w *Myliwcu* (1595 r., k. B_4 odwr.) Bielawskiego: „Co czarny (pies), názow Cygánem, **idzieć dyabeł spoganem**“ (prw. moich „Przyczynków do drugiego wyd. Księgi przysłów S. Adalberga,“ l. 438).—Dod. z artykułu wstępnego „Bez adresu“ w *Słowie polskim* (we Lwowie, 1901, № 77 wieczorn.): „Kto z djabłem chce jeść z jednej miski, ten musi mieć długą łyżkę,—jak mówi stare przysłowie.“ Tekst zepsuty widocznie, może należy czytać: szukać długiej łyżki?

24. **Dogodzić** 2 i 9. Przysł. to bardzo dawne. Zródła greckie przypisują je Demostenesowi. Prw. *Appendicem gnomicam*, wydaną przez L. Sternbacha (*RAU* XX, 37, pod l. 44): Ὁ αὐτὸς (t. j. Dem.) λεγε πάντων εἶναι δυςχερέστατον τὸ ἀρέσαι πᾶσιν i gnomologjon watyański, wydany przez tegoż (*WSt* X, 217, pod l. 221), a podający, iż D. na pytanie, co jest najtrudniejszym w życiu, odparł: τὸ πᾶσιν ἀρέσκειν (=podobać się wszystkim).

25. **Dorota**, 2 i 3. Dla objaśnienia znaczenia, w którym użyto tego imienia, przypominam za Vondrákiem (*ASlPh* XII, 52), iż w czeskim Dorota=nierządnica (jako obelga).

26. **Dorota św.**, 3. Odm. Żup. 36 z wyrazem „uschną“ (nie: wyschną) u *ks. Sarny*, s. 110. Odm. stradomska: „Po św. Dorocie schnie chusta na płocie (*ZWAK* XVII, 3, 132).

27. **Drzewo**, 5. Równie, jak chorw. „u šumu drva nositi“ (szuma=las, prw. Szumawa=Las czeski), polega na łac. „In silvam ligna ferre“ (*RJA* XXXI, 129).

28. **Drzwi**, 5. U Budnego, w wyd. „Krotkich a węzłowatych powieści... ksiąg IV“ (nie III, jak p. A. podał), w Krakowie u W. Piątkowskiego, poprzedzono to przysł. na odwrocie K. M_3 zdaniem: „Dorze mowią nászy Polánie.“ Między przytocznikami A.a brak „Pana Andeuszal“ Przysł. to przypomina mi się, gdy czytam przysł. Greków o Bowy kalabryjskiej (Bova di Calabria): „Me pórta ćé poránda mi

Digitized by Google

váli kanéna ta dzástila" (=Tra imposta e stipite non metta messuno le dita; p. Morosiego „Dialetto romaico di B. di C." w *AGI* IV, s. 89, l. 19).

29. **Duby**, 2. Kiepską próbę wyjaśnienia przysł. „pleść smalone duby" podał Rulikowski w *ZWAK* III, 3, s. 127, pod l. 26.

30. **Ducha św. (Zesłanie)**, 1. Dod. odm.: „Do św. Ducha nie rzucaj kożucha, a i po św. Duchu chodź często w kożuchu!" (*ks. Sarna*, s. 117). Na Rusi węg. mówią: „Do światoho Ducha ne łyszaj sia kożucha!" (J. Żatkowicz *EZb* II. 8). Czesi w Domażlickim powiadają: „Do sv. Ducha nespouštěj se kožicha, a po sv. Duch přidrž (przydzierż, trzymaj) se kožicha!" (Vlach w *ČMČ* LXIII, 349), w Horzyckim zaś nakazują: „Do sv. Ducha nesvlékej kožucha; po sv. Duše choď zas w kožuše" (*NSOH* 204), — lecz brak przegłosu *u* w *i* w wyrazie „kožuch" nasuwa mi wątpliwości co do czeskości przysł. tego.

31. **Dusza**, 28. Do legiendy ruskiej o śś. Piotrze i Pawle jako młocarzach (*Żytie i słowo*, III, 52, uw.), żona gospodarza z Berlina pod Brodami, który opowiadał tę legiendę, popstrzoną polonizmami, dodała swoje trzy grosze w postaci przysł.: „Rada-b dusza do raju, ta hrichy ne puskajuť." Że to tylko próba przekładu przysł. polskiego, widać z niedokładności rymu.

32. **Dzień**, 18 (prw. **Łucja**, 2, i **Trzy króle** 3). Że wywody o wieży na Wawelu, zwanej kurzą stopką, są wymysłem paremjografów, dowodzi choćby ta okoliczność, iż i przysłowia niepolskie określają nieznaczny przyrost dnia zwrotem podobnym. Tak np. w okolicy Horzyc w Czechach o przybywaniu dnia mówiono i mówią: „Na Boží Narození o **slepičí** (kurze) **převalení**" i „Na Nový Rok o **slepičí krok**" (*NSOH* 202), a Nachodzki w swych *Curiosis* (r. 1725, I, 13) przytacza jako zwrot, używany przez Czechów nazajutrz po św. Janie Chrzcicielu, zdanie: „den o šlepičí krok jest kratší" (prw. Zíbrta w *ČMČ* LXV, 487).

33. **Głowa**, 114. Znam też brzmienie: „Zajączki biegają mu po głowie," które wydaje mi się ważnym, bo dopiero z niego mogło tamto wypłynąć przez niezrozumienie wyr. „zajączki," który pojmuję jako pierwotny przysłówek na *-ki* = jak zając. — 180. Parylak w *ZWAK*, I, 3, 78, pod wyr. „zdrową głowę kłaść pod Ewanieliję" (=jeżeli ktoś samochcąc szuka sobie kłopotu), tłumaczy po myśli ludu z okolicy Drohobycza tym, że gdy głowa boli kogo, to klęka pod pod mszał w czasie czytania Ewangielji. Odgłosem dalekim przysł. tego, — bo zapomnianego widocznie, — jest zabobon Rumunów buko-

Digitized by Google

wińskich: „Człowiek zdrowy nie powinien schylać głowy pod Ewangielję, bo w przeciwnym zachoruje z pewnością“ (*ZÖV* III, 370, pod l. 390).

34. **Głuchy**, 6. Przysł. podobne znajduję w okolicy Horzyc: „Je hluchej jako pařez (pień)“ *NSOH* 93, pod wyrazem ostatnim.

35. **Gnyp**. Nie podano źródła. Tymczasem S. Udziela podał je w *ZWAK* XIV, 3, 30, w dopisku, w przedruku korespondencji z Ropczyc do *Nowej Reformy* (1883 r., № 133), jako przysł. miejscowe, ropczyckie, a na s. 37 w dziale „Przysłowi“ pod l. 39.

36. **Gość**, 35. Że to prastary pogląd aryjski, dowodzi zwrotka sanskrycka, zawarta w słynnym zbiorze bajek, Hitopadeśi (prw. Böhtlingk, j. w., pod l. 21, t. I, l. 1177.): „Nawet człeka pochodzeniem nizkiego trzeba przyjąć godnie, gdy wstąpi w dom męża z kasty najwyższej: bo **gość** (w domu) **to jakby wszyscy bogowie** (w domu).“ Prw. też rozmyślania nad prawdziwością przysł. tego ptaka Tâladżanghi w zbiorze opowieści p. n. „Dinâlâpanikâsiukasaptati,“ wydanym przez R. Schmidta w *ZDMG* XLIV, 667, ww. 29 i nast.

37. **Groch**, 10. Sonny, uzupełniając znakomitą pracę A. Otty „Sprichwörter und sprichwörtliche Redensarten der Römer“ (1890 r.) w *ALL* IX, 61, do wyr. *faba*, 1, dodaje: „Jak w łac. *extrema faba*, tak z tym samym znaczeniem w rosyjskim jest przysłowiowym *groch przy drodze*.“ Nie znał widocznie przysł. polskiego.—17. Już A. Morsztyn w swej „Lutni“ (1661 r.), w wierszyku „Do chłopca“ (*RAU* II, 51, l. 40, w. 10), używa o Szumowskim zwrotu: „(Że) mi groch skwasił.“

38. **Gromnica**, 3. Wprost przeciwnie „pranostyka“ czeska: „Taje-li o Hromicích alespoň (przynajmniej) tolik (tyle) sníh, co by se skřivánek (skowronek) mohl napít, bude úrodný rok,“ choć i tu nieobcym zdanie, podobne do polskiego *perantithesim* we wniosku: „Jestli na Hromice mrzne a se sněži, úrodný rok následuje.“ — Natomiast z l. 5 (prw. też 9 i 15) zgadza się zupełnie rada: „Svítí-li o Hromicích celý den slunce, tahej (wyciągaj), sedláče (wieśniaku), lámu z hnoje ven (bude nouze o pící, t. zn. będzie brak paszy).“ — 6 brzmi w narzeczu Łemków: „Jesły na Hriwnycy zo strich tecze, to sia zyma dołho włecze“ (Řehoř w *ČMČ* LXXI, 356). Zresztą tekst pana A.a jest tylko drugą połową czterowiersza, który *ks. Sarna* (s. 10) podaje z Korczyny tak:

Jak na Gromniczną mróz,
ładuj chłopie wóz!

Digitized by Google

A gdy na Gromniczną z dachu ciecze,
to się długo zima powlecze.

16. Wróżenie z zachowania się niedźwiedzia na Gromniczną znane też u Słowian południowych (prw. *ZJSl* I, 261—2). Podobnie w Horzyckim: „Když je na Hromice hezky (ładnie), medvéd opravuje brloh, je-li prášenice (vánice, zawieja), rozhazuje (rozrzuca) brloh." Wreszcie l. 8. zestawiam z czeskim: „Na Hromice půl krajíce" (*NSOH* s. 202).

39. **Gruszka**, 13 i inne. Jak Polak pokazuje „gruszki na wierzbie," tak Czech zwodzi „jabłkami cieszyńskiemi" (prw. pracę Zíbrta o kukułce *ČMČ* LXI, 31).

40. **Grzegórz św.**, 2. Wójc. z wyrazem „lody" (nie: rzeki) u *ks. Sarny* s. 116. Odmianka stradomska: „Od św. Grzegorza pójdzie zima do morza" (*ZWAK* XVII, 3, 132).—5. Objaśnienie pana A.a jest błędnym, bo nie chodzi tu o szkodę, którąby świnia mogła wyrządzić w sadzie; ten sad zresztą p. A. wyssał sobie z palca, gdyż przysł. mówi tylko o **płocie**. Myśl stanie się jasną, gdy zważymy, że dzień św. Grzegorza (12 marca) powszechnie u Słowian uchodzi jako pierwszy dzień wiosny (prw. wywody prof. W. Urbana w *ZÖV* IV, 144—5). Więc przysł. to każe wypędzać świnię w pole, bo już wiosna.

41. **Harap**, 1. Bohomolec w „Chełpliwcu" pisze: „Dowiedzieli się o tym i oni, ale **już po harapie**" (p. *RAU* XXIV, 119).

42. **Hukać**. Prw. tyrolskie: „Wia man in Wàld inhirüaft (hineinruft), so rüaft 's wider aussa (heraus)" *ZVV* VII, 201.

43. **Igła** (*Wisła*, XII, 314). Podane na tym miejscu przysł. wygląda mi na urywek z jakiejś bajki wierszowanej kłamliwej (Lügenmärchen); prw. np. w śpiewce popularnej o Janku, co chodził z toporkiem, wiersze: „Wpadła igła do morza, zabiła niedźwiedzia" (w odm., podanej w *Wiśle*, XIII, 342).

44. **Iwan**, 6. Rusini węg. mówią: „Ne daj, Boże, iz Iwana panal" (*EZB* II, II, 37), tak samo, ze zmianą *z* zam. *iz*, bukowińscy (tamże, V, 157, pod l. 63).

45. **Jan św.**, 41. Odm. stradomska: „Przydzie św. Jan—da nam jagód dzbán" (*ZWAK* XVII, 3, 42). — 51. Należało też uwzględnić zwrot mazurski w „Zarysach dom." Wojcickiego, II, 137: „Święty Janie, głuchy na kukanie!" co przytacza i wyjaśnia trafnie Zíbrt *ČMČ* LXI, 203.

Digitized by Google

46. **Jerzy św.**, 7. Mędrzej wygląda przysł. Łemków: „Na swiatoho Jury wychodyt tepło z **dyry**" (tak Řehoř w *ČMČ* LXXI, 363; jabym czytał: dury).

47. **Józef św.**, 11—12 i 20. Na Pomorzu przepis gospodarski łączy dzień ten z bartnictwem: „Joseph klar | Gibt ein gutes Honigjahr" (*Blätter für pommersche Volkskunde* VI, 75).—22. W Krośnieńskim mówią: „Święty Józek wiezie biały wózek" (*ks. Sarna* s. 116).

48. **Kalosze** (niema u A.a). „A to inna para kaloszy"—słychać często we Lwowie. Znaczy zaś to tyle, co franc. „C'est une autre paire de manches" = To zupełnie co innego.

49. **Kasza**, 12. Sztrekel podał jako przysł. Słowieńców węg.: „Kasza nasza pasza" (*LMSl* 1894, 18).

50. **Katarzyna św.**, 3. Prw. przysł. Sasów siedmiogrodzkich z niem. Tekesu: „Kathrein fällt der Winter ein, Andris kommt er ganz gewiss" (*Korrespondenzblatt des Vereins für siebenbürgische Landeskunde* XXI, 57).—Dodaj: „Św. Katarzyna (25 listopada, a nie —jak A. podaje — 23 marca) klucze pogubiła, św. Jędrzej (30 listopada) znalazł, zamknął skrzypce zaraz" (*ks. Sarna* s. 101); dotyczy to zabaw hucznych w dzień tej świętej i ich ustania z dniem owego świętego, przypadającym już na adwent.

51. **Kawał** (niema u A.) „Wziąć kogo na kawał" powstało widocznie przez przekręcenie wyrazu obcego. Jakoż łac. *cavilla*, którą L. Havet zestawia z gr. κόβαλος (*MSLP* VI, 21), oznacza właśnie szyd, żarty, kpienie z kogoś.

52. **Kąt**, 7. Już jako napis odcinka w „Przeglądzie" (lwowskim) z r. 1859, № 1.

53. **Klin**, 2. Prw. łac.: „cuneus cuneum seu clavum clavus impulit..." *Poet. aevi Carol.* I, s. 475, 18, 13 nn. i „clavum clavo expellere" *Hieronim. Epist.* 125, 14 (*ALL* V, 176 i 182). Podobnie „palo excutere palum" Migne'a *Patrologia*, t. XIII, słup 27 B.

54. **Koń**, 17. Prw. niem.: „Einem geschenkten Gaul | Schaut man nicht ins Maul," chorw. „Poklonienoj se kobili u zube negleda" (*RJA* XXXI, 129) i kurdzkie: „Asp-î ta'ârúfî tamâszâ-î zâ'rî nâ'ken," t. zn. nie oglądaj pyska konia darowanego! (p. Houtum-Schindler w *ZDMG* XXXVIII, s. 105, l. 5).

55. **Koszula**, 1. Podobnie na Malcie: „Agrab yl qmîs mys sydriae," t. zn. bliższa koszula, niż kaftanik. Turek mówi podobnie, jak Niemcy: „Bliższą koszula, niż suknia" (Sandreczki w *ZDMG* XXXIII, 228).

Digitized by Google

56. **Kościół**, 13 odm. Tak samo w Paznaunie tyrolskim: „Wo ünser Heargott a Kiarcha baut, dört baut der Tuifl o (auch) a Wiartshaus“ (*ZVV*, 200).

57. **Kot**. Brak zwrotu „ciągnąć koty,“ którego znaczenie wyjaśnia równoległe wyrażenie tyrolskie (*ZVV* VII, 201): „Für ondari di Kàtza dur a Bàch ziacha“ (za innych ciągnąć kota przez potok), opatrzone wykładem: „für andere missliche Geschäfte abwickeln, meist zu seinem Nachteil oder Ärger.“

58. **Krakać**, 2. odm. „Kracze, jak wrony na sowę.“ Nie podano pochodzenia tego przysł. Zdaje mi się, że źródłem jego była bajka, podobna do pomorskiej o „Naradzie ptaków,“ z pisma *Sundine* (1828 r.) powtórzona przez *Blätter für pommersche Volkskunde* VI, 77—78; na Pomorzu dała początek wyrażeniu: „Er ist wie die Eule unter den Krähen.“

59. **Kraków**, 30. W Griblu zastąpiono naszą stolicę Zagrzebiem: „Ni na jeden dan (dzień) sezidan (zbudowany) Zagreb“ (Barlè w *LMSl* 1893, s. 50, l. 67). Należy podkreślić, że w tym brzmieniu przysł. to odpowiada ściśle najdawniejszemu brzmieniu u Rysińskiego.

60. **Krew**, 2. Znaczenie pierwotne tego przysł. stanie jasno przed oczyma każdego, kto przeczyta wywody M. Hartmanna o „Blut ist dicker als Wasser“ w *ZVV* VI, 442—3.

61. **Krowa**, 39. Walawec (Valjavec) podaje z Krainy odpowiednik: „Po noći je vsaka krava mâvra (czarna)“ *RJA* XLIII, 35.

62. **Kruk**, 1. „Biały kruk“ nie jest nim wcale w paremjologji. Już Rzymianie używali zwrotu aliterowanego „*a*lba *a*vis,“ który przekręcono później dopiero na „rara avis“ (*ALL* I, 600), a w sanskryckim słowniku petersburskim (większym), t. VII, sł. 424, pod wyr. *śwetakâkîja* = „odpowiadający białemu krukowi (wzgl. wronie),“ podano przykłady z Mahabhâraty, dramatu Mrczczhakatiki i in., gdzie wyr. ten=„nadzwyczajny, niewidziany“ (jak nasz „biały kruk“). Słowieńcy porównywają dobrą macochę z białym krukiem (wzgl. wroną): „Koliko maćech dobrich, toliko vran belich“ (*LMSl* 1875, 226) i: „Kolikor vran belich, toliko maćech pridnich“ (tamże, 1893, 50.—8). Źródło łac. omawia P. w *ALL* III, 66—67, z najrozmaitszemi odm., do których dodaj *ALL* V, 167 i 174.

63. **Krupa**, 4. W tekście opuszczono wyr. „te“ przed „co“ (prw. Kochowskiego „Próżnowanie nieprożnujące,“ Krak., 1674).

Digitized by Google

64. **Krzywić się**, 3. W *EZb* V, 209, pod hasłem 26 *Sereda* uzasadniono przysł. ludowe z podgórskich okolic Galicji: „Skrzywił się, jak środa na **czwartek**,“ i wykazano bezmyślność brzmienia pospolitego (**piątek**).

65. **Kucharz**, 6. To przysł. K. Havliček przełożył na czeski w postaci: „Kuchař, který hladem umřel, nezasluhuje pochován býti na hřbitově“ (prw. książkę W. Rzezniczka, j. w., s. 107).

66. **Kufel**, 1, odm. Tej używano o mieszkańcach księstwa Zatorskiego, których też nazywano Księstwanami, Karpianami, Karpikami (*Marcz.* s. 46).

67. **Kupić**, 5. Dod. z Kochowskiego: „choć **kot w worze**, daj pieniędzy!“ (*RAU* XXIV, 120).

68. **Kurczyć się**, 4. Prw. tyrolskie: „Abnema wia der Riaman (rzemień) im Fuir“ (w ogniu) *ZVV* VII, 201.

69. **Latać**, 24. Dodaj przytocznik: *Kolberga Lud* XV, 6 (Pozn.), a w sprawie pochwista prw. uwagę A. Brücknera w *ASlPh* XI, 130.

70. **Leńcze** (niema u A.) „Żebyś linieckiej drogi nie minął!“ z uwagą: „Zdaje się, że podróż przez Lencze nie musiała należeć do przyjemnych,“—czytam u *Marcz.* s. 46. Tamże wyrażenie: „szlachcic liniecki, frydrychowski lub radocki“ — określono jako równoznacznik „biednego szaraczkowego, albo—jak dawniej zwano—chodaczkowego dziedzica na zagonie, których dawniej wiele było w tych wsiach.“

71. **Lipiec**, 3. Przepowiednia lipcowa brzmi obszerniej u *ks. Sarny*, s. 118:

Lipiec—ostatek zboża z skrzyni, babo, wypiecz!
Kiedy kwitnie bóg (!?) i głóg,
To największy głód,
A kiedy mak,
To przednowku znak.

Ale widocznie wiersz pierwszy stanowi całość odrębną, a reszta — czterowiersz—też odrębną.

72. **Lis**, 8. Prw. tyrolskie z Paznaunu: „Aniader (=ein jeder, każdy) Fuchs schaut auf sein Bàlg“ (*ZVV* VII, 200).

73. **Lubić**, 13. Prw. franc., już w XV w. zapisane w *Moralité des enfants de maintenant:* „Qui bien aime, bien chastie“ (prw. R. Rosières'a w *RTP* V, 455).

Digitized by Google

74. **Łęczyca**, 4. Prw. też ustęp o Borucie, przedruk. z „Klechd“ Wójcickiego w monografji Łęczycy M. Rawicza Witanowskiego (s. 188) o „braciach piskorzach.“

75. **Łucja św.**, 2. Prw. franc.: A la Sainte-Luce du saut d'une puce.“—4. W brzmieniu pospolitym też u *ks. Sarny* (s. 102).—Do l. 5 prw. niem.: „Sankt-Lucen macht den Tag stutzen“ (u Kreibicha I, 7).—6. Prw. horzyckie: „Sw. Luci(j)e noci upije“ *NSOH* 206.

76. **Łukasz św.**, 2. Odm.: „Łukasz (18 paźdz.), czego szukasz? —Jadwigi (15 paźdz.), aby mi dała na rzepę czepigi“ (*ks Sarna*, s. 120).

77. **Maciej** (prw. też **Matjasz**). I u Czechów imię to jest równoznacznikiem głupca; prw. to, co W. Vondrák pisze w swej rozprawie o wyrazach obelżywych języka czeskiego (*ASlPh* XII. 52). Nawet rymowanka czeska: „Matiej, Matiej, kozí bobky papej!“ znajduje odpowiednik w rozmówce z bruku lwowskiego: „Znasz ty (albo: Jadłeś) **Matyjasza krupy?**“ Prw. też czesk. *matiula* (zdrob. z Macieja) = dureń.

78. **Maciej św.**, 16. Odm. Gluz., tylko w pisowni innej, podano ze Stradomia w *ZWAK* XVII, 3, 132.—Odm. Wierzb. też u *ks. Sarny*, s. 116.

79. **Maga.** Jak wynika z uwag L. Malinowskiego w *RAU* XVII, 38, należy pisać: „Jagi Maga, taki Jaga,“ choć wytłumaczenie: „jaki pan, taki kram,“ jest błędnym, skoro sam Malinowski dodaje wyrażenie, nieznane A.owi: „od Jagi do Magi“ (= od Annasza do Kaifasza). Stamtąd też można się dowiedzieć, że Jaga—Maga to biblijne: Gog—Magog.

80. **Maj**, 6. Odm. Żup. przypomina mi przepowiednię chłopską z Pomorza: „Bienenschwärme im Mai | Bringen uns viel Heu“ (*Blätter für pommersche Volkskunde*, VI, 74).—Dod. przestrogę stradomską: „Kto sadzi kapustę w maju, będzie jom gotowáł w jaju“ [t. zn. małą] *ZWAK* XVII, 3, 133.

81. **Mak**, 4, odm. Lom. Tak samo przysł. morawskie: „Nesekejte maku na drobno, je dost drobný“ (*ČL* VIII, 329).

82. **Małgorzata św.**, 2. Rym, a raczej asonancja, wymaga czytania: Małgorzatki. Myśl, jak w czeskim: „Sv. Markyta vodí žence do žita“ *NSOH* 205.

83. **Marcin św.**, 24. Odm. stradomska: „Dzień św. Márcina dużo gensi zarzyná“ *ZWAK* XVII, 3, 45. — Do 25 stamtąd: „Świnty

Digitized by Google

Márcin przyjechał na białym kóniu.“ Odm. inna: „Św. Marcin przyjechał na siwym koniu“ (*ks. Sarna*, s. 120).

84 **Marek św.**, 1. Odm. z okolicy Pińczowskiej: „Jak deszcz w święty Marek, to ziemia będzie jak skwarek“ (*ZWAK* XVII, 3, 25). Tę samą myśl wyraża przysł. maltańskie: „nâr (lub: nhâr) san Mark ysz-szyta nâr fl-art = il giorno di S. Marco (25 aprile) la pioggia è [como] fuoco per la terra“ (L. Bonelli, j. w., s. 67). Ta zgodność nasuwa mi wątpliwości co do tłumaczenia, które A. daje pod l. 21. I tu bowiem może lepiej rozumieć tak, jak 1.—21. Odm. „Św. Marek rzucił do wody ogarek“ u *ks. Sarny*, s. 116.

85. **Marta**, 1 (i **Karty**, 2). Może tu należy rozumieć to imię tak, jak ros. martyška = małpa, nierządnica (prw. Brücknera w *ASlPh* XI, 135, pod wyr. Marta).

86. **Marzec**, 6. „Ile razy w marcu są mgły, tyle razy będą w lecie wylewy“ [tak! — może błądzę: ulewy?] u *ks. Sarny*, s. 116.—26. Do odm. Żegl. zbliża się stradomskie: „Suchy marzec, mokry maj, będzie zyto, zeby gaj“ (*ZWAK* XVII, 3, 133).—Dod.: „Marzec nawet z jałowej krowy może cielę wymrozić“ z Ropczyckiego (*ZWAK* XIV, 3, 134).

87. **Mateusz św.**, 1 (i 9). Krócej czeskie: „O sv. Matouši čepice na uši“ *NSOH* 205.—9. Dwie odm.: „Po św. Mateuszu nie chodź w kapeluszu!“ i „Po św. Mateuszu, kiep ten, co chodzi w kapeluszu“ (*ks. Sarna*, s. 120), odm. stradomska: „Po świntym Mateusie kiep, kto chodzi w kapelusie“ (*ZWAK* XVII, 3, 44), a odm. ropczycka: „Po św. Mateuszu nie trza chodzić w kapeluszu“ tamże XIV, 3, 134.

88. **Medard św.**, 5. Odm.: „Deszcz na św. Medarda—przez 40 dni szarga“ u *ks. Sarny*, s. 117.—Dod.: „Jak się Medard rozkwili, to będzie płakał do św. Matuli (16 lipca, M. Boskiej Szkaplerznej); a jak go Matula nie utuli, to będzie płakał do św. Urszuli“ (21 paźdz.)—tamże.

89. **Mieć**, 45. To i inne przysł. o szyszce, porozrzucane pod hasłami różnemi (najniestosowniej), dowodzą, że „szyszka borowa“ oznacza rzecz, mało wartą. W tym też znaczeniu czeska przemowa wierszowana na wielkanoc z w. XIV używa zwrotu następnego:

Imate, dětky, otpustky
55. Z pustky do pušky,
Šiszky w háji, a kaliny ve kři.

80. Pierwszy wyraz znanej pary „hetka — pętelka“ przeniesiono do nas widocznie z łaciny, gdzie—jak uczy Festusa wyciąg Pawła s. 99,

Digitized by Google

wyd. Müllera—„*hetta* res minimi pretii... cum dicimus: **non hettae te facio.**“ Ostatni zwrot przeniesiono więc żywcem do nas, ale co wywołało dodatek pętelki?

90. **Miłość**, 68. Prw. tyrolskie: „Alti Liab rostet nit“ = Alte Liebe rostet nicht (*ZVV* VII, 201).

91. **Miotła**, 1. Tę samą myśl wyraża pełniej dwuwiersz tyrolski z Paznaunu: „Nuü Bösa köra guat, Di àlta sei z' kàlta guat“ = Neue Besen kehren gut, die alten sind zum Aufbewahren gut“ (*ZVV* VII, 199). O nowej miotle powiada Maltańczyk: „Mselha gdîdae tchaszwesz,“ t. zn. nowa miotła robi hałas (Sandreczki w *ZDMG* XXXIII, 245).

92. **Miód**, 2 i 4 (prw. **Żółć** 1—2). Przysł. te obracają się około miodu i żółci, ale żadne nie odznacza się ani taką jędrnością, ani tak piękną szatą, jak romańskie, w których oba wyrazy rymują. Przytoczę li hiszp.: „No hay miel sin fiel (=niema miodu bez żółci),“ oparte bez wątpienia na wzorze starożytnym, jak dowodzą zwroty łac. o obu wyrazach rymujących w *ALL* I, 385. W łacinie też lub w pośrednikach romańskich należy tedy szukać ostatecznego źródła przysłów polskich, wymienionych na czele, a nietylko ich, lecz także niemieckich na temat: „Kein Honig ohne Galle,“ wykazanych już u minezengierów średniowiecznych (*Zeitschift für deutsche Philologie*, t. XIX).

93. **Młyn**, 7. Tak samo brzmi niem. przysł. z Meiderichu (okr. Dyseldorfski) i skądinąd: „Wen et aste in de möl kömp, den mâlt ôk et aste (=kto pierwszy do młyna przychodzi, ten miele też pierwszy),“ które C. Dirksen (*ZVV*, 212—3) słusznie tłumaczy dosłownie wbrew zdaniu innych, błąkających się po manowcach rzekomo prawnego przepisu.

94. **Mówić**, 17. Podobnie przysł. słowackie: „Kto mluví, co se mu chce, musí slyšet, co se mu nechce“ (prw. W. Rzezniczka książkę o Hawlíczku, j. w., s. 106).—49 (prw. **Gadać**, 22). A. nie podaje źródeł poza Orzechowskim (r. 1564), a przecie to przysł. bardzo rozpowszechnione. Tu zwrócę uwagę na ustęp w intermedjum czeskim W. F. Kozmanecjusa (z l. 1644—46): „Tobieť jest o cnosti **mluviti, co slepému w barvách býti**“ (*ČL* VIII, 12).

95. **Myśl**, dod. W 33-im odcinku powieści J. Nowińskiego p. n. „Życie i marzenie“ (*Kur. codz.*, 1901) czytam wyrazy następne, włożone w usta hr. Jesiołowskiej: „Zanudzamy p. profesora rozmowami o pedagogji i pedagogach. Ale to tak wedle przysłowia: **co komu** —

Digitized by Google

kasza, proso na myśli.“ Zapisałem to dlatego, że w wydaniu książkowym autor opuścił brzmienie przysł. tego.

96. **Nadąć się**, 17. Znane już Rzymianom; prw. „Inflat se tamquam rana“ i *ALL* III, 68.

97. **Nieszczęście**, 25. Prw. tyrolskie: „An Unglück kinnt (kommt) nit leicht ala (allein)“ *ZVV* VII, 200.

98. **Niewinny**. Nie znalazłem tu zwrotu, używanego powszechnie: „Niewinny, jak nowonarodzone dziecko.“ Zwrot to zaś ciekawy, bo wprost sprzeczny ze światopoglądem semickim St. Zakonu, z którego ten przeszedł do Nowego, a nawskroś aryjski, jak dowodzi choćby ta okoliczność, że i u Hindów jest od wieków ustalony, jako przysłowiowy w księgach świętych. Albrecht Weber (*Indische Studien* XIII, 159) przytacza go z „Brahmany stu dróg" (*Siatapathabrâhmanam* 4. 4, 5, 23) w brzmieniu: „Na nim tyle winy, ile na ssącym niemowlęciu.“

99. **Nowy Rok**, 6. W Krośnieńskim przybywa dnia: „Na Nowy Rok—na wilczy skok“ (*ks. Sarna*, s. 107). Odm. Gluz. też w Tarnobrzeskim i Niskim znana (p. *ZWAK* XIV, 3, 164).

100. **Ojciec**, 6, i **Matka**, 12, łączą się, z uzupełnieniem rymu braknącego, w przysł. słowackim: „Jaký otic, taký syn; jaký kovač, taký klin; jaká matka, taká Katka“ (*Sbornik musealnoj slovenskoj spoločnosti*, IV, 49).—21. Prw. normandzkie: „A grand amasseux grand repartisseux“ (J. Fleury w *MSLP* V, 411).

Dr. Franciszek Krček.

Digitized by Google

WIERZENIA I PRAKTYKI LUDOWE

(ZABOBONY, PRZESĄDY, WRÓŻBY i t. d.),

zebrane w gubernji Wileńskiej.

(*Dokończenie.*)

211. Gdy świerszcze zagnieżdżą się domu—wróżą szczęście.

212. Gdy sroka skrzeczy na płocie — będą mili gości; gdy koło okien—niepożądani.

213. Gdy pająk spuści się przed kim przed obiadem — wróżą nieszczęście; gdy po obiedzie—szczęście.

214. Starej miotły palić nie należy, bo jastrząb będzie dusił kury.

215. Zabitego szczura trzeba wyrzucić na ścieżkę, ażeby ludzie się dziwowali—wówczas wszystkie wyjdą z tego domu.

216. Wróble przemieniają się w myszy, a myszy we wróble, według odmiany powietrza (pogoda lub słota).

217. Na Boże Narodzenie trzeba ukraść lejce i wciągnąć niemi ul do dębu, a pszczoły do niego prędko przylecą.

218. W dzień Ś-tej Trójcy nie powinno płótno leżeć na blechu, bo porobią się w nim dziury.

219. W dni krzyżowe kobiety nie snują przędzy, aby się nici nie plątały.

220. W dzień św. Jerzego nie należy przenosić berda [1]) przez pola z jednej wsi do drugiej, a niosąc, trzeba je przynajmniej dobrze ukryć, bo wilki szkodzić będą.

221. W tenże dzień nie należy snuć przędzy na płótno, bo wilki cały rok będą się snuły koło domu.

222. Gdy wilk porwie cokolwiek u kogo, wyrzynają jego ślady i odnoszą daleko, ażeby więcej nie szkodził.

223. Aby wilki szkody nie robiły, trzeba na Wielkanoc wstać bardzo rano, kiedy jeszcze wszyscy śpią, i wystrzelić.

224. Albo: Trzeba zatknąć na płocie kobylą głowę.

225. Gdy bocian wyrzuci ze swego gniazda pisklę — wróżą głodny rok.

---

[1]) berdo lub berda—grzebień tkacki, płocha.

Digitized by Google

226. Ujrzawszy pierwszy raz bociana, trzeba natychmiast usiąść na ziemi, bo sporu[1]) w gospodarce nie będzie i garnki tłuc się będą.

227. Kto pierwszy raz na wiosnę ujrzy lecącą pliszkę, ten cały rok spać długo będzie.

228. Gdy kukułka zakuka na goły las, dla złodziejów ten rok będzie nieszczęśliwy.

229. Kto pierwszy raz usłyszy kukułkę na wiosnę—potrząsa pieniędzmi w kieszeni, aby nigdy braku ich nie doznawał.

230. Jeżeli kruk zakracze nad oborą, a wrona—siedząc na jej dachu, upadek bydła zwiastują.

231. Kto znajdzie gniazdko jakiego ptaszka, nie powinien o nim wspominać przed zachodem słońca, bo mrówki zjedzą pisklęta.

232. Kto spotka gadzinę a nie zabije jej, na tego słońce się gniewa.

233. Kto w wielkim poście nie wspomni o gadzinie, ten przez cały rok napewno jej nie spotka.

234. Spostrzegszy, gdzie się gadzina schowała, trzeba na tym miejscu położyć dwie gałązki na krzyż, a wnet sama wyjdzie na wierzch i leżeć będzie na tym krzyżu, dopóki jej kto nie zabije.

235. Gdy w domu są ropuchy, będzie bieda jej mieszkańcom.

236. Mrówki w domu oznaczają, że ten dom jest czysty pod każdym względem.

237. Chcąc mieć szczęśliwą do połowu wędkę, trzeba: 1-o porobić haczyki na pełni księżyca i 2-o na wędowisko wyciąć taką leszczynę, która jednym prętem wyrasta z mrowiska.

238. Rybacy starają się, aby im nici na sieci przędła kobieta brzemienna i przed pełnią.

239. Ktoby, posłyszawszy strzał, ułamał wówczas wierzchołek olchy, ten już nigdy żadnej zwierzyny nie zabije, chyba, że ten ułamany wierzchołek zatknie górnym końcem do ziemi.

240. Gdy strzał ozwie się głośnym echem, poznają, że myśliwy spudłował; gdy głucho stuknie—trafił do zwierzyny.

241. Każdy myśliwy w wigilję Bożego Narodzenia stara się koniecznie wyjść na polowanie, i z tego, czy co upoluje, lub nie, czyni wróżby na rok przyszły.

242. Wyjeżdżającym na polowanie nie należy życzyć powodzenia, ani z niemi się żegnać, bo z niczym powrócą.

---

[1]) obfitości, dostatku.

Digitized by Google

243. Gdy baba przejdzie przed myśliwemi, idącemi na polowanie —zła wróżba.

244. To samo, gdy kto przejdzie, niosąc puste naczynie.

245. Gdy wilk drogę przebieży—dobra wróżba; gdy zając—zła.

246. Gdy psy w kniei tarzają się i swawolą — polowanie się uda.

247. Po wyczyszczeniu fuzji nie należy kłaków rzucać, lecz trzeba je spalić, bo inaczej — fuzja „żywić“ będzie, t. j. nie odrazu po wystrzale zwierzyna padnie.

248. Aby fuzja nie „żywiła,“ leją do lufy wodę, w której myto trupa, i wstawiają do pieca, aby wyparowała.

249. Albo: Wprowadzają do lufy żywą gadzinę, nabiwszy wprzód fuzję, i strzelają.

250. Albo: Trzeba wziąć trzaskę, odbitą od drzewa przez piorun, i przybić nią nabój.

251. Jaka zima, takie będzie lato, przyczym grudzień stosuje się do czerwca, styczeń do lipca, etc.

252. Jaki dzień na święto Pokrowy (d. 1 października s. s.), taka będzie cała zima, a z której strony tego dnia wiatr wieje, z tej strony będzie wiał przeważnie przez całą zimę.

253. Gdy w jesieni wypadnie pierwszy śnieg, za miesiąc wypadnie drugi i ten już będzie trwał całą zimę.

254. Uważają na kosę (= śledziona) wieprzową i z jej długości oraz grubości wróżą o zimie.

255. Aby mrozy zelżyły, wyliczają głośno 12-tu łysych z imienia i nazwiska.

256. Gdy pierwszy raz zagrzmi na lód—wiosna będzie chłodna.

257. Jeżeli na 40-tu Męczenników (10 marca) wypadnie mróz, to musi być jeszcze tej wiosny 40 przymrozków.

258. Jeżeli mrówki robią wysokie mrowiska—lato będzie mokre.

259. Gdy na 7-miu Braci śpiących (10-go sierpnia) pada deszcz, to będzie padał bez przerwy przez siedem tygodni.

260. Powracając z pola z sierpem, nie trzeba go wnosić do chaty, bo to deszcz sprowadza.

261. Chcąc sprowadzić deszcz, trzeba sypać mak do studni.

262. Albo: Robią w mogile samobójcy otwór kołem i leją weń wodę.

263. Dla rozpędzenia groźnych chmur rzucają w ogień bylicę (*artemisia*) i dzwonią.

Digitized by Google

264. Albo: Zachowują bez prania obrus, który był pod święconym, i gdy burza nadchodzi—rozściełają.

265. Albo: Rozdzierają słonecznik lub olchę, a chmury się rozejdą.

266. Gdy kogut w nocy pierwszy raz parzystą liczbę razy zapieje —będzie pogoda (w zimie—mróz), gdy nieparzystą — będzie deszcz (w zimie—odwilż).

267. Gdy kury wcześnie idą spać—będzie pogoda, gdy jeszcze po zachodzie słońca żerują—będzie nazajutrz deszcze.

268. Gdy echo głośno się rozlega — będzie pogoda; gdy echo słabe, lub wcale go niema—deszcz.

269. Gdy zięba śpiewa wesoło — będzie pogoda; gdy odzywa się: „Cierp, cierp!"—będzie deszcz i zimno.

270. Gdy latem na widnokręgu błyska, mówią, że „małanka pali" i wróżą z tego pogodę.

271. Gdy wieczorem rój komarów buja w powietrzu (co nazywają: „Komary mak tłuką")—będzie pogoda.

272. Gdy bociany, zataczając w powietrzu okręgi, coraz to wyżej się wznoszą—będzie pogoda.

273. Gdy słońce jasno zachodzi—będzie pogoda.

274. Gdy jaskółki latają wysoko—będzie pogoda; gdy uwijają się przy ziemi—deszcz.

275. Gdy wrony siadają na błotach dla żerowania—będzie pogoda.

276. Gdy bociany siadają na polu—będzie deszcz dłuższy.

277. Wrony latają stadami na słotę dłuższą.

278. Gdy po deszczu na kałużach występują pęcherzyki wodne—deszcz będzie padał w dalszym ciągu.

279. Gdy księżyc otoczony kołem—będzie deszcz na trzeci dzień.

280. Jeżeli, przy wschodzie słońca, na zachodzie stoi chmura — będzie deszcz.

281. Również—gdy woda w rzekach lub stawach opadnie.

282. ...gdy kogut przed północą zapieje.

283. ...gdy bydło poziewa.

284. ...gdy pies lub kot je trawę.

285. ...gdy żaby wieczorem głośno skrzeczą.

286. ...gdy drozdy wieczorem śpiewają.

287. ...gdy muchy i pchły stają się dokuczliwszemi.

288. ...gdy słonina wilgotnieje.

289. ...gdy dym ściele się po ziemi.

290. ...gdy mgła z rana podniesie się do góry.

Digitized by Google

291. ...jeżeli słońce zachodzi w chmurach, lub przy zachodzie jest blade.

292. ...gdy glisty wyłażą na wierzch ziemi.

293. ...gdy gęsi lub kaczki igrają na wodzie i biją skrzydłami.

294. ...gdy ryby wieczorem pluskają na powierzchni wody

295. Jeżeli krety z pod śniegu ziemię wyrzucają — wróżą lekką zimę.

296. Gdy gęsi, stojąc na jednej nodze, dziób pod skrzydło chowają—będzie zimno.

297. Gdy śnieg wciska się między okna, lub w szczeliny drzwi — odwilż.

298. Gdy uszy świerzbią—będzie odwilż.

299. Gdy bydlę ogon zarzuci na grzbiet, i tak pozostaje — będzie wiatr.

300. Gdy obłoki po zachodzie słońca są czerwone — będzie wiatr.

301. Gdy na Nawrócenie św. Pawła (25 stycznia) wieje wiatr — będzie wojna.

V.

302. Gdy wicher wznosi tumany kurzu na polu, mówią, że djabeł ze swoją matką się żeni.

303. Chcąc ujrzeć djabła, trzeba o północy pójść do lasu lub do „rojstu“ i zawołać po trzykroć swoim imieniem, a przyjdzie.

304. Chcąc djabła odpędzić, trzeba pokadzić jałowcem.

305. Chcąc się przemienić w wilkołaka, trzeba wbić nóż do ziemi i trzy razy przez niego się przetaczać.

306. Chcąc polecieć z czarownicami na Łysą górę, trzeba w dzień św. Jana zebrać kwiatu żyta, zgotować z niego kaszkę i zjeść.

307. Chcąc kogo nastraszyć sprowadzeniem nań duchów, trzeba włożyć w szpary ściany lub za uszak trupie kości.

308. Chcąc kogo przekląć, aby umarł, trzeba zdjąć buty i odejść tyłem trzydzieści kroków; tam, przysiadszy, zrobić z tyłu ręką krzyż na ziemi, a następnie wstać, plunąć za siebie trzy razy i rzec: „Boże, niech się ziści me żądanie!“ W końcu przez ten krzyż przeskakuje się tyłem.

309. Włożyć do wozu pod siedzenie strączek grochu o 9 ziarnach, a konie nie ruszą z miejsca.

310. W tym samym celu wkładają pod siedzenie trzy dziewięć pcheł, zamkniętych w słomie żytniej, włożonej do starej miotły.

Digitized by Google

311. Gdy młócą jęczmień, a młócącemu ziarno do ust przypadkiem wleci, powinien je zachować, a będzie mógł wypłatać figla grajkowi. Dość bowiem zgryźć takie ziarno przy muzyce, a wszystkie struny u skrzypiec popękają.

312. Chcąc ze swego domu wystraszyć czarownicę, dość jest pokadzić deweldrekiem (=smrodzieniec, *ferula asa foetida*).

313. Skąpe gospodynie, gdy muszą na jaką domową uroczystość zaprosić gości na ucztę, a chcą, żeby mniej jedli, wtykają w 4-ch rogach stołu, pod deskę, po prątku od pończoch. Kto się zna na tym, wbija przed sobą nóż pod stołem, a będzie miał apetyt. Najlepiej zaś jest wyjąć prątki z pod stołu, a wówczas gospodyni aż ziemię gryźć będzie ze złości.

314. Aby czarownik nie zaszkodził, trzeba, rozmawiając z nim, złożyć „figę“ w kieszeni.

315. Kto się wprowadza do nowego domu, nie powinien sam wprzód wstępować, bo często dom bywa zaczarowany, przez co nieszczęście na siebie ściągnąć można. Trzeba wprzód wpuścić kota, a wówczas na niego spadną czary, ale już kot nigdy się w tym domu nie utrzyma.

316. Jeżeli w jakim domu zdarzają się częste pogrzeby, a w oborze upadek, jest to skutek czarów. Trzeba wówczas wziąć wody święconej z 7-miu kościołów i w czasie rezurekcji wyświęcić tą wodą wszystkie swe budowle.

317. Jeżeli niedźwiedź do jakiego domu wejść nie chce, to jest oznaką, że ten dom oczarowany. (Mowa tu o niedźwiedziach, które niegdyś oprowadzano po wsiach.)

318. Gdy się komu nie wiedzie bydło, co zwykle przypisują czarom, trzeba wykopać w oborze rowki od kąta do kąta na krzyż, i w miejscu gdzie się te rowki schodzą, nalać żywego srebra. Wierzą, iż wówczas moc czarów z taką siłą ulatuje, że aż czasem ścianę przewróci.

319. Chcąc złowić czarownicę przy zbieraniu kwiatu żytniego, trzeba otrząść ranną rosę po miedzach. Czarownica, wszedszy na taką miedzę, upadnie i nie wstanie, aż kto nadejdzie.

320. Kto chce zobaczyć, jak czarownica przychodzi do obory, niech postawi bronę przy ścianie i sam za nią usiądzie, a ujrzy czarownicę w postaci kotki lub innego zwierzęcia.

Digitized by Google

321. Aby czarownica mleka krowom nie odbierała, starają się znaleźć gadzinę przed dniem św. Jerzego, suszą ją, tłuką i dają jeść krowom.

322. Albo: Szyją woreczek z płótna niebielonego, uciętego z samego końca sztuki, wkładają weń asafetydy, czosnku i soli święconej na Wielkanoc, i zawiązują krowie na szyi.

323. Albo: W noc świętojańską wieszają w oborze na wrotach gromnicę. (Znajdują czasem taką gromnicę poszarpaną.)

324. Albo: W dzień św. Jana wtykają do wrót obory wiązkę pokrzywy.

325. Chcąc zgubić czarownicę, trzeba wziąć szczyptę ziemi z pod jej stóp i wysuszyć ją na piecu, wówczas i czarownica zeschnie.

326. Znalazszy zaczarowane pieniądze, trzeba je podzielić na 3 części i każdą zakopać pod inny krzak leszczyny; który krzak uschnie, z pod tego znów na 3 części rozdzielić i też pod osobne zielone krzaki leszczyny zakopać. Tym sposobem można dojść, który pieniądz jest zaczarowany; bo—jak mówią—tylko jeden jest taki, co zaszkodzić może.

VI.

327. Nie można przechodzić przez to miejsce, gdzie koń się tarza, bo kto to uczyni, w chorobie będzie się tarzał.

328. Nie można psuć gniazd jaskółczych, bo dostaniesz wyrzutów na twarzy.

329. Nie trzeba zostawiać na drodze nieżywego raka, bo gdy mucha na nim usiądzie, a potym ukąsi człowieka, ten dostanie raka.

330. Włosów ostrzyżonych i wyczesanych nie można nigdy wyrzucać do śmieci, bo gdy pliszka lub lelek wezmą je do gniazda, głowa będzie często bolała.

331. Wchodząc do izby, gdzie jest chory, trzeba zaraz policzyć belki pułapu, aby choroba się nie przyczepiła.

332. Trzeba obcinać paznogcie tylko w piątek, a nigdy zęby nie będą bolały.

333. Od padaczki (epilepsji): Trzeba ustrzyc sobie na krzyż włosów z głowy i, zaniósszy je do łaźni, powtykać w szczeliny belek.

334. Albo: Najstarszy lub najmłodszy w rodzinie chorego rozcina sobie na krzyż koniec serdecznego palca i krwią smaruje epileptykowi usta podczas paroksyzmu. Następnie przyrządzają mu do picia następujący napój: zagotowuje się w garnku wody jedno jądro, wy-

Digitized by Google

trzebione czarnemu kotowi, szczyptę liści bożego drzewka, pochodzących z trzykrotnej kradzieży, i garść czartopłochu (*onopordon*), co trzeba pić naczczo. Drugie jądro kota, resztę bożego drzewka i czartopłochu suszy się, tłucze na proszek, i tym się kadzi pacjenta, okrywszy go wprzód prześcieradłom, aż się zaczną wymioty. Gdy to nastąpiło, uderza się chorego trzy razy rózgą, która tylko jedna wyrosła ze ściętego pnia i wypycha się chorego za drzwi.

335. Albo: Trzeba złowić kreta i, upuściwszy mu krwi, dawać jej choremu po trzy krople w wodzie dwa razy dziennie, tak jednak, aby on o tym nie wiedział.

336. Przy zamawianiu od ukąszenia gadziny wspominają nazwy trzech starszych gadzin, przez które spełnia się zaklęcie: Kobyn, Sokodyn i Skoropiej.

337. Od bolu zębów: W czasie, gdy nieboszczyk leży w izbie na marach, zdarza się, że wszyscy naraz umilkną; wówczas trzeba od stołu odłupać drzazgę, którą się na bolący ząb przykłada.

338. Albo: Trzeba jeść chleb, ogryziony przez myszy.

339. Albo: Płókać naparem z łodygi słodkogorzu (*solanum dulcamara*).

340. Albo: Trzeba nakłaść do fajki wysuszonego owsa zamiast tytuniu i wypalić.

341. Albo: Płókać odwarem z kory kruszyny.

342. Od febry: Kto na wiosnę ujrzy pierwszy raz bociana lub żórawie, zawiązuje węzełek na chustce. Taki węzełek daje się do rozwiązania choremu na febrę, a wnet wyzdrowieje.

343. Albo: W paroksyzmie trzeba pójść do lasu i usiąść na świeżo zrąbanym pniu olszowym, a febra wstąpi do pnia.

344. Albo: Wziąć mchu z dachu, z północnej jego strony, ugotować go i pić.

345. Albo: Przebywać jak najczęściej przy koniach.

346. Albo: Zjeść opłatek, zawieszony u pułapu w dzień Bożego Narodzenia, a zdjęty na Wielkanoc.

347. Albo: Znalezioną w szczupaku rybę suszą i tłuką, a rozmieszawszy z wodą, piją.

348. Albo: Jedzą zieloną rutę z masłem.

349. Albo: Pod starym krzakiem piołunu znajdują się w korzeniach 3 niby ziarna, które trzeba drobno posiekać, a zmieszawszy z okruchami chleba z torby żebraczej, ugotować z tego kaszkę. W czasie paroksyzmu trzeba tę kaszkę zjeść, usiadszy w sieni.

Digitized by Google

350. Albo: Pić wódkę, nalaną na żywego „turkucia.“

351. Albo: Kurzą kawałkiem płótna, wystrzyżonego z koszuli kobiecej, splamionej podczas perjodu.

352. Albo: Trzeba nosić obrączkę, zrobioną z gwoździa od trumny.

353. Albo: Trzeba rózgą wilczego łyka zawiązać sobie obie nogi pod kolanem i obie ręce w kostkach.

354. Chcąc pozbyć się kaszlu, trzeba, spotkawszy jakiego człowieka, krzyknąć tak, żeby się ten przeląkł.

355. Albo: Można kaszel sprzedać, a mianowicie: spotkawszy handlarza, powiedzieć: „Sprzedaję,“ a gdy ten zapyta: „Co?“—odpowiedzieć: „Kaszel.“ Wówczas kaszel do handlarza się przyczepi.

356. Albo: Piją kwiat dziewanny, ugotowany w wódce z masłem.

357. Od dychawicy (astma) pomaga wódka, nalana na gadzinę, złowioną w marcu.

358. Od kaszlu piją ugotowane nasiona marchwi.

359. Od brodawek: Trzeba wziąć tyle grudek soli, ile kto ma brodawek, wrzucić je do ognia w piecu i uciec tak prędko, ażeby nie posłyszeć trzasku palącej się soli.

360. Albo: Ile kto ma brodawek, tyle zawiązuje węzełków na surowej nitce i zakopuje pod progiem.

361. Albo: Smarują sokiem jaskółczego ziela *(chelidonium majus)*.

362. Od piegów: Ujrzawszy pierwszy raz na wiosnę jaskółkę, trzeba natychmiast się umyć.

363. Na przeczyszczenie krwi piją odwar z łodygi słodkogorza; tylko trzeba pić latem, aby się nie przeziębić.

364. Od pijaństwa: Daje się mózg sowi, rozmieszany z wodą.

365. Albo: Gdy człowiek jaki kona, trzeba mu włożyć do ręki grosz i zacisnąć dłoń, aby tak zastygła. Ten grosz wrzuca się do wódki, której po trochu trzeba dawać pijakowi.

366. Albo: Wziąć pół garnca wódki i tyleż kwaśnego mleka, zmieszać to razem z dodaniem grzybów purchawek i dać to wypić.

367. Od robaków: Jedzą jagody słodkogorzu.

368. Od paraliżu i reumatyzmu: Trzeba na muchomory nalać mocną wódkę i zakopać z naczyniem w ziemi najmniej na 3 tygodnie. Następnie tym płynem smaruje się bolące miejsce.

369. Albo: Butelkę, wysmarowaną wewnątrz miodem, wstawia się do mrowiska, a gdy się nabierze pełno mrówek, wlewa się do niej oliwy, lub octu, zatyka mocno, a oblepiwszy ciastem chlebowym, wstawia się razem z chlebem do pieca. Gdy się chleb upiecze, wy-

Digitized by Google

bierają butelkę, w której się znajdzie dużo płynu. Tym płynem smarują cierpiące członki.

369. Albo: Nacierają topionym tłuszczem borsuczym.

370. Albo: Wystawiają cierpiące miejsce na ukąszenia pszczół.

371. Od „podwiania“ dają skrobane siekierki kamienne i rogi kopalnego jelenia.

372. Dla wzbudzenia potów dają choremu wypić wywar z garści owsa w garncu wody, wygotowanej do jednej kwarty.

373. Kto zaprószy sobie oko, bierze w dwa palce powiekę i potrząsa nią, przyczym spluwa trzy razy.

374. Od szkorbutu: Korzeń „ajeru“ (=tataraku), świeżo wykopany, rozciera się na miazgę i zalewa spirytusem. Gdy dobrze się nastoi, smarują tym wyciągiem dziąsła i zęby.

375. Gdy u kogo pokażą się pryszcze na języku, oznacza to, że go ktoś obmówił. Chcąc się ich pozbyć, a zarazem zemścić się na sprawcy, trzeba nakłóć podołek swojej koszuli, a wówczas u obmówcy pryszce na języku wystąpią.

376. Do ran przykładają miazgę czeremchy, lub liście babki lancetowatej.

377. Od oparzenia: Trzeba ugotować jedno jaje na twardo, wyjąć żółtko i, nasadziwszy ostrożnie na pręcik, umieścić je nad ogniem, a wówczas pocznie kapać rodzaj tłuszczu, którym należy smarować oparzone miejsce.

378. Od róży: Trzeba w maju znaleźć 3 razy 9 robaczków świętojańskich, rozetrzeć je na dłoni i zostawić tak, aby zaschły. Taką dłonią naciera się dotknięte różą miejsce trzy razy.

379. Albo: Położyć się do łóżka i nakryć prześcieradłem, tak, aby ono sięgało aż do ziemi. Następnie trzeba na ziemi pod tym łóżkiem spalić na żarze garść prochu, uważając, aby dym pod prześcieradłem się rozchodził.

380. Albo: Posypywać bolące miejsce pyłem z konia, wytrząśniętym ze zgrzebła przy czyszczeniu.

381. Albo: Posypywać blejwasem, pomieszanym ze sproszkowanym liściem poziomki.

382. Albo: Ugotować buraków ćwikłowych, jeść je, a nadto, utarszy ich na tarce, przykładać na bolące miejsce.

383. Od słabości w nogach nacierają szpikiem końskim.

384. Aby złamana kość się zrosła, dają skrobanej miedzi.

385. Od suchot krtani—płókanie z ugotowanej jemioły.

Digitized by Google

386. Od zwichnięcia: Na konopnym sznurku zawiązują 9 węzłów, z których każdy składa się z 9-ciu węzełków, i zawiązują taki sznurek około zwichniętego członka, szepcząc przytym jakieś zaklęcia.

387. Od kłucia w boku piją szczękę szczupaka, ususzoną i utłuczoną.

388. Albo: Piją ususzone i utłuczone stonogi.

389. Albo: Skrobią kołek, którym zatkano ranę po zakłuciu wieprza, i to jedzą.

390. Od wścieklizny: Majówkę suszą, tłuką i dają zjeść.

391. Od kłucia w piersiach: Odliczają trzy po dziewięć nasion kardy benedykty (=chaber lekarski, *centaurea benedicta)*, trą je na proszek i piją z wódką.

392. Od bolu „pod sercem," inaczej — „zerwania się": Kieliszek octu, kieliszek wódki i żółtko jaja rozmieszać i wypić.

393. Od choroby śledziony: Ususzyć gadzinę, zabitą w marcu, spalić ją na popiół (odciąwszy wprzód głowę) i pić z wodą lub wódką.

394. Jeżeli nie umieją określić choroby, mówią, że choremu ktoś „zadał," t. j. oczarował go. Jako lekarstwo gotują przetacznik (veronica) w wódce do trzeciej części i dają pić choremu; ale trzeba, żeby pił, siedząc na podwalinie, pod strzechą, naprzeciw tej belki, co przechodzi nad piecem.

395. Albo: Kto się poczuje oczarowanym, niech odmierzy swój wzrost na kruszynie, zdejmie na tej wysokości korę, a uskrobawszy miazgi, wygotuje ją i odwar wypije.

396. Od krwawki piją odwar z liści gęsiej łapki (*alchemilla vulgaris)* lub babki *(plantago)*.

397. Od żółtaczki: Umyć się mydłem, którym myto trupa.

398. Albo: Zjeść ugotowaną marchew, poświęcaną na Zielną.

399. Albo: Na chleb kładą 9 wszy, zasmarowują to masłem i dają zjeść choremu, tak, aby nie wiedział, co je.

400. Wylewanie „włośnika" (=zanogcica): Bierze się 9 rózeg ze starego „wiennika" (=miotła), związuje się je w środku i, trzymając nad chorym palcem, przelewają przez nie wodę, tak, aby spływała na palce, przyczym szepczą jakieś zaklęcia. Gdy na rózgach znajdą się jakby włosy—operacja uważa się za skończoną.

401. Kto ma liszaje, powinien witającym go odpowiadać wprost przeciwnie, np. na „Dzień dobry" — „Dobry wieczór" i t. p., a pozbędzie się ich.

Digitized by Google

402. Albo: Gdy zobaczy pierwszy raz księżyc na nowiu, powinien, nie ruszając się z miejsca, poprosić kogo o przyniesienie wody, a następnie prysnąć sobie nią w twarz i zmówić 7 pacierzy.

403. Od jęczmienia na oku: Trzeba oprowadzić miejsce bolące trzy razy złotą obrączką.

404. Albo: Jeżeli ktoś spostrzeże przypadłość i zapyta: „Cóż to, jęczmień na oku?“ — trzeba mu odpowiedzieć: „Kłamiesz proroku!“ a krosta zginie.

405. Od boleści w żołądku piją żółć wieprzową z wódką.

406. Zapobiegając poronieniu, kobieta brzemienna zjada garść mąki żytniej, wymieszanej z wodą.

407. Od konwulsji (=drgawki) u dzieci—kąpią je w odwarze z suszonych płatków kwiatu piwonji.

408. Skrom zajęczy od zastrzału: Trzeba przykładać po stronie przeciwległej tej, gdzie tkwi drzazga—a wypędzi ją na wierzch.

409. Od cholery sposób zapobiegawczy: Trzy dziewczyny, pod przewodem chłopca, idą do lasu, tam wyrąbują dębczak, do którego chłopiec je zaprzęga i popędza napowrót do wsi. W taki sam sposób obchodzą wioskę do koła, i w miejscu, skąd zaczął się pochód, wyciosują z przyciągniętego dębczaka krzyż i wkopują go w ziemię.

VII.

410. Gdy jedzą „kucję,“ wyciągają źdźbła siana z pod obrusa; kto dłuższe źdźbło wyciągnie—dłużej żyć będzie.

411. Jeżeli w czasie spożywania „kucji“ łuczywo w chacie zagaśnie, to ktoś z tej kompanji musi umrzeć w ciągu roku.

412. Toż samo, gdy przy „kucji“ liczba siedzących przy stole jest nieparzysta.

413. Kto chce dowiedzieć się o sobie, czy umrze w tym roku, w czasie kwitnienia żyta zrywa kłos, ogołaca go z kwiatu i zatyka we włosy (kobieta), lub na czapce (mężczyzna). Jeżeli kłos na nowo zakwitnie—wróżba dobra, jeżeli nie—zła.

414. Gdy łuczywo się pali, a mała z niego drzazga odpadnie i wbije się końcem do ziemi, zwiastuje to śmierć w tym domu.

415. Gdy kury gdaczą przed zachodem słońca lub rano, zlatując ze swych grząd, wróży to nieszczęście i śmierć w tym domu.

416. Gdy kogo nagle dreszcz wstrząśnie, mówią, że śmierć w oczy zajrzała.

417. Gdy pies przed domem wyje lub jamę kopie, ktoś w tym domu umrze.

Digitized by Google

418. Kiedy ksiądz wychodzi od chorego, gaszą świecę i uważają, w jakim kierunku dymek pociągnie: jeżeli ku drzwiom—chory umrze, jeżeli w górę—wyzdrowieje.

419. Jeżeli zmarłemu oczy zamknąć się nie dają, to mówią, że jeszcze kogoś wypatrzy, t. j. spodziewają się rychło drugiego pogrzebu.

420. Nie należy patrzeć przez okno, gdy wiozą zmarłego, bo umrze ktoś w tym domu.

421. Nie należy do roboty trumny używać gwoździ żelaznych, ani robiącym trumnę mówić: „Boże dopomoż!“ bo może się prędko zdarzyć drugi pogrzeb.

422. Wracając z pogrzebu, nie należy oglądać się, bo jeżeli jeden się oglądnie, będzie drugi pogrzeb za tydzień, jeżeli dwuch—za dwa tygodnie, jeżeli wszyscy—to za kilka dni.

423. Matka nie powinna sypać piasku na trumnę swego dziecka, bo w takim razie wkrótce ktokolwiek z blizkich umrze.

424. Do poduszki piór ptasząt polnych kłaść nie można, bo ktoby sypiał na takiej poduszce, będzie miał ciężkie skonanie.

425. Gdy kto długo skonać nie może, wierzą, że dusza jego nie ma którędy wyjść. Dla ułatwienia jej tego, wydzierają deskę z pułapu.

426. Kiedy człowiek śni, że gdzieś lata, mówią, że dusza jego, opuściwszy ciało, owdzie przebywa. Gdyby kto wtedy śpiącego obudził, jużby dusza do swego ciała nie wróciła.

427. Dusza po śmierci jest obecną przy ciele, dopóki go nie pochowają; następnie tuła się jeszcze po świecie do dni czterdziestu.

428. W dzień zaduszny, po północy, zbierają się do kościoła wszystkie dusze tych, którzy koło tegoż kościoła są pochowani. Kapłanduch odprawia mszę, a duchy się modlą. Ktoby z żyjących odważył się wówczas wejść do kościoła—umrze.

429. W czasie „upominków“ po zmarłych, gospodyni bierze miskę z jedzeniem, a odmówiwszy „Zdrowaś Marja,“ wylewa trochę w kąt, wymawiając imię zmarłego.

430. Chcąc ujrzeć osobę, zmarłą w roku bieżącym, trzeba w czasie „kucji“ wyjść do sieni i spojrzeć przez dziurkę od klucza: wówczas ujrzysz ją siedzącą na opróżnionym miejscu.

431. Dzieci po śmierci chodzą po niebie i zbierają winogrona, trzeba je zatym do trumienki przepasywać, aby miały gdzie je chować.

432. Najświętsza Panna wszystkim dzieciom w niebie rozdaje jabłka; wyjątek stanowią tylko te dzieci, których matki, będąc z niemi w ciąży, jadły jabłka, nim je ksiądz na Zielną poświęcił.

Digitized by Google

BAŚNI Z KUJAW BOROWYCH.

Spisał

Witowt

II [1]).

IV. Zwierzę i czarnoksiężnik.

Były sobie dwie siroty: brat i siostra, i pásali w jedny wiesce ydło; a byli bidne, że nié mieli w czem chodzić, i tylko się odziéwali w mieszoki [2]). Pasąm oni bydło, a tu idzie byk przez bór z brzęiem dużym; tak ten brat mówi: „Co to za łoskot wielki w tym boru dzisiáj?“ Ale obáczywszy, że szed byk z łańcuchem, mówi: „Paś ty, iostro, te bydło, a ja byka złape, bédziem mieli odziż.“ Więc poszed a bykiem i gónił go długo, aż się stało podwórze, i wpád za nim do bory. Jak wpád do obory, a tu wychodzi pán z batem i mówi: „Co gónisz moigo byka?“ Ten chłopiec obejrzál sie, obáczył to miejsce, którędy wszed, a tam zamknięte.—„Coś ty chciál od moigo byka?“— nówi pán. — „A tom go gnál, prosze pana, bom sirota ze siostrąm pasiem bydło, a nám zimno, to chcielim go złapać, żebym mieli niego przykrycie.“ Tak ten pán mówi: „Bądź u mnie, bédzie ci dorze.“ A chłopák mówi: „A co já béde robił?“ — „A widzisz, mám kónika, bédziesz go oprzątál i nic więcy; ino patrzejżeż, że ten kónik na w korycie kaminie i musi je jeść; jak zji, stojom kije; więc bédziesz brál i bił, i bił, póki go nie potłuczesz. A já ide w droge; więc, ak kamienie zji, to go bédziesz bił, bił póki nie potłuczesz kijów.“ Tak ten kónik zjád kaminie, ale chłopiec zacząn płakać. Ano, kónik nówi: „A cóż ty płaczesz?“—„A jakże já niémám płakać, kiej ci me ál; żál my, kóniku, ciebie.“—„Ano, kiedyć me żałujesz, a idź do tero miejsca: tu sąm klucze w skále, i przyniesiesz my.“ Chłopiec, rziąwszy te klucze, i przyniós do konika; ano, kónik pádá (=powiada): „Weźżeż ten kluczl nie ten, weź ten drugi—nie ten.“ Tak chłopiec klucze te przebiéra i natrafił na tego, co kónik chciál. Tak kónik pádá: „A ten sám! Biegej terá do sklepu [3]), a otworzysz tym kluczem; a w tym sklepie bédąm tam kulki śrybne, i weź jedne, a śpiesz

---

[1]) Patrz „Wisła“ t. XVII, str. 88. — [2]) worki. — [3]) piwnica.

Digitized by Google

sie jak najprędzy.“ Poszed chłopiec do sklepu, wziąn te jedne śrybnąm i przyszed do kónika. A kónik mówi: „Weź ten drugi klucz i otwórz do drugigo sklepu, a bédąm tam złote kulki: a weź je prędko, żebyś sie nie pobawił.“ Jak przyniós te złote kulki, a kónik mówi: „Weź inny klucz, a idź do sklepu, a bédom tam kulki dyjamentowe: a śpiesz sie, bo czas wielki. A weź inny klucz, coś miáł, a idź a otwórz do drugigo sklepu, a bédzie tam zolowe[1]) koryto, a masa w nim złota. I weź, i głowe włóż w to koryto i sárzej (= tarzać) w tym korycie, a śpiesz sie jak najprędzy. Weź potym bat, siadej na mie i jedź w swoje strone. A bądź przez żadny żałości: bij me jak najokropnij, abym mogli za granice zjecháć; choćbym myślał paść, to me nie żałuj a bij.“ Więc wsiád chłopiec na tégo kónika, a bił go jak najokrutnij, bo juz zemgláł, zesłab kónik. I ledwie przyjecháli do granicy, a kónik stanel już: — „A stójżeż terá, bom już prześlim granice szczęśliwié, jezdeśmy.“ A szed(ł)-żeż kónik wprzod i mówił: „Chodź za mnąm.“ I pośli we wielkąm puszcze, i zaprowadził go do studni okropny: — „A patrz w te studniąm! co tam zobaczysz?“ Patrzy i patrzy: ani dna, ani wody nie było. — „A cożeś tam widziáł?“ —„Ani wody, ani dna nie widziáłem.“ — „A to widzisz, moje mieszkanie tutaj jest; a tera szukej-żeż rękoma w ziémi koło studni, a znajdziesz coś, co nám potrzebne bédzie.“ Grzebie ow chłopiec w ziémi —wygrzebał miecz. A kónik mówi· „Weź miecz a rąmbnij me, zebyś my uciąn łeb odrazu, bo jakbyś odrazu nie ściąn, to me stracisz.“ Także mu ściąn łeb odrazu; jak prędko kónikowi nie zdążył łeb spaść, wystąpił młodzieniec z kónika: — „Weź temu koniowi odym podkowy, które má złote, a włóż je pod te studniąm porówno z mieczem w kupe; a pódziesz do króla i zgodzisz sie tam za psiarka, bo tam nima, i psiarek potrzebny je. Głowe weź owiń w łate nieporządnąm, a zańdziesz do króla, a król sie bédzie pytáł: Co chcesz? a ty powiesz: Jaśnie królu, chce u króla, i chóciáżby na psiarka, tobym sie zgodził. A król ci sie spyta: A co ci w głowe je? — Jaśnie królu, mám parszywy łeb. — I byłżeż za tégo psiarka. A król miał ładnąm córke. Więc ta córka spacerowała odrazu; więc chodziła po dziedzińcu gankami. Więc wziąn te śrybnąm kulke i cisnel przed niąm, a ona sie pytá: „Co ty mász, ty parszywy łbie?“ — „A mám śrybnąm kulke.“ A ona mówi: „Dej my jąm!“ — „A zowszem, dam,

[1]) popielny, do popiołu służący.

Digitized by Google

jeżeli my panna pokážesz kolano.“ — „A skądżeż já ci, ty parszywy łbie, mám kolano pokázać?“ Wziąn kulke śrybnąm i rzucił przed niąm. Tymczasem królewna zobáczyła, że tak pikná kulka, i myśli sobie: „Nie dużeć to rzeczy, że ci, parszywy łbie, swoje kolano pokáże.“ Wzięna mu kolano pokázała, a on ji za to kulke śrybną oddáł. I drugiégo dnia wychodzi córka króleska na spacer, i wychodzi „parszywy łeb“ i puszczá przed niąm kulke złotąm, a ona: „Ty, parszywy łbie, takąm pieknąm kulke złotąm mász; dej my jąm!“—„A żeli my tam pokáże, to pannie dám.“ — „A skądże ty, parszywy łbie, żeby ja ci miała pokázać?“ — „A on złapáł kulke, jak nie puści jąm!... tak ta panna wzięna i pokázała mu, a on wziąn i kulke złotąm oddał. I trzeciégo dnia wychodzi na spacer, a tu „parszywy łeb“ wychodzi z dyjamentowąm kulkom i *kulneł* przed królewnąm. — „Tymczasem, co ty masz, parszywy łbie?“—„A kuleczke dyjamentowąm.“ — „A dej my jąm!“ — „A zowszem, oddám, gdy my sie panna ugnie aż pod szyje i bédzie stać przede mnąm.“ — „Skąd ja ci, ty parszywy łbie, mám się ugiąć i stać przed tobąm?“ A on, wziąwszy dyjamentowąm kulke, puścił dwa razy. Pomyślała sobie ta królewna: „Nic to takiégo! pokázałam mu kolano, pokázałam i tam, toć mu sie pokáże i całka.“ Kiedy mu się pokazała całká, spatrzył jąm od stóp do głowy: a ona miała mysz pod prawąm piersiąm, przyrodniąm.

Ażeż król miáł zjazd duży we swoim pałacu, tak, że nie pozostało ze służących nikogo, tylko ten „parszywy łeb,“ a nié miáł już nicht usługować, tylko na „parszywego łba“ padło. Jak „parszywy łeb“ panom i gościom usługował, tak sie goście pytali: „A co temu chłopcu w głowe?“ — „A widzicie, ma parszywy łeb, a nic to nie szkodzi, aby nám usługował.“ Więczeż usługował wszystkim gościom na ty całki biesiadzie, a król miáł mowe takąm: „Gádájcież wszyscy, jaki moja córka ma znak, a kto zgadnie, ja mu jąm wydám.“ Takżeż gádáli [1]), jak tylko sie komu podobało, a „parszywy łeb“ podchodzi do króla i mówi: „Jaśnie królu i ja tyż bede gádáł.“ — „Idź, ty parszywy łbie, ty tyż bédziesz oto mówił!...“ A wszyscy odpowiedź mu dali: „Tak kiedyć pomiędzy nami je, zowszem—niech gádá!“ Takżeż król pytá: „Jaki znak má?“—„Ha, mysz má pod prawąm piersiąm.“ Tak król pedziáł, żeby sie za rok zjechali, to bédąm gádać. Gdy sie bez rok zjechali, po drugie była ta gádka zadana.

---

[1]) zgadywali.

Digitized by Google

„Parszywy łeb“ mówi: „I ja tyż béde gádáł.“ — „Idź sobie, ty parszywy łbie!“ — „A wszyscy, co byli na ty biesiadzie, proszącm króla: „Jaśnie królu, kiedy gádáł pierszy raz, niech gádá drugi.“ — „No, i cóż ma na sobie?“ — „Ha, má mysz pod prawącm piersiącm.“ Tymczasem król mówi: „Kto za trzeciącm razącm zgadnie, bédzie za pewne żonącm jego.“ A żeż ta królewna mówiła do „parszywego łba:“ „Mężu niedoszły,“ i pamiętała o nim — ale przez wiedzy króleski; więc tymczasem i życie (=żywność) mu donosiła, co ona sama używała; król sie gniewał na to.

Za trzeciącm razą zjechali sie goście i gádali. Tymczasem „parszywy łeb“ za trzeciącm razącm zgád, że ma mysz pod prawącm piersiącm. — „No, toć my wszyscy tego nie wiemy; trzeba zlustrować.“ Gdy jącm zlustrowali—parszywy łeb zgád, że má mysz pod prawącm piersiącm. I pozostała zupełnie żonącm jego, „parszywego łba.“

Też tymczasem król rachowáł, że go straci jakim sposobem. A że go kónik wszyskiégo wyuczył, więc go nié móg stracić. Gdy był w podróż wysłany dalekącm, że miał zginąć, przyszedszy do ty studni, wyjąwszy podkowy, jak mu kónik pedziáł, i wyciąn podkowe o podkowe: „Za mocącm boskącm i mojącm pomocącm: żeby my sie to stało, co já chce!“ I wszysko mu sie w chwili spełniło, i włożył nazád porówno z mieczem, i wypełnił wszysko, co mu od króla było przeznaczone, i dziw sie stáwáł, co sie stało, że tak pręciućko móg dopełnić, i przyszed, nie zgineł.

Ale że tymczasem królowi była wydana wojna wielka, żeby staneł jak najprędzy na plac. Gdy on wziąn wielkącm liczbe wojska swoigo i posłał, gdy ledwo zdążyło na plac, już zgineło. Dostaje po drugi ráz od młodégo króla pogłoske, żeby jak najprędzy staneł na plac, i dziwi sie: Co sie stało, że taká siła u mnie wojska mogło zginąć? Ale król jeszcze więcy posłał; ledwie zaszło—zgineło. Tak terá królowi iść przyjdzie na to samému. Jako król wzywa podwładnych, idzie z nimy porówno na plac. „Parszywy łeb“ mówi: „Jaśnie królu, ja tyż póde.“ — „A cóż ty, parszywy łbie, mász iść? po co tam pódziesz?“ Jako słudzy mówiącm: „Jaśnie królu, niech jédzie, tam może zginąć.“ Dáli mu konia kulawégo. Tymczasem óni zajechali na plac, a „parszywy łeb“ za nimy. Pojechál do studni, wyjąn podkowy i wyciąn podkowe o podkowe: „Panie! za mocącm Twojącm i pomocącm mojącm, żeby my Bóg dopomóg w tym moim ciężárze.“ Staneł mu kóń ubrany, spaniały, miecz ten sám wziąn, którym kónikowi łeb ściąn, zajeżdża za nimy: już wojsko króla zabrane. Ale patrzącm

Digitized by Google

—jedzie na spaniałym koniu uzbrojony jak najwięcy. Okrążająm za nim. Ten—obces na nich, okrążył i zabrał wielkąm siłe wojska, i przeprowadził pod swoigo króla. Trzeciąm raząm powrócił, a ktoś ostał, broniąm odważnie na niego i uderzył go lancąm w kolano. Tymczasem i wojsko prowadzi, i krew idzie mu z kolana. Król pád na kolana, zniós ręce do Boga: „Panie! widze, żeś my zesłał stróża anioła.“ Patrzy, że temu idzie krew z kolana, wstaje jak najprędzy i podwiązál chustkąm swojąm kolano. Ten „parszywy łeb“ poszed do ty studni, porzucił kónika, miecz i całkąm zbroje, i powrócił sie na tym koniu kulawym, i przyjechał na swoje własne miejsce. Tymczasem opowiadająm królowi: „Jaśnie królu, ten nie zginel.“ Przyszedszy do domu, mówi „parszywy łeb:“ „Żono niedoszła, jezdem chory.“ —„A co ci, mężu?“—„Kiedy byłem we wielki wojnie, a pozostałem sie ranny.“ Wtenczas kładzie sie na łóżku i leży. Przychodzi król, a królewna mówi: „Jaśnie królu, mój mąż chory. — „Idź sobie ze swym parszywym łbem!“ A onżeż i okázál królewnie wszystkie włosy swoje złote, co nicht bez trzy lata nie widziál. A królewna mówi: „Jak na wojnie, to ociec i król mówił: Panie! widze, żeś my anioła stróża zesłáł!—a jak tera, to parszywy łeb!...“—„A córko, co ty mówisz?“ — „Jaśnie królu, kiedyż nie wierzysz, to zobácz!“ Król wchodzi i patrzy: ten ma włosy rozpuszczone, takie złote. — „To ty taki parszywy łeb mász?!“ — „A, jaśnie królu, taki parszywy łeb mám.“ — „A coś tak chory?“ — „A, jaśnie królu, zabrałem wojska, poszedem drugi raz, zabrałem i przeprowadziłem do swégo ojca i króla. A kiedy ociec wzniós ręce do nieba i mówił: Widze, żeś my zesłał stróża,—wtenczas rannym, a wtenczas chustkeś, jaśnie królu, wziąn i owinel kolano.“ A otóż na sprawdzénie te same chustke pokazuje, że jakoż ten sám je. Król ji ociec, odpowiadá: „A nie ja król, ale ty! Oddaje ci królestwo całe i wráz córke za żone.“ Wtenczas jak najprędzy do ślubu pośli. Takżeż kónik go wszyskiégo wyuczył.

Lubstów, 1895 r.

V. Chłop nagrodzony za przysługę wężowi.

Idzie człowiek jeden bez las, spotykuje pod gorko škaradnégo gada. Stanąn i myśli: co to z tem zrobić? Chce sie uciekać — od gada nie ucieknies. A gad mówi: „Chodź do mie!“ Ten w strachu idzie, podchodzi do niego; gad powieda: „Zebyś ty mie wyprowadzieł na te gorke! weź kołka, podwazaj mie, i ty mie dopomozes.“ Posed chłop, wziąn kołka, podwaza, podwaza — przecie go na gorke wy-

Digitized by Google

kierował. — „Teraz cekaj, to ja ci zapłace.“ Chłop sie boi i ceka.— „Roździaw gębę!“ Chłop roździawi gębę, a gad trzy razy chuchnąn. Juz ten chłop wié o wsyskim na świecie: idzie bez las, a ptaski tak sobie śpiewajo: „Tu bandzie nas cesárz jechał, cip-cip, cip-cip! tu bandzie nocować, cip-cip, cip-cip! a nie wie, ze burza bandzie wielga z grzmotem, cip-cip, cip-cip!“ Więc chłop idzie i słucha, i akuratnie jedzie król bez las i ma tam nocować. A chłop mówi tak: „Najjaśniejsy królu, posłuchaj, co ja powiém: dziś bandzie burza, grzmot i łyskanie; najjaśniejszy król nie przenocuje tu w lesie.“ — „Co ty mówis?“ —„Tak, ja mówie.“ — „Jak ty sprawiedliwie mówis, to dostanies nagrode.“—„Tu, najjasniejsy królu, prawdziwie bandzie łyskanie.“—„Chodź ze mno—król powieda,—zobacemy!“ Chłop sie zabiera, idzie, wraz w tym miescu nocujo. Tak do godziny jedynasty— jak nie zacnie grzmić: huhuhu, huhuu! grzmi coraz dali, jesce lepi, juz łyska, grzmi. Cymprędzy uciekać w strachu wsyscy z lasa: chłopa do karéty wsadzieli, przyjechali do pałaca i obstałowali sobie noclég - to prawie i w pałacu było źle. Na drugi dzień pojechali na to miesce, a tu drzewo wsysko wyłamane, ze krzacka, ani drzewiny niama, coby stojało na tym miescu. Król sie uciesył, ze tam nie nocował i wynagrodziel chłopa. (*Szymek Cygan z Olszewnicy. r. 1895*).

VI. Koń z gwiazdami i piecuch.

(Jaś i todyga fasoli. Odmianka).

Jeden chłop miał ctyrech synów: trzech mądrych, a jeden był wcale głupi; aby tylo podjád, láz w piec i tam lezál cały dzień. Ale jeden król rozesłáł wiadomość: kto dojedzie do królewny, ten sie moze z nio zenić.

Ten gospodarz miál proso blizko wody i lasa. Coś zawse w nocy proso stratowało i wyjadło. Gospodarz wysełał swoich synów do pilnowaniá. Jeden syn chodzi i drugi, zadzien prosa nie upilnowál. A ten głupi mówi: „Tatuuu, pódę i ja.“—„Idź, nasamprzódy upilnujes.“ Postawieł ociec budke kole prosa, a ten głupi upiék placek z popiołu, włozeł za pazuche, wziąn flaske pomyj, poseł do prosa, wláz w budke i siedzi. Przychodzi dó niegó w nocy siwa osoba i mówi: „Co ty tu robis?“—„A ja pilnuje prosa, bo wszyscy nascy [1]) pilnujo i nié mogo upilnować.“ — „A cóz ty más za pazucho? pokázl“

[1]) nasi.

Digitized by Google

Głupi wymuje placek, a tu taki ślicny, jak słonie[1]).—„Pokáz, co más we flasce?“ Patrzy, a tu wino cerwoniutkie, i mówi ta osoba: „Ty upilnujes. Tu wyjdzie z wody trzy konie: na jednym koniu bandzie słonie, na drugim koniu bandzie miesiąc, a na trzecim koniu – gwiázdy. To zadnégo nie rus, ono łap kónia z gwiázdamy: stanie ci z wielko przygodo.“

Siedzi głupi i pilnuje. Wychodzo z wody trzy konie w to proso: na jednym – słonie ślicne, na drugim – miesiąc, a na ostatnim – gwiázdy, i chodzo sobie po prosie. Głupi wylatuje, nie bierze pierségo, tylo ostatniégo. Stanąn mu ten kóń z gwiázdamy i mówi: „Puść mie, weź tylo i zdém ze mie tranzel, a óna ci bandzie zawse z przygodo. Ten zdjąn tranzel ónąm ślicno, wsadziel jo w dęba, w taki kawłuk[2]), i posel do dom, wláz za piec i lezy, a tu przysła *rozpiska* od króla, ze kto dońdzie do królewny, to sie z nio ozeni. Jado ludzie, ido; kto pódzie, to go niama. To tamte syny gospodarskie we trzech pośli. — „Tatuu, póde i já.“ — „Oj ty, piecuchu, idź; nasamprzódy dóńdzies.“ Posel piecuch nad one wode, zachodzi do dęba, wymuje tranzel, az tu wyskakuje kóń, a na nim ubiory, broń i wsysko. Siada piecuch na koń, w ubior sie przystroi i jedzie. Przyjezdzą przody, choć jego braciá majo kónie dobre. Piecuch jedzie, a oni go nie poznajo; jedzie, i jednégo brata bez łeb batem chlaśnie—uciąn mu ucho; jedzie—drugiégo brata bez łeb batem – uciąn mu oko, i prosto pojechál. Jak tam na góre wpád, król na znak przyłozeł mu piecęć koło prawégo ucha.

Przyjechał głupi nazad do dęba, wsadziel tranzel w kawłuk, sam przyleciál do domu i myk! w piec—lezy sobie. Az tu *rozpiski* chodzo sukąć tego człowieka, co do królewny dojechál. Całe królestwo objechali i nie mogo znaleźć; tak sołtysią sukajo po wsiach, zeby jak nagorségo. Przypominejo sobie o piecuchu, ze siedzi w piecu. Wyciągajo go, a on ma piecęć przyłozono na prawym uchu; trza go dostawić do króla. Zaprowadzo, dostawili—cesarz i królewna nie cheo patrzeć na niegó. Wrócieł dodom i wlaz za piec.

Ale w tym kraju wojna sie rucha, wsyscy spieso. — „Tatuuu, póde i já.“ — „Nasamprzódy pódzies.“ Cemprędzy do dęba po tranzel poleciál i do wojny, jak stał, to najwięcy znacył. Wojowál bardzo i obcięni mu noge u stopy; tak cesárz sám dolecial i swojo chust-

---

[1]) słońce.—[2]) pień drzewa z dziupią.

Digitized by Google

ko dał mu okręcić, aby krew nie sła. Tymcasem do dom przyjechał, kónia puścił i sám przysel do cesarza, i w psiarni siedział.

Zacęni po wojnie sukać tego z ucięto nogo, co tyle dokazował, i znaleźć nie mogo. Zachodzi usługac, co chodzi kole tych psów, do psiarni, i zobacył, ze głupi ma noge ucięto i przewiązano chustko krolesko. Poleciał do króla i mówi: „Ten, najjaśniejsy królu, co siedzi w psiarni, ma noge ucięto.“ Temu nie chco wierzyć: patrzo — práwda, jest chustecka, i prawda — noga uciętá. Wtencas patrzo— i piecęć ma te samo za uchem przyłozono. Król sie uciesył, ze taki z niegó zuch. I wraz sie z królewno ozeniuł [1]). *(Tenże).*

VII. O bogaczu i biedaku.

(Z legiendy chrześcjańskiej.)

Było dwuch braci: jeden był bidny a drugi bogaty; ten bidny miał dzieci dość i nie miał ich cem zywić, a u bogatego nic dostać nie móg(ł). Co robić — trza temu bidnemu iść na rózne zarobki i zarabiać, i wraz nie móg(ł) nic zarobić. Poseł na gościniec i kopie, kopie, kopie. Przychodzi do niego osoba: — „Co ty robis?“ — „Kopie; wykopie gros, dwa, i tak zycie mám.“ Posła sobie ta osoba, przychodzi za pare dni w to samo miesce, a ón kopie. I pyta sie gó: „Co ty robis?“—„Kopie; wykopie gros, dwa, i tak zycie mám.“ Posła sobie ta osoba, przychodzi za pare dni w to samo miesce, a ón kopie. I pyta sie gó: „Co ty robis?“ A ón to samo powieda. Posła ta osoba do Pana Boga i mówi: „To dobry cłowiek, trza mu los odmienić.“ —„Jak mu los odmienić, to o Panu Bogu zapomni.“ Przychodzi nazad do tego chłopa i mówi: „Kop tu!“ Ón kopie, wykopał dość piniędzy; zachodzi do domu, kupuje drogie rzeczy; zrobił sie bogac, zyje i hula. Pan Bóg mówi do tej osoby: „Trza zajrzyć, jak ón teraz zyje.“ Przebrała się ta osoba za dziadka i idzie; przychodzi do dworku i prosi o jałmuzne. —„Na tu, na, psy! na tu, na! bej dziada łachmana!“ Osoba sie zabrała i odesła z płacem do Boga: — „Psami mie wyscuł, wygoniuł, o Panu Bogu zapomniał.“ Spuścił Pan Bóg rozne na niego kary: spaliło mu sie zboze w stodołach, liwentarz; wziąn fajerkase, pobudował, ponasiewał zboza; chmara z lasu wysła, zboze wynisceła, reśta sie spaliła, i wraz został bidny. Posed na gościniec i kopie, kopie. Przysła ta osoba do niegó i mówi: „Zebyś ręce

[1]) Por. Weryho: Podania (Lwów, 1889), str. 75, „Durnyj syn.“

Digitized by Google

i nogi pourabiał, juz sie nie dorobis, boś o Panu Bogu zapomniał, jak byłeś bogaty."

Tak sie z tym bogacem stało, co chciał majątku. (*Tenże*).

VIII. Nieustraszony chłop.

Był chłop i syna ucył za księdza; juz miał go wyświecać, a matka mówi: „Nie wyswięcajwa go, bo nie będziewa mieli zadnego pokolenia." Ale ón miał ochote świat poznać, kupił sobie brycke, konie, człowieka wziąn i pojechał we świat. Jedzie, jedzie, przyjezdza do jednéj wiosecki, wstępuje do karcmy na popas; synkárz się pyta: „Gdzie pan jedzie?" — „Tak, jade w świat."—„Niech pan nocuje, bo tu so strasne zbóje." — „Ech, ja mám broń—pojade." Przyjezdzajo do lasa, juz ściemniało, spotykujo wisielca, jak wisi na gałęzi; ten mówi na człowieka: „Bierz go w brycke." Człowiek za rozkazem musi: odrzyna tego wisielca, pakuje go w bryke, jado w środek lasu: pali sie ogień przy drodze. Przyjezdzajo blizko, człowiek drzy (wymawia się: dr-zy), a ón złazi z brycki, a tu siedzo dwunástu zbójów; więc ón mówi tak: „Moi panowie, pozwólcie mi przygrzać piecéń." — „Mozna."—„Człowieku, dawaj go tu." Chłop poseł do brycki i kieruje wisielca do ognia; rzucieł go, zbóje pomartwieli: kiedy ón moze piec człowieka i jeść, to musi sam być nie człowiek: to pewnie Pan Bóg spuścił na nich samojednika. A ón go przystawieł do ognia i piece, kołkiem go podper; juz z jednégo boku opalony, przewrócieł go i opala na drugim boku. Krzyknąn potym na człowieka, ze z jedny strony go spalił, a tu syrowy i taki ciężki. — „Nie mas więcéj świézych? przynieś tu zaraz reśte, co so w brycce.

Zbóje się polękali i w las uciekli, a ón wziąn wisielca, włozeł do brycki, pieniandzy nabrał, jedzie bez las. Jedzie tez jakaś kareta, kuchárz i lokaj, a w tej karecie siedzi hrabianka; tak óna mówi: „Gdzie pan jedziesz" — „W świat, prose jaśnie pani." — „Jak pan przenocujes w moich dobrach, to bandzies moim obywatelem." — „Cemu nie, przenocuje!" —„Złaź, kucharz, i prowadź pana do moich pałaców." Zajezdzajo, prowadzi go kucharz, wchodzi do pałacu; kucharz dał kolacyjo sporo, zjád ón, siád na krzesełku i człowieka wziąn do siebie, i okryślił sie święcono kredo, i cyta na książce. Az tam z góry odzywa sie: „Laboga, cisne! laboga, cisne!" —bah! i jedna noga zleciała kominem; bah! i druga noga jest.—„A to ciskaj!" Znowuj połowa zleciała, i jedna ranka (=ręka), i bok; za cwartym razem i głowa—smyrk! i człowiek wstaje do niegó i dawaj sie z nim duzać:

Digitized by Google

i ten tego nie moze, i ten tego nie moze. — „Słuchaj, kiedyś taki chwat, cy ty wypełnis, co ja roskaze?“—„A wedla cego, wypełnie.“

Posed ón człowiek naprzód i pokazuje w jedny stancyji pieniądze, w drugi księgi, w trzecim lochu trupów cały loch. — „Zebyś te trupy pochował, żebyś kazdégo wyzupełnieł w księgach, a jak ona przyjedzie, to zbij i odeślij, gdzie nocuje.“ Ón tak zrobieł, przejrzał księgi, strózom kazeł miotełków narobić i postawić siaflik w bramie; wysed za brame i śpaceruje. Pani jedzie i pyta: „A wy co tu robicie?“ Kazał strózom wziąść zbić, zbić i zawieść, gdzie chodziła nocować. I został sie we wsyskim. (*Tenże*).

IX. Dowcipny głupiec.

W jednej wsi był gospodarz głupi. Poseł (=poszedł) na pole orać; wrony zacęni nad nim grakać, ale on sobie myśli: „Chyba, zem głupi, kiedy tak nade mno wrony graco? Pocekajta — powieda — dám ja wám!“ — Poseł do staiska, wziąn siekiery i orze; naźlatało się wron jesce więcy i graco. Jak on puści siekiero w góre do wron! myślał, ze zabije z jedne, a wrony pouciekali, a siekiera leciała nazad do ziemi i trafieła wołu lepszégo,—juz i bida! Myśli sobie: „Chyba to i prawda, co ludzie gadajo, ze ja głupi; ale juz przepadło, wół nie zyje.“—Wziąn, skóre z wołu zdjąn i poniós do grabarni. Zanosi do tégo pana, co te skóry skupuje, i tak go prosi, i skarzy (wym. skarży) sie, ze jest bidny, bo mu sie wsystko popaliło, tylko ten jeden wół sie wyratował i zdech, chyba z przestrachu. I tak płace, i prosi, zeby mu dobrze pan zapłacieł za te skóre; pan uzaleł się chłopa i dał mu sto rubli, nie za skóre, tylko jako pogorzelcowi. Chłop przylata do wsi i krzycy: „Wieźta skóry do grabarni, bo bardzo drogie: po sto rubli jedna skóra; ja wziół sto rubli za skóre.“ — Ludzie posłuchali go, i dalij swoje bydło rznąć (wym. r-znąć) i wieźć do grabarni. Wyrzneli (*r-z*) wsystko — mało im zostało: tam dostali podług wartości za swoje skóry. Przyjechali juz takie złe na niego i postanowili go zabić. On sie dowiedział o tem, a miał stare matke; i wysłał matke na brycke spać, bo tam on spał, i chłopy wiedzieli, gdzie on śpi; pośli, zabili jego matke. Rano zachodzi i patrzy—matka zabita; wziół matke, posadzieł pod płotem i w rance jej dał pietruski i pare jajków, a sam dołek wykopał i wlaz w niego, i siedzi. Jedzie pan, patrzy—kobieta siedzi, trzyma pietruske i jajka; pyta sie: Matecko, cy to na sprzedanie?—Kobieta sie nie rucha; pan wysłał śtangreta, śtangret podysed, pyta sie: Matecko, cy to ha sprzedanie? —

Digitized by Google

Ona sie nic nie odzywa; wrócieł do pana i mówi: „To jakaś pyśna: nie chce do mie sie odzywać; niech pan sam idzie.“ — Pan zeskoceł z brycki, przystąmpieł sie do ni i pyta; ona sie nic nie odzywa; pan jo rusył—ona sie przewrócieła. Chłop wyskoceł z dołka i krzycy, ze mu pan matke zabił; pan w strachu, dał mu duzo piniandzy i odjechał. Chłop matke pochował i przyjechał do wsi i powieda: ze w aptyce za matki płaco drogo, ze on wzioł za swoje sto pięćdziesiąt rubli, a i stara; a za młodse—to i więcy. Ludzie, co mieli matki, pozabijali wsystkie matki i popowozili do aptyki. Zawozo: w aptyce pytajo sie: „Co to za ludzie? tyle zmarłych tu przywieźli?“ Te powiadajo, ze to do aptyki na sprzedaz. Tam popisali ich wsystkiech i oddali pod sąd. Z sądu dostali sie do kryminału; tam siedzieli po kila miesięcy, i poprzychodzili, i powiadajo, co temu zrobić za to wsystko? Powiedzieli sobie, że go trza w becke wsadzić i na wode puścić. Jak uradzieli—i zrobieli: wsadzieli go w becke, zanieśli na wode duze i puścieli go z becko. I on pływał, tylko chodzieli do niegó nad brzég i pytali sie, cy zyje on jesce? Odpowiedał, ze zyje; to oni go tycko popychneli dalij i wrócieli do domu. I tak było duzo razy, az za jednem razem popłynąn daleko i zapłynąn na druge strone. Tam zobaceł go pastuch, co pas bydło; przystąpieł blizko, patrzy — becka pływa. Na urad pyta sie: Cy zyjes?—On powieda, ze zyje. Pastuch pomóg mu do brzégu dopłynąć i wyleźć. Pyta sie go pastuch: za co go kto wsadzieł? On powieda. ze nie chciał sie zanić z sołtysowo córko, ze ślepa, i za to go wsadzieli i puścieli na wode. Pastuch pyta sie, czy dobrze pływać w becce. Powieda, ze dobrze, ale najlepiej sprobuj. Pastuch wlaz w becke, chłop „głupi“ go odepchnąn, i pastuch pojechał na wode i trafem przyjechał na te strone, co „głupiégo“ puścieli w wode chłopy. Przychodzo do wody, a becka pływa; i pytajo sie: „Cy zyjes?“ — Powieda pastuch: „Zyje, ale mie wypuśćta, to juz sie z sołtysowo córko ozanie, choć i ślepa.“—O, widzis go, mas, jesce chce sie z sołtysowo córko zanić, a powieda, ze ślepa; on sie śmieje jescel“—I odepchnęni go wraz, ale jak odpłynąn dalij, to i wyleciał w wode przy ich ocach. „No, to juz po nim!“ — powiedajo. A tu za pare dni ten „głupi“ przygania trzode bydła i powieda, ze na tamtym świecie bardzo dobrze, wszystkiego duzo, bydła co tam jest! widzita, co ja przygnał? i bardzo tam dobrze. Chłopy pośkodowali mu tego, i pośli do wody kózden z becko, i popłyneli na śmierć [1]). *(Opowiedział Antoni Gil z Turowa. r. 1898).*

[1]) Por. Weryhy, Podania (Lwów, 1889): Dwuch braciej (str. 52).

Digitized by Google

X. Arjadna.

Była sobie panna bardzo ładna, duzo kawalirów do ni przyjezdzało, a za zadnego nie chciała iść zamáz. Ale przyjechał do ni jeden pan w futrze i chce sie z nio zanić; óna przystała iść za niegó, i ón pojechał. Drugi raz przyjezdza ten sam, konie ma ładne dwa, i znów pojechał, nawet nie powiedział skąd jest, choć sie jego i pytali. Ale ta panna mówi: Jak ja póde za niegó, kiedy ja nie wiem, co za jeden i skiela ón? I powieda sobie: Jak ón jesce raz przyjedzie, to ja juz trafie za niem. — I naładowała sobie kłębek z nićmy, nawlokła igłe na koniec nitki. Ón przyjechał niedługo, porozmawiali sie, pogościli, i ón ma odjezdzać; a óna wysła za niem, i jak sie zegnali oboje, tak óna mu mitke z igło wsadzieła za palto, i ón sobie pojechał, a óna coprecy naładowała sie i wysła do sieni, a tu juz mały kłębek... I powiedo sobie: Dobre jego te kare kónie, kiedy tak prędko pojechał. — I wzięna sobie książke i rozaniec, i posła z kłębkem, i idzie, i zwija; wysła na gościniec i przechodzi za mitko koło smętarza; patrzy—tu ji sie mitka końcy; przygląda sie bez brame — mitka przewlecona... Óna patrzy... a ón wyciągnąn trupa, i tak go gryzie, az zęby ognia dajo... Óna sie przestraseła i kłębek rzucieła, i zacena uciekać; a jego mitka sarpnęna, i on sie obejrzał: patrzy, ze to jego narzecona; rzucieł trupa i zacąn jo gonić. Ona ucieka, ale juz niedaleko ji, juz jąm dogania; a jej sie rozaniec rozwiązał, i on sie ostał, bo dla niego sie zrobieli okrutne góry, ze nie móg przeleźć, i został sie daleko. Ale jak tylko te góry przelaz, to juz koło ni niedaleko. A óna pomiarkowała, ze to z tego on sie ostał, to óna, co jąn dogania, kida paciorek rozeńca, abo z książki wydziera karty i rzuca; to jemu sie robi okrutna woda, co nieprędko sie do ni dostanie. I ón widzi, ze nie da rady ji złapać, i krzyknąn: Bracie, ratuj! —Jégo kolega zaleciał naprost dziewcyny, wystawieł dom i sam zrobieł trume, i połozeł sie w ni, i nakreł sie wiekiem. Dziewcyna widzi, ze stoi dom na drodze; i wpadła do niego — patrzy, tu truma, jest umerlak. Óna dwa paciorki połozeła na ni i po paciórku na oknie i kominie, a drzwi zawiązała snurkem od rózeńca, i sama wlazła na piec i siedzi. Przylata do okna i krzycy: „Stawaj!“ A on kołop w trumie powieda: „Nie moge, bom przywalony wielkemy goremy!“ — „I já nie moge, bo okna zawalone wielkemy kamieniemy, drzwi zawiązane grubem łańcuchem. I kominem nie moge, bo zawalony marmulowamy góramy.“ — Ale krzycy ten za oknem na te dziewcyne:—„Otwórz, bo ci ojciec umrze!“ Óna powieda: „Niech umira — nie otworze!“—„Otwórz, bo ci matka umrze!“ — „Niech umira—nie

Digitized by Google

otworze!"—„Otwórz, bo ci brat i siostra umro!" — „Niech umirajo— nie otworze!"—„I ty sama umrzes!"—„Niech umre—a nie otworze." — Pies zascekał, a kur zapiał w sam północek — wsystko znikło, a óna siedzi na cystem gościńcu. Przysła do domu, juz nic ji nie przeskadzało, nic nie mówi. Ale ojciec zachorował i umer; późni matka zachorowała i umerła—wyprowadzieli matke; tu brat zachorował i umer—i juz wszystkie poumierali; myśli óna sobie: Juz teraz na mie kolej. — Zawołała sobie ludzi i opowiedziała im wsystko, z cego oni poumierali, i mówi, ze „i ja umre, ale prose was, zebyście mie pochowali w lesie, na rozstannech drogach." Ona niedługo umerła, i pochowali jo, gdzie óna chciała. A na ij grobie wyros taki pachniący kwiatek, co na cały las go beło słychać. A do tego lasu przyjechał królewic polować i usłysał ten zapach, jak jechał temy rozstennamy drogamy; tak zobaceł ten kwiatek — a bardzo mu sie podobał—tak kazał śtengretowi iść i zerwać. Zachodzi śtengret: co chce ten kwiatek zerwać, to ón w bok odchodzi — i nie móg go zerwać, a królewic sie patrzy; az posed królewic i ten kwiatek zerwał, bo ten kwiatek od niego nie odchodzieł. Królewic ten kwiatek przywióz do swégo pałacu, i wstawieł ten kwiat do wazona w swojem pokoju, i ciągło sie przyglądał na niego. A tu z tego kwiata wychodzi panna, taka ładna, jak drugi na świecie niama, i powieda do królewica: Jákeś mie potrafieł z tamtela wziąść, tak i mie zebyś i nie dał dzisiejszy nocy, bo oni tu do mie przyjdo i zechco mie wziąść. I opowiedziała mu wszystko. Ón na noc wypisał święcono kredo koło, święcony wody wzioł i kropidło. Jak przysła noc, wleźli w to koło i siedzo; a tu koło północka przylata ich — tech złech duchów — z tysiąc, i w oknach, i na dachu, i we drzwiach jech pełno. A ón jech odgania swięcono wodo, az przeseł północek i wsystko znikło, i ón sie miał zanić zaraz na drugi dziań. Przyseł dziań — co duchu sie zanić, bo jak ślubu nie wezno, to znow przydo po nio. Naładowali całe wesele za jeden dziań, a w wiecór mieli brać ślub, jak to po pańsku bywa. Aksamitem wysłali od samech pokoi az do samego kościoła, i całe to wesele sło do ślubu. Przyśli do kościoła, juz ksiądz ceka, ale dziada niama komu zapalić świec. A djabeł dziada poprowadzieł na wódke, i sam sie przebrał w dziadowskie odzianie, i przyleciał do kościoła, zacąn swiece zapalać i zapalone wywrócieł świece. Zaraz sie zapaleł aksamit i cały kościeł sie zacąn palić; tak te zacęni uciekać, a w duzech drzwiach cekali djabli i jo, te panne młode, złapali i powiedzieli: „Juz nasa zywcem!"

(*Opowiedziały Józefa Mrozówna i Kierychówna z Turowa, 1895 r.*)

Digitized by Google

CZTERY BAJKI Z OKOLIC SIERADZA.

Spisała

Ignacja Piątkowska.

Bajka „łańcuszkowa“ albo „nieskończona“.

I.

Nasz miły tatka kupił nam baranka—za dwa pieniążki, za dwa szelążki, za dwa małe.

Przyszedł wilk, który wilk zjadł nam baranka, którego nam kupił nasz miły tatka za dwa pieniążki (i t. d.)...

Przyszedł pies, który pies zjadł wilka, który wilk zjadł nam baranka, którego (i t. d.)...

Przyszedł kij, który kij wybił psa, który pies zjadł wilka, który wilk zjadł nam baranka, którego (i t. d.)...

Przyszedł ogień, który ogień spalił kij, który kij wybił psa, który pies zjadł wilka, który wilk zjadł nam baranka, którego (i t. d.)...

Przyszła woda, która woda zalała ogień, który ogień spalił kij, który kij wybił psa, który pies zjadł wilka, który wilk zjadł nam baranka, którego (i t. d.)...

Przyszedł wół, który wół wypił wodę, która woda zalała ogień, który ogień spalił kij, który kij wybił psa, który pies zjadł wilka, który wilk zjadł nam baranka, którego (i t. d.)...

Przyszedł rzeźnik, który rzeźnik zabił wołu, który wół wypił wodę, która woda zalała ogień, który ogień spalił kij, który kij wybił psa, który pies zjadł wilka, który wilk zjadł nam baranka, którego (i t. d.)...

Przyszła śmierć, która śmierć zabrała rzeźnika, który rzeźnik zabił wołu, który wół, wypił wodę, która woda zalała ogień, który ogień spalił kij, który kij wybił psa, który pies zjadł wilka, który wilk zjadł nam baranka, którego (i t. d.)...

Bardzo podobne opowiadanie znajduje się w „Zbiorze wiadom. do antrop.“ (tom XIV, str. 243—144). *Przyp. Redakcji.*

Digitized by Google

II.

Bajka łańcuszkowa albo „nieskończona."

Stworzył Pan Bóg gruszkę, żeby gruszki dała, aj, waj, bim, bom, bom, bom, żeby gruszki dała. Gruszka nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć, aj, waj, bim, bom, bom, bom! gruszki nie chcą lecieć!

Stworzył Pan Bóg kozę, żeby gruszki trzęsła, aj, waj, bim, bom, bom, bom! żeby gruszki trzęsła.

Koza nie chce gruszek trząsać, gruszka nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć, aj, waj, bim, bom, bom, bom! gruszki nie chcą lecieć.

Stworzył Pan Bóg piesa, żeby kozę kąsał, aj, waj, bim, bom, bom, bom! żeby kozę kąsał.

Pies nie chce kozy kąsać, koza nie chce gruszek trząsać, gruszka nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć.

Stworzył Pan Bóg kija, żeby piesa walił, aj, waj, bim, bom, bom, bom! żeby piesa walił.

Kij nie chce piesa walić, pies nie chce kozy kąsać, koza nie chce gruszek trząsać, gruszka nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć, aj, waj, bim, bom, bom, bom! gruszki nie chcą lecieć.

Stworzył Pan Bóg ogień, żeby kija spalił, aj, waj, bim, bom, bom, bom! żeby kija spalił.

Ogień nie chce kija spalić, kij nie chce piesa walić, pies nie chce kozy kąsać, koza nie chce gruszek trząsać, gruszka nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć, aj, waj, bim, bom, bom, bom! gruszki nie chcą lecieć.

Stworzył Pan Bóg wodę, żeby ogień zalała, aj, waj, bim, bom, bom, bom! żeby ogień zalała. Woda nie chce ognia zalać, ogień nie chce kija spalić, kij nie chce piesa walić, pies nie chce kozy kąsać, koza nie chce gruszek trząsać, gruszka nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć, aj waj, bim, bom, bom, bom! gruszki nie chcą lecieć.

Stworzył Pan Bóg wołu, żeby wodę wypił, aj, waj, bim, bom, bom, bom! żeby wodę wypił.

Wół nie chce wody wypić, woda nie chce ognia zalać, ogień nie chce kija spalić, kij nie chce piesa walić, pies nie chce kozy kąsać, koza nie chce gruszek trząsać, gruszka nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć!

Stworzył Pan Bóg rzeźnika, żeby wołu zabił, aj, waj, bim, bom, bom, bom! żeby wołu zabił.

Digitized by Google

Rzeźnik nie chce wołu zabić, wół nie chce wody wypić, woda nie chce ognia zalać, ogień nie chce kija spalić, kij nie chce piesa walić, pies nie chce kozy kąsać, koza nie chce gruszek trząsać, gruszka nie chce gruszek dać, gruszki nie chcą lecieć, aj, waj, bim, bom, bom, bom! gruszki nie chcą lecieć.

Stworzył Pan Bóg śmierć, żeby rzeźnika zabrała, aj, waj, bim, bom, bom, bom! żeby rzeźnika zabrała.

Śmierć chce rzeźnika zabrać, rzeźnik chce wołu zabić, wół chce wodę wypić, woda chce ogień zalać, ogień chce kija spalić, kij chce piesa walić, pies chce kozę kosać, koza chce gruszki trząsać, gruszka chce gruszki dać, gruszki chcą spadać, aj, waj, bim, bom, bom, bom! gruszki chcą spadać.

Podobna do powyższej w całej osnowie podana była w zbiorze „pieśni ludowych żydowskich," jako zapisana w Kownie i gub. Kowieńskiej przez p. R. Lilientalową (p. „Wisła," t. XVI, str. 686, nr. 16); inna krótsza, znajduje się w „Ludzie" (lwowskim, t. IV, str. 291). *Redakcja.*

III.

Bajka „łańcuszkowa."

Miała baba koguta i kurkę; posłała je do lasu na orzechy. Kurka, co orzeszek znalazła, kładła go do torebki, kogucik zaś każdy znaleziony orzeszek łykał. Ale trafił na duży orzech i nie zważając na jego wielkość, łyknął go; nieszczęście chciało, że orzeszek stanął w gardle, i kogucik jak nieżywy, wpadł w pokrzywy koło drogi, ledwie tchnie.

Poleciała kurka do morza:—„Morze, morze, daj wody!"—„Komu wody?"—„Kogutkowi wody, bo kogutek koło drogi wpadł w pokrzywy jak nieżywy, ledwie tchnie." — „Leć do lipy, niech da łyka."

Leci kurka do lipy i woła:—„Lipo, lipo, daj łyka!"—„Komu łyka?" — „Morzu łyka, żeby morze dało wody." — „Komu wody?" — „Kogutkowi wody, bo kogucik koło drogi wpadł w pokrzywy — jak nieżywy, ledwo tchnie."—„Leć do świni, niech da kłyka."

Leci kurka do świni i woła: — „Świnio, świnio, daj kłyka!" — „Komu kłyka?" — „Lipie kłyka, żeby lipa dała łyka." — „Komu łyka?" — „Morzu łyka, żeby morze dało wody." — „Komu wody?" — „Kogutkowi wody, bo kogutek koło drogi wpadł w pokrzywy — jak nieżywy, ledwo tchnie." —„Idź do pastuchy, niech da siana."

Leci kurka do pastuchy i woła: „Pastucho, pastucho, daj siana!"—„Komu siana?" — „Krowie siana, żeby krowa dała mleka."—

Digitized by Google

„Komu mleka?“—„Świni mleka, żeby świnia dała kłyka.“ — „Komu kłyka?“—„Lipie kłyka, żeby lipa dała łyka.“—„Komu łyka?“—„Morzu łyka, żeby morze dało wody.“ — „Komu wody?“ — „Kogutkowi wody, bo kogutek koło drogi wpadł w pokrzywy—jak nieżywy, ledwo tchnie.“—„Idź do pani, niech da sera.“

Leci kurka do pani i woła: „Pani, pani! daj sera! — „Komu sera?“—„Pastuchowi sera, żeby pastuch dał siana.“ — „Komu siana?“ —„Krowie siana, żeby krowa dała mleka.“—„Komu mleka?“—„Świni mleka, żeby świnia dała kłyka.“—„Komu kłyka.“—„Lipie kłyka, żeby lipa dała łyka.“—„Komu łyka?“—„Morzu łyka, żeby morze dało wody.“ — „Komu wody?“ — „Kogutkowi wody, bo kogutek koło drogi wpadł w pokrzywy—jak nieżywy, ledwo tchnie.“ — „Poszukaj mi igły, co tu upadła, to ci dam sera.“

Kurka szukała, szukała, aż znalazła i oddała ją pani. Pani dała jej sera dla pastuchy, pastuch dał siana dla krowy, krowa dała mleka dla świni, świnia dała kłyka dla lipy, lipa dała łyka dla morza, morze dało wody dla kogutka. Ucieszona kurka leci z wodą do kogutka, który koło drogi wpadł w pokrzywy — jak nieżywy, ledwo tchnie. Cuci go, cuci, leje wodą—kogutek się nie rusza; patrzy—a tu kogutek leży nieżywy!

Podobne powyższej bajce. zwanej u ludu „nieskończoną bajką“ (Wisła II, 837), znajdują się: „Lud“ (lwowski), IV, od 290; Kozłowski: „Lud Czerski,“ 156—158; „Zbiór wiadom. do antrop.,“ II, 202—204; tamże: VII, 35—36; tamże: II, 124—125; Chełchowski: „Powieści przasnyskie,“ I, 129—130. *Redakcja.*

IV.

O złej macosze, jej pasierbicy i córce.

Pewna kobieta miała pasierbicę i własną córkę; pasierbicę tyranizowała i udręczała pracą, a córce dogadzała i pieściła ją. Raz zimą pasierbica wyszła, jak zwykle, czerpać wodę w studni; mróz jednak dokuczał sierocie, a wątłe siły tylko z trudnością pozwalały jej wyciągnąć ciężki koszał; zaczęła więc płakać i modlić się, prosząc Boga o litość. Wtym stanęła obok studni uboga starowina, drżącym głosem prosząc o zaczerpnięcie wody. Dziewczę z uprzejmością podało wodę starowinie, która odeszła, błogosławiąc sierocie. Po powrocie do domu, kiedy macocha zaczęła na dziewczynę gniewać się, że za długo przy wodzie bawiła, ta poczęła tłumaczyć się, prosząc o przebaczenie; ze zdziwieniem wszakże ujrzała macocha, że, przy każdym odezwaniu się sieroty, z ust jej wypadają kwiaty i drogie kamienie...

Digitized by Google

Na drugi dzień rano macocha nie wysłała już po wodę pasierbiey, lecz własną córkę, upominając ją, aby była uprzejmą dla niepozornej staruszki; przybrała ją więc w strojne szaty i z pięknym dzbankiem kazała iść na wiadome miejsce. Dziewczyna czekała długo, staruszka wszakże nie nadchodziła; natomiast nadjechała wspaniała kareta, z której wysiadła piękna, bogato strojna pani i, grzecznie zagadnąwszy dziewczę, poprosiła je o wodę. Ale dziewczyna z dąsem odwróciła się od nieznajomej i powiedziawszy: „Nie jestem sługą pani!“ — wróciła do domu. Tu zaczęła zaraz opowiadać matce o swym zawodzie, że nie spotkała staruszki, i w chwili, kiedy otworzyła usta, chytra matka ujrzała z przerażeniem, że, zamiast drogocennych kamieni, z ust córki sypią się obrzydliwe płazy i owady. W ten sposób została ukarana niegodziwość obu kobiet: złej macochy i jej nieuprzejmej córki.

Są różne odmianki tej baśni. W jednej np. pasierbica obejmuje służbę u spotkanej pani, a ta każe jej sprzątać z drogi padłe psy, koty, konie, wreszcie w domu ma się opiekować jej dobytkiem, kurami, pieskiem i kotkiem. Dziewczyna chętnie spełnia swą powinność, za co otrzymuje w nagrodę skrzynię, pełną złotą i drogich kamieni, oraz karetę i konie. Wysłana za przykładem pasierbicy córka macochy, zła i krnąbrna, z niechęcią spełnia rozkazy swej chlebodawczyni, w końcu głodzi powierzoną opiece swej gromadkę — kury, psa i kota. Pani obdarza ją też skrzynią, ale w chwili, gdy matka z ciekawością ją otwiera, wysuwają się straszliwe gady, ku przerażeniu złej macochy i jej córki.

Inna odmianka opiewa: Pasierbica, wysłana przez macochę w zimie do lasu po fijołki, idzie zrozpaczona, nie mogąc nigdzie napotkać kwiatów. W tym ujrzała dwunastu ludzi, siedzących dokoła ogniska; pozdrowiła ich uprzejmie, pytając, czy nie wiedzą, gdzie można znaleźć owe kwiatki. Jeden z nich podał dziewczynie kwiatki, pytając, który z miesięcy ona najbardziej lubi; dziewcze chwaliło każdy miesiąc, a ponieważ siedzący byli właśnie miesiącami, przeto wdzięczni za pochwały, na pożegnanie obdarzyli dziewczynę wiązką drew, którą ona złożyła do fartuszka i zaniosła do chaty. Kiedy opowiadała swą przygodę i, pokazując fijołki, uchyliła fartuszka, macocha z podziwem ujrzała, zamiast drew, pełno złota i drogich kamieni. Na drugi dzień macocha wysłała swą córkę, ale ta okazała mie-

Digitized by Google

siącom niegrzeczność i krnąbrność. Na pożegnanie obdarzono ją również wiązką drew, ale te na drodze zaczęły się palić, i nim dziewczyna przyszła do domu, spaliła się.

(Porównaj Grimmów № 24).

CZASZKA Z RAGINIAN.

Opracował

K. Stołyhwo.

Raginiany należą do parafji Szadów w powiecie Poniewieskim, położone nad rzeką Daugiawenis. Czaszka, o której mowa, była tu wykopana przez p. L. Krzywickiego i pochodzi, według jego orzeczenia, z epoki około XV-go wieku. Z lewej strony szkieletu leżał łańcuszek żelazny, i jak się zdaje, nóż żelazny (bez trzonka); z prawej strony znajdowała się sprzążka żelazna i kawałki skóry zbutwiałej Przedmioty żelazne są mocno przeżarte rdzą.

Długość klingi noża	140	*mm*
Szerokość „ „	19	„
Długość przeciętna ogniwa łańcuszka. . . .	50	„
Szerokość przeciętna „ „ . . .	20	„
Długość sprzążki.	33	„
Szerokość „	25	„

Opis miejscowości podaję według notatek p. L. Krzywickiego. Nieopodal Ranginian znajduje się lasek sosnowy, który, jak opowiadają mieszkańcy, był dawniej gęsty, obecnie zaś jest przetrzebiony; w lasku tym znajdują się kopce mogilne, które nadają jego powierzchni wygląd nieckowaty. Kopce te są otoczone kamieniami, a na głębokości łokcia znajduje się pokład węgla, zmieszanego z ziemią, co zdaje się wskazywać istnienie obrządku ciałopalnego przy pogrzebie. Na krawędzi lasu, ale już poza obrębem powierzchni nieckowatej, w pobliżu cmętarzyska dla dzieci niechrzczonych, znajdują się liczne groby, ale już bez otoczenia kamiennego, bez pokładu węgla i bez kopców nasypanych. Szkielety leżą w nich rzędami. Przy kopaniu w tym miejscu dołu na kartofle znaleziono dziewięć szkieletów; jeden z nich miał jeszcze włosy i wstążkę na czaszce. Z tego właśnie grobu pochodzi czaszka, o której mowa, jak również znalezione przy

Digitized by Google

niej przedmioty. Dzisiaj w tym miejscu niema żadnych śladów cmętarzyska. Z drugiej strony rzeki widnieją dwa wzgórza mogilne.

Pomiary, wyrażone w milimetrach, wykonałem za pomocą *compas d'epaisseur, compas glissière* i taśmy metalowej w pracowni zootomicznej Uniwersytetu Warszawskiego, z zastosowaniem terminologji antropologicznej prof. A. Töröka.

Odległość między *glabella* a *extremum occiput* . . .	181,5
Odległość między *euryon* prawym a lewym—mniejwięcej	136.
Odległość między *frontotemporale* prawym a lewym .	89.
Łuk *(arcus)* strzałkowy od *nasion* do *inion*	305.
Odległość między *basion* a *bregma*	134.
Odległość między *basion* a *vertex*	134.
Łuk (*arcus*) od *metopion* do *inion*	262.
Odległość między *basion* a *opisthion*	36,5.
Szerokość największa dziury potylicowej wielkiej (*foramen occipitale magnum*)	33.
Odległość między *auriculare* prawym a lewym . . .	118.
Odległość między *gonion* prawym a lewym	105,5.
Odległość między *basion* a *nasion*	109,3.
Odległość między *gnathion* a *gonion* prawym	83,7.
Odległość między *gnathion* a *gonion* lewym	80.
Odległość między *nasion* i *auriculare* prawym . . .	113.
Odległość między *nasion* a *auriculare* lewym . . .	113,2.
Łuk (*arcus*) od *nasion* do *bregma*	118.
„ „ od *bregma* do *opisthion*	236,7.
Odległość między *opisthion* a *nasion*	145.
Odległość między *nasion* a *bregma*	107,4.
Łuk (*arcus*) od *bregma* do *lambela*	123.

Wskaźnik (*index*) $\left[\frac{\text{euryon—euryon} \times 100}{\text{glabella—extremum occiput}}\right]$ . . . . . 74,9.

Według uchwały frankfurckiej czaszka należy do kategorji długogłowych (*dolichocephalia*).

Wskaźnik (*index*) $\left[\frac{\text{basion—vertex} \times 100}{\text{glabella—extremum occiput}}\right]$ . . . . . 73,8.

Według uchwały frankfurckiej czaszka ma wysokość średnią (*orthocephalia*).

Wskaźnik (*index*) $\left[\frac{\text{basion—vertex} \times 100}{\text{euryon—euryon}}\right]$ . . . . . 98,5.

Według Broca czaszka w *norma occipitalis* jest wysoka.

Digitized by Google

Wskaźnik (*index*) $\left[\frac{\text{szerokość foraminis occipitalis magni} \times 100}{\text{basion—opisthion}}\right]$ . . 90,4.

Według Broca dziura potylicowa wielka (*foramen occipitale magnum*) jest szeroka.

Czaszka powyższa, według cech anatomicznych, oraz znalezionych przy szkielecie przedmiotów, należała prawdopodobnie do mężczyzny.

Pterion lewy ma kształt „H". *Pterion* prawy odłamany.

Barwa kości ciemnożółta.

Kościec twarzy (*facies ossea*) odłamany.

Kawał prawej kości ciemieniowej (*os parietale*) również odłamany, co uniemożliwiło dokładne wymierzenie szerokości czaszki.

W prawej szczęce górnej (*maxilla superior*) zachowały się 1-szy i 2-gi z zębów trzonowych (*dentes molares*). W lewej szczęce górnej (*maxilla superior*) zachowały się wszystkie zęby trzonowe (*d. molares*) i 2-gi ząb przedtrzonowy (*dens praemolaris*).

W szczęce dolnej (*maxilla inferior*) zachowały się z prawej strony wszystkie zęby trzonowe (*dentes molares*) i zęby przedtrzonowe (*d. praemolares*); ze strony zaś lewej zachowały się wszystkie zęby trzonowe (*d. molares*) i 1-szy ząb przedtrzonowy (*dens praemolaris*).

Szwy (*saturae*) wszystkie są złożone. Kostek wydzielonych (*ossa suturarum cranii*) niema.

Łuki brwiowe (*arcus superciliares*) cokolwiek wydatne.

Czaszka ta, oraz znalezione przy niej przedmioty, będą złożone w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

MOGIŁA „KRÓLEWSKA" POD SEDDINEM.

PRZYCZYNEK DO PYTANIA:

jak długo przetrwać może ustne podanie ludowe?

Rozmaite są zapatrywania na trwałość tradycji ludowej. Gdy jedni przypisują jej długotrwałość, sięgającą w sprzyjających warunkach aż do czasów przedhistorycznych, inni ograniczają pamięć zbiorową do kilku wieków.

Digitized by Google

Obie strony mają na poparcie swoich mniemań mnóstwo faktów i postrzeżeń. Niezgodność rezultatów polega — zdaje mi się—na rozmaitym pojmowaniu tradycji ludowej; należy tylko uprzytomnić sobie, o jakiej to tradycji mowa w jednym i drugim przypadku, a okaże się, że, pomimo pewnej sprzeczności, obie strony mają słuszność.

Ta część tradycji, do której zaliczamy wierzenia, mity i baśni, ma trwałość bardzo wielką, niekiedy wprost zdumiewającą, ale też nie może ona dowodzić bezpośredniej trwałości pamięci zbiorowej. Żywot wierzeń jest sztucznie podtrzymywany przez związane z niemi praktyki. Są to niby stare zamczyska, wciąż odnawiane: zmieniają się w nich cegły, a nawet przekształcają zarysy, istota jednak zniknąć nie może.

Jest też druga kategorja tradycji. Do niej należą podania i opowieści ogólne lub lokalne, związane z jakimś zdarzeniem, które raz się spełniło. Tych żywot jest, w samej rzeczy, znacznie krótszy, ich nic nie odżywia i nie restauruje, istnieją one tak, jak ruiny zamków, raz na zawsze opuszczonych. Rozsypują się pod wpływem czynników przyrody póty, póki ślad ich nie zniknie zupełnie.

Wprawdzie w obu kategorjach tradycji istnieją wyjątki, dowodzące krótszego żywota wierzeń, dłuższego — podań; mało jest jednak wskazówek, dowodzących bardzo wielkiej trwałości tradycji drugiej kategorji, nie dziw tedy, że rozpowszechniło się mniemanie o jej znikomości. A jednak, zdaje mi się, że nawet i taka bezpośrednia pamięć ludowa może być bardzo trwałą; jeżeli zaś o jej długowieczności nie wiemy, to główną tego przyczyną jest trudność sprawdzenia zasadności, czyli brak dowodów. Jakże tu sprawdzić wiarogodność podania o jakimś zdarzeniu wtedy, gdy skądinąd o tym zdarzeniu niczego już dowiedzieć się nie możemy? Jak sprawdzić wiarogodność podania o jakiejś rzeczy, lub wiek jego, jeśli tej rzeczy dawno już niema, a nawet żadnego śladu po niej nie pozostało? Wtedy wolno patrzeć sceptycznie, wolno twierdzić, że to utwór zgoła zmyślony, wolno także przyczepiać go do zdarzeń młodszych, z któremi okazuje zgodność przypadkową. Nikt omyłki nie sprawdzi, bo dowody zginęły.

Właśnie dla wielkiej rzadkości sprawdzianów, dla trudności odnalezienia niewątpliwego źródła podania, a więc dowodu jego prawdziwości oraz wieku — jest bardzo interesującym każdy fakt, rzucający światło na zasadność jakiegoś podania ludowego i pozwa-

Digitized by Google

lający stwierdzić bardzo stary wiek jego. Faktów takich nauka zna kilkanaście.

Zdaje mi się, że bardzo mało zanotowano w etnografji wypadków, tak przekonywających o wielkiej trwałości tradycji drugiej kategorji, jak ten, o którym wspomnieć zamierzam. Doniosłość zaś jego zwiększa się jeszcze przez to, że wypływają z niego wnioski uboczne, pierwszorzędnej wagi dla etnologji przedhistorycznej i prahistorji szczepu słowiańskiego. Fakt jest następujący.

W północno-zachodniej Brandenburgji, a zwłaszcza w okręgu West-Priegnitz, krąży bardzo rozpowszechnione podanie o „królu olbrzymów," który ma być pogrzebiony w tej krainie. Zwłoki króla spoczywają pod wielkim kurhanem w potrójnej trumnie: w żelaznej znajduje się srebrna, w srebrnej zaś—złota, mieszcząca szczątki królewskie.

Edward Krause w roku 1897-ym ogłosił podanie [1]), zapisane w okolicach Seddinu (Sidzino—w czasach słowiańskich) między rokiem 1887—8, a przywiązane do trzech kurhanów miejscowych, mianowicie, że w jednym z nich, znanym pod nazwą „Hinzer-Berg," ma być pochowany król olbrzymów, Heinz czy Hintze. Spoczywa on w złotej trumnie, ta w srebrnej, srebrna zaś w miedzianej. Przy królu leżeć ma miecz złoty i różne kosztowności. („*Der König soll ein goldenes Schwert und andere Kleinodien bei sich haben.*") Druga mogiła ma ukrywać złoty pierścień tegoż króla, trzecia jego skarb, t. j. skrzynię z pieniędzmi, czy ze złotem.

Należy nadmienić, że w całej, najobszerniej wziętej okolicy, zarówno jak w kraju całym, nie braknie grobów przedhistorycznych z nasypami różnej wielkości, do których tu i owdzie przywiązane są podania o skarbach, duchach, smokach lub mieszkańcach podziemnych; podanie jednak o królu olbrzymów, pochowanym w złotej, potrójnej trumnie, znane jest głównie w okręgu West-Priegnitz, co poświadcza legienda, opublikowana przez A. Kuhna [2]) w r. 1843, a z największą wyrazistością panująca w okolicach owego Sidzina, między Perlebergiem a Pritzwalkiem.

---

[1]) Sagen, welche an vorgesch. Gräber anknüpfen, und über anderen Aberglauben. „*Verhandl. berl. Ges.*" 1897, str. 117—122.

[2]) Adalberg Kuhn: Märkische Sagen und Märchen, gesammelt und herausgegeben von... Berlin, 1843, str. 229.

Digitized by Google

Otóż tu właśnie, w pobliżu Sidzina, w miejscowości odludnej, na pustkowiu, znajduje się grupa kurhanów, znana oddawna archeologom, którzy większość tych nasypów różnemi czasy rozkopali, wydobywszy stąd popielnice i różne inne przedmioty.

Wśród tych kurhanów dominuje wielki i bardzo płaski pagórek, jak na kurhan—bezprzykładnie rozległy i dlatego zostawiany stale w spokoju. Uważano go raczej za naturalną wyniosłość gruntu, niżeli za dzieło ręki ludzkiej. Inaczej zapatrywał się nań lud miejscowy; nazywał go „Hinzer-Berg“ lub „Königsgrab“ i prawił, że tu właśnie musi leżeć król legiendowy. Kurhan ten ma swoją historję. Przed trzydziestu laty ludność, potrzebując kamieni na drogę bitą i budowę domostw, rozkopała poblizki kurhan, mający zawierać w sobie złoty pierścień, o którym wzmiankował Krause; zburzywszy go do połowy, znaleziono w środku nasypu złoty naramiennik, czy bransoletę. Znalezisko to, w którym lud uznał pierścień „olbrzyma,“ podsyciło na długo wiarę w grób królewski i złotą trumnę. To też właściciel „góry Hinza“ postanowił skarb posiąść. Przez długie tygodnie pracował on na pagórku razem ze swym parobkiem, usuwawając kamienie, z których góra jest ułożona. Wygrzebał już jamę lejkowatą o średnicy górnej 15—20 metrów, ale, prócz kilku małowartościowych bronzów i miecza bronzowego, nic nie znalazł. Bieda wypędziła go z posiadłości, a nowy właściciel znalazł najpewniejszy skarb w pracy poprzednika, sprzedał bowiem wykopane kamienie w ogólnej ilości 600 metrów kubicznych, i na tym skończyła się na razie historja poszukiwania. Dopiero w r. 1899 zaczęto znowu silniej eksploatować kamienie, tym razem kopiąc dla dogodności tunel, daleko w głąb sięgający. Dzięki przypadkowi, że tunel skierowano dokładnie ku środkowi nasypu, natrafiono nagle pośrodku wzgórka na ogromne głazy, zagradzające tunel. Wmieszał się w sprawę człowiek inteligientny, przerwano robotę, zawiadomiono władze i okazało się, że jest to ściana ogromnej, mocno zbudowanej z wielkich głazów komory grobowej, posiadającej jedno tylko wejście, zasłonione szczelnie glazami.

Zaraz w jesieni tegoż roku grób został umiejętnie rozkopany i zbadany. Okazało się, że pagórek, w którym nie podejrzewano nawet kurhanu, zawierał grób o tak wyjątkowej budowie i zawartości, że należy go zaliczyć do najciekawszych znalezisk w całych Niemczech. Przedewszystkim stwierdzono, że, mimo dotychczasowych rozkopywań i burzenia nasypu, nikt dotychczas nie natrafił na grób,

Digitized by Google

nikt nie dotarł do komory kamiennej, którą znaleziono w stanie zupełnie nietkniętym. Okoliczność to nader ważna, świadczy bowiem, że lud nie mógł wiedzieć, co jest wewnątrz nasypu—czy zawiera on grób i co w tym grobie się mieści; niezwykła zaś w stosunku do szerokości płaskość nasypu też nie mogła podsycać panującego przekonania, że jest to mogiła. Aby powziąć pojęcie o niepraktykowanych rozmiarach nasypu, dość będzie wskazać, że wysokość kurhanów w tym kraju, jak i gdzieindziej, waha się między ½ *m* a 3 *m*, średnica zaś—między 15—20 *m* i bardzo rzadko dochodzi do 30 *m*. Trafiają się jednak wyjątki, i dla porównania przytoczę rozmiary największych ze znanych:

Potężny kurhan w Danji, „Onsild Herred," ma przeszło 6 *m* wysokości, średnicy 39 *m*.

Podłużny kurhan pod Łęgonicami, w Królestwie Polskim, był wysoki 6 *m*, przy średnicy 34 i 54 *m*.

Grób Dubbenwort na wyspie Rujanie (Rugja) — 8 *m* wysokości, 50 *m* średnicy, 170 kroków obwodu.

„Grób Thora" pod Upsalą (Szwecja), zbadany w r. 1874, miał 10,5 *m* wysokości, 59 *m* średnicy, 200 kroków obwodu.

„Grób Królewski" pod Seddinem mierzy dziś jeszcze 11 *m* wysokości, 90 *m* średnicy i 300 kroków obwodu. Pierwotna wysokość niezawodnie przenosiła 12 *m*. Jest to więc jeden z największych kurhanów na świecie. Przewyższa go tylko, o ile sobie przypominam, największy kurhan „Ujek Tepeh" z czasów trojańskich, w pobliżu Dardanelów w Turcji (Schlieman, Ilios, 1880, str. 659), oraz „Bin Tepeh," wzniesiony na grobie Alyattesa, ojca Krezusa w XV w. przed Chr.[1]). Objętość nasypu, dochowanego w chwili odkrycia grobu, po dokładnym pomiarze, oznaczono na 30 000 metrów kubicznych.

Pod takim to potężnym nasypem spoczywała dziewięcioboczna komora grobowa, zbudowana niezwykle starannie z wielkich głazów i tak obszerna, że czterech ludzi mogło w niej swobodnie siedzieć przy stoliku. W archeologiczne szczegóły grobu nie będę tu się zapuszczał, znajdą się one w swoim czasie w *Światowicie*. Wystarczy nadmienić, że w komorze znajdowało się na ubitym starannie klepisku wielkie naczynie z gliny dobrze wypalonej, zamknięte wyjątkowo szczelnie dopasowaną pokrywą. Po otworzeniu naczynia uj-

[1]) Pierrot et Chipiez, Histoire de l'Art dans l'Antiquité, V, 265.

Digitized by Google

rzano w nim ozdobną wazę bronzową roboty staroitalskiej z takąż pokrywą, szczelnie drutem przymocowaną Tu spoczywały niedopalone szczątki, jak się okazało, 30-letniego mężczyzny, a na wierzchu niespalone kości gronostaja. Naokoło tej głównej popielnicy stały cztery inne, gliniane, zawierające szczątki czterech młodych kobiet, a wśród nich charakterystyczne ozdoby stroju żeńskiego. Wszystko z bronzu, żelaza tylko ślad w postaci dwuch szpilek. Na środku komory grobowej stał—co jest zupełną osobliwością — wbity głownią w gładką podłogę miecz bronzowy, zwrócony ostrzem do góry. W rogu duże naczynie gliniane, zawierające pierwotnie miód lub inny napój, dwie miseczki bronzowe i dwa garnuszki z pożywieniem.

Wewnętrzne ściany grobu były starannie wylepione marglem gliniastym i, czego dotychczas nigdzie nie zauważono, pomalowane czerwoną farbą (minją), w sposób, naśladujący draperję z tkaniny.

Wszystkie te szczegóły świadczą, że nieboszczyk był bardzo wybitną osobistością, niewątpliwie księciem. Pytanie, jak dawnym jest ten grób, na zasadzie ścisłego zbadania zostało rozstrzygnięte. Prof. Montelius, pierwszorzędny znawca epoki, odnosi go do X wieku przed Chrystusem. Inni uznają go za młodszy o jedno, a najwyżej o dwa stulecia.

Jeżeli tedy nie zachodzi tu przypadkowy zbieg okoliczności, to mamy w ciekawym wykopalisku dowód przechowania się w pamięci ludu faktu, zaszłego przed trzema tysiącami lat. Atoli zbieg przypadkowy jest w tym przypadku mało prawdopodobny, zachodzi tu bowiem zgodność tradycji z rzeczywistością nie w jednym, lecz w kilku szczegółach. Lud nazywał grób „królewskim,“ i rzeczywiście wszystkie okoliczności, jak purpura grobu, szczątki gronostaja, złocista popielnica, zwyczajnie nigdy nie używana w owych czasach, dalej potężny grób kamienny, bezprzykładnie wielki nasyp, wskazują, że pochowano tu nieboszczyka wyjątkowej godności i znaczenia.

Lud przechował tradycję o potrójnej trumnie, pomimo, że takich grobów nie mógł widzieć w żadnym innym kurhanie, bo takiego nie odkryto nawet—i rzeczywistość zgodziła się z tradycją.

Lud prawił o trumnie żelaznej lub miedzianej, drugiej srebrnej, trzeciej złotej. W rzeczywistości mamy co innego: pokrowiec kamienny, w nim gliniany, a w glinianym bronzowy. Tutaj zachodzi różnica, ale pamiętajmy, że 3,000 lat dzielą fakt od opowieści i że współczesne pojęcia narzucają dziś inne od dawnych wyobrażenia. Żyjemy w epoce żelaza — żelaza taniego; metal ten, jako symbol trwałości

Digitized by Google

i najmniej wartościowy z pomiędzy metalów, narzucał się sam — w przeciwstawieniu do srebra i złota; miedź tak samo, jako mniej cenna od srebra. O trumnach glinianych nikt dziś nie myśli, również jak o ciałopaleniu, więc też drugi pokrowiec „ze srebra“ jest już tylko symbolicznym podstawieniem czegoś zrozumialszego, a mniej cennego od złota. Wreszcie „złota trumna“ zgadza się doskonale ze znalezioną popielnicą, gdyż bronz w owych czasach przedhistorycznych, dla rzadkości i cenności swojej, a zarazem podobieństwa do złota — odgrywał poniekąd rolę złota.

Pojęcia „złocisty“ i „złoty“ są dopiero w naszych czasach odmiennemi pojęciami; dawniej przedmioty złociste i złote były brane prawie za jedno. I nietylko dawniej, bo dziś jeszcze lud nie czyni w nich wyraźnej różnicy, a w legiendach pełno złotych podków, złotej zbroi, jako reminiscencji z czasu bronzu, odżywianych „złocistością“ aliażów żółtych, na które się patrzy i z któremi się styka po kościołach i t. p.

Wszystko, słowem, w „Mogile Królewskiej“ świadczy o dostojności zmarłego, wszystko jest niezwykłe, i dlatego zbieg przypadkowy uważam za mniej prawdopodobny od rzeczywistej tradycji. A zważmy, że mogło być dość powodów, aby pamięć o pogrzebie królewskim, podsycana samym widokiem potężnego grobu, przechodziła z pokolenia na pokolenie.

Zgon jego w młodym wieku, co stwierdziły badania osteologiczne, a więc zapewne przedwczesny, może gwałtowny, może jakieś okoliczności, w których śmierć poniósł, pogrzeb niezwykle świetny, o czym świadczy nasyp i grobowe dodatki, niespotykane w innych kurhanach, nadto może inne, nieznane nam okoliczności, musiały być faktem wyjątkowo wybitnym i, jako taki, wyryły się głęboko w wyobraźni i pamięci bardzo wielkiej liczby ludu, który brał udział w pogrzebie nietylko bierny, ale i czynny, przy sypaniu własnoręcznym tak ogromnego kurhanu z kamieni. Zrazu wspomnienie owo pełne było szczegółów: zapewne imię króla czy knezia, pamięć jego czynów, tragiczny może lub bohaterski zgon na polu walki i t. p., przechodziły w całej pełni z dziada na wnuka; z wiekami jednak odpadały one i w końcu została tylko skromna resztka: król, pochowany w trzech cennych trumnach...

A teraz co z tej zgodności faktu z tradycją można ubocznie wywnioskować?

Digitized by Google

Rzecz bardzo osobliwą i ważną zarówno dla historyków, jak dla badaczów stosunków etnicznych w zamierzchłej przeszłości.

Dawna szkoła historyków i prahistoryków prawiła nam i prawi wciąż jeszcze o radykalnych zmianach ludności w całej niemal Europie, o ustawicznych wędrówkach i przenoszeniu się ludów z północy na południe, ze wschodu na zachód, oraz odwrotnie. Jeśliby prawdą były owe wypierania jednych ludów i wchodzenie na ich miejsce nowych, obcych, w tych rozmiarach, w jakich nam je przedstawiano, wtedy podanie nasze powinnoby zaginąć. Dość byłoby bowiem jednej *radykalnej* zmiany ludności w miejscowości, o którą nam chodzi, do zabicia tradycji miejscowej.

Przeszłość tej ziemi w najogólniejszych zarysach przedstawiają zwolennicy teorji najazdów, wędrówek, a przedewszystkim giermaniści niemieccy, w sposób następujący.

W epoce bronzowej mieszkał tu lud zachodnio-giermański. Na kilka wieków przed Chrystusem ludy giermańskie zaczęły się rozlewać na południe, wschód i zachód; szczepy północne wypierały południowe, niektóre zaś wracały z południa ku północy.

Pomijając dawniejsze ruchy, o których nic prawie nie wiemy, przeciągali tedy kolejno Cymbrowie około I w. przed Chr., Herulowie i Longobardowie. Potym, około IV lub V w., kraj miał stanąć pustką, czego obiecywał dowieść niedawno zmarły Virchow. Wreszcie przyszli tu Słowianie do opuszczonego przez Herulów kraju—jak chcą jedni, do zaludnionego—jak chcą inni.

I znowu w kilka wieków później inni Niemcy odparli lub wytępili Słowian, i kraj posiada od kilkuset lat ludność czysto niemiecką. Wobec tylu ustawicznych zmian, a przedewszystkim wobec świeżo głoszonej pustki, niepodobna przypuścić, aby nić tradycji nie urwała się choć raz jeden. Wszak już Cymbrowie albo Herule, lud obcy na tym miejscu, zdolni byli ją przeciąć, a jeśliby oni przechowali podanie, to i wtedy trzebaby aż trzech warunków, aby ono dalej przetrwało: naprzód, aby ich ostatni przedstawiciele opowiedzieli o grobie tym Słowianom, którzy im odebrali ziemię; potym, aby wśród tego ludu, obcego giermańskiej kulturze i tradycjom, pamięć o bohaterze obcym przetrwała równie żywo, jak u wszystkich poprzedników; następnie trzebaby, żeby potomkowie tych Słowian tę obcą tradycję przyjęli za swoją i przekazali jako taką zaciekłym swym wrogom, innym Niemcom, przyczym ostatni musieliby znowu obojętną sobie tradycję pogardzonego i tępionego szczepu dalej do-

Digitized by Google

chować. A wszystko musiałoby się dziać z taką dokładnością, aby opowieść nie oddzieliła się ani razu od *pomnika materjalnego*, z którym była pierwotnie związana i przy którym dotrwała do dziś.

Ileż tu nieprawdopodobieństw, zastrzeżeń i warunków, zgoła niedopuszczalnych w przedstawionym biegu rzeczy! A jednak fakt dochowania się podania na miejscu istnieje — jeżeli więc nie mamy go uznać za zwodniczy i przypadkowy, to jedno z dwojga jest prawdą: albo, że fakt dokonał się pomimo bardzo małego prawdopodobieństwa, pomimo szeregu tak dalece niesprzyjających warunków, albo też, że tych niesprzyjających warunków nie było, i obraz, narysowany nam przez historyków niemieckich, niezgodny jest z rzeczywistym przebiegiem dziejów, a więc, że przez całych 3,000 lat nie było tu nigdy radykalnej zmiany ludności. Naturalniejszym i prostszym jest ostatnie przypuszczenie (ale wtedy, co będzie z doktryną niemiecką?), zwłaszcza, że nie przynosi nam ono nic niespodziewanego, ani nowego. Przeciwnie, potwierdza ono tylko w sposób dziwnie prosty prawdę, zdobytą na innych drogach badania, że nie było tu nigdy radykalnej zmiany ludności. Zmieniały się wprawdzie w czasach pochrystusowych warstwy panujące, napływały i odpływały drużyny i szczepy wojownicze, główne jednak tło i pień ludności osiadłej, rolniczej, nie zmieniły się w sposób gwałtowny ani razu. Jest to prawda tak oczywista, warunek tak konieczny, że—uczeni tej miary, jak Olshausen i Voss, zaraz zmiarkowali doniosłość jego i, omawiając odkrycie, a zarazem troszcząc się, by przez nie nie ucierpiała doktryna giermanistów, przyznając w odkryciu dowód „*einer grosser Stabilität der Bevölkerung*“ [1]), wielkiej ciągłości czyli stałości etnicznej mieszkańców tej okolicy, podsuwają nam obraz następujący.

Pomimo przybycia Słowian na miejsce odwiecznie tu siedzących Giermanów, nie było tu nigdy takiego stanu rzeczy, aby wśród Słowian nie przemieszkiwała jakaś cząstka Giermanów, i ta to resztka giermańska przechowała podanie aż do czasu, gdy nowy najazd niemiecki zdławił i wyrugował Słowian.

Faktu więc ciągłości etnicznej ludności Seddinu nie zaprzeczają i niemieccy uczeni, ale wyjaśnienie, dane przez Olshausena, jest, niestety, naciągane i nie wytrzymuje najpobłażliwszej krytyki naukowej. Najprościej się wyrażę, gdy powiem, że należy je odwrócić,

---

[1]) „Verhandl. d. berl. Ges.,“ 1900, str. 69.

Digitized by Google

zgodnie z prawdą nietylko historyczną, ale i archeologiczną, którą giermaniści wciąż naciągają do swojej doktryny i zamącają z uporem, zaiste godnym podziwu.

Nie miejsce tu na wywód ściśle naukowy, w którym punkt po punkcie podległyby rozbiorowi wszystkie ważne w tej sprawie pytania archeologiczne i paleontologiczne. Rozbiór taki z natury rzeczy musi wkroczyć w dziedzinę specjalną, musi dotknąć wielkiej liczby spraw archeologicznych; mam nadzieję dokonać go na łamach „Światowita," gdyż przedmiot wart jest trudu.

Tutaj zajmuje nas tylko strona etnologiczna odkrycia. Aby nie przekroczyć zbytnio jej granic, a jednocześnie dać oczekiwane wyjaśnienie, zmuszony jestem najkrótszą drogą doprowadzić do wniosków, których poparcie znajdzie gruntowny czytelnik na łamach *Światowita.*

Otóż przedewszystkim przypominam fakt, że dostojnik z pod Seddinu był pochowany według obrządku ciałopalnego, t. j. zgodnie z obrządkiem, panującym w owym czasie na wielkich obszarach Europy środkowej.

Przedmioty, znalezione przy nim, również należą do tego obszaru; dość przypomnieć wazę bronzową wyrobu iliryjskiego, czy — jak inni nazywają — północno-italskiego. Świadczy to o należeniu nieboszczyka do kultury środkowo-europejskiej, nie zaś do północnej, czyli skandynawskiej, którą wtedy cechował obrządek grzebalny, oraz bronzy typów zgoła odmiennych, t. zw. północnych.

Dalej należy przypomnieć sobie, że od pierwszych wieków pochrystusowych nauka ukazuje nam na tej ziemi niewątpliwie ludność słowiańską, znaną pod nazwą Połabian, lub Lechitów zachodnich, archeologja zaś dowodzi niewątpliwie, że w czasach okołochrystusowych, oraz wcześniej, nie było tu żadnej wyraźnej zmiany kultury, któraby wskazywała zmianę ludności. Jeżeli to przyjmiemy, mamy pewność, że ludność czasów pochrystusowych jest ciągiem dalszym, jest potomstwem tutejszej ludności przedchrystusowej, a więc, że owa ludność przedchrystusowa jest pralechicka, nie zaś giermańska. Ta pewność archeologiczna rozciąga się dziś do V lub VI w. przed Chrystusem. Ale ponieważ nic nie wskazuje, aby stosunki kulturalne w pomienionym okresie czasu uległy gwałtownej zmianie — owszem, kraj tak samo, jak w późniejszych okresach, wykazuje przynależność do wielkiego obszaru kultury środkowo- i południowo-europejskiej i różni się wybitnie od kultury skandynawskiej, uznanej

Digitized by Google

za dziedzinę pra-Giermanów — przeto mamy i ostatnie ogniwo, sięgające X wieku przed Chr., o który nam chodzi.

A teraz zapytajmy uczonych niemieckich, jaka to była ludność, która wówczas siedziała nad Wisłą, Odrą i Elbą górną oraz środkową? Odpowiadają nam sami[1]), że byli to Karpo-Dakowie, czyli odłam Daków, siedzący na północ od linji Karpat, bracia Daków naddunajskich, a sąsiedzi i krewniacy Traków oraz Illirów. To nam wystarcza, wiadomo bowiem, że mowa Daków jest mową prasłowiańską. Tutejsza więc ludność dacka nie była czym innym, tylko odłamem północno-zachodnim Słowian; byli to pra-Połabianie, bezpośredni przodkowie Połabian z czasów okołochrystusowych i blizcy sąsiedzi, a bracia po krwi, mowie i kulturze Lechitów nadodrzańskich i nadwiślańskich. W czasach okołochrystusowych rozpoczęły się na linji pogranicznej utarczki z ludnością skandynawską, ale nigdy ona nie wyrugowała Lechitów z ich siedzib. Czy nie zachodziły jednak wśród pobratymczych szczepów słowiańskich przemieszczenia? Czy potomkowie owych Daków nadłabskich nie byli kiedykolwiek odepchnięci przez falę krewniaków, zwolna posuwających się od wschodu, — tego nie wiadomo, ale to pewna, że choćby tak było, przemieszczanie się ludności rolniczej, osiadłej, dokonywać się musiało bez wstrząśnień, zwolna, w ramach trwania licznych pokoleń. W takich warunkach i przy wspólności mowy, obyczaju oraz głównych rysów kultury, panującej wśród wszystkich szczepów od Elby do Wisły i aż do Dunaju, a nawet dalej, utrzymanie się tradycji miejscowej od czasów pogrzebu aż do zapanowania Giermanów na tej ziemi—jest zupełnie zrozumiałym i naturalnym faktem.

Ale jakim sposobem przetrwała tradycja słowiańska wśród ludu, dziś i od XIV wieku niemieckiego? Mnie się zdaje, że niema tu zagadki. Drużyny giermańskie, przeciw którym Lechici bronili swojej niepodległości, w ciągu długich kilku wieków nie wytępiły doszczętnie prawych dziedziców tej ziemi, lecz tylko drogą walk i długowiekowej giermanizacji pochłonęły to plemię. Wynarodowili się Lechici, których nie pomordowano, krew ich zmieszała się obficie z krwią najezdzców, ale nie wytępiono ich.

W niemieckich więc chłopach równin, rozciągających się nad Elbą, daleko poza Berlinem, płynie do dziś część krwi pra-lechickiej

[1]) Erckert: Wanderungen und Siedelungen der garm. Stämme, tab. II.

Digitized by Google

i żyją tradycje bezpośrednie szczepu słowiańskiego. Świadczy o tym pamięć pogrzebu królewskiego z przed trzech tysięcy lat. Sam fakt etnologiczny nie jest wcale nowiną, lecz tylko na jednym więcej przykładzie znajduje potwierdzenie

Fakt, który opisałem, nie jest zupełnie wyjątkowy, i to właśnie dodaje naszym przypuszczeniom siły. Zgodność podania z wykopaliskiem stwierdzono już w Peccatelu, w Niemczech, gdzie chodziło w podaniu ludowym o „złotą kołyskę“ i gdzie istotnie Lisch znalazł w r. 1843 wazę bronzową na czterech kółkach w kształcie wysokiego wózka, niby kołyski.

Znalezisko owo należy, rzecz dziwna, do tej samej epoki i tej samej kultury, co „Mogiła Królewska.“

Erazm Majewski.

SZOPKA W KALISZU.

Przez *Melanję Parczewską.*

Do opisu szopki kaliskiej z przed lat czterdziestu, skreślonego przez dr. Peszkego (patrz „Wisła,“ tom XI, str. 1), podaję odmiany, charakteryzujące ją dzisiaj. Kształtem swym szopka dzisiejsza nie różni się wcale od podanej w wyż przytoczonym opisie i ma te same wymiary; tak samo, jak dawniejsze, jest wyklejana figurynkami, wycinanemi z papieru, a przedstawiającemi Matkę Boską, Józefa, Dzieciątko Jezus i aniołów; dużo jest w szopce pozawieszanych różnych świecidełek i bombelków, jakiemi przystrajają choinkę; światło jest umieszczone wewnątrz szopki.

Dzisiaj z szopką chodzi zwykle trzech chłopców, ubranych zwyczajnie; czapek, oklejanych błyszczącym papierem, już nie noszą. Dwuch trzyma zwykle szopkę podczas przedstawienia, a trzeci, ukryty za nią, wprowadza do niej lalki, porusza niemi i mówi ich słowa; śpiewają wszyscy trzej. Figurynki złożone są w koszu; ubrane są odpowiednio do swej roli; niektóre są wycięte z drzewa, przeważnie jednak uwite z gałganków, nogi tylko i ręce mają drewniane, a włosy i brody z konopi albo lnu. Szopkę obnoszą, zaczynając od drugiego dnia świąt do dnia 1 lutego; w pierwszych tygodniach chodzą z nią prawie codzień, przy końcu coraz rzadziej. Przed rozpoczęciem przedstawienia śpiewają na nutę pieśni „W żłobie leży“ następującą kolędą:

Digitized by Google

I nietylko pastuszkowie,
Ale i królowie
Na mrozie grają;
Józef z Matką stoją,
Mikołaj Zielinka [1]),
Na kolana klęka.
Chwała na wysokości!

Scena I.

Wchodzą dwaj chłopi, ubrani w sukmany i wysokie czapki.

CHŁOP 1-szy.

Pochwalony, czy nie pochwalony,
Przypatrzcie się państwo: czym nie ogolony?

CHŁOP 2-gi.

Ej, pomalu, krekulaszku, bez wysokie progi,
Abyś w przypadku nie złamał sobie nogi.

CHŁOP 1-szy.

Jak ja cię wezmę między oczy,
To ząb ci nosem wyskoczy.

CHŁOP 2-gi.

Oj, wyskoczy, nie wyskoczy,
Gloria!

Scena II.

Wchodzi anioł; chłopi pytają się:

Kto tam wchodzi?

ANIOŁ.

Syn Boży.

CHŁOP 1-szy.

Na pochwalony zaśpiewajmy sobie graczkę (= śpiewkę).

Śpiewają:

Jak ja byłem na roli, na roli,
To ja był bogaty:
Miałem cztery woły do roboty,
Kapelusz kudłaty *(2 razy)*.
Ni z tego, ni z owego,
Chlast jeden drugiego!

Zaczynaja się bić, ANIOŁ *woła:*

Panie Kapuściński! chłopy się biją.

---

[1]) Na zapytanie: co to za Zielinka, nie umieli dać odpowiedzi.

Digitized by Google

Wchodzi policjant, którego strój tym się różni od ubioru chłopa, że ma przypiętą do boku szabelkę, wystruganą z drewna; wszedszy, zabiera chłopów do kozy. Anioł znika.

Scena III.

Wchodzi pan z chłopem.

PAN.

Jestem sobie pan z panów, jem kapustę z jajem, a ty, szelmo, chłopie, jak pies—ze słoniną. Skądeś ty, chamie?

CHŁOP.

Z Malinowa, jaśnie panie! [1])

PAN.

Coś tam robił, chłopie, chamie?

CHŁOP.

Wołki pasłem, jaśnie panie!

PAN.

Coś zarobił, chłopie, chamie?

CHŁOP.

Pięć dukatów, jaśnie panie!

PAN.

Gdzieś je podział, chłopie, chamie?

CHŁOP.

W karczmie przepił, jaśnie panie!

PAN.

Toś ty pijus, chłopie, chamie!

Chłop rzuca się na pana, który woła:

Lá Boga! panie Kapuściński, chłop pana bije.

Wchodzi policjant, zabiera chłopa do kozy. Pan mówi:

Nauczyłem chłopa superdynacji, jak się ma między państwem znajdować. (*Znika.*)

Scena IV.

PACHCIARKA (*z kierzenką*).

Robi masło, ubrana w spódnicę czerwoną z zielonym fartuchem.

Jestem sobie pachciareczka,
Narobiłam masełeczka.
Jasineczku, Jasineczku,

---

[1]) Prawdopodobnie z Malanowa, wsi pod Turkiem.

Digitized by Google

Wyjrzyj tylko z piekiełeczka,
Pomóż mi narobić masełeczka.

Wchodzi djabeł, figurka czarno ubrana, z ogonem i rogami.

DJABEŁ.

Kiedyś narobiła masełeczka,
To chodź ze mną do piekiełeczka.
(*Ciągnię pachciarkę.*)

PACHCIARKA.

Nie pójdę, Jasiu!

DJABEŁ.

Pójdziesz, Kasiu!
(*Ciągnie ją, i oboje znikają.*)

Scena V.

Wchodzi Żyd i Żydówka. Żyd ma pod pachą paczkę.

ŻYD.

Ny, moje państwo, kupujcie łachy, snachy!

GŁOS *za sceną.*

A idź, ty psie, Żydzie, my nic nie kupujemy:
Kto darmo daje—szlachetnie przyjmujemy.

ŻYD.

Cu, Ryfke, cu! bałd gib mir kis! (*Całuje Żydówkę.*)

GŁOS *za sceną śpiewa:*

Siedział Icek na arendzie,
Miał dzieciaków pare,
Parszywe Siore i mame stare;
Za swe uczciwości
Miał takie błogości.

Żydzi zaczynają się bić, wołając:

Gewałt! gewałt! (*Znikają.*)

Scena VI.

Wchodzi Krakowiak i Krakowianka.

KRAKOWIAK.

Jestem sobie wesoły,
Sprzedałem na Klepaczu
Wszystkie cztery woły.
(*Do Krakowianki:*)
Daj buziaka! (*Całują się, potym znów śpiewa:*)

Digitized by Google

Abo my to nie jacy tacy,
Chłopcy krakowiacy,
Czerwona czapeczka,
Nasza podkóweczka,
Kierezyja wyszywana,
Guziczkami, perliczkami,
W kolusienieczko,
Moja Kasiuleczko!
Bądź ty zdrowa—
Jam kawaler, a tyś wdowa.

KRAKOWIANKA.

Nie tacy tu bywali
I wdową nie przezywali.
A ty, Jasiu, częściej bywaj
I wdową mnie nie przezywaj.

(*Znikają.*)

Scena VII.

SZEWC.

Siedzi na stołku i, przybijając skórkę do trzewika, zwraca się do figurynki św. Józefa.

Przychodzę ja tutaj,
Szewiec ubogi,
Przynoszę trzewiki
Na twoje nogi.

ŚW. JÓZEF.

Idźże, szewcze!
Ja twoich trzewików nie chcę,
Bo śmierdzą dziegciem.

(*Szewc wychodzi.*)

GŁOS *za sceną mówi:*

Szewc sobie poszedł z fantazyją. Wziął trzewiki, porozbijał i kopyta w piec powbijał, a żona do szewca mówi: Za to ugotuję ci łebek cielęcy, mocno z miodem przyprawiany i z cebulą przysmażany.

(*Słychać hałas. Głos pyta:*)

Co tam na górze?

(*Odpowiedź:*)

Szewc siedzi w dziurze,
Szewczątka się uwijają,

Digitized by Google

Majstra za łeb wyciągają:
Ach! ty, majstrze nasz!

Scena VIII.

KRÓL HEROD.

Nie wiem, co słyszę, co widzę nowego...
A dajcie mi Żyda, rabina starego.
(*Wchodzi Żyd z dużą brodą.*)

KRÓL.

Czytaj mi, Żydzie, co stoi w Talmudach.

ŻYD *czyta:*

Groch z mydłem,
Makaron z powidłem,
Szczupak drewniany,
Olejem zaprawiany.

KRÓL.

A weźcie mi Żyda, okujcie w pęta!
Niechaj nie stoi na moje męta,
Bo twoja głowa na placu będzie ścięta.
(*Żyd znika.*)

Scena IX.

Wchodzi Śmierć—figurynka biało przybrana, z kosą.

Ide po ciebie, najjaśniejszy panie,
Żebym ci skródziła twoje panowanie.
Siedem lat w Betleem wyrzynałeś dziatki—
Pomsta naszej matki!
(*Ścina Herodowi głowę.*)

ANIOŁ (*wchodząc*).

Ubogi pastuszka,
Szukałem Jezuska,
Nalazłem go w żłobie,
Niech spoczywa sobie.
Dostałem-ci za to
Sukienke na lato
I koronę z piórem:
Będę sobie królem.

DJABEŁ.

Szczurem, nie królem!
Oj, merkowany król,
Z dębu spadł,

Digitized by Google

Złamał sobie w karku gnat.
Oj, pyta mucha komára:
— Czy nie potrzeba doktora?
— Nie potrzeba doktora,
Tylko djabła prewora.
Chodź, królu, do piekła!
(Ścina mu głowę i znika.)

Scena X.

DZIAD.

Wchodzi z woreczkiem, uwiązanym do kijka, przy nim dzwonek. Dzwoni, mówiąc:

Ubogi ja Florek,
Proszę państwa na worek,
Na ogolenie bródki,
Na półkwaterek wódki.
Funt tabaki zażyje,
Kwarty wódki wypije.

GŁOS *za sceną.*

Pokaż, dziadzie, co tam masz?

DZIAD *stęka, płacze i mówi:*

Mało, mało...

Ucisza się, gdy mu wrzucą pieniędzy do woreczka.

GŁOS *za sceną mówi do dziada:*

Supernościl sypetnościl[1]) Pamiętaj, dziadzie, bo cię zaprowadzę na Łysą górę. (*Dziad znika.*)

Na tym kończy się przedstawienie, poczym chłopcy śpiewają następującą kolędę na nutę „Bóg się rodzi:“

Dalej bracia! czas ucieka
Z podaremna się smucicie;
Pewna radość was już czeka,
Jak ze szopką powrócicie:
To każdy zobaczyć może.
Do widzenia, szczęść wam, Boże!
Dzisiaj świat czysty, wesoły,
Jak zawsze z nieba anioły.
Dzieciątko się narodziło,

---

[1]) Jest to rodzaj klątwy.

Digitized by Google

Światu niebo otworzyło.
A my Go dzisiaj witajmy
I do Niego przybywajmy,
Życzmy roku fortunnego,
Pijmy jeden do drugiego.
Hej, kolęda, kolęda!

POSZUKIWANIA.

IV. Chata. (II, 194; XIV, 190).

Chałupa drobnoszlachecka we wsi Olszewnicy (pow. Radzyński, gmina i parafja Kąkolewskie.

Jedna ze starszych chałup w tej wsi. Od ulicy w szczycie ogródek, zasadzony kapustą. Przy domu studnia i żóraw. W dali za gruszą zabudowania gospodarskie. Wejście w ścianie podłużnej domu. Sień na przestrzał.

Rozmiary 12×18 łokci polsk. Wysokość 4·5 łokcia. Dach pod kątem 50°.

Część domu od ulicy zajmuje obórka, w której mieszczą konia lub krowy; na prawo z sieni wejście do obszernej izby, służącej za kuchnię, z „chlebowym" piecem i „leżanką." Izba bez podłogi. Pod oknem naprzeciw drzwi wchodowych stół nizki, sosnowy, na nogach dębowych, nakryty obrusem białym. Na stole napoczęty bochenek chleba z nożem, przykryty ręcznikiem białym z „trępelkami" (frędzelkami). Z izby wchodzi się do „walkirza" (alkierza). Na izbie przy ścianie alkierzowej znajduje się naprost pieca łóżko, przykryte domowym kilimem. Pod oknami idą ławy. Nad ławami i łóżkiem obrazy, ubrane różnokolorowanemi wycinanemi papierami, wycinankami. W alkierzu łóżko dla młodszych lub dzieci, tudzież od pieca leżanka. (W nowych domach leżanek nie robią.)

Dawniej drzewo wybierano samo „drzewiaste" (rdzenne), wiercono świdrami dziury w „chojarze" ściętym i rozłupywano na dyle. Dyle umieszczano w „sumcach" lub w „śulcach" (niem. Schulze) i „pazowano" je w odpowiednich „pazach," a także spajano tyblami (niem. Töbel). Dyle i słupy, „śulce," umieszczano na dębowych podwalinach. Obecnie na rodzaj drzewa nie zwracają uwagi, najczęściej i podwaliny i dyle bywają sosnowe.

Na dyle (niem. Diele) i szulce kładą „płatwy" (murłaty), na których w poprzek leżą belki. Belki oczepiają oczepami („ocepy"), a na oczepach spoczywają „krokwy," tworzące wiązanie dachu. Krokwie łacą „łatami lekkiemi (osowemi). Do łat przywiązują kręcone z prostej słomy (kulów) snopeczki, nazywane „strzysaki," przewią-

Digitized by Google

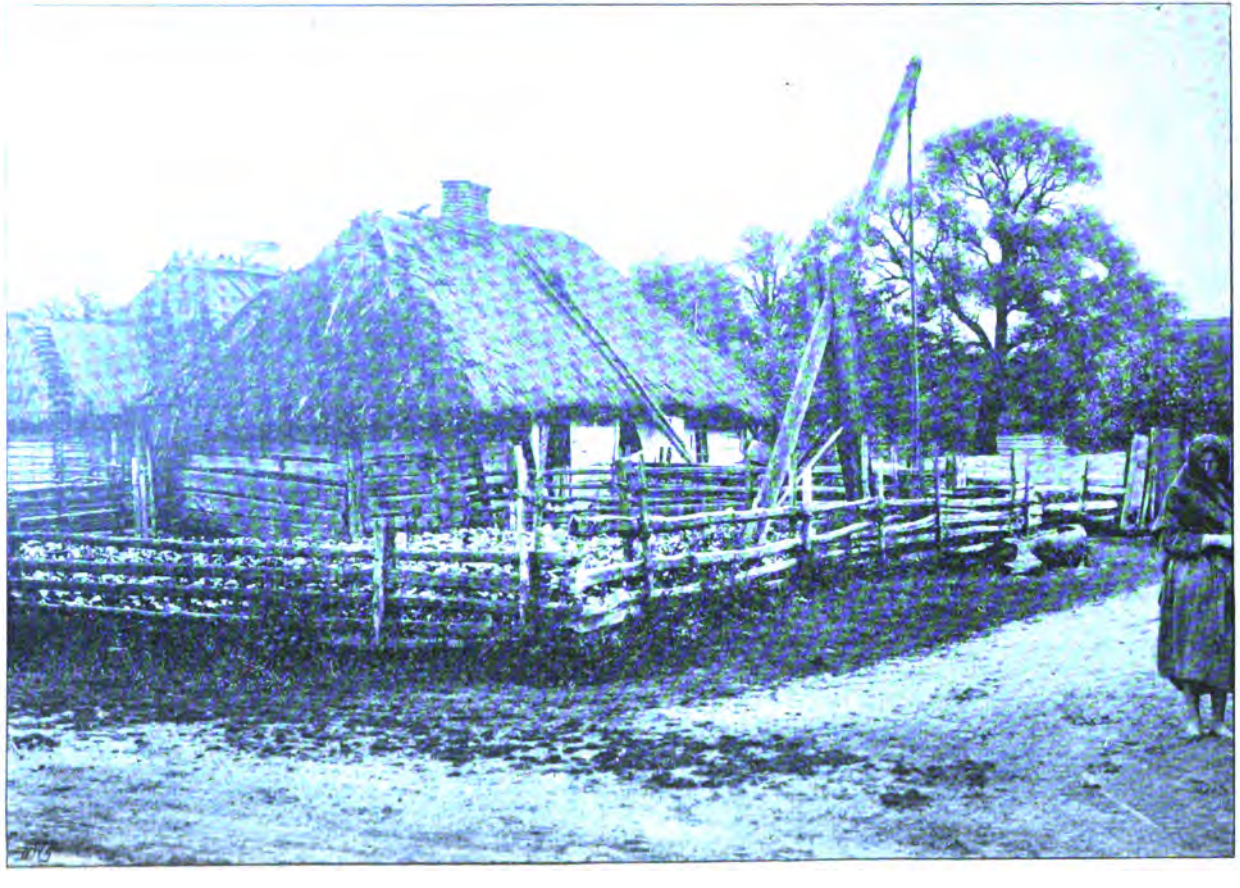

Digitized by Google

zywane powrósełkiem w środku i służące do przykrycia okapu, „naroźników“ i „ślemienia.“ Do wypełnienia całego tła dachu służą „głowace,“ snopeczki wiązane w „knówiach,“ przy samym spodzie także z prostej słomy. Na „ślemię“ (z niem. Hełm) kładą słomę targaną („kucmaną, kosmaną“) lub perz.

Dwa kule ważą około centnara; z kula słomy wyrabiają około piętnaście „strzészaków“ lub trzydzieści „głowaczy.“ Wybierają słomę mocną, z gruntów chudych, nie gnojnych.

Dla umocowania strzechy od wiatrów i burz, na wierzchu „ślemienia“ kładą „koźliny,“ t. j. zczepiane na krzyż drążki, których krótsze końce, wystające w kształcie rożków nad dachem, bywają rzeźbione w główki końskie. Koźliny kładą się parami i przytwierdzają do strzechy „kładziami.“ Łaty, koźliny i kładzie z drzewa *osowego*, lekkiego. Kominy murowane.

Obecnie budują chaty z bali rzniętych, z podłogą i oknami wysokiemi, gdy dawniej okienka miały po 18" kwadr.

Na dachu drabina, wymagana przez policję, z wiechą brzozową do wymiatania komina.

Przy studni socha (zapewne pal, zakończony widłami—*Red.*) z żórawiem, kluczką, kubełkiem i korytem dłubanym.

Na prawo obrazka szlachcianka w stroju powszednim, boso.

Budynki i chałupa rozwalające się, całe gospodarstwo ubogie ze śladami widocznego zastoju, nieradności i upadku, wogóle jak i wszystkie gospodarstwa drobnoszlacheckie, czy to w Olszewnicy, Sokólu, Mościskach, czy w Jakuszach, Tęczkach, Wierzejkach, w powiatach Radzyńskim lub Łukowskim, pomimo znacznej, kilkunastomorgowej przestrzeni, jaką każde gospodarstwo conajmniej posiada. A przyczyna leży w tym, że grunty zbyt są rozrzucone, a zagony rozkawałkowane. Zagonki liczą po łokciu lub trzy łokcie szerokości, od dwu skib do kilku, i biegą w linji krzywej po wiorście i dalej, poprzedzielane wązkiemi miedzami, niekiedy jednak tej, co zagon, szerokości. I tak gospodarz Jan Juchnik zapewniał mię, że w całym ograniczeniu wsi Olszewnicy posiada ziemię w 27 „polétkach,“ po cztery do dziesięciu skib, tak, że gdy pies siądzie na jego fortunie, to ogon kładzie na fortunie drugiego.

Stąd ciągłe kłótnie, sądy, pieniactwo i spory graniczne, liczenie się z płodozmianem sąsiada—uniemożliwiają postęp w kulturze ziemi i wydajność jej sprowadzają ledwo do nędznego bytowania rodziny szlacheckiej złożonej z kilku osób. Zaś na krok rozdziału gruntów i skupienia ich w kilkadziesiąt jednostek drobna szlachta, pomimo, że wie o płynących stąd korzyściach, zdobyć się nie jest w stanie. Na chłopów mówią, że „to naród od pańszczyzny kupiony,“ choć widzą, że zasobniejsi i często lepiej gospodarują.

Statystyka gubernjalna w r. 1893 wykazywała w gub. Siedleckiej 71000 drobnej szlachty. *Witowt.*

Digitized by Google

Dr. A. BORDIER.

SPOSTRZEŻENIA O RYSUNKU U ZWYRODNIAŁYCH, PIERWOTNYCH I DZIECI.

(Z powodu rysunków, komunikowanych przez d-ra Lalanne'a.)

(„Bulletin de la Société Dauphinoise d'Ethnologie et d'Anthropologie," t. IX)
(r. 1902, № 3 i 4.)

Dr. Lalanne, dyrektor domu zdrowia w Castel-d'Andorte, raczył przesłać mi kilka interesujących fotografji, w celu zakomunikowania ich Towarzystwu. Przedstawiają one rysunki, wykonywane codziennie przez pewnego zwyrodniałego, niemal głuptaka, który, po rozwoju normalnym w latach dzieciństwa, został dotknięty powstrzymaniem rozwoju umysłowego. Dziś zajmuje się on pasaniem bydła, a jedyną jego przyjemnością w tym życiu człowieka pierwotnego jest rysowanie zwierząt, z któremi znajduje się w ciągłej styczności. Zwyrodniały ten należy do bardzo dobrej rodziny; od najwcześniejszej młodości rysował bardzo zręcznie. Mając lat pięć, wykonywał już rysunki, budzące podziw, a jeden z jego braci napisał tom poezji. Obecnie biedak spędza życie z batem w ręku przy krowach. Pewnego razu, gdy mu się stado rozbiegło, uciekł, i przez miesiąc niepodobna było go znaleźć, chociaż przedtym nigdy nie próbował zbiec. Gdy go odszukano, oświadczył uroczyście, że: „pasterz, który zgubił swoje stado, nie powinien ukazywać się w domu."

Jest więc tu zatrzymanie rozwoju umysłowego u człowieka, który w wieku dojrzałym przedstawia przykład prawdziwego powrotu do typu umysłowego pierwotnego: jest objaw skłonności, która już ludzi epoki czwartorzędowej w czasach cywilizacji pasterskiej popychała na drogę rysunku, skład umysłowości, który popycha dzieci do rysowania wszędzie „rysuneczków." Zresztą człowiek pierwotny, dziecko i obłąkany mają pewne wspólne rysy umysłowości: rysunki, nadesłane przez d-ra Lalanne'a, jak również podane przez Jamesa Sully'ego w jego „Studjum o dzieciństwie," pozwalają przyjrzeć się tym rysom.

Dziecko i dziki, w różnych stopniach, stosownie do ich wieku lub stopnia ich barbarzyństwa, przedstawiają fazy, przebyte przez całą ludzkość; życie ohtogieniczne człowieka jest tylko skrótem życia filogienicznego ludzkości.

Dziecko, jak i ludzkość, rozpoczyna od fazy zwierzęcej: po niej następuje faza naiwnego podziwu, wyobrażeń zabobonnych, wreszcie po

Digitized by Google

niej faza obserwacji, mniej lub więcej przepojonej refleksją, w której rozum („la raison") usiłuje odpowiedzieć na wszystkie „dlaczego?", które duch (l'ésprit) stawia sobie wobec natury; jest to u dziecka, równie jak u człowieka dzikiego, wiek mitów. A więc niepodobna zrozumieć procesów umysłowych u człowieka dorosłego, nie poznawszy sposobów prostszych, bardziej szczątkowych, używanych przez dzikich i dzieci.

Tak samo pojęcia przyrodnika o organizacji i ewolucji zwierząt wyższych nie byłyby zupełne, gdyby go nie oświeciły uprzednio dane embrjologiczne o gienezie osobnika, oraz paleontologiczne o gienezie gatunku.

Na początku fazy zwierzęcej mały człowiek ma zaledwie poczucie swojej jaźni; niema on jeszcze dokładnej świadomości granic swego ciała i niewyraźnie odróżnia swoją osobę od otaczającego go świata zewnętrznego; małe dziecko gryzie swoje nogi i swoje palce, jak gdyby to były kawałki drzewa. Preyer opowiada, że jego 12-miesięczne dziecko chwytało swoją nogę, aby ją podać ojcu, jak w innych chwilach podawało mu swój trzewik.

Wkrótce jego osobistość zaczyna się zaznaczać raczej zanadto, niż zamało wyraźniel Staje się egoistą, despotą, drży z gniewu, usiłuje bić nawet własną matkę — jak 17-miesięczne dziecko Preyera, albo rzuca książki na głowę swego ojca — jak syn Darwina w wieku lat dwuch i trzech miesięcy. Słowem, w tym wieku dziecko uchodzić może za doskonałego przedstawiciela człowieka dzikiego, nieujarzmionego, którego poskromi mniej więcej dopiero wychowanie,—raczej za to, niż za „drogiego małego aniołka" rodziny; z cech dzikiego ma ono żarłoczność, jeszcze bez smakoszostwa, które jest wadą już intelektualizowaną; gdy Eskimowie opychają się sadłem i olejem, trzeba już być conajmniej Polinezyjczykiem, aby zajadać trzcinę cukrową. Dziecko dopiero z wiekiem staje się smakoszem; w porównaniu do żarłoctwa, łakomstwo jest już postępem.

Beztroska dziecka porównać się może tylko z beztroską człowieka pierwotnego „Wszystko ich uderza" — powiada Bougainville o mieszkańcach wysp Taiti—„nic ich nie zajmuje. Nigdy nam się nie udawało ustalić uwagi którego z nich, choćby na dwie minuty. Najmniejsza refleksja jest dla nich nieznośna." „Są oni—powiada Cooke o tych samych ludach—jakby dzieci, gotowi do wyrażania wszystkich wzruszeń duszy przez płacz i, jak dzieci, zdają się zapominać o łzach w chwilę po ich wylaniu; są zawsze weseli, ponieważ smutne wypadki nie zostawiają w nich żadnego śladu." Z obu stron—jest to ta sama ruchliwość, ta sama potrzeba zabawy. Za pięknych czasów pierwszych odkryć w Australji wszyscy podróżnicy opowiadali jednogłośnie, że krajowców widywano codziennie, zajętych wyłącznie pływaniem, mocowaniem się i śpiewem. Ofiarowywali oni wszystko za cacko; najlichsze przedmioty—muszle, paciorki, lalki—pociągały ich i czarowały. Dziecko i dziki są w tym samym stopniu gadatliwi. U murzyna żadna sprawa nie obywa się bez paplania („palabre"); jak dziecko, musi on gadać, nawet wtedy, gdy nie ma nic do powiedzenia. W karawanach tragarze w ciągu kilku godzin zrzędu wygłaszają słowa bez związku, jedynie dla przyjemności zabicia czasu. Dziecko i dziki przy każdej sposobności wynajdują wyrazy, tworzą języki; małe dzieci urabiają wyrazy na swój użytek, skoro tylko rodzice pozostawiają je samym sobie. Toż samo zachodzi u Kafrów, u których gromady malców tworzą niezrozumiałe ostatecznie dla starszych narzecza. Te na-

Digitized by Google

rzecza dzieci i dzikich tworzą się w jednakowy sposób — przez obfite używanie samogłosek i powtarzanie sylab: Do-do, Da-da, Ko-ko, Ta-na-na-ri-wo, Nu-ka-hi-wa.

Od dzieci ani od dzikich nie można wymagać pojęć ogólnych: drzewo, kwiat, zwierzę wogóle — są im nieznane; znają tylko to a to drzewo, ten a ten kwiat, to a to zwierzę. Przymiotniki oderwane również nie należą do ich repertuaru; nie istnieją dla nich twardość, długość, okrągłość; przedmiot jest twardy, jak kamień, który się znajduje przed chałupą tego a tego; długi — jak nogi tego a tego; okrągły — jak księżyc. Ostatecznie nie inna jest zasada i naszego stylu obrazowego. Widzianą przez siebie książkę opisywał pewien Australczyk: „Jest ona jakby mula“ (mięczak morski), uzmysłowiając przez to dwie skorupki muli i listki jej płaszcza, w samej rzeczy ułożone nieco podobnie do kartek książki. Okazał się on w tym razie dobrym obserwatorem i dobrym malarzem.

Niezdolność do pojęć ogólnych pociąga za sobą niezdolność do matematyki. Nauczyciel, który chce tajemnicom arytmetyki utorować drogę do głowy dziecka, musi brać jabłka lub kawałki kredy, które dodaje do innych jabłek lub kawałków kredy i od których następnie pewne ich części odejmuje. Australczyk, aby sobie wystawić liczbę sześć, bierze swoją rękę, wyobrażającą dla niego pięć, i dodaje wielki palec drugiej. Kiedy Hotentot sprzedaje pięć baranów za pięć paczek tytoniu, chcąc uczynić operację dla niego zrozumiałą, trzeba przed każdy z jego palców kłaść po jednej paczce tytuniu.

Z tych samych powodów zbywa im na pojęciu czasu. Rozumieją oni tylko teraźniejszość – ale przeszłość? przyszłość? Trzeba czasomiernych znaków wytycznych. Dziecko pamięta tę a tę uroczystość rodzinną, tę a tę przechadzkę, otrzymanie tej a tej zabawki. Dziki za znak wytyczny bierze katastrofę naturalną, która go wystraszyła, burzę, która go omal nie zatopiła, wieśniak zaś—czas zbiorów, przyczym posiłkuje się żniwami, sianobraniem, winobraniem.

Drugą cechą wspólną dzieci i ludzi pierwotnych jest antropomorfizowanie, a przynajmniej zoomorfizowanie wszystkiego: dla Papuasa słońce jest mężczyzną, księżyc - kobietą, konstelacja Krzyża Południowego—kazuarem, sąsiednie gwiazdy—psami, ścigającemi kazuara. Tysiącem sposobów wyraża się potrzeba poznania wszystkiego. Perez opowiada, że dziecko w wieku lat 2¼, uderzone widokiem księżyca, chciało go widzieć co chwila, ponieważ zaś postrzegało go coraz to w innym miejscu, wołało za każdym razem: „Patrzcie, to nie ten sam księżyc, to inny!“ Dla dziecka, jak i dla dzikiego, wiatr jest istotą żywą. „Ależ tak, on jest żywy—powiadało pewne dziecko — słyszałem przecie, jak gwizdał tej nocy.“ Inne dziecko przypisywało wiatr chwianiu się dwuch klonów, które widziało w ruchu przed swemi oknami, biorąc, jak niejeden dorosły, a nawet uczony, skutek za przyczynę.

Czyż dziecko, które sądzi, że grzmoty spowodowane są przez kroki „Bozi,“ chodzącego po niebie, nie jest dokładnie w tej samej fazie umysłowej, co dawni Skandynawowie, których mitologja wywodzi grzmot od toczenia się wozu boga Thora?

W ten sposób wszystko żyje, wszystko się porusza w tej poezji pierwotnej, tworzonej ciągle przez dzieci i przez ludzi pierwotnych. „Trzyletni mały

Digitized by Google

obywatel—powiada Goltz—siedzi przy małym stoliku, przez całą godzinę zajęty zabawą muszelkami. Ma ich trzy—jedną dużą i dwie małe—i czyni z nich dwoje cieląt i krowę. Mały gospodarz nakładł do miseczki cynowej wszelkiego rodzaju płatków, które stanowią karm dla jego pięknego i licznego stada... Skoro zabawa trwała już przez czas pewien, miska z karmem przemienia się w ciężki wóz z sianem; muszelki stają się konikami i zostają zaprzężone, aby ciągnąć ten okropny ciężar."

Panna Ingelow opowiada, że, będąc dzieckiem, przypisywała życie nawet kamykom: „Sądziłam, że kamyki muszą się nudzić, znajdując się zawsze na tym samym miejscu; kładłam je do koszyka, zmieniałam ich miejsce, aby je zabawić." Inna dziewczynka zbierała w jesieni opadłe liście, aby nie zamierały samotne na ziemi.

To ożywianie, ta materjalizacja wszystkich rzeczy stanowi i dziś jeszcze podkład wszelkiej poezji; na każdym kroku spotykamy uprzedmiotowianie idei najbardziej podmiotowych. Czyż Lamartine w swoim „Jocelynie" nie nazywa murów starej katedry „skamieniałemi od wieków i od wiary" — piękny obraz, który tylko czeladnika mularskiego mógłby pobudzić do uśmiechu. Dzięki tej samej umysłowości Wiktor Hugo nazywa małe lazurowe jeziorko górskie „okiem góry, zwróconym do nieba," rosa staje się podobną do łez rośliny, a motyl do żywego kwiatu. Człowiek pierwotny materjalizuje nawet rzeczy niematerjalne i nadaje ciało nawet temu, co uważa za czystego ducha; praktykuje trepanację czaszki, aby wygnać złego ducha, przez którego, w jego mniemaniu, pacjent jest opętany. Z biegiem czasu egzorcyzm stanie się zabiegiem z pretensją do niematerjalności, ale cel jego jest ten sam. U Polinezyjczyków, gdy umierał „harepo," jeden z owych bardów wędrownych, śpiewających legiendy, w których lud poznaje swoje dzieje i swoją chwałę, — dziecko, powołane na jego następcę, przykładało usta do jego ust, aby pochwycić w przelocie d u c h a p a m i ę c i. Taż sama idea ożywiała dziecko, o którym opowiada Preyer, a które nie chciało spać w jednym z pokojów domu swoich rodziców, „ponieważ pokój ten był pełen złych snów," albo ową dziewczynkę, mającą rok i 11 miesięcy, która chwytała rączką padające skośnie przez zasłonę promienie słońca i usiłowała przyłożyć je sobie do twarzy. Wyobraźnia dziecka, które słucha powiastki, dzikiego, który pochłania opowiadanie, dwadzieścia razy już słyszane, wieśniaka, który się delektuje starą legiendą swego kraju,—posłuszna jest tym samym prawom: żadne powtarzanie ich nie nuży, żadne nieprawdopodobieństwa nie zrażają. Wszystko jest dla nich rzeczywistością.

Pewnemu Australczykowi pokazano fotografję kobiety europejskiej; natychmiast zapytał, czy je, czy tańczy; 6-letnie dziecko Preyera sięgało ręką poza zwierciadło, aby schwytać własny obraz; nieinaczej postępują małpy. Nawet w zabawie fikcja nabiera większej albo mniejszej rzeczywistości; są chwile, w których dziecko naprawdę uważa się za woźnicę, za majtka, za żołnierza, nawet za konia: wtedy gryzie siano i uderza nogą, w takiej chwili stół i fotel są w samej rzeczy powozem lub łodzią. Lalka na czas pewien przestaje być fikcją; mała dziewczynka, która przebyła różę, maluje na ciele swojej lalki plamy czerwone i naprawdę uważa ją za chorą; pokazuje jej obrazki: „Masz, mała, patrz! które ci się więcej podobają?"

Digitized by Google

Niebawem lalka staje się mniej więcej tym, czym dla dzikiego jest fetysz; pewna dziewczynka o tyle tylko była posłuszna rozkazom matki, o ile jej powiadano: „Tego chce twoja lalka.“ Lalki dzieci, fetysze dzikich, a nawet cywilizowanych — są tylko narzędziami samosugiestji.

Nie poprzestając na przypisywaniu ciała wszystkim pojęciom niematerjalnym swoich marzeń, dzieci i dzicy chcą nadto swoje własne myśli materjalizować za pomocą giestów i okrzyków: wszystko u nich tłumaczy się przez akcję, wszystko się staje dramatycznym. Nasze opery-balety są pochodnemi od tańców mimicznych dzikich, wyprawiających się na łowy lub na wojnę; zabawy dzieci są same przez się małemi scenami mimicznemi, ich opowiadania—pantomimami, wykonywanemi na podobieństwo owego Australczyka, który, poszedszy na mszę katolicką, przez dzień cały naśladował potym ruchy i przyklękania księdza.

Język jednych i drugich jest zbiorem obrazów, przenośni i porównań materjalnych. I nasz styl poetycki nie jest niczym innym, tylko nader szczęśliwym wznowieniem tej umysłowości młodej i zawsze wrażliwej; w tym stanie umysłu odtwarzanie, za pomocą rysunku, pojęć, zdobytych przez wzrok, staje się potrzebą nieprzepartą. Rysunek jest najdawniejszym z języków malowniczych i wyrazistych. Nader interesującym jest z tego stanowiska porównanie rysunków ludzi pierwotnych i dzieci cywilizowanych: postępowanie jest toż samo, taż sama umysłowość, kierująca wykonaniem, tak dalece, że niejaki ksiądz Domenech mógł w r. 1860 opublikować, jako rysunki Azteków, proste bazgraniny dzieci niemieckich[1]). Rysunki ludzi pierwotnych i dzieci mają to wspólnego, że nie zmierzają zgoła do efektu: są robione dla ich autorów, nie dla publicznosci; są to notatki pamięciowe osobiste. Często bywają zrozumiałe tylko dla autora.

W samej rzeczy rysunki dziecka niezawsze bywają rozumiane nawet przez jego towarzyszy, jak i dzicy często nie rozumieją naszych rysunków; świadkiem ów Australczyk, który portret jednego ze swoich rodaków uważał za podobiznę kangura. Analogja między językiem głosowym a językiem graficznym daje się dalej przeprowadzić: jak w języku głosowym dziecka i człowieka pierwotnego słowo upraszczą się i sprowadza do jego samogłoski akcentowanej, tak w ich rysunku uproszczony obraz sprowadza się do prostego rysu zasadniczego: reszta znika. Niema kompozycji całości, każda część rysowana sama dla siebie, bez troski o proporcje i stosunki.

James Sully zbadał bardzo dobrze ten proces rysowania u dzieci; zapożyczam od niego kilka przykładów. Dziecko rozpoczyna od kreślenia linji, od bazgrania wzdłuż i wszerz: ma się to do rysunku mniej więcej tak. jak pierwsze paplanie do śpiewu lub do ukształtowanego już w mowę języka. Wiele linji splątanych i niezrozumiałych dla nas, które znajdujemy na ścianach jaskiń, są może właśnie najdawniejszemi „rysuneczkami“ ludzkości pierwotnej. Krok za krokiem widzimy prawdziwy postęp w ścisłości myśli, notowanej zapomocą rysunku: jest to rzeczywiście postęp — od rzeczy chwiejnych do określonych, od nieścisłych do ścisłych.

---

[1]) Aluzja do słynnego oszustwa naukowego.

Digitized by Google

Dziecko 5-letnie rysuje to, co dla niego jest człowiekiem (fig. 1). Dziewczynka 6-letnia jest już bardziej wymagająca (fig. 2). Amerykanie nie robią sobie większych trudności (fig. 3). Wogóle w rysunkach dziecinnych oko jest usymbolizowane przez koło; małe kółko spółśrodkowe z pierwszym przedstawia następnie źrenicę; jeszcze później ukazują się rzęsy.

Oko bywa zawsze widziane z przodu, nawet wtedy, gdy głowa jest w profilu; nie inaczej postępowali dawni Grecy i Egipcjanie. Indjanin, którego portret nakreślił ołówkiem pewien podróżnik, omal się nie obraził o to, że artysta dał mu tylko jedno oko. Niekiedy oko strony niewidzialnej jest rzutowane na zewnątrz rysunku (fig. 4). Zapewne z tej samej racji w rysunkach zarówno dzieci (fig. 5), jak Indjan amerykańskich (fig 6), nogi jeźdźca niezawsze bywają zasłonione przez konia. Tak samo dom u pierwszych, jak i u drugich, nie ukrywa swoich mieszkańców.

Rysunki, któreśmy dopiero co widzieli, są wykonane przez Polinezyjczyków, Australczyków lub Indjan amerykańskich—przez mieszkańców krajów ciep-

łych, wilgotnych, mających roślinność potężną w których ożywienie jest przeważnie roślinne, obfite i łatwe do zdobycia: zgoła innego charakteru nabierają one u ludów myśliwskich, żywiących się mięsem i zmuszonych do czatowania na zdobycz, którą opanowują raczej podstępem, niż siłą. Ci myśliwcy rozwijają w sobie zdolności obserwacyjne, na których zbywa tamtym, i stają się, jak to dotychczas spostrzegano, doskonałemi rysownikami zwierząt. W ten sposób przejawy życia estetycznego danego ludu wiążą się z jego obyczajami i jego środowiskiem. Można stąd wyciągnąć wniosek pedagogiczny o sposobie rozwijania w dziecku cech, które stanowią dobrego obserwatora.

Znamy liczne rysunki zwierząt, wykonane w czasach przedhistorycznych, a odznaczające się prawdą zdumiewającą i tak ścisłą, że co do zwierząt zaginionych (elephas, bubalus) mogą służyć za dokumenty naukowe.

Są to też same przymioty i też same wady, jakie znajdujemy w zakomunikowanych mi uprzejmie przez d-ra Lalanne'a rysunkach zwyrodniałego. Przedstawiają one dwa byki walczące, dwa byki oddzielnę oraz niedźwiedzia, który

Digitized by Google

mógłby ujść za przedhistorycznego, gdyby przez nozdrza jego nie przechodziło kółko — znak cywilizacji, albo raczej niewoli. Rysunki odznaczają się prostotą i wielką ścisłością w oddaniu postaci i ruchu. U tego człowieka, dotkniętego częściowym powstrzymaniem rozwoju, przeważającym, jak i u ludzi pierwotnych, jest uwielbienie dla narządów rodzajnych. Głowa jest zawsze zwrócona na lewo. (Jednak na załączonym rysunku niedźwiedzia głowa jest właśnie zwrócona na prawo. *Przyp. red.*) Ciekawa procedura była zastosowana do jednej z tych figur, dla wyobrażenia ruchu głowy, scharakteryzowanego przez przemieszczanie następcze rogów. Autor osiągnął istny efekt kinematograficzny; trudno logiczniej upostaciować lub lepiej zmaterjalizować coś niewidzialnego. Nadto obok zwierzęcia umieścił krzyż – symbol mistycyzmu, którego nie znali jego przodkowie.

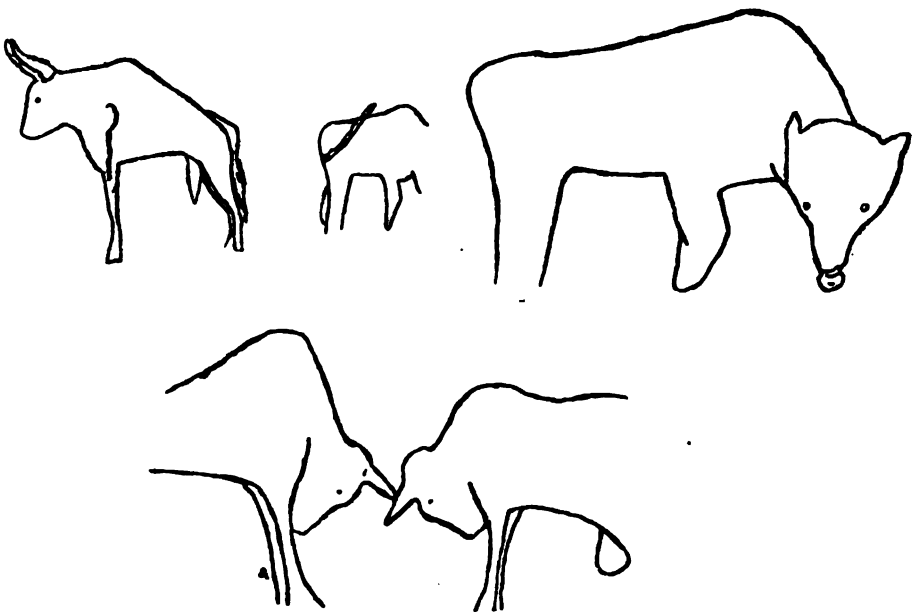

Ale wszystkim tym artystom—dzieciom, zarówno jak ludziom pierwotnym, zbywa na tym samym, na czym zbywało mniej pierwotnej starożytności: na poczuciu natury. Są oni często rysownikami zwierząt, rzadko pejzażystami Człowiek pierwotny naszych krajów cywilizowanych — włościanin — w nader małym stopniu podziwia i rozumie naturę. I czyż dzieci, zwane dobrze wychowanemi, bardziej podziwiały i lepiej rozumiały góry i morze, dopóki snobizm nie zrobił z nich przedmiotów konwencjonalnego podziwu? Perez, ten obserwator subtelny i czuły, zawiózł raz w góry chłopca 13-letniego. Oto co pisze z gór Pirenejskich do matki ten szkolny człowiek pierwotny: „Góry jest to wiecznie toż samo, i można na nie patrzeć tysiąc lat, a nie móc wymienić ich kształtu ani liczby. Może to wszystko być bardzo piękne, jednak zapewniam cię, że nie byłbym wcale rad, gdyby się w nich znalazł sam jeden! Wolę łąkę, na której się pasą krowy, i widok ludzi na ulicy; mój wuj zachwycał się, nie mówiąc ani słowa, a prze-

Digitized by Google

wodnik patrzał na niego, jak człowiek, znudzony tym wszystkim. Jest on do tego przyzwyczajony, i zresztą nie jest tu wcale dla swojej przyjemności: jednak zdaje się być zawsze wesołym. Każe sobie płacić tak drogo, jak tylko może."

Natura dzika jest dla większości ludzi tylko przedmiotem trwogi: głębokie przepaści, ciemne jaskinie, zawrotne szczyty, lasy, pełne zwierząt okrutnych i fantastycznie potwornych — wytwarzają legiendę, która wywołuje dreszcz w słuchaczach – przy ognisku, w domu dobrze zamkniętym i cokolwiek oświetlonym. Ale przez długi czas nie wywoływało to zgoła uczuć przyjemnych: człowiek był zbyt blizkim przyrody, aby ją mógł rozumieć i nabrać do niej upodobania; trzeba było, aby odbył niejako długi etap miejski. Można powiedzieć, że mieszczuchy odkryli naturę.

Przełożył Marjan Massonius.

Sprawozdania i Krytyka.

1061. Władysław Smoleński. Pisma historyczne. Tomów trzy. Kraków, 1901.

Zasłużony badacz przeszłości naszej zebrał w obecnym wydawnictwie pomniejsze prace swoje, od r. 1876 ogłoszone już to w broszurach, jak również w czasopismach i książkach zbiorowych. O ile pisma te choć pośrednio potrącają o folklorystykę, podajemy tu z nich krótkie streszczenia. W szeregu tych rozpraw znajduje się „Opis Mazowsza" przez Jędrzeja Święcickiego, przetłumaczony z łacińskiego dzieła tegoż autora p. t. „Topographia sive Masoviae descriptio" (Varsoviae, 1624). Dzieło Święcickiego, choć szczupłe i nie imponujące erudycją, zawiera, oprócz wiadomości, dotyczących dziejów i oświaty Mazowsza, urodzajności gleby, obfitości lasów i t. p., ważny też materjał do etnografji stron tamtejszych. Przy opisie np. puszczy Jaktorowskiej i mieszkających w niej turów autor pisze: „Nic bardziej nie jest pożądanym dla myśliwców nad *turzy wicher*, t. j. środkową, kędziorami kosmatą część ciała, jeżeli zwłaszcza żyjącemu jeszcze zwierzęciu jest wydarta; kawałek bowiem jego, posiadany przez kobiety brzemienne, zapobiega poronieniu i łatwy sprawia poród. Sądzą również, że też własność posiadają pasy, wyprawiane ze skóry turów nieżywych" (tom I, str. 82). Gdy turów brakło, też samą własność przypisywano skórze łosia, o czym nieraz zdarzyło nam się czytać w starych szpargałach. Opisując miasta i osady Mazowsza, Święcicki wspomina i o zajęciach mieszkańców. Oto np. „Goszczyn (Gościnium), odznaczający się tylko tym, że wszyscy prawie jego mieszkańcy są wybornemi sitarzami. Już to sita z końskich włosieni na sposób tkaczów wyrabiają, już to, po obdarciu i zmiękczeniu ły-

Digitized by Google

ka lipowego, dowcipnie plotą przetaki, służące młynarzom do oczyszczania otrąb. Sitarze ci przedzierają się z wielkim trudem do Węgier, aż do Mezów i Trybalów, i, włócząc się z towarami znanej taniości, nazbierawszy złota, wracają do kraju.“ Jak widzimy, ówcześni Goszczynianie nie ustępowali pod względem przedsiębiorczości obecnym mieszkańcom Biłgoraja. O Grodźcu (obecnie Grójec) pisze autor: „Mieszczanie wprawną ręką wyrabiają z delikatnych kiszek baranich do lutni służące struny, które następnie po odległych roznoszą krajach“ (I, str. 84 i 85). Ludność Ślubowa, „osiadła wśród nieżyznych piasków, mało trudni się rolnictwem, więcej bawi się rybołówstwem (na Bugu), najobfitszy zaś połów ma przy blasku kagańców, w miesiącu marcu“ (I, str. 89). Przy wzmiance o Ciechanowcu wydawca dodaje od siebie, iż według miejscowej tradycji zamek tamtejszy zbudowała Bona, do spajania cegieł używano wapna z białkiem jaj zmieszanego, co miało nadawać trwałość budowie (I, str. 95). O okolicach między Mszczonowem a Bolimowem podaje Święcicki: „Mieszkańcy tych okolic są nieludzcy i niegościnni, co się sprzeciwia obyczajom in. Mazurów. Przechodzący tamtędy i przejeżdżający podczas ulew szkaradnych, czy zawieruchy, dla braku gospód gościnnych, albo do lasu uciekać, albo pod gołym niebem muszą nocować, co i mnie, podróżującemu w tych stronach, zdarzyło się niegdyś“ (I, str. 164). Niepochlebniej jeszcze wyraża się autor o mieszkańcach okolic Rawy: „Szlachta okoliczna nieustraszona, z powodu płochości swojej i zuchwalstwa gotowa jest na każde bezprawie. Postrach dla możnych, z dziką swawolą rozlewa krew i szerzą pożogi.“ Opinja ta jest zgodna ze znanym tłumaczeniem przezwiska „szubrawiec,“ jako ludzi niespokojnych, „sub Rava“ (pod Rawą) mieszkających. „Niedaleko stąd—mówi dalej autor—zamieszkują Pomrożanie, przezwani tak od strumienia, zw. Mrogą. Bezecne ich obyczaje i niesłychane zuchwalstwo napiętnowane zostało niesławą w pieśniach pospólstwa“ (I, str. 104). Następuje ogólna charakterystyka Mazowszan, przyczym Święcicki, zgodnie z ówczesnemi zapatrywaniami, główną uwagę zwraca na obyczaje szlachty, mimochodem tylko dodając: „Znajdziesz tu osobliwy instrument muzyczny, dudę, z kosmatej skóry koźlej zrobioną, która, gdy się ją nadmie przez rurę, wydaje głos mocny. Tańcują przy jej dźwiękach wieśniacy, przekładając te proste tony nad wszelką inną, najprzyjemniejszą nawet muzykę“ (I, str. 105).

Następuje szereg prac p. Smoleńskiego, pokrewnych sobie treścią, bo dotyczących drobnej szlachty, a mianowicie: „Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich“ — to dzieje niesłychanego w wolnej Rzeczypospolitej ucisku szlachty Księstwa Sieluńskiego, którą współcześni, zamiast objawiać współczucie, obrzucali szyderstwem i wzgardą, zowiąc wątpliwego szlachcica „szlachcicem sieluńskim“ (I, str. 154). Smutna dola tych zagonowców równać się tylko mogła położeniu szlachty siewierskiej, będącej pod panowa-

Digitized by Google

niem udzielnych prawie książąt — biskupów krakowskich. „Drobna szlachta w Królestwie Polskim“ zajmuje się temiż „szarakami,“ od których tak rojno było na polach elekcyjnych, zwłaszcza pod koniec istnienia Rzeczypospolitej. Autor okazał się tu wielkim znawcą przeszłości i obecnego bytu tego mrowiska „posesjonatów,“ roztaczając przed czytelnikiem barwny obraz ich pracowitego żywota; wykazuje przeto gęstość zasiedlenia i wielość tej szlachty, przeciętną rozległość cząstek, nomenklatury osad, nazwiska i przydomki rodzin; opisuje domy i mieszkania, oraz ogólny wygląd szlacheckiej siedziby i całej osady, która typowo różni się od wsi włościańskiej; zastanawia się nad rozległością i układem fortun, rozdrobnionych na poletka, a stąd wytwarzających niekorzystne warunki gospodarstwa; mówi o udziale kobiety w dorobku, o wyrobie płótna, chowie drobiu i t. d.; dalej o warunkach bytu, żywieniu się, stroju, wychowaniu, oświacie, zdolnościach i przesądach, wreszcie o uroczystościach rodzinnych, o zalotach, galach, weselach (I, 175—229).

W artykule o „Kalendarzach w Polsce wieku XVIII“ przytacza autor za Duńczewskim znaki szczęśliwe i nieszczęśliwe, czyli prognostyki, rozpoznawane z paznogci, lub wyprowadzane z obserwacji siedmioletnich, z zaćmień słońca lub księżyca. Duńczewski wylicza 43 przesądy i szydzi z nich, w czary jednak wierzy; dalej wylicza tenże różne sprawki czarownic i podaje przeciwko nim „remedja“ kościelne i medyczne, jak oto: podkurzać człowieka oczarowanego zębem nieboszczyka, włożyć ekskrement czarownicy w prawy but i t. p. (II, str. 81).

W rozprawie p. t. „Stan i sprawa Żydów polskich w XVIII wieku“ autor nadmienia, iż ówcześni eskulapi przypisywali Żydom szerzenie wśród chrześcjan różnych chorób przez czary, oszukiwania i omamienia. „Ten z natury nieochędożny, smrodliwy i przemierzły naród — dowodzi pewien pisarz — przyczyną jest kołtanów (t. j. kołtunów), które się z różnemi zamnożonemi przez Żydów plugastwy zagęściły.“ Wyobrażenia pewnej warstwy społeczności XVIII wieku charakteryzuje opinja ks. Tyszkowskiego, Bernardyna, że Żydówki ciężarne po śmierci przez czary rodzą. Według innego autora każdy Żyd przez całe życie pokutować musi za swych przodków, którzy męczyli Chrystusa Pana (II, str. 242—3).

W jednym z końcowych studjów o „Szkołach historycznych w Polsce,“ czyli głównych kierunkach poglądów na przeszłość naszą, autor czyni słuszną uwagę, iż zasługa wprowadzenia archeologji do badań dziejowych należy się Chodakowskiemu, oraz, że na etnografję i antropologję (pod wpływem A. Humboldta, Malte-Brana, Klaprotha i in.) pierwszy wskazał St. Rzewuski w niewielkiej rozprawce: „Myśli o zastosowaniu fizjologji do historji, mianowicie polskiej.“

M. R. Witanowski.

Digitized by Google

1062. Pierwsza międzynarodowa wystawa strojów w Petersburgu. Katalog polskiego oddziału historycznego. Ułożył Fr. Pułaski. Warszawa. Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. 1902, w 8-ce wielkiej, str. 135. (W jęz. ros. i pols.)

Wytwornie wydany ten katalog ozdobiony jest wizerunkami: husarza polskiego przez Wacława Pawliszaka, oraz szlachcica w kontuszu z karabelą przez Romana Szwojnickiego. W krótkiej przedmowie autor katalogu p. F. Pułaski, zwraca uwagę na rozmaitość ubiorów staropolskich i ich przepych, oraz na lubowanie się przodków naszych w broni, wskutek czego wyrabiano jej wiele w Polsce i bardzo dużo sprowadzano z zagranicy; już w końcu w. XVIII-go w samej Warszawie istniało 60 fabryk broni. Na piękną kolekcję przedmiotów, objętych tym katalogiem, złożyły się zbiory: hr. W. Branickiego, M. Bersohna, G. Soubise-Bisiera, S. Wydżgi, Z. Glogera, hr. M. Zamojskiego, B. Kuszla, W. Kolasińskiego hr. A. Krasińskiego, hr. A. Potockiego, W. Pawliszaka, S. Rusieckiego, A. Strzałeckiego i R. Szwojnickiego.

Działy katalogu są następujące: 1) Zbroja. Tu wymieniono 131 przedmiotów, z których każdy treściwie jest opisany; w opisie wskazano właściciela, czas i pochodzenie przedmiotu, materjał i ornament, oraz przytoczono napisy i marki, jeżeli te są na przedmiocie. Są tu zbroje przepięknie dochowane, z w. XIII—XIX-go; niektóre należały do osób historycznych, jak oto: Stefana Batorego (№ 60 szabla), Jana Kazimierza (№ 103), Jana III, Marcina Zamojskiego († 1689 r.), ks. Karola kurlandzkiego, Władysława IV, Stanisława Krasińskiego († 1601), Stan. Rewery Potockiego, Wiśniowieckich i t. d. Są tu wyroby wschodnie, włoskie, hiszpańskie, francuskie, niemieckie, arabskie, greckie (np. № 59). 2) Strój narodowy, polskie umundurowanie i ubiory mody francuskiej do połowy XIX wieku (№ 132—244). Znajdujemy w tym dziale okazy kontuszów, żupanów, świt polskich, delji, kołpaków, fraków, mundurów wojskowych, cywilnych i szkolnych, kurtek, kamizelek, całkowitych ubiorów, czapek wojskowych, rogatywek, bermyc, kapeluszy, toreb wojskowych, dalej bębnów, trąbek, guzików, pasów przeworskich i innych, metalowych ryngrafów, łańcuchów rycerskich, szlif, rzędów na konie, uprzęży i t. d. Przedmioty w tym dziale sięgają wieków XVI—XIX, a niektóre z nich również do osób historycznych należały. 3) Oznaki dostojeństwa i godności, wyroby złotnicze (№ 245—297). Widzimy tu berła, (np. Akademji Zamojskiej), laski marszałkowskie (np. Jana Sapiehy z r. 1632), buławy, buzdygany, kilof stalowy poczetny żupniczy z w. XVI-go, klucze szambelańskie, topory cechowe ciesielskie, kałamarze palestranckie, ordery: Orła Białego, św. Stanisława, „Virtuti militari,“ relikwiarz katedry kujawskiej z w. X-go, szkatuły Eleonory, żony Michała Korybuta, i Marji Kazimiery, 8 łyżek srebrnych polskich z napisami (ze zbioru Z. Glogera). 4) Tkaniny, hafty, pasy lite (№ 298—403). Należą tu: materje jedwabne, makaty, szpalery. hafty ręczne,

Digitized by Google

namioty haftowane, ornaty, pasy wschodnie, pasy polskie z pasiarni w Nieświeżu, pasy słuckie, pasy z fabryki w Kobyłce, z fabryki Paschalisa w Lipkowie, z fabryki w Korcu, pasy z fabryk francuskich. Największa ilość pasów litych należy do p. S. Wydżgi. 5) Kartony i rysunki ubiorów i zbroi (№ 404—419). Są tu portrety osób historycznych, kopjowane z dawnych obrazów przez Józefa Tadeusza Polkowskiego i Feliksa Sypniewskiego († 1902), tablice fotograficzne, rysunki ubiorów wojska polskiego, albumy ubiorów polskich Wandalina Strzałeckiego, J. Matejki, W. Eljasza-Radzikowskiego i in. Przy № 406 (str. 131—3, „Dwadzieścia pięć kartonów Józefa Tadeusza Polkowskiego, przedstawiających kopje portretów z uwydatnionemi na nich strojami") znajduje się następująca notatka, zasługująca na sprostowanie: „Artysta malarz T. Polkowski (1820—1895) około roku 1858 wysłany był przez rząd z Kazimierzem F. Stronczyńskim, znanym archeologiem, dla zinwentaryzowania zabytków polskich, po kraju rozproszonych. Ci dwaj uczeni zwiedzili muzea, zbiory prywatne, zamki, kościoły i t. d. Polkowski odrysował wybitniejsze okazy, a Stronczyński robił notaty, z których później miała powstać praca specjalna. Powróciwszy do Warszawy, Polkowski opracował bardzo starannie album, który Rząd ówczesny przyjął i umieścił czy w biurze, czy w bibljotece publicznej, praca ta jednak nigdy nie została drukiem. ogłoszona, ani na widok publiczny wystawiona, szkice tylko, w podróżach robione, pozostały u Polkowskiego; w 1895 roku, po jego śmierci, zostały nabyte przez zasłużonego badacza sztuki w Polsce, p. Mathiasa Bersohna, któremu zawdzięczamy podane tu wiadomości, a co się stało z rękopisem Stronczyńskiego, nie wiemy." Naprzód co do daty: Komisja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych w r. 1843 uznała potrzebę sporządzenia opisów i podobizn dawnych zabytków [1]). W r. 1844 delegacja, w tym celu wyznaczona, rozpoczęła swoje prace pod przewodnictwem Kazimierza Stronczyńskiego i prowadziła je do r. 1854. Co do osób: z malarzy, o ile mi wiadomo, do delegacji należeli: Polkowski, Chrząński, Mielnicki, Lerue. Rękopis, zawierający opis zabytków z historją miast i wsi, w których się znajdują, w 5-iu dużych tomach, oraz 7 do niego należących atlasów, z 400 blizko akwarelami, wytwornie wykonanemi, złożone zostały Radzie Administracyjnej, która umieściła je w Bibljotece Głównej w Warszawie, gdzie znajdują się i czekają dotąd wydawcy. Rękopis prawie cały ogłoszony był w „Dzienniku Powszechnym," w odcinku, w r. 1861—3 p. n.: „Opisy zabytków starożytności, przez delegację wysłaną z polecenia Rady Administracyjnej Królestwa zebrane." Znakomite to dzieło, 50 pra-

[1]) Pomysł opisania zabytków starożytności w Królestwie Polskim powstał jeszcze w r. 1827, kiedy W. Ks. Konstanty rozkazał w całym kraju wyszukiwać i opisywać wszelkie pomniki starożytności, w celu ich zachowania.

Digitized by Google

wie już lat na ogłoszenie oczekujące, ze wszech miar na to zasługuje. Nieraz już o potrzebie wydania albumów i rękopisu senatora Stronczyńskiego wspominaliśmy. Potrzeba, aby się znalazł zamożny miłośnik rzeczy swojskich, lub utworzyło towarzystwo, celem starannego wydania pracy delegacji, a niewątpliwie ogół sprawę tę poprze i chętnie wydawnictwo rozkupywać będzie. *H. Ł.*

1063. A. H. Kean. Man past and present. (Człowiek dawniejszy i dzisiejszy.) Cambridge, at the University press. 1899. Str. XII i 584.

W swojej, niedawno ogłoszonej drukiem „Etnologji" autor wyłożył poglądy ogólne na gatunek ludzki, jako na całość, na jego początek i rozwój, jego jedność gatunkową, wiek i pierwiastkowe stopnie kultury. W dziele, wymienionym w nagłówku, traktuje ten sam temat ze stanowiska teorji ras w sposób systematyczniejszy i szczegółowszy.

Dwa rozdziały początkowe zawierają roztrząsania ogólne, dotyczące początku, kolebki i wędrówek człowieka pleistocenicznego, oraz jego poprzednika pliocenicznego; następnie o epokach kamiennej i metalicznych, oraz o systemach pisma. Autor przekonany jest o jedności rodzaju ludzkiego, t. j. sądzi, że wszystkie rasy pochodzą od jednego przodka pliocenicznego, który, jak wskazuje jawański *pithec-anthropus* Dubois'a, żyć musiał w pasie zwrotnikowym indomalajskim i stamtąd przez wędrówki dotarł do innych miejscowości kuli ziemskiej. Utworzenie się czterech typów pierwotnych nastąpiło rozbieżnie i bez wzajemnej zależności, przez przystosowanie się do warunków otoczenia w różnych klimatach. Autor dzieli ludzkość na cztery grupy pierwotne: na etjopską, mongolską, amerykańską i kaukaską, i w następnych rozdziałach zajmuje się kolejno temi grupami pierwotnemi, oraz ich głównemi poddziałami; każdy z tych rozdziałów poprzedzony jest przeglądem ogólnym, przedstawiającym sumarycznie: początek, ojczyznę, rozprzestrzenienie dzisiejsze, własności cielesne i duchowe, oraz poddziały etnologiczne; potym następuje szczegółowy wykład tych poszczególnych działów ze wszystkich możliwych stanowisk. Przedstawiają się one jak następuje.

1) Grupa etjopska: A) *Szczep afrykański* (str. 35—81). Podgrupy: 1. Negr sudański — ojczyzna Afryka, na południe od Sahary. 2. Bantu, Negrytowie, Buszmani i Hotentoci — ojczyzna Afryka podzwrotnikowa od wielkich jezior do oceanu Indyjskiego i Kaplandu. B) *Negr oceaniczny* (str. 82—168) — ojczyzna Indje (?), półwysep malajski, Jawa, Filipiny, Australja i Tasmanja, Nowa Gwinea, Melanezja, Polinezja, Mikronezja. 3. Papua. 4. Australczycy. 5. Negrytowie (Andamanowie, Semangowie, Sakajowie i inne rozrzucone grupy na półwyspie Malajskim).

2) Grupa mongolska. A) *Szczep południowy* (str. 169—227), ojczyzna — płaskowzgórze Tybetańskie. Podgrupy: 1. Bod-pa. 2. Burmańczycy. 3. Tai-Szan. 4. Giaoszi. 5. Chińczycy. B) *Szczep*

Digitized by Google

oceaniczny (str. 228—264), ojczyzna — Chiny i półwysep Malajski. Podgrupy: 6. Proto-Malajczycy. 7. Malajczycy właściwi (historyczni). C) *Szczep północny* (str. 265—348), ojczyzna—stepy środkowo-azjatyckie między Kueń-Łuń i Ałtajem. Podgrupy: B. Mongołowie właściwi. 9. Tunguzi. 10. Koreańczycy, Japończycy i Liu-Kiu. 11. Turcy. 12. Ugro-Finnowie. 13. Syberyjczycy wschodni.

3) Grupa amerykańska (str. 349—440), ojczyzna Ameryka północna i południowa. Podgrupy: Amerykanie północni, środkowi i południowi. Grupę tę uważa autor nie za bezwzględnie tubylczą w Ameryce, jeno za przybyłą ze Starego Świata. Rasa długogłowa (typ: Eskimowie i Botokudowie) przybyła w epoce paleolitycznej z Europy przez wyspy Faroerskie, Islandję i Grenlandję do Ameryki północnej; rasa krótkogłowa (typ: Meksykanie i mieszkańcy Andów) przybyła w czasie późniejszym z Azji przez cieśninę Behringa. Oba strumienie rozlały się po całej tej części świata, ponieważ zaś aż do czasów historycznych nie było tam żadnych nowych imigracji, albo bardzo nieznaczne, przeto ludy te rozwinęły kulturę swoistą.

4) Grupa kaukaska (str. 441—564), ojczyzna Afryka północna, na północ od Sudanu (gdzie, jak wiadomo, i Sergi mieści początek ras europejskich). Podgrupy: 1. Homo europaeus (człowiek europejski). 2. Homo alpinus (człowiek górski). 3. Homo mediterranensis (człowiek śródziemnomorski): (Iberowie, Korsykanie, Sardowie, Sycyljanie, Włosi, Grecy, Berberyjczycy i inni Chamici, Arabowie i inni Semici, częściowo Hindowie, Drawidowie, Todowie i Ainowie).

Oczywista, że na gruncie tak spornym, jak kwestja podziału na rasy i ich początku, poglądom autora byłoby to i owo do zarzucenia; ze względu wszakże na wyborną całość, pomija się chętnie poszczególne punkty sporne. Na uznanie w każdym razie zasługuje, że autor zdołał się uwolnić od panujących dotychczas w etnologji poglądów i że uwzględnił nowe prądy, odświeżające dotychczasowe badania antropologiczne. *Dr. Buschan.*

(„*Centralblatt für Anthropologie, Ethnologie u. Urgeschichte.*“ 1900/2)

1064. M. Zaborowski. La souche blonde de l'Europe. (Rasa jasna europejska.) („Bulletin de la Société d'anthropologie,“ 1898, t. IX.)

W czasie trwania całego okresu neolitycznego krótkogłowi przybysze z Azji występują we Francji w mniejszości, przewagę zaś mają długogłowi tubylcy. Toż samo stosuje się do Szwajcarji, jak o tym pouczają poszukiwania Hervé'go i ostatnio Schenka. Znaleziska Schenka, zarówno co do budowy grobów, jak i co do dodatków (przedziurawione kły dzików, amulety z kości czaszki, paciorki z drobnych tarcz kościanych, drobne (?) tabliczki z pewnego rodzaju lignitu, znajdującego się w Europie północno-wschodniej, ochra czerwona i żółta) — przedstawiają uderzającą zgodność ze spółczesnemi im znaleziskami porzecza Dniepru, z Mentony, Moraw i grobów północnych. Zgodność ta skłania do przypuszczenia, że pochowani

Digitized by Google

w tych grobach należeli do ludności jednolitej. Ludność tę uważa autor za identyczną z rasą Cro-Magnon, i każdą czaszkę, wykazującą trzy cechy główne tej rasy—nizkie i szerokie jamy oczne, niewysoką twarz i kształt wydłużony—uznaje, pomimo pewnych różnic drugorzędnych, za należącą do tejże. Ponieważ takież same własności charakteryzują długogłowców jasnych, nie waha się przeto autor uznać rasę Cro-Magnon za rasę białą z pigmentem jasnym, co potwierdzać się zdaje jasnowłosość dawnych Guanchów, dzisiejszych Berberyjczyków, oraz dawnych Egipcjan. *Dr. Buschan.*
(„*Centralblatt für Anthropologie, Ethnologie und Urgeschichte,*“ t. IV.)

1065. Felix von Luschan. Fremder Einfluss in Afrika. (Wpływy obce w Afryce.) („Westermanns Illustr. Deutsche Monatshefte.“ Brunświk, wrzesień, 1898).

W artykule przytoczonym powyżej, a przeznaczonym dla wykształconej publiczności, zwalcza autor rozpowszechniony pogląd, jakoby t. zw. „dzicy,“ inaczej „ludy naturalne,“ rozwijali się bezwzględnie samodzielnie, bez żadnych wpływów kultury obcej. Przeciwnie, studja etnograficzne dowodzą coraz dobitniej ich od wieków już trwających stosunków wzajemnych z ludami cywilizowanemi; autor przytacza co do Afryki kilka z tej dziedziny przykładów. Jasno przedstawia się sprawa t. zw. „literatury“ ludu Swahili: misjonarz angielski, Steere, podał, jako oryginalne bajki Swahilów, rzeczy, zapisane przez siebie na wybrzeżu Mrima, które wyraźnie zdradzają swoje pochodzenie arabskie, perskie, indyjskie, może nawet mongolskie. Po usunięciu obcych pierwiastków, literatura Swahilów kurczy się tak dalece, że pozostaje zaledwie dziesiąta część, jako pierwiastek rodzimy, właściwie afrykański. Drugim przykładem zapożyczenia jest napotykany ku środkowi obszaru niemieckiego Afryki wschodniej kształt domów, zwany „temba,“ oraz zamki u drzwi mieszkań afrykańskich. „Temby“ ze swego planu, konstrukcji, a zwłaszcza z dachów płaskich, są zupełnie podobne do domów, napotykanych w Azji Mniejszej; podobieństwo to zwiększają jeszcze charakterystyczne, ciężkie drzwi, obracające się w uszakach. Drzwi takie znajdują się nietylko w całej podzwrotnikowej Afryce zachodniej, ale również w Chinach i na archipelagu Indyjskim, oraz już w czasach dawniejszych — w Egipcie i na Wschodzie; wspólnym miejscem ich pochodzenia jest, podług autora, Mezopotamja. W Indjach spotykamy osobliwe, rzeźbione artystycznie drzwi i ich futryny, znajdujące się też w Zanzibarze i na wybrzeżu Mrima, a wyrazem tej wspólności jest zasadniczy motyw zdobienia — kwiat lotosu i wielkie, ostrokończaste gwoździe, któremi drzwi są nabite. (Rzecz objaśniają rysunki.) Wpływom europejskim przypisać należy znajdowanie się nakryć głowy w kształcie hełmów, oraz kusz, podobnych do napotykanych w Kamerunie, w kraju poza Lagos, w Usukamie, oraz po drugiej stronie morza Południowego. Już w dziele Dappersa p. t. „Umständli-

Digitized by Google

che Beschreibung von Afrika" (1670 r.) znajduje się długi regiestr europejskich towarów zamiennych, któremi prowadzono handel w Beninie i na Wybrzeżu Złotym; w ich liczbie są wymienione, obok innych przedmiotów: płótno śląskie, dywany tureckie, panwie szkockie, klingi solingeńskie i t. d. *Dr. Buschan.*

1066. K. B. Wiklund. När kommo Swenskarne till Finnland? („Kiedy Szwedzi przybyli do Finlandji?") Upsala, 1901. Str. 36.

Autor, docent języka fińskiego na uniwersytecie w Upsali, występuje przeciwko rozprawie Setäli, noszącej ten sam tytuł. Zgadza się on z Monteliusem, którego zdaniem południowo-zachodnia Finlandja już od czasów kamienia była zamieszkiwana przez lud szwedzki. Przedewszystkim daje autor krótki pogląd na wyniki badań archeologicznych, kładzie nacisk na zupełną różnicę między znaleziskami zachodniej i wschodniej Finlandji, która to różnica wskazuje dwa różne ludy, jako też wielkie podobieństwo między wykopaliskami zachodniemi a szwedzkiemi. Jeżeli to podobieństwo nie miałoby być uważane za dowód tożsamości szczepowej, w takim razie tworzy się z najstarożytniejszych mieszkańców południowo-zachodniej Finlandji jakiś mistyczny naród X, z którym niewiadomo co począć. Z równą słusznością możnaby odmówić dawniejszej ludności szwedzkiego Nordlandu pokrewieństwa ze Szwedami, zamieszkującemi obszar południowy. Okoliczność, że gwary szwedzkie zachodniej Finlandji tylko niewiele odstępują od właściwych szwedzkich narzeczy, nie jest bardziej dziwną, niż mała różnica, zachodząca między gwarami południowo- i północno-szwedzkiemi. Wogóle zdaje się, że rozpryśnięcie się języka szwedzkiego na narzecza rozpoczęło się dopiero w epoce wikingów. Dlatego to wielu badaczy języka bardzo oponowało przeciwko nowszemu poglądowi archeologów i antropologów co do autochtonizmu ludów skandynawskich. Autor mniema, że w danym razie wątpliwość apriorystyczna ze strony językoznawczej musi ustąpić przed nader poważnemi dowodami rzeczowemi. Przytacza on dla porównania podobne zjawiska z innych okolic: z jednej strony — ogólne panowanie pewnego prawa dźwiękowego na całym lapońskim obszarze językowym, który rozległością równa się połowie Szwecji; z drugiej zaś strony—niezwykle długi zastój w rozwoju języka litewskiego. Przeciwko mniemaniu niektórych badaczy, że dawniejsza ludność szwedzka, mniej więcej około 700 r. po Chr., została wygnana przez Finnów, że Szwedzi później dopiero po wielu stuleciach wrócili — przemawiają nietylko przytoczone przez Monteliusa archeologiczne i inne dowody, ale również i językowe. Nazwy miejscowe fińskie, przez Szwedów zapożyczone, uległy prawom dźwiękowym, które są dawniejsze od epoki wikingów. Pomiędzy wyrazami pochodzenia giermańskiego, które w bardzo dawnym czasie były przyswojone przez Finnów i po części są wspólne wszystkim językom zachodnio-fińskim (również językom Estów, Liwów i t. d.), znajdują się formy, wskazujące nie gotyckie, lecz skandynawskie ich

Digitized by Google

pochodzenie. Thomsen, na zasadzie dość słabych dowodów, upatruje pierwotną siedzibę ludów fińskich w okolicy południowej jeziora Ładogi, rozciągającej się mniej więcej aż do Dźwiny. Autor nasz uważa za prawdopodobniejsze, że siedziba ta znajdowała się w zachodnich, północno-zachodnich i wschodnich okolicach jeziora Ładogi, tak obfitujących w znaleziska z czasów kamienia, o charakterze specjalnym. Pomimo to, Szwedzi i Finnowie mieli zajmować swą część terytorjum finlandzkiego, i wzajemna ich łączność miała być bardzo dawna. *Almgreen.*

Sztokholm.

1067. F. de Bissing. Les origines de l'Egypte. (Początki Egiptu.) („L'Anthropologie," 1898.)

Autor poddaje krytyce szczegółowej dzieło Morgana p. t. „Recherches sur les origines de l'Egypte." Nie podziela on wyrażonego w tej pracy poglądu, że właściwa kultura egipska wprowadzona była przez przybyszów azjatyckich; sądzi raczej, że rozwinęła się ona na miejscu, i licznych na to dostarcza dowodów. Tak, z nieforemnego dołu, wykopanego w ziemi na grób, powstał z czasem grób prostokątny, ten zaś był pierwowzorem skrzyni, nakrytej wiekiem, która stopniowo przekształciła się na wspaniały sarkofag. Początkowo przykrywano zmarłych wprost wszelkiego rodzaju przedmiotami codziennego użytku, naczyniami kuchennemi i t. d. Stopniowy więc rozwój sposobu grzebania zmarłych widzimy w samym Egipcie i nie potrzebujemy, dla jego objaśnienia, uciekać się do wpływu imigracji obcej. Toż samo stosuje się do ceramiki: dawniejsze kształty były przez nowsze stopniowo wypierane. Podobnież rozwój samodzielny wykazują badania językowe: język egipski oddzielił się od innych języków semickich w czasach bardzo dawnych, w każdym razie jeszcze wtedy, gdy ich słownik i gramatyka nie były ustalone przez pismo. Zwierzęta domowe i rośliny hodowlane, jak również ich miana, nie wskazują wcale pochodzenia azjatyckiego. Przez to jednak autor nie dowodzi, żeby Egipcjanie nigdy w stosunkach z Azją nie byli, lecz że imigracja ich nastąpiła wcześniej niż Morgan sądzi, może na kilka tysięcy lat przed Menesem. Od tego czasu kultura ich posiada charakter samodzielny. *Dr. L. Laloy.*

1068. J. Deniker. Les races et les peuples de la terre. Éléments d'anthropologie et d'ethnologie, avec 176 planches et figures et 2 cartes. (Rasy i ludy ziemi. Elementy antropologji i etnologji, ze 176 rysunkami i figurami oraz 2-ma mapami.) Paris, librairie C. Reinwald, Schleicher frères, éditeurs. 1900. Str. 692, m. 8-ka.

Uczony bibljotekarz paryskiego Muzeum Historji naturalnej, w tym, opartym na obszernych studjach wstępnych dziele, daje wstęp do bliźniących nauk antropologji i etnologji. Po niezbyt długim wstępie traktuje w rozdziałach 1—7 o właściwościach soma-

Digitized by Google

tycznych człowieka wogóle, oraz o różnicach ludów pod względem somatycznym, jako też pod względem języka, kultury i życia duchowego, wreszcie mówi o osobliwościach życia rodzinnego i społecznego. Rozdział 8 zawiera klasyfikację różnych ras i ludów, w 9-m omówione są ludy Europy, naprzód przedhistoryczne, następnie dzisiejsze. Rozdział 10, o ludach Azji, jest poprzedzony wiadomością o pithec-anthropus erectus Dubois'a, r. 11-ty przedstawia ludy Afryki, 12-ty Oceanji, a 13-ty zamyka rzecz opisem ludów Ameryki Dwa dodatki zawierają tablice wzrostów przeciętnych, oraz przeciętnych wskaźników czaszkowych różnych ludów i grup. Są też: spis rysunków i regiestr rzeczowy, lecz braknie spisu rzeczy; kto chce poznać plan całości, musi przejrzeć tytuły poszczególnych działów.

Praca Denikera spełnia dobrze swoje zadanie, którym jest danie wstępu do nauki o ludziach i ludach. Nie jest ona niczym więcej. Z ludami Europy autor załatwia się na 35 małych stroniczkach, stąd oczywiście nie może ich traktować tak obszernie, jak to widzimy np. w Ripley'a „Races of Europe." Zresztą zbywa autorowi niekiedy i na gruntowności: konstruuje on całkiem dowolnie 6 ras głównych i 4 podrasy, od których pochodzić mają dzisiejsze ludy Europy. Pierwsza z tych liczb wydaje mi się cokolwiek za wysoką, ponieważ nigdzie nie można wykazać czystych ras: nizkiej, krótkogłowej, jasnowłosej (rasa 2), oraz wysokiej, krótkogłowej, ciemnowłosej (rasa 6). Obie okazują w sposób widoczny cechy skrzyżowania, wymiany, czyli, jeśli wola, ograniczenia właściwości dwuch czy kilku rzeczywistych ras pierwotnych. Natomiast druga liczba, ilość podras, jest bądź co bądź za nizka, gdyż z każdej rasy powstawały takie podrasy przez przystosowania miejscowe, prócz tego przez krzyżowanie się powstało tak wiele rozmaitych międzykształtów, że właściwie można podnieść do godności ras tyle typów, ile się podoba, gdyż dla każdego z kształtów mieszanych da się odnaleźć pewną ilość przedstawicieli. Ważna kwestja pochodzenia Aryjczyków traktowana jest całkowicie ubocznie. Jako autorowie dzieł w tym przedmiocie wymienieni są: S. Reinach, Poesche, Penka, Schrader, niezasłużenie i autor niniejszego sprawozdania, natomiast przemilczany jest Wilser, a Lapouge'a wymieniono tylko „Sélections sociales," dzieło zaś jego p. t. „L'Aryen et son rôle social" pominięto milczeniem! Deniker sądzi, że kwestja pochodzenia Aryjczyków nie jest jeszcze do jej naukowego rozstrzygania dostatecznie przygotowana. Pochodzenie europejskie Aryjczyków jest, zdaniem jego, mniej więcej równie dobrze dowiedzionym, jak ich pochodzenie azjatyckie [1]).

---

[1]) Zdaniem naszym, Deniker ma zupełną słuszność. T. zw. „kwestja aryjska" jest w samej rzeczy do rozstrzygania naukowego wcale nie gotowa, i właśnie, jak powiada Deniker, można ją na podstawie istniejącego dziś materjału rzeczowego rozstrzygać z równemi szansami zarówno w europejskim, jak w azja-

Digitized by Google

Lekceważenie, jakie dzisiejsza antropologja urzędowa francuska objawia względem takiego, jak Lapouge, badacza, niemile razi poza granicami Francji; jest bardzo możliwym, że imię Lapouge'a wraz z imieniem Gobineau wymieniane będą przez potomność, jako imiona torujących nowe drogi, kiedy już będą dawno zapomniane imiona niejednego z rozgłośnych dziś kompilatorów. O teorji socjalno-antropologicznej Lapouge'a mówi się tylko, że jest ona nader śmiałą; o faktach wszakże, na których się teorja ta wspiera, nie dowiaduje się czytelnik niczego. Jakkolwiek właściwości życia społecznego mamy wyłożone aż w trzech rozdziałach, zabrakło jednak miejsca na stwierdzenie faktu, że u niektórych narodów europejskich mieszkańcy miast mają niższy wskaźnik czaszkowy, niż mieszkańcy wsi, i że oddający się studjom mieszkańcy wsi są bardziej długogłowemi, niż inni mieszkańcy wsi. To nie są teorje, lecz fakty, ustalone za pomocą całkiem przedmiotowych pomiarów, i nie przez jednego, lecz przez wielu badaczy w różnych krajach, a z pomiędzy innych i we Francji. Z tym faktem trzeba się liczyć; trzeba go, jeżeli się daje, objaśnić, a przynajmniej omówić próby objaśnień ze strony innych autorów. Wszystkiego pomijać milczeniem w dzisiejszym stanie nauki — niepodobna [1]). Niezupełnym też jest wykaz wysokości i wskaźników czaszkowych. Tak np. nie znajdujemy danych dla W. Ks. Badeńskiego, jakkolwiek w żadnym innym kraju poszukiwania nie były przeprowadzone z taką ścisłością i jakkolwiek autorowi musiała być znaną moja przeszło rok temu ogłoszona „Anthropologie der Badener." Wartość niewątpliwa pracy Denikera polega na tym, że, co się tycze zwłaszcza narodów pozaeuropejskich, przedstawia ona przejrzyste zestawienie niewątpliwie mozolnie zebranych materjałów; ale co się tycze Europy, wyższość pod względem rzeczowości i bezstronności przyznać należy książce Ripley'a.

Otto Ammon.

(*„Centralblatt für Anthropologie, Ethnologie u. Urgeschichte,"* 1990-5.)

---

tyckim kierunku. Nadzwyczajny zapał do tej „kwestji" spółczesnych uczonych niemieckich zdaje się tłumaczyć nietyle względami teoretycznemi, ile raczej ochotą do stwierdzenia „pierwotności" Giermanów w rodzinie ludów aryjskich. Jednak fakty nie dają bynajmniej dostatecznego materjału do jej rozstrzygnięcia w jakimkolwiek kierunku. (*Red.*)

[1]) I tu Deniker zdaje się mieć słuszność: „Fakt" przewagi długogłowych pomiędzy pracującemi umysłowo był wprawdzie zaobserwowany w „niektórych" krajach, ale nigdzie nie jest należycie ustalony. Jest on tylko, ze względu na rzekomą naczelność długogłowych Skandynawów wśród Aryjczyków, miły dla Niemców, co jednak nie czyni go rzeczywistym „faktem." (*Red.*)

Digitized by Google

Przegląd czasopism.

1069. Folklore, tom XIII, Londyn, 1902. (Patrz „Wisła," t. XVII, str. 384.)

Zeszyt 3. Crooke: „Podnoszenie narzeczonej." W Anglji istnieje stary zwyczaj ludowy, że narzeczona, wychodząc z kościoła po ślubie, musi przeskoczyć przez kamień w kształcie ławki, umyślnie w tym celu umieszczony we drzwiach kościoła; często krewni lub młodzieńcy z wioski pomagają pannie młodej przeskoczyć. Zamiast płyty kamiennej, młoda spotyka czasem na swej drodze przeszkodę ze sznura lub girlandy. Podobne zwyczaje odnaleźć można w Indjach, gdzie zresztą kamień odgrywa wybitną rolę. Zastanawiając się nad początkiem tego zwyczaju, autor dochodzi do wniosku, że nie może on być w związku z porywaniem żon, lecz że zapewne ma na celu zapewnienie płodności, przez odpędzenie wszystkich sił wrogich, które snadnie napastują człowieka w chwili narodzin albo przy wstępowaniu w związki małżeńskie. I właśnie zabezpieczenie panny młodej od złych wpływów znalazło swój wyraz we wszystkich zwyczajach, związanych z progiem nowego domu. — M. Longworth Dames: Folklor plemienia Baloczi, osiadłego nad Indusem, a więc balady, podania, zwyczaje towarzyskie i t. p., przedstawione w sposób pouczający. — *Collectanea:* Przyczynek do czarów w Szkocji. Zwyczaje pogrzebowe w Japonji. Zbiór ryżu w Cejlonie. Dzieci nieszczęśliwe. Bajka indyjska o duchach. Podania arabskie o Saharze. Folklor z okolic Oksfordu (czary i zabytki przedhistoryczne.) — *Korespondencja:* Zabytki dramatu ludowego w Wielkiej Brytanji. O sposobach zbierania folkloru. — *Przegląd nowości:* „L'Année Sociologique," pismo redagowane przez Emila Durkheima (Paryż, 1902). Jest to tom V-ty cennego wydawnictwa, które powinnoby znajdować się w bibljotece każdego antropologa. Na szczególną uwagę zasługuje *Mémoire* Durkheima o totemizmie Aruntan; Frazer uznał plemię to za typowych przedstawicieli dzikich. Durkheim prostuje niektóre poglądy F., przyznaje Aruntanom pewną religję, noszącą cechy totemizmu, i stwierdzając, iż egzogamja istnieje u nich pod postacią bractw, dochodzi do bardzo zasadniczych i ciekawych wniosków. — W. Wood Martin: *Fabulae celticae.* Traces of the elder faiths of Ireland. Rzecz o śladach najdawniejszej wiary w Irlandji, traktująca tradycje przedchrześcjańskie, ale chybiona z powodu bezkrytyczności autora, wyprowadzającego błędne wnioski i teorje.—Dr. Whitley Stokes: Notes on the togail bruidne Da' Derga. Stara opowieść irlandzka o zniszczeniu wielkiego domu Da' Derga, z rękopisów z XII

Digitized by Google

i XV wieku, osnuta na tragicznych następstwach przestąpienia *tabu* czyli *geasa*.—Ivor B. John: The Mabinogion. Cztery bajki irlandzkie.—A. Nutt: Cuchulain, the irish Achilles. Romans ten jest najstarszym zabytkiem literackim Europy nowożytnej w języku irlandzkim. — Lady Murray: Cuchulain of Muirthemme, the story of the men of the Red Branch of Ulster (Murray, 1902). Praca ta ma na celu zapoznanie szerszego ogółu z romansami staroirlandzkiemi. — Seumas Mac Manus: Donegal fairy stories. Znakomite wydanie bajek ludowych, świetnym napisane stylem; nie podano jednak źródła, ani miejscowości.—F. Nicolay: Histoire des croyances, superstitions, moeurs, usages et coutumes. Rzecz pozbawiona wartości naukowej.

Zeszyt 4. E. Lovett opisuje, „jak wygląda w handlu nowożytnym przesąd starodawny.“ Mowa tu o amuletach, mających zapobiegać urokom, czarom i wszelkim nieszczęściom; są to małe podobizny fetyszów, końców strzał, kręgu słonecznego (swastyka), półksiężyce, kły i pazury zwierzęce i t. p., przeznaczone do noszenia na sobie. Obecnie przedmioty te wyrabiane są w fabrykach paciorków (w Czechach) z najrozmaitszych materjałów, jak: szkło, celuloid i t. p., zastępujących używane dawniej muszle, kamienie i kości. Wyroby te rozchodzą się po wszystkich częściach świata, rugując wyroby miejscowe; odbiegają one coraz bardziej od kształtów pierwotnych i wkrótce niepodobieństwem będzie poznać, jakie były ich pierwowzory.

A. Lang zastanawia się nad początkiem nazwisk totemowych [1]), a C. Burne dodaje w uzupełnieniu przezwiska kilku wiosek z hrabstwa Shrop. Ożywiona dyskusja, która z powodu tej pracy wynikła, wydobyła na jaw następujące zapatrywania: Podług Haddona najważniejszym zadaniem dzikich jest zdobycie pożywienia, a w tym celu wykonywali oni praktyki magiczne, skierowane do pewnych zwierząt i roślin; tym sposobem powstał w umyśle dzikich związek człowieka ze zwierzętami i roślinami. Nazwy totemowe powstały przez skojarzenie gromady z głównym jej artykułem spożywczym i przez stosunki gromady tej z sąsiadami w celu wzajemnej zamiany tych artykułów na inne. Głód zatym jest głównym źródłem totemizmu. Gomme: Za mało zwrócono uwagi na ekonomiczną stronę potrzeb człowieka pierwotnego, to też zbadanie ich doprowadziłoby z pewnością do odkrycia początku totemizmu. Marett: Nazwiska totemowe, czyli przezwiska, mogły sobie nadawać wzajemnie chyba tylko gromady, przyjaźnie dla siebie usposobione. Egzogamja była prawdopodobnie wynikiem totemizmu, a więc nie mogła być jego źródłem. To też chcąc przyjąć teorję Langa, należałoby dowieść, czy totemizm był wynikiem egzogamji, czy też odwrotnie.

---

[1]) Praca ta ukaże się w „Wiśle“ w całości.

Digitized by Google

A. Lang: Systemy małżeństw australskich. W Australji plemię dzieli się na dwa „bractwa;“ w obrębie bractwa nie wolno zawierać małżeństw. Każde bractwo dzieli się na pewną ilość gromad totemowych; nie wolno zawierać małżeństw w obrębie gromady totemowej. Nazwiska bractw są, zdaje się, totemowe Autor sądzi, że egzogamja, mająca źródło w zazdrości starszych mężczyzn, pojawiła się bardzo wcześnie w gromadzie pierwotnej; potym dopiero nastąpiło nadanie *zzewnątrz* nazwisk gromadom sąsiednim, a przezwiska te, zyskawszy prawo obywatelstwa, dawały pochop do tworzenia mitów i przesądów, które uświęciły egzogamję już istniejącą. Bractwa w plemieniu powstały w sposób następujący: Dwie gromady (totemowe) spokrewniły się już ze sobą, tak, że każdy osobnik należy przez ojca do jednego, a przez matkę do drugiego totemu. Małżeństwa nie mogą być nadal zawierane między członkami tych gromad, więc dla zdobycia żon obie gromady (bractwa) łączą się ze sobą, aby czynić wspólne wycieczki po żony. Tym sposobem do bractwa wchodzą kobiety różnych totemów, a potomstwo ich tworzy z czasem nowe gromady totemowe, należące przez ojców do jednego bractwa. Każde z bractw dzieli się na dwie lub więcej „klas“ nietotemowych; członkowie tych klas żenią się z sobą „na krzyż,“ a dzieci ich nie biorą nazwiska klasowego ani ojca, ani matki, lecz dopiero wnuki wracają do klasy dziadów. Klasy, ile sądzić można z nazwisk, oznaczają prawdopodobnie pokolenia równego wieku. Nim jednak będzie można wypowiedzieć o nich coś stanowczego, trzeba je zbadać pod względem filologicznym. Dzięki tym podziałom dzicy rozumieją wybornie wszelkie stopnie pokrewieństwa. — *Collectanea:* M. Howitt podaje zbiór legiend z Australji Środkowej; skupiają się one dokoła muramurów, licznych bóstw (nie, jak sądzono dotychczas, jednego bóstwa), i mają na celu wyjaśnić niektóre zjawiska przyrodzone i urządzenia społeczne. — L. Salmon: folklor z doliny Kennet (przesądy, przepowiednie i t. p.)—*Korespondencja:* Jaja, używane do czarów. Zamówienie dziecięce motyla, aby go złapać. — *Przegląd nowości:* Sir Walter Scott's Minstrelsy of the scottish border (4 tomy, 1902). Balady szkockie, w wytwornym wydaniu Hendersona. — W. H. Furness: The home life of Borneo. Head Hunters, its festivals and folklore (Filadelfja, 1902). Jest to ważny przyczynek do poznania życia Sarawaków, polujących na głowy. Razem z głową zabójca zdobywa ducha opiekuńczego. Sarawakowie zdają się nie mieć jasnych pojęć co do owego ducha. Autor opisuje niektóre obrzędy, zakazy (tabu), ozdoby, noszone przez plemieńców, przesądy, wierzenia i t. p. Dzieło to bardzo zajmujące i bogate w szczegóły. — Gen. A. Pitt-Rivers: Antique works of art from Benin. Niezmiernie ciekawe tablice, ilustrujące zabytki sztuki (przeważnie wyroby z bronzu) w Beninie w Afryce Zachodniej. Są tu więc maski ludzi i zwierząt, używane zapewne za ozdoby na pasach i naszyjnikach, dzwonki, lampki i wiele innych przedmiotów, a na-

Digitized by Google

zwisko wydawcy, ś. p. gien. Pitt-Riversa, przemawia już samo dostatecznie za wartością naukową dzieła. — J. F. Hewitt: History and chronology of the myth making age. Autor pragnął skreślić historję i chronologję epoki tworzenia się mitów, ale teorja jego powstawania mitów opiera się na błędnej zasadzie, wnioski nie są uzasadnione, a wywody ciemne. Mówiąc jednak mówi o Indjanach, objawia rozległą znajomość przedmiotu, to też czytelnik, mający sąd niezależny, znajdzie w rozdziałach tych niejedną rzecz pouczającą.— L. B. Paton: The early history of Syria and Palestine (Londyn, 1902). Jest to najlepsze dzieło dzisiejsze o dziejach pierwotnych Syrji i Palestyny, kompilacja nie wolna jednak od błędów.—A. Duff: The theology and ethics of the Hebrews (Londyn, 1902). Rzecz o teologji i etyce Hebrajczyków, chybiona zupełnie z powodu braku zmysłu krytycznego u autora.—M. A. Potter: Sorab and Rustem, the epic theme of a combat between father and son (Londyn, 1902). Rozprawa, napisana dla uzyskania dyplomu doktorskiego, zajmująca i pełna nowych poglądów, mogąca służyć za podstawę do obszerniejszego studjum. — J. L. Weston: Dwa romanse staroangielskie z wiersza miarowego przełożone prozą. — A. Pulling Nutt: The sin of witchcraft. Rozprawa udatna i zajmująca, traktująca o czarach w literaturze klasycznej i średniowiecznej. *Z. A. K.*

1070. „Gazeta Kaliska“ z r. 1902. (Por. „Wisła,“ t. XVI, str. 265.)

№ 1 (noworoczny). Stefan z Opatówka, w artykule „Epoka mickiewiczowska“ wykazuje wpływ poezji ludowej na romantyzm.

№ 15. Artykuł J. Sojdy p. t. „Ze spraw gminnych“ charakteryzuje żebraków, ich pieśni i t. p.

№ 53. Wrażenia z wycieczki w Poznańskie.

№ 56. Dr. K.: „Polacy ewangielicy w monarchji Pruskiej.“ Charakterystyka ludu pozbawionego sfer inteligientnych; jego rozmieszczenie i siła oporna przeciwko niemczyźnie.

№ 96. Franciszek Paluszkiewicz: „Monografja Pyzdr.“ Autor, nauczyciel elementarny, naszkicował dzieje tego prastarego grodu; znajduje się tu podanie o powstaniu nazwy Wypychowa i in.

№ 114 i 115. B.: „Przemysł domowy w Królestwie Polskim.“ O wpływie emigracji do Prus na zamożność włościan; skutkiem tego liczne parcelacje majątków większych.

№ 130. Włościanie z Kokawina, ich zwyczaje, przesądy, przysłowia i t. d.

№ 166. Zasłużony badacz przeszłości Kalisza, ś. p. Ad. Chodyński, w pracy p. t. „Baszta Dorotka,“ tłumaczy, że nazwa ta powstała z podania o Dorocie z Tęczyna.—„Skrzętny“ w artykule p. t. „Spicymierz“ podaje wiadomość o wykopaliskach archeologicznych we wsi t. n. pod Uniejowem i o początku miasta.

№ 222. A. Janowski: „Szlakiem kolei Kaliskiej.“ Autor potrąca o stroje „Księżaków“ w Łowickim.

№ 256. R. Ch.: „Podanie o Królu Kazimierza W.,“ zasłyszane we wsi Grodzisku, w Poznańskim.

Digitized by Google

№ 299. Wychodztwo włościan do Prus i potrzeba jego uregulowania.

314. „Ochrony wiejskie.“ Streszczenie broszury ks. Langnera, proboszcza w Gomolinie. *M. R. Witanowski.*

1071. *„Tydzień“* (piotrkowski) z r. 1902. (Por. „Wisła,“ t. XVI, str. 267).

№ 5. W miasteczku Będkowie, pod Piotrkowem, stoi dotąd w rynku kilka drewnianych, bardzo starych domów z podsieniami, wspartemi na słupach.

№ 6. Przedruk z „Gazety Kaliskiej“ artykułu p. Sojdy o żebrakach w gminie Lubotyń.—W rubryce „Głos czytelników“ bezimienny autor wyjaśnia przyczyny przesiedlania się ludu ze wsi do miasta.

№ 7. „Ginące plemię.“ O Słowianach nad Baltykiem, gałęzi szczepu pomorsko-słowiańskiego (str. 2). — Wiadomość o skonie Jana Pożerskiego, nauczyciela w Suwałkach, zbieracza materjałów do słownika polsko-litewskiego (str. 4).

№ 9. „Gadka starego Macieja“ o tym, co i jak mówią przysłowia nasze o urodzaju, zimie, wiośnie i lecie (str. 3 i 4).

№ 14. „Ochrony wiejskie“ przez Antoniego Łuszczewskiego, ziemianina z pod Koła, w Kaliskim (str. 1). — Ocena t. XV „Wisły“ (str. 4 i 5).

№ 19. „Kostiumy włościańskie“ przez M. Wawrzenieckiego (str. 4).—O wychodztwie ludu do Prus (str. 5).

№ 41. „Pożary wiejskie,“ przez M. P. Wadliwość zabudowań wiejskich, obojętność chłopów na nieszczęście bliźniego.

№ 42. „Własność włościańska w Królestwie Polskim,“ jej rozdrobnienie i stosunek procentowy do własności szlacheckiej.

№ 45. W wybornym artykule p. t. „Wieś i Łódź,“ dr. Stan. Skulski przedstawia dążenia wieśniaków, by zdobyć środki na kupno ziemi. Styczność z miastem, oprócz stron ujemnych, ma jeszcze większe dodatnie, kształcąc mieszkańców wsi (str. 1—2).—„Mieszkańcy wsi Jutroszyn w Piotrkowskim“ i wpływ jak najlepszy włościanina Nędzy na swoich sąsiadów (str. 2). — „Odwaga cywilna“ włościan w Piotrkowskim ochrania gminę od niepożądanej gospodarki pisarza gminnego (str. 3).

№ 51—2. Wskazówki przy zakładaniu ochron wiejskich (str. 4). — Odczyty ludowe i obowiązujące pod tym względem prawa, p. Stan. Paciorkowskiego (str. 5). — „Z powodu projektowanej mapy ziem naszych,“ przez J. Kwiatkowskiego. Autor radzi, aby do składu delegacji Tow. Kredytowego wprowadzono techników, którzy mogliby zebrać materjały do chemicznego zbadania gruntów (str. 6).

M. R. Witanowski.

Digitized by Google

Drobiazgi ludoznawcze.

= ***Przezwiska ludowe w parafji Krzczonowskiej w pow. Lubelskim.***

1. *Klapeć*—tak przezywają niejakiego Suchodolskiego, z powodu, że w karczmie podczas bójki oderwano mu niegdyś klapy u sukmany.

2. *Majorek*, przezwisko włościanina, nazwiskiem Siatkowski.

3. *Misztułą* przezywają Grzegorczyka.

4. *Pitek*, przezwisko włościanina, nazwiskiem Juska (właściwie Juszka).

5. *Rękasem* przezwano Bogdalskiego, gdy w maszynie obcięło mu rękę.

6. *Stolarzem* przezywają Kordulskiego ze wsi Piotrkowa.

7. *Spalonka*—przezwisko Ziętka z tejże wsi.

8. *Termera*—przezwisko Grzesiaka.

9. *Wojtyta*—przezwisko Mysłowskiego. *H. Ł.*

= ***Rycerze przy grobie Chrystusa*** (por. „Wisła," t. XV, str. 645). W kościele parafjalnym we wsi Kuczyn, w pow. Mazowieckim, gub. Łomżyńskiej, jest zwyczaj następujący: przy grobie Chrystusa Pana zmieniają się na straży od wieczora w Sobotę Wielką chłopcy, od 18 do 20 lat mający, mniej więcej co pół godziny, aż do skończenia rezurekcji. Stoją na straży po dwuch, jeden z jednej, drugi z drugiej strony grobu. Ubrani są w papierowe hełmy na głowie, w rękach mają toporki. *H. Ł.*

= ***Krzaczki***, jest to miejscowość, dawniej „Boże Miłosierdzie" albo „Bożak" zwana, położona na gruntach majątku Jabłonna, w pow. Lubelskim. Przed pięćdziesięciu laty otaczał ją las, po którym zostało na najwyższym punkcie około półtora morga krzaków niewykarczowanych z powodu, że lud uważa to miejsce za cudowne. Słyszałem od miejscowego proboszcza, że duchowieństwo od trzystu lat zabrania zbierać się tam w dzień Wniebowstąpienia, ponieważ miejsce to nie jest cudowne, a odwiedzający je opuszczają w kościele nabożeństwo w tak uroczyste święto. Rzecz naturalna, że jako cud nie został udowodniony, ludność wiejska, nawet najbliższa, nie zgadza się w zdaniu na rodzaj objawienia, które jakoby miało się tam zdarzyć; jedni powiadają, że w tym miejscu Pan Jezus wstąpił do nieba, inni, że wędrując po ziemi, na tym pagórku spoczywał [1]);

---

[1]) Przypuszczać można, wnosząc z tych podań oraz z nazwy *Bożak*, że miejsce to jeszcze w czasach przedchrześcijańskich miało związek z kultem religijnym naszych przodków.

Digitized by Google

w każdym razie uważają, że glina z „Krzaczków“ jest uzdrawiająca i dlatego ludzie, cierpiący na reumatyzm i na inne nieuleczalne choroby, w dzień Wniebowstąpienia zakopują się w ziemię aż po miejsce, dotknięte cierpieniem. Chorzy więc zjeżdżają o kilka mil, a nawet i z dalszych stron; pamiętam jednak, że lat temu kilkanaście w to święto więcej, niż obecnie, jechało furmanek z choremi z pow. Janowskiego, przez wieś, którą zamieszkuję. Oświeceńsi włościanie, zapytani, czy wierzą w to cudowne miejsce, odpowiadają: „Nie wiemy, ale ludzie powiadają, że glina pomaga;“ nieoświeceni wierzą stanowczo. Opowiadają, że niegdyś jeden z dziedziców Jabłonny, chcąc kres położyć szkodom, czynionym mu w zbożu, kazał krzaki wykarczować i pole zaorać, ale odmówiono mu posłuszeństwa, widząc, że woły poklękały. Obecnie stoją tam dwa krzyże, trzeci zaś przy gościńcu, jak gdyby miał drogę do „Krzaczków“ wskazywać. Obecnie ludność poblizkich wsi przychodzi tu „na gapia.“ Oprócz chorych, inni żadnych modlitw nie odprawiają. Odbywają się też tutaj jarmarki, na których chłopcy kupują sobie fujarki, dziewczyny medaliki, pierścionki i t. p. *Wł. Koźmian.*

= ***Lud z okolic Smorynia w pow. Biłgorajskim.*** Lud w okolicach Smorynia odznacza się wzrostem słusznym, regularnemi rysami, inteligientnym wyrazem twarzy, a nawet powiedzieć można — pięknością.

Biłgoraj, znany jako ognisko przemysłu sitarskiego, słynął z urody nietylko kobiet, ale i mężczyzn. Dziś pozostała tylko tradycja o tym, jednakże we wsiach, położonych w stronach Biłgoraja, daje się piękność spostrzegać. Szczególnie dorodny jest lud w następujących wsiach: Tereszpolu, Lipowcu, Jadwidżynie, Czarnymstoku, Gorajcu, Dereźni, Dąbrowicy, Soli, Puszczy-Solskiej, Okręgłym, Korczowie i Majdanie-Księżpolskim. W innych okolicach powiatu Biłgorajskiego wieśniacy naogół również są dorodni, ale są odmiennego typu. Przeciwieństwo stanowi wieś Babice w tymże powiecie, gdzie brzydota fizyczna dochodzi wysokiego stopnia, gdy nieopodal (o ½ mili) położona duża wieś Łukowa[1]), posiada mieszkańców z urody swej podobnych do ludności Biłgoraja.

Czym się to dzieje—wytłumaczyć trudno; dla etnografa jest to ciekawa zagadka.

W okolicach Smorynia lud mówi nadzwyczaj czysto po polsku, bez wszelkich naleciałości, i nie mazurzy; tak samo we wsiach, położonych bliżej Biłgoraja.

---

[1]) Jest to może największa, z wyjątkiem osad fabrycznych, wieś w Królestwie Polskim, gdyż ma około 480 zagród włościańskich, a na każdej zagrodzie znajdują się przynajmniej dwa domy mieszkalne, mieszkańców zaś liczy wieś około 5000.

Digitized by Google

W okolicy między osadami: Józefowem, Tarnogrodem i Krzeszowem lud wiejski mówi językiem mieszanym, który sam nazywa „chachłackim,“ ale z mieszkańcami sąsiednich wsi rozmawia czystym, melodyjnym językiem polskim. Pod względem ubiorów okolice Smorynia należą do najkonserwatywniejszych w stronach Lubelskich, z wyjątkiem Powiśla, gdzie kobiety zupełnie zarzuciły strój dawny. Podług moich obliczeń, w pow. Biłgorajskim ubiory ludowe nosi: mężczyzn 90%, kobiet 95%; w pow. Zamojskim 75% i 80%; w pow. Krasnostawskim 75% i 60%; w pow. Janowskim 60% i 50%. Z tego widzimy, że w pow. Biłgorajskim najwięcej utrzymały się dawne ubiory, co tymbardziej jest uderzające, że, podług danych urzędowych, około 5000 ludzi z tego powiatu rokrocznie wydala się do fabryk, przeważnie do Warszawy i Łodzi. Ludzie ci i tam nie pozbywają się swego ubioru i dlatego robotnice biłgorajskie przezywane są przez robotniczą ludność Warszawy „czarnoszyjkami“ lub „gęśmi,“ a to z powodu noszonego przez nie białego ubrania, zwanego „parciankami.“ *Jan Brandt.*

= ***Dzwonienie dziewięciokrotne symboliczne.*** (Porówn. Wisła t. XVII s. 352).

1. Dr. St. Karwowski: „Gniezno.“ (Poznań, 1892.)

Dzwon „Moskwą“ zwany, przy katedrze w Gnieźnie, ogłasza co piątek pamiątkę śmierci Chrystusa przez uderzenie sercem w jedną stronę dzwonu po godzinie 9-ej zrana; drugi raz podobne uderzenie, wybijane około zachodu słońca, przypomina klęskę Żółkiewskiego pod Cecorą 1620 roku. Początek tego ostatniego zwyczaju był taki: Gdy cała Polska z powodu zgonu Żółkiewskiego okryła się żałobą, arcybiskup Gembicki, chcąc pokrzepić ducha narodu, a duchom poległych pod Cecorą rycerzy zbawienny przynieść ratunek, nakazał, aby w całej archidjecezji, po zwyczajnym dzwonieniu na „Anioł Pański,“ powolnym uderzeniem w dzwon największy przypominać ludowi smętne jęki konających rycerzy i zachęcać do gorących modłów za ich dusze.

2. Ks. Józef Walkowski: „Wspomnienie o kościele metropolitalnym w Gnieźnie.“

Podając takie samo, jak w wyżej przytoczonej pracy, wyjaśnienie symbolicznego dzwonienia, autor nadmienia, że owo postanowienie arcybiskupa Gembickiego (*Dec. Capituli*, 1621, fol. 625) rozciągnięte zostało na całą Polskę ustawą Synodu Piotrkowskiego roku 1621 (*De oratione pro mortuis*) z zaleceniem, aby rządcy kościołów ogłosili wprzód z ambon to nowe zarządzenie i przestrzegli wiernych, ażeby tego, niezwyczajnego dotąd, wybijania po wieczornym dzwonieniu na „Anioł Pański“ nie uważali za znak powstałego pożaru, albo jakiego rozruchu. Dalej czytamy, że dzwon „Wojciech“ ogłasza też w każdy piątek, pamiątkę śmierci Chrystusa, tak samo przez uderzanie sercem w jedną stronę, o godzinie 9-ej zrana. To przypomnienie śmierci Chrystusowej od najdawniejszych czasów zaprowadzono w całej Polsce i przepisano w metropolji Gnieźnieńskiej usta-

Digitized by Google

wą Kapituły z r. 1607, jako mające trwać pół kwadransa. (*Decret. Capituli ab an. 1607, fl. 82.*)

3. Ks. A. Nowowiejski: „Wykład liturgji Kościoła katolickiego.“ W wielu miejscach utrzymuje się zwyczaj, przez synody zalecany, dzwonienia, po wieczornym „Anioł Pański,“ 9 razy z przerwami za umarłych, poległych pod Warną r. 1444. Według innych, dzwon wzywa wtedy do modlitwy za poległych pod Grunwaldem, a może sięgając czasów jeszcze dawniejszych, już od czasów Bolesława Wstydliwego, pobudzał do modlitwy, a podczas napadów wojennych był ostrzeżenia znakiem. Dzwonią też o północy na rozpoczęcie świtu i na półpoście.

4. Ks. Władysław Siarkowski: „Dzwony.“ (Warszawa, 1876). Kiedy dzień ma się ku schyłkowi, a szary zmrok rozpościera się nad ziemią, zaraz po przedzwonieniu na „Anioł Pański“ uderza się sercem 9 razy w jedną stronę dzwonu. Ten zwyczaj praktykuje się, w czasie od św. Wojciecha do św. Michała, w następujących miejscowościach gubernji Kieleckiej: w Niegardowie, Kijach, Pińczowie, Koziegłowach i w niektórych siołach, położonych nad Wisłą. Zwyczaj ten, jak chcą niektórzy, powstał od czasów Bolesława Wstydliwego i klęsk, zadanych przez Turków. Inni podają, że to dzwonienie jest pamiątką śmierci króla Władysława, który w wojnie z Turkami pod Warną, walecznie zginął d. 10 listopada 1444 r., a inni znów, że ten zwyczaj jest pamiątką poległych pod Grunwaldem.

5. *Z wizyt jeneralnych w dekanacie Łowickim 1879 roku.*

a) We wsi Złaków Kościelny, po przedzwonieniu na „Anioł Pański,“ uderza się 9 razy w dzwon z dawien dawna, ale na jaką pamiątkę—niewiadomo.

b) We wsi Bednary dzwoni się o godzinie 11-ej i 12-ej w nocy, *ante cineres*. Zwyczaj z dawna przechowany.

c) W osadzie Bielawy na wylew rzeki i na ogień uderzają w jeden dzwon z jednej strony.

d) We wsi Chruślin, w wieczór, po przedzwonieniu na „Anioł Pański,“ wybija się sercem wielkiego dzwonu 9 razy na pamiątkę poległych pod Chocimem, a jak lud chce — za konających. Dzwoni się też *ante cineres* (przed Popielcem) o godzinie 10 w wieczór, na znak, ażeby katolicy przestali jeść mięso, albowiem post się rozpoczyna. Dzwonienie powinno trwać godzinę czasu.

R. Oczykowski.

= ***Jak się szerzą przesądy.*** „Słowo“ (warszawskie) w № 163 z d. 23 lipca r. b. zamieszcza notatkę następującą: „*Liczba 3 w życiu Leona XIII.* Miłośnicy symbolistyki liczbowej wykazali, z okazji jubileuszu papieskiego, jak wielką rolę odgrywała w życiu Leona XIII liczba *3*. Obecnie przybywają w tym zestawieniu nowe dane. Ojciec św. urodzony w d. *3* marca, został kardynałem 185*3* r., papieżem obrany w 1*3* dniu po śmierci poprzednika, jest 25*3* papieżem z rzędu, przyjął imię Leona 1*3*-go, ukończył 9*3* lata, a podług długości

Digitized by Google

życia zajmuje *trzecie* miejsce w szeregu swych poprzedników.“ To zestawienie liczbowe może być uważane za dowód, jak trwałą jest rozpowszechniona w wiekach średnich wiara w fatalizm pewnych liczb, jak 3, 7, 9 i t. d., oraz pewnych dni w tygodniu. Łatwo można zauważyć, że przy pewnym dowcipie i chęci szperania, szereg trójek, złożony z kilku zaledwie przykładów, dałby się znacznie przedłużyć, wybierając je z obszaru niezwykle długiego życia ludzkiego i rozległej działalności, nawet bez uciekania się do zbyt już sztucznego naciągania faktów do liczby, lub do równie sztucznego wydzielania liczby mniejszej z większej (np. „w 13 dni po śmierci poprzednika...“). Tak samo udałoby się ułożyć wcale długi szereg z jakiejkolwiek innej cyfry, bynajmniej nie „fatalnej.“ Takie tabelki kabalistyczne często bywają układane na tle życia ludzi wybitnego w świecie znaczenia, a choć traktuje się to jako prostą zabawkę, ujawnia się w niej jednak przeżytek minionych naiwnych wierzeń, branych dziś jeszcze przez prostaczków, a nawet nietylko przez nich, za rzecz poważną i dającą do myślenia. *A. F.*

Różne wiadomości.

= ***Konkurs im. Jana Karłowicza.***

W zamiarze owocnego dla nauki polskiej uczczenia pamięci Jana Karłowicza, Redakcja „Wisły“ oraz Zarząd Muzeum Etnograficznego powzięły myśl ogłoszenia konkursu Jego imienia na pracę z tej dziedziny wiedzy i z tego jej poddziału, w których Karłowicz położył największe zasługi—z zakresu polskiego folkloru porównawczego. Celem tego konkursu będzie udzielenie podniety i zachęty do prowadzenia w dalszym ciągu właśnie tak szczęśliwie przez Karłowicza zapoczątkowanej pracy w gałęzi wiedzy, pod względem materjalnym nie mogącej badaczom się opłacać.

Na odbytej w tym celu d. 7 lipca r. b. w liczniejszym gronie osób naradzie wybrano komisję (pp.: Stanisław Ciszewski, Zygmunt Gloger, Hieronim Łopaciński, Antoni Kalina, Erazm Majewski), mającą się zająć opracowaniem szczegółów tej sprawy, jak: temat konkursu, jego termin i t. p.

Wiadomości bardziej szczegółowe podamy w następnym zeszycie „Wisły.“

= ***Do projektu konkursu im. J. Karłowicza.***

W sprawie opracowania mapy etnograficznej i statystyki narodu polskiego „Słowo“ (warszawskie) w № 155 (z d. 10 lipca r. b.) pisze, co następuje:

Digitized by Google

„Z powodu myśli, rzuconej przez p. Erazma Majewskiego, redaktora „Wisły," aby dla uczczenia pamięci Jana Karłowicza, ogłosić konkurs na pracę z dziedziny ludoznawstwa polskiego, p. Adam Zakrzewski, znany i ceniony badacz na polu statystyki i etnografji polskiej, przypomina w „Kurjerze Polskim," że jeszcze przed laty 15 poruszył myśl opracowania i wydania dokładnej mapy naszego obszaru etnograficznego, to jest krajów przez Polaków zamieszkałych.

„Myśl tę przyjęto z uznaniem w gronie ówczesnej redakcji „Wisły," której pierwszym redaktorem był Adolf Dygasiński, a wydawcą Artur Gruszecki. Gdy jednak w kilka miesięcy potym redakcję objął Jan Karłowicz, przekonał wszystkich, że do prawdziwie naukowego opracowania przedmiotu tego braknie jeszcze dostatecznych materjałów, któreby dać mogły ścisłą i dokładną podstawę do zamierzonej pracy: ograniczyliśmy się więc na razie na szkicowym nakreśleniu programu i rozpoczęliśmy w dziale „Poszukiwań" gromadzenie materjałów pod tytułem ogólnym: „Nasz obszar etnograficzny."

„Dziś jednak już nam sporo wiadomości przybyło. Zarówno w „Wiśle," jak i w „Zbiorze wiadomości do antropologji krajowej" (krakowskim), jak wreszcie w „Ludzie" (lwowskim), znalazłoby się materjałów wiele, a nawet w niektórych swych częściach przedmiot ten opracowany został z całą naukową ścisłością (Nadmorskiego mapa Prus Zachodnich, siedziby górali polskich i in.). Sądzimy więc, że dla konkursu, którego projekt podniósł p. Majewski — tematem od wielu innych ważniejszym, bo cały nasz ogół obchodzącym, a przytym zupełnie odpowiednim tym zadaniom naukowym, które tak gorąco miłował Karłowicz, byłaby *Mapa etnograficzna narodu polskiego i rozsiedlenia Polaków.*

„Pierwszym zadaniem pracy tej byłoby możliwie dokładne oznaczenie granic, oddzielających ludność polską od szczepów i ludów sąsiednich; drugim — podział wewnętrzny narodu według odmian szczepowych (Mazurów, Wielkopolan, Górali i t. d.), na podstawie właściwości gwarowych lub antropologicznych (t. j. cech fizycznych, jak: wzrost, barwa włosów, oczu i t. d.).

„Że braki wielkie tu i owdzie być jeszcze mogą, o tym, niestety, nie wątpimy. Niechby to jednak była choćby próba tylko taka, na jaką nas stać w chwili obecnej. Następnie—w wydaniach późniejszych, w miarę nagromadzenia nowych materjałów, zmiany i poprawki w nowych wydaniach wprowadzać można—ale mapę taką, choćby nie była bezwzględnie dokładną, mieć jaknajprędzej musimy!"

„Możemy przyklasnąć szczęśliwej myśli p. Adama Zakrzewskiego, dodając, że drugim najpilniejszym na tym polu zadą-

Digitized by Google

niem byłoby zestawienie statystycznego obrazu ludności polskiej. Rozumiemy, że zadaniu temu różne nastręczać się będą trudności. Owszem, wiemy z własnego doświadczenia i z prób podejmowanych, jak trudno jest przy dzisiejszym stanie nauki dojść do doskonałej statystyki polskiej, wszakże mniemamy, że trudnościami temi zrażać się nie wolno. Raz przecie trzeba mieć dokładny inwentarz własnego gospodarstwa i własnego domu." *w. l.*

W „Gazecie Polskiej" (№ 192) czytamy uwagi w tym przedmiocie p. Z. Dębickiego, które dla wszechstronnego oświetlenia kwestji tu zamieszczamy.

„Podejmując myśl, rzuconą przez p. Erazma Majewskiego, a dotyczącą uczczenia pamięci Jana Karłowicza przez ogłoszenie konkursu jego imienia na pracę z dziedziny ludoznawstwa polskiego, p. Adam Zakrzewski poruszył na nowo zapomnianą już sprawę opracowania i wydania dokładnej mapy etnograficznej ziem, zamieszkanych przez Polaków. Ponieważ mapy takiej nie mamy, a potrzeba jej staje się coraz pilniejszą, więc nie dziw, że niektóre pisma odrazu projektowi przyklasnęły.

Czy słusznie?

Otóż zdaje się, że zapał dla dobrej sprawy usunął tu na plan drugi konieczną w podobnych wypadkach rozwagę. Jeżeli bowiem postawimy sobie dwa, nastręczające się pytania, a mianowicie, czy zadaniu takiemu podołamy i czy forma konkursu jest do wykonania takiej pracy odpowiednia, to będziemy musieli na oba odpowiedzieć przecząco.

Wprawdzie co do wątpliwości pierwszej uspakaja nas p. Z., twierdząc, że w ciągu ostatnich lat 15, t. j. od czasu, kiedy po raz pierwszy poruszono u nas myśl opracowania mapy etnograficznej, warunki polepszyły się znacznie, bo „przybyło nam sporo wiadomości i zarówno w *Wiśle*, jak i w krakowskim *Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej*, jak wreszcie w *Ludzie* (lwowskim) znalazłoby się materjałów wiele," to jednak każdy, bliżej ze sprawą obeznany, przyzna, że *materjały* te, jako zupełnie surowe i naukowo dotąd jeszcze nie opracowane, są niewystarczające do przedsięwzięcia tak kapitalnej pracy, jak *mapa etnograficzna*, pojęta szeroko i właściwie. Pogląd więc p. Z. wydać się musi zbyt optymistycznym i nie znajdującym poparcia w rzeczywistym stanie naszych prac przygotowawczych, na których oprzećby się mogło *pomnikowe* wydawnictwo mapy. Zdaje się, że trzeba tu jeszcze lat całych na znoszenie pojedyńczych cegieł pod budowę przyszłego dzieła, które powinno być dziełem *skończonym*, a nie próbą, pełną błędów i usterek, nieodłącznych od przedwcześnie i bez należytego przygotowania podejmowanych robót.

Digitized by Google

To jedno. Co zaś do drugiego punktu, to sama już powaga przedsięwzięcia przemawia przeciw konkursowi. Zbyt dobrze wiemy wszyscy, co to są konkursy i jakie bywają ich plony, abyśmy się mogli spodziewać, że tą drogą zdobędziemy mapę. Zresztą, niepodobna jest ogłaszać konkursu na dzieło, którego sumienne wykonanie w najpomyślniejszych warunkach zajęłoby jednostce kilka lat czasu, a w tych warunkach, w jakich pracują nasi uczeni — lat kilkanaście. Prace o tak szerokim zakresie, jak proponowana mapa, kwalifikują się raczej do opracowania *zbiorowego* pod kierunkiem jakiejś instytucji naukowej, posiadającej odpowiednie środki na przeprowadzenie całego szeregu badań i studjów ubocznych i dodatkowych. Instytucją taką jest jedna tylko Akademja Umiejętności w Krakowie, i do niej wyłącznie należeć powinna inicjatywa w tym względzie z orzeczeniem ostatecznym, czy już nadszedł czas na to właściwy."

Redakcja „Wisły" czuje się w obowiązku zestawić te sprzeczne ze sobą poglądy i uprzejmie uprasza Szan. Czytelników, których myśl rzucona interesuje, o łaskawe komunikowanie jej swych opinji, mogących się przyczynić do należytego wyświetlenia i wykonania projektu. Powstrzymując się na teraz od wypowiedzenia własnego zdania w tej sprawie, nadmieniamy tylko, że w istocie ułożenie mapy, jakiej pragnie szanowny nasz współpracownik i wierny przyjaciel „Wisły" p. A. Zakrzewski — nie może być zadaniem konkursu. Zapewne jednak dałby się pogodzić projekt p. Zakrzewskiego z naszym projektem — w ten sposób, że niezależnie od projektowanego przez nas konkursu, możnaby podjąć starania, aby tak potrzebna mapa etnograficzna mogła być wydana z funduszu im. Karłowicza.

= ***Od Redakcji.*** Z powodu odmowy ze strony Zarządu Kasy im. Mianowskiego na naszą prośbę o zasiłek na ułożenie skorowidza systematycznego do treści „Wisły," zmuszeni jesteśmy zawiesić pracę nad tym dziełem na czas nieograniczony.

Zawiadamiamy o tym czytelników, interesujących się postępem pracy około Skorowidza, którym przyrzekliśmy pośpiech w zaspokojeniu jednej z najpilniejszych potrzeb naszego czasopisma, aby wiedzieli, że zwłoka powstała nie z naszej winy, lecz z mocy „okoliczności wyższych," których nie mogliśmy przewidzieć, obiecując usunięcie rychłe jednego z poważniejszych hamulców w pracy systematycznej, w operowaniu bogatym, lecz rozproszonym materjałem, zgromadzonym w „Wiśle."

W roku przyszłym wniesiemy nowe podanie o ten zasiłek i jeżeli będziemy szczęśliwsi, przerwaną robotę podejmiemy ze zdwojoną energją.

Digitized by Google

= ***Wydział języków wschodnich*** uniwersytetu petersburskiego, na sekcji sanskrycko-ormiańsko-perskiej, ukończył z odznaczeniem Aleksander Frejman, współpracownik „Wisły," którego przekład części „Szachname" Firdusiego zamieściliśmy w t. XV, str. 742. Młody iranista jest bibljotekarzem Muzeum azjatyckiego przy Cesarskiej Akademji Nauk w Petersburgu.

SPROSTOWANIE OMYŁEK DRUKU W ZESZYCIE 3-im i 4-ym „WISŁY."

Str. 371 w. 1 od góry zam. *najnowsza* należy czytać: *najsurowsza.*
Str. 378 w 11 od dołu zam. *pisma* należy czytać: *do pism.*
Str. 377 w. 9 od dołu zam. *αὐτὸματα* należy czytać: *αὐτόματα*, zam. *ἀγῶνα* należy czytać: *ἀγῶνα.*
Str. 445 w tytule artykułu dodać: Z OLSZEWNICY I TUROWA (pow Radzyński).

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Panu M. Dobrze Pan zrozumiał odpowiedź redakcji „Książki," lecz niezupełnie zgadzamy się z Panem. Kłamstw zwłaszcza tak widocznych, że nikogo w błąd wprowadzić nie mogą nie warto brać tragicznie. Są one raczej smutne, niż „oburzające."

Panu A. R. Rozumowanie „Książki" jest rzeczywiście wspaniałe! Powiedziano tam najwyraźniej, że „wystąpić można było „tylko z redakcji, *do której się należało*, „a więc w danym razie z redakcji p. Mas„soniusa, ale nie z tej, do której nikt nie „prosił."

Gdyby to było prawdą, wtedy również prawdą byłoby: 1) że nie należeliśmy wcale do redakcji „Książki," tylko do jakiejś redakcji Massoniusa i 2) że zamiast dać satysfakcję temuż p. Mass., uczyniliśmy mu afront, występując z *jego* redakcji. Ale wtedy ani wydawcy, ani nowy redaktor „Książki" nie potrzebowaliby się na nas gniewać.

Nam się jednak zdaje, że wystąpiliśmy nie z redakcji p. Mass., lecz z redakcji „Książki," i to wpierw, nim następca pana Mass. mógł nas zapraszać lub nie zapraszać. Poprostu zrzekliśmy się dalszego współpracownictwa w tym czasopiśmie — do czego mieliśmy najzupełniejsze prawo. Całe więc rozumowanie nowego redaktora nie przynosi mu zaszczytu.

Panu B. Ur. Że usunięcie się gremjalne 19-tu ludzi pióra z „Ks." mogło być niemiłe dla wydawców — o tym nie wątpił żaden z usuwających się, spełniliśmy jednak ten przykry obowiązek pod hasłem polepszenia stosunku kierowników pism do wydawców, oraz w imię zasady: „wszyscy za jednego" Okazuje się jednak, że solidarność nie jest cnotą braci piszącej, gdyż nowy kierownik „Ks." tak się przejął rolą pogromiciela tych, którzy pożegnali wydawców, że zapomniał nietylko o logice, lecz nawet i o tym, że nie należy bezcelowo obrażać ludzi, którzy mu nic nie zawinili.

Panu G. I nam się zdaje, że ten, kto

Digitized by Google

pisał odpowiedź od redakcji „Książki,“ wydał sam na siebie wyrok. Nawet nierozwagą lub chwilowym zaślepieniem nie można już usprawiedliwić słów takich: „Dobrze wiedzieli pozujący na secesję, że pod żadnym pozorem nie będą zaproszeni do nowej redakcji, mającej na celu **uzdrowotnienie pisma.**“

Pod żadnym pozorem? Za kogóż więc bierze się tych ludzi, czymże się oni splamili, że dla uzdrowotnienia pisma trzeba się ich wyrzec publicznie? Mamyż przypomnieć tutaj ich nazwiska? Wolimy oszczędzić nowej redakcji „Ks.“ upokorzenia.

Ponieważ jednak w zdrowym społeczeństwie podobnych słów nie ośmielonoby się cisnąć w twarz ludziom dotychczas poważanym, bez ważnych ku temu przyczyn; ponieważ mamy wszelkie prawo przypuszczać, że zrodziło je tylko zacietrzewienie się: ponieważ w żadnym zdrowym społeczeństwie podobne zuchwalstwo nie uszłoby człowiekowi odpowiedzialnemu, który rozumie, co pisze: przeto obawiamy się, aby autor słów przytoczonych nie odczuł na sobie moralnych ich skutków. Byłoby to niegodnym ludzi wolnych, gdyby pisujący dotychczas do „Książki“ koledzy, a może nawet i przyjaciele owych 19-tu, nie reagowali na tę obrazę, która i ich pośrednio dotyka. Gdyby nawet przypuścić, że wśród dotkniętych tylko część, tylko jeden cieszy się ich szacunkiem, to już wystarczałoby, aby na pozostałych spoczął obowiązek zaświadczenia, czy ich dawni koledzy należą do rodzaju tych, których się usuwa celem uzdrowotnienia pisma, lub wogóle usuwa — choćby i bez tak poważnego celu?

Wszystko, nawet polemika ma granice, których przekraczać nie wolno.

Panu O. W. Tak, panie, kto nie hołduje odwróconej maksymie „pereat justitia, fiat Liber,“ ten będzie wiedział, co mu czynić wypada. Zresztą redaktor łatwo się pocieszy. Oświadczył przecież, że na miejsce ustępujących znalazłby z łatwością nietylko 19-tu, ale 1900 innych współpracowników. Czy tu nie zawiele pewności siebie, a lekceważenia współpracowników pomimo komplementu pod ich adresem?

Panu I. Zdaje nam się, że nowy redaktor oddał wydawcom w nadmiarze usłużności prawdziwie niedźwiedzią przysługę.

Panu Mahrburgowi. Mylnie Sz. Pan pojmuje stanowisko „Wisły.“ Zadaniem jej nie jest „tworzenie“ fałszywych podań. lecz, jak na teraz, właśnie ich prostowanie.

Panu Kazimierzowi S-kiemu. Artykuł Pański i rysunki odebraliśmy d. 20 lipca i pomieścimy w zeszycie następnym.

Panu Z. Zyglerowi. Należy nam się tylko rb. 7; co mamy uczynić z resztą? Czy pozostawić na rachunek prenumeraty na r. 1904? Tylko jeden zeszyt 8-ci w r. 1902-m był poświęcony pracom, dotyczącym jednej gubernji.

Digitized by Google

Poradnik Językowy

poświęcony poprawności języka i stylu polskiego, wychodzi w Krakowie w początku każdego miesiąca, z wyjątkiem sierpnia i września, pod redakcją dyrektora R. Zawilińskiego.

Przedpłatę roczną w ilości 1 rb. 50 kop., z przesyłką pocztową 1 rb 80 k., można składać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w *Krakowie,* w księgarni D. E. Friedleina, w Rynku głównym, i w *Warszawie,* w księgarni E. Wendego i S-ki, Krak.-Przedm. 9.

Zakład Fotochemigraficzny

B. WIERZBICKI i S-ka

Warszawa, ul. Złota 24, Telefonu 1370

WYKONYWA:

Zdjęcia fotograficzne do celów technicznych i rzemysłowych.

Klisze do druku na cynku, miedzi i mosiądzu.

Mapy gieograficzne.

Reprodukcja obrazów i rysunków w kolorach.

Fotolitografja i trawionki autograficzne.

Powiększenia fotografji.

Diapozytywy.

Wszelkie roboty, których wykonanie da się uskutecznić za pomocą fotografji i wytrawiania.

Pragnąc przyjść z pomocą materjalną naszemu wydawnictwu, p. Wierzbicki i S-ka wykonywają dla „Wisły“ **zupełnie bezpłatnie** wszelkie ilustracje, które dają się wykonać sposobem fotochemigraficznym. Redakcja „Wisły“ uważa za swój obowiązek złożenie im serdecznego podziękowania za tak hojną ofiarność. Wszystkie ilustracje (prócz kolorowych) w tomie XIV-m do XVI-go i w roczniku bieżącym wyszły z ich zakładu. *Redakcja.*

Digitized by Google

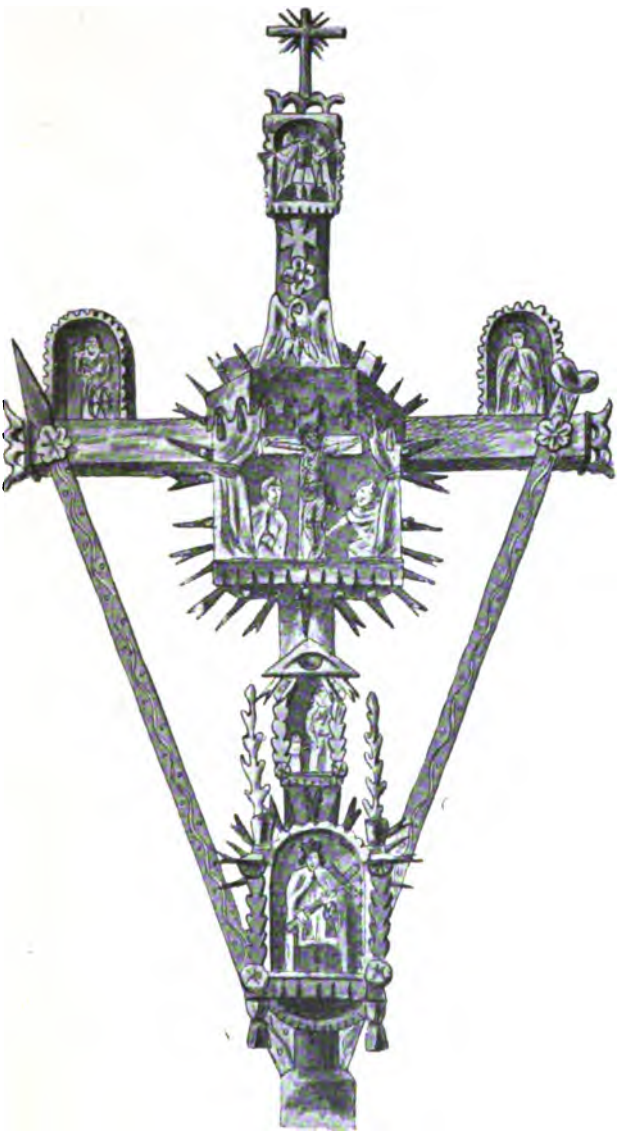

Krzyże na Litwie.
№ 1. Nacza (pow. Lidzki).

Do art. W. Szukiewicza.

Digitized by Google

Digitized by Google

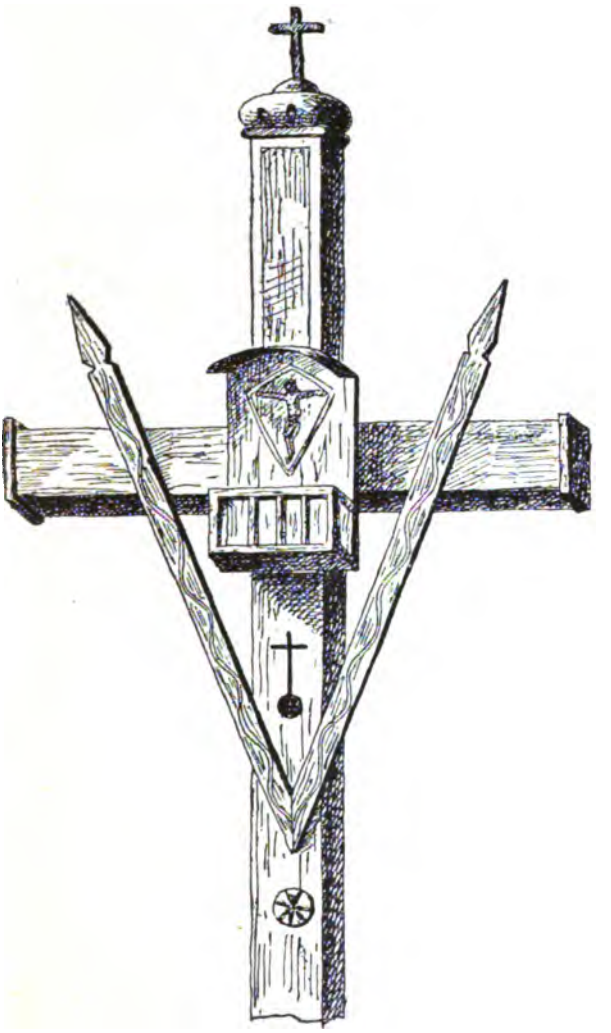

Krzyże na Litwie.
№ 2. Sienkańce (pow. Wileński).

Do art. W. Szukiewicza.

Digitized by Google

Digitized by Google

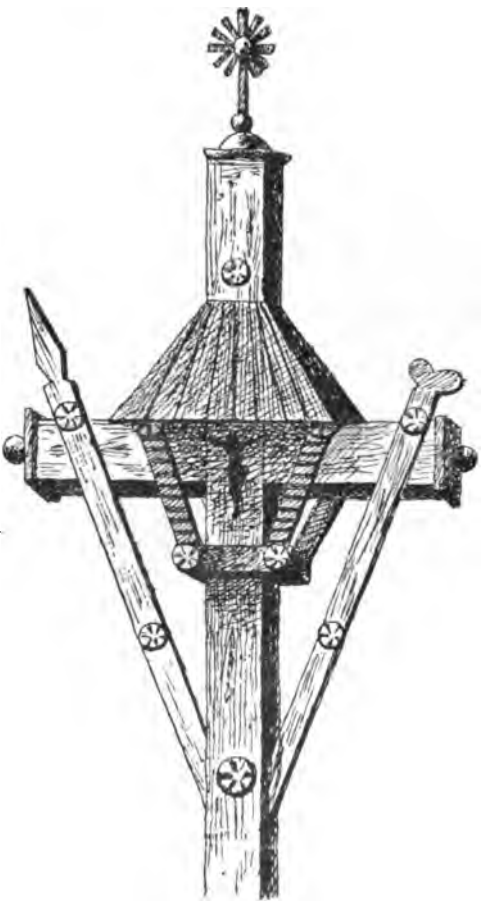

Krzyże na Litwie.
№ 3. Kaszety (pow. Lidzki).

Do art. W. Szukiewicza.

Digitized by Google

Digitized by Google

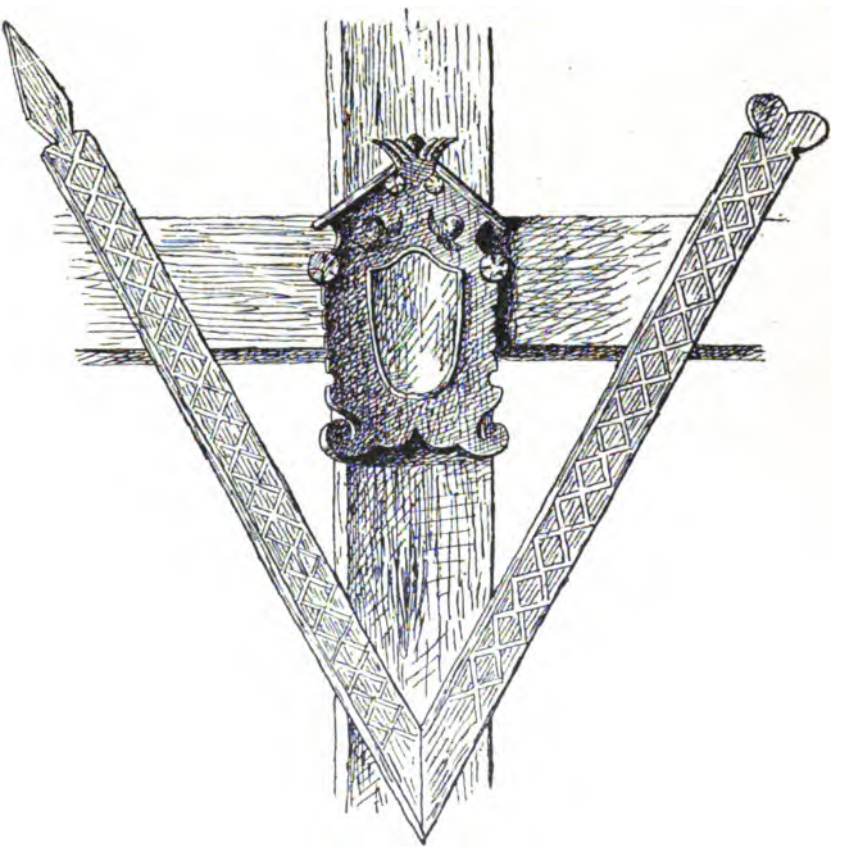

Krzyże na Litwie.
№ 4. Użolje (pow. Trocki).

Do art. W. Szukiewicza.

Digitized by Google

Digitized by Google

Tom XVII. *Wrzesień — Październik 1903.* Zeszyt V.

WISŁA.

O KSZTAŁCIE OSAD.

Napisał

Dr. Benon Janowski.

Miasto a wieś ze stanowiska gieograficznego.

Osady ludzkie, łącznie z górami, rzekami, jeziorami, tworzą zewnętrzny wygląd ziemi, są więc przedmiotem gieografji, jako nauki o przestrzennym uszeregowaniu rzeczy. Oznaczając jednakże ich położenie, wielkość, charakterystyczne właściwości i zatrudnienie mieszkańców, nie wynajdujemy gienetycznego wątku między temi danemi. Niewiele też umiemy powiedzieć o zależności osad od fizycznych warunków danej okolicy. Że tak jest, temu winien brak umiejętnej systematyki w nauce o osadnictwie, brak samej tejże nauki. Jak zoologja, botanika, mineralogja poprzedzają gieografję zwierząt, roślin, minerałów, tak nauka o osadach powinna poprzedzać gieografję ludzkiego rozsiedlenia. Nauka zaś ta znajduje się dopiero w okresie początkowego rozwoju.

Wprawdzie G. Kohl [1]) stara się wyjaśnić związek osad z układem pionowym i poziomym ziemi, opiera się jednak na kilku zaledwie przykładach; dlatego praca jego wyjaśnia wprawdzie nieco tych parę przykładów, ale nie podaje pewnych stałych zasad, które możnaby zużytkować do ogólnej nauki o osadnictwie. Fryderyk Ratzel znowu w swych pismach, a szczególnie w „Antropogieografji“ [2]), udziela wiele trafnych uwag w tym kierunku, dość wszakże luźnych. Są to tylko próby i usiłowania, z których można korzystać, gotowego jednak nic nie podają.

---

[1]) G. Kohl: Der Verkehr und die Ansiedlungen der Menschen in ihrer Abhängigkeit von der Gestalt der Oberfläche.

[2]) Fr. Ratzel: Anthropogeographie, t. II.

Digitized by Google

Dopiero w ostatnich czasach Jan Fritz i Otto Schlüter starają się położyć umiejętne podstawy pod gmach nauki o osadnictwie, zajmując się wyznaczeniem typów wsi i miast, co prawda przeważnie niemieckich, ich uszeregowaniem, głębszą analizą czynników rozwoju miast, wreszcie podaniem wskazówek i metod do dalszych badań. Opierają się oni na pracach ekonomistów, prawników, historyków, architektów, z których każdy ze swego punktu widzenia ocenia przedmiot, mało zwracając uwagi na zewnętrzny wygląd miasta, jego plan, co właśnie obchodziłoby najwięcej gieografa. Jeżeli plan osady jest owocem historycznej, świadomej, czy nieświadomej, działalności jednostek, to z rzutu poziomego można odczytać do pewnego stopnia historję osady. Czy nie wpada to w oczy, patrząc na plan Lwowa i Krakowa? Z łatwością możemy zauważyć, że czym jest prosty, nowożytny bulwar Karola Ludwika, tym nie są planty krakowskie, zamykające środkową część miasta.

O ile konfiguracja terenu znalazła w tych wypadkach swój wyraz, o ile zaś czynniki inne, historyczne, byłoby właśnie rzeczą do zbadania. Każdy bowiem postęp wywołuje powstanie nowych części osady, każdy zastój zaznacza się brakiem tychże. Często możemy spotkać obok starych połaci najnowsze, a sprawa ta okazuje wiele podobieństwa do szeregu formacji gieologicznych. Kształt więc pewnej miejscowości, tak w rzucie pionowym jak poziomym, może być źródłem historycznym; prócz tego gieograf, badający go, ma jeszcze w tym swój cel szczególny, t. j. związany z morfologją skorupy ziemskiej wogóle. Jego zadaniem jest określenie form rzeczy, bez względu, jakiego są pochodzenia: czy są skutkiem działania sił fizycznych, mechanicznych, czy istot organicznych; specjalniejszym zaś zadaniem byłoby określenie antropogieograficzne, o ile czynniki gieograficzne wpływają na kształt osady.

Zastanawiając się nad czynnikami, kształtującemi osady, dostrzegamy ich różnorodność a mimo to wzajemne pokrewieństwo, i nietrudno byłoby pobłądzić w tym lesie. Gdybyśmy zapytali się historyka, jakie czynniki uważa za decydujące o postaci osady, odpowiedziałby nam, że należy badać od wypadku do wypadku, jak z biegiem czasu miasto się rozwijało, jakie dyplomy książąt, jakie polityczne zdarzenia popierały jego rozwój i modyfikowały kształt. Zapytawszy się o to samo ekonomistę, otrzymalibyśmy odpowiedź, że decydują tu stosunki produkcji i konsumcji, sposób gospodarki, handel, blizkość większych ognisk handlowych lub przemysłowych,

Digitized by Google

morze i t. p. Gieograf, jak to czyni właśnie Ratzel, wskazałby nam oro- i hidrograficzne stosunki, blizkość morza, klimat, stopień cywilizacji mieszkańców, właściwości gruntu.

Wszystkie te czynniki kierują rozwojem miasta i wpływają na jego kształt. Ta jednakowoż między niemi zachodzi różnica, że gdy czynniki polityczne, ekonomiczne, strategiczne, w ogólności kulturalne, zmieniają się raźnie w ciągu wieków, to gieograficzne powolniejszej ulegają zmianie. Klimat bowiem, erozja i denudacja zmieniają natężenie swe stosunkowo zwolna, a fizyczny wygląd danej okolicy możemy przyjąć dla pewnych, historycznych okresów czasu prawie za niezmienny. *Stąd też wpływ gieograficzny musi wybitniej się odbić w kształcie miejscowości*, może być nawet łatwiej uchwycony.

W jaki sposób należy badać, jak uszeregować plany miast—próbuje wyjaśnić Schlüter[1]). W kształcie osady rozróżnia się rzut pionowy i poziomy; do rzutu pionowego należy kształt i materjał budynków, rzut poziomy (plan) obejmuje linję obwodową i wewnętrzną sieć dróg. Linja obwodowa nie stanowi wybitnej granicy od czasu, gdy miasta przestały otaczać się murem i wałami. Za taką należy uważać linję, zamykającą budynki łącznie z ogrodami. W całej zabudowanej powierzchni rozróżnia się dalej cztery koła spółśrodkowe. Koło wewnętrzne zawiera właściwe śródmieście, w którym budynki wznoszą się jeden przy drugim. Sąsiedni pierścień bywa już słabiej zabudowany—domy są przeplatane ogrodami, zwiększającemi się ku obwodowi. Trzecia strefa obejmuje fabryki, potrzebujące więcej miejsca, jak oto: cegielnie, fabryki dachówek, cementu. W czwartej niema już widocznych śladów związku nieprzerwanego ze środkiem, i tylko domki przedmiejskie wzdłuż dróg zaznaczają handlową i duchową nić, łączącą miasto z okolicą. Niekażde miasto musi posiadać wszystkie cztery strefy, a byłoby pierwszym zadaniem nauki o osadnictwie zbadać w każdym wypadku kształt i powierzchnię każdej strefy, przedstawić i wyjaśnić je w liczbach. Wsie nie posiadają wogóle stref—w nich strefa druga zlewa się z czwartą.

Pożądane też byłoby oznaczenie stosunku powierzchni zabudowanej do niezabudowanej, jak również ilości domów do ilości mieszkańców. Ostatnie zestawienia zrobił Schlüter, przekonywając się, że

---

[1]) Dr. Schlüter: Bemerkungen zur Siedelungsgeographie („Geogr. Ztschrft.," 1899, str. 64—84).

Digitized by Google

istnieje pod tym względem wielka różnica między okolicami zachodniemi i południowemi Niemiec a północnemi i wschodniemi. Kiedy bowiem w miastach zachodnich przypada na jeden dom od 8—25 mieszkańców, mamy we wschodnich od 25—54, a mianowicie: w Królewcu 28,9, Szczecinie 31,8, Lipsku 34,4, Poznaniu 34,4, Wrocławiu 35,5, Charlottenburgu 40,6, Berlinie 54,4. Kraków i Lwów należą też do nich przy 45.8 i 38.8 m. W zachodnich okolicach Niemiec przypada najmniej na Bremę, bo 7,7, na Lubekę i miasta nadreńskie 8,4. Wyjątek znaczniejszy stanowi tylko Gdańsk, liczący 18,9 mieszk. na dom.

Podług Schlütera ta nierówna gęstość zaludnienia zależy od wielkości miasta, stopnia wytwórczości przemysłowej, nierówności gruntu i różnicy między Niemcami zachodniemi a wschodniemi. Co przez tę ostatnią różnicę autor rozumie—nie określa on dokładnie, ale spotykamy tu różnice w układzie pionowym i w planach wsi i miast.

Na takich to ogólniejszych pracach przygotowawczych opierałyby się badania, mające na celu wykrycie, które z powyższych czynników i w jakim stopniu biorą udział w tworzeniu skupienia miast. Tak więc zadanie gieografa byłoby rozwiązane, gdy się rozłoży miasta na poszczególne strefy, elementy, oznaczy stosunek powierzchni zabudowanej do niezabudowanej, zbada ilość domów o jednym, dwu i więcej piętrach, materjał, z jakiego są zbudowane. Takie zestawiania podaje autor dla miast w cesarstwie Niemieckim.

Naszym zadaniem będzie wyróżnienie wpływu gieograficznego w planach osad z pośród wszelkich innych, oznaczenie, do jakiego stopnia plan osady stosuje się do warunków oro- i hydrograficznych i komunikacyjnych. Może on wprawdzie w tym lub owym wypadku wcale się nie stosować, z powodu, że inne czynniki wzięły górę nad wpływem gieograficznym, — nam wszakże chodzić będzie o określenie, jakimby być musiał, gdyby istniał. Wprzód jednak wypadnie zapoznać się z typami wsi i miast, jakie Meitzen i Fritz znaleźli na obszarze przeważnie dzisiejszego cesarstwa Niemieckiego, co ułatwi nam później rozwiązanie zadania. Pomijamy tu jednak rzut pionowy osad, a polem badań będzie tylko ich rzut poziomy.

Plany wsi i miast.

Między planami wsi a miast zachodzi przedewszystkim różnica rozmiarów. Wsie posiadają mniejszą ilość dróg i ulic, aniżeli mia-

Digitized by Google

sta. Domy wiejskie są poprzegradzane ogrodami, przedstawiają rozmaity stan skupienia, a domy w mieście są bardziej zbite. Co do zmian historycznych, jakim plany jedne, jak i drugie, ulegają, można zauważyć, że kiedy wsie, jako skupienia konserwatywne, przechowują trwale swój rodzimy pierwiastek, i w planach ich uwidocznia się pierwotny typ budowania osad, to w miastach, jako podlegających szybszemu rozwojowi, w którym odbijają się wpływy wyższej kultury, polityczne i t. d., rzecz ma się przeciwnie, t. j. plany ich ulegają przekształceniom. Wsie przystosowują się dokładniej do warunków gieograficznych, a plan ich jest nieraz odbiciem terenu, kiedy znów miasta, rozporządzające środkami, których im dostarcza kultura, mogą do pewnego stopnia z pod wpływu tego się wyemancypować, niwelując teren, budując kanały, mosty na większych nawet rzekach i t. p. Istnieje pod tym względem analogja do świata organicznego, zachodząca między istotami prostszemi, wymagającemi doskonalszego przystosowania do warunków fizycznych, a wyższemi, lepiej uorganizowanemi. Wszystko więc podlega temu samemu wielkiemu prawu ewolucji.

Wielką zasługę zdobył sobie August Meitzen [1]), wyjaśniając stosunki agrarne, kolonizacyjne, sposób zakładania osad u Rzymian, ludów giermańskich, celtyckich i słowiańskich. Dzieło jego odznacza się nadzwyczajną obfitością materjału; rozwiązuje on subtelnie, może nawet do przesady, kwestje ekonomiczne, prawne, kulturalne, etnograficzne. Zagadnienia znów, mogące szczególnie obchodzić gieografa, zebrał Schlüter w rozprawie: „O kształtach osad wiejskich [2]). Przedstawimy główne typy wsi łącznie z typami miast podług J. Fritza [3]) i Schlütera [4]).

Obszar pierwotnej kolonizacyi giermańskiej, ciągnący się od jeziora Bodeńskiego i górnego biegu Renu wązkim szlakiem, objętym mniej więcej rzekami Wezerą i Łabą i wybrzeżem morza Północnego i Baltyckiego, pokrywa typ t. zw. wsi niemieckiej (fig. 1). Two-

---

[1]) A. Meitzen: Siedelungen und Agrarwesen der Westgermanen und Ostgermanen, der Kelten, Römer, Finnen und Slaven. 3 tomy. Berlin, 1895.

[2]) O. Schlüter: Die Formen der ländlichen Siedelungen. („Geogr. Ztschrft.," 1900, str. 248—262).

[3]) Joh. Fritz: Deutsche Stadtanlagen. Beilage zum Programm des Lyceums zu Strassburg. 1894.

[4]) Schlüter: Ueber den Grundriss der Städte. („Ztschrft der Gesellschaft für Erdkunde zu Berlin." 1899, str. 446—462).

Digitized by Google

rzy go masa domów, oddzielonych od siebie ogrodami, placami pustemi, otoczonych płotem. We wzajemnym położeniu gospodarstw nie można dopatrzeć się symetrji, owszem istnieje największa nieregularność, jeszcze spotęgowana dzisiaj przez wzrost ludności i parcelację. Szczególną ich cechę stanowi prawie ta sama zawsze wielkość.

Meitzen upatruje przyczynę nieładu w tych wsiach w dawnym wydzielaniu każdej rodzinie gruntów, równej między sobą wartości, a w tym celu podzielonych na łany, leżące w rozmaitch stronach. Dlatego Meitzen zowie tę wieś łanową (*Gewanndorf*).

Z planami tych wsi są w największej zgodności plany miast południowo- i zachodnio-niemieckich (fig. 2); potrzeba tylko zabudować je domami miejskiemi, aby różnice wyrównać. Ta też okoliczność nasuwa myśl, że miasta takie, jak Mülhuza, Kolmar, Erfurt powstały ze wsi, chociaż nie braknie i takich, które powstały koło klasztorów lub zamków, jak Akwizgran, Frankfurt nad Menem, Monastyr, Würzburg. Te ostatnie były założone samorzutnie, a nieregularna wieś niemiecka służyła im za wzór. Widzimy tu wszakże i wpływ nierównego, górzystego terenu, narzucającego drogom zmiany kierunków i krzywizny.

Obszar wschodni od rzeki Laby, Sali, Lasu Czeskiego, Dunaju i Raby pokrywają wsie słowiańskie dwu postaci: w wieniec i wsi przydrożnej.

Pierwsza postać (fig. 3) polega na ugrupowaniu domów około okrągłego lub prostokątnego placu, a często stawu; na zewnątrz leżą ogrody, oddzielone płotem, poza niemi ścielą się wachlarzowato płózy orne.

Wieś przydrożna (fig. 4), o zwróconych ku drodze licach domów i planie prostokątnym, jest daleko więcej rozpowszechniona, rozsiadszy się prawie wyłącznie na wschód od Odry i Nissy łużyckiej.

Schlüter nie widzi podobieństwa tych wsi z położonemi w tych stronach miastami, odznaczającemi się zadziwiającą regularnością. W planach tych miast (fig. 5) widzimy wszędzie proste linje i proste kąty, tak że można mówić o pewnym stałym typie, który w setkach wypadków pozostaje prawie niezmienny. Środek stanowi rynek kwadratowy lub prostokątny. Prostopadle do jego boków wychodzą z rogów i środków ulice proste, przecinające się w pewnej odległości z innemi pod kątem prostym. Zazwyczaj drogi są zwrócone w kierunku północno-południowym i wschodnio-zachodnim. Cały schemat jest

Digitized by Google

otoczony wałem kolistym lub eliptycznym. Wielkość tych osad różni się mało, a średnica 500 *m* może być uważana za przeciętną przy obwo-

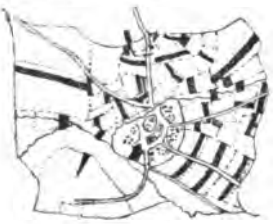

1. Wieś łanowa

2. Akwizgran

3. Wieś słowiańska (przydrożna)

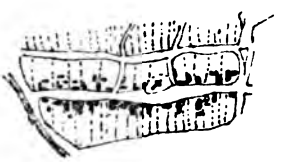

4. Wieś słowiańska (przydrożna)

5. Rostock

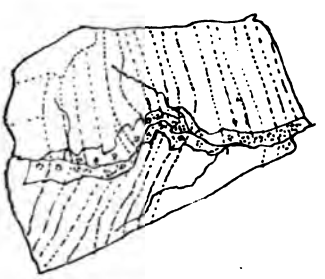

6. W dolinie

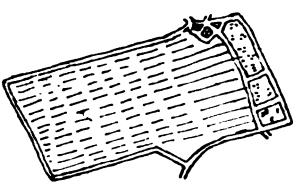

7. Na żuławach

dzie kolistym. Trafiają się niekiedy zboczenia od tego normalnego typu, mianowicie drogi przystosowują się w pewnych częściach do

Digitized by Google

krzywizny muru (Berlin, stary Brunświk), wrażenie jednak regularności nie da się zatrzeć.

Takim jest „słowiański system rynkowy“, jak go Fritz nazwał, powstały, zdaniem jego, z całą świadomością planu, wykonanego za pomocą przyrządów mierniczych w wieku XIII, w czasie niemieckiej kolonizacji krajów słowiańskich. Skąd jednak wzięto ten schemat— jest to zagadka. Ma on być pochodzenia niemieckiego, w niektórych bowiem miastach, założonych przed w. XIII, jak oto: we Fryburgu nad Unstrutą, Allstedt, Hildesheimie, Hanowerze, Kasselu, Norymberdze—plany częściowo przypominają słowiański system rynkowy; różnią się one tylko obwodem, tak że okrągłe obwałowanie, położenie topograficzne, nazwa miasta byłyby słowiańskie, właściwy zaś plan — niemieckim.

Trudno to jednak przypuścić, po pierwsze dlatego, że te domniemane szczątkowe pierwowzory występują w bardzo szczupłej ilości, powtóre—cóżby mówić należało o typie słowiańskim w Galicji wschodniej, na Węgrzech? czyżby wszędzie pozostawał on pod wpływem kolonizacji? Zuchwalszą jeszcze wydaje się hipoteza, jakoby ten typ prostokątny przeszedł drogą niemiecką z rzymskich kastrów, wzorował się na Bolonji, Kremonie, Ferrarze, Florencji, Modenie, Padwie. Od czasów Ottonów Niemcy były w ścisłych stosunkach z miastami włoskiemi, byłoby więc możliwym przejęcie z Włoch planów dla rzekomego niemieckiego Wschodu. Ale właśnie wzgląd, że wszędzie na równinach można napotkać plany regularne, naprowadza na myśl, że miasta o prostych ulicach i prostych kątach tworzą plan naturalny równego terenu, który nie potrzebuje wzorów, aby mógł całkiem niezależnie powstać. Wszak i dziś na rozległych obszarach Ameryki i w innych krajach kolonjalnych prostokątny typ szachownicy znalazł szerokie zastosowanie. Wreszcie okazuje to i wieś przydrożna, posiadająca zupełnie podobny charakter.

Wsie w dolinach (fig. 6) nie leżą w grupie, lecz każdy posiadacz ma swą rolę koło domu w kształcie długiego ugoru, ciągnącego w równej szerokości, po jednym lub po obu stokach, w górę do działu wodnego sąsiedniej doliny. Wsie te ciągną się czasem całemi kilometrami.

Podobne są wsie na żuławach (fig. 7), tylko że domy leżą przy drodze na grobli, role zaś przypierają do niej pod kątem prostym, pooddzielane wązkiemi rowami.

Digitized by Google

W okolicach górzystych niema zazwyczaj wsi skupionych, i domy są porozrzucane po całym obszarze.

Meitzen przypisuje te formy osiedlenia pewnym ludom; tak tedy wieś niemiecka jest pochodzenia giermańskiego, wieńcowa i przydrożna—słowiańskiego, budowanie pojedyńczych rozrzuconych dworów przypisuje Celtom. Uwzględnia on zbyt jednostronnie właściwości etnograficzne, nie zważając, że wsie pierwotne, stosujące się do wzorów etnograficznych, mogły później ulec zmianom. Zwrócenie większej uwagi na czynniki czysto gieograficzne byłoby go uwolniło nieraz od żmudnego poszukiwania w Cezarze lub Tacycie potwierdzenia swych domysłów.

Warunki fizyczne bowiem danej okolicy zmierzają do nadania wsi lub miastu pewnego kształtu, są jednak pod tym względem w walce z czynnikami etnograficznemi, kulturalnemi, ze względami fortyfikacyjnemi. Zawsze jednak jest pierwszą rzeczą zbadać tendencję okolicy. Aby to umożliwić, zajmiemy się w dalszej części określeniem zasadniczych typów naturalnych osad na dowolnie przyjętych warunkach, poczym, mając gotowe odciski wpływów morfologicznych terenu i komunikacji w osadach, możnaby łatwiej uwzględnić i inne czynniki.

O chronoponach.

Przypuśćmy, że w pewnym miejscu M są warunki szczególnie dogodne do założenia osady, a przedewszystkim teren równy (taki zawsze będziemy przyjmowali w tym, jak i w innych przypadkach). Jakiż tedy kształt przybierze osada M, gdzie mieszkańcy mają we wszystkich kierunkach tę samą idealną łatwość komunikacji, używają na to tego samego zasobu pracy i czasu?

Łatwo to odgadnąć, gdyż miarą wartości gruntów (pomijamy tu wzgląd na ich jakość i na wszelkie inne własności) stanie się tylko odległość, a zatym wartość gruntów—wyraźmy się poprawniej—renta gruntowa wzrastać będzie spółśrodkowo około osady M. Domy będą się skupiały w koła gieometryczne i nikt nie zechce się budować w dalszym promieniu od środka osady, gdyż wydajność jego pracy pozostawałaby w tyle o wielkość straty czasu i pracy na przebywanie owej odległości. Gdyby zaś tak było, mieszkaniec ów musiałby mieć inne ku temu powody, których mieszkańcy osady M nie mają, a w każdym razie nie mieli, gdy się budowali; w takim zaś ra-

Digitized by Google

zie dwórpojedyńczy takiego mieszkańca należy uważać za osadę nową.

Osada więc M, leżąca na gruncie równym, gdzie mieszkańcy mają wszędzie tę samą łatwość komunikacji, musi przybrać postać koła i będzie stanowiła dla nas pierwszy typ osady M. Typ ten jest idealny, gdyż w rzeczywistości niema wsi, ani miasta, któreby posiadały wszędzie tę samą łatwość przenoszenia się, czyli nie przedstawiały w tym względzie pewnych przeszkód — nierówności, lub udogodnień — dróg. Niemniej jednak ten typ jest dla nas ważny, gdyż spełnia on niektóre warunki zasadnicze, z niego więc będziemy się mogli wiele nauczyć· Zastanowimy się przedewszystkim, jakie własności posiada linja kolista tej samej odległości, będąca obwodem osady M.

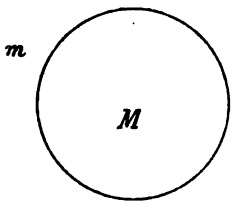

Ponieważ przyjęliśmy grunt równy, przedstawiający wszędzie tę samą łatwość posuwania się, przeto miejsc, położonych na tej linji ekwidystansowej, jak ją Niemcy zowią, dosięga się w tym samym czasie. Linja obwodowa osady jest więc w ścisłym znaczeniu izochroną, jak również linją tej samej pracy, użytej na przebycie odległości.

Nazwa „izochrona" nie jest nowa. Pierwszy raz użył jej Francis Galton na posiedzeniu przyrodników brytańskich w Yorku r. 1881 [1]). Za zastosowaniem izochron, jak i linji tych samych odległości, przemawiał następnie gorąco Fryderyk Hahn [2]). Zwraca on uwagę, że, skoro się zbuduje nową kolej, można spostrzec, jak w pewnej odległości od niej i przy niej samej powstają nowe fabryki, zakłady przemysłowe, składy materjałów, które korzystają z niej i jej tylko zawdzięczają swój byt. Dodatnio też wpływa nowa kolej na ruch osobowy pewnej, dość szerokiej, strefy wzdłuż kolei. Celem uchwycenia tego wpływu, każe Hahn nakreślić linję równych odległości od stacji i obliczyć powierzchnię powstałej stąd strefy równej odległości. Tym sposobem, sądzi on, możnaby przez porównanie powierzchni

---

[1]) Roscher: Nationalökonomik des Handels, str. 352.

[2]) Fr. Hahn: Bemerkungen über einige Aufgaben der Verkehrsgeographie u. Staatenkunde. („Zeitschrift für wissensch. Geogr.," 1885, str. 24.)

Digitized by Google

stref ze stosunkami fizycznemi i z cyfrą zaludnienia oznaczyć, o ile koleje lub drogi wodne wpłynęły na stopień eksploatacji bogactw naturalnych, na rozwój osad, zatrudnienie mieszkańców. W teorji pomysł ten jest dobry, przypatrzmy się jednak, jak Hahn wywiązał się z tego praktycznie. W dziele swym „Gieografja Francji“ [1]) wykreślił linje równych odległości od morza i lądu, nieuwzględniając układu pionowego. Zapomniał, że ludzkość nie jest jeszcze w tym szczęśliwym położeniu, aby mogła poruszać się po oceanie powietrznym, a zatym jeżeli jest 60 *km* od ujścia Rodanu do Orange, to żadną miarą od Monaco przez Alpy do Monte-Viso. Strefy górskie powinny być węższe, strefy na równinach—szersze. Rzeki również niezawsze dadzą się przebyć w bród i niewszędzie też prowadzą drogi w kierunku prostym. Mapka Hahna nie podaje nam więc nawet w przybliżeniu linji równych odległości i do celów naukowych nie może być użyta. Zabawką gieograficzną pozostanie też i mapka z linjami równych odległości z Berlina, wykreślona w podobny sposób kołami spółśrodkowemi w dziele Pencka „Das deutsche Reich“ [2]). Mapka ta robi raczej wrażenie promienistej dumy niemieckiej, niż pomocy naukowej.

Gdybyśmy uwzględnili układ pionowy i wykreślili linje równych odległości, byłyby one takiemi w znaczeniu tylko gieometrycznym. W życiu zaś praktycznym mają znaczenie rzeki, drogi i środki komunikacyjne, i dopiero uwzględniwszy je, otrzymalibyśmy linje równych odległości. Byłyby to w rzeczywistości izochrony. Równość terenu jednak nie znajduje swego wyrazu tylko w czasie, ale także w pracy i kosztach, które trzeba wyłożyć, aby ową odległość przebyć, te zaś odgrywają nieraz donioślejszą rolę, aniżeli czas. W pierwszym naszym wypadku, w linji obwodowej osady M, schodzi się izochrona z linją tych samych prac, gdyż przyjęliśmy tu odpowiednie warunki; niezawsze atoli musi tak bywać, gdyż niewszystkie osady posiadają te same środki komunikacyjne. W miastach dla komunikacji w pewnym kierunku służą pewne środki, w innych inne, używa się ich naprzemian, stosownie do czasu, pory roku i możności. W najpowszechniejszym nawet ruchu pieszym praca, użyta w jednostce czasu na przebycie odległości, nie jest czymś stałym, zależy ona bowiem od przebywania wzniesień, od jakości drogi, ciepłoty powie-

---

[1]) Kirchhoff: Länderkunde von Europa, II, 1, str. 10.

[2]) Tamże, I, str. 536.

Digitized by Google

trza, pogody i stanu zdrowia jednostki. Pomijając wreszcie i te względy, jest to praca fizjologiczna, wymykająca się dotychczas wszelkim obliczeniom. W teorji jednak przypuśćmy, że pewnemu czasowi *t* odpowiada pewna przeciętna praca *p;* iloczyn zatym pracy i czasu *pt* przedstawi nam znużenie, trud, i może być zamieniony, w razie użycia środków komunikacyjnych, na odpowiednie koszty. Za jednostkę trudu moglibyśmy przyjąć *godzinę trudu.*

Linje, odpowiadające takim godzinom trudu, nazwalibyśmy *chronoponami* χρόνος=czas, πόνος=trud); byłyby one pewnego rodzaju kombinacją izochron i linji tych samych prac, jako takie zaś— prawdziwie gieograficznym wyrazem wartości czasu i przeciętnej pracy człowieka. Konstrukcyjnie dałyby się o tyle wykreślić, o ile godziny trudu możnaby zamienić na koszty lokomocji, wykreślenie zaś ich polegałoby na odmierzeniu od pewnego miejsca odległości, możliwych do przebycia w jednej lub kilku godzinach trudu, i połączeniu otrzymanych punktów linjami. Linje Hahna (Rohrbacha) równych odległości, izochrony, nie stanowią czegoś istotnego do badania rozwoju handlu, czy wogólności kultury, gdyż dla człowieka odległości wtedy są równe, jeśli je można przebyć z równym trudem. Dlatego linja taka, chronopona, wykreślona dokoła pewnej osady, podaje nam granicę, wzdłuż której osada ta powinna stale się zabudowywać pod wpływem warunków morfologicznych ziemi, dróg i środków komunikacyjnych. Wykreślając zatym chronopony dla osad, mających rozmaite warunki, przyjmujemy typy osad, czułych na wpływ pierwszorzędny równości terenu. Wśród równych zresztą warunków muszą miasta przybierać kształt tych linji, choćby tylko dlatego, że renta gruntowa musi się wedle nich podnosić.

Dalszym przeto zadaniem naszym będzie wskazać kilka zasadniczych typów osad, dla których warunki wspomniane są rozmaite, skutkiem czego chronopony i obwód osady mogą przybrać kształt rozmaity.

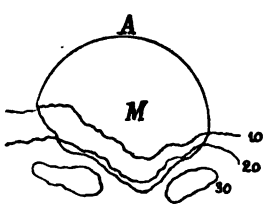

Przypuśćmy, że pierwszą naszą idealną osadę M przerzyna pasmo wzgórzy, ciągnących się od strony południowej, że o ich stokach, pochyleniu do poziomu, pouczają nas dokładnie krzywe poziomu. W terenie równym chronopony zachowają kształt kolisty, na wzniesieniach ulegną zmianom, zależnie od kierunku wzniesień, ich rozciągłości i od kąta pochyłości stoków. Rzadkie są wzniesienia o ką-

Digitized by Google

cie pochylenia do poziomu=45°; drogi, po których można jechać bez niebezpieczeństwa, nie powinny przewyższać 9° 10′ pochylenia, muł może jeszcze przezwyciężać pochyłość o 29°. Dla człowieka musi istnieć ścisły związek między tym kątem i drogą do przebycia z jednej strony, a godziną trudu z drugiej, przyczym z doświadczenia wiemy, że nużymy się bardziej przy wzrastającym kącie, niż przy dalszej drodze.

Jeżeli więc przebycie drogi ze środka osady M w terenie równym do punktu *A* wymaga jednej godziny trudu, to w kierunku wzniesień zużyjemy tę jednostkę, dochodząc zaledwie poza krzywą poziomu 20 *m*. Z tego, cośmy wyżej powiedzieli o większym znużeniu na stromych drogach, wynika, że miejsca, gdzie stok w wysokości 20 *m* ma pochylenie pod kątem 20° do równiny, będą słabiej uczęszczane i zabudowywane, niż stoki, w tej samej leżące wysokości, a pochylone tylko pod kątem 10°. Chronopony będą mniej więcej posłuszne biegowi krzywych poziomu; zawsze jednak te ostatnie linje będą stanowiły jedyną wytyczną dla chronopon i dla obwodu osady, co w rzeczywistości możemy stwierdzić, uważając, jak wsie i miasta układają się wdzięcznie wzdłuż stoków górskich, szerokiemi zaś kręgi roztaczają się na równinach. Pięknie też przedstawia się osada, jeśli otaczające ją podgórze odznacza się dłuższemi dolinami: wtedy wieś lub miasto wysyła długie odnogi w głąb gór, których czuby są pokryte lasami.

Plan osad w zależności od dróg.

Plan osady M był wykreślony na tej podstawie, że we wszystkich kierunkach panowały te same stosunki pod względem komunikacji, przyjąwszy oczywiście także milcząco, że osada ta jest wyodrębniona od wszelkich innych wpływów zewnętrznych, tak, jak gdyby była sama jedna na ziemi. Mając to i nadal na uwadze, przypuśćmy, że przez osadę M prowadzi droga *xx*, która ułatwia w pewnym kierunku komunikację. Ułatwienie to polega na zaoszczędzeniu trudu, wskutek czego prędkość ruchu będzie na tej drodze większa. Jaki wpływ wywrze ta droga na bieg chronopony?

Przypuśćmy że mamy się dostać do punktu *M*[1]).

---

[1]) Przeprowadzenie analiz matematycznych zawdzięczam prof. Emilowi Snopkowi z Sambora, za co mu składam szczere podziękowanie.

Digitized by Google

Wzdłuż drogi xx ruch odbywa się łatwiej, tak że prędkość po xx wynosi $c > c'$. Posuwamy się po xx o długość OA z prędkością c, a następnie po AM z prędkością c'. Stosunek tych prędkości określa równanie $c = mc'$. Jak należy dobrać drogi, aby czas dostania się do punktu M był najmniejszy?

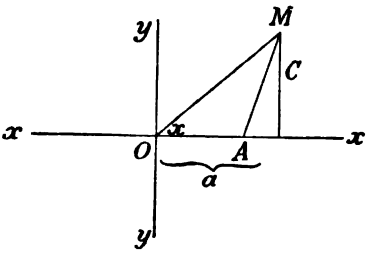

Czas potrzebny do przebycia drogi OAM wynosi:

$$t = \frac{x}{c} + \frac{\sqrt{(a-x)^2+b^2}}{c_1} = \frac{1}{c}\left(x + m\sqrt{(a-x)^2+b^2}\right).$$

Kiedy będzie czas najmniejszy? Różniczkujemy poprzednie równanie:

$$\frac{dt}{dx} = \frac{1}{c}\left\{1 + m\,\frac{1}{2}\left[(a-x)^2+b^2\right]^{-\frac{1}{2}} 2\,(a-x)\,(-1)\right\} =$$

$$= \frac{1}{c}\left\{1 - \frac{m\,(a-x)}{\sqrt{(a-x)^2+b^2}}\right\} = 0;$$

$$\sqrt{(a-x)^2+b^2} = m\,(a-x).$$

$$1)\quad x = a \mp \frac{b}{\sqrt{m^2-1}};$$

$$\frac{d^2t}{dx^2} = \frac{m}{c}\,\frac{b^2}{[(a-x)^2+b^2]^{3/2}}.$$

Ponieważ dla jakiejkolwiek wartości x wielkość $\frac{d^2t}{dx^2}$ jest dodatnia, przeto wzór 1) daje minimum $t = \frac{1}{c}\left(a + b\,\frac{m^2 \mp 1}{\sqrt{m^2-1}}\right)$.

Zwróćmy teraz uwagę tylko na pierwszą ćwiartkę, w innych bowiem będzie się powtarzało to samo, jako dla punktów symetrycznie względem osi xx lub yy leżących.

Ponieważ $a > 0$, $b > 0$, przeto główne minimum:

$$\min t = \frac{1}{c}\left(a + b\,\frac{m^2-1}{\sqrt{m^2-1}}\right) = \frac{1}{c}\left[a + b\sqrt{m^2-1}\right],\ \text{przytym}\ x = a - \frac{b}{\sqrt{m^2-1}}.$$

Chcąc teraz znaleźć miejsce gieometryczne wszystkich punktów, dla których czas (praca) będzie ten sam, będziemy uważali t za stałe, zaś a i b za zmienne niezależne, $a + b\sqrt{m^2-1} = tc$.

Digitized by Google

$$b = \frac{-1}{\sqrt{m^2-1}}(a-ct)$$ równanie linji prostej.

Dzieje się to, dopóki $x > 0$, t. j. $a > \frac{b}{\sqrt{m^2-1}}$.

1) Gdy $a = \frac{b}{\sqrt{m^2-1}}$, wtedy $x = 0$, znaczy, że używa się tylko jednej drogi, t. j. linji prostej, łączącej punkt O z M.

2) Gdy $a < \frac{b}{\sqrt{m^2-1}}$, wtedy $x < 0$, wypadek ten nie ma dla nas znaczenia.

Z tego widać, że chronopona składa się z dwu części:

z linji prostej dla $x = a - \frac{b}{\sqrt{m^2-1}} > 0$ i

z łuku koła, zakreślonego promieniem $r = tc$ dla $x = \frac{a-b}{\sqrt{m^2-1}} \leqq 0$.

Chronopona będzie więc miała w całości kształt linji $ABCD$.

Taki kształt przybierają osady wzdłuż jednej drogi; są niemi wsie, miasteczka już bowiem posiadają więcej dróg. Na mapach specjalnych widzimy jednak nieraz wsie o odmiennym kształcie. Często rozciągają się one tylko wzdłuż drogi i nie posiadają uwypuklenia w środku; często też można spotkać wsie, zabudowujące się po jednej stronie drogi, gdy po drugiej znajduje się nawet w środku wsi zaledwie kilka domów. Mogą tu działać rozmaite wpływy, przyczyną wszakże jest bardzo mała łączność gospodarstw o charakterze rolniczym z punktem środkowym. Środek M nie przedstawia dla wsi rolniczej większej doniosłości. Tam bowiem niema rynków zbytu, ani miejsca zaofiarowania, ani nawet urzędy gminne nie muszą tam się znajdować, wtedy gdy blizkość gospodarstw z rolą do nich należącą przedstawia o wiele większe korzyści. Z natury gospodarstwa rolnego wynika więc silniejsze ciążenie na zewnątrz, niż na wewnątrz; szczególnie w okolicach górzystych, w Alpach i podgórzach alpejskich, we Francji południowej, nad Renem, w Anglji zachodniej i Irlandji panuje system gospodarstwa folwarcznego. Uwydatnia to doskonale skłonność gos-

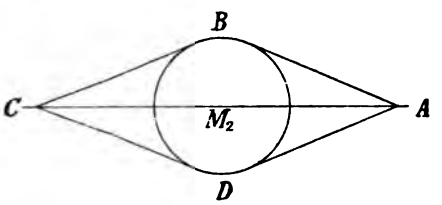

Digitized by Google

podarstw rolniczych do pewnej samodzielności, gdyż one, nie zróżnicowane tak, jak inne ogniwa ciała społecznego, mogą żyć same w sobie. Za to o wiele więcej będą posłusznemi chronoponom wsie przemysłowe i miasteczka. Posiadają one atoli już po kilka dróg, i dlatego przyjmiemy teraz osadę M_2, położoną nad dwiema krzyżującemi się drogami.

Wypadek ten opiera się w zupełności na poprzednim, a cały rachunek ma tu zastosowanie. Droga BD bowiem wywiera ze swej strony taki sam wpływ, jak droga AB, a zatym chronoponę należy wykreślić tak samo, jak poprzednią. Obie chronopony razem dadzą kształt linji $ABCD$. Ilebyśmy więc przyjęli dróg, przechodzących przez osadę M_2, zawsze przy konstrukcji chronopony należy postępować jak poniżej:

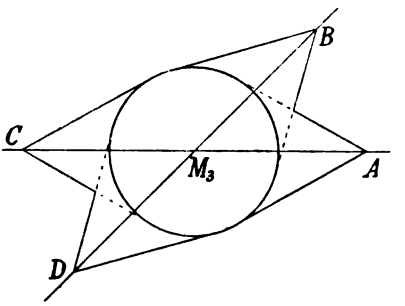

Zakreśla się koło od środka osady z promienia, odpowiadającego prędkości zwykłej po obszarze, czyli odległości, jakie można przebyć w t godzinach trudu bez użycia którejkolwiek z dróg. Następnie odcina się na drodze M_3x oddalenie M_3A, możliwe do przebycia z tym samym trudem. To samo czyni się na innych drogach. Z punktów otrzymanych kreślimy styczne do koła. Linja, którą te styczne z obwodem koła zamykają, jest żądaną chronoponą. Konstrukcja jest więc nadzwyczaj łatwa, a znając przebieg chronopon, możemy z planów miast i miasteczek odgadnąć do pewnego stopnia ich rozwój.

Im bardziej bowiem miasta żyją życiem własnym, tym bardziej powinny się układać według chronopon; im silniejsze zaś są wpływy uboczne, tym bardziej będą odbiegały od pomienionego kształtu. Do tych wpływów ubocznych należą czynniki polityczne, prawne, strategiczne, o których wspominaliśmy na początku.

Przypatrując się np. mapie powiatu Drohobyckiego (strefa 8, słup 29, 1:75 000), z łatwością zauważymy, że z pomiędzy 53 gmin następujące mają wyraźny układ chronoponiczny: Wypuczki, Rabczyce, Krośnica, Dołhe, Równe, Słońsko, Neudorf, Potok, Brigidau, Zawadów, Stebnik, Poczajowice, Gaje Wyżne, Borysław, Lisznia, Uniatycze, Jasienica Dolna, Wacawice, Wróblowice, Rolów, Dobro-

Digitized by Google

wlany, Niedźwiedza, Bronica, Tynów, Hruszów, Dorożów, Łużek Dolny, Truskawiec, Ozimina, Kranzberg, Prusy, razem 31 gmin.

W okolicach Radziechowa, Steniatyna, Kamionki Strumiłowej wszystkie wsie układają się najwyraźniej według chronopon. W górach osady rozwijają się zazwyczaj wzdłuż jednej drogi, prowadzącej dolinami. Jeśli z taką doliną główną łączą się poboczne, posiadające swoje drogi, wtedy występuje znamienny objaw, że dolina, rzeczka, droga i osady tworzą rozgałęzienie jednego nerwu. Pochodzi to stąd, że w górach, pozbawionych zazwyczaj dogodnej komunikacji, osady nie rozwijają się i występują sporadycznie po dwa, trzy zabudowania, kupią się natomiast przy drogach wzdłuż dolin i dochodzą przez to niekiedy do nadzwyczajnych rozmiarów. Tak np. droga z Żywca do Ujsoty jest zabudowana na 30 *km* długości. Podobnie droga z Żywca do Suchej i Makowa, dochodząca aż po Babią górę, jest jedną wsią; podobnie drogi pod Beskidem po stronie węgierskiej w okolicy Ökörmesö, w górach czeskich, osobliwie łużyckich, w okolicy Rumburga i Warmsdorfu, gdzie także na obszarze 35 *km* można wybrać drogi, oprawione w ramy siedzib. Mapa takich osad przedstawia się jak siatka włókien. Układ taki osad, występujący przeważnie w górach, nazwałbym *wstęgowym*. Przedstawia on nam typ kilku chronopon w najprostszej swej postaci, wzdłuż jednej drogi.

Na równinach mają osady miejsce do dowolnego rozszerzania się, wskutek czego przybierają kształt chronopony wyższego typu; wtedy nie łączą się już z sobą, zostawiając mniej lub więcej wolne między sobą miejsca. Układ taki nazwałbym *węzłowym*. Typowemi u nas pod tym względem są wsie na Podolu i Pokuciu. Posiadając znaczne rozmiary, są one odległe od siebie o 8—15 *km*, jak np. położona wzdłuż drogi ze Złoczowa do Okop. Tylko w jarach rzek: Złotej Lipy, Gniłej Lipy, Strypy, Seretu, Zbruczu i ich dopływów spotykamy wsie, gęściej ułożone. Podobnie ma się rzecz na wyżynie Czeskiej, Morawie, w Górnej i Dolnej Austrji, z tą różnicą, że wsie są tam znacznie mniejsze, ale za to gęstsze; tyczy się to jednak więcej rozmieszczenia wsi i miast, aniżeli ich kształtu, który ma tylko pośredni związek, z ich rozmieszczeniem, gdyż układ wstęgowy przedstawia zawsze chronoponę przynajmniej typu M_2. Nim jednak będziemy mogli obserwować inne jeszcze typy chronopon i kształtów osad, wypada zastanowić się nad zasadniczym, dotychczas przemil-

Digitized by Google

czanym punktem założenia naszego: czym jest i gdzie jest ów środek atrakcji osady, dokoła którego grupują się zabudowania?

Środek przyciągania.

Wykreślając chronopony, przyjęliśmy pewien środek, od którego, jako od początku, należałoby je liczyć. Środek ten, w zastosowaniu konkretnym, nazwaliśmy rynkiem zbytu, urzędem gminnym, chcąc przez to wyrazić pewną, właściwą temu miejscu siłę przyciągania. Zazwyczaj też tak bywa, że urzędy, sklepy zajmują środek miasta. W niektórych jednak miastach rynek zbytu rozszerza się do wielkich rozmiarów, jak np. w Wiedniu — mniej więcej do 11 km^2, we Lwowie do 0·77 km^2, a nawet całe miasto może być uważane za taki. Nic nam wprawdzie nie przeszkadza uważać całą tę powierzchnię za środek przyciągania, dokoła której można wykreślić chronopony; należy jednak zauważyć, że środek przyciągania o większej powierzchni już sam się układa chronoponicznie, pozwalając przypuszczać istnienie jeszcze subtelniejszego środka. Wyszukanie tego środka jest więc koniecznością teoretyczną, bez względu, co on zresztą może przedstawiać — pusty plac, czy ubogi dom. Jakże go więc należy szukać?

Powinna nim być najstarsza część miasta—tych kilka domów, które niegdyś stanowiły pierwotną osadę. Później budowane domy grupują się bowiem około poprzednich wcale nieinaczej, niż się grupują dalsze zwoje nici około poprzednich. Możemy więc drogą historyczną odnaleźć punkt środkowy, którym będzie najstarsza część miasta.

Punkt ten można też wprost wyprowadzić z konstrukcji chronopony, znając bowiem jej kształt i drogi, możemy naodwrót znaleźć środek. Jeszcze krócej, chociaż niepewnie, możemy go oznaczyć w miejscu krzyżowania się głównych dróg. Zdarzyć się wprawdzie może, jak np. w Rzymie, że drogi nie schodzą się w jeden węzeł, lecz tworzą trzy węzły, zwykle jednak ten sposob oznaczania środka, może mieć zastosowanie.

Niezły też byłby sposób oznaczenia z gęstości zaludnienia na *ar* □, przypuszczając, że w środku samym i w najbliższym jego otoczeniu ilość mieszkańców dochodzi do najwyższej liczby.

Pierwszy sposób, drogą historyczną, jest zupełnie odmienny od następnych, gieograficznych. Środek przyciągania, odszukany sposo-

Digitized by Google

bem pierwszym, był nim z pewnością w swoim czasie, a może być nim jeszcze i teraz; środek, znaleziony sposobami następnemi, jest nim w teraźniejszości, jednak mógł nim nie być w czasach minionych, czyli inaczej centrum historyczne miasta niekoniecznie musi nim być jeszcze w teraźniejszości. W bardzo wielu wypadkach zbiegają się one, jak w Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Berlinie, w niektórych zaś, np. w Atenach, centrum teraźniejsze przeniosło się nieco na północ od starożytnej agory. Podobnie w Rzymie: upadło dawne Forum, odżyło pole Marsowe. Tu więc należy wnosić o przesunięciu się środka przyciągania. Jak się ten środek przesuwał, można się dowiedzieć z historji, która w tym razie jest ruchomą gieografją.

Większe miasta, posiadające więcej dróg, muszą mieć silniejsze przyciąganie, które można sobie wyobrazić, jako rozmieszczone po całym obszarze środkowym miasta. Zgadza się to z obliczeniami O. Delitzscha co do najsilniejszego ciążenia około wielkich miast.

Łatwo też sobie wyobrazić, że im więcej miasto posiadać będzie dróg głównych, zmierzających do środka, oraz przecznic, tym bardziej obwód będzie się zbliżał do kształtu koła, do typu osady M. W tym bowiem razie musimy przyjąć mniej więcej jednakową prędkość we wszystkich kierunkach, a od stosunku prędkości, przyjętej dla powierzchni i dla dróg, zależeć będzie, o ile chronopona zbliży się do typu osady M lub M_3. Im wykładnik tego stosunku będzie mniejszy, tym bardziej chronopona zbliży się do kształtu koła. Zerem nie może być nigdy, dlatego też i kształt miast, posiadających te warunki, nie będzie linją kolistą—da więc nam typ pośredni M_4.

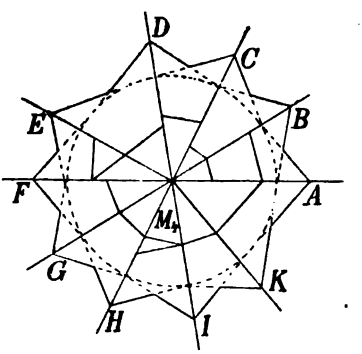

Typowi temu odpowiada Moskwa, posiadająca 7 dróg dośrodkowych, przeciętych dwiema przecznicami spółśrodkowemi. Rzeczka Moskwa nie sprowadziła nawet zboczenia chronopony. Również odpowiadają temu typowi: Medjolan, Peszt, Amsterdam, Kolonja, z których to miast dwa ostatnie były może i z powodu fortyfikacji zmuszone przybrać kształt kolisty, wreszcie Drezno, Lipsk, Wiedeń, którego kształt kolisty jest na obwodzie przerwany wciskającemi się do miasta wzgórzami: Schmelz, Währing, Döbling.

Digitized by Google

Zaniechamy wyliczania innych miast, odpowiadających temu typowi, gdyż miałoby to wartość przybliżoną. Aby dokładnie poznać, o ile kształt tych miast odpowiada chronoponom, względnie zbadać, jakie jeszcze inne okoliczności mogły sprowadzić zboczenia tejże, należałoby poznać wszelkie lokalne właściwości miast i ich rozwój historyczny.

Inne kształty chronopon.

Postawmy teraz pytanie, czy chronopony zmienią swój kształt, jeżeli drogi będą skrzywione?

Niech z O wychodzi droga Ox, w odległości zaś l przecina się z nią droga $x'x'$, nachylona do Ox pod kątem α. Pracy pt odpowiada po drogach Ox i $x'x'$ prędkość c, po wszystkich zaś innych $c_1 = \frac{c}{m}$.

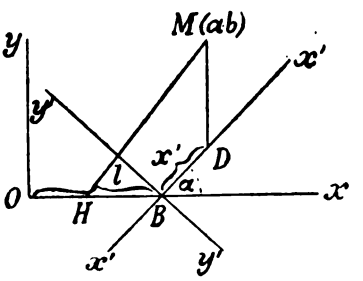

Którędy należy iść, aby dostać się do $M(ab)$ w najkrótszym czasie, z najmniejszym wysiłkiem?

I. Gdy $a \leqq \frac{b}{\sqrt{m^2-1}}$, używa się jednej drogi; jest to linja prosta, łącząca O z $M(ab)$.

II. Gdy $a - \frac{b}{\sqrt{m^2-1}} > O$, można wtedy użyć dwu lub trzech dróg.

Przypuśćmy, że używamy dwu dróg, t. j. OHM; jest to wypadek, omówiony w zad. I. Czas potrzebny na przebycie tej drogi $= t_m = \frac{1}{c}\left(a + b\sqrt{m^2-1}\right)$.

Przypuśćmy, że używamy trzech dróg, t. j. drogi $OBDM$. Minimum czasu, potrzebnego na przebycie tej drogi t'_m

$$= \frac{OB}{c} + \left\{\frac{x'}{c} + \frac{DM}{c'}\right\} = \frac{l}{c} + t_m'.$$

x' i DM obliczymy, przenosząc początek układu spółrzędnych do punktu B, a za osie obierając sobie linję Bx' i prostopadłą do niej $y'y'$; wtedy

Digitized by Google

$$a = l + a' \cos \alpha - b' \sin \alpha$$
$$\text{i } b = a' \sin \alpha + b' \cos \alpha.$$

$$a' = \frac{W_1}{W},\ b = \frac{W_2}{W},\ \text{gdzie } W = \begin{vmatrix} \cos \alpha & -\sin \alpha \\ \sin \alpha & \cos \alpha \end{vmatrix} = \cos^2 \alpha + \sin^2 \alpha = 1;$$

$$W_1 = \begin{vmatrix} a-l & \sin \alpha \\ b & \cos \alpha \end{vmatrix} = (a-l) \cos \alpha + b \sin \alpha;$$

$$W_2 = \begin{vmatrix} \cos \alpha & a-l \\ \sin \alpha & b \end{vmatrix} = b \cos \alpha - (a-l) \sin \alpha.$$

Zatym $a' = (a-l) \cos \alpha + b \sin \alpha$,
$b' = b \cos \alpha - (a-l) \sin \alpha$.

Według więc wzoru powyższego droga

$$x' = (a-l) \cos \alpha + b \sin \alpha - \frac{b \cos \alpha - (a-l) \sin \alpha}{\sqrt{m^2 - 1}}.$$

Czas potrzebny na przebycie drogi *OBDM:*

$$'_m = \frac{1}{c}\left\{(a-l) \cos \alpha + c \sin \alpha + l + [b \cos \alpha - (a-l) \sin \alpha] \sqrt{m^2-1}\right\}$$

Jeżeli $t'_m < t_m$, to używa się dwu dróg, t. j. *OHM;*
„ $t_m = t'_m$ „ „ „ lub trzech dróg, t. j. *OHM* lub *OBDM;*
„ $t_m > t'_m$ „ „ „ trzech dróg, t. j. *OBDM.*

$$t \gtreqless t'$$

$$\text{czyli } \operatorname{tg} \alpha \gtreqless \frac{b - (a-l)\sqrt{m^2-1}}{(a-l)\, b + \sqrt{m^2-1}},$$

$$\text{skąd} \qquad (a-l) \frac{\operatorname{tg} \alpha + \sqrt{m^2-1}}{1 - \operatorname{tg} \alpha \sqrt{m^2-1}} \gtreqless b \left\{ \begin{array}{l} \text{trzy drogi;} \\ \text{dwie lub trzy;} \\ \text{dwie drogi.} \end{array} \right.$$

Gdy 1) $(a-l) \dfrac{\operatorname{tg} \alpha + \sqrt{m^2-1}}{1 - \operatorname{tg} \alpha \sqrt{m^2-1}} = b$, wtedy w minimum czasu przebywamy dwie lub trzy drogi. Jeżeli ab uważać będziemy za rzędne bieżące, to równanie 1) jest równaniem linji prostej, przechodzącej przez punkt (lo), a pochylonej do osi xx pod kątem

$$\operatorname{tg} \gamma = \frac{\operatorname{tg} \alpha + \sqrt{m^2-1}}{1 - \operatorname{tg} \alpha \sqrt{m^2-1}}.$$

Na tej linji leżą wszystkie punkty, do których można się dostać w najkrótszym czasie dwiema lub trzema drogami. Po stronie

Digitized by Google

tej linji, w miejscu gdzie leży O, znajdują się punkty, do których dostajemy się w *minimum* czasu (z najmniejszym wydatkiem pracy) po dwu drogach, a po przeciwnej stronie punkty, do których dostajemy się w *minimum* czasu trzema drogami.

Chronopona będzie linją, odpowiadającą wypadkowi zadania pierwszego, gdy uważamy punkt skrzyżowania za punkt wyjścia. Chronoponę należy jednak wykreślić dla czasu $t - \frac{l}{c}$, t. j. dla czasu krótszego o czas, potrzebny do przebycia drogi l. Konstrukcja chronopony zatym przedstawi się tak, jak w poprzednim przypadku. Jeżeli droga jest krzywą ciągłą, wtedy chronopona będzie krzywą ciągłą.

Czy chronopona zmieniłaby się, gdyby środek przyciągania nie leżał na drodze głównej, lecz w pewnym oddaleniu od niej? Jest to rzadki wypadek, gdyż zwykle środek mieści się tam, gdzie stosunki komunikacji są najpomyślniejsze; zdarzyć się jednak może, że obok centrum miasta prowadzi arterja większa (tramwaj, planty, bazary). Jaki kształt wtedy przybierze nasza linja?

Niech prędkość na drodze RS wynosi c, na wszystkich innych $c' = \frac{c}{m}$, przyczym $m > 1$. Wykreślmy z punktu O równoległą do RC i uważajmy ją za oś xx, prostopadłą zaś do niej za oś yy. Ze środka O do punktu A dostajemy się po drodze $OBCA$.

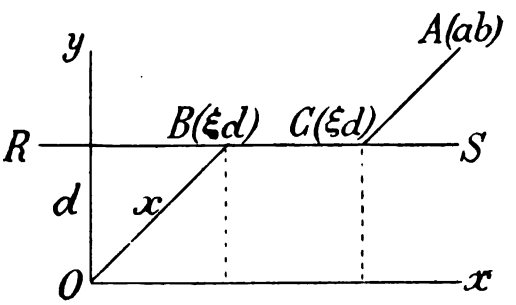

Na przebycie drogi OBC trzeba zużyć tyleż czasu, ile na przebycie CBO. Według zadania pierwszego dla minimum czasu powinno być:

$$\alpha) \quad y = \xi - \frac{d}{\sqrt{m^2 - 1}} \quad \ldots\ldots\ldots \quad \alpha)$$

Dla przebycia drogi BCA w minimum czasu powinno być:

$$\beta) \quad y = a - \xi - \frac{b - d}{\sqrt{m^2 - 1}} \quad \ldots\ldots\ldots \quad \beta)$$

Digitized by Google

Prócz tego

$$\gamma)\ y = \xi - \xi' \quad . \quad . \quad . \quad . \quad . \quad . \quad . \quad . \quad \gamma)\cdot$$

Podstawiając wartości w równaniu γ) na ξ i ξ', otrzymamy z równań α) i β):

$$\xi = \frac{a}{2} - \frac{b-2d}{2\sqrt{m^2-1}};$$

wtedy

$$y = \frac{a}{2} - \frac{b-2d}{2\sqrt{m^2-1}} \frac{d}{\sqrt{m^2-1}} = \frac{a}{2} - \frac{b}{2\sqrt{m^2-1}};$$

$$\xi' = \xi - y = \frac{d}{\sqrt{m^2-1}}.$$

Równaniem linji OB jest $y = \frac{-d}{-\xi'} x$, czyli $y = \frac{d}{\xi'} x$;

kąt nachylenia do osi xx $\quad \operatorname{tg} \alpha = \frac{d}{\xi'} = \sqrt{m^2-1}.$

Równaniem linji CA jest $\quad y - d = \frac{d-b}{\xi-a}(x-\xi);$

kąt nachylenia do osi xx $\quad \operatorname{tg} \beta = \sqrt{m^2-1};$

stąd $\alpha = \beta$.

Obliczmy czas potrzebny do przebycia tej drogi:

$$t = \frac{1}{c}\left[a + b\sqrt{m^2-1}\right].$$

Czas w tym przypadku jest ten sam, co i w zadaniu pierwszym. To też chronopona będzie taka sama ponad linją RS; jest nią

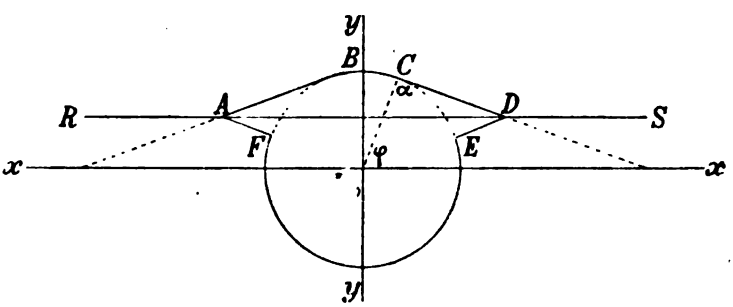

linja $ABCDEF$.

RS jest drogą, po której prędkość $c = mc'$;

$$OC = tc' = \frac{tc}{m};$$

Digitized by Google

$$Ox = tc; \angle \alpha = 90^0;$$

$$\operatorname{tg} \varphi = \frac{Cx}{OC} = \frac{\sqrt{Ox^2 - OC^2}}{OC} = \frac{\sqrt{t^2c^2 - \frac{t^2c^2}{m^2}}}{\frac{tc}{m}}$$

$$\operatorname{tg} \varphi = \sqrt{m^2 - 1}.$$

Konstrukcja chronopony zatym pozostaje we wszystkich przypadkach ta sama. Kąt, zawarty między chronoponą a drogą, jest niezmienny i zależy tylko od stosunku trudu do pokonania go. Czy drogi są skrzywione, czy nie, czy się krzyżują w tym lub tamtym miejscu, zawsze można wykreślić chronoponę, przenosząc kąt $\operatorname{tg} \alpha = -\frac{1}{\sqrt{m^2-1}}$ na odpowiednie miejsce drogi i prowadząc linje do obwodu koła, zakreślonego promieniem, odpowiadającym większemu trudowi, zatym mniejszej prędkości. Znając ten ogólny sposób wykreślania chronopony, możemy łatwo w każdym danym wypadku zbadać, o ile miasto odpowiada jej lub nie

Jaki będzie kształt miasta, położonego nad rzeką?

Wskutek przeszkody, którą tworzy rzeka, oraz braku skróceń drogi, komunikacja bowiem odbywa się za pomocą mostu, część miasta po przeciwnej stronie rzeki rozwinie się słabiej, chronoponę należy zatoczyć mniejszym promieniem. Wzorem miast tego rodzaju mogą być: Bordeaux, Rouen, Drezno, Królewiec, Monachjum.

Badając plany miast nadbrzeżnych, musimy zakreślić chronoponę wodną innym promieniem, niż na lądzie, zależnie od tego, jakiemi i ilu środkami komunikacyjnemi rozporządza miasto. Jeżeli tą chronoponą byłaby objęta część wyspy lub przeciwległego lądu, należy się spodziewać zabudowania tej części. W tej mierze Konstantynopol dostarcza nam odpowiedniego przykładu. Chronopona wodna jest tu większa, niż gdzieindziej, gdyż komunikacja dla mieszkańców przedmieść, ciągnących się na 20 *km* długości od miasta do Bujukdere, odbywa się przeważnie morzem. Kaiki prują cały dzień fale. Dlatego też chronopona obejmuje naprzeciw leżące Skutari. Na lądzie zwęża się w kształt długiego a wązkiego pasa pod wpływem przypierających wzgórzy. Podobny wygląd ma też Gienua, której przedmieścia ciągną się od Sestri i Levante z jednej, do Voltri z drugiej strony.

Digitized by Google

Drogi podwójne, potrójne, równoległe do siebie nie powodują większej zmiany w kształcie chronopony. Stwierdzają to plany miast Magdeburga, Drammen, Nowego Yorku, Kapsztadu, Port Elisabeth, będące wzorem szachownicy.

Zastosowanie chronopon we wszystkich tych omawianych przypadkach ma wartość w bardzo dalekim przybliżeniu, ścisłe zaś praktyczne zastosowanie ich natrafia na wielkie trudności. Należałoby bowiem wyznaczyć najpierw środek osady, zbadać dobroć wszystkich dróg i wielkość trudu *pt* posuwania się na nich dla ruchu pieszego i wozowego; ruch bowiem kolejowy, dostępny tylko okolicom, gdzie się znajdują stacje, wywiera inny wpływ, nie posiada tych danych, jakie przyjmowaliśmy w założeniach naszych dla chronopon naszych. Praca, jako czynność fizjologiczna, nie da się wymierzyć jednostkami bezwzględnemi, fizycznemi, np. ergami; trzebaby więc przedstawić ją w jednostkach ceny względnej, t. j. zbadać, za jaką cenę zrobi człowiek pieszy godzinę drogi w tym i owym kierunku, a za jaką cenę wóz parokonny, naładowany ciężarem przeciętnym 50 lub 100 *kg*. Następnie wypadałoby wziąć iloczyn tych cen za godzinę trudu pieszego i konnego i oznaczyć go przy każdej z dróg, a ustawiwszy w stosunki *mm*, wynaleźć tg φ i nakreślić chronoponę. Najtrudniejsze jest przyjęcie pewnej przeciętnej ilości pracy posuwania po całym obszarze, objętym ogrodami, rolami, co w teorji było rzeczą łatwą, tymbardziej, że należałoby tu już uwzględnić potoczki, moczary, wzniesienia.

Dopiero drogą takiej żmudnej syntezy otrzymalibyśmy chronoponę, obraz wpływów morfologicznych terenu i komunikacji na zdolność rozwoju osady. A wszak na kształt planu osady wpływają jeszcze czynniki innego rzędu, np. jakość gruntu, warunki hygjeniczne. Schlüter twierdzi, że zauważone już nieraz przyrastania wielu miast europejskich od strony zachodniej ma źródło w przeważających wiatrach zachodnich, które dym fabryk unoszą ku wschodowi, dla uniknięcia więc dymu domy chętniej są wznoszone w zachodniej, niż we wschodniej części miasta. Czynne są jeszcze inne wpływy, wskutek czego plan osady może zupełnie zatracić prostotę układu chronoponicznego.

Chronopona może też ulec zboczeniom pod wpływem przesunięcia środka przyciągania. Stać się to może z czasem, gdy środek miasta zmieni swoje położenie. Części chronopony, odpowiadające dawnemu środkowi, mogą pozostać lub zniknąć; zależeć to będzie od

Digitized by Google

układu nowych dróg i środków komunikacyjnych, ale w każdym razie przesunięcie takie musi spowodować zboczenie tych linji.

Przebieg chronopon, wykreślonych dokoła pewnej osady dla jednej, dwu, trzech i więcej godzin pracy, jest rozmaity. Ponieważ odległość z zasobem pracy, zużytej na jej przebycie, wpływa na taniość produktów, przywożonych do miejsca popytu, a koszty transportu są bardzo ważnym czynnikiem, określającym cenę, przeto wynika stąd jeszcze jedna własność chronopon. Są one linjami konkurencyjnemi. Wykreślone w większym promieniu wskazują wsie, z których mieszkańcy, *caeteris paribus*, udają się najliczniej do miasta na targ.

W ten sposób oznaczyliśmy teoretycznie jeden z najważniejniejszych wpływów na kształt miasta, mianowicie równości terenu i komunikacji, lubo tylko częściowo. Nie wiemy bowiem, dlaczego drogi niosą w tę a nie w inną stronę swe miastotwórcze tchnienie.

Zająć się wyjaśnieniem tej kwestji—uważam za najbliższe swoje zadanie.

Dr. Benon Janowski.

Digitized by Google

BAŚNI Z POWIATU RADZYŃSKIEGO.

Spisał

Witowt.

(Patrz „Wisła," t. XVII, str. 71—85 i 445—457).

XI. Prawda i Krzywda.

(*„Jak Prawda i Krzywda panowali"*.)

Dawno, to Prawda z Krzywdo zyli w zgodzie, tak, jak moja zona z waso zono, moja sąmsiada z waso sąmsiado—zyli po sąmsiedzku. Ale Krzywde wzięni do urzandu, bo przez Krzywdy nie osądzo, bo przez Krzywdy w urzandzie nic nie zrobio, a Prawda zacęna schodzić na nic. Kiepsko było zyć Prawdzie, aze posła do nieba i drabinke wzięna ze sobo. Ale w niebie Prawda wynędzniała, wychudła, bo nié miała co robić—ta wzięna kij i posła w świat z torbamy.

Idzie sobie Prawda, a Krzywda jedzie powozem—rozperła sie, a jak zobaceła Prawde, mówi: „Dzień dobry, Prawdo!"—„Dzień dobry, Krzywdo!" — „A moja Prawdo, a siadaj ze mno do powozu!"— Siadła Prawda do powozu i zacęna sie zalić, ze tak i (= jej) źle na świecie, nic i (= jej) dać nie chco, wsandzie (= wszędzie) palcamy wytykajo.

Jado sobie pod miasto, a pod tym miastem stoją wielgie siubienice. Krzywda mówi Prawdzie: „Bandzie ci dobrze na świecie, tylo pozwól sobie ocy wyjąć." — „A dobrze!" — Wzięna Krzywda noza z kality, wyjęna Prawdzie ocy i kinęna (=rzuciła) pod powóz, a Prawdzie kázała śleźć i pod siubienico siedzieć. Bando ludzie jechać, kozdy bandzie widziáł, ze Prawda ślepá, nic nie widzi—mozna robić co chciéć, siedzi Prawda pod siubienico, siedzi lát siedem, a zdaje i (= jej) sie, ze dopiero przysła: nic nie wié, co sie dzieje na świecie.

Aze raz w nocy słysy furkot, sielest jakisiś, siumrawe[1]) w górze i jakieś głosy — a to beli te wisielce, co na siubienicach wisieli.

---

[1]) wichura.

Digitized by Google

Jeden mówi: „W tym kamieniu lezy we środku trawa; a kto to trawo ocy posmaruje, to wyzdrowieje.“ — Drugi mówi: „A w tym królestwie to je królewic chory na suchoty; i tylo doktory i flejciery lekujo, a nic nie wiedzo, ze w tym pokoju, gdzie królewic śpi, pod podłogo siedzi korop[1]) wielgi; to jak królewic pluje, to on ściągá te śliny w siebie. Jak kto zabije koropa, bandzie królewic zdrów.“ — Trzeci mówi: „W tym królestwie nié majo wody, a tam je kamień: a jak go podnieść, to woda wielga tryśnie.“

Prawda juz nie ceká, lézie po ziami, trze to trawo ocy i wsystko widzi. Idzie dalej, wyzwala królewica; idzie do miasta, powiada, zeby podnieśli kamień, to woda bryźnie. Wsystko się Prawdzie udało. Ludzie mówio: „Kto to zrobieł? prawda.“ — „Cyja Prawda? Moja prawda.“—„Cyja krzywda? Twoja krzywda.“

Wsyscy tera na Krzywde: wzięni—Krzywde wykinęni z urzandu, a Prawda wysła na wiérzch—Prawda wysła na paniąm. Jedzie sobie Prawda powozem, a Krzywda, zgarbioná, lézie piesko.

„Dzień dobry, Krzywdo!“—„Dzień dobry, Prawdo!“—„A siadaj ze mno do powozu!“ — Siadła Krzywda do powozu i zacęna sie zalić, ze tak i (=jej) źle na świecie: „A jak já ci dobrze poredziła!“— „Jak chces — mówi Prawda — já ci dám chléb: trza ci ocy wyłupić. Siąndzies sobie pod siubienico i tam wsystko usłysys.“— Wyjena swaje[2]) porządnąm, jako-nijako wydłubyła Krzywdzie ocy.

Siedzi Krzywda pod siubienicąm, siedzi lát siédem, a zdaje i (=jej) sie, ze dopieró przysła. Aze raz w nocy słysy furkot, siumrawe w powietrzu wielgąm, a to te wisielce mówio. Jeden mówi: „A kto ten otwór w kamiéniu zrobił?“—A drugi mówi: „A kto królewica do zdrowia przyprowadziel?“ — Trzeci mówi: „A Prawdzie kto ocy wstawił?“—Wsyscy mówio: „Musiál kto podsłuchiwać.“— Spuścili sie na dół, a tu pod siubienicąm siedzi baba, jak kopica. Wziąn jeden i łeb Krzywdzie ukrancił, i tak Krzywde djabli wzięni, a teráz ludzie mówio: „A gdzie moja krzywda? krzywde djabli wzięni! Niama krzywdy:—moja prawda!“

(Opowiadał Franek Komoń (Golat) z Turowa.)

---

[1]) ropucha. [2]) świaja = szydło.

Digitized by Google

XII. Sążeń brody, piędź wzrostu.

Jeden król pojechał na polowanie, i w lesie, pod chojarem, naláz człowiecka, jak piędzie; tak sadza go w klatke i puska pality [1]), zeby pany i królowie przyizdzali na przypatrywisko.

Wychodzi go zobacyć ten syn królewski, a ten—„sążeń brody, piędzia urody"—mówi do niegó: „Wypuść ty mie, a ja tobie zrobie, co ty zechces."—„A jak ja ciebie wypusce, kiedy u mamy kluce?"—„A ty powidz, zeby mamusia cie poiskała, a ty ranke (= rękę) wsadzis do kieseni i wymies." — „A jak ja tera kluce wsadze?"—„A powiédz, ze cie koosa."—Tak go wypuścieł.

Jak sadzał kluce, matka go złapała. Do klátki — tego niama! Przyjechał król do klatki - tego niama! Do zonki — a ona mówi, ze „synam iskała i ón my kluce wyjąn, i tego wypuścieł." — Ón kaze jego wziąść lokajowi i zastrzélić. Kucharz wziąn dubeltówke i poseł strzélać. Tak ten syn króleski mówi: „Weź, urźnij my m i ź n y [2]) palec, to ja i przez palca bande; i zastrzel zająca, i weź jego serce."—No, i ten kucharz tak zrobieł: zaniós miźny palec i serce z zająca królowi do pokazania. A ten króleski syn idzie jeden dziań i usnąn, jak seł bez las; i przyśniło mu sie, jak sie ten mały człowiecek nazywá. „Sążeń brody, piędzia urody!—przychodź my na pomoc!"—Ón przybył na pomoc i mówi: „Idź do tego króla, i tam potrzeba kuchcika; i tam słuz za kuchcika, aze król bandzie la swoich córek bal wydawał. Co bandzie potrzeba, to ci przyńde z pomoco."

Potym na balu kuchcik cudownym sposobem przemienia się w pięknego rycerza, i ten wjeżdża na szklaną górę po królewnę, jak w bajce № 2, lub o „*Jasiu i łodydze fasoli.*"

(1898. Opowiedziała Wikta Korolczykówna z Turowa.)

XIII. Dziecko-wąż.

Posła dziewcyna po wode do zdroju, i wleciał i (=jej) pieścionek w wode, i nié mogła go znaléźć. Wytoceł sie jez ze zdroju i mówi i (jej). „Jeślibyś posła za mnie, tobym ci pieścionek oddał." — Ona mu przyrzekła. Ona do dom przychodzi, a tu w nocy jez do dźwi przychodzi i śpiéwa:

---

[1]) palit = palet, awizacja, ogłoszenie. [2]) Strp. mizinny, miezinny, t. j. mały (palec u ręki); por. ros. *mezinnyj*, *mezinecs*.

Digitized by Google

„Otwórzze my, Perelija,
Otwórz ze my, ślicna, miła!
Jakeś w zdroju wode brała,
Toś ty ze mno ślubowała,
Perelija moja!
Wsadź mnie za stół,
Ślicna, miła!
Dajze my jeść, Perelija,
Dajze my pić, ślicna, miła!
Ścielze łózko, Perelija,
Zagaś ogień, ślicna, miła!

Ona ze strachu puściela go, a tu ón skore z siebie zdjąn jezie, powiesieł na grzędzie, i z jeza zrobieł sie ładny chłopiec.

(*Opowiedziała Pawłowa Gilicha z Turowa.*)

XIV. Pan, szukający strachów.

Pany to nigdy nie wierzo, że na świecie strachy je. W jednym dworze to coś straszyło, jakaś przeszkoda była. Bywało, jak pan posyła w to miejsce w nocy którego parobka, to parobek powiada: „Panie, ja tam nie póde, bo tam coś straszy. Mówili o tem panu wszystkie parobki, nawet i karbowy mówił, a pan z tego tylko sie śmiał.“ — „No — powiada pan — ja w żadne strachy nie wierze, ale kiedy wy tak powiadacie, to ja sie przekonam.“

Wzioł z sobo sztangreta i pojechał w świat szukać strachów. Sztangret niekoniecznie miał chęć z panem jechać, ale musiał.

Jado, jado w dzień i w nocy — nic nima. Zajechali do jednej wsi, w tej wsi był kościół i ksiądz; no, to ten pan zajechał se do tego księdza, ksiądz przyjół tego pana, tak jak gościa, zaczeli sie rozmawiać, tak pan pyta sie księdza, co tu słychać. „Źle — powiada ksiądz.“ — „Cóż tu takiego źle?“ — powiada pan. Tak ksiądz zaczół opowiadać panu, tak jak prawda, że tu w kościele coś straszy. „A to dobrze — powiada pan — dobrzem trafił: ja tylko tego jeżdże po świecie i tego szukam!“ — Tak sie panisko tem ucieszył, że zara chciał iść do kościoła. Ksiądz zaczół mu tłumaczyć, że „niech pan nie idzie, bo to nie so żarty!“ Ale gdzie tam! pan, jak sie uper, tak tylko zjad kolacyje i zara po kolacyji kazał sie zaprowadzić do kościoła, a jak go zaprowadzili, i to samego jednego, przez sztangreta, tak pan sobie siad w ławke, zapalił świce, postawił koło siebie, i zaczół czytać

Digitized by Google

książke. Czyta, czyta, siedzi—nic nima; aż tu, tak może koło północka, jak sie zerwie szum, łoskot, wiater na dworze, a tu noc, ciemno! „No—pomyślał se pan—co tu będzie?“—ale wraz siedzi, czeka skutku. Aż tu niewiadomo i skąd, wzieło sie dwanaście osób, i tak latajo po kościele, tak szumrujo, że aż strach! Polatali tak, polatali i zaczeli wszystko znosić i kłaść na kupe, chorągwie nie chorągwie, ławki, i wszystko, coby nie było, znoszo i składajo na kupe. Już wszystko poznosili i pokładli, tylko tej ławki, co pan siedział, nie ruchali; tylko po tym, co naskładali, zaczeli liźć do góry, bo tam jeszcze na takiej belce, pod pułapem, był krzyż—to snać jeszcze tamtego krzyża chcieli dostać. Tak jak oni zaczeli liźć do góry, tak pan wtenczas pomaleńku wstał z ławki i jak pchnół, to wszystko pałaszem—bo miał pałasz—tak to im rozwaliło sie, co oni poskładali. Jak wtenczas te osoby zaczno sie bić pomiędzy sobo, jak pan wtenczas zacznie ich ciąć pałaszem, tak im wszystkim głowy poucinał. Potem zaczeli koguty piać, i już niezadługo przyszed do kościoła dziad kościelny, znów i ksiądz przyszed, bo był ciekawy, co z tym panem będzie. A pan jak zobaczył księdza, tak powiada: „No, niema strachów! co to za strach, jak ja ich wszystkich porąbał. To mi strach!“—Te dwanaście osoby to byli takie, co mieli po dwa serca. Potem znów pan podziękował księdzu za wszystko, pożegnał sie z nim i pojechał dali szukać strachów, bo jeszcze mało mu tego było.

Ale jedzie, jedzie bez las i po drodze pyta sie, jak kogo zobaczy, czy tu czasamy co nie straszy. No, kużdy powiada, tak jak prawda, że tam, a tam, w tem to miejscu, koło mosta, to coś straszy, jakaś przeszkoda je. „Jechać!“—powiada pan. Jado, jado, a była już noc; a to coś koło tego mosta konie chrapio i niechco dali iść; tak pan wtenczas zlaz z bryczki i powiada do furmana: „Czekaj, tu coś je; niech no ja póde, zobacze.“ — I poszed naprzeciw koni, ale patrzy, a to na gałęzi, nade drogo, wisi wisielec. „No, dobrze“ —powiada. Wisielec hojda sie tylko, i nic więcy nima; tak pan wziąn, tego wisielca zdjąn z gałęzi, położył go na bryczke i jedzie dali. Ale jedzie, jedzie, a to na polu stoi karczma, jak to kiedyś, to takie karczmy na gościńcu gięsto stojeli; ale patrzy, a to jeszcze w tej karczmie ogień sie świci. „Stań!“ — powiada do furmana; furman stał, pan zlaz z bryczki, pódyszed do okna, patrzy—leży umarły i lampa sie pali nad nim. Ten umarły to był sam szynkarz, a szynkarka—bo było ich tylko dwoje w tej karczmie—snać czy sie bojała, czy było tak po-

Digitized by Google

trzeba, poszła se na wieś,—myśli sobie: „Tam na wsi przenocuje se i ludzi dostane na jutro na pogrzeb.“ Pan powiedział furmanowi, żeby tu na niego zaczekał, a sam wziół, zdjół z bryczki wisielca i poniós go do karczmy; jak zaniós wisielca do karczmy, to postawił go w kącie koło proga, a sam wlaz se na piec, bo mu było i trochy zimno. Ale siedzi, siedzi na piecu, a to do tego umarłego wylata zły duch. Pan patrzy sie, co to z tego będzie: a ten zły duch wziół tego umarłego, rozebrał do naga i zaczół go łupić; zdjół z niego skóre, położył se jo na boku, i zaczół tegu umarłego znów ubierać, tak, jak ón był ubrany A pan tymczasem pomaleńku wziół te skóre do siebie, i na piec! Jak zły duch ubrał tego umarłego, wtenczas do skóry: patrzy, a tu jej nima; a tak wtenczas sie miele, kręci, szuka—napotkał tego wisielca w kącie. Jak zacznie tego wisielca bić, jak sie zaczno potem obydwa bić, do spółki, ni ten tego, ni ten tego, tak sie bili, bili, aż kury zapieli. Potem ten umarły wstał i zaczół dziękować temu panu, że go wybawił.

Pan przyjechał do domu, po drodze nic już takiego nie widział, i wraz powiedział, że nima na świecie strachów. Bo co to jemu za strachy, jak ón tych porąbał, a te mu nic nie zrobiły.

(*Opowiedziała Anna Bejdówna z Ostrówki.*)

XV. O bogaczu w mocy złego ducha.

W jednej wsi był se wyrobnik bardzo biedny; jakoś nie dał se żadnej rady: nieraz musiał głód cierpić z żono i dziećmi. Raz jakoś jeszcze im sie jedno dziecko znalazło. Tak kobiéta powiada mu: „Idźno, poszukaj kumów!“ — Tak ón posed, ale jak to do takiego, to kużdy niekoniecznie ma chęć iść w kumy, tak i to było: chodził, chodził ten wyrobnik od chałupy do chałupy, ale jakoś nie móg dostać kumów. Nareście, jak już przejszed całe wieś, i to nie dostał: „O—tak pomyślał se—to źle! to dopiero naród!“ — Ale cóż poradzić! idzie do domu. Tak jak szed do domu, tak spotkał sie z wieprzuśnikiem[1]). Ten to wieprzuśnik był trochy znakomy, tak przewitali sie; pyta sie jeden drugiego, co słychać. Wyrobnik powiada: „Koło mnie to niekoniecznie dobrze“ — i zaczół zara opowiadać, tak jak prawda, że chodził za kumami, ale nie dostał.—„Hm, i co wy tera myślicie robić? —pyta wieprzuśnik.—„Abo ja wiem? już ja, mało, jestem ze wszyst-

[1]) zgonnik, handlarz nierogacizny.

Digitized by Google

kiem głupi, ależ trudno, żeby i dziecko było niedowiarkiem; trzeba będzie jakoś radzić!"—„Wiecie co?—powiada wieprzuśnik—jak chcecie, to ja moge być za kuma—tylko żebyście se kumy poszukali." — No, rozumie sie, o kume to już nie było tak trudno, kiedy taki kum znalaz sie; kume wnet znaleźli, dziecko okrzcili, wieprzuśnik na krzciny jakibądź podarunek dał, i wszystko dobrze.

Ależ znów jakoś tak prędko po krzcinach, jak już żona wyrobnika wyzdrowiała, tak raz powiada do swego chłopa: „Słuchaj, wiesz co, jakbyś ty tak poprosił swego kuma, tego wieprzuśnika, możeb ci ón piniędzy pożyczył? Ty, żebyś sobie kupił konia i wóz, tobyś, jeżdżąc, więcej zarabiał, i nam byłoby lepiej. Poproś ty jego — co to szkodzi? ón taki bogaty, możeb ci pożyczył?" – Wyrobnik poskrobał sie w głowe. „Hm!—powiada—może ty i dobrze mówisz; trzebano pójść i spróbować." I poszed. Zajszed do wieprzuśnika i powiada: „Wiecie co, kumie, ja tu przyszed do was o jedno rzecz prosić. Moja mówiła, żeby to was poprosić, możebyście nam piniędzy pożyczyli—powiada—żeby to tak było można kupić koni i wóz, toby można było więcej piniędzy zarobić, i nam byłoby lepi." —„A to dobrze—powiada wieprzuśnik—moge wam nietylko pożyczyć, ale i tak dać, raz na zawsze, tylko żeb i wy mnie jedno rzecz zrobili..." — „A co takiego?"—pyta się wyrobnik.—„At powiada wieprzuśnik—ja wam dam sto rubli z drogo chęcio, i to raz na zawsze. Ale jak ja *umrze* (sic) i mnie pochowajo, to żebyście pierwszo noc na moim grobie wartowali."—„A to dobrze — powiada wyrobnik — może ja i to zrobie, ale jeszcze wprzódy pójde i swojej kobiety sie poradze, czy to tak można przystać." —„Ano, to idźcie, poradźcie sie kobiety, i potem znów przydziecie i powiecie my." — Wyrobnik przyszed do domu i gada do swojej kobiety, co mówił wieprzuśnik, i powiada: „Teraz doradź, czy przystać na to, czy nie?"—„Przystań — powiada kobieta—a cóż ci to szkodzi? Jak wypadnie, to i popilnujesz, a jak nie, to i nie; ón taki bogaty, jemu jest dobrze, jeszcze jest młody, to może i nieprędko umrze, może być, że ty jeszcze wprzód umrzesz. Idź, i powiesz mu, że będziesz go pilnował." — Wyrobnik poszed do wieprzuśnika i powiedział: „Zgoda! bede was pilnował, jak umrzecie." Wieprzuśnik zara dał mu sto rubli, i dobrze..

Wyrobnik zara kupił se konia i wóz, i wszystkiego zara nakupił, czego mu tylko najbardziej było potrzeba, i tak mu już dobrze było, że inaczyj nie trzeba... Aż tu buch!—wieprzuśnik umer, z tego ni z owego. Co tu robić? Wyrobnik poszed do księdza po narade, bo

Digitized by Google

mu tak baba kazała. Ksiądz powiada: „To nic, nie bój sie, nie masz sie czego frasować; to wszystko będzie dobrze, temu można będzie poradzić.“ Zara ksiądz mu dał święconej krejdy, święconej wody, kropidełko, no i wszystko, co tylko uważał, czego mu tylko było potrzeba; to wszystko mu dał i rozpowiedział, jak sie ma obchodzić.

Przyszła piersza noc—jak tylko wieprzuśnika pochowali, wyrobnik idzie na smętarz pilnować go. Wzioł z sobo krejde, wode święcone, zajszed na smętarz, zara przy grobie u głowy wieprzuśnika opisał se święcono krejdo kółko, stał w tem kółku, i stoi se. Aż tu, tak może koło północka, może trochy przódy, patrzy sie, a to idzie wieprzuśnik, ten sam wieprzuśnik, jego kum, w takim samym odzieniu, jak za życia chodził· trzyma w ręku taki duży nóż krasiwiarski [1]) i idzie wprost do grobu, tu, gdzie wieprzuśnika pochowali i gdzie ten wyrobnik stoi... Jak tylko przyszed do grobu, tak zara zacząn kopać, wykopywać tego wieprzuśnika. Kopał, kopał, nareście dokopał sie do trumy, wziąn wieko z trumy—odkrył, położył na boku; potem wziąn tego umarłego wieprzuśnika—ten żywy, co przyszed (a to był zły duch)—wyjół go z trumy, rozebrał go i zaczół tem dużem nożem szlachtować go; ale jak szlachtował, tak te kawałki, jak skakali, tak jeden kawałek wskoczył w to kółko, co wyrobnik opisał krejdo święcono, do tego wyrobnika. Potem znów, jak już poszlachtował, tak te kawałki znów zaczół składać; ale składa, składa, a tu jednego kawałka brakuje jemu. Popatrzył się w kółko i powiada temu wyrobnikowi: „Wyrzuć my ten kawałek!“—A wyrobnik powiada: „Jakeś wrzucił, tak se tera weź!“ No, nie chciał mu oddać.—„Ach, ty! — powiada ten wieprzuśnik — to ty jeszcze nie chcesz my oddać? Ja cie – powiada—tu piorunami zabije, jak ty mnie nie oddasz!“

A tu, jak tylko co powiedział to, tak zara nachmurzyło sie, jak zacznie potem grzmić, jak zacznie błyskać, jak zaczno pioruny bić na smętarzu, taka tu trzaskawina, że aż strach! a temu wyrobnikowi już aż naprawde strach sie zrobiło. Ale on więcyj nic, tylko stał w tem kółku, nie wychodził z niego, tylko żegnał sie i pacierz mówił.

Potem znów jeszcze inne strachy pokazywał mu, ale wyrobnik pomyślał se: „Kiedy mnie piorunami nie zabił, to już i temy strachamy nic my nie zrobi!“ Już był odważniejszy, stał se i czekał

[1]) rzeźniczy.

Digitized by Google

skutku. Stoi, stoi tak jakiś czas, aż tu zaczeli koguty piać, potem— świtać, tego złego już nima; już i słońce schodzi, wyrobnik patrzy sie, a tu już i ksiądz idzie; już przyszed ksiądz do niego, jakuratnie ten sam ksiądz, co to mu wczoraj doradził, i powiada: „No, dobrze mój kochany, zuch z ciebie, kiedyś dopilnował!“ Zaczeli sie rozmawiać obydwa, ksiądz rozpytuje sie jak tu było, wyrobnik opowiada, że tak i tak, nareście ksiądz powiada: „No, idźmy już do domu! już dzień, jużeś dopilnował.“—A wyrobnik powiada: „Jakieś my kazał tak zrobić, tak tera i wyprowadź mie z tego kółka, to pójdziem.“ A tu sie tylko zarechotało, pociemniało, i znów noc.

Potem znów już niezadługo naprawde koguty zapieli, zara wieprzuśnik wstał, temu wyrobnikowi podziękował. „Wybawiłeś mnie— powiada—tera nietylko te sto rubli daruje ci, ale jeszcze tam i tam piniądze leżo: pamiętaj, żebyś se ich wziół, to będo twoje. Już—powiada—zły do tych piniędzy niema prawa.“

Znów, jak sie dzień zrobił, to przyszed ksiądz, z tego kółka wyprowadził go, i poszli do domu. Tera temu wyrobnikowi już dobrze było, bo miał piniądze i wszystko. I już koniec.

(*Opowiedział Hawryluk Jan z Ostrówek.*)

XVI. Wdzięczne zwierzęta.

Jeden chłopiec był przy macosze, i okropnie go przeklinała, tak na niego kleła. Tak ón poszeł w świat, i wzioł sobie strzelbe, i jaki ptak leci, to ón sie do niego mierzy. Tak ono sie prosi: „To ja ci stane w pomocy!“ I ón idzie, przyszeł do ładnego, dużego sadu i rozkazuje [1]) temu panu, co w tym sadzie był, że idzie szukać zaklęcia: „Bo mnie macocha zakleła; czy ja będe mniał szczęśliwo godzine.“—Tak ten pan gada: „Jak znajdziesz to zaklęcie, to żebyś sie spytał: czemu to u mnie w sadzie pół sadu rodzi owoce, a pół kwitnie a nie rodzi?“

To tak on poszeł dalij. Już mu sie jeść zachciało, znów wstąpił do dworu, bo wiedział, że we dworze sie najlepij pożywi.

I pyta sie pan: „Gdzie ty idziesz?“ — A on gada: „Szukam zaklętnika.“—Tak ten pan gada: „U mnie wczoraj popołudniu panna zgineła: jak tego zaklętnika znajdziesz, to żebyś sie go spytał, co to jest?“

---

[1]) Rusycyzm: zn. opowiada.

Digitized by Google

Tak ón poszeł, znów mu sie jeść zachciało, znów wstąpił do dworu i rozpowiedział, że „byłem przy macosze, i óna mnie przekleła, i ja ide szukać zaklętnika.“—Pan powiada, że „u mnie, co drugi dzień to wół zginie; żeb się ty jego spytał, co to jest?“

Tak ón wyszeł na pole, patrzy, a to jest tam duży zgórek. Zachodzi, patrzy—dziura jest taka. Tak ón prosi świerszcza, i stał sie świerszczem i poleciał w dziure, a tam takie pokoje—i stał sie tam człowiekiem. I ta panienka jeść gotuje i gada: „Otom pierszy raz człowieka zobaczyła!“—A ón gada: „Jakby panienka była dobra, toby sie spytała o tym wszystkim.“ — „No, to dobrze, jak stary zje obiad, to ja go iszcze.“—„No, to jak jego będziesz iskać, żebyś sie chybnęła, niby to śpisz; i spytaj sie, że: „Mnie sie tak śniło, że w jednym dworze pół jest owocu, a pół nie.“ – I zawołał na świerszcza, i stał sie świerszczem, i wlaz pod ławe. Zaklętnik wstał, zjad obiad, i ona go iszcze i — chyb! — chybneła sie. A ón gada: „No, isc!“—„Oto jak my sie spać chce! I mnie sie śniło, że w jednym dworze pół owocu jest, a pół kwitnie a owocu niema.“—A ón gada: „Bo tam na krzyżowej drodze jest duży kocioł piniędzy, i żeb kto o tym wiedział, toby wykopał: toby taki był owoc, że ażby podpierali.“—I znów sie chybneła, i znów niby to zaspała, i znów gada: „A to mnie sie śniło, że w jednym dworze, koło południa, panna zgineła. A ón gada: „A to ty!“—„A jak ja będe, jak dziadek umrze?“—„O, ja nie umre, bo moja śmierć na morzu, na środku; a tam jest ostrów, a na nim duży dąb, a w tym dębie zając, a w zającu kaczka, a w kaczce jajko, a w jajku aż moja śmierć.“—Tak óna znów zaspała i gada, że: „Mnie sie śniło, że w jednym dworze, co drugi dzień, sztuka bydła zginie.“ — A ón gada: „Toż my z tego żyjemy!“ — Ta znów zadrzemała, i przebudził jo, i óna gada: „Śniło mnie się, że w jedny wsi jednego chłopca macocha przekleła. Czy ón może mieć szczęśliwąm godzine?“—„Może, ale po mojej śmierci, i ón mnie szuka, ale ón mnie nie znajdzie.“

Tak ten chłopiec poleciał świerszczem, wyleciał z tej dziury i powiedział na dzikie kaczkie i stał sie kaczko; i poleciał do morza i zawołał na kulika; i poleciał przez morze i zalata na środek, patrzy: jest duży dąb! I ściął tego dęba, a z tego dęba wyleciał zając; i on sie stał zającem, dogonił tego zająca i rozerwał, a z tego zająca wyleciała kaczka; i ón sie stał kaczko, i dogonił te kaczkie, rozerwał jo; i wyleciało w wode jajko i poleciało. Tak on—rybo, i poszeł na dno za tym jajkiem, i wzioł to jajko i rozdepkał. Wtenczas — prę-

Digitized by Google

dzej! – do tego pałacu, a tu już ten dziad umiera, a ona płacze, że umrze z głodu. A ón gada: „Nie bój sie, ty z tego pałacu wyjdziesz!“—I wzioł jo, obyszed nawokoło i rzucił klucze: już trochy dachu widać. Drugi raz obyszeł i rzucił klucze: już pałac z oknami wyszeł. I trzeci raz obyszeł i rzucił klucze: już pałac na wiérzchu zgórka, i óna sie ucieszyła. A ón gada: „Pobądź tutaj, to polece i panom rozpowiem, to dostane nadgrode. I poleciał od jednégo do drugiégo, i do trzéciego, i przyleciał do ni, i pożenili sie.

(*Spisał Bronisław Korolczyk z Ostrówek.*)

XVII. Złote kędziory.

Był sobie król i mniał trzy synów: dwa było mądrych, a ten głupi już mniał sie żenić i poszeł szukać sobie panny. Szeł bez las i poznakomił [1]) sie z niedźwiedziem; tak ido razem i przyszli do jednego królestwa, a tam byli takie ptaszki, co ciągno losy. Niedźwiedź gada: „Jakbyś wzioł oto te ptaszki, to niewiadomo, cobyś za to dostał.“—I ón, ten głupi, chciał wziąść, ale sygnały uderzyli do króla, do pokoju, i król wyszeł i gada: „Czego ty tu u mnie kcesz?“— „Tych ptaszków.“—A król gada: „To w drugim królestwie jest taki koń, że nima na świecie takiego. To jak weźmiesz tego konia, to ja ci dam te ptaszki.“

Tak óni pojechali do drugiego króla. Zachodzo, gdzie ten koń stoi pod takąm wystawąm, i chciał go wziąść se i szarpnoł za lejce; i sygnały uderzyli do króla, i król wyszeł i gada: „Czego ty u mnie kcesz?“ — A on gada: „Tego konia.“—„A to w tamtym królestwie jest taka dziewczyna: to jak jo weźmiesz i przyprowadzisz do mie, to ja ci dam tego konia.“

I óni pojechali do tego królestwa, a tam chodzi w sadzie trzy dziewczyn, a jedna to taka ładna! Tak ten niedźwiedź skoczył i złapał te dziewczyne, i już jado. I przyjechali do tego królestwa, gdzie ten koń był, i gadajo, co tu zrobić? Tak ten niedźwiedź stał sie dziewczyno jeszcze ładniejszo, jak ta, co jo dostali. I poszeł ten głupi do tego króla i dał mu te panne, a wzioł tego kónia.

Jado sobie na tym kóniu z to panno, a król tymczasem bawi sie z to panno—i pośli spać: a tu z panny robi sie niedźwiedź, a król w krzyk, a niedźwiedź we drzwi. I dogonił ich, i już we troje przycho-

---

[1]) Rusycyzm: zn. poznajomił.

Digitized by Google

dzo do tego królestwa, co ptaszki byli. I ten niedźwiedź stał się kóniem, takim ładnym, że jeszcze ładniejszym, że w żadnym królestwie takiego niema kónia. Zachodzo do króla i gadajo: „Już mamy tego kónia—tera już daj nam te ptaszki!“ Konia zaprowadził do stajni, a im ptaszki dał, i óni pojechali już do domu.

Tak niedźwiedź, jak sie wyrwał od króla i dognał tych, i gada: „Uciekajcie, bo was będo gonić bracia i zabijo cie!“— Oni jechali, nic nie uciekali, i dognali go bracia i zabili go, i wzieli te dziewczyne, i pojechali sobie.

A do tego kruków sie naźlatało, a ten niedźwiedź siedzi i złapał jedno wroniątko. Tak te kruki proszo, żeby im oddał; tak ón mówi: „Przynieście mnie takiego ziela żywiącego, to wam oddam.“— Tak oni polecieli i przynieśli, i on puścił to wroniątko, i jemu (t. j. zabitemu) dali sie napić, i on wstał, i pośli do tamtych. Tak jak óna zobaczyła, że ido, tak mówi: „O, ten co idzie, to mój kochanek!“ — I on wziąn tego konia i te panienkie, i pożenili sie, i byli oboje.

(*Spisał Bronisław Korolczyk z Ostrówek.*)

XVIII. Andromeda i zwierzę.

Był sobie król i miał córke, a w tem królestwie był smok, i co roku dawali mu do zjedzenia panne. Tak los popał [1]) na te królewne, i już miał jo zjeść smok, tak król gada: „Jak kto tego smoka straci, to ten sie ożeni z mojo córko.“

I trafił sie jeden pan i gada: „Ja go strace.“—Zachodzi do tego smoka, a on jeden łeb wysadzi z jaskini. Ten—ciafl—i ucioł mu łeb, wysadzi drugi łeb, ten—ciafl—i ucioł. I wszystkie łby poucinał, i przyszeł, i gada królowi: „Jużem wszystkie łby smokowi poucinał.“ A król gada: „Możeś ze trzy łby ucioł, a on ma dwanaście.“—„To ja pokaże, że wszystkie dwanaście uciente łby.“ — Tak poszli oglądać: prawda!

I pożenili sie, i król ich potem nie chciał trzymać „Niech sobie, gdzie chco, ido.“ Ido, patrzo, jakaś jest w lesie chałupka. I oni zajszli do tej chałupki. A tam jest nagotowane różnota, a to w tej chałupce byli zbóje, tylko pośli na las. Tak te państwo siedli sobie i jedzo, a to już ido zbóje; tak ón stał sobie koło drzwi. Tak jeden wchodzi i wsadzieł łeb, patrzy—jest ktoś. Tak temu zbójowi ucioł łeb

---

[1]) Rusycyzm: trafił, padł.

Digitized by Google

Wysadziel łeb drugi — ciafl—ucioł i temu łeb. I wszystkim sześciom poucinał łby, i znów zaczół jeść. Patrzy sie, a tu druga banda — idzie sześciu. Tak ón znów sie zaczawił koło drzwi. Jeden wysadziel łeb— ciafl—ucioł. I wszystkim poucinał, a szóstemu nie ucioł, bo sie położył i zakrwił sie, już niby to i ón zabity. Tak ten pan gada do żony: „Ty weź ich pozaciągaj gdzie, a ja pójde na polowanie.“— Pozaciągała ich w badele (= badyle), i tego już miała zaciągać. A ten wstał i gada jej: „Jak mąż przyjdzie, to żebyś mu nagotowała gorącego kąpielu; to jak ón przyjdzie, to żebyś mu gadała: Mój mężu, wliź troche, to sie rozgrzejesz, boś tak zmarz. To jak ón wlizie, to go zabijem i będziem oboje żyli“.—A sam poszeł do piwnicy.

I on (t. j. mąż) przychodzi z polowania. Tylko dwa zająców przyniós. Tak óna gada jemu: „Mój mężu, wliź do kąpielu, to sie troche rozgrzejesz, boś tak zmarz.“— Ón nie chciał, ale wlaz. Przychodzi zbój i gada: „Ja cie tera stracel“— Ale ten sie go tak prosi... Tak ten zbój jo namówił, żeb sie udała za chore. I óna mówi: „Tak jeszcze cie nie będzie tracił, ale żeb ty przyniós dla mnie wilczego mléka i niedźwiedziowego i zajęczego, to ja będe zdrowa.“ — Tak ón wziół strzelbe i garnek i poszeł, i zajszeł do boru, i zaczawił się za chojara.

Idzie wilczyca—już miał strzelać, a wilczyca gada: „Nie bij mie! wiem czego chcesz. Udój se mléka i weź mego synka do pomocy.“

I przyszeł do tej chałupki i przyniós i(jej) wilczego mleka. A óna gada; „Przynieś my jeszcze niedźwiedziego mléka.“ — I ón wziół strzelbe i garnek i poszeł w las, i patrzy—idzie niedźwiedzicha, i niedźwiedziątko małe za nio leci. Tak ón sie zaczawił i chciał strzélać, a niedźwiedzicha gada: „Wiem, czego chcesz. Nie bij mie, tylko udój sobie i synka mojego weź do pomocy, jak cie będo bili.“ — I przyniós i (jej). A óna gada: „żeb jeszcze zajęczego mléka, to ja będe zdrowa.“

Tak ón wziół strzelbe i garnek i poszeł do lasu; patrzy — leci zajączycha i za nio małe zajączątko. Tak ón sie zamierzył strzélać. A zajączycha gada: „Wiem, czego chcesz. Udój se i weź mego synka do pomocy, jak cie będo bili.“

Tak tego mléka zającowego przyniós—i óna (t. j. żona) już zdrowa. A óna gada: „Mój mężu, wliź do kąpielu, to sie trochy wykąpiesz.“—I ón wlaz i kąpie sie, a zbój przychodzi: „To ty moich jedynaście braci straciłeś, a ja cie jednego nie strace?“ - I już chce go zabić. Ale ten prosi sie: „Dajcie mnie choć przy śmierci zatrąbić.“

Digitized by Google

A miał takie trąbe, że jak zatrąbi, to ten zając, i wilk, i niedźwiedź leco, a zając najżwawszy.—Jak zatrąbił, a te leco i gadajo: „To ty chcesz naszego pana zabić!“ — I jak sie porwali do niego, tak go zjedli.

Tak ten pan z to panio pośli do jej ojca. Ale po drodze zobaczeli ich lokaj z okomonem i wzieli go zabili, i piérzem nakryli, i jo namówili, żeb gadała, że to oni jo wybawieli od tego smoką.

No, już to miało być wesele, tak te zwierzęta nie wiedzieli, gdzie ón się zadział. Tak zaczeli go szukać i naleźli go piérzami nakrytego. Tak gada wilk i niedźwiedź na zająca: „Idź ty, przynieś wody z tego zdroju, co wiesz, to jemu wlejesz w usta.“—Tak zając przyniós wody, i wleli mu, a ón wyciąga sie, już wstaje, i wziąn trąbe, i pośli do króla, a u króla już wesele (córki) z lokajem. Tak óni zaśli, tak óna ich zobaczyła: „To, o, ten mie wybawił od smoka.“—Jak ten pan zatrąbił, jak sie te nie porwio: wilk, niedźwiedź i zając—na tego lokaja i na tego okomonal—tak ich rozerwali w kawałki. I późni óni oboje żyli.

(*Opowiedziała Katarzyna Bołbówna z Ostrówek.*)

XIX. Wdzięczne dziady.

Jeden chłopiec służeł w wojsku, i już szeł do domu, a nicz nie mniał, tylko kawałek chleba, i dzbanek wody, i odzienia troche. I idzie, a to jeden dziad siedzi, oberwany, że na nim nima kawałeczka dobrego, tylko same łaty. Ten żołnierz swoje odzienie dał temu dziadowi, a sam poszeł. A to drugi siedzi dziad i tak mgleje wody. Tak on mu oddał te wode wszystkie, a sam poszeł. Idzie, idzie, a to trzeci dziad siedzi i płacze chleba. I on mu oddał wszystek chléb i sam tak poszeł. Idzie—siedzi czwarty dziad i gada: „Co ci za to dać, żeś mie napoił, przyodział i nakarmił?“ — I dał mu takie torbe, że co zechce, to może wziąść w te torbe. I w tej torbie ma jeść i pić, i dał mu takie odzienie, że nigdy sie nie podrze.

Tak szeł i przyszeł do jednego pana na noc, i ten go przyjoł, ale mówi, że w tym pałacu to jest złe duchy. A ón gada: „To ja tam póde nocować.“—Zajrzeł, wszystkich posadzał w te torbe, zawiązał i powiesił na ścianie.

Na drugi dzień wstał i gada: „Już ich niema, o, w tej torbie oni już so.“—Tak jemu pan dawał piniędzy, a on gada: „Na cóż mi piniądze zdatne, kiedy ja mam wszystko.“—I poszeł do kowala, na kowadle ich wytłuk, a te sie tak proszo, żeb ich puścił. A on gada:

Digitized by Google

„A będziecie przychodzić straszyć w pałacu?“ — A oni gadajo, że nie. Tak ón ich popuskał [1]).

Już tak długo żył, że dokąd chciał, i przyszła śmierć już po niego. Tak ón jo wzioł, wsadził w te torbe; tak óna sie go prosi, żeb jo puścił. Tak ón jo nosił przez pięć lat; to bez pięć lat to ludzie nie umierali.

Tak już chodził po świecie, dokąd chciał, tak już mu sie uprzykrzyło; tak poszeł sam na drugi świat.

(*Spisała Katarzyna Bołbówna z Ostrówek.*)

PODANIA LUDOWE Z POZNAŃSKIEGO.

Poznańskie badano u nas dotychczas pod względem ludoznawczym mniej, niż inne części Polski. Tym chętniej przeto witamy publikację, przedsięwziętą przez „Dziennik Poznański“, a której pierwszy tom leży przed nami [2]). Jest to próba zestawienia nazw polnych z całego Księstwa. Więcej niż stu spółpracowników wzięło udział w tej pracy, 550 miejscowości jest tam wykazanych. Praca ma być prowadzona dalej, gdyż redakcja przyrzeka nam tom drugi.

Ogłoszony tom jest interesujący pod wielu względami. Przedewszystkim ułatwia on filologowi zrozumienie powstawania ludowych nazw miejscowych. Co nas bardziej jeszcze w nim pociąga, to dość znaczna ilość zapisanych w nim podań lokalnych. Są one przeważnie skreślone dobrze: zwięźle, bez gadatliwości. Podnieść także należy okoliczność, że pochodzą wszystkie z ostatniej chwili; wskazują one w ten sposób, jaki jest obecny stan wierzeń ludowych w dzielnicy wielkopolskiej.

Najliczniej krążą podania ludowe około *jezior* i *stawów*. Prawie każde większe jezioro ukrywa w swym łonie zapadłą wieś, zapadły kościół, albo przynajmniej parę zatopionych dzwonów.

We wsi Obrze spoczywa na dnie jeziora tamtejszego, zwanego „Świętnym“, zapadła wieś; dochodzą z niej odgłosy dzwonów. W Gałtowach istniało niegdyś jezioro; wyschło już ono, ale podanie o za-

---

[1]) Rusycyzm: powypuszczał.

[2]) „Wielkopolskie nazwy polne“. Poznań, 1901.

Digitized by Google

topionej w nim wsi utrzymało się do dziś. Na jeziorze Małpińskim znajduje się mała wysepka: na jej krawędzi wznosił się kościół, pochłonięty nagle przez fale. Do dziś rozlegają się z dna jeziora dzwony.

Podobne podania odnoszą się do jeziora Lubosz we Lgowie, do jeziora w Grodzisku i do jeziora Kocielek w Wierzbnie. Dzwony kościoła, zatopionego w falach tego ostatniego, dzwonią tylko co 25 lat. Także na dnie jeziora Pluty we Włościejewkach znajduje się kościół z cmentarzem. Tu jednak zachodzi ta różnica, że najpierw został on pochłonięty przez ziemię, a potym utworzyło się nad nim jezioro.

Rzeka Obra pod Kościanem pochłonęła również wieś. Z miejsca, gdzie znajdowała się osada (miejsce to zwie się Dominikańskim dołem), rozbrzmiewają co rok, na Boże Ciało, dzwony.

Wiara ludowa w *rusałki* istnieje wśród Polaków, ale w naszej książce spotykamy tylko jeden przyczynek do niej. Odnosi się on do jeziora Pluta. Mianowicie, wedle słów p. Niegolewskiego, „panny wodne zwabiły do fal tego jeziora wiele ludzi.“

Jednak inne jeszcze dziwy zawierają wielkopolskie jeziora. Tak np. od czasu do czasu wynurza się z jeziora Kobierno w Nowcu cielę i woła: „Mamo!“ Ale jeśli przechodzący człowiek weźmie cielę za tonące zwierzę i zabierze się do wydobycia go z toni, to na falach jeziora ukazują się ogromne szczupaki i rozdzierają śmiałka w kawały. Taki smutny los spotkał pewną włościankę. Dawniej wychodziły wspomniane szczupaki (często nawet bez żadnej przyczyny) z jeziora, wstępowały na suchy brzeg i tam napadały przechodniów.

Inne jezioro, a raczej staw, Mnichem zwany (wieś Śnieciska), kryje w swych falach — pokutującego zapewne — mnicha, który co noc wyjeżdża konno z toni i cwałuje następnie drogą.

Staw Karwiniec w Lagowie posiadał „niedawno“ inną osobliwość. Na środku jego znajdowała się pływająca wyspa, porosła krzakami i olszyną; za każdym poruszeniem wiatru kierowała się ona to w tę, to w ową stronę.

Jest to paralela do podań o pływających wyspach. Kilka odmian tych podań zapisał już Strabo w swych rozdziałach, traktujących o Galji.

O tym samym stawie opowiadają, że jest on w podziemnym połączeniu z odległym odeń o cztery mile jeziorem Osieczno. Raz wpa

Digitized by Google

dły weń dwa woły i wypłynęły żywe i zdrowe na powierzchnię jeziora Osieczeńskiego.

W pobliżu Środy znajdowało się za czasów Rzeczypospolitej dość duże jezioro Szlachcin. Dziś zielenią się na jego miejscu wspaniałe łąki. Ze spuszczeniem tego stawu wiąże się następujące opowiadanie ludowe:

Przed wielu laty mieszkała w Pierzchnie bogata dziedziczka. Pewnego razu wybrała się czółnem do kościoła w poblizkiej wsi Nietrzanów. Po drodze zdarzyło się, iż jej córeczka przechyliła się zanadto z czółna i wpadła do wody. Napróżno przeszukano całe jezioro – ciała nie znaleziono. Wtedy zrozpaczona matka kazała spuścić jezioro, „aby w ten sposób wyprawić córce godny jej pogrzeb.“

Ponieważ bawimy przy wodach, więc wymienię jeszcze parę szczegółów, odnoszących się do *źródeł.*

Na górze Świętomarcińskiej, w pobliżu miasteczka Sulmierzyc, znajduję się źródło, którego woda posiada własności lecznicze. Niegdyś wpadły doń dzwony poblizkiego, dziś już nieistniejącego, kościoła św. Marcina. Leżały tam długo. Raz dziewczyna wiejska piła wodę z tego źródła, nie przeżegnawszy się wpierw. Wtedy za karę uczepiły się dzwony jej włosów.

Panowie Gibasiewicz i Laudowicz, którzy podają ową opowieść, nie mówią wcale, co stało się potym z dzwonami i z dziewczyną. Opowiadanie ludowe napewno nie jest tak ułamkowym.

Źródło lecznicze znajduje się także w Rusocinie (źródło Baczyna). Lud okoliczny używa wody baczyńskiej zwłaszcza w chorobach oczu.

Ciepłe, nigdy nie zamarzające źródło w Ostrowie, niedaleko Gniezna, nosi nazwę Piekielnych Wrót. Nazwa ta niewątpliwie jest oddźwiękiem rozszerzonego w wiekach średnich wierzenia, iż piekło znajduje się w środku ziemi. Jeśli gdziekolwiek biło ciepłe źródło, to ciepło jego pochodziło napewno z blizkości piekła.

Z innym wierzeniem ludowym spotykamy się w podaniu, odnoszącym się do łąki „Zdroje“ w Marcinkowie Górnym. Opowiadają, że tam, gdzie znajduje się wspomniany zdrój, tryskało ongi nader obfite źródło. Tak wielka ilość wody płynęła zeń, że dziedzic utopił w nim nareszcie drzwi żelazne, aby mu fale nie zalewały pól przyległych.

Interesującym jest tu, po pierwsze, zatopienie drzwi. Źródło ma być zatrzymane, zamknięte: między tym przedsięwzięciem więc

Digitized by Google

a drzwiami istnieje magiczny związek. Powtóre, należy podkreślić także okoliczność, że drzwi są żelazne. Żelazo bowiem działa, jak dowodzi tego niejeden zwyczaj ludowy, poskramiająco na ukryte potęgi. Otóż nie ulega wątpliwości, że pomienione zatopienie było przeciw nim skierowane.

Najliczniejsze podania odnoszą się do *strachów*. Jak wszędzie, tak i w Poznańskim istnieją rozmaite ich kategorje. Są to bądź *błędne ogniki*, które sprowadzają przechodniów z drogi (brzegi jeziora Wielkie w pobliżu Dolska, parę poletków w Rusocinie), bądź czarne psy, wałęsające się nocą po drogach i straszące każdego, co je spotka (wądół pod Dolskiem), czarne prosięta (Kretków), czarne stada, zjawiające się około południa (pola Rusocińskie: Góry, Kierzki i Podchlebowo). Albo też są to nieokreślone siły, o których mówi się pokrótce: „straszy", lub „kusi". „Kusi" w pieczarze Starkowiec pod Dębnem, na łące Pleciniec w Roszkach, na Kobylim polu w Pierzchnie, w okolicy rowu Koterba w Kretkowie, na rozdrożu Przybołówka, gdzie stykają się granice czterech wsi. Zwykle woźnica z tych stron chętnie nałoży drogi, aby tylko nie jechać przez most przybołowski.

W innych miejscach raczy straszyć sam jegomość *djabeł*. Na „szwedzkim szańcu" w Roszkach widywano niegdyś co noc karetę, zaprzężoną w cztery konie. Na jej koźle siedział djabeł. Miał trójgraniasty kapelusz na głowie, z gęby sypały mu się iskry. Konie ziały również ogniem. Ich pan napędzał je skwapliwie, krzyczał nieustannie: haul haul a powóz pędził tak szybko, że drzewa gięły się jak pod wiewem wiatru.

Strachy z Jankowa należą do grupy demonów ludowych, nie wypartych jeszcze przez djabła. Na pastwisku Ostrówki często zjawiało się „licho" w spodniach, rozprutych z tyłu. Zbliżało się do ognisk, zapalonych przez pastuchów i wołało: „Kaśka, Maryśka, noś trzewiczyska!" Na to pastuchy kpili z niego słowami: „Pán nima dziurków w nosie". Strach ukazywał im wówczas rozpory i odpowiadał: „Ale tu mám dziurki!"

Przyzwoitszym a mniej gadatliwym był inny strach, z Jankowa. Ten nosił kapelusz i frak. Zbliżał się również do płonących ognisk, grzał się przy nich, a potym wyrywał rosnące wkoło krzaki. Widywano go także, jak jeździł wzdłuż miedz; w tym razie towarzyszyły mu cztery psy.

Digitized by Google

Inne strachy są ludzkiego pochodzenia. Tak np. w Pogorzeli, na miejscu, gdzie była szubienica, straszą dusze wisielców. Na moczarze Żórawiec, koło Włościejewek, przypadł ten sam los złodziejom, którzy, okradszy kościół, zapadli się w głąb wspomnianego moczaru. W Jankowie Zaleśnym straszy dziedzic Karliński, który wszczął w r. 1780 spór o miedzę między Jankowem a Pogrzybowem. Spór przemienił się w bijatykę, w której jeden z włościan jankowskich postradał życie.

Ponieważ Karliński był pośrednio sprawcą krwawej waśni, więc obecnie pokutuje, jeżdżąc wzdłuż miedz na czarnym rumaku. „Niedawno jeszcze widział go K. Duczma, żyjący jeszcze włościanin, w lesie Pogrzybowskim.“

Prawdopodobnie pokutującym duchem jest ziejący ogniem pies, który straszy około północy w Rzeczycy, przy wzgórku Pogańskie groby. Bo, jak opowiadają, w tym miejscu zapadł się *w ziemię* pochód weselny. Zapewne nie stało się to bez przyczyny (książka nie wspomina nic o tym), i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, najwinniejszy z zapadłych zjawia się obecnie we wspomnianej postaci.

W ziemię pogrążył się także kościół w Dobrojewie. W wielki czwartek rozlegają się z pod ziemi jego dzwony. Miejsce, gdzie to się zdarzyło, nosi nazwę „Przepadłej góry“.

Z innych podań wyróżnię najpierw jedno, odnoszące się do *skarbów*. W Sulęcinie znajdują się na łąkach tu i ówdzie dość głębokie doły. O jednym z nich opowiadają, co następuje:

Niegdyś tworzyła łąka wraz ze wspomnianym dołem część rzeki Dunaj, będącej odnogą Warty. Raz, gdy wybuchła wojna, pogrążył bogaty pan w tym miejscu w wodzie żelazną skrzynię. Zginął wnet w bitwie, i wszelkie poszukiwania skrzyni przez jego spadkobierców były nadaremne. Nareszcie zwrócił się dziedzic z Sulęcina do proboszcza jednej z sąsiednich wsi; obaj postanowili uciec się do modlitw i litanji. Proboszcz przybył, pokropił rzekę święconą wodą w miejscu, gdzie, według podania, została zatopiona skrzynia z pieniędzmi, i odmówił odpowiednie modlitwy. Istotnie ceremonje kościelne nie chybiły skutku: skrzynia wynurzyła się z głębi. Płynęła do brzegu, i już miano ją dostać, gdy między księdzem a dziedzicem wybuchł spór o część, która ma przypaść kościołowi. Ponieważ waśniący się nie chcieli ustąpić jeden drugiemu, skrzynia znów zapadła się, i nikt jej odtąd już nie widział. Powoli rzeka ustąpiła z pomie-

Digitized by Google

nionego miejsca, a obecnie skrzynia leży tak głęboko w ziemi, że nikt jej nie wydobędzie.

Wiadomo, że wedle podania ludowego, pieniądze, ukryte w ziemi, nie pozostają przez cały czas w swym ukryciu. Raz lub kilka razy do roku djabeł, zwykły ich właściciel, wynosi je na powierzchnię, aby je osuszyć.

Tak bywało dawniej na wzgórku Świętym w Strzemkowie.

Djabeł, który, jak widzimy, prowadzi swą działalność w Poznańskim i nocą, i we dnie, musiał, rozumie się, zostawić tu i ówdzie ślad swej stopy. Nią to naznaczył on „djabelski kamień“ w Koźminie. Widoczne są na nim wyraźne ślady koguciej nóżki.

Pomocnice Belzebuba, *czarownice*, są również znane w Księstwie. Wzgórze przy wsi Małe Jeziory, „Łysą górą“ nazwane, słynie jako widownia ich harców za dawnych dni. Podobnież w Bojanicach „cioty“ odbywały tany naokoło pewnej gruszy. Pole, gdzie to się działo, zwie się dzisiaj „Cioty pole“. Grusza już nie istnieje.

W Doruchowie pewien zagon, na dość dużej przestrzeni (6 morgów) okryty jest ceglastą glinką; wedle podania zabarwienie to pochodzi z krwi czarownic, które na tym polu spalono. Nie przeszkadza, że podanie to zostaje w zupełnej sprzeczności z fizjologją. W lesie Przedborowskim znajduje się miejsce Rybryczka, na które każdy przechodzień do dziś rzuca suchą gałąź. Twierdzą, że na tym miejscu zabito czarownicę.

Mamy tu do czynienia ze zwyczajem, spotykanym w Niemczech północnych: na miejsca, gdzie dokonane było morderstwo, narzucają chróst. Ów zwyczaj nosi nazwę: „toter Mann“ (martwy człowiek).

Wieś Włościejewki, zbadana dobrze pod względem ludoznawczym przez p. Niegolewskiego, posiada łąkę „Robaczywa“, interesującą z tego względu, że tu niegdyś mieszkali królowie żmii i *wężów*.

We wsi Mechlin znajduje się pole, z którym, zdaniem moim, łączy się reminiscencja z *bajki*. Nazywa się ono „Trumna-góra“. Stanowiło ono niegdyś część lasu, dziś przetrzebionego. Otóż za owych czasów „wisiała tu szklana trumna pośród drzew“. Ponieważ w Polsce bajka o Śnieżynce i zazdroszczącej jej wdzięków macosze (następuje usiłowanie zamordowania dziewczyny, jej pobyt wśród rozbójników i zapadnięcie w sen śmiertelny wskutek spożycia zatrutego jabłka, podarowanego jej przez przebraną macochę, a ostatecznie złożenie jej do szklanej trumny, zawieszonej następnie między drzewami, aż do chwili, w której polujący książę ją spostrzega i do życia przywo-

Digitized by Google

łuje), jest powszechnie znana, sądzę przeto, że między nią a nazwą pola istnieje związek. Możebną jest zresztą rzeczą, iż nazwę tę wywołało jakieś zdarzenie rzeczywiste.

Pozostaje jeszcze do wyróżnienia kilka podań, które bądź odnoszą się do osób *historycznych*, bądź opierają się na historycznej podstawie.

Do św. Wojciecha, który zawsze cieszył się w Polsce wielką czcią, ściąga się parę podań: W Rakujadach pokazują kamień, noszący ślady stopy ludzkiej. Pochodzi to stąd, że stał na nim święty Wojciech, wygłaszając kazanie. W Świętym znajduje się małe jezioro, „jeziorko Święte". Do niego wtrącił święty Wojciech posągi miejscowych bóstw pogańskich. Podobne posągi zatopił także w jeziorze Bieckim. Nadto pogrążył on w nim pogańską świątynię („do dziś widać na dnie jeziora zatopione płyty kamienne"). Potym założył tu kościół chrześcjański i wbił w murawę przed nią swój kij. Z kija wyrosła różdżka lipowa, która potym rozwinęła się we wspaniałe drzewo. Zwano je „świętą lipą". Istniała do r. 1875, kiedy to obaliła ją burza. Gdy Napoleon I przejeżdżał przez Pszczew, zatrzymał się przy lipie, i trzej oficerowie, zsiadszy z koni, mogli z trudnością objąć pień.

W Marcinkowie Górnym żyje do dziś wspomnienie morderstwa, dokonanego w r. 1227 przez Świętopełka na królu Leszku Białym. Pokazują tam staw „Pełek", gdzie znajdowała się kuźnia, w której Leszek spędził parę godzin nakrótko przed swą śmiercią. W pobliżu zaś znajduje się „góra Leszkowa", na której Leszek uległ swym zabójcom.

Szwedzi, którzy w XVII zapisali się tak krwawo w pamięci narodu polskiego, nie zostali dotąd zapomniani przez lud w Poznańskim. Przynajmniej w dwudziestu miejscowościach spotykamy „szwedzkie okopy", „szwedzkie wzgórki", „szwedzkie rowy" i t. p. Pewien wzgórek przy Lewicach nazywa się „Królewską górą", bo na niej, według podania, śniadał raz Karol XII.

Inne podania dotyczą *zdarzeń miejscowych*. I tak, w Wielkich Jeziorach nazywa się część lasu „Czarna Młynarka", bo tam znajduje się kamień, wzniesiony na pamiątkę ściętej w tym miejscu „czarnej młynarki". Pewien poletek w Sielcu zwie się Spalnik: na nim wznosiła się tu niegdyś chata leśniczego, który zamordował swą żonę, a potym podpalił dom celem ukrycia zabójstwa.

Digitized by Google

We Mchach znajduje się w lesie dość duże zagłębienie, zwane „Pani dół". Według podania ukrywała się w tym rowie, w czasie wojny, właścicielka sąsiednich dóbr, a dwaj osiwiali pustelnicy przynosili jej pożywienie. Lud twierdzi, że ten rów łączy się za pomocą dwuch podziemnych korytarzy z innemi podziemnemi kryjówkami.

Nazwa wsi Chudopsice dała powód do stworzenia następującego podania:

Wspomniana wieś należała niegdyś do bogatego dziedzica, który był zapalonym myśliwym. Raz przyszła mu ochota dać trzem swoim ulubionym psom nowe nazwiska. „Woła więc psiarka i powiada do niego: „Słuchaj, daj tym trzem psom takie nazwy, których jabym nie odgadł". Psiarek powiada: „Nie chcę, bo na tyle psów już imion niema". Ale pan rzekł: „Musisz!" i pojechał.

Za rok przyjeżdża na egzamin, psiarek wyprowadza psy, pan woła różnemi imionami, ale psy ani się ruszą z miejsca; nareszcie powiada: „Muszę dać za wygraną; wołaj więc teraz ty!" Psiarek poskrobał się za uchem i woła na pierwszego psa: „Miał!" Natychmiast przyskoczył pies do niego. Na drugiego woła: „Niechciał!" Tak samo przyskoczył pies do niego. Na trzeciego: „Musiał!"—i ten nie zawiódł swego nauczyciela.

Magnat uradowany dowcipem i przemyślnością swego psiarka, rzekł do niego: „Oddaję ci tę wieś, nie będziesz mi płacił dzierżawy, tylko będziesz mi miał staranie o sforę psów, tak, żeby wtedy, gdy ja w te okolice przyjadę na polowanie, dobrze zwierzynę goniły". I odjechał. Po dwuch latach przypomina się magnatowi o psiarku; zarządza polowanie. Każe psy wypuścić, ale jakież było zdumienie jego, że psy tylko ledwo plątały nogami. Więc rzekł do psiarka: „Kiedy ta wieś nie może nawet psów wyżywić, niech się nazywa Chudopsice!" I przechowała się ta nazwa wsi aż do mniej więcej 1850 roku, odkąd ją przechrzczono na Dirrhund".

Chociaż lud polski jest bardzo religijny, to jednak spółpracownicy „Wielkopolskich nazw polnych" zebrali niewiele podań religijnych. Jedno z nich dotyczy sporu między mieszkańcami wsi Mórka i Bodzywiew.

W połowie drogi między obydwiema temi osadami znajdowała się trzecia wieś, która zgorzała, i tylko obraz Panny Marji, zawieszony w kościele, zdołano uratować. Mieszkańcy obydwuch wsi spierali się między sobą o to, komu ma przypaść ów obraz. Spór załagodził proboszcz: zadecydował, że obraz dostanie się tej wsi, której

Digitized by Google

mieszkańcy w dzień Wielkiejnocy, po spożyciu święconego, znajdą się pierwsi na miejscu, gdzie stał spalony kościół. Pewien włościanin z Mórki odniósł zwycięstwo.

Inne podanie religijne odnosi się do pola „Katarzynki“ w Usarzewie. Do r. 1753 znajdował się tu kościół, w którym wisiał cudowny obraz św. Katarzyny. Obraz ten zawieszono dlatego, że św. Katarzyna uratowała osobiście woźnicę, którego wóz ugrzązł w sąsiednim moczarzysku.

Nakoniec dodamy, że w kilku miejscach, gdzie znajdują się cmentarze przedhistoryczne, albo gdzie dokonano znalezisk przeddziejowych, lud stworzył podania *ad hoc*. Opowiada on, że w pobliżu znajdowała się jaskinia zbójecka, i że rozbójnicy w danym miejscu grzebali swe ofiary; to znów tworzy na temat znalezisk podania o skarbach: na wspomnianym polu znajdują się pieniądze, których djabeł strzeże, przesuszając je od czasu do czasu.

Dwa takie podania istnieją naprzykład, jedno obok drugiego, w Strzemkowie.

Paryż. *Dr. W. Bugiel.*

TYPY LUDOWE I BUDOWLE Z POW. RADZYŃSKIEGO.

Włościanin małorolny ze wsi Lisia Wólka (gmina t. n., pow. Radzyński) w stroju codziennym. Spodnie i „sukman“ domowej roboty z siwego sukna. Koszula zgrzebna, związana niebieską tasiemką, „kuśnikiem.“ (Rusini nosili tasiemkę czerwoną.) Pod pachą „płachta“ z białego płótna, służąca do okrycia głowy i szyi w razie niepogody. Czapka okrągła z czarnego baranka domowej roboty. Na nogach „kurpie“ z kory wiązowej, rzadziej z lipiny. (Wiązami obsadzone są domostwa i zagrody, więc materjału na kurpie nie braknie.) „Sukman“ ściągnięty pasem rzemiennym, „rzemieniakiem.“ Dawniej noszono pasy „siatkowe,“ tkane w czerwone, sine i białe centki, własnej roboty. Mowa tutejszych włościan jest mieszana, bez mazurzenia, właściwego sąsiadom z Siedlanowa.

Włościanka zamężna ze wsi *Turowa* (pow. Radzyński), w stroju świątecznym, letnim. „Burka“ (spódnica) własnej roboty; zapaśnik, kaftan i czepek kupne

Digitized by Google

Idąc do miasta lub kościoła, kobiety kładą na czepek białą muślinową chustkę, a w zimie wełnianą kupną, dawniej zaś własnej

roboty kilim. Latem przy domu chodzą boso lub w „meśtach," t. j. wyciętych pantoflach z sukna domowego, lamowanych czerwoną ta-

Digitized by Google

siemką; zimą chodzą w butach koło gospodarstwa, a w trzewikach („cizmach") do kościoła lub na wesele. Przy robocie noszą kaftan

z domowego kolorowego płótna, a w zimie—kożuch ze skór owczych wyprawionych na biało u garbarzy wiejskich lub w sąsiednich miasteczkach. Trzy czwarte roku schodzi włościance na robocie koło

Digitized by Google

lnu, aby przygotować dla rodziny płótna, kilimów i „zorców [1]).“ W każdym, najuboższym domu znajdują się krosna.

Dawniéj stare kobiety nosiły na głowie chustki z białego do-

DZIEWCZYNA Z TUROWA (POW. RADZYŃSKI) W STROJU ŚWIĄTECZNYM. „Burka“ (spódnica) z samodziału wełnianego, „zapaśnik“ i kaftanik z materji kupnej.

mowego płótna, z tyłu wiązane, a na ramionach fartuch, kilim, z takiegoż płótna, koło szyi ściągany sznurkiem. Zapaski (fartuchy) na święta perkalikowe, na codzień z płótna własnego wyrobu.

Witowt.

---

[1]) Fartuch, z niem. Schürze.

Digitized by Google

STODOŁA GOSPODARSKA ZE WSI TUROWA (POW. RADZYŃSKI).
Stodoły ustawione rzędem, równoległym do chałup, stojących przy gościńcu, tworzą „Zagumienie“ i zamykają od pól „Obejście.“

GAŁS PASKUTINIS.

(Ostatnie chwile życia u Żmujdzinów.)

SZKIC ETNORAFICZNY.

„Gałs paskutinis,“ czyli „koniec ostatni“—żmujdzkie to wyrażenie bywa stosowane niekiedy do spraw doczesnych, głównie jednak służy do określenia ostatnich chwil człowieka.

Myśl o życiu pozagrobowym nie opuszcza prostego Żmujdzina wśród spraw powszednich; przywodzi on ją sobie co chwila.

W kościołku wiejskim np. kręci się, wyrzekając na ścisk, młoda dziewczyna.—„W czyścu pewno ciaśniej, a pomieścimy się wszyscy; byleśmy do piekła nie trafili!“—uspokaja ją stateczna niewiasta. Na chłopskim weselu, gdy późno w nocy pan młody usunął się z koła tańczących i, usiadszy w kącie, poddał się zmęczeniu, czy też drzemce—zaczynają zeń żartować, zapytując, o czym się zadumał.—„Myślę—odrzekł—że już o jedną północ jesteśmy bliżsi sądu“ — i temi słowy zatamował źródło śmiechu, którego był przedmiotem.

Digitized by Google

Przejście z doczesności do wieczności, czyli „ostateczny koniec,“ ma na Żmujdzi odrębną cechę, którą mu nadają uświęcone wiekami obyczaje, stanowiące konieczne dodatki do obrzędów religijnych katolickich.

Zdarza się czasem, że pobożny Żmujdzin, jeszcze w pełni sił, zawczasu sobie trumnę zrobić każe i przechowuje ją w domu na przypadek śmierci. Ale stanowi to wyjątek; strój zaś pośmiertny przygotowuje sobie większość.

Strój taki w języku żmujdzkim nazywa się *ikapis*, od wyrazów: *i kapaj*, czyli „do mogiły“. Na ten użytek przeznacza się zwykle sztuki ubrania, na pozór całe i czyste, ale od przechowywania nieraz przez długie lata już niezdatne do noszenia, gdyż rozlazłyby się po parokrotnym użyciu. Każda sztuka takiego stroju wiąże się ze wspomnieniem jakiejś chwili uroczystej, każda przypomina jakiś epizod z cichego dramatu życia.

Tu kobieta schowała na samo dno skrzyni ślubne swe pończochy, aby w nich stanąć na progu wieczności, tak, jak z przed ołtarza weszła, niewinna i szczęśliwa, w szranki samoistnego życia. Tam gospodarz złożył w węzełku ładną kamizelkę, w której stanął kiedyś przed panem, starając się o dzierżawę chaty, do której przeszedł z parobka na gospodarza. Choć nikomu o tym nie mówił, każdy się domyśla, czemu jej więcej nie nosi. Owdzie kobieta zachowała kilka koszul ze swej bogatej wyprawy, czyli *krajti*, własnoręcznie uprzędzionej i utkanej. O! bo ona w domu rodziców miała dostatek czasu i materjału na te wyroby, córkom zaś swym dać tego nie mogła. Bieda wygnała je w dzieciństwie w świat, za chlebem. Matka na *ikapi* przechowała dla nich dzieło swej pracy. Gdy po wyjściu ich z dzieciństwa wyprawiała każdą w świat, włożyła na dno jej skrzynki, nie mówiąc o tym ni słowa, swą wynoszoną, ale chędogą i całą, choć przejrzystą jak muślin, koszulę. Córka zdziwiła się na razie, że istnieje i dla niej tak cenny zabytek *krajti*, gdy po innych rzeczach dawno już nawet strzępy nie zostały. Nie zapytała o przeznaczenie tej koszuli, bo zrozumiała myśl matki.

Wieśniak żmujdzki z zadziwiającą nieraz przenikliwością rozumie niewypowiedziane myśli i uczucia blizkich mu osób, a w chwilach bolesnych nie wywnętrza się—dla uniknięcia rozrzewnienia. Złączeni uczuciem, wiedzą, że się rozumieją, i to im wystarcza; roztkliwianie się jest przeciwne hartowności charakteru ludu żmujdzkiego, więc go unikają. Z chwil wzruszających czerpią podnietę do czynu.

Digitized by Google

Ikapis odpowiada zamożności nieboszczyka; składa się nań cała jego odzież świąteczna z obuwiem, a starają się jeszcze powiększyć jego okazałość dodatkami.

Nieraz się zdarza, że dla uzupełnienia stroju pośmiertnego krewne lub przyjaciółki osoby zmarłej udają się do dworu, aby prosić, jak o miłosierny uczynek, o jakiś stary czepeczek, kaftanik i t. p. Sługa dworska, której panienka podarowała zużytą balową suknię, serdecznie dziękuje, mówiąc: „Co to za wspaniałe będzie *ikapi* dla dziecka!“ — i chowa ten dar do pierwszej okazyi, przy której nie bez dumy spełni dobry uczynek na pociechę zbolałej matki, ukazując jej oczom zlodowaciałe ciałko dziecka tak wspaniale przybrane, niby istny z lepszego świata przechodzień.

Ikapis dziewczyny młodej lub dorastającej ma zwykle cechy ślubnego stroju: jasna lub o jaskrawych barwach spódnica i sznurówka, biała koszula, a na głowę wianek, latem ruciany, w zimie mirtowy lub z innej rośliny, hodowanej w doniczkach. W braku naturalnej zieleni i kwiatów, kupują girlandy sztuczne, umyślnie na ślubne wianki z Prus przez handlarzy sprowadzane, a zrobione z trawiastej zieleni i jaskrawych kwiatów, upstrzone złotemi i srebrnemi galonikami, kosztujące 15—30 kop. Stara panna ma na *ikapi* strój dewotki: ciemnych barw spódnica i kaftan, na głowę mała chusteczka, tak związana pod brodą, że zakrywa czoło i ujmuje twarz w ciasną ramkę, w której, jak u zakonnicy, mały jej tylko trójkącik jest widoczny. Zamężna kobieta może być w jasnym lub ciemnym ikapi, sznurówce lub kaftanie, namitce na głowie lub chustce, czepku lub zawoju. Czasem, zamiast ubierania w spódnicę, kobietę zawijają w dużą chustkę od pasa lub lub od piersi do nóg. Paciorki, lubiane za życia, wkłada się na nieboszczkę.

Młodemu chłopcu przypinają do klapy siermięgi bukiet zielony. zielonemi gałązkami ozdabiają poduszkę, a wianek przybijają na wieku trumny.

Ludzi wiekowych grzebią w tym, w czym lubili chodzić za życia. Tylko kożucha nigdy się na *ikapi* nie daje.

Na *ikapi* nie daje się nic, należącego do dzieci lub wyrostków, albowiem dziecko zmarniałoby od tego. Kobieta może dać na *ikapi* spódnicę, koszulę upraną, lecz nie sznurówkę, nie ubranie, na którym jest jej pot, bo śmierć do niej przyczepićby się mogła.

Jeśli kto ciężko zachoruje lub zasłabnie nagle, mówią w języku żmujdzkim, że jest „morzony“, *marinamas.* O tych, którzy pielęgnują

Digitized by Google

chorego, usługują mu nieodstępnie, mówi lud, iż „morzą“ go. Odwiedzić chorego, nieść mu jakąkolwiek pomoc, oddać posługi przedśmiertne—uważa się za obowiązek każdego. Jednak specjalistkami od „morzenia“ są tylko kobiety starsze. Po parę lub kilka ich naprzemian zasiada w izbie chorego, czuwając nieustannie, dniem i nocą, przy głośnym odmawianiu pacierzy i modlitw.

Aktem wstępnym obrzędów przedzgonnych jest sprowadzenie księdza ze św. olejami i Wijatykiem. Na tę chwilę czynią uroczyste przygotowania: izbę sprzątają starannie, chorego twarz, ręce i nogi myją, odziewają go w czystą bieliznę, stoły nakrywają biało. Mieszkańcy sąsiednich chat zgromadzają się zawczasu. Skoro ujrzą przybliżającego się kapłana, klękają przed domem, śpiewając pieśń nabożną. Jeden z domowników, zwykle sam gospodarz lub najszanowniejszy w chacie członek rodziny, uważa sobie za zaszczyt usługiwać księdzu przy spełnianiu obrzędów świętych. Inni modlą się w cichości, śpiewają pieśni lub odmawiają głośno modlitwy po żmujdzku.

Byle kto zachorował, zaraz sprowadzają księdza, aby przygotować chorego na śmierć; boją się, by się z tym nie spóźnić, tak dbają o spełnienie chrześcijańskich obrzędów.

Po przyjęciu św. sakramentów chory jest już przygotowany na śmierć. Jeśli jest on majętnym, ojcem rodziny, wtedy robi słowną dyspozycję, która przez spadkobierców zwykle bywa szanowana.

Po takim ukończeniu obrachunku z sumieniem i ze światem następuje właściwe „morzenie.“ Parę kobiet trwa ciągle na modlitwie, czuwając przy łożu chorego aż do przesilenia choroby.

Kobiety najpobożniejsze najchętniej oddają tę usługę. Zbiera się ich całe *consilium*. Co której na myśl przyjdzie, doradza to jako lekarstwo, lub jako środek ulgi w mękach przedśmiertnych.

Każda prawie wieś posiada jakąś główną specjalistkę od „morzenia.“ Jest to zwykle kobieta pobożna bardzo, która uważa sobie za zasługę to dzieło miłosierdzia. Na jej ręku wszyscy we wsi umierają. Zna się ona na przedśmiertnych oznakach, niejednemu wyprorokuje śmierć lub życie. O niej mówią: „Choremu znać śmierć na nosie, skoro ona przyszła morzyć go.“ Do umierającego, do zbolałej rodziny przemawia ona słowami pociechy religijnej, w których jest niewyczerpana. W posłudze dla chorego zdaje się być niedostępną fizycznemu zmęczeniu; co ona rozkazuje łagodnie, wszyscy spełniają ochotnie.

Digitized by Google

W chwili zgonu zwykle stara się ona zgromadzić najbliższe osoby dokoła umierającego. Czyta modlitwy przy konającym i tak umie wymiarkować, że, nie przerywając ich, zapala gromnicę, przytrzymuje ją w ręku chorego, a skoro zacznie się modlić za umarłego, na łożu leży już trup. Ubierze go, umyje i usiądzie na ławie, śpiewając Anioł Pański i litanję za duszę.

Za takie „morzenie,“ jako za uczynek miłosierny, niczym jej się nie płaci, prócz wdzięczności, prócz zaproszenia na pogrzeb, uczęstowania i posłania bułek lub piwa (ałus) domowego wyrobu, albo innych przysmaków, pozostałych po stypie.

Jeśli konanie *trwa zbyt* długo, ma ona swoje sposoby. Gdy chory rzuca się, kropi go święconą wodą, daje ją do przełknięcia, okadza umierającego święconym zielem, aby odpędzić szatanów. Czasem każe otwierać drzwi, okna, nawet wyjąć sufit nad łożem chorego, aby dusza swobodnie opuścić mogła swe ziemskie mieszkanie. Niekiedy „morzycielka“ domyśla się, że duszę konającego męczy jakiś grzech nieodpokutowany; wtedy każe dzieciom, dla pozagrobowego spokoju rodzica, odgadnąć grzech, aby zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej i ludzkiej. To znów każe wynosić z izby sprzęty: np. gdy umiera skąpiec—skrzynię z pieniędzmi, aby nie zatrzymywała jego duszy. Czasem przy zgonie gospodyni, dla ułatwienia jej rozstania się z tym światem, każe ją wynieść do innej izby, albo łoże jej tak ustawić, by nie widziała sprzętów gospodarskich i zachodów przy nich, np. komina, na którym jeść gotują, skrzyni, z której biorą zapasy; czyni to, aby gospodyni nie było ciężko umierać z myślą, że bez niej nikt tych spraw dobrze załatwić nie potrafi. W niektórych wypadkach każe „morzycielka“ usunąć się obecnym osobom, np. podczas konania dziecka—matce, która pragnieniem zatrzymania go mogłaby przedłużyć konanie.

W mniemaniu ludu niektóre osoby przeszkadzają spokojnie umrzeć; mnóstwo przykładów tego podaje się z ust do ust. Do pewnego gospodarza np. sprowadzono znachorkę Łotewkę. Nic pomóc mu nie mogła, ponieważ był konającym, gdy przybyła. Spokojny w ciągu swej choroby, po jej przybyciu zaczął strasznie się rzucać, jęczeć okropnie, mówiąc: „Pozwólcie mi umrzeć! Nie zatrzymujcie mnie!“—Jedna z kobiet obecnych domyśliła się, co to znaczy, rzekła więc do Łotewki: „Pójdźmy na chwilę do mojej chaty! Zgotuję wybornej kawy, pokrzepisz się!“—Zaledwie Łotewka wyszła, chory wyzionął ducha.

Digitized by Google

W chwili skonu czyjegoś nikt w domu tym spać nie powinien. Budzą w nocy nawet małe dzieci wskutek rozpowszechnionego przekonania, iż obowiązkiem jest wszystkich otoczyć konającego, ponieważ każdy człowiek ma swego anioła stróża. Im więcej aniołów zbierze się przy łożu wydającego ostatnie tchnienie, tym lżejsza będzie śmierć jego, tym szczęśliwsze pozagrobowe życie; w chwili bowiem rozłączenia się duszy z ciałem, staczają o nią ostateczną walkę aniołowie z szatanami. Im więcej jest aniołów, tym zwycięstwo ich pewniejsze.

Z tego wierzenia wynikła potrzeba ciągłej przy chorych czujności, aby śmierć nie przyszła niespodzianie; na tym ugruntował się obyczaj „morzenia;“ wskutek tego, byle ktoś ciężko zachorował, mówią o nim: *ir marinamas* czyli jest „morzony,“ co znaczy, że nie jest opuszczonym w chorobie.

Głos święconych dzwonów ma własność rozpraszania złych duchów, które się unoszą nad łożem umierającego, czyhając na jego duszę. Na odpustach sprzedają się święcone „dzwonki szczęśliwej śmierci“ [1]), w które zwykle przy zgonie dzwonią gorliwie w celu przyniesienia ulgi duszy.

Gdy ktoś umrze, trzeba jak najprędzej posłać na podzwonne, albowiem, słysząc dzwonienie, każdy się dowiaduje, po kim dzwonią, i mówi pacierz za duszę, zmniejszając tym jej męki. Ten, kogo posłano z pieniędzmi na podzwonne, powinien opowiadać wszystkim spotkanym, kto umarł, aby każdy mógł zmówić pacierz za duszę np. Stanisława lub Franciszka.

Jest obowiązkiem chrześcijańskim zmówić przynajmniej trzy razy „Wieczne odpocznienie,“ gdy się słyszy dzwonienie po zmarłym. Równie chrześcijańskim obowiązkiem jest, znajdując się na cmentarzu, zmówić przynajmniej trzy razy „Wieczne odpocznienie“ nad każdą mogiłą, przy której się zatrzymujemy. Na widok pogrzebu każdy jest obowiązany modlić się za duszę zmarłego. Ktoby jednego z tych obowiązków nie spełnił, nie dozna po śmierci ulg, których przez modlitwy doznają dusze, zostające w mękach czyścowych.

Męki te są straszne. Pewnemu człowiekowi, ciężką złożonemu chorobą, ukazał się anioł i rzekł: „Wybieraj, co wolisz: trzy lata choroby, czy trzy dni mąk czyścowych?“ — Chory wybrał to ostatnie

---

[1]) We Włoszech istnieje gdzieniegdzie podobny zwyczaj. *Red.*

Digitized by Google

i wnet znalazł się śród czyścowego ognia, cierpiąc tak straszne męczarnie, iż zdało mu się, jakoby one trwały wieczność całą. Wtym ukazał mu się anioł i oznajmił, że skończył się pierwszy dzień mąk czyścowych. Wtedy grzesznik prosił, aby mu dozwolono wybrać raczej trzy lata choroby, niż dwa dni mąk czyścowych.

Mnóstwo podobnych opowieści krąży śród ludu w tym przedmiocie.

Zwłoki zmarłego przez dwa dni zostają w domu. Samotnego czuwania przy nich, zwłaszcza w nocy, jak również pozostawienia bez dozoru, zabrania obyczaj, opierający się na mniemaniu, że szatan czyha zawsze na dusze ludzkie, może więc podczas pogrzebu niespodzianym trzaskiem, łomotem przerazić, zgnębić lub o chorobę przyprawić osobę czuwającą.

Każdy więc pogrzeb licznie jest odwiedzany przez najbliższych, którzy zmieniają się kolejno, aby czuwających nie zbrakło. W izbie, gdzie leżą zwłoki, każdy wchodzący żegna się, klęka, odmawia pocichu krótką modlitwę za duszę. Następnie zgromadzeni zasiadają na ławach dokoła stołu i śpiewają dniem i nocą pieśni pokutne, litanje, koronki, dopóki zwłoki znajdują się w domu. Ale „śpiewać darmo— boli gardło.“ Trzeba więc śpiewaków karmić i poić.

W tym celu piecze się chleb świeży, w dostatniejszych chatach robi się piwo domowe, kupuje się śledzie, wódkę, gotuje kaszę, kapuśniak. Od czasu do czasu dzbany napoju i misy jadła zastawiane są na stole przed śpiewakami, napełnione obficie, aby amatorów śpiewaków nie zbrakło.

W niektórych okolicach śpiewy bywają od czasu do czasu przerywane przez płaczki, t. j. kobiety, które *raudo*, czyli zawodzą. Z przeciągłym jękiem wyliczają one przymioty zmarłego i wynikające stąd przyczyny do żalu dla pozostałych.

Przed wyniesieniem zwłok z domu żegnają zmarłego wszyscy członkowie rodziny, całując jego ręce, nogi, twarz, zależnie od stosunku za życia.

Trumnę stawiają na wozie. Na pogrzebie kobiety siadają na niej same kobiety; na pogrzebie mężczyzny siadają na niej sami mężczyźni; na pogrzebie dziecka obsiada ją mieszane grono płci obojga. Przy wyniesieniu zwłok zaczynają śpiewać we dwa chóry, męski i żeński, litanję za duszę zmarłego; męski intonuje, żeński odpowiada. Przy żałosnych dźwiękach tego pobożnego pienia, któremu, nie żałując głosu, starają się nadać jak najwięcej siły, ruszają wozy.

Digitized by Google

Daleko wkoło, po polach i wioskach, rozbrzmiewa ten śpiew. „Pogrzeb jedziel“ — mówią mieszkańcy — i, rzuciwszy swe zajęcia, stają przed chatami, aby wzrokiem i modlitwą pożegnać spółtowarzysza ziemskiej pielgrzymki.

Najuboższy nawet pogrzeb dąży do kościoła. Małe tylko dzieci wiozą wprost na cmentarz, w przekonaniu, że one modlitw nie potrzebują.

Zwykle u wejścia na cmentarz stoi krzyż drewniany, u którego stóp, przy nieprzerwanych dźwiękach pienia pobożnego, stawiają trumnę na marach i oczekują, aż ksiądz wyjdzie na spotkanie zwłok.

Po pogrzebie następuje stypa.

W rocznicę śmierci drogich osób jest zwyczaj *atminimus łajditi*, t. j. sprawiać „wspomnienie“, jak i po polsku mówią na Żmujdzi, tłumacząc to wyrażenie dosłownie. Najbliższy krewny zakupuje nabożeństwo żałobne w kościołku parafjalnym i sprasza na nie krewnych. Rano w dniu oznaczonym zgromadzają się wszyscy w kościele, zasiadają w ławkach i, zaledwie przywitawszy się, zatapiają się w modlitwie podczas śpiewania egzekwji i mszy.

Po skończonym nabożeństwie opuszczają tłumnie kościół. Na cmentarzu zaczynają się gwarne powitania, gawędy. Jeśli chata sprawiającego „wspomnienie“ leży niedaleko od kościoła, udają się tam; jeśli zaś przybyłym jest do niej zadaleko, zbierają się do karczmy na poczęstunek.

Gospodyni przyjeżdża z zapasami: ma umyślnie upieczone olbrzymie bułki, gotowaną szynkę, kiełbasy, chleb, masło, ser, twaróg, oraz beczułki piwa, na ten cel uwarzonego w domu, w braku zaś tego bierze kupne. Bywa też wino i wódka, stosownie do gustu i zamożności. Na takim poczęstunku zakąskami zimnemi, przy samowarze, poprzestają, jeśli to odbywa się w karczmie; jeżeli zaś zbiorą się w chacie, gotuje się obiad, złożony z kilku potraw, jak oto: barszcz, pieczeń cielęca, pierożki z serem lub kaszą, kawa lub herbata. Obiad taki gotuje zwykle jaka dawniejsza kucharka dworska.

Tak bawią się przez dzień cały. Z karczmy rozjeżdżają się wieczorem, a w chacie zostają nieraz i na dzień następny.

J. Kibort.

Digitized by Google

PIEŚNI LUDOWE ŻYDOWSKIE.

Pieśni z życia powszedniego.

I.

„Kto oddziela świętość od powszedniości?“
Co robić, choć idzie wcale niedobrze!
Dzieci są—pieniędzy niema,
Kawałek chleba z trudem przychodzi.
Dzień mija, sabat minął
Jak drzewa cień.
Ze wszystkich potraw nie została odrobina,
I jest źle, och źle!
Jutro nadejdzie „szczęśliwy“ [1]) tydzień,
Jutro do sklepu trzeba iść.
Źle, źle! to śmierć—
Siedzieć na ganku, jak uwiązany pies,
I wołać: Tam mały funt!

(*Gub. Mińska.*)

II.

Panie świata, co chciałeś ode mnie?
Po coś stworzył biedaka na świecie,
Na takie cierpienia, na taką nędzę?
Już lepsza byłaby mi śmierć!
Dlaczego wszystko bogaczowi oddałeś,
By na całe życie mu wystarczyło,
A mnie poskąpiłeś swojej litości,
Tak, że moje życie jest zagrożone!
W izbie mokro, nie można się położyć;
Wychodzę na miasto, aby coś dostać,
Na ulicy jasno, ludzi—jak gwiazd,
A u mnie w izbie ciemno, poruszyć [się nie można.
Własna rodzina mnie się wstydzi,
Własnemu bratu stałem się obcy:
Unika on mnie wszędzie,
Zapomniał, że pod jednym leżeliśmy [sercem!

(*Gub. Kowieńska.*)

III.

Siedzi krawiec, szyje a szyje—
Febrę ma, nie chleb!
Siedzi krawiec, igłę trzyma,
Grosza nie zarabia.

(*Wilno.*)

IV.

Siedzi szewc, szyje i szyje—
Febrę ma, nie chleb!
Łatę kładzie na łacie,
Żonę parchatą dostaje.

(*Gub. Kowieńska.*)

V.

Mam ja sobie budę (*bis*)
Z kutemi kołami,
Do tego pokrytą
Czarną skórą.
Gdy koła się nie kręcą
I osie się rozpalą,
Wtedy klnę konia:
„Niech go djabeł porwie!“

---

[1]) W znaczeniu ironicznym.

Digitized by Google

A gdy nie mam siana,
Owsa nie kupuję,
I koń nie chce iść —
Siadam i płaczę.
Chcę być śpiewakiem—
To głosu nie mam;
Chcę być szewcem—
To szydła nie mam.

Gdy koła się nie kręcą
I osie (i t. d.)...
Chcę być kowalem —
To nie mam kowadła;
Chcę być szynkarzem —
To żonę mam niezdarę.
Gdy koła się nie kręcą (i t. d.)...

(*Gub. Kowieńska i Mińska.*)

VI.

„Słuszaj! Kto tam?"
— To ja, biedny stróż.
Nie mam nocy,
Sen łamie mi kości.
Czyż ja jestem z żelaza zrobiony?

Wszyscy obywatele w łóżkach leżą
A dzieci—w kołyskach,
Ja tylko jestem sam jeden,
Samotny jak kamień!

(*Gub. Kowieńska.*)

VII.

Obdarzcie jałmużną biedne dziecko,
Którego matka umarła;
Nieszczęsne, niewidome jest ono.

Obdarzcie jałmużną, pieniędzy trochę [dajcie
Ubogiej sierocie, co nie widzi świata!

(*Święciany w gub. Wileńskiej.*)

VIII [1]).

W jakim my położeniu jesteśmy,
Gdy ujrzymy gospodynię [2])?
Chować się musimy!
Oj, źle ubogiemu bachurowi! (*bis*)

Przy drzwiach, przy drzwiach
Stać musimy
Jak żebracy
U proga.
Oj, źle ubogiemu bachurowi! (*bis*)

Dobrze czy źle,
Byleby co zjeść,
Oj, źle ubogiemu bachurowi! (*bis*)

Gabaj [3]) mówi:
„Ty chłopcze-zuchwalcze!"
A gdy ma ochotę,
Daje i policzek.
Oj, źle (i t. d.)...

Och, bieda nam,
Że musimy z domu
Tak młodo odjeżdżać!
Oj, źle (i t. d.)...

Na co zda się
Życie nasze,
Gdy musimy najmniejszemu dziecku
Pokłony czynić!
Oj, źle (i t. d.)...

Ich myśli
Musimy odgadywać
Wtedy, gdy jeść
Pójść chcemy
Oj, źle (i t. d.)...

Na choroby
Zapadamy,
Resztkami z talerzy
Nas darzą.

---

[1]) Piosenka ubogich bachurów, uczniów „jeszuby." Ubogi bachur miał darmo stół u obywateli miasta; zwykle codzień jadał w innym domu.— [2]) pani domu. — [3]) intendent synagogi.

Digitized by Google

Oj, źle (i t. d.)...
Stawy łez
Przelewamy,
Że musimy w soboty i święta
Przy obcych jadać stołach.
Oj, źle (i t. d.)...
Tak. O, Boże,
Spojrzyj na ziemię,
Zobacz, co z Twemi bachurami biednemi
Się dzieje!
Oj źle (i t. d.)..
Gospodyni niby mówi:
„Ubogi bachurze, nie wstydź się!“
A w sercu sobie myśli:
„Do kozika się nie zabieraj.“
Oj, źle (i t. d.)...
Łyżkę i widelec podać zapomina,
By tylko ubogi bachur
Nie jadł.
Oj, źle (i t. d.)...
Chodzić musimy
W długich kapotach,
Nawet podczas
Największego błota.
Oj, źle (i t. d.)...
Nie pójść jeść –
Ściska się serce,
A pójść jeść
Wstydzimy się.
Oj, źle (i t. d.)..
Większość ubogich bachurów—
To rabini i pisarze [1]);
Gospodyni mówi,
Że są niedowiarkami.
Oj, źle (i t. d.)...
Miejsca do spania
Robimy sobie sami,
Pod głowę podkładamy
Własne rzeczy nasze.
Oj, źle (i t. d.)...
Lekkoduch jest imię nasze,
Narzucono je nam
I już nie możemy
Od tego imienia się uwolnić.
Oj, źle (i t. d.)...
Cierpień znosimy bez liku:
Gdy gospodyni jest zła,
To na nas wszystko spędza!
Oj, źle (i t. d.)...
Zaledwie post się skończy,
Przychodzimy—gospodyni przysięga:
„Na sumienie, nie gotowe.“
Oj, źle (i t. d.)...
Głowy nam pękają,
Już nie możemy
Ze zmartwienia wytrzymać.
Oj, źle (i t. d.)...
Soboty i święta
Mamy zakłócone.
Gdy przychodzimy, gospodyni mówi:
„Chłopcze, idź do nauki!“
Oj, źle (i t. d.)...
Koniec, nareszcie,
Naszym cierpieniom:
Gospodyni iść może
Do wszystkich djabłów!
Koniec, nareszcie,
Naszym męczarniom:
Gospodyni jeszcze kiedyś będzie
U nas służącą!
Oj, źle ubogiemu bachurowi! (*bis*).

(*Gub. Kowieńska.*)

IX.

Piosnka o kolei żelaznej.

Kto to widział
I kto to słyszał,
By ogień i woda
Ciągnęły jak koń?
Oj, ma on świstawkę
O żelaznej sile;
Z dołu leje się woda,
Z góry idzie dym!

---

[1]) Przepisują księgi święte.

Digitized by Google

Gorące węgle
To jego strawa,
Zimna woda
To napój jego!
Oj, ma on świstawkę (i t d.)...
Gwałtu, Panie świata!
Życie jego przerwij,
By nie mógł gwizdać
I by jechać nie mógł

(*Gub. Mińska.*)

X.

Jestem sobie mełamed [1]),
Uczę na wsi przez pół roku;
Za to dostaję wynagrodzenie—
Miarkę kartofli od pana.
Uczę tam czytania
Chamskie głowy
I rwę dziewczynki
Za długie warkocze.
Do Paschy kończę
Długie połrocze,
Wracam do mej żony
Z pustą kieszenią.
Jednak jest ona królową [2]),
A ja jestem królem,
I opowiadamy cuda,
Jakie Bóg wielki czyni.

(*Gub. Kowieńska.*)

Pieśni rodzinne.

I.

Fruwał złoty paw
Poprzez wszystkie morza (*bis*).
Pozdrów mego kochanego ojca
I matkę moją kochaną!
Fruwał złoty ptak
Poprzez wszystkie doliny (*bis*).
Pozdrów mego kochanego dziadka
I babkę moją kochaną!
Fruwał złoty paw
Poprzez wszystkie stawy (*bis*).
Pozdrów mego kochanego wuja
I ciotkę moją, Rechę.
Fruwał złoty paw
Poprzez wszystkie pola,
Zgubił złote pióro
W obcym kraju.
Nie tak złote pióro,
Jak paw—sam (samotny? *Red.*);
Nie tak obcy syn,
Jak córka—sama (? *Red.*).
Jak jest źle, matko moja kochana,
Wodzie bez ryby,
Tak jest źle, matko moja kochana,
Gdy przy obcym stole się siedzi!
Jak jest źle, matko moja kochana,
Rybie bez pletwy,
Tak jest źle, matko moja kochana,
Gdy się złego męża dostaje!
Jak jest źle, matko moja kochana,
Ptaszkowi bez piasku,
Tak jest źle, matko moja kochana,
Gdy jest się w obcym kraju!

(*Szkudy, w gub. Kowieńskiej.*)

II.

Gdy wstanę wcześnie (*bis*),
Moja zła teściowa mówi,
Że żyję jak krowa!
Och, biada memu życiu,
Bo nie wiem, jak mam złej teściowej [pokłony czynić!
Gdy wstanę późno (*bis*),
Moją zła teściowa mówi,

---

[1]) nauczyciel.—[2]) podczas uczty paschalnej pan domu zowie się „królem," a żona jego—„królową."

Digitized by Google

Że jak padlina do południa w łóżku leżę!
Och, biada (i t. d.)...
Gdy upiekę duże chały (*bis*),
Moja zła teściowa mówi,
Że ją prowadzę do ruiny!
Och, biada (i t. d.)...
Gdy chodzę ładnie ubrana (*bis*),
Moja zła teściowa mówi,
Że robię z niej prostaczkę!
Och, biada (i t. d)...
Gdy chodzę ubrana brzydko (*bis*),
Moja zła teściowa mówi,
Że wstyd jej przynoszę!
Och, biada (i t. d.)...
Gdy idę łóżka zasłać (*bis*),
Moja zła teściowa mówi,
Bym już dłużej po ziemi nie stąpała.
Och, biada (i t. d.)...
Gdy nie zaścielę łóżek (*bis*),
Moja zła teściowa każe
Synowi, by dał mi rozwód.
Och, biada (i t. d.)...
Gdy myję ławki i stoły (*bis*),
Moja zła teściowa mówi,
Że już czas, bym wpadła w chorobę.
Och, biada (i t. d.)...
Gdy nie myję ławek ni stołów (*bis*),
Moja zła teściowa chodzi
I obmawia mię na mieście.
Och, biada (i t. d.)...
Gdy zamiatam pokój (*bis*),
Moja zła teściowa mówi,
Żeby się rozwarła pode mną przepaść,
Och, biada (i t. d.)...
Gdy nie zamiatam pokoju (*bis*),
Moja zła teściowa mówi,
Bym ogłuchła na oboje uszu.
Och, biada (i t. d.)...
Gdy idę z mężem na przechadzkę (*bis*)
Moja zła teściowa mówi,
Bym wrzodów dostała na nogach,
Och, biada (i t. d.)...
Gdy siedzę w domu jak hak (*bis*),
Moja zła teściowa mówi:
„Ona—już nadąsana!"
Och, biada (i t. d.)...

(*Gub. Kowieńska.*)

III.

Córko najukochańsza, córko ty moja,
Nauczę cię, jaką masz być u teściowej:
Gdy teściowę ujrzysz zdaleka,
Nie obdarzaj wtedy ubogich.

Córko najukochańsza (i t. d.)..
Gdy teściowa iść będzie z bóżnicy,
Wynieś jej naprzeciw krzesło.

Córko najukochańsza (i t. d.)...
Gdy teściowa będzie szła do stołu,
Podaj jej pod nogi stołeczek.

Córko najukochańsza (i t. d.)...
Gdy teściowa będzie szła do stołu
To dasz jej ryby najlepszy kawałek.

— Teściowo droga, teściowo moja,
Otwórzcie lufcik:
Może będzie ptaszek igrał
I może lżej mi będzie!

Teściowo droga, teściowo moja,
Otwórzcie okienko:
Może zadmie wiaterek
I może lżej mi będzie!

Teściowo droga, teściowo moja,
Otwórzcie drzwiczki:
Może mąż mój wejdzie
I może lżej mi będzie!

— Synowo kochana, synowo moja,
Ja drzwiczek nie otworzę:
Mąż twój tu nie wejdzie
I tobie lżej nie będzie!

— Mężu drogi, mężu mój,
Wejdź do stajni,
Wybierz najlepszą parę koni
Co są warte trzysta talarów!

Digitized by Google

— Wypij, córko moja, wina szklaneczkę,
Może lżej ci będzie.

Mchuteneste [1]) droga, mchuteneste moja,
Oby waszym dzieciom też tak było!

(*Gub. Kowieńska.*)

IV.

Czego się na mnie gniewasz?
Nie wiem wcale, za co;
Chodzisz cały dzień
Ze spuszczonym nosem!
Może mi nie wierzysz,
Że cię kocham?
Więc jedźmy oboje
Do rebego [2])!
Damy rebemu
Pidjon [3]),
By sprawił
Pożycie dobre między nami:

A gdy będziemy wracali od rebego,
Pojadę z tobą
Na jarmark do Zelwy [4]),
Tam kupię tobie
Zegarek i łańcuszek
I piękną sztukę
Jedwabiu na suknię.
Więc nie gniewaj się więcej
I stół nakrywaj,
Do jedzenia ze mną zasiądź,
To dam ci całusa.

(*Gub. Grodzieńska.*)

V.

— Biegnę do bóżnicy,
Czytam tam rozdziały [5]),
Talizmany wypisuję,
Kręcę sobie pejsy!
— Na targ trzeba śpieszyć,
Drzewa trzeba kupić;
Chleb piec muszę,

Rąbać muszę drwa.
Dzieci muszę niańczyć,
Jedno do snu ułożyć,
Wyprowadzić drugie,
Trzecie posmarować.
I to jeszcze nie wszystko:
Co rok przybywa dziecko.

(*Gub. Mińska.*)

VI.

Pan domu jestem sobie,
Tałes [6]) noszę sobie,
Teścia i teściową do ruiny doprowa-
Za to oni mają [dziłem.
Człowieka za zięcia:
Studjuję *gemarę* [7]).

Pułap ze strychem pomieszać umiem [8])
Stół na pięć lat mam zapewniony.
Niech się dąsają teść i teściowa.
A potym, żono moja, bądź zdrowa,
Dam drapaka do Wołożyna [9]).

(*Gub. Kowieńska.*)

VII.

Żonka zaradna
Kupiła kiszkę na wpół darmo.
Zapomniawszy ją wewnątrz oczyścić,

Włożyła w nią jarzynę.
Mąż przychodzi,
Kosztuje smakuje

---

[1]) Tak teścia zowie matkę swego zięcia. — [2]) cudotwórca. — [3]) datek. — [4]) miasteczko w pow. Wołkowyskim (*Red.*). — [5]) z pisma świętego, — [6]) płaszcz modlitewny.—[7]) część druga Talmudu. — [8]) znaczy: sofista jestem dobry.—[9]) była tam „jeszuba"—wyższa szkoła żydowska.

Digitized by Google

I mówi: „Moja żono,
To przecież nie świeże!“
— Oj, ty, głupcze,
Ty, głupcze,
To przecież
Jak cukier jest słodkie!

(*Wilno.*)

VIII.

Piękna jestem, miła jestem,
Piękne jest me imię:
Na weselu były
Piękne koligacje
Gdy dziewczyna bierze wdowca,
To wrogów dostaje.
Wdowca brać nie trzeba —
Drugiego zdania niema.
Gdy dziewczyna bierze wdowca,
Ma na co wyrzekać.
Dziewięć koszul leży w skrzyni
Z szerokiemi koronkami, —
Gdy dziewczyna bierze wdowca,
To spędza życie we łzach.
Duże ryby i małe ryby
W stawach się znajdują,—
Gdy dziewczyna bierze wdowca,
To nikomu nie jest równa.
Lisia skóra i niedźwiedzia
Dobre są na futro, —
Gdy dziewczyna bierze wdowca,
To rodzice jej lamentują.
Dobre piwo w złej beczce
Kwaśnieć poczyna, —
Gdy dziewczyna bierze wdowca,
To spędzi życie we łzach.
Wytrzymać z pasierbami
Ciężką jest sprawą:
Gdy słówko im się powie,
Uciekają do rodziny swej matki.
Wytrzymać z pasierbami
Ciężką jest sprawą, —
Przychodzą rozgorączkowani,
Błogosławieństwem Hamana[1]) ją błogo-
Mąż się ujmuje [sławią.
I trochę ich miarkuje.
Gdyby mąż się nie wtrącił,
Toby ją obili.
Przyjaciółkom zapowiadam,
By wdowca nie brały,
Bo się nie ma pogody w duszy,
Serce z bólu i cierpień się ściska.

(*Gub. Kowieńska.*)

IX.

Rośnie róża w ogrodzie,
Deszcz pada na nią;
Gdy deszcz pada na nią,
Traci ona barwę,
Jak swe kolory (? *Red.*) piękne.
Niźli takie życie
Lepsza śmierć:
Młodo umrzeć —
Nie jest to straszne,
Gorzej zostać
Młodą wdową.
Co warta wdowa,
Gdy mąż umiera?
Co warta aguna[2]),
Gdy mąż porzuca?

(*Gub. Kowieńska.*)

X.

Popsute wszystkie drzewa,
Wszystkie drogie kwiaty,
Do macochy-żmii
Dostałem się!
Och mam ja swoje,
Och, mam ja mękę!
Boże, Tyś sprawiedliwy,
Zapewne tak być powinno!
Gdy się zaczyna wczesny ranek,
Już się zaczyna moje cierpienie.

---

[1]) T. j. przeklinają. — [2]) porzucona.

Digitized by Google

Gdy się zaczyna wczesny ranek,
Już kląć mnie ona zaczyna.
Och, matko moja, mi oddana,
Zabierz ból mój i mękę:
Zabierz mnie do siebie,
Bym z tobą był!

Teraz byłoby dla mnie jedynym szczę-
[ściem,
Gdybym poszedł w *Tysze-be-aw*[1])
Do ciebie w gościnę.
I nie wrócił więcej!

(*Święciany, w gub. Wileńskiej.*)

XI.

— Chory jestem, chory,
Ni życia, ni członków już nie czuję,
Och, do innego mieszkania się przenoszę,
Wszyscy je znają, — grobem się zwie.
Co z mojemi oczami się stało?
Zaszły mi już mgłą.
Kto do mnie wchodzi, nikogo nie poznaję,
O, Boże, spraw cud,
Żyć mi pozwól z moją żoną i dziećmi,
Z moją żoną i dziećmi daj mi być!
— Spojrz, mój wierny mężu,
Skąd taki ogień u nas.
Och, co się z ciebie zrobiło!
Odchodzisz ze świata bez racji,
Żonę i dzieci na wieki zostawiasz.
Tyś jeszcze życia swego nie przeżył!
— Przyrzekłeś mi przed ludźmi,
Że do ślubu mnie pobłogosławisz,—
Dlaczegóż ojcze, odbiegasz dziś ode mnie.
Przynajmniej ślubu mego doczekaj,
Byś mnie do ślubu poprowadził!
— Dzieci, dzieci, znieść już nie mogę
Waszego płaczu i narzekania,
Że samotne na świecie zostaniecie!
Anioł śmierci obok mnie swój miecz ostrzy,
Ciężko mi jest—och tak—was porzucić,
Byście po świecie miały się wałęsać!
Aniele śmierci, odejdź odemnie,
Za drzwi wyjdź.
Dlaczego do mnie co chwila przychodzisz,
Zdaleka—och tak—ty przychodzisz,
Moją duszę mi zabierasz.
Za co moją krew wysączasz?!
— Już nie pomogą twe prośby,
Ja ciebie już nie odstąpię,

[1]) Dzień postu, w który idzie się na mogiłki.

Digitized by Google

W obliczu śmierci musisz usta zaciąć,
Ze świata musisz być wygnany;
W księdze śmierci jesteś już zapisany,
Tej pieczęci już nie można zerwać!
Jeszcze raz ci mówię—
Nie pomoże twój płacz, ni lamenty,
Bo zrównany już jesteś z kłodą.
Przygotuj się do zdania rachunków
Z tego, co przez całe życie czyniłeś!
Idziesz przecież już na tamten świat,
Płacz twój już nie pomoże,
Musisz już odejść ze świata!
Łzy twoje już nie pomogą —
A że schodzisz ze świata z wielkim lamentem,
Oby ci roku nie policzono za dzień,
Abyś nie musiał, broń Boże, po raz drugi na świat przyjść!
— O, przyjacielu, ulituj się nade mną,
Że tak wcześnie żegnam świat
I źródła łez wylewam!
Och, lęk mnie chwyta,
Że tak młodo schodzę ze świata
I leżeć będę razem z robaczkiem.
Przyjaciele, spojrzcie, jak izba moja jest piękna,
A ja muszę w ciemny iść dół!
Nie pomaga me bogactwo, ni pieniądze,
W księdze śmierci jestem już zapisany.
Och, schodzę już ze świata!
Chodźcie, żono moja i dzieci,
Oby Bóg cudu na was dokazał,
Bo nad każdym On się lituje!
Zapomnijcie o ojcu swoim.
Bo robaki wszystkie członki moje zjedzą.
Bóg was wspomoże, On, ojciec sierot i sędzia wdów!

(*Gub. Kowieńska.*)

Regina Lilientalowa.

Początek tego zbioru pieśni znajduje się w t. XVI „Wisły“ na str. 99—104 i 635—640. Dokończenie podamy w jednym z najbliższych zeszytów. *Redakcya.*

Digitized by Google

MAPKA

WYKAZUJACA, JAKIE OKOLICE KRÓLESTWA POLSKIEGO BYŁY BADANE POD WZGLĘDEM ANTROPOLOGICZNYM.

Na mapie są oznaczone powiaty Królestwa Polskiego, w których były dokonane badania antropologiczne nad żywemi osobnikami co do kształtu czaszki i twarzy oraz budowy ciała. Badania te są zawarte w pracach następujących:

I. *Dla Mazowszan:*

1. Elkindъ. „Privisljanskie Poljaki.“ Trudy Antropolog. Otdêla, t. XVIII, zesz. 1—3.

Z pomiędzy prac, traktujących o kształcie czaszki i twarzy oraz budowie ciała u Polaków, przytoczona zawiera najbardziej szczegółowe pomiary. Autor zastosował rozmaite metody statystyczne i przytoczył obszerną literaturę; w fabrykach warszawskich zebrał 375 pomiarów (mężczyzn 226, kobiet 149). Na mapce wskazałem tylko powiat Warszawski, gdyż na inne powiaty, jak i na inne gubernje, wypada zapewne nieznaczna ilość pomiarów.

2. Rutkowski Leon dr. Charakterystyka antropologiczna powiatu Płońskiego i sąsiednich powiatów gub. Płockiej. Materjały antr.-arch. i etnogr.,“ t. V. (Kraków, 1900 r.).

Autor zbadał 200 włościan, z tych w powiecie Płońskim 159, w Płockim 34, resztę w innych powiatach [1]).

3. Olechnowicz Wł., dr. Charakterystyka antropologiczna szlachty drobnej gminy Grabowo, w powiecie Szczuczyńskim gub. Łomżyńskiej. „Zbiór wiadomości do antrop. kraj.,“ t. XVIII.

Zbadano przeszło stu mężczyzn i 45 kobiet z drobnej szlachty, włościan 39 i włościanek 9.

4. Talko-Hryncewicz J., dr. Charakterystyka fizyczna ludów Litwy i Rusi. „Zbiór wiadomości do antrop. kraj.,“ t. XVII.

W pracy tej mamy rezultaty badań nad 47-u Podlasianami (25 mężczyzn, 22 kobiety) w okolicy Wysokiego-Mazowieckiego gub. Łomżyńskiej.

---

[1]) Oprócz prac, tyczących się Mazurów, dr. L. Rutkowski ma jeszcze nieopracowany materjał z badań nad 200 włościankami z gub. Płockiej.

Digitized by Google

II. *Dla Małopolan:*

5. Olechnowicz Wł., dr. Charakterystyka antropologiczna ludności gub. Lubelskiej. „Zbiór wiad. do antr. kraj.," t. XVII.

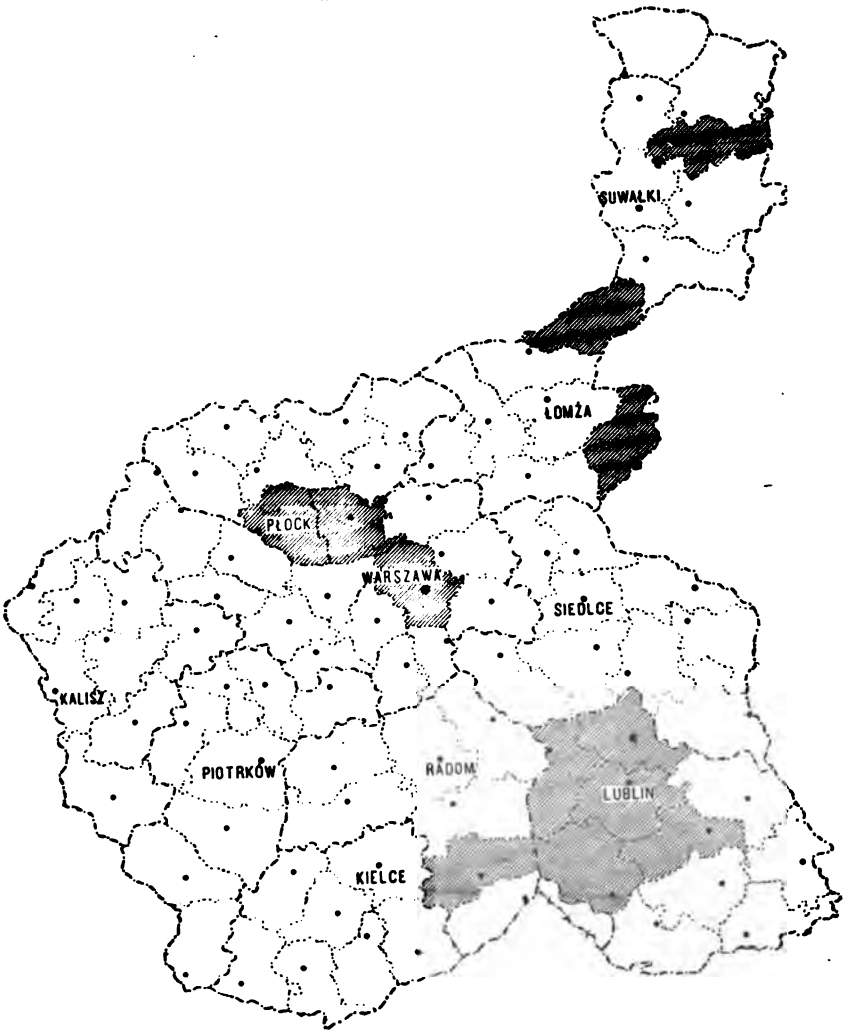

Blizko $^1/_3$ część książki zajmują badania z powiatu Lubelskiego, potym następują powiaty: Puławski, Lubartowski, Krasnostawski, Janowski, Zamojski, Chełmski, Hrubieszowski i Tomaszowski; z czterech ostatnich, z powodu większej odległości od Lublina, jest ilość najmniejsza, i dlatego nie

Digitized by Google

oznaczyłem ich na mapie. Ogółem zebrał tenże pomiarów 384, z których 182 dokonano na mężczyznach (szlachty 60, mieszczan 45, włościan 77), a 202 na kobietach (szlachcianek 36, mieszczanek 61, włościanek 105).

6. Tenże. Charakterystyka antropol. ludności powiatu Opatowskiego w gub. Radomskiej. „Materjały antr.-arch. i etnograf., t. II.

Zbadano mężczyzn 131, kobiet 59. Oprócz danych, ogłoszonych w powyższych pracach, dr. Olechnowicz zebrał przeszło 100 pomiarów nad ludnością wiejską gminy Opole w powiecie Nowo-Aleksandryjskim (Puławskim[1]).

7. Majer i Kopernicki. Charakterystyka fizyczna ludności galicyjskiej („Zbiór wiad. do antr. kraj.", tomy I i IX).

Praca ta, obejmująca prawie całą Galicję, zawiera badania nad osobnikami: w wieku lat 21—25, wzrost, barwa oczu i włosów dla 2868 mężczyzn i kształt głowy dla 1087 m.; w wieku lat 25—40, mężczyzn 1187 i kobiet w rozmaitym wieku 214.

Dla *Wielkopolan* nie mamy wcale badań ogólnych antropologicznych.

III. *Dla Litwinów.*

8. Olechnowicz Wł. Charakterystyka antrop. Litwinów z okolic miasta Olity. („Zbiór wiad. do antr. kraj.", t. XVIII).

Na lewym brzegu Niemna, w powiecie Kalwaryjskim, autor dokonał pomiarów: nad mężczyznami 83 i nad kobietami 72.

Oprócz wyżej przytoczonych badań, były też dokonane bardziej specjalne, dotyczące jednego wymiaru na większym obszarze; ta kategorja badań nie jest uwzględniona na mapce. Przeważnie zawierają one opracowania wzrostu, jak oto w następujących dziełach:

1. Anučinъ D. N. O geografičeskomъ raspredêlenii rosta mužskago naselenija Rossii (po dannymъ vseobščej voinskoj povinnosti vъ Imperii za 1874—1884 godъ). Sravnitelьno sъ raspredêleniemъ rosta vъ drugihъ stranahъ (Petersburg, 1889.)

Dla Królestwa Polskiego 167677.

2. Zakrzewski A. Wzrost w Królestwie Polskim, przyczynek do charakterystyki fizycznej Polaków. („Zbiór wiad. do antr. kraj.," t. XV.

627238 pomiar. poborowych.

3. Snegirevъ V. A. Materiały dlja medicinskoj statistiki i geografii Rossii. O rezulьtatahъ osvidêtelьstvovanija i izmêrenija grudi i rosta licъ, prizvannyhъ kъ voennoj służbê vъ 1875 godu. („Voenno-Medic. Žurnalъ" z lat 1878—1880, 1882 i 1883.)

---

[1]) W tymże powiecie autor niniejszej notatki dokonał blizko 300 szczegółowych pomiarów nad mężczyznami, kobietami i dziećmi; opracowanie tego materjału jest na ukończeniu.

Digitized by Google

Są tu dane o 30367 powołanych z gubernji Królestwa Polskiego.

4. Daniłowicz-Strzelbicki K. Przyczynek do badań antrop. nad ludnością Królestwa Polskiego. („Zdrowie" maj, czerwiec, lipiec 1896 r. Warszawa.)

Wzrost i obwód piersi dla 13614 mężczyzn w rozmaitym wieku ze wszystkich powiatów Królestwa Polskiego[1]).

5. Zakrzewski A. Ludność miasta Warszawy: Przyczynek do charakterystyki fizycznej. („Materjały antr.-arch.-etnograf.," tom I.)

Wzrost podany dla 728 mężczyzn w rozmaitym wieku.

6. Kosmowski W. O wzroście i wadze dzieci klas biednych w Warszawie. („Medycyna," № 6—10, 1894 r. Warszawa.)

(Chłopców 1542, dziewcząt 1898 z kolonji letnich).

7. Dudrewicz. Pomiary antrop. dzieci warszawskich. („Zbiór wiad. do antr. kraj.," t. VI).

2934 pomiary.

W Galicji mamy następujące prace o wzroście:

8. Majer J. Roczny przyrost ciała u Polaków galicyjskich, jako przyczynek do ich charakterystyki fizycznej. („Zbiór wiad. do antr. kraj.," t. III.)

Przyrost w 21-m i 22-m roku życia dla 6995 mężczyzn.

9. Magierowski L. Wzrost ludności w powiecie Sanockim. („Materjały antr.-arch. i etnograf.," tom IV.)

Dla polaków mamy w tej pracy pomiary 304 rekrutów.

O *mózgu* Polaków są następujące prace:

1. Birilja-Bjałyneckij. Kъ voprosu o vêsê mozga čelovêka. („Trudy Antrop. Obščestva pri Voenno-Medicins. Akademii," t. II, 1897 r.)

Dane o 82 mózgach u Polaków.

2. Vejnbergъ R. L. O stroenii bolьšago mozga u estovъ, latyšej i polakovъ. („Trudy Antropolog. Otdêla," t. XIX. Moskwa.)

3. Gilčenko N. V. Vêsъ golovnago mozga i nêkotoryhъ ego častej u različnyhъ plemenъ, naseljajuščihъ Rossiju. *(L. cit.)*

O 102 mózgach.

Miednicę u Polek badał:

Pavlovъ. Tazъ polьskoj ženščiny. (Žurnalъ ak. i ženśk. bolêznej." t. IX, 1895 r.)

276 pomiarów.

Ignacy Dzierżyński.

---

[1]) Praca wartości bardzo niepewnej. *Red.*

Digitized by Google

O KOŚCIOŁKU NA BOROWINIE.

We wschodnim kącie gub. Piotrkowskiej, na prawym brzegu Pilicy, leży wśród rozległych sosnowych borów wioska, ogólnie znana pod nazwą Borowiny [1]). Ongi, przed wiekami, nosiła ona nazwę Uczyny, jak wskazują niewyraźne wzmianki w aktach Borowińskiego kościołka. Obecnie nosi dwie nazwy: jedną z nich jest wyżej wspomniana „Borowina," drugą—urzędową, spotykaną w aktach—jest nazwa „Waliska." Ta ostatnia została nadaną w roku 1783 przez dawnego właściciela Borowiny, Bazylego Walickiego, „Wojewodę Generała Ziem Rawskich, Generała-Maiora Woysk Koronnych, Kawaleryi Narodowej Woysk Koronnych Rotmistrza, Rady przy boku J. K. Mości Nieustającey Konsyliarza, Orderów Białego Orła i Ś-go Stanisława Kawalera;" tak głoszą też same akta kościołka na Borowinie. Kościołek ów, czy też kaplica, jak go czasami nazywają okoliczni włościanie, jest zabytkiem z przed pięciu prawie wieków; krzepkie modrzewiowe ściany wróżą mu jeszcze drugie tyle istnienia. Przez tak długi przeciąg czasu ani razu nie był odbudowywany lub przebudowywany i, oprócz paru koniecznych przeróbek, zupełnie nie wpływających na jego pierwotny całokształt, żadnym zmianom nie ulegał.

Dzieje kościołka Borowińskiego są skromne i nie obfitują w świetne wypadki. Zbudowany został w r. 1432, a więc w ostatnich latach panowania Jagiełły, dzięki ofiarności mieszczan klwowskich, Adama

---

[1]) Własność p. St. Bonieckiego.

Digitized by Google

i Ewy Łakomych. Biedny, utrzymywany przeważnie z ofiarności pobożnych, kościołek nigdy nie wybił się na stanowisko parafjalnego, lecz od czasu swego powstania aż do dnia dzisiejszego znajduje się pod zarządem probostwa klwowskiego, którego filję stanowi [1]). Stąd też często spotykana w aktach nazwa „capella.“

Położony wśród głuchych, rozległych borów, ocieniony gęstwą drzew, kościołek Borowiński stanowi widok, który wzbudza taki nastrój, iż mimowoli przenosisz się myślą w zamierzchłe czasy: przed

[1]) Kościół parafjalny w Klwowie powstał około 1406 roku.

Digitized by Google

oczyma stają poczerniałe ściany prastarej lechickiej gontyny, i słyszysz cichy rozszum prastarych świętych dębów, chylących poważnie swe konary ku szczytowi świątyni. Niejakie podobieństwo z owemi świętemi drzewami stanowi rosnąca nieopodal kościołka, odwieczna

sosna, pamiętająca wedle zapewnień miejscowego leśniczego, p. Smolińskiego, czasy Kazimierza Wielkiego. Pierwotny jej pień już usechł, lecz z korzenia wyrosła odnoga, potężnie wybujała i szeroko rozłożyła swe zwieszające się do samej prawie ziemi, przepyszne konary.

Digitized by Google

Na pniu widoczne są ślady, jakby pochodzące od uderzeń topora, które, według wierzenia miejscowego ludu, nigdy nie zaginą. Zyskały one sośnie miano cudownej, a ludowe podanie głosi o nich, jak następuje:

„Dawno, hej! dawno, jak i najstarsi nie pamiętają, przykazał dziedzic Borowiny sosnę ściąć na ogień, czy też wedle obrządku. Ano i przyszedł taki, co to najmocniejszy drwal, żeby to niby tę sosnę ścinać. Ale co ino dziabnie toporem w pień—toporzysko z ręki—hyc! Morduje się i morduje i nijak uredzić tej sośnie nie może: kieby kijem w żelazo stukał. Aż i ozmyślił se, że to jest przykazanie Boże i, pomodliwszy się pięknie Jezusiczkowi i tej Najświętszej Panience, poszedł i rozgłosił to zdarzenie na chwałę Panu Bogu."

Obecnie święta sosna cieszy się szczególną czcią u ludu, czcią, przechodzącą prawie w kult. Jest to fakt niezmiernie ciekawy; oryginalny zlepek tradycji pogańskiej i wierzeń chrześcijańskich, świadczący o tym, iż wśród ludu przechował się odgłos tych zamierzchłych czasów, gdy po prastarej Polsce szumiały jeszcze gaje święte, odgłos, leżący poza jego świadomością i dający się podciągnąć pod kategorję podobnych objawów szczątkowych jak sobótki i niektóre inne obrzędy ludowe. Bądź co bądź, w cieniu ścian Borowińskiego kościołka mimowoli, chociażby na podstawie kojarzenia wrażeń, przychodzi na myśl zestawienie: sosna święta, strzegąca poczerniałego od starości kościołka, i dąb święty, poważnie szumiący nad gontyną Lelum-Polelum. Pewnych cech wspólnych odmówić im niepodobna.

Kazimierz S-ki.

KILKA NOTATEK Z POWIATU BIELSKIEGO

(*gub. Grodzieńska*).

Podaję tu pieśni, przypowieści, przysłowia i wyrażenia, zebrane wśród ludności wiejskiej części rzeczonego powiatu (wsie: Skórzec, Czaje, Moczydły). Pieśni zapisałem przeważnie z ust dziewcząt, już to włościanek, już z pośród drobnej (zagonowej) szlachty.

Digitized by Google

Między wspomnianemi dwiema kategorjami ludności wiejskiej zachodzą dość wybitne różnice, które w kilku słowach zawrzeć się nie dadzą; nadmieniam więc tylko, że włościanie w powiecie Bielskim rzutkością umysłową i skłonnością do postępu przewyższają drobną szlachtę tutejszą; analfabeci są między niemi rzadkością, a mówią dość czystą polszczyzną, z nieznacznym przeciąganiem, co mowie ich nadaje większą dźwięczność, niż u współziomków zachodnich; należą przeważnie do wyznania rzymsko-katolickiego, ale bywają pojedyńcze rodziny a nawet wsie (np. Boćki)—prawosławne.

Szlachta zagonowa pod niektóremi względami stoi niżej od włościan. Pochopni do zwady i pieniactwa, zachowują tradycję swej wyższości stanowej, unikając z jednej strony związków rodzinnych z włościanami, a z drugiej—niechętnie podejmując się służby osobistej po dworach, z któremi przeto mało mają styczności.

Istnieją też między szlachtą a włościanami pewne różnice w mowie, których przykłady czytelnik znajdzie w poniższych notatkach.

W zakończeniu podaję kilka wyrażeń gwarowych, przygodnie zapisanych w W. Księstwie Poznańskim.

Władysław Jarecki.

Pieśń o Matce Boskiej Gietrzwałdzkiej.

1. Śliczna nam się Gwiazda z nieba spuściła,
Gdy Najśw. Panna na klon wstąpiła:
Gdy z dwoma dziewczętami rozmawiać miała.
Ślepi i kulawi, moje dziateczki,
Przybywajcie pod klon do tej Mateczki;
Pod św. klonem krzyżem padajcie,
W swoich domeczkach różaniec *(lub:* koronkę) mawiajcie.
„U mojego syna wszystko znajdziecie:
„Uzdrowieni wszyscy razem pójdziecie,
„I źródełko wody wam do ochłody;
„Kto pójdzie do Warny (?) ten będzie zdrowy.“
O Panienko Święta, błagaj nam Syna,
Któraś się nam z nieba tu opuściła:
Błagaj nam Syna, niech się zmiłuje,
A po śmierci żywot niech nam daruje.

Digitized by Google

Pieśń dziadowska.

2. Gdy miły Jezus do nieba wstępywał —
Ze swoją Matuchną żałośnie się żegnał, *(2 razy)*
Przytulił do siebie, serdecznie całował
I za wszystkie jej prace miluchno dziękował: *(2 r.)*
„Dziękuję Ci, Matuchno, coś mię porodziła,
Porodziwszy, na ręku nosiła, mile piastowała, *(2 r.)*
Przed Herodem w dalekie strony uciekała,
Przez siedem lat w Egipcie troskliwie żywiła.
Ileś pracy i trudów dla mnie ponosiła *(2 r.)*
Ile wziąłem pokarmu z piersia Twojego,
Tyle Ty miej zapłaty u Ojca mojego! *(2 r.)*
Więc ja teraz do nieba wstępuję,
Ach, Ciebie, miła Matko, światu zostawuję.
Ach, bądźże pozdrowiona, Matuchno moja miła!
Będziesz dnia siódmego w niebo podniesiona,
Koło Świętej Trójcy będziesz posadzona.“

Pieśni różne.

3. Bóg Stwórca nieba
Zsyła dnie, momenta.
Gdybym ja umarła,
Byłabym kontenta.

4. Chciała pani piwko pić,
Nie umiała utoczyć:
Pan zza stoła wyskoczył,
Pani piwa utoczył.
Pan się zapytał pani:
Co za mundur na ścianie?
Pani panu mówiła:
Był tu kozak z Lublina,
Wypił miodu i wina,
A nie miał czym zapłacić—
Musiał mundur zastawić *(2 razy).*

5. — Czego płaczesz, więźniu młody?
Czy kochania, czy swobody?
— Nie kochania, ni swobody,
Tylko płaczę na wiek młody.

Digitized by Google

8. Gdy w czystym polu słoneczko świeci,
Dzionek przy pracy prędko mnie zleci.
I mnie chwile płyną mile—godzina po godzinie —
Z Marynią moją, mamusiu, z Marynią moją.

Krówka powraca do swej zagrody,
Szukając siana i zimnej wody.
Tak mnie tęskno do miłego Jasieńka czarnobrywego,
Jasieńka mego, mamusiu, Jasieńka mego.

Rośnie w ogrodzie lilija biała,
Rośnie w stawie trzcina wspaniała:
Najpiękniejsza w kępie trzcina—moja nadobna dziewczyna,
Marynia moja, mamusiu, Marynia moja.

Pójdę ja zrywać trawki zielone,
Zaśpiewam sobie piosenki one,
Com śpiewała kochanemu
I zdawna życzliwemu
Jasiowi memu, mamusiu, Jasiowi memu.
Pójdę ja zrywać pszeniczne snopy,
Pójdę ja składać w polu pół kopy;
Gdy się mi kwiatek rozwinie,
To ja zaniosę dziewczynie,
Maryni swojej, mamusiu, Maryni swojej.

9. Już żytko zeszło, zazieleniło,
Moja pszeniczka nie wschodzi.
Miałam jednego ulubionego —
Już teraz do mnie nie chodzi.
Albo mnie rajcie, albo mnie dajcie,
Albo mi życie odbierzcie:
Niechaj ja nie żyję
Z takim kochaniem na świecie.

10. Kochałam malarza,
Co ładny był:
Dał on mi obrazek,
Co żywy był:
Położę na łóżko —
Rozkrzyczy się;
Powieszę na ścianie —
Zabije się;
Jak wsadzę do kufra —
Zadusi się;
Poniosę na spacer—
Zawstydzę się...

Digitized by Google

11. Mała pszczołeczka
Bez miodu żyć nie może } (2 r.)
A ja nie wiedziałem,
Co kochanie może.
Mała rybeczka
Wodę zamąciła:
Ach, ja nieszczęśliwa!
Com ja uczyniła.
Jęłam się, jęłam
Chłopca niestałego:
Żal się, mocny Boże,
Kochania mojego!

12. Mamusiu moja,
Śliczną córkę masz.
Oj, nie wydawaj jej za lada ty-
Jej urody żal. [rana,

Bo jej uroda
Jak bystra woda:
Przekwitają jej krasne lica
Jak w sadzie róża.
Jak różę zerwać—

Nie będzie rosła;
Już moja zielona dróżeńka
Cierniem zarosła.

13. Oj, dziewczyno ty moja,
Nie dałaś mi spokoja;
Nie dałaś mi nocki spać,
Musiałem cię kołysać.

14. Płynie potok doliną,
Nad potokiem—jawory:
Tam ja z tobą, dziewczyno,
Spędzam słodkie wieczory.

Nóżka z nóżką stojały,
Rączka rączkę ściskała,
A z jej oczek przecudnych
Łza na ziemię spadała.

Nikt nie widział, nie sydził,
Niebo świadek jedyny;
Jam się nieba nie wstydził —
Miłość była bez winy.

Noc się krótka stawała,
Żegnalim się w świtaniu:
Miłość nam sen zabrała,
Miłość była w niespaniu.

Oto przy tym strumieniu,
Oto przy tej jabłoni—
Wielem razy w pragnieniu.
Piła wodę z twej dłoni!

Raz się chmury zebrały,
Skruszył piorun dębinę:
Jam cię drżąca ściskała,
Sama mówiąc: Nie zginę!

15. Poszła Marynia na ciepierzanki,
Bo się nie bała Hierona ręki;
Hieron przychodzi, szablą przeszywa,
Marynia pada prawie nieżywa.

A mama płacze po córki zgonie:
„Coś się tak zawziął na mnie Hieronie?
Coś się tak zawziął na mnie, tak biedną,
Żem miała córkę tylko tę jedną!“

Szedł pan Konstanty w swoim honorze,
Widzi chorągiew na jej podwórzu:

Digitized by Google

„Czy ojciec umarł, czy matka kona,
Czy jaka zdrada z ręki Hierona?

Siada na konia, czemprędzej bieży,
A na cmętarzu kopią grób świeży:
„Mili grabarze, Bóg szczęście macie!
Kogo w tym grobie pochować macie?“

„Była Maryna dużego wzrostu,
Lica rumiane, a blondyn włosy,
Co pan Konstanty u niej przebywał;
Marynia leży jużci nieżywa.“

„Mili grabarze, wy bracia moje,
Kopcie grób szerszy na nas obojel“
Dobywa szabli. sam się przeszywa:
Złączona miłość razem spoczywa.

16. Wierny konik, wierny,
Grzebie po kolana,
Grzebie po kolana
Mogiłę dla pana.

Jużci ją odgrzebał,
Jużci go ułożył,
Jużci go zagrzebał
I sam się położył.

I sam się położył —
Rozpękły jelita,
I wyciągnął nogi,
I zadarł kopyta.

Wilczyska, choć głodne,
Co stadem biegają,
Wiernego konika
Wcale nie ruszają.

I muchy łakome,
Co stadem latały,
Na wiernym koniku
Nigdy nie siadały.

I wrony też głodne
Na wysokiej sośnie
Ścierwa nie ruszyły,
Krakały żałośnie.

17. Wyjechał starosta z chartami w pole
I zostawił maleńkie pacholę,
Aby domu pilnowało (*2 razy*).
Gdy się pani o tem dowiedziała
Po krawczyka sąsiada posłała,
Żeby pani suknie szył. (*2 razy*)
Gdy się pacholę o tem dowiedziało,
Zaraz za panem starostą pognało:
„Krawczyk z panią w karty gra.“ (*2 razy*)

Digitized by Google

„Oj pacholę, nie mówże mi tego!
Moja Hańdzia rodu szlachetnego:
Ona tego nie czyni!“ (*2 razy*)
„Jeśli mnie to państwo nie wierzycie,
Mam w kieszeni krawczyka nożyce:
Krawczyk z panią w karty grał“ (*2 razy*)
Gdy pan w progi domowe wstępuje,
Pani panu do nóg upaduje:
„Witaj, witaj, mężu mój!“ (*2 razy*)
„Moja Hańdziu, czegoś taka rada?
Miałaś tutaj krawczyka sąsiada,
Krawczyk z tobą nockę spał?“ (*2 razy*)
„Podajcież mi moje rękawiczki!
Pójdęż, pójdę sobie do piwniczki—
Może męża gniew minie. (*2 razy*)
Podajcież mi pióro i kałamarz,
Niech napiszę do rodziny zaraz—
Może męża przeprosi.“ (*2 razy*)
Nim rodzina Hańdzi się zjechała,
Już Hańdziula na marach leżała.
Oj niebogo, niebogo!
Już koniec życia twego.

18. Wysoki ganecek—jesce go murują;
Mam chłopca, kocham go, ludzie go buntują.
Panienki, proszę was—chłopca nie buntować,
Bo ja wam nie życzę ze mną się pogniewać.

19. Za górą słoneczko,
Za górą słoneczko,
Gdzież ja się podzieję
Ze swą kochaneczko?
Lub: Gdzieś mi się podziała,
Moja panieneczko?

Kochaneczko moja,
Kochałbym cię szczerze,
Pokąd mię nie wezmą
Do wojska żołnierze.

Czyli mnie zabiją,
Czyli mnie powieszą,
Czyli mnie zwierzęta
Po polu rozniosą!

Rozstąp się kamieniu,
Na cztery połowy!
Wolę jedną pannę,
Niźli cztery wdowy.

Wolę ja panienkę,
Choć w jednej koszuli:
Ona mnie pokocha,
Do serca przytuli.

Digitized by Google

20. Żebym wiedziała, gdzie mój kochanek,
Kupiłabym jemu za grosz obwarzanek,
A za drugi mleka —
Wypasłabym jego, jak na wiosnę byka.

21. Kochałam chłopczyka, kochałam go strasznie —
Za tę moję miłość niech go piorun trzaśnie;
Kochałam chłopaka przez cztery niedziele:
Strupy koło karku—djabli go wiedzieli!

Przypowieści szlacheckie w abecadle.

A, a, a.
Śmierci godzina —
To godzina opłakana,
Od wszystkich spraktykowana
Żyjących.

Be, b, b.
Umieć tę prośbę:
Żyć pobożnie i cnotliwie,
W łasce Bożej, świątobliwie—
Na świecie.

Ce, c, c.
Nikt tego nie chce,
Nie chce wiedzieć o pokucie,
Ani o piekielnej hucie —
Na świecie.

De, d, d.
Już w drogę idę,
W tę krainę niewiadomą,
Ludzkim zmysłom nieświadomą,
Nikomu.

E, e, e.
Co wtenczas szepnę?
Umierać mi istność każe:
Cóż, codziennie kreskę mażę.
Już to śmierć.

eF, f, f.
Przelał Chrystus krew
Dla wszystkich ludzi zbawienia
I wyzwolił z potępienia
Każdego.

Gie, g, g.
Już żyć nie mogę,
Gdy śmierć idzie w moje kroki:
Już to życie moje króci —
Umieram.

Ha, h, h.
Za nic uciecha:
Trąba mi gra przeraźliwa,
Bo śmierć idzie; to prawdziwa
Nowina.

I, i, i.
Śmierć z kosą goni.
A podobno, że w tej chwili
Kompas się na wieki schyli
Każdemu.

Ka, k, k.
Każdego człeka
Ten wyrok śmierci nie minie;
Jutro, później—ale zginie,
Trza umrzeć.

eL, l, l.
Mówi Stworzyciel:

Digitized by Google

W rajum cię stworzył wiecznego,
Tyś nie słuchał głosu mego,
Toż umrzesz.
Przeciwny djabeł
Krąży jako lew ryczący,
Rad, aby każdy żyjący
Był w piekle.

eM, m, m.
Tego ja nie wiem
I nie mogę znać na świecie,
Czyli w zimie, czyli w lecie
Mam umrzeć.

eN, n, n.
Tylko idziesz jeden,
Którego umrzeć muszę,
Co wypędza z ciała duszę
Mojego.

O, o, o.
Straszna godzino!
Za co mnie przerażasz trwogą,
Swą pamięcią, lub też kogo—
Straszliwie.

Pe, p, p.
Jako skorupę,
Gdy śmierć sroga to wykosi,
Wszystkie członki i wnętrzności
W próch pójdą.

eR, r, r.
Smierci oficer
Już stoi z mieczem nade mną;
Wymówić się tu daremno,
Niewolno.

eS, s, s.
Balsam, aloes
Szykują do namaszczenia,
Ciało do grobu włożeniu,
Pogrzebu.

Te, t, t.
Duszę sierotę
Nikt po śmierci nie ratuje,
Nie wie, jak tam lamentuje
Za grobem.

U, u, u.
Czas iść do grobu,
Nie dadzą zostać nikomu:
Wyniosą na marach z domu
Każdego.

Wu, w, w.
Nie chcą zastawu.
Chociażby dał i wór złota:
Za nic, za nic ta ochota—
Nie przyjmą.

iX, x, x.
Stoi krucyfiks;
Oddajże się Bogu w ręce,
Miej nadzieję w Jego męce—
Nie zginiesz.

Y, y, y.
Sypią mogiły,
Albo wwalą kamień srogi;
Nie odkupi klejnot drogi
Od śmierci.

Zet, z, z.
Koniec życia wnet:
Śmierć duszę z ciała wygania,
Nie dba na prośby, błagania—
Trza umrzeć.

Digitized by Google

Przypowieści (szlacheckie) w liczbach.

(*Cztery prawdy.*)

Pierwsza prawda, że ksiądz drze;
Druga prawda—i organista chce;
Trzecia prawda—i dziad prosi czego;
Czwarta prawda—i baba nie od tego.

Przysłowia.

1. Rosnę, jak rżysko na wiosnę.
2. Kiedy tracz trze, to i źrze,
a kiedy nie ma co trzeć,
wtedy nie ma co źrzeć.
3. Urodą kapusty nie okrasi. (To jest: piękność nie zastąpi jadła.)

Słowniczek wyrażeń gwarowych.

1. Z pow. Bielskiego, gub. Grodzieńska (wsie: Skórzec, Czaje, Moczydły).

a) Leksykologja.

barzo—bardzo.
błagi—lichy, nieprzydatny.
brzdąk—łodygi konopne międlone, lub kawałki łodyg.
grządziel—dyszel u sochy albo pługa.
kruczyk—podjadek.
kumat—kawał, bryła (czegoś).
kupieć—kupić.
majak—sosna do 10 cali grubości.
pawa—pawica.
piećko—*penis.*
podka—*pudendum muliebre.*
reda: nie dam sobie redy—nie poradzę sobie, nie podołam.
serdeczny—zupełnie równy (np. krąg).
skrzeszak—sosna karłowata o grubym pniu.
szkodować—mścić się.
uchopić—ukraść.
wskroś—ciągle.
wszytko - wszystko.

b) Odmiany imion i słów.

3-ci przyp. liczby poj.—ojcewi, szwagrewi, koniewi (u szlachty); ojcoju i t. d. (u włościan).

7-my przyp. l. mn.—Moczydłuch (idę do...).

Słowa czasu przeszł.—my jedli, chodziły i t. d.

2. Wyrazy z W. Księstwa Poznańskiego.

aniołyszek—aniołeczek.
glapa—wrona.
modraki—chabry.
perki—kartofle.
petronelka—biedronka.
urznąć się — zaciąć się (narzędziem ostrym).
wyćpić - usunąć.

Digitized by Google

POSZUKIWANIA.

I. Lecznictwo ludowe.

W „Materjałach do etnografji ludu polskiego z okolic Kielc“ (Kraków, 1879), zebranych przez nieodżałowanej pamięci Ks. Władysława Siarkowskiego, na str. 89 podana jest wiadomość o procesie o czary, toczącym się w Słomnikach (pow. Miechowski) 1700 r., gdzie znajdujemy następujący wyjątek z aktów: „Taż Regina Frąkowa z Obrazowic (dzisiaj Obrażejowice, parafja Prandocin) przyznała, żem mówiła Margorzacie, pasierbycy swoiey, żeby mi przyniesła kilka *kłosków kwitnących* na *zimną chorobę*[1]), którąm cierpiała w tym więzieniu.“ Wprawdzie oskarżona usiłuje potym wszystkie poprzednie swoje zeznania wytłumaczyć na niekorzyść swoją; (powszechnie czynili to oskarżeni w procesach o czary, aby przyśpieszeniem wyroku śmierci uwolnić się od więzienia i tortur, gdy nie czuli się na siłach znosić cierpień), przyznając się, że owe kłosy zakopała w ziemi, „żeby zboże nie kwitło,“ atoli pierwotne zeznanie świadczy, że kwitnących kłosów używano wtedy u ludu jako lekarstwa przeciwko zimnicy.

Taż Regina Frąkowa zeznaje: „a tą *rosą smarowałyśmy krowom* rogi, nogi i brzuchy“ a dalej: „i *siebie samą*.“ Praktyka ta przypomina mi zwyczaj, istniejący w Bułgarji, zaobserwowany w mieście Warnie i jego okolicy przez brata mego Zygmunta, inżynjera, obecnie zamieszkałego w Damaszku. Dnia 1-go maja (v. s.) przed świtem, kobiety z miasta tłumnie udają się do winnic (Tozja), gdzie kładą się na trawie w taki sposób, żeby obnażonym brzuchem (resp. dolną jego częścią) dotknąć *zroszonej trawy;* ma to przyczyniać się do *płodności*. Następnie splatają wieńce z zieleni i kwiatów i zawieszają je na frontowej ścianie domów.

Marjan Wawrzeniecki.

Przyczynek do lecznictwa ludowego. Wieś Sąspów, pow. Olkuski, gub. Kielecka.

„Babki“ liście potłuc i przykładać same lub ze słoniną na rany.

„Bylica“ zaparza się w mleku albo w wodzie i przykłada na „boleści.“

„Centurja“ zaparzona pije się w przypadłościach żołądkowych.

„Kopytnika“ korzenie, gotowane pod przykryciem, używają się na przeczyszczenie.

---

[1]) Zimno, zimnica, febra, frybra—nazwy, dotychczas w okolicy używane.

Digitized by Google

„Krwawnik“ roztarty przykładają od bólu głowy i w razie krwotoku z nosa.

„Łopian“ tłuką ze śmietaną lub śmietanką i owijają dziecko lub kładą na brzuszek albo na krzyż, gdy dziecko jest niespokojne lub spać nie chce.

„Macierzanka“ używana bywa w chorobach kobiecych, zaparzona mlekiem i przykładana w ściereczce.

„Mlecz“ ugotowany zadają na wymioty (na, czy przeciw? *red.*)

„Ostu“ kwiatki, meszek z kwiatków przykłada się na oparzenie.

„Paproci“ korzenie i grzybek ze złotej wierzby gotuje się pod przykrywką i mocno osłodzone pije.

„Poziomek“ liście, zbierane w maju, ususzyć, gotować i odwar dawać małym dzieciom od kaszlu.

„Srebrniku“ liście świeże przykłada się na rany.

„Ślazu“ korzenie pije się od kaszlu.

„Żywokost“ tłuczony używa się na rany, a zaparzony—na boleści. *St. Sawicka.*

IV. Chata. (II, 194; XIV, 190).

Stare domy w osadzie Firlej. W osadzie Firlej, powiatu Lubartowskiego, istnieje kilkanaście domków mieszczańskich, posiadających pewne odrębne cechy. Typu tego już się nie spotyka wśród nowszych domów tejże osady; to też, nim znikną zupełnie, warto utrwalić je w „Wiśle.“

Domki takie niewielkie, nizkie, stawiane były zawsze szczytem do ulicy; w ścianie szczytowej mają tylko po jednym oknie, ponad którym wystaje koniec podłużnej belki, wycięty w ząbki; komin nietynkowany; dach kryty dranicami lub deskami sosnowemi, niekiedy słomą. Szczyt wieńczy pazdur w kształcie liścia topoli. Okap i deski szczytowe, przybite kołkami drewnianemi o dużych, wystających głowach. Belki wystające nad węgłami mają końce wydatne, zaokrąglone. *A. Brydziński.*

IX. Pojęcia ludu o przyrodzie.

Wieś Czersk, w pow. Łukowskim, gub. Siedleckiej. Gdy księżyc świeci, kobiety zasłaniają okna, aby promienie księżyca nie padły na dziecko, śpiące w kolebce. Jeżeli to się stanie, sądzą, że dziecko od tego cierpi, że mu coś dolega; wtedy przenoszą je nad studnią w sposób następujący: Cztery kobiety stają po rogach studni i nawzajem sobie podają dziecko, poczym kąpią je w ziołach.

St. Saw.

Digitized by Google

CHATY W OSADZIE FIRLEJ (pow. Łukowski).
Fotografował A. Brydziński.

Sprawozdania i Krytyka.

1072. Leon Pineau. „Les vieux chants populaires scandinaves." („Stare pieśni ludowe skandynawskie.") Tom I. 336 str. Epoka dzikości.— Pieśni magiczne.—Tom II. Str. 584. Epoka barbarzyństwa. Legiendy o bogach i bohaterach. 1901. Paryż E. Bouillon.

Gaston Paris w sprawozdaniu o tej książce, zamieszczonym w „Journal des savants," zauważył, że nic nie stoi na przeszkodzie odniesieniu pieśni, które Pineau rozbiera, do epoki „ras mitycznych," które zaludniały Europę przed Arjami, i którym ogólnie przypisuje się budowle megalityczne. Jednakże trudno dopatrzeć się wspomnień z tych odległych czasów oraz aluzji, dotyczących rzeczy materjalnych, których możnaby się spodziewać w tych pełnych poezji pieśniach, a któreby choć w części zerwać mogły zasłonę, jaką czas rzucił na prahistorję Północy.

Digitized by Google

W pierwszej części tomu I-go Pineau roztrząsa to, co według niego odpowiada „uduchowianiu przyrody“ (animizm pierwotny). Jest to pierwsza faza rozwoju intelektualnego. W pierwszej walce o byt człowiek nie czynił różnicy między ludźmi a zwierzętami. Stąd pochodzi *totemizm*, pojęcie dobrze dziś znane. Później dopiero zrodziło się pojęcie o duszy odrębnej od ciała, która może być zmaterjalizowana, może mieć swe własne życie odrębne. Od istnienia tego ducha, tej niewidzialnej istoty, zależy życie istoty materjalnej. Dusza ta jednak nie jest właściwą li tylko człowiekowi lub zwierzęciu; nietylko to, co żyje, ale żywioły—ziemia, ciała niebieskie, dzień i noc—wszystko ma swoją „duszę,“ będącą czymś eterycznym, mogącym dowolnie oddzielać się i wracać do ciała, mogącym zmieniać miejsce i ciało. Tak zrodziło się pojęcie metempsychozy czasowej, bądź dobrowolnej, bądź narzuconej. Od uznania istnienia takiego ducha, tej istoty „drugiej,“ bezwarunkowo połączonej z ciałem, zrodziła się chęć zachowania jej jak najdłużej w ciele, nawet po śmierci; dla zabezpieczenia się zaś przeciwko duchowi, którego niezaspokojone życzenia mogłyby dawać mu powód do niepokojenia żyjących, powstał kult przodków.

Na tym kończy się pierwszy okres epoki dzikości pierwotnej—nie dlatego, aby pojęcia, charakteryzujące ten okres zanikły, lecz dlatego, że uległy one ewolucji pod wpływem pojęć innych, które się do tamtych przyłączyły. Uduchowianie całej przyrody sprowadziło nieuniknione uosabianie (*personifikację*).

O ile z jednej strony archeologja wykazała stadjum „dzikości“ w pierwocinach zaludnienia europejskiego, o tyle Pineau zdołał wydobyć ze skarbca tradycji skandynawskich wszystko, co może się ściągać do tej najdawniejszej ludności. Bada więc on kolejno runy i zaklęcia magiczne, mocą których pierwotni Skandynawowie rozkazywali całej przyrodzie: istotom i rzeczom. Zaklęcia te pochodzą od istot nadprzyrodzonych oraz pokoleń dawno wymarłych; dalej zastanawia się nad metamorfozami, których dokonania ułatwiają runy; mówi o metempsychozie, która jest metamorfozą po śmierci; nakoniec o ukazywaniu się zmarłych oraz stosunkach żywych ze zmarłemi, a wreszcie o roli, którą w tym względzie znowu odgrywają runy.

W części drugiej wszystko, co się tyczy personifikacji natury, jest wyliczone i poparte ogromną ilością cytat; cała zresztą książka jest doskonale udokumentowana. Są tam olbrzymy i *trolle*, karły i elfy, niksy i duchy wodne (nimfy greckie); wreszcie dowiadujemy się o obcowaniu duchów natury z duszami zmarłych, w państwie podziemnym.

W części trzeciej tego tomu autor zajmuje się formą pieśni. Nietylko treść, ale i forma ich jest bardzo pierwotna. Pieśni te powstały pod wpływem idei z okresu kamienia; nie pochodzą zaś one z wieków średnich, gdyż nie odbijają się w nich wierzenia tej epoki,

Digitized by Google

i nadnaturalizm ich nie jest średniowieczny. Z wyjątkową erudycją, popartą głęboką znajomością literatury tego przedmiotu i języków Północy, Pineau twierdzi, że całokształt wierzeń, stanowiących podstawę „pieśni magicznych", odpowiada temu, co wiemy dotychczas o poglądach i wierzeniach Celtów; pieśni te pochodzą z ich czasów, i śpiewał je zapewne lud tej rasy na całym obszarze dawnych swych siedzib.

Skandynawja, pozostała niejako na uboczu wielkiego gościńca ludów, zachowała te tradycje najwierniej.

W tomie drugim, po wstępie „o Skandynawii pierwotnej," autor rozbiera różne teorje, dotyczące mitologji, a następnie poświęca trzy większe studja najdawniejszym pieśniom skandynawskim: najpierw omawia legendę „boską" o „Torze af Havsgaard," o Svejdalu i Svend Vonvedzie. W legiendach bohaterskich rozróżnia dwa wielkie cykle pieśni, osnutych około postaci Sigurda i Dietricha z Bernu; w studjum trzecim rozbiera pieśni różne, o Walthariusie i Hildegundzie, o Hagbardzie i Signe. Ostatnią uważa za mityczną i zestawia ją w następujący szereg rozwojowy: Słońce i Ziemia, Frey i Gertr, Sigurd i Brünhild wreszcie—jako najmłodsze przekształcenie prastarej idei mitycznej—Hagbard i Signe. Ostateczny rezultat rozbioru sprowadza się mniej więcej do tego, że wyobrażenia mitologiczne ludów północnych osnuwają się około walki między światłem a ciemnością. Potworne postaci ciemności zostają zwyciężone przez bóstwa światła i piękna.

Choćby kto nie zgadzał się z poglądami autora na wielką starożytność pieśni i na sprowadzanie ich do mitów słonecznych, musi przyznać, że autorowi udało się zebrać dla przyszłych badaczów bardzo obfity i dobrze uporządkowany materjał. *C. F. L.*

1073. Ch. Letourneau. La femme en Papouasie et en Afrique. (Revue de l'école d'anthropologie de Paris 1902. Tom 12, str. 363.)

Papuowie postąpili pod względem socjologicznym znacznie dalej niż Australczycy. Mimo to położenie kobiety jest u nich jeszcze smutniejszym niż u ich sąsiadów południowych. Dowodzi to, że, jak u ludów cywilizowanych, tak i u dzikich postęp przemysłowy nie jest zgoła równoznacznym z postępem moralnym. W Australji istnieje jeszcze klan pierwotny: mąż może maltretować swoją żonę, może, a w pewnych wypadkach nawet powinien, ją wypożyczać, lecz nie wolno mu jej zabijać, pod karą zemsty klanu, z którego kobieta pochodzi. Na wyspach papuańskich zachowały się już tylko nieliczne ślady organizacji klanowej, tak że kobiecie zbywa tam i na tej obronie. Musi ona wykonywać najcięższe roboty, jest właściwie tylko niewolnicą swego męża, który ją może zabić wprost tylko dla zaspokojenia swego apetytu na mięso ludzkie. Niedziw, że, przy tak straszliwych warunkach życia, samobójstwo przytrafia się wśród kobiet papuańskich bardzo często. A jednak rozwój duchowy tych nieszczę-

Digitized by Google

śliwych istot nie jest tak szczątkowym, jakby można było sądzić: autor przytacza nawet komponowane przez nie wiersze. Porywanie poszczególnych kobiet na sposób australski stało się już tu rzadkim, ale wyprawy w celu porywania kobiet są nader częste; za ich pomocą plemię usiłuje pomnożyć swoją trzodę kobiecą na koszt plemienia sąsiedniego. Wielożeństwo jest powszechnym. Pokrewieństwo liczy się w linji żeńskiej. Mniema się, że pomiędzy ojcem a dzieckiem niema żadnego pokrewieństwa, ale siostrzan ma wszystkie prawa do spadku po swoim wuju. Ten tak dziwny pogląd zdaje się być wspólnym wszystkim ludom pierwotnym; jest on wskazówką zupełnego nierozumienia celu stosunku płciowego; w zestawieniu zaś ze smutnym położeniem kobiet u ludów dzikich, nie zdaje się przemawiać za dawniejszym istnieniem matrjarchatu w znaczeniu przewagi kobiet.

Jeżeli u Papuańczyków zachowały się jeszcze niektóre formy pierwotne, to u Negrów afrykańskich znikły już one oddawna. Liczenie pokrewieństwa po matce jest powszechnym (a więc nie wszystkie dawne formy znikły.—przyp. Red.); ślady pierwotnej exogamji dają się jeszcze zauważyć u Kafrów. Wszędzie panuje wielożeństwo; małżeństwo odbywa się na ogół przez kupno kobiety; jednak u niektórych plemion widzimy w tej mierze wyjątki — i dziewczętom pozostawia się pewna wolność wyboru. Wszakże u większości plemion każdy kupuje sobie tyle kobiet, na ile mu jego środki pozwalają, tak że, pomimo nadmiernej ilości kobiet, w całej Afryce daje się odczuwać pewien brak tychże, i ubóżsi czekać muszą na śmierć kogoś z zamożniejszych mężów, aby sobie żony sprawić. Nasze europejskie pojęcia o cnocie kobiecej nie znajdują tam wielkiego uznania: jest rzeczą zwyczajną, że, gdy znakomitszy podróżnik odwiedza plemię, książę na znak gościnności ofiarowuje mu na noc najpiękniejszą z swoich córek. Obyczaj ten będzie nas może mniej raził, gdy sobie przypomnimy, że i my w Eropie za najlepsze przyjęcie swoich gości uważamy zaproszenie ich na bal lub na wielki obiad, na których nasze żony i córki ukazują się w jak najpikantniejszych *décoltés*. Nasza moda jest mniej patrjarchalną niż u Negrów, ale znaczenie jej jest w gruncie rzeczy takież same.

D-r L. Laloy.

(Internationales Centralblatt fuer Anthropologie und Wissenschaften, roczn. VIII, zesz. 4).

1074. Ernest Haeckel. Stan dzisiejszy naszych wiadomości o początku człowieka. (Oryginał po niemiecku.—Przekład francuski d-ra Laloy.—Paryż, Schleicher 1900. 8-ka str. 62).

Po krótkim wstępie, autor wyjaśnia miejsce, zajmowane przez człowieka w przyrodzie, ze stanowiska anatomji i fizjologji porównawczej. Przy tej sposobności porusza i omawia kwestję duszy ludzkiej oraz jej nieśmiertelności. Następnie, w części książki, dotyczącej danych paleontologji, znajdujemy wykład szczegółowy kwestji *pithec-*

Digitized by Google

athropusa, owej istoty pośredniej pomiędzy człowiekiem a innemi naczelnemi, którego istnienie Haeckel przez zdumiewające przeczucie przepowiadał już w r. 1866. Dalsze stronice poświęcone są rodowodowi naczelnych, ssących i kręgowych wogóle, w porządku wstecznym do najodleglejszych wieków. Wreszcie, celem wynalezienia pnia rodowego naczelnych, autor posiłkuje się danemi embrjologji.

Na końcu dzieła znajdujemy tablice gienealogiczne oraz liczne dopiski autora, dotyczące głównie następujących zagadnień: filogienji duszy ludzkiej, lokalizacji mózgowych, trzech dogmatów środkowych metafizyki (Boga, wolności woli i nieśmiertelności duszy — *przyp. Red.*), ras ludzkich małpokształtnych oraz długości okresów gieologicznych. *mm.*

1075. Rudolf Lenz. Ueber den Ursprung und die Entwickelung der Sprache. Die neueren Sprachen. „Zeitschrift fuer den neusprachlichen Unterricht," herausgegeben von Wilhelm Victor. T. VIII str. 449—472, 513—534, 577—589. Tom IX str. 1—12.

Dobrze znany na polu badań językoznawczych araukańskich i ogólnych lingwista Rudolf Lenz, korzystając ze sposobności, rozszerzył omówienie książki Jespersena (Progress in language with special reference to English, Lond. 1894) do rozmiarów prawdziwej krytyki, do której nawiązał swoje własne pomysły o początku i rozwoju języka, uwzględniając klasyczne dzieło Jerzego von Gabelenz'a (Die Sprachwissenschaft, ihre Aufgabe, Methoden und bisherige Ergebnisse, Lipsk 1891). Bogata treść tej rozprawy może być tu zaledwie zaznaczona; ale i niefachowiec, który na polu lingwistycznym nie wszędzie zdoła autorowi dotrzymać kroku, będzie mu wdzięcznym za wnioski ogólno-naukowe, a dla antropologji najwyższą mające wartość.

Znany podział języków na izolujące, aglutynujące i fleksyjne miał przedstawiać, podług Schleichera, ogólny przebieg rozwoju wszystkich języków, zamknięty w czasach przedhistorycznych ludzkości, gdyż w czasie dostępnym dla obserwacji, a więc w okresie historycznym, nie widzimy już wcale powstawania języków, lecz tylko ich zanik, starzenie się, upadek, rozkład; zamiast mówić o analizie morfologicznej i rozpadnięciu się fonetycznym, mówiono powszechnie o upadku języków.

Co się tyczy uczenia się języka ojczystego przez dziecko, Lenz przychodzi do wniosku, że wymaga ono z jego strony większego lub mniejszego wysiłku, zależnie od tego, czy język jest pod względem fonetycznym prostym, czy złożonym, i że dziecko nie ma do języka rodziców żadnego usposobienia wrodzonego.

Stosunek języka do psychologji ogólnej i do logiki bezwzględnej jest jeszcze mało wyjaśnionym. Jak dalece daje się logika danego języka oddzielić od bezwzględnych praw myśli? Trudno na to odpowiedzieć, gdyż zwykle nie pytamy: „Jak myśli to a to ten, dla któ-

Digitized by Google

rego ów język jest ojczystym?", lecz szukamy dla tej myśli najwłaściwszego w naszym własnym języku wyrażenia. W gruncie rzeczy prawa myślenia ludzkiego nie mogą być od żadnych języków zależne. Z pewnością żaden język nie odpowiada tym prawom doskonale, najlepiej może chiński. Autor uważa za możliwe, że człowiek, który nauczył się myśleć naprzód w jednym języku, może nauczyć się myśleć zupełnie poprawnie w innym, zupełnie od niego odmiennym, oraz że dziecko może uczyć się jednocześnie myśleć w dwuch językach.

Znaczenie i powstawanie pierwotne fleksji grupy indo-europejskiej nie może być przy dzisiejszym stanie nauki zadawalniająco objaśnionym; należy rozbierać umiejętnie inne języki, których budowa może okaże się jaśniejsza i rzuci pewne światło na budowę języków indo-europejskich; może na polu języków amerykańskich znajdzie językoznawstwo najobfitsze zdobycze.

Teorja aglutynacji, jako objaśnienie fleksji, jest, zdaniem autora, o tyle słuszna, że fleksja jest, podług jego pojmowania rzeczy, aglutynacją w stanie rozkładu. Upadek rozpoczyna się skutkiem trudności fonetycznych, i nie mogą go powstrzymać względy psychologiczne na jasność. Większość języków aglutynujących odznacza się wielką regularnością budowy. Dla badacza, przywykłego do fleksji, graniczy ona niekiedy z nieprawdopodobieństwem. Prostota zaś niektórych języków fleksyjnych wytwarza się dopiero wtórnie, przez stapianie się, a wreszcie przez odpadanie końcówek, podczas gdy stosunki wyrażają się przez nowe wyrazy pomocnicze, które używają się znowu z regularnością, odpowiadającą regularności aglutynacyjnej. Na tej drodze najdalej ze wszystkich języków europejskich postąpił angielski. Istota bezfleksyjności języka najlepiej może być poznaną na języku chińskim. Nie jest on wcale, jak się za przewodem Schleichera utarło, typem języków pierwotnych, z których następnie rozwinąć się miały języki aglutynujące. Stały szyk wyrazów języka chińskiego rozwinął się stopniowo przy przejściu dawniejszego języka fleksyjnego w dzisiejszy bezfleksyjny. Tak ściśle logicznego członkowania, jak to, które wykazuje dzisiejszy język chiński, wprost niepodobna przypisać człowiekowi pierwotnemu; jest ono raczej najwyższą zdobyczą językową ducha ludzkiego, gdyż umożliwia jasne i wyraźne określanie stosunków przy najmniejszym wysiłku. Ze stanowiska więc psychologicznego jest język chiński najwyżej ze wszystkich, jakie znamy, rozwiniętym.

Języki fleksyjne dążą w rozwoju postępowym stale do uczynienia szyku wyrazów użytecznym dla celów gramatycznych. Zastąpienie fleksji przez szyk wyrazów jest zwycięstwem sił duchowych nad warunkami materjalnemi. Z pomiędzy języków indo-europejskich najwyższy stopień rozwoju osiągnął, jak wiadomo, angielski. Lecz niegdyś, przed czterema tysiącami lat mógł właśnie chińczyk być duchowo najwyższym typem ludzkości,—i temu odpowiada rozwój je-

Digitized by Google

go języka. „Dzięki pismu fonetycznemu, nasze języki nie zajdą nigdy tak daleko, jak wówczas był już język chiński.“

Ze stanowiska ogolnego rozwoju języka, język chiński nie jest bynajmniej pierwotnym. Ale niewątpliwie był jeszcze stan izolujący języka, mniej więcej taki, jaki przedstawiałby np. język araukański, gdybyśmy z niego odrzucili kombinacje z podrzędnemi końcówkami zaimkowemi i wstawkowemi podrzędnemi słowami pomocniczemi. Zapewne, język taki byłby nader niewystarczającym sposobem wyrażania myśli, lecz niepodobna stawiać do pierwszych form językowych ludzkości wymagań, któreśmy przywykli widzieć spełnionemi w mowach istniejących. Języki ludzkości, (bo tworzenie się ich zachodziło w różnych punktach ziemi niezależnie od siebie), rozwijały się wraz z myśleniem.

Ale dziś żaden z języków nie stoi już na stopniu izolacji. Bo na najniższych nawet znanych nam stopniach kultury — w kraju Papua lub na Ziemi Ognistej—człowiek wyszedł już ze stadjum niejasnego myślenia i niejasnego mówienia językiem, który miał wprawdzie wyrazy (albo—co na jedno wychodzi—pierwiastki o określonym znaczeniu), ale nie miał jeszcze żadnych słów, wyrażających znaczenie, lub miał nader niewystarczające. Że tak jest, — nie powinno to nas bardziej dziwić niż to, że niema ludzi bez mowy. Nie całkowite tworzenie się języka miało miejsce, jak mniemał Schleicher, w czasach przedhistorycznych, lecz tylko wytworzenie się języka zdolnego do wyrażania stosunków; od tej chwili wszystko już dzieje się w naszych oczach. Dlatego też stanowczy podział wszystkich języków na trzy lub cztery rodziny jest całkowicie sztuczny, gdyż wszystkie odnośne formy przechodzą jedna w drugą stopniowo. Izolacja (w znaczeniu chińskiej) jest więc z jednej strony materjalnym pochłonięciem pierwiastku formalnego przez wyraz, mający znaczenie, i jego zastąpienie przez niematerjalne prawa szyku wyrazów, z drugiej strony wybornie dochowanym rozdziałem materjalnym niektórych wyrazów, pierwotnie posiadających znaczenie, które stają się wyrazami czysto formalnemi z wyznaczonym syntetycznie stanowiskiem. Fleksja jest nierozłącznością słowa znaczącego z pierwiastkiem formalnym, aglutynacja—ich rozłącznością. Inkorporacja (wcielanie) czyli polisyntetyzm—niedokonanym jeszcze rozłączeniem wyrazów znaczących zdania pomiędzy sobą oraz od rozsianych dokoła nich pierwiastków stosunkowych.

Języki fleksyjne mogły bardzo snadnie powstać z aglutynujących, a ich rozwój (zwłaszcza indo-europejskich) wykazuje dążność postępową od stopów nierozłącznych i nieregularnych—do krótkich pierwiastków, dających się łączyć swobodnie i regularnie. Tylko w stosunku do języków fleksyjnych znamy historję ich życia, obejmującą dłuższy okres czasu. Ale, jak z istniejących dziś obok siebie dźwięków różnych pokrewnych narzeczy, kierując się zasadami czysto fizjologicznemi, możemy wywnioskować nieznaną historję rozwo-

Digitized by Google

ju dźwiękowego tych narzeczy, tak również z istniejących obok siebie form języków aglutynujących możemy, przy pomocy psychologji, wywnioskować historję tworzenia się tych form.

Przedewszystkim należałoby ustalić stosunek pomiędzy wyrazem a myślą. Podobnie, jak wyższe zwierzęta, tak samo i pozbawiony jeszcze mowy człowiek pierwotny miał nietylko uczucia i instynkty, lecz również mniej lub więcej jasne wyobrażenia oraz pamięć spostrzeżeń. Z tego względu wyrazy, służące do ich oznaczenia, były czymś drugim, czymś w chwili zaczynania się języka nowym; naturalnie, ten sposób oddawania myśli przez wyraz był wadliwym, jak i samo myślenie było w porównaniu do naszych dzisiejszych postępów na tym polu niejasnym. Wszakże człowiek, pozbawiony mowy, nie był bynajmniej niemym. Miał mniej więcej liczne, do pewnego stopnia już artykułowane wyrazy dźwiękowe, początkowo, naturalnie, tylko jako wyrazy uczuć.

Aby sobie wyrobić zdanie o artykulacji krzyków, trzeba rozważyć zdolności i skłonności muzyczne człowieka pierwotnego; najbliżej do człowieka stojąca małpa człekokształtna—gibbon—posiada je w niemałym stopniu. Przychodzi potym przerywanie rytmiczne samogłosek przez spółgłoski, częściowo jako naśladowanie ptaków śpiewających, a więc coś w rodzaju t. zw. jodlowania, które, stawszy się przyzwyczajeniem, musiało wkrótce przeprowadzić artykulację od nieskończonej rozmaitości możliwych dźwięków do stałości najczęstszych dźwięków językowych i przedłużyć oddech w sposób do mówienia konieczny. Przy tej sposobności mógł się od czasu do czasu z krzyku i „jodlowania“ wytwarzać i wyraz. Pierwsze wyrazy musiały być krótkiemi połączeniami dźwięków, w rodzaju wykrzykników, niekiedy zdwojeniami o znaczeniu mniej lub więcej jasnym. Stopniowo ustalało się to znaczenie. Wtedy wyraz równał się pniowi; lecz zbywało na dokładniejszym wyrazie stosunku pomiędzy równorodnemi pierwiastkami słownemi, jak to w języku dziecinnym i teraz ma miejsce.

Równoczesnym z początkiem porozumiewania się za pomocą wyrazów był początek porozumiewania się za pomocą giestów. Ze wzrostem języka wzrastała zdolność myślenia. Nie mamy dziś już wprawdzie języków, pozbawionych formy, bo dziś najniżej nawet stojący człowiek znalazł już wyraz językowy dla wszystkich stosunków części składowych zdania i rozwinął system wyrażania tych stosunków. W ciągu całego okresu gieologicznego języki pierwotne rozwijały się stopniowo i powoli. Autor zdaje się uważać postęp od polisyntetyzmu (jak w języku araukańskim) przez aglutynację i fleksję do izolacji za harmonijny i odpowiadający rozwojowi psychologicznemu. Nie jest to koło, w którymby się formy krańcowe początkowe i końcowe bardzo do siebie zbliżały. Różnica polega na postępie, na jasności myśli, związanej z prostotą środków. Rozwój języka, ze stanowiska logiczno-teoretycznego, musi dojść wreszcie

Digitized by Google

kiedyś do końca—wtedy mianowicie, gdy—przy założeniu logiki absolutnej—myśl i wyraz pokryją się wzajemnie zupełnie, jak w matematyce wielkość i jej znak. Jednak faktycznie nie nastąpi to nigdy, już choćby wobec ustalenia języka przez pismo.

W zakończeniu zachęca autor do gorliwego zbierania materjałów do poznania języków ludów dzikich, gdyż ogólne językoznawstwo dziś jeszcze wcale nie istnieje.

D-r. R. Lehman-Nitsche.

(Internationales Centralblatt für Anthropologie und verwandte Wissenschaften, roczn. VIII, zesz. 4).

1076. County Folk-Lore, vol. II. Examples of printed Folk-Lore concerning the North Riding of Yorkshire, York and the Ainsty. (Przykłady folkloru drukowanego, dotyczącego północnego okręgu hrabstwa Yorku, miasta Yorku i Ainsty). Collected and Ed. by Mrs. Gutch. Londyn, 1901.

Jest to 4-ty tom wydawnictwa, którego zadaniem jest zbieranie i ogłaszanie folkloru, dotyczącego hrabstw poszczególnych, rozproszonego w różnych źródłach drukowanych. Tom, o którym mowa, nie nadaje się do krótkiego streszczenia z powodu obfitości i różnorodności nagromadzonych „rzeczy," ułożonych chaotycznie i pozbawionych przytym skorowidza. Co badacz znaleźć może w tej pracy, wykaże przytoczona niżej treść rozdziałów: Rozdział I. O przedmiotach naturalnych, nieorganicznych. Liczne podania o wzgórzach, skałach, kamieniach, wałach, wykopaliskach, skarbach, mostach, krzyżach przydrożnych, położeniu gmachów, źródłach, studniach i t. p., księżycu, zjawiskach atmosferycznych, morzu i żegludze, świętach rybackich i podróży.—Rozdz. II. Drzewa i rośliny. Słupy, dokoła których lud tańczy 1-go maja, wieńce, drzewa i rośliny wogóle.—Rozdz. III. Zwierzęta.—Rozdz. IV. Istoty nadprzyrodzone: Siła nieczysta, egzorcyzmy, strachy i t. p. — Rozdz. V. Czary: wobec prawa, przykłady czarów, oczy uroczne.—Rozdz. VI. Lecznictwo: na usługach ludzi i zwierząt.—Rozdz. VII. Magja i wróżby: wróżbici, przepowiednie, złe wróżby, sny, wieszczby, przepowiednie pogody.—Rozdz. VIII. Ogólne: wierzenia i przesądy, nie zamieszczone w poprzednich rozdziałach, a przenoszące się od gwiazd do jaj i miotły.—Rozdz. IX. O życiu przyszłym: o tym, co spotyka duszę zaraz po śmierci.—Rozdz. X. Święta, obchody: Nowy rok, święta doroczne [1]),

[1]) Na Wielkanoc dzieci bawią się jajami malowanemi i ozdobionemi nieraz literami. Na Boże Nar. w niektórych wsiach gotują na wieczerzę wigilijną potrawę z pszenicy na mleku, zwaną „frumity," co przypomina kucję ludu naszego.

Digitized by Google

miesiące, żniwa.—Rozdz. XI. Narodziny i niemowlęta, chrzest, konkury i małżeństwo, sprzedaż żony (co się podobno 2 razy zdarzyło w końcu XVIII stulecia), śmierć, pogrzeb.—Rozdz. XII. Gry.—Rozdz. XIII. Zwyczaje miejscowe: Dzwony i inne sygnały, obiór królów kurkowych i t. p., kary, zwyczaje folwarczne, dzierżawne, ceremonje urzędowe i t. p.—Rozdz. XIV. Bajki i ballady.—Rozdz. XV. Legiendy, do miejsc i osób przywiązane: kościoły, miejsca podziemne, budowle, rodziny, arcybiskupi —Rozdz. XVI. Żarty meteorologiczne i inne.—Rozdz. XVII. Przysłowia. - Rozdz. XVIII. Przezwiska, drwiny, rymy o miejscowościach. — Rozdz. XIX. Etymologja niektórych nazw i wyrazów. *Z. A. K.*

Przegląd czasopism.

1077. Przegląd „Zorzy“ za r. 1902.

№ 1. Paproć, osika, leszczyna i kukułka. Podanie z „legiend o Matce Boskiej“ Gawalewicza. — Baśń o lisie Sadełku, piesku Ganiu i o dobrym Krasnoludku.

№ 3. Z puszczy Myszynieckiej, Malinowskiego. Opis topograficzny—parę szczegółów o dawnym budownictwie. Ryciny Kurpianek w strojach weselnych.

№ 3, 4, 5. Rzeczpospolita Chilijska, M. Brzeziński. Wiadomości o plemieniu indyjskim Araukanów, ich ubiorach, mieszkaniach, przytym ryciny strojów miejscowych.

№ 5. Przemowa starszego drużby na weselu ze zbioru Glogera.

№ 6. Nowy Rok w Chinach. Wzmianka krótka o obchodzie Nowego Roku, który jest w Chinach jedynym świętem w całym roku.

№ 8. Na ziemi Proszowskiej. Wzmianki o ubiorach mieszkańców miejscowych, przytoczona piosnka o „leniwej dziewczynie“ i baśń o miesiącach, o chciwym Marcu, hulace Lutym i mądrym Maju.

№ 10, 11, 12, 13. Luna, baśń o czarownicy przez R. M.

№ 14. Pierwsze zwiastuny wiosny, podanie o jaskółkach. Kaź. Kalinowski.

№ 17—19. Dawne ubiory nasze. Opis i ryciny (kopje prac Matejki) dawnych ubiorów duchowieństwa, szlachty, mieszczan, chłopów, żydów oraz uczonych polskich w w. XIV i XVI.

№ 21. 23, 24, 25. Bajka o chłopcu, zaklętym w karła.

Digitized by Google

№ 24. Z miasta Laonu nad granicą chińską, korespondencja przez Józefa Główkę. Wiadomości o życiu i zwyczajach miejscowych mieszkańców.

№ 26. Sobótka i wianki. Opis obchodów powyższych, przytoczone pieśni.

№ 32. Biała Góra (na skraju Ks. Łowickiego). Opisany sposób dobywania piaskowca, ubiory miejscowe z ryciną.

№ 33. Nad Narwią. Opis miejscowości, ubiorów, mieszkańców, zwyczajów, przytoczone wyrazy z gwary miejscowej, np. kłumpie — chodaki, utrapienica – wódka, oładzie – placki z kartofli, nięso—mięso, ziadro—wiadro, zielki ziatr zieje—wielki wiatr wieje, będę bziliła bziliznę żeby była bziała—będę bieliła bieliznę żeby była biała.

№ 36. O dwuch braciach, opowieść z okolic Płocka.

№ 37. Legienda o św. Krzysztofie.

№ 39—40. Z wystawy wileńskiej, załączona rycina typu włościanina z pod Wilna.

№ 45. Powietrze morowe przez R Z. Opis choroby w dawnej Polsce, rysunek figury św. Rocha i rysunek ubrania lekarza, leczącecego zadżumionych. Ubranie składało się z kaptura ze skóry, na nos nakładano długi dziób, napełniony wonnościami, mającemi oczyszczać powietrze.

№ 45—46. Z wycieczki rolników na Śląsk i Czechy przez Natansona. Opis wycieczki, wiadomości rolnicze, rysunek chaty, podwórze.

№ 46. Z nad Noteci. Opis topograficzny Kujaw, piosenki, opis dawnego obchodu obierania króla lub królowej pasterzy, opis ubiorów. Ubiory męzkie—łachy a kobiece—szmaty, czapka—wykrawanka. Przytoczone przesądy, np. o sianiu grochu, którego nie należy siać w dni, w których nazwę wchodzi litera *r*, a tylko w Poniedziałki, Piątki, Soboty, inaczej groch będzie robaczywy. Dalej siew w wigilję ś-go Jána chroni roślinę od gradobicia, a wysmarowanie rąk święconym sadłem przed siewem jest ochroną od ptactwa. Przysłowia, dowcipy.

№ 51. Z Płocka do Paryża, Ks. Marjański, Opis podróży. O Pałukach czyli Kujawiakach z pod Żnina. Opis ubrań: kapoty — wołoszki i t. d. O zwyczaju w czasie obrzędu weselnego: Zabawą kieruje t. zw. rajek, który w czasie ślubu stoi z batem w jednej ręce, a z bukietem w drugiej. *St. Saw.*

Digitized by Google

34 ZJAZD NIEMIECKIEGO TOWARZYSTWA ANTROPOLOGICZNEGO w WORMACJI.

W dniach 10, 11 i 12 Sierpnia odbył się w Wormacji 34 Zjazd antropologów niemieckich. Zjazd zagaił prezes towarzystwa prof. Waldeyer z Berlina, składając hołd zasługom niedawno zmarłego profesora Virchow'a, założyciela i długoletniego kierownika towarzystwa. Przechodząc do zadań doby obecnej, mówca zaznacza konieczność stworzenia centralnej pracowni antropologicznej w Niemczech, która objęłaby kierownictwo szeregu drugorzędnych pracowni. Za najodpowiedniejsze do umieszczenia takiej instytucji miejsce uważa Berlin, wyróżniający się bogactwem swych zbiorów.

Po szeregu oficjalnych powitań, wygłoszonych przez władze i towarzystwa miejscowe, nastąpiły odczyty.

Prof. Schwalbe ze Strasburga proponuje przeprowadzenie w Niemczech ankiety co do kształtu głowy (ws. cz.), wzrostu, koloru oczu i włosów. Zaznacza przytym, że gdyby to chciano zrobić w tym zakresie, jak to uczynił Livi we Włoszech, to musiano by badania rozciągnąć na 600 tys. ludzi. Dotąd są Niemcy jednym z najmniej antropologicznie zbadanych krajów.

Dr. Schuhmacher z Moguncji. Dotąd znamy w Południowych Niemczech 60 pewnych i 30 wątpliwych miejscowości z wykopaliskami bronzowemi składowemi (Depotfunde). Te przedmioty znajdują się przeważnie w naczyniach glinianych lub pakach drewnianych (ślady). Prelegient przypuszcza, że były to składy przedmiotów starych, na stop przeznaczonych, gdyż nowe, do użytku zdatne, znajdują się rzadko. Były to przypuszczalnie składy, przez wędrownych handlarzy zakładane, i dają dzięki temu możność wytknięcia ówczesnych szlaków handlowych. Otóż jeden szedł u stop Wogiezów, drugi u stop Taunusa. Prelegient przypuszcza jeszcze, że w okresie starobronzowym Niemcy Południowo Zachodnie znajdowały się pod wpływem kultury, obejmującej doliny Rodanu i Dunaju, w okresie zaś późniejszym występują wykopaliska, właściwe Francji, Szwajcarji i Włochom Północnym.

Prof. Klaatsch z Heidelberga, demonstrując kilkaset wykopanych przez siebie w pokładach trzeciorzędowych i dyluwjalnych krzemieni, składa dowody (? przyp. Red.) istnienia człowieka trzeciorzędowego. Odczyt wywołuje ożywioną dyskusję. Prof. Fritsch broni możliwości powstawania t. z. narzędzi krzemiennych bez udziału człowieka. Istnienie człowieka trzeciorzędowego zdaje się być dowiedzionym, jakkolwiek dyskusja nad tą sprawą nie jest zamknięta. Krzemienie prof. Klaatscha pochodzą:

Digitized by Google

1° Z piasków górnego Miocenu z Cantal pod Anvillac. Piaski, zawierające te krzemienie, są pokryte pliocenowemi produktami wybuchów wulkanów owernskich.

2° Z płaskowzgórza wapiennego Anglji południowej. Znajdują się na pewnej wysokości ponad dolinami rzecznemi. Musiały one być tam zostawione przed utworzeniem się obecnych dolin, t. j. w średnim pliocenie.

3° Z St. Prest pod Chartres (70 *km* od Paryża). Znajdują się one tu wraz ze szczątkami *elephas meridionalis*. Narzędzia te wyróżniają się swoją pierwotnością i tylko w większej ilości robią wrażenie wytworu pracy ludzkiej.

4° Ze starodyluwjalnych piasków Belgji; z alluwjum Sekwany, Marny, Sonny i Tamizy.

5° Z Taubach i dyluwjum północnych Niemiec.

Po południu Prof. *Von den Stemen* z Berlina demonstruje w obrazach niknących „Genealogische Knotenschnüre in der Südsee," a *prof. Seiler* z Berlina „Obrazy ruin Yucatanu."

Pozostałą część dnia zajęło odkopywanie cmentarzyska rzymskiego i frankońskiego. Odkopano też kawałek dobrze zachowanej drogi, którą Rzymianie sprowadzali materjały budowlane z Donnersbergu.

Następnego dnia prof. *Ranke z Monachjum* odczytuje sprawozdanie z ruchu naukowego na polu antropologji za rok ubiegły. W dziedzinie antropologji fizycznej podkreśla prace Retziusa i Firsta, które uczyniły Szwecję najdokładniej antropologicznie zbadanym krajem. Prace te dowiodły, że w Szwecji zachował się w największej czystości długogłowy, jasnowłosy i jasnooki typ giermański. W dziedzinie prahistorji zaznacza nanowo rozpoczęte prace nad odkopaniem Orchomenos w Beocji. W zakończeniu swego sprawozdania domagał się ochrony prawnej pomników przeszłości.

Dr. Seger z Wrocławia poświęcił tej sprawie odczyt cały. Jako wzór, stawi on prawo hesskie, wydane 16 lipca r. 1902. Zdaniem prelegienta należało by uświadomić ogół co do obowiązków, jakie ma w obec śladów przeszłości. Ważniejszym niż prawo samo jest według prelegienta uorganizowanie ochrony pomników. Sprawa ta jest u nas bodaj jeszcze bardziej palącą, gdyż nawet i $^1/_5$ wykopalisk nie trafia do zbiorów publicznych, jak to ma mieć miejsce w Niemczech.

Prof. Lissauer z Berlina mówi o konieczności oznaczania na mapach miejscowości z wykopaliskami jednego typu W ten sposób poznamy szlaki handlowe i centry wytwórczości.

Dr. Birkner z Monachjum zaznacza konieczność zwrócenia baczniejszej uwagi na miękie części twarzy, które dotąd powszechnie, lecz zupełnie niesłusznie w badaniach bywały upośledzone. Różnice rasowe zawsze znajdują swój wyraz zarówno w częściach miękich jak i kostnych. Dotąd zajmowano się wyłącznie prawie ostatniemi. Jest to skutkiem większej łatwości pracy nad niemi. Z nielicz-

Digitized by Google

nych prac nad miękiemi częściami wymienił prelegient prócz prac Kollmanna i Hisa jeszcze pracę Hagena, która dowiodła, że Chińczycy posiadają grubszą skórę niż Europejczycy.

Prof. Martin z Zürychu demonstruje udoskonalone instrumenty antropologiczne, kładąc wielki nacisk na ich jakość, gdyż od niej w znacznym stopniu zależy prawidłowość naszych wniosków. Prócz instrumentów demonstruje jeszcze tablice etnograficzne. Są to kolorowane portrety ze ścisłym zachowaniem koloru skóry.

Dr. Welter z Metz mówi o przedhistorycznych jamach mieszkalnych—mardellach, marach. Są to lejkowato kopane zagłębienia, obecnie zasypane i krzakami porosłe. Odkopując je, prelegient znajdował szczątki naczyń glinianych. Są to według niego jamy kopane, lecz nie powstałe wskutek wyługowania soli lub gipsu. Znajdował je w miejscowościach gliniastych, niezależnie od tych ostatnich. Odnosi je do czasów przedrzymskich.

Dr. Nieboer-Zwolle (*Holandja*). Referent, jako maltuzjanista, dopatruje się w życiu pierwotnym mniej lub więcej świadomego przeciwdziałania przeludnieniu. Główne środki, ograniczające ilość potomstwa, to dzieciobójstwo i spędzanie płodu. Powstrzymywanie się od stosunków płciowych występuje rzadko. Bezpośrednią pobudką ku ograniczaniu ilości potomstwa bywa: 1° prawo zwyczajowe, 2° opinja publiczna, 3° pobudki natury osobistej, jak np. niemożność wyżywienia dziecka, wygoda, próżność niewieścia, zemsta, kalectwo dziecka i t. p. Brak czasu zmusił prelegienta do znacznego obcięcia referatu, co przy słabej znajomości języka niemieckiego bardzo ujemnie odbiło się na jego formie. Zasadnicza myśl prelegienta da się ująć w twierdzeniu, że życie pierwotne jest dalekim od bezładu, a w niektórych dziedzinach swym uregulowaniem nasze formy bodaj przewyższa.

Dr. Steinmetz z Lejdy mówi o zadaniach etnologji społecznej (Sozialethnologie) i jej stosunku do ogółu wiedzy antropologicznej z jednej, a do socjologji z drugiej strony. Zadaniem jej jest nie wyliczanie wpływów, pod których jednoczesnym oddziaływaniem kształtowały się poszczególne społeczeństwa, lecz ujmowanie całokształtu sił, w nim działających i uzewnętrzniających się w postaci pewnych prawidłowości następstw, któreśmy zwykli nazywać prawami.

Dr. Nüesch z Szafuzy mówi o wykopaliskach z Kesslerloch, stacji przedhistorycznej starszej niż Schweizersbild. Znaleziono tam przeszło 200 przedmiotów z okresu starokamiennego. W tej liczbie są wyroby z kości i rogu i rysunki. Wykopaliska dają możność nakreślenia względnie dokładnego obrazu warunków bytu myśliwca, polującego na reny. Szczątki mamuta stwierdzają jego istnienie w tym okresie na północ od Alp. Prócz tego znaleziono jeszcze szkielet ludzki około 120 *cm* długości. Prelegient widzi w tych znajdowanych w pieczarach szkieletach karlich dowody istnienia w Europie rasy karlej, gienetycznej poprzedniczki odmian wysokorosłych. Prócz

Digitized by Google

tego upatruje podobieństwo jej do obecnie istniejących ras karlich Afryki i Azji.

Odczyty dnia tego zamyka *prof. Stieda z Królewca* treściwym odczytem o kościach barwionych z południowej Rosji. Wyraża on przekonanie, że kości nie były malowane, lecz się potym farbą, którą pociągnięto nieboszczyka, ubarwiły. Farba wessała się w otaczającą ziemię, a potym przy rozkładaniu się ciała przeniosła się na kości. Malowanie nieboszczyków znajdziemy przypuszczalnie i obecnie u ludów pierwotnych. Prelegienta popiera

Dr. Adachi z Tokio mówiąc, że w Japonii aż do dnia dzisiejszego jest powszechnym zwyczajem u ludzi zamożnych malowanie nieboszczyków na czerwono.

Prof. von den Stemen mówi o możliwości bezpośredniego malowania kości, nadmieniając, że nad Amazonką był tego świadkiem. Kości, starannie uwolnione od ciała, malowano 12 dnia po pogrzebie.

Czas popołudniowy zajmuje wycieczka do jam mieszkalnych w Hinkelstein. Jest to siedlisko neolityczne bez śladu metalu, w jednej części pokryte siedliskiem halsztackim z widocznemi śladami metalu. Z Hilkenstein Dr. Koehl prowadzi wycieczkę do Molsheim. Tu znaleziono w zwyczajnej kotlinie mieszkalnej szkielet człowieka w pozycji kucającej (Hocker).

Odczyty ostatniego dnia rozpoczął:

Dr. Fischer z Heidelberga, mówiąc o osteologji porównawczej przedniej kończyny. Dotąd zwracano wyłączną prawie uwagę na kranjologję, gdyż spodziewano się znaleść w budowie mózgu, względnie jego pokrywy, rozwiązanie zagadnień, związanych z różnicami w siłach intelektualnych ras i jednostek. Fischer, chcąc zapełnić luki, powstałe wskutek upośledzania szkieletu, pracuje nad górną kończyną. Główne swe wysiłki skierowuje on ku określeniu techniki badania.

Czepurkowskij z Petersburga mowi o dziedziczności. Na podstawie przeszło 1000 obserwacji, dokonanych na dzieciach obu płci, w wieku do 3 tygodni, otrzymał on następujące spółczynniki dziedziczności kształtu głowy: dziewczęta po matce 0.19, synowie po matce 0.5. Silniejsza dziedziczność wewnątrz płci tłumaczy nam utrzymywanie się różnic w typach obu płci przy nieprzerwanym krzyżowaniu. Prócz tego zaznacza prelegient, że u kobiet Wielkorosyjskich z jasnością włosów wzrasta krótkogłowość. Fakt niespodziewany, zupełnie przeciwny obserwowanemu u mężczyzn w Europie Zachodniej.

Dr. Ehrenreich z Berlina mówi o konieczności rozciągnięcia na dziedzinę etnologji z anatomji porównawczej zapożyczonego pojęcia zbieżności (convergenz). Samorzutnie, zupełnie niezależnie od wspólności pochodzenia lub naśladownictwa, mogą powstawać analogiczne stopnie społecznego rozwoju, zupełnie tak samo jak w świecie organicznym różne co do swego pochodzenia organy mogą czynić zadość tym samym potrzebom (np. skrzela i płuca). Jako uderzający

Digitized by Google

przykład takiej zbieżności, przytacza cywilizacje amerykańskie z jednej, azjatyckie (względnie europejską) z drugiej strony. Wyklucza on tu możność bezpośredniego naśladowania i wspólności pochodzenia i widzi samorzutnie powstałe analogiczne stopnie. W dyskusji prof. Luschan, popierając twierdzenie o możliwości samorzutnego powstawania analogicznych idei, powiada, że samo twierdzenie o możliwości zostało wypowiedziane w niewydrukowanej jeszcze pracy prof. Thileniusa.

Dr. Kramer z Kielu, mówiąc o matach polinezyjskich, zaznacza, że nie należy zbyt wielkiej wagi przywiązywać do deseni, gdyż jednakowe powstają zupełnie niezależnie, jak się o tym miał możność przekonać. Ważniejszym jest bodaj nawet porządek układu deseni. Odczyt uzupełniały demonstracje licznych mat i fotografji tatauowanych. Toż samo można powiedzieć o wzorach przy tatauowaniu.

W zakończeniu swego sprawozdania prelegient domagał się wprowadzenie terminu „tatauować" (tat*a*uiren zamiast tat*o*wiren), gdyż *tatau* brzmi samoańskie słowo, oznaczające „w porządku", „jak się należy," lecz nie *tatow* Jest to tylko skutkiem niemieckiego wymawiania angielskiej pisowni.

Prof. Thilenius z Wrocławia mówi o deseniach ornamentacyjnych z Agomes (Oceanja). Demonstrując 15 wzorów, wykazuje, jak zwierzęce motywy ornamentacyjne, oddalając się coraz bardziej od pierwowzoru i wzajemnie się przeplatając, wytwarzają coraz bardziej złożone rysunki, których gienezę tylko z największym trudem jesteśmy w stanie sobie wyjaśnić. Branie wzorów z otaczającej przyrody spółdziała samorzutnemu powstawaniu analogicznych ornamentacji.

Odczyt *Dr. Wilsera* o stosunkach rasowych w okresie kamiennym wyróżniał się swoją nienaukowością i wywołał formalny protest rzeczoznawców.

Szereg odczytów zamknął *Dr. Blind*, mówiąc o ludności Alzacji w okresie kamiennym.

Następnego dnia zjazd został zamknięty.

Najważniejszym bodaj dorobkiem zjazdu jest po za programem stojące porozumienie badaczów ceramiki i antropologów. Sprawa ujednostajnienia metod mierzenia zmierza ku rozwiązaniu. Sprawa usunięcia narodowych i lokalnych metod mierzenia i zastąpienia ich ogólnemi zrobiła na tym zjezdzie znaczny krok naprzód.

Obydwie te sprawy, jako interesujące bardzo nieliczne koła specjalistów, przedmiotem ogólno zjazdowych obrad nie były.

Jan Czekanowski.

Digitized by Google

PRZEŻYTEK W GARNCARSTWIE.

W dziele Tylora o pierwotnych dziejach ludzkości[1]), na str. 272, w rozdziale, poświęconym początkom wprowadzenia naczyń do gotowania, znajduje się ustęp taki: „U Indjan znad zatoki zręczność dosięgła wyższego stopnia, niż u plemion, osiadłych nad górnym biegiem Mississippi i nad brzegami jezior. Naczynia ich były wogóle większe, symetryczniejsze i doskonalszego wyrobu. Lepili je na dyniach i wypalali w piecach. Przy wyrobie większych okazów lepiono je zwykle w koszykach z wikliny lub łyka, które we właściwym czasie spalały się, zostawiając naczynie doskonałego kształtu z odciśniętemi śladami formy, tworzącemi nawet pewnego rodzaju ozdobę. Niektóre naczynia, znalezione w Ohio, zdają się być lepione w workach lub sieciach z grubych nici lub plecionek z kory. Tego sposobu trzymają się jeszcze niektóre plemiona z dalekiego wschodu", i t. d. Niektóre naczynia gliniane, znajdowane nad rzeką Wabasz, „zrobione były z jakiejś gliny popielatej, zaznaczone na zewnątrz kołami, i musiały być lepione w tkaninie albo koszu, bo noszą na sobie ślady tego." Przypuszczano również, iż pierwotne naczynia gliniane Europy zachowały w ornamentacji ślady stanu pierwotnego, gdy glina była otoczona siecią lub koszykiem, bądź dla podtrzymania w piecu skończonego wyrobu, bądź dla nadania kształtu w chwili lepienia... „Takie były zapewne najstarsze naczynia giermańskie, bo na tych, które ocalały, spostrzegamy ozdoby, naśladujące nacięciami plecionkę. Co nie było koniecznością, przechowało się jako ozdoba." Dr. Daniel Wilson zauważył coś podobnego w kilka lat potym w pierwotnych urnach brytyjskich, które, jak powiada, „zapewne umacniano przez oplatanie ich sznurami lub sitowiem... To pewna, że wiele wciętych wzorków na naczyniach glinianych brytyjskich powstało przez odciśnięcie plecionki na mokrej glinie—może umyślne naśladownictwo zagłębień, wyciśniętych mimowolnie przez plecionki i sieci na urnach pierwotnych."

Ustęp powyższy przypomniał mi dobrze znane garnki gliniane „czarne," koloru tabliczki łupkowej, niepolewane, zwane w okolicach Lublina dzieżkami lub gładyszami, a używane do mleka. Pokryte są one zwykle ozdobami zaledwie cokolwiek ciemniejszemi, kreślonemi widocznie tępym narzędziem na wilgotnej glinie i bardzo słabo wgłębionemi. Załączone ryciny, aczkolwiek nieudolne, odtwarzają wiernie owe ozdoby. Garnki, oznaczone liczbami 1, 2, 3, 4, 5, 7, 9, 13, 14, 15, pochodzą ze wsi Studzianki w pow. Janowskim (kupione przeważnie w Kraśniku). Odrysowane zostały przez p.

---

[1]) „Researches into the early History of Mankind and the Development of Civilisation" (Londyn, 1878, wyd. 3-cie). Przekład polski dzieła tego jest gotów w rękopisie i oczekuje nakładcy.

Digitized by Google

Zofję Staniszewską (autorkę pracy, drukowanej w „Wiśle“) i opatrzone następującym opisem. „Numery 13, 14, 15 w oryginale są dużemi dzieżkami bardzo starannej roboty. Gładziutkie, lekkie, bardzo foremne, deseń na nich w rysunku czysty, pewny ogromnie i tak wygląda, jakby cokolwieczek był wgłębiony. Rysunek 7 przedstawia dzieżkę z uchem o powierzchni już nieco chropawej, ale szlak na niej

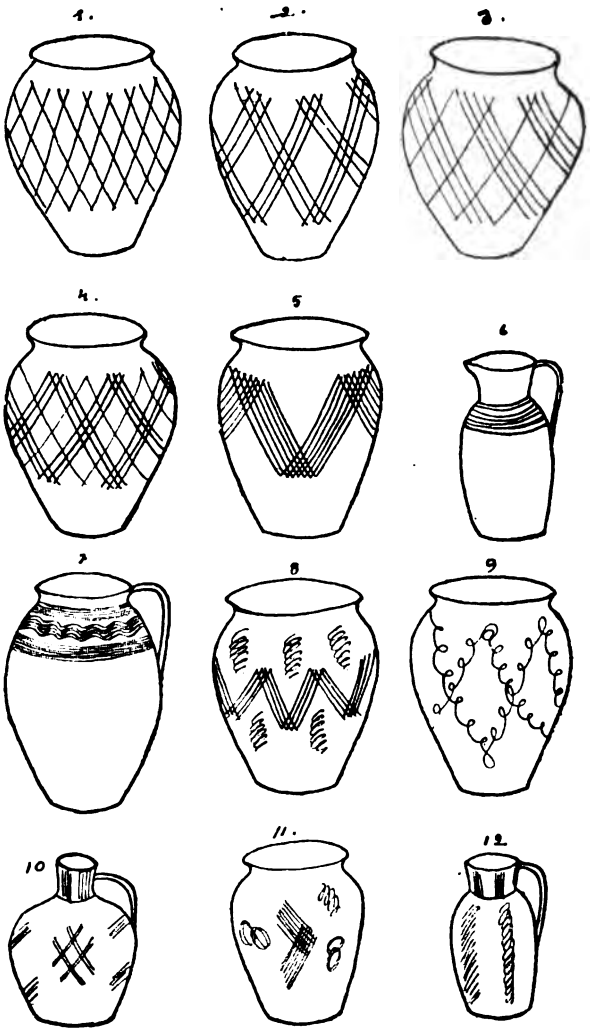

u góry jest wprost śliczny. Ryty jest dobrze w głąb, miejscami głębiej, miejscami płyciej, jak to rysunek uwidocznia. Reszta—to dzieżki chropowate, ciężkie, ale dosyć kształtne, a rysunek mają bardzo lekko naznaczony, nic a nic nie wgłębiony, tylko literalnie na każdej dzieży inny. Krata przeważa, lecz krata najrozmaitsza. Wykonanie niedbałe, najczęściej tak, od niechcenia, rzucony deseń“...

Digitized by Google

Garnki 8, 10, 11, 16, 17 i 18 pochodzą z Józwowa (kupione w Bychawie). Rysunek 10 przedstawia naczynie ładnego kształtu, gładkie, z deseniem lekko nakreślonym; to tak zwana forma do wody. Garnki 8, 11, 17 i 18 to gładyszki dość kształtne, pokryte bezładnym rysunkiem; powtarza się on dokoła i zaledwie odznacza się od tła ciemniejszą nieco barwą i połyskiem. Kresy i koła na garnku 16-tym są naznaczone wprawniejszą ręką. Garnki 6, 12, 19, 20, 21 widziałam na rynku w Zamościu, wśród przeważających liczbą nieozdobionych wcale lub pokrytych kratą niedbałą, jakby wydrapaną

nieudolną, a swawolną ręką, jak na ryc. 20. Dzbanki 6, 12 i 19 są lekkie, niewielkie, z rysunkiem dość starannym; 21 to garnek czerwony, ozdobiony szlaczkiem z białej polewy. Garnki czerwone niepolewane są zawsze gładkie. P. Staniszewska widziała tylko jeden dzbanek czerwony, pokryty kratą, jak na ryc. 1-szej.

W ugrupowaniu załączonych rysunków starałam się uwydatnić różne stopnie zachowania ozdób, analogicznych do tych, o których mówi Tylor. Na jednych garnkach są one jeszcze wymownym dowodem pierwotnego sposobu wyrobu naczyń glinianych, na innych zaś zwyrodniały w czcze upiększenia. *Z. A. K.*

Digitized by Google

W SPRAWIE MAPY ETNOGRAFICZNEJ.

I.

Szanowny Redaktorze!

Na zamieszczone w 4 zeszycie „Wisły“ z roku bieżącego wezwanie Jego do czytelników o podanie ich zapatrywań na projekt mapy etnograficznej polskiej pozwalam sobie przysłać poniższych kilka uwag:

Przed rozpoczęciem wszelkiej dyskusji, czy projekt mapy etnograficznej polskiej jest dziś już wykonalny, czy nie, trzeba dokładnie zdać sobie sprawę, czy chodzi o jedną mapę, chociażby na większą skalę, czy też o atlas statystyczny. Na jednej bowiem mapie możnaby na rysunku terenu, przez ludność polską zamieszkałego, uwydatnić odmianami różnych kolorów siedziby tej ludności wogóle i odsetki jej w stosunku do narodowości obych. Oprócz tego możnaby oznaczyć innemi kolorami granice historyczne i polityczne obecne, dalej rozmieszczenie narzeczy i gwar, starodawne nazwy okolic, jak Mazowsze, Kujawy, Paluki i t. p. Taką np. mapę niemiecką wydał niemiecki *Schulverein* w skali 1:925 001, narysowaną przez Naberta i Boecka, pod tytułem: „Verbreitung der Deutschen in Europa.“ Wyszła ona u Fleminga w Głogowie.

Właściwie też tylko te szczegóły do mapy etnograficznej należą, reszta zaś materjału, zawartego np. w „Poszukiwaniach“ Wisły, dalej właściwości antropologiczne, jak kształt czaszek, zabarwienie włosów i oczu, wzrost i t. p., wypełniłyby wielki atlas, jakiego pewnie dotąd żaden naród europejski nie posiada, bo np. największe atlasy statystyczne niemieckie: Berghausa „Physikalischer Atlas“ i Andreego i Peschla „Physikalisch-statistischer Atlas des Deutschen Reiches,“ zawierają oprócz gieograficznego tylko ściśle etnograficzny materjał.

Otóż na atlas, zawierający cały materjał etnograficzny, przedhistoryczny, antropologiczny i ludoznawczy, odnoszący się do ludności polskiej, jeszcze u nas—a nie tylko u nas—zawcześnie, natomiast o wykonaniu mapy etnograficznej nietylko moglibyśmy, ale i powinniśmy pomyśleć jak najrychlej. Zbierania materjału etnograficznego nie można bowiem rozłożyć na dziesiątki lat, bo materjał, zebrany nawet przez jeden dziesiątek, nie byłby do takiej mapy przydatny, jako przestarzały. Wiadomo przecież każdemu, że rozmieszczenie ludności na kresach—a kresy stanowią główną wartość, ale i największą nastręczają trudność przy mapie etnograficznej—podlega ciągłej zmianie, a zatym, niechcąc, aby mapa już przy ukazaniu się była przestarzałą, możnaby zbieranie materjału rozłożyć co najwyżej na lat 5, lecz nie na dłuższy przeciąg czasu. Okres ten, a może nawet i krótszy, na wygotowanie mapy etnograficznej zupełnie wystarczy. Dziś wprawdzie nie posiadamy jeszcze dokładnej statystyki

Digitized by Google

ludności polskiej, ale nie będziemy jej posiadali nigdy, jeżeli nie zaczniemy podług jednolitego planu i równocześnie na całym obszarze energicznie zbierać. Potrzeba tylko zainteresować odpowiednie osoby w każdej dzielnicy, któreby się podjęły wykonania mapy swej dzielnicy—rysunek terenu wykonałby każdy lepszy zakład kartograficzny, lub nawet jaki zakład litograficzny warszawski. Te znów poprosiłyby o pomoc jednostki, ze stosunkami poszczególnych okolic dobrze obeznane, i kierowałyby ich poszukiwaniami. Również i prasa nasza przyczyniłaby się bez wątpienia do zbierania odnośnego materjału. Decentralizacja spółpracowników jest już dla tego samego konieczną, że dotychczasowe mapy nasze podają bardzo często błędne nazwy rzek i osad, jak np. Atlas Kozenna, mapa w Gieografji Historycznej Glogera i t. d., czemu zapobiegną ludzie, znający daną okolicę osobiście. Kanwą zaś, na której z materjału, zebranego prywatnie, wykończonoby obraz nasz etnograficzny, będą najnowsze spisy ludności rządowe, które w Galicji nie będą nawet potrzebowały sprostowania przez dochodzenia prywatne.

Mapa etnograficzna, jaką ja sobie wystawiam, miałaby skalę 1:500 000 i byłaby podzielona na kilka sekcji. Po rogach mapy głównej możnaby poumieszczać mapy o mniejszej skali, zawierające odsetki Polaków poza etnograficznemi granicami Polski, jak w Westfalji i prowincji Reńskiej, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, mapę wyznaniową i t. p.

Koszty takiej mapy nie byłyby zbyt wielkie i pokryłyby się bez wątpienia wkrótce, bo, jako zajmująca cały ogół polski, miałaby mapa etnograficzna wielki pokup.

Dr. Nadmorski.

II[1]).

W kronice miesięcznej zeszytu sierpniowego „Bibljoteki Warszawskiej“ czytamy w tejże sprawie co następuje:

„Po śmierci ś. p. Jana Karłowicza poruszono myśl ogłoszenia konkursu na pracę z dziedziny ludoznawstwa polskiego z nagrodą imienia zgasłego uczonego. Inicjatywa wyszła tu od p. Erazma Majewskiego, obecnego redaktora „Wisły,“ i zyskała uznanie. Zrodziły się tylko pewne wątpliwości co do wyboru tematu, a wątpliwości te nasunęło głównie wystąpienie p. A. Z. w „Kurjerze Polskim.“

Wystąpienie to przypomniało ogółowi sprawę opracowania i wydania dokładnej mapy etnograficznej ziem, zamieszkanych przez Polaków. Myślano o tym już przed laty szesnastu i—jak pisze autor omawianego artykułu—w gronie ówczesnej redakcji „Wisły,“ przychylnie zapatrywano się na projekt, uznając wielką i pilną potrzebę takiej mapy. Gdy jednak w kilka miesięcy potym redakcję „Wisły“ objął Jan Karłowicz, przekonał wszystkich, że do prawdziwie naukowego opracowania przedmiotu tego brak jeszcze dostatecznych

[1]) Porówn. „Wisła“ t. XVII, str. 514—517.

Digitized by Google

materjałów, któreby dać mogły ścisłą i dostateczną podstawę do zamierzonej pracy.

„Dziś jednak — mówi p. A. Z. — już nam sporo wiadomości przybyło. Zarówno w „Wiśle," jak i w krakowskim „Zbiorze wiadomości do antropologji krajowej," jak wreszcie w „Ludzie" lwowskim, znalazłoby się materjałów wiele, a nawet w niektórych swych częściach przedmiot ten opracowany został z całą naukową ścisłością (Nadmorskiego mapa Prus Zachodnich, siedziby górali polskich i inne). Sądzimy więc, że dla konkursu, którego projekt podniósł pan Majewski, tematem, od wielu innych ważniejszym, bo cały nasz ogół obchodzącym, a przytym zupełnie odpowiednym tym zadaniom naukowym, które tak gorąco miłował Karłowicz, byłaby Mapa etnograficzna narodu polskiego i rozsiedlenia Polaków. Pierwszym zadaniem pracy tej byłoby możliwie dokładne oznaczenie granic, oddzielających ludność polską od szczepów i ludów sąsiednich; drugim — podział wewnętrzny narodu według odmian szczepowych (Mazurów, Wielkopolan, Górali i t. d.), na podstawie właściwości gwarowych, lub antropologicznych (to jest cech fizycznych, jak wzrost, barwa włosów, oczu i t. d.). Ze braki wielkie tu i owdzie być jeszcze mogą—wątpliwości niema. Niechby to jednak była choćby próba tylko taka, na jaką nas stać w chwili obecnej. Następnie, w wydaniach późniejszych, w miarę nagromadzenia nowych materjałów, zmiany i poprawki w nowych wydaniach wprowadzać można, ale mapę taką, choćby nie była bezwzględnie dokładną, mieć jak najprędzej musimy."

Tyle projektodawca. Ze słów tych przebija żywe odczucie naukowej potrzeby tego rodzaju wydawnictwa, acz dziwne są cokolwiek ustępstwa, poczynione tak łatwo na rzecz braków i usterek przyszłej mapy, gdyż nauka nie może nigdy trzymać się poglądu: „chociażby nawet źle, byle było"—ubliża to bowiem bardzo jej powadze i dążeniu do jedynej prawdy. Zostawiamy jednak na stronie zarzut, jakiby projektowi z tego względu postawić można. Nie będziemy się też rozszerzali nad złudzeniami p. A. Z. co do „materjałów," które przybyły przez ciąg ostatnich lat piętnastu. Niewątpliwie, jak na naszą ubogą naukę, uczyniono wiele, ale to, co mówi p. A. Z., jest nieusprawiedliwionym optymizmem, gdyż każdy, ktokolwiek dotykał się bliżej materjałów, zgromadzonych w „Wiśle," w „Ludzie" i w krakowskim „Zbiorze wiadomości," wie, że są to materjały surowe, które czekają dopiero na opracowanie naukowe, i że wprzódy należy to uczynić, a potym dopiero będzie można mówić o wyzyskaniu ich przy opracowaniu mapy. Dziś—byłaby to robota tak skomplikowana, że jednostka podołaćby jej nie mogła.

Zachodzi jednak trzecia jeszcze, najpoważniejsza, przeszkoda do pozytywnego traktowania projektu p. A. Z. Oto nasunąć się musi pytanie, czy forma konkursu dla tego rodzaju prac jest odpowiedna? Zdaje się, że żadną miarą. Bo jeżeli pomyślimy tylko, jaki ogrom

Digitized by Google

pracy czeka uczonego, któryby zadania tego się podjął, to uprzytomnimy sobie odrazu, że przerasta to siły jednostki. W najlepszych warunkach, przy materjałach gotowych, potrzebaby na to kilku lat pracy; w tych jednak warunkach, w jakich pracują nasi uczeni, i kilkanaście lat byłoby za mało. A trudno przecież wyznaczać konkurs z terminem piętnasto, lub dwudziestoletnim! Zresztą, najwyższa nagroda pieniężna, jaką tego rodzaju konkurs mógłby rozporządzać, nigdy nie stałaby w odpowiednym stosunku do wyłożonej pracy.

Gdyby więc, o czym wątpimy, projekt utrzymał się, to w każdym razie należałoby go zreformować i ogłosić konkurs raczej na jedną, lub dwie prace przygotowawcze, które w przyszłości mogłyby mieć niepoślednie znaczenie, niż wpłynąć odrazu na tak szerokie wody i przedsiębrać rzecz, o której z góry sądzić można, że byłaby „płodem niedonoszonym."

Mapa jest nam potrzebna bardzo, to prawda, ale—lepiej zaczekać i mieć ją zupełnie dobrą, aniżeli w pośpiechu dokonać rzeczy złej, bo jeżeli gdzie, to w nauce „łowić ryb przed niewodem" nie wolno, nawet w imię pilnej potrzeby..."

ETNOGRAFJA

w „SŁOWNIKU GIEOGRAFICZNYM KRÓLESTWA POLSKIEGO." Tom VII—X. Warszawa, 1886—1889.

Nickelswalde, wś. pow. Gdański. Podanie o bogatym skąpcu. str. 33.
Nidden, wś. p. Kłajpedzki. Mieszkańcy Kurończycy, ich język, zajęcia, budownictwo. str. 37.
Niemen. Podanie o powstawaniu nazwy tej rzeki. str. 84.
Niemiacz, wś. p. Brodzki. Przemysł ludowy. str. 87.
Niemirów, msto. pow. Bracławski Podanie o początku miasta. str. 91.
Niemirówka, wś. pow. Owrucki. Podanie o Światosławie. str. 96.
Nierowce, wś. pow. Kalwaryjski. Podanie o Krzyżakach. str. 109.
Niewirków, wś. pow. Tomaszowski. Okopy Szwedzkie, str. 136.
Niniacy, żartobliwa nazwa Kaszubów w Pomeranji. Ich mowa, zwyczaje, ubiory, podania. str. 151—3.
Noryń, rz. w pow. Owruckim. Przysłowie o niej. str. 178.
Noryńsk, mko. pow. Owrucki. Podania o jego starożytności, bitwie tu stoczonej etc. str. 178.
Nosów, wś. pow. Opatowski. Podanie o mogile. str. 185.
Nowaki, wś. pow. Owrucki. Podanie o Tatarach. str. 195.
Nowawieś, wś. pow. Rudecki. Podanie o zatopionym w stawie wojsku tureckim. str. 205
Nowe, msto. pow. Świecki. Ognie świętojańskie. str. 220.
Nowoaleksandrowsk, daw. Jeziorosy, mto. gub. Kowieńskiej. Granica mowy litewskiej i białoruskiej. str. 241.

Digitized by Google

Nowogród, mko. nad Narwią, pow. Łomżyński. Pogardliwa nazwa mieszczan „gryczanie“, od ulubionych im placków gryczanych. str. 247.

Nowogród Wołyński, mto. gub. Wołyńskiej. Charakterystyka ludności w powiecie. str. 250.

Nowogródek, mto. gub. Mińskiej. Ludność powiatu pod względem etnograficznym, oświaty, obyczajów i t. p. str. 259.

Nowosielce, wś. pow. Łańcucki. Podanie o Tatarach. str. 271.

Nowosielica, wś. p. Doliński. Podanie o zamku. str. 275.

Nowosiółka, wś. pow. Kijowski. Podanie o Kisielach str. 285, o Tatarach, st. 286.

Nowy Targ, mto. na Podhalu. Podanie o zbójcach. str. 307. Zamożność ludu, jego charakterystyka, ubiór, gwara, str. 309—10.

Obodówka, mko. Podanie o walce z Tatarami. str. 333.

Oborniki, mto w Poznańskim. Okopy szwedzkie w okolicy. str. 340.

Obra, rz. dopływ Warty. Przysłowie. str. 344.

Obry, naród celtycki. Podanie i przysłowie o nich na Rusi. str. 352.

Obuchów, mko. p. Kijowski. Przysłowia. str. 357—8.

Ocepel, wś. p. Starogardzki. Mieszkańców nazywają „lasakami.“ str. 361.

Oczyża, wś. pow. Ihumeński. Obraz N. M. Panny, cudowny. str. 373.

Odelsk, mko. pow. Sokólski. Przysłowie. str. 376.

Odolanów, mto. w Poznańskim. Podanie o rozbójnikach. str. 380.

Odporyszów, wś. pow. Dąbrowski. Podanie o Szwedach. str. 386.

Oesel, wyspa na Baltyku. Charakterystyka ludności Estońskiej. Ich zwyczaje, ubiory i t. p. str. 400.

Ogiński kanał — między Niemnem a Prypecią. Ludowe jego nazwy. str. 403—4.

Ogródek, wś. p. Łecki. Podanie o Arciszewskim, arjaninie. str. 408.

Ohladów, wś. pow. Kamionecki. Przysłowie. str. 412.

Okartowo, wś. p. Jańsborski. Podanie o rycerzu. str. 423.

Oknina, jezioro w pow. Humańskim. Podanie o nim. str. 426.

Okno, wś. p. Skałacki. Przemysł ludowy. str. 427.

Okonin, jezioro w pow. Brodnickim. Podanie o jego powstaniu. str. 430.

Okońsk, wś. pow. Łucki. Podanie o źródle cudownym. str. 431.

Olchów, wś. p. Kaniowski. Podanie o Tatarach. str. 450.

Olkusz, msto. gub. Kieleckiej. Przysłowie. str. 488.

Olszana, mko. pow. Zwinogrodzki. Podanie i przysłowie o zamożności jego. str. 496.

Olszanica, wś. pow. Wasylkowski. Podanie o Tatarach. str. 497.

Ołpiny, wś. pow. Jasielski. Ludność, jej zamożność, choroba „wole.“ str. 526.

Ołyka, mko. pow. Dubieński. Przysłowie. str. 528.

Oniksztу, mko. p. Wiłkomierski. Kamień ofiarny, podanie. str. 534.

Opaka, wś. pow. Cieszanowski. Podanie o Tatarach. str. 539.

Opalenica, mko. pow. Bukowski. Przemysł miejscowy. Podanie. str. 541.

Digitized by Google

Opatów, wś. pow. Częstochowski. Podanie o klasztorze, przeniesionym później na Jasną Górę. str. 549.
Orane, wś. p. Radomyski. Podanie o Tatarach. str. 570.
Orany, mko. p. Trocki. Przemysł ludowy. str. 571.
Orłów, wś. pow. Frysztacki. Podanie o założeniu opactwa. str. 590.
Ormiany, wś. p. Kamieniecki. Podanie o lochach. str. 594.
Osieciszcze, wś. p. Borysowski. Podanie o księżniczce. str. 620—1.
Osieck, mko. p. Garwoliński. Miejscowość „Czarcie kościoły." str. 621.
Osieczany, wś. p. Myślenicki. Ludność zwana „Lachami." str. 623.
Osieczna, mko. pow. Wschowski. Podanie o lochach pod jeziorem, o pokutującym duchu w zamczysku, o bluźniercy. str. 625.
Osiek, mko. pow. Sandomierski. Przysłowie. Przemysł ludowy. str. 626—8.
Osiek, wś. pow. Odolanowski. Podania o Szwedach. str. 631.
Ositniażka, wś. p. Czehryński. Podanie o Tatarach. str. 641.
Ostr, mto. gub. Czernichowskiej. Przysłowie. str. 673.
Ostrawa, wś. pow. Frysztacki. Podania o podziemiach zamku i in. str. 677.
Ostrogski powiat. Zamożność i zajęcia włościan, ich oświata, moralność. str. 688—9.
Ostrów, wś. p. Szremski. Legienda o wędrujących kamieniach. str. 711.
Ostrówek, wś. pow. Sokołowski. Żydzi-rolnicy, opuszczony stan roli i zabudowań. str. 715.
Ostrowsko, wś. pow. Nowotarski. Podania zebrał Goszczyński w „Dzienniku podróży do Tatrów." str. 729.
Ostrzeszowski powiat. Podania przywiązane do mogił, o czarownicach i in. str. 738.
Ośwież, mko. pow. Drysieński. Nazwa ludowa jarmarku „Piaciorzka" (w piątek przed ś. Piotrem). str. 744.
Oszmiański powiat. Ludność, jej język. str. 753.
Otroków, wś. p. Uszycki. Legienda rodowa Śreniawitów. str. 762.
Ottynia, mko. p. Tłumacki. Przysłowie. str. 764.
Owrucz, mko. gub. Wołyńskiej. Legienda o ks. Włodzimierzu. str. 773.
Oziera, wś. pow. Kijowski. Podanie o Tatarach. str. 785.
Ozieryczyn, wś. pow. Ihumeński. Charakter ludu, jego ubiory, zwyczaje i t. p. str. 788.
Oźwa, wś. p. Gdański. Legienda o skamieniałym chlebie. str. 802.
Ożydów, wś. pow. Złoczowski. Podanie o Tatarach. str. 798.
Pacanów, mko. pow. Stopnicki. Przysłowie. str. 896.
Paczków, mto. p. Nissański. Podanie o studni Tatarskiej. str. 812.
Paczołtowice, wś. p. Chrzanowski. Podanie o chrzcielnicy. str. 814.
Padew, wś. p. Mielecki. Cześć św. Antoniego. Zwyczaj. str. 815.
Padniewo, wś. p. Mogilnicki. Okopy Szwedzkie. str. 816.
Padrojen, wś. p. Wystrucki. Język litewski zaginął. str. 816.

Digitized by Google

Palczyków, las w pow. Czehryńskim. Podanie o zbóju Palczyku. str. 825.

Pale, błota w pow. Marjampolskim. Mogiły Szwedzkie. str. 827.

Palestka, góra w pow. Olsztyńskim. Podanie o otchłani. str. 828.

Palijowe Mohyły, w p. Taraszczańskim. Obozowisko Paleja. str. 829.

Panienka, wś. pow. Pleszewski. Spalone czarownice. str. 838.

Panigródz, wś. p. Wągrowiecki. Okopy Szwedzkie. str. 839.

Paradyż, wś. pow. Międzyrzecki. Podanie o skarbie Szwedzkim. str. 858.

Parczew, wś. p. Pleszewski. Podanie o stopie ś. Wojciecha. str. 865.

Parowa, parów w pow. Starogardzkim. Podanie o rozbójnikach. str. 870.

Parszas, jezioro, pow. Rowieński. Podanie o dziku. str. 871—2.

Parzynów, wś. pow. Ostrzeszowski. Lud, jego zwyczaje, ubiory. str. 880.

Pasieka, wś. p. Janowski. Okopy Szwedzkie. str. 883.

Paskaltwew, wś. p. Ragnecki. Podania o szańcu. str. 886.

Pawłowo, wś. p. Kościerski. Podanie o skarbach, ognie świętojańskie. str. 914.

Pawołocz, mko. pow. Skwirski. Pieśń o Bohdanie ks. Rożyńskim, hetmanie kozaków niżowych. str. 917. Podanie o księżnie. str. 919.

Pączewo, wś. p. Starogardzki. Podanie o uszlachconym chłopie. str. 927.

Pcin, wś. p. Myślenicki. Podanie o założeniu osady. str. 931.

Pełczanka, wś. p. Nowomiński. Przemysł sukienniczy. str. 937.

Pełczyska, wś. p. Pińczowski. Podanie o Szwedach. str. 940.

Peremyl, wś. pow. Dubieński. Tradycja świetniejszej przeszłości. str. 958.

Perepelniki, wś. p. Złoczowski. Podanie o Janie III. str. 959.

Perepiat i *Perepiatycha*. Dwie mogiły w pow. Wasylkowskim. Podanie o kniaziu Perepiacie i wiernej jego żonie. str. 959—60.

Tom VIII.

Pereżyry, wś. p. Ihumeński. Podanie o zapadłym jeziorze. str. 10.

Pewel, wś. pow. Żywiecki. Podanie o krzywoprzysięzcach. str. 32.

Pępowo, wś. pow. Krobski. Legienda o stopce św. Jadwigi. str. 38.

Pianówka, wś. pow. Czarnkowski. Okop Szwedzki. str. 43.

Piaseczno, wś. pow. Kwidzyński. Legienda o Matce Boskiej. Podanie o Janie III. str. 47.

Piastowo, wś. p. Sierpski. Podanie o wiecach ludowych. str. 59.

Piatyhory, mko. pow. Taraszczański. Przysłowie. str. 62.—Pieśń o hajdamakach. str. 63.

Piekary, wś. pow. Czerkaski. Przysłowie. str. 78.

Pieniążkowo, wś. pow. Kwidzyński. Podanie o zapadłym kościele. str. 90.

Pierlejewo, wś. p. Bielski. Przysłowie. Podanie o Jadźwingach. Przemysł drobnej szlachty. str. 98—9.

Digitized by Google

Pierzyce, mto. w Pomeranji. Legienda o źródle ś. Ottona. str. 105.
Pije, wś. p. Kaniowski. Podanie o staroście Kaniowskim. str. 124.
Pikul, szczyt górski w Karpatach. Podanie o królowej Bonie. str. 127.
Pilzneński powiat. Właściwości ludowe, jego mowa, ubiory. str. 151.
Piński powiat. Pogranicze plemion słowiańskich: Bużan, Drewlan i Dregowiczan. Gwara ludowa, ubiory. str. 177.
Piotrawin, wś. pow. Puławski. Legienda o ś. Stanisławie. str. 185.
Piotrkowska gubernia. Właściwości ludowe mieszkańców. str. 204.
Pleszewski powiat w Poznańskim. Przemysł ludowy, jego ubiory, podania i legiendy, miejsca cudami słynące. str. 255—6.
Płotele, wś. pow. Telszański. Podania o Bonie. str. 321.
Pocie czoło, wś. p. Ihumeński. Podanie ludowe. str. 349.
Poczajów, mko. pow. Krzemieniecki. Legienda o stopce Matki Boskiej. str. 351.
Podedworze, wś. pow. Bocheński. Stroje ludowe. str. 373.
Podgrodzie, wś. p. Opatowski. Podania o zamku. str. 382.
Podhajczyki, wś. p. Przemyski. Podanie o tatarach. str. 389.
Podhorce, wś. p. Tomaszowski. Tradycja o zniszczonym mieście. str. 391.
Podlipce, wś. pow. Złoczowski. Podanie o Tatarach. str. 427.
Podlipie, wś. pow. Święciański. Mogiły Szwedzkie. str. 427.
Podliski, wś. pow. Ostrogski. Ludność—jej zajęcia, mowa. str. 428.
Podolany, wś. p. Ostrogski. Moralność i zajęcia włościan. str. 441.
Podole, obszar ziem między Dniestrem i Bohem. Przemysł ludowy, podania, lecznictwo. str. 449—55.
Podolin, wś. p. Limanowski. Lud ze szczepu Kliszczaków. str. 460.
Podoliniec, mto. p. Spiski. Legienda o św. Kunegundzie. str. 461.
Pogrzybów, wś. p. Odolanowski. Okopy Szwedzkie. str. 511.
Pohrebyszcze, mko. p. Berdyczowski. Podania o Tatarach. str. 522.
Pokucie, ziemia daw. Polski. Podanie o jeziorze 551. Pierwotne osadnictwo. Charakterystyka Bojków i Huculów, ich mowa, ubiory, zatrudnienia, budowle. str. 550—554.
Poledno, wś. pow. Świecki. Podanie o zapadłym kościele. str. 577.
Polska. Pochodzenie nazwy. str. 601. Podania i przysłowia ludowe mające styczność z fauną kraju. str. 622. Etnograficzne rozmieszczenie ludności. str. 627. Podania o górach „łysych.“ str. 633. Pstrocizna etnograficzna. str. 650—1. Zaludnienie królestwa. str. 689. Etnograficzne i wyznaniowe stosunki. str. 689—690.
Połągi mko. p. Grobiński. Pochodzenie nazwy. str. 708. Podania i pieśni o Birucie. str. 709. Ludność, jej zajęcia. str. 710.
Połonyste, wś. p. Humański. Podanie o tatarach. str. 728.
Ponasy, wś. p Trocki. Podanie o rozbójnikach i pierwszym kościele katolickim na Litwie. str. 763.
Ponikowica, wś. p. Brodzki. Cechy fizyczne mieszkańców, ich zabobonność, chaty. Podanie o zapadłej cerkwi. Legiendy o „mogiłce.“ Podania o Tatarach. str. 776—8.

Digitized by Google

Popowce, wś. pow. Brodzki. Podanie o Tatarach. str. 798.
Popowice, wś. pow. Przemyski. Podanie o Turkach. str. 800.
Poręba, wś. p. Bialski. Mieszkańcy ze szczepu Kliszczaków. str. 818.
Porzeckie, jezioro w p. Borysowskim. Ludowe obserwacje nad życiem ryb. str. 833.
Posada, wś. pow. Sanocki. Właściwości ludowe, jego strój, gwara. str. 838.
Posadów, wś. pow. Tomaszowski. Okopy Szwedzkie. Podanie o mogile. str. 841.
Posiahwa, wś. p. Ostrogski. Zajęcia i ubóstwo włościan. str. 843.
Potok Wielki, wś. pow. Janowski. Okopy Szwedzkie. str. 867.
Poznań, mto. Spalenie czarownicy 1544 r. Ludność miasta. str. 925—35.

Tom IX.

Pożajście, dwór w p. Kowieńskim. Podanie o założeniu. str. 5—6.
Prezma, wś. p. Rzeżycki. Oświata Łotyszów. str. 37.
Proboszczowice, wś. pow. Płocki. Okopy szwedzkie. str. 43.
Proskurów, mto. gub. Podolskiej. Ludność mazurska. str. 53. Przemysł drobny w powiecie str. 56.
Prosna, rzeka. Podanie o królowej Bonie. str. 58.
Prostyń, wś. p. Węgrowski. Podanie o niewoli tatarskiej. str. 63.
Prusy Wschodnie. Podział ludności. str. 91.
„ *Zachodnie*. Przysłowie. str. 94. Ludność. str. 95—98. Podział etnograficzny. str. 98—100.
Prużana, mto. gub. Grodzieńskiej. Podanie o początku miasta. str. 110.
Przasnysz, mto. gub. Płockiej. Podanie o założeniu. str. 121. Ludność Poborzan. str. 123.
Przeciszów, wś. pow. Wadowicki. Podanie o zgonie księcia Zatorskiego. str. 128.
Przemiwółki, wś. p. Żółkiewski. Podanie o królu Janie III. str. 146.
Przemyśl, mto. w Galicji Podanie o kopcu tatarskim. str. 165.
Przepadlisko, bagno w pow. Grudziądzkim. Opowiadanie o zapadłej karczmie. str. 173.
Przeróbka, miejscowość w Gdańskim. Zwyczaje flisaków. str. 175 i 176.
Przewałka, wś. pow. Grodzieński. Granica etnograficzna języka litewskiego. str. 181.
Przeworsk, mto. pow. Łańcucki. Podanie o Tatarach. str. 185. Jan Przeworczyk zbieracz. str. 186.
Przeździecko, okolica, pow. Ostrowski. Podanie o świątyni pogańskiej. str. 190.

Digitized by Google

Przyborsk, wś. pow. Radomyski. Podanie o morowym powietrzu. str. 195.

Przysucha, mko. pow. Opoczyński. Miejsce urodzenia O. Kolberga. str. 234.

Przyszowa, wś. pow. Limanowski. Moralność włościan, oświata, nazwiska. str 235. Podania i legiendy. str. 236.

Przyszywalnia, wś pow. Wasylkowski. Odciski stóp ludzkich i kopyt końskich. str. 237.

Psie Pole, mto. pow. Oleśnicki. Znaczenie podania o klęsce Niemców. str. 249.

Pszczew, mto. pow. Międzyrzecki. Legienda o zapadłym mieście. str. 255. Ludność powiatu. str. 258.

Puchowicze, mko. pow Ihumeński. Przemysł drobny. str. 266.

Puliny, mko. p. Zytomierski. Podanie o horodyszczach. str. 281.

Pullen, gród na Litwie. Tradycja o Margierze. str. 285.

Pupy, wś. pow. Szczycieński. Legienda o zapadłym zamku, str. 304.

Pustelnik, wś. pow. Warszawski. Podanie o pokutniku. str. 309.

Pustowójty, wś. pow. Kaniowski. Przemysł ludowy. str. 313.

Putyk, kol. pow. Janowski. Podanie o Tatarach. str. 323.

Raba, wś. pow. Limanowski. Szczep Kliszczaków, jego przemysł. str. 340.

Rabczanie albo *Zagiszanie*—ród górali. str. 341.

Rabka, wś. pow. Myślenicki. Przemysł drobny. str. 343. Strój, właściwości rodowe Kliszczaków. Woda lecząca gardziele. str. 344.

Rachmanów, mko. pow. Krzemieniecki. Wierzenie ludu ukraińskiego. str. 351.

Raciąż, mto. pow. Tucholski. Legienda o dziedzicu zamku. str. 356.

Raciborowice, wś. p. Krakowski. Zegar roboty samouka. str. 361.

Raddatz, wś. p. Szczecinkowski. Podanie o podziemiach. str. 379.

Radeck, wś. pow. Wiłkomierski. Miejsce ur. Mścisława Kamińskiego, etnografa. str. 379.

Radecznica, wś. pow. Zamojski. Zródło lecznicze św. Antoniego. str. 379.

Radkowce, wś. pow. Starokonstantynowski. Podanie o uroczysku „Kołodno.“ str. 383.

Radkowice, wś. pow. Kielecki. Przemysł ludowy. str. 383.

Radohoszcz Wielka i *Mała*, wsie, pow. Ostrogski. Stan włościan i drobnej szlachty. str. 391.

Radom, mto. gub. Pochodzenie przysłowia „panienka radomska.“ str. 400.

Radomyśl, mto. gub. Kijowskiej. Podania 428. Właściwości ludowe. str. 432.

Radoszyce, mko. pow. Konecki. Skład ludności okolicznej. str. 442.

Radońskie jeziora. Powiastka Kaszubska. str. 453.

Radzik, wś. pow. Rypiński. Podanie o zamku. str. 470.

Ragneta, mto. na prusk. Litwie. Ludność litewska w powiecie. str. 490 i 491.

Digitized by Google

Rajbrot, wś. pow. Bocheński. Zamożność włościan. str. 493.
Rajchy, nazwa osad niemieckich przez Górnoślązaków. str. 494.
Rajkowce, wś. pow. Prochurowski. Podanie o Tatarach. str. 497.
Rakoniewice, wś. pow. Babimojski. Podanie o cudownym obrazie. Pokuta kościelna. str. 505.
Raków, wś. pow. Jędrzejowski. Przemysł włościański. str. 508.
Rastawica, rz. Podanie o Tatarach. str. 531.
Raszewy, wś. pow. Wrzesiński. Podanie o Szwedach. str. 522 i 523.
Rasztowce, wś. pow. Skałacki. Zwyczaje i zabytki pogańskie. str. 536 i 537.
Ratkowszczyzna, wś. pow. Ihumeński. Oświata ludu. str. 591.
Ratułów, wś. pow. Nowotarski. Przemysł ludowy. str. 545.
Rawicki powiat. Podania ludowe. str. 570.
Rażno, jez. w Inflantach. Legiendy. str. 574.
Razwołoże, wś. p. Skwirski. Podanie o napadzie Tatarów. str. 574.
Rekowo, dobra na Kaszubach. Prawo zwyczajowe. str. 606.
Remizowce, wś. pow. Złoczowski. Podanie o Tatarach. str. 615.
Remiszcze, wś. pow. Ostrogski. Stan włościan. str. 649.
Ręczno, wś. p. Piotrkowski. Podanie o św. Stanisławie. str. 635.
Rędziny, wś. pow. Częstochowski. Źródło cudowne św. Otylji. str. 636.
Rohacze, wś. pow. Skwirski. Podanie o Tatarach. str. 686.
Rohoźna, wś. pow. Uszycki. Podanie wschodnie. str. 697.
Rokicie, wś. pow. Lipnoski. Legienda o kościele. str. 701.
Romanówka, mko. pow. Skwirski. Kule zaczarowane. str. 728.
Rombinus, góra na Litwie pruskiej. Podania i legiendy, oraz zwyczaje pogańskie. str. 734 i 735.
Romowe, miejsca święte w Prusiech. Zwyczaje pogańskie. str. 737.
Rosawa, mko. pow. Kaniowski. Obyczajowość ludu. str. 749.
Rosmirz, wś pow. Wielkostrzelecki. Źródło głodowe. str. 758.
Rosochowatec, wś. pow. Humański. Właściwości ludowe, podania o skarbach. Wodospad utworzony przez djabłów. str. 763 i 764.
Rosochowatka, wś. pow. Czehryński. Podanie o skarbach. str. 765.
Rotniczanka, rzeka w pow. Grodzieńskim. Granica etnograficzna Litwy i Rusi. str. 812.
Rotusz, uroczysko w pow. Rosieńskim. Modły pod świętemi dębami. str. 813.
Rozdrażew, mto w Poznańskim. Czary. str. 830.
Rozprza, mto. pow. Piotrkowski. Przysłowie. str. 843.
Rozpucie, wś. pow. Ihumeński. Stan ludu. str. 844.
Rozważ, wś. p. Ostrogski. Przemysł, mowa i strój ludowy. str. 847.
Rożanka Wyższa, wś. pow. Stryjski. Ubiór ludowy i przesądy. str. 856.
Rożany Stok, wś. pow. Sokólski. Okopy szwedzkie. str. 858.
Różyce, wś. pow. Łowicki. Zamożność włościan. str. 873.
Rożyńsk, wś. pow. Jańsborski. Wiara ludu. str. 875.

Digitized by Google

Rucewo, wś. pow. Pucki. Pieśni ludowe. str. 881.
Ruda, wś. pow. Wieluński. Podanie o św. Wojciechu. str. 885.
Ruda, wś. pow. Rybnicki. Tu głównie zbierał Roger „Pieśni ludu polskiego w Górnym Śląsku“ (Wrocław, 1863). 900.
Rudawa, wś. pow. Chrzanowski. Podanie o Radwanie. str. 903.
Rudki, mko w Galicji. Podanie o cudownym obrazie. str. 915.
Rudkowo, wś. pow. Ihumeński. Oświata ludu. str. 921.
Rudniki, wś. pow. Wieluński. Kurhan zw. szwedzkim. str. 935.
Rudomino, wś. pow. Wileński. Podanie. str. 945.

Tom X.

Rumia, wś. pow. Wejherowski. Podanie o św. Barbarze. str. 7.
Rumszyszki, mko. pow. Kowieński. Podanie o rapach na Niemnie. str. 12.
Runo, wyspa na Baltyku. Obyczaje ludu. str. 14.
Rusywel, wś. p. Ostrogski. Lud, jego dobrobyt., podania. str. 35.
Rutowina, zaścianek, pow. Mozyrski. Podanie o królu Stefanie. str. 45.
Rużyn, mko. pow. Skwirski. Zródło cudowne. str. 50.
Rybnica, wś. pow. Sandomierski. Podanie o Tatarach. str. 60.
Rychty, wś. pow. Kamieniecki. Lud, jego stan moralny, zamożność. str. 75.
Rydzyna, mto. w Poznańskim. Podania o zamku zebrane przez L. Siemieńskiego. str. 86.
Ryków, wś. pow. Złoczowski. Podanie. str. 93.
Rywałd, wś. pow. Grudziądzki. Legienda o cudownej figurze M. Boskiej. str. 120 i 121.
Ryżanówka, mko. p. Zwinogrodzki. Zamożność włościan. str. 122.
Ryżyn, wś. p. Radomyski. Podanie o zaginionym mieście. str. 123.
Rzeczyca, wś. pow. Inowrocławski. Podanie o Wł. Hermanie. str. 139 i 140.
Rzeplin, wś. pow. Tomaszowski. Podanie o Tatarach. str. 148. Obrzędy pogrzebowe. str. 149.
Rzeszów, mto. w Galicji. W powiecie granica etnograficzna. Mowa, strój etc. ludności. str. 155.
Rzezawa, wś. pow. Bocheński. Ludność mazurska. str. 157.
Rzeżyca, mto. w Inflantach. O zamku tutejszym pieśń gminna. str. 161. Podanie o górze „obłoków.“ Ludność powiatu, przemysł włościański. str. 163.
Rzym, karczma, p. Hajsyński. Podanie o Twardowskim. str. 170.
Rzyszczów, mto. pow. Kijowski. Góra Iwanhora, gdzie według tradycji przebywał król Jan Kazimierz. str. 171.
Sachnówka, wś. pow. Kaniowski. Podania o istniejącym tu mieście. Legienda o mogile Pasterza i Dziewiczej górze. Zwyczaj. str. 193 i 194.
Sambor, mto. w Galicji. Jasełka. str. 231. Wieśniacy bronią się przeciw Rakoczemu. str. 239.

Digitized by Google

Samhorodek, mko. pow. Berdyczowski. Podania. str. 247.
Samusiew Szlak, droga w pow. Wasylkowskim Podania ludowe. str. 260.
Sancygniów, wś. pow. Pińczowski. Lud, jego zwyczaje, ubiory i t. p. str. 265.
Sandeczanie, górale. Obszar etnograficzny. str. 266.
Sandomierz, mto. Do 1791 r. kurne chaty u włościan. str. 287. Przemysł drobny. str. 291.
Sanok, mto. w Galicji. Charakterystyka włościan Rusinów. (str. 298) i szlachty. str. 300.
Sarbia, wś. pow. Czarnkowski. Strój włościan. str. 312.
Sarbinowo, wś. pow. Krobski. Podanie o zarazie. str. 313.
Sarnów, wś. pow. Proskurowski. Podanie o Tatarach. str. 320.
Sarnowo, wś. pow. Mławski. Opowiadania o zamku. str. 323.
Sartawice Górne, wś. pow. Świecki. Podanie o nazwie miejscowości. str. 326. Zwyczaje flisaków. str. 327.
Sasów, mto. pow. Złoczowski. Podanie o Janie III i in. str. 335.
Satanów, mto. pow. Proskurowski. Podanie o skarbie. str. 337.
Sawarka, wś. pow. Wasylkowski. Podania. str. 342.
Sawickie wś. pow. Kobryński. Podanie o bitwie. str. 344.
Sącz Stary, mto. w Galicji. Podanie o św. Kindze. str. 353.
Sądowa Wisznia, mto. p. Mościski. Podanie o Tatarach. str. 362.
Schlesiesthal, wś. pow. Świdnicki. Legienda. str. 376.
Schlossberg, wś. p. Kartuski. Podanie o zapadłym grodzie. str. 377.
Schmalleningken, wś. pow. Ragnecki. Wyrób piszczałek jodłowych, nabywanych przez flisaków polskich. str. 379.
Schnellewalde, wś. pow. Prądnicki. Właściwości ludowe. str. 382.
Schoenwald, wś. pow. Toszecko-Gliwicki. Język, zwyczaje, ubiory. str. 389.
Schoenwalde, wś. pow. Naugard. Zwyczaj „wydzielania.“ str. 390.
Schwarsort, wś. pow. Kłajpedzki. Język i zatrudnienia mieszkańców. str. 400.
Ściana, wś. pow. Jampolski. Podania o zamku, cerkwi. str. 404.
Ściejowice, wś. pow. Krakowski. Przemysł ludowy. str. 406.
Ścinawa, wś. pow. Prądnicki. Wywód ludowy nazwiska tego. str. 407.
Semenów, wś. pow. Ostrogski. Cechy fizyczne ludności. str. 427.
Semihory, wś. pow. Kaniowski. Przemysł włościański. Zamiłowanie do sadów, str. 429.
Sennik, szczyt górski, zw. przez lud „Parszywą Babą“ albo „Jasną Babą;“ powód tej nazwy. str. 432.
Seret, mto. na Bukowinie. Zabobony ludowe. str. 449.
Serniki, wś. pow. Piński. Charakterystyka mieszkańców, język, obyczaje i t. p. str. 453.
Seweryńówka, wś. pow. Lityński. Zabudowania wiejskie. str. 461. Podania o założeniu wsi i watażce. str. 461 i 462.

Digitized by Google

Sępolno, jezioro w pow. Złotowskim. Podanie o zapadłym zamku. str. 470 i 471.

Sianowo, wś. p. Kartuski. Podanie o cudownym obrazie str. 474.

Sibica, wś. pow. Cieszyński. Siedziba Glajcara, głośnego patrjoty śląskiego. str. 476.

Siebież, mto. gub. Witebskiej. Podanie o zamku. str. 485. Rody bojarskie. str. 486.

Siechnowicze, wś. pow. Kobryński. „Tatarynowe bołoto" i podanie o zamku. str. 489.

Siedlce, mto. gub. Przemysł włościański w gubernji. str. 502.

Siedliszcze, wś. pow. Winnicki. Podanie o zamku. str. 515.

Siekierzyńce, wś. pow. Kamieniecki. Stan ludności wieśniaczej. str. 522.

Sielce, wś. pow. Samborski. Podanie o założeniu. str. 530.

Siemiakowo, wś. p. Nowogródzki. Przemysł włościański, str. 539

Siemierowicze, wś. pow. Ihumeński. Przemysł ludowy. str. 546.

Siemieżewo, mko. pow. Słucki. Mieszkańcy, ich ubiory, język, zwyczaje, zabobony. str. 546—548.

Siemikory, wś. pow. Kaniowski. Podanie o zamku zburzonym przez Tatarów. str. 548.

Sienno, wś. pow. Węgrowiecki. Podanie o oborywanie pola w czasie zarazy. str. 570.

Sieraków, mto. pow. Międzychodzki. Legienda o chochliku. str. 582.

Sieroszewice, wś. p. Odolanowski. Podanie o Szwedach. str. 593.

Sijańce, wś. pow. Ostrogski. Włościanie, ich domy, przemysł, zamożność. str. 605.

Sikorze, wś. pow. Złotowski. Podanie o zatopionych skarbach. str. 608.

Sińcza, wś. pow. Ihumeński. Przemysł ludowy. str. 616.

Siniawa, wś. pow. Wasylkowski. Podanie o Tatarach. str. 617.

Siwki, wś. p. Ostrogski. Lud, jego zamożność, ubiory i t. p. str. 634.

Skalmierz, mto. pow. Pińczowski. Zwyczaj pogrzebowy. str. 638.

Skała Dobosz, góra w pow. Starożynieckim. Podanie o rozbójniku Doboszu. str. 643.

Skała Kmity, góra w pow. Krakowskim. Podanie o nieszczęśliwym kochanku. str. 643.

Skałacki powiat w Galicji. Przemysł włościański. str. 646.

Skały Twardowskiego w pow. Wielickim. Podanie o mistrzu Twardowskim. str. 648.

Skarszewy, mko. pow. Kościerski. Podanie o zamku. str. 652.

Skawinki, wś. pow. Wadowicki. Ubiory ludowe. str. 664.

Skibin, wś. pow. Taraszczański. Podanie o Tatarach. str. 668.

Skibińce, wś. pow. Taraszczański. Przesądy ludowe, podanie o Tatarach. str. 669.

Sknyt Wielki, wś. pow. Ostrogski. Lud, jego zamożność, zajęcia, chaty, ubiory. str. 682.

Digitized by Google

Skoczów, mto. pow. Bielski. Podanie o założeniu miasta. str. 683.
Skoczyszcze, uroczysko nad Horyniem. Podanie. str. 684.
Skoduciszki, wś. pow. Wiłkomierski. Podanie o wolnej od chorób miejscowości. str. 684.
Skomętno, jezioro, p. Łecki. Podanie o wodzu Skumandzie. str. 691.
Skórcz, wś. pow. Starogardzki. Podanie o zamku. str. 698.
Skorule, wś. p. Kowieński. Rozmieszczenie etnograficzne. str. 703.
Skorzewiec, wś. pow. Pleszewski. Podanie o źródle. str. 705.
Skoszowski Zamek w pow. Starogardzkim. Podanie o zapadłym mieście. str. 709.
Skrwilno, wś. pow. Rypiński. Podanie o Szwedach. str. 720.
Skryhałów, mko. pow. Mozyrski. Podanie o Tatarach. str. 721.
Skryhał Słoboda, tamże. Legienda o istniejącym tu „horodku". str. 721.
Skrzeszew, wś. pow. Warszawski. Przemysł ludowy. str. 723.
Skulsk, mko. pow. Słupski. Legienda o Matce Boskiej. str. 736.
Skóratówka, wś. p. Borysowski. Podanie o królu Stefanie. str. 739.
Skwirka, wś. pow. Skwirski. Podanie o zamku. str. 748.
Skwirzyński powiat w Poznańskim. Właściwości ludowe Polaków i Niemców kolonistów. str. 753.
Ślemień, mto. pow. Żywiecki. Źródło uzdrawiające str. 759.
Ślepcy, wś. pow. Mozyrski. Podanie o ociemniałych. str. 760.
Ślesińskie jez. w pow. Konińskim i Kolskim. Podania o „Wzgórzach Zbójeckich" i „Białym Brzegu." str. 762 i 763.
Ślipcze, wś. pow. Hrubieszowski. Przemysł ludowy. str. 765.
Śliwice, wś. p. Tucholski. Charakterystyka ludu. Podania. str. 766.
Sławatycze, mko. pow. Bialski. Podanie o ks. Karolu Radziwille. str. 773.
Sławeczna, dopływ Prypeci. Zwyczaje rybackie. str. 774.
Słoboda Tatarska. Lud tatarski, jego zajęcia i t. p. str. 800.
Słobódka, wś. pow. Ihumeński. Przemysł ludowy. str. 804.
Słobódka, wś. pow. Radomyski. Podania o starym grodzie. str. 805.
Słobódka Janowska, wś. pow. Trembowelski. Podanie o pogromie Tatarów. str. 807.
Słonim, mto. gub. Grodzieńskiej. Ludność z Prus osiadła w okolicy. str. 824.
Słuck, mto. gub. Mińskiej. Przysłowie. str. 840. Podania ludowe. str. 844.
Słupi Róg, skała naddźwińska w Kurlandji. Podania i pieśni ludowe. str. 859.
Smarzów, wś. pow. Brodzki. Podanie o Tatarach. str. 867.
Smogorzew, wś. pow. Namysłowski. Podania o smoku. str. 890.
Smolary, wś. pow. Borysowski. Podanie o kamieniu zw. „Kniaziem." str. 895.
Smoleń, wś. pow. Olkuski. Podanie o jaskini. str. 897.

Digitized by Google

Smoleńsk, mto. gub. Przemysł włościański i obszar etnograficzny w powiecie. str. 901—2.
Smoleńsk, przedm. Krakowa. Podanie o założeniu kościoła. str. 903.
Smołdzino, wś. pow. Kartuski. Mowa kaszubska. str. 914.
Smorgonie, mto. pow. Oszmiański. Przysłowie. str. 915.
Śniardwy, jez. w Prusiech. Podanie o podziemiach. Klechdy z Czarciego Ostrowu. str. 928—9.
Śnieżna, wś. pow. Skwirski. Podanie o dawnym położeniu wsi. str. 935.
Sobiałkowo, wś. pow. Krobski. Podanie o św. Wojciechu. str. 941.

Michał R. Witanowski.

Drobiazgi ludoznawcze.

= ***Piosenka weselna, śpiewana w powiecie Płockim.***

Przywieźli nam, przywieźli nam
Pannę młodą—
Nie umiała wołać, nie umiała wołać
Krówek do dóm:
Rogalichy, rogalichy choćta do dóm (powtarza się).

Przywieźli nam, przywieźli nam
Pannę młodą,
Nie umiała wołać, nie umiała wołać
Świni do dóm:
Długie ryje, długie ryje, choćta do dóm.

Przywieźli nam, przywieźli nam
Pannę młodą.
Nie umiała wołać, nie umiała wołać
Kóni do dóm:
Ihaa... ihaa.. choćta do dóm.

Przywieźli nam, przywieźli nam
Pannę młodą.
Nie umiała wołać, nie umiała wołać,
Gęsi do dóm:
Krótkie dzióbki, długie syje, choćta do dóm.

Przywieźli nam, przywieźli nam
Pannę młodą,

Digitized by Google

Nie umiała wołać, nie umiała wołać
Kacek do dóm:
Płaskie dzióbki, płaskie nózki choćta do dóm.

Przywieźli nam, przywieźli nam
Pannę młodą —
Nie umiała wołać, nie umiała wołać
Kurek do dóm:
Grzebienichy, grzebienichy, choćta do dóm,
Grzebienichy, grzebienichy, choćta do dóm.

Spisała Aleksandra Sadkowska.

= ***Śpiew przy darciu pierza, podsłuchany w Księżnicach nad Szreniawą.***

I.

Kopała baba modrzeniec,
Przyszedł-ci do niej młodzieniec:
— „Babo, babo, daj mi rady,
Zebym dostał ładnej panny."
— „Wdziejże trzewiczki po pań-
A sukieneczki po babsku; [sku,
Tułajże się po ryneczku,
Aż się zatułasz ku okieneczku.
Jak się zatułasz, puknij raz,
Tam się spytają: Kto do nas?
„Ja tu, ja tu, pani, zdaleka,
Chciałbym znaleźć kaj noclega."
Kiedy nie wyszło pół roka
Już-ci się nosi przy boku:
— „Ach bieda, bieda, ojca mo-
[jego,
Kiedym nocował, nie wiedział
[kogo!"
Kiedy nie wyszło trzy lata,
Już-ci się pyta: Gdzie tata?
— „Ach, biéda, biéda ojca mo-
[jego,
Kiedym nocował, nie wiedział
[kogo."
Kiedy nie wyszło siedem lat,
Już-ciby on był pannie rad.
— „Oj biéda, biéda, ojca mojego,
Kiedy nocował, nie wiedział ko-
[go!"

II.

Jak jeden ojciec w Polsce był,[1])
Z trzema córkami się rządził.
Jak tę najstarszą wydawał,
Czterysta rubli wiana dał:
„O naści, córko, daję ci —
Ty masz mnie trzymać do śmier-
[ci!"
Jak tę średniejszą wydawał,
Trzysta jej rubli wiana dał:
„Naściże, córko, tyle masz —
Ty mnie do śmierci dochowasz!"
A jak najmłodszą wydawał,
Jednego rubla wiana dał:
„Naści-że, córko, daję ci —
Ty mnie dochowasz do śmierci!"
Aż wziął laseczkę, szedł po wsi,
I wstąpił do tej najstarszej,
I tak jej pięknie winszował
Kiedy w jej progi wstępował.
Córka do młynicy poszła
I kamień ojcu przyniosła:
„Weźże, ojcze, utop się,
Po moich progach nie włócz
[się!"
Ojciec se rzewnie zapłakał:
„Czegóż ja teraz doczekał!"

[1]) Każdy wiersz dwa razy.

Digitized by Google

Więc wziął laseczkę, szedł po wsi
I zaszedł do tej średniejszej.
A gdy w jej progi wstępował,
Tak samo pięknie winszował.
Córka do krowiarni poszła
I powróz ojcu przyniosła:
„Naściże, ojcze, powieś się —
Po moich progach nie włócz się!“
Ojciec znów rzewnie zapłakał:
„Czegóż ja teraz doczekał!“
Wziął ojciec laskę, szedł po wsi
I wstąpił do tej najmłodszej.
A gdy w jéj progi wstępował,
Tak samo pięknie winszował.
Córka do śpiżarni poszła
I chleba bułkę przyniosła:
„Namcież, ojcze, i jedzcie,
I swoje wnuczki kołyszcie!“
„Oj wnuczki moje, wnuczusie,
Poznałyścież wy dziadusię?“
„Oj poznały my, poznały,
Boć mu majątek zabrały!“

(Zapisał *Z. Bitner.*)

Różne wiadomości.

= ***Czapka z rogami*** (przyczynek do dawnych zwyczajów szkolnych). P. Marja Kontkiewicz, b. właścicielka pensji w Rawie, pamięta, że w czasach jej pobytu (r. 1832/2) na nauce w klasztorze Norbertanek w Ibramowicach (nad rz. Dłubnią, w pow. Olkuskim), była w użyciu kara na nieposłuszne uczennice, polegająca na przypinaniu im „rogów.“ Ornament ten składał się z powłoki, uszytej z materji i wypełnionej watą. *M. Wawrzeniecki.*

= ***O potrzebie polskiej mapy Śląska.*** Czytamy w „Miesięczniku Pedagogicznym“ (№ 5 z r. b.), organie Tow. pedagogicznego w Cieszynie: „Wiadomo, jak wielki wpływ na umysłowy rozwój człowieka wywierają wrażenia lat młodocianych. Umysł dziecka jest nadzwyczaj wrażliwy, pamięć świeża, nieprzeciążona wiadomościami, myślenie proste, zakres widzenia niewielki: wszystko to sprawia, że każde wrażenie, jakiego mu najbliższe otoczenie dostarcza, głęboko wnika w duszę dziecka i zostawia w niej niezatarte ślady, nieraz na całe życie. Zadaniem rozumnego wychowania, domowego, czy szkolnego, powinno być tedy usuwanie, ile możności, wpływów i wrażeń, krzywiących pojęcia i paczących umysł, a mnożenie dla rozwoju dziecka korzystnych. Prawdziwa oświata, skuteczne kształcenie umysłu opierać się musi bezwarunkowo na pierwiastkach swojskich; o tym wśród wykształconych a nieuprzedzonych pedagogów niema już dzisiaj dwuch zdań. Tymczasem w szkole śląskiej na ścianie wisi wielka mapa, przedstawiająca ich kraj rodzinny. Nauczyły się już dzieci czytać, ale daremnie szukają na niej Cieszyna, Wisły, Jaworza lub niejednej innej znanej sobie miejscowości, natomiast znajdują Teschen, Weichsel, Ernsdorf, Klein-Górek, Gross-Kuntschitz, Orlau, Oderberg i t. p., i zazwyczaj nie domyślają się nawet, że poza obcemi

Digitized by Google

dla nich brzmieniami kryje się nazwa dobrze im znanej rzeki lub wioski. Maż to być rzeczywiście ich kraj rodzinny, zamieszkały przez ludność polską? Może te nazwy na mapie są prawdziwe i używać ich należy, a pozbyć się tych „pospolitych gminnych," które się z domu wyniosło i do których się przywykło? — Podobne myśli snują się niezawodnie po młodocianych głowach dzieci na widok mapy takiej kraju rodzinnego. Powoli, dzień za dniem, sączą się w ich dusze wpływy, które im zaciemniają prawdę. Z szatą niemiecką wciska się niespostrzeżenie fałszywe wyobrażenie o kraju, który zamieszkują, o pochodzeniu i charakterze jego ludności, o języku, którym ta ludność i one same mówią. Tak się przygotowuje grunt do ich wynarodowienia. Ale polskiej, ściennej mapy Śląska dotąd niema, więc też, mimo najlepszych chęci, sprowadzić jej nie można. Jedynym wnioskiem, jaki stąd wysnuć należy, jest: że trzeba się postarać, by mapa taka była, i to jak najprędzej. Wydawnictwo podjąć się powinno „Towarzystwo pedagogiczne" w Cieszynie, które już tyle zasług położyło dla szkoły na Śląsku. Trudności przy wydaniu mapy dobrej, odpowiadającej wymaganiom szkoły, będą znaczne, ale bynajmniej nie takie, któreby się przezwyciężyć nie dały. Skoro tylko „Towarzystwo pedagogiczne" dzieła się podejmie, uwolni szkołę od niewłaściwości pedagogicznej, ubliżającej nam wysoce!" *yz.*

= ***Nowe fałszerstwo archeologiczne.*** Słynny Mayeme, artysta z Montmartre, inaczej zwany Ellina, ani myśli spocząć na laurach, zdobytych wykryciem fałszerstwa tyjary Saitafernesa. Wystosował on długi, niemniej sensacyjny, list do dyrektora muzeum w Luwrze, p. Kaempfena. W liście tym Ellina oświadcza, że kolekcja dzieł sztuki z czasów rzymskich, znana pod nazwą „Skarb z Boscoreale," składa się z okazów sfałszowanych. Kolekcja ta obejmuje 41 rozmaitych dzieł, jak np.: wazy, przybory toaletowe, narzędzia i t. p., a wszystko wykonane z przedziwnym mistrzostwem. „Skarb" pojawił się w Boscoreale pod Pompeją w dniu 13 kwietnia 1895-go roku, nabył go zaś natychmiast Edmund Rotszyld i ofiarował w darze dla muzeum w Luwrze. Ellina prosi w liście do Kaempfena, ażeby mu pozwolono przedłożyć rysunki i modele, podług których wszystkie te dzieła sztuki zostały wykonane. Gotów on jest w każdej chwili nietylko wymienić nazwisko robotnika, który sztuki doskonałego fałszerstwa dokonał, ale wskazać, kiedy wyroby przewiezione zostały z Paryża do Boscoreale, kiedy je zakopano, wydobyto i znów odwieziono z powrotem do Paryża. Pan Kaempfen natychmiast odpowiedział listownie Ellinie i wezwał go, aby wystąpił z dowodami. Niezawodnie wkrótce też dowiemy się, jaki obrót weźmie ta sprawa ciekawa. („Goniec Wieczorny," №36, z 25 września).

= ***Kapitalne dzieło*** S. Adalberga „Liber proverbiorum poloni-corum" zostało w 35 dodatku niedzielnym do „Dresdner Anzeiger" obszernie i nader życzliwie ocenione przez d-ra Fryderyka S. Kraus-

Digitized by Google

sa. Recenzent z naciskiem zaznacza wartość naukową i narodową tej pracy, zestawiając je z klasycznym „Słownikiem przysłów niemieckich“ Wandera, i nadmienia, że dzieło „nie jest i nie mogło być ostatecznie zamkniętym,“ ponieważ „naród polski żyje życiem czerstwym i pełnym sił, które i w kierunku swojej twórczości paremjologicznej nierychło może być wyczerpane.“ Zdaniem sprawozdawcy, „Adalberg dał dzieło narodowe pierwszorzędne“ i „naród polski może być dumny z tego „najwłaśniejszego“ dzieła swego ducha i chlubić się, że na polu ludoznawstwa jest przez swoich folklorystów świetnie reprezentowany.“

TOWARZYSTWO POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ.

Stwierdzono ogólnie, iż Polacy należą do rzędu narodów, które rządzą się bardziej uczuciem, aniżeli rozumem, rozwagą. Taki stan rzeczy wynika zapewne z różnych okoliczności postronnych, ale może w stokroć większej mierze z naszej własnej winy, z naszych tradycyjnych wad i ułomności. Dorywczość w pracy, powodowanie się chwilowym usposobieniem, odbiło się bardzo szkodliwie w wielu dziedzinach życia naszego, najbardziej pono w dziedzinie *wiedzy*.

Gdy na Zachodzie *nauka* doznaje stałego, oddawna datującego się poparcia, i dzięki temu zatacza coraz szersze kręgi, my traktujemy ją, jak kopciuszka. Co prawda, przy końcu dziewiętnastego stulecia, tu i owdzie, dzięki inicjatywie oddzielnych grup lub jednostek, uczuliśmy potrzebę zaradzenia złemu. Powstało Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu, Akademja Umiejętności w Krakowie, powstała Kasa pomocy naukowej im. Józefa Mianowskiego w Warszawie.

Działalność ich pożyteczna daje już dość pomyślne wyniki, ale nie wystarcza w zupełności coraz zwiększającym się potrzebom społeczeństwa—wystarczać, co gorsza, nie jest w stanie.

Środki, jakkolwiek względnie znaczne, są niedostateczne. Wiadomą jest rzeczą, jak wielkich nakładów pracy, zasobów pieniężnych wymagają studja poważniejsze. Wiadomo również, iż poszukiwania archeologiczne, podróże archiwalne i badania rękopisów w rozrzuconych po świecie bibljotekach, podróże i wędrówki gieologiczne czy etnograficzne, mozolne w różnych stronach zbieranie danych statystycznych, długoletnie nieraz doświadczenia przyrodnicze, inne wreszcie podobne, kosztowne prace przygotowawcze, są w wielu wypadkach warunkiem ostatecznego rozwiązania pewnej kwestji naukowej.

Na tego rodzaju zadania nie starczą zazwyczaj środki materjalne badacza. Tutaj winno przyjść z pomocą społeczeństwo.

Otóż istniejące od niedawna we Lwowie, założone dzięki inicjatywie prof. Balcera, „*Towarzystwo popierania nauki polskiej*“ ma za cel dostarczanie tych środków, tej pomocy materjalnej, dla krzewienia i popierania *wiedzy*, tak niezbędnej.

Digitized by Google

Cel i zadanie „Towarzystwa popierania nauki polskiej“ polega:

a) na udzielaniu zasiłków na wszelkiego rodzaju poszukiwania naukowe, jak oto: badania archeologiczne i etnograficzne w archiwach i bibljotekach, gromadzenie danycz statystycznych, doświadczenia w zakresie nauk ścisłych, technicznych i t. p.;

b) na urządzaniu ekspedycji naukowych celem dokonania zbiorowych poszukiwań w zakresie pewnej gałęzi wiedzy, na szersze rozmiary;

c) na udzielaniu zasiłków na częściowe pokrycie kosztów druku wydawnictw naukowych;

d) na wydawanie własnym nakładem publikacji naukowych.

Na dowód, że „Towarzystwo,“ zważywszy jego względnie krótki żywot, spełnia swe zadanie i cel znakomicie, wystarczy wymienić dzieła, dotychczas wydane przezeń, a więc: prof. Dembińskiego: „Źródła do dziejów drugiego i trzeciego rozbioru Polski,“ t. I. Ł. Bodaszewskiego: „Teorja ruchu wody na zasadzie ruchu falowego,“ cz. I. d-ra P Dąbkowskiego: „O utwierdzeniu umów pod grozą łajania w prawie polskim średniowiecznym;“ prof. Wł. Abrahama: „Powstanie organizacji kościoła łacińskiego na Rusi i w Mołdawji.“

Ta pożyteczna dotychczasowa działalność „Towarzystwa,“ to sumienne wypełnianie obowiązków—winny zaskarbić mu w społeczeństwie stałe poparcie winny skupić liczne rzesze zwolenników.

Pomijam wreszcie ten wzgląd, bo chociażby nawet instytucja rzeczona na razie rozwinąć się i działać należycie nie mogła, sama potrzeba u nas podobnego stowarzyszenia wkłada na społeczeństwo obowiązek popierania go. Zagranicą towarzystw naukowych istnieją setki, tysiące, a liczba ich zwiększa się co rok. Pozostaliśmy w tyle, trzeba więc odrobić to, co doznało opóźnienia.

Jeżeli chcemy w wielkim dziejowym pochodzie kroczyć na równi z innemi cywilizowanemi ludami winniśmy śpiesznie uzupełniać braki. A w dziedzinie *wiedzy* — powtarzam — tych „braków“ u nas jest ilość niezliczona.

W przekonaniu, że słowa niniejsze nie przebrzmią bez echa, podajemy tu adres T-wa: Lwów, Archiwum Bernardyńskie. Członek czynny opłaca 8 koron rocznie, wspierający 1 koronę rocznie. *L.*

Redaktor i Wydawca **Erazm Majewski**.
Дозволено Цензурою. Варшава, 5 Октября 1903 года.
Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego, Warszawa, Nowy-Świat № 34.

Digitized by Google

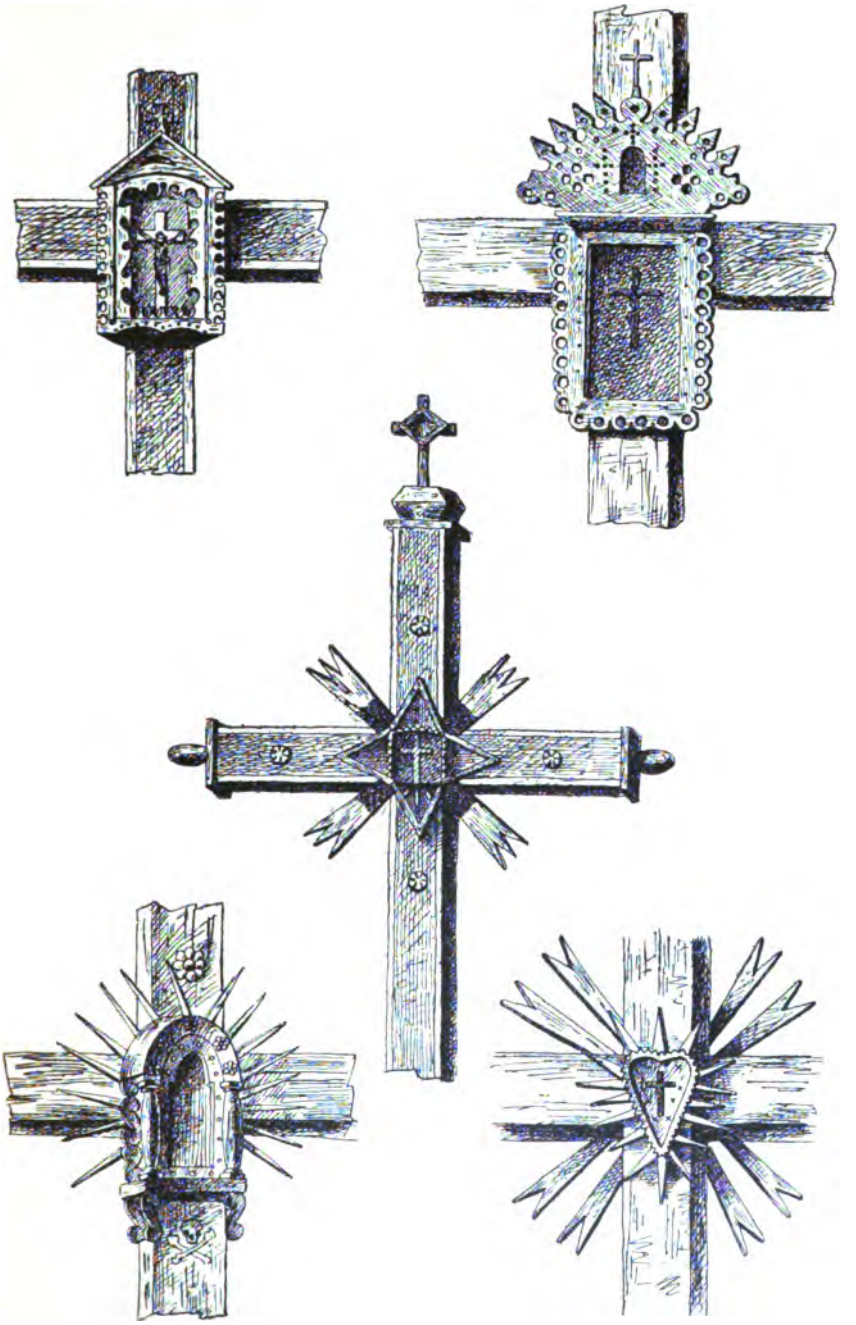

Krzyże na Litwie.

Do art. W. Szukiewicza.

Digitized by Google

Digitized by Google

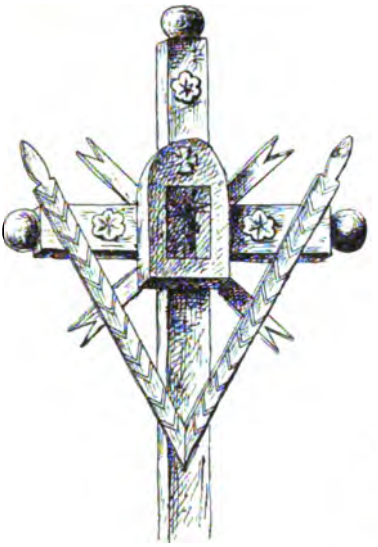

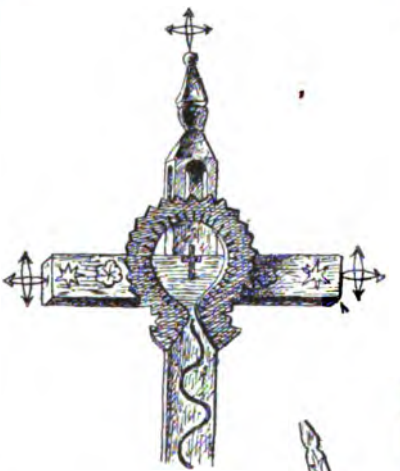

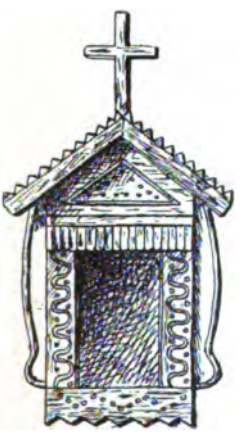

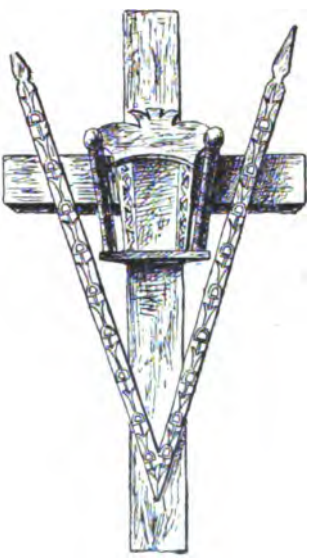

Krzyże na Litwie.

Do art. W. Szukiewicza.

Digitized by Google

Digitized by Google

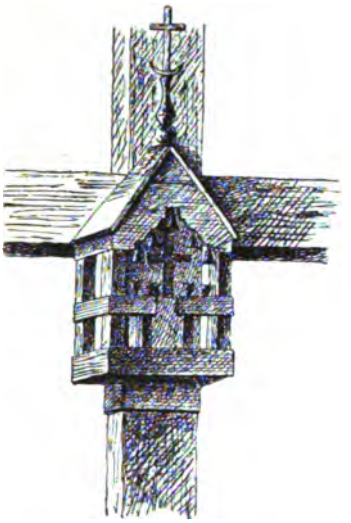

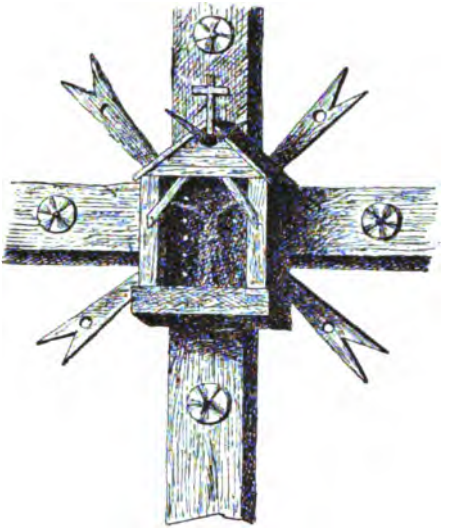

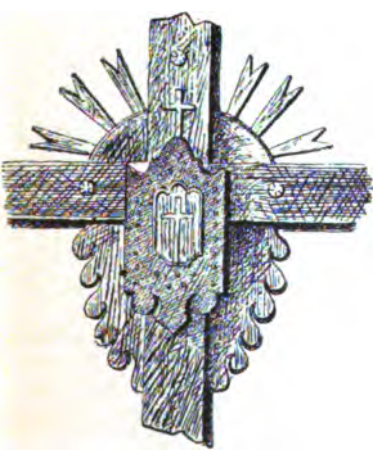

Krzyże na Litwie.

Do art. W. Szukiewicza.

Digitized by Google

Digitized by Google

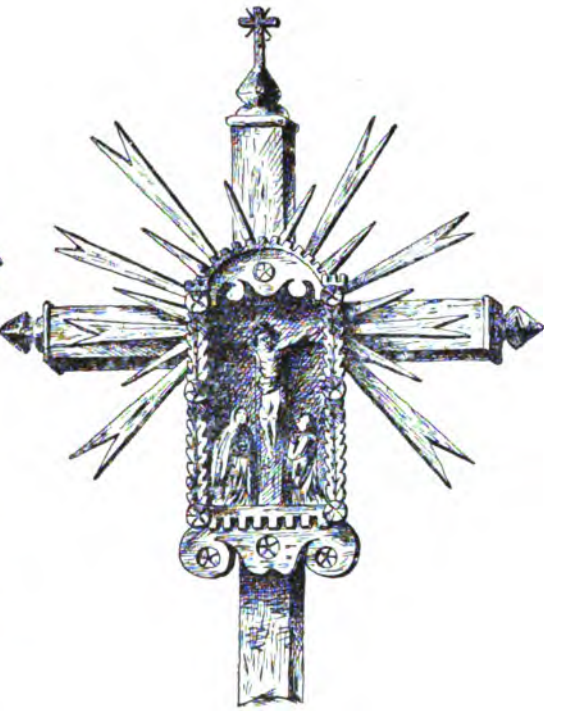

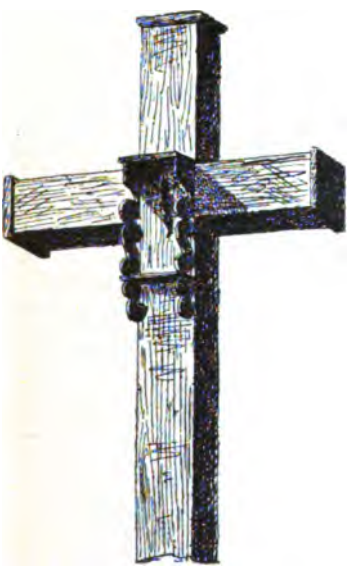

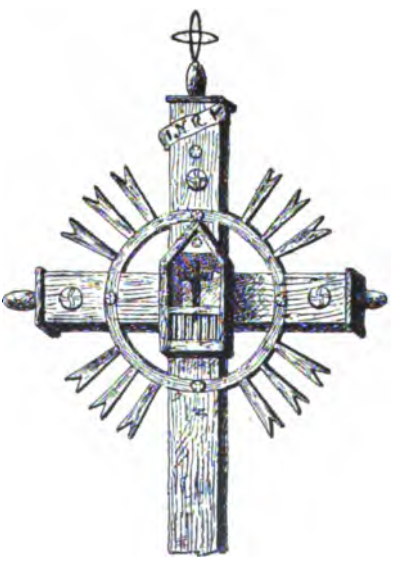

Krzyże na Litwie.

Do art. W. Szukiewicza.

Digitized by Google

Digitized by Google

Tom XVII. *Listopad — Grudzień 1903.* Zeszyt VI.

WISŁA.

NOTATKI O WSI TOPOLI,

położonej w powiecie Łęczyckim, gubernji Kaliskiej.

O ćwierć mili drogi od starożytnej Łęczycy i ruin zamku Kaźmierzowego, tamże sterczących, ciągnie się duża wieś Topola. Grunty jej od strony południa dosięgają rzeki Bzury, biorącej początek stąd o mil parę, okrążającej z południa resztki murów zamkowych i wpadającej do Wisły pod Wyszogrodem.

Według mglistych podań miejscowych, wieś Topola sięga odległej starożytności. Może pamięta ona budowę zamku obronnego w Łęczycy, dokonaną przez skrzętnego króla-gospodarza, który „zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną?“ Może o ściany jej chałup odbijały się harce króla Łokietka z jego wrogami? Może lud jej choć zdala spoglądał na miasto, palone, rabowane i we krwi nurzane przez Krzyżaków, a następnie, po odbudowaniu, znowu wydane na pożogę i łupiestwo Szwedów?...

Rozległe, błotne łąki i łęgi, zaczynające się jeszcze przed Łęczycą od północy, ciągną się też pod Topolą i dalej wzdłuż wsi: Majdan, Kozub, Kozubek, Dobrogostów, Rybitw, Kuchar i tak dalej – mil z dziesiątek aż pod sam Łowicz. Rzeka Bzura zasila te łęgi nizinne przy wylewach wodami swemi.

Dziś przez przekopanie tu i owdzie rowów, przez worywanie się gruntów nieznaczne ale ciągłe, moczary, bagna, trzęsawiska nadbzurzańskie zostały choć w części osuszone i nie są już tak niebezpieczne, jakiemi były ongi, kiedy to łęczycki Boruta w złośliwości swej szatańskiej topił w nich ludzi, wozy i dobytek. Trafia się i teraz, że jakiś włościanin, wracający z Łęczycy do domu, utonie w rze-

Digitized by Google

ce wezbranej, albo w rowie lub dole torfowym, ale dokonywa tego już nie Boruta, jeno monopol wódczany.

Rzeka Bzura, w małej tylko części pod Łęczycą uregulowana, w brzegi wysokie ujęta, dalej płynie samopas, jak chce, robiąc w łąkach i polach wyrwy, wylewając w czasie roztopów i powodzi szeroko wody swoje, które pokrywając się rudawką i pleśnią, stoją dopóty, aż je dobroczynne słońce w powietrze uniesie.

Tak z tego powodu, jako też dla sąsiedztwa rozległych błot, które w rosnących tu i owdzie gajach olszowych długo nie wysychają, w Topoli i dalszych wioskach nadbzurzańskich panują wieczne malarje, reumatyzmy, kołtuny i wszelkie choroby gorączkowe z wysypkami krostowatemi, rozwielmożnione najwięcej na wiosnę i na jesieni. Przekopanie rowów zgodnemi siłami sąsiedzkiemi i dalsze uregulowanie rzeki mogłoby, zdaje się, choroby te wytrzebić.

Wieś nasza ciągnie się równolegle do Łęczycy od jej strony południowej, niby klucz żórawi, zwartemi zagrodami, prawie na $^1/_4$ mili. Zabudowania jej, to jest: chałupy, stodoły, chlewy, obórki i stajenki, stoją po obu stronach drogi, obsadzonej drzewami, opatrzonej parą krzyżów, statuą murowaną św. Jana Nepomucena; nade wsią panuje kościół parafjalny. Wieś stoi na niewielkim wzgórzu, a przerzyna ją szosa, prowadząca od Łodzi przez Łęczycę, aż do kolei żelaznej, do m. Kutna. Ma ona dwie nazwy w nomenklaturze gminnej: Topola Królewska i Topola Szlachecka. W pierwszej istnieje tylko folwark w polu z zabudowaniami dworskiemi i czeladnemi (sześcioraki i ośmioraki), należący do sukcesorów Henryka Krengla. Cała zaś ludność wiejska, o którą głównie nam tu chodzi, mieści się we wsi Szlacheckiej, w tej z parafjalnym kościołem. Tu znowu właścicielem pięknie zabudowanego folwarku jest rodzina Orsettich, od dwuchset lat go dziedzicząca. Istnieją tu dość spore, dotąd nieuregulowane służebności.

Dworu w Topoli Królewskiej nie obciążają żadne serwituty.

Wieś Topola otrzymała zapewne nazwę od tego drzewa; dziś też jeszcze rozgałęzione topole nadwiślańskie ciągną się przez ulicę wioski i trochę w pole, ku cmętarzowi. Drzewa te są przez lud szanowane, czego nie można powiedzieć o tych, które właściciele gęstych tu folwarków przy drogach sadzą i których rozrostu doczekać się nie mogą.

Digitized by Google

Kościół w Topoli, jak świadczą księgi parafjalne, był zbudowany w r. 1711 kosztem księdza Wojciecha Kamińskiego, kustosza i oficjała łęczyckiego. Zrazu kościół ten był filją odległej stąd o dobre pół mili, poza rzeką Bzurą, parafji Tumskiej, gdzie dotąd istnieje jeden z najstarszych u nas kościołów, bo założony jeszcze przez Mieczysława I-go. W lat jedenaście potym (1722 r.) kościół był konsekrowany przez ks. Franciszka Kraszkowskiego, sufragana gnieźnieńskiego, pod wezwaniem św. Bartłomieja, jako patrona parafji Topolskiej. Wreszcie w 8 lat potym (1730 r.) kościół został przez Teodora Potockiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, wyjęty z pod administracji proboszczów tumskich.

Kościół Topolski, osłonięty dziś rozłożystemi lipami, zrazu szczupły, z drzewa zbudowany, otrzymał w czasie późniejszym od wejścia głównego przystawkę murowaną; porządnie utrzymywany, pokryty jest dachem blaszanym. Otacza go parkan murowany z bramkami o prętach żelaznych. Na zewnątrz uwydatnia się niewiele ponad dach wystającą wieżą z kopułką drewnianą i dwiema mniejszemi stożkowatego kształtu wieżyczkami w stronie wielkiego ołtarza. Obok kościoła wznosi się dzwonnica drewniana, dość kształtna, pod dachem kopulastym, którą obecny, wielce dbały proboszcz, ks. Antoni Łukaszewicz nadbudował. Z tej wysokości donośniej dziś brzmią na okolicę trzy dźwięczne dzwony, które tyleż lat, co i kościół, służą chwale Bożej.

Kościół wewnątrz cały jest tynkowany; przez jego środek ciągnie się od ściany do ściany wygięta symetrycznie belka, z ustawionym na niej krzyżem Zbawiciela, po którego stronach stoją figury: Matki Boskiej i ś. Jana Ewangielisty, a przytym narzędzia Męki Pańskiej. (Belki takie z krucyfiksem na nich widywałem i gdzieindziej, np. w dawnej ziemi Wieluńskiej.)

W ołtarzu wielkim, rzeźbionym na złoto, z takiemiż filarami, znajduje się obraz starodawny Matki Boskiej Łaskawej, łaskami słynącej. Nadto są trzy ołtarze boczne. Niedawno otrzymał też kościół piękny dar od jednego z zamożniejszych gospodarzy topolskich, Ludwika Walczyńskiego: są to stacje Męki Pańskiej w 14-tu artystycznych rycinach.

Na chórku, podczas nabożeństw, przy towarzyszeniu organów, śpiewa gromadka dzieci wiejskich płci obojga, zorganizowana przez obecnego proboszcza.

Digitized by Google

We wsi stoi parę krzyżów drewnianych przy ulicy i statua murowana św. Jana Nepomucena, świeżo odnowiona starannie. Naprzeciwko kościoła stoi spory budynek drewniany, zewnątrz tynkowany, w którym mieści się kancelarja wójta gminy, mieszkanie jej pisarza i kasa wkładowo-pożyczkowa. Dawniej był tu przytułek gminny dla starców zniedołężniałych, którego wszakże już dziś niema.

Istnieje też w Topoli szkółka gminna od r. 1836; obecnie uczęszcza do niej, w porze od Wszystkich Świętych do Wielkiejnocy, tylko siedemdziesiąt kilkoro dzieci (bo taki jest etat), w tym przeszło 30 dziewcząt; jak na kilkanaście wsi w gminie — niewiele! Przy szkole znajduje się pod dozorem nauczycielki księgozbiór i czytelnia z książek polskich i rosyjskich.

Ludność wsi Topola wynosi 620 dusz, w tym 300 mężczyzn, a reszta kobiet. Lud tutaj, a zwłaszcza mężczyzni, jest dorodny, rozgarnięty i trzeźwy; mężczyzni golą się starannie, pozostawiając wąsy. Dymów w Topoli Szlacheckiej liczy się 40 włościańskich i 3 dworskie, a w Królewskiej 4 dymy dworskie. Folwark w tej ostatniej ma 370 morgów gruntu, a w Szlacheckiej 490.

Włościanie, posiadający ogółem 622 morgi, mają się dobrze, a niektórzy nawet są zamożni. Gleba urodzajna, szczerkowata z podkładem gliniastym, wszędy równa, blizkość miasta, stąd łatwość zarobku i sprzedaży produktów; o niecałą milę odległa wielka cukrownia we wsi Leśmierz, gdzie zbywają swoje buraki; wreszcie pod dostatkiem torfu na opał z łąk własnych;—wszystko to sprzyja dobrobytowi włościan i właścicielom folwarków. Bydło i konie mają dobre; te ostatnie wzrostem wyższe od zwykłych hetek włościańskich.

Niektórzy z Topolan, jak Józef Czapla, Wojciech Góra posiadają po włóce, t. j. po 30 morgów gruntu, a Wojciech Walczak ma nawet 50. Wójt Maciej Michałkiewicz jest gospodarzem na 26-u morgach, Ludwik Walczyński na 30-tu. Po 18 do 20 morg. mają włościanie: Wincenty Biskupski, Józef Czerwiński, Kaźmierz Andrzejewski, Wojciech Bartczak, Jan Stankowski, Kaźmierz Komosiak, Józef Paniszewski, Stanisław Skonieczka, Antoni Batarowicz, Franciszek Nowakowski, Ignacy Rybczyński, Maciej Karlikowski, Wojciech Trzonek, Wojciech Zuchniewicz. Po 15 morgów posiadają: Andrzej Antosiak, Michał Karlikowski. Następni zaś gospodarze małorolni mają po jednym, dwa i trzy morgi, a mianowicie: Jakób Batorowicz, Józef Wyderka, Wojciech Karlikowski, Wojciech Olczak, Antoni Borowiecki, Walenty Marciniak, Franciszek Olko, Franciszek Osiński,

Digitized by Google

Wincenty Trocki. Kilku komorników bezrolnych utrzymuje się z zarobku i rękodzielnictwa.

Z nazwisk powyższych, gdybyśmy nie wiedzieli, że dotyczą włościan, moglibyśmy sądzić, że do szlachty należą: wszystkie prawie kończą się bowiem na *-ski*, *-cki* i *-icz*. Między imionami najwięcej daje się spotykać Wojciechów (tutaj sześciu). Imiona kobiet najpowszechniejsze są: Marjanna (Mania, Maniusia), Katarzyna (Kasia), Franciszka (Franka, Franusia, Frania), Julja, Juljanna (Julka, Ulisia, Ulicha).

Wogóle włościanie topolscy mają zadość inwentarza; orzą rolę końmi; owiec nie trzymają. Każdy gospodarz znaczniejszy sieje też pszenicę, koniczynę czerwoną, len, uprawia buraki cukrowe na jednym, a niekiedy dwuch lub trzech morgach. Niektórzy włościanie i włościanki tak są wyspecjalizowani w plantowaniu tej okopowizny, że ich godzą sąsiednie dwory do tej pracy.

Służba folwarczna w tutejszej okolicy tworzy się w ten sposób, że każdy służący, czy to fornal, „pasturz“ (pastuch), czy nawet karbowy, zobowiązany jest kontraktem trzymać jednę lub dwie służące, albo chłopaka za parobka, w tym celu, aby ich dostarczać dworowi do roboty, za co „dziedzic“ obok zasługi, ordynarji i zagonów w polu, wyznaczonych takim „gospodarzom,“ płaci tymże umówiony zarobek dzienny. W razie nawału roboty przynajmują dwory ludzi ze wsi.

Dochód z udoju krów, t. z. pacht, oraz z ogrodów owocowych, przeważnie bywa po folwarkach wydzierżawiany Żydom.

Istną plagą tak tutaj, jak i w całej okolicy, są *żebracy*, zwłaszcza wędrowni, tak zwani tu „łagazy“ (łazęgi?). Wyglądają oni „od waszecia,“ a napastują z zuchwałym natręctwem nietylko dwory, ale i wiejskie siedziby. Przedstawiają się już to jako podróżni, to jako zrujnowani obywatele ziemscy, dymisjonowani urzędnicy, lub szukający niby miejsca oficjaliści. Byle jaką jałmużną się nie zadowalają, datek pieniężny dla nich musi być większy, a chlebem lub inną żywnością, im podawaną, pomiatają. W razie odmowy lub zgromienia ich za próżniactwo grożą zemstą, i trafiają się wypadki, że podpalali budynki dworskie. Wogóle tak tutaj, jak i wszędzie dookoła, bezpieczeństwo publiczne i sprawa ukrócenia żebractwa w opłakanym pozostają stanie. Przysyłanie złodziejów po odsiedzeniu kary na t. zw. pobyt wzmaga owo natrętne i zuchwałe żebractwo, mnoży nowe kradzieże i rozboje.

Digitized by Google

Z rękodzieł jest tu po wsiach uprawiany wyrób płótna, którego część idzie na sprzedaż, oraz „wełniaki," fartuchy na domowe potrzeby. W zimowe i jesienne wieczory „dziewki" schodzą się do przędzenia nici przeważnie teraz na „kółkach," jak tu kołowrotki nazywają, zabawiając się przytym opowiadaniem „gadek" (baśni). Umieją też dziewczęta wiejskie robić sztuczne kwiaty z bibułek kolorowych i nadziewają je na rózeczki albo na druty. Młodzież męzka nie ma w wieczory zimowe zajęcia. Stolarstwem, kołodziejstwem, kowalstwem i szewctwem zajmuje się po jednym z włościan bezrolnych.

Czytelnictwo jest tu mało rozwinięte. Na całą wieś przychodzą dwa egzemplarze „Gazety Świątecznej," a z nich jeden tylko w rękach włościańskich się obraca. W roku zeszłym przychodziło tu z 13 egzemplarzy pisma ludowego p. t. „Oświata," ale w roku bieżącym włościanie go nie prenumerują.

W Topoli są dwie *kuźnie*, dworska i gromadzka, a na niewielkim wzgórku obraca się wiatrak. W okolicy, z wyjątkiem dworskich zagajników olszowych, rosnących w nizinie nad Bzurą, dziś już dość przetrzebionych, lasów całkiem niema; stąd też o drzewo tu trudno i jest drogie. Włościanie przeważnie mieszkają w tak zwanych „glinobitach," to jest chałupach, mających ściany ubite mocno z gliny i wzmocnione utkwionemi w nich kamykami. Trafiają się jednak, zwłaszcza u zamożniejszych gospodarzy, chałupy i gumna drewniane, a nawet jest kilka domów murowanych z cegły. Wszystkie budynki pokryte są słomą, z wyjątkiem plebanji, kancelarji wójtowu skiej, szkoły i sklepu spożywczego, które są kryte gontami. Na obu folwarkach są budynki murowane z cegły, z dachami pod papą.

Na każdym prawie podwórku wiejskim, otoczonym chałupą, stodołą, chlewem, obórką i stajenką, znajduje się studnia z żórawiem. Tak w Topoli, jak i w niektórych innych okolicznych wioskach, sterczy wysoko na drzewie gniazdo dla bocianów. Zwierzyna tu się trzyma, jak zwykle na gruntach dobrych; oprócz zajęcy, kuropatw, są lisy, kuny, tchórze, łasice; przelatują kwiczoły, szpaki, siewki w dużych stadach, gnieżdżą się kaczki dzikie: krzyżówki, cyranki, oraz bekasy, derkacze, chróściele po łęgach i moczarach.

Wszystkie *chałupy* są obszerne, przeważnie sienią zwrócone do ulicy, z przystawkami na komory i składy; mają podłogi zwykle ubite z gliny, t. zw. „toki," u zamożniejszych zaś ułożone z desek. Sień

Digitized by Google

dzieli chałupę na dwie połowy; zamożniejsi zajmują obie ze swemi rodzinami, biedniejsi odnajmują jedną połowę komornikom. Ściany wewnątrz i zewnątrz są pobielone, okna — niekiedy z lufcikami — większe niż po wioskach innych; wyglądają z nich doniczki z pelargonją, muszkatelą, fuksją, lakiem rozwiniętym, czasami też i firaneczki białe. Izby oświetlają się lampkami naftowemi, czasem i w klosze zaopatrzonemi; lampy zazwyczaj nazywa lud „światłem;“ stąd też zamiast powiedzieć: zapal lampę, mówią „zaświeć światło,“ tak jak izbę nazywają chałupą.

Kuchenki i *piece* opalają torfem, a po folwarkach w części torfem, nawięcej zaś węglem kamiennym.

W *mieszkaniu włościańskim* stoi jedno lub dwa łóżka, wysoko zasłane pościelą; dalej; stolik, najczęściej pomalowany na czerwono lub bronzowo, para krzeseł drewnianych, ławka zwana tu „stołkiem,“ na której leżą worki z mąką, kaszą i t. p., jeżeli niema komory na skład tych zapasów. W komorze też stoi „kłódka,“ czyli beczułka z kapustą, a w braku komory — w izbie. Pod taką kłódkę podkłada się słomę, albo „wis“ (rodzaj wisioru, suchego tataraku), żeby dno od ziemi nie gniło i dla utrzymania ciepła w celu zakwaszenia kapusty. Szafa bejcowana lub pomalowana, od górnej połowy oszklona, mieści na półkach ustawione talerze lepsze, szklanki, łyżeczki, cośkolwiek ozdobnego, jak sztuczne kwiatki, kubek z malaturą i t. p. Na ścianach wiszą obrazy Pana Jezusa, Matki Boskiej i różnych świętych, oszklone, a palma przedwielkanocna tkwi za obrazem. Do chowania „szmat,“ to jest przyodziewku, mają skrzynie malowane albo kufry. Czasem stoją w izbie krosna, lub „kółko“ (kołowrotek).

Niektóre gospodynie mają *kuchnie* angielskie o dwuch fajerkach i szabaśniki w sieni lub izbie. Miewają też nizkie piecyki z żelaza lanego, na czterech nóżkach, nieoblepione gliną, więc swędzące, o dwuch fajerkach na płaskim wierzchu; rura od takiego piecyka prowadzi do komina.

Biedniejsi włościanie mają po izbach do gotowania „kotliny,“ zmurowane z kamieni lub uklepane z gliny, z trzonem, ułożonym z cegły; na trzonie stawiają „dynarki,“ a na nich garnki; w górze jest kaptur, z którego dym uchodzi do komina. W czworakach, sześciorakach lub ośmiorakach u służących po dworach ordynarjuszów są tylko takie, wyżej przytoczone, piecyki żelazne, na czterech nóżkach, ich własne, które też zabierają z sobą przy zmianie służby.

Digitized by Google

Na „*statki*“ domowe składają się: garnki „zgrzebne“ t. j. gliniane, niepolewane „dzieże,“ t. j. donice do mleka także gliniane; do gotowania mają garnki żelazne; kupują też na targach lub jarmarkach w Łęczycy garnki blaszane emaljowane. Mają szklanki, kubki, talerze fajansowe, czasem malowane w kwiaty, miski gliniane lub z blachy emaljowanej (polewanej), noże, łyżki niklowe lub blaszane, łyżeczki niklowe; drewnianych, oprócz warząchwi już nie używają. Do „statków“ drewnianych należą: kubełki, konewki do wody, szkopki do mleka, „kierzenki“ do robienia masła, „przycierki“ (szafliki), cebry, ceberki, i „drybus,“ to jest wysoki, duży ceber. Siekacze z ostrzem esowatem służą do siekania ziemniaków, marchwi, brukwi, chwastu dla trzody.

Do *narzędzi rolniczych* należą: szpadle, widły żelazne i drewniane, „gracki“ (grace, motyki), których są trzy gatunki: jedna do pielenia, druga, pazurzata, z dwoma pazurami żelaznemi na końcu, do kopania ziemniaków, i trzecia, mała, do sadzenia buraków. Są też „dziabasy“ z dwoma pazurami żelaznemi i „dziabasek“ trójpazurowy do wyciągania gnoju z pod bydła. Żeńcy posługują się tu nie sierpami, lecz kosami. Za kosiarzami idą żniwiarze do „podbierki“ zboża, które składają w pokosy; inni wiążą pokosy we snopki, układane w mędle o kształcie piramidalnym.

Topolanie, jak i w sąsiednich wioskach, używają do włóczki bron z żelaznemi zębami, a do orki jedynie pługów żelaznych, amerykańskich, niemających „kroju,“ jaki jest przy drewnianych. Pług taki kosztuje sześć rubli.

Z *maszyn rolniczych* używają sieczkarni o jednym kole z dwiema kosami, przygotowujących obrok dla koni i paszę dla bydła; tylko biedak posługuje się tu sieczkarnią ręczną, tak zwaną ladą, o jednej kosie. Każdy zamożniejszy gospodarz posiada młockarnię parokonną, a co najmniej ręczną.

Budowa wozu jest tutaj taka sama, jak i gdzieindziej, ale nomenklatura części składowych nieco inna. I tak, na całość koła składają się: piasta, szprychy, dzwona, buksy i obręcz zwierzchnia żelazna. Oś, zawsze żelazna, jest zakończona mutrami gwintowanemi, a umieszczona w „futerale,“ to jest wpuszczona w drzewo. Na piaście są „tradymy,“ to jest obrączki żelazne, a dzwona ściśnięte są „nitami.“

Dyszel objęty jest śnicami, do których wpoprzek przybita jest podyma; żelazny pręt, czyli hak, na początku dyszla, zwie się tu „fur-

Digitized by Google

mankiem.“ „Nasad“ wozu związany czterema żelaznemi pasami z osią i z „futerałem,“ okutym blachą. Rozwora łączy przednie koła z tylnemi, i sama z tyłu łączy się „tylnikiem,“ który jest przyczepiony łańcuchem. „Kierownik,“ na którym osadzają się deski u spodu, przetknięty jest sworzniem żelaznym z rozworą. Kłonice z przodu są osadzone w kierowniku, a z tyłu w nasadzie. Spód spodu ma „ordenkę“ drewnianą, to jest deskę. U dyszla są barki, do których przyczepia się postronki od półszorków. Gdy na wóz zakładane są większe drabiny, wtedy zakłada się luśnie dla podtrzymania tychże, a przy luśniach żelazne nalustki z dwoma takiemiż kółkami. Dla przygniecenia zboża lub trawy zakłada się na wierzch „powąz,“ to jest drąg drewniany, łańcuchami albo powrozami związany z „nasadem“ wozu. Wóz zawiera wogóle 33 ważniejszych części składowych.

Uprząż stanowią półszorki skórzane z chomątkami, nie szleje, jak to bywa jeszcze gdzieindziej. Nomenklatura *pługa* jest następująca: składa się on z grządzieli, lemiesza, deski „odkładnicy,“ „słupicy,“ płozy na spodzie, w której jest lemiesz, a „szporniki“ łączą to wszystko; jest też „lonik“ z łańcuszkiem i „regulator“ do orania miałko lub głębiej. Oracz opiera się o rączki żelazne, osadzone w drzewie.

Jadło normalne tutejszego wieśniaka stanowią: ziemniaki, kapusta, brukiew, kasza jęczmienna, tatarczana, jagły — z mlekiem lub tylko kraszone, kluski, groch polny i „piechotny“ czyli fasola. Jedzą maślankę, przybierając ją łyżkami do ziemniaków i kaszy. Żur lub polewka z ziemniakami bywają też na obiad, a najczęściej na śniadanie lub wieczerzę. Mięso często się pokazuje na stole; wogóle lud tu jada pożywnie.

Przy każdej prawie chałupie jest mały *sad* z drzewami owocowemi, jak oto: wiśnie, śliwki (głównie lubaszki), jabłka i gruszki pośledniejszego gatunku. W polu nie rosną tu, jak gdzieindziej, po miedzach gęste, poczciwe grusze „Maćkowe“ z ulęgałkami.

Blizkość miasta, naśladowanie jego mieszkańców, oraz powszechna dążność do zacierania różnic klasowych, sprawiły, że wieśniacy tutejsi zarzucili już prawie rękodziałowe a trwałe ubiory i przyodziewki. Mężczyźni, zwłaszcza młodsi, odziewają się zimą najczęściej w palto, a latem w krótkie, pajęczynowate „finki“ to jest kurtki i spodnie; starsi tylko okrywają się jeszcze zimą w tołuby i kożuchy, a latem w długie kapoty bez uwydatnionych przyborów; noszą też jeszcze sukmanę granatową z „potrzebami“ i klapami

Digitized by Google

odwiniętemi, ujętą w pas czerwony włóczkowy. Wszyscy, tak starsi, jak młodsi, wpuszczają spodnie w buty z długiemi cholewami.

Okrycie głowy u niewiast jeszcze pozostały według dawnego zwyczaju; są to czepce tiulowe, zwane „kopkami“ (kápki, pewnie od wyrazu: kapa), które z wierzchu obwiązują „jedwabnicami,“ to jest chustkami jedwabnemi, do dziewięciu rubli kosztującemi, w których kolory ponsowy i zielony przeplatają się; z pod takiej chustki wokoło czoła wychyla się drobny rąbek tiulowy, zwany „falbanką,“ końce zaś jej związane są niewidocznie nad czołem. Starsze kobiety i wogóle mężatki nie splatają warkoczy, tylko mają włosy przycięte, rozpuszczone z tyłu głowy na szyję. Dziewki splatają warkocze w czubek na tyle głowy.

Zwierzchnim przyodziewkiem zimowym niewiast jest przeważnie ciepła spódnica, najczęściej wełniana, i kaftan, a na wierzchu chusta derowa kupna; w mniejsze chłody okrywają się też fartuchami wełnianemi samodziałowemi w pasy czerwone. Dziewki ubierają się w sukienki jednostajne, bez staników, od szyi do kostek, wełniane zimą, lub też płócienkowe i perkalikowe latem. Na szyi kobiety wogóle zawieszają różnokolorowe paciorki. Szkaplerze noszą te, które się „wpisały do szkaplerza.“ Dziewczęta obuwają nogi w buciki „węgierki,“ koniecznie z wysokiemi obcasami, któreby dobrze stukały. Obuwie to rozpowszechniło się już po wszystkich wioskach. U niektórych starszych kobiet daje się jeszcze widzieć tak zwany „dulit“ starodawny, to jest kaftan sukienny, długi do kolan, wokoło fałdowany, zapinający się na parę guzików, z klapkami, wyłożonemi pod szyją.

Lud tutejszy, jak i wszędzie, bawić się lubi, ale jest *mało śpiewny;* przy robocie nie ożywiają pól, jak to bywa gdzieindziej, wesołe lub tkliwe piosenki dziewcząt. Jednakże niekiedy śpiewają — przeważnie podczas godów weselnych lub przy okrężnym. Spora tych i owych pieśni i piosenek wiązka da się jeszcze zebrać, choć blizkość miasta i wpływy kosmopolityczne podkopują sielankowość Topolan.

Wesela wiejskie zazwyczaj dwa dni tu trwają przy uczcie, śpiewach, muzyce i tańcu. Aspirant do stanu małżeńskiego, jak wszędzie u nas, tak i tutaj, posyła do rodziców lub opiekunów panny swatów z gorzałką, którą gdy rodzice i panna wypiją, daje zaraz na zapowiedzi. Przed ślubem drużbowie i druchny przychodzą przed dom panny młodej, lub przede dwór, gdzie ta służy, i wyśpiewują sto-

Digitized by Google

sowne piosenki, a muzyka, złożona ze skrzypiec, fletu lub klarnetu i bębenka, w rodzaju tamburina, z dzwoneczkami, wtóruje śpiewkom.

Panna młoda ubiera się w suknię jakiejbądź barwy, w welon biały, a na głowie ma koronę małej objętości, w kształcie walcowatym, zrobioną przez dziewczęta wiejskie i przystrojoną paciorkami, szychem i haftem; przypina się ją dwiema tasiemkami do welonu i włosów; welon sięga do kostek przyszłej mężatki. Tak jak ona, mają i druchny przypięte do boku kwiatki, zazwyczaj sztuczne, pomarańczowe, a stroją niemi i głowy. Drużbowie, starannie ubrani, mają do lewego boku przypięte białe wstążki.

Według miejscowego zwyczaju pan młody kupuje do ślubu pannie młodej „jedwabnicę," jako przybór rychłej już mężatki, dalej: trzewiki, a raczej buciki z dużemi obcasami, pończochy, welon biały i kwiat pomarańczowy.

Weselnicy zajadają zwykle na pierwsze danie: barszcz na mięsie i chleb razowy, jako też żytni i „placki" duże, potym mięso, kapustę z grochem lub bez grochu, kaszę jaglaną, lub inną; piją wódkę, piwo i miód czasami. Muzyka towarzyszy zawsze: przed wyjazdem, w drodze do ślubu, po oczepinach i t. d.

Przed domem rodziców druchny śpiewają pannie młodej, *przed pójściem do ślubu* [1]):

„Otwórzcie, pani matko, z hacyka,
Prowadzimy dwoje ludzi, gracyka;
Otwórzcie, pani matko, z zapory,
Prowadzimy dwoje ludzi do páry."

— Bym ci powiedziała
I słówecko dała,
Ze(m) ci dzisiej przy ołtárzu
Rąckę podawała."

„Przed pałacem na dębie
Grukają (tak!) tam gołębie,
Aby (ale) jeden nie grukáł,
Co Maniuchnę wysukáł."

„Listecki opadły,
Gałązecki stoją.
— A powiedzze ty, Józiuchna,
Cy ty bedzies moją?"

Nie będę robiła,
Będę się stroiła,
W śrebła, w złota
Będę się nosiła.
Suknia śrebłem bita
I niedbáwiem syta;
Druzbowie przy stole stoją,
Talerze złociste!"

---

[1]) Te, które do szkółki chodziły i czytają, prawie już wcale nie mazurzą w mowie i śpiewie.

Digitized by Google

Drużbowie zachęcają druchny do dalszego śpiewu:

„Cemu, druchny, nie krzykácie,
Cy zielazne pyski mácie?
Cy zielazne, cy drewniane,
Cy na kłódki zamykane?“

Gdy zaś druchny z drużbami przyjdą w taką chwilę przede dwór, gdzie jest na służbie panna na wydaniu, wtedy przed udaniem się do ślubu śpiewają:

„Przyśliśmy tu w to pańskie podwórze.
. . . . . .
Wysła ta panna młoda w bieli
I pytá się: Coście państwo chcieli?
A oni jéj wszyscy ukłon dali:
Pana, panią prosić, zeby nám cię dali;
Zeby nám cię pán z panią dali,
Toby my sobie z tobą w cudzy kraj jechali.
Tambyś miáła marmurode (tak!) okna,
Zeby ci spódnicka do ślubu nie zmokła;
Tambyś miáła gracyka do grania,
Tambyś miáła druchny do śpiewania.“

Przed samym pójściem lub wyjazdem do ślubu śpiewają:

„Siadejze na wóz,
Welon sobie załóz,
Podziękuj ojcu, matce,
Ze wychodzis za mąz.“

„Na wozy siadajcie,
Marsia nám zagrajcie:
Panna młoda smutná,
To nám rozweselcie.“

„A poproś ty ojca i swojej bratowej,
Zacem powrócimy, był obiád gotowy.
Pani matka wysła, na progu stanęła,
I swoją córeckę pobłogosławiła,
Pobłogosławiła prawą ręką na krzyz:
— Już to ostatni ráz na mój wiánek patrzys.“

W drodze do kościoła śpiewają:

„Zatętniały te kochane wozy
Po smugu.
Zabierej się, ty, Maniuchna[1]) nasa,
Bo juz cas do ślubu.“

Po oczepinach druchny i niewiasty śpiewają przy towarzyszeniu muzyki „chmiela“ i inne odpowiednie piosenki, jak oto:

---

[1]) Imiona: Józiuchno i Maniuchna najczęściej się w śpiewkach powtarzają.

Digitized by Google

„Wcoraj byłaś u pszenicki
Dzisiej u zyta,
Wcoraj byłaś panienecka,
Dzisiej kobiéta.“

„Juześ nie panienka, ale mężatecka,
Zdejmij wiánecek, siadej do cepecka.
I usiadła na modrym kamieniu,
Rozpostarła włosy na prawym ramieniu:
— Nicego mi nie zál, tylko tych dwuch rzecy:
Wiánka, warkocyka, co mi okrył plecy.
Okrył on mi plecy i tę biáłą syję,
A teráz go, teràz pod cepecek skryję.“

„Moja matka kurę dała,
Żebym dobrze tańcowała;
Kurę dali, kurę wzieni,
A ja jesce stoję w sieni.“

Spiewają też na weselu piosenki poniżej podane, a będące wogóle w użyciu w różnych okolicznościach.

„Leciały gąski
Zmąciły wodę mojej Maniusi.
Moja Maniusia chustecki prała,
Musiała cekać, az się ustała.
Moja Maniusia nie schodzi mi z myśli:
Chodź do ogrodu, narwiemy wiśni,
Narwiemy wiśni, narwiemy grusek
Dla mojej Maniusi pełny fartusek.“

„Zeby ja wiedziała drózkę do doliny,
Pisałabym listy do mojej rodziny:
Rodzino, rodzino, co nie moze się stać!
Ćtery łokcie wstązki nie moze mnie obstać,
Ćtery łokcie wstązki, ćwárty i bandarze —
Bez (= przez) ciebie, Józińku, bez ciebie, rakarze!

„Zaszła za góreckę, trzewickami trzasła,
Ćtery razy buzi dała za łyzeckę masła.“

„Jestem sobie Koserzanka [1]),
Hop, hop, hojze ha!
Mám fartusek po kolanka,
Hop (i t. d.)...
Ojze, ojze, nasa góra,
Hop (i t. d.)...
Mám u cápki páwie pióra,
Hop (i t. d.)...
Ćtery séry, gár maślánki
Hop (i t. d.)...
Cały posag Koserzanki,
Hop (i t. d.)...

[1]) Zapewne: Kościerzanka, od wsi poblizkiej Kościerza.

Digitized by Google

„Ozenił się Kudła
W piątek do południa,
Wziął Kudlinę z podartą pierzyną.
Co się Kudła ruszy,
To się pierze kruszy.
Zabił Kudła świnię,
Narządził pierzynę.“

„Matulu moja, dejciez mię do dwora słuzyć,
Bo chcę na dworze rozkoszy uzyć.
Nie wysło rocek, ani pótora,
Juzci ta Mania niesie syna ze dwora.
— Córuniu moja, zkądeś to wziena?
— Matulu moja, przecież nie z pasturzem w oborze,
Tylko z Józieńkiem w komorze.
— Córuniu moja, weź syna w poduszkę,
I zanieśże go do Józia pod gruszkę.
— Matulu moja, juzem nosiła,
A ta szelma baba za mną wyrzuciła.
Chleba pożycyć, soli pożycyć —
I to trza oddać.
A skarál mię Bóg złym przyjácielem,
Muszę go szanować.

„Śniło mi się, śniło nad samym porankiem,
Żem rozmawiała ze swoim kochankiem.
W tym się przebudzám, miłość się zmieniła:
Oj, niema, niema, kogo ja lubiła!
Oj, niema, niema, bo już i nie będzie,
Kto mię pocałuje, to przy mnie usiędzie.
Spojrzę w okienko, jest daleka droga,
Spojrzę w to drugie, i westchnę do Boga;
Spojrzę w to trzecie, już mój luby jedzie,
Oj, koniec, koniec tej mojej biedzie;
Biéda się kończy, i nowość nastaje,
Memu lubemu rączkę podaję;
Rączkę podaję i szczere serce:
Jak jednego kochám, to drugiego nie chcę.“

„Z ty (= tej) strony lasu, z ty bystrej wody
Zbiera dziewczyna w lesie jagody;
Tam je zbierała, tam się schylała,
Bo się nikogo nie spodziewała.
Przyjechał do ni (= niej) Jasinek młody,
Prosi dziewczyny o trzy jagody;
Ona się zlękła, mówi: — Lá Boga!
Słońce się zniża, daleka droga.
— Nie bój się Maniu, ja odprowadzę,

Digitized by Google

Pięknie uściskam, na łóżeczko wsadzę.
— Nie potrzebuję strażnicka chować,
Bo já go nie mám cem ukonserować (?).
— Nie potrzebuję konwersracyi —
Pary poduszek, ładnéj pierzyny.
Oj, Maniu, Maniu, złoty koralu,
Nie róbze sercu mojemu zalu.
— Oj, Janie, Jasiu, bodajś me nie znáł,
Kiedyżeś mię koralikiem nazwáł."

„Niescęśliwy ten ganecek,
Ach! ty Boze mój,
Co (gdzie?) nás było tylko dwoje,
Ach! ty, Antoś mój.
— Nie dopiéro to na świecie,
Rom-ty-rady, cwej, drej,—
Tam, gdzie dwoje, tam i trzecie,
Dzioucho moja!
— Niescęśliwa ta kanapka, —
Ach! ty, Boze mój, —
Com jádała słodkie jabka, —
Ach! ty, Antoś mój.
— Mówił ojciec, mówi matka,—
Rom-ty rady, cwej, drej—
Nie jedz, córuś, tego jabka,
Dzioucho moja!
— Niescęśliwe te poduski,—
Ach! ty, Boze mój, —
Com jádała słodkie gruski,—
Ach! ty, Antoś mój.
— Mówiłem ci, nie jédz grusek,—
Rom-ty-rady, cwej, drej,—
Nie będzie cię bolał brzusek,
Dzioucho moja!
— Jak já będę chorowała, —
Ach! ty, Boze mój,—
Co já będę zajádała?
Ach! ty, Antoś mój.
— Zabiję ci kukuryku, —
Rom-ty-rady, cwej, drej,—
Ugotuję ci go w mléku,
Dzioucho moja.
— Jak się syna docekámy,—
Ach! ty, Boze mój,
A gdzie my go do szkół dámy?
Ach! ty, Antoś mój.

Digitized by Google

— Oddámy go do Krakowa,—
Rom-ty-rady, cwej, drej,
Będzie z niego mądra głowa,
Dzioucho moja.
— Jak się córki dochowámy,
Ach! ty, Boze mój, —
A gdzie my ją do szkół dámy?
Ach! ty, Antoś mój, —
— Oddámy ją do Warszawy, —
Rom-ty-rady, cwej, drej,
Dlá chłopáków do zabawy,
Dzioucho moja."

„Wstał stary rano,
Jesce nie świtało,
Posed(ł) do zwierciadła, —
Tam urody mało!
Ogolił brodzisko,
Podpasáł się nizko:
— Hejze Boże, mocny Boże,
Będę miáł żonisko!
Kázáł konia siodłać,
Na zalety (tak!) jechać;

„I wyjechál pán starosta
Z domu na zające,
I napotkál trzy panienki
Na zielonej łące.

„Jakem já był kawalerem,
To byłem bogaty,
Miáłem gospodarstwo hojne:
Ćtery koty,
Do roboty
I dwie mysy dojne.
A jakem się ożenił z nieboszką żoną,
Nasego księdza siostrą rodzoną,

Gdzie zajechál, tam zajechál,
Panny nie chcą gadać.
Mówili mu dworscy,
Mówili i chłopscy:
— Cemużeś się pán nie zenił,
Kiedyześ był młodsy?
A teráz pán stary
Jak na dębie skóra,
Gdzie zajedzies, tam zajedzies:
Hura! dziadu, hura!"

Pierwszej było—panna Anna,
Drugiej—Maryjanna,
A tej trzeciej nie wymienię,
Bo to moja panna."

Wyposażyli mię, Pan Bóg wié nie [cem,
Dali mi sukę, jesce i ze psem,
Dali mi kotkę, dali mi kurę,
Wsadziłem ją na górę,
I ta posła w dziurę.
Dali mi kurę, zeby jajka niosła,
Wsadziłem pod piec, i ta do djabła [posła!"

„Ach já nie wiem sam, dlácego,
Żeś ty dlá mnie taka?
Nie śmiem się z tobą przywitać,
Nie znász mnie biedaka!

A wpierweś mię ujrzała,
Toś się uśmiechnęła,
Rąckęś mi swoją podała,
Mnie rękę ścisnęła."

Digitized by Google

„Czy pamiętász, gdy z wiecora
Z Magdaleną stałeś?
Tam, gdzie kończy się obora,
Całusa jéj dałeś.
— Droga, luba!
Toć to Kuba
Z Magdą tam żartował;
Ach! mój Boże, jam nie winien,
On ją pocałował.
— Jam cię o to nie badała,
Żebym się myliła,
A powiédzże, drogi Edziu,
Jak ja tobie miła?
— Daj buziaka na zadatek
W tak wielkiej potrzebie:
Pszczółka kwiatka tak nie kocha,
Jak ja kocham ciebie.
— Drogi Edziu! chodź ty ze mną
Na moją mogiłę,
Ja bez ciebie żyć nie mogę,
Życie mi niemiłe!“

Okrężne obchodzone jest w Topoli po żniwach mniej więcej tak, jak i w innych naszych stronach. Przychodzą przede dwór żniwiarze mężczyźni i dziewczyny z przodownicą na czele; ta składa państwu wieniec, uwity z kłosia, kwiatków polnych i doniczkowych, związany wstążeczką. Państwo wyprawiają im okrężne, stawiając w podwórzu na stołach jadło: barszcz, rosół, mięsiwo, chleb, wódkę i piwo, a żeńcy przy tonach muzyki wiejskiej wesoło hasają na podwórzu. Przynosząc wieńce, śpiewają różne improwizacje o znanym dość powszechnie charakterze.

Jeżeli której gospodyni nie uda się *pieczenie chleba*, to sąsiadki przyśpiewują jej z przekąsem:

„Za chłopa się wybierała,
Chleba upiec nie umiała;
Jak upiekła, tak się zdarzył:
Kotek za skórecką łaził,
Ogonek podniósł do góry —
Jesce nie dostáł do skóry.“

Słyszałem też tutaj następujące piosenki, które lud śpiewa koło Lipna i na Kujawach:

„Idzie chmura od Bąkowa,
Desc leje,
A gdzie já się biedny chłopiec
Podzieję?
A pójdę já do Wikciuchny,
Do sadku,
A przyjmij-ze mię, Wikciuchna,
Mój kwiatku.“

„Koło drogi rośnie agrést.
Miáłem zonkę
Kujawiánkę,
Ale-ze mi ją pies zagryz(ł).“

„Kujawiacek z Małéj Kępki,
Weź kosycek, idź na pępki“ (rodzaj grzybów).

— „Gdzie to idzies posmolony?
— Na Kujawy szukać żony.
— A nie jedź-ze z jednym grosem,
Bo dostanies z krzywym nosem.“

— „A zkądeś ty? — Z Jaworowa.
— A cyjaś ty?—Kowalowa.
— Z Jaworowa końca,
Chodź ze mną do táńca.“

Digitized by Google

„Słodkie jabłuska, orzechy,
Nie będzie miała pociechy.
Posła do karcemki,
Tam grają i skaczą,
Ona tam usiadła
I serdecnie płacze.
Matula jéj się pytała,
Cegoby córuś płakała.
— Ach! moja matulu,
Nie róbcie mi zalu,
A bo moje serce
Pęknie od cięzaru.
Bo mnie Józiulek poniechál,
Do innéj odjechál.
Będę ja klęcała
Całą noc w kościele,
Zeby cię Bóg skarál
Na dusy, na ciele,
Ach! ty psie, tyranie,
Za moje scere kochanie.“

„Dziś, dziś, a nie jutro,
Dziś wesoło, jutro smutno.
Dzisiej hulki, jutro hulki,
Przyjdzie chodzić bez koszulki.
A w niedzielę potańcować,
W poniedziałek napić,
A we wtorek pocałować,
We środę obłapić.
A we cwártek sobie pospać,
A w piątek pochodzić,
A w sobotę spytać ojca, matki,
Co będziemy robić?“

„Ćtery mile za Warszawą
Ozenił się wróbel z kanią (może [z kawą, kawką?).
Jesce kania nie po ślubie.
Juz ją wróbel za łeb skubie.
Wszystkich ptaszków zaprosili,
A o sowie zabácyli (zapomnieli).
Jak się sowa dowiedziała,
W ćtery konie przyjechała;
Jak usiadła na popiele,
Kázała grać o (na?) wesele;
Jak usiadła na ławie,
Kázała grać w sa (? jak w) Kuja- [wie;
Jak usiadła na łózku,
Kázała grać po francusku;
Jak usiadła na zapiecku,
Kázała grać po niemiecku:
A wy, Niemcy, wy nie wiécie?
Luter Marcin siedzi w zycie;
Jak Polácy żyto zerzną,
To wás, Niemcy, djábli wezną!“

„Zieleni się, zieleni
Moje żytko przy ziemi,
A któz mi je będzie rżnął,
Kiedy Pán Bóg żonkę wziął?
— Nie kłopoc się o żonkę,
Dá ci Pán Bóg szlachciánkę.
— Szláchciánecka urodna,
Do roboty niegodna.“

„Oj! siano, siano, pod sianem woda,—
Zdradziłbym dziewcynę, ale jéj szkoda.
Nie zdradzę ja jéj siano grabiący,
Ale ją zdradzę do karcmy chodzący.
— A já do karcmy sama nie chodzę,
Mám já kompánkę, ze sobą wodzę.
— A my kompánkę winem upojem,
A z tobą, dziewcę, co chcę, to zrobiem.“

„A w niedzielę rano
Grabił Jantek siano;
Mówiłam mu sama:
Nie grab, Jantku, siana!
A on siano grabił,
Pán Jezus go zabił.“

Digitized by Google

„W karcmie naprzeciwko
Jest tam dobre piwko.
— Chodźma na nie, dziewucho.
— A przecie já myślę,
Ze się jesce wyśpię,
— Jesce do dnia daleko.
Wypędzę wołki
Na zielone dołki,
Będę já ich sama paść.
Póty będę spała,
Póki będę chciała,
Aż do domu będzie czas."

Z tamtéj strony młyna
Kwitnie jarzębina.
Spodobała mi się
Z Topoli dziewczyna.
Nie tak ta dziewczyna,
Jak te czarne ocy:
Jak jéj nie zobácę,
Nie mogę spać w nocy."

„Od saméj Warszawy
Kasztanami sadzą;
Jesce nie urosła,
Juz się o nią wadzą.
Chłopczęta, chłopczęta,
Dla Boga świętego!
Nie pójdę za wszystkich,
Tylko za jednego."

„A jadę já od Kalisia,
A sieje tam mak Marysia,
A já do niéj przez zagony—
Połámałem mak zielony."

„Niedaleko woda wody, —
Płace dziewcę swéj urody.
A uroda—trudná rada!
Jak się dziewcę z chłopcem zada.
Niedawno się zadała,
Juz ją główka rozbolała.
Od swojéj woli główka ją boli,
Bo Józiulek inną woli.
— A niech woli, niech się rácy,
O mnie Pán Bóg nie zabácy,
Nie zabácy, nie opuści,
Jak ptaszecka w ciemnéj puscy."

„Matulu moja, boli mię głowa,
Juz pojechál mój kochanek, pociecha moja.
Nie kázał płakać, ani się smucić,
Obiecál za pół roczka liścik powrócić.
Półrocka przesło,
Pisemko przysło.
— Przeczytej mi, najmilejsá,
Tyś mi najpierwsá.
Mania cytała,
Rzewnie płakała,
Az od tego frasunecku zaráz omdlała.
— Matulu moja! jadą malarze,
Káżciez mi go odmalować choć na papierze,
Odmalować go, gdyby róży kwiat.
Milsy mi mój Józiulek, niźli cały świat."

„Nie teráz, nie teráz na grzyby chodzą, —
W jesieni, w jesieni, kiedy się rodzą.
Tu grzybek, tu rydzek, tu syrowiatka,
Tu panna, tu wdowa, i tu mężatka."

„Wstál owcárz rano
Dáwać owcom siano, —
Oj, reta! reta!

Digitized by Google

Spojrzáł pod koryto,
Zobácył kopyto.
I przyszedł do domu, usiádł w rogu stoła,
I zdejmnął cápkę, kurzy mu się z coła.
— Oj! żono, żono, powiem ci nowinę:
Wilcy nám zjedli ostatnią koźlinę.
— Oj! mężu, mężu, nie daruję tego —
A bież na skargę do wilka starego.
Chłop idzie drogą i spotkał się z niemy.
— Oj! chłopie, chłopie, my cię teráz zjemy,
Chłop dostáł strachu, w sercu duża rana,
Skocył na chojniak i potłukł kolana."
„Jakem já sedł do mojéj Maryni,
Świecił miesiąc wysoko;
Ona na mnie okieneckiem wyjrzała,
Cym nie odsedł daleko.
Odsedłem já ćtery staje drogi,
Ona na mnie wołała:
— Ach, wróćze się, Józiu kochany,
Czym já cię rozgniewała?
— Nie wrócę się, Maryniu kochana,
Ale nie wiés dlácego:
Jakem ja był pod twojem okienkiem,
Toś ty miała innego.
Stojáł jawor zielony,
A tyś z innym gałązki łamała,
A já był oddalony!
— Tobie, Józiu, tobie nic do tego,
Zem já miáła innego —
Ciebie, Józiu kochanie, ciebie piérwsego."

Piosenki i dumy powyższe, oraz wiele innych powszechniej znanych, śpiewały mi tak dziewczęta, jak i kobiety starsze, a mianowicie: Jadwiga Wylińska, Marjanna Stroińska, Helena Skoniecka i Bogumiła Wyrzykowska.

Józef Grajnert.

Digitized by Google

SZLACHTA DROBNA W POWIATACH PŁOŃSKIM I PŁOCKIM.
PRZYDOMKI OSÓB I WIOSEK.

Po prawej stronie Wisły, na Mazowszu i Podlasiu, w dzisiejszych gubernjach: Płockiej, Łomżyńskiej, Siedleckiej i po części Suwalskiej, wiele okolic zamieszkuje zwartą masą szlachta drobna, inaczej zagonową zwana. W innych okolicach Królestwa Polskiego, z wyjątkiem części Mazowsza, położonej po lewej stronie Wisły, gdzie pojedyńczo, lub grupami, wioski drobnoszlacheckie trafiają się jeszcze [1]), nie spotyka się ich dzisiaj. A przecież, rzadziej tylko rozmieszczone, istniały za dawnych czasów na całym obszarze ziem Rzeczypospolitej i nie dalej, niż w pierwszej połowie zeszłego wieku, istniały jeszcze w południowych stronach Królestwa.

Wioski drobnoszlacheckie powstawały wszędzie u nas w taki sam sposób, jak na Mazowszu, t. j. przez podziały [2]). Ale, że w tych dzielnicach Rzeczypospolitej, gdzie gleba była lepsza, szlachta łatwiej się dorabiała mienia, częściej więc wyposażano dzieci gotówką, lub nabywanemi w tym celu całemi wioskami, przeto drobnej szlachty tworzyło się tam mniej, aniżeli w dzielnicach z piaszczystą glebą; a i te wioski drobnoszlacheckie, które się już utworzyły, znikały po pewnym czasie, wykupywane na nowo przez jednego z zamożniejszych współwłaścicieli, lub sąsiedniego posiadacza folwarku. Z byłych zaś posiadaczy-szaraków tworzył się proletarjat szlachecki, dostarczający ekonomów i innych oficjalistów, pozostających w służbie u zamożniejszej braci.

Wsie drobnoszlacheckie znikały często, jeżeli który ze współwłaścicieli zdobywał ekonomiczną przewagę nad sąsiadami. Chował tedy dużo inwentarza (szczególnie owiec), wypasał łąki i ugory, ogła-

---

[1]) W powiecie Grójeckim np. znajdują się dwie grupy, może po 10 takich wiosek zawierające: jedna pod Tarczynem, druga pod Warką; również w pow. Gostyńskim trafiają się pojedyńczo.

[2]) Mieliśmy pod ręką dokumenty z pierwszej połowy XVIII wieku o podobnych podziałach wiosek: np. Starczewski, z przydomkiem Boksa, podzielił wioskę swoją Starczewo-Kanie vel Starczewko (pow. Płoński) między synów. W późniejszym już czasie Strzeszewski podzielił również Płonnę-Pańską (p. Płocki). Przykładów podobnych na Mazowszu pełno.

Digitized by Google

dzał zatym sąsiedzki dobytek, a jeżeli był przytym wojowniczego ducha, co zresztą u szlachty często się trafiało, sąsiedzi, nie mogąc z takim sobie poradzić, wyprzedawali mu swoje działy. Bywało, że wskutek jakiegoś kryzysu ekonomicznego, stagnacji ogólnej, szlachta drobna wyzbywała się swoich działów. Starzy ludzie opowiadali, że, po wojnach napoleońskich, na targu w Płońsku za ćwierć żyta (8 garncy) nie można było kwarty soli dostać. Toż samo miało być później, po 1831 roku. Dziadek pewnego, obecnie osiadłego, szlachcica porzucił gospodarstwo, mając pełną górę (poddasze) zboża, i poszedł służyć za ekonoma do dóbr wielkopańskich.

Takie były ogólne dzieje wsi drobnoszlacheckich, ale dzieje mazowieckich i podlaskich wiosek musiały być jeszcze nieco odmienne. Tu raz podzielone wioski trudniej było wykupywać od sąsiadów i krewnych, bo dorobek był trudniejszy, a w dodatku szlachta liczniej tu się rozradzała, niż gdzieindziej. Wskutek przeto ubóstwa gleby wioski coraz więcej się rozdrabniały, a jeżeli były wypadki, że i skupiały się na nowo, to, naogół biorąc, procent takich wiosek był niewielki, a przeto zanik posiadłości drobnoszlacheckiej nie mógł nastąpić.

Dzisiaj, szczególnie w tych okolicach, w których niema wsi drobnoszlacheckich, jeżeli gdzie taka wioska ocalała, budzić powinna zainteresowanie, jako zabytek przeszłości. Na północ od Wisły, między Zakroczymiem a Płockiem, w promieniu mniej więcej dwumilowym, wiosek drobnoszlacheckich nie spotyka się. Na trzeciej mili znajdują się już pojedyńczo leżące, jak oto: Grączewo, Kozarzewo, Skarboszewo i kilka innych. Dalej ku północy, poza linją folwarczno-chłopskich wsi: Gumino, Kucice, Kadłubowo (pow. Płoński), Nadółki i Daniszewo (p. Płocki), wioski drobnoszlacheckie rozpościerają się szerokim pasem; obejmują one zachodnio-północną część powiatu Płońskiego i wschodnio-północną Płockiego, gdzie zwartą masą, zrzadka tylko przeplatane folwarkiem, po większej części powstałemi z wiosek drobnoszlacheckich, tworzą kilka parafji, jak oto: Skołatowską, Baboszewską, Gralewską, Górską i po części Rogotwórską. W innych ościennych parafjach wszędzie znajdują się wioski szlacheckie, w mniejszej tylko liczbie.

Wioski szlachty drobnej wogóle są niewielkie, przeciętna bowiem wieś nie przenosi dziesięciu włók. Cała zaś grupa wiosek, noszących jedno nazwanie i różniących się między sobą tylko przydomkami, nie przenosi często obszaru dużego folwarku. Naprowadza to

Digitized by Google

na domysł, że wioski takie mogły powstawać również wskutek podziału jednej wsi na kilka małych i że podzielonym tak wioskom dla rozróżnienia, nadawano następnie przydomki.

Części czyli osady szlacheckie, zwane tu powszechnie „fortunami“ a z przekąsem lub ironją „leńdami“ (ostatnia nazwa stosuje się przeważnie do mniejszych części), są zazwyczaj najrozmaitszej wielkości: zaczynają się mniej więcej od 15 morgów i dochodzą do 6-ciu włók; powyżej 6-ciu włók uważane są już za folwarki. Takie fortuny szlacheckie miały tu dawniej swoje specjalne nazwy, pochodzące od nazwisk rodzin, które je posiadały, jak: Karwowszczyzna, Chyczewizna, Starczewizna i t. p. Bywało tak, że właściciele częstokroć się zmieniali, a nazwy fortun zachowywały bardzo jeszcze długo pierwotną swoją nazwę. Ale po dokonanej tu powszechnie separacji gruntów szlacheckich, rozpoczętej przed 40-tu laty, kiedy części zostały zamienione na kolonje, nazwy te zaczęły stopniowo iść w zapomnienie; zachowały się jeszcze w niektórych tylko wioskach, mających pola rozseparowane, a budynki i ogrody pozostałe na dawnym miejscu. Po dokonanej separacji niemało drobnych fortun szlacheckich zniknęło; wielu bowiem małorolnych gospodarzy wolało sprzedać swoje zagony, niż przystąpić do separacji.

Nazwiska szlacheckie tej okolicy kończą się na -ski, lub (co rzadziej) na -cki, i są identyczne z nazwami wiosek. Nazwisk szlacheckich z innym zakończeniem nie spotyka się tu wcale. Chłopskie zaś nazwiska, kończące się na -ski, różnią się tym od szlacheckich, że pochodzą nie od nazw wiosek, lecz od pierwotnych nazwisk, zmienianych zwykle przy okazji spisywania aktu urodzenia, gdy ojciec np. Gocała podaje swoje nazwisko, jako Gocaliński, lub Gmurek — Gmurczyński i t. p.; syn tedy urzędownie będzie się już nazywał tak ze szlachecka zapisanym nazwiskiem.

Niektóre nazwiska szlacheckie są tu bardzo rozpowszechnione; w celu przeto odróżnienia jednego rodu od drugiego zdawien dawna nadawano szlachcie przydomki. Przydomki takie nazwaćby należało rodowemi, dla odróżnienia od osobistych, należących do jednej tylko osoby, a powstałych z jej wady lub zalety. Ale i osobiste przydomki często przechodziły na potomstwo i w ten sposób stawały się rodowemi.

Jak unieśmiertelnieni w „Panu Tadeuszu“ owi zaściankowi Dobrzyńscy na Litwie, tak i tu rozmaici: Karwowscy, Goszczyńscy, Dłużniewscy, zamieszkujący wsie: Karwowo, Goszczyn, lub Dłuż-

Digitized by Google

niewo, obyć się bez przydomków nie mogli. Mieli oni zapewne w dawnych czasach i przezwiska osobiste, podobne do: Chrzcicieli, Kropicieli i Brzytewek, ale tradycja o nich zaginęła, jak zaginęła już i niektórych przydomków rodowych.

Dla młodzieży obojga płci istnieją też osobne nazwy, i tak: syn Karwowskiego nosi tu nazwę „Karwoszczak," córka—„Karwoszczánka;" syn Pomianowskiego — „Pomianoszczak," córka — „Pomianoszczánka." Od niektórych nazwisk wyprowadzają końcówki na: -wiák i -wiánka, jak: Chyczewiák, Chyczewiánka, Cywiniák, Cywiniánka.

Nazwy z końcówkami -wiák służą też dla oznaczenia mieszkańców pewnej wsi: np. wyrażenie: „Starczewiáki wypaśli nam łąkę"—oznacza mieszkańców Starczewa. Bywają też nazwy, brane od przydomków: np. od „Cader" — Cadrzák i Cadrówna, od „Puch" — Pusiak i Puchówna, od „Karkos"—Karkosiák i Karkosówna i t. p.

* * *

Przystępujemy teraz z kolei do szczegółowego przeglądu przydomków wiosek i rodów szlacheckich, o ile te ostatnie zachowały się jeszcze w pamięci mieszkańców. Pierwszą wioską szlachecką, po za linją wyżej przytoczonych folwarczno-chłopskich wsi w powiecie Płońskim, jest Korytowo—jedna tylko wieś tej nazwy; część jej nosi nazwę Korytowo-Daćbogi. Korytowskich niema w Korytowie, ani też nigdzie w okolicy. Natomiast wieś zamieszkują przeważnie: Mosakowscy, Cywińscy, Bukowińscy i Gościccy.

Równolegle z Korytowem leżą Pomianowa w liczbie trzech wiosek: Pomianowo-Wyżki, P. Kuźny i P. Dzierki. Pomianowskich tu jest kilku, ale o przydomkach ich nie mogliśmy się nic dowiedzieć. Pomianowo-Dzierki stanowi obecnie folwark, wykupiony od sąsiadów przez jednego z Pomianowskich.

Na północ od Pomianów, oddzielone rzeczką Płonką, leżą Sadkowa—również trzy małe wioski: Sadkowo Żury, S. Chrzybty i S. Majory. Sadkowskich niema obecnie w Sadkowach; w okolicy też nie tak wielu. Sadkowscy dzielą się na dwa oddzielne rody, z których jeden nosi przydomek „Kurek," drugi bez przydomku. W Sadkowie mieszkają: Maliszewscy-Skowronki, rodziny: Wierzbickich (jeden z nich nosi przydomek „Krówka") i Worowskich.

Dalej ku północy od Sadków leży Wierzbica Szlachecka (tak nazwana dla odróżnienia od „Pańskiej," folwarku przed 30-tu laty rozparcelowanego). W Wierzbicy niema Wierzbickich, ale w okolicy nazwisko to jest dość rozpowszechnione. Dalej następują Star-

Digitized by Google

czewa — trzy wioski: Starczewo-Wielkie, S. Kanie *vel* Starczewko i S. Pobodze albo Chomątki. W Starczewach mieszka wielu Starczewskich, jak również w okolicy. Starczewskich na Chomątkach nazywają Nogajami, a w Starczewie Kaniach zwano ich Boksami (Boksa), ale niema ich tam obecnie, a rodzinna ich wioska, w pierwszej połowie XVIII wieku własność jednego Starczewskiego, podzielona następnie między synów, przeszła w ręce innych rodów szlacheckich. W Starczewie Wielkim są Starczewscy, zwani Czubkami.

Na wschód od Starczewa leżą Błomina—trzy wioski: Błomino Gule, B. Jeże i B. Gumowskie. Tylko B. Gule jest wsią szlachecką, dwie zaś pozostałe przed niedawnym jeszcze czasem były folwarkami. W Błominie niema Błomińskich i wogóle nazwisko to zupełnie jest nieznane w całej okolicy. Natomiast Błomino przed niedawnym czasem zamieszkiwali Chyczewscy, z których jednego zwano Prusakiem (z powodu, że długi czas przebywał w Prusiech), drugiego — Krzykaczem, a trzeciego—Łydą.

Na wschód od Błomina leżą dwa Zbyszyna: Zb. Wielkie i Zb. Reszki. Pierwsze z nich w większej części zostało wykupione od sąsiadów (około 70 lat temu) przez współwłaściciela Starczewskiego, na pozostałej zaś części siedzi kilku szlachty. W Zbyszynie niema obecnie Zbyszyńskich; w okolicy także rzadko się trafiają.

Dalej na wschód od Zbyszyna leżą Korzybia — trzy wioski: K. Wielkie, K. Małe i K. Czerwonki. W Korzybiach mieszka wielu Korzybskich; w okolicznych zaś wioskach spotyka się ich w niewielkiej liczbie. Korzybie Małe zostało wykupione przez ojca obecnych właścicieli, Jana Korzybskiego, ale po jego śmierci trzej pozostali synowie na nowo podzielili się ziemią. Przydomki Korzybskich nie są nam znane.

W pobliżu Korzybia, oddzielnie położona, leży wieś Rakowo nad rzeką Płonką, nazwana tak zapewne od obfitości poławianych tam raków. Rakowskich mieszka tam i w okolicy niewielu.

Obok Rakowa znajdują się się dwa folwarki, powstałe z wiosek szlacheckich Kluczewa i Siekluk, z których ostatnią wykupił od sąsiadów Sieklucki, pradziad obecnego właściciela.

Na północ od Błomina i Zbyszyna leży wielka wieś Brzeście, w połowie szlachecka, w połowie zaś folwark (przed 25 laty rozparcelowany). Brzeskich w Brześciu znajduje się parę rodzin; w okolicy rzadko się trafiają.

Digitized by Google

Obok Brześcia, na zachód, leżą dwie wioski szlacheckie: Kowale i Maława, wszakże ani Kowalskich, ani Maławskich szlachty nigdzie w okolicy niema, trafiają się tylko chłopi tego nazwiska. Są natomiast Kowalewscy, ale ci wywodzą się z Kowalewa pow. Sierpskiego (są także Kowalewa w pow. Mławskim).

Na północ od Maławy i Kowala leżą Cywiny — pięć wiosek: C. Górne C. Wojskie, C. Kuśpiki, C. Dyngusy, C. Krajki. W Cywinach i w okolicy mieszka kilka rodzin Cywińskich.

Równolegle z Pomianowem, nad rzeką Płonką, leżą w powiecie Płockim dwie Płonny: Szlachecka i Pańska. Płonnę Pańską na początku XIX stulecia podzielił właściciel Strzeszewski między czterech swoich synów. Obecnie już rozrodzeni wnuki i prawnuki jego mieszkają w tej Płonnie; Strzeszewskich tych nazywają sąsiedzi „Brzechaczami.“ Szlachty, któraby nazwisko swe wywodziła od Płonny (Płonków lub Płonińskich), niema w okolicy całej.

Na zachód od Płonny leżą Zdziary — siedem wiosek: Zdziar Wielki, Z. Mały, Z. Gęsi, Z. Łopatki, Z. Krawieczyn, Z. Bylin i Z. Sarzyn. Zdziarskich niema ani w Zdziarach, ani w okolicy. Ostatni męski potomek tego nazwiska umarł w 1888 r. (Wprawdzie mieszka od lat kilku w okolicy obywatel Zdziarski, ale ten przybył z innych okolic.) Zdziar Bylin uważany jest za kolebkę rodziny Kraszewskich, która w zeszłym wieku wydała znakomitego powieściopisarza. Starzy ludzie nazywali tu jeszcze „Kraszewizną“ jedną z fortun szlacheckich. (Obecnie Kraszewskich tu niema; być może, iż są w Kraszewach w pow. Sierpskim.)

Szlachtę na Sarzynie i Bylinie przezywali sąsiedzi „Smuzami“ (zapewne nazwa ta pochodzi od skórek jagnięcych, których tu dużo sprzedawano); szlachtę zaś ze Zdziar wogóle zwali dalsi sąsiedzi „Jałowczakami“ z powodu, że ci na opał używali jałowcu. Zdziary oddzielone są folwarczno-chłopskiemi wsiami od pasma wsi szlacheckich, ciągnących się dalej na zachód (Przedpełce, Sochociny, Słomkowa i wiele innych). Najbliżej na wschód, przedzielone tylko wsią Górą, znajdują się Karwowa — pięć wiosek: K. Podgórne, K. Krzywanice, K. Orszymowice, K. Błażewice i K. Trojany. W Karwowach mieszka wielu Karwowskich, i nazwisko to należy do najpospolitszych w całej okolicy. To też rodziny Karwowskich mają liczne przydomki, jak oto: Cader, Święty, Klekot. W Karwowach mieszkają też Archutowscy „Barany.“ Bywa tak, że w jednej wsi mieszka wielu Karwowskich z jednym przydomkiem; wtedy do przydomku

Digitized by Google

dodają imię chrzestne: Cader Józef, Święty Franciszek, Święty Józef i t. d.

Obok Karwów leżą Goszczyna — trzy wioski, ale w obecnym czasie tylko G. Karpięcin jest wsią szlachecką; dwa zaś inne, dzisiaj złączone pod nazwą Goszczyna Górnego, tworzą folwark. Goszczyńskich jest prawie tyluż, co i Karwowskich; rody ich dzielą się na: Goszczyńskich Karkosów, Dziuków, Kasabułów i Kołsaków.

Obok Goszczyn leży pojedyńcza wieś Brudzino, w której mieszka kilku Brudzińskich; mieszkają też oni w okolicy, a dzielą się na Puchów i Skrzeczków

Na północ od Brudzina leżą dwie wioski: Strzeszewo Wielkie i S. Małe. Strzeszewskich już tam niema, ale niemało ich znajduje się w okolicy; wielu też jest osiadłych na folwarkach.

Między Brudzinem, Strzeszewem i Starczewem leży wieś Rostkowo, wykupiona od szlachty przez jednego z Brudzińskich przed rokiem 1860. Rostkowskich niema w okolicy.

Dalszych wsi szlacheckich, ciągnących się z małemi przerwami na wschód i zachód, a w szczególności na północ, aż do granicy pruskiej, nie znamy, poprzestajemy więc na wyliczonych tu wioskach. Może też w okolicach Raciąża, Ciechanowa lub Przasnysza znajdzie się ktoś, coby zechciał zająć się badaniem życia tamtejszych okolic szlacheckich.

Począwszy od połowy ubiegłego wieku, okolice drobnoszlacheckie w powiatach Płockim i Płońskim zaczęły stopniowo tracić swój pierwotny charakter. W tym mniej więcej czasie rozpoczęła się też separacja zagonów i pastwisk szlacheckich: wsie szlacheckie z zagonowych przekształciły się na kolonje, wskutek czego szlachta, mieszkając odtąd w pewnym od siebie oddaleniu, przestała żyć życiem wspólnym, jakim żyła ongi za czasów zagonowych; wskutek tego i życie towarzyskie przybrało inny charakter, stało się więcej odosobnionym. Z drugiej znowu strony uwłaszczenie włościan i parcelacja folwarków, których nabywcami w znacznej części była szlachta drobna[1]), przyczyniły się do zespolenia się tejże szlachty z żywio-

---

[1]) Znalazł się tu przedsiębiorczy kolonista, Niemiec (nazwiskiem Rau), który około roku 1870, nabywając folwarki z wolnej ręki, parcelował je następnie na dowolnej wielkości działy między szlachtę i chłopów. W ten sposób rozparcelowane tu zostały: Wierzbica Pańska, Sarnowo, Brzeście, Kadłubowo, Szapsk, Kozolin i wiele innych.

Digitized by Google

łem chłopskim i utraty wyłączności szlacheckiej przez niektóre wioski rdzennie dawniej szlacheckie, a to z powodu, że zamożniejsza szlachta, nie mogąc po separacji dalej nabywać drobnych fortun, jako nieprzyległych już do pól swoich, przenosiła się na obszerniejsze parcele folwarczne, a swoje fortuny sprzedawała często w chłopskie ręce. Wskutek tego, siedząca od wieków w swoich rodzinnych wioskach szlachta porzucała je, a jej miejsce zajmowali nieraz nowi przybysze. W obecnym czasie trudno czasami odróżnić wieś prawdziwie szlachecką od wsi, powstałej z parcelacji folwarku[1]), gdyż są one jednakowo, kolonjalnie urządzone, i prawie z jednakowych elementów ich ludność się składa.

Z przyczyn wyłuszczonych życie, zwyczaje i obyczaje szlachty drobnej są obecnie inne, niż przed 50-ciu laty. Dawniej, w każdej prawie wiosce szlacheckiej sąsiedzi wyróżniali kogoś z pomiędzy siebie, otaczając go szczególnym szacunkiem. Wyróżniany tak szlachcic, zwykle podeszły już w leciech, odznaczać się musiał czy to większym rozumem od innych, większą zamożnością, albo może tylko większym sprytem. Brał tedy nieznacznie w swoje ręce przewodnictwo w wiosce i kierował bracią podług swej woli[2]). Decydował,

---

[1]) Niema tu mowy o parcelacji, dokonywanej przez Bank włościański.

[2]) O podobnych stosunkach w młodości swojej słyszeliśmy dużo opowiadań od starych ludzi. Obserwowaliśmy jeszcze sami podobny stosunek we wsi Wierzbicy Szlacheckiej, gdzie szlachcic, nazwiskiem Bagiński, wywierając swoją powagą niezwykły wpływ na sąsiadów, był dla nich wyrocznią. Za czasów jeszcze sądów wójtowskich wybrany ławnikiem, następnie, po reorganizacji sądownictwa, sprawował ten urząd dalej, aż do późnej starości. We wsi Starczewku, lat temu z górą 50, mieszkał wyróżniany tak przez sąsiadów szlachcic, nazwiskiem Jerzy Sadkowski, zwany pospolicie „panem Jerzym.“ Szlachcic ten, człowiek widocznie chytry, zawsze wprowadzał sąsiadów w błąd co do czasu żniw. Kiedy czas ten nadchodził, mawiał do sąsiadów: „E! toć to jeszcze zielone, trzeba zaczekać.“ A sam cichaczem wysyłał córki i służące z ukrytemi pod fartuchami sierpami pomiędzy zagony zboża, dalej ode wsi leżące, ażeby, jak mówiono, „odżąć się.“ Dopiero, gdy który z sąsiadów przypadkowo zauważył w polu powiązane snopy na rolach „pana Jerzego,“ wtenczas wołał: „Bójta się Boga! a toć u pana Jerzego już dawno żniwa, a my o tym nic nie wiemy.“ I wtenczas następował „rwetes,“ każdy śpieszył, ażeby dogonić p. Jerzego, który tymczasem „odżęty“ spokojnie kończył żniwo. — Czy w innych oko-

Digitized by Google

gdzie i co siać należy, kiedy rozpoczynać sprzęt, kiedy siew; wyznaczał „wołowniki“ (pastwiska) dla bydła roboczego; zabraniał szkód w polach i łąkach; słowem—kierował całym gospodarstwem wioski. Miał taki „Maciek nad Maćkami“ często i niechętnych sobie sąsiadów, którzy krzywo patrzyli na zaprowadzony w wiosce rygor, ale umiał tak pokierować sprawami, że większość zawsze bywała po jego stronie, a niechętni z konieczności cicho siedzieć musieli. Trafiało się, że niektóre wioski miewały do dwuch (rzadko więcej) takich patrjarchów; wówczas albo jeden drugiemu ustępował pierwszeństwa, albo też wspólnie radzili *pro publico bono.*

Gorzej, jeżeli w wiosce nie znajdował się nikt poważniejszy, mogący w karbach trzymać sąsiadów. Wtenczas to szkodom, kłótniom i worywaniom się w cudze zagony nie było końca.

Funkcja. spełniana przez takiego przewodnika wioski, nie miała charakteru oficjalnego, ani żadnej nazwy; szlachta bowiem nie uznawała oficjalnie niczyjej hegiemonji nad sobą, poddając się tylko bezwiednie wpływom ludzi rozumniejszych, umiejących zyskać sobie powagę. Szanowano takich ludzi i przez ten szacunek pozwalano im sobą kierować. Mówiąc o nich, stawiano zawsze wyraz „pan“ przed nazwiskiem, albo przed imieniem, jeżeli to nazwisko nosiło więcej osób we wsi, a więc: pan Czarnomski, p. Wierzbicki, lub pan Jerzy, p. Jędrzej; innych sąsiadów najczęściej tylko w oczy tytułowano „panem,“ za oczy zaś zwykle określano jakimś przydomkiem, którego w oczy „nie wypadało“ wymawiać.

Szlachta drobna zajmuje dzisiaj stanowisko pośrednie między inteligiencją wiejską a ludem włościańskim, ale w przeszłości była ona więcej zbliżona do bogatszej braci, osiadłej na folwarkach, z którą ją łączyły wspólne i różnorodne interesy publicznej i prywatnej natury. Dawniej przeciętny szlachcic wioskowy mało się różnił od takiegoż szlachcica cząstkowego. Poziom umysłowy obudwu był prawie jednakowy, oświata dla obu jednakowo dostępna w licznych szkołach zakonnych. Słynne były na okolicę i najwięcej uczęszczane: szkoła Reformatów w Żurominie i Benedyktynów w Pułtusku, do których po naukę garnęli się synowie drobnej szlachty, a ukończyw-

---

licach szlacheckich podobne stosunki istniały i czy tam, gdzie szlachta siedzi jeszcze na nierozseparowanych dotąd zagonach, zachowały się? — nie wiemy.

Digitized by Google

szy je dochodzili często do wyższych stanowisk, że wymienimy tylko: trzech braci Starczewskich, z których jeden został prezesem Trybunału w Kaliszu, dwuch zaś pozostałych sędziami trybunalnemi w innych miastach. Braci Czarnomskich, z których jeden poległ w młodym wieku, w 1831 r., w randze kapitana, drugi — osiadł na fortunie, nie przenoszącej 3-ch włók; wspomnimy jeszcze Sadkowskich: jednego—mecenasa w Warszawie, drugiego—rejenta w Płońsku, Strzeszewskiego—także rejenta. Tylu innych, których wymienianie zabrałoby tu zawiele miejsca, pomijamy.

Nadmieniamy tylko, że drobna szlachta z dawien dawna dostarczała kościołowi niemałego zastępu księży. I dziś jeszcze marzeniem jest szlachcica, żeby chociaż jeden z jego synów mógł zostać księdzem, ale z powodu utrudnionych warunków marzenie to dla wielu urzeczywistnić się nie może. Łatwiej też zdobywano dawniej naukę elementarną; w wielu bowiem wioskach trzymano nauczycieli, którzy, stołując się co tydzień w innym domu, uczyli dziatwę z jednej lub więcej wiosek razem. Dziś tylko zamożny szlachcic odważy się na kształcenie swych dzieci w szkołach.

Życie, zwyczaje i obyczaje szlachty drobnej, zajmującej, jakeśmy już powiedzieli, stanowisko pośrednie między inteligencją a ludem wiejskim, nie jest tu równomierne Szlachta, mająca koligatów, osiadłych na folwarkach, z któremi przynajmniej w pierwszym i drugim stopniu pokrewieństwa utrzymuje stosunki, jako też wogóle szlachta zamożniejsza, posiada pewną ogładę towarzyską. Przyjęcia, zabawy, stroje takiej szlachty są naśladowaniem inteligiencji miejscowej. Szlachcianki i ich córki starają się ubierać modnie. Kapelusze, suknie modne, okrycia, parasolki, rękawiczki, nareszcie przybory toaletowe stanowią niezbędną ich potrzebę. Mężczyźni odświętnie ubierają się w surduty, kamasze, używają rękawiczek, a na wesela stroją się w białe krawaty i takież rękawiczki. W domach znajdują się meble, najczęściej stare, zakupione w mieście; meble takie stawia się w pierwszym od wejścia pokoju, w którym nie umieszcza się już łóżek. Wogóle zewnętrzna, materjalna strona życia przedstawia się nienajgorzej, wewnętrzna — stan umysłowy—pozostawia wiele do życzenia.

Takiej szlachty najwięcej znajduje się w parafji Górskiej, powiatu Płockiego. Środowisko dla niej stanowi kategorja szlachty, która się łączy z tamtą, ale nie ma pretensji do naśladowania klas inteligientnych. Ubiory, przyjęcia są tu o wiele skromniejsze. Urzą-

Digitized by Google

dzenie domu też jest proste: w pierwszej izbie, czyli pokoju, stawiają na pierwszym miejscu pod oknem stół; obok stołu dwa krzesełka drewniane; nad stołem pochyło zawieszone lustro. Po stronach stoją przy ścianach dwa łóżka, przeznaczone dla gości, gdyż z domowników nikt w nich nie sypia. Bliżej drzwi stoi szafa do sukien, czasami kredens, kufer, parę prostych krzeseł; firanki w oknach i obrazy na ścianach dopełniają umeblowania pokoju. Z pokoju wchodzi się do alkierza, gdzie stoją łóżka, przeznaczone do użytku codziennego rodziny, oraz skrzynia i parę innych sprzętów. Za alkierzem znajduje się sień („sionka),“ wychodząca najczęściej na ogródek. Od frontu, z sieni głównej, prowadzą dwa wejścia: do pokoju i do izby. W izbie mieści się cała rodzina, oraz służba żeńska, męska zaś tylko jadać przychodzi do domu, a pomieszczenie dla siebie ma w zabudowaniach gospodarczych. Dodać należy, że szlachta, posiadająca mniej niż włókę gruntu, a więc niezamożna, stosunków z zamożniejszą szlachtą nie utrzymuje i sposobem życia zbliża się do chłopów.

Nie można jednakże przeprowadzić ścisłej granicy między zamożniejszą a uboższą szlachtą. Jak bowiem z jednej strony u szlachcica zamożniejszego wyższa kultura materjalna i towarzyska występuje w chwilach wyjątkowych, ma charakter odświętny, gdyż w życiu powszednim tenże szlachcic sposobem żywienia się, ubiorem i nawyknieniami nie różni się od uboższego swego sąsiada; tak z drugiej —tenże sąsiad, jeżeli się materjalnie wydźwignie, łatwo nabiera poloru. Ta łatwość przyswajania sobie ogłady towarzyskiej jest wspólną cechą szlachty drobnej, a celują w tym przedewszystkim kobiety.

Zachodzi też pewna różnica w sposobie obejścia się szlachty ze służbą, polegająca na tym, że biedniejsi, mniej mający poczucia swej wyższości towarzyskiej, jadają razem z czeladzią z jednej misy, zamożniejsi zaś —oddzielnie, nieco opodal od czeladzi. Jadają zwykle na długich, nizkich stołkach, niektórzy na stołach, ale talerzy rzadko jeszcze używają.

Mięsa wogóle nie jadają, chyba tylko w większe święta, lub wtedy, gdy mają gości. Częściej używają wędlin, gdyż w ciągu roku zabijają dwa, niekiedy trzy (stosownie do zamożności) utuczone wieprze. Gości podejmują na stołach nakrytych, zastawionych talerzami, przy których kładą noże i widelce. Codzienny posiłek średnio zamożnego szlachcica jest następujący: na śniadanie—kluski ze słoniną lub mlekiem i ziemniaki; na obiad: barszcz, ziemniaki, kasza jaglana, lub ziemniaki z kapustą, groch; na podwieczorek: chleb z ma-

Digitized by Google

słem (zwany „pomazánką“), chleb z serem, jajecznica, czasami kawa z chlebem; na wieczerzę: kasza obrzednia z ziemniakami, zacierki z ziemniakami, lub kasza na gęsto.

Ubiór powszedni szlachty niczym się nie różni od ubioru chłopa. Noszą przeważnie ubrania tandetne, w święta tylko zamożniejsi używają kortowych; głowy nakrywają czapkami letniemi, t. zw. kaszkietami, których pewna odmiana nosi nazwę „maciejówek.“ Zimowych czapek rzadko używają, a kapeluszy nie noszą wcale. Kobiety noszą perkalikowe spódnice i takież kaftaniki, na głowach—małe chusteczki; strój zaś ich odświętny, jakeśmy wyżej nadmienili, bywa rozmaity, stosownie do zamożności i stosunków towarzyskich szlachcianki.

Dawne zabawy, zwane tu „galami,“ które gromadziły młodzież na tańce i gry rozmaite, starszych zaś na pogawędkę, zupełnie zostały dzisiaj zarzucone. Owe „gale“ były dla szlachty tym, czym są bale publiczne dla inteligiencji. Dzisiejsze zabawy odbywają się w szczupłym kółku krewnych i znajomych. Wesela utraciły też dawną obrzędowość: rozpleciny, oczepiny, śpiewy rozmaite przy tych obrzędach praktykowane, wyszły już z użycia. Dawniej był zwyczaj, że młodzieńcy jeździli na wesela bez uprzedniego zaproszenia; niektórzy, korzystając z tego zwyczaju, zapuszczali się nawet w odleglejsze okolice, a ocierając się między ludźmi, nabierali śmiałości i pewności siebie. Tacy bywalcy w oczach sąsiadów mieli uznanie, jako ludzie światowi, dobrze wychowani. Obecnie żaden już kawaler nie jedzie na wesele bez zaproszenia.

Szlachta drobna zawsze się wzorowała na braci ziemiańskiej, z którą łączyły ją różne węzły, krok w krok dążyła, za jej postępem; nie dziw przeto, że starodawną obrzędowość zatraca, gdy ta zniknęła już u tych, których zwykła naśladować.

Utrzymał się jeszcze zwyczaj wyprawiania sutych pogrzebów. Na pogrzeb sąsiada lub sąsiadki zbiera się do kościoła mnóstwo krewnych, przyjaciół i znajomych, którzy po ukończeniu obrzędów kościelnych udają się gromadnie do domu zmarłego na stypę pogrzebową. Tam, pomimo smutku domowników, zabawiają się gwarno i wesoło do wieczora.

Szlachta drobna rożni się między sobą właściwościami gwary. Zamożniejsi i wykształceńsi mówią dość poprawnie; pomiędzy średnią—najwięcej jest takich, którzy „czadzą“ (cedzą), t. j., naśladując mowę klas wykształceńszych, wymawiają dźwięki szumiące tam

Digitized by Google

gdzie tego nie potrzeba: np. „owiesz“ (owies), „owcza“ (owca), „koża“ (koza); tam zaś, gdzie potrzeba, często nie domawiają, np. „siecka“ (sieczka), „psenica“ (pszenica). Wreszcie ogół szlachty biedniejszej mową swoją nie różni się od chłopów, t. j. mówi gwarą czysto mazurską. Ogólnie biorąc, sposób wyrażania się szlachty jest inny, niż u chłopów. Na folwarczno-chłopskich wsiach mówią do chłopa, jako też chłopi do siebie — „wy,“ a więc: „słuchajcie, Marciniel“ „siadajcie, Stanisławie!“ i t. d. Szlachcic drobny, zwracając się do chłopa z prośbą lub rozkazem, posługuje się wyrazem „niech,“ t. j. stawia czasownik w osobie 3-ej liczby pojed., np. „niech Stanisław siada,“ „czy Walenty skończył tę robotę?“ i t. d.

W stosunkach między sobą szlachta, mówiąc do osób znaczniejszych, wyraża się zawsze: „niech pan,“ a do równych sobie: „niech pan Franciszek,“ albo „niech pan Karwowski“... Dodać trzeba, że szlachtę-komorników [1]) niemniej tytułują panami, a tak samo już dzisiaj zaczynają tytułować i chłopów bogatszych, posiadających przynajmniej włókę ziemi w pobliżu wiosek szlacheckich.

Dawne tytuły szlacheckie, jak: „jegómość,“ „imość“ (jejmość), „wasán,“ „asińdźka“ zupełnie wyszły z użycia; nawet ludzi starych dziś już tak nie tytułują.

Używane jest często wyrażenie: „nie przymierzając,“ mianowicie, gdy mówią o istotach lub rzeczach, których nie należałoby porównywać, np. „obżarł się, nie przymierzając, jak świnia;“ „kto nie mówi pacierza, ten żyje, nie przymierzając, jak bydlę;“ albo: „z armaty słychać taki huk, jak, nie przymierzając, kiedy grzmi“ i t. p.

Poziomem umysłowym szlachta drobna niewiele się różni od chłopów. Czytelnictwo wśród niej mało jest rozwinięte; pism i książek nawet z zakresu literatury ludowej nie czytają. Natomiast chętnie czytują powiastki fantastyczne i sensacyjno-miłosne, z których powodzenie mają największe: „Historja o Magielonie, księżniczce neapolitańskiej,“ znana w każdym domu, oraz „Cudowna lampa Aladyna,“ lub „Historja o siedmiu mędrcach.“ Czasami zabłąka się tu jakieś romansidło w rodzaju Borna, Sue'go, lub im podobnego autora, które skwapliwie bywa czytane, szczególnie przez płeć nadobną.

---

[1]) Jest to szlachta bezrolna, siedząca na komornym i żyjąca z wyrobku.

Digitized by Google

Treść przeczytanych książek szlachta bardzo lubi opowiadać innym, a przyznać trzeba, że ma przyrodzony dar do opowiadania, jakiego nawet w części nie mają chłopi.

Książek nie lubią kupować, ale chętnie pożyczają od innych, jednakże pożyczonych nigdy nie zwracają.

Opowiadają też dużo tak zwanych tu „przepowiastek:“ o zaklętych królewnach, o szklanych górach i t. p.

Wierzą w czary, opętania, zadania, uroki—na równi z chłopami. Opowiadają np., że djabła z człowieka może wypędzić jeno taki ksiądz, który sam jest bez grzechu, bo djabeł wszystkie grzechy księdza wykrzyczy, dlatego nie każdy ksiądz chce się podjąć wypędzenia „złego,“ tymbardziej, że grzeszny ksiądz nie ma już całej swej mocy nad djabłem.

Pewien stary szlachcic (dziś już nie żyjący) opowiadał nam, że kiedy jeszcze był małym chłopcem i uczęszczał do szkół w Żurominie, słyszał, że tam raz przywieziono człowieka opętanego, który nieopatrznie zażył tabaki od człowieka, umiejącego więcej, niż pacierz. W Żurominie podówczas znajdował się ksiądz, który wyganiał djabłów z ludzi. Owóż gdy ów ksiądz przystąpił do egzorcyzmów, nie mógł mu djabeł nic więcej zarzucić, tylko to, że, będąc małym chłopcem, porwał raz bułkę straganiarce. Nareszcie djabeł, nie mogąc nic poradzić z księdzem, zaczął krzyczeć, że wylezie bokiem. Ksiądz mu na to: „Nie! wyléź, jakeś wlazł!“ Djabeł następnie chciał „wyłazić“ oczami, plecami, brzuchem, a ksiądz powtarzał wciąż jedno: „Wyleź, jakeś wlazł,“ aż djabeł musiał ustąpić.

Oto znowu opowiadanie o djable, który prześladował młodzieńca, pragnącego poświęcić się stanowi duchownemu.

W Pułtuskim seminarjum duchownym (dziś nieistniejące) pewien młodzieniec, bardzo bogobojny, uczył się wzorowo. Cóż, kiedy regiens seminarjum prześladował go ogromnie. Przychodził do jego stancji wieczorami, wyrzucał opieszałość, ospalstwo, szczypał go przytym i dokuczał mu wszelkiemi sposobami, skutkiem czego kleryk, nie mogąc dłużej wytrzymać, postanowił wystąpić. Doszło to do wiadomości regiensa, który niezmiernie się zdziwił, dowiedziawszy się, dla jakich przyczyn młodzieniec porzuca seminarjum. Postanowił przeto upilnować prześladowcę. Nareszcie pewnego razu udało mu się spotkać go w stancyjce kleryka. Ale jakież było jego zdziwienie, kiedy w nieznajomym ujrzał drugiego siebie. Młodzieniec też, ujrzawszy dwuch regiensów, nie wiedział, który z nich prawdziwy.

Digitized by Google

Wywiązał się tedy spór pomiędzy prawdziwym i udanym regiensem, bo kiedy pierwszy zapytał: — „Coś ty za jeden?“ drugi odpowiedział mu pytaniem:—„A ty coś za jeden?“ — „Ja jestem regiens.“—„Nieprawda! tyś nie regiens. Ja jestem regiens.“ — „To chodź do cyborjum!“—„Chodź do cyborjum!“

I w drodze do cyborjum jeden z nich znikł, pozostał więc tylko prawdziwy regiens. Ale od tego czasu już djabeł kleryka nie prześladował.

Dwa te opowiadania, w których prawdziwość wierzy wszystka szlachta, pochodzą od warstwy wykształceńszej i zamożniejszej. U szlachty, tak samo, jak u chłopów, czarownice czarują, zadają kołtuny, jeżdżą na drapakach (starych miotłach), zbierają się na Łysej górze i t. p. Podawaliśmy niedawno w „Wiśle“ (t. XVI, zeszyt 5, rubr. „Poszukiwań,“ XIX) opowieść o szlachciance czarownicy we wsi Zdziarze, a takich czarownic znalazłoby się w okolicy więcej.

Przed kilkunastu laty znaliśmy człowieka (we wsi Karwowie), o którym opowiadano, że dawniej ślicznie grać umiał, i gdy tylko skrzypce wziął w ręce, albo powiesił je na ścianie, one mu same grały. Ale przy spowiedzi ksiądz zakazał mu grać. Od tego czasu (mówili), choć weźmie skrzypce do ręki, już nigdy nic nie zagra.

Panuje wśród szlachty wiara w uroki. „Uroku — mówią—dostać można czasami z wiatru, ale najczęściej ktoś ma takie oczy urokliwe, że niech jeno spojrzy na żywe stworzenie i zadziwuje się, to ono zaraz uroku dostaje.“ — Urokowi ulegają nietylko ludzie, ale i zwierzęta, szczególnie młode, pięknie wyhodowane, budzące podziw sąsiadów. Ażeby uchronić od uroku młode cielęta, indyczęta lub gąsięta, należy temu, kto je pierwszy raz widzi, wpierw, nim o nich mówić zacznie, powiedzieć: „Na psa urok!“ Sąsiadka, gdy przyjdzie do sąsiadki i zobaczy u niej piękne cielę, lub gąsięta, jeżeli jej sprzyja i nie chce być pomówioną o rzucenie uroku, powinna powiedzieć: „Na psa urok! jakie to piękne cielę,“ albo: „Na psa urok! ale gąski to się pani pięknie chowają,“ i t. p. Odczynianie uroku u zwierząt odbywa się za pomocą puszczania węgli na wodę, ale odczynić nie każdy umie. U ludzi można odczynić urok przez obtarcie koszulą. I tak: uroczonego mężczyznę obetrzeć trzeba koszulą kobiecą, a kotę—koszulą męską.

Wierzy też szlachta w dni feralne; do rzędu ich należą dni, będące na nowiu, na pełni i w innych fazach księżyca. Każda gospodyni wie o tym, że sadzać kwoki na jaja dobrze jest tylko na pełni. Czę-

Digitized by Google

sto też gospodarze z siewem i innemi robotami stosują się do odmian księżyca.

Roboty, lub jakieś inne przedsiębiorstwa ważniejsze, starają się rozpoczynać zawsze w środę lub sobotę, albowiem w dni te, jako poświęcone Matce Boskiej, rozpoczęta robota pójdzie szczęśliwie.

Szlachta tutejsza jest bardzo nabożna. Wierzy ona w moc świętych patronów, mających władzę nad rozmaitemi żywiołami, od Boga sobie powierzoną; kto się modli do świętych, często ich opieki doznaje. Z grona świętych największą cześć odbiera św. Agata, patronka od ognia, której sól i obraz wynoszą w czasie pożaru i stawiają od strony niepalących się jeszcze zabudowań, a chociaż wiatr pędzi płomienie w stronę wsi, jednak gdy staną z obrazem i solą świętej, w tej chwili wiatr odwraca płomienie w przeciwną stronę. Jest jeszcze drugi patron od ognia, św. Ignacy, ale pod jego opiekę nie udają się.

Św. Antoni jest patronem poszkodowanych zgubą lub kradzieżą. Dla odnalezienia zguby poszkodowany odmawia pacierze i jeżeli w pacierzu nie omyli się, to ma nadzieję, że zguba się znajdzie. Słynie w tutejszych stronach cudowny obraz tego świętego, znajdujący się w kościele filjalnym (dawniej kks. Reformatów) w Ratowie, niedaleko Radzanowa. W dniu 13 czerwca, poświęconym temu patronowi, zgromadza się tam mnóstwo ludu, tak szlachty, jak chłopów, składając liczne ofiary na podziękowanie świętemu za odzyskane zguby. W okolicy utrzymuje się znane skądinąd podanie, że ubogi starozakonny, poszkodowany kradzieżą, udał się do zakonników z ofiarą na mszę do św. Antoniego o zwrot straconego mienia; kiedy nazajutrz poszedł do kościoła, poznał w cudownym obrazie owego zakonnika, któremu wręczył swój datek, wracając zaś do domu po nabożeństwie, znalazł już skradzione rzeczy. Inna legienda opowiada, że święty, wskutek zanoszonych do niego modłów, wybawił młodzieńca od wstąpienia do wojska, a to stanąwszy za nieobecnego, z powodu zaśnięcia w drodze, w jego postaci do losowania i wyciągnąwszy wysoki numer losu.

Święty Mikołaj jest patronem od wilków. Wigilję dnia tego świętego dawniej obchodzono ścisłym postem, obecnie wszakże, z powodu, że wilków w okolicy już niema, kult tego świętego zmalał. Pewna staruszka opowiadała nam, że jednego roku nie pościła do św. Mikołaja. „Niech tam! — pomyślała sobie—nie będę pościła: dyć mam tylko jednego cieláka, a w gromadzie chodzi ich kilkoro—

Digitized by Google

to wilk na mojego i tak nie natrafi.“ Tymczasem skutek był fatalny, bo „św. Mikołaj dopuścił, że wilk, jak przyszedł, to żadnego nie tknął, a tylko mojego zadusił. Odtąd—mówiła staruszka—dziesiątemu powiem, żeby zawsze pościł wilję do św. Mikołaja.“

Częstokroć w czasie zimy, kiedy wilki zbierały się w gromady, widywano św. Mikołaja, jadącego na wilku, albo też „podzirzgniętego“ w wilka, siwego, jak gołąbek, a siedzącego przy drodze przed gromadą wilków. „Wilk żaden wtedy szkody zrobić nie mógł, bo im św. Mikołaj mordy otworzyć nie pozwolił.“

Niejeden szlachcic, jadąc przez las, widział siedzące przy drodze wilki, ale skoro tylko wezwał pomocy św. Mikołaja, zawsze szczęśliwie wychodził z niebezpieczeństwa. Szczególną też cześć odbiera św. Walenty, patron pomocny w chorobie św. Wita (konwulsje); dotkniętych tą chorobą ofiarowują zawsze do obrazu cudownego św. Walentego w Łęgu (pow. Płocki). Wspominając o ofiarowanej modlitwie, lub o spełnionych dobrych uczynkach, lud tutejszy (tak szlachta, jak i chłopi) zawsze dodaje zastrzeżenie: „Czego Bogu niewymowno“—czy to opowiadając, że dano na mszę o pogodę, czy że zwykło się bywać w kościele co niedzielę i święto, albo też: „Klucze mi zginęły, ale jak zmówiłam siedem pacierzy do św. Antoniego — czego Bogu i św. Antoniemu niewymowno — tak się zaraz znalazły.“

U szlachty drobnej od dawna praktykuje się zwyczaj, że rodzice, doszedszy do starości, oddają gospodarstwo jednemu z synów, dla reszty rodzeństwa wyznaczają spłaty czyli posagi, a sobie zostawiają tak zwane dożywocie. Niejeden szlachcic, jeżeli mu gospodarka nietęgo idzie, z upragnieniem oczekuje tej chwili, aby na syna złożyć kłopoty gospodarskie, a samemu zostać na dożywociu. Dożywocie takie, zależnie od wielkości fortuny szlacheckiej, składa się: z oddzielnego mieszkania (izby), kilku korcy gotowego zboża, pary krów, kilku furmanek po drzewo, jednego lub więcej morgów roli pod kartofle, oraz innych dodatków. Jeżeli rodzina jest zgodna, to mieszka razem, w przeciwnym zaś razie, gdy starzy nie mogą się pogodzić z dziećmi, a zwłaszcza z synową, wtedy oddzielają się zupełnie i korzystają z przysługującego im dożywocia.

Gospodarstwo szlachta tutejsza prowadzi trójpolowe: jedno pole obsiewają oziminą, drugie jarzyną i kartoflami, a trzecie, ugorowe, w części obsiewają grochem (po kartoflach), roślinami pastewnemi i łubinem, w części zaś pozostawiają ugorem. Koniczyn siewa-

Digitized by Google

ją dotąd mało. Chowają dużo bydła i koni, a najwięcej gęsi, tak jak gdzieindziej owce; ptactwo to jednak bardziej niż owce niszczy pastwiska, wyżerając trawę i zanieczyszczając je pomiotem. Owce hodowano dawniej tylko w tych wsiach, które miały swoje lasy, lub zarośla jakoweś, i stąd mawiano, że są „w borach.“ Taką wioską z pośród przytoczonych były tylko Zdziary (stąd nazwa mieszkańców: „Jałowczaki“), wszystkie zaś inne nosiły nazwę „polnych,“ gdyż od czasów niepamiętnych nie posiadały lasów. O naszych przeto wioskach wyrażała się szlachta innych, np. nadwkrzańskich okolic: „byłem w polach,“ „jadę w pola,“ co nawet dotąd się utrzymało, pomimo, że lesiste dawniej ich okolice przybrały obecnie charakter polny.

Ale w tutejszej okolicy od najdawniejszych czasów, oprócz przydrożnej wierzby, topoli, sadku przy domu i olszyny gdzieś nad strugą—innych drzew leśnych, szczególnie sosny, nigdzie się nie spotyka; cała przeto okolica ma jakiś odrębny, typowy charakter polny, różny od innych okolic, w których pozostały ślady dawnych lasów w postaci pojedyńczo lub zbiorowo rosnących drzew leśnych.

Przechowuje się tu jednakże tradycja, że w czasach najazdów szwedzkich północne pola wiosek: dwuch Strzeszewów, trzech Starczewów, dwuch Błominów i Zbiszynów, i południowe: Maławy, Kowala i Brześcia—były pokryte jednym wielkim lasem, po którym do ostatnich czasów pozostały tak zwane „wrzosy,“ t. j. odłogi, porosłe nizkim jałowcem i wrzosem. Odłogi te, po rozseparowaniu wiosek szlacheckich, wynowiono do reszty; utrzymały się one tylko na jednym Błominie — folwarczku, gdzie dotąd włościanie nie są odseparowani.

Dawniej, przed 50-ciu laty, kiedy wrzosy ciągnęły się na obszarze kilku jeszcze wsi, było tu mnóstwo drożyn, powyjeżdżanych w rozmaitych kierunkach. Opowiadają, że po drogach tych „złe często ludzi wodziło.“ Niejednego w nocy lub w mglisty dzień jesienny „wodziło“ po wrzosach, często na toż samo miejsce przyprowadzając. Nawet nie oszczędzało i księży: proboszcza np. z Baboszewa (dziś już nieżyjącego) wodziło tak kilka razy; dopiero, gdy wystawił krzyż przy rozstajnych drogach w tym miejscu, gdzie błądził, już go nic nie sprowadzało z drogi, i innym też ludziom odtąd „złe“ przestało psoty wyprawiać.

Przechowuje się też podanie, że gdy po szwedzkim najeździe nastąpiło morowe powietrze, ludność okolicznych wiosek chroniła się

Digitized by Google

w tym lesie przed zarazą, skąd jeden człowiek z każdej wioski chodził po żywność dla swoich współmieszkańców.

W każdej wsi szlacheckiej mieszka zawsze kilku chłopów, zwanych „komornikami,“ atoli pewien niewielki procent wśród komorników przypada na szlachtę bezrolną. U bogatszej szlachty robotnicy mieszkają w oddzielnym domu, u mniej zaś zamożnych—nie mających oddzielnego, na ten cel przeznaczonego domu, mieszkają w jednym, rozdzieleni sienią z rodziną gospodarza.

Szlachta komornikom swoim, aby mieć z nich robotników stałych w czasie żniw, „przysadza“ kartofle, za co oni odrabiają po dwa dni od zagona. Dawniej, przed separacją gruntów, każdy komornik, mieszkający we wsi szlacheckiej, mógł chować dwie lub trzy krowy na wspólnym pastwisku, z obowiązkiem, aby otrzymywany od nich nawóz wywoził na grunt tego gospodarza, „pod którym mieszkał.“ Na umierzwionym przez siebie gruncie komornik sadził i swoje kartofle, za które już nie odrabiał.

W powiecie Płockim komorników takich, którzy mieli „przysadzone“ kartofle na odrobek, lub dostali kawałek gruntu pod nawóz od swojego gospodarza, komisarz do spraw włościańskich w r. 1864 uwłaszczył. W powiecie Płońskim stało się przeciwnie: ówczesny komisarz tutejszy, mając widocznie inne zapatrywania, komorników u szlachty drobnej do kategorji uwłaszczonych nie włączył, skutkiem czego pozostali oni i nadal bezrolnemi wyrobnikami.

Nakoniec trzeba nadmienić, że wśród szaraków powiatów Płońskiego i Płockiego znajduje się sporo rodzin, których szlachectwo było zatwierdzone przez byłą Heroldję Królestwa Polskiego. Wielu ze szlachty, mając w owym czasie braci i krewnych na urzędach lub na folwarkach, przy ich pomocy, lub poprostu dołączając swoje dowody szlacheckiego pochodzenia do ich dowodów, otrzymywało dyplomy na szlachtę legitymowaną. Szlachcic taki, posiadając dyplom z namalowanym herbem, uważa się za coś wyższego od pospolitej braci. To też w kłótni szlachcic legitymowany wołał do swego nielegitymowanego sąsiada:

— „Ja jestem lejtymowany ślachcic, a ty co?“

— „A ja jestem ślachcic honorowy“ — odpowiadał jego przeciwnik.

W obecnych czasach „lejtymacja“ poszła już u szlachty w zapomnienie. *Ignacy Sadkowski.*

Digitized by Google

Z MILI KWADRATOWEJ OBSZARU NAD RZECZKĄ KOSOWKĄ.

(P. „Wisła," t. XVI, str. 56).

W opisanym trójkącie do parafji Trzciańskiej należą tylko następne wsie i dwory: Mroczki (wieś i dwór), Kulesze-Kosówka (wieś szlachecka), Boguszki, Mejły, Nowosiółki (dwór), Masie, Milewo (w. szl.), Pisanki (w. szl.), Zucielec, Znoski, Wojszki (dwór), Kołodzieże; do parafji Goniądzkiej należą: Kramkówka Mała, Rybaki (wieś i dwór), Owieczki, Żodzie, Downary, Dzieżki (daw. własn. Krasińskich), Oliszki, Zblutowo (wieś i dwór), Sobieski (w. szl.).

Właściwości gwary miejscowej pomienionego obszaru.

(Podług kwestjonarjusza do djalektologji polskiej Stanisława Szobera; p. „Wisła," t. XVI, str. 1.)

ZJAWISKA FONETYCZNE.

Właściwości odrębnych w używaniu przycisku niema.

Właściwości wymawiania samogłosek.

a wymawia się jak *e*, np. jermark, źrenia (= zrana), Jekub, jeki, remie (= ramię), jermo (= jarzmo), porenki (= poranki), ale nie stale.

e jak *o* — okomon; jak *a* — harbata, Kwiatna (niedziela);

o jak *a* — uradzaj.

u przechodzi czasem w *o* — gront.

ą przechodzi w *o*—z wodo, noso (= noszą), lub w *om* — z furom, z flaskom.

ę przechodzi w *e* — sie (= się), piekny.

Właściwości wymawiania spółgłosek.

Co do mazurzenia — patrz przykłady, podane już w „Wiśle" (t. XVI, str. 58).

Inne spółgłoski:

w przechodzi w *f* — chfała, pochfalony; *n* w *m* — Miemiec, miemy, miedźwiedź; *k* w *ch* — chtórny (= który) i w *c* — ręcami (= rękami).

Digitized by Google

WŁAŚCIWOŚCI DEKLINACJI.

1) Rzeczowniki rodz. męsk. mają w 2-im przyp. l. p. zakończenie *-a* zamiast *-u* (nie stale): do lasa, ze dwora, tego woła (=wołu).

2) Rzeczowniki męskie, oraz nijakie, zakończone na *o* lub *e*, mają w przypadku 3-im liczby pojed. końcówkę *-oju:* proboscoju, (panoju albo panowi), cielakoju, jabkoju, bydlęcioju.

3) Forma mianownika używa się stale dla oznaczenia wołacza w imionach własnych: Antek! Kaśka! Anna! Jan!

4) W przyp. 1-ym liczby mn. bywa zakończenie *-oje* zamiast *-owie:* ptaskoje (= ptaszkowie), oboje wujkoje (= wujkowie, wujostwo).

5) Rzeczowniki osobowe miewają w przyp. 1-ym liczby mn. zakończenia formy rzeczowej: anioły, pany, Zydy, braty, chłopy, śwagry, kawalery.

6) W imiesłowie czynnym czasu przeszłego w licz. mn. używa się dla wszystkich trzech rodzajów tylko forma męska: dziewcęta chodzili, baby stali.

7) Rzeczowniki nijakie i żeńskie mają prawie wszystkie w 2-im przyp. l. mn. zakończenie *-ów*: mysów, paniów, babów, niciów, grusków, jagodów, śklanków, dzieciów.

WŁAŚCIWOŚCI KONJUGACJI.

1) Liczba podwójna używa się zamiast liczby mnogiej: dla osoby pierwszej—końcówka *-ma:* idźma, odmieńma; dla osoby drugiej—*-ta:* chodźta, weźta, mata (= macie). W trybie rozkazującym liczba podwójna używa się częściej dla os. 2-ej, niż dla 1-ej.

2) W trybie oznajmującym dla os. 1-ej w liczbie mn. używa się końcówka *-im* w czasie przeszłym: robilim (= robiliśmy), chodzilim, pracowalim.

3) Trzecia osoba l. mn. ma zakończenia *-o* lub *-om:* proso (=proszą), chodzo, dajom, ale częściej na *-o*.

4) W wyjątkowych wypadkach imiesłów czynny czasu teraźn. ma końcówkę *-ący:* pan gadał stojący, siedzący na ławie płakała.

5) Imiesłów czynny czasu przeszł. ma często zakończenie *-ół* (zamiast *-ił*): chodzioł, wybioł.

6) Końcówka *-ł* rzeczonego imiesłowu po spółgłoskach znika: ukląk, uciek, krad, siad.

Digitized by Google

7) W odmianie czasu przeszł. bywa stale opuszczany czasownik posiłkowy, mówią więc: ja widział, ty wzioł, ty syła.

8) W formie czasu przyszł. niedok. używa się imiesłów — bedzies cytała, będzieta pasli woły; ale bywa i odwrotnie — orać będziem, tudzież: bédzies siać, bedzie kosić.

LEKSYKOLOGJA.

Nawet fraski — owszem, dobry, ładny. (Czy len ładny? Odp.: Nawet fraski.)

Półdesewo—tkanina gruba własnego wyrobu z wełny.

Potykiel — tkanina półwełniana (osnowa z bawełny lub z nici, a wątek z wełny).

Z garka (= garnka) można strawy tylko *nasypać* (gdyż „nalać“ ma znaczenie nieprzyzwoite)

Kiermas (lub: jermark)—jarmark.

Wołocewne (jaja)—pisanki wielkanocne.

Kopańka – niecka.

Chutko—prędko, *chucej*—prędzej.

Filut—kolor fijoletowy.

Doma—w domu.

Ocmucić, ocmanić—obałamucić.

Zamaneło sie—zachciało się.

Zwyczaje i obrzędy.

Najważniejszym świętem jest Boże Narodzenie, inaczej Gody. W wigilję musi mieć każdy kluski, „pęcak“ i mak. Na stół naścielają siana, a nakrywszy je białym obrusem, stawiają misy z potrawami. Gospodarz bierze poświęcony opłatek i przeżegnawszy się, dzieli się nim z żoną, dziećmi i czeladzią, poczym wszyscy zasiadają do jedzenia. Stół pozostaje zasłany przez noc całą; nazajutrz raniutko gospodarz zbiera siano ze stołu i niesie swej „żywinie.“ Najpierw daje wołom, bo woły pierwsze padły na kolana, gdy Chrystus Pan się narodził. W noc Boż. Narodz. wół do wołu gada: — „Co to nam dziś gospodarz da jeść?“ — „Pewnie siana.“ Koniom nie wolno dawać tego siana ze stołu, bo „końska kość nie święcona,“ ani też świniom, jako stojącym w nieczystościach. Potym jadą do kościoła. Gospodarz przywozi z kościoła flaszkę wody święconej, pokrapia nią izbę i cały dobytek, oprócz koni i trzody chlewnej. Pierwszego dnia świąt chodzą chłopcy z gwiazdą, śpiewają pieśni nabożne, winszują, za co otrzymują podziękowania i poczęstunek.

Digitized by Google

„Gody“ trwają dni trzy.

Pierwszego dnia tych świąt, ani w dzień Nowego Roku, nie wolno wynosić ognia z chaty.

Od Bożego Narodzenia do Nowego Roku trwają „młodziankowe wieczory;“ wtedy po zachodzie słońca nie wolno pracować, bo to się należy Panu Jezusowj na podziękowanie.

W dzień Nowego Roku i na Trzy Króle chodzą z przedstawieniem „Króla Heroda.“

Święto Trzech Króli obchodzi się na pamiątkę, że kto co miał, to niósł Panu Jezusowi „na pokłon.“ Poświęconą w to święto kredą kreślą krzyże na drzwiach. Przysłowie: Na Trzy Króle każdy się do pieca tuli.

Od Nowego Roku do „zagłówek“ (trzy dni, poprzedzające środę popielcową) bywa „zapust.“ W czasie „zapustu“ przypada święto Matki Boskiej Gromnicznej (2-go lutego), niosą wtedy do poświęcenia w kościele świece woskowe, zwane gromnicami; po powrocie z kościoła wypalają gromnicą krzyż na uszaku drzwi wchodowych, oraz smalą włosy dokoła głowy, aby nie bolała.

W środę popielcową przychodzi „młodzica,“ t. j. kobieta w pierwszym roku zamężcia, i ubiera „chłopów“ w odzienie kobiece; wszyscy smolą sobie twarze sadzą i węglem, biorą wóz i jadą do lasa (tak!), gdzie kradną „chojkę“ i ciągną ją do domu. Kto wracających spotka, a „zrezykuje“ i zapłaci, dają mu „chojkę“ i wóz przyciągają do domu, a za otrzymane pieniądze częstują młodzicę.

W półpoście tłuką garnki z popiołem o drzwi chaty. W dzień Zwiastowania bocian musi już być, bo tak Pan Jezus postanowił, by wrócił „z cieplic.“ Skowronek wraca na ś-go Macieja.

W „Kwiatną Niedzielę“ stroją palmy do poświęcenia, a wróciwszy z kościoła, sadzą je w ogródku i pielęgnują starannie.

Na Wielkanoc urządzają „święconkę“ i „wołocewne“ (jaja farbowane), pisane woskiem w różne desenie. Pierwszego dnia Wielkiejnocy, po powrocie z kościoła, gospodarz święci izbę i cały dobytek. W ten dzień nie wolno ognia wynosić z domu. Poza wsią stawiają huśtawkę, gdzie gromadnie zbierają się na zabawy. W drugie święto chłopcy oblewają dziewczęta wodą, one zaś muszą się wykupić „wołocewnem.“

Zielone Świątki, w które „Pan Jezus zesłał Ducha Św., z przed wieku słyną“ jako najlepsze święta, bo już się robi ciepło, wszystko się zieleni. Dla „żywiny“ robią „majówki“ z brzeziny i przywiązują

Digitized by Google

je krowom i wołom do rogów; dzieci, pasąc „cielaki,“ wiją im wianki. Izby i podwórka wysypują piaskiem, ajerem (=tatarakiem), bluszczem.

Na Zielone Świątki gromadnie obchodzą granice pól z obrazem, przed którym odprawiano we wsi nabożeństwo majowe, śpiewając pieśni nabożne, aby Bóg bronił od „powietrza“ i upadków wszelkich.

W wigilję św. Jana trzeba koniecznie motykować kapustę, aby się dobrze w głowy wiązała, a krowom zawiązać na noc na rogi łyka lipowe, aby wiedźma mleka nie zabrała. W nocy, zawsze o tej samej godzinie, kwitnie paproć; ktoby mógł upilnować i ten kwiat zerwać, wiedziałby wszystko, „co gdzie na świecie je.“

Przysłowie: Na Zielone Świątki dobre i otrąbki. Mówią tak dlatego, że na przednówku zboża nie mają, albo bardzo mało mają.

W dzień śś. Piotra i Pawła słońce „gra“ rano i wieczorem.

Na Boże Ciało wiją wianki z różnych ziół. U nas wiją dziewięć, ale może być ich do piętnastu, bo „na Litwie podobno wiją piętnaście koniecznie.“ Wianki święcone są bardzo skuteczne dla małych dzieci i jałowizny w chorobie, a dla krów po ocieleniu się; potrzebne też są do „rozganiania chmary.“ Gdy taka „chmara“ idzie, trzeba wianuszki w piec wrzucić i spalić, a dym z nich prędko ją rozpędzi. Jeżeli dzieża się zepsuła i chleb się nie udaje, trzeba ją wykadzić wianeczkami.

W dzień Matki Boskiej Zielnej niosą do kościoła równianki ze zboża, jarzyn i traw, aby mieć poświęcone pierwsze nasienie do siewu. Tego dnia wszystkie gady ukrywają się do ziemi na całą zimę.

Na wiosnę, wychodząc w pole po raz pierwszy z sochą, święcą woły i sochę jeszcze w podwórku, a na miejscu pracy żegnają pole i woły przed rozpoczęciem orki. Wieczorem, wracając do chaty, rataj wchodzi z biczem do izby, „kobieta,“ t. j. żona lub gospodyni, oblewa go wodą, aby urodzaj był dobry. Przed siejbą potrzeba też przeżegnać pole, zmówić pacierz, zetrzeć w ręku kłosy z poświęconej równianki i wtedy rzucić ziarno w ziemię.

Przed rozpoczęciem żniwa obierają „postaciankę“ (= przodownicę), która zawsze żąć ma pierwszy zagon w czasie całego żniwa. Gdy przyjdą na pole, ekonom stawia przodownicę na pierwszym zagonie, ona się żegna, uźnie garść żyta i robi z niego pas, dzieląc garść na dwie części i skręcając złożone na krzyż kłosy; pas ten kładzie ekonomowi albo „nadstawie“ pod nogi, mówiąc:

Digitized by Google

„Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus! winsuje i wiąze nie śrybłem, ani złotem, tylo tem darem Bozym.“ Otrzymuje odpowiedź: „Na wieki wieków, amen!“ i dostaje „wykup,“ poczym zabiera pas i wiąże nim pierwszy snopek użętego żyta. Podobnież wiąże każdego, kto przychodzi po raz pierwszy do żeńców. Gdy dożną, robią na polu „przepiórkę, plonkopkę.“ Pozostałe źdźbła niezżęte wypiełają, aby nie pozostało śladu, kłosy związują razem „bez chusteckę,“ nie gołą ręką, a to dlatego, że tak Pan Jezus postanowił i ksiądz też trzyma monstrancję nie gołą ręką, lecz „bez sal.“ Pęk kłosów ubierają kwiatami i wtykają od dołu gałązki jarzębiny z jagodami. Dokoła „plonkopki“ układają kamyki — jeden przy drugim, a w środku kładą duży kamień płaski (oznacza to stół), zasłany białym płótnem, niby obrusem. Na tym kamieniu kładzie się kawałek chleba, aby znowu za rok „dożąć zyta za starym chlebem.“ Jednocześnie z ustawianiem „plonkopki“ wiją wianek i równiankę, śpiewając przytym odpowiednie zwrotki pieśni dożynkowej (p. „Wisła,“ t. XV, str. 13). Wianek kładą przodownicy na głowę, równiankę dają tej, co żęła drugi zagon, i całą gromadą idą do dworu, śpiewając. Gdy przodownica z wiankiem już się wysunęła z gromady, parobcy oblewają wodą wianek i „postatnicę,“ aby w roku przyszłym zebrać obfity plon. Wianek może zdjąć „postaciance“ tylko sama gospodyni lub gospodarz.

Składając zboże w stodole, pod pierwszy snop kładą wianeczki święcone.

Chaty włościańskie.

Mieszkańcy tutejsi budują chaty przeważnie z drzewa pod dachem ze słomy. Wejście do chaty jest najczęściej w ścianie dłuższej. Sień, nie przechodząca na przestrzał, dzieli chatę na dwie nierówne części: w większej jest izba i komora, czyli alkierz, w mniejszej—„światołka“ (= świetlica) i sień. W świetlicy zazwyczaj mieszka ktoś na „na pokomornem,“ a jeżeli lokatora niema, to w zimie mieszka cała rodzina gospodarska, gdyż jest tu znacznie cieplej niż w izbie. W każdej izbie jest piec do wypiekania chleba i kuchnia angielska lub komin. Przy dwuch ścianach stoją ławy i stół, przy trzeciej, od alkierza — łóżka. W izbie najczęściej są trzy okna, w alkierzu i świetlicy po jednym. Przy każdej chacie jest podwórko i mały ogródek od ulicy, a za podwórkiem przy wielu zagrodach jest sadek owocowy.

Digitized by Google

Podaję tu plan najstarszej chaty w Masiach, zbudowanej przeszło lat 50 temu, a należącej do Adama Lejtkowskiego.

Nowsze chaty, przy takim samym rozkładzie, mają obszerne izby, pułap dość wysoki i duże okna. Bywają też chaty dla dwu rodzin zbudowane; sień dzieli je na dwie równe części, a w każdej z nich jest izba i alkierz; za wspólną sienią, zamiast świetlicy, jest mały składzik.

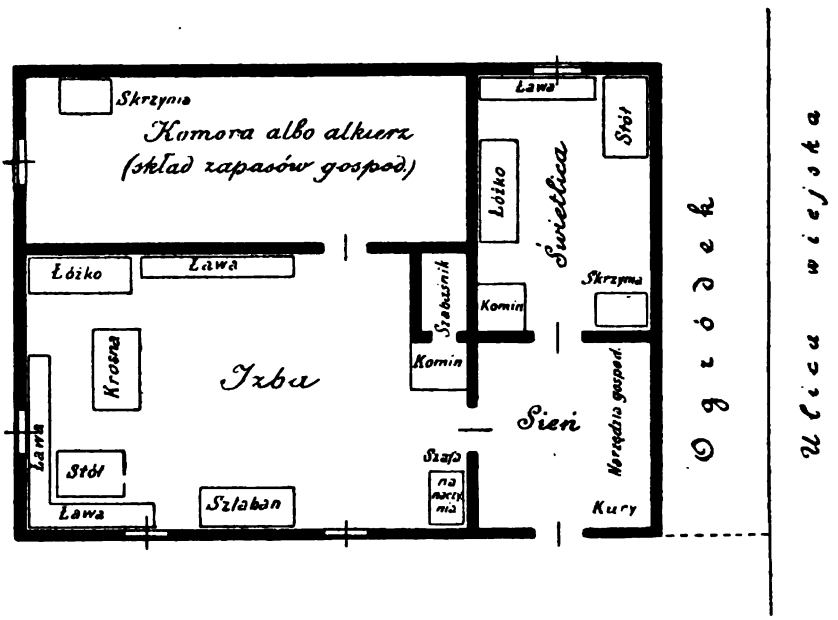

Zakładziny i budowa domu.

Kładzie się pod węgły cztery kamienie, a na nich „podręby" (=podwaliny); w jednym węgle podwalinę zacina się siekierą i robi w niej wyżłobienie, w które kładzie się wianeczki święcone, chleb, sól i pieniądz srebrny, zakrywa się wszystko pierwszym wiórem i kładzie cieś następną, poczym gospodarz sprawia poczęstunek, suty lub skromny, względnie do swej zamożności. Cieśla otrzymuje rubla lub więcej. Jeżeli majster jest „cmutnik" (człowiek zły), to pierwsze zacięcie na „podrębie" zrobi „na śmierć albo nieszczęście," jeżeli zaś poczciwy, to przy zakładzinach zmówi pacierz, aby się w tym domu wszystkim szczęściło. Gdy już na budynku staną krokwie i szczyty, zawieszają na jednym z nich wianek z zieleni, lub zatykają zieloną gałąź, a wtedy gospodarz musi opłacić „wiankowe." Pokryć dach słomą potrafi każdy sam sobie.

Aleksandra Rumelówna.

Digitized by Google

BUDOWNICTWO I ZDOBNICTWO LUDOWE.

W czasie wycieczki archeologicznej nad Radomkę, odbytej (częściowo kosztem zapomogi Kasy im. Mianowskiego) 1903 r., wespół z kolegą Szczęsnym Jastrzębowskim, notowałem napotykane motywy budownictwa i zdobnictwa ludowego.

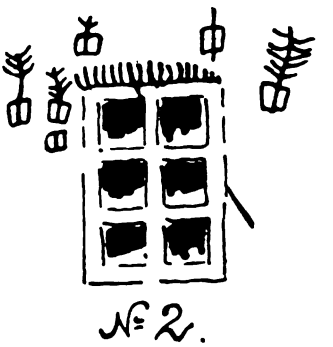

№ 1. W m-ku Ryczywole przy ujściu Radomki do Wisły—charakterystyczny układ dachu i okapu bocznego z domu w rynku. We

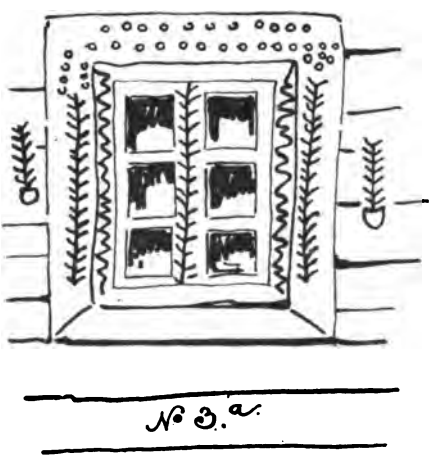

wsi Mąkosach Starych (Monkosy — według pisowni na tablicach przydrożnych) nad Radomką—okna i drzwi chałup (bielonych) z odręczną ornamentacją w barwie błękitnej—„lakmusem modrym“ po-

Digitized by Google

dług wyrażenia Katarzyny Czułkowej, której ręką były wykonane ozdoby, oznaczone poniżej № 3*a*.

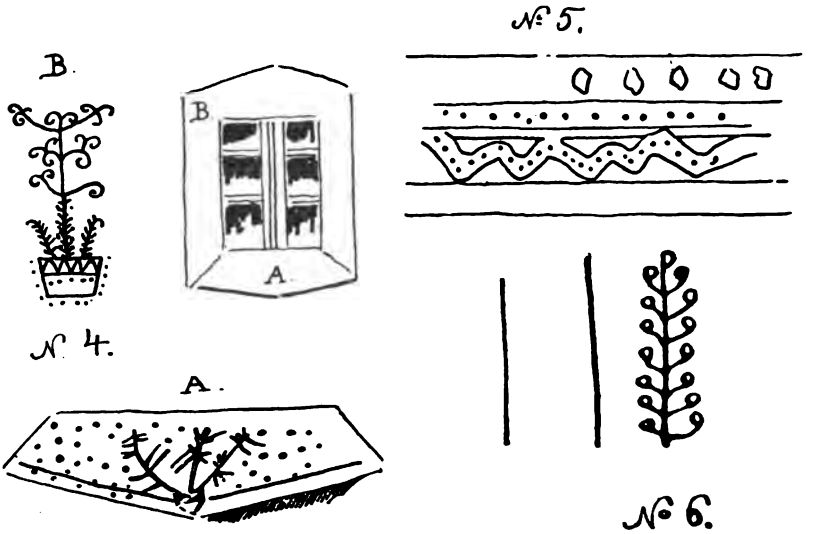

№ 2. Zdobienia okna innej chaty.
№ 3. Układ dachu i okapu.
№ 4. Zdobienie okna domu, należącego do Stanisława Mąkosy.

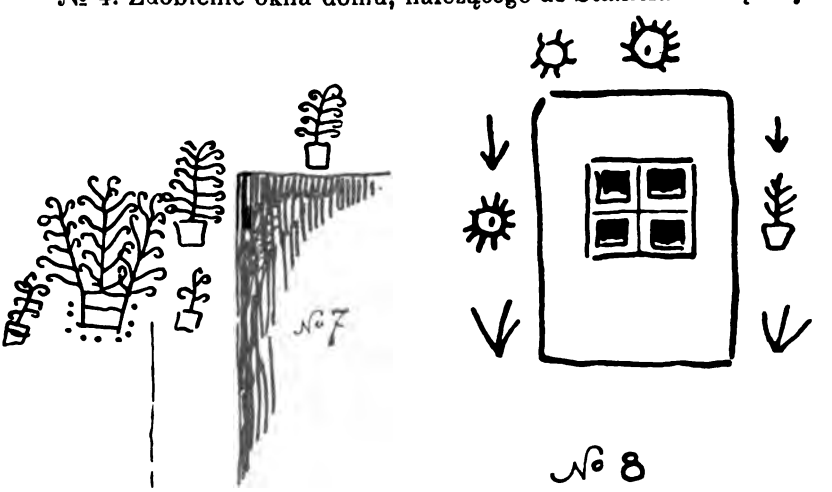

№ 5. Zdobienie chaty w Mąkosach Nowych: na szarych deskach ściany białe pasy i „woda,“ wykonane wapnem, a na nich błękitne punkty.

Digitized by Google

№ 6. Zdobienie futryny okna tejże chaty.

№ 7. Ozdoby odrzwi domu Jakóba Grzegorczyka we wsi Jastrzębi nad Radomką [1]).

№ 9. № 10.

№ 8. Ozdoby okna w Jastrzębi nad Radomką.

№ 9. Ozdoba futryny okna we wsi Kamińsku nad Radomką.

№ 10. We wsi Rogowej nad Radomką—zdobienia ram okiennych.

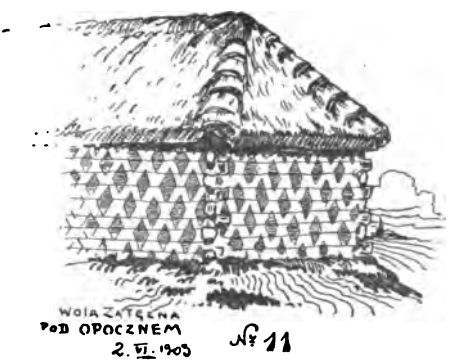

№ 11. We wsi Woli Załężnej pod Opocznem — na szarej ścianie deseń wapnem. (Tamże lud odznacza się jaskrawym ubiorem o barwach mocnych, ale dobrze zestawionych.)

---

[1]) Chłopiec ze wsi objaśnił nas, że to „dziewczyna takie kwiátki sobie porobiła;“ następnie, sądząc, że jesteśmy urzędnikami, cofnął to zeznanie, mówiąc: „Tak się przy mazgániu pofrygało.“

Digitized by Google

№ 12. We wsi Lelowicach w pow. Miechowskim — wiązanie dachowe i ornamentacja, oraz pień i powiązanie przyciesi—motywy ze śpichlerza dworskiego.

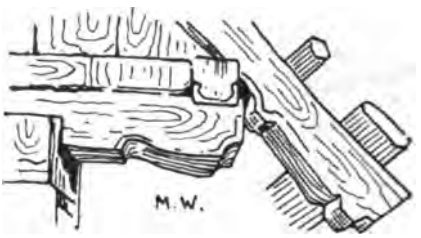

№ 12.

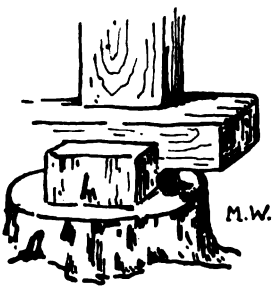

Z podanych wyżej rysunków, nakreślonych ręką dziewcząt lub chłopców wiejskich, łatwo się przekonać, że są to nieudatne próby realnego odtworzenia kwiatów, z fajerkami, oraz sosen, jodeł i t. d. O stylizacji nie może tu być mowy, i tylko № 5 przypomina ornament pasowy i „wodę“ w ceramice skandynawskiej.

Marjan Wawrzeniecki, art. malarz.

Digitized by Google

KRZYŻE ZDOBNE W GUBERNJI WILEŃSKIEJ.

Napisał Wandalin Szukiewicz.

Wypuszczając w świat tę pierwszą moją pracę, traktującą o niektórych okazach sztuki zdobniczej ludu litewskiego, winienem przedewszystkim nadmienić, że obserwacje w tym przedmiocie czyniłem tylko w zakątku nadniemeńskim, przerzniętym rzeką Mereczanką, a należącym częścią do powiatu Lidzkiego, częścią zaś do Trockiego. A i na tym nawet małym obszarze nie wszystko wyczerpałem, coby się dało, nie miałem bowiem zamiaru przedstawienia całokształtu zdobnictwa ludowego na Litwie, jako rzeczy przechodzącej moje siły. Chciałem jedynie zwrócić uwagę szerszego ogółu na ten znany zresztą powszechnie fakt, że poczucie piękna jest wspólne wszystkim ludom i że nietylko w głośnym dziś Zakopanym, ale i w głębi puszcz nadniemeńskich można znaleźć ślady twórczości artystycznej, bo wszędzie, gdzie tylko ona nie odczuła szkodliwych dla swojej indywidualności wpływów obcych, tam występuje w całej pełni rzeczywistego, klasycznego w swoim rodzaju piękna.

Dziś przedstawiam wyłącznie ornamentacje krzyżów. Z czasem może i inne skromne kwiatki z niwy artyzmu ludowego znajdą swoje miejsce w wiązance opisowej,—obecnie zamało mam jeszcze materjału.

Przytym uważam sobie za miły obowiązek oświadczyć, że rysunki krzyżów wykonał z moich szkiców p. Wincenty Światopełk-Mirski całkiem bezinteresownie,—za co mu w tym miejscu składam najserdeczniejsze podziękowanie.

* * *

Krzyże dotychczas jeszcze nie są rzadkością w gubernji Wileńskiej, mówiąc ściślej — w obrębie osiadłości ludności rdzennie litewskiej. Stoją one przy drogach, zdala już wskazując wyciągniętemi ramiony ich kierunek; stoją we wsiach przy chatach, na dowód, że mieszka tu lud chrześcijański, bogobojny; zapełniają cmętarze wiejskie nieraz tak szczelnie, że przy nich niema już miejsca ani na drzewka, ani nawet na krzaczek, wskutek czego mają te nekropole zwykle wygląd nietyle smutny, ile przerażający swoją niewypowiedzianą martwotą. Słowem na każdym kroku spotyka się tu ślady

Digitized by Google

owej czystej, a niezachwianej wiary, która była pobudką do stawiania wszędzie godeł męki Chrystusowej.

Najczęściej krzyże tutejsze mają całkiem prostą budowę: czworograniasta belka z takąż przecznicą u góry i przybitą do niej figurką metalową, lub nieudolnie rzeźbioną z drzewa — oto wszystko.

Gdzieniegdzie jednak dają się spotykać okazy, świadczące już nietylko o pjetyzmie ludu, ale i o jego poczuciach artystycznych. To też obok krzyżów prostych, nagich, spotykamy czasem krzyże z umieszczonemi na nich daszkami, obrazami, kapliczkami, zdobnemi w wymyślne ornamenty rzeźbione, oraz w malowania.

Rozprzestrzenienie tej kategorji utworów fantazji ludowej nie jest równomierne dla całej gubernji. Owszem, niemasz ich np. wcale w okolicach, zamieszkiwanych obecnie przez Białorusinów; natomiast, im dalej posuwamy się w dzielnicę czysto litewską, tym częściej je spotykamy; zdaje się nawet, że granica krzyżów ornamentowanych zgadza się z granicą etnograficzną i między Litwinami a Białorusinami, przecinającą gubernję w kierunku z południo-zachodu na północo-wschód. Przynajmniej w obrębie powiatu Lidzkiego obie te linje zgadzają się z sobą w zupełności.

Jakie wpływy, jakie okoliczności złożyły się na takie a nie inne rozmieszczenie krzyżów zdobnych w tych stronach? — na to tymczasem nie mamy odpowiedzi. Ażeby ją znaleźć, należałoby może cofnąć się myślą o wiele wieków wstecz, zbadać wszystkie warunki, które w ciągu długiego dziejowego okresu towarzyszyły rozwojowi kulturalnemu Litwinów i Białorusinów, wniknąć w duszę obu ludów... Kwestja to ważna, większe może mająca znaczenie, niżby się to z pozoru zdawało.

Nie kusząc się o jej wyjaśnienie, chciałbym jeno na tym miejscu stwierdzić, że w danym razie krzyż zdobiony w stronach tutejszych jest niewątpliwym objawem twórczości duchowej ludu litewskiego, że jest zabytkiem, noszącym wyraźne cechy tradycyjnie przechowywanych wyobrażeń tego ludu o pięknie, że jest jednym ze śladów pozostałych po przeszłej jego świetnej kulturze, która, lubo występuje w okruchach, bardzo przez czas i wpływy obce przeobrażonych, daje nam przecież poznać cały swój charakter pierwotny, jak szczątki owadów, zakonserwowane w bursztynie.

Powiedziałem: „jednym ze śladów,“ bo rzeczywiście jest ich tu dużo, widnieją one wszędzie: w mowie, pieśniach i legiendach, malujących żywemi barwami minioną świetność Litwy, w zwyczajach

Digitized by Google

i obyczajach, świadczących, przy całej swej prostocie, o wyższym rozwoju etycznym; nakoniec widzimy je w mnóstwie wyrobów, świadczących o poczuciu artystycznym ludu litewskiego.

Kto wie zresztą, ile prawdziwych skarbów, ile cennych pereł można dziś jeszcze wyłowić z toni twórczości wieśniaka litewskiego? Trzeba tylko umiłować przedmiot i umieć dopatrzyć piękna wśród masy powszedniości.

Ażeby nie być posądzonym o przesadę, przedstawiam tu garstkę wzorów oryginalnej twórczości artystycznej ludu litewskiego, Niech one mówią same za siebie.

Są to wyłącznie krzyże i ornamenty do nich zastosowane. Wybrałem je umyślnie, jako najcharakterystyczniejsze okazy zdobnictwa ludowego, które obok znanych pasków wzorzystych stanowią typy, nigdzie więcej nie spotykane.

Głęboka wiara, oraz cześć dla zmarłych i troska o spokój ich dusz są u Litwinów głównemi pobudkami do ozdabiania krzyżów, albowiem stawiając widomy znak swej pamięci o blizkich zmarłych, czynią zarazem z głębokiego przekonania rzecz miłą Bogu. Serdeczna troska o ulżenie duszom, cierpiącym w czyśćcu, wyraża się często na krzyżach napisami, niemożliwemi pod względem ortografji polskiej, ale rzewnemi przez swoją prostotę, jak oto: „*Ten krysz postawył za dusza* (imię i nazwisko) *fundator* (N. N.).“ Inne są ofiarowane ogólnie: „*za dusze zmarłe*,“ co raz widziałem wyrażone w ten sens: „*nie tylko za ta jedna dusza, ale i za insze dusze, które pomiętami i nie pomiętami.*“

Nic przeto dziwnego, że mając przed oczyma cel tak wysoki, „fundatorzy“ nie szczędzą kosztów na krzyż jak najozdobniejszy, bez względu na małą trwałość takiego pomnika. Więc niekiedy bywa on literalnie przeciążony najrozmaitszemi ornamentami, figurkami, symbolami i t. d., w co „artysta,“ wykonywający, zarazem wkłada całą swoją umiejętność, natchnienie wiary głębokiej i proste ale oryginalne swojskie poczucie piękna, wciela w dzieło to „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.“ Łącząc z pamięcią dla zmarłych cześć Boga, buduje na krzyżach kapliczki i ołtarzyki, w których umieszcza figury Pana Jezusa, N. Marji P., oraz świętych, najbardziej mu znanych, jak: Józef, Jan, Jerzy, Kazimierz, Katarzyna, Rozalja i t. d. Wzoruje on swoje dzieła na kościołach, głównie zaś na ołtarzach, naśladując cyborjum, ramy obrazów, relikwjarze i t. d., bo te kształty uważa za najodpowiedniejsze do wyrażenia swej pobożności.

Digitized by Google

Stosownie do tych wzorów krzyże kapliczkowe dają się ugrupować w następujące odmiany:

1) Kapliczka w kształcie sześcianu o powiększonej wysokości, przykrytego daszkiem trójkątnym lub łukowato sklepionym. Przednia ścianka kapliczki ma modelowane wycięcia, a niekiedy bywa całkiem otwarta, z filarkami po bokach (figury 1, 8, 5, 10, 11, 13, 15, 16).

2) Czworokątne ramy z otoczem, wycinanym fantazyjnie (fig. 7, 4, 17, 21).

3) Takież, lecz z otoczem określonych kształtów, jak np. gwiazdy, serca, nimbusy i t. d. (fig 6, 9, 12, 22).

4) Daszek, wsparty na czterech drążkach, nakształt baldachimu, lub otaczający ramię krzyża, niby lejek, obrócony szerszym wylotem w dół (fig. 3, 18, 19).

Do 5-tej odmiany należą rzadko już dziś spotykane u nas krzyże lub całe ołtarzyki, niewysokie, umieszczone pod daszkiem piramidalnym, wspartym na czterech filarkach.

Takie są mniej więcej główne odmiany krzyżów pod względem ich form zasadniczych, szczegóły zaś są bardzo rozmaite, gdyż w ornamentacji „artysta," nieskrępowany żadnemi formami ani przepisami, miał szerokie pole do polotu swojej wyobraźni, i o ile ta mu dopisywała, wcielał w swoje dzieło wszystko co czuł, co ukochał, co mu tradycja jako drogą pamiątkę z lat dawnych przekazała. W ten sposób z każdego prawie krzyża powstawał odrębny, oryginalny okaz.

Przypatrzmy się tym ornamentom.

Przedewszystkim dzielą się one na dwa rodzaje: 1) ornamenty charakteru religijnego i 2) ornamenty właściwe.

Do pierwszych należą: *a*) promienie, otaczające kapliczkę, lub wystrzelające z kątów, utworzonych skrzyżowaniem się ramion, nawet u krzyżów bez kapliczek; *b*) nimbusy w postaci kół promienistych; *c*) oko Opatrzności, umieszczone w szczycie kapliczki, lub ponad nią; *d*) symbole Tajemnicy Odkupienia i narzędzia Męki Pańskiej; *e*) gwiazdki, usiewające wewnętrzne ściany kapliczek; *f*) główki aniołków, pelikan karmiący pisklęta, trupie główki na skrzyżowanych piszczelach i t. p.

W ornamentach drugiej kategorji widzimy nierównie większą rozmaitość motywów. Tu bowiem „artysta" zastosowywał wszystko, co mu jego zmysł artystyczny brać zalecał, układając bogate kombinacje zdobnicze, czasem bezładnie, nieraz wszakże umiejętnie i z pewnym wdziękiem. Motywy te brane są przedewszystkim z naj-

Digitized by Google

bliższego otoczenia, z przyrody, posiadającej zawsze nieprzebrane skarby dla artysty. Dużo jednak jest i takich ornamentów, które nie zdają się być dzisiejszym pomysłem, przypominają bowiem wielce rysunki, spotykane na naczyniach glinianych i wyrobach bronzowych z doby przedhistorycznej. Do takich możnaby zaliczyć następujące motywy:

a) linje faliste, zwykle malowane biało na tle błękitnym lub czerwonym, czasem z punktami lub łukami odmiennego koloru, umieszczonemi w zagięciach (fig. 1, 10. 11, 21, 23, 24, 26);

b) linje łamane w zygzak, przecinające się z sobą (fig. 14);

c) ornament jodełkowy, t. j. linje złamane w środku, w kształcie litery *V*, ułożone jedne w drugich, kątami w dół (fig. 8);

d) ornament z kółek z punktami w środku (fig. 25);

e) esy (fig. 2, 4, 15);

f) rozety w kształcie sześciopłatkowego kwiatu (fig. 1, 6, 8, 10 i t. d.).

Dla porównania ozdób współczesnych z rysunkami starożytnemi przedstawiam obok te ostatnie, znajdujące się na tutejszych zabytkach przedhistorycznych. Łatwo zauważyć, że rysunki te są identyczne,—mimowoli przeto rodzi się przypuszczenie, że wzory te mogły być tradycyjnie przechowywane i przekazywane z pokolenia w pokolenie, nim skorzystał z nich tegoczesny artysta. Dla innych ornamentów możnaby też znaleźć analogje w zdobnictwie starożytnym, np. w greckim lub rzymskim (fig. 16, 19).

Jest też pewna wspólność między opisywanemi ornamentami a zdobnictwem zakopiańskim, nietyle może w szczegółach, choć i te mogłyby się znaleźć (np. fig. 5, 14, 22), ile—powiedziałbym - w duszy pomysłów, która, choć nieuchwytna, objawia się przecież w pewnych stałych cechach, które świadczą jeżeli nie o jedności etnicznej, to o wzajemnym oddziaływaniu na siebie dwuch bratnich ludów wśród wiekowych stosunków.

Nie jest moim zamiarem wdawać się w bardziej szczegółowe opisy owych niezmiernie interesujących ludowych motywów zdobniczych, gdyż nie poczuwam się do kompetencji w dziedzinie sztuki; pragnę tylko, podając tu trochę zebranych rysunków, zachęcić ludzi dobrej woli do przedsięwzięcia stosownych badań i w naszym kraju, gdzie jeszcze można zebrać olbrzymią ilość motywów ludowego artyzmu, niezmierne skarby wzorów dla przyszłych twórców swojskiego stylu. Wkrótce może będzie za późno, bo te przeżytki dawnej -kul

Digitized by Google

tury znikają stopniowo, wypierane przez nowe prądy, i przyjdzie czas, że całkiem ich zabraknie. Wszystko niwelująca kultura XX-go wieku sięga już i do naszego zakątka, owiewając swoim tchnieniem lud litewski. A pod wpływem tego tchnienia przeobraża się i jego środowisko i on sam, zatracając bezwiednie samodzielne cechy dla kosmopolitycznej tandety.

Nie mam jeszcze lat matuzalowych, a już widziałem wiele takich zmian. W dzieciństwie moim, mniej więcej w 7-ym dziesiątku przeszłego stulecia, widywałem np. ubiory włościańskie bardzo malownicze, noszone wówczas powszechnie, a dziś całkiem zarzucone, że i pamięć o nich już się zatarła. Dziewczęta i młode niewiasty nosiły wówczas gorsety z wytłaczanego adamaszku lub aksamitu, zwykle ponsowego lub granatowego, głęboko wycięte u góry, z wycięciami w czworokątne zęby u dołu (biedniejsze robiły takie gorsety z sukna). Z pod gorsetu wyglądał biały gors koszuli, na który zwieszały się sznury bursztynów, korali i innych paciorków, przy buflastych rękawach, ściągniętych u napięstka czerwoną życzką. Gorset spadał owemi zębami na spódniczkę, sięgającą kostek, zwykle odmiennego koloru, też z drogiego materjału uszytą. Stroju dopełniała wzorzysta jedwabna lub wełniana chustka, związana z tyłu głowy na fantazyjny, ze zwieszającemi się końcami, węzeł.

Malowniczy był widok, gdy tłum tak przystrojonych dziewcząt wysypywał się w dzień świąteczny przed kościół wiejski. Rzekłbyś, że ktoś z rogu obfitości wytrząsnął ogniste maki i modrookie bławatki... Dziś ten piękny strój ludowy został całkowicie wyparty przez wstrętnej formy, ale tańsze, perkalikowe kaftany, oraz kosmopolityczne bluzki. Nawet odwieczne bursztyny i korale zastąpiono tandetnemi, pozłocistemi dętkami.

Ubiory mężczyzn były też odmienne od dzisiejszych. Czy piękniejsze?—tego nie powiem; w każdym razie miały pewien charakter narodowy. W niektórych okolicach opisywanego zakątka, a mianowicie w parafji Raduńskiej, noszono — pamiętam jeszcze — świty z szarego samodziałowego sukna, długie prawie do kostek, marszczone nieco z tyłu w stanie, przepasane trzosem, szerokim z przodu więcej niż na $^1/_4$ łokcia, zrobionym z grubej skóry, a mającym kilka kieszeni, zakrywanych jedną klapą, i zapinanym z tyłu na jedną, a czasem i na więcej sprzążek. Dziś noszą dziwnie niezgrabne krojem marynarki i siermięgi, albo paltoty.

Digitized by Google

W naszych też oczach zwolna wychodzą z użycia oryginalne wzorzyste paski ręcznej roboty, zwane po litewsku jůstai. A szkoda! są to bowiem wyroby niezmiernie ciekawe dla wielkiego bogactwa motywów ornamentacyjnych. Dziś już w niejednej okolicy po tych wyrobach pozostało zaledwie wspomnienie.

To samo można rzec o wyżej opisywanych krzyżach zdobnych. Już tylko na starych cmętarzach spotyka się takie, których ornamentacja jest osnuta na starych, oryginalnych motywach. Dzisiejsze krzyże są albo nieudolną kopją tamtych, z dodatkiem nowszych, najczęściej niesmacznych kompozycji, albo są zgoła bez ornamentów.

Czas jest wielki zwrócić baczną uwagę na te same resztki samoistnej, swojskiej kultury. Jeśli my tego nie uczynimy, już dzieci nasze nie znajdą do badań materjału.

Objaśnienie do rysunków krzyży.

1. Krzyż na cmętarzu w Naczy (pow. Lidzki). Ramiona zielone z krawędziami czerwonemi. Kapliczki z figurkami świętych: Michała arch., Katarzyny, Rozalji, Józefa i Jana, a środkowa z Ukrzyżowaniem i dwiema figurami klęczącemi, wewnątrz błękitne; promienie i zazębienia w otoczu kapliczek—z blachy pozłocistej. Wycięcia, naśladujące gałązki, u dolnych kapliczek zielone. Drzewce od włóczni i gąbki ozdobione linją falistą.

2. Krzyż na cmętarzu przy wsi Sienkańcach (pow. Wileński) —barwy błękitna i biała.

3. Krzyż na cmętarzu w Kaszetach (pow. Lidzki).

4. „ „ „ przy wsi Użulejach (pow. Trocki).

5. „ „ „ we wsi Bortelach (pow. Lidzki). Kapliczka wewnątrz czerwona; szczyt daszku i otocze wycinane zewnętrzne —zielone, wewnętrzne — białe; półksiężyc (oko Opatrzności?) na szczycie—czerwone. Krzyż czarny z białemi krawędziami.

6. Krzyż na cmętarzu przy wsi Kaszetach (pow. Lidzki). Kapliczka w kształcie gwiazdy, z blachy pozłocistej. Promienie pół białe i pół czarne. Krzyż czerwony z białemi krawędziami; różyczki z blachy.

7. Krzyż na cmęt. w Naczy. Kapliczka biała.

8. „ „ „ „ czerwony, ozdoby z blachy pozłocistej, filarki białe.

Digitized by Google

9. Krzyż na cmęt. wsi Purwian (pow. Lidzki). Kapliczka o kształcie serca, wewnątrz błękitna, ze złocistemi gwiazdkami. Otocze i promienie mniejsze—z blachy.

10. Krzyż na cmęt. przy folwarku Czepiełunach (pow. Lidzki). Deseń jodełkowy błękitny na drzewcach włóczni; różyczki z żółtej blachy.

11. Krzyż przy drodze w pobliżu folw. Białopiotrów (pow. Lidzki). Kapliczka z wycinanej żółtej blachy.

12. Krzyż na cmętarzu przy folw. Czepiełunach (pow. Lidzki). Kapliczka w kształcie wieńca, rożyczki i gwiazdy z blachy żółtej; linja falista błękitna.

13. Kapliczka z krzyża na cmęt. przy wsi Puszkarni (pow. Trocki). Cała biała; daszek i frędzla pod szczytem — z blachy żółtej; linja falista po bokach kapliczki, trójkąt na szczycie i obrzeżenia deseczek wyciętych po bokach—błękitne; punktacja czerwona.

14. Krzyż na tymże cmętarzu. Kapliczka biała, niegdyś pomalowana w desenie błękitne, które dziś, z powodu zmycia przez deszcze, rozpoznać trudno. Słupki białe z błękitnym wężowym pasem. Drzewce włóczni czerwone z białym rysunkiem, przedstawiającym jakby szereg kwiatów.

15 i 16. Krzyże na cmętarzu w Kaszetach (pow. Lidzki).

17. Krzyż na cmętarzu przy wsi Krakszlach (pow. Lidzki).

18. „ „ „ „ folw. Czepiełunach (pow. Lidzki).

19. „ „ „ „ wsi Użulejach (pow. Trocki).

20. „ „ „ „ „ Sienkańcach (pow. Wileński).

21. „ przed chatą we wsi Dojnowie (pow. Lidzki).

22. „ na cmęt. w Kaszetach (pow. Lidzki). Nimbus i promienie białe.

Digitized by Google

POWIEŚĆ U NAS PRZED LATY TRZYSTU.

(Notatka bibljograficzna.)

Znane jest dobrze twierdzenie Schlossera, że dzieje narodu można napisać na podstawie jego powieści. Dziś tak u nas, jak gdzieindziej, powieść góruje nad innemi rodzajami literatury i trzyma prym w całej literaturze nadobnej. Dziś i my oddajemy pierwszeństwo temu rodzajowi literatury, powieść i u nas mile jest widziana nietylko pod strzechą dworków wiejskich, wciska się ona do eleganckich buduarów i jest tematem studjów mężów wielkiej nauki.

Powieść i u nas może być zwierciadłem naszego rozwoju umysłowego: według tego, co czytamy, mogą inni i nas ocenić. Choćby już z tych względów należałoby zrobić przegląd nietylko tego, co czytamy dziś, ale i tego, co zajmowało naszych pra-pradziadów. Taki przegląd wielceby nam pomógł do ułożenia prawdziwego obrazu naszej przeszłości. Dotąd jednak nie mamy nietylko dziejów całkowitego rozwoju powieści naszej, ale nie znamy dokładnie, od czego rozpoczęła się u nas literatura powieściowa, nie mamy dokładnego spisu—nie już oceny - tych powieści, które się u nas zjawiły w zaraniu rozkwitu literatury w w. XVI. Praca ta jest wielce utrudniona z powodu niezwykłej rzadkości drukowanych powieści z wieku XVI. Dla odczytania tej lub owej powieści trzeba jeździć od jednej bibljoteki do drugiej i korzystać z uprzejmych względów nietylko bibljotek publicznych, ale i gościnności właścicieli zbiorów prywatnych.

Zamierzając kiedyś dać szczegółowy przegląd starej powieści naszej, obecnie podajemy tu krótką notatkę o tych utworach w. XVI, które udało nam się zebrać i przejrzeć, wyrażając wielką wdzięczność naszą własciciclom tych białych kruków za ich uprzejmość, która nam pozwoliła korzystać z ich zbiorów.

* * *

Kiedy na początku XVI w. drukarz Hieronim Wietor przybył do Polski i, według własnych słów, umyślił księgi polskie wybijać, litery i wszystkie potrzeby ku pisaniu zgotował, zamyślił wtedy naprzód tłoczyć coś krotochwilnego i wydał „*Śmiesznego a krotochwilnego Marchołta gadanie*,“ które na polskie z łaciny przełożył Jan Bakałarz z Koszyczek. Wydawca nie szczędził nakładu, ozdobił książkę drzeworytami, których klocki dochowały się do naszych czasów w bibljotece Jagielońskiej. Powieść ta bardzo się podobała spółczesnym, została rozczytana tak dalece, że z dwuch wydań doszło do nas tylko kilka kart, które były własnością prywatną prof. J. Przyborowskiego w Warszawie i p. Górskiego w Wilnie[1]). W roku 1870, staraniem d-ra Celichowskiego, fragmenty te zostały wydane w przedruku homograficznym w Poznaniu. Po wydaniu w r. 1521 krotochwilnego Marchołta, Wietor przygotował do druku w 1522 r. powieść dydaktyczną, w przekładzie z czeskiego, p. tytułem: *Fortuny i cnoty różność, w histo-*

---

[1]) Gdzie obecnie się znajdują, nie wiemy.

Digitized by Google

rji o niektórym młodzieńcu opowiedziana." Do czasów naszych dochował się jedyny egzemplarz tej powieści w bibljotece Kórnickiej, według którego w r. 1889 przedrukowaliśmy ją w Krakowie.

Dwa te niewielkiej objętości wydania były próbą, podjętą przez drukarza, aby się przekonać, jakiego powodzenia doznają utwory podobnej treści. W tymże czasie w przekładzie Jana z Koszyczek tenże Wietor wydał „*Historję o siedmiu mędrcach.*" znaną przedtym w oryginale łacińskim w druku i w licznych odpisach. Pierwsze wydanie miało tytuł: „*Historja o Poncjanie, cesarzu rzymskim.*" Nam się nie udało odnaleźć ani jednego egzemplarza wydania pierwszego. Dr. Estrejcher miał wiadomość, że egzemplarz dochował się w bibljotece p. Zielińskiego w Skępym, ale już w 1888 r. dr. Kętrzyński tam go nie znalazł. Dziełko to jest też znane z licznych przedruków, powtarzających się aż do naszych czasów w wydaniach ludowych. Jest to zbiór nowelek, powiązanych jedną przewodnią myślą. Są one następujące: 1) Opowieść o drzewie; 2) O psie, który, broniąc dziecięcia, węża zajadł; 3) O pasterzu, który dzikiego wieprza zabił; 4) O niewieście, która męża fałszywie oskarżyła; 5) O rycerzu, który miał jednego syna i dwie córki; 6) O sroce, która opowiadała panu swemu wszystko, co się działo w domu; 7) O siedmiu mędrcach, którzy przez czary oślepili cesarza; 8) O żonie niektórego rycerza; 9) Jak Oktawjanowi, cesarzowi, Rzymianie naleli złota w usta i żywego pogrzebli; 10) O lekarzu Galenie; 11) O królu trędowatym; 12) O żonie, która namówiła męża swego, żeby zabił trzech rycerzów; 13) O królu, który żonę swą zamknął na wysokiej wieży, i jak ją uwiódł jeden rycerz; 14) O rycerzu, który dla trochy krwi żony, która z jej palca wyciekła, umarł, 15) O dwuch sługach cesarskich: Ludwiku i Aleksandrze. „Historja o siedmiu mędrcach" z polskiego została przełożona w w. XVI na język ruski.

Największym powodzeniem w wiekach średnich cieszył się zbiór powieści, znanych pod nazwą ogólną *Historje Rzymskie* (Gesta Romanorum). U nas łacińskie odpisy tego zbioru były bardzo liczne, przekład zaś polski zjawił się przed rokiem 1551, o czym dowiadujemy się ze spisu dzieł, pozostałych po śmierci Unglerowej. Pierwotnego wydania dotąd nie udało się odnaleźć. Znamy liczne przedruki późniejsze. Układ polski jest zupełnie niezależny od łacińskiego, niemieckiego i czeskiego. Kiedy niemieckie i czeskie przekłady mają po 111 powieści, a łacińskie zbiory do 283, w polskim układzie mamy tylko 39 powieści. Według polskiej redakcji dokonany został przekład ruski; prawie każda powieść kończy się wykładem moralnym. Oto zawartość tego zbiorku: 1) O poniżeniu próżnej chwały (8 [1]); 2) O uważaniu wierności (5); 3) O Apollonie, królu tyrskim (153); 4) O chytrości djabelskiej (80); 5) O poczęciu św. Grzegorza (81); 6) O cesarzu Jowinjanie (59); 7) O doskonałości (57); 8) O pomnieniu śmierci (59); 9) O przestępie dusznym (102); 10) O roztropności (103); 11) O chytrej zdradzie niewieściej (120); 12) O niewdzięczności człowieczej (119); 13) Nie mamy żonom wierzyć (124); 14) Drugi przykład, że nie mamy żonom wierzyć (126); 15) O niesprawiedliwości (128); 16) O stałości (172); 17) O wierności i miłości (171):

[1]) W nawiasach podajemy numery łacińskich rozdziałów podług wydania Oesterleya *Gesta Romanorum* (Berlin, 1872).

Digitized by Google

18) O wielkiej sprawiedliwości Boskiej (127); 19) O pożytku Opatrzności (74); 20) Że pasterz ma mieć o owcach staranie (126); 21) O straszliwości sądu pośledniego (143); 22) Kto nie ochrzczon, nie będzie zbawion (76); 23) O zdradzie djabelskiej (106): 24) O nieodstępowaniu prawdy (58): 25) Miłosiernemi uczynkami mamy ofiarę Panu czynić (47); 26) Sami sprawiedliwi wnijdą do królestwa niebieskiego (45); 27) Próżne zachowanie w rzeczach świeckich (63); 28) Stałość mamy mieć w dobrych uczynkach (60); 29) Abyśmy czystość i wierność małżeństwa miłowali (69); 30) Mamy prawdę wyznawać (68); 31) Abyśmy byli pokornego serca (70); 32) Abyśmy niewdzięczności wiarowali (72); 33) Łakomstwo wielu ludzi zaślepia (73); 34) Każdy grzech bez rozpaczy bywa odpuszczony (18); 35) Abyśmy pamiętali dobrodziejstwa (104); 36) Abyśmy obietnicy wypełniali (108); 37) Żywot św. Aleksego (15); 38) Żywot św. Eustachjusza (110); 39) Przejrzeniu Boskiemu żaden się sprzeciwić nie może (20). Każdy rozdział zawiera w sobie powieść, która ma służyć za przykład tezy moralnej, postawionej w tytule.

* * *

Powieści rycerskie nie były obce literaturze polskiej. Znany Marcin Siennik przełożył z niemieckiego *Historję o pięknej Meluzynie* i wydał ją w roku 1569. Historja ta przedrukowana była wielokrotnie nietylko w XVI w., lecz w XVII, XVIII w., i jeszcze w nasze czasy jest u ludu wielce poczytna. Obok Meluzyny zjawiła się w w. XVI *Historja o Magielonie. królewnie neapolitańskiej.* Powieść o Magielonie najpierw była wydana przed r. 1490 po francusku, po niemiecku w 1535 r., następnie w r. 1565 po czesku, nareszcie po polsku, a z polskiego tłumaczenia dokonano przekładu na język ruski. Do tegoż cyklu należy *Historja o cesarzu rzymskim Ottonie,* który wypędził żonę swą z dwoma synami na puszczę z namowy matki swej. Historji tej nie znamy w wydaniu z w. XVI: zważając jednak, że przekład ruski, dokonany z polskiego, pochodzi z początku w. XVII, musimy i ten utwór zaliczyć do powieści wieku XVI go. Historja o Ottonie znana jest jeszcze pod tytułem: *Historja wielce prawdziwa o Francu czyli Florencu, królewiczu francuskim,* a to ją zbliża z wydaną w Paryżu w r. 1560 „L'histoire de Florent et Syon, enfants de l'empereur de Rome.“ Razem z powieścią o Ottonie wydawana była powieść o *Hrabinie Altdorfskiej*, która dwunastu bliźniaków porodziła. Marcin Bielski w swej Kronice Świata (1551) powtórzył z Boguchwała powieść o *Walterze i Helgundzie.*

Z powieści historycznych największe powodzenie miała *Historja o żywocie i sprawach Aleksandra macedońskiego*, wydana po raz pierwszy w r. 1550. Jest to przekład z czeskiego. bardzo rozpowszechniony w łacińskiej przeróbce historji t. zw. *de proeliis* Aleksandra. Historja ta była przełożona w r. 1510, i rękopis jest własnością bibljoteki prywatnej w Warszawie. Pierwsze wydanie posiada Bibljoteka Główna w Warszawie. Mniej znaną była *Historja o zburzeniu miasta Trojańskiego*, przełożona z łacińskiego układu Gwidona Kolumny, bardzo często napotykającego się w odpisach łacińskich, zrobionych w Polsce. Wydanie z r. 1597 posiadają bibljoteki: Jagielońska i Petersburska.

* * *

Powieścią krotochwilną i dydaktyczną rozpoczęło się drukarstwo polskie Powieść rycerska i historyczna miała wielu zwolenników i bardzo długo była niezmiernie poczytną. Ilością tytułów przewyższa jednak te rodzaje powieść z cha-

Digitized by Google

rakterem nowelli, nadanym przez Bokacjusza. Egzemplarze tych powieści są bardzo rzadkie, co świadczy, że były czytane i zaczytywane. Nie musiały jednak być zbyt pożądane przez czytelników, gdyż mało spotykamy wydań powtórnych. Z przeróbek Bokacjusża znana jest powieść o Gryzelli. Petrarcha nowellę tę przerobił po łacinie, a mnich zakonu św. Augustyna, Jakób Filip Foresti Bergamensis, wydał ją w r. 1497 w Ferrarze. Z tego wydania powstał przekład polski, jak świadczy tłumacz. Egzemplarz wydania pierwszego dochował się w Bibljotece Petersburskiej. Później Martyn w „Antypastach małżeńskich," obok historji o Banialuce, Galerynie, podał i Historję o Gryzeldzie, ale dał jej tytuł: Historja o Przemysławie, książęciu oświecimskim, i o Cecyliej, małżonki jego dziwnej stateczności. Przeróbką z Bokacjusza jest *Historja o Barnabaszu*, której wydanie z r. 1583 podaje *Index librorum prohibitorum* z r. 1603; powtórnie wydaną była w r. 1615, i wydawca, w dedykacji „Katarzynie Amendzinej Olborniczce Olkuskiej," mówi: „Ja gdy ta historja do rąk moich przyszła, która już dawno przedtym na świat było wyszła, Jednak, iż jej już w kramiech nie było i znaku nie stało, wydać mi ją zaś na świat teraz świezo zdało." Treścią tej historji jest opowieść, jak pewien kupiec założył się z drugim o cnotę swojej żony, w której obronie stanął, gdy się z sobą powaśnili: „jako to rzeczy dziwne a prawie wątpliwe, żeby żony kupieckie miały być cnotliwe."

Ze szkoły Bokacjusza pochodzi powieść Eneasza Sylwjusza (papież Pius II), przełożona na polski przez Krzysztofa Goliana p. t. *Historja piękna o miłości Eurjala z Lukrecją*. Autor opowiada w niej prawdziwą przygodę, którą miał kanclerz cesarski, Kacper Szlik, w czasie pobytu swego wraz z cesarzem w Siennie. Powieść ta całkiem jest nieznana w historji literatury naszej. Wydania jej niezmiernie są rzadkie. Jeden egzemplarz kompletny odnalazłem w bibljotece hr. Czarneckiego w Poznańskim, drugi, zdefektowany, wyszukał dr. Erzepki z Poznania w Bibljotece Wrocławskiej.

W r. 1564 Wierzbięta wydał w wierszowanym przekładzie z łacińskiego powieść p. t. „*Historja bardzo cudna o przyjaźni a uprzejmej miłości Tytusa z Gizypusem*," przez Jana Stoka Węchowczyka. Treścią jest niezwykła przyjaźń dwuch młodzianów, z których jeden dla przyjaźni ustąpił drugiemu narzeczoną, ten zaś znów, widząc, że przyjaciel ma być niesprawiedliwie śmiercią karany za zabójstwo, wziął winę na siebie. Widząc takie poświęcenie przyjaciela, winowajca wyznał swą zbrodnię, a na prośby przyjaciół uwolniono go od kary. Tej powieści dochował się jeden tylko egzemplarz w bibljotece Czartoryskich. Dr. Celichowski przedrukował z wydania z r. 1568 powieść, przypisywaną Rejowi, p. t. *Historja, która się stała w mieście Landzie.*

Wiszniewski znał spis pozostałości po księgarzu lwowskim Hübnerze z r. 1592, który przedrukował w roku 1890-m w „Kwartalniku Historycznym" dr. Łoziński. Z tego spisu poznajemy kilka powieści, których ani jeden egzemplarz dotąd nie jest odnaleziony, a mianowicie: „O Fortunacie," „O szpetnej wdowie," „O Bertolle." Jak przed pół wiekiem upraszał Wiszniewski bibljofilów o bliższą wiadomość o tych drukach, tak i my prośbę powtarzamy, podając powyższą notatkę pobieżną [1]. *Stanisław Ptaszycki.*

[1]) Rzecz ta została napisana do Albumu Orzeszkowej. Rękopis otrzymaliśmy od ś. p. Karłowicza z zaleceniem przedrukowania go w „Wiśle."
Red.

Digitized by Google

NA MARGINESIE „KSIĘGI PRZYSŁÓW“
S. ADALBERGA.
Setka druga [1]).

Ktokolwiek przypatrzył się spisowi źródeł na czele „Księgi“, musiał zauważyć w nim brak t. zw. beletrji. Wprawdzie czasem pod hasłami pewnemi, jak np. „Bałłabanówka,“ „Pociej“ i t. p., można spotkać się z „Panem Tadeuszem,“ ale ani tego arcydzieła nie wyczerpano zupełnie dla celów przysłowioznawstwa, ani reszty pism Adama; o innych pisarzach naszych nie mówię nawet. A przecie w tych setkach tomów spoczywa materjał olbrzymi. Aby dowieść tego przykładowo, przejrzałem dokładnie dzieła J. Słowackiego (w wyd. Biegeleisena), F. Morawskiego (wyd. pozn.), J. U. Niemcewicza (wyd. lipskie) i G. Zielińskiego (wyd. toruńskie) — z poetów dawniejszych, ze spółczesnych zaś—szereg utworów powieściowych, których napisy ze skróceniami wymienię zaraz niżej. Ile „Księga“ mogłaby skorzystać z samego Sienkiewicza, niech dowiedzie choćby plon, zebrany przeze mnie z jego li tylko artykułów dziennikarskich, przytoczonych w książce Hoesicka o „Sienkiewiczu jako fejletoniście.“ Może przykład mój znajdzie naśladowców — a jeśli ludzie dobrej woli, przy czytaniu utworów spółczesnego piśmiennictwa t. zw. pięknego, zechcą wypisywać przysłowia, napotykane w nich, i przesyłać je twórcy „Księgi“ wprost lub pośrednio (np. za pośrednictwem redakcji „Wisły“), wydanie drugie tej nieocenionej pracy zyska pod każdym względem.

Jeszcze jedna uwaga — tym razem pod adresem p. Adalberga. W spisie jego źródeł znajduję dzieła, których nie wyczerpał należycie. Mimochodem np. — bo przy czytaniu Rejowego „Żywota poczciwego człowieka“ i R. Zmorskiego (Zamarskiego) „Podań i baśni ludu“ w przedrukach warszawskiej *Bibljoteki dzieł wyborowych* — wypisałem sobie przysłowia, w nich napotykane, i wielu z nich nie odnalazłem w „Księdze.“ Podaję je w setce niniejszej, jako przy-

[1]) Setka I w zesz. IV t. XVII „Wisły.“

Digitized by Google

kład potrzeby ponownego a dokładnego przejrzenia źródeł, wskazanych w wydaniu pierwszym „Księgi.“

Dołączam skrócenia nowe, użyte w setce II i dalszych:

1. *Arwor*=Arwor, Na giełdzie cnoty, pow.—Warsz.

2. *Berent*=W. Berent, Fachowiec, pow. Warsz. 1895.

3. *Daniłowski*=G. Daniłowski, Nego. Nowele.—Warsz., 1900.

4. *Hoesick.*=F. Hoesick, Sienkiewicz jako fejletonista.—Warsz., 1902.

5. *Konar*=A. Konar, Panny, pow.—Petersb., 1902.

6. *Konopnicka* = M. Konopnicka, Wybór pism. Wyd. jubil.—Krak., 1902.

7. *OBN* = E. Orzeszkowa, Bene nati, pow. — Krak., Petersb., 1891.

8. *Paszkowski*=E. Paszkowski, Podniebie, pow. - Lwów, Tow. wydawnicze.

9. *Rej Zw.*=jak w „Kiędze“ — roz. „Żywot człowieka poczciwego“ w wyd. „Bibl. dz. wyborowych.“

10. *Reymont*=W. S. Reymont, Przed świtem i t. d. Nowele.—Warsz., 1902.

11. *Sieroszewski*=W. Sieroszewski, Powieści chińskie.—Warsz., 1902.

12. *Tetmajer* = K. Tetmajer, Na skalnym Podhalu. Nowele.—Warsz., 1903.

13. *Weyssenhof*=J. Weyssenhof, Sprawa Dołęgi, pow., wyd. I, Warsz.

14. *Zm.*=R. Zmorski, Podania i baśni ludu i t. d. w wyd. „Bibl. dz. wybor.“

15. *Zych.* = M. Zych, Rozdziobią nas kruki, wrony. Nowele, wyd. II, Lwów.

Z dzieł pod l. 1, 2, 8, 9, 10, 11 i 13 przytaczam części, względnie księgi i rozdziały, z dzieł pod l. 4, 5 i 7 podaję stronice; te zaś, które zawierają kilka utworów, rozłożyłem sobie na części składowe i przytaczam z nich napisy nowel poszczególnych.

Digitized by Google

101. **Amen**, 3. Że objaśnienie zwrotu „na amen“ u A-ga jako= „skutecznie“ jest błędnym, dowodzi zdanie: „zgłupieje **na amen**“ w nowelce Sewera p. n. „Kobieta“ (w „Życiu“ krak. z r. 1898), gdzie ten zwrot może znaczyć tylko: zupełnie, całkiem, doszczętnie.

102. **Baba**, 52. Prw. w bajce Fr. Morawskiego p. n. „Zając i wyżeł“ wiersze: „Więc zmykam! — wrzaśnie zając—i **hula babula**. Zerwie się, leci jak kula.“ — 97. Odm. „Przypomniała babka dziewicz(!) wieczór“ (bez źródła) przypomina zdanie *OBN* (s. 88): „Przypomniała sobie babka dziewiczy wieczór!“—106. Tekst główny (nie nawiasowy) odnajduję też w noweli M. Zycha p. n. „W sidłach niedoli.“

103. **Bajka**. Dod. „Bajki babom!“ *OBN*, s. 48 i 55.

104. **Baka**. Prw. w Słowackiego „Balladynie“ (a. II, sc. 1, w. 20): „Ty mi świecisz Bakę.“

105. **Barbara**. Sienkiewicz (Hoesick, s. 126) pisze: „tam znów pracują, jak owa przysłowiowa Barbara, która, co w dzień uszyje w nocy rozpara.“ Niema nic podobnego u A.

106 **Bąk**, 1. *Kolb.* czytam w G. Daniłowskiego „Wigilji“ (zbijać bąki); tenże pisarz w „Nego“ pisze: „Podobnego **bąka palnąć** może idjota,“ a takiego zwrotu niema u A.

107. **Beczeć**. Może należałoby tu dodać z „Chudego pana“ Daniłowskiego zwrot: „Zbeczałem się, jak słota.“

108. **Berdyczów**, 2. Dod. z „Beniowskiego“ Słowackiego, p. I, w. 82: „Po polsku: pisuj do mnie na Berdyczów!“; do odm. zaś, podanej na końcu dopisku pod tym przysł., zbliża się najbardziej *OBN* (s. 153): „Na Berdyczew do mnie drobnemi literkami pisujcie!“

109. **Bezrybie** (bez źródła), użyte przez Sienkiewicza w odc. „Gaz. Polsk.“ z 6. XI. 1873, a przez Daniłowskiego w „Chudym panu.“

110. **Biały**. Dod. ze „Srebrnego snu Salomei“ Słowackiego, I, 26: „Biały starzec — **biały, jak kot w marcu.**“ A. zapisał tylko pod **Biec** 2: „Biega, jak kot w marcu.“

111. **Bić**, 43. Zych w „Mogile“ pisze: „zbije go na kwaśne jabłko,“ w *OBN* (s. 137) zaś czytam: „tego młodzika... na gorzkie jabłko stłukę!“

112. **Biec**. W *OBN* (s. 38) i częściej czytam zwrot, wyglądający na przysł.: „Kiedy bieży, to bieży, a gdy upadnie, to leży.“

Digitized by Google

113. **Bieda**, 57. To przysł. widocznie miał na myśli Sienkiewicz w odc. „Gaz. polsk.“ z r. 1875, gdy pisał: „Czy jest między niemi (dżentelmenami) choćby jeden np., któryby nie umiał dokończyć przysłowia **Kiedy bieda**...“

114. **Biedny**, 4. „A **nędzarzowi** wiatr w oczy“ brzmi odm. w Zycha „W sidłach niedoli.“

115. **Borejko**. Przysł. i wytłumaczenie z Kitowicza, przedruk. też w „Pamiętniku dla płci pięknej,“ t. IV, zesz. 4 z 15 listop. 1830, s. 173, w art. p. n. „Pijatyka.“ *NB.* Tomu IV tego czp. Estrejcher nie zna, nie posiadają go więc księgozbiory publiczne; jedyny egz. odnalazł i posiada obecnie przyjaciel mój, prof. gimn. w Podgórzu, p. Marjan Reiter.

116. **Bóg**, 144. Pierwszą połowę czytam w *Zm* „Ucieczce:“ „bo Stach był sobie parobek, jako to mówią, **i do Boga i do ludzi.**“ — 160. Przypomina *OBN* (s. 45): „Jakie ‚dopomóż Boże‘, takie ‚Bóg zapłać‘.“—208. *Frischb.* czytam też w W. O(rkana) artykule „Z Podkarpacia“ w „Życiu“ krak., 1898, s. 402. — 245. Podobnie *Zm* w „Strzydze:“ „Bóg z tym, kto jest z Bogiem.“ — 417. Morawski Franc. w bajce p. n. „Zając i wyżeł“ pisze podobnie: pomóż sobie, a Bóg ci pomożel“

117. **Brać**, 20. Arwor (cz. II, r. I) w porządku odwrotnym: „Głupi daje, mądry bierze.“ Pod hasłem **Głupi**, 23, podał A. przysł. odwrotne: „Głupi bierze, a mądry daje,“ które należało tu raczej umieścić.

118. **Brakować**, 5. Morawski w „Dworcu mego dziadka“ pisze: „I jedynie **ptasiego** na nim (weselu) **brakło mleka.**“

119. **Brat**, 20. Już przed Rysińskim Rej *Zw.*, ks. I, r. VI, użył zwrotu: „już tam nie będziesz miał **ni brata, ni swata.**“

120. **Broda**, 12. *Knap.* przypomniał mi się z powodu łac. *Pygmaeus*, który słownik z r. 1532, wydany przez Erzepkiego w „Rocznikach Tow. przyj. nauk“ poznańs. (t. XXIV, s. 85), przekłada: „na pyądzy mąsz.“

121. **Bułka**, 4. U Konara (s. 287) czytam· „Proste, jak bułka za 2 grosze.“ A więc objaśnienie A., jakoby to przysł. znaczyło = stała cena,“ jest błędnym; należy tłumaczyć: „to rzecz naturalna, rozumiejąca się sama przez się.“

122. **But**, 3. Prw. w „Kordjanie“ (a. III, sc. 1, w. 49): „waść... gadasz tak zuchwale, Jak gdyby szpiegi **butów nie umieli skroić.**“

Digitized by Google

W jednej z poprzednich setek zapisałem zwrot lwowski: „A to inna para kaloszy;“ obecnie znalazłem w J. Czekalskiego przekładzie Kiplingowej „Księgi puszczy“ (now. „Słoń J. Kr. Mości“) zdanie: „O, **to** znowu **inne buty**,“ widocznie zaczerpnięty z gwary warszawskiej, a niezapisany przez A.

123. **Być**, 58. Ten sam tekst i to samo źródło podano też pod **Lasem**, 16. Sienkiewicz w odc. „Gaz. Polsk.“ 1875 r. przytacza tylko pierwszą część: „Nie było nas, był las.“

124. **Chęć**, 13. W „Gońcu Krakowskim“ z r. 1831 (s. 760) czytam: „odwołaniem się do przysłowia, które najprostszy lud niemal codzień u nas powtarza: Kto niema chęci, To wie, jak wykręci.“ Bez wyr. *to* tekst to zgodny z odm. *Czel.*, której jest źródłem według mego zdania, natomiast — pominąwszy cechy narzeczowe— dosłownie zgodny z odm. *Feder.*

125. **Chłop**. Dod. z Reja *Zw.* (ks. I, r. III): „jacy się chłopi, by zubrowie rodzą.“ Prw. w „Wigilji“ Daniłowskiego: „Chłopak, jak bawół, udał nam się!“ — Dod. z Tetmajera (Jak się M. Łojas powiesił): „bo to wis, jako powiadajom: „hłopski rozum, babskie mięso.“ A. podaje w dopełnieniach pod l. 47 tylko zwrot: „chłopski rozum.“

126. **Chodzić**, 11. Podobnie *OBN* (s. 146): „Czego pan W. chodzi za mną, jak cielę za krową?“

127. **Choroba**, 22. Odm.=*OBN* (s. 41).

128. **Chudy**, 11. Tekst główny też *Zm* w „Anielskiej cz. djabelskiej górze pod Rawą?“

129. **Chwycić**. Dod. z Tetmajera (O Marysi Dalekiej:) „kobiety lgną do takich ludzi, co o nich sława po świecie chodzi, jako to powiadają: ka się świci, babę **chyci**.“

130. **Chybić**, 1. Dod. odm. z odc. Sienkiewicza w „Gaz. Polsk.“ 1875 r.: „gdybym użył tych wyrazów **na chybi trafi**.“

131. **Cicho**, 5. *Zm* w „Strzydze“ pisze: „wszystko ścichło, jakby makiem zasiał,“ a w piątym podaniu miejscowym warsz. p. n. „Zbójcy:“ „wszystko w izbie, jak makiem zasiał, cicho było,“ i podobnie Sienkiewicz (Hoesick, s. 76): „cicho, jak makiem siał.“

132. **Ciemię**. Prw. w bajce Morawskiego p. n. „Kogutek i gąsięta:“ „A że **nie był w ciemię bity**, Sam się nad swym głupstwem zdumiał.“

133. **Ciemno**, 14. Tak samo Sienkiewicz w odc. „Gaz. polsk.“ 1875 r.: „Będziesz ciemny, obywatelu, jak tabaka w rogu.“

Digitized by Google

134. **Cierpliwość**. Dod. z *OBN* (s. 71): „Cierpliwość w niebo wwodzi.“

135. **Cieszyć się**. Dod. z „Wigilji“ Daniłowskiego: „Cieszę się, jak oberwany wisielec.“

136. **Czart**, 9. Braknie tu tekstu najkrótszego: „**Maleparta** do czarta,“ który znam z tradycji ustnej i z Paszkowskiego (r. IX).

137. **Czas**, 23.=*OBN* (s. 71).

138. **Czekać**, 7. *Knap.* Prw. „Jako dżdżu kania, Orzeł pokoju sarmacki czekam“ ks. D. Rudnicki S. J.; do odm. *Czel.* zbliża się *OBN* (s. 191): „widoku jej, jak kania deszczu, pożąda.“ — 15. Dod. odm. z Reymonta (Sprawiedliwie r. III): „Hale! czekaj tatka-latka, jak kobyłkę wilcy zjedzą!“ — 20.: Pierwsza połowa też u Konara (s. 409): „Aha! czekaj tatka latka!“

139. **Czynić**, 9. Braknie tu ustępu z Reja *Zw.* (ks. II, r. I): „Bo to stara ona zwykła przypowieść: Coby tobie nie miało być miło, tego drugiemu nigdy nie działaj!“

140. **Dbać**. Dod. z *OBN* (s. 124): „Dbam o was równo tak, jak o starą podeszwę.“

141. **Djabeł**, 78. *Zm* na czele baśni o „Drwalu i djable“ podaje przysł.: „Nie tak djabeł czarny, jak go malują;“ przeoczył je A., który podaje między źródłami swej „Księgi przysłów“ także dzieło Zmorskiego. Inną odm. czytam w ułamku Gustawa Zielińskiego o „Czarowniku Twardowskim,“ gdzie szatan mówi o sobie: „Przecież nie takim czarny, jak mnie piszą!“—Dod. z Berenta (cz. I, r. 3) „Djabłu świętego wspomnieć, zaraz dęba stanie.“

142. **Dobre**, 16. = *OBN* (s. 69).

143. **Dobro**, 10. Braknie tu źródła najdawniejszego, t. j. Reja *Zw.* (ks. II, r. II): „źle nabytego trzeci dziedzic nie pożywie.“

144. **Dobroć**. Dod. *OBN* (s. 38): „Gdzie dobrocią nie utrafię, tam złością dokonam,“ będące przeciwieństwem przysł. pod l. 1.

145. **Dogodzić**, 9. *Linde*=Pustelnik z krakowskiego przedmieścia. Warsz., 1818, t. II, s. 158.

146. **Dola**. Dod. z Sienkiewicza (Hoesick, s. 48): „Im zima tęższa, tym dola cięższa.“

147. **Dom**. Dod. *OBN*, s. 45: „**Ani domu, ani łomu!**... Bezrolny chłop!“, a s. 73: **Domu ani łomu** mieć nie będziesz.“

148. **Dół**, 8. *Jakub Ez.* zbliża się najbardziej do tekstu bajki F. Morawskiego o „Szczurze i żabie:“ „Rzekłbym sobie, co stare

Digitized by Google

przysłowie powiada: Kto pod kim dołki kopie, często sam w nie wpada.“

149. **Droga.** Dod. *OBN* (s. 55): „**Wolna droga do progu!** Jeżeli komu w chacie mojej nie miło, może sobie milszej gościny poszukać!“

150. **Drugi.** Dod. z Morawskiego bajki o „Mrówce i pszczole:“ „Bo jak ty drugim, tak i ty drudzy tobie.“

151. **Drzewo**, 28. *Gem.* przypomina Sienkiewiczowskie (Hoesick, s. 342): „**na** nasze **pochyłe drzewo** społeczne... **kozy skaczą.**“

152. **Duby**, 2. Braknie Niemcewicza „Jana z Tęczyna“ (r. I), w którym czytamy: „piszą niepojęte duby o Polszcze.“ Reymont (Sprawiedliwie, III) pisze: „i dalejże **pleść duby smalone** o Brazylji.“

153. **Dusza**, 28. *Petr.*=Sienkiewicz (Hoesick, s. 179).

154. **Dwaj**, 13. Podobnie Sieroszewski w „Jang-hun-cym:“ „Siła złego dwuch (!) na jednego.“

155. **Dwór**, 36. Tekst *Wójc.* zapewne przejęty z Niemcewiczowych „Dwu Sieciechów,“ w których czytamy: „Dawne przysłowie niesie: trzymaj się choć klamki dworskiej!“

156. **Dzban**, 2. *Rys.* = Sienkiewicz (Hoesick, s. 32). Dod. odm. z Berenta (II, 10): „Dopóty dzban wodę nosi, aż się ucho urwie.“

157. **Dziecko**, 86. Tak samo *OBN* (s. 108): „W młodej dziecinie nauka słynie.“

158. **Dzierżeć.** Dod. z Reja *Zw.* (ks. I, r. VII): „A nalazszy dobrego cnotliwego człowieka, już **się go dzierż jako muru!**“ Przypomina to **Chwytać się**, 1.

159. **Firleje.** Należy przytoczyć też Niemcewicza „Jana z Tęczyna“ (r. V), w którym zmyśla powstanie przysł.: „Baba stroi Firleje.“

160. **Fortuna**, 8.=Sienkiewicz (Hoesick, s. 101).

161. **Fruzia.** *Lip.* Prw. Sienkiewicza odc. „*Gaz. polsk.*“ 1875 r: „**Adiju Fruziu!** Loterji już żadnych wcale nie będzie.“

162. **Gadać**, 29. Prw. w „Wigilji“ Daniłowskiego: „**gadaj pan zdrów!** oburza się wdowa.—Jest akurat tak czysty jedwab, jak pańskie sumienie.“

163. **Garnek**, 18. Nieco odmiennie G. Zieliński w „Kumie Antonim“ (Poezje, t. I. Toruń, 1901, s. 341): „Boć nie święci lepią garnki.“

164. **Gęba**, 1. Dod. odm. z Paszkowskiego: „Z gęby cholewy robić się nie bój!“ Znam też zwrot lwowski: „Robi z gęby cholewę,“ używany o człowieku nie dotrzymującym obietnicy.

Digitized by Google

165. **Głodny**, 23.=Sienkiewicz (Hoesick, s. 77).—37. Dod. Reja *Zw.*, ks. II, r. I: „Bo powiedają: między głodnymi niedługo miłość trwa, a snać i leda mucha je czasem zwadzi.“

166. **Głowa**, 39. To przysł. miał widocznie na myśli Sienkiewicz, gdy pisał w odc. „Gaz. polsk.“ z r. 1875: „jednak na mocy znanego przysłowia o łysinach i głowach, młodzież konińska nie potrzebuje się obawiać łysin.—113. Prw. u Weyssenhofa (r. XX): „Wyprowadzać taką, jak ją, niedołęgę, do parku... **trzeba mieć wróble w głowie!**“ — 180. Prw. *OBN* (s. 49): „Dla jakiej przyczyny ona zdrową głowę pod Ewangielję kładzie?“

167. **Głód**, 33. *Knap.* Prw. Reja *Zw.* (ks. I, r. IX): „Bo powiedają, iż to nawdzięczniejszy przysmak żołądkowi przegłodzenie.“

168. **Głupi**, 24. Franc. Morawski w „Kilku słowach do historji napisów w Polsce“ podaje dwuwiersz pewien, rzekomo Fr. Zabłockiego, a w nim zdanie: „Bo i tam się kpy rodzą, gdzie ich nie posieją.“—54.=Reymont (Sprawiedliwie, VII): „żeśta głupie, jak te barany!“ — 57. *Kolb.* Prw. Tetmajera „*Pour passer le temps* oktawą“ (w „Życiu“ krak., 1897 r.): „**jak but** była szelma.“—78. Krótko Słowacki w „Balladynie“ (a. IV, sc. 1, w. 172): „Los głupi, jak rura!“

169. **Goły**, 6. = *OBN* (s. 116), Daniłowski „Nego.“—14. Dod. z „Poematu Piasta Dantyszka“ Słowackiego, w. 45: „A jak turecki jaki święty, goły.“

170. **Gra**. Dod. z „Nego“ Daniłowskiego: „kto wie, czy warta gra świecy?“ Prw. franc.: „Le jeu ne vaut pas la chandelle.“

171. **Grać**. Dod. z „Beniowskiego“ Słowackiego (p. I, w. 512): „Drugi raz nie graj w djabła i talara!“

172. **Groch**, 11. *Flor.* = *Zm* w „Znajdzie:“ „jakby groch na ścianę rzucał, marnie poszła jego mowa.“ Niemcewicz zaś w „Panu Nowinie“ (a. I, sc. 4) wyraża się: „Ale to słowa próżne, jakby groch o ścianę!“

173. **Grosz**, 86. Podobnie Konar (s. 198): „Sensu ani za 3 grosze;“ nieco odmiennie zaś Berent (cz. II, r. 2): „Za 3 grosze pana nie sprzeda“ (t. zn. niewarteś ani 3 gr.).

174. **Gruszka**, 5. A. przytacza *Czel.* 247, nie wiedząc, że paremjolog czeski przejął swój tekst z żywota Reja, pióra A. Przyciei skiego, który powiada o Reju: „nie zależyć ten na starcść w popiele.“—14. *Kolb.* Podobnie *OBN* (s. 152): „Babskie bzdurstwa! Wlazł na gruszkę, kopał pietruszkę.“

Digitized by Google

175. **Gust**. Dod. z bajki Morawskiego „Kundla“ zdanie: „Lecz różne gusta (!) są w świecie.“

176. **Gwozdzik**. Ani pod tym hasłem, ani pod „Cwieczkiem.“ A. nie podał zdania, przytoczonego przez *Zm* na czele „Strzygi“ jako przysł.: „Działo się za króla Goździka.“ Znam sam z gwary lwowskiej zwrot: „za króla Ćwioczka.“

177. **Grzegórz**. Wprawdzie niejasny mi to zwrot, ale wygląda na przysłowiowy, ten, którego użył Rej w *Zw.* (ks. II, r. I): „Ów też zasię drugi, co się tylko na Grzegorze, albo na Wasiłki rozmyślał.“

178. **Harap**, 1. Prw. u Paszkowskiego (r. VI): „i teraz jeszcze wrzeszczy, chociaż **już po harapie**.“

179. **Honor**, 2. *Lom.* Podobnie W. O(rkan) w liście „Z Podkarpacia“ (w „Życiu“ krak. r. 1898, s. 403): „Djablić po honorze, jak pustki w kómorze.“

180. **Iść**, 24. Niemcewicz w „Lejbem i Siórze“ (r. V) — może trochę z żydowska: „Wszystko wprzódy szło, **jak z masłem**.“

181. **Iwan**, 6. Dod. odm. Sienkiewicza (Hoesick, s. 392): „chłopskie przysł. przecie mówi: Nie daj Bóg Iwana za pana.“

182. **Jan św**. Dod. z „Głupiego Franka“ Konopnickiej zwrot: „na niego św. Jan pojrzał“ — z wyjaśnieniem, tam podanym.

183. **Jasny**, 2. Tak samo M. Zych w „Mogile:“ „Rzecz była jasna, jak słońce.“

184. **Język**, 10. Tak samo Morawski w bajce o „Psie i pszczołach:“

Jest to cnota nad cnotami
Trzymać język za zębami—
Stare powiada przysłowie.

185. **Kalisz**. Braknie tu przysł., które widocznie ma na myśli Konopnicka, gdy w „Niemczakach“ pisze: „spory (między Łęczycanami a Kaliszanami)... regularnie się kończą jednym argumentem ze strony Łęczycaków: że Kaliszany kiedyś tam zblamowali się szpetną rejteradą.“ Może to jednak przysł. pod l. 3?

186. **Kasza**, 4. Prw. w „Dworcu mego dziadka“ Morawskiego wiersze: „Wreście prawnik nielada i chwat na pałasze, A więc nie da nikomu dmuchać sobie w kaszę“ — i zwrot w Jang-hun-cym“ Sieroszewskiego: „wyrośniesz na dzielnawo człowieka, co sobie w kaszę dąć nie pozwoli.“ — 24. *Zm* w „Strachu“ pisze: „Ale i Wojtek nie dał sobie bezkarnie pluć w kaszę.“ — Zwrotu: „jeść kaszę ze Szwedami (właśc. szwedami)“ nie znalazłem u A., choć znany powszechnie,

Digitized by Google

i nawet Słowacki użył go w „Mazepie“ (a. II, sc. 2, w. 10): „Oj wojewodo, tak mi wyglądałeś wasze, Jak Radziejowski, gdy jadł ze Szwedami kaszę.“

187. **Kąt**, 2. *Łysk.=Zm* w „Drwalu i djable:“ „w całej izbie 4 kąty i piec piąty, liche łoże, dzieża do chleba i żarna zostały.“—7 *Kolb.* Podobnie brzmi napis artykułu u Z. G. w „Przeglądzie powszechnym“ (Lwów, 1859 r., № 59 - 60, odc.): „Siedź w kącie, znajdzie on cię.“

188. **Kij**. Dod. z listu W. O(rkana) „Z Podkarpacia“ (w „Życiu“ krak. 1898 r., s. 452) „Jaki kij wziąłeś, takim się podpieraj!“

189. **Klepka**. Prw. Morawskiego zwroty w *Wolności:* „Gdy piątej klepki zabraknie mi w głowie,“ i w *Surducie:* „I nuż w drwinki i zaczepki, Że mu piątej braknie klepki.“

190. **Kluska**. Prw. u Konara (s. 63): „Obie poczciwe w gruncie kobiety, ale **ciepłe kluski** i tyle.“

191. **Kobyła**, 16. Tekst Reja *Zw.* (ks. II, r. II), przytoczony niedokładnie; brzmi bowiem. „A tak **wzajem-ci** się ty kobyłki czeszą.“

192 **Kochać**, 14. Tekst główny=Arwor (cz. II, r. I).

193. **Koło**, 3. Braknie tu przytoczenia z Reja *Zw.* (ks. I, r. VII): „abyś nie chodził, jako piąte koło między ludźmi, które wszystko z drogi zbiega, a leda jako się toczy.“

194. **Koncept**, 2. Dod. odm. z *OBN* (s. 163): „Ruszył konceptem, jak cielę ogonem!“

195. **Koń**. Dod. z *OBN* (s. 137): „Koń zatargowany, panna zaręczona—największą cenę mają.“

196. **Kosa**, 5. *Rys.* Prw. w artykule p. n. „Swawola druku“ w „Gońcu Krakowskim“ z r. 1831 (s. 767): „Prawo milczało, przysłowie tylko wykrzyknęło: Trafiła kosa na kamień.“

197. **Kot**, 52. Nieco odmiennie Paszkowski (r. III): „Nie dla kota szperka!“—Dod. z art. W. O(rkana) „Z Podkarpacia“ (w „Życiu“ krak., r. 1898, s. 403): „Przy jednej spyrce i kot zdechnie.“ — Dod. z *OBN* (s. 186): „Po ciemku wszystkie koty szare,“ które wygląda na odm. znanego przysł. o krowie.

198. **Koza**, 4. Dod. z Reja *Zw.* (ks. II, r. III): „Ale drugi... ciśnie się do tego bez wszego rozmysłu miejsca, **jak koza do wrzosu**.“ — 14. Prw. u Naruszewicza wiersz: „Kozom tobie, nie rymom, zaplatać ogony.“ — 39. Sienkiewicz w odc. „Gaz. polsk.“ z 24. V. 1875: „Ha! **Raz kozie śmierć**, mówi chłopskie mazowieckie przysłowie,“ a Reymont (Sprawiedliwie, r. X i XI) pisze: „Raz kozie śmierć —co będzie, to będzie.“

Digitized by Google

199. **Kozieł.** 17. *OBN* (s. 63): „Ale tym łatwiej Salusia i kozła i barana zrobić z niego zdoła!“ a s. 140: „Łatwiej jej przyjdzie kozła i barana z takiego męża zrobić.“

200. **Kół**, 3. Dod. odm. Reymonta (Sprawiedliwie, X): „Sierota ja biedna, sierota, **jak ten kołek we płocie!**“ Zauważę, że wygląda to na zepsucie rymowanki, która mogła brzmieć: „Sierota ja, sierota, Jak ten kołek u płota.“

Dr. Franciszek Krček.

BAŚNI Z POWIATU RADZYŃSKIEGO.

Zebrał

Witowt.

(Patrz „Wisła,“ t. XVII. zesz. V.)

---

1. ***Pasierbice*** (*Holle*).

Był sobie dziad i baba, i dziad miał córkie, i baba dziadowa bardzo sie nie słuchała, i miała swoje córkie. Tak baba gada: „Wygoń ty swoje!“ Tak on jo wzioł wygnał te swojo córkie, tylko se wzieła kawałek chleba i poszła. A to w lesie stoi chałupka; tak óna zachodzi do sieni – siedzi myszka. „Dzie ty, dziewczynko, idziesz?“ — „Do tej chałupki.“ — „To daj mie kawałek chleba, to ci będe w potrzebie.“ Tak ona jej dała. I gada myszka: „Jak ci co bedzie gadał robić, to ty rób.“ I ona poszła i już miała sie kłaść, a ón gada: „Ja ci dam dzwonek i ty bedziesz dzwonić, a mie oczy zawiążesz, a ja cie béde łapał. Jak cie złapie, to cie zjem, a jak nie złapie, to ci dam kufer złota.“—„To bedel“ Zawiązała mu oczy, i przyleciała myszka, i i (jej) oddała dzwonek; ta dziewcyna sie schowała, a myszka z dzwonkiem latała ze trzy godzin, i nijak i (jej) nie móg złapać. Tak myszka czemprędzy oddała tej dziewczynie dzwonek, i ta dziewczyna odwiązała jemu oczy, i dał i (jej) kufer złota, i óna poszła i tyle złota przynosi. Tak ta baba i (jej) pozazdrostowała i wysłała swoje córkie. I ta wzieła se kawałek chleba i poszła. Patrzy — w lesie jest chałupka: zachodzi, siedzi myszka w sieni i gada myszka: „Dzie ty idziesz, dziewczyno?“ i prosi sie i (jej) chleba. A óna gada: „Ja i sama nie bede miałal“ i poszła do tej chałupki. Już to mieli kłaść sie

Digitized by Google

spać. A ón gada: „Ja ci dam dzwonek, i ty bedziesz dzwonić, a ja cie bede łapał, i zawiąż mie oczy. „I ona zawiązała jemu oczy i zaczeła dzwonić. I dwa razy na wokoło nie obleciała, już jo mal I zjad jo.

I późnij szukała baba swojej córki, aże sie od myszki dowiedziała, że jo zjad. I ty drugiej córce zemste wyrabiała, aż sie sama straciła.

(*Spisał Jan Korólczyk z Ostrówki.*)

2. ***Pasierbice*** (*Holle*).

Był sobie dziad i baba i mieli każde po córce. Tak dziad swoje córkie wygnał i poszła. I idzie, a to w lesie stoi chałupka. Tak óna zajszła do tej chałupki, a to w tej chałupce był zły, tylko na ten czas poleciał do piekła. Przylatá — może już była północ — i otworzył drzwi, widzi, że ktoś jest. I gada: „Kto tu jest?“—„Dusza.“ Drugi raz pyta: „Kto tu jest?“—„Dusza.“ I on przyszeł i gada: „Szurom, burom, chodźmy w taniec!“ A óna gada: „Kiedy ja nie mam chustki ładnej.“ I ón poleciał i przyniós takie ładne chustkie, i gada: „Szurom, burom, chodźmy w taniec!“—„Ja nie pójde, bo nie mam kaftana.“ Poleciał, przyniós kaftan. „Sz. b. (i t. d.)“—„Ja nie pójde, bo nie mam spódnicy.“ Poleciał i przyniós spódnice. — „Sz. b. (i t. d.)...“—„Ja nie pójde, bo nie mam jeszcze drugiej spódnicy.“ Poleciał i przyniós, i jeszcze ładniejsze. „Sz. b. (i t. d.)“... — „Ja nie pójde, bo nie mam zapaśnika.“ Poleciał i przyniós i (jej) zapaśnik. „Sz. b. (i t. d.)“... — „Ja nie pojde, bo nie mam drugigo zapaśnika. Poleciał i przyniós i (jej) jeszcze ładniejszy. „Sz. b. (i t. d.)...—„Ja nie pójde, bo nie mam jeszcze pańczochów.“ Poleciał i przyniós pańczochy. „Sz., b. (i t. d.)“... — „Ja nie pójde, bo nie mam jeszcze kamaszów.“ Poleciał i przyniós i (jej) kamasze. „Sz., b. (i t. d.)...“—„Ja nie pójde, bo nie mam jeszcze meśtów.“ Polecial i przyniós meśty. „Sz., b. (i t. d.)“...—„Ja nie pójde, bo jeszczem sie nie umywała.“—„To daj czem, to ci przyniose.“ I ona mu dała rzeszoto. Czerpał, czerpał, nijak nie zaczerpneł. Już był czas do piekła iść, tak ze złości rzucił rzeszoto i poleciał, a ona poszła do domu ubrana.

Tak tu baba pozazdrostowała i wygnała swoje córkie. Idzie babowa córka, patrzy—jest w lesie chałupka, i poszła do tej chałupki. Przylata zły i pyta sie: „Kto tu jest?“ A óna gada:—„Dusza!“ Przyszeł do tej chałupki i gada: „Sz., b. (i. t. d.)...“ — „Ja nie pójde, bo nie mam chustki, spódnicy, kaftana, zapaśnika, pań-

Digitized by Google

czochów, trzewików, meśtów!“ Tak ón poleciał, wszystko to poznosił, i óna sie ubrała i gada: „Ale jeszczem sie nie umyła.“ Tak ón gada: „Daj czem, to ci przyniose.“ Tak óna mu dała dzbanka, i ón przyniós wody, i óna sie umyła.—„Sz., b. (i t. d.)...“ Tak óna poszła. Tańcował, tańcował, aż mu sie już uprzykrzyło, bo już było czas do piekła. Tak wzioł i łeb i (jej) ukręcił, wsadził w szybe, a kadłub w piec. Tak nima i (jej) jeden dzień, drugi, a na trzeci dzień zachodzo, patrzo—a tá w szybie. Tak dziad gada: „Un, jak nasza córunia wygląda i śmieje się do nas.“ Zachodzo — a to tylko głowa w oknie, a kadłub w kominie.

(*Spisał Bronisław Korólczyk z Ostrówki.*)

Drzewo, sprowadzające sen zimowy.

Był sobie chłop i baba. I chłop poszeł do lasu drzewa źbiérać, i już naźbiérał, idzie i zobaczył jedne gałęź, żeby było na tydzień z ni palić. I wlaz na drzewo i obcioł, i patrzy, a to taki zwirz lizie po tem drzewie, i ten zwirz obłamał jeden patyk, i jak zlasz, to jak zaświsnuł, to aż sie krzaki zatrzęśli: a on zwoływał, żeby wszystkie zwirzęta sie zlatali. Tak co który przyleci, to weźnie patyk w zęby, to i rzuci. I tak robili i polecieli. I on zlasz i wzioł ten patyk w zęby i rzucieł, i przyszeł do domu, i gada żonie, żeby południe gotowała: „To ja sie położe po południu.“ Jak nagotowała i on sie położeł, to spał całe zime, a te zwirzęta pośli tak samo spać na całe zime.

(*Bronisław Korólczyk z Ostrówki.*)

Digitized by Google

POSZUKIWANIA.

VII. Pojęcia prawne ludu. Odpowiedzi na kwestjonarjusz Bronisława Grabowskiego (patrz „Wisła," t. III, str. 171—209).

1. Wiadomości wstępne.

1) Wsie Garbów i Miesiące z okolicą przyległą, są położone w powiecie Nowo-Aleksandryjskim, w gubernji Lubelskiej. Okolica tutejsza jest lekko wzgórzysta, miejscami zaś trafiają się wąwozy i wzgórza, dochodzące do wysokości kilkudziesięciu łokci. Lud w okolicy tutejszej należy do stanu włościańskiego, zajmuje się rolnictwem i jest dość zamożny, gdyż gatunek ziemi jest dobry, składa się z gliny pomieszanej z próchnicą i popielicą. Lud ten odznacza się pracowitością, zapobiegliwością i dążnością do udoskonalenia swych gospodarstw. Żydów, Niemców i wogóle ludzi obcych mieszkańcy tutejsi nie lubią, okazują im pogardę i radzi z nich szydzą. Żydów uważają za wyzyskiwaczy, a Niemców za naród chytry i „łasy" na naszą ziemię, lubo im przyznają, że dobrze gospodarzą i że przykładem swoim dużo się przyczynili do podniesienia gospodarstwa rolnego w okolicy.

2) W G. jest kościół, dwór, urząd gminny, szkoła i szynk rządowy z wódką. Do kościoła lud uczęszcza dość chętnie, choć bardziej ze zwyczaju, niż z pobożności. Dla dworu gospodarze wiejscy są niechętni i byliby radzi, gdyby jak najprędzej zbankrutował, chcieliby bowiem rozkupić grunty dworskie przy pomocy Banku Włościańskiego. Lud zaś bezrolny, czyli tak zwani wyrobnicy, pragnie, aby dwór był bogaty i dawał im zawsze robotę. Parę lat temu stosunek gospodarzy wiejskich do dworu był inny, gdyż byłego dziedzica, hrabiego, lud tutejszy kochał za to, że był przystępny, nie okazywał nigdy pogardy włościanom, dawał zarobki wyrobnikom tutejszym, obsadzał drogi drzewami i t. d. Urzędowi gminnemu lud stara się być posłusznym, ale zachowuje się względem niego bardzo nieufnie, szczególnie zaś nie dowierza pisarzowi gminnemu; z praw samorządu korzysta bardzo mało, nie znając ich wcale. Na wódkę do tak zwanego tutaj „manopolu" mężczyźni uczęszczają często, kobiety bardzo mało. Sprzedającego wódkę w „manopolu" nie cierpią za szorstkie obejście; nie wywiera on na ludność żadnego wpływu, jak go dawniej nie wywierali też i szynkarze.

3) Okolica tutejsza jest odległa od Lublina o mil 3, od miasta powiat. o mil 4; do miast tych prowadzi szosa, łącząca Lublin z Warszawą; stacja Nałęczów odległa o milę drogą boczną. Fabryk w okolicy niema, oprócz kilku gorzelni. Dni targowe są następujące: w Markuszewie (odległość wiorst 5) w poniedziałki co 2 tygodnie. dojeżdża się szosą; w Kurowie (wiorst 10)—we czwartki co tydzień, dojeżdża

Digitized by Google

się szosą; w Lublinie—we czwartki co tydzień, oprócz tego targi codzienne, dojeżdża się szosą; w Nowej Aleksandrji—w poniedziałki co 2 tyg. i w piątki co tydzień, dojeżdża się szosą; w Michowie (w. 21) — w środy co 2 tygodnie, drogą boczną; w Wąwolnicy (w. 16) — w środy co 2 tygodnie, drogą boczną; w Bełżycach (w. 21) — we wtorki co 2 tygodnie, drogą boczną; w Kamionce (wiorst 16)—w poniedziałki co 2 tygodnie, drogą boczną; w Lubartowie — we wtorki co dwa tygodnie, drogą boczną. Nadto jeżdżą niektórzy gospodarze na jarmarki w Łęcznej 2 razy do roku—na wiosnę i w jesieni. Najliczniej uczęszczane jarmarki są w Markuszewie.

4) Mieszkańcy G. i M. nie mają przezwiska u dalszych sąsiadów.

5) Wszystkie wsie w okolicy, oprócz kolonji, są na prawach ogólnych.

6) Wieś tutejsza jest zabudowana w szereg z odległością między domami od 40 do 100 łokci, a niekiedy i więcej, co zależy od szerokości ogrodu, na którym dom jest pobudowany.

7) Z księgami katastralnemi lub sądowemi nie spotykałem się tutaj.

8) G. jest wsią bardzo starą, parafja istnieje od 1332 roku i posiada kościół, mający już paręset lat istnienia. Dawniej nazywała się „Grabów“ i należała do Zawiszy Czarnego, w ostatnich dopiero czasach zmieniono jej nazwę na „Garbów.“ Wieś ta dzieli się: na G. Duży, gdzie mieszkają sami gospodarze uwłaszczeni, oraz na G. Mały, gdzie siedzą gospodarze na gruntach poduchownych, a z nich połowa jest na prawach ukazowych, druga zaś połowa — na prawach dworskich; nadto mieszkają tu 4 rodziny żydowskie, osiadłe w czasach dawniejszych, a zajmujące się handlem i rzemiosłami.

Tuż koło Garbowa leży mała wioska Miesiące; dawnemi czasy należała w połowie do książąt Czartoryskich, w drugiej zaś do dawn. właścicieli Garbowa; pierwsza z tych części jeszcze dzisiaj odznacza się tym, że posiada wązkie ogrody, druga zaś szerokie. O powstaniu G. wiadomości niema; utrzymuje się podanie, że G. było dawniej miastem, które od czasów wojen szwedzkich stopniowo podupadło; inne głosi, że w dawnych czasach istnieli tu Arjanie i mieli swoją świątynię i twierdzę.

2. Poglądy na różnice stanowe.

9) Lud tutejszy uważa panów i szlachtę za postawionych wyżej przez samego Boga, mieszczanami zaś pogardza i ma dla nich przezwiska: „miescuchy,“ „łyki,“ „kurpie,“ „partace,“ „kręcibaty.“ Żydów i Niemców nazywają „niedowiarkęmy“ i „zydoskięmy“ lub „niemieckięmy mordęmy.“

10. Mieszczanie uważają się za wyżej postawionych od „chłopów,“ radzi nazywają ich „chamami“ i „ćwokami“ (swáki), chcieliby, aby „chłop“ był im posłuszny; chłopi zaś prawie zawsze robią im na przekór i kierują się własną wolą i zdaniem. Niektórzy uważają

Digitized by Google

mieszczan za przebieglejszych, chytrzejszych i mądrzejszych od chłopów i powiadają: „Zawse to miescuch, to zydoski łeb, w mieście wychowany.“ Wogóle lud mieszczanom nie ufa, pogardza niemi i wyśmiewa ich nędzną gospodarkę rolną. Pod względem gospodarczym i znaczenia społecznego chłopi tutejsi wyżej stoją od mieszczan.

11) Bogatsi i znaczniejsi odzywają się z lekceważeniem i pogardą o uboższych i starają się przewodzić nad niemi, niekiedy jednak okazują dosyć serca i chętnie dopomagają im. Obecnie niechęć i uprzedzenie powoli się zacierają i stosunek obu stron zmienia się na serdeczny.

12) We wsi G. jest jeden gospodarz na 4-ch włókach, dwu mających przeszło po włóce, 10-ciu, którzy mają po jednej włóce, 10-ciu posiada więcej niż po 20 morgów, 45-ciu ma od 20 do 10 morgów, 20-tu—od 10 do 6 morgów, 3-ch—po sześć morgów. Posiadaczy mniej niż 6 morgów niema wcale, gdyż jest to wieś na prawach włościańskich. Wyjątek pod tym względem stanowi tylko Garbów Mały, gdzie w gruntach poduchownych czterech gospodarzy posiada po paręset prętów ziemi, na której mają zabudowania i ogrody; przybyli oni z dalszej okolicy. W tej samej wiosce mieszkają cztery rodziny żydowskie, które mają po kawałku ziemi i domy. Oprócz tego we wsi Miesiącach czterem wyrobnikom nadano ukazem po 16 prętów gruntu, na których to działach mają swoje domy; w czasach przedukazowych byli oni wyrobnikami wiejskiemi lub dworskiemi i obecnie też żyją z „wyrobku.“ Położenie gospodarzy, mających po włóce lub więcej, albo też 2-morgowych, jest dość dobre, gdyż grunt z natury jest dobry. Byt 10-morgowych jest nieco gorszy, ale nieostatni; natomiast 6-morgowi klepią ciężką biedę, zwłaszcza, gdy są obarczeni liczną rodziną i mają długi, tym gorzej, że w okolicy niema dla nich zarobków.

13) Stanowisko i położenie komorników i chałupników jest krytyczne, gdyż zarobki ich są niewystarczające; miewają czasem robotę we dworze wiosną, latem i jesienią, ale zimą żadnej; co przez lato zarobią, zimą przejedzą i zawsze cierpią biedę. Nie mają prawa uczestniczenia w zebraniach gminnych i głosowania, nic przeto w gminie nie ważą.

14) Jeżeli właściciel większej posiadłości jest chłopem, to lud jest mu przychylny, a nawet chlubi się nim. Jeżeli jest „ślachcicęm,“ i nie „dumny,“ również bardzo go poważają; ale jeżeli jest „ęmbitny,“ „hónorowy“ i „nieprzystępny,“ wtenczas go nienawidzą i uważają za nieprzyjaciela. Stosunek między wsią, a dworem zależy zawsze od tego, jakim jest właściciel lub zarządzający dworem: zjednywać ich jest łatwo.

15) Wogóle nazwa „ślachcic“ ma znaczenie pogardliwe i miano to nadają byle komu, ubranemu kuso. Za prawdziwą szlachtę uważają „pęnów“ (panów). Nienawidzą i pogardzają takiemi chłopami, którzy przebierają się na wzór szlachty; mówią o nich: „Nima większego tyręna, jak z chłopa pęna.“

Digitized by Google

16) Mieszczanin uważa drobną szlachtę za swoich braci. Chłop zaś drobną szlachtę nazywa „łapciastą ślachtą,“ „łachudrępmy“ i „próżniákępmy,“ i wogóle tak drobną szlachtę, jak i mieszczan, nienawidzi. Często, zwłaszcza ludzie starsi, nazywają drobnego szlachcica „batoźnikępm,“ bo, jak mówią, za pańszczyzny „wytrząsały się z batępmy nad chłopsku skóru.“ Jeżeli taki „ślachetka“ w podróży szuka noclegu we wsi chłopskiej, trudno mu go dostać, wszędzie spotyka się z odmową, za co on się odpłaca chłopom, nazywając ich: „chamami,“ „ćwokami,“ „bydłem.“

17) Niemców, Żydów i t. d. lud tutejszy nienawidzi. Żyda uważają za złodzieja, oszusta i wyzyskiwacza, a w Niemcu widzą jego wspólnika. Innowierców uważają za wrogów swej wiary. Jeżeli właściciel dworu trzyma w służbie Niemca lub Żyda, to chłop wyraża się o „dziedzicu:“ „A to dopiro głupi pęn! trzymá takiego złodzieja we dworze, aby go krád, a ón się na tęm ni moze poznać; nie mógby to trzymać jakiego katolika?“

18) Dla ludzi, którzy się dorobili majątku uczciwą pracą, usposobieni są przychylnie i stawiają ich sobie za wzór; tych zaś, którzy dorobili się spekulacjami, sądzą bardzo źle i mówią o nich: „Łajdák! krád, rabowáł, osukiwáł i z tego się zbogaciuł, a teraz udaje wielkiego pęna i chciáłby, zeby go uwázali za porząnnego człowieka.“

19) Wogóle wieśniacy mieszczan nie lubią, mówiąc, że „mieścęn to je gorsy od Zyda;“ naśmiewają się z ich gospodarki rolnej i mają nawet w tym słuszność, gdyż mieszczanie bardzo nędznie gospodarują. Mieszczan nazywają tu: „kurpięmy,“ „łykępmy,“ „ciárachępmy“ i „kręcibatępmy“ (ostatni epitet stąd, że zajmują się furmaństwem). Mieszczanie również nie lubią chłopów, mówiąc, że „każdy chłop jest zawsze chamem, jest głupi, skąpy i chytry;“ nie podoba się też im, że chłopi nie pozwalają wodzić siebie za nos i pod pewnemi względami wyżej stoją od mieszczan. Dziś jednak powoli się to zaciera i stosunki są coraz lepsze.

20) W ostatnich czasach nastąpił pewien zwrot w umysłach tutejszych włościan, wskutek czego coraz częściej widzimy wypadki zbliżania się różnych stanów, co zawdzięczać należy przedewszystkim ludziom wykształconym, którzy coraz to częściej wyciągają szczerą dłoń do ludu, za co ten odpłaca się im wdzięcznością. W czasach dawniejszych takie stosunki były nieznane.

21) Włościanin tutejszy pogardza temi, którzy porzucają strój ludowy, nazywając ich: „ęndrusępmy,“ „ślachcicępmy,“ „Zydępmy,“ „hyclępmy,“ „pęnkępmy;“ wyrażają sie o nich: „Niema większego tyręna, jak z chłopa pęna.“ Pobudki porzucania swego stroju najczęściej spoczywają w zerwaniu przez jednostki więzów etyczno-społecznych, widzimy przeto, że przebiera się wielu amatorów cudzej własności. O takich mówią: „Ubrál się w kurtkę, aby mu łatwij było uciekać, gdy kómu co ukradnie, bo w sukmęnie to poły mu zawádzają.“ Bardzo rzadko daje się widzieć, żeby syn porządnego gospoda-

Digitized by Google

rza ubrał się w strój miejski; bywają wypadki, że porządny ojciec wyrzeka się syna swego za przebranie się. Wprawdzie niekiedy i starsi gospodarze używają w zimie kurtek na kożuchu, ale chodzą w nich tylko około domu, bo wygodniej w nich pracować. Najwięcej „kusych“ ubiorów nosi służba dworska. Kobiety nie są tak skłonne do przebierania się jak mężczyźni, i tylko gdzie niegdzie można spotkać „cięty kaftanik.“

22) Przypadków życia nad stan u porządnych i rozumnych gospodarzy nie spotykamy, lecz tylko u takich, którzy się już potrosze przekabacili i chcą udawać panów. Skutki tego są smutne, gdyż taki „pęnek“ brnie w długi. Dążność do wynoszenia się na wyższe stanowisko ogranicza się prawie wyłącznie na zabiegach o urząd wójta; kandydatów na tę godność jest zawsze mnóstwo, używają zaś oni wszelkich w tym celu sposobów, ale zawsze bez skutku, gdyż gromada takiego kandydata, który zjednywa sobie zwolenników poczęstunkiem, nigdy nie wybiera. Dość także jest kandydatów na urząd ławnika sądowego.

23) Dzieci do szkół oddają rzadko, i to tylko synów, aby ich wykształcić na księży, z rachubą w przyszłości na korzyści materjalne, płynące z tego stanowiska, w myśl przysłowia: „Chto má księdza w rodzie, tego bida nie dobodzie.“ Uczniowie szkół publicznych są tutaj bardzo poważani, mundur studencki uważany jest jako świadectwo mądrości i uczoności. Przeważnie kształcą dzieci gospodarze zamożniejsi, co jest powodem zazdrości dla tych, których niestać na to.

24) Księża nie cieszą się u nas wielką sympatją lub poważaniem, ale pozornie lud im ulega, głównym zaś powodem rozterki jest pieniądz. Ludzie starsi zwykle bardziej poważają księży, młodsi zaś — niewiele. Organista uważany jest za zwykłego grajka kościelnego i donosiciela księżego. Dziadka kościelnego uważają jako „majstra od grobów“ i robienia porządku w kościele. Ani u księży, ani u służby kościelnej lud tutejszy żadnych rad nie zasięga, spogląda na nich nieufnie i uważa ich wszystkich za sług parafji.

25) Treścią pragnień tutejszego chłopa jest, aby mieć jak najwięcej gruntu lub pieniędzy, niewiele dzieci i dosłużyć się jakiego urzędu przy kościele lub gminie.

26) Z dawnych stosunków pozostała tylko niechęć do dworu. Często słyszymy chłopa, mówiącego: „Łatwij jęm (panom) dáwnij było, jak chłop nę nich robiuł, a óny go za to w skórę jesce biły; tera trza sęmęmu robić, Pęn Bóg ich skárał, i niedługo juz zmarnieją, jak sól na ukropie.

3. Poglądy na stosunki rodowe.

27) Wioski tutejsze zamieszkane są przez rody różnego pochodzenia i nazwiska. Wiosek, w których mieszkaliby ludzie jednego nazwiska lub w przeważnej ilości, w okolicy naszej niema.

Digitized by Google

28) Ludzie, którzy noszą jedno nazwisko, uważają się za familję, lubo daleką; często mówią, że ich dziad lub prapradziad przybył niegdyś w te strony i rozmnożył ich rodzinę. Między ludźmi, noszącemi jedno nazwisko, prawie zawsze panują bliższe stosunki, aniżeli z ludźmi innego nazwiska.

29) Wioski tutejsze zamieszkują rodziny, noszące różne nazwiska, ale tu i owdzie mieszka wielu jednego nazwiska: np. w Garbowie i na Miesiącach—Nakoniecznych, na Woli Przybysławskiej—Kamińskich, w Przybysławicach—Wochów, w Bogucinie — Stachyrów, na Borkowie — Jóźwiaków, i t. d. Ludzie innych nazwisk, zamieszkali w danej wiosce w mniejszej liczbie, patrzą nieufnie na takie liczne familje, uważając je za rodziny, wspierające się wzajemnie, a które byłyby rade pochwycić wszystko w swoje ręce. Po wioskach rodziny te mieszkają już oddawna, przybyły jeszcze za czasów pańszczyźnianych, a później, łącząc się z rodami innemi, rozrosły się licznie.

30) Dość często rodziny wspólnego pochodzenia noszą inne nazwiska, a dzieje się to za sprawą małżeństw, zawieranych z osobami, noszącemi inne nazwiska, naprzykład: rodziny Nakoniecznych, Kowalczyków, Michoniów, Wolaków, są spokrewnione z sobą, tak samo, jak rodziny Wójcików, Sobestych, Tkaczyków. Prawie wszyscy mieszkańcy wioski są spokrewnieni z sobą przez związki, zawarte w dawniejszych lub teraźniejszych czasach.

31) Niektóre rody mają przydomki, dawane im przez innych, a zwykle pochodzące z przyczyn zewnętrznych, np. Remjaszów nazywają „Jádęmiákęmy“ dlatego, że ich dziadek nosił imię „Jadąm.“ Jedną rodzinę Nakoniecznych nazywają „Scepóniákęmy,“ dlatego, że ich ojciec nazywa się „Scepán.“ Są też przydomki, pochodzące od zajęć, jak oto: rodzinę Śniadowskich nazywają „Kowálikęmy,“ ponieważ ojciec był kowalem. Rodzina Wójcików w sąsiedniej wiosce jest przezwana „Kapitenęmy,“ gdyż dziadek tej rodziny często, gdy się upił, nazywał siebie „porucnikięm.“ Gdy raz w Wielką Niedzielę przyszedł pijany do kościoła i gdy go w tym stanie obaczył proboszcz, kazał go zaprowadzić do dzwonnicy obok kościoła i powrozem od dzwonu dać mu w skórę. Gdy otrzymał karę, wstaje i powiada: „Od tyj pory juz nie jestęm porucnikięm, tylko kapitenęm.“ Odtąd wszyscy nazywają tę rodzinę „Kapitęnęmy.“

32) Takich zdarzeń, aby pasierbowie przybierali nazwisko ojczyma, nie spotykamy, lecz natomiast ludzie inni często przez nieświadomość nazywają pasierbów nazwiskiem ojczyma.

33) O pochodzeniu tutejszej miejscowości podań niema żadnych, jak to pisałem w § 8. W niektórych rodzinach przechowują się podania o przybyciu ze stron odległych, albo też z innych krajów w czasach dawnych, tak np. u Nakoniecznych jest podanie, że ród ich przybył z Węgier za czasów polskich, że przodek ich nazywał się Erazm Nakonieczny i był pułkownikiem wojsk węgierskich.

Digitized by Google

Ród Mazurów ma się za przybyły z za Wieprza, i członkowie tego rodu uważani są za ludzi chytrych i podstępnych. Ród Amerników miał przybyć z Prus. Spotykamy też często rody, które się podają za przybyłe z Galicji. Często też przechowują się podania, że któryś tam z przodków tego lub, owego uczestniczył w wojnie jako „kosinier“ lub „krakus,“ albo, że któryś był bardzo mocny i że wtedy, gdy brano rekruta do wojska austrjackiego, sześciu „Ostryjáków“ wziąć go nie mogło. Inni opowiadają, że przodek tego lub owego służył za furmana, lokaja lub karbowego, albo że był chłopakiem przy kucharzu u pana albo u księdza. Podania podobne krążą tylko w ustach ludzi starych.

Na domach godeł żadnych nie kładą, oprócz wieszania wianków święconych w oktawę Bożego Ciała, wypisywania pierwszych liter imion „trzech króli“ w dzień ich święta i kopcenia krzyża na belce gromnicą w święto Matki Bożej Gromnicznej.

34) Za krewnych uważają się wszyscy, noszący jedno nazwisko; niektórzy z nich uważają się za dalekich krewnych. Pokrewieństwo jest uważane za blizkie do czwartego pokolenia, dokąd ślubów w tej samej familji zawierać nie można; później uważają się jako krewni dalecy, prawie jako obcy. Nazwy, oznaczające stopnie pokrewieństwa, są takie same, jak ogólnie przyjęte w języku polskim, z różnicą, że przodków dalszych od pradziada nazywają „plazgurami,“ potomków zaś poniżej prawnuka—„plazgurzętami.“

35) Pokumanie się uważają za małe pokrewieństwo. Znany mi jest tylko jeden przypapek przybrania dziecka za swoje własne, dotyczący mnie samego, mianowicie bezdzietny stryj mój, po śmierci mojego ojca, przybrał mnie za syna; przybranie to przeprowadzono sądownie.

36) Ludzie tutejsi, zwłaszcza bezdzietni, bardzo często biorą do swego domu sieroty na „wychowęnie,“ opiekują się niemi, a częstokroć i wianują je, jakby własne dzieci. Branie starców na opiekę trafia się rzadziej, przeważnie w dwuch wypadkach: gdy starzec (lub stara) należy do bliższej familji, lub też gdy ma pieniądze i biorący go (ją) na utrzymanie do śmierci, mają nadzieję, że oni je zabiorą.

37. Często spotykamy zbratanie się, czyli zaprzyjaźnienie się ludzi obcych; podstawą takiego stosunku zwykle bywa wzajemne przywiązanie od lat najmłodszych, następnie wspólna praca, wspólne cele w życiu. Jeżeli takie zaprzyjaźnienie się nastąpi między mężczyzną a kobietą, to uważane bywa jako rzecz zła i niemoralna. Bratań się i przyjaźni z ludźmi innej wiary lub narodowości nie spotykamy.

38. Braterstwo mleczne jest u nas nieznane, gdyż nikt nie bierze obcych kobiet do odkarmienia swoich dzieci.

39. Rodzice chrzestni (kumowie) bardzo rzadko zawierają między sobą związki małżeńskie, lud mówi, że „to się nie godzi.“ Nie było jeszcze wypadku, żeby rodzice chrzestni poślubiali swoich chrzestniaków. Kumowie stawiani są wyżej od dalekich krewnych i powinowatych.

Digitized by Google

40) Na odmowę ze strony osób, proszonych w kumy, zapatrują się bardzo źle: z jednej strony uważają tę odmowę za grzech, gdyż „nie nálezy się odmáwiać od przyprowadzęniá dziecka do wiary świętyj,“ z drugiej zaś — uważają to za wzgardę względem rodziców dziecka. Nie trafiają się wypadki, a przynajmniej bardzo rzadko, aby proszony był w kumy dziad lub baba, chyba tylko wtedy, gdy już nikt nie chce być kumem, co się najczęściej zdarza w przypadkach urodzenia dziecka przez dziewczynę, pochodzącą z rodziny ubogiej, jeżeli bowiem pochodzi z rodziny znaczniejszej, to chętni do kumostwa łatwo się znajdą, tymbardziej, że panuje przekonanie, iż temu, kto dziecko panny trzyma do chrztu, wiodą się konie; jakoż bywało dawniej, że kum idąc do kościoła, opasywał się lejcami. Proszenie w kumy osób wyższego stanu, lub bogatszych, ma zazwyczaj źródło w rachubie na pomoc i poparcie w przyszłości, zwłaszcza ze strony kumów bezdzietnych, a niekiedy grają rolę pobudki miłości własnej, szukającej zadowolenia w zawiązaniu zaszczytnych stosunków. Dlatego rodzice są bardzo oględni w wyborze kumów, nieraz długo nad tym się naradzają, a zwracają też uwagę, aby kumowie niewiele różnili się między sobą latami i pojęciami. Panuje przekonanie, że dzieci częściej się wdają w rodziców chrzestnych, niż w rodzonych.

41) Kum z kumą mogą wstępować w związki małżeńskie, ale nie pochwala się tego. Stosunek miłosny między kumami uważany jest za występek i ściąga na siebie wzgardę.

42) Akuszerka uważana jest za osobę płatną za swe usługi, z którą po przejściu słabości nie utrzymują stosunków.

43) Druchna i drużba prawie zawsze wchodzą z sobą w bliższe stosunki, z nowożeńcami zaś i ich rodziną stosunki się kończą z weselem. Drużbowanie nie stanowi żadnej przeszkody do wstąpienia z sobą w związki małżeńskie.

44) Młodsi członkowie rodu obowiązani są i okazują zawsze cześć i uszanowanie starszym członkom tegoż rodu przez odkrywanie głowy przy spotkaniu lub witaniu się, przez całowanie ręki; jednakże zwyczaj ten nie jest przestrzegany, jeżeli w rodzinie panują swary lub nienawiść.

25) Niema zewnętrznych oznak niższego stanowiska kobiety od mężczyzny. Do jedzenia siadają przy stole razem.

46) Krewni i powinowaci zwykli żyć z sobą w zgodzie, okazują sobie wzajemne poważanie, a w razie potrzeby pomagają sobie wzajemnie. W sprawach rodzinnych zawsze dają pierwszeństwo krewnym przed obcemi, np. przy proszeniu w kumy lub na wesele, przy najmie do pracy, przy pożyczaniu pieniędzy, przy sprzedaży majątku. Bywają rodziny, które częstokroć kłócą się i biją z sobą, ale niechno wmiesza się między nich kto obcy, w tej chwili się z sobą pogodzą i gniew swój wywrą na nieproszonym rozjemcy, mając na

Digitized by Google

swe usprawiedliwienie przysłowie: „Jak się swoje psy gryzą, to niech cudze do nich nie lizą.“

47) Bogatsi i ubożsi krewni zwykle żyją z sobą w stosunkach życzliwych; pierwsi chętnie niosą pomoc biedniejszym, np. na wesele darowują im zboże, w potrzebie pożyczają pieniędzy bez procentu; nawzajem biedniejsi pomagają bogatszym swoją pracą przy żniwach, sianożęciach, młócce i t. d.

4. Poglądy na małżeństwo.

a) *Na stosunki pomiędzy osobami.*

48) Pożycia bez ślubu kościelnego nie spotykamy tutaj, ale dochodzą nas słuchy o tym z dalszej okolicy, albo też, że niektóre „dziady“ (żebracy) żyją z sobą „na wiarę.“ Lud tutejszy, gdy się o tym dowie, nie chce takich dziadów „opatrywać.“ Takie pożycie uważane jest za wielki występek, a nawet zbrodnię.

49) Stosunki nieślubne, bez wspólnego pożycia, trafiają się niekiedy między młodzieżą; powstają one ze wspólnego przywiązania, czyli, jak tu mówią, „z zakochęniá.“ Stosunki te zazwyczaj kończą się tym, że chłopiec porzuca dziewczynę, często nawet w odmiennym stanie, i bardzo rzadki jest przypadek, aby miał sobie za obowiązek żenić się. Żeni się on tylko, jeżeli dziewczyna jest bogata, a on biedny, albo gdy zostanie zmuszony do tego. Jeżeli do biednej dziewczyny „zalicá się“ kawaler bogaty, to rodzice jej, mając nadzieję, że się z nią ożeni, radzi patrzą na jego zalecanki, a nawet skrycie dopomagają do tego; jeżeli zaś kawaler jest biedny, to na zalecanki jego patrzą okiem nienawistnym i starają się przeszkodzić.

50) Bardzo rzadko dziewczyna upadła znajduje męża, chyba gdy jest bogata. Częściej wychodzą za mąż panny uwiedzione, których dzieci się nie chowają; żenią się też z niemi wdowcy dzietni.

51) Dziś niewiele zwracają uwagi na nieskalaną przeszłość narzeczonej, byleby tylko „ludzie niewiele o niej gádali;“ głównie patrzą na majątek. Zwyczajów, mających z tym związek, niema teraz żadnych; dawniej, przed trzydziestu laty, był tu zwyczaj tak zwanych „stulin:“ po ślubie wieczorem zapędzano nawożeńców do komory lub chlewka, tam ich zamykano, weselnicy z muzyką stawali pode drzwiami i, pijąc wódkę, grali i śpiewali następującą piosenkę:

„Między górępi, między lasęmy
Stoi łózeczko z poduseckęmy.

„Na tęm łózecku prześlicná pęni
Trzymo bęńdurkę między nogęmy.

„Na tyj bęńdurce włósięnne struny:
Grać temu wolno, co nimá zóny.

„A ta bęńdurka z cystego złota,
Chto nę nią spojrzy, bierze go ochota.

A ta bęńdurka to z cystej stali;
Chto nę nią spojrzy, zaráz się wali.“

Digitized by Google

Przy tym śpiewie i muzyce pan młody wchodził w posiadanie swej małżonki. Po wyjściu z komory lub chlewka, ciekawe kobiety otaczały pana młodego, zapytując go, „jak tęm było.“ Dziś ten zwyczaj zaginął bezpowrotnie, gdyż młodsze pokolenie uważa go jako barbarzyński.

52) Dawniej był zwyczaj naznaczania dziewcząt upadłych tym, że ślubu nie brały w wianku na głowie, tylko w chustce, jak wdowy; dzisiaj zwyczaja tego niema. Na związek małżeński z taką dziewczyną lud zapatruje się z zadziwieniem, że jej się wyjść za mąż trafiło, i z ciekawością, jakie będzie ich dalsze pożycie. Często też domyślają się, że „pewno to jego (nowożeńca) sprawka była: teraz, widać, ksiądz mu na spowiedzi nakázál, i musi się z nią zęnić.“

53) Niektóre dziewczyny, zwłaszcza mniej wstydliwe, uciekają się do różnych sposobów, zniewalających uwodziciela do ożenienia się z niemi: udają się np. do bab, lekarek, znachorów; chodzą do księdza z prośbą, aby uwodziciela powagą swoją nakłonił do małżeństwa, niekiedy udają się na drogę sądową. Dziewczyny wstydliwe nietylko nie występują ze skargą do księdza lub sądu, ale nawet przed rodziną swoją nie chcą wydać ojca dziecięcia.

54) Pokrewieństwo do trzeciego stopnia uważane jest za przeszkodę, w czwartym żenić się już wolno. W okolicy zdarza się zawieranie związków małżeńskich za dyspensą biskupią lub papieską: między wdowcem lub wdową a rodzoną siostrą zmarłej żony lub bratem zmarłego męża; między bezżennym a wdową po bracie, lub między panną a wdowcem po jej siostrze; wreszcie między krewnemi w trzecim stopniu. Na związki małżeńskie w warunkach przytoczonych lud tutejszy patrzy okiem niechętnym, mówiąc, że takim małżeństwom Bóg nie błogosławi.

55) Wypadki takie, że dwaj bracia mają dwie siostry za żony, zdarzają się dość często. Coraz to częściej bywają wypadki żenienia się na tak zwane „mięny,“ t. j., gdy w jednej rodzinie są dorośli syn i córka i w drugiej podobnież, obie te pary zawierają między sobą małżeństwo. Związki takie mają tę dobrą stronę, że prowadzą do utrzymania majątków w całości i uwalniają od wzajemnych spłat wiana.

56) Małżeństwa, mające wspólnych ojców chrzestnych, są bardzo częste, i na wspólność tę nie zwraca się uwagi. Małżeństwa między dziećmi mlecznemi zdarzają się bardzo rzadko, gdyż to uważane jest za pewne pokrewieństwo, a raczej za powinowactwo.

57) Jeżeli ktoś bierze wychowanicę lub służącą swoją za żonę, lud patrzy na to podejrzliwie, domyślając się, że u tej pary istniały stosunki niemoralne.

58) Porywanie dziewcząt w celu pojęcia za żonę w okolicy tutejszej, nigdy się nie zdarza i nikt nie wie, żeby to niegdyś bywało. Lud nasz tylko opowiada sobie, że Cygani porywają dziewczyny jedni u drugich, aby żenić się z niemi.

Digitized by Google

59) Kupno żony w tej okolicy nie praktykuje się, ale jednanie rodziców dziewczyny przez kawalera lub jego rodzinę, za pomocą częstowania piwem i wódką na jarmarku około „męnopolu,“ albo też nadskakiwanie im na każdym kroku, bardzo często, prawie zawsze się praktykuje.

60) Wstąpienie w związki małżeńskie uważane jest za obowiązek każdego porządnego człowieka; o uchylających się od tego powiadają: „Nie chce się zęnić, bo chce się łajdacyć.“ Bezżeńców spotyka się bardzo rzadko, powodem zaś nieżenienia się jest ubóstwo, lub niedołęstwo, słabowitość. Lud patrzy na nich, jak na istoty nieszczęśliwe, gdyż w jego mniemaniu człowiek nieżonaty szczęśliwym być nie może i trudno mu dostąpić zbawienia duszy. Wogóle małżeństwo uważane jest jako rzecz święta.

61) Wypadków trzymania nałożnic lub kochanków w domu nie spotykamy, ale często się zdarza, że mąż lub żona gdzieś na uboczu mają kochanka lub kochankę. Przyczyną tego jest niedobrane małżeństwo, niezgoda w domu, lub gdy jedno ze współmałżonków jest chore lub stare. Zjawiska podobne uważane są za bardzo gorszące.

62) Na związki małżeńskie między osobami młodemi zapatrują się bardzo przychylnie, między podeszłemi w latach — nieprzychylnie. W jednym wypadku lud uwzględnia niewczesne małżeństwo: gdy jedno z małżonków lub też oboje są we wdowieństwie, i są małe dzieci.

63) Przyczyną niewychodzenia dziewcząt za mąż bywa ubóstwo, wielka brzydota, ułomność, lub złe prowadzenie się. Lud na stare panny, byleby uczciwe, zapatruje się z politowaniem, jeżeli zaś były złego prowadzenia się, to pogardzają niemi i wyszydzają je: „Jak se pościelała, tak terá się wyśpi, jak chto se zrobiuł, tak má.“

64) Pogrzeb bezżeńca lub niezamężnej nie różni się niczym od pogrzebu zwyczajnego, niekiedy tylko kładą wianki ze wstęgą na ich trumnach. Obrzędu symbolicznego, zastępującego wesele, w tutejszej okolicy niema.

65) Często w niektórych wioskach widzimy na ścianach chat pieczęcie, porobione pędzlem, umaczanym w wapnie, co oznacza, że jest tu panna na wydaniu, albo też spotykamy na zewnętrznej, pobielanej ścianie, około okna, malowane „lachmusem“ wazoniki z kwiatami. Ale ten zwyczaj znaczenia ścian uważany jest za przestarzały.

66) Wierzą głęboko w przeznaczenie każdemu mężowi żony od Boga i powiadają, że gdziekolwiekby kawaler szukał żony, nie ożeni się dotąd, dopóki nie trafi na tę, która mu przeznaczona. Uznają prawdę w przysłowiu: „Śmierć i zóna — to od Boga przyznacóná.“ Jest nawet na ten temat następująca legienda: „Jedęn kawalir buł ogrómnie przebirny i sukáł sobie kobity po różnych strónach, i nigdzie ni móg jij zdybać, bo chciáł, zeby była i ładná,

Digitized by Google

i bogatá. Ráz tęn kawalir idzie sobie przez las i spotyká staruska, siwiutęńkiego jak gołąbek, który (staruszek) siedzi sobie na pniáku i má kole siebie dwie kupki łyków lipowych. Siedzi tęn starusek nad tęmy kupkęmy i bierze jedną ręką z jednyj kupki jedno łyko, a drugą suká i suká długo w drugij kupce drugiego łyka; późnij, jak zdybie, to związe oba razem i powieśsi ich na wissadełku, co wiśsiało kole niego. Tęn kawalir, jak to zobácuł, bardzo się zadziwiuł, co to jest, co tęn dziadek robi; tak przychodzi bliżyj i pytá się tego dziadka: „Dziadku! a wy co takiego robicie?“ — Dziadek mu tłumacy —bierze jedno łyko z jednyj kupki i powiedá mu: „Widzis, to łyko to jest kawalir;“ później suká, suká długo w drugij kupce drugiego łyka, a jak zdybáł, to mu pokazuje i mówi: „A to jego zóna“ — i wiąze ich razęm i powieśsi na wissadle: „A teraz to juz—powiedá tęn dziadek—óny się musą z sobą ozęnić.“ Jak to usłysał tęn kawalir, co tak przebirál, tak zaráz zacyná prosić dziadka: „Mój dziaduniu! mój kochęny! jak was prosę, wybierzcie mi tęm jaką kobitę, aby chóć ładniutká była i nie bidná.“ Tak dziadek mu powiedá: „Dobrze, wybierę ci.“ I jak to powiedziáł, tak wziąn zará jedną ręką łyko z jednyj kupki i powiedá mu: „Widzis to ty?“ a drugą ręką sukáł i sukáł długo w drugij kupce; jak zdybáł, tak pokazuje mu i mówi: „A to bedzie twoja kobita!“ i wziąn, związáł te łyka i powieśsiuł ich na wissadle. Jak ich powieśsiuł, tak tęn kawalir zacyná prosić tego dziadka, zeby mu powiedziáł, jak ón ją má poznać i gdzie, a dziadek mu mówi: „Jak bedzies w niedzielę w kościele i późnij pódzies do karcmy, to zobácys ją, jak bedzie sła tęńcować w pirsyj párze: to bedzie twoja zóna!“ I jak tylko powiedziáł te słowa, to zará wszyćko gdzieś zginęno: i te łyka, i wissadełko, i tęn stary dziadek, bo to buł sąm Pęn Jezus, przebręny za dziadka. Tak tęn kawalir po tęm wszyćkięm ogrómnie się zamyślál i zaráz w niedzielę posed do kościoła, po kościele posed do karcmy. Przychodzi do karcmy, w karcmie muzyka grá, dziwki z chłopákęmy tęńcują; tak ón się przyglądá, patrzy, a tu idzie w pirsą párę tęńcować taká dziwcysko rozdziopa, taká paskudná, dziobatá, scyrbatá, stará, ze jaz strach! Jak ón ją zobácuł, ze to ma być jego kobita, tak ze złości złapáł kęmięnia i chciál ją zabić—i wyrznąn ją kęmięnięm w łeb, jaz jij głowę rozciąn, i sąm ucik z karcmy do dómu. Jak przysed do dómu, tak nę nowo zacąn jeździć, tak jak pirw jeździuł, za zęniacką, ale gdzieby tylko nie pojechál, wsędzie go nie chcą; objechál, gdzie tylko jako dziwka była—zádná go nie chce. Ale dowiedziál się, ze w jednyj wsi była bidna gdowa i miała jedną córkę, tak ón pojechál do nij; jak ją zobocuł, ogrómnie mu się spodobała zaráz od pirsego razu, bo była bardzo ładná; óna go tyz zechciała, i dál z nią na zopowiedzi i ozęniuł się z nią. Jak sie z nią ozęniuł i zacąn gospodarzyć na swojęm, ogrómnie mu się wszyćko wiedło, i bardzo się zbogaciuł, że juz we wsi gospodárza nie było nad niego. Zyły tak z sobą kilkęnáście lát—juz się i dzieci docho-

Digitized by Google

wały. Ráz ón posed sobie—było to w jakieś święto—spać do pasieki; óna mu zęniosła poduskę, położyła pod głowę, i ón usnąn zaráz, bo mu się bardzo spać chciało. Jak się przecknąn, tak słuchá. a tęm się w pasiece chtoś rozmáwiá; tak ón słuchá, ktoby to buł—a to jego kobita rozmáwiá się ze swoją kumą, z sąmsiadą. Sąmsiada przysła do nij na rozmowę, i posły obie, siadły sobie na ogrodzie, i jak to zaráz we zwycaju u kobit—rozmáwiały się i zacęny się iskać w głowie jedna drugij; jak się iskają, tak ta sąmsiada powiedá: — „Kumo! a co wy tu za sew taki mácie na głowie, tak jakbyście mieli kiedyś rozcięte?“ A gospodyni powiedo: „A to jesce jak dziwką byłęm, to mi w karcmie jakiś chłopák kęmięnięm głowę rozcięn — nie więm za co, i ucik, a já późnij długo chorowałęm, małom nie umarła, i od tyj pory, chóć mi się głowa zagoiła, to tęn sew jest na głowie.“ Jak ón to usłysáł, tak nic nie mówiuł, bo udawáł, ze spáł, tylko sobie pomyślál: „Chtoby to się spodziwáł, ze to tęmta sęma: tęmta była taká paskudná, a ta taká ładná. Ha! widać tak Pęn Bóg dáł—práwdę tęmtęn dziadek powiedziáł.“ Na drugi dzień posed do kościoła i dáł księdzu na tę intęncyją na nabożęństwo, i nigdy jij nic o tęm nie mówiuł. A zyli z sobą bardzo długo i dobrze, bo jęm zawsze Pęn Bóg błogosławiuł.“

67) Wróżb przy wyborze żony lub małżonka nie używają żadnych, mają tylko niektóre spostrzeżenia: jeżeli kawaler lub panna ma zęby rzadkie a kiełczaste, to będą z nich dobra żona i dobry mąż; jeżeli mają zęby gęste i szerokie, to znak ujemny; prążki w oczach uważane są jako oznaka skłonności do pijaństwa; nos długi i zakrzywiony i włosy żółte, oraz piegi na twarzy—uważane są za niezawodną oznakę wielkiej złości. O dobrą żonę lub męża proszą zwykle Matkę Boską i św. Józefa.

68) Jako wiek dojrzały do wstąpienia w związki małżeńskie uważają się te lata, które i prawo przepisuje, t. j. dla dziewczyny skończonych lat 16, dla kawalera—lat 18.

69) Są wypadki, chociaż bardzo rzadkie; że rodzice przyrzekają sobie, iż dzieci swoje pożenią między sobą; przyrzeczenia takie pochodzą zwykle z przyjaźni, łączącej dwie rodziny, ale nie zawsze dochodzą do skutku, gdyż zazwyczaj dzieci, nie czując ku sobie skłonności, idą wbrew woli rodziców. Zaręczyn, jako obrzędu lub zwyczaju, w tutejszej okolicy nietylko między niedorosłemi, ale i między dorosłemi niema; zdarza się tylko, że rodzice dzieci przyrzeczonych przy każdej sposobności pijają z sobą na intencję umówionego małżeństwa.

70) Rodzice, jak również starsi krewni, prawie zawsze nakłaniają młodych do wczesnego żenienia się, gdyż, jak mówią, z młodu prędzej i łatwiej dorobić się mogą majątku, i prędzej dochowają się potomstwa. Jedyny wyjątek stanowi branka wojskowa, bo wtedy mówią: „Lepiej, aby się żenił po wysłużeniu.“

Digitized by Google

71) Małżeństwo, zawierane po latach pięćdziesięciu, bywa zwykle ganione.

72) Dzieci starają się zawierać związki zgodnie z wolą lub życzeniem rodziców, gdyż przywykły im ulegać, a przytym obawiają się wydziedziczenia; wyjątki od tego są bardzo rzadkie. Namowa praktykowana bywa bardzo często, trudnią się nią zwykle kobiety wygadane, krewne, mające wpływ w rodzinie młodych. Przymus ze strony rodziców trafia się rzadziej, i to przeważnie względem panny, gdy kawaler odpowiada ich widokom. W związkach z namowy zaciekawia ludzi tylko mniej lub więcej zręczna intryga, oraz prawdopodobne widoki przyszłego pożycia małżeńskiego. Na związki z przymusu zapatrują się ujemnie, przewidując, że szczęśliwego pożycia w takim małżeństwie nie będzie. Średnio można obliczać, że na 10 zawieranych związków małżeńskich 6 bywa ze wspólnej woli rodziców i młodych, 3 z namowy, a jeden z przymusu

73) Związki samowolne, lub zawierane wbrew woli rodziców, są po wioskach bardzo rzadkie, częściej zdarzają się u służby folwarcznej. Jeżeli związek nastąpił wbrew woli rodziców, opinja jest stanowczo przeciwko niemu, i mówią tutaj: „Chto się nie chce słuchać ojca, matki, to się posłuchá psij skóry.“ Na związek samowolny zapatrują się podobnież, mówiąc: „Źle wychodzi tęn, co się nie chce słuchać starszych; nie chciał się słuchać brata (lub: siostry), to bedzie kiedyś tego załowáł.“ Jeżeli takiemu stadłu źle się powodzi, to mówią: „Dobrze mu tak! Pan Bóg takiemu nigdy nie bedzie błogosławiuł, co się starsych słuchać nie chce.“

74) W ożenieniu syna, lub wydaniu córki za mąż, głos ojca przeważa, wyjąwszy wypadek, gdzie ojciec jest „trzymęny krótko“ przez żonę. Głos ojczyma lub macochy ma znaczenie niewielkie, chętniej bywa słuchany głos dalszych krewnych.

75) Skutki związków zawartych pod przymusem bywają smutne—małżonkowie żyją z sobą w niezgodzie, a nawet w nienawiści. Był w Garbowie wypadek, że młoda żona, wydana za mąż wbrew swojej woli, znienawidziwszy męża, otruła go; zdarzają się też udaremnione usiłowania otrucia, które rodzina utrzymuje w tajemnicy. Bardzo rzadki jest wypadek, żeby małżeństwo, zawarte pod przymusem, miało za skutek zgodne pożycie. Jeżeli związek został zawarty samowolnie, wbrew woli rodziców, ci niekiedy wydziedziczają dziecko, ale często dają się przejednać.

76) Błogosławieństwo rodziców uważane jest za jeden z najważniejszych warunków zawarcia związku małżeńskiego, słowem za rzecz świętą i nieodzowną, gdyż bez tego szczęścia w małżeństwie być nie może. Nietylko błogosławieństwo rodziców, ale i innych ludzi jest bardzo pożądane, jako mające wielkie znaczenie dla szczęścia małżonków. Udając się do ślubu, w domu i na drodze „podejmują pod nogi“ każdego napotkanego człowieka, bez względu, czy to stary lub młody, Cygan lub Żyd, gdyż „nie wiadómo, cyje słowo

Digitized by Google

bedzie sceśliwe." O obrzędzie tym mówią słowa piosenki: „Zabirájcie się, pęństwo młodzi, do kościoła, do drogi; Cyli starego, cyli młodego—niziutęńko pod nogi!" Obrzęd błogosławieństwa bywa dokonywany z wielkim przejęciem się i namaszczeniem, przy stosownych śpiewach, wśród ogólnego płaczu; państwo młodzi padają do nóg rodzicom, całując ich w ręce i nogi, i na klęczkach proszą o przebaczenie i błogosławieństwo; rodzice, trzymając w ręku obraz Matki Boskiej i Pana Jezusa, ze łzami w oczach błogosławią swe dzieci. Przy obrzędzie tym druchny śpiewają: „Przeproś, Jagosiu (lub: Jasiu), matulę (lub: tátula) swoją, w cęmześ ją przegniéwáła. Jak nie przeprosis, jak nie przebłágás, nie bedzies doli miała." Melodja, zastosowana do tego śpiewu, jest rzewna i piękna.

77) Pozwolenie na związek małż. zależy tylko od rodziców, a jeżeli nie żyją, prawo to mają opiekunowie.

78) Ślub, a częściej zapowiedź, bywają wstrzymane przez uwiedzioną i porzuconą kochankę, która przychodzi do księdza z dzieckiem, sprzeciwiając się daniu ślubu. Zdarzają się, chociaż bardzo rzadko, wypadki, że gdy młodzi uklękną już przy ołtarzu, zjawia się uwiedziona kochanka z dzieckiem na ręku, odpycha pannę młodą i powiada do księdza: „Mnie się nálezy ślub z nięm brać, nie jij!" Był wypadek w tutejszej parafji, że zgłosiło się kilka kandydatek z dziećmi do zawarcia małżeństwa z kawalerem, stającym do ślubu z inną, ale wywiązała się między kandydatkami kłótnia o pierwszeństwo, a pan młody, korzystając z czasu i mając za sobą księdza, wziął ślub z nową narzeczoną.

79) Ożenienie lub wydanie za mąż sieroty zależy od opiekunów (jeżeli pozostał po rodzicach majątek), od tych którzy sierotę wychowywali, wreszcie od rodzeństwa lub bliższej rodziny.

80) Rodzice starają się żenić lub wydawać dzieci w kolei ich wieku, zwłaszcza zaś córki; czyni się wyjątek w razie „zakochęnia się," lub gdy robi się „dobry interes," albo w razie, gdy starszy syn ma odbywać służbę wojskową, a w domu trzeba robotnicy.

81) Na związki między ludźmi różnych wyznań lud zapatruje się z niechęcią i pogardą, mówiąc, że jedno z nich „swego Boga odstąpiło i sprzedaje, jak Judasz, Chrystusa." Dzieci z takich małżeństw są uważane za istoty nieszczęśliwe, które kiedyś muszą wrócić na łono prawdziwej wiary. Małżeństwo między ludźmi różnego stanu uważane jest za całkiem nierozsądne, i mówią o nim: „Takie małżęństwo, to jak niedobręne kónie: ęni pod górę, ęni z góry nę nich nie pojedzies."

82) W czasach dawniejszych branie żony z innej wsi lub wyjście za mąż do innej okolicy uważane było za rzecz bardzo dziwną i naganną; mawiano: „Musi to być nic dobrego, kiedy juz ni moze się ozęnić w swoij wsi, tylko jeździ jaz poza gręnicą." Dzisiaj już przyzwyczajono się do szukania związków w dalszej okolicy, i zdarza się to coraz częściej. W każdym razie szukanie żony w dalszej stro-

Digitized by Google

nie uważa się za gonienie za majątkiem, i tak jest w rzeczywistości.

83) Lokali na zebrania publiczne, ułatwiające zapoznawanie się młodzieży, niema; dawniej do tego celu służyła karczma, obecnie zapoznawają się przy kościele, na weselach, przy wspólnej pracy, (żniwo, szarwark), na okrężnym.

84) Jest w okolicy jeden tylko chłop, zajmujący się swataniem, jako procederem; kawalerowie płacą mu za to lub „odrabiają“ pracą własną, dziewczyny tylko płacą; za „swaty“ z doprowadzeniem małżeństwa do skutku płaci się zwykle rb. 5. Swat musi być śmiały, wygadany i łgarz skończony. Jeżeli w związku, zawartym za sprawą swata, jedna ze stron uzna się za oszukaną, jako też w razie nieszczęśliwego pożycia małżonków, zawiedzeni złorzeczą swatowi, a nieraz nawet sprawiają mu baty. Wogóle ludzie nie radzi podejmują się swatania i wszelkiemi sposobami uchylają się od tego.

85) Rodziny dbają, aby małż. było dobrane pod względem materjalnym. Mężczyzna wymaga, aby przyszła żona jego była bogata, ładna, zdrowa, pracowita, i żeby nad przeszłością jej nie ciążyła zbyt zła opinja, czyli, jak mówią, „aby ludzie wiele o nij nie gádali, aby za chłopákęmy wiele nie látała.“ Kobieta również wymaga od przyszłego męża, aby był: nie biedny, nie bardzo brzydki, nie mały, zdrów, silny, pracowity, nie „utratny,“ żeby nie był bardzo zły, bo taki bijałby ją, oraz „zeby nie buł łajdák, zeby za dziwkęmy wiele nie látáł.“

86) Przed zawarciem małżeństwa rodzice narzeczonej biorą z sobą kogoś z obcych lub dalszej familji i jadą do domu narzeczonego, aby obejrzeć jego gospodarstwo, wyjąwszy wypadek, gdy kawaler wchodzi do majątku narzeczonej, to jest „zęni się z dómu,“ lub jeżeli oboje narzeczeni nie posiadają majątku.

83) Małżeństwa przy znacznej różnicy majątkowej trafiają się rzadko, i to najczęściej za pomocą zręcznego podejścia z jednej strony, a niekiedy wskutek zakochania się młodych, lub wielkiej przyjaźni rodziców. Jeżeli związek doszedł do skutku przez zręczne pokierowanie sprawą, to ludzie podziwiają przebiegłość jednej i łatwowierność drugiej strony. Jeżeli zaś małżeństwo zostało zawarte z pobudek wzajemnej ku sobie skłonności młodych, to ludzie pochwalają je, mówiąc: „Lepij zrobiły, ze się pozęniły, niz miały tak látać za sobą i zyć niewiadómo jak, i z tego tylko aby była obraza Pęna Boga.“

88) Najwięcej małżeństw zawieranych bywa w zapusty, z powodu, że wtedy mają najwięcej czasu i pieniędzy, więc najłatwiej wesele wyprawić. Sporo wesel bywa wiosną, a bardzo mało w lecie i jesieni—z powodu nawału roboty i że w tej porze trudno przechować zapasy mięsa. Częściej, aniżeli w lecie, odbywają się wesela przed adwentem, czyli, jak mówią, „przed Gody.“

89) Jeżeli obie strony zgadzają się i nie zachodzi żadna przeszkoda, to wesele następuje w 2 tygodnie po „swatach;“ jeżeli zaj-

Digitized by Google

dzie drobna przeszkoda, to wesele „odwłócą,“ „odciągają“ jeszcze na tydzień lub dwa. Ważniejsze przeszkody, dla których odkłada się wesele na kilka miesięcy, a niekiedy i na rok, są następujące: gdy dziewczyna nie ma skończonych lat 16 tu; gdy strony nie mogą ułożyć się względem majątku lub spłaty; gdy rodzice panny młodej nie mają w tym czasie pieniędzy na wesele; dalej śmierć kogoś z rodziny, wzięcie brata do wojska, niezgadzanie się jednego z narzeczonych na zawarcie związku małżeńskiego.

90) Ze strony kobiety praktykuje się często tak zwana „nęmowa,“ zabiegi jej samej i przez ludzi, aby upatrzony mężczyzna z nią się ożenił. Niekiedy kobiety uciekają się w tym celu do różnych środków, np. do ziela i t. p., udają się do owczarzy, znachorów i bab.

91) Zamierzone małżeństwo bywa przedmiotem długich narad w rodzinie, między bliższemi przyjaciołmi i znajomemi.

92) Jest tu między gospodarzami zwyczaj wyprawiania wesel na sposób tak zwany „kazdy sobie,“ t. j. rodzina panny młodej wyprawia wesele dla swojej familji i zaproszonych przez siebie, a rodzina pana młodego również dla swojej familji i osób zaproszonych. Robotnicy dworscy i wyrobnicy wyprawiają wesela wspólne, t. j. dla obu familji, zgromadzonych razem; w tym wypadku koszty weselne rozkładane są w ten sposób, że rodzina pana młodego kupuje wódkę i piwo i płaci za muzykę, a rodzina panny młodej daje mięso i pieczywo; w jej też domu odprawia się wesele. Wesela tak zw. „kazdy sobie“ nastały od lat dwudziestu, dawniej zaś były wyprawiane tylko wspólne.

93) Narzeczony daje pannie młodej podarek, czyli tak zwane „sprawunki,“ t. j. trzewiki, chustkę i materjał na całe ubranie do ślubu; nawzajem panna młoda kupuje 6 łokci płótna cienkiego, białego, z którego szyje dla narzeczonego koszulę do ślubu. Od chwili kupienia „sprawunków“ stosunek między młodemi staje się ściślejszym i młodzi uważają małżeństwo za doszłe do skutku.

94) Najczęściej trafiają się zapisy majątku na wspólną własność nowożeńców; zapisują też tak zwane „wnioski,“ t. j. jedna strona bierze pieniądze i przyznaje drugiej, że ta wniosła do majątku tyle a tyle rubli. Bywa też układ taki, że jedna strona daje drugiej weksel, wyrok sądowy, lub akt rejentalny na sumę określoną z procentem 8% lub 10%, płatny za tyle a tyle lat. Niekiedy pobierają się bez uprzednich układów majątkowych przed rejentem, i dopiero w lat kilka lub kilkanaście po ślubie bywa zawierana umowa ustna, którą obie strony starają się dotrzymać. Umowy ustne zdarzają się dziś rzadko; w ostatnich czasach prawie każdy ślub poprzedzają układy majątkowe i zapisy, zawarte przed rejentem, dlatego mówią: „Teraz to pirw ślub daje rejęnt, jak ksiądz.“

95) Zaręczyny lud tutejszy zowie „wywiadęmy,“ i zdarza się, że po wywiadach strony zrywają umowę i zamiar małżeństwa; ma to taki skutek, że od tej chwili rodziny zrywające mają do siebie ura-

Digitized by Google

zę i żyją w niezgodzie. Zerwanie, zaszłe bez ważnych przyczyn, spotyka ze strony ogółu naganę, i mówią o stronie zrywającej: „To są przebirne, óny myślą, że się u nich królewic (albo królówna) ozeni.“ Zerwanie z przyczyn ważnych ogół usprawiedliwia. Jeżeli zerwanie nastąpiło ze strony pana młodego, to musi on wszelkie koszty i „sprawunki“ darować narzeczonej, jeżeli zaś zerwanie wychodzi z jej strony, to jest obowiązana wszystkie koszty „wywiadów“ i „sprawunków“ zwrócić konkurentowi, a w razie uchylania się od tego, strona przeciwna dochodzi strat na drodze sądowej. Zdarza się, że do panny młodej, u której już były „wywiady,“ zgłasza się konkurent drugi, który tak u panny, jak u rodziców, znajduje większe względy i zostaje przyjęty; wtedy wstrzymują zapowiedzi z pierwszym i dają na drugie; w tym wypadku wszelkie koszty zwraca odrzuconemu szczęśliwszy konkurent.

96) Obrzędom kościelnym nadają większe znaczenie, aniżeli prywatnym, chociaż i te ostatnie mają dużo wagi, szczególnie u ludzi dawnej daty. Z obrzędów prywatnych największe ma znaczenie „błogosławieństwo,“ stawiane prawie na równi ze ślubem i obrzędami kościelnemi.

97) Wypadków wyprawienia wesela i pożycia małżeńskiego przed ślubem nie bywa.

98) Jeżeli wdowiec ma małe dzieci i dla wychowania ich bierze drugą żonę, ogół uważa to za rzecz naturalną, żenienie się zaś wdowca, mającego dzieci dorosłe, spotyka się z naganą. Tak samo ludzie zapatrują się na powtórne małżeństwo wdowy, a jeżeli przytym majątek nie należy do niej, lecz do dzieci prawem spadku po zmarłym ojcu, to ludzie mają za głupca tego, który żeni się z tą wdową.

99) Powtórne małżeństwa zdarzają się często, a pobudką do tego jest: dla kobiety — potrzeba rządów gospodarza w domu i majątku, a dla mężczyzny—potrzeba gospodyni. Jeżeli są młodzi i zdrowi, to żenią się nietylko z pobudek zewnętrznych, ale i wewnętrznych.

100) Wypadek taki trafia się, gdy małżonkowie żyją z sobą w niezgodzie. Jeżeli wtedy mąż ma kochankę, to obiecuje, że się z nią ożeni, gdy swoją żonę „dotłuce“ lub „zabije;“ tak samo wiarołomna żona obiecuje kochankowi wyjść za niego, gdy swego męża otruje, albo mu co „zada.“

101) Jest przesąd, że powtórnym związkom bardzo nierada jest dusza zmarłego męża lub żony i po zawarciu takiego związku przychodzi niekiedy straszyć i przeszkadzać: wywraca łóżko, tłucze garnki; jeżeli zmarła matka pozostawiła małe dzieci, to przychodzi je czesać, umywać, a niemowlę nawet karmić piersią. Chociaż bają o tych przesądach, niewiele zwracają na nie uwagi.

102) Wdowa po śmierci męża dla ponownego zamężcia musi czekać 9 miesięcy, a wdowiec często żeni się w jeden lub dwa miesiące od śmierci żony.

Digitized by Google

103) Gdy się żeni niemłody wdowiec z wdową, nie wiją im rózgi weselnej[1]) i na weselu niema drużbów i druchen. Wdowa staje do ślubu w chustce lub czepku i na weselu jej nie odbywają się oczepiny. Jeżeli żeni się wdowiec jeszcze młody z panną, to wesele i obrzędy niczym się nie różnią od wesela kawalera.

104) Między ludem tutejszym nie bywa rozwodów, tylko opowiadają sobie, że rozwód kosztuje bardzo drogo i że „bogate pęnowie za pieniądze mogą dostać rozwód.“

105) Na rozwód zapatrują się ze strony bardzo złej, mówiąc, że kto nawet dostanie rozwód, ten jest przeklęty przez Ojca świętego do dwunastego pokolenia, a Pan Bóg mu nigdy błogosławić nie będzie, czeka go taka kara, jak za krzywoprzysięstwo, i nie umrze naturalną śmiercią.

106) Zdarza się, chociaż bardzo rzadko, że małżonkowie się „rozchodzą,“ „nie zyją z sobą“ bez formalnego rozwodu. Ale bywają wypadki, że po wielu latach rozłąki małżonkowie znowu się łączą i żyją zgodnie.

107) Wypadki wypędzania żony albo jej ucieczki są rzadkie. Mąż wypędza żonę czasami do jej rodziców, jeżeli oni nie chcą dać jej przyobiecanego posagu, lub jeżeli żona utrzymuje stosunki z kochankiem. Żona rzuca męża z podobnegoż powodu i jeżeli zbyt surowo z nią się obchodzi. Niekiedy żona rzuca męża lub mąż żonę, jeżeli rodzice jego lub jej sieją waśń między niemi.

108) Małżonkowie, których wspólny majątek jest dobrze zawarowany aktem rejentalnym, nigdy się nie porzucają, trafia się to tylko u tych, którzy posiadają majątki swe oddzielnie. Jeżeli męża rzuca żona, to dzieci starsze zostają przy ojcu, a bardzo małe ona zabiera. Jeżeli mąż rzuca żonę, to wszystkie dzieci jej zostawia.

109) Dziecka, urodzonego po rozłączeniu się małżonków, mąż wypiera się stanowczo i dziecko posostaje przy matce; bywają zdarzenia, że takie dziecko żona odwozi lub odnosi, a mąż znowu zwrazwraca je żonie, z czego wynikają przykre zajścia. Żony, na złość mężom, po rozłączeniu się starają się niekiedy umyślnie o dzieci, mówiąc: „Cyj ryk, to ryk, a chłopa—byk.“

110) Alimenta mąż płaci rozłączonej z nim żonie tylko w razie przyznania ich przez sąd. Procesów o alimenta w okolicy nie było.

111) Przekonanie o wyższości mężczyzny nad niewiastą lud czerpie z podań biblijnych, powołując się na to, że „jesce w raju Pęn Bóg oddáł Ewę pod władzę Jadęma.“ Powszechnie uważają kobietę za głupszą od mężczyzny.

---

[1]) Rózga weselna jest to wierzchołek młodej sosny, mający 5 lub 6 gałązek, sterczących ku górze, które się okręca kolorowym papierem i pierzem i związuje czerwoną tasiemką; rózgę tę wiją druchny w obecności drużbów, przed weselem, w niedzielę wieczorem.

Digitized by Google

112) Kobieta niczym nie rozrządza bez wiedzy i rady męża, nie pójdzie nigdy bez niego na zabawę, nigdy nie mówi źle o mężu. Wyjątek stanowią żony, żyjące w niezgodzie z mężami, i takie, które przewodzą nad mężami „trzymanęmy krótko."

113) Uważają podległość kobiety za naturalną i słuszną. Kobiety nie wszystkie są zadowolone z tego stosunku i skarżą się nań.

114) Przyznaje się mężowi prawo bicia żony w przypadkach następujących: jeżeli żona sprzeniewierza się mężowi, jeżeli jest pijaczką i sprzedaje pokryjomu zboże, drób i inne rzeczy, wspólną własność stanowiące, jeżeli jest złośnicą, niezgodną i nieposłuszną, jeżeli jako macocha krzywdzi dzieci męża z pierwszej żony. Jeżeli bita żona jest silna i energiczna, to odpłaca się mężowi tym samym: bije go czym może, drapie, gryzie, oblewa ukropem. Żony mniej energiczne i słabsze znoszą razy z pokorą i płaczem. Niekiedy żony bite porzucają dom męża i wracają do swoich rodziców.

115) Położenie żony staje się nieznośnym: jeżeli mąż ma na stronie kochankę lub utrzymankę, nad żoną zaś znęca się; jeżeli mąż mieszka przy swoich rodzicach, którzy nienawidzą jego żonę i dokuczają jej.

116) W czasie dłuższej nieobecności mężów żony wierne i kochające zachowują się przykładnie, nawet nie uczęszczają na zabawy; żony zaś niedobre, zwykłe sprzeniewierzać się mężom, korzystają ze sposobności, aby sobie popuścić wodze: tracą majątek swój i mężowski na różne zbytki, pohulanki i t. d.

117) Mężowie, powracający po dłuższej nieobecności, dobrym żonom okazują czułość i przywiązanie, oraz uznanie za dobre postępki; żony zaś złe, które podczas ich niebytności prowadziły się nagannie, strofują, a nawet biją, zaczynają coraz bardziej nienawidzieć je, a niekiedy, nie chcąc z niemi żyć razem, wyganiają je od siebie.

118) Małżonkowie wołają na siebie po imieniu, zwłaszcza gdy są młodzi, jeżeli zaś przytym bardzo się kochają, to wołają na siebie imionami zdrobniałemi. Mówiąc o sobie, czy to w swojej obecności, czy przed obcemi, używają określeń: „mój gospodárz, moja gospodyni, mój chłop, moja baba, moja kobita, mój stary, moja starà."

119) Nazwiska żon tworzą się, jak zwykle, od nazwisk mężów, któremi wołają na nie wszyscy. Nadto zowią je także od imion mężów, np. „Jęnowo," „Józwowo," „Matełusowo" i t. p.

120) Rzadko się trafia, aby mąż porzucał żonę, częściej widzimy wypadki, że żony porzucają mężów. W takim wypadku, jeżeli mąż widzi, że żona porzuciła go z jego winy, stara się on wszelkiemi sposobami nakłonić ją do powrotu; jeżeli zaś mąż nie poczuwa się do winy, to nietylko nie skłania jej do powrotu, ale nawet słyszeć o tym nie chce. Podobnie zachowuje się żona, porzucona przez męża. W celu pojednania się strony interesowane udają się do pośrednictwa rodziny, przyjaciół i księdza.

Digitized by Google

121) Nie słyszeliśmy o tym, żeby w tutejszej okolicy jakikolwiek mąż żądał od żony czegoś nieprawego, ale jesteśmy pewni, że w tym wypadku bezwarunkowo doznałby odmowy. Jeżeli mąż namawia żonę do złych postępków, np. do kradzieży, zabójstwa i t. p., żona stanowczo sprzeciwia się temu; wyjątek stanowią kobiety bardzo zepsute, pochodzące z tak zwanych „fęmielji złodziejskich."

122) Do mężczyzny należą z robót polnych: orka i wogóle uprawa roli, wywózka mierzwy, koszenie trawy i zboża, przywiezienie drzewa z lasu, obróbka budulcu, wznoszenie i konserwacja budowli; z robót domowych: młocka, rznięcie sieczki, doglądanie inwentarza, przygotowywanie opału, roboty w sadzie, hodowla ryb, pasieka. Do kobiet należy: gotowanie jadła, pieczenie chleba, szycie i pranie bielizny, dojenie krów, chów cieląt, drobiu i świń, roboty w ogrodzie warzywnym. Roboty wspólne są: siejba, rozrzucanie mierzwy, żniwo, grabienie, zwózka zboża i paszy, sadzenie i kopanie kartofli. Mężczyznom nie wolno wtrącać się do gotowania jadła, „do garka," a kobietom—do robót polnych.

123) Mąż jest odpowiedzialny za postępowanie żony, jeżeli ta z jego namowy lub rozkazu, albo przez jego nieopatrzność, popełnia czyn zdrożny, lub zeszła na złą drogę.

124) Na niedotrzymanie wierności ze strony męża ludzie patrzą pobłażliwie, jeżeli żona porzuciła go lub utrzymywała albo utrzymuje stosunki miłosne z innym mężczyzną; potępiają zaś postępowanie męża w razach: jeżeli ma żonę dobrą, pracowitą i wierną; jeżeli będąc młodym, ożenił się ze starą; jeżeli mając brzydką żonę, ugania się za ładniejszemi kobietami. W tych wypadkach lud mówi: „Miał ocy, chtóre widziały, co brały; niechze tera zjedzą, choćby wyliźć miały." Niewierność żony lud w przytoczonych okolicznościach potępia częściej, aniżeli u męża, gdyż kobiecie, w mniemaniu ludu, mniej wolno, aniżeli mężczyźnie; w jednym tylko wypadku bywa uniewinnianą, gdy mąż jest niezdolny do życia małżeńskiego, ale i wtedy opinja wymaga, aby starannie ukrywała się ze swemi postępkami. W wypadkach niedotrzymania wierności mężczyźni zwykle więcej pobłażają mężczyznom, a nawet i kobietom (byle nie swoim żonom), aniżeli kobiety jedna drugiej, gdyż one nie biorą nic pod uwagę, sądzą bezwzględnie.

125) Mąż patrzy na niewiarę swej żony pobłażliwie wtedy, gdy spodziewa się uzyskać przez nią protekcję, pieniądze lub łaskę, albo też wtedy, gdy sam jest niezdolny do wypełniania obowiązków męża, a żona z tego powodu czyni mu wyrzuty. Tacy pobłażliwi mężowie trafiają się, choć rzadko, ale żadna żona nigdy nie toleruje niewierności męża w jednym tylko wypadku żona musi milczyć i znosić cierpliwie niewierność męża, gdy sama pierwej zdradziła męża.

126) Mąż niewiarę żony karze biciem jej, a w ostateczności, jeżeli to nie pomaga, wygania ją z domu, jeżeli zaś on mieszka przy niej, to ją porzuca. Żona w razie niewiary męża robi mu ciągłe wy-

Digitized by Google

mówki, nawet w miejscach publicznych, nie chce mu gotować jeść, oblewa go ukropem, a w ostateczności, jeżeli to wszystko nie pomaga, porzuca go i wraca do swojej rodziny, skarży go też przed księdzem. Karę kochankowi lub kochance wymierzają zwykle ich rodzice, a to przez bicie, przeciążanie pracą i wzięcie winnego pod ścisłą kontrolę. Bywa też, że czułą parę chwytają na gorącym uczynku chłopcy, będący w nieprzyjaźni z gachem, lub namówieni przez kogoś; wtedy obijają go „nę miętko," z czego nieraz wychodzi poraniony i musi odleżeć parę tygodni. Spólniczki w takim wypadku nie biją wcale, albo bardzo mało.

127) W sprawach niewiary nie udają się nigdy do sądu, starają się załatwiać je między sobą przez zjazd i naradę rodzin interesowanych. Niewierną żonę karze mąż biciem i znęcaniem się nad nią, a często i wygnaniem. Niewiernemu mężowi żona wyprawia awantury i porzuca go. Wyroki sądowe w podobnych sprawach są nieznane w okolicy.

128) Pokaleczenia między małżonkami (częściej żony) trafiają się czasami z powodu swarów domowych. Zabicie żony lub otrucie męża trafia się bardzo rzadko; powodem bywa brak miłości, nienawiść do współmałżonka, zakochanie się w innej osobie. Jeżeli pokaleczonego małżonka opinja uznaje za zasługującego na karę, to wypadek taki sądzi pobłażliwie, w przeciwnym zaś razie potępia. Zabicie lub otrucie lud stanowczo potępia.

129) Pożycie małżeńskie bywa przeważnie dobre lub średnie bardzo rzadko złe. Dobre pożycie jest wynikiem wzajemnego przywiązania; średnie — bywa, gdy małżonkowie niezupełnie dobrze są dobrani, lub gdy krzyżują się ich interesy majątkowe; złe — gdy się wzajemnie nienawidzą. We wsiach G. i M. jest małżeństw wogóle 133, a w tej liczbie: żyjących dobrze 94, średnio—33, źle—6.

130) Mężczyzna, który się „przyżeni" do majątku żony, ma mniejsze znaczenie i poważanie, aniżeli ten, co bierze żonę do siebie; bywają wyjątki od tego: jeżeli wniósł swój znaczniejszy majątek do majątku żony; jeżeli żona lub jej rodzice zapisali część majątku dla niego, lub gdy ten majątek został wspólnym; jeżeli wspólnie z żoną odrazu obejmuje gospodarstwo na oddzielnym majątku. Jeżeli mężczyzna, który się „przyżenił," jest pracowity, cichy, cierpliwy, posłuszny i nie „rozlazły," t. j. energiczny, to żona i jej rodzina poważają go i szanują; w przeciwnych razach lekceważą i wyśmiewają go, wytykają jego błędy. Wogóle od mężczyzny, który wchodzi do majątku żony, wymagają więcej, aniżeli od tego, który bierze żonę do siebie.

131) Małżonkowie w razie zatargów domowych udają się: do rodziców swoich, do bliższej familji, do kumów i przyjaciół, w ostateczności do księdza. Obce wmieszanie się w te sprawy przyjmują z niechęcią i zwykle je odrzucają. Do sądu udają się tylko wtedy, gdy się rozejdą i chcą rozwiązać swoje stosunki majątkowe.

Digitized by Google

132) Jeżeli mąż jest nałogowym pijakiem lub marnotrawcą, to żona, gdy sama nie może go powstrzymać, udaje się po radę i pomoc do rodziny, krewnych i przyjaciół; jeżeli to nie pomaga, to do księdza. Nie zdarza się obecnie nigdy, żeby w podobnym wypadku żona udawała się po radę do właściciela folwarku; w czasach pańszczyźnianych zdarzało się to często.

133) Jeżeli mąż daje dzieciom zgorszenie, a przestrogi i napomnienia żony, księdza i innych osób nie skutkują, to żona go porzuca i zabiera dzieci z sobą. Jednakże wypadki takiej zdrożności są bardzo rzadkie i trafiają się one tylko w rodzinach złodziejskich.

134) Rzadko się zdarza, żeby mąż żonę skarżył przed władzą, chyba tylko wtedy, gdy żona usiłowała go otruć. W zwykłych wypadkach udaje się mąż najpierw do jej rodziców, niekiedy do księdza, nigdy zaś do „dziedzica.“

135) W obecnych czasach bardzo rzadko zdarza się wypadek trwonienia majątku przez żonę, w dawniejszych — zdarzało się to częściej, wówczas bowiem szynki i zamieszkali po wsiach Żydzi nastręczali do tego sposobność. Bywało więc, że żona pokryjomu wynosiła z domu, co mogła, w tłomokach, aby dostać wódki, lepszego jedzenia lub pieniędzy na stroje. Robiły to zwykle kobiety pijaczki i złego prowadzenia. Mąż, gdy dostrzegł takie sprawki, odbierał żonie tłomoki, nabywcy robił awantury, żonę bijał, komory dobrze zamykał, lepiej pilnował, i to zwykle skutkowało.

(C. d. n.)

Józef Nakonieczny,
chłop rolnik z Garbowa Miesiąców.

Odpowiedź na kwestjonarjusz obejmuje 675 punktów; ciąg dalszy zamieścimy w następnym zeszycie „Wisły.“

Obszerny i wzorowo ułożony rękopis otrzymaliśmy przy liście, który tu, jako przedmowę autora, przedrukowujemy w całości.

Przypisek Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Na wezwanie p. d-ra Malewskiego przystąpiłem do opisania zwyczajów, poglądów i życia współbraci moich włościan i wogóle ludu z okolic naszych; jak się wywiązałem z tego zadania? źle, czy dobrze? —sąd o tym nie do mnie należy. Zaręczam tylko, że opisałem wszystko tak, jak jest, prawdziwie i sprawiedliwie, nic nie ujmując, ani nie dodając, ani też nie sadząc się na kwiecistość stylu, gdyż mam zwyczaj tak pisać, jak myślę i czuję. A przy pisaniu tych odpowiedzi wszystkie dane miałem przed oczyma, gdyż sam jestem prostym chłopem, sam przechodziłem wszystkie fazy rozwoju ludu naszego. Lud ten i jego zwyczaje znam dobrze i ukochałem go, bo pośród nie-

Digitized by Google

go wyrosłem i żyję, a przeto sądzę, że powodując się szczerą chęcią służenia dobrej sprawie, służenia nauce, mogłem się podjąć zadania. Być może, iż wziąłem się do dzieła zbyt trudnego na moje siły, ale sądzę, że daleko gorzej robią ci, którzy, nie znają wcale naszego ludu, lub znają go bardzo mało, powierzchownie, piszą do druku o nim, o jego zwyczajach i pojęciach, mając nieraz bardzo niedokładne pojęcie o chłopie naszym, a przeto przedstawiają go w fałszywym świetle. Takie rzeczy spotykałem dość często.

Rad jestem bardzo, że praca moja będzie drukowana, że może chociaż w maleńkiej części da ona podnietę do myśli o polepszeniu dość ciężkiej doli ludu naszego, że przyłożę się choćby jedną cegiełką do dobra nauki.

Upraszam Sz. Pana Redaktora o pobłażanie dla błędów językowych i pisarskich w mojej pracy [1]) i proszę o poprawienie ich, niech moje chłopskie szczere chęci służenia dobrej sprawie i nauce służą za usprawiedliwienie.

Przytym uważam sobie za obowiązek złożyć szczere podziękowanie p. Bronisławowi Grabowskiemu, któremu zawdzięczamy tak dobrze i szczegółowo ułożony kwestjonarjusz; był on mi wielką pomocą, bez niego niepodobna byłoby gruntownie opisać zwyczajów i pojęć ludu naszego. Przeto niniejszym składam mu należne ode mnie podziękowanie, chłopskie „Bóg zapłać!“ [2]) .

W pisaniu odpowiedzi starałem się być bezstronnym; wyrazy, oznaczone cudzysłowem, są pisane najzupełniej zgodnie z gwarą ludu z tutejszej okolicy. Początkowe odpowiedzi były pisane szczegółowiej i obszerniej, bo chciałem dać jak najdokładniejsze pojęcie o ludzie naszym; w dalszym ciągu starałem się, o ile możności, być treściwym. Gdyby która z odpowiedzi wymagała obszerniejszych objaśnień, proszę mi ją przysłać wraz z zapytaniem, a w tej chwili opiszę ją jak najszczegółowiej.

W razie potrzeby mogę w przyszłości opisać i posłać: śpiewy, bajki, historje, zwyczaje i obrzędy tutejsze i dać wszelkie żądane opisy życia, położenia, strojów i pracy ludu naszego.

Pozostaję z szacunkiem

Józef Nakonieczny.

---

[1]) Nie było co poprawiać, chyba bardzo drobne usterki. Daj Boże, aby tak wszyscy pisali!

[2]) B. Grabowski, autor kwestjonarjusza i wytrwały pracownik na niwie nauki naszej, ucieszyłby się wielce, widząc tak piękny plon swego posiewu, ale, niestety, od kilku lat już nie żyje. *Przypiski Redakcji.*

Digitized by Google

XVIII. Sobótka.

We wsi Bór Zapilski (powiat Częstochowski) w wigilję św. Jana obchodzono Sobótki. Zwyczaj ten już zanika wśród ludu. Jeszcze kilka lat temu, jak objaśnia proboszcz miejscowy, ludność całej wioski zgromadziła się przy ognisku z muzyką i tańcami, a gromady dzieci brały też udział w zabawie. („Wiek" z r. 1903, № 193, str. 3.)

R. Oczykowski.

XX. Szwedzi, Tatarzy, Turcy. (Patrz t. VI, str. 931.)

W księgach kościelnych parafji Trzciańskiej znajdują się notatki, podane niżej, a świadczące o napadzie Szwedów na kościół miejscowy. „Za mnie accessoria, którym sprawił—ornat Biały, paski dzikawe z kwiatami. Columna Ponsowa, złote kwiaty. *NBene.* Ornat — złote kwiaty Fiałkowy zporządziłem, poniewasz ieden Ferialny accepit in praedam — Szwedom, gdy rabowali kościół. — Po wizycie Biskupa został Ornat—Białe kwiaty - karmazynowe Columny lamowe, rzucane kwiatki także sprawiłem pro solennitate. NB. ten Szwedzi wzięli. NB. Ten na Xiędza Józefa Moniuszka Commendarza Trzciańskiego, gdy umarł, włożono za mnie. Ten na Xiędza ubogiego, co tu przychodzień był y zachorowawszy umarł, włożyłem. Alb — których iest siedm — wszystkie Tkackiego płótna. Alby trzy sprawiłem Flandrskiego płótna. NB. Szwedzi wzięli Alb cztyry. Humerały, których iest siedm. NB. Szwedzi wzięli trzy. Obrusy. Wszystkich obrusów dwadzieścia dwa. NB. Szwedzi wzięli co naylepszych czternaście — podłe zostawiwszy ośm. Accepet Obrus do ołtarza za mnie od Im. Paniey Chorążyny ziemie Bielskiey in anno 1712 ma wyszywane kwiaty Białe. Tuwalnie dwie wzięli Szwedzi. Accepet za mnie karmazynowym iedwabiem — szyta Anno 1704, od Paniey Leszczyńskiey. Komży—których wszystkich adopt. — Cztyry Tkackiego płótna. Te wszystkie Szwedzi iako y alby na koszule wzięli. Komeżek, których szesnaście iest tkackiego wieyskiego grubego płótna. NB. z tych co naylepszych Szwedzi wzięli ośm — podleysze zostawiwszy. Jedwabnice[1]). Tych iest dziewięć. Te wszystkie jedwabnice Szwedzi wzięli. Ampułki których iest — Jedną Szwedzi wzięli.

„Inwentarza Rei Oeconomicae Budynków żadnych y nie piszę, bo Ani mieszkania żadnego okrom iedney kuczy pustey y zgniłey, ani bydlęcey Sierści, ani pierza ex volatilibus nie nalazłem, tylko zgniły w puł kościół mający się do Ruiny y bez oparkanienia tak cmętarz iako podwórze. Stodołki tylko iuż walące się y to małe — nic nie masz tylko — — tey parafij et Advenis peregrinis którzy mimo ieżdżą.

„In Summa desertam Arabiam obeymuię Anno quo Supra 1698 die 12 Julii przyiechawszy."

(Podpisano:) *X. Jan* (nazwisko nieczytelne).

(Przepisała A. Rumelówna.)

---

[1]) Jedwabnicami nazywano wogóle tkaniny jedwabne, czyli bławaty, materje. („Encyklop. staropolska," t. II, str. 296.)

Digitized by Google

Sprawozdania i Krytyka.

1078. Dr. Lubor Niederle. Národopisná mapa uherských Slováků na základě sčítání lidu z roku 1900. Vydal ... Praha, 1903. 8-ka, str. 226 i 11 map. (Národopisny Sbornik Česko-Slovansky, IX.)

Brak o tyle o ile dokładnych map etnograficznych stanowi jedną z najistotniejszych luk dzisiejszej slawistyki. Ułożenie mapy ogólnej plemienia słowiańskiego nie jest bez map szczegółowych możliwym. Piękna praca prof. Niederlego, poświęcona Słowakom węgierskim, jednemu z najbardziej zapomnianych i pokrzywdzonych narodów słowiańskich, jest szczęśliwą próbą w kierunku zapełnienia tej luki. Dzieło, opracowane i wydane kosztem Czesko-Słowiańskiego Towarzystwa Etnograficznego, składa się z dwuch części: z tablic statystycznych i map etnograficznych. Jest ono przeglądem wszystkich osad słowackich na Węgrzech, podług podziału na komitaty (stólice) i obwody (ókresy), z podaniem zarówno ilości bezwzględnej Słowaków, jak i ich stosunku procentowego do innych narodowości. Oprócz ośmnastu komitatów właściwie słowackich, wykazane są osady słowackie w innych częściach Węgier, w Chorwacji i Sławonji, a w dodatku kolonje czeskie w Węgrzech. Oprócz tego dwie tablice przedstawiają: 1) stosunek procentowy Madjarów, Niemców, Słowaków i Rusinów na podstawie danych statystycznych z lat 1890 i 1900; 2) stosunek procentowy przedstawicieli różnych wyznań podług statystyki z r. 1900.

Głównym źródłem były dla autora ogłoszone w r. 1902 dane ostatniego spisu ludności w Królestwie Węgierskim, dokonanego w r. 1900. Ponieważ jednak statystyka madjarska, w stosunku do narodowości słowiańskich, nie odznacza się ścisłością, i ponieważ już wkrótce po ogłoszeniu wyników spisu r. 1900 autorowie słowaccy wykazali, że obliczono im rozmyślnie o 200 000 dusz mniej, niż jest w rzeczywistości, przeto Niederle postarał się o sprawdzenie danych urzędowych na miejscu. W ten sposób osiągnął, że dane jego uznać należy za wiarogodne. Wyniki obliczeń swoich przedstawił autor na 10 mapach, na których naznaczono nietylko rozsiedlenie narodowości słowackiej w każdym komitacie, ale za pomocą osobnych znaków wykazano dla każdej osady stosunek procentowy Słowaków do innych narodowości; na tej zasadzie podzielono osady na sześć poniższych kategorji:

Digitized by Google

1)	z ludnością	słowacką	powyżej	90%
2)	„	„	od 90% do	75%
3)	„	„	„ 75% „	50%
4)	„	„	„ 50% „	25%
5)	„	„	„ 25% „	10%
6)	„	„	poniżej	10%

Mapa 11-a przedstawia w niewielkiej skali całość obszaru Słowaków węgierskich. Najwyższą wartość mapy etnograficznej Niederlego stanowi to, że zaopatrzona jest w miejscowe nazwy słowackie. Wiadomo, że rząd węgierski, zmierzając wszelkiemi siłami ku osłabieniu i wytępieniu narodowości słowackiej, zastąpił nazwy większości osad czysto słowackich przez węgierskie, a nawet wydał prawo, podług którego w języku urzędowym dopuszczane są tylko te ostatnie. Profesor Niederle, z niemałym trudem, przywrócił, zarówna mapach, jak w tablicach statystycznych, odwieczne nazwy słowiańskie. W ten sposób praca Niederlego jest pierwszym spisem zupełnym nazw osad słowackich w Węgrzech i, oprócz swej wartości naukowej, ma wartość praktyczną w walce Słowaków o byt narodowy.

W rozdziale końcowym autor wyznacza granicę obszaru słowackiego, czyli krainy, w której ludność słowacka wynosi nie mniej 50%, i przychodzi do wniosku, że wyznaczona przez niego linja graniczna różni się w szczegółach od linji, wyznaczonych dawniej przez Šafařika, Schemberę, Le-Monnier'a, oraz na najnowszej mapie etnograficznej Węgier Pál Balogh'a. Z pracy tego ostatniego czerpie Niederle ciekawe dane o zmianach etnograficznych w Węgrzech w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia. Wynika z nich, że w tym czasie Słowacy utracili 106 osad, których większość (89) zmadjaryzowała się, ale natomiast zyskali 253 osady (przeważnie ruskie), tak, że ostatecznie ich stan posiadania zwiększył się o 147 osad.

Wadą pracy Niederlego jest, że ostateczna ilość ogólna Słowaków węgierskich nie jest nigdzie podana. Po zsumowaniu podanych przez niego cyfr okazuje się, że ogólna ilość zamieszkałych w Węgrzech Słowaków wynosi 2 034 085. Być może też, że zyskałaby ona na przejrzystości, gdyby się w niej znalazła mapa ogólna Słowaczyzny węgierskiej w większej skali.

Dzieło Niederlego stanowi kapitalną inicjatywę. Pożądaną, ba, nawet konieczną jest rzeczą zarządzenie tego rodzaju poszukiwań i ułożenie równie dobrych map etnograficznych dla innych narodowości słowiańskich. *M—s.*

1079. Dr. Lubor Niederle. Kolik bylo Slovanův koncem r. 1900? Odhaduje... 8-a, str. 11. (Odbitka z czasopisma „Slovansky Přehled" z r. 1903, № 4.)

Celem tej niewielkiej, ale pełnej treści i żywy przedstawiającej interes pracy jest wykazanie liczebności plemienia słowiańskiego

Digitized by Google

i jego poszczególnych odłamów w końcu w. XIX. Znakomity uczony zebrał w niej skrzętnie i umiejętnie zestawił trudne do zdobycia dane liczebne, oparte przeważnie na statystyce urzędowej, którą jednak opracował nader krytycznie i, gdzie było trzeba, uzupełnił z innych źródeł zaczerpniętemi wiadomościami. Wyniki tych mozolnych poszukiwań zestawia autor w dwuch równoległych tablicach: I, podług statystyki urzędowej, II, podług własnych poszukiwań autora. W tej ostatniej rubryce spotykamy stale cyfry wyższe, niż w pierwszej. Oto te tablice:

	I.	II.
Rosjan	95 165 023	95 300 000
Polaków	18 764 353	19 125 000
Czechów (z włączeniem Słowaków)	8 639 347	9 500 000
Łużyczan	108 884	156 800
Słoweńców	1 352 780	1 450 000
Serbów i Chorwatów	8 107 131	8 210 000
Bułgarów	4 850 000	4 850 000
Pazem	136 987 518	138 591 800

Różnica więc w cyfrze ogólnej wynosi przeszło 1½ miljona. Ponieważ zaś przyrost coroczny plemienia słowiańskiego wynosi około 2 miljonów, więc przyjąć można za rzecz niemal pewną, że w r. 1903 ilość ogólna Słowian wynosi niemniej 144 000 000. Na zawadzi tu zaznaczyć, że, podług wiarogodnych obliczeń Langhansa, ilość ogólna Niemców w r. 1900 wynosiła 84 793 000.

Słowaków zalicza autor do Czechów, do czego ani historyczne, ani lingwistyczne dane nie zdają się upoważniać. Odejmując więc od ilości Czechów, podanej przez Niederlego na . . 8 150 000
podaną przez niego ilość Słowaków 2 460 000

otrzymamy rzeczywistą liczebność Czechów w końcu r. 1900 . . . . . 5 690 000

W ogólnej ilości ludności ruskiej 95 300 000
liczy autor, zgodnie ze wskazówkami Hnatiuka, Małorusów około. 32 000 000

Pozostaje więc na Wielkorusów i Białorusów około 65 300 000

Na określenie, ile jest w tej liczbie Wielkorusów, a ile Białorusów, niema wystarczających danych.

Przyrost ludności słowiańskiej jest naogół znaczny, najznaczniejszy w narodach ruskim i polskim. Mniej szybko wzrasta ludność czeska, u Słoweńców przyrost wcale się nie daje postrzegać, a ilość Łużyczan zmniejsza się. W r. 1884 liczono ich jeszcze około 175 000, w r. 1900 już tylko 156 800. Zmniejszanie się to zdaje się być skutkiem nie wymierania, lecz giermanizowania się.

m. m.

Digitized by Google

1080. Ch. Letourneau. La condition de la femme dans les diverses races et civilisations. Paryż, 1903 2 tomy.

Jest to ostatnia, wydana, jako dzieło pośmiertne, praca znakomitego socjologa. Jak we wszystkich swych dziełach, tak i w tym autor pozostał wiernym ścisłej metodzie, kładącej *fakt* u podstawy wszelkiego poszukiwania; dane zaś, zaczerpnięte z doświadczenia, rozważa z jedynego stanowiska filozoficznego, które wymaganiom nauki spółczesnej czyni zadość: ze stanowiska ewolucjonistycznego.

Za punkt wyjścia do wszelkich badań socjologicznych służyć winny dane o społeczeństwach zwierzęcych. Z tej części wstępnej swojej pracy autor wyciąga wniosek, że u zwierząt żeńskość samicy niezawsze pociąga za sobą jej podległość samcowi, a podległość (gdzie jest) nigdy nie pociąga za sobą ucisku, ani brutalności. Inaczej u ludzi. Już w klanie melanezyjskim kobieta cierpi podwójną niewolę: niewolę klanu i niewolę mężczyzny. Jest ona własnością bezwzględną tego ostatniego, do niego należą jej wolność, jej życie; przechodzi z rąk do rąk podług kaprysu swoich panów. W Australji klany mogą się łączyć na podstawie umów małżeńskich, zawieranych raz na zawsze. Może jeszcze gorszym jest położenie kobiet u Papuanów oceanicznych, gdzie kobieta stanowi własność bezwzględną bądź to swego męża, bądź innego mężczyzny, zwierzchność nad nią mającego. U Negrów afrykańskich wielożeństwo żadnych nie doznaje ograniczeń, ale niewierność małżeńska ze strony kobiet ulega surowym karom—niewoli lub nawet śmierci. (Jednak bywa i tak, że się ta kara ogranicza do odszkodowania dla zdradzonego męża). Natomiast, wolność erotyczna przed ślubem nie jest potępianą i nie doznaje przeszkód, a ofiarowanie gościowi dziewcząt należy do obowiązków gościnności. Dość częste w Afryce wypadki amazonizmu nie są, jak niektórzy badacze sądzą, objawem większej samodzielności kobiecej u pewnych plemion, lecz przeciwnie: dowodzą, że Negr nie oszczędza swoim kobietom najcięższych nawet robót.

U Polinezyjczyków małżeństwo uważane jest za sprawę czysto cywilną, która religji wcale nie obchodzi. Kobiety są najformalniejszym przedmiotem handlu. Jednak los ich nie jest tak strasznym, jak los Murzynek papuańskich i afrykańskich, co się tym tłumaczy, że dość w tamtych stronach pospolite zabijanie dzieci płci żeńskiej spowodowało tam wielki nadmiar liczebny mężczyzn.

Przechodząc do Indjan czerwonoskórych, Letourneau poddaje krytyce teorję matrjarchatu początkowego. „System najpierwotniejszy rodziny macierzyńskiej"—powiada on — „opartej na pierwszych pokrewieństwach skonstatowanych, nie ma nic wspólnego z hipotezą wieku amazońskiego, wieku panowania kobiet, który stąd chciano wyprowadzić. Cywilizacja środkowo-amerykańska, [przechodząc z dzikości do barbarzyństwa, nie polepszyła naogół losu kobiet, a regulując go za pomocą pewnych norm (religijnych, obyczajowych

Digitized by Google

lub prawnych), uczyniła go nawet miejscami jeszcze cięższym. U Eskimów do niedawna jeszcze rozpowszechnione było *wysługiwanie* sobie żon przez mężczyzn (wstępowanie na czas pewien w służbę ich opiekunów), jako też rzeczywiste lub symboliczne porywanie żon. Charakterystycznym dla Eskimów jest zupełny brak wstydliwości płciowej, zupełna nieobecność zazdrości, a stąd zupełna wolność poligamji i poliandrji.

U Tatarów i Mongołów kobieta, acz przeciążona pracą, korzysta pod innemi względami z szerokich swobód. W Japonji związek małżeński jest dla kobiety niemal nierozwiązalny, mężczyzna może odtrącić żonę podług swej woli, w razie zaś niewierności z jej strony przysługują mu prawa sędziego nader surowego. Podobnie ma się rzecz w Chinach, gdzie konkubinat jest rzeczą powszechną i przez prawo uświęconą, a gdzie kodeks karny przewiduje dla żon niewiernych kary niezmiernie surowe. Prawo rozwodu jest jednostronne — na korzyść mężczyzny.

W Berberji położenie kobiet zależy od ich stopnia w hjerarchji społecznej: kobiety, pochodzące z wysokich rodów, korzystają ze znacznych przywilejów, inne żyją w stanie służebności.

W rozdziałach, poświęconych cywilizacjom historycznym, zaznacza Letourneau, że Egipt starożytny był stale krajem niezależności kobiet, o ile ta godzić się mogła z jego ogólną organizacją społeczną, co nie przeszkadza temu, że u Semitów istniało zawsze i zawsze ujawniało się w życiu, zarówno osobniczym jak społecznym, pojęcie kobiety, jako istoty niższej. W Hindostanie znowu poddaństwo i ucisk, w jakich kobieta pozostawała, pogarda, której była przedmiotem, łączyły się, jak zresztą często i gdzieindziej, ze znacznym stopniem jej kultury literackiej, artystycznej i naukowej. W okresie homerycznym Grecji starożytnej kobieta ze stanu wolnego, obywatelka, żyła w stanie zależności prawnej, a więc mniej uciążliwej, jednak nie pozwalającej jej na wysoki rozwój moralny i umysłowy. W Rzymie położenie kobiety zmieniało się w ewolucji stopniowej od służebności do swobody coraz szerszej, która w końcu przeszła w wyuzdanie. W Europie barbarzyńskiej pewne fakty, zaczerpnięte z życia ludów nie-giermańskich, wykazują, że, gdy chodzi o ujarzmienie kobiety, o jej ucisk i wyzysk, rasy białe nie ustępują kolorowym. Natomiast, u plemion giermańskich kobieta wolną była od niesprawiedliwości zbyt rażących, miała pewne prawa, korzystała z opieki pewnych instytucji.

Mistrzowskie dzieło kończy się poglądem na „*przyszłość* kobiet.“ Ewolucja mniej lub więcej szybka, obecna i przyszła, nie może się do jednej tylko płci ograniczyć; aby się poprawiło położenie kobiet, trzeba, aby w tym samym kierunku zmieniło się i położeniz mężczyzn; koniecznym jest, aby reforma stopniowa, lecz głęboka zmieniła na lepsze wszystkie instytucje: małżeństwo, rodzinę, organizację

Digitized by Google

własności i pracy, urządzenia polityczne.“ Kwestja kobieca jest kwestją społeczną. Wypowiedzenie tej prawdy - to ostatnie słowa znakomitego myśliciela.

(Streszczenie podług sprawozdania, napisanego przez M. R., zamieszczonego w „L'Anthropologie,“ r. 1903, t. XIV, № 2, str. 212—215).

1081. L. Woltmann. Politische Anthropologie. Eine Untersuchung über den Einfluss der Descendenztheorie auf die Lehre von der politischen Entwickelung der Völker. Eisenach i Lipsk. Thüringische Verlagsanstalt, 1903. Str. 326.

Jak organizm prawom biologicznym, tak podlega historja biologiczna ras ludzkich i państw prawom zmiany i dziedziczności, przystosowania się i hodowli, doskonalenia i zwyrodnienia, doboru i krzyżowania się. W tym sensie chce autor postawić teorję przyrodniczą historji politycznej ludów i usiłuje uzasadnić ją w kierunkach ewolucjonistycznym, biologicznym i antropologicznym. Punktem wyjścia jest dla niego dobór naturalny i płciowy; kładąc nacisk na doniosłość pierwotnych i wtórnych cech płciowych przy dziedziczeniu, rozpatruje on czynniki rozwoju organicznego. Do najważniejszych objawów dziedziczności zaliczyć należy zmieszanie się (*amphimixis*) dwuch odmiennych typów osobniczych lub rasowych; jest ono jednym z ważniejszych źródeł odmian, przez które w hodowli naturalnej (*Red.*) wytwarzają się nowe gatunki. Niezmierną doniosłość dla właściwej oceny niezupełnie jeszcze wyjaśnionych procesów przy zapładnianiu i dziedziczeniu mają wyniki nowszych badań biologicznych; należą do nich np. poszukiwania nad chromatyną w narządach samodzielnych komórek zarodkowych, nad wyznacznikami Weissmanna, które wyznaczają w sposób odpowiedni komórki i ich grupy, które zatym już w zarodku są zmienne, nad idami, które powstają z połączenia wyznaczników.

Aby zdać sobie sprawę z kwestji zmian naturalnych i dziedziczenia u ludzi, musimy przy badaniach antropologicznych uwzględniać wymagania morfologji i gienealogji, przy ustalaniu zaś pojęcia przyrodniczego rasy — usuwać zupełnie pojęcia językowe i polityczne narodu. Obecnie odróżniamy powszechnie trzy wielkie rasy zasadnicze: kaukaską, mongolską i murzyńską. Mongołowie są z rasą kaukaską dalej spokrewnieni, niż Murzyni, od których zdają się pochodzić Śródziemnomorcy i Europejczycy północni. Pewne szczegóły szkieletu człowieka przedhistorycznego Europy wykazują cechy mumurzyńskie; rasę alpejską Europy środkowej uważać wypada za odłam zachodni Mongołów. Jasnym jest, że przy takim krzyżowaniu się ras czaszka nie jest czymś niezmiennym, że raczej jej kształt ulega prawom tworzenia się różnorodnych produktów mieszania. Krzyżowanie się ras prowadzi z jednej strony do ich udoskolenia, z drugiej do zwyrodnienia; cofanie się organiczne w przyrodzie polega na braku doboru naturalnego i płciowego. To też Weissmann rozumie

Digitized by Google

przez panmiksję (wszechmieszanie) zawieszenie kontroli hodowli naturalnej nad narządami, które przestają być użytecznemi, a więc stają się zbytecznemi.

Początków życia społecznego szukać należy nie u człowieka; przykłady zrzeszania się znajdujemy nietylko wśród ssących i ptaków, lecz już wśród klas królestwa zwierzęcego o wiele niższych: u mięczaków, robaków i stawonogów. Nawet u zwierząt, stojących jeszcze niżej, dają się już dostrzec najniższe stopnie społeczności; oczywiście, jest ona czysto organiczną, polegającą na tym, że osobniki znajdują się pomiędzy sobą w bezpośrednim związku cielesnym. Związek społeczny u stawonogów i ssących jest wynikiem pobudek instynktowych sympatji i interesów wspólnych, chociaż niektóre czynności tej kategorji wywoływane bywają przez pobudki, pochodzące z inteligiencji. Dopiero u człowieka osiąga się uregulowanie duchowe społeczeństwa oraz związek osobników inteligientnych, jakkolwiek i tu motywy organiczne i instynktowe nie są wyłączone.

Co do reformy małżeństwa i rodziny u ludzi, uważa autor za dowiedzione, że jednożeństwo jest najlepiej zorganizowaną i najpowszechniejszą formą małżeństwa, i odrzuca opinje Bachofena, Morgana, Darwina, Kohlera, Engelsa i innych, jakoby poprzednikami jednożeństwa były wspólność kobiet (bezładne obcowanie) i zbiorowe małżeństwo (Gruppenehe), a także małżeństwo między krewnemi; wielomęstwo i wielożeństwo są, zdaniem jego, tylko uchyleniami czasowemi od typu zasadniczego jednożeństwa. Usiłuje też autor sprostować pogląd co do urządzenia matrjarchalnego rodziny, jako najdawniejszej formy prawnej pokrewieństwa, zaznaczając, że w czasach dawniejszych istniały obok siebie oba rodzaje dziedziczenia.

Godne uwagi poglądy wypowiada Woltmann w kwestji społecznej walki o byt, panowania i niewolnictwa, pochodzenia kast, szlachty i różnych klas społecznych. W kwestji zawodów umysłowych i ich dziedziczenia w rodzinach podaje autor nader pouczającą tablicę, opartą na pruskiej statystyce urzędowej. Mianowicie w Prusiech pochodzi ze stanu:

	prawników	teologów	lekarzy	filologów
prawników	55,11%	7,38%	16,51%	20,18%
duchownych	14,13%	48,66%	21,46%	15,73%
lekarzy	27,06%	4,38%	50%	18,50%
nauczycieli	31,63%	10,30%	22,09%	33,25%

A więc najwierniejszemi swemu zawodowi są prawnicy i lekarze.

Początku rozwoju społecznego ludów szukać należy (?*Red.*) w popędzie do panowania, który jest wyrazem społecznego zamozachowania fizycznego i rozmnażania się. Jak w stadzie zwierząt, tak i wśród ludzi, w walce o byt przychodzi do pewnej organizacji wewnętrznej, opartej na władzy, organizacji, która jest jedynym środkiem odparcia wspólnych wrogów; to właśnie daje początek władzy

Digitized by Google

centralnej. Przez połączenie większej ilości rodzin wytwarza się horda, w której niema jeszcze żadnego właściwego panowania, lecz jest już stosunek przełożeństwa i podległości, przewództwa i posłuszeństwa; inicjatywa, władza prawodawcza i władza wykonawcza nie są jeszcze wyróżnicowane Najstarszy w hordzie jest jej głową. Kilka hord, łącząc się, tworzy plemię, przyczym hordy pozostają jako ogniwa drugorzędne, jako pokolenia, rody lub klany. Gruntownie wystudjowany u Irokezów przez Morgana ustrój rodowy wziął początek wewnątrz rodu. Połączenie się kilku plemion wytwarza naród, a pomnożenie się ilości plemion przekształca naród na państwo. Przez te stadja organizacji wewnętrznej przeszły wszystkie narody indoeuropejskie: Hindowie, Grecy, Rzymianie, Giermanowie, Gallowie i Słowianie. U Greków widzimy „file," u Rzymian rody (*gentes*), u Giermanów pokolenia (*Verwandschaften*), u Gallów „klany" (w Szkocji do dziś dnia), u Rosjan „miry," u Słowian południowych „zadrugi." Źródła historycznego dzisiejszych instytucji reprezentacyjnych ludowych szukać winniśmy w zgromadzeniach stanowych, które w Anglji wytworzyły się mniej więcej w wieku XIII; przedstawicielstwo całego narodu pojawia się dopiero od Wielkiej Rewolucji francuskiej.

Przy rozważaniu podstaw antropologicznych rozwoju politycznego dochodzi Woltmann do wniosku, że rasę północno-europejską o długich czaszkach, wysokim wzroście i jasnym zabarwieniu, uważać należy za najwyżej stojących przedstawicieli rodu ludzkiego. Oblicza też, że najdzielniejsi duchowo ludzie dziejów nowożytnych byli po większej części Giermanami (?! *Red.*) czystej krwi Krzyżowanie się ludów o wysokiej kulturze z rasami, stojącemi nizko, ras czynnych z biernemi (Klemm), silnych ze słabemi (Gobineau), wywołuje zwyrodnienie ludów, którego liczne przykłady dają nam dzieje[1]). Dlatego też uważa autor za swój obowiązek potępić wszelkie krzyżowania rasy kaukaskiej z Negrami i Mongołami, a nawet czystych

---

[1]) Byłoby użytecznym, gdyby autor wymienił tu choćby niektóre z tych „licznych" przykładów. Fakty, na których się wspiera teorja rozwoju, pouczają nas, że krzyżowanie osobników różnych ras, o ile tylko jeden z nich nie jest zwyrodniały lub zbyt obciążony dziedzicznie, przyczynia się raczej do poprawienia i uszlachetnienia rasy, niż do jej zwyrodnienia. W praktyce hodowcy zwierząt stale posługują się tą zasadą. Prawdopodobnie wytrącił tu autora z równowagi zapał, z jakim pragnie słowa znanej piosenki: „Deutschland, Deutschland über Alles!" podnieść do godności zasady naukowej, zapał, który go popchnął następnie do uznania za dzieła ducha giermańskiego: papiestwa, Odrodzenia, a nawet Wielkiej Rewolucji i czynów Napoleona! Najzawziętsi nieprzyjaciele Niemiec nie mogliby sobie życzyć nic ponad to, aby „dzieła ducha giermańskiego" takie, jak Marengo, Austerlitz, Jena i Wagram, powtarzały się w przyszłości jak najczęściej. (*Red.*)

Digitized by Google

Giermanów ze Śródziemnomorcami i Alpejczykami [1]). Jako momenty, powodujące upadek ludu, wymienia Woltmann: zamieszki wewnętrzne, wojny domowe, rozluźnienie małżeństwa, nadmierna śmiertelność wśród dzieci, przekształcenie się państwa rolniczego na państwo przemysłowe, przyczym zmniejsza się ludność (? *Red.*) i t. p. Już w starożytności i w wiekach średnich miasta okazywały się grobami masowemi ludów, z powodu powszechnych w nich chorób, samobójstw, występków i prostytucji.

Polemizując przeciw poglądom Virchowa, Schaffhausena, Matiegki, Tylora co do wyższości krótkogłowych, autor przypisuje całą cywilizację europejską wyłącznie rasie giermańskiej, uważając za jej dzieła: papiestwo (? *Red.*), cesarstwo, Odrodzenie (? *Red.*), Rewolucję francuską (? *Recenzent*) i panowanie wszechświatowe Napoleona (? *Recenzent*); mniema, że rasa giermańska jest powołana do zapanowania nad światem.

Rzecz kończy się krytyką ze stanowiska antropologicznego najwybitniejszych partji politycznych.

Dr. Oskar Hovorka.

(„Internationales Centralbl. f. Anthropol. u. verw. Wissenschaften," r. VIII, zesz. 5, str. 282).

1082. The World's Parliament of Religions and the Religious Parliament Extension. A memorial published by the Religious Parliament Extension Committee. Popular edition enlarged by the publication of the main responses received in acknowledgement of the memorial. Chicago, 1899.

W r. 1889 ujawnił się w Stanach Zjednoczonych ruch, dążący do wprowadzenia przyjaznych stosunków między wyznawcami różnych wyznań, i wkrótce zawiązało się stowarzyszenie pod hasłem: „Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka, na ten świat przychodzącego" (Joan., I, 9). W r. 1893 odbyło się posiedzenie stowarzyszonych oraz ich przyjaciół w Chicago, nazwane parlamentem wyznań (Religious Parliament), uwieńczone powodzeniem zupełnym, i odtąd stowarzyszenie przyjęło tę nazwę za swoją.

Zadaniem jego nie jest głoszenie nowej wiary, ani obalenie której z istniejących. Wychodząc z założenia, że Bóg jest i że bez wiary społeczeństwa nie mogą być szczęśliwe, ani rozwijać się pomyślnie, członkowie dążą do zwalczania wszelkiej bezwyznaniowości. Na zebraniach przedstawiciele wszystkich wyznań, nawet niechrześcjańskich, przemawiali kolejno, wykazując podstawy wiary i praw-

---

[1]) A przecież sam autor twierdzi, że rasa kaukaska (śródziemnomorska i skandynawska) pochodzi od Negrów, śródziemnomorska więc gałąź jest blizką skandynawskiej. W czymże więc leży szkodliwość krzyżowania się, zwłaszcza z rasą śródziemnomorską? (*Red.*)

Digitized by Google

dę według swego rozumienia, oraz dobro, które wiara daje swoim wyznawcom. Dobra wola, miłość wzajemna i dążenie do prawdy, które powinny przenikać każdą religję, są polem, na którym wyznawcy wszystkich wyznań spotkać się mogą. Każdemu wolno szerzyć swoją wiarę, ale wszelki fanatyzm i napaści na inne są wykluczone. Jeżeli, wskutek wymiany myśli, wyznania ulegną zmianom, będzie to niewątpliwie dowodem postępu, zyskiem, nie zaś upadkiem. Komitet parlamentu wyznań wzywa wszystkich, komu poglądy te są sympatyczne, do zaciągania się w poczet członków, których obowiązują przepisy następujące: 1) nie odzywać się lekceważąco o wierze innych, co nie wyłącza poważnego wypowiadania swego zdania; 2) szerzenie poszanowania i braterskiej życzliwości dla innych wyznań; 3) zwalczanie praktyk i obrzędów, niestanowiących dogmatu danej wiary, gdyż te, każąc jej czystość, są największą przeszkodą w stosunkach przyjaznych; 4) popierać wszelkie dążenia do postępu, oświaty, wolności politycznej, do rozwoju własnej wiary i narodowości; 5) pozyskiwać dla sprawy osoby zdolne lub wpływowe. Adres komitetu: Chicago, Postoffice Drawer, F. Paul Carus.

Z. A. K.

1083. Enrico de Michelis. L'origine degli Indo-Europei. „Biblioteca di scienze moderne," № 12. Torino, Fratelli Bocca. 1903

Jest to nowe, z wielką pracą i obszerną znajomością literatury podjęte usiłowanie rozwiązania kwestji aryjskiej, którego główna zasługa na tym polega, że daje ono czytelnikowi dobry przegląd dziejów tej doniosłej kwestji. Autor zadał sobie niemały trud zbadania wszystkich błędnych dróg, na które zbaczali jego poprzednicy, i wierzymy mu chętnie, że nie zbrakłoby materjału na zapełnienie drugiego, również jak ten, grubego tomu o 700 stronicach. Odrzuca on stanowczo hipotezę azjatycką, która nie ma za sobą „cienia dowodu" i co do której „z trudnością można pojąć, jak mogła ona przekonać większość najwybitniejszych uczonych nowszych czasów, tych właśnie, którzy byli założycielami językoznawstwa porównawczego i etnologji „naukowej" (ta właśnie była wszystkim innym raczej, niż naukową!). Za zasługę poczytać należy autorowi wykażanie w sposób gruntowny i dokładny, że „Azja była raczej grobem niż kolebką Arjów." Pojęcie Arji mogłoby być wyraźniej zarysowane, pojęcia rasy i ludu winnyby być ściślej od siebie odróżniane. W przekonaniu, że „tylko pewna część, pewna okolica lądu europejskiego" może być zdawna szukaną „praojczyzną," autor porównywa szczegółowo i poddaje krytyce różnorodne teorje europejskie, przyznając „miejsce zaszczytne" teorji skandynawskiej, około której w ostatnich czasach „obracał się cały spór." Wszakże żadna z tych teorji nie zadowala go—i słusznie. Doktrynę skandynawską autor zwalcza, zarzucając jej te same wady, jakie osłabiły wiele innych rozumowań. Według autora język i charakter aryjski

Digitized by Google

nie rozwinęły się w łonie rasy czystej, jeno „pralud“ powstał w okresie neolitu w krainie naddunajskiej z pomieszania rasy długogłowej z krótkogłowcami, którym autor przypisuje główną rolę. Ta hipoteza, według autora, odpowiada „wszystkim warunkom, które dla powstania grupy ludów aryjskich za konieczne uznać musimy.“ Z oględną ostrożnością prawdziwego uczonego przyznaje autor na końcu swej pracy, że jego opinja „ma tylko wartość względną“ i że gotów jest „zmienić ją zupełnie, o ile nowe fakty wykażą jej nietrafność.“

Drobiazgi ludoznawcze.

= ***Wierzenie.*** H. Sienkiewicz: „Krzyżacy,“ tom IV, str. 75 (Warszawa, 1903). W wigilję Bożego Narodzenia djabelska moc truchleje i djabły w przeręble się chowają. — Tom VI, str. 33. Zła wieść może w dziewce dech zaprzeć i niepłodną ju uczynić.

R. Oczykowski.

= ***Zwyczaje.*** H. Sienkiewicz: „Krzyżacy,“ tom I, str. 43 i 44 (Warszawa, 1903). Słuszna (mówi księżna Anna Danuta), abyście jedli z jednej misy z Danusią (Zbyszko), ale nie przystępuj jej nóg pod ławą, ani też trącaj ją kolany, jak czynią inni rycerze, bo zbyt młoda. *R. Oczykowski.*

= ***Samouk.*** We wsi Wierzchowiny (gm. Siemień, pow. Radzyński) mieszka wieśniak, Mikołaj Musik, liczący obecnie około czterdziestu lat, obdarzony niezwykłemi zdolnościami kaligraficznemi: mianowicie umie on pisać dość biegle, naśladując litery drukowane tak doskonale, iż pismo jego sprawia złudzenie druku. W ten sposób napisał, między innemi, chronologję historyczną polską, elementarz i kilka książeczek.

Mikołaj Musik, jak na samouka, jest bardzo inteligientny, posiada sporo wiadomości z historji i literatury polskiej, a chronologję dziejów naszych zna wybornie na pamięć.

Jak sam powiada, książki przepisuje drukowanemi literami głównie dlatego, aby mogli je czytać ci wieśniacy, którzy nie umieją pisać i nie znają pisanego abecadła. Jako okaz umiejętności Musika może służyć książeczka, napisana w r. 1900 dla syna swego, p. t. „Początki nauki polskiej dla Jasia Musika ze wsi Wierzchowin.“ Obecnie Jaś Musik jest już dziesięcioletnim chłopcem i biegle czyta i pisze po polsku.

A. Brydziński.

Digitized by Google

Różne wiadomości.

W zamieszczonym w zeszycie 4-ym „Wisły“ z r. b wspomnieniu pośmiertnym o ś. p. Janie Karłowiczu pisaliśmy między innemi:

„Rozpatrzenie się w działalności naukowej Karłowicza „wymaga osobnego szczegółowego studjum, z którym czytelni„cy spotkają się w niedalekiej przyszłości na łamach „Wisły.“

Zredagowania takiego studjum zbiorowego podjął się prof. Hieronim Łopaciński. Obecnie z radością możemy czytelników naszych zawiadomić, że obszerna praca, składająca się z szeregu monografji, traktujących o całokształcie działalności naukowej i społecznej nieodżałowanego uczonego, jest już na ukończeniu. Druk jej rozpoczniemy w zeszycie 1-ym „Wisły“ z r. 1904. Układ tych wyczerpujących opracowań jest następujący:

I. Życiorys Karłowicza, przez p. Ludwika Korotyńskiego.

II. Kilka wspomnień o zmarłym, o charakterze mniej więcej osobistym. Wspomnienia takie nadesłali pp.: A. Czerny, M. Federowski, Z. Gloger, H. Łopaciński, S. Sołowjew, M. Sumcow, L. Szepielewicz, Čenek Zibrt. Oczekujemy jeszcze kilku artykułów od innych uczonych, którzy z Karłowiczem w osobistych pozostawali stosunkach.

III. Rozbiór działalności naukowej i społecznej Karłowicza. Dział ten rozpada się na następujące poddziały:

1) historja—w opracowaniu prof. Tadeusza Korzona;

2) językoznawstwo—opracowanie prof. Baudouina de Courtenay, prof. Aleksandra Brücknera, prof. Adama Antoniego Kryńskiego i prof. Jana Łosia;

3) ludoznawstwo—w oprac. prof. Hieronima Łopacińskiego;

4) gieografja i korespondencje—w opracowaniu tegoż;

5) muzyka—w oprac. p. Feliksa Starczewskiego;

6) literatura—w oprac. prof. Hieronima Łopacińskiego;

7) filozofja—w oprac. p. Marjana Massoniusa;

8) pedagogika—w oprac. prof. Hieronima Łopacińskiego;

9) publicystyka—w oprac. p. Ludwika Włodka.

Dzieło to obejmie bibljografję zarówno większych, jak drobniejszych i nawet najdrobniejszych, prac Karłowicza.

KILKA SŁÓW OD REDAKCJI DO NIEKTORYCH WSPÓŁPRACOWNIKÓW.

Redakcja „Wisły“ nie może dłużej ukrywać niezadowalającego składu sił, gromadzących się około naszego pisma.

Ktoby chciał z samej obfitości nazwisk, występujących tutaj, wnioskować o kwitnącym stanie ludoznawstwa u nas, ten bardzoby

Digitized by Google

się omylił, nie ilość bowiem, lecz jakość sił decyduje o tym w każdej dziedzinie pracy ludzkiej. Od początku samego ś. p. Karłowicz powołał do pracy i zgromadził dość znaczne i wciąż rosnące koło współpracowników i miłośników rzeczy ludowych. Tych pracowników można podzielić na dwie kategorje: jedni zbierają materjały surowe, inni opracowują te i wszelkie inne zgromadzone materjały. Otóż, o ile nie brakło u nas od samego początku i dziś nie braknie zbieraczów, o tyle opracowujących materjały była i jest garstka uderzająco szczupła. Nierównomierność taka sił, oddanych naszej nauce, jest objawem ujemnym, świadczy bowiem albo o braku ludzi zdolnych i chętnych do syntezy, do studjów prawdziwie naukowych, albo o braku zamiłowania do nauki. Samo zbieranie materjałów, powiedzmy to otwarcie, choć jest użyteczne, a nawet niezbędne, nie jest jeszcze wszystkim w naszej nauce: to tylko część pierwsza i łatwiejsza zadania, druga dopiero jego część, dla której pierwsza ma rację bytu, jest właściwą nauką. I oto, jakby dla ironji, gdy pierwsza posiada legjon przygodnych przedstawicieli, druga ma u nas zbyt nielicznych pracowników, a jakkolwiek są to wprawdzie siły poważne, ale wciąż te same, które się zjawiły przed kilkunastu laty, ubytki zaś, które w szeregach starszych pracowników śmierć zrządza, nie równoważą się nowemi siłami.

Na ten fakt kładę szczególny nacisk, gdyż jest on zjawiskiem nietylko na naszej niwie obserwowanym, a źródło jego tkwi głębiej i nasuwa smutne refleksje.

Możnaby się jeszcze pogodzić chwilowo z brakiem badaczów, studjujących poszczególne zagadnienia etnografji i folkloru, gdyby przynajmniej zbieranie materjału surowego odbywało się zgodnie z potrzebami nauki. Wtedy moglibyśmy się pocieszać, że przygotowujemy materjał obszerny, że nie chcemy podejmować badań przed ukończeniem zbierania, słowem, że pracujemy dla uczonych, którzy po nas się zjawią. Ale nie wolno nam się łudzić: trzeba sobie powiedzieć, że samo zbieranie materjału odbywa się bardzo nieprawidłowo i nieumiejętnie, bo i do tej pracy potrzebny jest szerszy pogląd, oraz znajomość etnologji i jej metod. Tymczasem mało kto ze zbieraczów zdaje sobie sprawę z tego, że mechaniczne i przygodne zapisanie garstki surowego materjału, bez planu i na wyrywki, nie jest jeszcze pracą naukową, choć daje zbieraczowi tytuł „etnografa“ lub „folklorysty.“ Właściwie nie należy się on tym, którzy całą swoją działalność na tym polu ograniczają na bezkrytycznym zapisywaniu łatwych do gromadzenia piosnek, wierzeń i podań, którzy nie zadają sobie pytania: do czego to wszystko ma służyć? którzy nareszcie nie zabiorą się do przestudjowania choćby kilku dzieł, odsłaniających umysłowi szerszy, naukowy widnokrąg, wskazujących metodę i cel badań. Zwyczajny zbieracz, który tym wymaganiom nie czyni zadość, przedewszystkim nigdy nie może być wiarogodnym, gdyż zebranego przez się materjału ani rozumieć, ani ocenić krytycznie, ani opracować nie jest w stanie; pracuje on i wybie-

Digitized by Google

ra na ślepo, a więc najczęściej źle, małą też zwykle wartość naukową przedstawia plon jego pracy. W przyczynkach, zebranych przez takich „miłośników,“ zwykle jest więcej powtórzeń rzeczy dobrze znanych lub błahych, niżeli wiadomości nowych lub ważniejszych, ani śladu zaś znajomości przedmiotu i oczytania, niezbędnych nawet w przygodnym zapisywaniu materjałów.

Otrzymujemy wciąż wiele, a nawet więcej, niż dawniej, przyczynków, z któremi doprawdy niewiadomo, co robić, gdyż połowa tego, co nam bywa nadsyłane, nie warta jest druku, i trzeba wiele mozołu, aby jakieś ziarnko z tego wydobyć. Czym się to dzieje? Oto tym, że zwykły „miłośnik“ lub „miłośniczka“ etnografji nic więcej, prócz „Wisły“ (i to tylko bieżących zeszytów) z dziedziny etnografji nie czytuje, wątpić nawet trzeba, czy choć jeden z tej kategorji współpracowników zna treść wszystkich roczników „Wisły,“ bo gdyby znał, byłoby to widać po doborze i sposobie zredagowania „przyczynków.“

O ile ktoś przygodnie i wyjątkowo coś zapisze i przyśle, nie mamy prawa stawiać mu wygórowanych wymagań, ale jeżeli ktoś przez lata trwa w „zbieraniu“ rzeczy ludowych, a mimo to nie miał czasu lub ochoty zapoznać się choć trochę z nauką naszą, ten jej istotnej przysługi oddać nie może, ten ją poprostu lekceważy.

Szanowni współpracownicy i współpracowniczki „Wisły!“ Kto z Was czuje się na siłach stanąć w rzędzie prawdziwych etnografów i folklorystów,—niech stanie do pracy poważnej, bo jest nas zastęp zbyt mały, a pole do pracy bardzo rozległe i wdzięczne, ale niech przedewszystkim zabierze się do studjów, niech przeczyta uważnie roczniki naszego czasopisma, w których znajdzie bardzo wiele tego, co mu potrzeba. „Wisła,“ dzięki ś.p. J. Karłowiczowi, jest naprawdę szkołą folkloru (a jest to zdanie uczonych Zachodu, którzy nieraz z naciskiem ten rys czasopisma podnosili), z niej miłośnik tej nauki może się dowiedzieć, co się dzieje na obszarze jej specjalności. Potym powinien sięgnąć dalej, do dzieł celniejszych autorów obcych, którym ludoznawstwo zawdzięcza to, że jest naprawdę nauką, nie zaś bezmyślnym „sportem“ zbierania piosenek, krakowiaków, opisywania po raz setny obrzędów weselnych i fotografowania malowniczych grup chłopskich. Niech sięgną do studjów, przyczynków i dzieł Achelisa, Bastiana, Boasa, Dahlmanna, M. Federowskiego, Furnessa, Gaidoza, Höflera, Hartlanda, R. Köhlera, Klemma, Lubbocka, E. H. Meyera, Roschera, Ratzela Polivki, Verdama, Wuttkego, Waitza i tylu innych, dzieł, które w większej części nie powinny być naszym stałym czytelnikom obce, gdyż „Wisła“ dawała o nich różnemi czasy sprawozdania.

Bez uczenia się nie może być nauki, lecz tylko dyletantyzm, który, jak wiadomo, jest antytezą i niemal wrogiem nauki. Niwa etnologji kwitnie wszędzie i plonuje na całym obszarze Europy, od Wschodu do Zachodu, kwitła i u nas, — niechże nie porasta teraz chwastami i mchem zaniedbania!

Erazm Majewski.

Digitized by Google

Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. (Wydawnictwo Akademji Umiejętności w Krakowie. 8-ka w., str. 631. Kraków, 1904.

Bochenek A. Główniejsze cechy charakterystyki antropologicznej ludności włościańskiej okolicy Kutna i Łęczycy. 8-ka, str. 15. Kraków, 1903.

Bolsunovskij K. V. Russkija monetnyja grivny, ihъ formy i proishoždenie. 8-ka, str. 24 i 2 tablice. Kijów, 1903.

Brensztein Michał. Skarb bronzowy, znaleziony we wsi „Syrajcie," w powiecie i parafji Telszewskiej, na Żmujdzi. (Osobne odbicie z Materjałów Komisji antropolog.-archeolog.-etnograficznej). 8-ka, str. 9 i 4 tablice.

— Cmentarzyska „Gargżeli-Kałnas" i „Szyluks" we wsi „Judsodzie," w powiecie i parafji (jak wyżej)... (Osobne odbicie jak wyżej.) 8-ka, str. 5. Kraków, 1901.

— Wykopalisko na folwarku „Rajnie," w powiecie Telszewskim, na Żmujdzi. (Osobne odbicie j. w.). 8-ka, str. 3. Kraków, 1898.

Brückner Aleksander. Facecye polskie z roku 1624. Wydał... (Wydawnictwa Akademii Umiej. w Krakowie. Biblioteka pisarzów polskich.) 8-ka, str. 202.

— Co nowego. Zbiór anegdot polskich z r. 1650. Wydał... (Wydawn. Ak. Um. w Krakowie. Bibl. pis. polsk.) 8-ka, str. 107. Kraków, 1903.

Celichowski Zygmunt, dr. Stanisława ze Szczodrkowic Rozmowa pielgrzyma z gospodarzem o niektórych ceremoniach kościelnych (1549). Wydał... (Wydawn. Ak. Um. w Krakowie.) 8-ka, str. 78. Kraków, 1900.

Glišić Milovan Gj. Ein Geniestreich. Volksstück in fünf Aufzügen oder neun Bildern. Deutsch von Dr. Friedrich S. Krauss. (Bibliothek ausgewählter serb. Meisterwerke.) 8-ka, str. XXI+192. Lipsk, 1903.

Krauss Friedrich S., Dr. Die Volkskunde in den Jahren 1897—1902. 8-ka w., str. 180. Erlangen, 1903.

— und ***Leo Norberg.*** Künstlerblut! Ein Schauspiel in vier Aafzügen. 8-ka, str. 152. Lipsk, 1903.

Niederle L. K sporu o ruskoslovenské rozhraní w Uhrách. 8-ka, str. 5. Praga (czeska), bez roku.

Nušić Branislav Gj. Auf uferloser See. Drama in vier Aufzügen. Deutsch von Dr. Friedrich S. Krauss. (Bibliothek ausgewählter serbischer Meisterwerke.) 8-ka, XXVIII+111. Lipsk, 1903.

Polivka G. Slavische Sagen vom Weichselbalg. 8-ka, str. 12. Tubinga i Lipsk, 1903.

Puszet Ludwik. Studya nad polskiem budownictwem drewnianem. I. Chata. (Osobne odbicie z tomu XXXV Rozpraw wydziału filologicznego Akad. Um. w Krakowie). 8-ka w., str. 94. Kraków, 1903.

Sumcovъ N. F. Povêstъ o tomъ, kakъ čortъ razsorilъ suprugovъ. 4-ka, str. 3. Bez m. i r.

Digitized by Google

Szembekówna Jadwiga. Sprawozdanie z poszukiwań archeologicznych, odbytych ostatniemi latami w Siemianicach (powiat Kępiński). 8-ka, str. 25. Poznań, 1902.

Wurzbach Wolfgang, Dr., von. Die Werke Maistre François Villons. Mit Einleitung u. Anmerkungen, herausgegeben von... 8 ka w., str. 186. Erlangen, 1903.

NADESŁANE.

KONKURS „PRZEGLĄDU FILOZOFICZNEGO."

Pragnąc skierować umysły ku pewnym zadaniom, odpowiadającym potrzebom najistotniejszym, i wywołać wypowiedzenie poglądów na najważniejsze zagadnienia filozoficzne, poświęciliśmy niektóre zeszyty naszego wydawnictwa przedstawieniu tych zagadnień w indywidualnym pojmowaniu ich przez przedstawicieli rozmaitych kierunków. Zeszyt poświęcony „Energietyce" był jedną z takich prób; następnie poruszyliśmy w ten sam sposób drugie podstawowe zagadnienie naszej nauki, „Określenie filozofji." Przekonaliśmy się, że te zeszyty odpowiadały celowi. Rozprawy były studjowane i dyskutowane, znajdowały odgłos w prasie; ten sam temat bywał w innych czasopismach jeszcze raz rozpatrywany i oświetlany z odmiennego stanowiska.

Wskutek tego jednak, że udawaliśmy się do niektórych tylko autorów, z konieczności pomijaliśmy tych, których zadany temat specjalnie interesował; nie korzystaliśmy z nowych sił. Ażeby inicjatywa, przez nas podnoszona, stała się silniejszym bodźcem, zachęcającym do skierowania umysłów ku pewnym zagadnieniom, w gronie osób, skupionych przy „Przeglądzie Filozoficznym," powstał projekt systematycznego, o ile odpowiednie fundusze się znajdą, ogłaszania konkursów na zadane tematy [1]).

Mniemamy, że takie konkursy mogą owocnie przyczynić się do rozwoju nauki polskiej, do stworzenia odpowiedniej dla niej atmosfery, powodując:

a) przyjście w pewnym stopniu z pomocą materjalną osobom, pracującym na polu naukowym, co u nas, przy braku odpowiednio uposażonych instytucji, opłacających pracę naukową, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi.

b) Szerokie tło teorjo-poznawcze, wymagane od rozpraw nadsyłanych, zbawiennie oddziała na naszych uczonych specjalistów;

c) zainteresowanie młodzieży bieżącemi kwestjami naukowemi i wciągnięcie jej do warsztatu pracy naukowej;

d) zwrócenie uwagi społeczeństwa naszego, interesującego się dotychczas przeważnie literaturą piękną, na drogę myślenia metodycznego, naukowego.

Na pierwszy konkurs wybraliśmy dwa tematy: **„O przyczynowości"** i **„O metodzie w etyce."**

---

[1]) Nagrodę obecnego konkursu złożyli pp.: Wł. Gosiewski rb 100, dr. R. Radziwiłłowicz rb. 100; St. Leszczyński rb. 100, prof. I. Baranowski rb. 100, bar. Kronenberg rb. 200, prof. M. Straszewski rb. 50, J. Kurnatowski rb. 50, dr. R. Nussbaumowa rb. 50, Wł. Weryho rb. 250. **Razem rb. 1000.**

Digitized by Google

Warunki konkursu.

Rozprawa „O przyczynowości“ może problemat ten traktować w jednym lub też w kilku z tych licznych kierunków, w których bywa opracowywany. Wykluczone jest jedynie historyczne przedstawienie rozwoju samego problematu i związanych z nim poglądów. Autor może się zatym zająć rozbiorem krytycznym samego pojęcia przyczynowości, celem stwierdzenia, które cechy wchodzą w skład jego treści w obecnym stanie wiedzy; przedmiotem rozprawy może też być psychologja bądź opisowa, bądź gienetyczna pojęcia przyczynowości i przekonania o istnieniu stosunku przyczynowego między zjawiskami; niemniej pożądanym będzie roztrząsanie metod, któremi posługuje się naukowe badanie, celem wykazania w konkretnych wypadkach związku przyczynowego; rozszerzając to pytanie, może autor rozpatrywać przedmiotową wartość naszych sądów o przyczynowości wogóle, co jednak i samo dla siebie może być tematem rozprawy; autor może się też zająć pytaniem, czy nie należałoby pojęcia związku przyczynowego zupełnie usunąć z badań naukowych, zastępując je pojęciem innym, np. pojęciem stałego związku lub zależności, przyczym na szczególną uwagę zasługiwałby stosunek tych ostatnich pojęć do pojęcia związku przyczynowego.

Którą z wymienionych tutaj dla przykładu stron zagadnienia autor opracować zechce—pozostawia się jego własnemu wyborowi; wolno też obrać inną jeszcze, tutaj niewymienioną stronę zagadnienia.

W rozprawie „O metodzie etyki“ również jest wykluczone historyczne przedstawienie rozwoju poglądów etycznych i naukowego ich traktowania. Wymaga się natomiast, aby rozprawa, wychodząc z założenia, że możliwe jest naukowe rozstrzygnięcie kwestji trafności i mylności kryterjum etycznego, zajęła się pytaniem, na czym polega, albo powinno polegać logicznie uzasadnione przekonanie o trafności danego kryterjum. Skoro bowiem kryterjum etyczne wyraża się w sądzie, orzekającym, że postępowanie, posiadające pewne cechy, jest dodatnie w znaczeniu etycznym, przeto powstaje pytanie, czy sąd, wyrażający kryterjum etyczne, jest sam w sobie oczywisty, czy też wymaga uzasadnienia. W pierwszym wypadku należy bliżej określić charakter tej oczywistości, porównywając ją z oczywistością pewników i t. p.; w drugim wypadku należy wykazać przesłanki, z których kryterjum etyczne wypływa, jako też oznaczyć logiczny charakter rozumowania, mocą którego z owych przesłanek kryterjum jako konkluzja wynika.

Rozprawy muszą być napisane oryginalnie i samodzielnie, z uwzględnieniem dotyczącej literatury i wymagań metody naukowej. Szczególny nacisk należy kłaść na ścisłość w rozumowaniu i na jasność w przedstawieniu rzeczy. Objętość rozpraw nie powinna przenosić czterech arkuszy druku. Rękopisy, pisane maszyną, zaopatrzone godłem, wraz z nazwiskiem autora w zamkniętej kopercie, należy nadesłać do 15 lutego 1905 r. pod adresem: Warszawa, ul. Mokotowska № 47, Redakcja „Przeglądu Filozoficznego“.

W konkursie mogą brać udział tylko autorowie polscy.

Dwa najlepsze opracowania tematów konkursowych otrzymają nagrodę po 500 rubli i będą wydrukowane w „Przeglądzie Filozoficznym.“ Inne zaś prace, nienagrodzone, ale przeznaczone do druku w „Przeglądzie Filozoficznym,“ otrzymają honorarjum autorskie w ilości rb. 20 od arkusza.

Skład sądu konkursowego będzie ogłoszony w „Przeglądzie Filozoficznym.“

Digitized by Google

KSIĘGARNIA JANA FISZERA

w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 9,

otrzymała na skład główny następujące książki i broszury B. Majewskiego:

	Rb.	kop.
Owady żyłkoskrzydłe, 1885 r.	1	—
O pilniejszych potrzebach naszego języka naukowego, 1886 r.	—	10
Wąż w mowie i pojęciach ludu polskiego, 1893 r.	1	—
Roślina i wyraz chmiel, 1893 r.	—	40
D-r M. Hoernes. Systematyka archeologji przedhistorycznej (przekład). 1894 r.	—	30
Przedhistoryczne narzędzia krzemienne zebrane, pod Ossówką. 1895 r.	6	—
Wskazówki do konserwowania przedmiotów starożytnych, 1897 r.	—	20
Drobne prace i notatki z dziedziny arch. przedhist. i etnol.	—	60
Kukułka w mowie, pieśni i pojęciach ludu naszego, 1898 r.	—	20
Przegląd literatury przed i protohistorycznej, 1898 r.	—	20
Toporki kamienne z okolic Bugu i Styru, 1898 r.	1	50
Sowa w mowie i pojęciach ludu naszego, 1899 r.	—	20
Rodzina Kruków w mowie pojęciach i praktykach ludu polsk., 1900r.	—	40
D-r Muchołapski, Kart. pap. zwycz.	1	—
„ „ „ „ welin.	1	50
Pszczoła w pojęciach i praktykach ludu naszego. 1901 r.	—	10
Bronzy i kości z grobu we wsi Koniuchy, 1901 r.	—	25
Z powodu rozpraw antropologów giermańskich, 1902.	—	10
Linja falista pozioma, jako motyw zdobniczy w ceramice przedhistorycznej, 1903 r.	—	20
Pochodzenie maku i jego nazwisk, 1903 r.	—	20

WYDAWNICTWA

Zakładu Fotochemigraficznego

B. WIERZBICKI i S^ka^

w Warszawie, ul. Złota № 24.

Konstanty Gorski. *Ilustracje do „Krzyżaków" H. Sienkiewicza.* Album w ozdobnej oprawie 2.50
w broszurze 1.80

Marjan Wawrzeniecki. *Rysunek i malarstwo.* Wydanie ozdobne, z 47 ilustracjami . . . . . w broszurze 1.35

M. Wawrzeniecki i W. Domaniewski. *Rozróżnianie stylów w architekturze.* Z licznemi ilustr. w tekscie, broszura —.35

Jan Olszewski. *Brzegiem Wisły.* Ozdobne album z 16 ilustracjami . . . . . w broszurze —.90

Z okolic Warszawy. Album, 16 ilustracji . . . „ —.50

Jan Matejko. *Ubiory w Polsce od 1200—1795.* 93 plansze „ 3.—

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google